F138-2256

Dziennik.

1a

rok 1923 (od stycznia)
i rok 1924

Michał Römer

Sędzia Najwyższego Trybunału Litwy
i
docent Uniwersytetu Litewskiego w Kownie

Kowno.
Zielona Góra, ul. Zielona, 23.

21.I.1923.

tom XXX.

21 stycznia. rok 1923. Niedziela.

1

Rano byłem na posiedzeniu Rady wydziału prawniczego na Uniwersytecie. Obecni byli: dziekan wydziału Leonas, profesorowie Mačys i Balogh, sekretarz wydziału Wacław Biržiška i docenci Tumenas, Bielackin, Šalčius, Alfons Morawski i ja. Stałym przedmiotem, który zajmuje czas sesji Rady, była sprawa stypendjów i zwolnień od opłaty. Na porządku dziennym była też sprawa wyboru dziekana, wniesiona przez Leonasa, który uważał, że wybór jego, dokonany w jesieni czy bodaj latem, kiedy wydział był jeszcze w stanie embrjonalnym i kiedy on był jedynym profesorem śród naszych docentów, nie może być uważany za normalnie obowiązujący, gdy już obecnie wydział jest mniej więcej ukompletowany. Chciano potwierdzić wybór Leonasa przez aklamację, ale on nastał na głosowaniu kartkowym. Jednogłośnie wybrany został Leonas. Zresztą innego lepszego kandydata nie mamy. Naogół jest na naszym wydziale zaledwie czterech, którzy mają tytuł profesora: Leonas, Balogh, Mačys i Kriščiukaitis. Z nich Balogh jest cudzoziemcem, o Kriščiukaitisie

(1.) na stanowisko dziekana nie ma mowy, bo, jako prezes Trybunału, nie ma on nawet czasu na obowiązki dziekana, Mačys jest dopiero od 1 stycznia członkiem wydziału i nie jest ze sprawami Uniwersyteckiemi obeznany. Gdyby Janulaitis należał do wydziału, to byłby on obok Leonasa właściwym z wielu względów na dziekana. Ale Janulaitis dla wiadomych względów formalnych, o których pisałem latem, nie zgłasza się należeć do wydziału i wykłada tylko w charakterze lektora. Prócz tego omawiana była sprawa urządzenia egzaminów na wiosnę dla tych osób, które mają ukończone studja Uniwersyteckie, ale nie mają zdanych egzaminów dyplomowych. Osób takich już się kilka zgłosiło. Są to przeważnie ludzie, którzy w latach wojny pokończyli w Rosji Uniwersytety, ale którym brak jeszcze niektórych egzaminów do dyplomu. Zlecono mnie rozpatrzeć podania tych osób, zorganizować decyzje i referować wnioski Radzie wydziału.

Z polityki nic nowego się nie dowiedziałem.

22 stycznia rok 1923. poniedziałek.

Przerażam się na myśl, ile mi jeszcze pracy pozostało do całkowitego ~~lub~~ wykończenia mojego kursu wykładu Uniwersyteckiego. Właściwie jestem dopiero w połowie i kto wie, czy nie najtrudniejsze, — bo najściślejsze — działy pracy są jeszcze przede mną. Pracuję codziennie, jak wół, i nie widzę końca. Z jakąż bym ulgą odetchnął, gdybym już tę pracę skończył. Zaczynam wątpić, czy ją wogóle wykończyć zdołam w biegu semestru obecnego, który musi wyczerpać mój wykład. I im dalej się posuwam, tym większe napotykam trudności. Przedewszystkiem dlatego, że w obecnie omawianych zagadnieniach nie ma już bodaj takiego, którego bym w ten lub inny sposób nie był dotknął w poprzednich działach mej pracy. Muszę się więc stale liczyć z tym, co już poprzednio powiedziałem, aby zachować jednolitość dzieła i nie przeczyć samemu sobie. Zawsze zaś panować nad całością mojej nauki we wszystkich jej elementach, zamało jestem uczonym i specjalistą w tej sferze, by mi to łatwo się przychodziło. Po drugie — każda książka z dziedziny prawa państwowego, do której zaglądam, wnosi pewne rozdźwięki do toku i systemu mojej pracy. Takie zamieszanie wywołał u mnie zwłaszcza Duguit, znakomity uczony, którego dzieło najświeższe, stanowiące wyraz bliższej i pełnej głębokiej indywidualności myśli, właśnie świeżo w tych dniach przeglądałem. Rozbił on wiele z tego, com już był sobie wybudował na zasadzie studjów Jellinka, na którego się w mojej pracy opierałem. Dla wytrawnego uczonego czytanie wielu dzieł — nie stanowi trudności w jego pracy naukowej. Ma on mocny szkielet własnej myśli, własnej idei w nauce. Trudniej jest temu, który dopiero pracę naukową rozpoczyna, gdy ma on ją zaraz w całokształcie nauki wyłożyć. (2)

Nie bardzo też wyobrażam sobie, jak będę wykładał w roku przyszłym. Nie będę przecież tylko czytał z rękopisu tegorocznego, a na wykład ustny nie odważę się zdobyć. Wiele ~~[illegible]~~ trzeba byłoby zmieniać w moim wykładzie tegorocznym, przerobić go, przeanalizować na nowo.

Po świętach jeszcze nie zaczynałem wykładać. Zapewne ~~[illegible]~~ wznowię wykłady od przyszłego poniedziałku.

23 stycznia. rok 1923. wtorek.

2

Komisje powiatowe Reformy Agrarnej ogłosiły o ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ [illegible] swoich [illegible] na potrzeby Reformy całego szeregu majątków, które z powodu nieobecności właścicieli były w zarządzie państwowym. W naszym powiecie Kiejdańskim losowi temu ulegają majątki Raymunda Przezdzieckiego, Juingiewy i Tarnów Walerii Weyssenhoffa, ~~Antonosz, Pokrewnie~~ Antonosz Römerów, Pokrewnie Weyssenhoffów, Wzgórza i Krosnty Kopocińskich, Hanuszyszki Komara, Poniemunie Krasickiej i jeszcze kilka innych. Właścicielom dany jest termin 2-tygodniowy do zaskarżenia uchwały lub do wskazania, w którym ze swych majątków wybierają sobie te 80 hektarów nietykalnych, które im pozostawione być mają na własność. Wielu właścicieli nie będzie w stanie z tego skorzystać, bo są nieobecni i plenipotentów w kraju nie mają. W tej sytuacji jest między innymi Antonosz, jeden z najstarszych naszych majątków Römerowskich. Młodzi Römerowie, właściciele Antonosza, zaniedbali tego interesu. Z nich Bronisław nie żyje — zamordowany przez bolszewików w Rosji w r. 1918 czy 1919, gdy się przedzierał na północ na Murman, by usiłując się dostać do utworzonych tam formacji ochotniczych wojskowych polskich; Maciej, żonaty z Dankiewiczówną, siedzi w Warszawie, jest oficerem, adjutantem bodaj ministra wojny; Tadeusz, który był sekretarzem Dmowskiego w b. Komitecie Narodowym w Paryżu, jest obecnie także w Warszawie i ma stanowisko w Ministerjum Spraw Zagranicznych; ich siostra, Jadwiga Römerówna, która już musi mieć coś około 30 lat, bawi od paru lat w Ameryce; co tam robi — nie wiem. Nie troszczą się oni o An-

(3.) tonosz, z którego, gdyby się byli w porę nim zaopiekowali, mogliby uratować 240 do 320 hektarów, licząc na siebie każdego po 80; zaniedbali tę sprawę do tego stopnia, że nawet plenipotencji nikomu tu nie przysłali i teraz bodaj ją stracą całość. Osieroceni przez rodziców w dzieciństwie, wychowani przez krewnych zdala od kraju, — w Polsce ~~lub w~~ (w Galicji) lub w Szwajcarji, nie przywiązali się oni ani do kraju (Litwy) ani do Antonosza. Są Polakami gorącymi, ale już tylko Polakami bez ~~[illegible]~~ tej cechy szczególnej, która się wyraża w określeniu ~~[illegible]~~ „Polak litewski". Dla Bronisława i Macieja Antonosz może jeszcze coś znaczył, bo bywali oni w nim latami podczas wakacji, pamiętali dzieciństwo w domu rodziców, wreszcie w ostatnich latach przed wojną sami gospodarzyli w Antonoszu. Ale Bronisław umarł, a Maciej jest bierny i uległy żonie, która Antonosza nie lubi i stara się w ogóle odciągnąć go od wszystkiego, co ma związek z jego rodziną; a Tadeusz i Jadwiga wychowani są od maleńkości w Szwajcarji i Litwa dla nich rodzinnym krajem nie jest, a Antonosz nie jest dla nich przedmiotem uczucia. Jadwiga miała już wcześniej przyjechać do Antonosza w r. 1920, ale akurat w tym czasie nastąpiła ofensywa bolszewicka na Polskę, zajęcie Wilna przez bolszewików; przestraszyła się i zaniechała przyjazdu. Nakoniec Römerowie Antonoscy — niewiadomo, czy Antonosz nie obchodzi ich wcale, może ze stanowiska [illegible], czy też liczą na jakieś przemiany polityczne, które zniweczą dzieło litewskiej Reformy Agrarnej, albo może na interwencję Polski, która [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] na Litwie a zatem [illegible] ~~[illegible]~~ tak, który [illegible] nie stwierdził, zaniedbując interesów osobistych i wyrzekając się [illegible] w którym ich kolebka była. Z tego [illegible] wszystkich majątków Römerowskich — Władysławowo [illegible] Trochim [illegible] ta przechodzi na Reformę agrarną [illegible] Römera, ~~[illegible]~~ do którego ona należy, bo [illegible] z Wilna [illegible] Władysławowo [illegible] do Kamili Römerówny, do Eugenjusza Römera. Ale zgodny [illegible]

być skierowany do sprzedaży domów i placów w Kiejdanach, a gdy teraz same Władysławowo wystawione zostało na Reformę agrarną i gdy trzeba do jej imienia interwencji, to, jak się dziś wyjaśniło na naradzie, którą mieliśmy we czworo — ja, Eugenjusz Römer, Kamila Römerówna i adwokat Roman Chodakowski — dopiero, okazało się, że właściwie plenipotencji nikt nie ma, a jedyna plenipotencja Kamili — dotyczyła tylko placów Kiejdańskich.

24 stycznia.
rok 1923.
środa.

Wrogowie Litwy, których jest bardzo dużo w samej Litwie i którzy się cieszą z każdego jej niepowodzenia, czyhają na każdy objaw niezdrowy i bez ustanku przepowiadają jej wszelkie klęski, od samego początku wprowadzenia waluty litewskiej zapowiadali, że lit tylko chwilowo sztucznie może być utrzymany na wysokim nominalnym poziomie kursu, i twierdzili, że po nowym roku rozpocznie się jego upadek. Oto jesteśmy już po nowym roku. Styczeń, czwarty miesiąc żywota i funkcjonowania litów, ma się ku schyłkowi. Czy lit upada? Trudno dać na to kategoryczną odpowiedź. ~~Zdaje się,~~ I zdaje się, że nie, i zdaje się, że tak. Sądząc z wymiany litów na dolary, tu w Kownie, kurs jego jest równy nominalnemu. W bankach prywatnych w wielkich bankach litewskich, za 10 litów ~~[illegible]~~ kupuje się dolara; jest wprawdzie mała dopłata komisowa za wymianę, ale na większej ilości kupowanych dolarów jest ona zgoła znikoma. Sądząc natomiast z cen (z wyjątkiem więc tanich produktów rolnictwa na prowincji); — lit chyba upada, bo ceny stale i bardzo kategorycznie idą w górę, przekraczając już nawet ceny przedwojenne w stosunku do nominalnej waluty złotej lita. Ponieważ lit na międzynarodowych rynkach i giełdach pieniężnych nie ma stanowiska samodzielnego, (4.) więc trudno sprawdzić, czy istotnie upada czy nie, działalność bowiem banków litewskich w stosunku do lita dyktowana jest polityką państwową i skierowana do popierania go, a przeto nie odzwierciedla dokładnie stanu rzeczy i, jeżeli nawet upadek jest, — potrafi go maskować.

Jeżeli lit upadać zacznie, będzie to rzecz ciężka dla państwa. Wszakże dla gospodarki krajowej ze stanowiska ruchu wytwórczego obniżenie kursu lita byłoby pożądane. Polityka na wysoką walutę naraża kraj bardzo, bo wytwarza ona pozycyjnie wielki brak gotówki a postawa zamyka drogi ~~zbytowi~~ eksportu nadmiaru produktów do ~~[illegible]~~ krajów sąsiednich o niższej walucie. Obniżenie kursu, sprowadzając większy ruch obrotowy kapitałów, działa też ożywczo na przemysł. Wysoka ustalona waluta, gdy kraj jest otoczony sąsiadami niższej waluty, ~~jest~~ ma zawsze ujemne dnie. Dla państwa jednak sam proces upadku waluty jest niebezpieczny, a pewny upadek jest straszny przez to, że gdyby się rozpoczął, trudno go wstrzymać na jakiejś granicy, a upadek bezgraniczny jest to albo ~~to~~ wstęp do katastrofy kapitalistycznej albo bankructwo finansowe państwowego. ~~[illegible]~~

25 stycznia, rok 1923, czwartek.

3

Dziś sprawiłem sobie rzadką w moim trybie życia przyjemność, która jest obecnie tym dla mnie trudniejsza, że żadnego zgoła nie mam ani czasu ani chwili, którą bym dla jakiej rozrywki poświęcić nie mógł, — a mianowicie poszedłem na operę. Nie żałowałem tego wprawdzie, ale przekonałem się, jak stan mego serca jest zły, bo kilkakrotnie, gdym podczas antraktów w teatrze udawał się do foyer dla wypalenia papierosa, doświadczałem takich duszności z powodu nieregularnej działalności serca, że zdawało mi się, że żyły mi pękną i że nie wytrzymam i nie ustoję na nogach. Stan mego zdrowia jest niezupełnie ciężki: serce jest to tylko jednym z objawów, podstawą niezawodnie nerwowego [illegible] z powodu niepokoju, który doświadczam, źródło tej choroby i niepokoju jest znacznie głębsze.

Pierwszy to raz byłem na operze litewskiej, o której dużo słyszałem i dużo recenzji czytałem. Młoda sztuka litewska z wielkim pietyzmem pielęgnuje tę latorośl, z której cały naród litewski jest dumny. Rzecz to dziwnego: przed kilku jeszcze laty Litwini nie mogli marzyć nawet o własnym teatrze dramatycznym stałym i zadowalać się musieli amatorskiemi. Opera — to był luksus, o którym w najśmielszych snach nie marzono. Ale niepodległość otwarła rozkwit kultury. Dziś Litwini szybko się zbliżają do Europy i zdobywają to, czego bez niej przez [illegible] lat dziesiątki pokoleń nie mogłyby marzyć.

Słuchałem „Fausta", opery, którą znam dobrze i do której mam szczególne upodobanie. Oczywiście grano po litewsku. Litwini mają już kilka oper swoich przyswojonych, które zostały przetłumaczone i wystawione na scenie narodowej („Faust", „Traviata", „Pajace" i kilka innych). Z powodu remontu właściwego gmachu teatralnego, który ma być przystosowany do potrzeb sceny stałej, przedstawienia teatralne (S.) w sezonie obecnym odbywają się w t. zw. sali Tilmansa, dość liche[j] zresztą. Występował dziś w roli Fausta Cyprjan Piotrowski — sława i duma opery litewskiej, artysta niewątpliwie pierwszorzędny, że dawniej był Opery Cesarskiej w Rosji, śpiewak o głosie z natury silnym i kulturze wokalnej niezwykłej. Słyszałem, że „Faust" był już wiele razy wystawiony, że ceny były z powodu występu Piotrowskiego podwyższone, sala była pełna publiczności, zwabionej imieniem Piotrowskiego. Piotrowski bowiem, jako i inni artyści opery litewskiej, bo oto jeździ to do Ameryki, to do Rosji, to do rodzinnej [illegible] na występy, a w Kownie bywa praktycznie, choć oczywiście jest opery tej [illegible] stałym artystą. Jego śpiew jest nadzwyczajnie piękny i wyćwiczony. Inni — to bieda stokroć. Mefistofelesa grał [illegible], w pierwszym akcie bardzo słabo, w innych — lepiej; głos dosyć słaby, w dalszych aktach jednak coraz lepszy, gra natomiast bardzo dobra i b. sympatyczna. Walentego grał [illegible], bardzo wydatny z [illegible] w drugiej „Fausta". Małgorzatę grała [illegible] — głos wcale ładny i dość silny. Młodego [illegible] grała [illegible] — piękny wyrobiony głos. Orkiestrą dyrygował osobiście kompozytor Tallat-Kiełpsza. Chóry, statyści, balet — niezłe. Nad baletem [illegible] [illegible] się dużo pracuje. W ogóle opera wyrabia się i tworzy szybko; widać się w niej [illegible] energji i — entuzjazmu. Dekoracje — wzorowane pod względem ówczesnych Petersburga i Paryża, do których przywykłem.

Wieczór dał mi prawdziwej przyjemności, choć kosztował mię stratę mego najlepszego palca-nie, które mi z [illegible] jakiś podawszy mi paltotem.

26 stycznia.
rok 1923.
piątek.

Wczoraj w teatrze w I akcie „Fausta" porówny-
wałem siebie do Fausta, którego starość zastaje w
samotnej pracowni nad księgami myśli ludzkiej
i który nagle spostrzega, że tajemnica praw, których
poszukiwaniu całe życie poświęcił, wyrzekając się dla
nich miłości i szczęścia, jest niedosięgniona a w któ-
rym się budzi nagle tęsknota życia bezpośredniego
i przeczucie, że prawda jest dla człowieka nie w za-
wartych doskonałych myśli, nie w pogoni intelektu-
alnej za wszystkiem wielkich praw, kierujących ru-
chem świata a niedostępnych umysłowi atomu ludz-
kiego, jeno w samym ruchu życia, w samej akcji
bezpośredniej, w czynności życia. Przeklina mą-
drość samotni; słowa piosenki ulicznej budzi w nie-
go, jak echo szczęścia, którego nie zaznał. Przekleń-
stwo wywołuje szatana, który mu środki podaje, by
żyć — za cenę śmierci wiekuistej, bo życie bez-
pośrednie i szczęście czynności ruchu — to nawet
rozkładem życia innych jestestw — i tak bez
końca. I ja też w samotni, i ja w księgach i pra-
cy nieustannej, jak pustelnik, bez żadnego
w życiu udziału. I nie widzę przyszłości innej, (6.)
jak praca taka i starość i śmierć. Tak — mam
wspaniałe córki, ale nie widzę życia, nie widzę
przed sobą nic, coby mi drogi wielkich celów i prze-
mian wskazywało, nic, prócz pracy dla pracy.
I ja także, jak Faust, nie widzę w pracy uczo-
nego, którą w Uniwersytecie rozpocząłem i którą
mię pochłania bez wytchnienia, — — żadnych
wyraźnych naczelnych pewników, żadnych prawd świę-
tych i ścisłych, jak chciałem. I mnie rozczarowuje
nauka nasza, a wierzę w nią tylko, jako w funkcję
społeczną, nie zaś w drogę do wiedzy doskonałej.
I jednak — nie jestem Faustem i nie tęsknię,
jak on. Dlatego — że Faust poznał późno ży-
cie, ja zaś je miałem, kochałem, byłem kocha-
ny i szczęśliwy. Tyś mi, Aniu moja, świadkiem, ty-
ś przykładem przeciwko tragedji Fausta. I miałem
myśl i życie i czynność życia, jak może mało
kto miał.

2 stycznia rok 1923. sobota.

4

Stan mojego serca jest bardzo zły. Datuje się to mniej więcej od połowy października. Doświadczam duszności, pochodzącej z nieregularnego bicia serca, i jakiegoś dziwnego uczucia nie bólu, ale czegoś, czego nie umiem określić; — w okolicy serca. Jest to uczucie bardzo przykre, pełne niepokoju. Powtarza się to kilka razy na dzień, mniej więcej periodycznie, w tych samych porach dnie. Najgorsze są godziny mniej więcej od 6-tej – 10-tej wieczorem, kiedy właśnie zajęty jestem najbardziej pracą. I dziwnie, że podczas gdy wogóle przy cierpieniach sercowych mocno rozlicznych chory najgorzej się czuje w pozycji leżącej, a nieraz wcale leżeć nie może, ja — przeciwnie — najlepiej się czuję, gdy się położę. Wtedy mi się serce uspokaja. Dlatego też chciałbym już jak najprędzej doprowadzić do końca moją pracę Uniwersytecką, aby mieć więcej czasu na odpoczynek i na kurację fizyczną przez ruch i leżenie. Siedzenie przy biurku jest dla mnie najbardziej męczące, a tymczasem właśnie jest mi to ze względu na pracę konieczne. Stan ten pogarsza się stale i w dość szybkim tempie. Kto wie czy, jeżeli dożyję lata, nie będę się musiał udać do Nauheimu leczyć. Nie pomaga mi i konwalaja, którą z przepisu doktora przyjmuję codzień 3 razy dziennie po 25 kropel. Narazie mi pomagała — teraz już nie. Praca moja nad wykładem Uniwersyteckim potrwa jeszcze conajmniej 2 miesiące, jeżeli nie dłużej.

7. 8. Alkoholu nie używam wcale, kawę też przestałem pić, tylko palenia papierosów nie mogę się zdobyć zaniechać.

28 stycznia rok 1923. niedziela.

Spędziłem dziś 4 pary godzin z Adolfem Grajewskim, który na kilka dni do Kowna przyjechał. Lubię go bardzo, i zawsze z wielką przyjemnością się z nim widzę i czas z nim na rozmowie spędzam. Pomimo różnicy zdań w wielu kwestjach, obcujemy ze sobą dobrze i dużo mamy w gruncie wspólnego w idei. Cenię Grajewskiego za szczerość i czystość przekonań; w rozmowie z nim sam też umiem być szczerym i nie czuję żadnego skrępowania, jak z przyjacielem. Dla moich stosunków osobistych żałuję bardzo, że go już niema w Kownie na stałe. Dawno się z nim nie widziałem, bo rzadko bywa w Kownie. Porzucił politykę, mieszka u siebie na wsi w powiecie Taurogowskim, praktykuje jako adwokat, w miejscowych sądach pokoju i w sądzie Okręgowym w Szawlach. Wspomniał mi, że niedawno jeździł do Polski przez Łotwę i był w Wilnie, widział się z Bronisławem Krzyżanowskim. Powiada, że w Wilnie coraz mniej się interesują stosunkami w Litwie i że faktyczne odcięcie państwowe Wilna od Kowna zakrzepnie coraz bardziej. Wilno od Litwy oddala się coraz wyraźniej, czyni Wilno Litwie obcym i obojętnym. Że tak się rzecz ma dla Polaków wileńskich — to pewne; że też politycy polscy wileńscy, jak Bronisław Krzyżanowski, przejęci bieżącemi kwestjami i zadaniami politycznemi na gruncie ogólnopaństwowym Polski, zatracają poczucie szczególnych spraw historycznych Wilna i jego głębokiego związku z całością Litwy — i w tym nie wątpię. Tak, rozłąka z pewnością działa, ale nie sądzę, żeby kilka lat odrębnego losu mogły zniszczyć głębokie związku zasady. (8)

Słyszałem znowu o Stanisławie Narutowiczu, że jakoby przy zajęciu Kłajpedy przez powstańców litewskich wyjawiono w jakichś znalezionych tam papierach niemieckich mocno go kompromitujące, a rzekomo — jakieś ślady szpiegowania na rzecz Polski. Wątpię jednak, by Narutowicz się do tego dał użyć. Być może — udzielił kiedy jakichś wiadomości Aukštotaitisowi lub Szarasowi, ale żeby prowadził właściwą akcję szpiegowską — nie sądzę. Musi jednak coś w tym być, skoro już po raz drugi o tym z różnych źródeł słyszę, choć w rozmaitym oświetleniu szczegółów.

29 stycznia, rok 1923, poniedziałek

5

Wznowiłem dziś moje wykłady na Uniwersytecie. Miałem wykład rano od godz. 8–9. Słuchaczy było zaledwie kilkunastu — zapewne nie bardzo się jeszcze śród nich rozgłosiło o wznowieniu moich wykładów. Zresztą nie jestem bynajmniej pewny, że wykłady moje ich zbytnio zajmują. Styl moich wykładów nie jest doskonały, a ponadto może zbyt głęboko ujmuję problematy mego przedmiotu, zbyt filozoficznie może traktuję, a za mało daję słuchaczom też ściśle. Ale nauka ogólna nauki społecznej o państwie i prawa państwowego z konieczności w moim prowadzeniu opierać się musi na analizie samych pojęć zasadniczych o państwie. Wykład mój przeto jest może zbyt dla studentów głęboko ujęty, trudny do utrzymania w pamięci wszystkim, o ile słuchacze nie mają wystarczającego wykształcenia ogólnego. Zresztą mniej bym się obawiał, gdybym był pewny, że moja praca zawiera na całej rozciągłości swojej dokładną myśl jednolitą, w której wszystkie momenty wielkiego problematu państwa i prawa są dobrze zharmonizowane. Co zaś do pomniejszym studentom mowie, być brak przygotowania do przetrawienia myśli podanej — to co robić: [illegible] się samemu postroić o wszystkie [illegible] wszego wykształcenia przedmiotu pozytecznego; na to są studentami i winni nie tylko posłuchać wykłady, ale także samodzielnie pracować, wczytywać się i myśleć; katedra uniwersytecka musi stać na poziomie myśli naukowej, — nie jest to wykład popularny, detalizujący wnioski wiedzy. Ale jeżeli w wykładzie brak jedności naukowej, jeżeli w nim są niedociągnięcia publicystyczne felietonu lub artykułu dziennikarskiego — to źle. Tego się właśnie u siebie boję, bo jeszcze nie czuję się tak mocny w mojej nauce, bym nad całokształtem i zarazem wszystkimi momentami panował. Dotykając

(9) jednego działu, daję myśli rozwijać się jednostronnie, przy tym czasem gubiąc z innym działem, dotykającym tychże pojęć, naginam je trochę i mimowolnie zmieniam stosownie do nowego toku myśli w innym momencie. Tego się boję, i czuję, że to właśnie wykładom mym grozi.

Z Kowaliszek mam przykrą wiadomość. Helcia Mieczkowska, córka Elwiry, dziewczynka niespełna 12-letnia, dostała dziwnych konwulsji, które trwają już około tygodnia. Nie ma gorączki, apetyt ma dobry, ale całe ciało jest opanowane drgawkami konwulsyjnemi; twarz w grymasach, ruchy członków nieskoordynowane; świadomość jest przytępiona, czasami nie poznaje nawet matki. Na razie przez kilka dni Elwira wahała się i czekała, nie sprowadzała i myślała, że to „hiszpanka". Dopiero po tygodniu Marynia w Kowaliszkach, gdzie Elwira, [illegible] niesprowadzenie lekarza do Helci, Marynia [illegible] — Elwira sprowadziła dr. Kotłowskiego z Jakubowa. Doktor stwierdził, że to jest w związku z t. zw. „formowaniem się" Helci, to znaczy dojrzewaniem płciowym, ale nastraszył, że [illegible] objawy te niepokojące i że, o ile konwulsje nie ustaną w ciągu 3 dni, może się z tego wywiązać ciężka choroba nerwowa, zwana tańcem św. Wita. Elwira, która jest b. wrażliwa i skłonna do przesądności na gruncie właśnie różnych chorób tajemniczych i w ogóle mistycyzmu, — jest przerażona. Zdaje się jednak — tak sobie przypuszczam, — że to po prostu histeria w stanie bardzo ciężkim. Że Helcia Mieczkowska ma natury histeryczne — to dawno widać było. Twierdził to nawet Hektor Komorowski na zasadzie wyrazu jej oczu. Zresztą i wszyscy to widzieli — nie tylko z wyrazu oczu, ale i z różnych objawów nienaturalnej jej nerwowości i jakichś [illegible] skłonności. Może tylko jedna Elwira tego nie widziała albo tego mówić nie chciała. [illegible] drugą histerię — to nieszczęście, jedna z chorób [illegible] do [illegible]. Napatrzyłem się na konwulsje histeryczne u [illegible] u Kamieńskiej w [illegible] w roku 1916 w [illegible]. Wiem, co mogą te ataki i jak się strasznie one wyrażają, i wiem, jak histeria nie tylko fizycznie wyniszcza chorych, ale

też ich spaczą moralnie, co bynajmniej nie jest najmniejszą stroną. Biedna Elwira będzie miała krzyż z córką, szczególnie gdy dorośnie. Te obyczajne ataki i jeszcze obyczajniejsza przewrotność, kaprysy i egoizm osób histerycznych — to prawdziwa plaga otoczenia i rodziny. [illegible] Helci [illegible]. Niech się tylko Andrzejowi żadna nie nastręczy. Biedna Elwira. Przypuszczam, że ona będzie miała [illegible] pociechę, bo to [illegible] dużej wartości, jak się zdaje, [illegible]. Natomiast młodszy Elwiry synek, 4-letni Michałek, [illegible] budzi we mnie niepokój, że [illegible]. Dotąd był on niezmiernie żywy i [illegible] rozwinięty [illegible]. Dawniej [illegible] był przypuszczalnie zdrowy i [illegible], jak mam wrażenie, [illegible] wyrozumiałości. [illegible] nie mógł się przyczynić do utrzymania jego rozwoju.

30 stycznia roku 1923. Wtorek.

Zdziwiony byłem dzisiaj, gdy prezes Sądu Okręgowego [illegible] Piotrowski, spotkawszy mię przechodzącego przez korytarz sądowy, zaprosił mię do swego gabinetu i zaczął rozpytywać o Tumasie, wybranym przez Ogólne Zebranie Sądu Okręgowego na kandydata na stanowisko sędziego w tymże Sądzie. Pytania dotyczyły stosunków rodzinnych Tumasa, jego pokrewieństwa i ewentualnie stosunków z jego bratem stryjecznym Janem Tumasem, który jest wiceprezesem Sądu Okręgowego w Wilnie, i t. p. Słowem – chodziło o informacje, z których można byłoby wnosić, czy Tumas nie jest w jakichś bliższych stosunkach z kimś ze skoordynowanym polskim w Wileńszczyźnie. Widać z tego, że władze, od których zależy nominacja Tumasa, mają pod tym względem wątpliwości i boją się, by w jego osobie nie dostał się do Sądu ktoś, kto mógłby być narzędziem zakonspirowanych działań polskich. Przed 2 laty z tego właśnie powodu nie został mianowany sędzią okręgowym podprokurator Dobrowolski, Polak, o którym było wiadomo, że władze wileńskie Żeligowskiego upatrzyły go na wypadek okupacji Kowna na prokuratora Sądu Okręgowego w Kownie. O ile zaś chodzi o Tumasa – o jakiejś roli politycznej z jego strony, zdaje się, nie ma mowy. Przykre dla mnie jest tak skrajna nieufność litewska do Polaków, ale też przez to zdziwiło mię to, że Piotrowski mnie o informacje pyta, bo choć może wiedzieć, że ja stoję kategorycznie na stanowisku państwowym Litwy, jednak przecie wie, że jestem Polakiem i że nie podzielam skrajnej nieufności litewskiej do Polaków a przeciwnie – że wnech [illegible] jak najwięcej korzystających Polaków litewskich w pracy państwowej litewskiej. Udzieliłem Piotrowskiemu o Tumasie jak najbardziej uspokajających informacji, ale czy poskutkują dobrze – nie wiem. Chciałbym bardzo, aby Tumas został mianowany. Jeżeli tacy ludzie spokojni i polityczne bezbarwni, jak Tumas, mogą się Litwinom wydawać państwowo niebezpieczni tylko dlatego, że są Polakami, to cóż mówić o udziale Polaków w pracy państwowej Litwy!

Z Kłajpedy są wieści o rozpoczętej akcji Komisji międzynarodowej, złożonej z przedstawicieli Francji, Anglii i Włoch, wydelegowanej dla zaprowadzenia „ładu” i wznowienia porządku w Kłajpedzie. Komisja próbuje bardzo ostro się stawiać. Narazie nie chciała się wcale liczyć i traktować ze Smetoną, który jest w Kłajpedzie w charakterze posła nadzwyczajnego Litwy. Od powstańców zażądała złożenia broni, na co ci ich dowództwo odpowiedziało odmownie, odwołując się do zawartego zawieszenia broni. Wogóle widoczne jest, że wody powstańczo-litewskie w Kłajpedzie [illegible] nie dadzą się zastraszyć i nie ustąpią, licząc [illegible] [illegible] czując [illegible] a kolor [illegible] [illegible] z [illegible] [illegible] nie rozpocznie, bądź się [illegible] [illegible] [illegible]. (10)

31 stycznia
rok 1923
środa 6

Dobrnąłem w pisaniu wykładu mego do skomplikowanej i spornej w nauce i polityce kwestji suwerenitetu. Uczyniłem przeto przerwę parodniową w pisaniu i zająłem się rozczytywaniem się w tym zagadnieniu.

(H.)

1 lutego.
rok 1923.
czwartek

Wreszcie wrócił Janulaitis z Berlina. Będąc mianowany doradcą prawnym komisji litewskiej do układów z Niemcami w sprawie likwidacji okupacji (?) i zawarcia traktatu handlowego, bawił on w Berlinie 3 miesiące (od początku listopada). Przez ten czas tylko raz w grudniu na jakiś tydzień był przyjechał do Kowna i znowu wrócił do Berlina. Gdy wyjeżdżał w listopadzie — zapowiedział (?) się, że jedzie na 2 tygodnie. Stęsknieni już byliśmy z Kriščiukaitisem bardzo do powrotu Janulaitisa, głównie z tego względu, że roboty nam było w jego nieobecności nad siły. Teraz już wrócił na stałe. Nie śpieszył, zdaje się, wracać, bo roboty tam miał mało, mógł się oddawać umiłowanym studjom w różnych archiwach i bibljotekach Berlińskich, gromadząc materjały do różnych przyczynków historycznych, wynagrodzenie był za udział w komisji dobre, a tymczasem tu [illegible] tego płynęły pensje z rozmaitych stałych źródeł — jako Sędziemu Trybunału, jako profesorowi Uniwersytetu i jako juryskonsultowi Ministerjum Spraw Zagranicznych. Powrót jego i z tego względu mnie cieszy, że może teraz z jego powrotem energiczniej się posunie sprawa nominacji trzeciego sędziego w Trybunale, która utknęła beznadziejnie na kryzysie jesiennym co do osób Kalnietisa — Ciplijewskiego.

Ale zaraz tu już ciekawa i niezwykła kwestja, wywołana dziś w Trybunale przez Janulaitisa. Było posiedzenie gospodarcze, potem było parę spraw, mniejszych do ogólnego zebrania Trybunału. W ich liczbie była drobna i niezbyt nowa sprawa — przyjęcia do wiadomości nominacji sędziego [illegible] Masiulisa na stanowisko wiceprezesa Sądu Okręgowego w Kownie. Tryb jest ustalony taki, że o wszystkich nominacjach w sądownictwie minister Sprawiedliwości zawiadamia Trybunał i Sądy Okręgowe w postaci zarządzeń („įsakymas“), które po prostu bez żadnego rozpoznania rejestrują się w dzienniku Ogólnych Zebrań. Tak się rzecz miała i tym razem z nominacją Masiulisa. Rzecz najprostsza pod słońcem — po prostu do zarejestrowania, była „winy“ Trybunału. I nagle Janulaitis o mało co nie zrobił z tej sprawy — zasadniczego zagadnienia [illegible] państwowego, które mogłoby się stać precedensem ogromnym. Wspomniałem w dzienniku, że [illegible] z komplikacji [illegible] uważa wybór Stulginskiego na Prezydenta Rzeczypospolitej za nielegalny i antykonstytucyjny i nie uznaje go za Prezydenta. Spór dotyczy interpretacji art. 41 Konstytucji o kworum, [illegible] dla wyboru Prezydenta. Spór jest oczywiście czysto polityczny. Sejm [illegible] aprobaty co do jego [illegible] Prezydenta, sankcjonował interpretację [illegible] w kwestji wyboru prezydenta, podług której Stulginskis jest legalnie [illegible]. I oto Janulaitis wysunął kwestję legalności nominacji Masiulisa ze względu na dokonanie tejże przez Stulginskiego, to znaczy pośrednio kwestję konstytucyjności wyboru Prezydenta. [illegible] to drogą, to trzeba byłoby kwestjonować z tegoż [illegible] nominacje [illegible] ostatnio [illegible] przez Prezydenta. [illegible] Trybunał dałby się wciągnąć w spór czysto polityczny [illegible] stanął [illegible] i [illegible] nie mniej, [illegible] państwa [illegible]. Ja nie poparłem Janulaitisa i tym razem kwestja upadła;

ale Janulaitis nie został całkowicie przekonany i nie zrzekł się, czy kwestji tej w jakikolwiek inny sposób nie wysunie. Przez Kriščiukaitis był zgodny i potem zgodny z powodu [illegible] postawienia przez Janulaitisa samej możliwości takiej kwestji. Że stanowisko [illegible] konstytucja litewska [illegible] nie jest [illegible] władzy sądu [illegible], z tego [illegible]

kwestja, stawiana przez Janulaitisa, byłaby hazardem [illegible]. W istocie jednak ustrój państwowy nie jest i nie może być oparty na fikcji [illegible] w [illegible] warunkach [illegible] politycznym. Sejmu nie jest [illegible] funkcje [illegible] władzy państwowej.

12.

są ludzie, którzy kiedy bądź przynosili komuś ~~[illegible]~~ nieszczęście i którzy nawet nad ukaraniem się gdzieś kolwiekbądź ~~jest~~ stają się uosobieniem jakichś błędów, zaniedbań, komplikacji lub krzywd ludzkich. Do takich należy niewątpliwie Kalnietis. Najczęściej są to ludzie źli. [illegible] zawsze nawet wtedy, kiedy nie są oni bezpośrednio sprawcami krzywdy lub niesprawiedliwości, wiążą się w ten lub inny sposób z ich osobą, są oni wrażliwi na to niezmiernie i dlatego też domagają się, aby w ich osobie się te rzeczy wyrównały; człowiek, który jest na to wrażliwy, zawsze to przewidzi i wyczuje i będzie się pilnował. Po wtóre — są ~~[illegible]~~ to najczęściej ludzie, którzy nie przedstawiają wartości realnej i przez to nie znajdują sobie miejsca właściwego, a szukają [illegible] tam, gdzie ich jest ono zajęte i gdzie oni zawadzać ~~[illegible]~~ mogą, ale praktycznymi i rozmaitemi sztuczkami wciskają się stamtąd i zostają, nie dbając o to, że innym zawadzają lub że szkodzą sprawie.

W roku 1920 Kalnietis był mianowany prezesem Sądu Okręgowego w Wilnie (z ramienia władz litewskich). Na tym stanowisku był on jednym z najmniej fortunnych swych wyjściowych przedstawicieli władz i rządów litewskich w Wilnie, który wraz z Paukštisem przyczynił się najbardziej do kompromitacji Litwy i Litwinów wobec Wilna. Zostawił złą pamięć.

(13.) Na stanowisku potym prezesa Komisji Litewskiej w Moskwie do ~~[illegible]~~ realizacji traktatu pokojowego litewsko-rosyjskiego wykazał nieudolność i skorzystał tylko [illegible], uprawiwszy [illegible] ponurą rolę [illegible] tejże Komisji. Jego próba wkroczenia do Trybunału zakończyła się znanym konfliktem, który omal ~~[illegible]~~ nie doprowadził do dymisji mojej i Janulaitisa. Wprawdzie Kalnietis cofnął się, ale tylko dlatego, iż zrozumiał, iżby sobie tym zaszkodził. ~~[illegible]~~ Wszedł potem do adwokatury i jednocześnie wystarał się o posadę jurysconsulta w Gabinecie Ministrów i prezesa Komisji jurysconsultów rządowych. Prezesem tej Komisji dotychczas był Węgłys-Darowski, Polak, jurysconsult ~~[illegible]~~ Ministerjum Finansów, zajmujący to stanowisko od samego początku (od r. 1919). I oto Węgłys-Darowskiego usunięto. Pewnego dnia zastał on w gabinecie swoim pismo ministra finansów Petrulisa, komunikujące, że z powodu redukcji etatów urzędniczych posada jego się kasuje i on traci swoje zajęcie. ~~[illegible]~~ Oczywiście Kalnietis tylko pośrednio tu jest winny, ale to oczywiście, że gdzie się znajduje Kalnietis — tam jest źle. [illegible] — zgubiony. Jest prawnikiem i prawie [illegible] do adwokatury, ale nie ma [illegible] i całe życie pracował [illegible] państwowej. [illegible] był [illegible] w [illegible] urzędnikiem [illegible], ale Polakiem, [illegible] — nie [illegible]. [illegible] [illegible] się [illegible], [illegible] [illegible] — [illegible]

2 lutego. rok 1923. piątek.

7

3 lutego.
rok 1923.
sobota.

Nic do zanotowania z dnia dzisiejszego.
Są tylko w sprawie Kłajpedy wieści, potwierdzone ogłoszeniami wieczornemi w gazetach depeszami, o tym, że Komisja Aljantów postawiła Litwie ultimatum odwołania z okręgu Kłajpedy z szeregu powstańców swoich poddanych i przynależnych do jej wojska, a powstańcom — ultimatum rozbrojenia się i zlikwidowania swoich rządów na rzecz Komisji. Dla wykonania ultimatum dany termin 7-dniowy. Skutek ultimatum jest bardzo wątpliwy. Powstańcy go nie usłuchają, Litwa zaś, która formalnie zaprzecza jakiegobądź swego udziału w powstaniu, zapewne odpowie, jak to już od samego początku twierdził w Komisji przedstawiciel Litwy Smetona, że spełnienie tego żądania nie jest w jej mocy, ponieważ państwo litewskie nie posiada władzy na terytorjum Kłajpedy. Jak będzie reagowała w dalszym ciągu Komisja — zobaczymy.

(14.)

4 lutego.
rok 1923.
niedziela

Rano, gdym wyszedł na miasto, zwróciły uwagę moją gromadki ludzi, przeważnie Żydów, skupiające się w różnych punktach na chodnikach i czymś oczywiście przejęte. Myślałem naprzód, że może są jakieś wieści w sprawie Kłajpedy. Potem spotkałem znanego mi adwokata żydowskiego [illegible], który mi wytłumaczył, o co chodzi. Mogłem sprawdzić sam dowód prawdziwości jego słowa. Oto okazało się, że w ciągu nocy ubiegłej wszystkie napisy [illegible] nielitewskie (polskie, żydowskie, rosyjskie) [illegible] szyldach, ogłoszeniach, tablicach z nazwami ulic na rogach ulic, słowem wszystko, gdzie jakiś wyraz w języku nielitewskim był wystawiony publicznie — [illegible] przez nieznanych osobników pomazane jakąś czarną farbą, tak że czytać ich nie było można. Kto jest autorem tego „dzieła" — niewiadomo. Zostało to wykonane w ciągu nocy. Oczywiście musiała to być cała ekspedycja [illegible] dziesiątków ludzi na to było [illegible]. I musiała być na to wiedza władz, które się bezkarnie [illegible] obliczać musiały. Sprawcy [illegible] chodzić z farbą i pędzlami, niosąc ze sobą naczynie z farbą i pędzle na długich tykach, by do tych, które się wysoko znajdują, dosięgnąć. Rzecz ta nie mogła ujść oka milicji, tym bardziej, że z powodu stanu wojennego w dzień w nocy chodzić po mieście nie wolno i posterunki milicji czuwają nad tym przepisem. Jest to przejaw [illegible] wystąpień skrajnych nastrojów t. zw. faszyzmu, [illegible] na analogicznym [illegible]. Hasłem jest dziś u nas „[illegible]": [illegible] wszelkiego legalizmu formalnego, [illegible], kierunku [illegible], [illegible] i t. d., oraz nacjonalizm, [illegible], czyli [illegible], którego jedynym [illegible] jest wola tych, co chcą [illegible]. Jest to [illegible] środowisko takich „[illegible]" albo studentów-[illegible], którzy zorganizowali na Uniwersytecie i [illegible] metodami faszyzmu, [illegible] do [illegible] uniwersyteckiej. Nie licząc się [illegible] na Uniwersytecie w organizacjach akademickich z żadnymi [illegible] z żadnymi głosowaniami, które się [illegible] ich [illegible], tacy [illegible] wolę, [illegible], by [illegible], co jest [illegible]. Jest takie t. zw. Związek [illegible] litewskiego, który składa się z takich [illegible] bojowo usposobionych nacjonalistów; [illegible] [illegible] faktycznym [illegible] [illegible] głowy [illegible] [illegible]. Jest on [illegible] [illegible]

Niedzielny dzień na Uniwersytecie po niedzielnym posiedzeniu Rady wydziału prawa [illegible]. Ja referowałem w sprawie egzaminów dyplomowych dla tych osób, które ukończyły studja na Uniwersytetach rosyjskich przed [illegible] w [illegible] nie pokończyły [illegible] egzaminów na dyplom. [illegible] już od 6 osób takich podanie [illegible] w Okręgowym w [illegible] [illegible] dzisiejszy [illegible] przed [illegible] na Litwie.

5 lutego, rok 1923. Poniedziałek.

Dojechaliśmy koleją do Poniemunia, skąd do Kowna [illegible] z Rymkiewiczem [illegible] koleją [illegible]

W pewnej sprawie cywilnej, rozpoznawanej w Trybunale w trybie apelacyjnym, byłem decyzją incydentalną Trybunału wydelegowany do zbadania na miejscu świadków. Rzadko się to zdarza w praktyce Trybunału, bo zwykle Trybunał zleca takie czynności incydentalne sądowi niższemu podwładnemu. Ponieważ w tym wypadku spór dotyczy ziemi, położonej w okolicach Kowna, przeto Trybunał zlecił tę czynność swemu członkowi. Chodziło o spór co do 60 morgów ziemi z majątku Punogród, należącego obecnie w spadku po [illegible] do Büchlera, Niemca, rodzonego brata [illegible] i b. posła Sejmu Ustawodawczego. Do tych 60 morgów ziemi pretendują okoliczni włościanie Diedowiczowie, którzy twierdzą, że grunt ten należał zdawna do ich przodków za czasów pańszczyzny i został bezprawnie przez Puna zabrany, ale jednak był wpisany do ich aktów uwłaszczeniowych i choć nie został im przez Puna ani przez Büchlera dotąd zwrócony, jednak był przez nich, Diedowiczów, w nieustającym [illegible] przez lat kilkadziesiąt [illegible]. Majątek Punogród położony jest o 18 kilometrów od Kowna w [illegible] w kierunku miasteczka Pren. Z Kowna wyruszyliśmy z rana z podsekretarzem Trybunału Rymkiewiczem przysłanymi po nas końmi Büchlera. Jechaliśmy końmi w [illegible] typu dorożki miejskiej. Dzień był chłodny i wietrzny, toteż zimno było jechać. Ogrzaliśmy się i [illegible] dobrze u Büchlera, gdzie już czekały na nas strony, świadkowie i gorąca herbata. Büchler, człowiek typu kolonistów niemieckich, mieszka w swoim majątku dość biednie. Za dom mieszkalny służy murowany [illegible] budynek b. browaru, w którego pokojach nie ma nawet podłogi, jeno ziemia ubita [illegible] pełna [illegible] i wybojów, powierzchni. Tam [illegible] za jedzenie [illegible] i [illegible] i spora tego [illegible] gospodarstwa, nie [illegible] szczegółowo [illegible]. Czynność wykonaliśmy dość szybko. Cały grunt [illegible] udaliśmy się na miejsce gruntu spornego, gdzie zbadałem świadków, a [illegible] sekretarz pisał w domu protokół, po którego odczytaniu i podpisaniu wszystko było skończone. Jak wynika z zeznań świadków, [illegible] którzy pamiętają jeszcze czasy pańszczyzny, cały ten majątek Punogród zakupiony został przed laty 68 przez [illegible] na gruntach, odebranych włościanom, [illegible] z ich siedzib. Oczywiście Büchler nie jest [illegible] i obecnie nabył od [illegible] chociażby mógł przez zasiedzenie, jednak [illegible] spornego gruntu [illegible] Diedowiczów [illegible], bo [illegible] tylko [illegible] przekonuje, [illegible] nie zaś na [illegible] ciągłość [illegible] uczestniczone; zaś Büchler nie stracił na tym, bo [illegible] spornego gruntu [illegible], a z resztą [illegible] jest dotkliwy [illegible] 30 morgów [illegible] do majątku [illegible] jest przez [illegible]. Po [illegible] z bardzo [illegible] i [illegible] z [illegible], wyjechaliśmy [illegible] do Kowna — tymi samymi [illegible], [illegible]

6 lutego.
rok 1923.
wtorek.
9

Michał Biržiška umieścił w dzienniku rządowym „Lietuva" artykuł pod nazwą „Pirat w ogonie osłego" („Asilo uodegos bolijer"), w którym potępia ostro wybryk owczy z przed paru dni pseudo-faszystów nacjonalistycznych, którzy zamazali wszystkie napisy nie-litewskie na szyldach. Biržiška wskazuje, że dotąd, a przynajmniej do r. 1921, Litwini w Wilnie, którzy doświadczyli na sobie analogicznych wybryków ~~[illegible]~~ nacjonalizmu polskiego, protestując przeciwko nim, mogli się z dumą ~~[illegible]~~ powoływać na przykład Kowna, w którym Litwini, posiadający tu władzę, tolerują swobodny rozwój i swobodne manifestowanie się publiczne ~~[illegible]~~ wszystkich narodowości, ~~[illegible]~~ nie wyłączając Polaków, pomimo ostrej walki ~~[illegible]~~ litewsko-polskiej. Teraz dotknięci nacjonaliści litewscy zaczynają się wzorować na metodach nacjonalizmu polskiego w Wilnie, przez to samo legalizując to, co się w Wilnie przez Polaków robi, i odbierając Litwinom Wileńskim ważny atut obrony. Jest to zdaniem Biržiški woda na młyn zaborczości polskiej w Wilnie, to też nie zdziwiłby się on, gdyby się w akcji zamazywania szyldów ujawniła ręka prowokacyjna agentów polskich z Wilna. Ci panowie „patrjoci" i „obrońcy" prerogatyw języka litewskiego, których Biržiška porównuje do ~~[illegible]~~ mniejszego zła w sprawie pewnej obrazy na jednej z wystaw paryskich z przed lat kilkunastu, są największymi wrogami sprawy litewskiej, opartej na sprawiedliwości, szkodnikami. Jeżeli z artykułu Biržiški można uczuć pewne przeładowanie zbyt gwałtownych i jednostronnych uprzedzeń na Polaków, to artykuł jego jest

(18) doskonały. Napisałem nawet do niego z podziękowaniem. Ale zdaje się, że to wysiłek straceńczy i że nic nie zatrzyma szerzącego się temi metodami „faszyzmu" nacjonalistycznego litewskiego, który szerzy się i rośnie, jak lawina, w stosunku do ~~[illegible]~~ kontrakcji przeciwko językowi mniejszości narodowych w Rzeczypospolitej. Tak — formy i metody, w które się coraz jaskrawiej wylewać zaczyna nacjonalizm językowy litewski, nie są inne i przeto nie są wcale lepsze od polskich w Wilnie. ~~[illegible]~~ Różnica polega na tym, że tu ruch ten przychodzi cokolwiek później. Zapewne — opinja ludzi takich, jak Michał Biržiška, Zygmunt Žemaitis i wielu innych, zdaje sobie sprawę ze szkody, jaką to wyrządza zewnętrznej sprawie Litwy w Wilnie, ~~[illegible]~~ nie mówiąc zresztą o ~~[illegible]~~ szkodzie kulturalnej, ale nawet powaga Biržiški nie zatamuje tego rozpędu. W jednym z urzędów publicznych — w Wydziale Miar i Wag — ukazał się już podobno napis, zabraniający posługiwania się publicznie jakimkolwiek innym językiem prócz litewskiego. Proces naglącej puryfikacji narodowej i forsownej lituanizacji językowej wszystkich bezwzględnie przejawów życia publicznego — i rozpala nieugiętość litewską coraz bardziej. Na tym też tle zdaje się wyrastać ruch polityczny, który zmierza do narzucenia woli gromadnej aktywistycznej całemu życiu bez względu na formy parlamentarno-konstytucyjne i demokratyczne. To przyjdzie, desperowanie niepowodzeniem akcji ~~[illegible]~~ wyzwolenia [illegible], sprawa sobie drogę nowej. Czy — jak przedtem — [illegible] zwycięży w ciągu lat najbliższych.

7 lutego. rok 1923. środa.

W sprawie Kłajpedy są wieści uspokajające, przynajmniej w postaci krążących prywatnie pogłosek, inspirowanych zresztą z kół rządowych i uchodzących za wiarogodne. Powiadają, że Komisja Nadzwyczajna Aliantów dała Litwinom wyraźnie do zrozumienia, a bodaj nawet zapewniła poufnie, że przesądzenie sprawy Kłajpedy na rzecz przekazania jej Litwie jest już w zasadzie zdecydowane, oczywiście na zasadach gwarantowanej autonomii krajowej, na którą się i Litwa zgadza i powstańcza organizacja Kłajpedy pozwala. Ententcie chodzi jeno tylko o zachowanie prestiże'u, aby uniknąć pozorów, że decyzja ta jest wymuszona przez zainscenizowane przez Litwę „powstanie w Kłajpedzie”, i przeto o doprowadzenie bądź co bądź Litwy i powstańczego rządu Kłajpedzkiego do uznania formuły. Ultimatum więc nie byłoby tak straszne, jak się zdawać mogło. Rząd litewski działa w sprawie ultimatum połowicznie; nie odważa się przyznać do zarzutu, że on jest inscenizatorem powstania, i przeto żądań zadekretowanych o odwołaniu i zlikwidowaniu powstania nie wykonywa (zaś słabą tego żądania stroną jest to, że Litwa nie posiada egzekutywy w Kłajpedzie, więc niepodobna logicznie czynić ją odpowiedzialną za niestłumienie powstania, choćby ono było nawet istotnie jej dziełem). Z drugiej strony rząd litewski boi się lekceważenia ultimatum i z tego względu ukazał się wczoraj w „Lietuvie” dziwaczny rozkaz, (18.) podpisany przez ministrów Galwanowskiego i Oleki, wskazujący na to, że ze względu na twierdzenie Komisji Aliantów, jakoby w szeregach powstańców znajdowali się niektórzy obywatele litewscy, wzywa się ich niniejszym do porzucenia tychże szeregów i powrotu do Litwy w terminie wskazanym, w przeciwnym bowiem razie będą karani z mocy ustaw obowiązujących (jakich?). Oczywiście to wygląda dla dania satysfakcji pozornej. Czy zadowoli ona Aliantów — zobaczymy. Ale ultimatum wszak zagroziło Litwie zerwaniem stosunków dyplomatycznych, czego się przecież Litwa bać musi i boi.

Te same wersje optymistyczne, które twierdzą o decydującym przesądzeniu przynależności państwowej Kłajpedy do Litwy, przestrzegają, że nie dotyczy to jednak portu Kłajpedzkiego, który ma być oddzielony i oddany pod gwarancjami międzynarodowymi.

8 lutego. rok 1923. czwartek.

10

Dowiaduję się z listu Maryni, że choroba Helci Mieczkowskiej nie przedstawia się, dzięki Bogu, tak groźnie, jak się pierwotnie zdawało. Stan jej w ostatnich czasach już był lepszy, ale Elwira, po sprowadzeniu raz dr. Kozłowskiego, innego lekarza (albo tegoż Kozłowskiego powtórnie) sprowadzać nie chciała. Przyjechał jednak Julek Komorowski i zdołał bardzo delikatnie i taktownie wpłynąć na Elwirę, aby się zgodziła na sprowadzenie do Helci lekarza kosztem Komorowskich. Sprowadził więc z Rakiszek dr. Thoma. Helci konwulsje już były przeszły, ale miała temperaturę podniesioną, całe plecy we wrzodzikach ropiejących i wrzód duży na plecach. Jednocześnie miała takie znieczulenie nerwów podskórnych, że kłucie igłą w okolicach wrzodów żadnego uczucia bólu nie sprawiało. Doktor po zbadaniu Helci orzekł, że choroba ta nie ma żadnego związku z nieskończonym formowaniem się płciowym, które się u Helci jeszcze nie zaczęło; nie jest to histeria ani tym mniej coś podobnego do „tańca św. Wita”; jest to jeno hiszpanka, połączona z nabrzmieniem nerwów i bardzo nieraz wyłącznie komplikacjami, które jednak groźne nie są, wrzody zaś pochodzą z brudu, — są to objawy zakażenia lokalnego. Słowem — doktór uspokoił bardzo. Elwira się ocknęła i poweselała. Daj Boże, żeby to tak było. Z pewnością alarm był przesadzony, a dr. Kozłowski nad miarę zastraszył. Mam jednak przekonanie, że Hel-

(10.) cia usposobienie histeryczne ma i że w tej chorobie to usposobienie histeryczne ~~miało~~ odegrało pewną rolę. O jej usposobieniu histerycznym sądzę nie tylko z tej choroby bynajmniej, ale także z wielu najdrobniejszych cech jej zachowania się i charakteru w normalnym stanie zdrowia.

Pisze też Marynia, że niespodzianie przyjechał do Bohdaniszek — Walunio Weyssenhoff. Przebywał od dłuższego czasu w Łotwie, skąd czynił starania o otrzymanie pozwolenia na powrót do Litwy, otrzymał tymczasem przepustkę łotewską pograniczną na wjazd i pobyt kilkunastodniowy w pasie pogranicznym Litwy w promieniu 15 wiorst od granicy, z czego skorzystał dla przyjazdu, z zamiarem, jak się zdaje, ewentualnego pozostania w Litwie, gdyby nawet mu odmówiono pozwolenia formalnego na powrót, o które się stara urzędowo przez poselstwo litewskie w Rydze. Zdecydowany jest walczyć o pozostanie i zalegalizowanie się w kraju, gdyby nawet miał wpierw być aresztowany i narażać się na różne przykrości, nim się da rzecz wyjaśnić i załatwić pomyślnie.

9 lutego.
rok 1923.
piątek.

Od kilku tygodni cierpię na ranki, które w znacznej ilości pokryły mi nogi, zwłaszcza w okolicach stóp i kostek. Jest to coś podobnego do tego, co miałem już raz w roku 1915 w czasie pobytu w Legjonach. Ranki te odznaczają się swędzeniem i są bolesne. Leczę się u Dr. Frumkina. W ostatnich czasach zaczynają one zasychać i goić się, niektóre całkowicie, inne stopniowo, ale jednak otwierają się i nowe, choć nie dochodzą już takiej wielkości, jak poprzednie. Natomiast uformował mi się duży wrzód na lewym łokciu, nieznośnie bolesny, który nie daje mi ani chwilki wytchnienia. Dopóki nie pęknie, będę się męczył, a obawiam się, że po pęknięciu uformuje się wnet gdzieś w pobliżu drugi albo kilka mniejszych; znam to, bo takie miewałem. Wrzód prócz bólu wywołuje ~~stan~~ lokalny stan zapalny, który, zdaje się, wpływa na ogólne podniesienie temperatury, bo czuję rozbicie i kończyny mam zimne. Słowem — same biedy. Utrudnia mi to wielce pracę, a jednak nie mogę sobie pozwolić na przerwę w pracy i wypoczynek.

10 lutego. rok 1923. sobota.

Zaproszony byłem do Sleżewicza na zebranie organizacyjne grupy dla założenia litewskiego towarzystwa Ligi Narodów. Na zebraniu przeważały elementy dyplomacji i w ogóle najwyższych szczytów społeczeństwa litewskiego. W szczególności obecne były następujące osoby: a. prałat Aleksander Dąbrowski, znany literat (pseudonim Jakštas) i uczony litewski, gorący patriota, jeden z liczby najstarszych koryfeuszów ruchu narodowego litewskiego, człowiek nieposzlakowanego charakteru, b. dr. Jan Šliupas, towarzysz Basanowicza z „Auszry", weteran patriotyzmu litewskiego, jeden z patriarchów odrodzonej Litwy, c. prezes ministrów Galwanowski, d. wiceminister spraw zagranicznych Klimas, e. dyrektor Departamentu Ministerjum Spraw Zagranicznych Żolutis, f. poseł litewski w Londynie Naruszewicz, g. poseł litewski w Paryżu Miłosz, h. poseł litewski w Berlinie Sidzikowski, i. kierownik spraw dotyczących Wilna w Ministerjum Spraw Zagranicznych Ignacy Jonynas, j. burmistrz Kowna Jan Vileišis, k. b. prezes ministrów dr. Kazimierz Grinius, l. poseł Antoni Tumenas, ł. miljarder, przemysłowiec i działacz społeczny obozu prawicy Marcin Yčas, m. Augustyn Janulaitis, n. dziekan wydziału prawniczego Leonas, o. profesor Balogh, p. prezes Trybunału Kriščiukaitis, q. gospodarz domu, leader ludowców, poseł Sleżewicz, r. Tadeusz Petkiewicz, s. ja, najskromniejszy w tym świetnym gronie przedstawiciel sfer publicystycznych Litwy. Przewodniczył zebraniu Leonas. Zebranie trwało krótko, bo nie budziło wątpliwości ani sporów. Wszystkie państwa mają swoje narodowe czy krajowe towarzystwa Ligi Narodów, czyli „Sociétés pour la Société des Nations", których zadaniem ma być propagowanie idei, wyrażonej przez Ligę Narodów, idei solidarności międzynarodowej, jako metody regulowania stosunków między państwami – Narodami. Wiadomo, że obecna Liga Narodów, która w zasadzie ma być tej idei wyrazem, w istocie jest narzędziem hegemonji wielkich zwycięskich mocarstw Ententy. Liga Narodów jest organizacją międzynarodową państw. Towarzystwa zaś narodowe Ligi Narodów są organizacjami społecznemi, tworzącemi związek międzynarodowy.

(21.) Popierają one i uzupełniają akcją społeczną akcję państwową. W stosunku do mniejszych państw służą one za [illegible] i ich reklamę międzynarodową i do szerzenia propagandy i eksponowania interesów państwowych w międzynarodowym obcowaniu. Inicjatywa do założenia takiego towarzystwa w Litwie dawno już była podjęta przez dr. Šliupasa, prałata Dąbrowskiego i Marcina Yčasa; i ostatniemi towarzystwo zostało przyjęte do związku międzynarodowego towarzystw, ale faktycznie dotąd towarzystwo nie było czynne i nie jest formalnie zorganizowane, nie posiada statutu i nie jest zarejestrowane. Postanowiono zalegalizować statut towarzystwa, który ma być skopjowany ze statutu analogicznego towarzystwa angielskiego, a potem wybrać skład zarządu i zacząć działać. Wszyscy obecni na zebraniu ukonstytuowali się, jako założyciele towarzystwa, i wybrali komisję z osób Janulaitisa, Sleżewicza i Jonynasa dla czynności zarejestrowania statutu i zwołania ogólnego zebrania założycieli.

Z inicjatywy prof. Balogha była na tymże zebraniu dziś [illegible] idea kreacji innego towarzystwa, mianowicie Towarzystwa Przyjaciół Uniwersytetu, ale skończyło się na wymianie zdań co do metody zorganizowania tych funkcji, jakie ewentualnie takie towarzystwo miałoby do spełnienia, i nic konkretnego nie postanowiono.

11 lutego.
rok 1923.
niedziela.

Rano byłem na posiedzeniu Rady wydziału prawniczego na Uniwersytecie. Obecni byli dziekan Leonas, profesorowie Kriščiukaitis, Mačys, Rolegle, docenci Wacław Biržiška, Tumenas, Bielackin, Šalčius i ja. Posiedzenie poświęcone było głównie ~~tym~~ kwestji zasad i trybu egzaminowania tych studentów wyższych semestrów, którzy mają już zaświadczenia o przebytych semestrach i wysłuchanych przedmiotach na innych Uniwersytetach lub na b. Wyższych Kursach Naukowych w Kownie. Poza tym były omawiane różne kwestje detaliczne.

Mój wrzód na łokciu dziś wieczorem pękł wreszcie. Sprawił mi on ból niezmierny i wywołał stan gorączkowy.

22.

12 lutego. rok 1923. poniedziałek

A więc wczoraj popołudniu na zwołanym na Uniwersytecie ogólnym zebraniu studentów Litwinów zapadły uchwały jaskrawie antysemickie. Uchwalono żądać t. zw. „numerus clausus”, to znaczy ustalenia pewnej liczby maksymalnej, której nie można przekraczać przy przyjmowaniu Żydów na Uniwersytet, z typu rozstrzygnięcia, aby „numerus clausus” był ustalony procentowo odpowiednio do ilości Żydów w stosunku do ogółu ludności w państwie, następnie uchwalono żądać, by wszyscy studenci Żydzi byli poddani egzaminowi z języka litewskiego, a ci, którzy nie mówią po litewsku, zostali usunięci, wreszcie uchwalono żądać zakazu Żydom-medykom brania udziału w krajaniu trupów chrześcijan. Ruch antysemicki wśród młodzieży litewskiej nie jest powszechny, ale jest z wielką energią prowadzony przez garstkę, tworzącą stowarzyszenie narodowców, na którego czele stoją prawnicy Marciulionis (członek stronnictwa „[illegible]”), Cepla i kilku innych. Stowarzyszenie narodowców liczy dobrze zaledwie dwadzieścia kilku członków, albo przynajmniej było z tej grupy wystąpienie zaczepne, a jednak zdołali oni wielki wpływ z wielką presją na ogół młodzieży. Ruch antysemicki powstał na Uniwersytecie od jesieni. W tymże czasie zawiązane zostało stowarzyszenie narodowców. Co prawda napływ Żydów do Uniwersytetu litewskiego był tak wielki, że można się było obawiać, że Uniwersytet stanie się bardziej żydowskim, niż litewskim. Wogóle Żydzi z jednym flirtem, który z nimi prowadziła Litwa od początku swego istnienia, byli skłonni uważać ją za ziemię obiecaną, w której zrealizują oni wszelkie eksperymenty tych żądań, jakich się domagają bez powodzenia w innych państwach. Litwa miała się stać dla nich polem doświadczalnym i przykładem precedensu dla praw żydowskich. Ponieważ Żydzi gorliwie za to popierali Litwę w akcji międzynarodowej, przeto Litwa nie szczędziła im obietnic i faworyzowała ich u siebie. Tłumy Żydów osiadły kraj. Całe masy przywędrowały — z Rosji, z

23. Wileńszczyzny, z Białej Rusi. Do Uniwersytetu litewskiego wpisało się mnóstwo Żydów z Łotwy, z Białej Rusi, a wśród litewskich Żydów bardzo wielu wpisało się li tylko dla uniknięcia służby wojskowej. Żydzi, którzy gdzieindziej, jak oto w Polsce, w Wilnie, w Rydze, muszą się na Uniwersytecie przyjmować, eksponowani antysemityzmowi społeczeństwa krajowego i studentów chrześcijan, tu w Kownie liczyli na całkowitą swobodę ruchów i pełnię swoich praw do takiego postępowania, jakie im się będzie podobać. To też panoszyli się na Uniwersytecie, manifestowali nie tylko żargonem, ale językiem rosyjskim, na wykłady natomiast i wogóle w pracy naukowej mieszali o wiele mniej od Litwinów. Kolegów Litwinów, zwłaszcza kołom nacjonalistycznej młodzieży, — drażniło to. Litwini na Uniwersytecie czuli się przez Żydów majoryzowani. Na początku roku akademickiego wynikło się z tego pewne nieporozumienie z Żydami. Wielu Żydów nosiło czapki studenckie rosyjskie; młodzież litewska, która drażnił ten symbol starej przewagi państwowości rosyjskiej, uchwaliła zakazać noszenia takich czapek studentom. Grupki młodzieży zatrzymywały na ulicy studentów (wyłącznie Żydów), którzy chodzili w takich czapkach, i żądały ich zdjęcia, odbierając czapkę. Sprawa ta jednak wyraźnej barwy antysemickiej nie miała. Potem przyszła kwestia poważniejsza — kwestia używania języka na zebraniach ogólno-studenckich. Młodzież żydowska domagała się prawa przemawiania w języku rosyjskim dla tych, którzy litewskiego nie znają. Choć elementy lewicowe i większa część młodzieży litewskiej godziły się na to żądanie, w imię tolerancji, jednak elementy prawicowe z garstką narodowców na czele oparły się temu bezwzględnie i stanowczo, nie dopuszczając nawet do jakiejkolwiek dyskusji na ten temat i poprostu uniemożliwiając Żydom przemawiania po rosyjsku lub po żydowsku. I młodzież narodowa litewska postawiła na swoim. Doszło już nawet do wniosku o dopuszczalności publicznego użycia w stosunkach akademickich innego języka, prócz litewskiego.

[illegible] większości narodowej [?] ruchu antysemickiego [illegible]

13 lutego, rok 1923. Wtorek.

Społeczeństwo żydowskie, które już w ogóle od pewnego czasu zaczęło bić na alarm wobec widma wyłaniającego się antysemityzmu litewskiego, jest dość żywo oburzone niedzielną uchwałą młodzieży akademickiej. Jeden inteligent żydowski, z którym dziś rozmawiałem, mówił, że jeżeli Litwini dalej tą drogą iść będą, to Żydzi amerykańscy uczynią, że już nie tylko za 10 litów, ale i za 20 — dolarów Litwini nie dostaną, to znaczy, że na antysemityzm litewski Żydzi odpowiedzą najdobitniejszym argumentem, dźwignią pieniężną [?], [illegible], podkopaniem litewskiej waluty państwowej. Że Żydzi mają dziś środki w tym względzie — to pewne. Czy jednak zdecydowaliby się na [illegible] tylko poparciem utrzymujący kurs ustalony lita — w to wątpię. Jak twierdzą Litwini — Żydzi nie okazali wcale wielkiej skwapliwości do czynnego poparcia waluty litowej, gdy ona wprowadzoną była. Minister finansów Petrulis i dyrekcja emisyjnego Banku Litewskiego, złożona z Litwinów z ks. Jurgutisem na czele, — sami — umiejętnym prowadzeniem interesu wyrobili walucie litewskiej jej stanowisko dotychczasowe; Żydom do zawdzięczenia nie mają bardzo niewiele. Ale jeżeli nawet Żydzi mało się czynnie przyczynili do utwierdzenia waluty litewskiej, to jeszcze nie znaczy, że gdyby zechcieli specjalnie jej szkodzić, to [illegible] waluty by na tym nie straciło. Żeby jednak Żydzi zdecydowali się na jawną akcję przeciwko Litwie, pociągającą [?] za sobą [illegible] — w to wątpię. Zanadto za wiele dotąd mają do stracenia.

Antysemicki ruch na Uniwersytecie, wzmagający [?] się coraz bardziej i przechodzący w skrajnie zaczepne formy, których [illegible] i konsekwencji jeszcze przewidzieć nie można, [illegible] eksces garstki patriotycznych awanturników, którzy pewnej nocy zasmarowali wszystkie napisy żydowskie, polskie i rosyjskie na szyldach i ogłoszeniach ulicznych w mieście, w czym, jak słychać, wzięła udział młodzież gimnazjalna i akademicka pod wodzą bodaj czy nie nauczyciela [illegible] obwodu [illegible] czy innego podobnego stanowiska urzędnika, będącego jednocześnie studentem Uniwersytetu i członkiem korporacji narodowców, — musiały oczywiście podrażnić szczególnie Żydów. Same przez się byłyby te środki niczym tylko [illegible] czy wybrykami, bo w ogóle ruch antysemicki na Uniwersytecie nie jest ruchem większości młodzieży litewskiej: większość młodzieży hołduje różnym odcieniom kierunku socjalistycznego lub ludowo-socjalistycznego, ale większość ta jest bierna i dość słabo reaguje na akcję zaczepną nacjonalistów; ruch jest forsowany i narzucany młodzieży z bezwzględnością t. zw. fanatyzmu przez garstkę, ale zdecydowaną na wszystko garstkę, którą w pewnych względach popierają akademicy wojskowi, dość liczni na Uniwersytecie, i [illegible] popierają akademicy klerykali z organizacji chrześcijańsko-demokratycznej „Ateitininków" i akademicy teologowie. Tak oto niedzielna uchwała o „numerus clausus" i o [illegible] chrześcijańskich [illegible] Żydów była powzięta na zebraniu, na które ogromna większość młodzieży postępowej się nie stawiła, a natomiast stawili się in corpore klerycy z Seminarium Duchownego, umyślnie zapisani na wydział teologiczny, głosujący tak, jak nakazywali wrażliwie panowie Marcinkiewicz [?], Čaply, Nekvedovič [?], liderzy korporacji narodowców. Ale słuszne jest to, że ruch ten, choć jest forsowany przez mniejszość, niewątpliwie rozpęd zdobywa, do tego stopnia, że to, przeciwko czemu wcześniej jeszcze większość postępowa [illegible] klerykalizmu protestowała, walcząc z [illegible], [illegible] po [illegible] się [illegible], stało się [illegible] faktem, [illegible] przyjętym [?], aprobowanym, który już [illegible] nie [illegible] — jak to było [illegible] w sprawie języka [illegible]. Charakterystyczne jest też to, że ruch ten [illegible] konsekwentnie jedna [illegible] tak samo [illegible] i głosowana w ruchu antysemickim.

(24)

14 lutego. rok 1923. środa.

B

Młodzież litewska albo raczej ten jej odłam narodowy, któ-
ry przeforsował uchwałę o „numerus clausus” i o zas-
kazie krajania trupów chrześcijańskich przez medyków Żydów,
uzasadniła tę ostatnią uchwałę tym, że rzekomo Żydzi pro-
fanują w ten sposób samą społeczność chrześcijańską. Mia-
nowicie ~~jak są~~ podobno trupy Żydów nie są wcale w pros-
ektorjach używane, bo, jak się zdaje, przepisy religji żydowskiej
sprzeciwiają się krajaniu trupów żydowskich. Jest to więc rodzaj przywi-
leju nietykalności ciała żydowskiego, pewnej usankcjonowanej wyż-
szości – ~~uszlachetnienia tego ciała nad~~ szlachetniejszości tego ciała nad
pospolitym ciałem chrześcijan, które z tej opieki nie korzysta i może
być biernym bezbronnym objektem dowolnych eksperymentów. Wpraw-
dzie może to być uważane i za tytuł nie pokrzywdzenia i zniewa-
gi, lecz zaszczytu i zasługi tego ciała, które nawet i po śmierci
nie przestaje uczestniczyć w solidarności społecznej, służąc zdo-
bywaniu wiedzy dla wszystkiego żywego ciała ludzkiego, – ale ta
idea zasługi solidaryzmu jest mniej uchwytna dla pospolitego
czucia i myślenia, niż prymitywna idea [illegible] w krajaniu
i demonstrowaniu biednych szczątków zmarłego człowieka. To też
młodzież chrześcijańska, która tę zniewagę bardziej, niż zasługę, od-
czuwa, oburza się na przywilej żydowski i reaguje w ten sposób, mó-
wiąc do Żydów: jeżeli wy chcecie uczestniczyć z nami w kraja-
niu trupów dla studjów, to uczestniczcie i w ofierze ciała swe-
go na ten cel wspólny, to znaczy – dawajcie i trupy wasze, a
jeżeli ich nie dajecie – to wara wam od trupów naszych, od ciała
chrześcijańskiego, nie osłoniętego przywilejem żydowskim; dajecie
nam przywilej, – krajcie sobie sami wasze trupy, – my ich od
(25.) was nie żądamy, ale wam i swoich nie damy. Jak się dowiadu-
ję od Stadniewicza i od Kriščiukaitisa, których synowie są tu na Uni-
wersytecie na medycynie, rzecz ta jest przez medyków litewskich wy-
konywana niezależnie od oficjalnych uchwał: gdy w prosektorjum
krajany jest trup i gdy studenci Żydzi zbliżają się do stołu czy
to dla krajania czy dla obserwacji, to wnet jakiś student wo-
wy Litwin wysuwa się na czoło, rozpycha Żydów łokciami i
kułakami tak energicznie, że się ci muszą cofać w kąt od-
legły prosektorjum i nie śmią już się zbliżać do ciała.
Senat litewski milczy o uchwale niedzielnej studentów. Nie
chce się nią chwalić i odrzucać jej publicznie, – wsty-
dzi się jej, bo choć powoli i sama wraz z całym społeczeń-
stwem litewskim zrywają flirt dawny z Żydami i grawitu-
ją ku umiarkowanemu antysemityzmowi, to jednak nie chcą,
by Litwini byli w obliczu świata stawiani na równym stopniu
antysemityzmu, co osławieni antysemityzmem Polacy, Ru-
muni, a poniekąd już i Łotysze. Faktem jest jednak, że Litwi-
ni podążają w tym samym antysemityzmu kierunku, co są-
siednie społeczeństwa, bo właściwie te same przesłanki społeczno-
-kulturalne prowadzą do takichże wniosków. Organy zaś partji pra-
wicowej lub chrześcijańsko-demokratycznej, które w istocie wyrażają pra-
dominującą wersję tego ruchu – zaciekłą są, ~~[illegible]~~ wprost antyse-
mityzmu nie brak, jest ciekawe, że okazja sama z tym społeczeństwem [illegible]
[illegible] ich w dziele się rozwinie w pełni [illegible], aby nabrał
głos wtedy już nie dla atakowania antysemityzmu Żydów, lecz
dla obrony antysemityzmu, gdy Żydzi go atakować zaczną. Jest to
strategja polityczna wypróbowana.

1 lutego, rok 1923, czwartek

W związku z zamierzonym sfotografowaniem całego personelu Uniwersytetu w dniu jutrzejszym, powstała myśl sfotografowania osobno i naszego wydziału prawniczego, co dziś rano zostało wykonane. O godz. 10 rano zebraliśmy się u fotografa i daliśmy się sfotografować. W fotografii wzięli udział: Leonas, Mačys, Kriščiukaitis, Waldemaras, Tumenas, Bielackin, Šalčius, Sołtykowski, Pokrowski, Wacław Biržiška i ja. Nie przybyli: Büchler, Morawski, Papečkys, który zresztą, będąc bardzo zajęty w charakterze wiceministra wojny, jest tylko nominalnie docentem i miał w ciągu roku tylko jeden wykład. Nie wziął też udziału w fotografii Janulaitis, który wykłada tylko w charakterze zaangażowanego do roli lektora i do wydziału nie należy, uważając go za nielegalnie utworzony wbrew przepisom Statutu. Fotografia ta wraz z fotografią jutrzejszą ogólno-uniwersytecką będzie tu pewno [illegible] w pismach i może odbitkach specjalnych. Będzie ona zapewne także reprodukowana w czasopiśmie prawniczym „Teisė", którego numer wiosenny ma być na wniosek T. [illegible] poświęcony specjalnie wydziałowi prawniczemu Uniwersytetu.

Miałem dziś z Bohdaniszek list od Maryni, z którego dowiedziałem się o nowinie bardzo dla nas ważnej i dodatniej. Oto w odpowiedzi na moją prośbę jesienną, skierowaną do Departamentu Leśnego o pozwolenie na wyrąb 350 sztuk drzew w Gaju, — pozwolenie formalne zostało udzielone. Rzecz ta jest z tego względu niezmiernie dla nas ważna, że w parę tygodni po wniesieniu pierwszej prośby do Departamentu otrzymałem od tegoż Departamentu pocztą zawiadomienie, że prośba moja nie będzie rozpoznana, dopóki nie złożę w Departamencie żądanej jeszcze w r. 1921 metryki śmierci Papy. W r. 1921 żądanie takie otrzymałem, ale go nie spełniłem, sądząc, że o nim zapomniał; wiedziałem bowiem, że sprawa metryki pójdzie w zapomnienie i że sam Departament o tym zapomni, a tymczasem będziemy sobie las pocinać i na tym się skończy. Ta metryka śmierci jest fatalna, bo Papa umarł w październiku 1920, a podług instrukcji Departamentu (choć żadnej mowy [illegible]), ale [illegible] lasy prywatne zostały upaństwowione w dniu wydania ustawy o upaństwowieniu, nie zaś w dniu ich faktycznego zajęcia [illegible] akt o upaństwowieniu; ustawa zaś była wydana w [illegible] 1920; gdybym więc metrykę śmierci Papy przedstawił, to prawdopodobnie uznano by w Departamencie lasy bohdaniskie za upaństwowione, a przeto dział nasz w stosunku do nich, dokonany w r. 1921, za nieważny, — i odebrano by je nam. Gdym więc ubiegłej jesieni, przy wnoszeniu prośby o pozwolenie na wyrąb, otrzymał przypomnienie o złożeniu metryki, — zadziałałem. Porozumiałem się z [illegible], [illegible] metrykę [illegible] i doprowadzić wreszcie do ostatecznego rozstrzygnięcia własności lasów bohdaniskich. Ociągałem się z tym jednak, a tymczasem Departament przesłał moje podanie do „miškų urėdas'a" w [illegible] dla zaopiniowania w kwestii wyrębu. Miškų urėdas, który w czasie mojej obecności w Bohdaniszkach objechał w tym celu las w Gaju, przesłał do Departamentu wniosek przychylny. Jest teraz — pozwolenie na wyrąb udzielone. Czy zapomniano o żądaniu metryki, czy też zdecydowano się dać pozwolenie bez niej — nie wiem. W każdym razie jest to rezultat pomyślny [illegible] i ze względu na możność otrzymania drzewa i ze względu na pre-

cedens wygodny na rzecz naszej własności lasów. Teraz już metryki śmierci Papy przedstawiać nie będę. Daj Boże, żeby też mi już [illegible] ocalił. Z pozwolenia tego może też będę korzystał ewentualnie na drzewo.

W Bohdaniszkach bawił przez parę tygodni Walerian Weyssenhoff, który nie mogąc jeszcze [illegible] kwestii powrotu do Litwy, o który się stara, siedząc w Łotwie, był przyjechał tylko za przepustką pograniczną łotewską do strefy pogranicznej litewskiej i drogą w Bohdaniszkach, jako przez granicę, [illegible] ze strefy [illegible] w sprawach swoich majątków i [illegible] do [illegible]. [illegible] który dotąd nie [illegible] i któremu opinia publiczna [illegible] co do dziedzictwa [illegible] Walerian w całości [illegible]. [illegible] tam jakieś [illegible]

16 lutego rok 1923. piątek 14

Piąta rocznica Niepodległości Litwy. Państwo litewskie, które przed 5 laty w początku r. 1918 [illegible] pod stopą okupacji niemieckiej proklamowane było przez grono działaczy narodowych, tworzących w Wilnie Tarybę, czyli Radę krajową, zalegalizowaną wprawdzie przez Niemców, ale pozbawioną jakiejkolwiek cechy władzy państwowej, — wątły twór gorącej wiary i woli patriotów, silnych wszakże procesem społecznym kulturalnym, który się w masach ludowych dokonywał, — oto przetrwało burze ciężkich lat kryzysu powojennego tworzenia się politycznych w latach 1918-1920, przetrwało ciężkie komplikacje historycznego kształtowania się czynników rozwoju tej części Europy, wyrażające się w wielkim konflikcie, [illegible] w którym sprawa Litwy, jako jeden z jego elementów, starła się z ekspansją i zarazem tradycją Polski, i, choć skaleczone oderwaniem Wilna, zagrożone przez polskie imperjum, które je ze wszech stron otacza i chce, bo [illegible] musi logiką celów swoich, — zniszczyć je jednym z ostatnich swojego systematu uderzeń, — trwa niepodległe, coraz mocniej konsolidujące się narodowo, wzrastające. Litwo, — witam Cię, Ojczyzno moja. Jakkolwiek bolesne jest dla wielu uczucie moich, Polaków litewskich, kształtowanie się Twoje, jednak — stań się, Litwo, i bądź pozdrowiona, bądź błogosławiona! Niech słodycz ziemi Twojej, wdzięk form dyskretnych Twojej natury, więcej [illegible] misterja psychiczna Twojego ludu, która tak jest twórczą i tyle głębi w sobie zawiera, że oto Polska, która z niej dla kultury społecznej swojej niejeden czynnik, dotąd się obejść bez dzieci Twoich nie [illegible], bo w sobie [illegible] wartości tych [illegible] wartości i zastąpić niemi litewskich nie może, — znajdzie swój wyraz [illegible] i wyraz własny w skrystalizowanym pierwiastku Ojczyzny! Litwo — bądź Litwą, bądź sobą, i wstąp w uśmiechu twórczym swoim, kiedy wreszcie, zbywszy się niebezpieczeństw, staniesz spokojnie i uśmiechniesz się będziesz mogła w dziedziczeniu swoich! A czyj warunkiem jest tylko, które pognębić wypadnie, — to przyjmie, by w syntezie Twojej spełniły się [illegible] nowe [illegible] Rodów Mickiewiczów, Józefów Piłsudskich i innych Polaków litewskich przedziwne przestrzeni, którzy by Cię przedziwnie wzbogacić mogły, a które

(2 f.) dziś nie Tobie, lecz przeciw Ciebie stoją. Czy je odetniesz jako, nieszczęsne, czy je przyswoisz i pochłoniesz w twórczej syntezie swojej? Patrzałem dziś w uroczystościach publicznych na oddział [illegible] dzieci szkoły średniej polskiej w Kownie, który po paradzie [illegible] przed Muzeum Wojennym wracał z uroczystości przez „Laisvės Alėją” do domu: szedł w szeregu z muzyką instrumentów dętych i bębnów na czele i ze sztandarem czerwonym, na którego środku wstawiony czerwony była Pogoń litewska biała: figurki dzieci polskich Litwy pełne rytmu szły pod muzyki, a zwłaszcza jeden z [illegible] doboszy, [illegible] wybijający takt talerzami blaszanemi, zwrócił uwagę moją: szedł, jak słoń, krok zgrabny, miły, dzielny; ty, mały Polaku litewski, czyż Ty i wszyscy ci, tacy, jak Ty, możecie być dla Litwy, której symbol na sztandarze niesiecie, — mielibyście być dla Litwy straceni, [illegible] przez odebranie i przez nią odtrąceni. W was jest pierwiastek Litwy, wprawdzie w innym w odrębnej całości, [illegible] ale wartościowy, który jest z Ojczyzny. Tak — kwestja to bez początku i końca, kwestja — Wilna!

Osobiście mały braciszek w uroczystości udział. Byłem tylko na Uniwersytecie, gdzie została odsłonięta wielka fotografja wspólna całego senatu i Rady Uniwersytetu wraz z licznym personelem pomocniczym różnych laboratorjów i t. d. Potym trochę się przyglądałem przygotowaniom do uroczystości w Muzeum Wojennym. Wojska koło [illegible] ty wzdłuż ulicy, delegacje związków, grup i stowarzyszeń na sztandarami i plakatami tłum gromadził się ku pomnikom poległym za Wolność; [illegible] laseczki barwnych płócien, gmach Muzeum, jego ogród i otoczenie były pięknie ozdobione. W ścisku wielkim nie dostałem się do środka obchodu. Ani na posiedzenie Sejmu, ani na wieczór do Klubu litewskiego w „Metropolu”, gdzie się uroczystości zwykły kończyć wielkiem zgromadzeniem i balem, — w tym roku nie byłem. Za mało mnie [illegible]. Nie szedłem [illegible] pięknej iluminacji [illegible] z ozdobnych wieczorem na mieście, bo więcej siedzę w domu.

Nastrój jednak [illegible] dzień, o ile nie o tłumy mowa, ale o warstwy inteligencji [illegible] litewskiej chodzi, nastrój był pełny [illegible] [illegible] litewskich jest [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] dziś, ale [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

17 lutego, rok 1923. sobota.

Janulaitis uważa, żebyśmy w Trybunale znowu wystawili kandydaturę sędziego na stanowisko wolne i mianowicie kandydaturę Ciplijewskiego. Oczywiście zgadzam się z nim w zupełności, że nie mamy żadnego powodu wystawiania innej kandydatury. Formalnie nic się nie zmieniło, odkąd kandydaturę Ciplijewskiego wystawiliśmy. Ze strony ministra nie zostało nam urzędowo zakomunikowane, ~~że dla jakich powodów~~ żeby dla jakichkolwiek powodów Ciplijewski nie mógł być mianowany. Kiedy był mianowany Kalnietis, to minister zakomunikował naszemu prezesowi, że on ze swej strony był przedstawił Prezydentowi do nominacji i Kalnietisa i Ciplijewskiego. Formalnie oznacza więc to, że nie ma przeszkód do przedstawienia Ciplijewskiego do nominacji. A jednak wczoraj Kriščiukaitis rozmawiał w tej kwestji z ministrem Karoblisem, który mu kategorycznie oświadczył, że Ciplijewski nie będzie mianowany. Sytuacja więc jest bez wyjścia, przynajmniej dopóki ministrem jest Karoblis. Karoblis mówi, że skoro my nie chcieliśmy przyjąć Kalnietisa, to on teraz nie chce przyjąć proponowanego (28.) przez nas Ciplijewskiego. Uważa się on za twórcę sądownictwa, z którego woli sądy muszą się liczyć. Żadnej zaś nie ma nadziei na to, aby Karoblis ustąpił się z Ministerjum Sprawiedliwości. Wpierw się już zdawało, że Karoblis nie będzie, ale teraz gdy do układu chrześcijańskich demokratów z ludowcami nie doszło i gdy zdecydowano się na zachowanie poprzedniego gabinetu Galvanauskasa, który ma być ogłoszony, jako nowo sformowany, w istocie wszyscy ministrowie pozostają ci sami. Zmian osobistych w nowym gabinecie nie przewiduje się, bo punkt ciężkości kładzie się na uregulowanie spraw ~~państwowych~~ międzynarodowych, jak w pierwszym rzędzie sprawa Kłajpedy. Nowy więc gabinet będzie w istocie dawnym. Usunięci zaś będą tylko ministrowie spraw żydowskich i spraw białoruskich, bo ministerstwa odpowiednie się likwidują (jest to jedyna z koncesji obrony Żydów).

18 lutego. rok 1923. niedziela. 15

Dziś był dalszy ciąg fety Uniwersyteckiej, rozpoczęty porannym fotografją zbiorową. O godz. 1 odbył się w wielkiej auli Uniwersytetu wykład publiczny prof. Mačysa na temat o społecznym czynniku prawa, ilustrowanym litewską Reformą Agrarną. Temat był niewątpliwie ciekawy, ale też mi się wcale nie podobał i czego się po Mačysie, niewątpliwie jednym z najlepszych prawników litewskich, nie spodziewałem. Mačys wdał się w tanie momenty agitacyjne, postponując poważny przedmiot analizy wyciąganiem żalów i rewanży względem tej klasy społecznej, która dziś jest tą Reformą wywłaszczana. Jest to ~~[illegible]~~ conajmniej i niezręczne i nieprzedmiotowe, niegodne wielkiego dziejowego zagadnienia Reformy i niegodne uczonego, który kwestję społeczną analizuje. W Mačysie uczonego tłumił syn chłopski, tchnący zawiścią i głębokim żalem do dworu. Że takie są dominujące czynniki tej Reformy Agrarnej, ~~[illegible]~~ wykonywanej przez społeczeństwo chłopskie kiedyś uciśnione, nie gospodarne — to pewne; w ~~[illegible]~~ analizie naukowej zjawiska można czynniki te ~~[illegible]~~ uwydatnić, ale nie należy stawać się ich rzecznikiem i ~~[illegible]~~ czynić je argumentami naukowemi.

O godz. 3 — po ~~[illegible]~~ wykładzie Mačysa ~~[illegible]~~ udali się profesorowie do Klubu Litewskiego

(29.) „Metropolis”, gdzie odbył się zbiorowy obiad Uniwersytecki. W obiedzie brało udział około 100 osób. Były wina, po obiedzie był benedyktyn do kawy czarnej, ale wódek nie było. To też nastrój nie był ~~[illegible]~~ pijacki. Ja siedziałem w gronie kilku kolegów profesorów wydziału prawniczego (Kriščiukaitis, Mačys, Zielacki, Wacław Biržiška, Alfons Moravskis). Po pieczystym rozpoczęły się toasty i mowy. Otworzyło je ~~[illegible]~~ przemówienie Rektora Šimkusa, następnie ministra oświaty prof. Jonynasa(?). Potem przemawiali inni: ks. Tumas, prof. Czapiński, Zygmunt Žemaitis, ~~poeta~~ profesor honorowy ~~[illegible]~~ poeta Maironis, prof. Leonas, ks. Dambrauskas(?), dr. Šliūpas(?), stary Matulionis i kilku innych. Leitmotivem przemówień był cud narodowy, który sprawił, że oto Naród Litewski, ubogi kopciuszek narodów, który przed laty 40 powstał właściwie z niczego wysiłkiem kilku zaledwie jednostek i jeszcze przed laty kilkunastu mógł w jednej sali zmieścić wszystko, co było w ~~[illegible]~~ narodzie żywego, a do samej wojny ~~[illegible]~~ mógł marzyć zaledwie o jakiemś skromnem towarzystwie naukowem do gromadzenia materjałów krajoznawstwa i etnografji, dziś oto — nie po latach paru stanął w rzędzie narodów Europy — ma swój Uniwersytet i stworzył swoją naukę. To ~~[illegible]~~ powstanie Narodu — to cud najczystszy. Piękne były przemówienia na ten temat — nieraz piękny zwłaszcza Tumasa.

Ks. Tumas i Žemaitis podchodzili do mnie i namawiali, bym przemówił także. Nie zdecydowałem się jednak.

19 lutego, rok 1923. poniedziałek.

Kłajpeda przechodzi już w ręce litewskie. Jest to wielki atut. Warunki i zastrzeżenia, na jakich ~~[illegible]~~ oddana została ~~[illegible]~~ Litwie przez wielkie mocarstwa Europy Kłajpeda, nie są tu jeszcze publicznie znane. Że zastrzeżenia te dotyczyć będą daleko idącego umiędzynarodowienia portu, jako „pendant” do narzuconego już Litwie formalnie (choć niewykonywanego dotąd przez nią ze względu na faktyczny stan wojny z Polską) umiędzynarodowienia Niemna, — to oczywista. Opinja litewska i na to się krzywi, ale to nie tak ją alarmuje, jak głuche pogłoski czy raczej domysły, znajdujące łatwy dostęp do podejrzliwych umysłów Litwinów, — o łączeniu ze sprawą Kłajpedy jakichś nowych kombinacyj czy to sankcjonowania zaboru Wilna przez Polskę czy układów z Polską w guście projektów Hymansa. Jednak wieści dnia wczorajszego i dzisiejszego o samym fakcie przekazania władzy zwierzchniej nad Kłajpedą Litwie i o wycofaniu się z Kłajpedy władz i oddziałów okupacyjnych francuskich — działają uspakajająco. Cieszą się z faktu, mniej się myśli o jego warunkach.

W pasie neutralnym, a przynajmniej w (30.)
jego odcinku między Wilnem a Grodnem, zwłaszcza na linji kolejowej Wilno-Grodno — w okolicach Orana, Olkienik, Merecza — wre walka: Polacy zajmują tam pas neutralny przemocą, łamiąc opór czynników litewskich, zorganizowanych w tym pasie. Dzie niegdzie oddziały polskie zapędziły się nawet na terytorjum administracyjne litewskie, gdzie doszło do utarczek z regularnym wojskiem litewskim.

sprawa Kłajpedy gorąco Litwę zajmuje. Jest to jej tryumf. Naród ma świadomość, że sprawa ta nie jest mu z łaski i darem czynników obcych przeszczepiona, ale jest jego czynem, jego woli i wysiłku owocem. To ją czyni Narodowi tym droższą. To powstanie Kłajpedzkie, które było dziełem Litwy Kowieńskiej, z czym się dziś po zwycięstwie już i w przemówieniach publicznych (mowa Skirpitisa) jawnie Litwini nie kryją, – to był czynnik narodowy państwowości litewskiej silniejszy i trwalszy, niż niejedno z dzieł twórczości państwowej prawnej. Psychicznie zwycięstwo Kłajpedzkie jest dla Litwy niezmiernym. Być może – wyjawią się wady i zastrzeżenia, które mocno Litwę w tej zdobyczy kosztować będą, ale nie osłabi to ogromnej wartości moralnej dla narodu samego poczucia osiągnięcia tego czynem swoim i wolą rezultatu. To jest jeden z czynników dodatnich, które tworzą państwo.

20 lutego, rok 1923. wtorek. 16

Odbył się dziś wielki wiec publiczny Kłajpedzki – pochód, muzyka, mowy przed Muzeum Wojennym.

Z strefy neutralnej są wieści wojenne.

(31.) Były tam walki zacięte, trupy, wojna. Dość jednak o tym pisze. Więcej się o tym mówi, niż pisze. Na ogół opinja publiczna uważa, że zajęcie Wileńsko-Grodzieńskiego odcinka strefy neutralnej przez Polaków oczywiście dokonane będzie (czy nie już dokonane zostało) i Litwa faktu tego nie odwróci, ni o wojnę – o właściwe terytorjum Litwy się z tego nie wytoczy, ale Litwa czynnie zaznaczyła swój protest i ponadto zastrzegła swoje prawo a zarazem dała upust czynowi wojennemu, który, nie będąc groźnym dla jej status quo, jednocześnie sam przez się jest czynnikiem siły i konsolidacji, który moralnie wzmacnia ją w poczuciu własnym. Dlatego przyjęcie w prasie tych wypadków [illegible], jako wojny – jest pewne zadowolenie i poczucie siły.

21 lutego. rok 1923. środa.

Jest w Litwie — w narodowej inteligencji litewskiej — ~~dziś~~ bardzo liczny zastęp ludzi, którzy, choć są nieraz gorącymi patriotami i miłośnikami swojego narodu, w istocie są głęboko zrusyfikowani i politycznie są moskalofilami par excellence. Ludzie ci rekrutują się przeważnie z tych kół inteligencji, które całe życie spędzili na służbie państwowej w głębi Rosji. Ich patriotyzm jest tylko miłością swojskości, ale instynktu głębokiej samodzielności bytowania historycznego Litwy, a zatem i instynktu jej niepodległej państwowości, nie mają. Tęsknili oni w Rosji do kraju, do mowy ojczystej, do partykularyzmu prowincjonalnego, ale tylko i ~~[illegible]~~ oswoili się z kulturą, państwowością, ideologią — Rosji. Dziś wrócili do kraju, mają tu stanowiska wyższe, niż mieli w Rosji, i czują się dobrze. Ale przez nałóg, którego może sami nie rozumieją, państwowo wciąż nawracają do idei jedności wielkiego Imperium, którego ośrodkiem jest Rosja. Bolszewizm rosyjski dziś ich od Rosji odstrasza, ale w głębi serca wierzą w odrodzenie starej Rosji, może nie carskiej, może demokratycznej, ale Rosji wielkiej państwowej, która stać się musi punktem ciężkości i oparciem dla ludów, które do niej należały. Rozpad państwowy dawnej Rosji uważają ~~oni~~ za ~~[illegible]~~ akcydens [illegible], za realizm historyczny. Niepodległość państw narodowych, które się wyzwoliły od panowania rosyjskiego, pojmują oni w postaci ~~[illegible]~~ przyszłej federacji pod przewodem Rosji. Kto wie, czy nie większość inteligencji litewskiej — i to starszej inteligencji wyższych stanowisk — jest tym moskalofilstwem przesiąknięta. W ludzie jest tego o wiele mniej. Drobna też kasta średniej urzędniczej niż wyższych stanowisk, półinteligencja, nowe narodowe elementy w wojsku [illegible] są bardziej wolne. Dopóki pokolenie — od tych [illegible], które się wyrobiło w szkole i karierze urzędniczej rosyjskiej, nie zejdzie z placu, dopóty ten instynkt moskalofilski [illegible] swój jad [illegible] w państwowości litewskiej i [illegible] [illegible] niepodległości, które zresztą szybko przez młodzież narasta. Moskalofilstwo to nie wymiera jednak [illegible] przez literaturę, przez [illegible], przez [illegible] z języka rosyjskiego, przez szkołę. Nie [illegible] jego [illegible] i [illegible] własnego życia, [illegible] twórczości. 2 [illegible] w Uniwersytecie, która mi daje możność przez naukę [illegible] jak [illegible] państwowa, [illegible] młodzieży litewskiej idea i pojęcia cywilizacji zachodniej, które dotąd [illegible] stanowić [illegible] [illegible]. Do liczby tych moskalofilów [illegible] i ten prezes Gabinetu Krzyżan [illegible] patriota litewski. [illegible] Moskalofilstwo ten [illegible] [illegible] Rosji. [illegible] w sprawie Kłajpedy [illegible] argumenty dla [illegible] [illegible] Rosji [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

(32.)

[illegible]

22 lutego, rok 1923, czwartek.

Gazety litewskie podają, że w liczbie oficerów polskich, wziętych przez Litwinów do niewoli w różnych wypadkach zajmowania przez Polaków strefy neutralnej w okolicach Olkienik-Oran-Merecza, znalazł się i Wiktor Węcowicz, który w latach 1919-1920 bawił w Kownie na stanowisku t. zw. oficera łącznikowego polskiego, mój kolega z Legionów i towarzysz niedoli z obozu jeńców w Benjaminowie. [illegible] wojska litewskie w samym obrębie strefy neutralnej, zajmowanej przez Polaków, oporu wojskom polskim nie stawiały i w ogóle w obręb strefy neutralnej nie wkraczały ze względu na to, że Litwa oficjalnie nie uznaje likwidacji tejże strefy. Opór, zorganizowany przez Litwinów przeciwko okupującym wojskom polskim, był wykonywany przez czynniki wojskowe nieregularne, mianowicie przez [illegible] uzbrojone oddziały ludności miejscowej, przez strzelców („šaulysów“), milicję litewską miejscową i zapewne oddziały wojsk zamaskowane. Ale niektóre oddziały wojska polskiego, zajmującego strefę neutralną, zapędziły się aż na [illegible] właściwe terytorium litewskie, i tu regularne wojsko litewskie rozpoczęło przeciwko nim akcję, usuwając je z terytorium. W takiej też zapewne wycieczce dostał się do niewoli litewskiej Węcowicz. Litwinom Węcowicz jest dobrze znany i źle notowany, jako ten, który bawiąc w Kownie w charakterze oficera łącznikowego polskiego dla funkcji czysto technicznych między władzami wojskowemi polskiemi a litewskiemi w okresie pierwszej okupacji Wilna, nadużywał swego stanowiska, wszedł tu w kontakty z miejscowemi elementami polskiemi, należącemi do obywatelstwa litewskiego, knuł [illegible] na miejscu akcję spiskową przeciwko Litwie i zorganizował szeroko rozgałęzioną organizację wojenno-powstańczą w kraju, kierowaną za jego pośrednictwem przez czynniki wojenne Polski. On był [illegible] w Litwie, potem — organizacji „Strzelców [illegible]“ o charakterze [illegible] powstańczym i zarazem wywiadowczo-szpiegowskim na rzecz Polski, przygotowującym grunt dla interwencji wojennej pol-
33. skiej. Z natury działalność Węcowicza w Kownie była [illegible], a wybór jego osoby dla kontaktu władz wojennych polskich z Litwą w tych czasach, kiedy jeszcze formalnie Litwa z Polską nie były w stanie jawnej wojny, był jak najbardziej niefortunny. Węcowicza znam doskonale. Jest to warchoł i awanturnik, człowiek niepodlegający się żadnym karbom, pełny ducha awantury, bez najmniejszych skrupułów i instynktu taktu, [illegible] dla [illegible] [illegible]. Takim samym był w Legionach. Jest odważny, przy tym, co się nazywa „szalona głowa“, w chwili walki [illegible] i dzielny, [illegible] skłonny do wycieczek romantycznych i partyzantki [illegible], przytym dobry kolega i towarzysz, człowiek serca i [illegible], ale niepoważny, wiecznie [illegible], gotowy zawsze do [illegible], do [illegible], do wichrzenia, do podniecania malkontentów, [illegible] typ [illegible] [illegible], [illegible] głębi żadnej, inteligencji słabej, [illegible]. W Kownie pozostawił on u Litwinów jaknajgorszą opinję o sobie i rzeczywiście zasłużoną, bo jest po prostu [illegible] do niedorzeczności, że takiego człowieka władze polskie były użyły do kontaktu z Litwą. Były to chyba albo [illegible] niedoświadczenie, albo [illegible] z [illegible] [illegible] na [illegible], [illegible] takiego człowieka wydelegowali, albo rozmyślna prowokacja Litwinów. Osobiście Węcowicza nie winię, ponieważ go [illegible] i wiem, że inaczej by był nie potrafił, ale winię tych, co go byli do tej funkcji wyznaczali. Węcowicz osobiście lubię [illegible] [illegible] [illegible] przyjaciela, który zawsze po [illegible] brońi, gdy Polacy w Wilnie [illegible] na mnie i [illegible]. Wiem, [illegible], że on zawsze [illegible] [illegible] [illegible] w Kownie w latach 1919-1920 [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w r. 1919. [illegible]

23 lutego
rok 1923
Piątek.

Otrzymałem dziś od Kotuniki Pruszanowskiej z Rydz-
gosznary list, przysłany mi przez Berlin. W roku ubiegłym
prosiłem Kotunię, jako siostrę moją, aby postarała się
nawiązać korespondencję listowną z moją córeczką Ces-
ią, która, o ile wiem, uczy się w Środzie. Wiem tylko tyle,
że Cesia zdała na wiosnę roku ubiegłego egzamin do kla-
sy II, i słyszałem jeszcze przedtym, że Regina zamierza-
ła oddać ją na naukę do klasztoru Brygidek w Środzie. Czy
jest u Brygidek, czy w gimnazjum, czy uczy się w domu,
czy mieszka z matką, w Środzie czy w [illegible] — tego nie wiem.
Prosiłem Kotunię, aby się o tym dowiedziała i aby następnie wprost
lub za pośrednictwem kogoś z krewnych lub bliskich w Środzie napisała
do Cesi, jako jej ciotka rodzona, bo chodzi mi o to, aby przełamać wresz-
cie ten mur chiński, którym Regina odseparowała bezwzględnie Cesię
nietylko ode mnie, ale i od całej mojej rodziny. Otóż Kotunia poczyniła
w tym względzie pewne kroki i przysłała mi teraz list, który otrzymała
od Reginy. Oto co mi w tej sprawie pisze Kotunia:
„Przed paru dniami (list Kotuni datowany 17.I.1923) otrzymałam list
„od Reginy, który ci wysyłam. Jest to pewno odpowiedź na list mój do p.
„Wilhelminy Księtkowskiej — ale nieściśle niegrzeczny, albowiem do
„Cesi pisałam uprzednio wyraźnie, nie poniżając matki, ani chcąc w
„niej podważać autorytet matki, — wyraźnie pisałam, aby Mamusię wo-
„ją poprosiła o pozwolenie pisywania do Ojca, ktoremuby tem wielką po-
„ciechę i radość sprawiła. Regina widocznie się wścieka, że dziecko tkliwy
„list z serdecznymi wzmiankami o ojcu otrzymało. Czego się już z jego pamię-
„ci nie wymaże! Resztę pozostawmy czasowi. P. Wilhelminę prosiłam,
„aby jeżeli nie da się to teraz, to kiedyś potem usiłowania swe ponowiła,
„aby Reginę skłonić na te zezwolenie.”
Z tego ustępu wnoszę, że jeden list (uprzednio) Kotunia wysłała wprost
do Cesi (jaką drogą?), a drugi do starej ciotki Wilhelminy Księtko- (34.)
wskiej, bliskiej krewnej Reginy, zamieszkałej w Środzie. Z czego Ko-
tunia czerpie pewność, że Cesia otrzymała pierwszy list — tego nie
wiem. Bardzo możliwe, że go wcale nie otrzymała i że dotąd pozo-
staje w zupełnej nieświadomości o istnieniu ojca, jak nie wiedziała
o tym przed dwoma laty, kiedy jeszcze mieszkała z matką w Cytowianach
(wiem to od Zosi Eugieniuszowej Römerowej).
A oto ~~list~~ treść dosłowna listu Reginy do Kotuni, datowanego z d. 12.I.
1923. bez wskazania miejsca:
„Pani, Jestem zmuszona, choć nie znam Pani, zwrócić jej uwagę,
„żeby stanowczo przestała pisywać, lub używać pośrednictwa osób, z
„którymi nigdy żadne stosunki mnie nie łączyły. Przez 12 lat poświę-
„całam mojej córce młodość i pracę ciężką, oddzielałam się, więc po-
„wiedzieć, że należy ona wyłącznie do mnie, a proszę mnie nie za-
„kłócać spokoju swojemi listami, na który tak bardzo zasłużyłam!
„Radzę wam gdzieindziej zwrócić się z waszą nienasyco-
„ną miłością. Regina v. Römer.”
List Reginy niezwykle brutalny i głupi. Oto moja tragedja, oto
ekspiacja wszelkich możliwych win mego życia. Mam córkę, która
kończy w tym roku lat 13, a której nie znam i o której nawet pośrednio
nic wiedzieć nie mogę. Tęsknię do niej — i wszystko napróżno. Wszy-
stko się rozbija o opór kamienny Reginy, która traktuje mię gorzej,
niż gdybym był zbójcą. Nawet zbrodniarze dzieci swoich nie mają
prawa, a mnie los w osobie Reginy tego pozbawił. Co będzie dalej,
sam nie wiem i nie wyobrażam sobie. Widziałem dziecko dwa razy w ży-
ciu: raz w Wilnie w ogródku domu przy ul. Świętojerskiej, w którym się
urodziło; tam je mogłem całować i nacieszyć; drugi raz w Kownie, przed 3 laty
na ulicy. Regina pisze, że dziecko należy wyłącznie do niej, bo ona sama
je bez mego udziału wychowała. Ojcostwo jest niemoralne. [illegible] Regina mię tak
radykalnie odcina, to odrzucić [illegible] je tylko wychowywać może — ja nie mam sposobu

24 lutego, rok 1923. sobota.

18

Dziś na posiedzeniu sądowym Trybunału poraz pierwszy wniósł oskarżenie nowy podprokurator tegoż — Valtys, świeżo mianowany. Trybunał dotąd własnego podprokuratora nie miał. Żyliński był tylko pełniącym obowiązki podprokuratora Trybunału, w istocie zaś był podprokuratorem Sądu Okręgowego. Kiedy Sąd Okręgowy w Kownie ~~wybrał dotąd~~ wystawił kandydaturę Żylińskiego na stanowisko sędziego okręgowego, powstała kwestja obsadzenia stanowiska podprokuratora Trybunału. Nasz prokurator Kalvaitis oddawna już miał na względzie Valtysa, młodego prawnika lat trzydziestu kilku, który już przed wojną był podprokuratorem na Kaukazie, skąd go Kalvaitis znał. Valtys po powrocie z Rosji, nie znajdując w sądownictwie właściwego miejsca i krzywdząc się niską stopą wynagrodzenia pracowników sądowych, w roku zeszłym zapisał się do adwokatury. Nie miał jednak zamiłowania do zawodu adwokackiego, to też dał się Kalvaitisowi chętnie namówić do powrotu do prokuratury i zajęcia stanowiska w prokuraturze Trybunału. Zdaje się, że będzie to nabytek dobry, bo człowiek wygląda pracowity, bardzo zrównoważony, [illegible] a zwłaszcza — ma chęć i ambicję pokonywania trudności. Dla Trybunału jest to rzecz bardzo pomyślna, bo dotąd udział prokuratury w osobie Żylińskiego na posiedzeniach sądowych Trybunału był jeno komedją. Zarówno oskarżenie w sprawach karnych, rozpoznawanych merytorycznie, jak wnioski o zastosowaniu ustaw w sprawach, rozpoznawanych trybem kasacyjnym, właściwie nie były u nas wykonywane. Udział prokuratury czy to w oskarżeniu czy we wnioskach prawnych polegał

(35.) na tym, że Żyliński na chybił trafił wypowiadał lakonicznie: „proszę o zatwierdzenie wyroku”, „proszę o ~~[illegible]~~ oddalenie skargi apelacyjnej”, „popieram protest prokuratora”, „wnoszę o oddalenie ~~[illegible]~~ (albo: uwzględnienie) skargi kasacyjnej.” Żadnej zgoła pomocy ze strony prokuratury ~~nie~~ nie było. Odbijało się to szczególnie fatalnie na sądzeniu spraw karnych, rozpoznawanych merytorycznie. Ponieważ funkcja oskarżenia nie była przez prokuraturę wykonywana, więc Sąd z konieczności sam przejmował tę ~~[illegible]~~ funkcję, co wypaczało niejako jego rolę w procesie. Obecnie praca Valtysa zapewne ulży tej w znacznym stopniu [illegible].

Co zaś do mianowania Żylińskiego — i Bujki — na ~~[illegible]~~ stanowiska sędziów okręgowych w Kownie, to choć już bodaj miesiące upłynęły od czasu, jak Sąd Okręgowy ich kandydatury uchwalił i zakomunikował o tym ministrowi Sprawiedliwości, minister dotąd nie przedstawił kandydatur tych do zatwierdzenia Prezydentowi Rzeczypospolitej. Minister Karoblis stosuje tu względy swojej taktyki, raczej tendencji panowania nad sądem. Chce mieć sędziów tylko takich, którzy są wiadomo, a właściwie należący do partji chrześcijańsko-demokratycznej dogodni. Aleksander Żyliński jest jednym z [illegible]: przyjaciół partji prawicowej („Žemdirbių Sąjunga”), Bujko zaś jest podejrzany, jako Polak i bliski krewny Jana Bujki z Wilna, który zajmuje tam stanowisko wiceprezesa Sądu Okręgowego. Dopóki Karoblis pozostanie na stanowisku ministra Sprawiedliwości, dopóty stosunki w sądownictwie się nie uzdrowią i dopóty będzie ono cherlać. Niestety zaś — mało jest nadziei, aby Karoblis rychło był zamieniony jakimś innym [illegible] (to z ust [illegible]), że [illegible] kandydatura [illegible] Trybunału na stanowisko ministra [illegible], ale to chyba jest tak nie [illegible]. 2 [illegible] Trybunału, ale byłby to [illegible]. Co do Karoblisa [illegible]

[illegible]

25 lutego.
rok 1922.
niedziela.

W Uniwersytecie wieczorem mieliśmy dziś przed obiadem posiedzenie Rady wydziału prawniczego. Obecni byli dekan, Mačys, Krisčiukaitis, Bielogh, Tumenas, Šalčius, Wacław Biržiška, Morawski, Bielackin, Büchler (wielka osobliwość!) i ja. Büchler [illegible] stawił się, zdaje się, li tylko dlatego, że na porządku dziennym było [illegible] innych sprawa lektoratu części ogólnej prawa karnego. Docent Papečkys, który ma tę katedrę, zajmując obecnie stanowisko wice-ministra wojny, jest tak zajęty w służbie, że na wykłady nie ma czasu. W ciągu 2 semestrów miał on tylko jeden wykład. Od nowego roku wykłada prawo karne, ale tylko część szczególną, Krisčiukaitis. Chodziło więc o to, żeby zapełnić lukę wykładów części ogólnej tego prawa. Ponieważ Papečkys nie rezygnuje jednak ze przynależności do docentury, przeto chodziło o zaradzenie nie zrobieniem zastępcy. Z pośród nas nikt, nie angażując nikogo [illegible] na stałe objęcie katedry, która należy do Papečkysa. Otóż Büchler miał ochotę podjąć się tych wykładów. Temu człowiekowi chodzi wyłącznie o listy, aby je kumulować i ich dobyć. Zaś jest bez żadnego przygotowania na zawołanie wykładać, co się tylko da, żeby więcej zarobić. Jest to typowy pasożyt nauki. Ale u nas było już stwierdzone, że wykładów tych podejmie się Bielackin, człowiek o wiele od Büchlera poważniejszy [illegible] pod względem wiedzy i głębi. Tak się też stało. Büchler osiadł na koniu. Dużo zajęło dziś czasu omawianie, ustawienie projektu regulaminu Uniwersyteckiego, a raczej jego części, dotyczącej jego obsadzania personelu wykładającego i awansowania tegoż.

Zdaje się, że nasz wydział pojedzie tłum, podejmując się wydania przetłumaczonego [illegible] przez naszego docenta Šalčiusa z rosyjskiego na litewski traktatu ekonomii politycznej Tugan-Baranowskiego. W prawdzie Tugan-Baranowski był znanym ekonomistą rosyjskim, ale tłumaczenie jego dzieła ma mało wagi użytecznej dla potrzeb naszych. Po pierwsze prawie cała młodzież litewska zna język rosyjski, więc i bez tłumaczenia może korzystać z oryginału; [illegible] po drugie więc coś tłumaczyć na język litewski, to raczej z literatury zachodniej, z dzieł niemieckich, francuskich lub angielskich, których wagą jest tym większa, że wprowadzają czynnik umysłowości zachodniej do kształcenia się młodzieży litewskiej; takie np. wykład klasyczne dzieło o ekonomii [illegible] francuskiego uczonego i filozofa Karola Gide'a o ileżby się bardziej mogła literatura litewska przydać od dzieła Tugan-Baranowskiego. Tłumaczenie Tugan-Baranowskiego pracy jest przestarzałe, bo jest sprzed wojny i nie uwzględnia tych olbrzymiej wagi momentów [illegible] gospodarstwa społecznego, które wyłoniła wojna i najnowsza [illegible] powojenna. Że Šalčius na inną pracę nie zdobył się, to rzecz — to co innego, ale czy nam należało nam tę wydawać — to kwestja. Wydanie będzie drogo kosztowało, a pożytek będzie zapewne mały. I nawet finansowo będzie zapewne chybione, bo książka ta jest w wydaniu przestarzała i chybiająca prawdziwego celu, będzie zapewne mało nabywana.

Jest w tych dniach dziś zjazd ziemiaństwa na walne zgromadzenie korporacji kapitałowej organizacji społeczno-gospodarczej ziemiańskiej „Pro dolen”. Oczywiście przy tej okazji odbywają się posiedzenia i innych organizacji ziemiańskich. Wielkie wrażenie budzi wśród ziemian wyjście Janka Wejtko do niewoli dobre tu ziemianom znanego Wzgowicza. Wzgowicz wielkiego miru wśród ziemian tu [illegible] nie miał, ale że zawsze symbolizował dla nich przez czas dłuższy akcję polską Polski i był dużo znacznie ich większości, utrzymującą czas pewien w powodzeniu. Podobny typ przedsiębiorczości. Spółczuję mu i żałuję go, ale zwraca uwagę, że to jest rzecz więcej, więcej od niej jeszcze istotny. Dowiedziałem się od ziemian, że Wzgowicz został skazany do innych więźniów do niewoli i osadzony w więzieniu w Kownie. Zapewne to coś bardziej wyłączne niż proces. Brał w organizowaniu w Litwie oporów Żeligowskiego w roku 1919, a potem Strzelców Wschodnich. Podobny Wzgowicz jest [illegible] (zresztą jest on mi znany) i siedzi w przymusie więziennym, nawet bielizny i swoich osobnych rzeczy. Myśli może by mu nie zbiło, ale kiedy się [illegible]

36.

26 lutego, rok 1923, poniedziałek

19

Wczoraj odbyło się zebranie Towarzystwa Prawniczego litewskiego, na którym wygłosili referaty Bugiew i Janulaitis. Nie byłem na tym zebraniu, bo sądziłem, że nie zdążę do Kowna, a zresztą czasu nie miałem. Zebranie jednak było podobno liczne i ożywione. Nad referatem Bugiewa, który wniósł o uchylenie statutów wyjątkowych i rozważył przepisów nadzwyczajnych, wywiązała się ożywiona dyskusja, w której część prawników litewskich nie wyłączając „lewicy" (Stronnictwo ludowe), wychodząc z przesłanek racji państwowych („salus Reipublicae") lub racji nie ani interesów państwowych, — bronili podobno tych środków wyjątkowych i nadzwyczajnych.

Towarzystwu prawniczemu zadany został dotkliwy cios. Prawdopodobnie będzie musiało zrezygnować z wydawania czasopisma „Teisė", jedynego organu prawniczego w Litwie. W roku ubiegłym Towarzystwo miało od rządu subsydjum na wydawnictwo tego czasopisma w kwocie 1000 litów miesięcznie. Na początku roku ubiegłego, kiedy marka niemiecka miała jeszcze kurs niski (ile kilkaset dziesięciu marek za dolara), kwota ta była wielka, w końcu zaś roku, kiedy marka spadła do kilkunastu tysięcy za dolara, była to już kropla w morzu, tak że na opłacenie kosztów druku i honorarjów ostatniego tomu nie wystarczyło i pozostał dług. W ciągu r. 1922 Towarzystwo wydało 3 №№ „Teisė" (w №1 były moje dwa artykuły, i w №2 także dwa). Na rok 1923 zarząd Towarzystwa (do którego i ja należę, a prócz tym należą Kriščiukaitis, Janulaitis, Norejko i Tolinščius) wniósł do rządu przez ministra sprawiedliwości prośbę o subsydjum na to wydawnictwo — oczywiście już w litach. I oto w zeszłym tygodniu jako ministerjalne nam zostało odpowiedziano, iż gabinet ministrów oddalił prośbę o subsydjum. Jednym z motywów (urzędowo nie podano żadnego motywu odmowy) ma być to, że ministerjum sprawiedliwości, mając własne kredyty na cele wydawnicze, może samo wydawać czasopismo prawnicze i przeto subsydjum dla Towarzystwa Prawniczego jest zbyteczne. „Może" — ale nie wydaje; ministerjum sprawiedliwości, kierowane przez Karoblisa, nie wydaje nawet tłumaczenia ustaw (kodeksu cywilnego, ustaw postępowania sądowego) obowiązujących w języku rosyjskim na litewski i w ogóle nie wydaje nic, nawet statystyki ruchu spraw sądowych, ruchu więziennictwa i — dotychczasowej działalności sprawiedliwości. Słyszałem jednak, że był i drugi jeszcze motyw odmowy subsydjum dla Towarzystwa Prawniczego, mianowicie ten, że na zwołanym i zorganizowanym przez Towarzystwo Prawnicze w początku stycznia zjeździe ogólnym prawników zapadła na skutek referatu Leonasa, [illegible] uchwała, stwierdzająca, że wybór prezydenta Stulginskiego na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej został dokonany z pogwałceniem przepisów konstytucji (całe kworum. Nie dziwiłbym się temu, bo choć to jest uchwała nie Towarzystwa Prawniczego, ale zjazdu prawników, był w istocie chrzestnym tego Towarzystwa. Bez subsydjum Towarzystwo Prawnicze z własnych środków nie będzie w stanie wydawać czasopisma, chyba że znalazłoby się na to środków wydatnych od adwokatury i wstąpił jako członek Towarzystwa wykładał się w 1923 [illegible] [illegible]. Jeżeli nie wyjdzie czasopismo prawnicze — będzie to brak poważny. [illegible] [illegible] [illegible] do opłacenia. Dla Towarzystwa [illegible]

[illegible] prawnie organu naukowego stanowi też jeden z najpoważniejszych czynników jego rozwoju;

2 lutego, rok 1923. Wtorek.

Dowiedziałem się dziś, że Wiktor Wyszowicz został z niewoli litewskiej uwolniony, to znaczy pozwolono mu wrócić do Polski. Stało się to z pewnością dzięki skutkom interwencji z Europy z tego względu, że został wzięty nie w działaniu wojennym przeciwko Litwie, lecz w charakterze tłumacza czy adjutanta oficerów angielskich, którzy z poselstwa angielskiego w Warszawie, którzy kontrolowali akcję polską w strefie okupowanej przez Polaków części strefy neutralnej, wyznaczonej im zaleceniem Ligi Narodów. Oficerowie ci wraz z Wyszowiczem i bodaj z innym oficerem polskim a może, jak twierdzą niektóre wersje, i z większym oddziałkiem zbrojnym polskim — przekroczyli w swoim przejeździe linię demarkacyjną litewską i zostali wzięci na terytorium litewskim. Anglicy zostali już przed kilku dniami zwolnieni. W pewnych kołach litewskich jest niezadowolenie z powodu uwolnienia Wyszowicza, któremu można było formalnie wytoczyć proces z oskarżenia o organizowanie w Litwie w r. 1919 i 1920 zamachów stanu.

Nowy gabinet ministrów litewski już się sformował. Wczoraj ogłoszono zostały nominacje. Na czele stoi Galwanowski. W istocie jest to ten sam gabinet, który był dotąd. Wszyscy ministrowie pozostali na tych samych stanowiskach. Zmiana dotknęła tylko ministrów narodowych bez teki (spraw żydowskich i spraw białoruskich). W związku z ochłodzeniem flirtu litewsko-żydowskiego i dość poważnych tarć w stosunkach, zamierzona już była nawet całkowita likwidacja tych ministrów narodowych. Ministerjum to czy ministrowie są istotnie na stanowisku państwowego dziwolągiem w gabinecie, który w istocie nie jest wcale konsekwencją logiczną autonomji personalno-narodowej, a natomiast zasadniczo jest niezgodny z tą zasadą gabinetu parlamentarnego, stanowiącego solidarną całość polityczną i odpowiedzialnego przed sejmem państwowym. Opinja litewska oddawna jest przeciwna tym ministerjom, i Chrześcijańska Demokracja czeka tylko okazji do likwidowania tej powstałości minionego okresu Taryby. Galwanowski, tworząc gabinet obecny, nosił się z myślą nie obsadzania wcale tych teki ministrów spraw żydowskich i spraw białoruskich. Potem jednak, na skutek głównie, jak się zdaje, wstawień Litwinów ze Słowiańszczyzny [illegible], decyzja ta uległa zmianie. Litwini nie są wprawdzie przekonanymi zwolennikami tych ministrów, ale uważają, że na razie ze względu polityki zagranicznej nie ma likwidacji ich aktualnej, ponieważ zrazić to Żydów, [illegible] w dynamice w pierwszorzędnej dla Litwy sprawie Wilna. Galwanowski zatrzymał to skompromitowane ministerjum spraw białoruskich, to nie ofiarował go nikomu do fotelu ministra spraw białoruskich, lecz zachował — dla siebie. Ta droga prezes ministrów Galwanowski jest zarazem ministrem spraw zagranicznych i ministrem („czasowym”) bez teki do spraw białoruskich. Jakie będą konsekwencje objęcia przez Galwanowskiego stanowiska ministra spraw białoruskich i jak na to reagowali będą Białorusini — nie wiem. Ale kompromisowe załatwienie sprawy ministra żydowskiego nie udało się Galwanowskiemu, o ile tylko Galwanowski nie chodziło właśnie o sprowokowanie Żydów i wywołanie kryzysu w tej sprawie dla stworzenia pretekstu do likwidacji tej teki. Na stanowisko ministra spraw żydowskich Galwanowski powołał — Bernarda Fridmana, dotychczasowego sędziego okręgowego w Kownie, przed wojną — adwokata przysięgłego w Poniewieżu. Żydzi, którzy posiadają w Litwie organizację autonomiczną, wystawili kandydata z swego stronnictwa Rozenbauma. Fridman przyjął propozycję Galwanowskiego i został nowym ministrem. Fridman jest jednym z tych kilku Żydów w społeczeństwie żydowskim, który nie uznaje solidarności żydowskiej i nic sobie z niej nie robi. Jest to człowiek niezależny, charakter angielskiego, którego jedynym marzeniem jest piąć się coraz wyżej, otoczony wszystkimi godnościami i tytułami. Jest to jego namiętność, która go uczyniła za nieprzystępnym. Żydzi nie uznają Fridmana za przedstawiciela ministra ich spraw i uważają go za nominata, kreaturę Galwanowskiego, która nie będzie wyrazem ich spraw wobec rządu, lecz wręcz przeciwnie [illegible]. Toteż Żydzi chcą bojkotować Fridmana. [illegible] spraw żydowskich [illegible] jest [illegible] [illegible] pozostaje [illegible] przez pierwszy [illegible] [illegible]. By Fridman, [illegible] w sejmie w charakterze [illegible].

38.

28 lutego.
rok 1923.
Środa.
20

Dziś zrobię sobie ulgę i pisać obszerniej dziennika nie będę.

Od 2 dni mamy wzrastającą odwilż. Jeżeli to koniec zimy, — to krótką ona była, bo się bardzo późno zaczęła. Dopiero w drugiej połowie stycznia ustaliła się na dobre.

Kotunia Pruszanowska pyta o moje „dolary", które ewentualnie ma dla mnie Stefan Mieczkowski z likwidacji wszystkich małej cząstki niewielkiego Wiszowca. Mianowicie cypel kilkudziesięciomorgowy lasu Wiszowieckiego, zwany „Gajem", który za czasów mego zarządu Wiszowcem był porosły przepięknym sosnowym lasem, był w roku zeszłym —, przy regulowaniu granicy państwowej polsko-rosyjskiej, czasowo włączony do strefy neutralnej, jako część terenu spornego. Skorzystał z tego Stefan Mieczkowski, aby wybłagać najętym robotnikiem, wyrąbać resztę drzewa na pniu w tym kawałku Wiszowca. Robotnicy musieli kilkakrotnie przerywać pracę i uciekać, bo bolszewicy, widząc rabunek swoich lasów, ostrzeliwali ich. Ale ostatecznie Stefan zdołał wyrąbać, co było, i wywieźć. Nie było już tam sosny, tylko jodła [illegible]. Ze sprzedaży tego drzewa Stefan zebrał dla
39. mnie około 4 milionów marek polskich, ponieważ jestem współwłaścicielem Wiszowca w 1/3 części (reszta — 2/3 — należy do Elwiry). Czy Stefan te „miliony" moje zamienił w czas na dolary, jakem go o to prosił, — nie wiem. Jeżeli tego nie uczynił, to wartość tej sumy zmniejszyła się od jesieni przeszło o połowę, bo o tyle spadła marka polska. O te więc pieniądze kołacze teraz Kotunia, prosząc, bym je jej pożyczył na obrót tłoczący przez nią spekulacji. Marzy ona o zakupieniu działki lasu od starego drugiego Kobylińskiego, który tnie na gwałt swoje olbrzymie dziewicze lasy pod Lidą. Pieniądze moje Kotunia chce użyć na zadatek dla Kobylińskiego, a las chce wyeksploatować na zarobek. Śni ona biedna ostatkami i przez noce bezsenne marzy o sposobach zdobycia grosza jakąś spekulacją. Wątpię, aby z tych projektów leśnych był jakiś skutek realny, ale pożyczki, o którą prosi, udzielę jej. Obiecuje zwrócić w dolarach. Co te moje „miliony" mają być u Mieczkowskiego — niech sobie z nich raczej Kotunia korzysta.

1 marca — rok 1933. czwartek.

Czy Frydman długo pozostanie ministrem spraw żydowskich — wątpię. Żydzi, tak z obozu syonistów, stanowiących najsilniejsze stronnictwo żydowskie, jak z obozu demokratów, są usposobieni stanowczo wrogo przeciwko niemu. Wprawdzie słyszałem dziś od Janulaitisa, że jeden z polityków żydowskich, Rachmilewicz, przyjaciel ortodoksów, którzy podobno Fridmanowi wierzą i zapewnił, że ortodoksi go poprą i opowiadają, że na miejscu Fridmana nie wcale nie zważą, to jednakże wydaje mi się to plotką. To, czego nie potrafiły dokazać gorące umizgi Sleżewicza, który, chcąc pozyskać w Sejmie kilka głosów posłów żydowskich dla wzmocnienia opozycji przeciwko Chrześcijańskiej Demokracji, gorąco namawiał Żydów do zaniechania bojkotu Sejmu w imię polityki realnej (oportunizmu), to dokonało się teraz odrazu bez żadnych ceregieli: dokazała tego nominacja Fridmana. Posłowie żydowscy przerwali bojkot Sejmu, ustanowiony przez nich solidarnie z posłami polskiemi, jako wyraz protestu przeciwko głośnemu wyjaśnieniu art. 76 ordynacji wyborczej, obcinającemu liczbę mandatów mniejszości narodowych, i w dniu, w którym w loży ministerjalnej Sejmu ukazał się nowy gabinet z udziałem Fridmana, przybyli na posiedzenie. Jak mię zapewniał Finkelsztejn, Żydzi wzywają posłów Polaków do zaniechania bojkotu, i nalegali licząc na to, że Polacy pójdą w tym względzie śladem Żydów. Osobiście co do Polaków bardzo wątpię, by to uczynili, choćby dlatego, że nie mają tych motywów do więcej udziału w Sejmie, jakie mają Żydzi. Stosunki litewsko-polskie są tak zaognione, że żadne ze stronnictw litewskich nie odważy się manifestować flirtem z Polakami i będzie się nawet bało wszystko, które mogą być zawdzięczane Polakom, bo sam fakt, że wszystko zawdzięczają tylko samym polakom, może kompromitować, a więc zakładnie zwycięzców w opinji nacjonalistycznej litewskiej. W istocie Żydzi poprostu zdradzili wobec polskich towarzyszy bojkotu sejmowego i pośpieszyli bronić tego, co w popularnej opinji żydowskiej jest najcenniejsze dla nich — ministerjum żydowskiego. Ministerjum to cenią oni, jako wyraz dziedziny autonomicznej, jako placówkę ich wpływu w rządzie. Że stanowisko państwowego jest to anomalja — status in statu, — ale dla Żydów jest to nader ważna realna, o którą im chodzi niezmiernie. Litwini jest się sprzeciwiają, że ministerjum takie jest dla państwa szkodliwe, to też Chrześcijańscy demokraci już je likwidować pragnęli, a Šalkauskis, tworząc gabinet, chciał się zdecydować na skasowanie ministerjum spraw żydowskich, wolał — powołać na to stanowisko nie męża zaufania Żydów, lecz człowieka, którego sam upatrzył, Fridmana. Tą drogą ministerjum nie ma cechy organu żydowskiego, jeno ma cechy organu dla państwowego regulowania spraw żydowskich. Nie autonomję żydowską, wyrażającą w samej treści władzy centralnej państwowej, ale organ władzy państwowej w dziedzinie funkcji, dotyczących spraw mniejszości żydowskiej. Jest to jedyna wyprostnie łożenie na stanowiska państwowego traktowanie tego ministerjum, ale w takim charakterze ministerjum to przestaje być dla Żydów pożądanym; oni bowiem chcą mieć w postaci tego ministerjum placówkę quasi-autonomiczną w rządzie państwowym, przyczółek, którego nikt poza nimi nie ma, bo rząd jest li tylko wyrazem większości sejmowej, nie zaś zbiorowiskiem placówek jako ich grup porozumiewających. Tego przyjmują wymagania logiki ustroju parlamentarnego. Żydzi poczuli, że Fridman — to ich wróg, to zagrożenie z zabieraniem ich przywilejów. Rzucili się więc do obrony tego i walki. Wiedzą, że układ sił w Sejmie jest taki, że Chrześcijańska Demokracja rozporządza zaledwie połową głosów większości i że wszystkie inne stronnictwa z ludowcami na czele walczą z nią; ludowcy zaś w tej walce chcą wyzyskać na Chrześcijańskiej Demokracji zawarcie z dawniejszym kompromisu rządowego, opartego na warunkach, a nie na łasce i uznaniu Chrześcijańskiej Demokracji. Żydzi wiedzą dobrze, że od tych okoliczności udzielenie przez nich kilku głosów zyskowaliby opozycji niewątpliwie ludowcom ze względu siły, która udaremni samodzielne rządy Chrześcijańskiej Demokracji, i pozyskaliby sobie ludowców. A za udzielenie tego poparcia Żydzi ważą „swoje” „ministerjum”.

40.

Wieczorem Dominik Siemaszko, który już zakończył swoją karjerę ministerjalną i stał się prostym śmiertelnikiem, tym prostszym, że zbytkiem inteligiencji nie grzeszy i że nie należy do osób pod jakimkolwiek względem wybitnych, — zaprosił kilka osób do Staniewicza na pogadankę w sprawie ewentualnego utworzenia związku Wilnian w Kownie. Zdaje się, że ta gorliwość Siemaszki pochodzi z chęci znalezienia dla siebie jakiejś podstawy społecznej, jakiegoś oparcia, które dałoby mu w przyszłości możność być czymś więcej, niż „pilietis Domas Semaška". Zakosztowanie władzy nie daje ludziom potym spokoju. Wprawdzie niewielka była władza Siemaszki na stanowisku ministra spraw białoruskich, ale ze stanowiskiem tym, a raczej z mianem ministra, łączą się zaszczyty, które są pokusą największą; minister przez to samo, że jest ministrem, bierze udział we wszelkich uroczystościach, ucztach i t.d., jest wszędzie proszony, zaszczycany, wyróżniany. Siemaszko nosi się teraz z różnymi projektami założenia towarzystw, wpisywania się na członka którego kolwiek ze stowarzyszeń i t.d.

Dzisiaj chodziło tylko o pogadankę, o naradę wstępną kilku osób zaufanych. Siemaszko zaprosił do wzięcia w niej udziału Staniewicza, Jana Vileišisa, Michała Biržiškę, Zygmunta Žemaitisa i mnie. Biržiška i Žemaitis nie przyszli. Omawialiśmy kwestję szans i warunków bądź utworzenia związku

(41.) Wilnian bądź założenia organizacji kontaktu litewsko-białoruskiego. Wątpię, aby z tych rozmówek mogło coś się wyłonić mogło. Kontakt litewsko-białoruski w warunkach obecnych rozwijać się może bodaj tylko przez stronnictwa polityczne, a związek Wilnian byłby formalnością martwą i mglistą.

Dowiedziałem się od Siemaszki, że choć tytularnym ministrem spraw białoruskich jest premjer Galwanowski, jednak faktycznie kierownictwo tego ministerjum zlecone będzie przez Galwanowskiego — Ignacemu Jonynasowi, który w Ministerjum Spraw Zagranicznych prowadzi wszystkie sprawy dotyczące Wileńszczyzny.

Dowiedziałem się, że nominacja Ignacego [illegible] na stanowisko sędziego okręgowego w Kownie — nastąpiła. Natomiast nominacji Aleksandra Zylińskiego — niema.

2 marca. roku 1923. piątek.

21

3 marca,
rok 1923.
sobota.

W Sejmie zaszedł dziś incydent symptomatyczny, który wskazuje, jak chwiejną się stała podstawa rządów Chrześcijańskiej Demokracji z chwilą powrotu, gdy Żydzi wrócili do Sejmu i rzucili swoje trzy głosy na szalę opozycji. Wypadek był taki. Przy omawianiu Statutu Prezydenta Rzeczypospolitej przemawiał poseł ze stronnictwa ludowców, D. [illegible] Sugintas, który znów podniósł kwestję nieprawności dokonanego w grudniu wyboru Stulginskiego i wyraził się o Stulginskim w sposób pogardliwy, używając tak samo, jak chrześcijańsko-demokratycznej większości sejmowej. Sugintas widocznie wyspecjalizował się w kwestji prezydentury i szczególnie się nią zajął; z jego to też inicjatywy kwestja ta była omawiana w styczniu na zjeździe prawników, który powziął rezolucję uchwałę, stwierdzającą niekonstytucyjność wyboru Stulginskiego. Prezydjum Sejmu w osobie przewodniczącego [illegible], upatrując w przemówieniu Sugintasa obrazę Sejmu i Prezydenta Rzeczypospolitej, postawił wniosek wydalenia Sugintasa na karę kilku posiedzeń Sejmu. Opozycja podniosła wielki protest, i prezydjum zarządziło przerwę. Po przerwie wniosek prezydjum został poddany pod głosowanie. Na posiedzeniu zabrakło do tych trzech chrześcijańskich demokratów, opozycja zaś była zmobilizowana cała. Wniosek o ukaranie Sugintasa upadł; przeciwko niemu głosowało 36 posłów, za — 35. Po takim wyniku głosowania [illegible] zamknął posiedzenie. Opozycja tryumfuje. Ludowcy sądzą, że Chrześcijańska Demokracja będzie musiała pójść do Kanossy i że od nich, ludowców, uśmiechać się zaczyna. Incydent ten, zakończony na odmówieniu przez Sejm zaufania prezydjum, wywołać może kryzys prezydjum sejmowego — to w tym wypadku ma znaczenie epizodyczne, istotnym zaś jest to, że który on wyraźnie wskazuje, iż władza z rąk Chrześcijańskiej Demokracji się wymyka i że dość lada przypadku, nie mówiąc o nieobecności paru posłów większości, aby większość stopniała do mniejszości. Oczywiście opozycja wyciągnie większe i z każdego przypadku skorzysta. Rządzić trudno z mocną i takich warunkach — trudno. Chrześcijańska Demokracja z konieczności będzie chyba zmuszona do nawiązania kompromisu z ludowcami, którzy, znając swoją wagę, będą się drożyć z warunkami. Oto nowy gabinet Galvanauskiego musi obecnie złożyć Sejmowi deklarację programową rządu, by otrzymać votum ufności Sejmu. W takim układzie sił w Sejmie stanowisko gabinetu jest bardzo słabe. To też bardzo prawdopodobne są w bliskim czasie głębokie zaostrzenia w konstrukcji większości sejmowej i gabinetu. (42.)

Po obiedzie przyjechała do mnie Jadzia Čepasówna, która corocznie raz na miesiąc mię odwiedza i nocuje wtedy u mnie. Jest to moja orgji [illegible], na którą dziewczynka leci, jak ćma.

4 marca.
rok 1923.
niedziela.

22

Odbyła się dziś uroczystość obchodu 40-letniej rocznicy — pier-
wszego pisma narodowego litewskiego „Aušra", które ongiś
w roku 1883 założone zostało na terytorjum Litwy pruskiej
w mieście Ragnecie przez Basanowicza z garstką żywiołowych
dess wskrzeszenia Litwy — towarzyszy. To wątłe pisemko, nad-
zwyczajnie ubogie, któreby w bogatej literaturze jakiegoś wielkie-
go i rozwiniętego narodu stanowiło epizod niezmiernie drobny, o któ-
rymby nic nie wiedziano poza garstką tych, co je czytali i coby
po przeczytaniu o niem zapomnieli, było bogate i potężne
wolą i wiarą tych, co, jak tytani, sami jedni budzili uśpio-
nego ducha narodu, i wielkie dokonanym dziełem, epoką w
ówczesnym stanie piśmiennictwa i świadomości narodu
litewskiego. „Aušra" pierwsza tchnęła ~~[illegible]~~ w budzące
się tu i owdzie i już drzemiące umysły Litwinów — żywe
słowo, które kiełkowało w sercach i tęsknotach najszczerszych i
najgorliwszych Litwy synów. I stała się ona cudem Litwy, która
na dziś oto po 40 latach państwem jest niepodległym i na-
rodem czynnym. To też uroczystość dzisiejsza jest jedną z
najpiękniejszych pamiątek, które Litwa w młodych swych dniach
już [illegible] posiada.

Uroczystość obchodzona była poważnie. Uczcił ją Uniwersy-
tet, który okazał właściwy [illegible] obchodu. Odbyło się w wielkiej
sali Uniwersytetu wielkie posiedzenie publiczne, na które
przybyło z kilkaset osób, że aż cała wszystkich zmieścić nie
była w stanie. Przybyło wszystko, co tylko jest wybitnego w
inteligencji litewskiej — i w jej polityce, literaturze, nauce,
sztuce, działalności społecznej, i wreszcie rosnącej młodzie-
ży akademickiej i nowej tkanki rozmaitego stanu. Na estra-
dzie przed członkami senatu Uniwersyteckiego zasiedli wetera-
(43.) ni ~~[illegible]~~ narodowi ze współpracowników „Aušry" z jednym
z najwybitniejszych — dr. Janem Šliupasem — na czele.
W ich liczbie był Marcin Jankus z Litwy Małej (b. pruskiej)
i kilku pomniejszych uczestników dzieła „Aušry", jak Sza-
nin-Kriaučiūnas, wiceminister oświaty Mašiotas, wreszcie
nawet prezes Trybunału Kriščiukaitis, który jest zresztą
jednym z najstarszych publicystów litewskich, znanych
pod pseudonimem „A. iš T." albo „Aišbe". Brakło jed-
ynie tylko Basanowicza, który konsekwentnie trwa na sta-
nowisku Wileńskim. Zagajenie rektora Šimkusa było
nudne, ale za to referaty Michała Biržiški o znaczeniu
„Aušry" dla dzieła narodowego litewskiego i ks. Tumasa
o wpływie „Aušry" na Wincentego Kudirkę — były bardzo
treściwe i piękne. Z podniosłym wrażeniem wyszedłem
z tej uroczystości. Wieczorem ~~[illegible]~~ odbyła się w klubie
litewskim zbiorowa publiczna (składkowa) kolacja na
uczczenie weteranów „Aušry", w której jednak udziału
nie wziąłem, choć mogłem i szkoda.

5 marca. rok 1923. poniedziałek.

Byłem dziś z Dominikiem Siemaszką u Andrzeja Rondomańskiego dla omówienia [illegible] perspektyw tego „związku Wilnian" czy jakiejś innej, a tym razem już organizacji Wilnian nie tylko dla obcowania między sobą, ale jeszcze bardziej dla [illegible] utrzymywania więzi żywej Wilna na poziomie aktualnym i oddziaływania na opinję publiczną w Kownie — przedewszystkiem litewską w kierunku żywej świadomości zagadnień politycznych, narodowych i kulturalnych, które łączą się z Wilnem i Wileńszczyzną dla państwowości litewskiej. Że to jest rzecz potrzebna i bardzo ważna, jeżeli się [illegible] tylko nie rezygnuje z Wilna, — to jest oczywiste, i tutaj chyba dwóch zdań być nie może. Państwowość litewska zasklepia się w Kowieńszczyźnie i krystalizuje jej psychologję, reagując na zagadnienia, [illegible] wytwarzające się w tym ograniczonym środowisku terytorjalnym. Z konieczności ma to miejsce, gdy Litwa faktycznie Wileńszczyzny nie ogarnia. Ale Wileńszczyzna, która ma układ stosunków i zagadnień, kształtujący się odrębnie, nie może być metodą państwowości kowieńskiej zgubiona, bo przecież nie o kolonję w Wilnie Litwie chodzi, jeno o część integralną związku państwowego, o jego element, o stolicę nawet. Tymczasem kierunek, który państwu wytwarza zamknięcie się terytorjalne w Kowieńszczyźnie, powoli stopniowo zrywa coraz bardziej Litwę [illegible] państwową od Wilna i wytwarza nowy dział między Kownem a Wilnem, którego nie było przed wojną a który sam przez się wyrósł na [illegible] jednego [illegible] pokolenia; niemal tym staje się sama państwowość litewsko-kowieńska. Przeciwdziałanie temu jest konieczne. Chodzi tylko o trudność wykonania, o to, czy projektowana organizacja zdoła wytworzyć warunki takiego działania i jakiemi metodami ma działać. Chodzi o to, aby się nie stało, iż będzie czynna i żywa, i czy nie stałaby się ona jedną z wielu podobnych tej samej [illegible], jak niegdyś t. zw. Komisja do spraw Litwy Wileńskiej lub założony w roku zeszłym Komitet Jubileuszowy 600-letniej rocznicy Wilna. Pod tym względem, jak [illegible] sąd Vileišis, tak mam ja i nie Rondomański — obawy. Bądź co bądź próba należy [illegible] planowa i w tej sprawie zostałaby przez nas podjęta. W krótkim okresie narada taka ma być zwołana.

Dowiedziałem się od Rondomańskiego, że wśród młodzieży, przeważnie akademickiej, istnieje też i jest bardzo czynne kółko Wilnian, w którym biorą udział i niektóre jednostki starsze, jak Rondomański, Michał Biržiška. Organem usiłowań tego koła jest wyrobienie na szpaltach „Lietuvy" periodycznego dodatku tygodniowego pod tytułem „Vilniaus [illegible]", w którym omawiane są specjalne tematy „Wilna", i który jest przez to koło młodzieży prowadzony. Przed kilku dniami poszedł [illegible] zapowiedź i numer pierwszy dla tego „Vilniaus Žinių Lapas", ale nie wiedziałem, jak to jest zorganizowane.

44.

6 marca. rok 1923. wtorek. 23

Dziś z domu prawie że nie wychodziłem. Pracowałem.
Oprócz pracy nad dalszym ciągiem wykładów Uni-
wersyteckich, układam też w związku z tą pracą pro-
gram kursu części ogólnej prawa państwowego w dwóch
kształtach: jeden program zwięzły i bardziej ogólni-
kowy, przeznaczony narazie dla tych, co mają już kurs
prawa państwowego przesłuchany nie u mnie i obecnie
chcą zdawać egzamin, i drugi — nie tyle program, ile
konspekt programowy, formułujący szereg
głównych wykładowych tez i problematów w ścisłym zasto-
sowaniu do moich wykładów. Ten drugi przeznaczam
na użytek moich słuchaczy dla kollokwiów a
w przyszłości i dla seminarjum, które już może w ro-
ku przyszłym prowadzić zacznę.
Podług listów sióstr z Bohdaniszek z tygodnia ubie-
głego obraz się w najpoważniejszej dziś tam sprawie cho-
roby Helci Mieczkowskiej przedstawia tak. Wszystkie
pierwotne domniemania o hysterji, o chorobie św. Wi-
ta i t.d., potwierdzone narazie diagnozą dr. Ko-
złowskiego z Rakiszek, okazały się bajką, jak już, zda-
je się, o tym wspominałem. Ustały oddawna drga-
nia nerwowe ciała, kurcze, spazmy i konwulsje, któ-
re charakteryzowały pierwszy okres choroby Helci.
Dr. Thon, drugi doktor Rakiski, orzekł, że choroba
ta jest pochodzenia nerwowo-
45. mózgowego i stanowi coś pośredniego mię-
dzy hiszpanką a śpiączką. W stosunku do śpiączki
już w gazetach litewskich znalazłem opis różnych
odmian tej niedość zbadanej choroby, z których
jedna odmiana charakteryzuje się właśnie podobnemi,
jak u Helci, przejawami, zwłaszcza w pierwszych kon-
wulsjami, nieustającym drganiem i ruchem całego
ciała i — bezsennością, a dopiero później sennością (wy-
cinek z gazety posłałem do Bohdaniszek). Elwira się
była narazie uspokoiła, ale stan Helci wciąż był zły
i szedł raczej ku gorszemu. Wprawdzie konwulsje i
drgawki ustały, ale wystąpiły na ciele wrzody, wysypki;
potym senność ciągła, a wreszcie — przykurczyło Hel-
cię tak, że ciało przyjęło pozycję zgiętą, nogi w bio-
drze i w kolanach zgięte, tułów zgięty w
kabłąk, głowa schodzi się z kolanami. W tej pozycji
Helcia siedzi w łóżku i leży; wyprostować jej nie można.
Zmizerniała i wychudła całkowicie. Stan ten trwa
już tydzień. Elwira wciąż zwlekała z wezwaniem lekarzy,
wreszcie wezwała konsyljum dr. dr. Kozłowskiego i Thona,
którzy nie zdobyli się na kategoryczne orzeczenie i
nakazali jaknajprędzej wywieźć dziecko do specjalistów
do Królewca lub Warszawy. Elwira więc zabiera Helcię i
jedzie przez linję demarkacyjną — do Wilna,
wszystkim, do męża, Stefana Mieczkowskiego, z którego po-
mocą zajmie się ratowaniem dziecka i leczeniem tej tajemniczej
choroby.

7 marca. rok 1923. środa.

Z powodu przepracowania i braku czasu znowu dziś dzień opuszczony.

8 marca
rok 1923.
czwartek.

Jeżeli przed kilku dniami przy [illegible] się w dzien-
niku rozpisałem o nominacji Fridmana na stano-
wisko ministra spraw żydowskich w związku z
przesileniem sejmowym, to nie dlatego, abym uważał
przesilenie to za bezpośredni skutek nominacji Fridmana
lub za zjawisko, które może być kwestją Fridmana przesądzone. Frid-
man jest tu tylko epizodem, który się przyczynił do przesilenia [illegible]
podrzędnym, jako element odrębnej sprawy państwowej — sprawy [illegible]
[illegible]; jeżeli kwestja Fridmana odegrała w przesileniu rolę nieco większą,
to tylko dlatego, że jego nominacja, w której Żydzi wyczytali
poważne dla swych praw i stanowiska w państwie [illegible],
ściągnęła do Sejmu posłów żydowskich, decydując ich do przerwania do-
tychczasowego bojkotu; wstąpienie zaś posłów żydowskich do Sejmu
dostarczyło w obecnych warunkach opozycji [illegible], przez co przesile-
nie sejmowe, oparte na bardzo bliskiej równowadze stronnictw liczeb-
nej opozycji do większości, niezmiernie się zaostrzyło i dosięgło re-
zultatu. Istotą zagadnienia w przesileniu obecnym rozstrzyga się to,
czy blok chrześcijańsko-demokratyczny będzie w stanie rządzić samodziel-
nie, czy też będzie zmuszony zawrzeć kompromis z ludowcami, który
daje udział we władzy, opartego na uwzględnieniu pewnego minimum
ich warunków. W Sejmie Ustawodawczym kompromis ludowców z chrze-
ścijańskimi demokratami trwał lat parę; wyrazem jego był gabinet
Witosa. Ale pozycja Chrześcijańskiej Demokracji uległa [illegible] wzmo-
cnieniu [illegible], która zapewniła jej możność samodzielnego rządzenia
bez udziału ludowców, więc kompromis nie opierał się na [illegible] i
[illegible] warunkach; ludowcy mieli w rządzie swoich ludzi z Witosem na
czele i mogli wywierać wpływ przez osoby — oto i wszystko.
W obecnie zaś ludowcy stoją wobec [illegible] tylko rządem chrze-
ścijańsko-demokratycznym, może [illegible] na [illegible] odcie-
niu linji rządów na lewo [illegible], o ile nie chodzi o Reformę
agrarną, którą i [illegible] Chrześcijańska Demokracja dla celów [illegible]
-agitacyjnych [illegible]). Dopiero w ostatnim roku Sejmu Ustawodawczego
ludowcy, [illegible] stanąć wobec wyborców w roli opozycji, zerwali kompro-
mis z chrześcijańskimi demokratami. W obecnym Sejmie sytuacja jest
inna. Chrześcijańska Demokracja, chociaż [illegible]
[illegible]
[illegible], nadzwyczaj w Sejmie większość, ale większości tej jest
[illegible]
[illegible] w osobach
[illegible] — „[illegible]" i „[illegible]"
— [illegible] — jest [illegible], co osłabia kon-
solidację bloku. Dopiero [illegible] bojkot Sejmu ze strony Żydów i Polaków, dopóki
Chrześcijańska Demokracja miała większość nad większością. Narazie nie tylko
kompromis Chrześcijańskiej Demokracji z ludowcami [illegible] był już bliski [illegible],
ale [illegible] to, że Chrześcijańska Demokracja, zbyt [illegible] w swoją więk-
szość, chciała kompromisu [illegible] w rządzie, a nie kompromisu [illegible], na co się
zaś ludowcy zgodzić nie chcieli. Dopóki w Sejmie nie było Żydów, wszystko
szło dobrze. Chrześcijańska Demokracja rządziła, Chrześcijańska Demokracja [illegible]
przewodziła. Ale gdy oto [illegible] posłowie żydowscy [illegible], [illegible]
jest prawie zrównoważyła z ostatnią większością, że gdy [illegible]
[illegible] Sejmu pozo [illegible] posłów Chrześcijańskiej Demokracji, [illegible]
[illegible] większość, jak się to już stało w [illegible] z [illegible]. [illegible]
Chrześcijańska Demokracja [illegible] w tem sposób, że [illegible] posiedzenie
Sejmu zmobilizowała wszystkie siły i gdy [illegible] Sejmowe, [illegible]
[illegible] posiedzeniu [illegible], [illegible] Chrześcijańskiej
[illegible] posłowie. Ale [illegible] nie zostało [illegible]
[illegible]. [illegible] — [illegible] opozycji i Chrześcijańskiej De-
mokracji [illegible]. [illegible] przesilenie [illegible] kompromis z ludowca-
mi, [illegible], i Chrześcijańska Demokracja [illegible]
[illegible]
[illegible]. To [illegible] Chrześcijańska Demokracja [illegible] nie [illegible], bo
[illegible]
[illegible]
[illegible] Sejmu i
rządzenia [illegible]. Do tego [illegible], [illegible] Chrześcijańska Demokracja [illegible]

47.

9 marca, rok 1923, piątek.

Na dziś była zapowiedziana deklaracja gabinetu Gałwanowskiego w Sejmie. Jak było przewidywane i zapowiadane w pogłoskach, a przez Żydów i ich zabiegami i faktorowaniem zaaranżowane — na posiedzenie Sejmu stawili się i dwaj posłowie polscy, którzy dla dania przewagi opozycji zdecydowali się wraz z Żydami na przerwanie bojkotu Sejmu. Oczywiście ludowcy bezpośrednio z reprezentacją sejmową polską nie traktowali, bo w obecnym stanie stosunków litewsko-polskich byłoby to dla nich zbyt kompromitujące; wyręczył ich faktor — Żyd. Po przyjściu do Sejmu posłów polskich ujawniło się, że Chrześcijańska Demokracja straciła większość, mimo że zmobilizowała wszystkie swoje siły i że dwaj posłowie z opozycji byli nieobecni. Gałwanowski odczytał deklarację, przedstawiciele frakcyj się wypowiedzieli, i w głosowaniu nad formułą votum zaufania głosy za i przeciw podzieliły się równo. Ponieważ nie było większości „za”, votum zaufania nie zostało uchwalone. Nastąpiło więc przesilenie rządowe, tym cięższe, że połączone z przesileniem sejmowym, bo Sejm w obecnym składzie żadnej większości nie posiada. 48. Opozycja jest złożona tak różnorodnie, że tym bardziej nie może być o ukonstytuowaniu się jej w większość rządową. Opozycję składają ludowcy, Żydzi, Polacy, socjaliści demokraci i komuniści. Wyjście jest w dylemacie: albo kompromis Chrześcijańskiej Demokracji z ludowcami, albo rozwiązanie Sejmu. Byłoby jeszcze trzecie wyjście, ale kto wie, czy dające się urzeczywistnić w obecnym stanie rzeczy: mianowicie gdyby do Sejmu weszli teraz, choćby naraz w drodze kooptacji, — przedstawiciele Kłajpedy, którzy zapewne wzmocniliby obóz Chrześcijańskiej Demokracji, dając mu z zasady poparcie prawicy. Dzisiejsze zwycięstwo opozycji ma jednak dla ludowców pewne niebezpieczeństwo, a jest nim zwłaszcza poparcie Polaków, które w oczach narodowców kompromituje tych, po których stronie Polacy głosowali.

Marynia pisze, że wyjazd Elwiry do Polski z chorą Helcią przez linię demarkacyjną bez paszportu zagranicznego okazał się niemożliwy, wobec czego Elwira ma przyjechać do Kowna dla starań o paszport zagraniczny. Wieczorem zaś przyszedł pod moim adresem list do Elwiry od Elizy Komorowskiej, w którym Eliza pisze, że dr. Tkacz uprzedził Elwirę, że stan Helci jest taki, iż nie potrafi wytrzymać dłuższej podróży i że przeto trzeba zaniechać starań o paszport zagraniczny i sprowadzić tylko natychmiast Helcię do Kowna i zalokować ją w szpitalu. Czekam więc z dnia na dzień przyjazdu Elwiry.

10 marca. rok 1923. sobota.

Jeszcze raz wracam do „ministra spraw żydowskich” Fridmana. Ten człowiek, którego ambicja i rozkochanie się w zaszczytach i godnościach stanowi jedyną bodaj dźwignię jego życia, – rzecz u Żydów w tym stopniu nieporospolita, – przyjął, jak wiadomo, nominację na stanowisko ministra nie tylko bez sankcji Żydów, który ministerjum te chcą uważać za ekspozyturę ich autonomji narodowo-personalnej w państwie, – ale wyraźnie i kategorycznie wbrew ich woli. Żydzi przez swoją autonomiczną Radę Narodową ogłosili już Fridmana wrogiem narodu żydowskiego i zaprzańcem. Są zdecydowani walczyć przeciwko niemu do upadłego. Fridmana osoba była bodźcem dla Żydów dla ich akcji sejmowej, która oto doprowadziła teraz do przełamania [illegible] dotychczasowej większości chrześcijańsko-demokratycznej. Pomimo że roszczeń żydowskich do ministerjum spraw żydowskich nie uważam za prawowite, bo nie dają się one zgoła pogodzić z zasadami państwa, nie jestem jednak bynajmniej zwolennikiem ministerjum Fridmana. Dla mnie jest to tylko nowy dowód, że ministerjum takie istnieć nie powinno i nie może, bo albo nie daje się ono pogodzić z konstrukcją państwa, albo jest zbędne dla tych, którym sprawom w państwie jest przeznaczone, cokolwiek z rzeczy państwowych [illegible] służyć. Mniejsza jednak o to. Chodzi mi o uwagę, iż nawet Fridman zajął to stanowisko li tylko dla zaszczytu tytułowania ministra. Jeżeli kto z Litwinów sądzi, że w osobie Fridmana przemawia instynkt państwowy li-
49. tewski i stawianie interesów litewskich ponad partykularyzm nacjonalizmu żydowskiego, ten się grubo myli. Oto nie kto inny, jak Fridman, i nie dawniej, jak przed miesiącem, w dłuższej rozmowie ze mną w kawiarni „Laisvė” przy Laisvės Alei, [illegible] skarżąc się na antysemityzm, którego doświadcza w stosunku do siebie ze strony swych kolegów sędziów w Sądzie Okręgowym, starał się mnie przekonać, że wstydem jest dla mnie, jako Polaka i pochodzącego ze znanej rodziny ziemiańskiej, służyć Litwie na stanowisku sędziego Trybunału, gdy Litwa prześladuje i wykorzenia Polaków, obraża uczucia polskie na każdym kroku i w szczególności metodą niby to Reformy Agrarnej dąży do zniszczenia ziemian, moich współbraci. Długo mi Fridman gadał na ten temat, cytując jakieś wzmianki znajomych ziemian, którzy w tym sposób o mnie się wyrażali. Ale nie ich tylko zdanie wyraził, lecz kategorycznie sam mi to oświadczył. Oczywiście napróżno mnie przekonywał, bo za głębokie są podstawy mego związku z Litwą, bym go miał zatracić, choćbym nawet zniósł swoją pracę dla państwa litewskiego nie przykładam ani palca do polityki, skierowanej przeciwko Polakom w kraju a nawet przeciwko ziemianom, jako elementowi społecznemu. Zresztą jestem etycznie wrażliwy, abym mógł to robić, żebym nawet tego zechciał, a zrzucić tego nie mogę, bo jestem ideologicznie litewsko-polskiego obywatelstwa [illegible]. I oto ten sam Fridman na [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], nie rozumiejąc [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i przykładu, których nie [illegible] [illegible]

podobnej do jego obecnej roli nie przeprowadził. [illegible]

11 marca.
rok 1923.
niedziela.

Dziwi mię, że ~~i~~ Elwira nie przyjeżdża i że ani listu z Połudamiszek ani depeszy o przyjeździe Elwiry nie otrzymuję. Wnosząc z listów ostatnich od Maryni i Eli Komorowskiej, stan Helci jest b. groźny i że z tą podróżą trzeba bardzo śpieszyć. Choć wiem, że tak nie potrafi marudzić, jak Elwira, to jednak w tej sytuacji chyba się i ona na pośpiech zdobyć musi. Zaczynam się lękać, że Helcia już może umarła albo jest umierająca i że na podróż już — za późno.

W sprawie przesilenia rządowego i sejmowego — nic nowego nie wiem. Słyszałem, że jutro gabinet ministrów ma odbyć naradę nad sytuacją i powziąć decyzję, czy Sejm będzie rozwiązany. Oczywiście mógłby to uczynić nie gabinet ministrów, jeno prezydent Rzeczypospolitej Stulginski. Jednak decyzja taka, gdyby miała zapaść, byłaby z pewnych względów niebezpieczna. Niebezpieczeństwo zależałoby od tego, jak by się zachowała opozycja z ludowcami na czele. Mianowicie, jak wiadomo, opozycja uważa wybór Stulginskiego na prezydenta za niekonstytucyjny, to znaczy nieprawny. Stąd mógłby być uczyniony wniosek, że rozwiązanie Sejmu, rzeczone przez Stulginskiego, jest nielegalne. Oto komplikacje, które mogłyby nastąpić. Można tylko upewniać, że opozycja, a przynajmniej ludowcy — nie odważyliby się na zachwianie państwa w obliczu zamachu stanu jednej czy drugiej strony ~~i~~ — w chwili tak odpowiedzialnej dla Litwy pod względem międzynarodowym.

(50.)

12 marca. rok 1923. poniedziałek. 26

Spotkałem się dziś ze Stanisławem Iwanowskim z Wilna, jednym z tej oryginalnej klasycznej rodziny „krajowej”, w której 4 rodzonych braci należą do 3 różnych narodowości krajowych. Rodzina Iwanowskich pod tym względem jest głośna w kraju i zwykle cytowana za przykład, do jakiego stopnia nowe u nas ~~[illegible]~~ kategorje narodowości są zjawiskiem zróżnicowania raczej pojęć i uczuć, niż rasy, krwi lub nawet podłoża ~~[illegible]~~ psychiczno-kulturalnego. Iwanowscy ~~w~~ stanowią rodzinę ziemiańską z powiatu Lidzkiego, tego właśnie powiatu, w którym czynniki litewskie, białoruskie i polskie stykają się krzesanymi swemi i najbardziej się mięszają. Ojciec Iwanowskich, człowiek bogaty, zajmował jakieś wysokie stanowisko w Petersburgu. Z pośród czterech jego synów jeden, Tadeusz, przyrodnik, od wczesnej młodości uznał się za Litwina; brał udział w ruchu litewskim społecznym, w stosunkach osobistych wszedł w kontakt z Litwinami i pogrążył się całkowicie w społeczność litewską. Dziś mieszka on w Kownie; od polityki i spraw t. zw. ruchu społecznego usunął się całkowicie, z ludźmi obcować towarzysko nie lubi i jest pod tym względem mizantropem; oddał się całkowicie nauce, przyrodnictwu, wyłącznie; stoi w Kownie na czele Instytutu przyrodniczego, jako instytucji Uniwersyteckiej, pracuje niezwykle ~~dużo~~ intensywnie, jest profesorem Uniwersytetu. Drugi brat, Wacław, jest Białorusinem. Był nim stale, jako jeden z pierwszych pionierów sprawy białoruskiej. Mieszkał w Petersburgu, potem w Wilnie. Był przed wojną w Wilnie dyrektorem Syndykatu Rolniczego przy Towarzystwie Rolniczym. Z zawodu jest inżynierem. W sprawach białoruskich ostatnich lat kilku reprezentował kierunek oparcia się o Polskę. W r. 1920, gdy Żeligowski zajął Wilno, odbierając je od Litwinów, należał do zespołu Żeligowskiego

(51.) i był w charakterze Białorusina członkiem Tymczasowej Komisji Rządzącej Litwy Środkowej, w której zajmował stanowisko dyrektora Departamentu Aprowizacji. Gdy zbankrutowała kombinacja krajowa Litwy Środkowej, forsowana przez Witolda Abramowicza pod auspicjami Piłsudskiego, Wacław Iwanowski usunął się. Kierunek polityki białoruskiej, usiłującej się oprzeć o Polskę i Piłsudskiego, zawiódł. Wacław Iwanowski wprawdzie służył temu kierunkowi, ale zawsze się stosował do polityki polskiej krytycznie. Nie był to działacz ~~w~~ płatnego typu Aleksiejuka ~~[illegible]~~. Obecnie jest profesorem na Politechnice Warszawskiej, ale Białorusinem być nie przestał i jest stale ~~[illegible]~~ w żywym kontakcie z akcją białoruską, która się w Sejmowej reprezentacji białoruskiej w Warszawie skupia. Trzeci brat i czwarty, ~~[illegible]~~ Jerzy i Stanisław Iwanowscy, są Polakami. Jerzy należał także do Komisji Rządzącej Litwy Środkowej, ~~w~~ ale jako Polak, poprzednio zaś należał do t. zw. rządu ludowego Moraczewskiego w Polsce i jest to działacz, zbliżony do lewicy, obozu Piłsudskiego. Stanisław zaś, były pps-owiec, był przed wojną i jest obecnie adwokatem w Wilnie. O ile pod względem narodowym Tadeusz jest zaciętym Litwinem, o tyle Stanisław jest takimż Polakiem. Białorusin Wacław, a także Jerzy to mniej zacięci, choć także wyraźni narodowo. Ta rodzina ziemiańska spod Lidy, w której czterech braci rodzonych należy do trzech różnych narodowości, nie jest w kraju fenomenem, ale tutaj to zróżnicowanie szczególnie silnie uwydatniło się. Ludzie żartują, że czwarty brat Iwanowski powinien był dla wszechstronności kompletu narodowości krajowych przerobić się na — Żyda.

Otóż Stanisław Iwanowski znalazł się nagle na bruku Kowieńskim, co jest osobliwością, bo wogóle nikt z Wilnian ani z [illegible] w Polsce, nawet z pośród tych, którzy mają tutaj [illegible] [illegible] powstały, nie jest w stanie się tu dostać. A oto przyjechał Stanisław Iwanowski, który tu żadnych tytułów ani [illegible] nie ma, jest nacjonalistą polskim z Wilna, [illegible] i bratem [illegible] zamachu Żeligowskiego! Ale okazało się, że dopomógł on swemu bratu Tadeuszowi, Litwinowi, sprowadził tu z Wileńszczyzny cenny kolekcje przyrodnicze dla Instytutu w Kownie i w kompensatę otrzymał pozwolenie wyjazdu, z którego korzysta dla załatwienia interesów prawniczych swoich klijentów, załatwienia w Kownie i Polsce, a więc tu [illegible] interesu; z przyjemnością [illegible] obszernie z nim gawędziłem o stosunkach tu i w Wilnie, o perspektywach i [illegible] politycznych.

13 marca.
rok 1923.
wtorek.

Na dzisiejszym posiedzeniu Sejmu ogłoszony został dekret Prezydenta Rzeczypospolitej, zarządzający rozwiązanie Sejmu i rozpisanie nowych wyborów na 12 i 13 maja. Chrześcijańska Demokracja podjęła więc rękawicę, rzuconą jej przez ludowców, którzy do złamania jej przewagi posłużyli się głosami wszystkich wrogów Litwy, to znaczy socjalnych demokratów, Żydów, Polaków i bolszewików. Oczywiście Chrześcijańska Demokracja liczy na atut agitacyjny, jaki jej daje przeciwko ludowcom ta właśnie okoliczność. Ludowcy, jako przywódcy koalicji, w której nareszcie stanęli wraz z nimi wszyscy wrogowie Litwy, — oto koncept, na którym się będzie jeździło. Kampania wyborcza będzie tym razem jaskrawa i gwałtowna. Będzie to walka kategoryczna o władzę. Z rozmaitych rozmów i opinii wnoszę, że niektóre koła inteligencji i warstw postępowych litewskich w miastach są do ludowców wrogo nastawione ze względu na ich sojusz obecny z Żydami, Polakami i komunistami. Ludowcom to może zaszkodzić. Może na wsi w masach włościańskich mniej to będzie mniejsze czynić wrażenie, choć chrześcijańscy demokraci niezawodnie i tam wyzyskiwać powyższe momenty agitacyjne i zohydzać ludowców. Trudno jeszcze przewidywać perspektywy przyszłej kampanii wyborczej, która się niebawem rozwinie. Ciekawe będą nazwy stronnictw walczących głównych i stanowisko czynników ubocznych, jak z jednej strony „Pażangi", (52.)
„Žemdirbių Sąjungi", z drugiej — odłamów mniejszości narodowych. Niektórzy przypuszczają, że abstynencja mas, zniechęconych ciągłemi wyborami, będzie wielka; inni natomiast twierdzą, że tym razem zwrócą na czoło interesy gospodarcze chłopów rolnych, którzy poprzednio mało się interesowali sprawami państwa i polityki i obojętni byli na licytowanie się demagogiczne konkurentów, głosując wprawdzie na tego lub owego, ale w gruncie rzeczy mało się oglądając na programy, podczas gdy teraz, dotknięci do żywego brakiem pieniędzy ze zniżką wysokiej waluty litewskiej i powstałym stąd ciężkim kryzysem ekonomicznym wsi, wywrą presję na stronnictwa i Sejm w kierunku programów realnych i interesów rolników.

Ludowcy podporządkowali się dekretowi o rozwiązaniu Sejmu. Wczoraj była przewidziana możliwość oporu, bo na sali sejmowej w miejscach dla publiczności była duża ilość „šaulys'ów" (strzelców), oczywiście w charakterze publiczności po cywilnemu, ale byli oni w istocie wydelegowani przez swoje władze dla stłumienia możliwych zajść na wypadek oporu opozycji.

14 marca. rok 1923. środa.

Dziś podczas — posiedzenia sądowego w Trybunale, około
godz. 1-szej, gdyśmy w pewnej sprawie wyszli na salę po-
siedzeń z pokoju narad dla ogłoszenia wyroku, ujrz-
ałem na sali — Elwirę Mieczkowską. Na moją prośbę
prezes zarządził przerwę, abym mógł się z nią porozumieć.
A że posiedzenie się już miało ku końcowi, więc po krót-
kiej przerwie dokończyliśmy je i następnie byłem już
całkowicie na usługach Elwiry. Stan zdrowia Helci
taki sam. Był w Bohdaniszkach dr. Jagielewicz i ten
uspokoił trochę Elwirę, ale bądź co bądź ratować Helcię trze-
ba, i dłużej trzymać ją w Bohdaniszkach na łasce le-
karzy Rakiskich, którzy nic w jej chorobie nie rozu-
mieją, niepodobna. Elwira przyjechała z zamiarem
starania się o paszport, by wieźć Helcię do Królewca. Ale
gdym jej pokazał list Eliki Komorowskiej do mnie z
ubiegłego tygodnia, w którym Elika radzi jej zaloko-
wać Helcię raczej w dobrym szpitalu w Kownie, niż na-
rażać na podróż daleką, to Elwira chętnie się tego pro-
jektu uchwyciła, bo sama już o tym myślała. Lęka się
ona dalekiej jazdy zagranicę, nie wie, jak sobie tam da
radę sama bez pomocy, czy znajdzie właściwego lekarza,
czy potrafi się dobrze rozmówić po niemiecku. Czuje się
bezradna i boi się polegać na sobie. Chociaż więc po
sprawdzeniu daty listu Eliki okazało się, że list ten
jest pisany przed bytnością dr. Jagielewicza, po którego
bytności obawy, wyrażone w liście Eliki, złagodniały
się, jednak Elwira uchwyciła się już skwapliwie obe-
58. cnego projektu zalokowania Helci w Kownie. Uda-
liśmy się z nią do dr. Alekny, jako mojego dobrego
znajomego osobistego, żeby poradził, do którego
z lekarzy i do jakiego zakładu się udać. Alekna po-
radził zwrócić się do dr. Brundzy, lekarza wojskowego,
specjalisty chorób nerwowych, kierownika oddziału tych-
że chorób na szpitalu wojskowym, który uchodzi za naj-
lepszy ze szpitali w Kownie. Tak też uczyniliśmy. Zoba-
czyliśmy się z dr. Brundzą i opowiedzieliśmy mu prze-
bieg choroby Helci; okazało się, że już mu Jagielle-
wicz o tym wypadku opowiadał. Dr. Brundza zgodził
się zalokować Helcię na oddziale swoim w szpitalu
wojskowym. Wobec tego Elwira dziś nocuje u mnie,
jutro wraca do Bohdaniszek i w sobotę we-
dnia przywiezie tu Helcię. Będzie Elwira dnie spę-
dzać przy łóżku Helci w szpitalu, a nocować u
mnie.

15 marca. rok 1923. czwartek.

Ukazała się dziś w pismach nieoficjalna wiadomość, — że jakoby Konferencja Ambasadorów (organ międzynarodowy Ententy w Paryżu), która rozpoznaje obecnie sprawę granic wschodnich Polski (t.j. jej granic z Rosją i — Litwą) zatwierdziła granice faktyczne, to znaczy udzieliła sankcji międzynarodowej wcieleniu Wilna do Polski. Nie są to jeszcze urzędowe wiadomości ścisłe, ale zapewne się potwierdzą. Swoją drogą Litwa oczywiście nie zrezygnuje z Wilna, a jeżeli nawet zmuszona będzie do zrezygnowania formalnego, to w aspiracjach swoich nie wyrzeknie się dążeń do rozprawy z Wilnem. Przewiduję nawet, że ruch strzelecki litewski ~~będzie~~ wzbudzi, jeżeli nie zaraz, to w dość prędkim czasie, ruchawki powstańcze w Wileńszczyźnie, głównie w okolicach zaludnienia litewskiego (w Święciańskim). Że Europa nie będzie kruszyć kopji o Wilno dla Litwy i że jej decyzje wypadną raczej w kierunku sankcjonowania faktycznych stanów posiadania, — to ~~przewidzieć~~ nie było trudne do przewidzenia. Swoją drogą jest to jednak cios bolesny dla Litwy. Ha, historja się nie zamyka na uchwale Konferencji Ambasadorów. Spór o Wilno i o niepodległość ludów byłej Rzeczypospolitej nie jest rozegrany. 54.

Smutno mi, że właśnie Polska stawia największe przeszkody wytworzeniu państwowości i niepodległości Litwy. Z pewnością, że nie mniejsze przeszkody spotykałaby w tym dziele Litwa ze strony dwóch innych swoich sąsiadów swoich — Rosji i Niemiec (tych ostatnich zwłaszcza w stosunku do Kłajpedy, ale także ze względu na znaczenie dla Niemiec pomostu między niemi a Rosją), — gdyby nie ta okoliczność, że wytworzenie państwowości litewskiej wypadło na taką chwilę dziejową, kiedy tak Niemcy, jak Rosja są z rozmaitych przyczyn od możności realizowania na Litwie swoich dążeń mocarstwowych odsunięte. Polska zaś jest w tych właśnie warunkach, które akurat jaknajbardziej sprzyjają jej akcji zaczepno-państwowej w stosunku do zadań państwowości litewskiej. To też faktem jest, że Litwa państwowość swoją i niepodległość zdobywać może tylko przeciwko Polsce, bo na każdym kroku z tej właśnie (polskiej) strony Litwa napotyka najcięższe i najboleśniejsze dla niej przeszkody. I jeżeli teraz prasa polska ze zgorszeniem i oburzeniem z jaknajwiększą złośliwością przesadą trąbi o nekorzystnym germanofilstwie i moskalofilstwie Litwy, o opieraniu się przez nią o Niemcy i Rosję, o wyzyskiwaniu przez politykę litewską atutów niemieckich i rosyjskich, a stąd nawet do-
(55.) chodzi do wniosku, że Litwa jest płodem gry politycznej tych dwóch wrogich dziś tryumfatorom Europy potęg, — to można prasie tej rzucić w twarz odpowiedź: jeżeli w zarzutach tych jest część prawdy, to czyimże, jak nie Polski jest to dziełem, bo któż, jak nie Polska, izoluje Litwę wobec Europy i czyniąc wszystko, co może, by jej byt państwowy utrudnić i niepodległość [illegible], zmusza ją, może nawet mimo jej woli, do oglądania się na tych, co są wrogami Polski i co w pewnym momencie mogą Polskę osłabić a nawet dziś potencjalnie akcję polską paraliżują! Jeżeli tą drogą Polska konsolidować myśli dzieło dawnej Rzeczypospolitej i związek kooperacji ziem, które ją tworzyły, — to zaiste owoce będą przeciwne założeniom. Tylko przez wolne i państwowo-niepodległe ludy może się rozwinąć pokój na wschodzie Europy i kooperacja Polski z państwami byłych ziem Rzeczypospolitej, bez której niemasz istotnej kooperacji Polski z krajami Bałtyku. Litwa jest awangardą emancypacji ludów w tej części Europy. Jest nią ona w istocie, nie zaś Polska, która się [illegible].

17 marca, rok 1923, sobota.

Uwolniłem się dziś od posiedzenia sądowego w Trybunale ze względu na przyjazd Elwiry z Helcią. Razem z moją sługą Heleną udałem się na dworzec kolejowy na spotkanie Elwiry. Na przyjście Helci czekał już obstalowany przeze mnie automobil sanitarny Czerwonego Krzyża. Wkrótce nadszedł pociąg. Czekałem na peronie z Heleną i dwoma tragarzami. Helcię zastaliśmy w wagonie siedzącą na ławce, ale w pozycji skurczonej, z krzyżem wygiętym w kabłąk i głową zakrzywioną na piersi. Wygląda bardzo źle, mizernie, ma plamy ciemne na twarzy, jako ślady po wrzodach i wykwitach, wargę górną wybrzękłą. Choć przeważnie spazmy już minęły, to jednak pozostały jeszcze po nich takie ruchy i drgania konwulsyjne zarówno w głowie, jak w rękach. Wrażenie sprawia Helcia bardzo smutne. Trudno ją nawet poznać, że to jest ta sama dziewczynka. Przytomna jest zupełnie, mówi głosem bardzo cichym. Tragarze zanieśli ją wprost z wagonu do automobilu, który ją zawiózł do szpitala wojennego. Tam zalokowana została w pokoiku wraz z dwiema innymi chorymi. Elwirze doktor pozwolił pozostać przy Heli i nocować u niej. Choroba Helki jest tej natury, że pierwsze obejrzenie przez lekarza nie daje możności kategorycznej diagnozy. Sam doktor więc naprawdę nie wie, co to jest [illegible]. Jeżeli to jednak jest choroba pochodzenia nerwowego, to mam wrażenie, że w podłożu jest jednak coś z usposobienia histerycznego.

(56.)

18 marca.
rok 1923.
niedziela.
21

Trudno jeszcze orzec, czy Elwira dobrze trafiła, lokując Helcię w szpitalu wojennym pod opieką dr. Trzu[illegible]. Ale biedna Elwira nie jest uspokojona. Przedewszystkiem wielkim brakiem jest ta okoliczność, że Helcia nie mogła być zalokowana w osobnym pokoju, bo obecnie na wydziale kobiecym chorób nerwowych u dr. Trzundy nie było wolnego pokoju. W pokoju, w którym zalokowano Helcię, leżą jakieś dwie inne chore. Otóż jedna z nich, której, zdaje się, nic nie dolega i która cierpi chyba tylko na nadmiar złości i brutalnego egoizmu oraz na pragnienie wylegiwania się i dogadzania zachciankom swoim, jest poprostu nieznośna; o ile bowiem może działać na Helcię uspokajająco, o tyle ta „chora” działa na naszą biedną chorą niesłychanie nerwująco. Jejmość ta, która sama się wcale zgoła nie krępuje i żadnych względów dla nikogo nie ma, co chwila dzwoni, nawet w nocy, łaje i pędza służbę szpitalną, wymyśla, że wszystkiego jest niezadowolona, kaprysi, gotuje sobie na maszynce, co się jej spodoba, charka głośno, bryzga bez żadnej ceremonji, jest nie stychanie „wrażliwa” na obecność ciężko chorej Helci i na obecność Elwiry, nie może znosić ciężkiego oddechu Helci, wymyka głośno na Elwirę wobec służby i lekarzy, czyni o tyle co uwagi niedelikatne, gada o wyrzuceniu Helci, co biedną mało tak przeraża, że płacze i drży, gdy zamiast matki siedzi przy niej Helena, służąca — jest to ciągłym kłopotem dla biednej Elwiry i nie przyczynia się bynajmniej dodatnio do kuracji Helci. Służba szpitalna też, zdaje się, pozostawia do życzenia: wszystko jest na ustach tej rozgrymaszonej, krzykliwej „chorej”, zaś Elwira czuje się skrępowana; są zaś takie, że siostra miłosierdzia, zapewne z jakiegoś innego oddziału, wchodząc do pokoju i widząc Helcię w opłakanej pozycji skurczonej, dyszącą ciężko, wyrzekła chłodno i cynicznie wrażenie bliskiej śmierci i pozwoliła sobie głośno na uwagę: „kaszą cię kaigiasi” (a który tutaj się „kończy”, to zwierzę — umiera); dobrze że Helcia w tej chwili spała i uwagi tej nie słyszała, — ale słyszała ją Elwira. Co do dr. Trzundy, to ten bardzo mało czasu poświęca Helci. Codziennie wizytuje wszystkich chorych raz na dzień, ale Elwira nawet się z nim porządnie rozmówić nie może, bo zaraz po wizycie odchodzi i więcej go nie widać. To też Elwira jest jak w matni: nic nie wie, jakie są wnioski doktora, a oczywiście matka, dla której cała praktyka lekarska w szpitalu streszcza się do jej dziecka, chciałaby coś wiedzieć, coś słyszeć o dziecku, pytać doktora, radzić się go, udzielać jemu informacji o dotychczasowym przebiegu choroby. Dziś dr. Trzunda oglądał Helcię w asystencji jakiegoś innego lekarza wojennego, Żyda czy Rosjanina. Elwira jest zaniepokojona i niecierpliwi się; chciałaby zwołania konsyljum, ewentualnie chciałaby coś zadecydować z lekarzami co do ewentualnego wywiezienia Helci do Królewca lub gdzieś wogóle zagranicę. Moim zdaniem o konsyljum jeszcze zawcześnie, dopóki jeszcze pierwszy, zasadniczy lekarz dopiero obserwuje chorą i żadnych wniosków diagnostycznych nie czyni. Choroba zaś Helci jest tej natury, że o szybkie i kategoryczne wnioski chyba trudno. Co do dr. Trzundy, który wogóle jest chwalony, choć jest młody jeszcze i czyni wrażenie niezłe, to naturalnie nie jest on zainteresowany, bo honorarjum za leczenie Helci nie bierze; jako lekarz wojskowy i kierownik wydziału chorób nerwowych na szpitalu wojennym, pracuje on tu z urzędu, pełniąc obowiązek. Sądzę jednak, że o ile jest człowiekiem młodym i ambitnym, dbającym o swoje imię w praktyce lekarskiej, i o ile praktyka ta wyrabia zawodowo, interesując się przez nią, to musi on zainteresować się Helcią, jako wypadkiem w praktyce lekarskiej dość rzadkim i trudnym, a w takim razie kwestja zainteresowania materjalnego zasadniczo [illegible] nie będzie. Dziwi mię jednak, że nie wypytuje Elwiry o przeszłości Helci, o przebiegu choroby, o dziedziczności i o tym, czy ojciec Helci nie był syfilitykiem lub alkoholikiem, i t. d. Zdawałoby się, że w chorobie o podkładzie nerwowym informacje tego rodzaju by w pierwszym rzędzie uzupełniać obserwację.

19 marca. rok 1923. poniedziałek.

Dziś chciałem rozpocząć kolokwja na Uniwersytecie z moimi słuchaczami. W końcu I semestru kolokwjów nie urządzałem; obecnie więc zamierzałem urządzić je dla zaliczenia słuchaczom I semestru, a następnie w końcu roku drugi raz z całości [struck out] moich wykładów. Sam dobrze nie wiem, jak te kolokwja należy prowadzić, bo nie mam w tym wprawy i w ogóle w mojej pracy Uniwersyteckiej muszę się dopiero sam wszystkiego uczyć. Myślę prowadzić kolokwja nie tyle w postaci indagowania i egzaminowania słuchaczy, ile w postaci pogadanek (co odpowiada samej [struck out] etymologji wyrazu „colloquium”), w których bym się starał wyjaśnić słuchaczom to, co może [struck out] nie jest dla nich całkowicie zrozumiałe; słowem nie ~~tyle~~ kontrola wiedzy, ale uzupełnienie wykładu „ex cathedra” żywą wymianą myśli. Ale gdym przyszedł dziś rano na moją godzinę do Uniwersytetu, zastałem drzwi od ulicy zamknięte. Okazało się, że jest święto. Gabinet Ministrów uchwalił dzień św. Józefa świątecznym.

Biedna Elwira jest ze szpitala wojennego dla Helci niezadowolona; i ma rację. Porządku tam niema; służba jest, zdaje się, niedbała. Opieka i dozór a nawet czystość — pozostawiają wiele do życzenia. Dr. [illegible] ogląda Helcię codziennie, obchodząc szpital, ale Elwiry o nic nie rozpytuje i ona też od niego nic się dowiedzieć nie może. Jutro Helcia ma być fotografowana promieniami Roentgena i ma być [struck out] zrobiona analiza jej moczu. Elwira ma wrażenie, że Helcia wcale tu leczoną nie jest, jeno ma tu schronienie; jej zaś chodzi nie o lokatę dziecka, lecz o ratowanie zdrowia. Wyniesiono dziś Helcię do innego pokoju, bo w tamtym pokoju chora histeryczka nie znosiła jej widoku. W tym nowym pokoju otoczenie jest milsze, ale Elwira nie ma dla siebie na noc łóżka, więc do wszystkich bied i kłopotów przychodzi jeszcze zmęczenie bez należytego wypoczynku.

58.

20 marca rok 1923. wtorek.

30

W prasie się już rozpoczyna kampanja wyborcza. Czytuję teraz najczęściej „Lietuvę”, organ Chrześcijańskiej Demokracji, która w sprowokowanych przez nią wyborach rzuca na nowo walkę decydującą o dalszy monopol swych rządów w Litwie. Chrześcijańska Demokracja, przywykła do roli czynnika decydującego w rządzie, nie chce się nią dzielić z ludowcami. W Sejmie Ustawodawczym, mając większość bezwzględną, czuła się panią sytuacji. Jeżeli zawarła tam kompromis rządowy z ludowcami, to tylko w tym znaczeniu, że ludowcy zaprzęgli się w jej jarzmo, dali rządowi Chrześcijańskiej Demokracji sztempel w osobie Griniusa i przyjęli na siebie współodpowiedzialność (a nawet, wskutek tego że tytularnym naczelnikiem rządu był ludowiec Grinius, przyjęli na siebie całą odpowiedzialność), wobec czego sami Chrześcijańscy demokraci, rozpoczynając teraz kampanję wyborczą pod hasłem walki z ludowcami, zwalają bez żadnej ceremonji na ludowców odpowiedzialność za wszystkie klęski, jakie za rządów gabinetu Griniusa dotknęły Litwę — między in. utrata Wilna i inne, — nie bacząc na to, że to był rząd nie ludowców, lecz ich — Chrześcijańskiej Demokracji — przez [illegible] wypożyczonego firmowego ludowca). Gdy teraz ludowcy odmówili roli biernej firmantów potulnych i dalszego potulnego [illegible] w kompromisie i zażądali kompromisu, opartego na warunkach, a Chrześcijańska Demokracja raz przekonała się, że w nowym Sejmie warunków dyktowania swej woli już mieć nie może, to zdecydowała się oto na zerwanie Sejmu i na zarządzenie nowych wyborów. W prasie swojej usiłuje ona uczynić ze złamania jej większości w Sejmie akt spisku przeciwko Litwie, uknutego przez wszystkie żywioły wrogie państwu pod wodzą ludowców, którzy dokonali przez to aktu zdrady sprawy narodowej. Chrześcijańska Demokracja wie dobrze, że ludowcy, chociaż pójdą przeciwko niej, niczego nie pragnęli, jak odbudować się od renegacji i skojarzyć się z Chrześcijańską Demokracją w kompromisie rządowym, dzieląc z nią władzę. Chcieli jeno

59. zmusić Chrześcijańską Demokrację do podzielenia się władzą z nimi. Ale Chrześcijańska Demokracja tego właśnie podziału nie chce i pragnie zachować całą władzę, ludowcom zaś pozwoliłaby w niej uczestniczyć tylko w roli służebnej. Na co liczy Chrześcijańska Demokracja w nowych wyborach? Za większość narodowe w tych wyborach [illegible] się nie [illegible], bo już tym razem nie będą się podejmować interpretacji art. 86 ordynacji wyborczej, — to większości [illegible] nieprawdopodobne; ale Chrześcijańska Demokracja liczy zapewne na urwanie czegoś od ludowców; liczy na wzburzenie, jakie wywołuje w sferach patrjotycznych litewskich sam fakt, że w obaleniu przewagi Chrześcijańskiej Demokracji ludowców poparli Żydzi, Polacy i komuniści; liczy na zohydzenie ludowców tym zespołem; liczy dalej na efekt uznania Litwy „de jure” i na pozyskanie przyłączenia Kłajpedy Litwie; liczy także i na to, że wybory dokonają się w okresie spowiedzi wielkanocnej, co daje księżom klerowi szczególną wagę; wreszcie liczy na to, że do czasu zwołania nowego Sejmu zdąży się już może zorganizować i przedstawicielstwo Kłajpedy w Sejmie, które, jak się domniemywa, będzie prawicowe. W każdym razie chce wygrać na czasie i kuć żelazo, póki gorące. Jeżeli pozyskanie Kłajpedy i uznanie Litwy „de jure” łącznie z [illegible] Litwy to świetne [illegible] międzynarodowe [illegible] granic Polski z przeciwstawieniem Polsce, Wilno jest ciężką porażką, którą ostatecznie będzie rząd i Chrześcijańska Demokracja w [illegible] mandaty. W dzisiejszym Nr-ze „Lietuvy” opublikowany jest manifest partji chrześcijańsko-demokratycznej do ludu.

21 marca.
rok 1923.
środa.

Elwira spokojniejsza trochę, bo dr. [illegible] pilnuje już Heleczkę obserwuje. Dziś oglądał ją i badał bardzo szczegółowo i w ogóle okazuje wielką staranność. Elwira napisała wczoraj do dr. Jugielewicza, którego zna osobiście i do którego ma zaufanie nie tylko i nawet nie tyle jako do lekarza, ile jako do człowieka, — prosząc go, by do niej zaszedł. Chce się z nim poradzić i przez niego działać na dr. [illegible] i w ogóle ułożyć plan dalszego działania. Dr. Jugielewicz był niedawno w [illegible] i widział Heleczkę chorą. Dziś — po liście Elwiry — ja sam zaszedłem do dr. Jugielewicza osobiście, aby poprzeć jej prośbę. Dr. Jugielewicz, bardzo miły i sympatyczny człowiek, obiecał [illegible] odwiedzić Elwirę i służyć jej pomocą i radą. Mówił mi dr. Jugielewicz, że [illegible] widział wczoraj z dr. [illegible] i rozmawiał z nim o Heleci. Dr. [illegible] sądzi, że pierwotnie Hela była po prostu z przeziębienia chora na grypę czy hiszpankę, z której wygrzebała się ta [illegible] nie wyszła chora, [illegible] się w ostatnich czasach, [illegible] nazwę śpiączki, mało zbadanej, [illegible] natury mózgowo-nerwowej. Obecnie już i śpiączka minęła, ale pozostały skutki (komplikacje). Dr. Jugielewicz uprzedza, że komplikacje te mogą się utrzymać nawet na czas dłuższy, ewentualnie nawet na stałe, w postaci np. osłabienia umysłowego czy jakiejś innej. (60.)

W Trybunale zastałem adresowaną do mnie depeszę od Stefana Mieczkowskiego, wysłaną z Suboczu Kurlandzkiego w Łotwie, donoszącą, że Stefan przybył do Suboczu. Depeszę tę posłałem po obiedzie przez Helenę Elwinie, bo sam dziś u Elwiry nie byłem. Elwira jeszcze przed wyjazdem z Bohdaniszek telegrafowała do Stefana przez Subocz, wzywając, by do Suboczu przyjechał. Subocz jest położony w Łotwie przy samej granicy litewskiej o kilka wiorst od Abel, więc w najbliższym punkcie od Bohdaniszek. Przez pocztę łotewską w Suboczu Mamunia i Elwira, korzystając z pośrednictwa p. Pawłowiczowej (czy Paszkowskiej) z Abel, korespondują stale z Polską. Z Suboczem łatwo się też komunikować za pośrednictwem Pawełka Kościełły z Użukrewnia, który mieszka między Abelami i Suboczem i bywa często w Suboczu. Elwinie przyjazd Stefana jest potrzebny zarówno dla porozumienia się w sprawie Helci, tymbardziej że wówczas, nim się zdecydowała na jazdę do Kowna, myślała ewentualnie o wywiezieniu Helci przez Łotwę na Subocz do Polski, jako też dla otrzymania od Stefana pieniędzy (ze sprzedaży drzewa, porąbanego od Bohdaniszek z Więzówki, Stefan ma podobno do 1000 dolarów na ręce Elwiry, co stanowi pokaźny zasób gotówki). Ponieważ mowy być nie może o przyjeździe Stefana do Litwy, więc Elwira wezwała go do Suboczu, gdzie się z nim z Bohdaniszek skomunikować łatwo. Choć już teraz przyjazd Stefana do Suboczu nie jest tak naglącą potrzebą, jak był poprzednio, to jednak Elwira się pewno z tego ucieszy, bo po pierwsze będzie się spodziewać pieniędzy, a po wtóre skomunikuje się z nim łatwiej i poinformuje go o decyzjach, jakie w sprawie dalszego leczenia Helci w tych dniach zapadną. Przez Helenę pisała mi Elwira, że dr. Ingelewicz odwiedzał ją dzisiaj i przyrzekł odwiedzać częściej, a dr. Bruedra dziś z 1½ godziny poświęcił badaniu starannemu Helci i ma w tych dniach zwołać konsy-
61. lium, na którym ustalone być mają wnioski, co dalej z Helcią robić.

Dziś w moich godzinach wykładowych na Uniwersytecie zorganizowałem kolokwium. Zebrało się słuchaczy bardzo dużo. Ponieważ kolokwium żadne zapowiedziane nie było, więc nikt zgoła nie był do niego przygotowany. Odpowiedzi przeto wypadły dość słabe, w najlepszym razie bardzo ogólnikowe. Jeden tylko się znalazł student, który na zadane mu pytanie udzielił odpowiedzi ścisłej i trafnej. Nawet kolokwium takie, jeżeli je należycie rozwinąć, może być pożyteczne, jako pewnego rodzaju streszczenie treści wykładu. Ale i ja sam muszę się z kolokwiami oswoić. W toku pierwszej godziny szło mi lepiej, w toku drugiej godziny — już gorzej. W takim bowiem kolokwium moja czynność jest aktywniejsza, niż studentów. Nie dość formułować pytania — trzeba jeszcze samemu korygować odpowiedzi i udzielać wyjaśnień. Kolokwia będę jeszcze kilkakrotnie powtarzał po wykładach. Prawdopodobnie poświęcę im na stałe jedną godzinę wykładów w poniedziałki.

22 marca. rok 1923. czwartek.

31

23 marca.
rok 1923.
piątek.

Dr. Brundza coraz staranniej bada Helcię. Dziś ma być konsyljum, zwołane przez samego dr. Brundzę. Elwira jest o tyle spokojniejsza, że widzi, iż doktor rzeczywiście robi, co może, i Helcia nie jest zdana biernie na łaskę losu. Uspokajająco też działa na Elwirę to, że dr. Brundza nie jest bynajmniej zainteresowany w przetrzymywaniu Helci w Kownie, bo jest on w szpitalu wojennym tylko funkcjonarjuszem i nawet honorarjum żadnego za leczenie nie pobiera. To więc, czym w listach straszy Elwirę Eliza, — że zalokowanie Helci w Kownie, choćby czasowe, jest niebezpieczne, bo lekarze kowieńscy nie zechcą jej z rąk wypuścić, — nie zachodzi. Była dziś druga depesza od Stefana Mieczkowskiego z Lubocza, donosząca, że już z Lubocza wyjeżdża. Dziwny jest przyjazd Stefana do Lubocza, jak po ogień. Niewiadomo, czy przynajmniej skomunikował się z [illegible] i czy naradził się z nimi [illegible]. Elwira zatelegrafowała do niego, aby czekał w Luboczu na jej list. Zaś [illegible] Stefan przynajmniej Elwirze dolary, które chciała zabrać ze sobą do Lubocza, — [illegible] nie odwiózł do Polski z powrotem. Elwira jest przygotowana na to, że za kilka dni, gdy lekarze z konsyljum dadzą orzeczenie, Helcię wywieźć wypadnie dalej — do Królewca albo może i do Warszawy.

Przechodząc do spraw publicznych, zanotuję pogłoskę, że między partjami skrzydła Chrześcijańskiej Demokracji — „Ukininkų Sąjunga" a [illegible] formacjami opozycji prawicowej — „[illegible]", „Pažanga" — doszło do skutku układ (62)
o solidarnym działaniu na wyborach i o zawarciu bloku wyborczego. Podobno blok tych 3 grup nie wystąpi samodzielnie, ale złączy się z Chrześcijańską Demokracją, która stanowić będzie blok złożony z Chrześcijańskiej Demokracji i lewego jej skrzydła robotniczego — „Darbo Federacija". Oba te bloki działać będą odrębnie, unikając wszakże walki między sobą i skierowując ostrze przeciwko opozycji lewicowej i w pierwszym rzędzie przeciwko ludowcom. Ile w tym prawdy — nie wiem. Że osobne istnienie „Ukininkų Sąjunga" i „Žemdirbių Sąjunga", które społecznie są sobie bardzo pokrewne, i że ich przeciwstawianie się sobie nawzajem jest niedorzecznością — to pewne. Wszakże skądinąd nie mniej jest pewne, że głębokie rozdźwięki dzielą te formacje, zwłaszcza „Pažangę" i uległą tutaj chrześcijańsko-demokratycznemu [illegible] „Ukininkų Sąjungę". Świeżo znamienna uwaga prasowa „Vol[illegible]" [illegible] na wszystko, co pochodzi od Chrześcijańskiej Demokracji, głębokie różnice koncepcji w polityce międzynarodowej, że wreszcie świeży konflikt między rządem, popieranym przez Chrześcijańską Demokrację, a Antonim Smetoną w sprawie Kłajpedy — stanowią duże przeszkody do nawiązania takiego bloku wyborczego. Antoni Smetona podał się do dymisji ze stanowiska [illegible] pełnomocnika Rzeczypospolitej Litewskiej w Kłajpedzie ze względu na to, że się nie godził na [illegible] zjawiające się [illegible] dyplomatyczne Litwinów [illegible] go i że [illegible] narodowej i [illegible] w sprawie międzynarodowej sytuacji o Kłajpedę był [illegible] poniżony, że nie daje podstawy do przypuszczenia, że się [illegible] działanie za jego plecami.

24 marca. rok 1923. sobota. 32

Elwira otrzymała listy z Połądaniszek. Przyjechała stamtąd panna Maria Narbutówna, nauczycielka dzieci Elwiry, przysłana umyślnie z listami Maryni i Stefana Mieczkowskiego, z którym się Marynia w Lubocznie widziała. ~~Marynia jeździła umyślnie do Luboczna~~ Stefan z Luboczna dał znać do Połądaniszek o swoim przyjeździe za pośrednictwem Pawła Kozietty z Wiłkomierza. Marynia wzięła ze sobą Andrzeja, żeby go pokazać ojcu, i pojechała do pp. Koziettów do Wiłkomierza, skąd ją przeprowadzono na imię p. Pawłowej Kozietty(?) udała się z Andrzejem przez granicę łotewską do Luboczna. Widziała się tam ze Stefanem Mieczkowskim. Dorzucił on jej 700 dolarów dla Elwiry i dał list, sam zaś wraca do Polski, spiesząc się na jakiś sąd. List Stefana jest bardzo przykry dla Elwiry, pełny ostrych wymówek, dotyczących jej gospodarstwa w Połądaniszkach, niekoniecznego zaniedbywania dzieci, egoizmu, wreszcie tego, że zawiozła Helcię do Kowna, gdzie ją jeno zgubi. Wprawdzie w zakończeniu listu Stefan [illegible] serdeczniejszy do Elwiry, ale początek listu psuje całe wrażenie. Biedna Elwira jest porażona i zła na Stefana oraz na Marynię, bo z listu Stefana widać, że to Marynia nagadała mu o gospodarstwie Elwiry, o dzieciach itd. i że z tego wszystkiego zrobił Stefan pozę i okazję właściwie do czynienia Elwirze wymówek i krytykowania jej! Łatwo krytykować z daleka, nie znając warunków i nie wie nawet, zwłaszcza co do słabości Helci, gdy się nie zna troski Elwiry. Jest ona zgnębiona chorobą Helci, wyczerpana i zmęczona, nie wyspana, niewypoczęta, troską i niepokojem o dziecko, niewiadomością co to za choroba i co przed się wisi, a tu ze strony męża, który wpada do sa[illegible] [illegible] jak po ogień, zamiast serdecznego poparcia, pociechy, zaufania, zamiast podpory moralnej — same wymówki i krytyki. Elwira przyszła do mnie się poradzić co robić, i otuchy trochę nabrać. Powiada bardzo stanowczo, że zupełnie nie ma sensu wyjechać się nagle i jechać z Helcią do Połądaniszek, gdy tu właśnie lekarze obserwują ją, badają ją przez konsylium i po kilku dniach mają już przyczynę pewnie wniosek co do [illegible] tego, co nadal robić trzeba i dokąd Helcię skierować, i gdy dr. Trzemżak(?) z wielką starannością i z[illegible] serdecznością zajął się opieką Helci. Elwira tymczasowo nie ustępuje za tym, aby

(63.) Helcię koniecznie w Kownie w szpitalu [illegible] trzymać, ale dziecko zostawić na okres, gdy się tu już coś przez lekarzy zrobi, i chce być już tu, niezależnie od zdecydowania się i zaoszczędzić sobie czas na chwilowy pobyt. Poradziłem jej, żeby przede wszystkim pojechała do Połądaniszek po zebraniu tych 700 dolarów, korzystając z tego, że przy Helci p. Maria Narbutówna; zamierza zobaczyć się z dziećmi i porozmawiać i poinformować się, jak się rzecz ma. Elwira tak też zrobi: jutro rano jedzie, po 2 dni wraca.

W Trybunale znowu podniesiona sprawa kandydatury urzędnika. Konflikt z ministrem Karoblisem o osobę popieranego przez nas kandydata znów się zaostrzył. Janulaitis, który w głosowaniu wypowiedział się kategorycznie, twierdzi, że skoro Kolnatis(?) nie przyjmie, czego nam dało się [illegible], to my z naszej strony uczciwie nie uchylamy się od wyjaśnienia kandydata, i wejść w układy co do osoby kandydata; teraz jednak powiada, że dało się ustalić, by kandydaturę Ciplijewskiego traktować ultymatywnie. Przed paru tygodniami uchwaliliśmy zapytać urzędu ~~[illegible]~~ co do Ciplijewskiego, czy kandydaturę podtrzymuje. Janulaitis powiedział zwrócić się do Ciplijewskiego, nadmieniając mu, aby wyraził zgodę, i Ciplijewski na razie też tylko zgodę swoją odpowiedział [illegible]. Teraz zwrócił się do ministra Karoblisa z zapytaniem, jak się on wobec kandydatury Ciplijewskiego zachowa. Karoblis odpowiedział ~~[illegible]~~ kategorycznie, że Ciplijewskiego do nominacji nie przedstawi, i zaznaczył, że [illegible] nominacji to [illegible] Trybunałowi należy [illegible]. Nie zważając na to, a o ile chodzi o Janulaitisa — to właśnie dlatego — uchwaliliśmy [illegible] kandydaturę Ciplijewskiego. Powiedział Karoblis [illegible] kandydata nie ma, [illegible] przez porozumienia w zawieszeniu bez żadnej decyzji do czasu wyboru [illegible]. Mieli wszyscy w nowym Sejmie Chrześcijańskiej Demokracji [illegible] Karoblis utrzymuje się na stanowisku, [illegible] Chrześcijańskiej Demokracji będzie stanowisko [illegible]. Janulaitis nawiązał się [illegible] z kandydaturą Ciplijewskiego [illegible]. Jak zasadniczy, jak w [illegible] Kolnatisa, tymczasowy [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

25 marca.

rok 1923.

Niedziela.

Otrzymałem zaproszenie na uroczystości obchodu 5-letniej rocznicy proklamowania w Mińsku Niepodległości Białej Rusi. Obchód ten, jak co roku, organizują osiadłe tu na Litwie elementy władz nominalnych tej niedoszłej Republiki z Wacławem Łastowskim, jako prezesem gabinetu ministrów, i Krzyżewskim, jako marszałkiem Rady Ustawodawczej — na czele. W obszernej sali [skreślone] litewskiego Ministerjum do spraw białoruskich, służącej za lokal dla miejscowych towarzystw narodowych białoruskich, udekorowanej chorągwiami narodowymi białoruskimi i państwowymi litewskimi i herbem Pogoni, który jest herbem państwowym tak litewskim, jak Białej Rusi, w rzędach zajęli miejsca zaproszeni goście i garstka nieliczna białorusinów, osiadłych w Kownie a stanowiących grono działaczy Niepodległości — niemal wyłącznie [illegible]; z wybitniejszych Litwinów [illegible]: Zygmunt Żemaitis, Jankauskas [?], ks. Tropolanis [?], kontroler państwowy [illegible], [illegible], który faktycznie zastępuje [illegible] ministra do spraw białoruskich, i inni; z gości nie litewskich [illegible] jako jedyny Polak, i z Żydów Rozenbaum stary i [illegible] minister do spraw żydowskich, [illegible] Żydów, [illegible]. Z białorusinów byli pracownicy Ministerjum [illegible] białoruskich i emigranci [illegible] rządu nominalnego Republiki, a więc [illegible] t.zw. czerwoni białorusini, w ich liczbie Cwikiewicz, [illegible]; [illegible] białorusini prawego skrzydła, [illegible]. Za stołem prezydjalnym [illegible] miejsca po lewicy Łastowskiego i po prawicy Zająca. Było też grono [illegible] białoruskich, [illegible] emigrantów. Ogółem mogło być do 40 osób. Posiedzenie zagaił Krzyżewski przemówieniem, w którym określił dzieje białorusinów do Niepodległości i wiarę, że cel ten, osiągnięty już przez narody [illegible], będzie i przez Białorusinów osiągnięty realnie. Po nim Zając odczytał depesze i powitania, nadesłane z powodu uroczystości od różnych organizacyj białoruskich, w szczególności od [illegible] narodowych białoruskich Wileńszczyzny, [illegible] akademickiej białoruskiej w Pradze Czeskiej, od gimnazjum białoruskiego w [illegible], od kolonji białoruskiej w [illegible], [illegible] konsulatu białoruskiego [illegible] Łastowskiego [illegible] kraju. Następnie zabrał głos Wacław Łastowski dla wygłoszenia referatu o dziejach piśmiennictwa białoruskiego w związku z [skreślone] [illegible] wydania druków białoruskich. Przed rozpoczęciem referatu Łastowski, nawiązując do zmiany uchwały [skreślone] Konferencji Ambasadorów o [illegible] granic [illegible] Polski, sankcjonującej faktycznie zabór Wilna przez Polskę, zaproponował powstać na znak [illegible], co [illegible] przez obecnych wykonane. Referat Łastowskiego składał się z części historyczno-teoretycznej i części demonstracyjnej, która polegała na pokazie wystawy. Wystawa jest [skreślone] uboga [illegible], ale bogata [illegible] idei i wiary, które [illegible]. Sam Łastowski, [illegible], literat, nie polityk, [illegible] część [illegible] do wolności [illegible] przez potężnych sąsiadów.

Miałem dziś rozmowę [illegible] z Żydami, mianowicie z Rozenbaumem [?], [illegible] i pewnym młodym adwokatem [illegible] w społeczeństwie żydowskim, [illegible] nie pamiętam. [illegible] w dzienniku [illegible]. Ale rozmawiałem z nimi [illegible] o polityce [illegible], w szczególności o perspektywach wyborczych. Dowiedziałem się [illegible], że Żydzi już zawarli układ o blokach wyborczych z [illegible] i twierdzą, że to już [illegible] do [illegible] art. 76 ordynacji wyborczej [illegible] jednak, że w istocie [illegible] z Polakami. Z jednej strony chcą tego układu, z drugiej boją się, że [illegible] w opinji litewskiej [illegible] Polaków [illegible] Polakami [illegible].

64.

[illegible] — do elementu tej kombinacji.

Jeszcze słówko o kombinacjach wyborczych Żydów. Z Polakami, jak mówiłem, łączą się oni zawierając bloku, choć jeszcze nie jest przesądzone, że go nie zawrą. Natomiast z Niemcami, jak sami twierdzą, mają już układ o bloku zawarty. Układ ten obejmie, jak mówią Żydzi, także Niemców w Kłajpedzie, w której wybory do ogólnopaństwowego sejmu litewskiego mają się odbyć jednocześnie z wyborami na całym terenie Litwy (12 i 13 maja). W Kłajpedzie Niemcy stanowią czynnik silny i poważny nie tylko sam przez się, ale i przez głębokie wpływy na masę litewską, która jest bardzo zgermanizowana. Sami Litwini liczą, że Niemcy w Kłajpedzie zdobędą prawdopodobnie połowę mandatów (Kłajpeda wybiera [illegible] posłów), ale w istocie kto wie, czy nie zdobędą więcej. Przez układ z Żydami Niemcy kłajpedzcy zasililiby szeregi opozycji [illegible] Demokracji, podczas gdy Chrześcijańskiej Demokracji [illegible], przyczyniając dotąd [illegible] to, że cała regencja [illegible] Kłajpedy, tak niemiecka, jak litewska, popiera ją w sejmie, [illegible] do programu Chrześcijańskiej Demokracji, nie przez ideały [illegible], ale przez [illegible] konserwatyzmu społecznego. Myślę wszakże, że układ sił, jaki dadzą wybory, będzie się bardzo różnił od dotychczasowego w sejmie i że przeto tych kilka głosów Niemców kłajpedzkich w sejmie nie odegra. Wszakże w konstelacji [illegible] tych [illegible] możliwości kilka głosów „pro" lub „contra" grać może niemałą rolę.

W obecnej chwili Niemcy kłajpedzcy grają na rzecz państwowości litewskiej. Zjawisko takie mogło się było możliwe tylko u narodu tak gibkiego i zdyscyplinowanego, jakim są Niemcy. Do bardzo niedawna, do [illegible] powstania litewskiego w Kłajpedzie i do czasu, [illegible] się ujawniło, że decyzją mocarstw Ententy Kłajpeda oddana będzie Litwie, Niemcy w Kłajpedzie byli najostrzej przeciwni wcieleniu do Litwy i na [illegible] z Berlina [illegible] popierali stanowisko t. zw. wolnego miasta (wolnego państwa — „Freistaat"). I nagle po przesądzeniu wcielenia do Litwy — stanowisko ich [illegible] politycznych radykalnie się zmieniło. Ci sami ludzie, [illegible] Niemcy w Kłajpedzie, którzy gwałtowali przeciwko Litwie i przy wybuchu [illegible] w Kłajpedzie powstania uciekli do Prus Wschodnich, [illegible] w Delegacji Kłajpedy, która tu przyjechała do Kowna dla [illegible] autonomii i [illegible] Kłajpedy do państwa w końcu [illegible], które [illegible] z [illegible] tej delegacji obserwowałem, zachowali się jak najbardziej lojalnie i patriotycznie, jak [illegible] najgorliwsi [illegible] państwowości litewskiej. Jabłonskis, który brał udział w tych konferencjach i obserwował postawę Niemców kłajpedzkich, powiedział mi, że ma wrażenie, iż [illegible] z Berlina, bo nieprawdopodobne, aby osobiście w ciągu czasu swoich tak się nagle zmienili. Jest to nawet bardzo możliwe. Jabłonskis [illegible] przypuszcza, że Berlin liczy się z [illegible] kombinacją [illegible] Prus Wschodnich i z [illegible] dla tych kombinacji przedstawia Litwa, [illegible] Niemcom w Kłajpedzie popierać Litwę, nawet w zakresie [illegible] Kłajpedy, [illegible] Litwy polityki franko-polskiej. To możliwe. W [illegible] tych kombinacji z Prusami Wschodnimi, które [illegible], w ostatnich czasach znów o tym się dużo mówi [illegible] Wilna przez Polskę. W polityce franko-polskiej, [illegible] Prus Wschodnich od Niemiec [illegible] jest pewien [illegible]

[illegible]

26 marca. rok 1923. poniedziałek.

33

(54.)

27 marca.
rok 1923.
wtorek.

Dziś po raz pierwszy egzaminowałem studentów Uniwersytetu. Zdaje się, że to był wogóle pierwszy debiut w roli egzaminatora w moim życiu, bo też nigdy dotąd profesurą i nauczycielstwem się nie zajmowałem. Do egzaminu z prawa państwowego zgłosiło się już oddawna kilku studentów szóstego semestru, którzy już w swoim czasie byli na innych Uniwersytetach lub na b. Wyższych Kursach Naukowych przesłuchali już prawo państwowe i mają już je zaliczone, ale nie mają zeń egzaminu zdanego. Ogółem takich kandydatów do egzaminu zgłosiło się z szóstego semestru siedmiu. Na naszym Uniwersytecie prawo państwowe wykładamy ja i Antoni Tumenas. Podług statutu naszego prawo państwowe stanowi jeden przedmiot, który się wykłada przez 4 semestry. Przedmiot ten podzielony został przez nas w systemacie wykładowym na dwie części: prawo państwowe ogólne i litewskie prawo państwowe (prawo państwowe litewskie). Ja wykładam część ogólną na semestrze I i II, a Tumenas — prawo państwowe litewskie na semestrze III i IV. W dyplomie jednak obie te części figurują jako jeden przedmiot, i egzamin przeto z całości jest wspólny. Podług ustawy Rady wydziału prawniczego — w stosunku do przedmiotów, które są wykładane przez kilku lektorów, kwestja, u którego z lektorów mają się studenci egzaminować, pozostawiona jest porozumieniu lektorów między sobą i z zainteresowanymi studentami. Otóż my z Tumenasem ustaliliśmy to w ten sposób, że dla grupy studentów, którzy się zgłosili, wyznaczyliśmy dwa dni dla egzaminu: dziś ja, jutro — Tumenas, zostawiając studentom dowolny wybór, u którego z nas zechcą zdawać egzamin. Program do egzaminu ustaliliśmy z Tumenasem wspólny. Dziś przyszli do egzaminu, zostało ich czterech studentów, reflektujących na zdawanie u mnie, w tej liczbie dwóch Żydów i dwóch Litwinów, a mianowicie z Żydów: a. Sarfunkel, b. poseł do Sejmu, sjonista, znany młody działacz żydowski, sekretarz [illegible] Rady Narodowej Żydowskiej, i b. Cymkowski, syn adwokata przysięgłego, b. student Uniwersytetu Moskiewskiego, z Litwinów zaś c. Kontowski, sędzia śledczy w Kownie (wobec wielkiego braku prawników jest to w obecnych warunkach przejściowa norma, że sędzią śledczym jest student prawa; czy też [illegible] — sędzia [illegible] śledczy, [illegible] pokoju i do prokuratorji [illegible], który [illegible]) i d. [illegible] Dijokas. Egzaminowanie poszło mi z łatwością. Nie nalegałem oczywiście na to, aby studenci stosowali się do moich zasad w nauce prawa państwowego, bo nie to mi było to najważniejsze; chodziło mi tylko o stwierdzenie, czy posiadają pewne pojęcie ogólne i czy się orjentują w zagadnieniach naukowych prawno-państwowych, bez względu na to, z jakiej szkoły i z jakiej doktryny czerpali swą wiedzę. Najlepiej, najjaśniej odpowiadał Sarfunkel, [illegible] też dobrze egzamin Kontowski. Sympatyczne wrażenie zrobił Cymkowski, chociaż odpowiadał słabiej od dwóch poprzednich; [illegible] mu dużo trudności przezwyciężania formy języka litewskiego, którego nie posiada dobrze. Ostatni, Dijokas, był [illegible]. Odpowiadał a raczej improwizował [illegible] bez [illegible] wartości, a jedynie, co [illegible], — to tekst ustawy konstytucyjnej litewskiej. Wahałem się nawet, czy nie [illegible] Dijokasa [illegible], ale ostatecznie decyzję wydałem twierdzącą. Na Uniwersytecie naszym (przyjmujemy taką jest uchwałą naszego wydziału) wynik dodatni egzaminu stwierdza się dwoma stopniami: „dobrze” („gerai”) lub „bardzo dobrze” („labai gerai”). Sarfunkela i Kontowskiego zakwalifikowałem „bardzo dobrze”, Cymkowskiego i Dijokasa — „dobrze”. (66.)

Elwira wróciła dziś z Bohdaniszek. Wezwana jest więc Helcia zaraz przez Kotę do Warszawy. Pojedzie na Kalwarję, gdzie spotka Stefana. Zaraz wypocznie staranie o paszport. Co do [illegible], jestem przekonany, że biedna Helcia z tej choroby nie powstanie.

28 marca.
rok 1923.
34

W ciągu dnia dzisiejszego Elwira otrzymała już paszport zagraniczny i wizę na wjazd do Łotwy z prawem 14-dniowego pobytu tamże. Zapewne więc Helcię, po zawiezieniu jej do Dyneburga, odda pod opiekę mojemu Stefanowi Römerowi, który ją, po załatwieniu odpowiednich formalności w konsulacie polskim, powiezie do Warszawy, a sama wróci tu, i następnie przez Prusy i Gdańsk pojedziemy razem do Warszawy. Dr. Brundza twierdzi, że szpitalne leczenie Helci uzdrowić nie może i że prawdopodobnie trzeba będzie próbować leczenia klimatycznego; poza tym, że być może wskazanym byłoby wysłanie jej do Zakopanego. Zdaniem tego doktora, którego zaprosił dr. Brundza, tak wygląda, że u Helci może być tuberkuły płuc. Ma jeszcze jutro rano fotografować Helcię promieniami Röntgena. Mam jednak wrażenie, że chociaż doktor tego Elwirze nie mówi, że w istocie uważa on stan Helci za beznadziejny i woli po prostu, by ją zabrano, niż miała tu umrzeć. Elwira więc jutro wywiezie Helcię pociągiem pospiesznym na Nadwiślański Abele-Kalkuny. Jadę razem z Elwirą — odprowadzę ją tylko do Kowna, skąd one ruszą dalej pociągiem do Kalkun, a ja sam — końmi do Bobtowiniek. Nie trzeba wyjeżdżać jutro, ze względu na Elwirę jadę z pewnością. Żal mi Elwiry, ogromnie żal, i Helci.

W Trybunale rozpoznawaliśmy dziś w trybie apelacyjnym głośną sprawę karną b. sędziego śledczego w Kownie, Engelgardta Sokołowa, oskarżonego o wymuszanie łapówki. Sąd Okręgowy odrzucił kwalifikację wymuszania i uznał go winnym tylko przyjęcia ofiarowanej łapówki, skazując go na pozbawienie wolności. Na wyrok Sądu Okręgowego wpłynęła do Trybunału i skarga apelacyjna skazanego i protest apelacyjny prokuratury. Przesłuchaliśmy ponownie wszystkich świadków i doszliśmy do przekonania, że miało to miejsce wymuszanie łapówki; ponieważ kwalifikację przestępstwa utrzymał protest prokuratury, zaostrzyliśmy, ale ze względu na ciężki stan materjalny oskarżonego i na to, że, jak się zdaje, była to jedna z pierwszych prób Sokołowa na polu łapownictwa i dodatku próba wykonana dość niezręcznie, podczas gdy wielu innych w podobnych warunkach wszędzie jest wiele sprytniej i, posiłkując się do quasi „adwokatury", wszędzie bywa się na zgubę nie narażają (a celują w tym dziś niektórzy w Kownie, jest dzielnie zatrudniony i innymi); uwzględniliśmy okoliczności łagodzące i karę zostawiliśmy tę samą, zmniejszając ją jeszcze z mocy amnestji; restytucję i zaliczając mu kilka tygodni aresztu prewencyjnego. Smutnie właściwie wygląda ta sprawa. Nikczemność przestępstwa i biedny człowiek. Nędza moralna i nędza materjalna. Wykolejenie bolszewickiego, który był uczciwym, a nie oparł się pokusom demoralizacji i rozkładowi, jakie się rozwielmożniły w świecie wojny i stosunkach. Niesprawiedliwe jest to, co mówiono w tej sprawie wszędzie o łapówkach w Kownie, jakoby to był akt wyjątkowy, który nadaje wszystkim Kownie dla wyjaśnienia ich urzędów państwowych.

Przed 2 dniami był też w Kownie Kaczmarek. Zaangażował mnie on do pewnej pracy redakcyjnej, o której wspomnę innym razem. Zresztą ciekawe, czy z tego coś będzie. Wiadomo mi, że Kaczmarek doniósł mi, że loża wolnomularska w Kownie już się zorganizowała. Bracia Romer, Sobieski, Pietkiewicz i Kaczmarek w obecności brata Sulkiewicza, który bawił przejazdem z Rygi, odbyli posiedzenie, na którym przyjęli w poczet braci Łosoka i zainaugurowali lożę. Wskazałem Kaczmarkowi, że do ich loży w Kownie mógłby być zaliczony brat Petrulis w Rokiszkach, z którym się umówię co do jego ewentualnego skomunikowania się.

29 marca.
rok 1923.
czwartek.

Na wyjezdnym Helcia jeszcze raz została sfotografowana promieniami Roentgena i jeszcze raz dr. Brunsdra zarządził konsyljum z udziałem 2 obcych lekarzy. Fotografja Roentgena nie wykazała tuberkułów w płucach, konsyljum zaś znowu nic stanowczego nie orzekło. Dr. Brunsdra jeszcze raz zarzucił Elwinie, że jego zdaniem Helci pomóc może nie jakiekolwiek kliniczne leczenie, jeno klimatyczne, i wskazał na Zakopane. Przed podróżą Elwira zarządziła jeszcze spowiedź Helci przez kapelana szpitala wojennego, który udzielił jej też sakramentów. Helcia zwieziona została na dworzec kolejowy automobilem. Miejsce się dla Helci znalazło w II klasie wygodne. Elwinie towarzyszyła w opiece nad Helcią do Zejm p. Marja Narbuttówna. Ja jechałem III klasą w wagonie sąsiednim i kilkakrotnie odwiedzałem Elwirę i zasiadałem u niej dłuższy czas w drodze. Helcia czy w wagonie czy w łóżku czuje się jednakowo: wieczorem ma gorączkę, dyszy bardzo ciężko, nie śpi, choć pomiędzy jest w stanie pół-snu i pół-czuwania, je czekoladę i pomarańcze, doświadcza wrażenia nerwowego na ciele i żąda nieustannie skrobania. Biedactwo wycieńczone jest do najwyższego stopnia i zaledwie podobne jest do cienia swego. Żal dziewczynki nieskończenie. Przytomna jest jednak i pogodna, pomimo osłabienia nieskończonego. Miała nadzieję, że pojedzie do Bohdaniszek i że choć wzrokiem uczestniczyć będzie w świątecznej zabawie mojej z Andrzejem tarzania jaj wielkanocnych. Mój przyjazd do Bohdaniszek — to zawsze wielka feta dla dzieci Elwiry; o tym Helcia dobrze pamięta i smuci się, że jej tam nie będzie. Niema oczywiście sił oponować, jeno płacze. Ciekawi się, co za zabawki i podarki wiozę do Bohdaniszek, i miała nadzieję, że je rozłożę w wagonie i pokażę jej, ale i tym się pocieszyć nie mogła, bo rzeczy te były na bagażu. 68.

Do Rakiszek dojechaliśmy o godz. 3 w nocy. Pożegnałem się z Elwirą i Helcią. Kto wie, czy jeszcze zastanę Helcię żywą. Elwira wiezie ją dalej — do Kalkun, gdzie je ma spotkać Elwiry mąż — Stefan Mieczkowski. Biedna Helcia i biedna Elwira! Żal mi ściska serce.

Spotkał mnie w Rakiszkach Stefan Römer, Marynin mąż. Po najfatalniejszej drodze w roztopach wiosennych dojechaliśmy o wschodzie słońca do Bohdaniszek.

30 marca.
rok 1923.
piątek. 35

Po przyjeździe do Bohdaniszek nie zmrużyłem oka i przez cały dzień byłem na nogach. Nie lubię się kłaść we dnie. Dzieci były uszczęśliwione z zabawek i słodyczy, które im przywiozłem z Kowna. Obejrzałem sobie drzewo, nawiezione mi z Gaju na przyszłą budowę domu, i drzewka owocowe, zasadzone w jesieni w zakładanym przeze mnie ogrodzie owocowym. Drzewka przezimowały dobrze, ale obecnie nie sposób jeszcze określić, czy wszystkie przeżyją. W mojej gospodarce zachodzą zmiany następujące: nową stodółkę, postawioną przez Papę przed samą wojną w Karwieliszkach na skraju Gaju, przenosi się na pole moje przy dróżce od drogi bohdaniskiej do Kumsz; przeniesienie dokonywa Marynia, której darowałem za to dwa pozostałe stare budynki w Karwieliszkach; odwrotnie Marynia przenosi z mojej zagrody na swoją — gumienko, które jej darowałem i które stanie nad dużą sadzawką od strony ogrodu owocowego i zużytkowane będzie na stajnię.

Poza tym nic nowego w Bohdaniszkach — brak tylko Elwiry i Helci.

69.

31 marca.
rok 1933.
sobota.

Musiałem się w podróży z Kowna przeziębić, bo gorączkowałem tej nocy, majaczyłem i ogromnego kataru dostałem. Przez cały ten dzień dzisiejszy miałem katar i rozbicie. To też nie wychodziłem dziś wcale na dwór. W nocy naśnieżyło i ziemia pokryła się znowu, jak zimą, grubym całunem śniegu. Dzień był pogodny słoneczny, ale wiatr był północny i mroźny. Na słońcu śnieg topniał, ale w cieniu mróz mocno trzymał. Po zachodzie słońca termometr wskazywał 7° mrozu Réaumura. Do rana będzie chyba kilkanaście stopni mrozu. Dobrze, że śnieg pokrył ziemię na te mrozy.

70.

1 kwietnia. rok 1923. niedziela. 36

Wielkanoc. Pogoda. Ziemia pod świeżym śniegiem, który w blasku promieni słonecznych oślepia oczy. Wiatr północno-wschodni, w cieniu mróz. Oglądałem z Maryjką jej gospodarkę, głównie inwentarz żywy, ptactwo, bydło i konie. We wszystkim jest przyrost, gospodarstwo Maryjki stale się podnosi.

Przeziębiony jestem bardzo. Rano czułem się lepiej, ale po obiedzie już kwękałem. Do kataru przybył kaszel, ból w płucach, łamanie kości w nogach, wieczorem lekki stan gorączkowy. Są to objawy lekkiej influenzy.

Święcone jest niewielkie, ale — szczególnie mięsiwa — bardzo smaczne: jest indyczka pieczona, pieczeń cielęca, doskonała szynka, pieczona w chlebie. Z ciast i dodatków jest bułka słodka, babka żółtkowa, mazurek bakaliowy, tort orzechowy, szpekuchy, jaja, masło, chrzan, piwo domowe.

Ze Stefanem i Andrzejem zabawiałem się toczeniem jajek kolorowych ku ogromnej uciesze Andrzeja, który od miesiąca już marzył o tej zabawie. Dla urozmaicenia zabawy, co czyni ją dla dzieci podwójnie ciekawą, pobudzając wyobraźnię, przystąpiłem w moich zabawach z dziećmi wymyślaniem nadając każdemu jajku imię. (ff.) Imiona te są najdziwaczniejsze; oto wzorek imion jaj w dzisiejszej zabawie: cyrukomamok, kuragwiazdka, gwiazdokotyniec, mazidło, tararabumbija, jampupula, ocka, zielonopaski, pałmokrebki, arary, kirikuku, *pająk, fijot, krewetki, pigmejczyk. Każde jajko zdobione jest ornamentacją, wykonaną pędzelkiem farbą lakową. Zabawy powtarzaliśmy dwukrotnie — rano i po obiedzie.

2 kwietnia.
rok 1923.
poniedziałek.

Dziś już zdrowszy jestem, choć mam jeszcze kaszel duży, katar i chrypkę. Na spacer nie chodziłem. Po obiedzie przychodził Kazimierz Jankowski z Janówki, wieczorem na her=batę przyjeździła pani Wasilewska z Nor=wiliszek z dwiema córkami. Dotąd się nie zabrałem do kontynuowania pracy nad moim wykładem Uniwersyteckim.

3 kwietnia.
rok 1923.
wtorek. 37

Marynia posyłała na pocztę. Był list od Kotuni Prus-Pawłowskiej. Wynotuję z niego kilka szczegółów osobistych, dotyczących rodziny naszej. Dwie zamężne córki Kotuni — Elizka Tomaszewska i Irenka Węgłowska — mniej więcej jednocześnie odbywały połóg pod dozorem Kotuni. Obie urodziły synów. Synek Elizki będzie się nazywał Markiem, synek Irki — Jerzym. Trzecia nowina dotyczy Ani Römerówny, córki ś.p. Izydora i ś.p. Celiny z Przeciszewskich Römerów, a siostry Andrzejowej Eugenjuszowej Römera z Cytowian. Ania, licząca już z 50 lat, wyszła zamąż za szwagra swego, Adama Viriona, wdowca po śmierci Zosi z Römerów Virionowej. Po śmierci Zosi Ania mieszkała u szwagra i prowadziła jego dom; bardzo dobre i mądre się stało, że się pobrali. Dzieci ich synowie Adama Viriona i ś.p. Zosi są dorośli i sami, więcej w tym samym losie, co ich ojciec z Anią, — się pożenili.

Od Elwiry listu jeszcze nie było. Zapewne jest już z chorą Helcią i z mężem w Warszawie.

Zaczynam się zastanawiać nad kwestjami, związanemi z budową mego przyszłego domu. Mam już trochę budulca na dom zwierzyńca, ale jeszcze w tym roku budować nie zacznę. Belki chcę wykorować i złożyć do gromady, korę sprzedać. Zatem chcę dać podmurówkę pod dom. W jesieni chcę napiłować desek. Na pierwszy rok to wystarczy. Chcę też zacząć obsadzać mój założony sad jodełkami dokoła i zatem przekopać rów z odpływem u dołu sadu.

Uczestnicy głośnej sprawy organizacji komunistycznej w tych stronach otrzymali wreszcie wezwania do sądu na 14 kwietnia. Sprawa będzie sądzona w Poniewieżu przez Sąd Wojenny. Sprawa ta rozpoczęła się już przed 2 laty, ale dotąd sądu nie było. Oskarżonych jest kilkadziesiąt osób, z których część siedzi w więzieniu prewencyjnym, inni — są uwolnieni za kaucją. W liczbie oskarżonych jest b. wójt Krewieński — Zygmunt Baranowski, mój chrzestny syn Michaś Nemeikšis — syn ś.p. Antoniego, wieloletniego kucharza w Bohdaniszkach (Baranowski i Nemeikšis należą do ciężej oskarżonych i siedzą od 2 lat w więzieniu), Elwiry krewniak ze Staczerag Aleksiejus, gospodarz z wioski Bohdaniszki Jachimowicz, Mateusz parobek Michał Jurkiewicz. Poruszenie wśród oskarżonych, którzy są na wolności i którzy ulegali już nadziei, że do sądu nie dojdzie, jest bardzo wielkie. Wiedzą oni, że w razie obrotu ich sprawy mogą apelować do Trybunału, którego ja sędzią jestem, to też oni sami i ich rodziny chcieliby liczyć na moje wstawiennictwo. Ich większa część dała się wciągnąć do organizacji komunistycznej i spiskowej raczej ze namowy wodzirejów, niż z przekonania własnego, poniekąd zaś dla zapewnienia sobie udziału w zyskach na wypadek zwycięstwa komunistów, by nie być pominiętymi, gdy się będą dzieliły dwory i inne dobra burżuazji, czyli z chciwości, a dziś są wściekli na tych, co ich w to wciągnęli, a więc zwłaszcza na Baranowskiego, Nemeikšisa i innych towarzyszy ideowych.

Dziś widziałem pierwszego bociana, który już usiadł na gnieździe w Bohdaniszkach.

73.

4 kwietnia. rok 1923. środa.

Cechowałem pnie wyrąbanych drzew w Gaju. Ogółem wyrąbano i zwieziono mi na budulec 142 jodły. Tego mi jeszcze nie wystarczy. Umówiłem starego Mackiewicza do wykopania rowu na 2 arszyny (głębokości i szerokości) wzdłuż dolnej linji zakładanego przezemnie ogrodu owocowego. Oszukałem się, jak się zdaje, na tej umowie, bom się zgodził zapłacić za ten rów — 100 litów.

5 kwietnia.
rok 1923.
czwartek.
88

Wieczorem niespodziewanie przyjechała z Kowaliszek Elizka Komorowska z synem Julkiem. Nocuje u Sołtanów [?], a jutro my z Marynią znowu mamy jechać do nich. Przy Komorowskich Marynia, która zawsze chętnie wygaduje na Litwę i na wszystko, co litewskie, ale się wobec mnie zwykle miarkuje, wiedząc, że nie rad słuchać tego, gdy to płynie ze złośliwości, folguje już sobie do zbytku i gada, ile wlezie. Język jest bez kości, więc gadać i wymyślać można, a sprawia to naszym ziemianom przyjemność. To ich odwet za to, że nie oni są tu czymś wielkim panującym; to ich mała zemsta na Litwie — te ukłucia złośliwe szpilkami wszelkiej obmowy, wykoncypowane w kółku własnym. Usterki, których oczywiście w młodym państwie jest bez liku, dostarczają dla tej krytyki złośliwej materiału do syta. Jest wszakże krytyka i krytyka: może być ona uczciwa, bezstronna, życzliwa, a może być także jadowita i fałszywa, jak skrzeczenie żmii. U naszych ziemian jest w modzie to ostatnie. Jest to nie krytyka, dyktowana troską o dobro, jeno krytyka, dyktowana radością, że jest źle. U Maryni zresztą i tego nie ma. U niej jest po prostu sport krzyczenia dla przypodobania się [illegible] popularnym środowisku ziemiańskiego; jest to sui generis „patriotyzm” polski na Litwie: „patriotyzm” lepszym jest ten, kto lepiej potrafi Litwę deptać i poniewierać językiem. Takiej krytyki wagi przekonywającej nie ma. U mnie budzi ona jeno niesmak, mimo że ja sam nie jestem wcale ślepy na to, co jest złe. Ci sami zresztą nasi ziemianie, gdy chodzi o Polskę, stosują inną miarę i metodę krytyki i potrafią oceniać to, co jest złe, a cenić to, co jest dobre, bo przy dobrej woli spostrzegawczej znajdzie się i jedno i drugie. Ale wolę już krytykę złośliwą tych, co, jak Julek Komorowski i Elizka, i są szczerzy i zdesperowani w swoich uczuciach ujemnych, niż krytykę sportową Maryni, która od siebie tylko się popisuje gadaniem, byle gadać i jeździć na popularnym prądzie ziemiańskim.

75.

Dla mnie ten instynkt kalania swego kraju jest wstrętny. O ile pięknym jest kochać i chwalić swój kraj, o tyle wstrętnym jest wykrajowienie. Na pochyłe drzewo wszelka koza skacze — a teraz właśnie Litwa jest takim pochyłym pniem krajowym, który, co mogą, to mnie tylko [illegible] i złości wobec obcych tych. Jakże się tu dziwić, że Litwini — kraju autochtoni — nie są skłonni powierzać losów krajowej arystokracji [illegible]! Minęły czasy, gdy ona ~~[illegible]~~ stała na straży historycznej!

6 kwietnia. rok 1923. piątek.

Do obiadu bawiła Elinka z Julkiem. My z Marynią pojedziemy do Kowaliszek jutro.

86.

7 kwietnia. rok 1923. sobota. 39

Dziś byliśmy z Marynią w Kowaliszkach i na wieczór wróciliśmy do Bohdaniszek. Droga paskudna: grudy po głębokim błocie. W Kowaliszkach, jak zwykle, nasłuchałem się takiego traktowania dzieci, od którego [illegible], szczęśliwemu dziecię i kochającemu je, jako Ojczyznę swoją, — jeno mnie „wiedzie" wogóle. Najmniej zajadłości ma Hektor — on też najpoważniej i najbezstronniej dzieci traktuje, nie wdaje się w kłusciu jej drobnemi uszczypliwościami i nie koncentruje w [illegible] złośliwości, które się na nią sypią. Nie znaczy to, aby był szczególnym przyjacielem dzieci, ale nie ma w sobie jadowitej złości babskiej, — ma sąd trzeźwy i potrafi widzieć zarówno to, co jest złe, jak to, co jest dobre. Nie można tego powiedzieć o Julku, który w sądach i opiniach politycznych jest podobny do kobiety-histeryczki. Zaś Elizka — to aż [illegible] ze złości i odrazy do dzieci i [illegible] je każdym słowem.

Zdaje się, że Julek jest bliski narzeczeństwa z panną Górską ze Żmudzi, której osobiście nie znam. Elizka przeczuwa już, że wraz z narzeczeństwem Julka trudno jej będzie w Kowaliszkach współżyć z synową; trudno jej będzie zachować rząd domu, ustępując synowej w [illegible] stanowisko domownicy, a zarząd trudno jej będzie samej, nawykłej do rządów domowych w Kowaliszkach, abdykować wobec synowej; sama myśl o tym, że ta nowa kobieta nie zna tradycji ś.p. Zygmunta w Kowaliszkach, której kult stanowi dla
88. Elizki zasadę Kowaliszek, — razi ją i jest dla niej nieznośna. To też Elizka, rozumiejąc się jak ewentualnej sytuacji, jak się wyrzec może i nie chcąc wytwarzać konfliktów w przyszłych stosunkach rodzinnych, — zastanawia się nad przeniesieniem się z Hektorem do Podkow wraz z narzeczeństwem Julka. Podkowy należą do małoletniego Piotra Komorowskiego (syna ś.p. Antoniego, który był bratem Zygmunta); opiekunem zaś małoletniego Piotra, który się wychowuje w Kowaliszkach, jest Hektor. Elizka ma również wyjechać w jesieni z młodszą siostrzyczką dziecka i młodą koleżanką tejże Manią Komorowską, córeczką ś.p. Jarosława i Maryi z Rotnickich, — do Polski, zaciągając na studia dzieci, i tam w Polsce ma kierować nauką tych dziewczynek, a zaś ma się ~~postarać~~ wystarać o posadę stołową i poświęcić ewentualnie zawodowi nauczycielskiemu w Polsce. Tak tedy rodzinne Kowaliszki jest teraz w przededniu rozkładu.

8 kwietnia
rok 1923.
niedziela.

Decyduję się w roku bieżącym podmurówki pod dom jeszcze nie stawiać, bo zdaje się będzie praktyczniej postawić ją przed samym budowaniem domu, co zapewne w roku przyszłym nastąpi. W tym roku ograniczę się więc zapewne do zakupowania desek.

Marynię syn, Stefan Römer, na wreszcie otrzymać chce jeszcze nie paszport stały, ale już przynajmniej świadectwo na prawo zamieszkania, co go już kwalifikuje tutaj. Okazało się więc, że zrobił najmądrzej przybywając tu w roku bieżącym wprost bez żadnych ceregieli i starań, które zwykle trwają długo i pozostają bez skutku. Dla Maryni jego obecność w Bohdaniszkach stanowi dużą przyjemność, która ją przywiązuje do Bohdaniszek. Pomocy w Stefanie Marynia dla gospodarstwa nie ma żadnej, ale ma przy sobie człowieka bliskiego — i to już jest dużo. Stefan mieszka z Marynią w jednym pokoju, tu przesiaduje, tu śpi. I dla niego jest lepiej, że jest przy matce. Chłopiec ten nie umie sobie radzić w życiu i zostawiony sam sobie — zbacza zawsze na manowce łajdactwa, kradzieży, nałogów wszelkiego rodzaju. Z natury jednak jest bierny, lękliwy, abnegat, temperamentu nie ma; to też jest najszczęśliwszy, gdy siedzi cicho w domu i nic nie robi; to przez nią ma się wytłumaczenie, ale zato pokus nie doświadcza żadnych [illegible] i zachowuje się porządnie. Nie szuka żadnego towarzystwa, nie ma przyjaciół, nie tęskni do niczego. Nie pije, nie szuka uciech, obchodzi się wegetując niemal roślinnie. Rysuje tylko dużo, porządkuje i kompletuje swoją kolekcję marek pocztowych, dogląda gołębi i lubi swoje psy. Na tym schodzą mu nieustannie dni, tygodnie i miesiące. I jest mu z tym dobrze, bo nie tęskni do zmiany warunków życia. Dziwnym się po prostu wydaje, jak człowiek młody (ma lat 23) i który tyle posmakował hulanek, rozpusty, pijatyce, nadużyciom wszelkiego rodzaju, kradzieżom i t. d., — tak mało ma wymagań i tyle bierności. Widocznie niewiele jest zepsuty, ile słaby i niezaradny, jak często bywają artyści. Talent rysunkowy i dekoracyjny posiada wybitny. Do rysowania bierze się niezbyt forsownie i w tym jednym ujawnia chwilami temperament, nawet namiętność. Przygotowuje jakieś ilustracje do „Strzechy Rodzinnej”, z wielką starannością i nakładem pracy wykonywa plany i rysunki architektoniczne na konkurs Rady Miejskiej w Kownie dla budowy restauracji i sali koncertowej w Ogrodzie Miejskim w Kownie. Do życia społecznego nie ma żadnych i kieruje się maksymą: „siedząc między wronami — to i krakaj, jak one”. To też kraka tak i takimi pojęciami, jakie panują w otaczającej go sferze ziemiańskiej. To też z łatwością daje się zaraz tkwić, gdy się go słyszy powstającego moralnie i gorszącego się to łajdactwem parobków, to złodziejstwem ludzi, to rozmaitemi wadami państwowości Litwy i t. p., podczas gdy on sam ma tyleż, jeżeli nie więcej, grzechów wobec społeczeństwa i państwa, co ci, których krytykuje. Gorszy się łajdactwem, a sam jest klasycznym łajdakiem, gorszy się złodziejstwem, a sam kradł na wielką skalę. Każdy zarzut, jaki na tury z zasad jego — wypływa w duchu tych, co go mają i obserwują, refleksy: Tyś sam to wszystko i jeszcze gorsze czynił, a to wszystko też na cenzora moralności, który [illegible] [illegible] ze swego [illegible] [illegible] bez tej księgi! Jest w Stefanie pewna doza [illegible]: społecznym strofuje [illegible] [illegible] dla niego [illegible] jest on wszystkie „na swe [illegible] czas”. Nie jest to dynamiczny inteligencji głębokiej, jeno sprytu i talent rysunkowy. Myślenie jego jest płytkie.

88.

9 kwietnia, rok 1923. poniedziałek.

40

Wracam już do Kowna. Zwykle w Kownie tęsknię do Bohdaniszek i w każdej okazji pojechania do nich, gdy raz jestem w Bohdaniszkach, to po pewnym czasie bez większego żalu opuszczam je dla powrotu do Kowna. Nie o to idzie, bym się w Bohdaniszkach czuł źle. Kocham Bohdaniszki bardziej, niż jakąkolwiek inną miejscowość i dobrze mi w towarzystwie sióstr i ich dzieci; pobyt tu jest zawsze dla mnie rozrywką i miłą zmianą środowiska, [illegible] samo przez się romantyczność, zabarwioną przyjemną atmosferą nerwów rodzinnych. Ale bądź co bądź w Bohdaniszkach w obecnym układzie naszych stosunków nie jestem całkowicie w domu; jestem gościem sióstr moich, a zwłaszcza mojej „dzierżawczyni" Maryni. A choć to nie jest gościna krzywdząca, to jednak lubiłbym łączyć w Bohdaniszkach przyjemność stosunku z siostrami z bytowaniem u siebie we własnym domu. Nie mam w Bohdaniszkach żadnej gospodarczej władzy, w swobodzie ruchów zależny jestem od Maryni, bo gdy się gdzieś chcę ruszyć, to muszę się Maryni opowiadać, by od niej mieć furmankę i zawsze li tylko w jej towarzystwie wyjeżdżam, a nawet w użytkowaniu sprzętów i mebli moich zależny jestem od sióstr, bo trudno, bym moje meble i rzeczy ściągnął do siebie na górę i uniemożliwił, gdy siostrom są one potrzebne i gdy mają brak własnych. To też meble i sprzęty moje są moje tylko nominalnie. Lubiłbym raz mieć i w Bohdaniszkach własną gospodarkę, kącik, dom mój wyłączny, i przyjeżdżać do siebie. Marynia jest bardzo dla mnie uczynna, ale bądź co bądź krępuję się w rozporządzaniu się jej uczynnością i dlatego faktycznie czuję się od niej bardzo zależny, zwłaszcza w jakichkolwiek jazdach. W tym stosunku wspólnoty z siostrami nie mogę też ani bywać, gdzie mi się podoba, ani przyjmować, kogo mi się podoba, i muszę się stosować do trybu towarzyskiego i do układu życiowego sióstr, opartego na ich przekonaniach i sympatiach, które pod wielu względami [illegible]

29. narodowych i społecznych są w kolizji z mojemi. Trudno mi wnosić dysonans w wspólne życie. Na krótką metę to nie jest zbyt ciężkie dla mnie, ale gdyby mi wypadło mieszkać tu dłużej, byłoby to dla mnie bardzo uciążliwe. Dlatego też dążę tak gorąco do zbudowania własnego osobnego domku na mojej schedzie w Bohdaniszkach. Da on mi podstawę do zainstalowania się własnego i do zaprowadzenia własnej gospodarki i własnego osobnego trybu w Bohdaniszkach. Oczywiście dom sam przez się bez innych warunków nie dokona pod tym względem [illegible], ale będzie on punktem zaczepienia się do tworzenia mego własnego w Bohdaniszkach. [illegible] Nie mam dotąd komu przekazać mojej schedy w Bohdaniszkach po sobie, bo córka moja, której w Bohdaniszkach nigdy nie było, nie będzie miała do nich żadnego przywiązania; dla niej Bohdaniszki będą obce, to też gdybym umarł w warunkach obecnych, zostawiłbym moją schedę w Bohdaniszkach nie jej, lecz dzieciom Elwiry czy [illegible]. Co do córki mojej — do Cesi — to mogę tylko [illegible] kiedykolwiek powitać i gościć w Bohdaniszkach. [illegible] i to jest także jednym z motywów dla stawiania domu. [illegible] jeszcze o czymś innym. Jest to marzenie stare, które od lat kilku [illegible] się w sercu mojem, lecz kto wie, czy się spełni kiedy; to marzenie — o synu. Legalnego syna z „prawowitej" małżonki mojej — Reginy — oczywiście mieć nie mogę. Chodziłoby więc o spłodzenie go z kobietą inną, któraby mi się na ten cel oddała, oczywiście ze [illegible] gwarancją ojcostwa mego. Gdyby mi się z takiego związku urodził syn [illegible] — Michał, potomek w linii Michałów Römerów, — wychowałbym go i wykształcił dla kraju, by się w nim [illegible] moje i idea [illegible]. Nie jest to marzenie proste do spełnienia. [illegible] bardzo [illegible], to kto wie — może bym dziś w jednej [illegible] taką dziewczynę na matkę dla ewentualnego syna mego zdobyć. Ale się waham i wciąż waham. Marzyć łatwo, spełnić — trudniej.

10 kwietnia. rok 1923. wtorek.

Wyjechałem z Bohdaniszek na stację kolejową do Jakinek wczoraj na wieczór i o północy wyjechałem pociągiem z Jakinek na Kowno. Dziś o godz. 11 rano przyjechałem do Kowna. Na dworcu spotkała mię służąca Helena Bogusławska. W mieszkaniu zastałem wszystko w dobrym stanie. Na miasto z domu już nie wychodziłem. Nowin żadnych nie wiem. Zresztą, sądząc z gazet, — żadnych szczególnych nowin niema; toczy się tylko kampanja wyborcza, która pochłania uwagę polityków.

Żadnych wieści od Elwiry dotąd ani w Bohdaniszkach ani w Kownie nie mam. Zapewne Elwira z chorą Helcią jest obecnie w Warszawie. Ale to tylko mój domysł.

80.

11 kwietnia. rok 1923. środa. 41

Stanąłem już dziś do pracy. Byłem na posiedzeniu Sądowym Trybunału, wznowiłem moją pracę nad pisaniem dalszego ciągu wykładu Uniwersyteckiego, które przerwałem od jakichś 3 tygodni. Nie zdążę w tym roku zakończyć mój wykład; parę działów ostatnich pozostanie niewykończonych i nietkniętych w wykładzie. Obecnie pracuję nad rozdziałem o przedstawicielstwie, a w wykładach stanąłem przed świętami na rozdziale o suwerenności. Niewielki już zapas gotowego materiału dzieli tok samego wykładu od toku opracowywanego rękopisu. Gdybym obecnie poprowadził wykłady według ilości godzin wykładowych, to znaczy po 4 godziny tygodniowo, to nawet pracując codziennie nad dalszym ciągiem rękopisu, najdalej po jakichś 3 tygodniach byłbym już wyczerpał cały zapas i dojechał do kresu rękopisu. W obecnym zaś stanie mojej wiedzy osobistej nie mogę sobie pozwolić na improwizowanie wykładu bez rękopisu. To też w istocie zamiast formalnych czterech godzin tygodniowo będę dawał studentom tylko 3 godziny, jak to zresztą dotąd, prócz 2 tygodni w grudniu, czyniłem stale, a z tych 3 godzin będę tylko 2 godziny czwartkowe poświęcał wykładowi, jedną zaś godzinę poniedziałkową będę używał na kolokwia — narazie dla zakończenia kolokwiów I semestru, a potym dla kolokwium II semestru.

(81.) Tą drogą spodziewam się, pracując systematycznie codziennie nad dalszym ciągiem tworzenia rękopisu, wystarczyć do końca roku szkolnego, bo przez tydzień jestem w stanie opracować w rękopisie mniej więcej tyle, ile wypada na 2 godziny wykładu, a prócz tego mam jeszcze pewien zapasik w rezerwie. Po rozdziale o przedstawicielstwie podejmę rozdział o funkcjach państwowych i ich klasyfikacji oraz rozdział o formach (ustroju) państwa. Na tym zapewne w tym roku i poprzestanę. Pozostanie niewykończonym rozdział o t. zw. podziale państwa (centralizacja i decentralizacja, samorząd, autonomia terytorjalna i personalna) i rozdział o połączeniach państw. Latem przez czas wakacji, które w tym roku zamierzam poświęcić w dużej części podróżom i wycieczkom (do Paryża, zwiedzenie [illegible], wycieczka do Kłajpedy i spotkanie się ze Stefanem Römerem, synem Maryni), na które zgóry się cieszę, — wypoczynku i nic robić nie będę, a po wakacjach potem jesienią zabiorę się do żmudnej pracy przebudowywania, doskonalenia i przesystematyzowania wykładu tegorocznego dla wykładów roku przyszłego.

12 kwietnia, rok 1923. Czwartek.

Janulaitis jest bardzo przejęty ~~[illegible]~~ prawdopodobieństwem, że do Trybunału może być przedstawiona kandydatura Oleki. Wiadomo, że minister Sprawiedliwości jest zdecydowanie przeciwny ~~[illegible]~~ uchwalonej przez nas ponownie kandydaturze Ciplijewskiego, który też z pewnością, dopóki ministrem jest Karoblis, a zapewne ~~[illegible]~~ też w ogóle dopóki u steru rządu stoją Chrześcijańscy demokraci, mianowany nie będzie. Opozycja Karoblisa mianowaniu Ciplijewskiego ma, zdaje się, głębszy rozsąd [illegible], niż tylko ta, że na gruncie osoby Ciplijewskiego rozegrał się w jesieni konflikt Trybunału z ministrem, gdy wypróbował on mianować wbrew uchwale Trybunału — Kalnietisa. Kalnietis sam się cofnął, ale konflikt pozostał, i przeto mianowanie obecnie Ciplijewskiego byłoby kapitulacją ministra wobec „uporu" Trybunału a raczej Janulaitisa i mojego — bo nasz prezes Kriščiukaitis wcale nie nastaje na kandydaturę Ciplijewskiego i radby znaleźć wyjście kompromisowe z konfliktu, kandydaturę osoby, któraby dogadzała obu stronom. Ale Karoblisowi i stojącym za nim chrześcijańskim demokratom chodzi ponoć o coś więcej, niż tylko o uniknięcie kapitulacji wobec „uporu" Trybunału. Chodzi im o to, że Trybunał obecnie, ~~[illegible]~~ na skutek niezależnego stanowiska Janulaitisa i mego, nie może być narzędziem politycznych tendencji Chrześcijańskiej Demokracji i jest przeto dla niej niedogodny. Partję rządzącą drażni nietylko to, że poszczególne procesy, mające cechy polityczne, jak to miało miejsce ze sprawami Voldemarasa i Draugelisa, nie otrzymują w Trybunale takiego rozwiązania, jakieby dogadzało potrzebom politycznym Chrześcijańskiej Demokracji, ale także to, iż nie ~~[illegible]~~ będąc pewną Trybunału, nie może ona w konfliktach politycznych, opartych na komentowaniu przepisów Konstytucji (np. sprawa wyboru Stulginskiego na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej), korzystać z takiej np. broni, jaką jest ~~[illegible]~~ przepis, dający możność ministrowi Sprawiedliwości zwrócenia się do Trybunału o wyjaśnienie tego lub innego spornego przedmiotu prawnego ze stanowiska ustaw. Gdyby się bowiem minister zwrócił do Trybunału, nie miałby on gwarancji, że Trybunał udzieli wyjaśnienia, które ~~[illegible]~~ właśnie poprze stanowisko partji rządzącej. Niemałą też zapewne rolę gra ~~[illegible]~~ także głośna sprawa Pureckiego, niezwykle kompromitująca Chrześcijańską Demokrację i niektórych jej leaderów, jak np. leadera tej ostatniej, co księdza Vailokaitisa. Sprawa to nie wpłynęła do Trybunału i [illegible] jest [illegible]; śledztwo już w listopadzie zakończone zostało i akta, choć przekazane zostały prokuratorowi Trybunalskiemu. Słowem — skład obecny Trybunału ze względu na obecność w nim mnie i Janulaitisa jest dla Chrześcijańskiej Demokracji solą w oku. Zbyt jednak głośne są nazwiska moje i Janulaitisa i zbyt wielką wartość zawodową reprezentujemy dla sądownictwa, aby można było się nas pozbyć przez usunięcie, jak to czyni p. minister Karoblis z niedogodnymi mu sędziami pokoju (usunięcie sędziego [illegible] i zwłaszcza głośne usunięcie sędziego Szyborskiego). Nie mogąc ~~[illegible]~~ się więc nas pozbyć a nawet zapewne nie chcąc się nas pozbyć całkowicie, o ile byłoby możliwe [illegible] pozbawienie naszej obecności w Trybunale z przystosowaniem go do potrzeb Chrześcijańskiej Demokracji, Karoblis pragnąłby niwelować nasz wpływ w Trybunale przez wprowadzenie doń sędziów, posłusznych Chrześcijańskiej Demokracji ~~[illegible]~~ bądź z przekonania bądź z pobudek karjerowiczowskich (kandydatem takiego kierunku jest sam Karoblis). Z tych to intencji [illegible] w swoim czasie nominacja Kalnietisa. Gdy kombinacja z Kalnietisem zawiodła na skutek ~~[illegible]~~ ostrego przeciwstawienia się naszego, Karoblis i stojąca za nim Chrześcijańska Demokracja, którym [illegible] nie byli nawet zbyt [illegible] Ciplijewskiego, [illegible] [illegible] Ciplijewskiego [illegible] Janulaitisem [illegible]

82.

13 kwietnia,
rok 1923,
piątek.
42

zajście jesienne z niefortunną — nominacją Kalnietisa, któ-
re niedostatecznie chybione w tym wypadku tendencje Karoblis-
sa i na skutek starcia z Janulaitisem kategorycznej opo-
zycji, poparty rozpowiedzią dymisji, oraz na skutek
skłonności samego Kalnietisa do zajścia stanowiska pojed-
nawczego z Janulaitisem dymisją + zgubiło na jesieni, —
otworzyło jemu obu stronom oczy na ich dążenia
przeciwne. Poprzednio choć mówiliśmy z Janulaitisem, posą-
dzaliśmy cokolwiek Karoblisa i Chrześcijańską Demokrację o
chętkę posiadania w Trybunale potulniejszego
narzędzia z zamianą stronnictwa rządzącego, to jednak
nie sądziliśmy, by ta chętka miała być forsowana
realnie. Nominacja Kalnietisa wykazała nam, że tak jest
w istocie. Skądinąd Karoblis i Chrześcijańska Demokracja
w naszej opozycji do zamianowania Kalnietisa
do Trybunału i w naszym forsowaniu kandydatury Či-
plijewskiego, ostatnio ponowionej, zaczęła upatrywać
coś więcej niż tylko wystawienie kandydatury odpo-
wiedniej. Zaczęła ona w tym upatrywać chęć utrwalenia
naszej przewagi w Trybunale przez dobór odpowiedniego człowie-
ka i niedopuszczenie ludzi, którzy by się z nami mogli nie
godzić. I trzeba nadmienić, że w miarę, jak pojawiły się po-
dejrzenia jednej i drugiej strony, rodziły się wzajem-
ne; każda z nich istotnie, dla przeciwstawienia się
posądzanym zachciankom strony przeciwnej, utrwa-
lała się w tego rodzaju dążeniach. Poprzednio kandydatura
Čiplijewskiego, — choć nie była specjalnie pożądana dla
Karoblisa, nie wywołała w nim tak niedopuszczalnej, jak
się wydaje teraz, gdy upatruje on w niej intrygę Janu-
83. laitisa i moją; to też teraz bardziej, niż poprzednio, cho-
dzi im o przełamanie naszego oporu i wpro-
wadzenie do Trybunału swojego człowieka, przypuszczam
że ewentualnie nawet kosztem naszego ustąpienia. Z dru-
giej strony dla Janulaitisa Čiplijewski,
którego kandydatura właściwie była u nas wysunięta przy-
godnie, stał się sztandarem, którego utrzymanie urasta
do dogmatu; właściwie mnie i Janulaitisowi chodziło
co do kandydatury z ramienia Karoblisa tylko o samą
osobę Kalnietisa, któremu byliśmy przeciwni; natomiast
teraz Janulaitis z równą, jak poprzednio względem Kal-
nietisa, gwałtownością przeciwstawia się w zasadzie jakiej-
kolwiekbądź kandydaturze z ramienia Karoblisa i dokła-
da wszelkich starań, aby i mnie do takiejże bezwzględno-
ści skłonić. Słowem — obie strony, ku desperacji pre-
zesa Kriščiukaitisa, zacietrzewiają się coraz bardziej. Z na-
szej strony szczególnie zacietrzewiony jest Janulaitis, bo ja
osobiście byłbym gotów ewentualnie na kompromis na
osobie jakiegoś kandydata pośredniego albo, co jeszcze lepiej,
na poświęceniu naraz dwóch nominacji, — naszej (Čipli-
jewski) i ministerialnej (wysunięcie tu Kalnietis, ale raczej
Oleka). Nazwisko Oleki wypłynęło — i u nas w prywatnych roz-
mowach jakoś przygodnie. Oleka, który obecnie jest minis-
trem Spraw Wewnętrznych i był posłem rozwiązanego Sej-
mu, a obecnie kandyduje znowu do Sejmu z ramienia Chrześ-
cijańskiej Demokracji, do karjery politycznej — tak ministerial-
nej, jak poselskiej, — niezbyt chyba się nadaje i, zdaje się,
sam niezbyt się do niej rwie. Brak mu werwy politycznej, tak-
tu, temperamentu i woli. Na stanowisku politycznym jest on
niepozorny — z niewdzięcznym przypadkiem stronnictwa rządzącego
kompromitującym się na takich [illegible]. Brak mu [illegible],
nieposobienie i drobne kunktatorstwo [illegible] się [illegible]
energii [illegible] ministra i małą wartość posła. Natomiast
talentu i kwalifikacje na sędziego ma on [illegible].

14 kwietnia, rok 1923, sobota.

Od czasu, gdym jadąc z Kowna do Bohdaniszek na święta Wielkanocne, pożegnał się w Radziwiliszkach na stacji z Elwirą, wywożącą chorą Helcię zagranicę do Królewca, gdzie ją miał spotkać Elwiry mąż, Stefan Mieczkowski, i skąd Elwira w towarzystwie Stefana ruszyła już wraz z Helcią dalej — do Polski, do Warszawy, — odtąd nic słychu o Elwirze i Helci. Ani w Bohdaniszkach ani tu w Kownie dotąd ani słówka wiadomości od Elwiry jeszcze nie otrzymali. Jaki jest tam dalszy los biednego chorego dziecka, co orzekli lekarze w Warszawie, jakie są nadzieje wyzdrowienia, gdzie bawi Elwira, czy Helcia czasem nie umarła — bo i to możliwe — nic nie wiemy nic.

Wakacje letnie tegoroczne zamierzam spędzić w sposób bardzo urozmaicony, poświęcając ich znaczną część wycieczkom. Jest to moja rozrywka ulubiona, na którą zawsze wyjść mi nie skąpo, do niej napływa jak skarbonka na wypoczynek z pracy. Zasadniczo mam projekty takie: przedewszystkiem jechać do Paryża, na króciutko, na jakieś dni pięć lub najwyżej na tydzień. Będzie to pielgrzymka do miejsc paryskich wspomnień i pamiątek młodości, zarazem przewietrzenie się w wielkim świecie, zobaczenie Paryża powojennego, tłum wrażeń, odwiedzenie paru dawnych znajomych i przyjaciół paryskich, w pierwszym rzędzie dla Bolesława Rotta, poinformowanie się przy tej okazji o mojej wiernej przyjaciółce (obecnie już starej pani) Teodozji Tołłoczkowskiej (od dawna zerwana z nią korespondencja), i t.d. Nowe projekty Balogha z okazji mojej jazdy do Paryża wiąże się z projektami skomunikowania mię tam przez p. Rotta, posła litewskiego w Paryżu, z pewnemi sferami literacko-naukowemi francuskiemi dla zorganizowania jakiegoś wydawnictwa franko-litewskiego, w którym przeznacza dla mnie jakąś rolę czynną. Ale o tym pomówimy w swoim czasie, gdy się to wyklaruje realnie, bo dotąd te projekty Balogha, który jest zawsze nieco fantazyjny w inicjatywie, nie są jeszcze dość wyraźne. Z Paryża chcę w drodze powrotnej wpaść do Gdańska zarówno dla zwiedzenia tego kilkakrotnie ciekawego miasta, jak dla rendez-vous z Ewą Meyerową, Maryni córką, którą w Gdańsku spotkać zamierzam. Chcę, by mi tam do Gdańska Ewa przywiozła osobiście paczkę moich dzienników, których kilkanaście zeszytów leży od r. 1920 w przechowaniu u p. Tadeusza Wróblewskiego w Wilnie, a o których sprowadzenie do Kowna bardzo mi chodzi. Dołożę starań tego dziennika na wypadek mojej śmierci, by się on nie zmarnował i nie zaginął i by kiedyś po latach dzisiejszych jako dokument historyczny, leży mi to na sercu. Wiem i tu taką instytucję, u której byłbym go złożyć mógł w depozyt warunkowy. Chcę go ostatecznie złożyć w depozyt taki, który by po śmierci mojej przeszedł na własność tej instytucji z zastrzeżeniem otwarcia go do użytku publicznego dopiero po upływie pewnej z góry określonej ilości lat od daty śmierci, np. za lat 30. Otóż obecnie zamyślam go złożyć w tworzonym w Kownie z ramienia wydziału humanistycznego Uniwersytetu Litewskiego — Muzeum kultury, którego kierownikiem ma być ksiądz Tumas. Tyle wiem, że oprócz dziennika mego złożę w tym Muzeum kultury także inne papiery osobiste moje, jak np. korespondencję, różne rękopisy i t.d. Wracając do podróży mojej wakacyjnej, zamierzam z Gdańska po rendez-vous z Ewą Meyerową wrócić do Kowna i stąd wybrać się na Tauragę na kilka dni w gościnę do mego przyjaciela Adolfa Grajewskiego do jego majątku Pajeziorów. Na wyjazd z Pajeziorów chcę sprowadzić do Tauragi mego synowca Stefana Römera z Bohdaniszek, syna Maryni, w którego towarzystwie i moim kosztem chcę wykonać wycieczkę kilkodniową do Kłajpedy i do Juodkrantis na mierzei Kurońskiej nad moje ukochane Nadmorze. A stamtąd już wraz ze Stefanem do Bohdaniszek, gdzie spędzę w zaciszu wiejskim resztę wakacji. Ze względu na pracę uniwersytecką wakacje rozpocznę nie wcześniej w tym roku, jak w początku czerwca, albo może nawet w połowie lipca. Sądzę, że ta przyjemność będzie mię kosztowała około 2000 litów. Stać, tym bardziej czasem i użyć. 84

15 kwietnia. rok 1923. Niedziela.

43

Rano w gmachu Uniwersytetu odbyło się nasze zwyczajne posiedzenie Rady Wydziału prawniczego. Obecni byli: Leonas, Kriščiukaitis, Mačys, Balogh, Wacław Biržiška, Tumėnas, Büchler, Morawski i ja. Debatowane były różne sprawy bieżące i w szczególności dwie, o których tu wspomnę. Mianowicie jedną z nich jest wydawanie specjalnego organu Wydziału. Jak w innych kwestjach, tak w tej nasz Wydział w stosunku do innych Wydziałów się spóźnił. Inne wydziały już się zaopatrzyły w swoje organa zawodowe publikacji, przeważnie zastosowując do tych potrzeb którykolwiek z miesięczników odpowiedniej dziedziny wiedzy, już wychodzących poprzednio. My tego uczynić nie możemy, bo jedyne w dziedzinie pismo prawnicze „Teisė", wydawane w roku ubiegłym przez Towarzystwo Prawnicze, przestało wychodzić na skutek odmówienia subwencji państwowej. Zresztą „Teisė" była organem raczej praktycznym, dotyczącym praktyki sądowej i potrzeb ustawodawstwa, a o ile uda się ją Towarzystwu Prawniczemu wznowić, ma ona być jeszcze bardziej w tym kierunku zaakcentowana, podczas gdy Wydział prawniczy ma na myśli organ ściśle naukowy. Dyskusja toczyła się głównie na temat, czy to ma być czasopismo prawniczo-naukowe, redagowane i wydawane przez Wydział, czy też wydawnictwo prac Wydziału. Przyjęto tę ostatnią formę z moją poprawką, która pogodziła oba kierunki, mianowicie z poprawką, że poza pracami Wydziału dopuszczone będą w organie i prace nadesłane, o ile zyskają sankcję Wydziału. Kwestja redakcji i inne kwestje techniczne narazie zostały odroczone.

8.S. Druga sprawa przedyskutowana i uchwalona — to zaangażowanie Weryhy-Darowskiego na lektora do prowadzenia specjalnego kursu pomocniczego i seminarjum przy katedrze prawa finansowego w zakresie systemu podatkowego i egzekucji podatków. Weryha, który sam przed wojną był w Petersburgu inspektorem podatkowym i bodaj że należał do liczby kierowników odpowiednich ćwiczeń praktycznych dla studentów na politechnice petersburskiej, uchodzi za wybitnego specjalistę spraw podatkowych, zwłaszcza praktyka. Zgłosił on odpowiednią propozycję do Wydziału. Pokrowski, który zajmuje u nas katedrę prawa finansowego, zalecił Wydziałowi gorąco zaangażowanie takiego kursu pomocniczego z seminarjum specjalnym. Przeciwko temu projektowi była w Wydziale głucha opozycja, głównie bodaj ze względu na narodowość Weryhy, który jest Polakiem i który skądinąd stale stoi [illegible] litewskim. Opozycję tę, otwarcie nie chcąc, reprezentował najsilniej nam dziekan Leonas, a bodaj że i Kriščiukaitis. Choć Leonas nie bardzo się z tym afiszował — oczywiście co do motywów niechęci, to ich nie wyrażał, ale to się czuło, a zresztą i wiedziało się o tym. Z właściwą krytyką wniosku o zaangażowanie Weryhy wystąpił Wacław Biržiška, który zresztą nie może być posądzony o niechęć z motywów narodowych, bo jest on [illegible] najgorliwszym jako [illegible], że też jego krytyka była wysoce rzeczowa, dotycząca względności li tylko co do samej potrzeby takiego kursu. Rzeczowo jednak poparli tę sprawę Mačys i Tumėnas, tak że względu na samą skuteczność przedsięwzięcia ze stanowiska potrzeby państwowej, jako też ze stanowiska kandydatury osoby Weryhy. Tak głosy były wnioskowi tak mocne [illegible], że opozycja Leonasa cofnęła się i zrezygnowała, wobec czego kandydaturę Weryhy uchwalono. Czy jednak Weryha zaakceptuje wobec [illegible] lektora albo czy ewentualnie [illegible] nie wiem. [illegible] Towarzystwa Prawniczego, o którym wspomnę [illegible].

16 kwietnia.
rok 1923.
poniedziałek.

Wspomniałem wczoraj, że byłem po obiedzie na posiedzeniu Litewskiego Towarzystwa Prawniczego. Na posiedzeniu tym, oprócz dwóch zgłoszonych referatów, miała być omówiona także sprawa wznowienia wydawnictwa „Teisė". Posiedzenie było tak bezbarwne, referaty tak nudne, że właściwie nie warto byłoby o nim wspominać, a jeżeli wspominam, to tylko ze względu na „Teisė". Referaty były zgłoszone przez Tumenasa i przez adwokata Bojewa. Tumenas podzielił się ze zgromadzeniem swojemi wnioskami co do interpretacji jednego z artykułów działającego Kodeksu Cywilnego, dotyczącego prawa spadkowego. Wnioski jego nie trafiły mi wcale do przekonania, ale w ogóle „referat" ten żadnej wymiany ~~zdań~~ zdań nie wywołał. Bojew zaś, który zapowiedział ciekawy referat na temat zastosowania waluty litowej do zobowiązań i wypłat, pochodzących sprzed wprowadzenia tejże waluty, zawiódł oczekiwania tych, co go przyszli słuchać. Sądzono, że udzieli on wniosków „de lege ferenda" w tej piekącej kwestji, która budzi tyle nieporozumień i sporów w praktyce sądowej i która cechuje się dotkliwą luką w ustawodawstwie. Tymczasem zamiast tego Bojew uraczył nas referatem w duchu wypracowania szkolnego na temat o tym, jak się zaczęły i jaką jest funkcja pieniędzy. To też, ponieważ członkowie Towarzystwa Prawniczego nie są uczniakami ani nawet ~~[illegible]~~ przyjemniej w większości swojej, studentami Uniwersytetu i ponieważ referat Bojewa (czytany z rękopisu przez sędziego ~~[illegible]~~ Milczyńskiego w tłumaczeniu litewskim z rosyjskiego) stanowił ostatni punkt porządku dziennego, więc członkowie jeden po drugim wymykali się na palcach z sali i ulatniali się, tak, że gdy ja wychodziłem, pozostało bodaj ze 4 słuchaczy, i sądzę, że gdy Milczyński dokończył lektury referatu, na sali pozostał już tylko Milczyński, sam Bojew i przewodniczący posiedzenia prezes Kriščiukaitis. Co zaś do wznowienia wydawnictwa „Teisė", to też nic nie uchwalono, bo z powodu nieobecności sekretarza i skarbnika Towarzystwa brakło wszelkich informacyj a ~~[illegible]~~ nawet w braku egzemplarza Statutu Towarzystwa niepodobna było ustalić, czy jest kworum dla uchwał prawomocnych. Prezes Kriščiukaitis projektuje wydawanie wznowionej „Teisė" w postaci periodycznych niewielkich zeszytów jednoarkuszowych, poświęconych li tylko zagadnieniom praktycznym ustawodawczym, krytyki i komentowania ustaw oraz praktyki sądowej i ~~[illegible]~~ ilustrowanymi też z wyroków Trybunału [illegible] zamiast wytycznych artykułów teoretycznych. Najtrudniejszą jest kwestja sfinansowania wydawnictwa bez ~~[illegible]~~ subsydjum rządowego, [illegible] w zaprojektowaniu Kriščiukaitisa [illegible] Kriščiukaitis [illegible] sfinansowanie [illegible] subsydjum [illegible]

86.

17 kwietnia. Rok 1923. Wtorek 44

Uzupełnię jeszcze to, com pisał o Olece i o wakansie Trybunalskim. Olekę znam dobrze z czasów, gdym przed dwoma laty kolegował z nim w Sądzie Okręgowym w Kownie. Na stanowisku sędziego był on starannym i sumiennym pracownikiem i w dodatku prawnikiem dobrym, dość biegłym w ustawach i umiejącym operować pojęciami prawnemi. Był zawsze bardzo uważny w sądzeniu spraw, może nawet zanadto pedantycznie ważący wszystkie względy pro i contra. Słowem nie widziałem u niego nic do zarzucenia. Uważałem, że nawet w sprawach dworów z włościanami, mimo że Oleka był w państwowości litewskiej autorem ustaw, torujących drogę do reformy agrarnej i jako nacechowanych wyraźną tendencją wrogą dworom, Oleka nie dawał się tymczasem unosić tendencji i zawsze bezstronnie, rzeczowo analizował stosunki prawne ze stanowiska ustawy i nie wahał się czynić wniosków, któreby dawał zwycięstwo dworowi nad włościaninem, gdy prawo było po stronie dworu; ta bezstronność nie jest zresztą taką wyjątkową cechą ogólną sędziów w obecnych stosunkach politycznych, jaką była w Sądzie Okręgowym cywilistą. Specjalnością jego były stosunki własności ziemskiej oraz zwłaszcza – oczywiście – prawo tagalne, powiedziałbym przedwojenne z czasów rosyjskich, gdy on w Rosji nie pomocnikiem starszego [illegible]. Nie ma go w Kownie Okręgowym i przez czas jakiś pełnił obowiązki tegoż przy Sądzie z względu byłem zawsze zdania, że przy zwiększeniu składu osobistego Trybunału będzie miał w osobie Oleki kandydata na stanowisko sędziego w Trybunale. Z Sądu Okręgowego Oleka wycofał się w roku 1921, nie mieszając się przeciwnie do tego, jaki tam panował. Po ustąpieniu objął stanowisko dyrektora Centralnego Archiwum Państwowego, a następnie w r. 1922 powołany został przez Stulginskiego do tworzonego przez tegoż gabinetu ministrów na stanowisko ministra spraw wewnętrznych, następnie zaś z ramienia chrześcijańskiej demokracji, do której niegdyś wstąpił, przeszedł do Sejmu Centrowego i obecnie kandyduje do Sejmu z tegoż ramienia znowu, będąc również ministrem. Na stanowisku ministra okazał się Oleka niedorzecznym. Na nie – skompromitował się wielokrotnie, występując jako stronnictwo rządzącego lub faworyzując ją, zbyt jednostki, względnie klik lub urzędników, tylko z jawnym lekceważeniem zasad prawa. Po akcie sprawy Szablewskiego, protegowanego przez księży, którego Oleka wziął w opiekę, [illegible] w Kownie zatwierdzenie powiatowego i względnie pociągnięcie do odpowiedzialności tego niedorzecznego ludzi przez ustawienie [illegible] popularności Oleka, brnąc coraz dalej w wysługiwaniu się partji rządzącej w ostatnich czasach skompromitował się niezwykle w trzech głośnych sprawach: 1. sprawa oddania arcybiskupowi prawosławnemu Eleuterjuszowi, mianowanemu biskupowi wileńskiemu, wygnanemu z Polski za to, iż odmówił przejścia w stan autocefalii cerkwi prawosławnej w Polsce w [illegible] zależności tejże cerkwi od patrjarchy w Moskwie, [illegible] oddanie Eleuterjuszowi gmachu, który do wojny należał do prawosławnego bractwa św. [illegible], a w którym obecnie mieściło się Anatomikum; fawor ten dla arcybiskupa prawosławnego był bezprawny i szkodliwy dla Uniwersytetu, gdyż został [illegible]; 2. sprawa zamordowania przez [illegible] polskiej, [illegible] w [illegible] [illegible] być wykonana bez [illegible], która [illegible] i [illegible] uniesiona mieć [illegible] instrukcji; w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] do odpowiedzialności [illegible].

(87!)

[illegible] powodów, wszakże i tak, gdy nas przed wyjazdem do Warszawy [illegible] ministra [illegible] wziął [illegible] [illegible]

18 kwietnia.
rok 1923.
środa.

O kandydaturze Olka do Trybunału ani w jesieni ani teraz do ostatnich czasów nie myśleliśmy. Wiedząc, że jest ministrem i posłem sejmowym, nie sądziliśmy, by rozpoczętą karjerę polityczną chciał porzucić dla powrotu do sędziowstwa, z którym sam przed 2 laty zerwał, ustępując z Sądu Okręgowego. W ostatnich jednak czasach, po rozwiązaniu Sejmu i już po ponownym uchwaleniu kandydatury Čiplijauskasa do Trybunału, jakoś w rozmowie z prezesem Kriščiukaitisem o konflikcie bez wyjścia w sprawie nominacji trzeciego członka Trybunału zgadaliśmy się o Olce i ja wypowiedziałem opinję, że na jego kandydaturę bym się zgodził. Janulaitis wyraził się przeciwko Olce, ale rzecz nie była zresztą traktowana konkretnie. Zdaje się jednak, że Kriščiukaitis bardzoby tego pragnął i że chętnie by na tę drogę sprawę skierował. Podprokurator Trybunału Voltys, z którym prezes zapewne o tym mówił i który jest kolegą Olka z lat dawnych, zapytywał już go, czyby się ewentualnie nie zdecydował na stanowisko sędziego w Trybunale, na co mu podobno, jak mi powiadał prezes, Olek odpowiedział, że uczyniłby to z największą chęcią, porzucając i tekę ministerjalną i mandat poselski dla Trybunału. Dotąd żadnych kroków i [illegible] formalnych to nie miało, ale tymczasem Janulaitis, który wie o tym zamiarze, jest bardzo zaniepokojony i namawia mię do stanowczej opozycji. Wskazuje on na metody karjerowiczowskie Olka, wysługiwanie się interesom politycznym i partji rządzącej na stanowisku ministra spraw wewnętrznych, na deptanie przezeń przepisów i względów prawa, i zapytuje, czy taki osobnik może być odpowiednim na stanowisku sędziego, zwłaszcza w najwyższym organie sądu, który winien święcić niezależność i stać zawsze na straży prawa bez względu, czy to komu dogadza czy nie. Z pewnością są to zastrzeżenia poważne. Że Olek nie wyzbył się [illegible] karjerowicza i że liczy się bardzo z powagami — o tym wiem, [illegible] to w wielkim wypadku [illegible] charakteru, wiedząc, że jako sędzia, w charakterze sędziego musiałby być bezstronny. Znany jest fakt, że za czasów Mongajłowicza przedwojennego Olek pełnił obowiązki starszego urzędnika, bał się on [illegible], co wtedy [illegible] w ciężkie [illegible] uzgodnienia, ale [illegible] nim, [illegible] publicznie po litewsku. 88.

Janulaitis wskazuje na to, że teraz, dopóki jest brak prawników w kraju i dopóki rządząca Chrześcijańska Demokracja musi się z nami (z Janulaitisem i ze mną) w Trybunale liczyć, bo nie mogłaby nas kim zastąpić, gdybyśmy wyszli, i musiałaby przeto ponosić odpowiedzialność za postawienie Trybunału siłą faktową, jaką reprezentujemy, odpowiedzialność tym większą, im liczba byłaby [illegible], [illegible] bardziej [illegible] i chętna, w sędziowstwie i w kraju, — powinniśmy w połączeniu naszej siły przeciwstawiać się mocno zakusom Chrześcijańskiej Demokracji i jej [illegible] wprowadzenia do Trybunału elementów posłusznych i wysługujących się, zdolnych do łamania niezależności naszej i [illegible] z Trybunału [illegible] i [illegible], które właśnie potrzebne będą [illegible] przez stronnictwo rządzące różne przekroczenia i naruszenia prawa i nawet samej Konstytucji, a takiem właśnie mógłby się stać w Trybunale Olek. Jeżeli ustąpimy — powiada Janulaitis, — to spodziewamy się Trybunał i [illegible] wszystko [illegible] [illegible] zaś [illegible], gdy się w [illegible] [illegible] i [illegible] po [illegible] i partji. Janulaitis wskazuje, że [illegible] jest [illegible] Trybunału i że [illegible] jeszcze [illegible], z którą się [illegible] Karobla [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w Trybunale [illegible] [illegible], a [illegible], gdy [illegible] [illegible], [illegible], [illegible] nie [illegible].

Pomimo że pracowałem dziś intensywnie (bieżące zadanie dzienne pisania wykładu uniwersyteckiego, dłuższy wyrok kasacyjny, list, 2 godziny wykładu na Uniwersytecie po obiedzie), nie czuję się zmęczony i byłbym zupełnie zdolny do zapełnienia karty dziennika, do której wciągnąłbym temat ze sfery wyborów i moich wniosków mojego osobistego głosowania. Że jednak jest późno, wolę ~~się~~ siebie nie wyczerpywać i odraczam to w dzienniku do jutra.

19 kwietnia
rok 1923.
czwartek.

45

89.

20 kwietnia, rok 1923, piątek.

Dotąd nie ustaliłem ostatecznie, na kogo będę głosować w zbliżających się wyborach do Sejmu. W prawdzie po długich wahaniach decyduję się już skłonić ku pewnej decyzji, ale nie jest ona jeszcze ani ostateczna, ani kategoryczna. I jakąkolwiek ostatecznie decyzję powezmę, będzie ona w każdym razie z mego stanowiska kompromisowa. To znaczy, że w obecnym układzie stronnictw i grup wyborczych, reprezentowanych przez zgłoszone listy kandydatów, niema żadnego stronnictwa i żadnej grupy, któreby lub którąby odpowiadało bez zastrzeżeń moim aspiracjom. Nie miałbym kłopotu z decyzją, gdyby ordynacja wyborcza ~~[illegible]~~ pozwalała wyborcy zmieniać i układać swoją listę innych kandydatów, wybranych z pośród różnorodnych list zgłoszonych. Wówczas z rozmaitych list wybrałbym nazwiska i ułożyłbym sobie listę, którą bym z całym przekonaniem wrzucił do urny wyborczej, jako mój głos. Na liście takiej znaleźliby się kandydaci różnorodnych list tak ~~[illegible]~~ żydowskich litewskich, jak narodowych polskich. Ale ordynacja wyborcza zabrania tego. Stosownie do tendencji współczesnej zastąpienia abstrakcyjnego narodu ~~[illegible]~~ czy ludu (pełnego) przez zróżnicowane społeczeństwo w grupach, tendencji, która acz w doktrynie demokratycznej uznawana nie jest, jako niewątpliwie sprzeczna z klasycznym tej doktryny wyrazem, jednak w praktyce t. zw. państw demokratycznych z siłą żywiołową toruje sobie drogę, — wolno głosować li tylko na ~~[illegible]~~ zgłoszone listy en bloc, ~~[illegible]~~ bez żadnych poprawek, pod groźbą unieważnienia głosu. (90.) To też trzeba wybierać między zgłoszonemi listami jedną i albo wybrać i głosować na nią, albo, nie wybrawszy żadnej, nie wykonać aktu głosowania. Wybór dla mnie z wielu względów nie jest łatwy.

List zgłoszonych jest dużo, tym razem bodaj że więcej nawet, niż było na ubiegłych wyborach w jesieni. W istocie jednak redukują się one do kilku zasadniczych, których stanią rozmaite listy podrzędne o charakterze ekspozytur. Nieraz bowiem kilka list pod różnemi nazwami nie stanowi w istocie nic innego, jak kilka oddziałów z ~~[illegible]~~ przystosowanemi, zastosowanemi do gustu rozmaitych kategorji wyborców dla ~~[illegible]~~ skuteczniejszego zwabienia tychże, ale kierowanych w rzeczywistości jedną ręką. Pierwszy podział zasadniczy list dotyczy ich zróżnicowania na listy społeczne litewskie i listy narodowe mniejszości narodowych. W liczbie tych ostatnich jedną grupę stanowią listy polskie, drugą — listy innych mniejszości z Żydami na czele. Ta druga podgrupa opiera się na zawartym zgóry kompromisie wyborczym między Żydami, Niemcami i grupą t. zw. rosyjsko-białoruską ~~[illegible]~~ na Litwie. Żydzi są w tym układzie czynnikiem najpoważniejszym. Blok ten wystawia jedną solidarną listę wspólną, a oprócz tego wystawione są gdzieniegdzie ~~listy~~ poszczególne listy żydowskie, które, zdaje się, zblokowane będą z zasadniczą listą wspólną. Co do listy tych mniejszości narodowych z Żydami na czele — to one w osobistej mej decyzji nie wchodzą, bo z niemi nie mię nie łą[illegible]

21 kwietnia. rok 1923. sobota.

Drugą — osobną — grupą mniejszości narodowych stanowią Polacy. Dotąd Polacy nie zblokowali się z grupą żydowsko-niemiecko-rosyjską i pójdą samopas. Polacy mają wielką ochotę do takiego zblokowania się, bo zabezpieczyłoby ono głosy polskie od zmarnowania w tych okręgach wyborczych, w których ilość tych głosów nie dosięgnie pełnej liczby dzielnika wyborczego, jak to miało miejsce podczas wyborów jesiennych w głośnej interpretacji art. 76 ordynacji wyborczej przez Główną Komisję Wyborczą. Dotąd tylko Żydzi, stojący na czele bloku żydowsko-niemiecko-rosyjskiego, ociągali się ze zblokowaniem tego związku z listami polskimi, wahając się między [illegible] oczywistością praktyczną takiego zblokowania się pod względem lepszego wyzyskania głosów a pewną obawą przed zbyt ostrym podrażnieniem opinii urzędowej litewskiej, która w ogóle Polaków uważa za najwięcej wrogów niepodległości i skojarzenie się Żydów i innych mniejszości z Polakami uważałaby za akt podwójnie nieprzyjaznego ze stanowiska państwowego: przynosząc jako dowód, że Żydzi też są państwowości tej wrogami, skoro łączą się z jej wrogami, tymi, i zarazem — jako wypadek niebezpieczny dla narodowości litewskiej. Żydzi wiedzą, że eventualne zblokowanie się ich z listami polskimi będzie wyzyskane przez nie zmiernie szybko, roztrąbione w ostatnich czasach przez antysemitów u Litwinów, i wiedzą, że dostarczy to temu prądowi nowego argumentu i będzie punktem wyjścia do nowej hecy. Ale że dotąd i bez tego prąd antysemicki wyraźnie gwałtownie rośnie, wyrastając w Chrześcijańskiej Demokracji do poziomu prawdziwej nagonki i hasła narodowego i nie znajdując

91. dostatecznej przeciwwagi na lewicy, która, teoretycznie wrogo ustosunkowana do Chrześcijańskiej Demokracji, unika stawiania tego, co może być przeciwko niej w instynktach mas przez Chrześcijańską Demokrację wydrenowane, a zatem boi się [illegible] nawet zabezpieczyć [illegible] i praw robotników żydowskich, aby nie dać argumentu przeciwko sobie [illegible], gotowa nawet sama przy stosownej okazji [illegible] trochę Żydów a w [illegible] razie w ich obronie kopii nie kruszyć, — z tych przeto względów Żydzi wiedzą dobrze, że czy to w bloku z Polakami czy bez tego bloku — antysemityzm nadal rozwijać się będzie, a niebezpieczeństwo ze strony Żydów nie zmniejszy atrakcji antysemityzmu i nie rozbroi ich, prawdopodobnie, dając przewagę względom korzyści konkretnych, zdecydują się na zblokowanie z listami polskiemi. To się w tych dniach okaże. List polskich jest kilka, więcej, niż w wyborach jesiennych, na których były tylko dwie: Komitetu Centralnego i włościańsko-robotnicza, czyli „Strzechy Rodzinnej". Teraz w okręgu wyborczym Kowieńskim są trzy listy polskie: ogólnonarodowa Komitetu Centralnego o zabarwieniu prawicowo-obszarniczym i dwie ludowo-robotnicze, z których jedna wyraźnie podkreśla charakter katolicki. W istocie jednak te 3 listy są tylko formalnie różne i mają znaczenie tylko co do podziału wewnętrznego mandatów, zyskanych głosami polskiemi. Wszystkie one są między sobą zgodne, są skoordynowane wspólnym kierownictwem i jednym stanowiskiem zasadniczym wobec zagadnienia narodowości i stosunku do państwa. Wszystkie też odzywają się do siebie zblokowane, tak, że zawczasu stanowią jeden obóz. Listy drugiej, jednakowe takie na głosy polskie, a właściwie w istocie litewską tak państwowo, jak narodowo, albo raczej litwinizmu, stanowi lista t. zw. „Związku ludzi pracy", czyli lista „Nowin" Ruseckiego, która tym razem wystawiła na czele kandydatów Zygmunta [illegible]ki.

22 kwietnia, rok 1923. Niedziela.

Przed obiadem byłem na Uniwersytecie na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego. Obecni byli Leonas, Kriščiukaitis, Mačys, Balogh, Wacław Biržiška, Tumenas, Šalčius i Hirschler. Z ważniejszych spraw, które omówiono i uchwalono, zanotuję następujące. Ochrzczono przyszły organ prasowy Wydziału nazwą „Teisių fakulteto raštai" („Pisma Wydziału Prawniczego"). Kriščiukaitis nalegał, aby dać temu organowi jakąś nazwę imienną, i proponował „Lietuvos Teisė" („Prawo Litewskie"). Większość jednak, zważywszy, że to będzie nie czasopismo perjodyczne prawnicze, tylko redagowane i wydawane przez Wydział wydawnictwo prac samego Wydziału, względnie jego członków, w którym inne prace będą publikowane li tylko z mocy uchwały Wydziału, — odrzuciła nadawanie takiemu wydawnictwu jakiejś nazwy imiennej. Na redaktora tego organu wyznaczono Kriščiukaitisa. Drugą sprawą było to rozstrzygnięcie prośby paru osób, w ich liczbie dyrektora Departamentu w Ministerjum Spraw Zagranicznych Bronisława Balutisa, — które ukończyły prawo na Uniwersytetach lub innych wyższych zakładach naukowych zagranicą (Balutis — w Stanach Zjednoczonych w Chicago, drugi — w Lozannie) i posiadają dyplomy, lecz dyplomy te, jako zagraniczne, nie dają im praw w Litwie, — o udzielenie im dyplomu naszego Uniwersytetu po ewentualnym złożeniu uzupełniających egzaminów, jakie uznamy za konieczne. Wbrew opinji mojej i Mačysa, którzy byli zdania, że rzecz ta musi być rozstrzygnięta drogą ustawodawczą, uchwalono większością głosów, że dyplomowanym prawnikom Uniwersytetów obcych może być udzielony dyplom prawa Uniwersytetu litewskiego po zdaniu przez nich uzupełniających egzaminów w zakresie prawa cywilnego, procesu cywilnego, prawa karnego, procesu karnego i historji prawa litewskiego oraz ewentualnie tych przedmiotów, które są u nas wykładane, jako obowiązujące do dyplomu, a które przez odpowiednich reflektantów nie były w ich naukach na Uniwersytetach zagranicznych uwzględnione. Wreszcie trzecią sprawą — to zorganizowanie wiosennego i jesiennego cyklu wykładów publicznych na Uniwersytecie. Takie cykle wykładów organizują inne wydziały, to też organizujemy je i my. Mają one trwać w ciągu miesiąca po zakończeniu semestru letniego i w ciągu miesiąca przed rozpoczęciem semestru jesiennego. Jest to urządzenie i zapoczątkowanie bardzo użyteczne, zmierzające na praktyce do spółczesnej wszystkich Wydziałów Uniwersytetu, dążących do zbliżenia się do społeczeństwa, do wyjścia nauki i jej zdobyczy z murów szkolnych Uniwersytetu na szeroką publiczność. Zwyczajnie każdy z prelegentów poświęci temu cyklowi wykładów, w których albo podejmie i omówi jakieś ciekawe i ogólniejsze zagadnienie swojej nauki, albo streści wyniki swojej pracy naukowej. Ja zapowiedziałem moje wykłady publiczne na cykl jesienny. Da mi to wprawdzie nowego kłopotu pracy dodatkowej, ale il le faut.

(92.)

23 kwietnia, roku 1923. poniedziałek.

Zacząłem urządzać dziś na wykładzie porannym na
Uniwersytecie kollokwjum dla moich słuchaczy. Mniej było
tym razem słuchaczy, niż na pierwszym kollokwjum przed
świętami. Tłómaczy się to nietylko tym, że ci, którzy już raz
kollokwjum odbyli, nie przychodzą na drugie kollokwjum,
bo to już jest ~~[illegible], ale także tym, że~~ dla nich zbytecz-
ne, ale także tym, że wogóle ~~[illegible]~~ na wykładach porannych
znacznie mniej bywa studentów, niż na ~~nie~~ popołudniowych
(stosunek jest conajmniej, jak 1:4). Jeszcze znaczna część
~~[illegible]~~ studentów 4 semestru, którym wykładam, kollokwjum
nie odbyła, to też będę kontynuował jeszcze kollokwja po-
niedziałkami, poświęcając 2 godziny poobiednie czwartko-
we wykładowi. Z kollokwjów przekonywam się, że poziom
wykształcenia naszych studentów nie jest naogół zbyt
wysoki i że pracy ~~[illegible]~~ naukowej ścisłości nie poś-
więcają dużo czasu. Że nie mają oni jeszcze wiedzy i że
na kollokwjach odpowiedzi na zadawane pytania wypa-
dają pod względem naukowym słabo, to nic jeszcze dziw-
ne, bo trudno im z pamięci zachować w głowie całą treść
wykładów, a litografowane odbitki wykładów moich są dopiero
w niewielkiej części gotowe i zresztą mogą dla niektórych do na-
bycia za drogie (nie wiem, po ile są one śród studentów sprze-
dawane; ich litografowaniem czy hektografowaniem zajmu-
ją się sami studenci); ale naogół większa część odpowiedzi
nie grzeszy nietylko zbytkiem wiedzy, ale także zbytkiem
przeciętnej inteligencji. Są jednak i tacy, ~~[illegible]~~ których
mogę pochwalić. Z takich, którzy udzielili naj-
(93.) więcej dokładnych odpowiedzi i którzy widocznie zna-
ją przedmiot, wyróżnili się zaledwie dwóch: niejaki Abra-
mowicz, Żyd w mundurze wojskowym, i pewien Litwin,
którego nazwiska nie pamiętam, a który pracuje w re-
dakcji dziennika ludowców „Lietuvos Žinios". Kollokwja
i dla mnie samego są dodatnie, bo ćwiczą mię w ogarnia-
niu równolegle różnych części mojej nauki i w
uzgadnianiu ich jedną linją myśli. Na kollokwjach tych
więcej mi samemu wypada odpowiadać na zadawa-
ne pytania, niż słuchać odpowiedzi studentów.

24 kwietnia, rok 1923, wtorek.

Porozumiałem się dziś z księdzem Tumasem w sprawie złożenia kompletu mojego dziennika w założonym tu Muzeum Kultury. Oddawna szukam takiej instytucji publicznej dla tej lokaty. Wprawdzie niektórzy, z którymi się w tej kwestji co do Muzeum Kultury radziłem, odradzali mi lokować w niej dziennik, mówiąc, że instytucja jest jeszcze zbyt młoda, że niewiadomo, co się z nią stanie, albo że w ogóle instytucja publiczna nie daje należytej gwarancji i powoływali się przytem na przykład Rosji, w której po rewolucji bolszewicy otworzyli wszelkie archiwa i nie licząc się z żadnemi zastrzeżeniami formułowanemi, ujawnili to, co było w nich deponowane z zastrzeżeniem tajności, to jednak względy te mię nie przekonały. Dziennik chcę złożyć do czasu mojej śmierci na warunkach depozytu, z tym warunkiem, że po mojej śmierci przechodzi on na własność zbiorów instytucji z zastrzeżeniem, iż przez lat 25 od dnia mojej śmierci nie będzie otwierany, a po upływie tego terminu stanie się on dostępnym dla użytku publicznego bez żadnych ograniczeń. Muzeum Kultury jest młodziutką instytucją, założoną przez Wydział Humanitarny Uniwersytetu Litewskiego. To mi daje pewną gwarancję trwałości, a przynajmniej trwania tej instytucji, bo jakiekolwiekby zaszły w Litwie wypadki, to przecież chyba Uniwersytet Litewski nie zginie, a zatem i instytucja jego przetrwa. Nie jest to jakieś przedsięwzięcie lekkie, które się z łatwością rozsypać może. Kierownikiem jego jest obecnie ks. Tumas, jeden z najczystszych, najszlachetniejszych i najdzielniejszych postaci społeczeństwa narodowego litewskiego. Muzeum to ma na celu gromadzenie wszelkich „dokumentów człowieka", w szczególności zaś scentralizowanie wszelkich archiwów prywatnych korespondencji, pism, dokumentów, aktów, fotografii, zbiorów i t. d. tak historycznych, jak współczesnych. Dziś jest ono jeszcze niemal puste i mieści się w niewielkim pokoiku, wydzielonym na ten cel w lokalu Ministerjum Oświaty. Stworzonym jego zaczątkiem bogactwem są niektóre zbiory korespondencji prywatnej kilku wybitniejszych działaczy Odrodzenia Litewskiego. Dotąd Muzeum to, które jest zaledwie w stadjum embrjonalnym, nie posiada nawet stałego sekretarza i obchodzi się pracą osobistą ks. Tumasa, który codziennie, o ile może, poświęca mu z 1½ do 2 godzin. Kilkanaście osób z wybitniejszych działaczy, literatów i profesorów zgłosiło już obietnicę uporządkowania i skatalogowania własnych archiwów osobistych na rzecz tego Muzeum. Każda z tych osób została zarejestrowana, otrzymała numer do inwentaryzacji ich zbiorów i porządkowy. Osób takich jest zarejestrowanych 13. Ja, upoważniony przez ks. Tumasa w stosunku do mego archiwum osobistego, otrzymałem N 14. Złożę więc tu w kasetce zamkniętej z załączeniem aktu lokacyjno-donacyjnego — przedewszystkiem mój dziennik, którego część zostawiłem w Bohdaniszkach, a drugą część tymczasem na przechowaniu w Wilnie u p. Tadeusza Wróblewskiego. Może uda się w ciągu tego lata sprowadzić te zeszyty z Wilna przez Daniszewskiego. Ewentualnie składać będę do Muzeum Kultury i rozmaite inne elementy mojego archiwum prywatnego.

94.

25 kwietnia. rok 1923. środa. 48

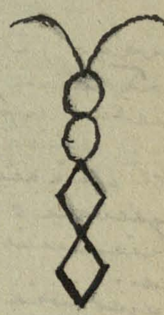

U Staniewicza odbyło się wieczorem posiedzenie prezydjum loży. Stawiliśmy się wszyscy: ja, Michał Biržiška, Stefan Kairys i Michał Staniewicz. W związku z moją zamierzoną podróżą letnią do Paryża prezydjum loży deleguje mnie do Neufchatel w Szwajcarji — do brata :. Ed. Quartier-la-Tente, Wielkiego Kanclerza Stowarzyszenia Międzynarodowego Wolnomularskiego, — dla nawiązania kontaktu z Wolnomularstwem [struck] powszechnym i uzyskania ewentualnego akcesu do federacji międzynarodowej, jaką stanowi Stowarzyszenie. Do Paryża jadę własnym kosztem, loża zaś zwróci mi tylko koszt wizy szwajcarskiej i biletu kolejowego z Paryża do Neufchatel i z powrotem. Uchwała naszej loży o akcesie do Stowarzyszenia Międzynarodowego zapadła jeszcze w jesieni, obecnie chodzi o jej wykonanie. Omówiliśmy szczegóły tegoż. Uchwaliliśmy w akcesie naszym zachować jak najściślejszą konspirację, tak daleko, żeby nie tylko nazwisko jakiekolwiek nasze, ale nawet sam fakt naszego akcesu i naszego istnienia nie był publikowany [struck] i wogóle był utrzymany w tajemnicy w łonie samego Stowarzyszenia Międzynarodowego; zastrzeżenie to jest kategoryczne. Koła chrześcijańsko-demokratyczne w kraju domyślają się trochę istnienia naszej formacji masońskiej, choć szczegółowo nie znają i na tropie nie są. Dawały one kilkakrotnie niektórym naszym braciom do zrozumienia, że wiedzą o istnieniu loży, ale zdaje się, że jest to u nich tylko domysł bardzo ogólnikowy. W kampanji wyborczej wymawiali też kilkakrotnie masonerję lewicy, [struck] pojmując ją jednak bardzo mgławicowo, jako raczej jakiś duch mistyczny, nie organizację konkretną i ściśle określoną. Niewątpliwie, że [struck] opublikowanie gdziekolwiek samego faktu naszego istnienia nie uszłoby uwagi [struck] wojującego klerykalizmu krajowego, który, wobec licznych popularnych uprzedzeń przeciwko masonerji, [struck] świeżej tej broni, bardzo wiele dotkliwszy do walki i kompromitowania ruchów [struck] lewicowych. Jak ma być ewentualnie wyzyskany nasz akces do federacji z zachowaniem ścisłej poufności — to zlecono porozumieniu mnie z bratem Wielkim Kanclerzem. Co do metod wykonywania kontaktu z federacją z zachowaniem tej poufności

95. — polecono mi poinformować się, nie decydując tego bez uchwały naszej loży. Ponadto omawialiśmy ewentualne zwołanie loży. W ostatnich czasach posiedzeń loży nie było. Uznaliśmy, że lożę będzie należało zwołać w okresie [illegible] do Sejmu, gdy się wyklaruje perspektywa po wyborach polityczna w związku z wynikiem wyborów.

Z relacji, którą mam od br.·. Kacenelenbogena z kowieńskiej grupy naszych braci kowieńskich, która się składa z Kacenelenbogena, Gabrjeli Petkiewiczówny i dr. Romma i która posiada od nas upoważnienie do przyjmowania nowych braci i utworzenia odrębnej loży, przybył przed Wielkanocą w poczet braci — Elison, nauczyciel gimnazjum, [illegible]. Zawiadomiłem Kacenelenbogena, że do ich grupy przydzielony zostaje br.·. Józef Petrulis z Mariampola i [illegible] Petrulisa wyznaczonym. Tymczasem w tych dniach był u mnie Kacenelenbogen z oświadczeniem, że Petkiewiczówna i zwłaszcza Elison mają coś do zarzucenia Petrulisowi i proszą kategorycznie, by br.·. Petrulisa do nich nie przydzielać. Nie wiem dokładnie, o co im chodzi. Zawiadomiłem Petrulisa, że wniosek o jego przydzielenie zostaje odwołany.

26 kwietnia, rok 1923, czwartek.

Omówiliśmy dziś w Trybunale sprawę rozdzielenia między nami wakacji letnich. To, że jest nas tylko trzech w Trybunale i że zawsze przynajmniej jeden musi być obecny dla załatwienia spraw bieżących, a skądinąd nie mówiąc już o tym, że cały okres letni obejść się bez posiedzeń, dla posiedzenia zaś musi być conajmniej dwóch członków Trybunału (trzeci do kompletu dobiera się z Sądu Okręgowego), i że mamy krótki okres czasu na wakacje, bo wszyscy trzej jesteśmy związani pracą na Uniwersytecie, — czyni, że bardzo nam jest trudno rozdzielić między sobą czas wakacyjny. Zdaje się więc, że znowu, jak w dwóch latach ubiegłych, wypadnie mi dzielić moje wakacje na dwie części. Zdaje się, że będę miał w czerwcu (drugą połowę czerwca) i miesiąc w sierpniu. Pół miesiąca czerwcowego czasu wakacji wezmę na wycieczkę do Kłajpedy i nad Bałtyk, a sierpniowe wakacje poświęcę na wyprawę do Paryża, Neuchatel i Bodańska.

W sprawie Żdanów, związanych z wyborami do Sejmu, zanotuję następujące wypadki, ilustrujące sposoby, jakich się ima Chrześcijańska Demokracja przez czynniki władz państwowych i kościelnych dla usunięcia niedogodnych jej ludzi, których dosięgnąć jest w stanie. Jednym z takich faktów jest w krajowym społeczeństwie polskim usunięcie od wyborów ks. Dausa, który był posłem polskim w obu dotychczasowych Sejmach i, będąc już niemal ostatnim przedstawicielem duchowieństwa polskiego w Litwie, cieszy się ogromną popularnością u Polaków miejscowych. Biskup Karewicz mocą swej władzy duchownej zakazał ks. Dausowi stawienia kandydatury do Sejmu, co jest w kołach chrześcijańsko-demokratycznych tłumaczone tym, że ks. Daus, kandydując z listy opozycyjnej narodowej polskiej, występuje przeciwko jedności politycznej kleru, i że głosował on w ostatnim Sejmie wraz ze stronnictwami socjalistycznymi przeciwko Chrześcijańskiej Demokracji, co stanowić ma zły przykład rozprzężenia w łonie kleru. W istocie jednak chodzi oczywiście nie o względy kościelne, jeno o względy narodowe, co też wyczuło społeczeństwo polskie, a ściślej mówiąc — o względy panowania Chrześcijańskiej Demokracji. Władza zaś świecka, wyręczając zakaz biskupa, opierając się na stanie wojennym, który w Kownie zniesiony nie jest, wykonała przymusowe internowanie ks. Dausa w Birżach. 96.

Zastosowanie tych środków represji do ks. Dausa może być wygodne dla Chrześcijańskiej Demokracji, ale nie jest bynajmniej ze stanowiska państwowego rozumne. Jeśli ks. Daus był dla państwowości litewskiej szkodliwym, to przez zastosowanie doń tych środków nie usunęło się bynajmniej jego szkodliwości. Przeciwnie — urósł on na bohatera i męczennika, którego teraz się wyolbrzymia nad wszelką miarę jego zdolności i wartości, a fakt ten zaognił niechęć kół ludowych polskich do Litwy i wzmógł ich opozycję, która się w głosowaniu wyrazi. Były to więc środki spopularyzowania Dausa.

Drugi wypadek — ze stanowiska prawnego gorszy, bo stanowiący jaskrawe pogwałcenie prawa i bodaj że konstytucji, dokonane przez prawnika, ministra spraw wewnętrznych Olekę. Wypadek z ks. Dausem, politycznie ujemny, z którego największą korzyść wyciągną nie ci, którzy zastosowali represję, lecz ci, których ona dotyka, to jest stronnictwo narodowe polskie, — nie jest przynajmniej formalnie bezprawiem; wolno oczywiście biskupowi dawać zarządzenia podwładnym mu księżom; ze stanowiska państwowego jest to rzecz obojętna; państwo nie zmusza ks. Dausa do poddania się zakazowi biskupa, który formalnie praw jego obywatelskich, o ile ks. Daus zakazu usłuchać nie zechciał, nie krępuje. Wydalenie ks. Dausa z Kowna i internowanie w Birżach opiera się na władzy komendanta, która za mocą ustawy o stanie wojennym. Najświeższy zaś czyn ministra Oleki „w obronie Ojczyzny" przeciwko czerwonemu niebezpieczeństwu komunistycznemu polega na tym, że wydał on zakaz wystawienia na listę demokratyczną do Wiłkomierzyny b. posła komunistycznego w Sejmie i kandydata z listy komunistycznej na wyborach obecnych, Kubickiego, który jest rodem z pow. Święciańskiego. Litwa, jak wiadomo, uważa pow. Święciański za część integralną terytorium państwowego, które jest czasowo okupowane przez nieprzyjaciela. Jest rzeczą niedopuszczalną i podstawowej konstytucyjnej zasadzie przeciwną, by władza państwowa wydawała swego podwładnego w ręce okupantów lub wysyłała przymusowo na terytorium okupowane. Jeśli zaś Oleka uważa powiat Święciański za należący do terytorium Polski i uważa Kubickiego jako obcego poddanego, to przez to samo gwałci on zasady konstytucji, które nie upoważniają ministra do ustanawiania zmian w określeniu terytorium państwowego. Jednakże gotów się wystąpić z artykułem, oskarżającym Olekę o gwałcenie przepisów prawa i konstytucji i żądającym pociągnięcia go do odpowiedzialności karnej.

To, czemu się tak gorszy Jasulaitis w ostatnim numerze nie, wobec Olski w stosunku do kandydata listy komunistycznej Kubickiego, wydalonego za linję demarkacyjną do Wileńszczyzny i wydawanego władzom okupacyjnym, jest jednak pospolitą praktyką władz litewskich w stosunku do niedogodnych krajowców – rdzennych obywateli Litwy, pochodzących z Wileńszczyzny i przebywających więc tu, w Kowieńskiej części Litwy, nielegalnie. W stosunku do Polaków i zwłaszcza ziemian praktykuje się to bardzo pospolicie. Nie są rzadkie takie wypadki nawet w stosunku do obywateli litewskich, pochodzących z tej strony kordonu, o ile oni samowolnie odważyli przekroczyć linję demarkacyjną i z Wileńszczyzny tu przybyć: bierze się ich bez ceremonji za kark i wyrzuca za linję demarkacyjną bez ceregieli. Jest to bezprawie, które jednak władza tłumaczy względami politycznemi, które uchodzi, gdy ofiarami są Polacy – obszarnicy, o których nikt się upomnieć nie chce i nie odważy.

Przechodzę do perspektyw i kombinacji wyborczych i moich w związku z niemi osobistych postanowień głosowania. Mówiąc w ostatnim o listach polskich. Muszę uczynić zastrzeżenie: są one tylko dwie, a nie trzy. Trzecia – tak zwana „polsko-katolicka”, która została wystawiona w okręgu Kowieńskim i zwie się Kowieńsko-Kiejdańskim, – jest fałszywą. Lista ta, z narwańskim księdzem Kamolińskim na czele, jest w istocie litewską, podszywającą się tylko pod nazwę polskiej dla ściągnięcia pewnej ilości głosów polskich od list narodowych. Jest ona w zasadzie podobną do listy „Nowiniarskiej” tak zwanych „mówiących po polsku” z tą różnicą, że gdy ta ostatnia ma zabarwienie spo[ł]eczno-radykalne i stanowi filję ludowców oraz jest wyrazem planowej konsekwentnie-ciągłej akcji, prowadzonej przez pismo „Nowiny” i skrystalizowanej w organizacji t. zw. „Związku Ludzi Prostych”, to lista „polsko-katolicka” jest przedsięwzięciem dorywczem ad hoc dla wyborów, przypiętem do kół litewskiej Chrześcijańskiej Demokracji. Akcja zaś narodowo-polska streszcza się na wyborach do tych dwóch list, co i w poprzednich wyborach, – to znaczy listy Centralnego Polskiego Komitetu Wyborczego i listy robotniczo-niezależnej kierunku „Strzechy Robotniczej” i Stowarzyszeń polsko-robotniczo-katolickich. W niektórych okręgach figurują obie te listy, choć zawsze zblokowane między sobą, w innych – jedna wspólna pod firmą Komitetu Centralnego. Komitet Centralny reprezentuje prawe, ziemiańskie skrzydło akcji narodowej polskiej; lista robotniczo-niezależna nie działa pod względem akcji osobistego bardziej ludowej, ale w istocie idzie pod patronatem Komitetu Centralnego i pod takiemi narodowemi jest społecznie ekspozyturą tejże akcji ziemiańskiej. Jakiś jest mój stosunek do polityki? Zastanawiałem się poważnie nad ewentualnością głosowania na nie. Osobiście sprzyjam temu, by czynnik polski w Litwie zachował żywy udział w państwowości litewskiej i więc i w dziejach, by się reprezentował w niej liczniej i by pozyskał w państwie stosunkowo takie prawa autonomji personalnej, jakie mają Żydzi. Z tych rzeczy też, aby udział Polaków w państwowości Litwy i ich współudział nie miał wagi liczebnej w tym udziale wypełniała Litwa nowej konieczności liczenia się z elementem polskim i poczucie obywatelstwa Polaków. Tak jest – i czyniłbym tego i chciałbym przyczynić się do tego choćby głosem moim na wyborach. Ale przyczynić się mogę do tego tylko o tyle, o ile mógłbym być akcesorem do stanowiska, które by poparło mnie. Niestety – nie widzę tego w akcji narodowej polskiej. Albowiem w wystawionych listach tak naiwnie liberalne jest nie do obyczaju tego, co litewskie, i czyni na mnie wrażenie, że klerykalne jest nie do obyczaju praw i uczynków w państwie, ale do walki i zagrażenia państwu. Może to jest nieuzasadnione wrażenie, choćby w tym stosunku, którego skutki zawsze nie dadzą się przewidzieć, ale bądź co bądź dla mnie w tej postaci akcja polska jest do przyjęcia. Jest ona dla mnie również nie do przyjęcia, bo wyraża ona akcję narodową, traktującą ludność polską w Litwie w stosunku do kraju nie jako pierwiastek krajowy, chociaż kulturalnie i narodowo odrębny od litewskiego, ale za jakiś pod czas Narodu Polskiego, czyniąc ze społeczeństwa polskiego krajowego fragment polityczny Polski. W listach polskich i w całej akcji, która się toczy na gruncie społeczeństwa krajowego polskiego – nie tylko w ruchu, który by postulował mojem stanowiskiem państwowo-narodowem się streścić w formule: „narodowo-Polak, politycznie-Litwin”. Z Polakami ich typu na wyborach o tyle, o ile ruch polski narodowy stanąłby na gruncie czynnika państwowego litewskiego, polskiego zaś – narodowo. Kierunku takiego nie ma, sam go wytworzyć nie jestem w stanie, toteż nie mogę głosować na listy narodowe polskie, które przeczą podstawowemu stanowisku czynnika polskiego w kraju i – moim zdaniem – nie tylko szkodzą samej Litwie, ale i gubią pierwiastek polski w kraju. Jeszcze mniej może być mowy o tym, bym mógł głosować na listę „mówiących po polsku”, która polskość narodową kastruje i sprowadza do „gadania po polsku”. Nawet „nadzieje” na tę akcję w przeciwnym, niż poprzednie, kierunku zapracować stanowisko obywatelsko-państwowe krajowego czynnika polskiego. Nie sankcjonuję go ona na zasadach obywatelskich, bez odrzucenia i zastąpienia litewskiej narodowości, z pozostawieniem na wzór [illegible] mowy, jako narzędzia Związkowego, nie zaś czynnika społecznego kulturalnego narodowości. Choć sam taki ruch jest zdolny dla sprawy nastroju [illegible] litewskiego, ale jako [illegible] formuła [illegible] społeczeństwa polskiego – to nonsens. Wolę głosować z [illegible] prądów [illegible] [illegible] [illegible].

27 kwietnia rok 1923. piątek

97.

28 kwietnia, rok 1923. sobota.

Dziś niespodziewanie długo przeciągnęło się posiedzenie sądowe w Trybunale. Zakończyło się ono o godz. 5 po południu, co w Trybunale, w którym, jako instancji kasacyjnej względnie apelacyjnej, procedura rozpoznawania spraw nie jest skomplikowana, stanowi rzecz niezwykłą. Na wokandzie były apelacyjne sprawy karne, pochodzące z Sądów Okręgowych. Wśród nich były dwie, naznaczone szczególnym tragizmem i trudne pod względem dowodowym, jedna — o ojcobójstwo, popełnione przez 40-letniego syna na osobie 70-letniego ojca pod Nadrybiliszkami, druga — o mężobójstwo, popełnione przez młodą i piękną żonę wraz z jej bratem na osobie męża pod Okmianą(?) na pograniczu łotewskim. Licznie zebrana na sali publiczność, składająca się, jak zwykle sobotami, z Żydów, przychodzących na sąd, jak na teatr bezpłatny, o ile są sprawy ciekawe (najwięcej ich interesują zabójstwa, następnie sprawy, w których są najcięższe wyroki, a nadewszystko — sprawy, dotyczące spekulacji, szmuglu, łapownictwa, oszustwa w większym stylu) — z zapartym tchem słuchała wywodów, chłonąc emocję tej wątpliwości, obaw i grozy, ucząc(?) tak oskarżonych, jak krewnych ofiar. W obu tych sprawach zatwierdziliśmy skazujące wyroki I instancji. Ale najdłuższą i technicznie najtrudniejszą była ostatnia sprawa, niejakiego Ejdrygiewicza, eleganckiego młodego mężczyzny lat 30, który zajmował klasyczne i złote dla spekulacji i bogacenia się wszelkimi kombinacjami stanowisko naczelnika dépôt na stacji pogranicznej w Wierzbołowie, przez którą przechodzi cały handel tranzytowy Litwy z Niemcami. Był on oskarżony o defraudację około pół miljona marek niemieckich pieniędzy państwowych w r. 1921, kiedy jeszcze marka miała wartość i kiedy to miljon wynosił na dolary około paru tysięcy dolarów. Najciekawszą okolicznością tej sprawy było to, iż powstała ona z nękającego napadu bandytów na Ejdrygiewicza, napadu, w którym bandyci, podług twierdzenia oskarżonego, zrabowali mu około pół miljona pieniędzy rządowych [illegible] tylko jego [illegible] i w którym Ejdrygiewicz został dwukrotnie lekko raniony w miękkie nogi i w miękkie ręki. Oskarżenie zarzucało mu symulację napadu i zranienie się własnemi wystrzałami dla pokrycia dokonanej defraudacji. Rzeczywiście okoliczności napadu, różne szczegóły zachowania się Ejdrygiewicza i samej jego osoby, podawały nieco w wątpliwość realność tego napadu. Sąd Okręgowy w Mariampolu nie uznał jednak symulacji za udowodnioną i uniewinnił Ejdrygiewicza od oskarżenia o defraudację, skazując go tylko za niezachowanie przepisów co do przechowywania pieniędzy państwowych dla spekulowania niemi w celu zysku osobistego; kara mu była wymierzona niewielka — 2 miesiące więzienia, ale za to bolesna kara dodatkowa 20000 litów grzywny. Tak prokuratura, jak oskarżony zaskarżyli wyrok. Ejdrygiewicza bronił adwokat Tutat(?), który palnął 2-godzinną mowę i wymęczył nas do przesytu. Nie zdecydowaliśmy się uznać faktu symulacji napadu za udowodniony, i przeto zarzut przywłaszczenia pieniędzy upadł. Co zaś do winy Ejdrygiewicza, uznanej przez Sąd Okręgowy, to zmieniliśmy jej kwalifikację na o wiele cięższą, formułując ją, jako bezczynność(?) służby w celu zysku, za które kodeks karny orzeka ciężkie więzienie do lat 6, ponieważ wszakże ta część wyroku I instancji nie była przez prokuratora zaskarżona, więc musiała być zachowana kara 2 miesięcy więzienia; jednak Ejdrygiewicz w istocie na obciążeniu kwalifikacji przestępstwa skorzystał, bo z tym przestępstwem nie mogła być łączona grzywna, wobec czego 20000 litów grzywny odpadło. I tak więc spekulantowi spekulacyjnie się powiodło, choć wszakże w apelacji nie wygrał(?). Ale zyskał na kieszeni, a o to z pewnością bardziej mu chodzi, niż o honor.

Dla zmęczenia posiedzeniem i późnego powrotu do domu, zaniechałem dziś po obiedzie mojej pracy nad pisaniem wykładu i zrobiłem tylko dziennik, jeden list prywatny i jeden wyrok motywowany.

98.

29 kwietnia. rok 1923. niedziela.

50

spotkałem Bolesława Stadniewicza. Dowiedziałem się od niego, że „Związek ludzi pracy”, to znaczy owa organizacja „Nowiniarska”, która organizuje „mówiących po polsku”, ~~[illegible]~~ nie chcąc ich ~~[illegible]~~ uznawać a priori i wiązać z Polakami, skądinąd zaś wstydliwie unikając nazywania ich Litwinami, i która w okręgu Kowieńskim (bodaj i Poniewiesko-Kiejdańskim) występuje na wyborach z osobną listą kandydatów z Michałem Biržiška na czele, zawarła blok wyborczy z... „Darbo Federacija”. Stadniewicz jest tej organizacji przyjacielem, bo sam się uważa za Litwina, „mówiącego po polsku” (ale przyznającego wyraźnie Litwina, a nie li tylko „mówiącego po polsku”); czy Stadniewicz należy do „Związku ludzi pracy” — nie wiem. Głównym filarem czynnym tego „Związku” jest obecnie Andrzej Rondomański, choć, zdaje się, do listy jego kandydatura wystawioną nie jest (sam nie chciał). ~~[illegible]~~ Dziś właśnie odbywa się w Kownie zjazd „Związku ludzi pracy” i czytelników „Nowin”. Co do Rondomańskiego, to mnie nie dziwi, że łączy on w bloku wyborczym ten „Związek” z „Darbo Federacija”. Rondomański jest ideowcem, fanatykiem nawet, ale fanatykiem i ideowcem nie jakiejś doktryny społecznej, nie jakiegoś ciasnego kierunku społeczno-politycznego o ideologii partyjnej, jeno lituanizacji Polaków litewskich, lituanizacji, która nie chce dotykać jednego tylko elementu kultury — wyrazem w istocie niezmiernie ważnego, — języka; pod względem językowym nie jest on lituanizacji zwolennikiem. Rondo-

99. mański, pochodzący z rodziny krajowej, uważającej się za polską, sam się zlituanizował obudzeniem ideologii własnej, sam dziś z powodu tej lituanizacji wyrzekłszy się [illegible] przywiązał się do tej idei gorąco, poświęcając jej propagandzie całą energię i wszystkie wysiłki. Dla niego wartości dodatnie nie wszystko, co ~~[illegible]~~ dla tej sprawy jest skuteczne. ~~[illegible]~~ socjalistą nigdy nie był; socjalizm, klasowy, ~~[illegible]~~ itd. są dla niego kwestiami podrzędne. To też, gdy się przekonał lub gdy mu się wydało, że blok wyborczy z „Darbo Federacija” będzie w tej chwili dla jego akcji skuteczniejszy, niż jakikolwiek inny, to nie zawahał się ani chwili. Zresztą blok to jest doraźny i czasowy, ograniczony ~~[illegible]~~ obecnemi wyborami i że tak powiem — gospodarką głosów na wyborach. Rondomański nie się nie boi. To człowiek bez przesądów partyjnych. Radykalny moment społeczny w akcji „Związku ludzi pracy” — [illegible] radykalny sprawy — jest w ideologii Rondomańskiego nie celem, lecz środkiem, przeznaczonym nie na rozbijanie konsolidacji narodowej polskiej w kraju, trzymającej się wstecznego społecznie obszarnictwa. Ale się bardzo obawiam drwin dwom ludziom — Michałowi Biržiškowi i Rusieckiemu. Michał Biržiška kandyduje z ramienia „Związku ludzi pracy”; jest on ich kandydatem firmowym. Biržiška, choć już od lat kilku do partii nie należy, należy do ideologii socjalistycznej; ma on koncepcję społeczną skrystalizowaną, ma ... wrażliwość, ma i ... jest on bratem ... Dla niego blokowanie się z ... „Darbo Federacija”, która ... jest społecznie bardzo ..., w istocie jest ... klerykalizmu i reakcji, — nie uchodzi. To ... Rusiecki jest ... „Nowin”, jest ... ich redaktorem, jest ... obecnie współredaktorem wraz z Rondomańskim. On jest ... i ... z ... tej akcji, ... stał się ... „Związku ludzi pracy”. Rusiecki jest ludowcem ... w społeczeństwie litewskim ... ludowców, ... a klerykalizmu, która ... kompromis

akcja ludowca Rusieckiego w stosunku do owych „mówiących po polsku” sprzęga się z formacją klerykalną! To nietaktowne. To zakrawa coś na to, że się tych „mówiących po polsku” okłamuje i że to, co się im mówi o społecznych ich interesach itd., to jest jeno fikcja i wędka, na którą się ich łowi dla rozbijania jedności społeczeństwa polskiego, nie zważając wcale na ich dobro, bo jeżeli społecznie ludowcy walczą z klerykałami w stosunku do ludności litewskiej, to te same względy muszą czynić klerykałów społecznie szkodliwymi i dla „mówiących po polsku”. Jakiż ludowiec Rusiecki, walczący z klerykałami u Litwinów, brata się i blokuje z nimi u mówiących po polsku — i to jednocześnie! To mi wygląda na przykry.

30 kwietnia.
rok 1923.
poniedziałek.

W lokalu Klubu Litewskiego w t. zw. gabinecie „Trzech Książąt” („Trijų Kunigaikščių”), nazwanym tak od zawieszonych na ścianie trzech portretów trzech Wielkich Książąt Litewskich, odbyło się wieczorem zebranie założycieli „Litewskiego Towarzystwa Popierania Ligi Narodów” („Lietuvos Draugija Tautų Sąjungai remti”), zwołane przez komisję organizacyjną, która w osobach Janulaitisa, Jonynasa i Stankevičiusa była na poprzednim zebraniu założycieli w mieszkaniu Stankevičiusa przed paru miesiącami wybrana dla ułożenia i zarejestrowania Statutu Towarzystwa, co też przez nią uczynione już zostało. Osób przybyło na dzisiejsze zebranie ze dwadzieścia kilka. Wymienię tu ich większą część: ks. prałat Aleksander Dąbrowski-Jakštas, dziekan wydziału teologicznego na Uniwersytecie, ks. Bučys, dr. Józef Šliupas, Jonynas, Leonas, Janulaitis, prof. Kolupaila, Marcin Yčas, ks. Jurgutis, Dailydė, Balutis, prof. Stanisław Żołkowski, dr. Karuža, Antoni Tumėnas, ja i ponadto kilka osób, których nie znam. Przewodniczył zebraniu Leonas, sekretarzem był ks. Bučys. Po odczytaniu zarejestrowanego przez komisję organizacyjną statutu i udzieleniu informacji niezbędnych przez Jonynasa, omówionych było kilka spraw bieżących, z których parę ciekawszych zanotuję. Przede wszystkim dokonano wyboru zarządu Towarzystwa, które już definitywnie jest założone. Do zarządu wybrano stosownie kandydatury tajnym: na prezesa — Janulaitisa, na sekretarza — Jonynasa i na skarbnika — dr. Józefa Šliupasa. Jest to poważne i wybitne stanowisko reprezentacyjne, które wypada Janulaitisowi. Towarzystwa tego rodzaju tworzą wielką unię międzynarodową, (100.) która stanowi „pendant” społeczne do formalnej Ligi Narodów, będącej reprezentacją państw. W tej przeto wielkiej Unii społecznej narodów, mającej realizować wielką myśl pacyfistyczną podług stawianego hasła Wilsona w dobie Wielkiej Wojny i dążącej do zorganizowanego obcowania międzyludzkiego, Litwę będzie uosabiać Janulaitis, jako prezes Towarzystwa Litewskiego. A rad jestem, że ta rola wypadła Janulaitisowi. Zasługuje on na to w zupełności. Jest on dziś niewątpliwie jednym z najwybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa litewskiego i pod względem umysłu, wiedzy, kultury, i pod względem charakteru, woli, jednolitości przekonań. Było na zebraniu parę ciekawszych momentów, w szczególności rozważana była sprawa przyjazdu w połowie maja prof. Duysena, generalnego sekretarza Unii Międzynarodowej Towarzystw Popierania Ligi Narodów. Duysen, który położył dużo zasługi w tej dziedzinie organizacji i propagandy i którego stanowisko czyni zeń osobę dużej wagi międzynarodowej, zwrócił się niedawno listem do ks. Dąbrowskiego, jako zastępującego w Unii prezesa Towarzystwa Litewskiego (Towarzystwo to wraz ze swym zarządem istniało poprzednio tylko na papierze) z zawiadomieniem, że będąc zaproszony przez Towarzystwa Łotwy, Estonii i Polski, przejeżdżać będzie przez Litwę, przeto czyby nie można było ułatwić mu formalności wizy i czy Towarzystwo litewskie nie mogłoby czegoś do zyskania mu przyjęcia przejazdu. Słowem — w ... o przejeździe, aby nie można mu było potem uczynić zarzutu, że ignorował Litwę, jadąc jedynie incognito. Na to odpisał mu Jonynas w imieniu prezesa, zapraszając, ale wstawiając zarazem w tekst listu frazes, brzmiący mniej więcej, w którym nadmienia zarazem, że Litwa ... jest ... związana do idei międzynarodowej sprawiedliwości, na względzie na uchwały Ligi Narodów w sprawie Wilna, a jednak Towarzy-

z odpowiednią przyjemnie zawiadomieniem o przyjeździe i prośbą. W ostatniej [chwili] tym jest wdzięczny ... skierowaną do Duysena, który wraz z ... w sprawie Wilna nie ma, i ... stworzył ... jego przyjazdu po rusku ... w wątpliwości o ... zastrzeżenia. Na ... zebranie uchwaliło prosić Janulaitisa o niezwłoczne skierowanie do Duysena telegraficznego zaproszenia i uzasadnienia tego i listem bez zastrzeżeń, a ... o zorganizowanie komitetu i programu przyjęcia Duysena z ... wystawieniem na jego wystąpienie delegacji ... granicy zaś ... konferencji Duysena ... wróciłem ... dziesiątej godzinie z ... naszego Towarzystwa.

1 maja.
rok 1923
wtorek.

Miała być dziś wielka uroczystość publicznego sadzenia drzewek; mianowicie miała być obsadzona jedna aleja — przyjęta ulica, mająca nosić nazwę „Gegužės Aleja" (Aleja Majowa), na terenie nowego rozplanowania przyszłych zabudowań nowego miasta Kowna w okolicy między Górą Witolda (dawniejszą „Pietrówką") a Górą Zieloną, zdaje się bodaj w kierunku doliny Mickiewicza. Uroczystość miała być okazała — z udziałem władz, stowarzyszeń, młodzieży, w ogóle rozmaitych ugrupowań, przedstawicieli szerokich kół publiczności. Miałem też zaproszenie na uroczystość od Komitetu. Jedną z głównych atrakcji uroczystości miało być przedstawienie teatralne pod gołym niebem w dekoracjach naturalnych. Odegrana być miała inscenizacja dudy (?) ks. Siry, przedstawiająca alegorycznie sceny z przeszłości Litwy, postacie Xiążąt, ludu, kapłanów, wajdelotek w grupach, pochodach, obrzędach, — z muzyką stosowną. Pogoda jednak nie dopisała. Lał deszcz, wicher gwałtowny się zerwał, było zimno. Uroczystość odroczona została na niedzielę.

Było też dzisiaj otwarcie wystawy sztuki. Nie byłem jednak na niem, bom zaproszenia nie otrzymał. Zapominają o mnie trochę, nawet — często. Choć mi się zaproszenie należało; byłem bowiem przed wojną w Wilnie przez lat kilka członkiem zarządu „Lietuvių Dailės Draugijos", która pierwsza urządzała wystawy sztuki litewskiej.

Janulaitis, który wczoraj (może trochę przez skromność tylko) wzdragał się nazajutrz przed przyjęciem kandydatury na stanowisko prezesa „Litewskiego Towarzystwa Popierania Ligi Narodów", jest z udzielonego mu stanowiska zadowolony. Przedewszystkiem, moim zdaniem, stanowisko to już dlatego powinno go zadowalniać, że dodaje ono wagi jego osobie, co dla działacza społecznego, jakim jest Janulaitis, w żadnym razie obojętnym być nie powinno. Im więcej Janulaitis waży społecznie, tym bardziej się z nim liczą, w każdym razie dzieje jego działalności, liczyć będą i nie tak łatwo odważą się go lekceważyć. To daje większą siłę jego akcji jakiejkolwiekbądź, nie wyłączając i Trybunału, który w sprawie tej kandydatury Ciplijauskiego, ale zresztą we wszystkiem wszędzie. Janulaitis nie może tego nie rozumieć, choć tym się naturalnie przechwalać nie będzie. Natomiast Janulaitis podnosi inny względ, który mu szczególną satysfakcję sprawia. Nie wątpliwie Towarzystwo to, jeżeli będzie czynne, dotykać będzie zagadnień polityki międzynarodowej Litwy, bo choć Towarzystwa takie założone we wszystkich krajach potworzone dla celów idealistycznych propagandy pacyfistycznej, a raczej propagandy metody pacyfistycznej w regulowaniu stosunków i sporów międzynarodowych, to jednak w istocie są one dla każdego z krajów organem jego interesów i jego polityki w [illegible] grze międzynarodowej, czyli że w istocie każde z nich zakreśla sobie zadania polityki państwowej własnej, podporządkowując temu celowi realnemu cele idealistyczne, propagandy. Janulaitis więc liczy na to, że posiedzenia i dyskusje tego Towarzystwa będą stanowiły rodzaj akademii polityki zagranicznej dla członków Towarzystwa ~~...~~, a opracowanie zagadnień polityki zagranicznej na zebraniach Towarzystwa wyrażać będzie wyższej kontroli społecznej nad polityką urzędową, wykonywaną przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, mającą zaś być wyłonioną w ciszy gabinetów, z których wytaczają się nagle niespodzianki w postaci projektów Hymansa i t. p. Janulaitis jest człowiekiem, który do polityki międzynarodowej dziś przywiązuje wagę;

[illegible]

2 maja.
rok 1923.
środa.

Na kogo głosować — sam nie wiem. Zdaje się, że się zdecyduję na wybór jednej z list czysto litewskich. Ale i tu wybór nie jest dla mnie wcale łatwy. Na listy polskie — ani na te nacjonalistyczne wszechpolskie, które, operując goryczą i żalem krajowego społeczeństwa polskiego z powodu upośledzenia, jakiemu dotąd ono jeszcze refleks państwowego rozłamu polsko-litewskiego ulega, skwapliwie Polaków litewskich od ich podłoża krajowego odrywają i z gorliwością godną lepszej sprawy, przerabiają na kolonistów i cudzoziemców, nasiedlonych w Litwie, ani na te farbowane listy „polskie", które ludność polską wyzuwają z jej indywidualności a w dodatku blokują się z najgorszymi sympatykami, najgłupszą i najszkodliwszą społecznie grupą litewską — „Darbo Federacija", — głosować nie mogę. Pozycja moja jest tu w Kownie politycznie i narodowo bardzo trudna i zupełnie odosobniona. W Wilnie mam ludzi, których akcja jest pokrewna założeniom moim; są nimi albo na ich czele stoją — Ludwik Abramowicz ze swym „Przeglądem Wileńskim" i Tadeusz Wróblewski; są oni nieliczni i tam i prawie że się wyczerpują tymi dwoma nazwiskami, ale przecież są. Gdyby oni tu byli, miałbym z nimi kontakt i współpracę. Tu w Kownie ani takiej akcji ani takich ludzi nie mamy. A na obie akcje istniejące polskie — ani na wszechpolską ani na „polską" w cudzysłowie — nie mogę się zgodzić i przeto głosu im dać nie mogę. (102.)

Jakże się sprawa przedstawia w zakresie walczących list litewskich, pośród których wypadnie mi się orientować i wybór mój ustalić? Przeszłym razem głosowałem na „Pažangę", zblokowaną z „Žemdirbiais". Dziś jednak sytuacja się zmieniła. Głosowałem na „Pažangę" przeszłym razem głównie dlatego, że jej blok z „Žemdirbiais" w społeczeństwie litewskim tę funkcję zachowawczą, która ma w nim najtrudniejsze warunki rozwoju, a która jest niezbędna dla równowagi i więzi ogólnego rozwoju społecznego w kraju. Z tych samych względów głosowałbym na wszystko, wytwarzające funkcję postępową, radykalną albo nawet rewolucyjną, gdybym uważał, że jej brak w rozwoju społecznym, i kto wie, czy tym razem nie będzie to dla mnie właśnie wskazówką dla mego wyboru. Teraz co do „Pažangi" sytuacja a przeto i motywy mojego głosowania się zmieniły. W obecnej kampanii wyborczej ostry moment walki skupia się na konkurencji Chrześcijańskiej Demokracji z ludowcami. Przez samą naturę tej walki Chrześcijańska Demokracja ciąży ku prawicy i ku funkcji społecznie zachowawczej, tak że [illegible] przez to samo funkcja zachowawcza uwydatnia się silniej i nie jest już tak zagrożona w przyszłym układzie sił społecznych, jak się przedstawiała poprzednio, gdy się zawiązał przeciwnie kompromis Chrześcijańskiej Demokracji z ludowcami.

3 maja. rok 1923. czwartek.

52

Były wreszcie listy od Elwiry, datowane z Warszawy do mnie i do Maryni, przysłane przez Bydgoszcz na Rotunię Prusasnowskiej i stamtąd przez Berlin, skąd do Kowna pocztą bezpośrednio. A więc Elwira z Helcią od czasu wyjazdu stąd siedzi w Warszawie, gdzie Helcia zalokowana jest w klinice, a Elwira przy niej czuwa. Leczą Helcię (ewentualnie brali udział w konsylium) dr. dr. Zieliński, Flattau, Dydyński i Drac. Doktorowie w Warszawie stwierdzili to samo, co stwierdził też w Kownie dr. Brundza, mianowicie — że Helcia była chora na t. zw. śpiączkę i że teraz to są jej skutki. Płuca, serce, oczy, mózg i nerki — zdrowe, i jeżeli uda się Helcię odkarmić i tą drogą przezwyciężyć wycieńczenie, to będzie uratowana. Stan Helci jest już znacznie lepszy. Gorączki już nie ma, apetyt dobry, odżywia się forsownie, jedząc co 2½ godziny* dzień i noc, ciała i wagi a przeto i sił przybywa, może już sama stać i przejść przez pokój o własnych siłach (poprzednio i mowy o tym nie było), głowę już nie tak skośnie ma przekrzywioną, jak pierwiej, ale oczywiście jeszcze bardzo słaba, jeszcze ma drżenie członków, jeszcze daleka od zupełnego wyzdrowienia. Nadzieja już przecież jest, że wyzdrowieje. Elwira w liście przyznaje, że jednak nikt tak starannie Helci nie badał, jak dr. Brundza w Kownie, któregoż też spostrzeżenia i określenie zostały przez lekarzy warszawskich potwierdzone, to też i Elwira i szczególnie Helcia są mu bardzo wdzięczne

103. i Elwira prosi, bym ~~dr. Brundzy~~ dr-owi Brundzy specjalnie podziękował. W klinice Elwira płaci dziennie za Helcię 42000 marek polskich (± 1 dolar czyli 10 litów) i za siebie 18000 mk. p., ale zaliczając bez liku ~~[illegible]~~ na przeróżne dodatki, i jeszcze drugie tyle, ile w zakładzie dają, Elwira musi na pożywienie Helci dokupywać; służba w klinice rozpuszczona, więc Elwira sama musi wszystko wynosić* — wiadra, nocniki, wodę i nieraz naczynia od obiadu — a na te dodatkowe dokarmianie musiała dokupić naczynie, sama naczynie przemywa, bieliznę Helci pierze, szyje nową dla niej bieliznę, bo mało wzięła, gotuje dla Helci na maszynce. Helcia marzy tylko o Bohdaniszkach i rwie się do powrotu, wesoła już jest, bawi się. Ojciec ją wzywa do siebie do Obodowców na wypoczynek po klinice, ale Helcia nie chce tam jechać na dłużej, niż na tydzień, i chce wracać do Bohdaniszek. Jednak chyba nieprędko tam powrót nastąpi.

4 maja
rok 1923.
piątek.

Dziś Chrześcijańska Demokracja prowadzi kampanię wyborczą pod hasłem: „precz z socjalistami!”, to znaczy — precz z tym wszystkim, co stoi od niej na lewo, poczynając od ludowców, których się przez Chrześcijańską Demokrację w czambuł socjalistyczny policzyło, mimo że ich socjalizm był zawsze li tylko pokostem i nigdy nie wyrażał ich istotnego oblicza społecznego, a obecnie już nawet z ich nazwy wyrzucony został. Wobec tej więc kampanii wyborczej rozdział między Chrześcijańską Demokracją a opozycją prawicową „Pażangi” i „Żemdirbisów” przestał być istotnym. Sama Chrześcijańska Demokracja, która w Sejmie Ustawodawczym i jeszcze na wyborach do poprzedniego Sejmu tworzyła bardzo ścisły blok trzech frakcji, mając w centrum ośrodek ściśle klerykalny i dwóch skrzydeł — robotniczy („Darbo Federacja”) i chłopski („Ūkininkų Sąjunga”), — obecnie się zróżnicowała. I „Darbo Federacja” i „Ūkininkų Sąjunga” są już stronnictwami odrębnemi, społecznie mocno się różniącemi wzajem. „Ūkininkų Sąjunga” jest wyraźnie konserwatywną społecznie i coraz kategoryczniej się funkcji zachowawczej ima. Jest ona stronnictwem klasowym bogatych chłopów, z którymi się łączy młoda ~~[illegible]~~ plutokracja bankowa z kapitalistami na czele. Różnica między tą formacją a „Żemdirbių Sąjungą” się coraz bardziej zaciera. Na obecnych wyborach „Ūkininkų Sąjunga” idzie już samodzielnie, bez firmy Chrześcijańskiej Demokracji. „Żemdirbių Sąjunga” już z nią blok zawarła, jak również do bloku tego należą t. zw. „Atgimimo Draugija”, stanowiąca znaczenie garstki najjaskrawiej się afiszujących ~~[illegible]~~ nacjonalistów. „Pażanga” w niektórych okręgach wyborczych kandyduje osobną listą (w Kownie), w innych listą wspólną z „Żemdirbisami”, jeszcze w innych nie figuruje wcale, udzielając swoich kandydatów liście „Żemdirbisów”. Wobec tego, choć ~~[illegible]~~ zdaje się ona sama, tam, gdzie kandyduje osobną listą, nie zawarła bloku z „Ūkininkų Sąjungą”, to jednak w innych okręgach przez „Żemdirbisów” w bloku tym uczestniczy. To czyni ją w obecnej kampanii wyborczej jedną z uczestniczek wspólnego frontu ~~[illegible]~~ prawicowego Chrześcijańskiej Demokracji. ~~[illegible]~~, dla [illegible] Chrześcijańskiej Demokracji, czyli stron- ~~[illegible]~~ sam dziś ośrodek Chrześcijańskiej Demokracji, stronnictwo klerykalne tej nazwy trzyma się kontaktu raczej z „Darbo Federacją”, niż ze skrzydłem prawicowym „Ūkininkų Sąjungi” i zblokowanych z nią elementów prawicy; te stanowisko Chrześcijańskiej Demokracji jest prawdopodobnie podyktowane przez ten wzgląd taktyczny, że klerykali nie mogą [illegible] opanowania się [illegible] zamożnych chłopów, jako [illegible] i [illegible] ~~[illegible]~~, wiedząc zresztą dobrze, że ta klasa nie wyrzeknie się z pod wpływów kościoła i ~~[illegible]~~ nie zboczy na drogę socjalistyczną, nie zatrzyma się po nowszych radykalizmu społecznego, ulegając naturalnemu hamulcowi klasowemu, podczas gdy robotnicza „Darbo Federacja” o jaskrawych tendencjach demagogicznych wymaga ciągłej czujności kleru i troskliwej opieki. To też [illegible] trzyma się „Darbo Federacji” i, usuwając [illegible] na prawo, lecz [illegible] się z prawicą ani [illegible] lub blokując się z nią [illegible], krzyżując [illegible] z „Darbo Federacją” hasłami demagogicznemi, walcząc wespół z nią zajadle ~~[illegible]~~ przeciwko lewicy i ~~[illegible]~~ posługując się bronią agitacyjną haseł radykalnych. [illegible] obecnie „Ūkininkų Sąjunga” i „Żemdirbiai” znaleźli się w wielkim wspólnym obozie, w którym nie ma obawy, by funkcja zachowawcza [illegible] nie [illegible], [illegible] [illegible] na nich głosowaniem. I choć listę „Pażangi” w Kownie ma najlepszy [illegible] wyników, nie będę na nią głosował.

(104.)

5 maja. rok 1923. sobota. 53

Miałem list z Kowaliszek od Eliki Komorowskiej, donoszący o zaręczynach formalnych jej syna Julka Komorowskiego z panną Madzią (zapewne Magdaleną) Sorską z zamożnej szlachty ziemiańskiej bodaj na Żmudzi (dokładnie nie wiem, gdzie jest położony majątek Sorskich i jak się nazywa). Małżeństwo to oddawna było przewidywane; młodzi podobali się sobie, Julek jest zakochany, a oba domy — i Komorowskich i Sorskich — życzenie sobie tego związku żywiły. Panna jest z domu bogatego, pewno będzie posażna. Jak mi pisze Elika — wesele ma się odbyć w końcu lata. Praktyczny święty Hektor wraz z rodzicami panny — układają teraz warunki materjalne młodej pary. Julek ma z żoną zamieszkać w Kowaliszkach. Reszta rodziny Komorowskich zapewne ustąpi im z placu i rozproszy się. Zapewne Zitka z Ditką, realizując projekt, który się już oddawna utrzymuje, wyniosą się do Polski, a Elika z Hektorem zamieszka w Radkunach. O wyjeździe do Radkun Elika wspominała dawno już. Zdaje ona sobie sprawę z tego, że pozostanie jej w Kowaliszkach przy synowej może być i dla niej i dla synowej ciężarem; sama Elika mówi, że ją samą raziłoby to, że w Kowaliszkach, w których Elika przywykła być panią i które dla niej pełne są tradycji Życia i tej tradycji nadal się przez Elikę rządzą, zacznie się rządzić osoba obca, która Życia nie znała i dla której tradycja ta jest obcą. To też musiałyby być scysje i kwasy, których rozumna Elika woli uniknąć i, pragnąc tego małżeństwa dla syna, — usunąć się i ustąpić miejsca nowej pani. Biedna ta Elika! czuje, że jej życie wraz ze śmiercią Życia

(105.) a [struck] ostatecznie z małżeństwem synów traci grunt i cel swój i coraz bardziej przechodzi w stan pozytywny starości. Z kipiącej twórczości i energji tak w zakresie gospodarczym, jak w zakresie wychowania dzieci, — trzeba się stopniowo wyrwać i iść w cień, ustępując miejsca nowemu pokoleniu i nowym jego rządom, i zasklepić się w uspokajającej roli bezczynnej starości, dopóki śmierć nie uprzątnie zbytecznego grata. Nie jest jeszcze Elika całkowicie w roli grata, bo jeszcze się i nieżonatego Hektora trzyma i jeszcze córki, zwłaszcza młodsza Ditka, mogą jej potrzebować, ale — jeżeli się życie ma ku śmierci chyli. To też pamięć Życia teraz jej jest droższą, bo w nim było jej życia samodzielnego ostoja, a z jego śmiercią rozpoczął się jej zmierzch. Dzieci są do tej [illegible] przywiązane, bardzo dla niej dobre, ale logika życia jest silniejsza od tego przywiązania. Fizycznie i umysłowo jest jeszcze Elika pełna sił, ma lat 51 i ma jeszcze starość długą przed sobą. Tym trudniej iść w cień, ale trzeba. Zamieszkanie jej z Hektorem w Radkunach, jeżeli się ten projekt utrzyma, będzie tylko czasowe. Radkuny są własnością Piotrusia Komorowskiego, syna ś.p. Antosia, rodzonego brata Życia. Piotruś Komorowski jest wychowywany w domu Kowaliskim i Hektor jest opiekunem jego funduszu. Piotruś ma już lat 16 i skoro dorośnie do ukończenia nauki, a wtedy trzeba mu będzie Radkun ustąpić. Do tej pory może się już Hektor ożeni i osiądzie gdzieś na swoim własnym warsztacie pracy. Elice może i w ogóle się wypadnie usunąć, jak się dziś usunęła z Bohdaniszek. Kamień życia [illegible] cichy głębokie kręgi.

6 maja.
rok 1923.
niedziela.

Rano w lokalu Uniwersytetu odbyło się posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego. Posiedzenie było nieliczne; obecni byli Leonas, Kriščiukaitis, Balogh, Tumenas, Wacław Biržiška, Bielackin, Šalčius i ja. Omawiane były przeważnie rzeczy mniejszej wagi. Pomimo to posiedzenie potrwało około 3 godzin. W szczególności ustaliliśmy zakończenie roku szkolnego wykładowego w d. 26 maja. Tą drogą bardzo wielka część mojego kursu prawa państwowego pozostanie niedokończona. Że niedokończę całości – o tym wiedziałem oddawna. Sądziłem zrazu, że zostaną opuszczone tylko 2 ostatnie działy – o podziale państw (autonomja, samorząd, decentralizacji i centralizacji) i o związkach państw (związek państw, federacja, państwo związkowe). Potym, pracując po Wielkiejnocy nad wydziałem o t. zw. przedstawicielstwie czyli o instytucjach, opartych na masowych pozycyjnych wyborach, i widząc, że wydział ten bardzo mi się w toku pracy rozciąga i komplikuje, rozumiałem, że już i wydziału o formach państwa (monarchja, rzeczpospolita) w obecnym nie dotknę. Chciałem po wydziale o przedstawicielstwie zdążyć opracować jeszcze w tym roku w wykładach mniej przynajmniej wydział o funkcjach państwa. Wreszcie zrezygnowałem i z tego, że funkcji dotknąć nie zdążę. Aż oto teraz widzę, że bodaj i przedstawicielstwa zakończyć nie zdołam. Jeszcze nad nim w rękopisie pracuję i choć mam nadzieję, że go za jakieś tydzień lub dwa w rękopisie wykończę, to jednak nie jestem pewien, czy zdążę w wykładach wyczerpać to, co już mam napisane obecnie. Okazuje się, że w ten czwartek jest święto, więc wykładu mego nie będzie, a potym do 26 maja pozostają tylko 2 czwartki, t. j. 4 godziny wykładu. Od Wielkiejnocy wykładam tylko w czwartki, pośrzęszając poniedziałki kolokwjom, a soboty opuszczając. Trudno mi też urzymać wykładów, bo teraz wykłady czwartkowe poniedziałkowe i sobotnie, bo w tych dniach godziny mi są wyznaczone ranne, od 8-9 r., i prawie nikt ze słuchaczy nie przychodzi; szczególnie teraz latem, gdy studenci już się do egzaminów gotują, nikt rano na wykład nie przyjdzie. Wypadnie ten pierwszy mój rok wykładowy pozostawić niedokończony. Na przyszły rok dam już pełny zakończony kurs, bo ten postaram się wykończyć rękopis, a na powtórne wykładanie tego kursu, wygładzę, ścisły dopasuję część i dam całość. Przekonywuję się, że w ogóle jako docent dydaktyka nie bardzo się nadaję. Wykładać też będę w roku przyszłym pełne 4 godziny w tygodniu i postaram się, aby nie były to tych godzin rannych, które są nieznośne dla braku słuchaczy. Pierwszy rok wykładów był dla mnie samego wytrawniejszy, bom się dopiero sam musiał uczyć nauki. Teraz mam przynajmniej podstawy moc:

Na dziś przeniesione było z d. 1 maja święto sadzenia drzewek. Do tego wyznaczona została jedna z przyszłych ulic rozplanowanego rozrastającego się miasta, położona w pięknej miejscowości na wielkiej równinie, porosłej dębami w głębi góry. Ulica ta prowadzi do góry a miejscowość zwaną Zieloną Górą. Dziś przez ulicę wytknięto aleję w 4 rzędy drzew, które dziś właśnie sadzono. Dołki były już przygotowane, a każdym dołkiem położone drzewko do zasadzenia. Dołki były numerowane. Każda szkoła lub instytucja, biorąca udział w uroczystości, miała swój numer dołków. Aleja zakończona była rondem pod przyszły skwer czy placyk publiczny, od którego zaczynała się numeracja dołków. Jeśli w obliczu tej alei ma powstać miasto, to będzie bez wątpienia ozdoba tego pięknego gaju dębowego, który zarasta całą tę miejscowość. Pogoda była śliczna, pierwszy dzień prawdziwie letni, do 20° ciepła. Tłumy publiczności, orkiestry, szkoły w orszakach, nawet automobili [illegible] w kierunku miejsca uroczystości. I znowu tłum szkół litewskich i szkoła polska, jak w d. 16 lutego, z tym samym sztandarem ozdobnym z Pogonią w środku, i z orkiestrą dętą uczniowską. I znowu serce mi się rwało do tych małych polaków litewskich, którzy obok wrzenia szowinizmu w Ojczyźnie się poczuli! Ich sztandar – biały, pośrodku, z tylu nie ma znaku orła, po biało-czerwonych barwach narodowych polskich, których nosić nie wolno, bo są one barwami państwa Polskiego, które jest obcym i wrogim; ale na tym sztandarze istotnym Pogoń jeszcze, a więc dzisiaj – jest szczere!

Nasz wydział prawniczy Uniwersytetu miał swoje drzewka do sadzenia – pod nr 7 w środku. Z wydziału naszego do sadzenia drzewka wzięli udział dwaj studenci i czterech profesorów – ja, Balogh, Bielackin i Tumenas. Był prezydent Rzeczypospolitej Stulginskis, wszystkie szczyty społeczeństwa. Akt odbył się dokonał ks. Tumas z kazalnicy, wzniesionej w centrum ronda. Popołudniu z tej kazalnicy przemówił jeden z Litwinów na temat połączenia się dzieci Litwy z macierzą, wyrażając przeświadczenie, że do połączenia tego jak najrychlej musi dojść i lewy brzeg Niemna, i dzielnica Wileńska, która dotąd jest pod [illegible] i uciskiem okupacji. Potym przemawiał Michał Biržiška – oczywiście na temat Wilna, ale mówił bardzo umiarkowanie, nie wytykając, nie drażniąc uczuć polskich i ograniczając się tylko do wskazania na Wilno, jako ośrodek świadomości państwowej i narodowej, stanowiący w dziele połączenia się wszystkich dzielnic i grodów Litwy w Litwie. Przemawiał jeszcze pewien Litwin – jeden z amerykańskich.

7 maja.
roku 1923.
poniedziałek.
54

Na wczorajszej uroczystości sadzenia drzewek ładnym było widowisko, urządzone przez teatr pod otwartym niebem na błoniach gaju dębowego. Była odegrana rzecz, przedstawiająca symbolicznie dzieje Narodu Litewskiego od czasu potęgi starożytnych kapłanów, bohaterów i Wielkich Xiążąt Narodu po przez wieki upadku, gdy ołtarze zgasły i naród skarlał w pętach niewoli, aż wreszcie przechowane w popiołach iskry zbudziły odległych potomków, którzy się dźwignęli i czynami wolności odzyskali niepodległość i odrodzili Litwę. Była to rzecz symbolicznie dekoracyjna, której całości nie mogłem dobrze obserwować, bo z poprzez tłum widzów dostrzegałem ledwie fragmenty.

Dziś — nic do zanotowania nie mam. Byłem rano na Uniwersytecie na mojej godzinie wykładowej, przeznaczonej na kollokwjum I semestru. Stawił się tylko jeden kandydat do kollokwjum, z którym też krótką pogadankę odbyłem. Poza tym było tylko

10 7. / 8 trzech studentów, którzy już mieli kollokwjum odbyte, — to też wykładać dla czterech słuchaczy się nie opłacało.

8 maja.
rok 1923.
wtorek.

Podług wszelkiego prawdopodobieństwa tym razem w wyborach ugrupowania ściśle prawicowe, jak „Pažanga" i „Žemdirbių sąjunga" zdobędą mniej głosów niż poprzednio. Na jesiennych wyborach zdobyły one 30000 głosów, ale już samo to, że nie pozyskały ani jednego mandatu, musi działać deprymująco na tych, co na nie głosowały. Choć nie zdobyły one w jesieni mandatu dlatego, że głosy, które na nie padły, rozłożyły się bardzo równomiernie po wszystkich okręgach, dając w każdym poszczególnie ilość niewielką, i przeto dla tego, że niespodziewane wyjaśnienie art. 36 ordynacji wyborczej wypadło dla nich szczególnie fatalnie i krzywdząco, to jednak w te subtelności przeciętny masowy wyborca się nie wdaje; do głosowania na te stronnictwa zraża go to, że głos jego może być zmarnowany, woli więc czynić wybór między stronnictwami, które mają szanse pewne. Następnie do osłabienia formacji ściśle prawicowych musi się przyczynić to, że tym razem stają one na uboczu głównych prądów walki, to też [...] podniecających namiętności nie dotykają; wyraża się to też w bardzo słabej tym razem agitacji wyborczej z ich strony. Wreszcie argumentem przeciwko nim jest to, że tym razem prawe skrzydło Chrześcijańskiej Demokracji, „Ūkininkų sąjunga", — bardzo wyraźnie się przesunęło na prawo w kierunku zachowawczym, biorąc na siebie tę funkcję, którą one wyrażały, i przyciągając do siebie wszystkie żywsze czynniki konserwatywne. Tym więc razem i bez tych formacji ściśle prawicowych funkcja zachowawcza [...] jest należycie obsadzona. Ten więc ostatni zwalnia mię od obowiązku głosowania na formacje prawicowe, [...] w poprzednich bowiem wyborach uważałem to za mój obowiązek obywatelski; byłem zdania, że zaniedbanie funkcji zachowawczej jest szkodliwe dla całości rozwoju, i w imyśl interesów rozwoju pojmowałem poparcie tej właśnie funkcji. Teraz względów tych nie zachodzi, bo „Ūkininkų sąjunga" jest dostatecznie wyrazem zachowawczości społecznej i nie trzeba wzmacniania na siłę, bo się potęguje, a na nią głosować nie będę jednak z tego względu, że tę funkcję zachowawczą ten kategorycznym pierwiastkiem klerykalizmu, którego wszakże nie pragnę wcale. Konserwatyzm w kształtach klerykalnych jest dla mnie wiele mniej sympatyczny od konserwatyzmu „Pažangi", który jest od klerykalizmu wolny. Jeżeli wszakże tym razem „Pažanga" lub „Žemdirbių sąjunga" nawet zdobędzie jakiś mandat w drodze bloku „Žemdirbių" z „Ūkininkų sąjungą", to nie zmieni to tego faktu, że w obecnych wyborach te dwie formacje ściśle prawicowe są w stanie zmierzchu, ustępując — jakeśmy na [...] zmiennym [...] konserwatyzmowi litewskiemu liczniejszego gatunku, [...] — konserwatyzmowi, sposobionemu w duchu demagogizmu klerykalizmu, większym z konserwatyzmów. Ten nowy konserwatyzm klerykalny („Ūkininkų sąjunga") w mnie odzewu nie znajdzie. Nie byłem [...] czy też [...] ani „Pažangi" ani „Žemdirbių sąjungi", ale cenię je dla funkcji społecznej w rozwoju, a w tym stopniu cenić „Ūkininkų sąjungi" nie mogę.

9 maja.
rok 1923.
środa 55

Rad jestem, że mogłem dziś wyświadczyć usługę pastorowi Tittelbachowi, który przed laty 8 w charakterze pastora ewangielickiego w Wilnie dokonał smutnego obrzędu ekspor[ta]cji i pogrzebu mojej ś.p. Aninki. Tittelbach mię poznał; czy pamięta, w jak smutnych dla mnie okolicznościach miała miejsce nasza znajomość, — nie wiem. Ukłonił mi się w korytarzu Trybunału, a gdym mu podał rękę z zapytaniem: „Herr Tittelbach?", odrzekł: „Wir kennten uns in Wilna!" O, tak, — „wir kennten uns"! Obecnie Tittelbach jest pastorem w Kiejdanach. Ma on tam kupiony folwark Czaplinowo od Totlebena z dominium Kiejdan, które przed paru laty uległy konfiskacie z całym inwentarzem, jako majątek, uzyskany niegdyś Totlebenowi przez władze rosyjskie czy też nabyty przezeń na warunkach ulgowych. Akt sprzedaży folwarku Czaplinowa przez Totlebena Tittelbachowi jest prywatny, dokonany w grudniu 1918 za okupacji niemieckiej, gdy jeszcze nie było w Litwie urzędów notarjalnych. W latach 1919 i 1920 do czasu konfiskaty dóbr Totlebena Tittelbach nie zdążył zrobić z Totlebenem formalnego aktu kupna u notarjusza, bo dokumenty własności Totlebena były przezeń w okresie inwazji bolszewickiej wywiezione do Berlina. Ministerjum Rolnictwa nie chciało uznać przejścia własności na rzecz Tittelbacha, który już zagospodarował nabyty folwark. Wobec tego Tittelbach, opierając się na ustawie litewskiej z dn. 18.VIII.1919, zezwalającej na zatwierdzanie przez sąd prywatnych aktów przeniesienia własności nieruchomości, sporządzonych w latach wojny bez udziału notarjusza i poświadczonych przez osoby, [illegible] (akt [illegible] na Czaplinowo był zaświadczony przez Kolegjum Ewangelickie w Kiejdanach), wniósł powództwo do Sądu Okręgowego o zatwierdzenie aktu. Ministerjum Rolnictwa oponowało. Sąd Okręgowy dla pewnych
(109) względów prawnych (wykładni interpretacji) i względów formalnych samego aktu powództwo oddalił. Tittelbach odwołał się do Trybunału. Janulaitis był za oddaleniem skargi apelacyjnej i zatwierdzeniem wyroku Sądu Okręgowego. My z prezesem Kriščiukaitisem jednak przeważyliśmy na rzecz uchylenia wyroku I instancji i rozstrzygnięcia powództwa w myśl żądań Tittelbacha. Bardzo rad jestem, że się tak stało.

Za kilka już dni — wybory do Sejmu. Trzeba się zdecydować, na którą listę głosować. Zdecyduję się zapewne głosować na ludowców („liaudininków"). Z trzech grup głównych lewicy litewskiej — ludowców, socjalnych demokratów i komunistów — z nich głosować mi wypada na pierwszych. Na komunistów głosować nie mogę zarówno dlatego, że program ich uważam za szkodliwy dla rozwoju społecznego i kulturalnego Litwy, jak dlatego, że są oni przeciwnikami Niepodległości Litwy i są w istocie agentami Rosji. Esdecy są w obecnych warunkach czemś w rodzaju mieszczańsko-operetkowych „salonowo-socjalistów". Są czyści, daleko [?] o porosły talmudycznej doktryny i zarazem o [illegible] ruchów zgoła obcych i niezrozumieniu ustroju istniejącego. Są oni bezbarwni i nie są ani rybą ani mięsem, ani proletarjatem ani burżuazją.

10 maja. roku 1923. czwartek.

Pod wieczór na Uniwersytecie odbyło się ogólne zebranie Rady Uniwersytetu. Byłem na zebraniu obecny, ale udziału w dyskusji nie brałem i nie pozostałem do końca.

Pojutrze pierwszy dzień wyborów do Sejmu. W samym Kownie agitacja wyraża się plakatami i odezwami, którymi oblepione są płoty, kioski, tablice ogłoszeniowe, w wielu miejscach mury, wszystkie bodaj słupy telefoniczne i latarnie. O ~~[illegible]~~ wiecach w Kownie nie było słychać. Wiece są specjalnością miasteczek i wsi kościelnych, gdzie toczą się homeryczne nieraz walki współzawodniczących agitatorów i ich partyzantów z tłumu. Jak słychać — agitacja nie ogranicza się do wieców. Agitatorzy wędrowni obchodzą wsie, zaglądają do chat, łowią wyborców w ich własnych siedzibach. Dotąd nie wiem, na kogo będę głosować. Czasem zdaje mi się, że zrobię najlepiej, nie głosując wcale. W tym bowiem wielkim wyścigowisku konkurujących grup nie ma żadnej, względem której nie miałbym poważnych zastrzeżeń, i żadnej, któraby budziła we mnie szczerą sympatię. Jeżeli będę głosować na ludowców, to bynajmniej nie dlatego, żebym się zachwycał bądź ich programem, bądź ich istotną treścią społeczną. Jak każde stronnictwo, które jest blisko władzy i już sięga po nią, walcząc nie o opozycję, lecz o stanie się zaraz ~~[illegible]~~ czynnikiem rządzącym, — ludowcy są w istocie oportunistami, u których program formalny mało gra roli i jest tylko płaszczykiem barwnym do [illegible] łatwowiernych. Z radykalizmu społecznego a zwłaszcza z socjalizmu, który do niedawna figurował w ideologii ludowców, — nic u nich nie ma, prócz frazesów, któreby się ulotniły z chwilą objęcia przez nich władzy. Jako stronnictwo rządzące — ludowcy byliby ~~[illegible]~~ czynnikiem burżuazji chłopskiej, umiarkowanym i ostrożnym. Cały ich radykalizm wyczerpałby się na nieco konsekwentniejszym wykonywaniu Reformy Agrarnej ~~ze~~ ze szkodą dla klasy grubszych obszarników, którzy są bogatym przedmiotem nienawiści i pasorów demokratycznych — i nie tylko z mocy i natury dla swoich właściwości społecznych, ale dla względów narodowych, jako Polacy. Ale i w kwestii Reformy Agrarnej zapał i rozpęd ludowców nie sięgnąłby — jestem pewien — zbyt daleko.

Jeżeli będę głosować na ludowców — to ~~[illegible]~~ ze względu na to, że stanowią oni przeciwwagę klerykalizmowi, który w Litwie się panoszy nierychle i który, wraz z rozwojem [illegible] Demokracji, wkrótce obskurantyzmem zadusi cały kraj. Ludowcy mają przynajmniej więcej kultury społecznej i humanitarnej; mają ~~[illegible]~~ więcej tolerancji.

(110.)

11 maja. rok 1923. piątek.

Pierwszy dzień wyborów — jutro. Nigdy w żadnych wyborach, w których brałem udział, nie było mi tak trudno zdecydować się na mój wybór osobisty, jak w obecnych. Nie zdarzyło mi się nigdy, abym w przeddzień ~~…~~ głosowania nie wiedział, na kogo będę głosować i czy będę wogóle głosować. Decyzja moja jest najbliższa listy ludowców. Zastanowię się jeszcze nad tym przez dzień jutrzejszy, bo głosowanie rozciąga się i na niedzielę. Namówię się [illegible]. Co do ludowców, — to zaznaczyłem wczoraj, że o ile będę głosować na ich listę, nie uczynię tego dla ich programu, bo programowi stronnictwa, które jest na drodze do oportunizmu, nie wierzę. Liczę się nie z ich programem, lecz z ich wartością czynnika kulturalnego. Gdyby chodziło o program, to właśnie dla ich programu nie głosowałbym na ich listę; program ich bowiem nie odpowiada moim sympatjom obecnym; mogę nawet nietyle programu, ile taktyki. Nie o to mi jednak chodzi. Litwa jest na drodze do skrajnego klerykalizmu, ubierającego się w szaty demagogji społecznej i nacjonalizmu. Klerykalizm ten nie przebiera w środkach i w szczególności łączy się ze zgrają karjerowiczów, którzy prowadzą politykę wewnętrzną na manowce i którzy kultury państwowej nie posiadają. Chodzi mi więc przynajmniej o taki kierunek, który ~~zdolny jest~~ do pracy państwowej ~~…~~ typerowałby zasady kultury zachodniej. Klerykalizm litewski, choć jest katolicki, zbyt tchnie demagogją wschodu i instynktami bizantyjskości rosyjskiej. Pod względem wartości kulturalnej cenię zarówno konserwatyzm „Pażangi" i zarówno uświadomienie postępowe ludowców. Konserwatyści tym razem przyszli o kapitulacji wobec klerykalizmu, który zagarnia funkcję zachowawczą. Otóż z tych względów gotów jestem głosować na ludowców. Mam wrażenie, że grupy klerykalne w wyborach obecnych zwyciężą. Tym bardziej mię to skłania do głosowania na ich przeciwników z lewicy. Wolę ludowców od esdeków, bo są bardziej realni. Esdecy są na rozdrożu. Nie odważają się na stanowisko rewolucyjne, nie odważają się też na zerwanie z rewolucją. Ich akcja jest mieleniem wody w żarnach. Cała wartość ich działania w Sejmie polega na poszczególnych interpelacjach, na detalicznej drobnej krytyce, która może być użyteczna, ale która pozbawiona jest idei przewodniej. Są to sofiści współczesności.

(111.)

12 maja.
rok 1923.
sobota.

Dziś pierwszy dzień wyborów. Nie głosowałem. Odkładam to do jutra. Do obiadu byłem zajęty na posiedzeniu sądowym Trybunału, a zresztą nic ciekawego dziś nie było.

Otrzymałem dziś długi ciekawy list od Maryni syna Stefana Mieczkowskiego z Bohdaniszek, jeden z tych płodów jego pióra, w których się on sam egzaltuje i w których wyobraźnia wytwarza mu świat idealistyczny, nieraz nic wspólnego nie mający z rzeczywistością. Jest to jedna z cech psychicznych Stefana, cechująca go, idealistę i marzyciela-entuzjastę w wyobraźni, podczas gdy jego życie realne zazwyczaj nic wspólnego z tym nie ma, które jest obłokiem śnienia, albo brodzi w gnuśnym bezwładzie próżniactwa, snu, jedzenia i wegetacji, albo — co gorsze — unurza się w rozpuście, pijaństwie, łajdactwie wszelkiego rodzaju itd. — nawet zbrodni. Teraz, w Bohdaniszkach, jest on w stadjum próżniactwa i bezwładu, które jest z dwojga mniejszem złem. Za to jego życie wyobraźni jest pełne poezji, stanów tragicznych, zapałów, apatji, załamań, melancholji, idealizmu, poświęceń, etc. — cały przybytek uczuć i nastrojów „bajronicznych", jak romantyzm z ballady rycerskiej. Jest to natura artystyczna, ale zarazem zdegenerowana, głęboko rozdarta w kontrastach uczucia i woli, niezrównoważona. Ktoby go sądził z listów i w ogóle z tego, co pisze, tenby go wziął za najszlachetniejszego idealistę. W istocie jest on nim w świecie właściwym wyobraźni, a jednocześnie potrafi być w czynach nikczemnym i podłym. Jest to dusza głęboko wewnętrznie rozdwojona i skomplikowana, jak anioł z nieba strącony, w którym jest i Bóg i Szatan. List jego dzisiejszy — to spowiedź. Zacytuję go tu prawie w całości. Ciekawy jest i ładny, ale niepokojący; nie ma w nim pogody i równowagi duchowej i boję się, by z tych paroksyzmów samoanalizy i wyobraźni nie wyłoniły się znów jakieś wybryki nieobliczalne. Część druga spowiedzi, która dotyczy nowej miłości Stefana, jest treściwszą od jego rozważań w części pierwszej. Jest tam wyznanie zasadnicze: że się zakochał w pannie Marji Nałęczównie, bardzo przystojnej i miłej dziewczynie, która jest w Bohdaniszkach nauczycielką dzieci Elwiry — to rzecz bardzo naturalna i rzecz, którą przewidywałem i która oczywiście i dla Maryni tajemnicą nie jest, bo czyż miłość w wieku lat 23 da się ukryć! Ale następują miejsca pióra Stefana: „Biorę się teraz cały do pomagania Ramuci w gospodarstwie (jako to „ito" tej pomocy, to widać z listu Maryni, która o tej materji pisze w te słowa: „Steffka... Taki kultaj, że zdatny byłby tylko na pogrzebach ordynarjusza... Teraz czas roboczy, parobcy w polu, Kominek jeden na dwie roboty, „to dopatruje i Elwiry konia, więc te kuje dnie konie nie ma prawie czym nakarmić, „ja je trochę czyszczę, a Steffo, gdy drugi wymówię, odpowiada, że co „dzień dla pozorów konia czyścić, jednocześnie zaraz znowu się zabrudzi! Wogóle „to entuzjazm posiada, tylko że tęskny, nie kłóci się ze mną i zawsze mnie jedna jesteśmy. Na postawienie nie stały, bo komuś się uczy, nie jedzie, tymko — to trzeba mu jeszcze zatrzymać, podać. Pamiętacie, żeby zaczął mnie„ścielić z p. Marją — nie; ale gdyby zechcieli się pobrać, to wiemy — „oboje niedołężni" — oto taki komentarz do gromkich słów „biorę się cały i „do pomagania Ramuci w gospodarstwie"; a potem komentarzem cytuję w dalszym ciągu (z listu Stefana:) „Ramucia jest bardzo rozgorączkowana, a Cioci Elwiry gospodarka ma dużo kłopotów i zmartwień, siana i słomy brak, liści niema, a konie i bydło trzeba karmić — to największa teraz bolączka „w naszym gospodarstwie. Ramucia przynajmniej umie to, że z zamiłowaniem „gospodaruje, lubi ziemię i pracę na niej; ja znów nie umiem się do tego, tak się „zabrać, czuję zniechęcenie i niechęć całą do tej ziemi — że pozostał rozpaczliwie! Ciągłe zmartwienia, kłopoty i przykrości. A przecież wieś bardzo lubię, a Bohdaniszki kocham ogromnie! Stale jestem w zwątpieniu szemrząc (o, tak, — to wielka prawda! przypisek mój); z ogromnym wysiłkiem staram się zniechęcenie, choć „we mnie wciąż powstaje przy każdej trudności, po każdej przykrości i zawodzie. „W okresach takiego zniechęcenia jestem ponury i martwy i też chłopiec dobre dla siebie — a zresztą któż z analityków tego nie doświadczał i nie stwierdził na sobie, a Stefan analizę ma wyrobioną wielką i ostrą — przypisek mój), entuzjazm „i zimny dla wszystkich; Ramucię to boli i gniewa, widząc mnie takim; to ją „gniewa i na mnie, to znów żałuje i przeprasza mnie za łajanie. Gryzę się tym „bardzo i Ramuci biedaczki żałuję i sam z sobą staczam walki, by zdobyć się „na siłę woli i być więcej pomocnym mojej biedaczce Ramuci"...
Na dziś tego opisu wystarczy. Dalszy ciąg podam jutro lub pojutrze.

13 maja rok 1923. Niedziela

Rano poszedłem do urny wyborczej i oddałem mój głos na listę ludowców. Uczyniłem to bez zapału.

Prof. Balogh już oddawna chciał mię zapoznać z p. Eybert, konsulem francuskim w Kownie. Uczyniliśmy to dzisiaj. Umówiliśmy się z Baloghiem spotkać w lokalu Uniwersytetu o godz. 11 i udaliśmy się do p. Eybert. Eybert jest człowiekiem w średnim wieku, który przed wojną i podczas wojny spędził lat kilkanaście w Rosji, w szczególności zna dobrze północ Rosji, bo dłuższy czas był w Archangielsku. Mówi z łatwością po rosyjsku, ale oczywiście my z nim rozmawialiśmy po francusku. Jak słyszałem skądsiś — zdaje się, że jest on pochodzenia żydowskiego, ale całkowicie zasymilowany, jako Francuz. Został w ciągu kilku lat, tuż zaraz po wojnie — mieszkał i był czynny w Estonii, potem w Łotwie, teraz w Kownie, słowem — przyjrzał się rozwojowi nowotworów państwowych Bałtyckich i ma o nich opinię wyrobioną, chociaż oczywiście patrzy na nie przez szkło polityki francuskiej i, zdaje się, dość lekceważy państwowość tych krajów, uważając je za prowizoryczne, których los ostatecznie się określi dopiero w związku z zasadniczą regulacją spraw Wschodu Europejskiego po likwidacji kryzysu Rosji. P. Eybert z zawodu nie jest dyplomatą i jego stanowisko nie jest w ścisłym znaczeniu dyplomatycznym, ale bądź co bądź jako Francuz, znający Rosję i orientujący się w problemacie rosyjskim, miał swój głos w kształtowaniu się polityki francuskiej w sprawach Rosji i ziem Bałtyckich po wojnie, bo musiał być jednym z informatorów urzędowego Paryża i jest nim prawdopodobnie dotąd. Poparcie Zachodu dla państw Bałtyckich pojmował on analogicznie do pojęć, którymi się w sprawie Rosji kierowała polityka francuska: państewka

113. te nie były brane poważnie, jeno jako jeden ze środków do wzmocnienia Rosji przez wytworzenie na kresach terenu rosyjskiego lokalnych środowisk burżuazyjno-prawicowych, antykomunistycznych o kształtach państwowych, przeznaczonych jednak w myśl pojęć francuskich do prawdopodobnego stopienia się z odrodzoną, frankofilską i germanofobską Rosją, eventualnie do podziału między Rosją a Polską. Przedłużanie się tego status quo i konsolidowanie uprawdziwia wytworzone formacje Bałtyckie i doprowadziło do uznania tych państewek „de jure”, ale i dotąd jeszcze znać pewną rezerwę w stosunku polityki francuskiej do tych tworów. Dużo z p. Eybert rozmawiali o sprawie Wilna, o Litwie i Polsce. Dla Eyberta, jako Francuza i wyraziciela polityki francuskiej, sprawa Wilna jest sprawą li tylko polityki antyniemieckiej. Dopóki Litwa przeciwstawia się Polsce i podąża z jednej strony z Niemcami, z drugiej — z bolszewicką Rosją, dopóty mowy być nie może o tym, by Wilno miało być jej oddane, bo Litwa, tworząc z Niemcami i Rosją bolszewicką, stałaby się narzędziem jednym instrumentem realizowania planów revanche niemieckiej i wówczas nie byłoby nawet pozoru usprawiedliwienia dla tej cesji Wilna Litwie, bo w istocie wobec jej Niepodległość byłaby najzupełniejszą fikcją: byłaby ona li tylko ekspozyturą koalicji niemiecko-bolszewickiej. Wilno więc musi być polskie, a w mowie Eyberta nic było niedopowiedzianego w myśli, że kto wie, czy nie musi być polskim i cały zresztą obszar Litwy; że tedy sprawie co do Wilna — a wszak jest z Litwą, który nie jest przez Francję uznany, możliwy jest li tylko w drodze całkowitego i jak najściślejszego zespolenia Litwy z Polską. Wydaje się, że [illegible] przedstawił przyczyny, które tkwią w procesie [illegible] narodowego Litwy i takich procesach innych ludów na Wschodzie

Europejskim (Łotyszów, Estończyków, Białorusinów, Ukraińców), które nie mają analogii ze współczesnymi etniczno-narodowymi na Zachodzie, przyjmując [illegible] analogię przedstawia Irlandja), nie są znane p. Eybertowi i nie są przez niego uwzględniane co rzeczywistości polityki francuskiej. Do Łotwy i Estonii Eybert ma więcej uznania, niż dla Litwy, bo się one odcinają od Niemiec i [illegible] polityki polsko-francuskiej. P. Eybert, dowiedziawszy się [illegible] rozmowy, że jestem sędzią Trybunału, [illegible]

14 maja,
rok 1923.
poniedziałek

Odwołuję opinię, którą wyraziłem o młodzieży uniwersyteckiej litewskiej, czyli raczej o moich słuchaczach — przed paru tygodniami. W czambuł nie da się powiedzieć [illegible], że poziom jej rozwoju jest bardzo niski. Wówczas powiedziałem to pod wrażeniem ubiegłego ze słuchaczami kolloqium. Dziś pod wrażeniem świeżego kolloqium, na którym był inny [illegible] zespół młodzieży, mam opinię lepszą. Oczywiście za mały jest jeszcze mój kontakt z młodzieżą akademicką, bym mógł [illegible] ściśle wydać o jej poziomie intelektualnym.

Wracam do dalszego ciągu listu Stefana Römera: „... Mam wybujałą fantazję, w głowie mnóstwo projektów i planów, lecz nie mam sił urzeczywistniać ich,
„a to dlatego, że bez [illegible] się nie mogę zadowolić się małym, wszystko zdaje mi się zamałym, zamało godnym uwagi i niepotrzebnym. A jednocześnie rozumiem dobrze i zdaję sobie sprawę, że muszę pracować i to drobno:
„stkami, i na małym polu pracy, jeśli chcę być kimś w przyszłości, rozumiem, że każda wielka rzecz składa się z drobiazgów, rozumiem, że na to,
„by dojść do czegoś, trzeba zacząć od całego szeregu prac drobnych, nieraz nawet nie cenionych. Rozumiem, że każda praca umiejętnie człowieka, kształci go i rozwija, a jednak z takim trudem i rozpaczliwym wysiłkiem zmuszam się do pomagania Mamci w gospodarce. Nieraz czuję, że po prostu wykonywam Mamci polecenia dlatego tylko, że się upokarzam Mamci do-
„broci dla mnie, po prostu miłość i przywiązanie do Matki zmusza mnie do
„wykonania tego i tego, robię wszystko, jak automat, bez najmniejszego zainteresowania, owszem, nawet często ze wstrętem. Nie mogę Mamci o tym
„wszystkim mówić, bo nie chcę Jej smucić — i tak ma dużo kłopotów. Wujkowi zaś piszę dlatego, że muszę się przed kimś wywnętrznić, a wiem,
„że u Wujka zawsze znajdę radę i mądre słowa.
„Obecnie jestem smutny i przybity tym bardziej, że od pewnego czasu
„skonstatowałem u siebie [illegible] się szybkim tempem uczucia prze-
„kraczające zwykłą sympatię do p. Marji Narbutówny, t. zw. miłość. Miałem dla Niej od początku naszej znajomości dużo sympatji i szacunku, sympatji jako do przystojnej, miłej dziewczyny, a szacunku raz, jako do idealnego kobiecie. Przed kilku laty, gdy zachorowała Helcia, widzę, z jakim zaparciem się siebie, dobrocią i słodyczą p. Marja opiekowała się Heleńką, sympatja i szacunek mój dla Niej po[...] stopniowo, czasami nawet uwielbiałem Ją i otaczałem aureolą słonecznego ciepła duszy kobiecej. Jej cichą i prawdziwie czystą sylwetkę. Nie analizowałem
„zresztą tego uczucia swego, nie zastanawiałem się nad nim, czasem tylko przypominałem sobie, że już nieraz spotykane na swej drodze kobiety tylko idealizowałem, potem następnie rozczarowywałem się i rozpaczałem się na [illegible] faktach, że to, co brałem za rzeczy prawdziwe — sympatję, jest czymś bliższym, głębszym,
„to jest coś, co całego mnie porwało aż do głębi. Od świąt Wielkiejnocy zbliżyliśmy się coś niecoś do siebie. Częściej widywałem się z p. Marją, która
„jest obecnie więcej swobodną, bo Helcia [illegible]. Rozmawialiśmy dłużej, dużo i często w wolnych chwilach. I powoli doszedłem do wniosku, że te chwile rozmowy szczerej były i bywały dla mnie jedyną pociechą, przebłyskami szczęścia. Obecnie już zdaję w zupełności sprawę z tego, co czuję. Staram się być lepszym, uczciwszym, obecność Jej nawet wystarcza mi, bym był pogodny i czuł się szczęśliwym. Czuję się jakby ocknąłem się z jakiegoś ciężkiego okropnego snu i to jest najgorsze i najsmutniejsze, rozwiałem się mym życiem. Bo cóż ja jestem — niczym, — zero! — Staram się coś teraz nie zdradzić się ze swego uczucia. Nie wiem takie, czy p. Marja mogłaby się odwzajemnić mi, lubi mię, tak sądzę, lecz czy czuje coś dla mnie prócz sympatji — nie wiem, nie czuję się nawet warte tego! Przypuśćmy, że tak, że gdyby chętnie moje oświadczyny, lecz cóż ja mogę to zrobić, czyż mogę się żenić? Nic nie mam i nic nie umiem, ażebym utrzymywać żonę zarobić nie potrafię. Łudzę się i dręczę temi myślami od dłuższego czasu i nie widzę wyjścia innego, jak zaniechać wszelkich marzeń o czymś, co jest mi obecnie dalekim i niemożliwym do osiągnięcia ..."

15 maja.
rok 1923.
wtorek.

58

Stefan kończy cytowany list do mnie w te słowa: „Was
„jak kochany zrozumie mnie i odczuje. Zrozumie mają pan
„trzeba wyswobodzenia się ze wszystkiego, co mnie
„boli. Nikomu nie mogę o tym mówić — i tak ma dość
„trosk codziennych na skołatanej głowie. Czuję się lepiej po
„tej spowiedzi. Będę się starał więcej pracować teraz, może
„w tym znajdę ulgę..."
Ten list Stefana wcale mi się nie podoba. Nie mówię o tej części listu, która
zawiera spowiedź miłości dla p. Narbuttówny. Miłość ta jest bardzo
naturalna, powiedziałbym nawet — że była konieczna. Oboje są mło-
dzi — panna jest ładna, Stefan jest wrażliwy i przeto kochliwy, jak każdy
człowiek, żyjący wyobraźnią i głębokim nurtem przeżyć wewnętrznych i
ciągłej refleksji przy zupełnym braku ekspansji czynu, zresztą Stefan w
[illegible] pędzi żywot odludka i jedyna osoba młoda płci
pięknej, którą widuje i z którą obcuje towarzysko, jest p. Marja Narbuttówna.
Byłoby dziwne, gdyby się nie zakochał. Że się zakochał — to może nawet i
dobrze. Co innego — że ta miłość jest jeszcze pensjonarska, i nie odważa
się na zdobywczość męską, która jest najskuteczniejszym środkiem pono-
szenia. Stefan jest młodym — [illegible] każdej dziewczyny serca zdobyć;
zdobycie miłości kobiecej jest dla młodego mężczyzny [illegible] wypadku
i losu, nie wynikiem swobodnej gry samorodnych uczuć [illegible]
lecz dziełem umiejętności i sztuki męskiej, jego — że tak
powiem — polityki obcowania, w której do niego należy rola czynna. Trze-
ba nie czekać „zakochania się" panny, lecz „rozkochać" ją w sobie. Miłość
dziewczyny — to nie jest, że się ona zakochuje, lecz że mężczyzna
ją rozkochuje. Wiem o tym dobrze z mojego doświadczenia młodości. Ale ja
sam do tej sztuki dorosłem dopiero w wieku lat 26-27, gdy zaś
byłem w wieku Stefana, który na miesiąc kończy 23 lata, to ja byłem
jak on, po pensjonarsku, wstydzące się uczucia przed panną, tając je, wzdy-
chając, uwielbiając i czekając cudu wzajemności, a spowiadając
się i wywnętrzając w dzienniku własnym lub w listach do przyjaciół
115. w zwierzeniach mistrzowi. Ale co mi się w liście Stefana nie podoba,
to część pierwsza wywnętrzeń, — owe niecowanie — się i żale na brak czasu,
życia, na bezwietrzność i próżnię, na zniechęcenie, owe niby walki wię-
dnięcia i obowiązku, i t.d.. Co do tego ustępu listu muszę
[illegible] w odpowiedzi i wskazać, że uleganiu tej manji niecowania się,
która rozkłada wszelką tężyznę ducha i wiąże woli i prowadzi do dekadencji,
powinien położyć kres stanowczy, bo tu leży źródło wszelkich jego upad-
ków i depresji, którym tylekroć ulegał. Powinien jak najmniej się
oddawać rozmyślaniu i rozważaniu tych swoich zmiennych nastrojów, oraz
pisywania się o tym, a w ogóle zabronić sobie zastanawiania się nad
nimi. Powinien przyzwyczajać się do ćwiczeń tężyzny fizycznej, wziąć się
do gimnastyki, sportu, wreszcie do pracy i pełnej ekspansji energji. Te refleksje — to owoc pasożytnic-
twa i próżniactwa, najniebezpieczniejszych wrogów człowieka. Człowiek pow-
inien tych nastrojów nie chcieć ani rozumieć ani odczuwać ani tym mniej im ulegać,
ani ich rozpamiętywać i rozczulać się nad ich głębią i próżniaczym ich „tragizmem".
Dobre to jest dla świata Wschodu, ale trzeba wiedzieć, że
instynkt Wschodu — kontemplacja — to stąd, przestaje być głęboki,
wiek w kulturze zachodniej jest wolnym tylko wtedy czynem, jest pa-
nem czynnym, który [illegible] przez wolę i czyn, a nie ofiarą
siły, jak ich tragiczny. Lub [illegible] w tym, co się rozkłada,
samo uleganie rozpaczaniu i rozkładowi i ciągłe niszczenie, to
cierpienia. To są rzeczy, które osłabiają i demoralizują, i które
drą do upadku, do upokorzenia, do zbrodni wreszcie. Człowiek musi chcieć
zwyciężać i zdobywać i do tego musi się zdobyć przez pracę i ekspan-
sję. Życie uległy dla tych, którzy mają odwagę i chcą zdobywać. Jest
ono, jak kobieta, jak koń ujeżdżony pod jeźdźcem. Wtedy jest ono piękne
i daje mężczyźnie rozkosz. Trzeba, aby to Stefan zrozumiał. Nie jest
on o tyle głupi, aby to było nad jego siły psychiczne.

16 maja. rok 1923. środa.

Nawiążę jeszcze do rozmowy mojej z p. Eybert, konsulem francuskim, o której wspomniałem przed paru dniami. Błąd zasadniczy w poglądzie p. Eybert'a i całej Francji urzędowej na młode twory państwowe nad Bałtykiem (Litwę, Łotwę i Estonję) polega, jak mi się zdaje, na tym, że się uważa, iż państwa te zawdzięczają swoje istnienie li tylko zwycięstwu Zachodu nad Niemcami i Traktatowi Wersalskiemu, którego są kreaturą. P. Eybert wyraźnie to podkreślał, a to samo daje się stwierdzić w traktowaniu zagadnienia tych państw przez prasę i opinję francuską. I p. Eybert czyni stąd wnioski decydujące. Że Litwa, Łotwa i Estonja w zwycięstwie Zachodu nad Niemcami, którego wyrazem jest Traktat Wersalski, znalazły kapitalny warunek do zrealizowania swej państwowości, to już nie ulega wątpliwości; w tym znaczeniu zawdzięczają [illegible] istotnie temu zwycięstwu swoje istnienie. Nietylko zresztą one, ale także takie nowe państwa, jak Polska i Czecho-Słowacja, które oczywiście bez żadnego porównania więcej głębszej i silniejszej podstawy bytu państwowego, niż Litwa, Łotwa i Estonja, w zwycięstwie Ententy nad mocarstwami centralnemi (Austro-Niemcami) znalazły warunek realizacji swej niepodległości państwowej. O ile bowiem jest to prawdą dla młodych republik bałtyckich, [illegible] trzeba to uzupełnić poprawką: w nie mniejszym stopniu, niż zwycięstwu Zachodu nad Niemcami i Traktatowi Wersalskiemu, Litwa „zawdzięcza" swój byt państwowy poprzedniemu zwycięstwu Niemców nad Rosją i a więc — horribile dictu — niefortunnemu Traktatowi Brzeskiemu. (116.) To najoczywistszą jest rzeczą, że gdyby Niemcy nie zadali Rosji klęski i gdyby Rosja była uczestniczką zwycięstwa Zachodu, to żaden Traktat Wersalski nie oderwałby od zwycięskiej Rosji jej terenów Nadbałtyckich i nie stworzyłby z nich Litwy, Łotwy i Estonji. Ale i z tą poprawką pogląd ten nie [illegible] wyczerpuje zagadnienia. Wyniki wojny umożliwiły spełnienie państwowości tych krajów, ale [illegible] państwowości te nie mogłyby powstać, gdyby nie było dla niej podstawy psychicznej. Tę podstawę dał Litwie jej [illegible] proces odrodzenia narodowego. Bez niego nie byłoby nic i Litwa byłaby tylko pojęciem historycznym i geograficznym, ewentualnie etnicznym, który w żadnych warunkach nie wykształciłby się w pojęcie państwowe, tak samo, jak nie mogłoby powstać państwo nazywające się [illegible]. Tego Francuzi nie pojmują i stąd wnioski ich są oparte na założeniach [illegible] i mylne. Francja nie zna Wschodu Europejskiego i jej agenci dyplomatyczni nie umieją jej o tym poinformować, bo dla nich realnemi są tylko zjawiska [illegible] Rosji i Polski, które zacieniają inne. A Polska jest zainteresowana, by o rzeczach b. Rzeczypospolitej przedrozbiorowej informować Europę w duchu ignorancji nowych procesów [illegible] narodowo-państwowych tych ziem.

17 maja, rok 1923, czwartek. 59

Byłem dziś wieczorem w operze na przedstawieniu „Eugenjusza Oniegina" z udziałem Piotrowskiego. Była to premjera tej opery na scenie litewskiej; libretto do niej przetłumaczone było na język litewski. Teatr był przepełniony. Co żyje z inteligencji litewskiej — pośpieszyło na premjerę, zwłaszcza z udziałem Piotrowskiego, kochanka publiczności kowieńskiej i zaiste śpiewaka wielkiej miary. Jednak mnie osobiście tym razem Piotrowski w roli Oniegina mniej się podobał, niż gdym go słyszał w roli Fausta. Przedstawienia teatralne w roku bieżącym z powodu kapitalnego remontu gmachu teatru państwowego w Ogrodzie Miejskim — odbywają się w t. zw. „Sali Tilmansa" na Kownalitach. Dla wielkiej masy publiczności teatru państwowego „Sala Tilmansa" nie jest odpowiednia. Jest ona zaciasna; ciasno jest i nieznośnie duszno na takim przedstawieniu, jak dzisiejsze, ściągającym wielkie tłumy publiczności, szczególnie latem. Ale też teatr jest [illegible] zarazem [illegible].

Wyniki wyborów rysują się klarownie. Jedną z najistotniejszych kwestji w tych wyborach było to, czy Chrześcijańska Demokracja w zespole swoich trzech frakcji („Ukininkų Sąjunga", centralna Chrześcijańska Demokracja i „Darbo Federacija") zdobędzie większość bezwzględną czy nie zdobędzie jej. Pod tym względem kategorycznym zdaje się być dotąd jedno: wiadomo, że blok klerykalny nie straci, czyli że połowę mandatów (albo połowę mniej jeden) ma zapewnioną (38 na 78); chodzi jeszcze o to, czy nie zdobędzie jeszcze paru mandatów nad tę liczbę, aby mu zapewniły przewagę absolutną. Chrześcijańska
187. Demokracja w swoim organie „Laisvė" chwali się, że zdobędzie 40 mandatów, a ludowcy mieć będą tylko 15. Natomiast ludowcy twierdzą kategorycznie, że mają zapewnionych minimum 16 mandatów, nie wliczając tych, które im jeszcze wypaść mogą na resztki, i że Chrześcijańska Demokracja zapewne nie przekroczy 38 mandatów, co ją zmusi do koalicjonowania z jakąkolwiek inną frakcją dla zdobycia większości rządzącej. Jeżeli się to ostatnie sprawdzi, to się okaże, że rozwiązanie Sejmu i nowe wybory były ze względu na cel, którym się kierował blok klerykalny, — najzupełniej bezcelowe, bo problemat rządowy okaże się takim samym, jakim był przed rozwiązaniem, to znaczy koniecznością bloku klerykałów z ludowcami (z socjalistami zaś ani z mniejszościami narodowemi w obecnych stosunkach klerykali łączyć się dla większości rządowej nie mogą). Wybitnym jest zwycięstwo mniejszości narodowych, które zdobędą około 14 mandatów zamiast pięciu, które miały w poprzednim Sejmie. Odzyskają więc one te mandaty, które im były w poprzednim Sejmie wydarte na skutek fałszywego wykładania art. 76 ordynacji wyborczej i bezprawnego unieważnienia paru mandatów naszych. Socjaldemokraci mieć będą około 9 mandatów. Słychać, że eventualnie do 2 mandatów mogą zdobyć „Pažangos" i „Žemdirbiai", choć twierdzi się nie wykluczone. Natomiast komuniści, którzy mieli 5 mandatów, nie otrzymają żadnego i w nowym Sejmie ich nie będzie. Tę katastrofalną porażkę komuniści osiągnęli zaś nie tylko ubytkiem głosów spowodowanym świadomością, że głosowanie na nich jest bezcelowe a wobec gwałtownych represji nawet niebezpieczne, [illegible] ich kandydatów [illegible] prawie wszystkich [illegible] wszystkich [illegible] listy [illegible] komunistów [illegible], ale też tym, że [illegible] w ostatniej chwili cała lista komunistyczna została zakwestionowana przez Komisję po wykreśleniu z niej z różnych powodów wszystkich kandydatów i przeto głosy, które na nią padły, automatycznie uległy anulowaniu bez względu na ich liczbę.

Oczywiście dotąd cyfry ostateczne dystrybucji mandatów nie są całkowicie ściśłe, bo jeszcze nie ujawniły się mandaty resztkowe, ale ogólny zasadniczy [illegible] już się nie zmienią. Za kilka dni rezultaty określą się już ściśle.

18 maja
roku 1923.
piątek.

Otrzymałem dziś z Szawel od Towarzystwa „Kultura" zaproszenie współpracownictwa w książce encyklopedycznej o Litwie. Towarzystwo czy spółka „Kultura", na której czele stoi rzutki działacz społeczny Bugailiškis, ma na celu popularyzację wiedzy i prowadzi akcję wydawniczą, kierowaną względami nie spekulacji dochodowej, jak większość towarzystw wydawniczych, lecz względami ideowemi. Jest ona jedną z najdzielniejszych firm wydawniczych społecznych. Pod tym, jak i pod niejednym innym względem Szawle świecą przykładem Kownu. ~~[illegible]~~ Propozycję opracowania i wydania książki ~~[illegible]~~ encyklopedycznej o Litwie spółka „Kultura" otrzymała od Ministerjum Spraw Zagranicznych. Ma to być książka o 300 stronicach, ilustrowana, wydana w 2 językach — litewskim i angielskim. Chodzi o cele informacyjne, o spopularyzowanie ogólnych wiadomości o Litwie nie tylko dla Litwinów samych, ale także dla opinji anglo-amerykańskiej. Zarząd „Kultury" opracował plan ~~[illegible]~~ książki i zaprojektował rozłożenie działów między autorów. Plan obejmuje 14 działów: 1. kraj, natura, bogactwo, 2. historja, 3. naród litewski i jego odrodzenie, 4. twórczość państwowa, 5. Wilno, 6. Kłajpeda, 7. ~~[illegible]~~ prawo (konstytucja i in.) i administracja, 8. gospodarstwo krajowe: finanse, handel i przemysł, gospodarstwo rolne, 9. życie społeczne i polityczne, 10. kooperacja, 11. literatura, 12. sztuka, 13. oświata i 14. wychodźtwo. Do współpracownictwa zaprojektowano zaprosić całe mnóstwo osób, — podług działów, — w szczególności ~~[illegible]~~ zaprojektowane są następujące osoby: Paweł Matulionis [?], Tadeusz Iwanowski, prof. Jodelė, Jan Yčas, ks. Tumas, Piotr Klimas, Michał Biržiška, Vidūnas, Antoni Smetona, Žilius, Janulaitis, Alfons Morawski, Karvelis [?], Albin Rimka, ja, Fledžinskis [?], Šalčius, Smoga [?], Grigonis, Ignacy Šlapelis, Franciszek Mašiotas, Linkaitis [?], Mackonis [?]. Dla mnie przewidziany jest dział „życie społeczne i polityczne", który obejmować ma 2 strony druku, a oprócz tego moje nazwisko wymienione jest obok nazwiska ks. Tumasa w dziale „naród litewski i jego odrodzenie". Termin nadesłania rękopisu ustalony na 1 sierpnia. Chętnie się udziału w tej pracy zbiorowej podejmę i zajmę się nią w lipcu, gdy mi wypadnie [illegible] przez lipiec dyżurować w [illegible]. Muszę się jeno uprzednio skomunikować z Bugailiškisem dla dokładnego uprzytomnienia sobie charakteru, celów i kierunku wydawnictwa oraz tej treści, o którą chodzi w przeznaczonym dla mnie dziale.

118.

W tych dniach, — zdaje się, że we środę, — przyjechał do Kowna prof. Nyssen, prezes międzynarodowej Unji towarzystw popierania Ligi Narodów. Nyssen bawi teraz w Łotwie i w Estonji, dokąd był zaproszony przez towarzystwa lokalne. Nasze towarzystwo litewskie z Janulaitisem na czele przyjmie go, jako gościa, i będzie ~~[illegible]~~ mu robiło honory przyjęcia. Przedewszystkiem spotka go zarząd w osobach prezesa Janulaitisa i sekretarza Jonynasa i dr. [illegible] Šliupasa. Odbędzie się prawdopodobnie konferencja publiczna prof. Nyssena w języku francuskim, którą ma tłumaczyć na litewski Jonynas, poza tym w programie przyjęcia zamierzony jest obiad dla niego w gronie członków towarzystwa naszego, herbatka towarzyska u Staniewicza, obwożenie Nyssena po Kownie i okolicach, ~~[illegible]~~ zwiedzanie instytucji ciekawszych, zaprezentowanie mu Litwy, ewentualnie także — konferencja publiczna prof. Nyssena na Uniwersytecie, w której na tłumacza z francuskiego na litewski upatrzony jestem ja. Sądzę, że nie ujdzie uwagi Nyssena głęboka różnica kierunku państwowego Litwy od kierunku Łotwy i Estonji. O ile dwa ostatnie kraje garną się do aljansu ~~[illegible]~~ z Francją i poddają się pod skrzydła jej hegemonji, której wyrazem jest w ich najbliższym sąsiedztwie Polska, o tyle Litwa przez swój głęboki konflikt państwowy z Polską ~~[illegible]~~ nacechowuje bardzo wielką rezerwą wobec całej zwycięskiej Ententy zachodniej i w szczególności ledwie taić może niechęć głęboką do Francji,

(119.) ciążąc do ~~[illegible]~~ solidaryzowania się z Niemcami i ~~[illegible]~~ oparcia się o Sowiecką Rosję. Choćby sam Janulaitis, jako niepodległościowiec, ~~[illegible]~~ jest rusofobem, i mimi [illegible] mimi nie- sę, że i Janulaitis, z tychże aspiracji niepodległościowych i przeto państwowo jaskrawie antypolskich, podziela wspólną niechęć i nieufność Litwinów do Francji. Ma on w powitaniu prof. Nyssena wyraźnie zaakcentować, że Litwini widzą w nim nie wyraziciela natchnień polityki francuskiej, jeno szlachetnego działacza pacyfizmu, usiłującego organizować zasady sprawiedliwości w stosunkach między narodami. Nie usłyszy tu zapewne Nyssen hymnów entuzjazmu dla Francji i zwycięskiego Zachodu, których się musiał ~~[illegible]~~ nasłuchać u Łotyszów i Estończyków, a ponieważ stamtąd przyjeżdża — może go to razić. Ba — taka jest Litwa.

19 maja roku 1923. sobota.

60

20 maja.
rok 1923.
niedziela.

Dzień Zielonych Świątek. Cały niemal dzień spędziłem w domu. O, jakie już dalekie są te kochane lata, w których ten dzień był dla mnie hasłem wycieczek wiejskich z Anulką — do Trok na jezioro lub gdzie indziej. Oto już dwudziestolecie upłynęło od tych czasów słonecznych w moim życiu! Czeremcha kwitnie, sady owocowe białe od kwiecia, a ja sam smutny i tylko mi w sercu tęsknota gra za tym, co minęło i co się już dla mnie nie odstanie.

Czytam teraz między innymi rzeczami tom I publikacji emigracyjnej rosyjskiej pod tytułem „Историк и Современник" z r. 1922, wydawanej w Berlinie. Drukują się tam w przekładzie wspomnienia Maurycego Paleologa, b. posła francuskiego przy dworze petersburskim z czasów wybuchu Wielkiej Wojny. Wspomnienia są pisane w postaci dziennika. Pomimo usiłowań p. Paleologa zrzucenia na Niemcy odpowiedzialności za spowodowanie wybuchu wojny, nie widzę z relacji faktów dyplomatycznych, aby chęć doprowadzenia do wojny była ze strony Niemiec większa, niż ze strony mocarstw przeciwnego obozu. ~~Wat~~ (120.)
Wat Pac pałaca...

21 maja. rok 1923. poniedziałek

Bawi u mnie od dni 10 Jadzia Čepasówna, która porzuciła miejsce u Rytkowskich i poszukuje nowego, a tymczasem przebywa u mnie. Dziewczynka ta, która obecnie ma już lat 18 skończonych, jest w fazie wielkiego rozbudzenia zmysłów, które ją sprzęgają ze mną wprawdzie nie uczuciem, ale mocnym pociągiem zmysłowym. Lgnie ona do mnie, jak pszczoła do płatka miodowego w kwiecie. Jest to pociąg samiczki do samca, do fizycznego łaknienia mężczyzny. Nie ja ją zdobywam, ale ona mnie pożąda i bierze w swoją męskość, pochłaniając w siebie wydajność zmysłów i ciała męskiego. Dla niej to jest objawieniem. O stosunku tym napiszę jeszcze. Jest to forma rozkochania się czysto fizycznego dziewczynki w mężczyźnie-samcu. Obcowanie nasze jest zupełne w najwymowniejszych przejawach łączenia się ciał, wszakże z jedynym zastrzeżeniem — niezrealizowania prostej formy zapłodnienia.

22 maja.
rok 1923.
wtorek.

Urzędowo rezultaty wyborów nie zostały jeszcze ogłoszone. Są jednak one już znane publiczności z informacji prywatnych, pochodzących z samego źródła obliczeń. A więc Chrześcijańska Demokracja zwyciężyła. Będzie ona rozporządzała w trzech frakcjach swoich sumą mandatów 40, to znaczy będzie miała większość bezwzględną, chociaż nieznaczną w stosunku do ogólnej ilości mandatów wszystkich innych stronnictw (ogółem 78 posłów Sejmu, w tej liczbie blok Chrześcijańsko-Demokratyczny — 40 posłów, inne stronnictwa — 38 posłów). „Pažanga” i „Žemdirbiai” nie zdobędą ponoć ani jednego mandatu. Mniejszości narodowe mają otrzymać 15 mandatów, to znaczy tyle, co i ludowcy, którzy przeto stracili do 5 mandatów. Esdecy — jakoś 8 mandatów. Na tym koniec. Komuniści — żadnego mandatu. Może obliczenia ostateczne w szczegółach da jeszcze jakąś drobną zmianę w tym rozkładzie sił, ale zdaje się, że to są już dane ściste, z których najkapitalniejszym jest większość Chrześcijańsko-Demokratyczna i znaczny przyrost mandatów mniejszości narodowych, stanowiących w sumie około 1/5 części Sejmu. W tym układzie sił uwydatnia się bądź co bądź znaczne przesunięcie się opinii publicznej na prawo. Jest to charakterystycznym wskaźnikiem okresu porewolucyjnego, który się już w usposobieniu masy ludowej rozpoczął.

(122.)

23 maja. rok 1923. środa.

62

Prof. Ruyssen, sekretarz generalny (nie prezes, jak-em go mylnie w dzienniku przed kilku dniami nazwał) Związku Międzynarodowego Towarzystw Popierania Ligi Narodów, [illegible] przyjechał do Kowna. Zabawił w Estonii (w Rewlu i Dorpacie) i w Łotwie (w Rydze) i po 2 dniach pobytu w Kownie jutro wyjeżdża w dalszą podróż i przez Prusy Wschodnie jedzie za kilka dni do Polski (do Warszawy). Jest to wycieczka propagandy, którą prof. Ruyssen czyni celem zorganizowania różnych towarzystw krajowych popierania Ligi Narodów. W Łotwie i Estonii, choć był on tam, jak i u nas, tylko gościem odpowiednich towarzystw, jednak był przyjmowany i fetowany także przez przedstawicieli władzy państwowej. W Litwie przyjęciu jego nadany został charakter wyłącznie wizyty prywatnej: władze państwowe w przyjęciu jego udziału nie brały. Przyjęciem jego zajęło się wyłącznie nasze towarzystwo krajowe popierania Ligi Narodów z prezesem Jaseliunasem na czele. Do stałego asystowania mu wyznaczony został Jonynas, jako najwięcej względnie władający z Litwinów językiem francuskim, choć Jonynas należy do dyplomacji litewskiej jako współpracownik Ministerjum Spraw Zagranicznych i kilkakrotnie delegowany do reprezentowania Litwy na sesjach Ligi Narodów, jednak w tym wypadku asystował on Ruyssenowi w charakterze sekretarza towarzystwa naszego. Także w obwożeniu Ruyssena po Kownie brali udział dyrektor Departamentu Ministerjum Spraw Zagranicznych Avalutis i b. minister spraw zagranicznych a obecny dyrektor Banku Litewskiego ks. Jurgutis, ale jednak czynili oni to także li tylko w charakterze członków towarzystwa, nie zaś przedstawicieli formalnych władzy państwowej. Czy Ruyssen składał wizytę Prezydentowi Rzeczypospolitej Stulginskiemu i prezesowi ministrów Galvanauskasowi — nie wiem. Centralnym punktem

123. wizyty Ruyssena był wyznaczony na dziś na 4 godz. [illegible] odczyt publiczny („conférence publique”) propagandy na Uniwersytecie, a następnie wieczorem obiad, ofiarowany mu w Klubie Litewskim (w sali Trzech Króli) przez członków towarzystwa popierania Ligi Narodów. Odczyt odbył się w wielkiej sali Uniwersytetu, zapełnionej przez publiczność, profesurę i młodzież akademicką. Na estradzie zasiedli Ruyssen w otoczeniu Janulaitisa, rektora Šimkusa i Jonynasa, wyznaczonego do tłumaczenia przemowy Ruyssena z języka francuskiego na litewski (uczyniłem to, że obowiązek tłumaczenia nie spadł na mnie, jeno na Jonynasa, który z zadania wybornie się wywiązał, przedtem obserwując wykonanie Jonynasa, stwierdzam, że nie dałbym sobie z tym rady i byłbym to zapewne wykonał fatalnie). Odczyt poprzedzony został zagajeniem Janulaitisa, który je rozwinął w obszerną przemowę po litewsku. Ruyssen przemowy Janulaitisa nie zrozumiał — i dobrze, bo była ona niezbyt zręczna dla niego. Janulaitis dał w niej określenie przez swoje idei pacyfistycznej w Europie i w szczególności [illegible], twierdził, że się [illegible] Wilsona z czasów Wielkiej Wojny i na próbie ich realizacji w postaci Ligi Narodów, która zboczyła z tych założeń i wypowiedziała [illegible] Narodów, jakiem [illegible] miała, i stała się przyczółkiem imperjalizmu mocarstw zwycięskich, ekspozyturą ich hegemonji i panowania nad światem w ich interesie. Tu Janulaitis wytknął te akty Ligi Narodów, które najjaskrawiej wykazały ona swoje istotne oblicze [illegible] w stosunku do Litwy, [illegible] z niewoli [illegible] przez Polskę [illegible] sankcjonując zabór i aneksję [illegible]. Umiejętnie [illegible] i przez [illegible] ze to dotkliwie rozgraniczenie, Janulaitis, dotykając [illegible] kwestji nie

wymienił ani nazwiska Hymansa ani nazwy Wilna, bo samo brzmienie tych imion w przemówieniu litewskiem Janulaitisa zostałoby uchwycone przez Ruyssena zrozumiane i mogłoby go zaniepokoić. Rozgłośnie Janulaitisa było zresztą [illegible] dla słuchaczy Litwinów, dla swoich, a nie dla gościa i [illegible]. Wreszcie Janulaitis podkreślił, że pojawiają się i [illegible] nowe idee Wilsonowskie przez [illegible] Ligi Narodów, jako organizacji międzypaństwowej, zagarniętej przez imperjalizm zwycięzców, [illegible] jest [illegible] w tym kierunku [illegible] towarzystw popierania Ligi Narodów i ich związku międzynarodowego, którego sekretarzem jest prof. Ruyssen.

24 maja
rok 1923.
Czwartek.

Zagajenie Janulaitisa na wczorajszym odczycie publicznym prof. Nyssena miało na celu z jednej strony usprawiedliwienie różnicy, jaka zachodzi między niepopularnością w opinii litewskiej urzędowej Ligi Narodów, jako w istocie ekspozytury hegemonii imperialistycznej mocarstw zwycięskich, a swobodną akcją społeczną ludów przez t. zw. towarzystwa popierania Ligi Narodów, skierowaną do ustalenia metod prawa w stosunkach między narodami (państwami), z drugiej zaś — uprzedzenie z góry sztychu przeciw ewentualnym wywodom prelegenta, gdyby się one zwracały do wielbienia urzędowej Ligi Narodów. Jakoż referat prof. Nyssena w istocie do tego się też zwracał. W pięknie wygłoszonym i niezmiernie treściwie skondensowanym przemówieniu, którego każdy fragment zaraz był przez Janulaitisa tłumaczony na język litewski, Nyssen uwydatnił problemat zadań Ligi Narodów, jako metody pacyfikacyjnej normowania stosunków międzynarodowych, opartej o zasady prawa, równości i sprawiedliwości, i wyłożył postępy, osiągnięte na tej drodze, ilustrując je kilku przykładami i podkreślając trudności i przeszkody, jakie się na tej drodze napotyka ze względu na nieufność wzajemną narodów, na głębokie uprzedzenia, niechęci, nawet nienawiści, jakie między poszczególnymi narodami trwają, i na konflikty też prawnych, broniących przez zainteresowane [illegible] narody i wysuwanych w ich założeniu egoistycznych. Odczyt Nyssena był w istocie propagandą na rzecz urzędowej Ligi Narodów a bynajmniej nie krytyką tejże i nie przeciwstawieniem jej akcji Związku towarzystw popierania Ligi Narodów, jak informował w zagajeniu Janulaitis. O tej ostatniej Nyssen prawie nic nie wspomniał i nie rozwodził się wcale nad perspektywami jakiejś walki między Ligą a Związkiem towarzystw. Stąd się wytworzył dość widoczny i głęboki w założeniu rozdźwięk między zagajeniem Janulaitisa a prelekcją Nyssena. Publiczność litewska była oczywiście po stronie Janulaitisa, ale, rozumiejąc dobrze, że chodzi o akt grzeczności względem gościa a nie o danie się przekonać, nagrodziła Nyssena konwencjonalnymi oklaskami, w których więcej gorąco brał udział raczej Janulaitis; wykonał on więc, uzasadnił publiczności po litewsku, jak się należy zapatrzyć na rzecz, postawił kwestię [illegible] i poufnie, w nierozumieniu tychże dla Nyssena [illegible] w zagajeniu i w doskonałym kontakcie i porozumieniu z publicznością — oklaski [illegible] Nyssena nie za wykłady jego, lecz za wizytę, [illegible] w Litwie, rozumiejąc, że ta wizyta i te oklaski — to cement pierwszego [illegible] stosunku nowego towarzystwa litewskiego ze Związkiem towarzystw, stosunku, który Litwini będą umieli wykorzystać dla swojej organizacji akcji, [illegible] która dziś jest wielce obowiązana do [illegible] wywodów [illegible]. Nyssen, mimo że działalność Ligi Narodów, nawet [illegible] w przedmiocie sprawy, które Liga Narodów załatwiała w stosunku do Litwy i które ją tak w Litwie zdepopularyzowały, — w szczególności sprawy Wileńskiej, [illegible] między Litwą a Polską, t. zw. [illegible] Nyssen [illegible] sprawy z [illegible] niechęci, jaka tkwi w Litwinów względem

124

Ligi Narodów i z tego instytutu [illegible] jaki też w Kownie jest dominujący i który cechuje cały stosunek Litwy do wszystkich przedsięwzięć, które są w ten lub inny sposób kierowane przez [illegible]. To też Nyssen więcej kładł nacisk [illegible] na rozwiązanie problematu Ligi [illegible] w drodze i na konsekwentności [illegible] niedoskonałości dzieł ludzkich. W zakończeniu Nyssen udzielił odpowiedzi na nowy zarzut, skierowany doń w artykule ks. Dąbrowskiego [illegible] w „Laisvė", [illegible] że z przyczyn [illegible] polityczny [illegible] w tych zagadnieniach (kwestia to jest [illegible], jak Związek Towarzystw popierania Ligi Narodów [illegible]). [illegible]
Dziś w Uniwersytecie [illegible].

25 maja. rok 1923. piątek.

63

Przeczytałem w pismach litewskich wileńskich, które
mi pożyczył do przeczytania Andrzej Rondomański, —
że moja praca o stronnictwach politycznych litewskich,
pisana w r. 1921 i przesłana wówczas okazją ratami Mi-
chałowi Biržišce do Wilna, — jest wydana. Była ona w
swoim czasie (w drugiej połowie r. 1921 i ewentualnie w
początkach r. 1922) drukowana w gazecie polskiej lituanofilskiej „Nowi-
ny Wileńskie” (zdaje się, że taki tytuł), wydawanej podówczas w Wilnie
przez niejakiego Kontowskiego i subsydjowanej przez Biržiškę. Praca
ta była przeznaczona dla osobnego wydania książkowego, ale Biržiška
zastosował do niej zwykłą swoją metodę drukowania pojedyńczo w gazecie
a następnie sporządzenia odbitki broszurowej. Rękopis był niezakoń-
czony; zawierał wstęp historyczno-polityczny i analizę poszczególnych
stronnictw od „Pażangi” do socjalistów ludowych i Związku Włościań-
skiego włącznie. Rozdziały o socjalnej demokracji, o grupach ludowo-re-
wolucyjnych i o partji komunistycznej nie były jeszcze napisane. Na
krótko przed ukończeniem się tej pracy w odbitce książkowej, która stano-
wić miała tom I, ograniczający stronnictwa do „Santary” włącznie, nastą-
piły znane aresztowania Litwinów w Wilnie, w ich liczbie i Michała
Biržiški, i [illegible] wygnanie ich z granic Wileńszczyzny do Kowna.
Odtąd wszelki ślad [illegible] tak mego rękopisu, jak wydania książkowego
pracy zaginął. Ani Michał Biržiška ani jego brat Wiktor ani nikt
inny z wygnanych Wilnian nie mógł wyjaśnić, co się stało z tą pracą.
Wiktor Biržiška wspominał, że przy rewizji i aresztowaniu Litwi-
nów korekta mojej pracy dostała się do rąk rewidujących. Zdawałoby się,
że to nie powinnoby stanowić przeszkody do wydania, bo utrata ko-
rekty [illegible] jest niczym do naprawienia, a wobec tego, że praca już była
drukowana w „Nowinach W.”, można było zrobić nową odbitkę,
125. i nawet w zaginięcia samego rękopisu nie byłoby żadnych
szkód. Przez Michała Biržiškę i również innemi drogami zwracałem
się kołatałem do Wilna do tych osób, które po usunięciu z Wilna
[illegible] Biržiški zająć się tam [illegible] w jego zastępstwie litewską
akcją wydawniczą (w szczególności [illegible] Sakowicz), ale nic do-
wiedziałem się do żadnego tadu i [illegible] niczego wy-
ta się nie dowiedziałem. Wreszcie zaniechałem wszelkich docho-
dzeń się i starań. Doszedłem do przekonania, że moja
ta marna i że praca ta ani była ani będzie wydana. W ostatnich
czasach myślałem już tylko o tym, żeby w jakiś sposób skomuni-
kować się z Sakowiczem w Wilnie i prosić go, by się postarał
o odszukanie dla mnie kompletu tych N. W. „Nowin Wileńskich”,
w których praca ta była drukowana. Chciałem to mieć do moich
zbiorów prac własnych. Oczywiście też, że dalszego ciągu tej pracy
już nie pisałem. Aż oto w gazecie „Ziemia Ojczysta”, organie
cie litewskiej, wydawanej po polsku w Wilnie, w numerze z d. 13 maja
r. b. — znajduję w liście kilku książek [illegible], traktujących po
polsku o Litwie lub sprawach litewskich i polecanych przez redakcję
pismu, — wzmiankę i mojej pracy: „M. Römer. — Litewskie
stronnictwa polityczne. Stronic 117.” Widocznie więc praca moja
ukazała się w druku i w wydaniu książkowym. Nie podoba mi się
tylko przekręcenie mojego nazwiska: „Römer”, a nie „Römer”, albo
przy wymianie „Römer”; ale może to jest błąd druku w gazecie. Czy
te 117 stron zawierają całość tego, co przeze mnie było napisane (do
ludowców i Związku Włościańskiego włącznie), czy też część tylko — nie wiem.
Zdaje się, że w Kownie dotąd ani jednego egzemplarza tej książki nie
było, musiał termin przyjęcia [illegible] [illegible]
wydania tej pracy [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

26 maja, rok 1923, sobota.

W naszej praktyce Trybunalskiej coraz więcej się wyczuwa reakcję przeciwko pierwotnej gorliwości radykalnych [illegible] też prawników Reformy Agrarnej. Już i Janulaitis, najjaskrawszy z nas [illegible] pod tym względem, ostygł i coraz częściej nie tylko że rezygnuje z tej gorliwości i nie usiłuje tłumaczyć w zasadzie nowych ustaw — środków do pognębienia za wszelką cenę strony, której interesa opierają się na zasadach ogólnych prawa cywilnego wbrew intencjom Reformy Agrarnej, ale nawet unika starannie dróg i precedensów do złagodzenia ostrza nowych ustaw na rzecz [illegible] stosunków dawnego porządku prawnego. Pod jednym tylko względem Janulaitis zachował w sprawach tego rodzaju gorliwość jaskrawą — to w stosunku do dzierżawców z dworami; tu jest on zawsze rzecznikiem dzierżawców — z całym prozelityzmem reformatorskiego. Ostudzenie radykalizmu w traktowaniu tej Reformy Agrarnej daje się odczuwać nie tylko w naszych wyrokach, ale też w trybie prowadzenia tych spraw przez adwokatów i w całym w ogóle usposobieniu tak sądu, jak opinii publicznej. Znakomita część celów politycznych Reformy Agrarnej już jest osiągnięta: obszarnictwo polskie w kraju zostało mocno podkopane, jego stanowisko społeczne zniwelowane, częściowo — zostało nawet zrujnowane. Konsekwencji ostatecznych, bezwzględnych, zadających cios śmiertelny wszystkiemu, co jest dotknięte Reformą Agrarną, — gdy chodzi zwłaszcza o tych, co pozostali w kraju i [illegible] się na swoich stanowiskach gospodarczych, — wyciągać się nie chce. Zniecierpliwienie — [illegible] przed czasem [illegible] do oszczędzania tych robotników, którzy wytrwali, do ostudzenia ich od zbyt skrupulatnego rygoru tych praw drakońskich. Tendencje te są wyraźniejsze bodaj u góry, niż u dołu, ale są one charakterystyczne i powoli skutkują. Dziś w naszym wyrokowaniu Trybunalskim, które jest miarodajne dla całej praktyki sądowej w państwie, rozstrzygnęliśmy pod tym względem jeden kapitalny wyłom w zasadach ustawodawstwa Reformy Agrarnej. Uznaliśmy mocne rozporządzeń testamentowych osób, zmarłych przed wydaniem ustawy z r. 1920, [illegible] przekazywanie własności dóbr, dotkniętych Reformą Agrarną. Chodziło o zmarłych tylko o testamenty osób zmarłych między r. 1920 a 1922 do czasu ogłoszenia ustawy o Reformie Agrarnej, bo pod rządem tej ostatniej ustawy może być tu tylko mowa o rozporządzalności nieruchomości ziemskiej majątku. Nasz wyrok dzisiejszy dokonał wyłomu w zasadzie, która dotąd była w praktyce sądowej i w działaniu organów Reformy Agrarnej ustalona kategorycznie. Wyłom ten jest ważny, bo dla tych, kogo on dotyczy, choć może ilość osób i majątków, do których się on może stosować, nie jest wielka. Dzięki bowiem testamentowy majątek może [illegible] dawno [illegible] zrobienia, wyłączającym go od Reformy Agrarnej.

Chciałbym jeszcze dokończyć relację z wizyty prof. [illegible] w Kownie. Dziś miało to miejsce nie [illegible]. Chcę [illegible] o [illegible] z obiadu, który towarzystwo litewskie popierania Ligi Narodów wydało dla [illegible] po jego odczycie na Uniwersytecie. Obiad ten odbył się w Klubie Litewskim. Ze strony litewskiej wzięły w nim udział następujące osoby: prezes towarzystwa Janulaitis, senator [illegible], [illegible], Dr. [illegible], [illegible], prof. [illegible], ks. Bučys, ks. prałat Aleksander Dąbrowski, Jakštas, [illegible], [illegible], Zamenus, Czapiński, Michał Ślażewicz, [illegible], Jan Vileišis, rektor Šimkus, Zygmunt Žemaitis, ja i moja żona z [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], jak [illegible] — [illegible] [illegible] z Ambasadorów, [illegible] też [illegible] Uniwersytetu.

126.

27 maja.
rok 1923.
niedziela.

64

Rano byłem na posiedzeniu Rady Wydziału prawnis-
czego na Uniwersytecie. Obecni byli Leonas, Waltar Bir-
žiškas, Mačys, Kriščiukaitis, Ballogh, Tumenas, Bielackin,
Šalčius, Büchler, Morawski, ja. Omawiane były różne spra-
wy bieżące, między innemi [illegible] wykładów na rok przyszły.
W szczególności dla prawa karnego ~~[illegible]~~ uznano za
konieczne dobrać kogoś, bo się ~~[illegible]~~ wyjaśniło, że na
Papečkisa i w roku przyszłym liczyć niepodobna. Bielackin, który w ro-
ku ubiegłym wykładał prowizorycznie część ogólną prawa karnego,
skoncentruje się w roku przyszłym na prawie cywilnym, które się
skupia na nim i Brokowskim. Leonas, obejmując prócz encyklopedii
prawa ~~[illegible]~~ historję filozofii prawa, usuwa się z prawa cywil-
nego. Büchler, który także wykładał część prawa cywil-
nego, ograniczy się do prawa handlowego i do prawa rzymskiego, na rok
zaś z Balloghiem. Na prawo karne pozostaje jeden [illegible],
który podejmuje się wykładania li tylko części szczególnej, Kriščiukaitis,
dając przytem procedurę karną. Wobec tego zaangażowanie nowego wykła-
dcy prawa karnego — części ogólnej — staje się konieczne. Na wniosek
Leonasa upatrzyliśmy kandydata w osobie prokuratora Zygmunta Toliu-
šisa. Jest to człowiek dzielny i pracowity, umysł żywy i pełny zapału,
który się może wyrobić, ale formalnych kwalifikacji naukowych w
postaci stopnia naukowego lub bogatszych autorskich dzieł naukowych
nie posiada. Na jakich warunkach będzie ewentualnie zaangażowany,
o ile się zgodzi przyjąć tej pracy — to jeszcze omówione nie zostało. Ja
pojętem konieczności zwrócenia uwagi na wykładanie [illegible]
hipotecznego. ~~[illegible]~~ Proszono mnie o podjęcie się tych wykładów. Odpowie-
działem, że podejmę się tego dopiero na ~~rok~~ pozaprzyszły, bo w
roku przyszłym ~~[illegible]~~ będę miał zbyt dużo roboty, bo jeszcze z wy-
kładów mego zasadniczego przedmiotu — prawa państwowego. Tym-
czasowo prowizorycznie prawo hipoteczne w związku z ogólnemi wykła-
dami prawa cywilnego ~~[illegible]~~ wykładać będzie w roku
przyszłym Bielackin. Omawiane były jeszcze niektóre kwestie, do-
tyczące egzaminów, ~~[illegible]~~ preliminarza na rok przyszły i w szcze-
gólności preliminarza ~~[illegible]~~ na bibliotekę wydziałową i wyjazdów
[illegible]. Trzech z naszego grona — Ballogh, Tumenas i Šal-
čius — zgłosiło się do wydelegowania ich dla studjów za-
granicznych podczas wakacji — za granicę (Tumenas — do Niemiec i Szwaj-
carji, Šalčius — do Paryża, Ballogh — po całym świecie). Inni
wystąpili z tej okazji i ci, którzy chcą nie dla specjalnych studjów
[illegible] i nie żądają też ani zwrotu kosztów, jedynie chcieliby otrzymać
tytuł delegacji dla ułatwień paszportowych i wiz. — Büchler, Bie-
lackin. W tej ostatniej liczbie i ja się zapisałem. Będzie to w mojej
zamierzonej podróży wielkie udogodnienie, bo będę miał wizy
(niemiecką, francuską, szwajcarską) zapewnione i bezpłatnie oraz bez-
płatny paszport, co mi ze 200 litów zaoszczędzi.
Za tydzień mają, zdaje się, na ogólnym zebraniu Rady Uniwersytetu
nastąpić wybory rektora, prorektora i sekretarza Uniwersytetu. W
liczbie kandydatów wymieniają Leonasa i [illegible] z wydziału teologicznego
ks. [illegible]. Kandydaturę Leonasa Voldemaras w ~~[illegible]~~ „[illegible]"
[illegible] już ostrym artykułem, wściekle atakującym [illegible]
i cały Uniwersytet, artykuł [illegible] niesmaczny i niedorzeczny, z kandydatury
profesora tego Uniwersytetu. Wreszcie w miejscu kandydatury [illegible]
także nie uważam jej za właściwą, bo Leonas ma bardzo słabe formalne
[illegible] na uczoności. Wolałbym kandydaturę prof. Czapińskiego.
Dziś wieczorem było na Uniwersytecie uroczyste posiedzenie publiczne
poświęcone pamięci Pasteur'a w związku z uroczystościami [illegible]
w Paryżu. Nie byłem na tym posiedzeniu. [illegible]
[illegible] o Pasteurze, że [illegible]
Francji w dobie obecnej, [illegible]
[illegible] Konsul francuski, p. [illegible]
[illegible]

(127)

28 maja.
rok 1923.
poniedziałek

[illegible]

Dziś miałem ostatnie kollokwjum dla kilkunastu spóźnionych leniuchów, a potym egzamin dwóch studentów VI semestru, którzy mają ~~[illegible]~~ zaliczone semestry prawa państwowego z innych uniwersytetów, lecz nie mieli egzaminu zdanego. Jednym z nich był Trifskin, Żyd z Rakiszek, drugim Nemeras, Litwin. Obaj zdali egzamin bardzo dobrze; byli dobrze przygotowani i udzielali odpowiedzi bardzo inteligientnie. Egzamin jest ~~[illegible]~~ przez to przyjemniejszy od kollokwjów, że na kolokwjach zazwyczaj studenci nic nie wiedzą, podczas gdy do egzaminu stają przygotowani. Sądzę, że na wiosnę więcej kandydatów, stających do egzaminu u mnie, mieć nie będę. Moi słuchacze II semestru zdawać w tym roku egzaminu z prawa państwowego nie ~~[illegible]~~ będą, bo stosownie do uchwały wydziału ~~[illegible]~~ kurs prawa państwowego zarówno części ogólnej, jak prawa państwowego litewskiego (przedmiot wykładu Tumenasa), stanowi całość jednolitą, z której można zdawać egzamin jeno po przesłuchaniu całości, to znaczy po 4 semestrach. Ze studentów zaś IV semestru nikt się do mnie do egzaminu nie zgłaszał. Być może — będą oni zdawać na jesieni, a może wszyscy u Tumenasa.

Uzupełnię tu relację o wizycie prof. Duguita w ubiegłym tygodniu. Obiad wypadł bardzo [illegible]. Już to Litwini nie należą do ludów, obdarzonych temperamentem i werwą. Przyjęcia, obiady uroczyste — są zazwyczaj u Litwinów bardzo nudne. Nudzi się i gość, nudzą się i gospodarze. W tym zaś wypadku wszystko się przyczyniło do spotęgowania nudów, — zarówno brak temperamentu Litwinów, jak niesłychana marudztwo usługi (obiad, a zwłaszcza siedzenie bezczynne przy stole między poszczególnemi daniami, — trwał 3 godziny, od 6-tej do [illegible]), jak wreszcie brak temperamentu i [illegible] Duguita, który o ile ładnie i treściwie przemawia, o tyle jest martwy i nużący poza przemawianiem. Długie siedzenie przy stole nie było przeplatane żadnemi mowami. Osób obcych nie było, tylko członkowie towarzystwa litewskiego i Duguit. Zarząd towarzystwa z Jaunatisem na czele umyślnie nie zaprosił do przyjęcia (do obiadu) ani przedstawicieli władz litewskich ani miejscowych przedstawicieli Francji (konsula Cyberta, agenta dyplomatycznego Padovaniego) ani członków innych misji dyplomatycznych, aby nie dawać przyjęciu Duguita pozorów bratania się z Francją, którą Litwa traktuje wrogo, jako głównego autora jej krzywd. Litwini bardzo pragnęli się w [illegible] to podkreślić. ~~[illegible]~~ To też przyjęciu Duguita nadano charakter wyłącznie naukowy, jako powitania człowieka, ~~[illegible]~~ głoszącego hasła sprawiedliwości i pacyfizmu i przez to [illegible] wyłączającego się na świecie politycznym [illegible] od których Litwa się odcina. [illegible] sam Duguit z pewnością [illegible] [illegible] nie traktował i był tak [illegible] [illegible] do zrozumienia, że się go li tylko przyjmuje w charakterze apostoła pacyfizmu, a nie [illegible] [illegible], przyjmując to [illegible] bardzo [illegible] Jaunatisa w swoim przemówieniu po zakończeniu obiadu. Mowa Jaunatisa przetłumaczona przez [illegible] na francuski, była bardzo [illegible] i treściwa, bardzo [illegible] i pochlebna dla Duguita, ale [illegible] i kategorycznie [illegible] [illegible] i jego [illegible] od dyplomacji [illegible] i od polityki [illegible] [illegible] [illegible] warunki krzywd i samowoli imperjalistycznej. [illegible]

128.

29 maja.
rok 1923.
wtorek.

65

W każdym kraju i w każdej epoce znajdują się jacyś działacze awanturniczy [illegible] międzynarodowi i włóczęgi, którzy przychodzą niewiadomo skąd i potem i wplątują się w stosunki krajowe i zaczynają grać rolę, usuwając wiarę w cieniu istotnych kraju gospodarzy i rządzą się na zapanowanie gorzej niż jak starodawni [illegible]. Szczególnie się tacy obieżyświaci międzynarodowi krzewią w czasach niespokojnych i anormalnych, w okresach różnych powikłań, rewolucyj, powstawania nowych państw i t. p. Są to jakieś duchy niespokojne, głodne ambicji, kaprysów lub przygód, których ojczyzną jest cały świat albo raczej pole produkowania się ich własnej energii. Orzekłbyś, że gna ich jakiś wiatr po świecie. Wszędzie im dobrze, gdzie mogą się [illegible] swobodnie, wszędzie się czują, jak w domu, i panoszą się bez ceremonii, jakżeby to środowisko, do którego się jakimś trafem dostali, było tylko dla nich stworzone; nie dbają oni o to, że grunt nowy jest dla nich obcym, że nie są oni zżyci z podłożem i że mogą w działaniu swoim błądzić. Żeby choć [illegible] stronę im za wszystko. Takim był taki włóczęga międzynarodowy i awanturnik książę de Nassau albo Benasów w końcu w. XVIII, który swoje przygody i czyny włóczył po całej Europie od Hiszpanii do Polski i Rosji. W obecnej dobie wszędzie ich jest pełno. Sowiecka Rosja [illegible] takich obieżyświatów międzynarodowych, rycerzy przygód i działactwa, bez liku. Na [illegible] mamy ich i Litwa. Należą tu do nich w pierwszym rzędzie Eret i nasz prof. Rolloglu. Charakterystyczną ich cechą jest zwykle to, że nikt dokładnie nie wie, skąd i w jaki sposób się zjawili, jaka ich jest przeszłość, pochodzenie, narodowość i wszelkie inne kwalifikacje do zwykłego określenia człowieka. Są oni sobą i dość na tym.

(129.) Eret, człowiek młody, liczący dziś dopiero lat 27, zjawił się w Litwie podczas wojny zaraz po wojnie. Jaka była jego pierwotna ojczyzna i narodowość — tego szeroka publiczność dobrze nie wie i dojść nie może. Jedni mówią, że jest Alzatczykiem, inni — że jest Szwajcarem. Zna równie dobrze język francuski, jak niemiecki. W Litwie [illegible] po Litwy. Nauczył się mniej więcej języka litewskiego i dziś mówi doskonale. W patriotyzmie i w nacjonalizmie litewskim przewyższa najzagorzalszych Litwinów. Nienawidzi Polski i Polaków, nienawidzi Francji, bo ta [illegible] dzisiejszy kurs polityki państwowej litewskiej. Przy organizowaniu się państwowości litewskiej zostaje, jako [illegible] języki zachodnie a zarazem [illegible] polityki litewskiej, — kierownikiem litewskiej agencji telegraficznej państwowej „Elty". Opracowuje i daje [illegible] informacyjne o Litwie. Jest jednym z najczynniejszych propagatorów i działaczy ruchu [illegible] litewskiego. Spostrzega, że w Litwie panuje w polityce Chrześcijańska Demokracja. Jako „plus catholique que le pape", wycofuje się z „Elty", wstępuje w szeregi Chrześcijańskiej Demokracji, jako jej agitator. Czynni agitację, [illegible] Chrześcijańskiej Demokracji. Jednocześnie wprzęga się w ruch abstynencki i społeczno-etyczny, kierowany przez Chrześcijańską Demokrację, staje na czele katolickiego ruchu kobiecego. Dzięki swoim zasługom dla Chrześcijańskiej Demokracji wciska się na Uniwersytet do wydziału teologicznego i zostaje profesorem. Oddawna już jest obywatelem litewskim. Staje się o tyle potrzebnym dla Chrześcijańskiej Demokracji, iż [illegible] jego zostaje [illegible] do Sejmu. Dziś jest już [illegible] do Sejmu, [illegible] zostanie ministrem. Jest [illegible], długo [illegible].

30 maja.
rok 1923.
środa

Innym typem „obieżysasa” międzynarodowego jest profesor Clemir Ballogh. Dostał się on do Uniwersytetu Litewskiego z Wiednia, gdzie był także profesorem na Uniwersytecie. Rodem jest Węgier albo — co zdaje się być prawdopodobniejsze — Żyd węgierski. Ten do polityki wewnętrznej, do jakiejś roli kierowniczej w tej polityce, jak to czyni Ehret, nie pretenduje i nie pchał się. Zdaje się, że w ogóle teren polityki i walk partyjnych jest dla niego zupełnie obcym, w którym się nie orientuje i nie kojarzy nic zgoła albo bardzo mało i bardzo powierzchownie. Ruchliwość jego, niewyczerpana i niezmniejszająca się nigdy, produkuje się w innym sposób i na innych terenach. Błyskawicznie, w najkrótszym czasie, w sposób zaiste dla mnie niepojęty, zawiązał on stosunki w Kownie we wszystkich kołach, grupach, sferach. Trzeba byłoby chyba ze świecą szukać w Kownie kogokolwiek z pośród osób mniej lub więcej wyróżniających się z tłumu, kogoby Ballogh nie znał, u kogoby nie bywał i o kimby nie wiedział. Zakres jego znajomości przekracza wielokrotnie zakres naszych znajomości, pomimo że ja jestem krajowcem z krwi i kości i oddawna usytuowanym w społeczeństwie litewskim, a on — przybyszem z przed niespełna roku. Dużo z moich znajomych poznałem przez Ballogha. Jest kojarzeniem ludzi i zapoznawanie ich wzajemne; gdy spostrzeże, że ktoś się z kimś nie zna, to się nie uspokoi, dopóki ich nie zapozna. Drugą manią są projekty i kombinacje. Pomysłowość jego jest niewyczerpana. Zawsze w zanadrzu ma przeróżne pomysły, dla każdego człowieka inne, a oprócz tego pewną ilość ogólnych, którymi wszystkich informuje. Projekty wydawnictw (nie politycznych zresztą), stowarzyszeń i instytucji międzynarodowych, różnych kursów specjalnych, różnych instytucji i zakładów, [illegible] się przez niego ciągle [illegible] i obnoszone z gorliwością, pełnym poświęceniem. To jego żywioł. Jest najszczęśliwszy, gdy mu się uda coś skojarzyć, skombinować, zainicjować, stąd się sam od czynnego wykonania usuwa, bo to nie należy do jego [illegible], i jeno się przygląda z boku, ogłasza swoje inicjatywy i ustępuje gadaniem, przyrzekaniem [illegible] i t. d. poruszeniem rzeczy każdej wać [illegible] i t. d. Jest on prawdziwym [illegible] factotum i czymś w stylu Bobczyńskiego i Dobczyńskiego z „Rewizora” Gogola. Totumfackość jego jest zresztą międzynarodowa. Zna i ciągle się włóczy po całej Europie. Wszystkie święta, wakacje, przerwy w roku szkolnym spędza na podróżach. Niemcy, Austria, Węgry, Szwajcaria, Francja, Anglia, Belgia, Holandja — są dla niego jakby dzielnicami jednego miasta. I wszędzie ma mnóstwo znajomości, wszędzie coś układa, kojarzy, agituje, informuje, dostaje prospektów, katalogów, wydawnictw — z całego świata — otrzymuje codzień z poczty całe paki. Biega po Kownie z olbrzymim portfelem, wypchanym najrozmaitszymi papierami, i dla każdego znajomego ma jakiś [illegible] papier ciekawy do pokazania, coś do powiedzenia, do zakomunikowania, do radzenia. Ludzi łapie na ulicy, odprowadza ich, gada godzinami. Nie łatwo się oderwać od niego, gdy się przyczepi. Mówi po niemiecku, po francusku, po angielsku, zresztą już trochę po litewsku, uczy się po rosyjsku. Podobno jako znawca prawa rzymskiego jest dość mocny w swoim zakresie, i na książkach zna, choć mało pisał, i podobno przygotowuje nowe dzieło, ale kiedy zaiste do pracy — to nie [illegible] pojąć, bo o wszystkich godzinach rano, dzień i wieczorem można go spotkać na mieście. Wszystkie jego ruchliwości, pomysłowości, inicjatywy — niepomiernej i żywej, [illegible] [illegible] zalet nie [illegible], bo Ballogh ze swoimi [illegible] i [illegible] wszystek dla Kowna, dla Uniwersytetu, dla ludzi. To [illegible] często jest trochę śmieszne; zamęczy czasem ludzi, [illegible] się go, gdy się przyczepi, nie łatwo i wreszcie [illegible], że [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] proszą [illegible] [illegible], do każdego [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] się on może [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

chcąc [illegible], szukać nowych ludzi, ale pewien wśród wszystkich już tu naraz poznał, będzie musiał chyba udać się do Kwieciego kraju, gdzie znowu zaczynanie będzie grasował, jako fenomen niepospolitego nerwowego i świetnego umysłu. Jest też Ballogh bardzo uczciwy [illegible] [illegible], jest nieżonaty, jest organicznie kawalerem, bo inaczej by być nie potrafił, [illegible] flirtu [illegible] nayzewnętrznie i [illegible], bez żadnego wyboru. Zresztą jest człowiek, zdaje się, dobry. Nie jest, zdaje się, intrygantem ani [illegible], nie lubi kłócić ludzi, nie lubi ich skłócać, chce wszystkich i wszystkich łączyć, zbliżać, sprzęgać. Najjedna też z jego inicjatyw została zrealizowana, rozwija się i wydaje owoce. [illegible] jego działania jest, zdaje się, nie ambicja, nie karjerowiczostwo żadne, nie próżność, jeno [illegible] ruchliwości i [illegible] [illegible] skrupulatność. Ceduję te wszystkie tak się zwiększały, że nie [illegible] [illegible] Ballogha, siedzącego spokojnie nad dziełem naukowym i studjującego cokolwiek systematycznie lub pracującego w skupieniu nad własną myślą naukową — nad [illegible] pisaniem książki.

130.

31/maja roku 1923. Czwartek. 66

Dzień Bożego Ciała. Wielka tradycyjna procesja kościelna po ulicach miasta. Pogoda dopisała.

Pokazywał mi wczoraj Sławiński pismo, które sejmowa frakcja ludowców otrzymała ~~[illegible]~~ tegoż dnia od bloku frakcji katolickich z propozycją rozpoczęcia obrad nad ~~[illegible]~~ utworzeniem solidarnej większości rządowej, złożonej z bloku i ludowców. Czy propozycja jest szczera, czy też stanowi tylko manewr dla wykazania, że Chrześcijańska Demokracja ze swej strony podjęła należne wysiłki do nawiązania kompromisu i że przeto nie ona będzie winna, jeżeli do kompromisu nie dojdzie, — trudno jeszcze sądzić. Sam Sławiński nie jest w tej mierze jeszcze dość zorientowany. W każdym razie obrady się rozpoczną. ~~[illegible]~~ Nie miałem czasu na szczegółowe przestudiowanie propozycji chrześcijańsko-demokratycznej; pismo jest długie i zawiera wielką ilość punktów programowych, mających stanowić zasady kompromisu. Większość tych punktów — to ogólniki, które nic zgoła nie mówią. ~~[illegible]~~ Zaledwie kilka jest tam konkretnych i ścisłych. W zakresie ministerjum sprawiedliwości jedyny postulat kompromisu jest zredagowany tak [illegible] w duchu [illegible]: zapewnienie ludności szybkiego i sprawiedliwego wymiaru sprawiedliwości; oczywiście — jest to pobożne życzenie, ogólnik niedorzeczny; tu chodzi o potrzeby tak pilne, jak ustawa zasadnicza o

131. organizacji sądownictwa, ~~[illegible]~~ utworzenie trybunału administracyjnego, przetłumaczenie ustaw działających z rosyjskiego na język litewski, kodyfikacja* i prace przygotowawcze do opracowania ustaw krajowych, które z czasem winny zastąpić dotychczasowy spadek ustawodawstwa rosyjskiego, bądź pruskiego i t. p., — o tym dziś cisza, ~~[illegible]~~ i wszystko się zbyło niczym ogólnikiem. Pismo chrześcijańsko-demokratyczne proponuje ludowcom w kompromisie tekę sprawiedliwości i jeszcze jakąś drugą (nie pamiętam — którą, ale zdaje się czy komunikacji czy rolnictwa czy oświaty). Ludowcy będą się zdaje się domagali teki spraw wewnętrznych. W liczbie postulatów konkretnych jeden detaliczny zwrócił moją uwagę: jest nim powszechna rewizja paszportów dla wykrycia i usunięcia tych elementów, które w pierwszych latach państwowości litewskiej, korzystając z zamieszania i braku wprawy odpowiednich organów władzy, dostały nielegalnie paszporty litewskie krajowe, nie mając prawa do poddaństwa litewskiego. Postulat ten jest, zdaje się, bardzo popularny w opinji litewskiej, która upatruje w tym jeden ze środków walki ze [illegible] się mniejszości narodowych [illegible] w politycznym [illegible] — [illegible] [illegible] rewizji [illegible] paszportów [illegible] do [illegible] do [illegible]. To się samo przez się rozumie.

To samo zresztą w [illegible] — bodaj jeszcze jaskrawiej — czyni Polska. Ze stanowiska moich pojęć — i to [illegible] ~~[illegible]~~ którzy realnie wyrośli w zmieszaniu [illegible] będą zmuszone w stosunku do zadań i celów, ale które stanęły się [illegible] i rozgoryczeniu. Jednak prąd nacjonalistyczny jest dziś wszędzie tak silny, że [illegible] i wszelkie wystąpienie przeciwko nim jest [illegible]. Taka rewizja [illegible] paszportów [illegible] [illegible] w [illegible] szczególnie dla człowieka, który [illegible] nie jest obywatelem litewskim.

1 czerwca.
rok 1923.
piątek.

Wieczorem w lokalu Klubu Litewskiego zwołane było posiedzenie Litewskiego Towarzystwa popierania Ligi Narodów. Posiedzenie było zwołane głównie dla dwóch spraw następujących: sprawy udziału naszego towarzystwa w zjeździe międzynarodowym tych towarzystw, mającym się odbyć w Wiedniu w d. 24-27 bieżącego miesiąca, i sprawy wniosku towarzystwa polskiego w przedmiocie t. zw. reparacji (odszkodowań). W tym ostatnim przedmiocie Janulaitis zaangażował na referenta Voldemarasa. Osoba prelegienta Voldemarasa, który swoją zaciętą akcją prasową i ultra-wściekłymi metodami polemiki, dotykającymi osób, zdobył licznych wrogów, była zapewne przyczyną, dla której wiele osób, bywających dotąd na tych posiedzeniach, tym razem nie przyszło, i wskutek zebrania nie było licznego. Obecni byli: Janulaitis, który przewodniczył posiedzeniu, Jonynas, Rakutis, Klimas, Antoni Smetona, sekretarz Vileišis, Jan Vileišis, Voldemaras, Lisowski, dr. Alekna, Wiktor Šimkus, ja i ktoś jeszcze, którego nie znam. Janulaitis, który został prezesem towarzystwa, ze zwykłą mu energią i mocno zarysowaną indywidualnością, która go czyni nie tylko prezesem, lecz istotnym kierownikiem nowej formy ruchu, prowadzi towarzystwo wyraźnie po linii rozbudzenia niepodległościowego, zmierzając oparcia w elementach wrogich oportunizmowi w polityce międzynarodowej i zasadom wyczekiwania rządu, a które, w myśli Janulaitisa, Towarzystwo powołane zostało do zatwierdzenia zebrania, jest projekt systematycznego i planowego urządzania odczytów publicznych z dyskusjami na tematy z zakresu zagadnień stosunków i polityki międzynarodowej. Narazie w najbliższym czasie zapowiedziane są takie referaty na tematy: „Czaczkit'a i Litwa" i „Umiędzynarodowienie Niemna". W intencji Janulaitisa leży nietylko spopularyzowanie wielkich zagadnień międzynarodowych i sferach koła opinii inteligenckiej litewskiej i zainteresowanie tej opinii polityką zagraniczną, co jest niewątpliwie bardzo dodatnie, ale także zorganizowanie w opinii publicznej kontroli społecznej nad polityką narodową, prowadzoną przez czynniki urzędowe Litwy, i wytworzenie tą drogą czynnego przeciwdziałania opozycji przeciwko oportunistycznej linii Galvanauskasa i Chmielewskiego. Janulaitisowi i Voldemarasowi stąd to płynie kontakt Janulaitisa z kierunkiem opozycyjnym prawicy, reprezentowanym przez Voldemarasa i Smetonę. Janulaitis w gruncie jest bardzo chytry i wie dobrze, co robi i do czego dąży, uwikłając w wielu względach swoją istotną tendencję pozorami dobroduszności i dowcipu. Janulaitis zdaje sobie sprawę z okoliczności ... jego — wszak to towarzystwo popierania Ligi Narodów, o zabarwieniu pacyfistycznym i humanitarnym. Idealistyczne, wyrosłe na gruncie ostrego narzędzia politycznego, które w pewnym względzie sukcesować ma pewnym — kojarzyć i prowadzić politykę urzędową. W każdym razie do Ligi, w pozorach tymczasowych niewinności, musiana Janulaitisowi w tym celu pomoc Voldemarasa i Smetony, którzy tej akcji takiej pragną. Czy mu się to uda — nie wiem. Rakutis i Klimas z Ministerstwa Spraw Zagranicznych czynnie obserwują towarzystwo, a gdyby towarzystwo to pod ręką Janulaitisa stało się wyraźną kuźnią dla polityki Ministerstwa zagranicznego i w rządu, jego dyplomacji, to może się wytworzyć wielkie w łonie towarzystwa... przeciwko Janulaitisowi... Voldemarasa. To nie, czy Janulaitis nie ... przez ... wyklucza w akcji tych elementów fermentu.

Do załatwienia sprawy zorganizowanych publicznych referatów dyskusyjnych przystąpiono. Omówiona sprawa udziału towarzystwa w Zjeździe Wiedeńskim. Zjazd ten jest międzynarodowym kongresem poszczególnych krajowych Towarzystw popierania Ligi Narodów i zarazem jego jest najwyższym organem federacyjnego Związku tychże towarzystw, bo w Zjeździe bowiem mogą brać udział tylko sfederowane, to znaczy należące do Związku towarzystwa. Postanowiono skwapliwie wziąć udział w Zjeździe Wiedeńskim. Będzie to pierwszy Zjazd, w którym weźmie udział Litwa. Na delegatów wybrano Jakubaitisa, Voldemarasa, Czapińskiego i Dr. Jana Šliupasa. Czy pojadą wszyscy, czy tylko niektórzy z nich, to będzie to zależało tak od ... jak od względów [illegible], bo Czapińskiego i Šliupasa na posiedzeniu dziś nie było. O referacie Voldemarasa i dyskusji w sprawie reparacji napiszę jutro.

132.

2 czerwca. rok 1923. sobota.

67

Referat Voldemarasa na wczorajszym posiedzeniu Towarzystwa popierania Ligi Narodów był doskonały. Był to referat o t. zw. reparacjach, ciążących na Niemcach z mocy traktatu Wersalskiego, – o problematach prawnych i politycznych, związanych z reparacjami, i wreszcie o okupacji okręgu Ruhrskiego. Referat był ścisły, dokumentalny, dokładnie przedmiotowy. ~~Tydzień temu~~ Sprawa była postawiona na porządek dzienny w naszym towarzystwie z powodu ~~propozycji~~ wniosku japońskiego (japońskiego towarzystwa popierania Ligi Narodów) do wszystkich innych towarzystw, proponującego tymże oddziaływanie na rządy państwowych i na opinię publiczną w kierunku przekazania sprawy reparacji z rąk mocarstw zainteresowanych w ręce Ligi Narodów, względnie pod kontrolę tejże, coby mogło gwarantować bezstronność i sprawiedliwość rozwiązania jej i wykonania. Sprawa ta została wniesiona na porządek dzienny mającego się odbyć w czerwcu bieżącym zjazdu związku towarzystw popierania Ligi Narodów. Wczorajszy referat Voldemarasa miał cechy przedmiotowe i informacyjne: formułował problematy, dawał podstawy orientacyjne, natomiast wniosków dla towarzystwa nie wysnuwał. W dyskusji, która się rozwinęła, a w której wzięli udział Klimas, Smetona, Jan Vileišis, dr. Alekna, usiłowano formułować wnioski o stanowisku, jakie należałoby w tej kwestii zająć naszemu towarzystwu i które zawarłyby dyrektywy dla naszych delegatów na zjazd. Antyfrancuski nastrój Litwinów, dominujący na zebraniu, wyraził się w przemówieniach Vileišisa; Alekny i zwłaszcza Smetony, który nas-

133. gół popierali ~~[illegible]~~ konieczność mocnego akcentowania przez nasze towarzystwo opozycji przeciwko imperialistycznym metodom traktowania sprawy reparacyjnej przez Francję; żądali ~~[illegible]~~ domagania się przez nasze towarzystwo zmiany metod obecnych, zaniechania przedsięwzięć okupacyjnych i zastąpienia metod ~~[illegible]~~ jednostronnego przymusu metodami solidarnymi międzynarodowego prawa, wykonywanego pod bezstronną kontrolą, oraz ~~[illegible]~~ demaskowania dążeń czysto imperialistycznych, które się pod pozorami sankcji reparacyjnych ukrywają. Jedni szli do tego z zasad istotnie idealistycznych, rozumiejąc solidarność głęboką interesów Litwy ze względami prawa i sprawiedliwości przeciwko względom imperialistycznym, które były i są źródłem wszystkich ciosów, spadłych na Litwę, inni, jak Smetona, podkreślali potrzebę – mocno polityczną konieczność dla Litwy łączenia się z obozem antykoalicyjnym, antyfrancuskim i w którego polityce triumfującą jest największym złem dla Litwy, zaznaczając przy tym, że Litwa, bawiąc się w kurtuazję dyplomatyczną, nic nie zyskuje, a nie ma żadnych powodów, bo tak już zostało ze wszech stron stwierdzone, że więcej nic do stracenia nie ma i jest w położeniu, o którym przysłowie rosyjskie mówi, że goły rozboju się nie boi. Te oświadczenia Smetony, coraz popularniejsze w radykalnej narodowej opinii litewskiej, do której należy i Janulaitis i wielu innych, obecnych na tym zebraniu, zdają mi się niebezpieczne jako zalecenie romantycznej polityki rozpaczy, pchającej Litwę w objęcia Rosji, Niemiec i ewentualnie w dalszej ~~[illegible]~~ przyszłości do socjalnego mocarstwa Bułgarii. Nastrój ten przybrał dyplomatycznie mistrzowsko Klimas i przeciwko niemu wystąpiłem ja. Wskazałem, że wielkim błędem jest twierdzenie, iż Litwa nie ma już nic do stracenia i że rzeczy te są ostateczne do ceniania na torze dominującej polityki międzynarodowej i że linja polityczna, polegająca na wiązaniu się z żadnymi względami i swawolnego operowania demonstracjami, którą zaleca Smetona, jako mądrość zrozpaczonych, jest szkodliwa, przed którą należy przestrzegać. Że więc w tym wypadku, jeżeli kwestja reparacji jest w istocie kwestją czysto polityczną i jeżeli zdajemy sobie sprawę z tego, że Francji nie należy przy wobec powoływania się na sprawiedliwość i prawo, to, choćbyśmy mieli świadomość antagonizmu interesów państwowych z drogami polityki francuskiej, które prowadzą nas Wilno, kwestję tę musimy, naszym zdaniem, w polityce [illegible] realizować mądrość i takt środków działania; nie należy więc wiązać naszych delegatów na zjazd kategorycznymi dyrektywami w tym przedmiocie, mogącymi w pewnych warunkach stać się li tylko czczą demonstracją, lecz ~~[illegible]~~ pozostawić im wolną rękę do działania zależnie od tego, jakie się na zjeździe zarysują prądy, pamiętając o antagonizmie Litwy z interesem francuskim, ale uwzględniając konkretne warunki z [illegible]

3 czerwca.
rok 1923.
niedziela.

Cały niemal dzień wypełnił mi się na posiedzeniach Uniwersyteckich. Rano mieliśmy posiedzenie Rady naszego Wydziału prawniczego, po obiedzie do głębokiego wieczora trwało wielkie posiedzenie plenarne Rady Uniwersytetu, na którym dokonano wyboru prezydjum — to znaczy rektora, prorektora i sekretarza Uniwersytetu na przyszły rok akademicki 1923-1924.

O posiedzeniu Rady Wydziału nie wspominałbym w dzienniku, gdyby nie pewien incydent z docentem Rüchlerem, który chcę zanotować. Na poprzednim posiedzeniu Rady, gdy powstała kwestja udzielenia subsydjum i delegacji trzem asystentom Wydziału, wyjeżdżającym na czas wakacji dla studjów zagranicę, — Tumenasowi, Lekčinskasowi i Dalloghesowi, którzy się o tę zapomogę zgłosili, Rüchler oświadczył, że ponieważ on także wyjeżdża i ponieważ przy tej okazji będzie też korzystał z bibliotek niemieckich dla studjów naukowych, więc prosi o ułatwienie mu paszportu i bezpłatnych wiz na wyjazd — bez zapomogi. Z takiej ulgi, która nie obciąża budżetu Uniwersyteckiego, korzystają zazwyczaj wszyscy podróżujący profesorowie, choćby nie jechali specjalnie dla studjów naukowych. Za przykładem Rüchlera poszedł Bielackin i poparłem ją. Ale „l'appétit vient en mangeant", i Rüchler w międzyczasie od poprzedniego posiedzenia do dzisiejszego wykombinował, że [illegible] zapomnieć się i o zapomogę, której dają. To też dziś, gdy uchwalona została decyzja co zapomogi dla Tumenasa, Lekčinskasa i Dalloghesa, Rüchler wystąpił z oświadczeniem, że i on o zapomogę prosi, motywując to tym, że rozpoczął on jakiś artykuł z zakresu prawa karnego, który właśnie pomieniona przez nas wakacji wykończyć i dla którego potrzebne mu są uzupełniające naukowe studja zagranicą. Dla wszystkich zebranych było wyraźne, że chodzi tu Rüchlerowi tylko o bilety dla własnej zupełnie prywatnej wycieczki do „Vaterlandu", a także „artykuł" — to tylko pozór, i studja naukowe dla artykułu tego — to tylko humbug. Znamy już wszyscy Rüchlera i wiemy, jak niepoważny, dyletancki i humbugowy jest cały jego stosunek do pracy Uniwersyteckiej, a forma, w jakiej to tę zapomogę się zgłosił, i pozytywne położenie w tym wypadku li tylko ofiar listy, poproszeniu, że się także wyrażą, zapomniał prostytucki tej prośby, — u wszystkich wywołał uczucie niesmaku. Ale jeszcze jaskrawszym się to stało przez to, że do prośby tej Rüchler nie powstydził się dodać takie prośby o paszport i o zwrot kosztów podróży dla żony swojej, która mu rzekomo w pracy naukowej jest pomocną. Gdy się odezwały głosy, że o zapomogach na podróż zagraniczną żony profesora nie może być mowy, Rüchler nie tylko się nie dał zbić z tropu i nie cofnął przynajmniej tej części prośby, ale zaczął szeroko motywować i rozwodzić się nad tym, jak mu żona jest niezbędną w pracy naukowej, jak mu służy za sekretarkę, i wreszcie zaczął prawić o tym, że od takich (jednego z najbogatszych ludzi w Kownie — sabotażnika Tumenasa) nie otrzymują oni żadnych wsparć pieniężnych i t.d. Ta żebranina pieniędzy i to prostytuowanie nauki i profesury dla wyzyskania grosza przez człowieka, który zresztą wcale jakimś szczególnym ubóstwem nie jest, czyniło wrażenie wstrętne. Niestety w tej izbie, w kilku naszych w Kownie, rozwodzenie się o tym wobec dowódców kolegów profesorów, których te stosunki nie obchodzą i którym w ich myśl mógłby on uczynić wyraźnie spostrzec niesmak, wywołany prośbą, było skandalem, świadczącym o braku zarówno taktu, jak godności u tego człowieka, który zresztą tylko przez nieporozumienie mógł zostać profesorem. Byliśmy wszyscy zgorszeni i zaskandalizowani takim zachowaniem się kolegi, który powstał był o tyle bezczelny, że nie uważał za wskazane po wystąpieniu i nawet wysłuchaniu swej prośby usunąć się z sali i siedział, czekając skutku. Obecnie (po [illegible]) tuż, że nie [illegible] postawiłem wniosek zaproponowania Rüchlerowi [illegible] wstrzymania, by na czas dyskusji nad jego prośbą albo przynajmniej [illegible] tejże. Jeden tylko [illegible] na otwartą argumentowanie i głosowanie wszystko przeciwko prośbie Rüchlera nie tylko w stosunku do jego żony, ale i do niego samego. Zaraz [illegible] zaczął nagrywanie jakiegoś artykułu, [illegible] mi z tej dziedziny, że którą nakazał wykład profesorowi Rüchler wykłada prawo karne, i [illegible] nie mógł być [illegible] do płatnej dalszej nauki zagranicą; [illegible] zupełnie zapomogę dla Rüchlera i dotycząca [illegible] — dla jego żony. Co do [illegible] wstrzymania do zapomogi dla Rüchlera wstrzymał [illegible] [illegible] wstrzymań w [illegible] do [illegible]. Wyszliśmy z posiedzenia wszyscy z wrażeniem [illegible] [illegible] o otrzymaniu do takiego kolegi.

(134.)

4 czerwca.
rok 1923.
poniedziałek.

68

Wczorajsze wybory rektora, prorektora i sekretarza Uniwersytetu. W posiedzeniu Rady, na którym dokonane zostały wybory, brało udział niespełna dziesięć kilka osób. Na poprzednim posiedzeniu sprawa wyborów stała dość daleko. Przedewszystkiem na wstępie stała żmudna i przewlekła sprawa przyjęcia jednego z rozdziałów Regulaminu, dotyczącego właśnie trybu wyborów prezydium Uniwersyteckiego (rektor, prorektor i sekretarz) i funkcji każdego z tych dygnitarzy, następnie sprawa preliminarza budżetowego na rok przyszły. Dyskusja nad poszczególnemi artykułami Regulaminu tak się zaczęła przeciągać, że gdyby Rada miała dziś uchwalić cały odpowiedni rozdział Regulaminu, to wybory wypadłoby albo odroczyć albo dokonywać je w nocy. Ograniczono się więc do uchwalenia pierwszych 3 artykułów, ustanawiających tryb wyborów prezydium, co zajęło około 2 godzin dyskusji, resztę zaś odłożono do następnego posiedzenia. Odczytanie projektu preliminarza, dyskusja nad nim i uchwalenie go dokonało się w przerwach między głosowaniem, gdy komisja obliczała głosy. Zreferowanie cyfr preliminarza byłoby ciekawe, ale cyfr tych nie zanotowałem; że one [illegible] tylko zleceniem, [illegible] przez poszczególne wydziały, toteż cały preliminarz, wynoszący przeszło 6 miljonów litów, został po dyskusji uchwalony en bloc. Nie przeszedł też wniosek Voldemarasa podkreślenia pozycji preliminarza na Bibliotekę Uniwersytecką. Wogóle Voldemaras, który dopiero niedawno zerwał ze swym uporem, nie przejawianym bojkotowaniem Uniwersytetu i zdecydował się wkroczyć do Uniwersytetu (objął katedrę literatury greckiej na wydziale humanitarnym) i wczoraj poraz pierwszy stawił się na posiedzenie Rady, staje na czele malkontentów i każdym przemówieniem posiłkuje Uniwersytet zjadliwą krytyką. Siedział on otoczony grupką zwolenników „Pażangi”, w osobie Sweturysa i ks. Tamošaitisa; do „pażangowców” należą w profesurze także ks. Tumas i Jan Yčas, ale ci malkontentami nie są; optymista Tumas jest zawsze optymistą i nie potrafiłby nawet być konsekwentnym i upartym malkontentem. Co do uchwalonego preliminarza, to oczywiście będzie on gruntownie przez sejm, a może poprzednio i przez Ministerjum Oświaty lub Gabinet Ministrów, obcięty. Pozycja preliminarza rozwijającego jest jednak ogromny preliminarz, który przeznaczony głównie na budowę gmachów Uniwersytetu i instytucji Uniwersyteckich. Zaprojektowane jest zabudowanie całego kwartału Uniwersyteckiego na obszarze 30 hektarach gruntu, gdzie mają się umieścić wszystkie instytucje Uniwersyteckie i lokale dla personelu naukowego, obliczone na 50 mieszkań. W obecnym jednak warunkach braku gotówki i wogóle finansów państwowych trudno liczyć na [illegible] prędką konkretną realizację tak wielkiego przedsięwzięcia.

135.

Uchwalone artykuły Regulaminu dotyczyły wyborów, które się mają dokonać. Statut orzeka, że rektor, prorektor i sekretarz są corocznie wybierani przez Radę, każdym razem z pośród profesorów innego wydziału. Regulamin ustalił ten przepis rozszerzeniem, że wybory na te urzędy rektorów na wydziałach mają być reflirowane według cyklu, że znaczy, że każdy wydział dopiero wtedy uzyskuje prawo do ponownego wybrania na stanowisko [illegible] wszystkie inne wydziały (cały cykl wydziałów) stanowisko to wypełniły. Ponieważ jest 6 wydziałów, więc cykl wypada 6-letni, czyli że każdy wydział co szósty rok obsadzi każde stanowisko. W roku ubiegłym rektorem był Šimkus (technika), prorektorem Czapiński (wydział przyrodniczo-matematyczny), sekretarzem ks. Česnys (teologja). [illegible] Zaznaczona się tendencja do ustalenia reguły, aby na rektora był wybierany ustępujący prorektor. Był nawet wniosek Avižonisa, dziekana wydziału medycznego, aby uchwalić, że prorektor automatycznie bez głosowania zostaje rektorem; wniosek ten jednak nie był poddany głosowaniu, bo się sprzeciwia formalnie statutowi. Jednak jest bardzo prawdopodobne, że taki się ustali w naszym Uniwersytecie nawet tradycja. Uchwalono, że nowe prezydjum, które zostało wybrane na ostatniem posiedzeniu Rady przed jej zakończeniem, roku akademickiego, rozpocznie urzędowanie od 1 września. Co do trybu wyborów przyjęto wniosek dr. Avižonisa. Według tej uchwały (wniosek Avižonisa) [illegible] kandydatów — [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], to jest [illegible]. Jeżeli [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] nie dotyczy tylko tych dwóch osób, które otrzymały poprzednio [illegible] [illegible]

5 czerwca.
rok 1923.
wtorek.

Zebrał się dziś na pierwsze posiedzenie nowy Sejm. Nie byłem na otwarciu, ale mam informacje od tych, co byli. Interesowała wszystkich kwestja, kto otworzy Sejm. Na pierwszym posiedzeniu prezesura należy do najstarszego z wieku posła. Najstarszym z posłów jest stary Rozenbaum, wódz syonistów, Żyd. Przed paru laty był on [illegible] w Ministerjum Spraw Zagranicznych [illegible] Żydów [illegible] i w ogóle był dobrze ustosunkowany i wysługiwał się w sferach rządzących litewskich. Było to w tych czasach, kiedy Żydzi gorliwie popierali Litwę, a Litwini odpłacali się Żydom faworami i skwapliwym zaspokajaniem narodowych żądań żydowskich. Rozenbaum i Sołowiejczyk byli w Litwie tak pewni siebie, jak w Palestynie. Dziś rozbrat między Żydami a Litwinami jest zupełny. Stronnictwa rządzące bloku Chrześcijańskiej Demokracji są kategorycznie antysemickie. Rozenbaum i Sołowiejczyk wraz z całą wierchuszką(?) syonistów kopią za granicą dołki pod Litwą i pracują nad jej zdyskredytowaniem. Świeżo właśnie oliwy do ognia dolały publikacje antylitewskie Żydów w Paryżu. Imię Rozenbauma stało się w Litwinach symbolem wojującej żydowskiej litwofobji. To też zastanawiano się nad tym, czy Rozenbaum [illegible] się do posiedzenia czy też, nie zważając na zgorszenie Litwinów, stawi się i obejmie przewodnictwo Sejmu. Rozenbaum przyszedł, ale ze swego przywileju wieku nie skorzystał. Otworzył Sejm [illegible], który ze [illegible] Sejmu dokonał wyboru prezydjum. Marszałkiem Sejmu wybrany został Antoni Tumenas (Chrześcijańska Demokracja), adwokat i docent Wydziału Prawniczego na Uniwersytecie; ~~[illegible]~~ na I wice-marszałka wybrany został poseł Rutkys („Ukininkų Sajunga"), na II wicemarszałka — dr. Staugaitis (ludowiec); na sekretarzy wybrani zostali [illegible] („Darbo Federacija") i [illegible] (ludowiec). Tumenas wybrany został głosami ~~[illegible]~~ bloku Chrześcijańskiej Demokracji z udziałem głosów mniejszości narodowych. Tumenas dostąpił wysokiego zaszczytu. Jest to zresztą człowiek zupełnie godny: prawy charakter, czysty, kroczący zawsze prostemi drogami, człowiek, [illegible] ani obłudy, ani w żadnym razie korupcji zarzucić się nie da. Rodem [illegible]; pochodzi on z [illegible] o 4 wiorsty od [illegible]. Jest mniej więcej w moim wieku albo o rok młodszy ode mnie. Pamiętam, ~~jak~~ jak przed laty przeszło trzydziestu jechał pod moją opieką do Wilna do gimnazjum czy do szkoły [illegible]. Widziałem go potem w Wilnie w r. 1906, gdym wydawał „Gazetę Wileńską", a on był studentem czy świeżo ukończonym prawnikiem. Już wtedy był takim samym, jakim jest dziś: nie uniosła go gorąca fala Rewolucji 1905, był katolikiem wierzącym i zwolennikiem kierunku chrześcijańskiego w polityce; cichy był zawsze, spokojny, zrównoważony, zastanawiający się i umiarkowanie poważny; z [illegible] do tych cech dołączył się jeszcze umysł [illegible], ale spokojny [illegible] do [illegible] jego całe zachowywał. Około r. 1910 Tumenas wpisał się do adwokatury w Wilnie jako pomocnik adwokata, ale krótko bawił w Wilnie i osiadł w Jezioroszach [illegible] też niedaleko i praktykował do wojny. Czy wyjeżdżał w czasie wojny do Rosji — nie wiem. Za inwazji bolszewickiej został on w Jezioroszach przez bolszewików aresztowany, był nawet narażony na śmierć, uwięziony jako zakładnik. W r. 1920 został on powołany na stanowisko dyrektora Departamentu Więzień w Ministerjum Sprawiedliwości, ale wkrótce, będąc wybrany do Sejmu Ustawodawczego, porzucił to stanowisko. Był w Sejmie Ustawodawczym prezesem komisji konstytucyjnej i komisji prawniczej. Był jednym z ważniejszych pracowników sejmowych Chrześcijańskiej Demokracji. [illegible] i [illegible] posiada [illegible] przeciwników politycznych. Prawnikiem jest dobrym, choć jego mowy bardzo [illegible] zawsze szczerze, gdy staje w sprawie, jako adwokat. Jego skargi kasacyjne są zazwyczaj bardzo dobre, [illegible]. W roku ubiegłym [illegible] stawiano jego kandydaturę na członka Trybunału, jeno on [illegible] się na to nie zgodził. W Uniwersytecie jest docentem na Wydziale Prawniczym, gdzie wykłada wraz ze mną prawo konstytucyjne (prawo konstytucyjne Litwy). Taktem, rozwagą, równowagą, ~~[illegible]~~ bezstronnością [illegible] — jest doskonały na przewodniczącego; chodzi tylko o to, czy nie okaże się za słabym, gdy wypadnie jakichś gwałtowniejszych i nagłych rzeczy, gdy potrzebne jest szybkie zorientowanie się i wielkie zdecydowanie. Wicemarszałek Rutkys jest także prawnikiem i adwokatem; liczy około 60 lat; przed wojną był adwokatem, zdaje się, w Rydze. W ostatnich latach był sędzią pokoju w Jezioroszach i bardzo był na tym stanowisku chwalony. Od roku porzucił sędziostwo i przeszedł do adwokatury, osiadłszy nadal w Jezioroszach. Tam miał jakieś ciągłe zatargi i wojnę z swym następcą sędzią pokoju, [illegible]; ~~[illegible]~~ tego ostatniego, wojując z Rutkysem, wytropił kilka jakichś jego nieostrożnych [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] i przedstawił na niego skargę do Rady Adwokackiej, która, uznawszy Rutkysa winnym wykroczenia przeciwko etyce adwokackiej, ukarała go zakazem praktyki w ciągu miesiąca; Rutkys apelował do Trybunału, ale [illegible] Rady Adwokackiej utrzymana w mocy. [illegible] z Jezioroszami i około Rutkysa [illegible] o niedzielnych wyborach prezydjum na Uniwersytecie napiszę innym razem.

(136.)

6 czerwca.
rok 1923.
środa

69

Wieczorem byłem zaproszony do Mačysa. Mačys zaprosił Bielackina, [illegible] i Kellogha na wieczór dzisiejszy, bo jeszcze w niedzielę po wyborach Uniwersyteckich byli na kolacyjce w restauracji „Versalis". Oprócz nas było u Mačysa jeszcze kilka osób, w ich liczbie [illegible] Rudnecki i Kusteyko oraz [illegible] jakiś pan, o którym nie wiem, co za jeden. Pani Mačysowa ma namiętność do gry hazardowej. Ile razy byłem u Mačysa, tyle razy gramy w makao. Sam Mačys nie gra; gra tylko jego żona z gośćmi i gra z [illegible], z chciwością, lubiąc [illegible], z zacietrzewieniem — towarzystwo wraz z p. Mačysową siadało już przy [illegible]. Tak było i tym razem. [illegible] hazardowo się do stolika. Jeden tylko Kellogh nie grał, siedział osobno i czytał sobie jakąś książkę. Gra trwała bez wytchnienia do kolacji, a po kolacji i zakrapianej wódką, znów wróciliśmy do zielonego stolika i przed godz. 1-szą, która stanowi godzinę policyjną, po której chodzić można tylko ze specjalnymi przepustkami, nie wolno [illegible] — Kelloghowi, Bielackinowi i mnie, udało się wyrwać [illegible] „groom" profesor [illegible] podczas gdy reszta gości wraz z p. Mačysową grała w dalszym ciągu [illegible]. W grze naszej wygrałem około 80 litów, potem przegrałem [illegible] i ostatecznie wyszedłem mniej więcej na zero, bez wygranej i bez przegranej.

137.

Ale muszę jeszcze napisać o niedzielnych wyborach na Uniwersytecie. Wyznaczono komisję dla skrutynium, a raczej polecono wydziałowi technicznemu wykonanie tegoż, bo [illegible] należy ustępujący rektor Šimkus, [illegible] osobiście w wyborach nie [illegible], jako że nikt z nich nie może być wybrany. [illegible] głosowanie. Po obliczeniu głosów okazało się, że z liczby [illegible] kilku głosujących padło na Czepińskiego 29 głosów, na ks. Dubysę, kandydata wydziału teologicznego, 26 głosów, i po kilka głosów [illegible] na dziekana, Jana [illegible] i [illegible]. W myśl przyjętej uchwały należało zarządzić ściślejsze głosowanie między 2 kandydatami — Czepińskim i Dubysą, — którzy otrzymali największą ilość głosów; w myśl [illegible] również pojedynczej uchwały kandydaci, przed ostatecznym [illegible] głosów; [illegible] nie mogli się dwaj kandydaci. Czepiński wziął [illegible] i Dubysa [illegible]. Wielka ilość głosów, która padła na Dubysę, [illegible] opinii, że [illegible] jest [illegible] stale był wybierany [illegible] ustępujący prorektor (w [illegible]) [illegible] na Uniwersytecie [illegible] z teologii [illegible] kandydaturę Dubysy i [illegible] głosowaniu Czepiński otrzymał 38 głosów, Dubysa — 27. Czepiński posiadł większość bezwzględną i okazał się wybranym na rektora na rok 1923-1924. Gdy [illegible], któremu przypadł wybór rektora Czepińskiego, [illegible], że dotąd nie zapytano go, czy wybór przyjmuje, ustępujący rektor Šimkus [illegible] go o to zapytał. [illegible] za zaufanie, którego mu dano dowód, [illegible] oświadczył, że [illegible] wyboru [illegible]. Odmowę [illegible] tym, że jest zmęczony, że od 1918 nie korzystał z wakacji, że stan zdrowia jego wymaga [illegible], że przyjmując wybór nie mógłby on sobie na [illegible] odpoczynku [illegible], że [illegible] musiał [illegible]. Odmowa Czepińskiego, bardzo kategoryczna, [illegible] co do motywów, wywołała konsternację w kołach jego [illegible]. [illegible] Czepińskiego [illegible] i [illegible] wybór [illegible] 6-tego [illegible] Czepiński [illegible] w [illegible] z [illegible] prezydium [illegible] senatu akademickiego. [illegible] 2 [illegible] Czepińskiego [illegible] ustępujący rektor Šimkus, a następnie [illegible] ks. Dubysa, [illegible] wybór i [illegible] Czepińskiego. [illegible] dr. [illegible]. W [illegible] prezydium [illegible] (rektor Šimkus), [illegible] (rektor Czepiński) [illegible] teologii [illegible] nowym prezydium [illegible] i teologia [illegible]

7 czerwca.
rok 1923.
czwartek.

Nic szczególnego do zanotowania nie mam.

138.

8 czerwca, rok 1923, piątek

70

Zdaje się, że we wtorek odbędzie się posiedzenie Rady naszego Wydziału Prawniczego na Uniwersytecie i że na tym posiedzeniu będzie debatowana sprawa mianowania mię profesorem nadzwyczajnym (dotąd jestem docentem). O ile mię doszły wieści, zabiegają o to Račys i Vabalogis. Račys podnosi tę nominację w stosunku do mnie i docenta Bielackina; dziekan Wydziału Leonas zaakceptował zasadniczo tę propozycję i ma sam wystąpić z odpowiednim wnioskiem, który ma być postawiony formalnie na porządku dziennym posiedzenia. Ja osobiście byłbym bardzo zadowolony, gdyby ta nominacja została przez Wydział uchwalona, bo tytuł profesora bądź cobądź określa stanowisko i ma swoją wagę, podczas gdy docent — to „ani ryba ani mięso” — coś nieokreślonego i niedowartościowanego. Vabalogis dawno mi wciąż gadał, że podniesie kwestię mojej nominacji na profesora, ale zdaje się, że dopiero Račys sprawę tę poruszył realnie. Jednak i Vabalogis gorliwie teraz o to zabiegał, rozmawiając o tym z członkami Senatu akademickiego i starając się o poparcie z ich strony wobec Leonasa. Czy jednak wniosek ten zostanie przez Radę Wydziału uchwalony — to się jeszcze przesądzić nie da, bo, o ile wiem, zasadniczo jest temu przeciwny Wacław Biržiška — nie ze względu osobistego na osobę moją lub Bielackina, jeno ze względu na powagę Wydziału i na autorytet profesury. Były już przykłady na innych wydziałach forsownego promowania docentów na profesorów bez żadnych kwalifikacji i zasług naukowych, jako pretekstu dla satysfakcji ambicji jednostek. Że proceder taki jest niebezpieczny i że

139. grozi obniżeniem poziomu uniwersyteckiego — to pewne. Jest to szczególnie niebezpieczne na młodym Uniwersytecie, jak nasz, którego siły naukowe są wielce dyletanckie, ale też na takim Uniwersytecie tendencja w tym kierunku jest największa, bo gdy sami profesorowie są dyletantami i w istocie niczym się nie wyróżniają naukowo od wielu kolegów, początkujących docentów a nawet od każdego, kto ma być jako tako angażowany, to nie ma żadnego powodu, wyjąwszy, dla którego docenci nie mieliby też zaraz być promowani na profesorów; brak poważnych kwalifikacji i zasług u tych, co mają tytuł profesorów, podnieca zazdrość docentów, a profesorowie, pragnąc odeprzeć od siebie ostrze krytyki swych kolegów mniej zasłużonych, płynące niejako z zazdrości, skłonni są innych obdarzyć tymże tytułem. Na naszym Wydziale Račys i Kriščiukaitis, a nawet sam nasz dziekan Leonas, którzy zaraz byli mianowani profesorami zwyczajnymi (ordinaire), nie mają żadnych kwalifikacji naukowych; mogą mieć wiedzę fachową, płynącą z długiej praktyki, mogą mieć zdolności, ale żaden z tych trzech nie posiada stopnia naukowego ani żadnych własnych prac naukowych, a niektórzy, jak zwłaszcza Kriščiukaitis, i erudycji żadnej naukowej nie mają. Wacław Biržiška, który jest uczciwy, uważa za konieczne walczyć z tą tendencją forsownego fabrykowania profesorów, i dotąd na naszym Wydziale dotąd żaden z docentów nie został promowany na profesora. Biržiška jest zdania, że promocja taka może być uzasadniona dopiero po kilku latach i pod warunkiem ogłoszenia w druku jakiejś pracy naukowej. Opozycja więc będzie zapewne ze strony Wacława Biržiški, a co do innych docentów, którzy sami marzą o profesurze, to nie wiadomo, jak się zachowają wobec wniosku.

Co do mnie — pragnąłbym tej nominacji dla siebie. Że nie jestem mniej wart naukowo od dziekana, Račysa i Kriščiukaitisa — to pewne; poza tym mam za sobą moją klasyczną pracę „Litwa”, która, choć nie jest dziełem prawniczym, jednak ma swoją wartość; Teorii państwa, stanowiącej problematami naukowymi element moich wykładów Uniwersyteckich. Vabalogis dla poparcia mojej nominacji zamówił sobie moją w tym roku wydaną w Wilnie książeczkę o stronnictwach politycznych litewskich i moje artykuły w „Teisė”. Nominacja Bielackina będzie zapewne trudniejsza od mojej, bo wykłada on dopiero od nowego roku i żadnej pracy opublikowanej w ciągu ubiegłego roku, to jest od czasu nominacji na docenta, nie posiada.

9 czerwca,
rok 1923,
sobota.

Wczoraj odbył się pierwszy z publicznych odczytów dyskusyjnych, zainicjowanych przez Litewskie Towarzystwo Popierania Ligi Narodów. Odczyt odbył się w wielkiej sali Uniwersytetu. Referentem był Antoni Smetona. Temat ~~referatu~~ odczytu brzmiał: „Ententa a Litwa” („Santarvė ir Lietuva”). Publiczność była dość liczna, ale nie wyborowa. Przeważała młodzież akademicka i szara publiczność inteligencka. Ludzi wybitniejszych było niezbyt dużo, a ~~polit~~ polityków obu dominujących stronnictw litewskich – Chrześcijańskiej Demokracji i Ludowców – wcale widać nie było. Może odstraszały ich imiona Smetony i Voldemarasa, atakujących zazwyczaj politykę zewnętrzną kierowniczych kół Litwy, a może nie było ich poprostu dlatego, że się po obiedzie tegoż dnia odbywało posiedzenie Sejmu. Odczyt Smetony nie ogarniał jednak całego problematu, określonego w temacie, i ściągał się do streszczenia dziejów sporu o Wilno na forum międzynarodowym. Znane jest stanowisko przywódców „Tautininkai” w tej sprawie i ich rola w akcji przeciwko projektowi Hymansa i przeciwko usiłowaniom kompromisowym, do którym dążył Galvanauskas wraz z przywódcami Chrześcijańskiej Demokracji i w porozumieniu z pewnymi elementami z obozu ludowców (Staugaitis, Šilingas). Zresztą Smetona, nie tając swego kierunku nieprzejednanego w tej sprawie, unikał oskarżania zwolenników ugody, którzy szukali wówczas dróg kompromisowych. Leitmotivem jego była teza, że wszelki kompromis jest wykluczony i że Litwa ma albo drogę (140.) ~~rozstrzygnięcia~~ wcielenia się i rozstąpienia swej państwowości w Polsce albo ... zbrojnie się opierać, chociażby ten opór miał ją kosztować zaboru jej przez Polskę. Stąd — idea sporu nieprzejednanego o Wilno i o Kowno, jako postulat polityczny w obronie niepodległości przed Polską. Postulatu tego Smetona w prozie nie formułował, ale wypływał on logicznie sam przez się, a zresztą sformułowany był na innym miejscu przez ludzi tego obozu i przez samego Voldemarasa. Co do formy odczytu — to była ona słaba. Smetona nie jest zdolnym „conférencier”. Dyskusja nie była właściwą dyskusją niestety. Dopuszczani byli do przemówień ci mówcy, którzy zechcieli się zawczasu zapisać do głosu, jako oponenci albo życzący uzupełnić referat. Zapisało się do głosu trzech: jenerał Žukauskas, Voldemaras i Zygmunt Žemaitis. Osobom następnym przemówień już się zapisywać nie było można. Voldemaras bardzo treściwie i trafnie wyłożył istotę sporu. Wilno ze stanowiska dziejów Polski, mówił, jest błąd uporczywy wśród Litwinów mniemanie, jakoby Polska była na wschodzie nie tylko sługą i narzędziem Francji, podczas gdy w istocie Polska sama bardzo zręcznie wyzyskuje dla swej polityki czynnik francuski, nadając mu na wschodzie Europy taki kierunek dla niej pożądany, i w tej części Voldemaras przypomniał tylko tam błąd, że traktat Rygski przedstawił nie jako zwycięstwo [illegible] polskiej. Dalej [illegible] programu politycznego [illegible], który on był w istocie, lecz jako [illegible] francuskiego z polityki polskiej i [illegible] tejże wojny w tym ważnym [illegible]. Druga część przemówienia Voldemarasa [illegible] w sprawie wojny [illegible] litewskiej o Wilno wobec Ligi Narodów w jesieni r. 1920 po zajęciu Wilna przez Żeli-

gorskiego. * W referacie Smetony: w uwagi Voldemarasa był też wniesiony [illegible] [illegible] rozwiązaniu w Warszawie [illegible] w Wilnie [illegible] r. 1921. W przeddzień [illegible] [illegible] [illegible] r. 1922 [illegible]

10 czerwca. rok 1923. niedziela.

71

W kołach ludowców, jak słyszałem od Sleżewicza, są pogłoski, że synowie Rutkysa, obranego Wice-Marszałkiem Sejmu z listy „Ukininkų Sąjungi", służą dotychczas w wojsku polskim. Ludowcy zbierają teraz o tym informacje, aby ewentualnie skompromitować osobę Rutkysa a przez to pośrednio i prawicę, która go wysunęła. Wobec tego stanu stosunków Litwy z Polską, gdy Litwa uważa się ze względu na Wilno za w stanie wojny z Polską, byłby to moment wielce kompromitujący. Chodzą też śród ludowców pogłoski, że Chrześcijańska Demokracja w Sejmie doszła do pewnego porozumienia i kontaktu z frakcją polską, oczywiście po cichu i nieformalnie, bo otwarcie bałaby się do tego przyznać. Że Chrześcijańska Demokracja porozumiała się z posłem Rożańskim i dwoma posłami Niemcami, wzmacniając przez to swą większość o 3 głosy, — o tym się mówi głośno, porozumienie zaś z frakcją polską, gdyby nawet istotnie w pewnym względzie nastąpiło, musiałoby być w obecnych warunkach tajemne, bo głośna nagonka na Polaków w obecnych stosunkach uchodzi w społeczeństwie litewskim za dowód patriotyzmu i służy za probierz tegoż. Ludowcy, którzy nie gardzą demagogią nacjonalistyczną i rozumieją, jakim ona być może teraz cennym orężem, węszą owe-

141. ż kontakty Chrześcijańskiej Demokracji z frakcją polską. Sami doświadczyli niedawno na sobie insynuacji Chrześcijańskiej Demokracji o ich rzekomej zmowie z Polakami w ostatnim Sejmie, to też radziby teraz zwrócić ostrze tej insynuacji na Chrześcijańską Demokrację. To są brudy metod parlamentaryzmu.

11 czerwca
rok 1923
poniedziałek

Nowa jest teraz o kandydaturze do Trybunału nieżonego Čepasa. Nie znam go i wiem o nim tylko tyle, ile słyszałem od Kriščiukaitisa i Janulaitisa. Jest to człowiek stary, w wieku bodaj lat 60 lub więcej, kolega Kriščiukaitisa, rodem ze Żmudzi, prawnik, który lat ze 20 czy więcej był sędzią w Rosji na Syberii. Wrócił on niedawno z Rosji. Kriščiukaitis oddawna wspominał o nim, jako o kandydacie, który by się nadawał nam do Trybunału, i żałował zawsze, że Čepas nie wraca. To też teraz, gdy wrócił, Kriščiukaitis pragnie bardzo wciągnąć go do Trybunału. Co do mnie — nie mam nic przeciwko temu. Natomiast Janulaitis oponuje kategorycznie i oświadcza, że dopóki nie będzie mianowany Čiplijauskas, którego kandydatura została formalnie przez Trybunał uchwalona, dopóty nie może być mowy o innej nominacji. Janulaitis wręcz oświadcza, że o ile w tych warunkach nastąpi nominacja Čepasa, on, Janulaitis, poda się do dymisji. W zasadzie Janulaitis przeciwko osobie Čepasa nie protestuje, ale uważa za niedopuszczalne, by został mianowany ktokolwiek bądź inny, niż Čiplijauskas. Kriščiukaitis nie wie, co począć; chciałby uniknąć konfliktu i dymisji Janulaitisa, ale chciałby też koniecznie pozyskać do Trybunału Čepasa, ponieważ powiada, że o ile Čepasa się nie wciągnie zaraz, to ten, po rozejrzeniu się, znajdzie sobie jakieś inne stanowisko i nie zechce potem porzucić go dla Trybunału, z którym pensja sędziowska [illegible] 460 litów nie będzie go bynajmniej nęciła. Oczywiście byłoby najlepiej, gdyby się dało jednocześnie mianować i Čiplijauskasa, i Čepasa, ale na to trzeba byłoby, żeby Sejm uchwalił drogą ustawodawczą zwiększenie etatów sędziowskich Trybunału, bo dotąd w Trybunale jest tylko jeden wakans. Wprawdzie zwiększenie etatów będzie konieczne i niezależnie od tego incydentu, ale kto wie, czy to się da tak szybko w Sejmie wykonać. Gdyby była w kołach rządowych ~~[illegible]~~ chęć po temu, to by się dało, ~~ale~~ czy te koła zechcą dać Trybunałowi w jego obecnym składzie satysfakcję, — to jest już wielkie pytanie. Co do mnie, to uważałbym ewentualnie za wystarczające, żeby minister sprawiedliwości, o ile nim będzie nie Karoblis, ~~[illegible]~~ zapowiedział urzędowo, że uznaje zasadę nominacji kandydata, uchwalonego przez Trybunał (Čiplijauskasa), i prosił Trybunał o uwzględnienie ~~[illegible]~~ wyjątkowo konieczności nominacji Čepasa, zaręczając, że następna nominacja zostanie udzielona Čiplijauskasowi. Jednakże Janulaitis uważa to za niewystarczające i nie chce wierzyć żadnym zapewnieniom i zastrzeżeniom. Uważa on, że nominacja Čepasa, który będzie sobą ~~[illegible]~~ jest autorytetem starej biurokratycznej, byłaby aktem wytworzenia w Trybunale postawy rządowej Chadeckiej [illegible] w Kownie, ~~[illegible]~~ która zatrzymałaby się dążeniom do wprowadzenia do Trybunału i Kalnietisa i Karoblisa i Oleki et tutti quanti, czyniąc z Trybunału narzędzie polityczne rządu. Dodaje nawet, że jest [illegible] Janulaitis [illegible] sytuacje [illegible] jest trudna [illegible], że ministrem sprawiedliwości [illegible] zostać Oleka. Woli go od Karoblisa, Janulaitis jednak uważa, że Oleka jest na równi nic innego, jak Karoblis. Na kongresie [illegible] Chrześcijańskiej Demokracji z ludowcami, mówią się, znowu [illegible].

Na zaproszeniu na posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego, które zwołane jest na jutro wieczór, w jednym z punktów porządku dziennego jest ~~[illegible]~~ „wybór ~~[illegible]~~ (ściślej nominacja) docentów p. Bielińskiego i Römera na profesorów nadzwyczajnych (wniosek Dziekana)". Na posiedzenie to nie pójdę. Właśnie akurat mam jutro wieczorem posiedzenie loży.

142.

12 czerwca. rok 1923. wtorek. 72

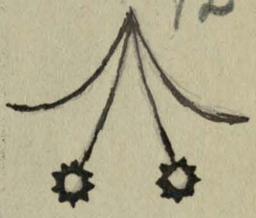

Czy już jestem profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu Litewskiego czy wciąż tylko docentem, – nie wiem jeszcze. Na posiedzeniu Rady Wydziału nie byłem i nie wiem, czy nominacja moja i Bielackina została uchwalona czy nie. Gdy na Uniwersytecie odbywało się posiedzenie Rady Wydziału prawniczego, ja w mieszkaniu Michała Sleżewicza przewodniczyłem posiedzeniu loży. W posiedzeniu tym brali udział bracia mistrze: ja, Michał Sleżewicz, Stefan Kairys, Jan Vileišis, Augustyn Janulaitis i Dominik Siemaszko, i bracia uczniowie: Zygmunt Žemaitis, Purenas i Šingiut. W zagajeniu moim, otwierając posiedzenie loży, zaznaczyłem, że nie mieliśmy posiedzenia loży od jesieni, to znaczy przez przeszło pół roku, i że to miało miejsce nie tylko ze względu na brak lokalu, ale także ze względu na to, że ja i prezydjum loży byliśmy zdania, iż zwoływanie częste posiedzeń, wobec braku jakiejś akcji czynnej, prowadzonej przez lożę, jako takiej, nie jest wskazane; zwoływanie zbyt częste posiedzeń, które nie dochodzą z braku kworum do skutku, co rozluźnia dyscyplinę loży i, że tak powiem, demoralizuje braci; praktyka paru lat ostatnich wykazała, że loża w warunkach obecnych własnej samodzielnej akcji czynnej rozwinąć nie może; prezydjum uważało, że waga naszego bractwa polega na tym, iż bracia, z których każdy w zakresie swojej działalności realizuje nasze ideały, czują głęboką spójnię i więź ideową wzajemną z bratnimi czynami innych braci w innych sferach, i że przeto obcowanie braci ześrodkowuje się nie w samych tylko posiedzeniach loży, jeno zwłaszcza w tym poczuciu jedności bratniej ich czynów poszczególnych. W tym przedmiocie jednak Vileišis wyraził życzenie, aby bądź co bądź w przyszłości posiedzenia loży były zwoływane częściej, mniej więcej przynajmniej co miesiąc. Loża poparła życzenie brata Vileišisa, a brat Žemaitis podniósł ponownie kwestję, którą tak ubiegłych myśl, aby się loża zastanowiła nad wytworzeniem własnej akcji do walki z rozhukanym klerykalizmem w kraju, który się szerzy w kraju i zdobywa wszystkie pozycje, albo przynajmniej, który wyjściem sferą i dyrektyw w takiej akcji. Zaproponowałem więc, aby rzecz ta została wniesiona na porządek dzienny następnego posiedzenia loży (odbędzie się ono we wrześniu dopiero) i aby brat Žemaitis wygłosił referat, w którym zaprojektowane zostaną wnioski. Loża propozycję brata Žemaitisa przyjęła i wyznaczyła referentów w osobie braci Žemaitisa i Purenasa. W zagajeniu moim poruszyłem też wszystkie inne kwestje dzisiejszego porządku dziennego, więc sprawę stosunku między bratem Janulaitisem a braćmi Kairysem i Purenasem, sprawę wydelegowania mnie do komisji, sprawę przyjęcia nowych kandydatów, sprawę zmian w statucie. Sprawa stosunków Janulaitisa z Kairysem i Purenasem przedstawia się tak, że Janulaitis, który, jak wiadomo, w roku zeszłym został wykreślony z partji socjal-demokratycznej za to, że jest [illegible] sędzią Trybunału, [illegible] uważa, że rola, jaką odegrali Kairys i Purenas, jako członkowie Komitetu Centralnego partji w sprawie jego wykreślenia z partji, z wyłączeniem innych względów, pewnych względów nieetyczna. Wskutek tego Janulaitis zerwał z Kairysem i Purenasem stosunki i nie podaje im ręki. Oczywiście taki stosunek między braćmi w loży jest nieodpowiedni, bo braci obowiązuje nie tylko stosunek miłości i braterstwa, a wszelkie nieporozumienia muszą być zlikwidowane. Wskazałem więc, że loża powinna w sprawie tej wejść z urzędu, i postawiłem wniosek wyznaczenia dwóch braci do zbadania tej kwestji i referowania loży wyników śledztwa i wniosków, z których następnie loża [illegible] arbitralnie konsekwencje na rzecz zlikwidowania tej anomalji i przywrócenia stosunku, który jest jedynie zgodnym z elementarnemi zasadami naszemi. Janulaitis, Kairys i Purenas wypowiedzieli się w tej kwestji i wyrazili chęć przywrócenia stosunków. Loża, po wysłuchaniu zdania wszystkich braci, poruczyła tę kwestję braciom Vileišisowi i Michałowi Sleżewiczowi do wykonania. Wniosek mój zaprojektowany zgodnie z powyższymi wnioskami.

143.

13 czerwca.
rok 1923.
środa.

Dowiedziałem się, że nominacja moja i Bielackiego na profesorów nadzwyczajnych została wczoraj przez Radę Wydziału uchwalona. Zakomunikował mi o tym rano Bielacki. Z opozycją zasadniczą — nie do kandydatur — wystąpił w Radzie, jak było do przewidzenia, Wacław Świtka [?], więc się nie obeszło bez dyskusji, ale uchwała zapadła bez większych komplikacji. Jestem z tego awansu formalnego zadowolony. Wniosek nominacji naszej wzbudził apetyty i u innych docentów, nieprzedstawionych do awansu. Jeden z nich, Alfons Morawski, sam na własną rękę zaproponował siebie do awansu, składając odpowiednią prośbę na piśmie. To samo podobno zamierzał uczynić Bichler [?]. W odpowiedzi jednak uchwalono rezolucję, zabraniającą proponowania samego siebie do nominacji i awansu i stwierdzającą, że awans może być tylko udzielany przez Radę Wydziału z jej inicjatywy. Zresztą Morawski, jak się dowiaduję, nie skończył Uniwersytetu i nie posiada formalnego dyplomu, więc nawet właściwie docentem być nie mógł, a o mianowaniu go profesorem mowy być nie może. Na wczorajszym posiedzeniu Rady uchwalono też zaangażować na katedrę prawa karnego [illegible] Stankiewicza, udzielając mu stopień docenta. Stankiewicz ma być podobno dzielny [?] jako prawnik. Jest on rodem Litwin, ale mocno zrusyfikowany; jako emigrant rosyjski bawił on dotąd w Berlinie.

Z inicjatywy Bielackiego zaprosiliśmy dziś na kolację Jaczyka [?] i Kolloga [?], którzy wczoraj na Radzie wystąpili gorliwie i poparli naszą nominację profesorską. Mnie się takie fundowanie kolacji przez wdzięczność wcale nie podobało, ale sam Bielacki mię na tę fundowaną przez kolację wyzwał [?], więc trudno było się uchylić. Nie chodzi mi o wydatek, jeno o samą formę wdzięczności (144)
za „usługę". Jest w tym trochę korupcji [?], która uchybia godności Uniwersyteckiej.

Dokończę o wczorajszym posiedzeniu loży. Sprawa delegowania mię w miesiącu [illegible] do Neufchâtel dla zgłoszenia na ręce brata Quartier-la-Tente, Wielkiego Kanclerza Asocjacji Międzynarodowej Wolnomularstwa, akcesu Wielkiego Wschodu Litwy do tejże Asocjacji została przez lożę uchwalona twierdząco. Następnie przyjęty został bez zmian rozdział II (artykuły 7-11) Statutu Wielkiego Wschodu Litwy. Wreszcie omówione zostały kandydatury nowych osób do loży. Z nich uchwalona została definitywnie do przyjęcia kandydatura Zygmunta Toliušisa, prawnika i posła do Sejmu z ramienia ludowców. Odłożona została ze względu na opozycję brata Sugintasa kandydatura Lescinskiego [?]. Kandydatura Natkiewicza została uchwalona do śledztwa — śledztwo zlecone Sugintasowi i Sławiewiczowi [?]. Uchwalono do śledztwa jeszcze jedną kandydaturę (nazwiska kandydata nie pamiętam — b. nauczyciel w Mariampolu gimnazjum), braci śledczych w osobach Purenasa i Bzowskiego [?]. Zaangażowanie Toliušisa polecono bratu Sławiewiczowi [?]. Na tym posiedzenie loży zamknąłem.

Jutro wyjeżdżam. Moją siostrę Helenę Bogusławską wysłałem dziś do Bohdaniszek.

14 czerwca. rok 1923. czwartek. 73

W Trybunale na posiedzeniu gospodarczym rozpoznawana była dziś kwestja nadania biegu głośnej sprawie Puryckiego i innych, — pierwszej sprawie, która w myśl Konstytucji sądzona będzie w I i jedynej instancji w Trybunale (Konstytucja przekazuje najwyższemu sądowi Prezydenta Rzeczypospolitej i ministrów o przestępstwa służbowe). Słynna sprawa Puryckiego była uległa pewnym zwłokom — moim zdaniem rozmyślnym — że w kołach opozycji zaczęto domniemywać, że się ją usiłuje zwlec i dać zamrzeć. Tolinčis, który prowadził w tej sprawie śledztwo, będąc przed wstąpieniem do Sejmu sędzią śledczym do spraw szczególnej wagi, ukończył śledztwo w październiku roku ubiegłego. Od listopada dotąd sprawa leżała w prokuraturze Trybunału dla napisania aktu oskarżenia. Do Trybunału wpłynęła przed paru tygodniami. Prezes Kriščiukaitis wyznaczył ją do referowania mnie. Dziś chodziło o nadanie jej biegu. Jest charakterystyczne, że w sprawie, w której Purycki oskarża się między innemi o zdefraudowanie 11 miljonów marek pieniędzy państwowych, co w przekładzie na lity (dotyczy to r. 1920) wynosi 2 miljony litów, — z ramienia państwa nie zgłoszono wcale powództwa cywilnego. Purycki jest na wolnej stopie za kaucją, która była od niego zażądana i została złożona w sumie 3000 litów. Otóż Janulaitis wniósł dziś o powiększenie kaucji do wysokości całkowitej sumy inkryminowanej defraudacji; Kriščiukaitis był temu przeciwny, ja wszakże poparłem Janulaitisa, ale na kwotę mniejszą (100000 litów). Tak też zostało uchwalone. Trybunał zażądał od Puryckiego (146) złożenia poręki w sumie 100000 lt., nakazując wzięcie go do czasu złożenia takiej. Jak słychać jednak prywatnie — Purycki bawi obecnie w Berlinie. W jaki sposób wypuszczono go zagranicę bez wiedzy sądu — tego nie wiemy. Jeżeli istotnie jest on w Berlinie, to od jego kalkulacji osobistych będzie zależało, czy to złoży się poręka (ewentualnie — kaucja) czy też uchylić się od sądu, tracąc złożone dotąd 3000 lt., które dlań są bagatelą.

Pociągiem wieczornym o godz. 6 min. 45 wyjechałem na Tauragi do Adolfa Srojewskiego. Rozpoczynam część pierwszą moich wakacji.

15 czerwca.
rok 1923.
piątek.

Z Kowna wyjechałem wczoraj pociągiem wieczornym o godz. 7. W Szawlach około północy przesiadłem do pociągu na linję, idącą przez Żmudź na Tylżę i zbudowaną przez Niemców w czasie wojny. Tą koleją miałem jechać do Tauroggen, skąd do majątku Szpenszczyzny w okolicach Chwejdan trzeba jechać jeszcze 6 mil końmi. W drodze z Szawel do Taurog przejeżdża się pod Dubissą przez wielką głęboką dolinę, po której się ciągnie łożysko Dubissy. Dolina jest przecięta przez kolej żelazną wielkim mostem, zbudowanym przez Niemców i stanowiącym największy most kolejowy w Litwie, słynący jako jedno z arcydzieł sztuki budowniczej kolejowej w kraju. To też starałem się nie przespać tego przejazdu. Jednak ten most dubiśki nie sprawił na mnie takiego wrażenia, jakiego się po jego rozgłosie spodziewałem. Piękny zeń jest w przestrzeni widok na dolinę z Dubissą w dole, ale efekt wysokości wzniesienia i głębi doliny u stóp wydał mi się mniejszy, niż na moście przez Niemen w Grodnie lub przez rzekę Wakę między Wilnem a Landwarowem.

Koło godz. 5 rano byłem w Taurogach. Dzień był zimny, wietrzny, chłodny, jak cały dotąd czerwiec, „obsłowiony" przez rolników. W Taurogach w hotelu Telinstrubowej, stanowiącym zajazd ziemian okolicznych, czekały mię konie Szpiżewskiego; woźnica doręczył mi list Adolfa, w którym zawiadamia mnie, że jest w Szyłelach, gdzie ma u sędziego pokoju kilka spraw i czeka na mnie, prosząc, bym z Taurog wyjeżdżał dopiero około 10-11-ej po przespaniu się w hotelu. Nie znalazłem jednak w hotelu łóżka; po wypiciu więc herbaty powałęsałem się po miasteczku Taurogi, uszkodzonym przez wojnę, odbudowującym się; miasteczko rozległe; w centrum ma kilka wcale ładnych kamienic z fragmentami zdobnictwa jednolitemi i nadającemi tym kamienicom rodzaj stylu lokalnego. Zajrzałem też o godz. 9 do sądu pokoju i słuchałem rozpraw. Wreszcie koło godz. 11 wyjechałem. Szpiżewski przysłał po mnie doskonałe konie. We 3 godziny zajechałem do Szyłel. Nie znudziło mi się w drodze; okolica jest lesista, naogół ładna, w wielu miejscach przecięta wspaniałemi dolinami dyluwjalnemi, co wraz z pięknemi zboczami tychże i bogactwem porostu leśnego tworzy wielką rozmaitość i piękno charakterystyczne widoków. Żywe rwące rzeczki i strumienie na dnie tych dolin lub w wąwozach, pęki zarośli, mnóstwo kapliczek żmudzkich przeróżnych kształtów, ozdób i zawartości, kilka krzyżów ozdobnych, z których szczególnie jeden pod względem rzeźby zwrócił moją uwagę, gwiaździste rzeźbione promienie aureoli o linji falistej, wreszcie typowe żmudzkie chaos płotów i opłotków z rozpaczliwym skośnym, jakiego nigdzie gdzieindziej nie widziałem, tworzyły barwność kalejdoskopu widoków w drodze. W Szyłelach Szpiżewski jeszcze był zajęty w sądzie pokoju nie skończył. Ja on tu swój pokój, w którym przyjmuje klientów, urzędując w Szyłelach dni targowe czwartki, i przyjeżdżając zresztą w dnie, na które ma wyznaczone swoje sprawy w sądzie. Wyjechaliśmy wreszcie z Szpiżewskim z Szyłel przed samym zachodem słońca i o zmroku przyjechaliśmy do Szpenszczyzny na herbatę wieczorną. Poznałem tu mego chrzestnego syna 10-letniego Gustawa-Adolfa, syna Szpiżewskiego, którego widziałem raz jeden przed laty 10 na jego chrzcinach w Wilnie. Chłopczyk miły i wesoły. Przywiozłem mu książkę w upominku, a on czekał mię, chcąc wreszcie poznać swego chrzestnego ojca.

146.

16 czerwca. rok 1923. sobota.

W Popinowie u Szyjewskiego jestem po raz drugi. Byłem tu przed laty 17, w roku 1906, w warunkach osobliwych, dzięki którym pobyt ten utkwił mi w pamięci. Wizyta moja była w kołach [illegible] tych stron głośną i utrwaliła się w pamięci ludzi tutejszych. Było to tak. W lipcu r. 1906 redagowana przeze mnie „Gazeta Wileńska" o kierunku t. zw. krajowym i społecznie radykalnym — została zamknięta. Jednocześnie prokuratura w Wilnie za jeden z artykułów w jednym z ostatnich numerów pisma (artykuł „Ogniste koło" pióra sekretarza redakcji Norberta Barlickiego, obecnie jednego z leaderów PPS i posła na Sejm w Warszawie) pociągnęła mnie, jako redaktora, do odpowiedzialności karnej pod zarzutem rozpowszechniania utworu, nawołującego do obalenia ustroju państwowego i społecznego oraz do czynu buntowniczego. Ponieważ był to czas, kiedy się jeszcze rewolucja ważyła z reakcją, więc, ufny w rewolucję, nie chciałem się odtąd poddać zarządzeniom represyjnym reakcji; nie chciałem się uchylić się naraz od wszystkiego przeciwko mnie procesu i postanowiłem uciekać. Słowem — postanowiłem wyjechać za granicę państwa rosyjskiego, a na miejsce pobytu upatrzyłem sobie Kraków. Nie mogłem jednak liczyć na paszport zagraniczny dla legalnego wyjazdu z państwa, bo osobom, pociąganym do odpowiedzialności karnej, paszporty oczywiście nie były wydawane. Trzeba więc było przedostać się za granicę nielegalnie. W tym celu z Wilna i Bohdaniszek pojechałem na Żmudź do stryja Izydora Römera do Pogryniszek. Stąd Eugeniusz Römer skierował mnie konnie do swego dobrego znajomego, ziemianina Adolfa Szyjewskiego nad granicą pruską — do tego właśnie Popinowa, w którym obecnie bawię. Adolfa Szyjewskiego w tym czasie jeszcze nie znałem. I otóż pewnego dnia w jesieni — bodajże w październiku — zawitałem do Popinowa, do nieznajomego mi domu i nieznajomych ludzi. Ani Adolfa ani jego brata Stanisława nie zastałem. Stara pani Szyjewska, matka

14 / 8.

Adolfa, która i dziś jeszcze żyje, przyjęła mnie i — zgadywszy jej cel przyjazdu — przyjęła. Naturalnie czekać na powrót Adolfa lub Stanisława Szyjewskich. Sytuacja moja była przykra, bo czułem, że jestem ciężarem i wcale nie ukrytym gościem, narażając ten dom na jakieś komplikacje odpowiedzialności. Pani Szyjewska w cichym ustroniu żmudzkim ujrzała w osobie mojej wcielenie kogoś tajemniczego rewolucjonisty, którego Bóg wie co za grzechy zmuszają do ucieczki. W rewolucji dużo się zdarzało takich osobników z podziemia, przemykających za granicę i mogących grubo narazić osoby, które ich przytuliły lub dopomogły do ucieczki. Po paru dniach, gdy synowie pani Szyjewskiej nie przyjeżdżali, wywiozła mnie ona w nocy bryczką w kierunku do wsi Judran położonego o parę mil od Popinowa. Jedna z córek pani Szyjewskiej jest tam zamężna za Bucewiczem. W Judranach mnie p. Szyjewska zostawiła i sama czym prędzej wróciła, rada, że mnie się pozbyła. Pozycja moja w Judranach była jeszcze przykrzejsza, niż w Popinowie. Czułem się ciężarem, z którym nie wiedziano, co począć. Chciano mi dla mnie postarać o legalną przepustkę na przejazd granicy pod imieniem jednego z młodych Bucewiczów, od wielu lat będących za granicą. W końcu jednak przepustki nie wydały. Byłem poniekąd uważany za charakter podejrzany, za kobietę i wyzyskiwanie przez [illegible] jednej z pań Judrańskiego domu. Zaopiekowała się wreszcie mną i sprawą mojego przejazdu za granicę pani Zygmuntowa Bucewiczowa, żona jednego z braci Bucewiczów, osoba z uboższej rodziny i niższego stanu, z którą żenił się jeden z Bucewiczów, z zaledwie poszczycił. Stanęło na tym, że pewnego dnia p. Zygmuntowa Bucewiczowa wraz z drugą panią, nie pamiętam — którą, wywiozły mnie konno za granicę. Pamiętam, jako miejscowi uważali, że do przepustki i, udając chore, jechały niby do lekarza do Kretyngi. Przy przejeździe granicy pruskiej ucharakteryzowałem się na dwie kobiety, udając jedną z tych pań, okutany rozmaitymi chustkami, ukryty w nich i nierozpoznany. Cała rzecz polegała na udaniu, że, jadący konno jedna z pań do Kretyngi chora... (?) Bucewiczów z Judran, chorą w chorobie panią i niektóre inne... Przejazd się udał. Nie zapomnę tych chwil, spędzonych na dnie karety. Panie dowiozły mnie do stacji kolejowej Karlsberg, skąd już spokojnie i bezpiecznie dostałem się koleją na Królewiec i dalej do Krakowa. Taka była moja epopeja w tych stronach przed laty 17.

17 czerwca. Rok 1923. Niedziela.

Majątek Adolfa Szyjewskiego Popecie [?] (po litewsku — Papiecijas [?]) — ma swą nazwę od strumyka Pienia [?] (od wyrazu „pinti" „pintis" — pleść, wić się), który w [illegible] zaroślach koło [illegible] dworu tuż za ogrodem bierze początek z kilku sączących się spod ziemi źródełek i płynie krętą wąską smugą do pobliskiej Jury.

Dziś — dzień imienin Adolfa. Trafiłem na nie przypadkiem, bo nie jadąc tutaj — nie wiedziałem o nich. Od rana się już manifestowały okoliczności imieninowe. Drzwi wejściowe i fotel Adolfa były ozdobione zielenią i kwiatami, na stole ukazał się duży tort ozdobny z ładnie upleciony [?] bukietem bzu; dzieci na wyrazie [?] deklamowały ojcu wyuczone do tego wiersze; matka ofiarowała mu tort i dywanik własnego wyszywania; słowem — była cała sielanka imienin ojca w gnieździe rodzinnym tradycyjnego litewskiego dworku szlacheckiego, która mi żywo przypomniała takież fety domowe z moich lat dziecinnych. Na obiad przyjechał jeszcze [?] sąsiad [?] p. Trytel [?] — p. Cytowt — nie tyle dla powinszowania Szyjewskiemu, ile dla [illegible] mianowania mnie, jako sędziemu Trybunału Najwyższego, a więc dygnitarzowi sądownictwa. Dopiero pod wieczór zaczęli się zjeżdżać goście imieninowi, to znaczy całe sąsiedztwo szlachty z dworów i dworków okolicznych. Z alei wjazdowej zaczęły się staczać na dziedziniec i pod ganek jedna za drugą — bryczki [?], kocze [?], linijki i bryczki najrozmaitszego rynsztunku [?] i staroświeckich kształtów, napełnione „sąsiedztwem". Przybył cały ród Montwiłłów i kilka stadeł i grupa Bucewiczów gniazda Jedrowskiego [?] — zawziętych endeków. To była podstawa. Poza tym było kilku rozstrzelonych gości, nienależących ani do Montwiłłowskiego ani do Bucewiczowskiego klanu. Montwiłłowski obóz reprezentuje tu nastroje ugodowe, ciążące do orientacji litewskiej, — w tej liczbie są jednostki (Marjan Montwiłł), wyraźnie się do litewskiej narodowości zaliczające — do t. zw. litwinów mówiących po polsku czy staro-litwinów według terminologji Jerzego [?] Dowiatta; obóz Bucewiczów reprezentuje nieprzejednane litwinofobskie stronnictwo polskiej szlachty miejscowej. W tym towarzystwie miałem mało [?] znajomych. Była herbata, potem towarzystwo się rozproszyło po obszernym salonie i zabawiało się, jak kto chciał i umiał; były dwa stoliki kart, trochę było muzyki na fortepianie, tańczono zresztą [?], gawędzono, panie się zabawiały jakąś grą z pocztówkami i kwiatami [?]. Ze starszych [?] gości wziął mnie na rozmowę gospodarz [?], skrajnie endecko usposobiony, średniowiecznych pojęć społecznych — szwagier Adolfa Szyjewskiego, p. Stefan Bucewicz, członek [?] szkoły [?] Józefa Hłaski [?]. Wreszcie podano kolację, która miała stanowić punkt zabawy. Podczas kolacji miał miejsce zgrzyt przykry. Jeden z Bucewiczów, młodszy brat Stefana, wystąpił z mową do solenizanta Szyjewskiego, nadając jej treść polityczną [illegible] stosownie do politycznej działalności Szyjewskiego sprzed lat paru w Sejmie Ustawodawczym. Mówka była nie tylko jaskrawie [?] i umyślnie antylitewska, ale wręcz tryumfalnie łająca i [illegible] pogardliwa dla Litwy i Litwinów, wygłoszona dobitnym okrzykiem [?] bez [illegible] tendencji bez żadnego względu na to, że mogą być tym dotknięte uczucia i przekonania niektórych gości. Bucewicz uparł się sobie [?] na obrażanie wszystkiego, co litewskie. Co do myśli mowa była [illegible] — bez żadnego powiązania. Z publiczności — zwłaszcza od Marjana Montwiłła — mowa Bucewicza była przyjęta chłodnym [?] protestem [illegible]. Wzburzony tą mową bez taktu [illegible] wstałem i w kilku słowach przemówienia wypiłem zdrowie Szyjewskiego, wyrażając przekonanie, że ideały, które kierowały jego działalnością poselską, nie mają żadnego związku z treścią przemówienia Bucewicza. Byłem bardzo wzburzony [illegible] i [illegible] samym [?] zaraz [?] i [illegible] [illegible] pamiętam, co powiedziałem. Zdaje mi się, że mi się nie [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Szyjewskiego [illegible] Bucewicz [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] kilku osób [illegible] [illegible] [illegible] Po kolacji imieniny były zakończone.

(148.)

18 czerwca.
rok 1923.
poniedziałek
15

Jak tylko się goście imieninowi po kolacji wczoraj rozjechali, — było to już godz. 4-5 rano, — i my z Adolfem Szyjewskim siedliśmy na bryczkę i ruszyliśmy w drogę. Szyjewski jedzie na cały tydzień do Taurog, gdzie ma szereg spraw na sesji wyjazdowej cywilnej Szawelskiego Sądu Okręgowego, rozpoczynającej się dziś w Taurogach. Ja zaś, po wyczerpaniu mojej wizyty dwudniowej u Szyjewskiego, ruszam na Taurogi w dalszą podróż moją — do Kłajpedy. Senni, ociężali, po nocy nieprzespanej, ogarnięci jeszcze wpływami pochłoniętego alkoholu, — tłukliśmy się z Szyjewskim w bryczce. W Szyłelach na popasie przespaliśmy się 2 godziny i nieco pokrzepieni pojechaliśmy dalej. Koło godz. 2 po południu przyjechaliśmy do Taurog. Szyjewski udał się do Sądu, ja — zjadłem obiad w jadłodajni miejscowej „Moterų Szpingos" i poszedłem spać. Spałem do godz. 10 wieczorem. Jestem wyspany i teraz, ustąpiwszy łóżka Szyjewskiemu, siedzę przez noc do ranka, by się o godz. 4 udać na dworzec kolejowy. Tam się spotkam ze Stefanem Römerem, synem Maryni, który ma przyjechać z Bohdaniszek
149. i z którym jedziemy we dwoje dalej — do Kłajpedy. Stefana biorę na tę wycieczkę moim kosztem. Funduję mu tę rozrywkę.

19 czerwca.
rok 1923.
Wtorek.

Przesiedziawszy noc całą — raniutko udałem się na dworzec kolejowy. Przyszedł pociąg; z jednego z wagonów wyskoczył Stefan Römer, który już pilnie mię wzrokiem z pociągu szukał, zaniepokojony tym, coby robił, gdyby mię nie zastał, bo w kieszeni miał zaledwie jednego lita. Pojechaliśmy więc dalej we dwoje. Po wjechaniu na terytorjum autonomicznego okręgu Kłajpedy w dawnej pogranicznej stacji Laukszargach przesiedliśmy się do pociągu na Tylżę, którym dojechaliśmy do Pogiegów. Tu wypadło nam czekać 2 godziny na pociąg do Kłajpedy. Stefan pierwszy raz jedzie nad morze, którego nie widział nigdy, i pierwszy raz jedzie przez terytorjum, tak dogłębnie przesycone kulturą niemiecką, jak terytorjum obecne Kłajpedy — część odwieczna Prus Wschodnich. Był wprawdzie w Poznańskiem, gdzie znaczne są także wpływy niemieckie, ale nie w tym stopniu, co tu; tam działanie ich było nieorganiczne i odbywało się w warunkach ostrej walki czynnika polskiego z niemieckim przez przyswajanie przez Polaków metod i pierwiastków niemieckich dla użycia tychże za oręż do walki z Niemcami; walka i przeciwstawienie nie określały tam treści istotnej rozwoju, podczas gdy wpływy niemieckie tu zlały się z litewskim organicznie: czynnik litewski był materjałem biernym, przetwarzanym kulturą czynnika niemieckiego. Analogji dla stosunków kulturtregerstwa niemieckiego w Litwie Pruskiej — szukać należy nie w Poznańskiem, jeno na Mazurach Pruskich, ewentualnie na Kaszubach. Z moich wrażeń wagonowych do Kłajpedy zanotować mogę li tylko tyle, że tym razem dokoła większej zaobserwowałem ujawnianie się śród publiczności elementu litewskiego, przejawiającego się w mowie, a niż jeszcze 2 laty, gdym tędy do Kłajpedy jechał. Rzecz tu nie o nielicznych podróżnych przyjezdnych z ~~Litwy Pruskiej~~ Wielkiej Litwy (kilku oficerach, księżach, jakichś urzędnikach), ale o publiczności lokalnej. Języka litewskiego słyszy się na kolei już odrobinę więcej, niż przed 2 laty. Zresztą nie tylko przyjezdni, ale także miejscowi — Litwini pruscy — to jest łatwe do rozpoznania, bo wymowa Litwinów pruskich tak charakterystycznym akcentem niemieckim się różni od wymowy litewskiej rdzennej w Wielkiej Litwie, że w stwierdzeniu tego faktu nie pomyli się nawet ten, kto wcale po litewsku nie rozumie. Chociaż użycie publiczne języka litewskiego na kolei wzrosło od lat dwóch, jednak jest go przez podróżnych jeszcze bardzo słabo i język niemiecki dominuje jeszcze w olbrzymiej przewadze, i ogromna większość Litwinów pruskich, zwłaszcza tych, co się choć trochę unoszą z miejska, więcej jeszcze [illegible] mowę ojczystą [illegible] na wszystek [illegible] i [illegible] przynależy, mając pierwszeństwo się godła niemieckiego w miejscach publicznych. Formalne wcielenie Kłajpedy do państwa litewskiego w tym względzie owoców jeszcze prawie że nie wydało. Dla przygodnego obserwatora Kłajpedy nic się tu jeszcze nie zmieniło. Tylko uważna i pilna obserwacja i głębsze wejście w stosunki i w detale zjawisk mogłyby uwydatnić pewien postęp litwinizacyjny. W Kłajpedzie nie się wolny [illegible] i w głębi [illegible] wciąż wrażenie zagranicy, wrażenie kraju obcego i obcego Litwie. W Kłajpedzie jeszcze szyldy i napisy i mowa wszędzie — niemieckie. Miałem nawet w ciągu dzisiejszego wrażenie, że Niemcy i zgermanizowani Litwini w mieście są bardziej niechętni językowi litewskiemu, w którym się do nich próbowałem zwracać, niż przed 2 laty; odczuwałem pewną niechęć i pewną szczególną zaciętość i ostrość w reagowaniu Niemców na język litewski, czego przed 2 laty mniej zaobserwowałem. Jest to zjawisko naturalne: litewsko-niemiecka dyferencjacja, która się rozpoczyna tu i która się w warunkach państwowości litewskiej pogłębiać będzie, a który czynnikiem zaczepnym musi być i są z tym [illegible] Litwini, jako ci, którzy się przez tę dyferencjację wyzwalają, — musi wytworzyć walkę, a więc i niechęć tych dwóch czynników, z których dotąd jeden był bierny i ulegał drugiemu, a drugi — asymilował i pochłaniał. Powtórzyć się tu muszą stany gorączkowe i nastroje nerwicowe wszelkiego procesu [illegible], [illegible] układ dziejowy stosunków. Stanąłem w hotelu litewskim „Rytas" (dawniej „Berliner Hof"). Jedzi-

(150)

Liszczyny przez rzekę Kowieński do Szadkowicz, ale ze mniejszą od mnie Stefan nie
Tam Stefan chciał ode mnie reprezentować Juodkrantis (Schwarzort) w ulubionych miejsc
morskich, do Juodkrantis się statek zajeżdża jutro jeździe. Wieczorem byliśmy w koncercie
śpiewaczki [illegible] Kowieńskiej, bardzo lubiejmy. Śpiewał pieśni kompozytor
[illegible] litewskie i [illegible] z gór.

20 czerwca rok 1923. środa. 76

Od rana pogoda była marna; wprawdzie się trochę chmurzyło, ale deszcz nie padał; świeciło słońce i było ciepło. Wsiedliśmy o godz. 1½ czekać w Kłajpedzie na parostatek, odchodzący do Juodkrantis. Zaledwie wyjechaliśmy, zaś ściemniło się całkowicie, jednolite gęste chmury zaciągnęły całe niebo. Pomimo to wybraliśmy się w drogę, bo chciałem już koniecznie i sam powitać morze i zaprezentować je Stefanowi. Wypłynęliśmy do Juodkrantis w deszcz. Całą drogę przesiedzieliśmy jednak na pokładzie, nie chowając się do kajuty. W Juodkrantis posililiśmy się w hotelu Nay i ruszyliśmy przez mierzeję na drugą jej stronę na plażę morza. Nie pamiętałem drogi „Ewa-Berg" pod Juodkrantisem, którędy przed 2 laty chodziłem stąd z [illegible] mi drogę przez las nad morze. Poszliśmy więc pierwszą lepszą drogą w las na górę i zbłądziliśmy, kierując się wśród wijących się dróżek leśnych wpierw orientacją a następnie szumem morza, który przez las do nas naszedł dochodził. Wreszcie z jednego ze wzgórz przez kartowaciejące ku morzu zarośla sosen ujrzeliśmy morze! niebo było szare, jak i powietrze, wisiał drobny deszcz, i morze było szare, ledwie się różniące od mgiełki deszczowej. Przez piaski pośpieszyliśmy ku niemu. Wreszcie z wału nadmorskiego ujrzeliśmy je u stóp — dzikie, groźne, z falami wściekle walącymi w brzeg plaży. Pobiegłem ku niemu. Stefan był olśniony grozą i potęgą morza. Nie widział je takiego. Nie było to morze, jak zwykle, huczało i biło brzeg, nie spokojne i ospałe, ale dzikie, namiętne w swym ruchu i swej niezależności od granic, które mu zakreśla ląd. Podchodziliśmy do

151. brzegu, Stefan zbierał i nabierał bursztynów. Szkoda, że nie trzeba było dziś wracać do Kłajpedy, bo byłbym się wykąpał, choć jeszcze nie ma sezonu; nie było tu tego. Nagle deszcz spadł gwałtowny i naraz zerwał się wicher na morzu, a nam już wracać wypadło. Zmokliśmy do nitki i chłód nas przejął głęboko. Dojść mieliśmy przez las na Juodkrantis, — i jakiż kontrast ciekawy stwierdziliśmy między tą osadą rybacką w zagłębieniu drzew, krzewów, bzu, tak nad cichym bez wiatru brzegiem zalewu, w którego gąszczu tylko niedawno brzmiał ruch szczęśliwy, a cicha powierzchnia wody pokryta kółkami ustawionych sieci rybaków i łodzi, — a dzikim o kilometr stąd morzem, huczącym i tęskniącym nie mającym wyjścia Kosmosem, tak nieskończenie dalekiego od dzieł i trosk ludzkich, od całego sztucznego i miniaturowego świata człowieka. Wróciliśmy na noc do Kłajpedy.

21 czerwca.
roku 1923.
czwartek.

Od rana znowu pada deszcz. Pech! Nie powiedzie się nam ta wycieczka. Tak ładnie się zapowiadało przed paru dniami, gdyśmy tu przyjechali, a oto tak się rozeszło, że nosa wychylić z domu trudno. Strugi wody cieką z nieba, z dachów spływają na ulice potoki, przechodnie ukrywają się pod wielkiemi parasolami. Odważnie, bez żadnych parasoli, których oczywiście ze sobą nie mamy, z nogami przemokłemi od wczoraj, włóczymy się ze Stefanem po mieście, obserwujemy ruch roboty w porcie, gotujemy się wreszcie do nowej wycieczki do Juodkrantis nad morze. Nie będziemy przecież siedzieli w Kłajpedzie w hotelu, nie będziemy marnowali drogiego czasu naszej podróży na ukrywanie się od deszczu. Jedziemy dziś do Juodkrantis, skąd wrócimy dopiero jutro wieczór. Będziemy tam mieli czasu do syta i zabawimy się swobodnie na morzu. Może Bóg się zlituje i ukoi deszcz. Jest nietylko mokro, ale także zimno. O godz. 1 1/2 parostatek „Trude", kursujący stale między Kłajpedą a Juodkrantisem, zabiera nas z Kłajpedy. Deszcz ustaje. Składamy rzeczy w kajucie i pozostajemy na pokładzie. Na statkach zwykle unikam kajut; wolę pokład, chłodu się zbytnio nie boję; Stefan zaś stosuje się do mnie. Nastaje gęsta mgła, że na Zalewie przeciwnego brzegu nie widać, a brzeg mierzei, wzdłuż którego sunie statek, jest ledwie widzialny. Przyjeżdżamy do Juodkrantis. Stajemy w hotelu May'a. Jemy obiad — ryba świeża, [illegible], butterbrody z szynką, kawa, — obstalowujemy pokój na noc. Po obiedzie — na — morze. Tym razem [illegible] pomyślnie na mojej „Eva-Berg" i poprowadzę Stefana dobrze mi znaną drogą przez mierzeję nad Bałtyk. Morze szumi i wyje tak mocno, że je już z samej „Eva-Berg" słychać. W miejscu, gdzie z drogi leśnej otwiera się widok w perspektywie morze, — w szczelinie, która tylko ukazuje ledwie zarysy, zlewając je z takiejże szarej barwy niebem i powietrzem, — dostrzegamy tryskające nad niem grzywy bałwanów; wichura chłodna, morze jest dziś szczególnie burzliwe; deszczu niema. Morze — wzburzone. Nie widziałem je takiem przed 2 laty. Wczorajsze wydaje się barankiem wobec dzisiejszego. Fale, złamane na dnie przestrzeni od brzegu, wznoszą się dwiema wzgórzami nad poziomem plaży, — rozlewają się wysoko na brzeg. Ani śladu tego wyraźnego rysunku, który zaznacza na wybrzeżu linję, do której dobiegają i na której umierają fale. Tu już żadnej linji niema, a fale pędzą, jak się zdarzy, bez widocznego kresu, bez linji wyraźnej. Zdjęliśmy obuwie i brodziliśmy po fali, potem przebraliśmy się aż do koszuli, bo nas brodzących fala zalewała. Nie kąpaliśmy się jednak, bo zimno było bardzo. Potem uszliśmy wzdłuż brzegu, — już ubrani, — obserwując morze i zbierając bursztyn; minęliśmy [illegible] bezludną stację ratunkową i doszliśmy do wielkiego okrętu, który stał utkwiony w piaskach wybrzeża. Okręt ten wyglądał, jak widmo, w tym dzikim pustkowiu, które przypomina [illegible], kształtem lądu [illegible] tewskiego, raczej jakąś fantastyczną z powieści dziecinnych wyspę, tę Australję, której zresztą nie widzieliśmy nigdy i która w wyobraźni naszej nie odpowiada wcale rzeczywistości, tej dziczy, która zamiast pól złocistych, łąk kwietnych, wzgórz, dolin, jezior, rzek i lasów, ale nie z szczytu fal morskich, niż z piasków lotnych mierzei, i niż z sosny karłowatej, której pewna krewna są ledwie [illegible] i niż krewny [illegible]. W tym dzikim pustkowiu, które tak wielkie, jak krewny [illegible], tak samo i śród tylu piachów, jak przed [illegible] fala z Bałtyku [illegible] do ziem litewskich [illegible] tysięcy lat, gdy tędy przybijały do [illegible] kraju [illegible] lądu Europejskiego, widmowy [illegible] okręt stał opuszczony i bezludny, jak upiór przerażający. Stoi on głęboko wrzęzły w piaskach, Bóg wie skąd i jak tu rzucony. U jednego z jego ścian stała drabinka, po której wdrapaliśmy się na pokład, i jest to okręt handlowy, o trzech masztach i z maszyną parową. Zajrzeliśmy zewsząd, li pokład — z jednej z kajut wyszedł majtek. Dowiedzieliśmy się od niego, że jest to okręt niemiecki z Bremy, który szedł w roku zeszłym w grudniu koło Nidy [illegible] z [illegible], ciągniony przez statek holowniczy. Zerwała się wściekła burza, podczas której fale Bałtyku sięgały wysokości nasypu nadmorskiego, liny, któremi okręt był ciągniony, urwały się, i morze rzuciło okręt na wybrzeże, na którym ugrzązł on w piasku. Obecnie okręt został kupiony przez jedną z firm kłajpedzkich, która zamierza go wydostać, wykopawszy dokoła niego basen dla umożliwienia mu wypłynięcia na morze. Chciałbym widzieć taką burzę, jak ta, która wyrzuciła ten okręt na brzeg.

152

Gdyśmy wieczorem wrócili do Juodkrantis na kolację do hotelu, gospodarz hotelu p. May opowiadał nam dużo ciekawego o piaskach lotnych mierzei w okolicach między Juodkrantisem a Nidą. Są tam w tych górach piasku ukryte dwie wsie, utworzone w miejscach, gdzie stały drzewa, zasypane niegdyś przez piaski. Drzewa spróchniały, a w piaskach porosły na ich miejscu próżnie; gdy się w nie wpadnie, odczuwa się z brzegu, — wydobyć się na wierzch po ruchomym stoku góry piaskowej niepodobna. Są też jeszcze źródła wody, ukryte w piaskach i przykryte warstwą skorupy piaskowej; gdy się na nią stąpi, zapada się i utonie lub zawiśnie tam. Takie są dziwolągi i straszydła tej dzikiej nowo-litewskiej [illegible].

Gdyśmy z nad morza wracali wieczorem — usłyszeliśmy w powietrzu trzask charakterystyczny: to leciał aeroplan. Piękny był kontrast! Dzikie rozhukane morze, zbałwanione wichurą, — i lot człowieka. Żywioł pierwotny — i najwyższy wykwit kultury w opanowaniu żywiołu.

22 czerwca. rok 1923. piątek.

77

Dobrześmy się wyspali ze Stefanem w hotelu May'a w dwóch pokoikach,
które nam [illegible] dano, pod ciepłemi pierzynami niemieckiemi. Rano
było pochmurno i nawet deszcz trochę padał; byliśmy już zaniepokojeni, bo
[illegible] dawało, iż znowu nam dzień zepsuje deszcz, przemoczony mocno.
Koło godz. 10 udaliśmy się na naszą wycieczkę. Tym razem postanowiliśmy
zacząć od wyszukania zakładu publicznych kąpieli morskich — nie
na zalewie, lecz na pełnym morzu za wydmami — o którym [illegible]
tutaj, gdym był przed dwoma laty, nie wiedziałem. Słyszałem jednak
w Kownie — i tu mi to potwierdzono, — że zakład taki jest. Zaraz
kupiłem mapkę Juodkrantisa i przekonałem się, że taki jest w istocie.
Udaliśmy się tedy t. zw. promenadą stosownie do planu. Jest to dro-
ga, dość odległa od wyjścia drogi do morza przez „Ewa-Berg". Jest
ona bardziej równa, lepiej utrzymana, wygodniejsza. [illegible],
gdy już przez drzewa lasu można się [illegible] [illegible], — ujrze-
liśmy pobok wieżyczkę czy pomost wysoki na [illegible] wznie-
sionym, z którego, ponad zniżającym się i karłowaciejącym drze-
wostanem, — rozlega się widok otwarty na pełne morze. Morze uka-
zało się nam błękitne, głębokiej barwy, piękniejsze, niż dnia poprzed-
niego. Jednak widać było, że się ciągle jeszcze bałwani poprzed-
niemi fal. Szmat ten kąpieli nadmorskiej jest [illegible]
tak twardy i ścisły, że za dobremi sosnami [illegible] nie-
lasku, w ciemnej dolince przed nasypem, broniącym brzegu, wy-
rósł mały lasek liściasty, jak oaza śród jednej [illegible] przed-
wiecznej flory drzewnej tej strefy — sosny. Ale stoi zakład ką-
pielowy. Jest tu parę domków, jest ślad ludzkiego mieszkania,
kwiaty, płoty, pies, — to wszystko, należące do zakładu kąpielowego
i jego [illegible], w środku jest piękna oszklona restauracja
ze stolikami, zastawionemi czysto, z lustrami, z widokiem
przez szyby z nasypu ponad okna na wielkie a sinego morze.
Wypiliśmy [illegible] w tej restauracji. N.B. jej jeszcze nie zdziwiło,
153. [illegible] się tu dotąd nikt kąpie, a nawet stoi urządzenia kąpielo-
wych zerwane zostały przez fale najwyższej wiosennej. Właś-
cicielka restauracji skarżyła się nam gorzko na los ciężki:
zimne lato, klienci nie [illegible], sezon spóźniony, gości kąpie-
lowych w Juodkrantisie niema. Z Niemiec — [illegible],
jako że [illegible] waluta litewska wobec ciągłego spadku kursu mar-
ki niemieckiej (do 140 i nawet 170 tysięcy marek za 1 dolara!) —
prawie nikt nie przyjeżdża, z Wielkiej Litwy gości mało. Na
[illegible] otwarcie kąpieli, ale czy dojdzie do skutku — nie
wiadomo; zresztą — niema dla kogo. Do zakładu kąpielowego mają
[illegible] wybrzeżem morskiem do przystani tejże rybackiej, gdzie
[illegible] tradycyjny postój [illegible] na Bałtyk. Morze
jest może [illegible], niż było wczoraj, ale jeszcze bar-
dzo wzburzone. [illegible] się w tej rybackiej na brzegu; ja
postanowiłem bądź co bądź się wykąpać. Stefan bał się. Trochę
[illegible] zastanawiałem, bo mi mówiono, że burzliwe morze wy-
rywa doły głębokie w piasku dna i wybrzeża, które się potem pod
[illegible] fali zrównuje. [illegible] automatycznie.
[illegible] może być [illegible] i szczególnie nie [illegible].
[illegible] na [illegible] rybackim [illegible], który je [illegible]
[illegible] na razie, Stefan zaś trzymał za koniec [illegible], i [illegible]
kim przymocowanym „przyrządem ratunkowym" wszedłem w morze.
Okazało się ono jednak płytkiem i głęboko nie wszedłem, — nie dalej,
jak po pas, i to tylko wszystko, Szczęście i Stefana namówiłem
na kąpiel, choć nie wdał się on na większą drogę, nie [illegible]
biegł się w fale po kolana [illegible]. Kąpiel była miła, fale
[illegible], że [illegible] [illegible], jak [illegible]. Po kąpieli [illegible]
się [illegible] i wróciliśmy do Juodkrantisu. Wracając — widzieliśmy
w lesie sarnę, która nieaktualna [illegible], ale której[illegible]
biegnącą długo za wozem widzieli.
[illegible] wróciliśmy do Kłajpedy a ponieważ w hotelu „[illegible]"
nie znaleźliśmy numerów, więc zatrzymaliśmy w hotelu „[illegible]
[illegible] Königs", w którym mieszkałem przed dwoma laty.

23 czerwca, roku 1923, sobota.

Spędziliśmy dziś dzień w Kłajpedzie. Nie wyjeżdżaliśmy na mierzeję Kurońską nad Bałtyk, bo dziś wieczór wyjeżdżamy z Kłajpedy. Nie opuszczamy jej jeszcze ostatecznie, bo powrócimy do Kłajpedy, jeno udajemy się na inny rodzaj wycieczki. W tym wypadku mamy do wyboru alternatywę: albo do Połągi na dzień jeden albo statkiem po Niemnie na górę Rambynas, gdzie się odbywają w tym czasie coroczne wielkie zjazdy narodowe litewskich towarzystw śpiewaczych i rozmaitych innych patriotycznych z Litwy Pruskiej. Z Kłajpedy dziś wyrusza wieczorem specjalny statek wycieczkowy na Rambynas. Lubiłbym widzieć te tradycyjne święto litewskie na Rambynasie i posłuchać pieśni Litwinów pruskich oraz mów i uczt, które się tam będą toczyły, tymbardziej że wezmą tam udział takie towarzystwa litewskie zza Niemna — z Tylży i Ragnety, które więc jeszcze należą do Prus i które już bodaj skazane są na germanizację na wieki. Byłem już zdecydowany jechać na Rambynas, ale w ostatniej chwili zaniechałem projektu. Odstraszyły mię dwie noce na statku i zwłaszcza to, że w tej wycieczce jest się ściśle związanym z całym gronem wycieczki, czego nie lubię, bo wolę jednak samodzielnie, — a uczestników tej wycieczki nie znam. Pojechałbym, gdybym mógł pojechać sam i gdybym mógł ograniczyć moje uczestnictwo do samej uroczystości na Rambynasie bez uczestnictwa w jeździe. Wybrałem więc Połągę, do której jadę na dzień jeden. W Kłajpedzie udaliśmy się dziś ze Stefanem na latarnię morską, gdzieśmy w silnym wietrze i rozhukanym morzu obserwowali prześliczne widowisko wściekłego ataku morza na murowany wał, prowadzący od lądu do latarni. Fale morskie rozbijały się z rykiem i łoskotem o kamienie, strzelając kaskadami piany w górę i zalewając nawet powierzchnię wału.

Pociągiem o godz. 6 wyjechaliśmy do Kretyngi, gdzie dziś nocujemy w miasteczku w zajeździe żydowskim, aby jutro rano udać się do Połągi. (154.)

24 czerwca.
rok 1923.
niedziela.

nocy, przespanej w zajeździe żydowskim w Kretyndze, dość wy-
stygłem, w którym, przyznajemy, żadnych insektów w pościeli nie
było, co się, niestety, często w naszych zajazdach i „hotelach" ży-
dowskich zdarza, [illegible] wstaliśmy ze Stefanem wcześnie i o godz. 7
byliśmy już na stacji kolejowej, dokąd o tej porze zjeżdżają się
do nadchodzącego z Kowna pociągu autobusy i furmanki z Połągi
po podróżnych. Najęliśmy miejsca w furmance, co nam wypadło
taniej, niż autobusem, i po nadejściu pociągu kowieńskiego [illegible] jechaliśmy wraz
z jakąś rodziną litewską z Kowna, która do tejże furmanki wsiadła. Koło godz. 9 by-
liśmy w Połądze. Spędzamy w Połądze dzień cały i jutro rano wracamy do Kłaj-
pedy. Chodziliśmy nad morze, zwiedziliśmy [illegible], park Tyszkiewiczów.
Posililiśmy się w kurhauzie i tamże najęliśmy pokój na noc. Widzieliśmy
uroczystość miejscowego oddziału Związku Strzelców („Šaulių Sąjunga"),
polegającą na paradzie, przemówieniach, pochodzie z muzyką wojskową i
[illegible]. Mieliśmy wielką ochotę do konnej przejażdżki na morze łodzią moto-
rową „Vaidkliutė", którą też Kurhaus w tym celu utrzymuje; za opłatą 3
litów od osoby za godzinę można używać tych wycieczek łodzią; ze względu
jednak na silny wiatr i wzburzone morze dziś wycieczek łodzią nie było.
Żałowałem bardzo tej okazji straconej, tym bardziej, że właśnie [illegible]
ze morza się [illegible]. Tak samo Połąga, jak morze pod nią — mniej mi
się podoba od mego ulubionego Juodkrantis i od morza pod nim nieco sze-
rokiego. W prawdzie Połąga ma bliżej morze, niż je ma Juodkrantis, bo tu
dzielnica willi nie ma bezpośredniego dotyku wybrzeża, ta jednak brak; właś-
nie dlatego jest ona uboższa dekoracyjnie od pięknej oprawy wil i wios-
ki rybackiej w Juodkrantis nad zalewem Kurońskim. Co stanowi dla mnie
uroku osobliwego Juodkrantisu (Schwarzort) — to właśnie ten kontrast
[illegible] z morzem mistycznym między z jednej strony uśmiechniętym i kul-
turalnym pięknem tak wil, lasków i osady rybackiej, jako ożywionego
ruchem łodzi żaglowych i pracowitości rybackiej zalewu Kurońskie-
go, a z drugiej — morza groźnego w prostej pierwotnej oprawie wy-
brzeża, tchnącego pustynią. O kilometr od wiejskiej osady Juodkrantisu,

155. położonej wśród borów i lasków liściastych, między z jednej strony
spokojnym zalewem Kurońskim, pełnym ruchu i życia, a z drugiej — wy-
[illegible] sosnowe i laski, urobione na park, wyże po drugiej
stronie mierzei morze, między ze te piaski i plantacje krzewów karło-
watej zdegenerowanej sosny. W Juodkrantis kwiaty, łąki, drzewa, wille wesoło
sieci rybackie, stawki, łodzie na zalewie, natura, utworzona pracą i kulturą
ry człowieka, jak komfort i uśmiech wesela, a na morzu pustka dzika i nag
tura pierwotna, jak przed wiekami. I na samej mierzei po obu stronach Juo
Juodkrantis częstą dzikiej natury: z jednej strony t. zw. martwe diuny czyli
góry ruchome piasków lotnych — istna morska pustyni — dokoła lite-
wska, z drugiej — w kierunku na [illegible] samkrzyu ogromne jednolite
przestrzenie plantacje sosny karłowatej. Te kontrasty są przepiękne. I samo
też morze na wybrzeżu mierzei pod Juodkrantisem jest piękniejsze, niż w
Połądze; brzeg piaszczysty jest wyższy i fala morska tuż u brzegu i lis
zewnętrznego plaży i odpływa bezpośrednio, podczas gdy w Połądze
wzdłuż brzegu jest mętny dołek, w który wpada [illegible] fali i więcej
[illegible] [illegible] zalew między falą a wybrzeżem. Toteż i więcej
i morze Połągi jest wyprawniejsze, bo płytszy na plaży, ale morze jest
jest dalsze od każdego lądu i nie ściera się z nim tak bezpośrednio,
jak na mierzei. Zresztą Połąga jest także piękna — ma śliczny gmach
ty i bardzo ładny park Tyszkiewiczów. Na kurhauz wygodny i dobry
[illegible] i rozrywek gości, ładny jest też w Połądze, choć [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible], pomost drewniany wąski w morze, z którego jest śliczna
na obserwacja biegu fal. Willa w Połądze uboższe, niż w Juodkrantis,
przemysł rybacki o wiele mniej rozwinięty. Kuracjuszów ma Połąga też
[illegible] więcej, niż biedny Juodkrantis, który pod tym względem [illegible]
[illegible] [illegible], dziś stracił na przyczynie [illegible] do [illegible]. Z powodu [illegible]
[illegible] waluty litowej i taniej spadającej stale waluty niemieckiej [illegible]
[illegible] dla Niemców [illegible], to też przyjazd gości letnich z Niemiec
który dostarczał Juodkrantisowi [illegible] [illegible] [illegible] letniskowej, ustał, a
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] do Połągi, która jest [illegible]
[illegible]. Nawet teraz, gdy sezon się dopiero zaczyna [illegible] [illegible]
[illegible] w Połądze jest już gości dość dużo, a Juodkrantis jest prawie pusty
[illegible] Juodkrantisu [illegible] z Litwy i [illegible] do Niemiec

25 czerwca roku 1923.
poniedziałek

Rano po śniadaniu o godz. 9 min. 30 odjechaliśmy autobusem kurhauzu z Połągi do Kłajpedy. Mamy jeszcze trzy dni [illegible] na naszej wycieczki nadmorskiej, które postanowiliśmy poświęcić kochanemu Juodkrantisowi, bezwzględnie najpiękniejszej z miejscowości nadmorskich Litwy. Autobusem dojechaliśmy do Kłajpedy bardzo szybko. Jazda taka jest o wiele przyjemniejsza od jazdy furmanką albo choćby automobilem do Kretyngi i dalej pociągiem. Do Kłajpedy szosa jest świetna. Jak wszystko w sferze kultury materialnej, co Niemcy w okręgu Kłajpedy przekazali w spadku Litwie, — drogi są tu doskonałe. Jedzie się, jak po stole. Ku wstydowi Litwy muszę zaznaczyć, że te parę kilometrów drogi, które się przejeżdża z Połągi po terytorium Litwy właściwej, czyli t. zw. Wielkiej, — to hańba w porównaniu do tej klasycznej drogi, jaka się zaczyna w kierunku Kłajpedy od punktu przekroczenia dawnej granicy pruskiej czyli obecnej granicy autonomicznego okręgu Kłajpedy.

Po przyjeździe do Kłajpedy złożyliśmy rzeczy na parostatku „Trude", pospacerowaliśmy parę godzin po mieście i o godz. 1½ popołudniu odjechaliśmy tymże statkiem do Juodkrantis. Tu zalokowaliśmy się w hotelu Mey'a, zjedliśmy obiad i udaliśmy się na wycieczkę. Wycieczka wypadła ślicznie. Wpierw przez Eva-Berg poszliśmy nad morze. Było ono dziś spokojniejsze, niż dni poprzednich, ale jeszcze nieuspokojone. Pogoda była ładna i sucha, słońce świeciło, ale wiatr dął od morza ostry. Przy drugiej przystani rybackiej, w moim tradycyjnym posterunku kąpielowym, gdzie się kąpałem zarówno przed dwoma laty, jak teraz, — zdecydowałem się wykąpać znowu. Stefan, który z natury jest wielkim tchórzem, — nie dał się namówić do kąpieli i jeno się przyglądał. Co prawda — po chłodach, które dotąd panowały, [illegible] kąpiel jest jeszcze trochę zawczesna. [illegible] i w ogóle kto wie, czy nie jestem [illegible] w morzu jeszcze nie zostały otwarte [illegible] kąpieli morskich. Ludzie miejscowi [illegible] tu jedynym z gości, który już zaczął używać kąpieli w morzu, — dziwią się i śmieją z [illegible], którym mówiłem o kąpaniu się w morzu [illegible] pociąga, bym się mógł wyrzec [illegible] jej gorliwości. Mnie jednak morze zbyt pociąga [illegible] parę nie ulęgę, bo wzięła mnie i morze kąpieli. Czekać na stosowniejszą porę nie mogę, [illegible] jest krótko i już się kończy. Wykąpałem się wyśmienicie, [illegible] w morze głębiej, niż ostatnim razem, i stawiałem opór bałwanom, albo się [illegible] porywać i nieść o brzeg. Nachłostały mnie też one, aż mi skórę piekło, ale za to potem, gdy wyszedłem z wody i zacząłem się na wietrze ubierać [illegible], — tam cały pobielał i [illegible] od chłodu. To też pomaszerowaliśmy wnet forsownie dalej. Przeszliśmy kawałek brzegiem morza, a następnie zwróciliśmy na niewielkie wzgórze na prawo skos, kierując się na martwe lotne piaski wydmowe, które się rozpoczynają o parę kilometrów za Juodkrantisem i ciągną się ku Nidom, tworząc charakterystyczną pustynię Kurońską. Trafiliśmy na początek piasków, na pierwsze skrawki pustyni, które tu są jeszcze przetykane gdzieniegdzie małymi oazami lub pagórkami [illegible] twardego i rzadkiego zielska. Ale już miejscami są rozległe szczere pola i wydmy nagich piasków, wielkie płaszczyzny złocisto-żółte, podnoszące się pochyło w kierunku od morza ku zalewowi Kurońskiemu. Ze szczytu tych żółtych pól pustyni otwiera się obraz [illegible] przecudny widok, który kolorystycznie jest cudowny. Oko ogarnia całą przestrzeń mierzei, wziętej w ramy wód — morza i zalewu Kurońskiego. Żółte ciepłe barwy piasków ślicznie się kojarzą z ciemnym błękitem wód zalewu i niebiesko-zielonkawemi barwami [illegible] żółtym, przechodzącemi w kresach widnokręgu w [illegible] błękit prawie że czarnego, a po bokach i za kresami pustyni ciągnie się [illegible] zieleń plantacji drzewa sosnowego, gdzieniegdzie — zarośli krzaczastych i [illegible] i twardych traw, jak wypłowiały stary gobelin. Jakieś ptaki — zapewne morskie — gnieżdżą się w [illegible] wzgórz, sterczących z pól piaszczystych i obrysowanych [illegible] piasków i [illegible] wichrów morskich. Pola piaszczyste kończą się nad zalewem wyraźną linią o prostopadłych, stromo się obrywających na zalew zboczach. Na szczycie tej linii wydmy, mając zalew Kuroński u stóp, [illegible] długo, rozkoszując się widokiem i wrażeniami tej [illegible] krajobrazu, jedynej w swoim rodzaju i tak [illegible] w naszej [illegible] Europy. Że dotąd nie była tak piękna w niewoli Kurońskiej — to jest wielki [illegible]. Nie tylko zagranica, ale i u siebie mamy teraz w Litwie do zwiedzania wspaniałe widoki i śliczne osobliwości. Tym razem widziałem w Juodkrantisie o wiele więcej, niż w pierwszej mojej wycieczce przed 2 laty. Z pustyni wróciliśmy do domu na noc.

Rad jestem, że [illegible] ze sobą Stefana. [illegible] jest miłe towarzystwo podróży. [illegible] jest [illegible] delikatny i [illegible], choć [illegible] jest bardzo [illegible]. Ale dla [illegible] do [illegible] się do mnie [illegible]

156.

[illegible]

26 czerwca.
rok 1923.
wtorek.

79

Cały dzień spędziliśmy w Juodkrantisie. Ostatnią noc naszej wycieczki spędzimy także tutaj, jutro zaś mamy wrócić do Kłajpedy statkiem, idącym raz na tydzień z Kowna, i wieczorem wyjechać pociągiem na Możejki — do Bohdaniszek.

Dwa razy chodziliśmy dziś nad morze. Raz, przed obiadem, — drogą na Blocksberg, weszliśmy na tę górę, której szczyt wznosi się na 60 metrów nad poziom morza. Na szczycie tej góry zbudowana jest na wzniesieniu altanka kryta i oszklona, z której roztacza się widok rozległy na całą szerokość mierzei łącznie z morzem i zalewem, sięgający Kłajpedy; że jednak wierzchołki sosen, rosnących na górze, podnoszą się ponad altankę, więc widok jest przerywany i mimo pełni, całkowitości, to też nie czyni zbyt wielkiego efektu. Stamtąd udaliśmy się do zakładu kąpielowego nad morzem, który w tych dniach już został formalnie otwarty i urzędowo funkcjonuje, ale faktycznie nikt się jeszcze z powodu chłodu nie kąpie. Po obiedzie w Juodkrantisie znów pod wieczór powtórnie nad morze, gdzie mieliśmy się na pożegnanie morza wykąpać — oczywiście nie w zakładzie kąpieli publicznych, lecz na wolnym brzegu na wzgórzu, jak zwykle. Morze dziś o wiele spokojniejsze; gdy na morzu nie ma, fale pienią się tylko u brzegu. Wiatr też jest słabszy, powietrze nie tak ostre. Pożegnaliśmy morze i wróciliśmy do Juodkrantisu. Trzeba już do Bohdaniszek jechać. Skończona wycieczka.

W Juodkrantisie ruch letniskowy potrochę wzrasta. Sezon rozwija się, przybywa; każdy parostatek przywozi jakąś garstkę osób lub rodzin albo też wycieczkę przelotną. Jednak dotąd publiczności jest jeszcze bardzo mało w porównaniu do ilości will, hoteli i pensjonatów, obliczonych na wielki ruch przedwojenny. Dziś jedynym rezerwuarem hotelowym Juodkrantiskich jest Kowno, które jednak ani w połowie nie może dostarczyć liczby przedwojennego a nawet powojennego dopływu letników i kura-
157/8. cjuszy z Niemiec. Ustalenie w okręgu Kłajpedzkim waluty litewskiej przy równoległym spadku marki niemieckiej wywołało tu drożyznę, która dla Niemców na ich marki czyni te letniska niedostępnemi. Do roku przeszłego, za czasów okupacji francuskiej, gdy tu jeszcze kursowała marka, pełno przyjeżdżało Niemców do letnisk tutejszych; tu było nawet taniej, niż w Niemczech. Kwitł też handel z Niemcami i wielki szmugiel przez granicę tak do Niemiec, jak do Litwy; ludzie na tym zarabiali, spekulacja się rozrastała i stan ten wydawał się błogosławiony; tylko [illegible] patrioci niemieccy byli usposobieni wrogo do wyłączenia Kłajpedy z państwa Niemieckiego, masy tego zbyt boleśnie nie odczuwały. Teraz rzeczy się zmieniły, a ponieważ się to stało w związku z wcieleniem Kłajpedy do Litwy, więc nastroje antylitewskie i tęsknota do Niemiec wzrosły. Ma się wrażenie, że nawet znaczna część miejscowej ludności litewskiej, kulturalnie i państwowo głęboko zgermanizowanej, ulega tym nastrojom i tęsknotom. W okręgu Kłajpedy masa ludowa litewska więcej jest masą etniczną, a nie narodem; na jej powierzchni zaledwie się żarzą poszczególne iskierki skupienia narodowego. Naród litewski musi się tu dopiero wytworzyć przez właściwy proces społeczny. Fermenty tego procesu już są, ale masa jest jeszcze bierna i idzie trybem rozpędowym przeszłości, zaś opór czynników niemieckich się kondensuje. Kłajpeda litewska — to dopiero kraj przyszłości.

27 czerwca.
rok 1923.
Środa.

Dzień odjazdu z Kłajpedy. Pożegnaliśmy dzień naszej ze Stefanem wycieczki. Mamy nas zostać jeszcze w Juodkrantis. Ponieważ zaś mieliśmy odpłynąć do Kłajpedy statkiem, który powinien był wczoraj wyjść z Kowna, a nie wiedzieliśmy, kiedy nadejdzie on do Juodkrantisu, więc trzeba było być stale na pogotowiu. To też o godz. 5 rano zbudziłem Stefana. Ubraliśmy się forsownie, bo już gwizdał jakiś parowiec w pobliżu i stamtąd było słychać ruch maszyny idącego statku; okazało się jednak, że to jest jakiś statek idący w przeciwnym kierunku. Ale w przystani zastaliśmy ruszający parostatek „Trude", który się o 7-mej rano udaje do Kłajpedy, wioząc pasażerów i przekupki rybackie z rybami i jarzynami na tygodniowy targ środowy w Kłajpedzie. To też tym statkiem i my popłynęliśmy. Żegnaj, Juodkrantis kochany!

W Kłajpedzie mieliśmy czas do godz. 6 wieczorem. Rzeczy nasze złożyliśmy na przechowanie na dworcu kolejowym, sami zaś puściliśmy się włóczyć po mieście. Załatwiłem kilka sprawunków, w szczególności kupiłem zabawek i cukierków dla dzieci Elwiry do Bohdaniszek, to znaczy dla Andrzeja i Michałka Mieczkowskich, a potem spacerowaliśmy jeszcze lub siedzieliśmy na różnych ławeczkach bez celu, wyczekując godziny obiadowej. Obiad zjedliśmy w knajpce pod nazwą „Berliner Tunnel" przy hotelu „Kylas", knajpce bardzo charakterystycznej i przyjemnej, (158.)
w której się najczęściej posilaliśmy w Kłajpedzie. Po obiedzie mieliśmy jeszcze 4 godziny do rozporządzenia. Zrobiliśmy więc ostatnią wycieczkę — do Sandkrug: przepłynęliśmy w poprzek zalew na parostatku, przeszliśmy w poprzek mierzeję do kąpieli publicznych na morzu i stamtąd wybrzeżem morza i zalewu okrążyliśmy cypel mierzei i tymże parostatkiem wróciliśmy do Kłajpedy. Sandkrug ani się umywa do Juodkrantisu. Jest on zanadto sztuczny, zanadto konwencjonalny, aby mógł wywierać to wrażenie piękna, jakie sprawia otoczenie Juodkrantisu i morze tamże. Samo morze w Sandkrug jest konwencjonalne, jakby zdrobniałe i ułaskawione, przystosowujące się do wygody ludzkiej i do komfortu kąpielowego osób wykwintnych i wszelkich, nie lubiących [illegible] żadnych przeszkód. Nie jest już tu ono groźnym i grzmiącym, jakim jest w Juodkrantisie. Jest jeszcze bardziej płytkim przy brzegu, niż tamże. To też tylko w oddali tu dostrzec można falę, u stóp zaś człowieka na przestrzeni kilkunastu metrów nie uderza ona o brzeg, ale toczy się powolna i płytka, senna i nudna, w której nic nie ma z poezji tragedji morza i lądu, kontrastu i [illegible] a więc walki niestającej 2 pierwiastków, 2 systemów Kosmosu: nieskończoności i ograniczenia, powszechności i indywidualizacji. Sandkrug nie podobał mi się wcale. Jest tu nie potęga, lecz rozpusta morza, jego korupcja lądowa. Zresztą było dziś wyjątkowo cicho i ciepło nad morzem. Słońce paliło, żadnego powiewu wietrzyka.

O godz. 6 wyjechaliśmy z Kłajpedy koleją na Możejki.

28 czerwca. rok 1923. czwartek.

80

Przez noc przyjechaliśmy z Kłajpedy via Kretynga – Możejki do Radziwiliszek. W Radziwiliszkach byliśmy przed godz. 5 rano. Pociąg z Kłajpedy przez Możejki na Kowno – jedyny pociąg na dobę, który jest dopasowany do pociągów, idących z Radziwiliszek na Rakiszki – Abele, toteż w Radziwiliszkach trzeba czekać 9 godzin, – od 5-tej rano do 2-giej z minutami po południu. Wysiedzieliśmy więc te godziny i wreszcie po obiedzie odjechaliśmy z Radziwiliszek dalej. Koło godz. 7 wieczorem byliśmy w Rakiszkach. Tu na stacji spotkała nas para koni w karach z Marynią z Andrzejem, za furmana zaś był ogrodnik Bielski.

Znowu w tym roku narzekania na nędzny i ciężki rok, na zapowiadające się złe urodzaje, na wielkie ciężary, które aż dotąd trwają, na brak gotówki, na ogromne podatki i ciężary, na niskie ceny i brak zbytu produktów rolnych, słowem – same czarne horoskopy gospodarcze. Znowu trzeci rok z rzędu daruję Maryńce dzierżawę mojej ziemi.

W drodze – między Poniewieżem a Poniemuniem – spotkałem Zygmunta Rutkowskiego, od którego dowiedziałem się o Waluniu Wayszachoffie. Starania Walunia o uzyskanie pozwolenia na powrót do kraju, rozpoczęte w styczniu, zawiodły. Przez parę miesięcy ciągnęło się to bezowocnie. Po drodze wreszcie był w Łotwie, skąd czynił te starania, do Wilna, gdzie przebywa jego rodzina. Zdecydował się jednak przyjechać do Litwy bez żadnego pozwolenia, mając jeno dokumenty, świadczące o jego prawach do obywatelstwa litewskiego, oraz list polecający od biskupa wileńskiego ks. Matulewicza do ks. Saulysa w Kownie. Sam mu w swoim czasie radziłem listownie, by to uczynił. Opierałem się w tym względzie na poradzie, udzielonej mi w sprawie Walunia przez Sołtanowskiego, gdym próbował uprosić tegoż o udzielenie Waluniowi pozwolenia na wjazd. O postanowieniu Walunia przyjazdu do kraju byłem powiadomiony przed moim wyjazdem do Kłajpedy. Walunio był zupełnie przygotowany na to, że go tu zaraz aresztują i że będzie skazany na różne przykrości, nim się zalegalizuje. Ale że nic mu się stać nie może, bo przez czas pobytu w Polsce w żadnym charakterze przeciwko Litwie nie działał i żadnego stanowiska w służbie polskiej nie zajmował, więc się na ten przyjazd odważył, bo chciał to dla ratowania resztek swojej fortuny ziemskiej, która mu tutaj, i dla utrzymania rodziny, która jest w Polsce w nędzy zupełnej. Otóż – po przyjeździe do Litwy – Walunio sam się zameldował w Rakiszkach u naczelnika powiatu Drangalisa i naczelnika milicji Vabolisa, który mu pozwolił w ciągu trzech dni wypocząć w Kowaliszkach i po 3 dniach zgłosić się do „Żwalgyby” w Rakiszkach. Walunio tak też uczynił. Żwalgyba go aresztowała i osadziła w więzieniu w Poniewieżu, ponieważ na niego zostało dostarczone z jakiegoś donosu o to, że niegdyś Walunio zajmował jakąś posadę za rządów Żeligowskiego w Wilnie. Jest to nieprawda, ale zarzut jest, więc dochodzenie się robi. Zdaje się, że rzecz jest na dobrej drodze. Walunio jest w Poniewieżu traktowany nieźle. Ciotka Kuncewiczowa w tych dniach widziała się z nim w więzieniu. Czekają mojego przyjazdu, bym mogą mojego poręczenia przyczynić się do uwolnienia Walunia. Oczywiście – co będzie w mojej mocy – uczynię.

159.

29 czerwca. rok 1923. piątek.

Cicho upłynął mi ten pierwszy dzień w Bohdaniszkach. Zabawię tu do końca przyszłego tygodnia, potem wypocznę sobie. Od Elwiry nie ma tu jeszcze wiadomości, kiedy wraca z Helcią. Bawi ona teraz w Obodowcach u wuja; Helcia jest niby rekonwalescentką, ale kto wie, czy ta dziwna choroba, którą lekarze nazywają „śpiączką", nie pozostawi stałych śladów kalectwa na zawsze. Słowa ma Helcia wciąż przykurczoną w szyi, oddech ma krótki, w szczękach drżenie nie ustaje. Uczyć się w tym roku w każdym razie nie będzie mogła; Elwira chce wziąć Francuzkę na zimę, aby Helcia przez ten czas przynajmniej się francuskiego nauczyła, choć to nie na wiele się przyda.

Marynka pojechała po obiedzie na imieniny Piotra Rozena do Łuczan; ja nie pojechałem, bo jestem zdrożony i wrzód mi się w Kłajpedzie sformował na szyi; choć pękł, ale mam jeszcze pretekst do uchylenia się od imienin. Natomiast za to poszedłem do Janówki do Kazimierza Jankowskiego, który zaprosił mię na chrzciny (160.)
wnuczki. Chrzciny były w kościele, a w Janówce była tylko feta, która polegała na jedzeniu i piciu. Byli kumowie, domownicy, paru krewnych Kazimierza i sąsiadów z Janówki. Dobrze, że się obeszło bez nadmiernego pijaństwa, jadła zaś za to było w bród. Wróciłem przez Gaj do domu.

Dzień względnie sielankowo — wiejsko — bez żadnych wzruszeń i wydarzeń.

30 czerwca.
rok 1923.
sobota.

81

161.

1 lipca.
rok 1923.
niedziela.

Byliśmy dziś z Marynią w Kowaliszkach. Chodziło głównie o sprawę Walusia Weyssenhoffa. Elizka Komorowska, która jest szczerze i gorąco przejęta ratowaniem Walusia, to znaczy uwolnieniem go z więzienia, i która poczyniła już szereg starań o to w Kownie, — jeszcze w czasie pobytu mego w Kłajpedzie szukała mię tu i prosiła Marynię, abym zaraz po przyjeździe do Bohdaniszek zobaczył się z Elizką dla umówienia się co do mego udziału w akcji ratunkowej ~~Walusia~~ na rzecz Walusia. W Kownie Elizka robi starania za pośrednictwem pułkownika Słowackiego. Dyrektor Departamentu Milicji Novakas, u którego Elizka z Słowackim była, zapewniał ją, że sprawa Walusia będzie z pewnością pomyślnie i rychło załatwiona. Jednak dochodzenie prowadzi „Žvalgyba", więc rzecz w obecnym stadjum nie jest w ręku milicji. Elizka jest dobrej myśli, wiedząc, że Waluś istotnie nigdy w sztabie Żeligowskiego w Wilnie ani też w wojsku polskim nie służył, i liczy przeto, że fałsz denuncjacji się wykaże i że Waluś rychło wolnionym będzie. Od Słowackiego była wczoraj depesza, że prośba Walusia jest rozstrzygnięta twierdząco, z czego należy, zdawałoby się, sądzić, że incydent jest wyczerpany i że Waluś zostanie lada chwila uwolniony. Atoli dziś dowiedziano się w Kowaliszkach telefonicznie z Poniewieża, że Waluś dziś w nocy będzie wyekspedjowany do Kowna. Poco do Kowna — nie udało się przez telefon dowiedzieć. To Elizkę zaniepokoiło. Zatelegrafowała do Słowackiego, prosząc o opiekę i starania o Walusia oraz o informacje. Elizka nalega na mnie, abym przyśpieszył mój wyjazd do Kowna, o ile Waluś nie będzie uwolniony, — żeby podjąć starania w jego sprawie. Ociągam się, ale może wypadnie pojechać. Bez tego — uczyniłbym tu jeszcze zabawię do przyszłej niedzieli włącznie. Przedwczesny powrót do Kowna nie bardzo mi się uśmiecha — głównie ze względu na kieszeń, bo tydzień darmowego pobytu w Bohdaniszkach stanowi dla mnie dużą oszczędność, a kieszeń moja, wyczerpana wycieczką do Kłajpedy i perspektywą jazdy w sierpniu do Paryża, domaga się wielkiej oszczędności.

W Kowaliszkach bawi panna Jadwiga Komorowska, siostra ś.p. Hektora. Sprowadził ją tu z Warszawy dla uczynienia tu ple[?]życia. Chodzi o manewr walki przeciwko ustawie o Reformie Agrarnej, mianowicie o to, by się panna Jadwiga upomniała o swoją schedę w [?]ach, co dałoby możność ocalenia z [?] jeszcze 80 hektarów na jej imię oprócz tych 80-ciu, które będą zostawione Piotrusiowi Komorowskiemu, synowi ś.p. Antoniego, brata panny Jadwigi. Panna Jadwiga przyjechała przez Łotwę; granicę litewską przekroczyła nielegalnie i bawi w Kowaliszkach bez żadnego paszportu, ale że jest kobietą i że właściwie służba jej zna dobrze i nie wie zgoła, skąd ona tu przyjechała, więc się liczy na to, że pobyt jej w Kowaliszkach większej uwagi nie zwróci i podejrzeń nie obudzi.

Na noc wróciliśmy z Marynią do Bohdaniszek, gdzie też zastaliśmy gościa — p. Lysandra z Krewien. Z tym ma biedę: odebrano mu paszport litewski, uznano za obywatela łotewskiego i kazano w ciągu dni 10 złożyć dokument osobisty łotewski. Lysander chce się przeciwko temu bronić i dochodzić obywatelstwa litewskiego.

2 lipca.
rok 1923.
82

Choć jestem bardzo sceptycznie usposobiony do zwykłych co roku i co sezonu powtarzanych wykrzykników na temat o tym, że nigdy nie było takiej zimy albo takich deszczów lub chłodów, czy też upałów — tak spóźnionej lub wczesnej wiosny, lata, jesieni i t. d. zależnie od sezonu i stanu pogody i że każdy stan istniejący jest niemal niesłychany i zgoła fenomenalny, to jednak muszę przyznać, że co do późnego lata w tym roku, co do chłodów długotrwałych i przymrozków (na św. Jana!) rok obecny rzeczywiście nie jest [illegible] pospolitym. Nie przypominam sobie, aby w lipcu kwitły jeszcze bzy, jak teraz. Rzeczywiście temperatura zaczyna się już obecnie podnosić i że wreszcie doczekamy się prawdziwego lata. Ale już późno bardzo: lipiec. Na wsi jeszcze tutaj, zaraz, jak w maju, bzy kwitną, truskawki także kwitną dopiero, ani poziomek, ani truśni ani innych jagód i owoców niema ani śladu. Żyto ledwie kwitnąć zaczyna.

Mieliśmy dziś z Marynią jechać do Annopola do p. Józefa Stawskiego na majówkę, która się miała odbyć popołudniu na jeziorze Sartokh i w puszczy Dusiackiej. Byśmy już siadali do linijki w drogę, ukazał się z bramy powóz Kowaliska, którym przyjechały panna Jadwiga Komorowska i Żiżka. Zaniechaliśmy więc jazdy na majówkę, a natomiast Maryni wypadła inna jazda. Chodzi o to, że p. Jadwiga Komorowska, po wydaniu plenipotencji Hektorowi i należytym urządzeniu w Kowaliszkach, musi wracać do Polski. W Warszawie zajmuje ona posadę lektorki prywatnej u niewidomego Stanisława Ćwikowieckiego, dla którego tu była przyjechała, został osiągnięty, — teraz chodzi o powrót. Trzeba [illegible] przewieźć ją przez granicę łotewską, skąd już dalej pojedzie legalnie. W sprawie przejazdów nielegalnych przez granicę dla ziemianek z Polską, które są w Litwie zabronione, i w sprawie ratowania się od Reformy Agrarnej różnemi drogami obejścia ustawy — całe społeczeństwo ziemiańskie tworzy u nas jedną gromadę solidarną, która uważa sobie za zasługę to, co w myśl przepisów polityki państwowej litewskiej jest przestępstwem. Choć mi nie uchodzi ze stanowiska sędziego przykładać się do takich działań, jednak z konieczności, gdy tu jestem, zachowywać muszę wobec tej akcji życzliwą neutralność. Jeżeli mię nawet nie jedna rzecz w tym razi, to przecież muszę się z tym godzić, bo opozycja byłaby daremną, a denuncjacji nie splamię się nigdy. Zresztą — ale właściwie ziemianie w tej akcji nielojalnej Litwie, czynią oni to wyłącznie dla swojej prywaty klasowej, nie zaś dla jakiejś akcji politycznej przeciwko

163. państwu. Pod tym ostatnim względem, choć wiem że oni jaskrawo wrogo przeciwko Litwie usposobieni, nie mają oni ani odwagi ani bodźców ideowych do wdawania się w działalność konspiracyjną polityczną. Mogą działalności takiej niekiedy sprzyjać, ale same się angażować po prostu boją. Masa ziemiańska jest bierna, tchórzliwa i trawiona prywatą. Ten fakt, że jest ona tu w Litwie całkowicie oderwana od podłoża ludowego, które jest jej obcym i narodowo i państwowo i pod wielkiemi względami, czyni ją bardzo samolubną i izolowaną klasowo, niż w innych krajach, gdzie jest ona ściślej bądź z masą ludową bądź z państwem związana. Trzeba przecież być, ale działać i poświęcać się jest zdolna tylko dla prywaty bądź osobistej bądź klasowej. Tyle się głęboko ci Litwini, którzy sądzą, że każdy polski dom ziemiański w Litwie jest gniazdem szpiegowskim Polski. Pochodzi stąd tem pochodzi ze zbyt wysokiej opinji o tej szlachcie ziemiańskiej. Szpiegiem można być idealnym, można być zdrajcą szlachetnym i jeśli się nienawidzi i wrogo za zło to co się zdradza lub szpieguje, a czyni się to na rzecz tego, w co się wierzy i kocha, — to szpiegostwo i zdrada może być nawet wzniosłą ofiarnością. Ale w każdym razie trzeba na to odwagi. A tej ziemiaństwo [illegible]. Oczywiście mówię o ogóle, a nie wyjątkach.

Panna Jadwiga Komorowska miała być przeprowadzona przez granicę do Łotwy w okolicach Radunu przez p. Komorowskiego z Sikań, ale w ostatniej chwili Hektor skierował ją via Bohdaniszki na Abelkowianie p. Zawista Kaszietty, który zna takie sposoby przejścia granicy. Widocznie Hektor bał się narażać Radunę i Komorowskich i przeto umyślił zepchnąć ten ciężar na barki Maryni i Kozietty. Marynia więc końmi Kowaliskiemi udała się z p. Jadwigą i Żiżką do Abelkowianie dla załatwienia tego interesu.

3 lipca. rok 1923. Wtorek.

Wczorajsza wycieczka Maryni z panną Jadwigą Komorowską i Zitką do Winkrowina do Pawła Koriatty dla przeprowadzenia p. Jadwigi za granicę litewską — nie powiodła się. Paweł Koriatt nie podjął się tego załatwić. Gdyby to chodziło [redacted] o osobę lżejszą, niż p. Jadwiga, toby się zrobić dało, ale przewieźć damę starszą, otyłą, ociężałą, która sama chodzić nie może, — z mnóstwem rzeczy, tłumoków, pudełek z kapeluszami i t.d. — to sztuka trudniejsza. Tu chodzi już nie o przemknięcie się przez granicę, ale o całą ciężką wyprawę. Nie dziwię się Pawłowi ~~Koriatt~~ Koriatte, że odmówił. Mieszka on nad granicą, więc często ułatwia osobom znajomym komunikację w tę i w tamtą stronę, ale tymbardziej musi być z tym ostrożny, bo gdyby nim nie był, toby się bardzo prędko naraził i skompromitował. Nie może on tego robić dla każdego i na każde zawołanie. Niech Hektor sam zorganizuje przeprawę p. Jadwigi przez granicę, a nie narzuca kłopotu Koriattom. To było nawet nietaktem, że bez żadnego uprzedzenia i bez konieczności skierowano p. Jadwigę do Koriatty, jakgdyby on miał jakieś przedsiębiorstwo przewozu. Koriatt jest uczynny i wielu osobom wiele w tym względzie świadczył i świadczy, ale trzeba rzecz wpierw ułożyć, omówić, porozumieć się z nim — nie narzucać. Gdy Malcia Mieczkowska była chora i Stefan Mieczkowski przyjechał do Subocza — Paweł Koriatt pośredniczył w komunikowaniu się jego z Bohdaniszkami, ułatwiał Maryni przechodzenie przez granicę do niego, pomagał on też Waluniowi Weyssenhoffowi w komunikowaniu się z Litwą i w przejściu granicy; pośredniczy też stale w korespondencji Maryni z Polską, jeszcze Kubowska w Winkrowinie. Ale co zawiele — tego już nie można. Wróciła więc p. Jadwiga z Zitką do Kowaliszek, a Marynia z Abel wróciła w nocy do Bohdaniszek pieszo.

Po południu przez umyślnego Ciotka Komorowska przysłała do nas z Kowaliszek list, w którym donosi, że Waluńcio Weyssenhoff wrócił już z Kowna i został uwolniony. Jest już w Kowaliszkach na wolnej stopie. Ma otrzymać tymczasowo świadectwo terminowe na prawo zamieszkania w Litwie, a potem otrzyma paszport. To znaczy, że zostanie zalegalizowany. Biedny człowiek! Męczono się z tego ciernistymi. Od paru lat próbował romantycznym sposobem dostać się legalnie na Litwę, by odzyskać resztki majątku, który mu Reforma Agrarna spekulować miała; tę cząstkę, którą Reforma pozostawiła nietykalną, — i ta zginęłaby mogła, gdyby się o nią nie upomniał. Człowiek niegdyś dostatni, żonaty z Grabianką Dobrochowską, bogatą dziedziczką z Wołynia, — dziś jest z rodziną w nędzy. Majątki Dobrochowskich stały się pastwą bolszewików, a majątki litewskie Weyssenhoffa — Taruciów i Spiguna Jurgiety — idą na pokarm Reformy Agrarnej. Ruchomości i inwentarz, meble, dochody z wszystkich lat ostatnich — zmarnowane nie był okupacjami za rządem plotki przeciwko i rządem Rosena. Ledwie gdzie resztki Waluńcio ratuje. W r. 1918 Waluńcio, który był podczas Wielkiej Wojny w Rosji, był wrócił do swoich majątków tutaj. Ale w r. 1919, gdy tu byli bolszewicy, został przez nich aresztowany, uwolnił się za kaucją i przez Wilno, okupowane wtedy przez Polaków, uciekł do litewskiego Kowna i stamtąd do Polski, gdzie się złączył z żoną i dziećmi, którzy też się wyrwali od bolszewików z Wołynia do Polski. Ciężko mu tam było — doszedł do nędzy zupełnej. Był już starszy do pracy niezdolny, posady żadnej objąć nie mógł, krewni go opuścili. Sprzedał resztki kosztowności i rzeczy swoich i żony. Żona dawała lekcje francuskiego i zarabiała mizernie. Doszło do tego, że biedak nie ma bielizny, nosi resztki ubrania, pokryty jest wszami. Od paru lat usiłował znaleźć sposób legalnego powrotu do Litwy, ale wszystkie usiłowania zawodziły. Od nowego bieżącego roku rozpoczął starania formalne o pozwolenie powrotu, ale po kilku miesiącach tych starań, pomimo zabiegów moich i Komorowskich otrzymał odpowiedź odmowną. Zdecydował się wtedy wrócić nielegalnie, idąc za moją wskazówką stosownie do porady udzielonej mi dla niego przez wicewojewodę. I oto dopiął celu. Przedostał się przeciwko niemu — i na tym się skończyło. Pokonał pierwsze najcięższe przeszkody. Czeka go jeszcze ciężkie zadanie odzyskiwania majątków. Dla Piotra Rosena powrót Waluńcia jest nie na rękę. Opinja publiczna oskarża kategorycznie Rosena o uwłaszczenie i przywłaszczenie rzeczy mienia Waluńcia.

(164)

4 lipca, rok 1923, środa.

~~Nieprzyjemna sprzeczka Maryni z panną Jadwigą Puzonowską i Zitką [illegible] do Pawła Koziełł [illegible] Jadwigi za granicę [illegible] — nie powiodło się. Paweł Koziełł nie podjął się tego załatwić. Gdyby to chodziło o osobę [illegible], np. Jadwigę, toby się zrobiło, [illegible] przewieźć drogą stosy, stroje, [illegible], które sama [illegible], z umeblowaniem, [illegible], pudełek z [illegible] i t.d., — to istotnie trudniejsze. [illegible] się przez granicę, ale z całą ciężką wyprawą. Nie dziwię się Pawłowi Koziełłowi, że odmówił. [illegible] granicę, więc często w Łotwie [illegible] komunikację w tę i tamtą stronę, ale [illegible] musi być ostrożny, bo gdyby [illegible] nie był, toby się bardzo [illegible]. [illegible] tego sobie [illegible] i w rozumie [illegible] Jadwigi przez granicę a [illegible] który [illegible] Koziełł [illegible] Jadwigę do Kowna [illegible] Koziełło jest [illegible] ale [illegible] się i nie [illegible].~~

Wobec tego, że przyśpieszenie mego wyjazdu do Kowna dla sprawy Waluni Weyssenhoffa jest już zbyteczne, — pozostaję w Bohdaniszkach do niedzieli.

Po obiedzie Marynia ze Stefanem wyjechała do Łaczan dla kupienia żyta od P. Rosena. Ja z dziećmi — Andrzejem i Michasiem — zostałem w domu. Biedny Andrzej czepia się mnie i chciałby się ciągle ze mną bawić. Nudzi mnie to trochę, to też się od zabawy często wykręcam. Michaś wyrósł, ale jest mało rozwinięty. Obawiamy się z Marynią, aby nie był głupawy. Trudno to jeszcze orzec, gdy ma zaledwie 4 lata. Ale dziś wyglądał tępo i nawet powiedziałbym, że jest mniej bystry, niż przed 2 laty. Zato mówi teraz o wiele lepiej i więcej.

Wiadomości polityczne bardzo skąpo tu na wieś dochodzą. Nic nie wiem
(65.) co się dzieje na świecie, ale taki odpoczynek od wielkiego świata jest czasem przyjemny. Gazety dochodzą do Bohdaniszek bardzo nieregularnie. Słyszałem jednak [illegible] od Piotra Rosena, który zajechał był wieczorem po drodze z Rakiszek z targu, — że nowy gabinet ministrów w Litwie już się sformował. Prezesem gabinetu jest znowu Gałwanowski. Ministrem rolnictwa jest podobno ks. Michał Krupowicz, leader Chrześcijańskiej Demokracji; sprawiedliwości — Antoni Tumėnas, oświaty — Bistras, ministrem wojny pozostał Bolesław Sližys. Kto jest ministrem spraw wewnętrznych — Rosen nie pamiętał, ale mówił, że ponoś ktoś z obozu ludowców. Czyżby blok Chrześcijańskiej Demokracji z ludowcami doszedł do skutku? Jeżeli informacje Rosena są dokładne, to z nominacji Tumėnasa jestem bardzo zadowolony, ale zato nominacja Krupowicza na stanowisko ministra rolnictwa jest dziwaczna — moim zdaniem — nie[illegible]ne. O kandydaturze Krupowicza na to stanowisko słyszałem jeszcze przed wyjazdem z Kowna.

5 lipca.
rok 1923.
czwartek.

Znowu bieda z Woluniem Weyssenhoffem. Rzecz okazała się nie tak prosta, jak się zdawało. Uwolniono go wprawdzie z pod zarzutu działania przeciwko Litwie w akcji Żeligowskiego, ale przez to nie zalegalizowano bynajmniej jego zamieszkania w Litwie. Przeciwnie — jednocześnie z odesłaniem Wolunia z Kowna do Rakiszek i zwolnieniem go od czynionych poprzednio zarzutów, z Departamentu Milicji przysłano do Draugelisa, naczelnika powiatu w Rakiszkach, pismo, polecające wyekspedjować Wolunia zagranicę, skąd on tu przybył nielegalnie. Dziś pod wieczór posłaniec z Kowaliszek przywiózł mi listy od Zitki Komorowskiej i Wolunia, komunikujące mi tę wiadomość i zaklinające, bym się jak najprędzej udał do Kowna i postarał wyjednać u władz centralnych uchylenie tej decyzji. Draugelis zgodził się prolongować termin wykonania ekspulsji do 10 lipca, jest więc kilka dni czasu na starania. Jutro na noc wyjadę wobec tego do Kowna. Jestem przekonany, że decyzja o wysłaniu Wolunia pochodzi od dyrektora Departamentu Milicji Nowakasa. Dwukrotnie w analogicznych wypadkach — w r. 1921 w stosunku do p. Maciejowej Kalicińskiej i w r. 1922 w stosunku do Stefana Römera — udało mi się po myśli przez ministra spraw wewnętrznych — w pierwszym wypadku Skipitisa, w drugim — Oleki, — wyjednać uchylenia takiejże decyzji Nowakasa. Czy się uda teraz — nie wiem. Teraz jest nowy minister spraw wewnętrznych, więc trudno przewidzieć, jak się on na to zapatrywać będzie i czy w pierwszych chwilach urzędowania więc zdecyduje się na uchylenie rozporządzenia Nowakasa. (168.)

Biedny Wolunio! Los go dziwnie prześladuje.

Na skutek sprawy Wolunia zmuszony jestem przyśpieszyć o 2 dni mój wyjazd do Kowna. Szkoda, bo teraz każdy dzień na wsi — to pełnia rozkosznego używania natury. Nasze lato jest tak krótkie i przeto tak piękne! Rozpoczęły się dni pogodne, gorące; dni czerwca lata mego w wsi litewskiej. Żyta i rozkoszy chodzę po polach, łąkach się na łąkach pachnących i barwnych, jak dywany wschodnie, chłonę przecudne widoki krajobrazu wiejskiego lub fragmenty natury wiejskiej. Kąpałem się dziś i pływałem w wodzie w stawie kopciałowym, chodziłem po Gaju, leżałem nagi w promieniach słońca na polance leśnej i w ogrodzie, [illegible] mi słońce. Tarzałem się słońcem i chłonąłem jego promienie. Jeszcze tylko jeden dzionek jutrzejszy, i potem — Kowno.

Tak jest pięknie w Bohdaniszkach, tyle słońca, które u nas jest tak rzadkie, i przecie tak upragnione i rozkoszne, — że prawdziwy żal opuszczać wieś o tej porze i zamykać się w rozpalonych murach miasta. Ale cóż robić. Uważam sobie za obowiązek udzielić pomocy Waluniowi, o ile to ode mnie zależy, — choć mam poważne wątpliwości co do tego, czy mi się to uda. Z całego serca pragnąłbym ulżyć doli biednego Walunia, aby wreszcie mógł on wytchnąć ze swojej tułaczki i ukoić się jakoś tutaj. Czekają go tu jeszcze ciężkie przejścia, zanim zdoła on uregulować swoje stosunki majątkowe, zlikwidować rachunki z Józefem, co się zapewne bez konfliktu i jakichś sądów polubownych nie obejdzie, odzyskać i pozbierać swoje rozproszone meble i sprzęty, wreszcie objąć w posiadanie te 80 hektarów ziemi, które mu z jego byłych majątków powinny być zwrócone. To w najlepszym wypadku, o ile mu się uda pozostać w Litwie, bo jeżeli utrzymany zostanie w mocy nakaz wydalenia go zagranicę, — to jego stan majątkowy będzie jeszcze cięższy.

Dzień mi upłynął w Bohdaniszkach bardzo szybko. Kąpałem się, chodziłem po polach, rozegrałem z Andrzejem ostatnie cukierki, gawędziłem z Maryńką, pakowałem rzeczy, aż nadszedł wieczór. Na stację do Rakiszek odprowadził mnie Stefan. W Rakiszkach na stację przyjechała Elwira Komorowska z Kitką dla udzielenia mi dokładnych informacji o stanie sprawy Walunia i o dokumentach osobistych, jakie on posiada dla stwierdzenia praw obywatelstwa li-
167 tewskiego. O godz. 11 wieczorem pociągiem prędkim wyjechałem z Rakiszek wraz z moją służącą Heleną Bogusławską.

6 lipca.
rok 1923.
piątek.
84

7 lipca.
rok 1923.
sobota.

Noc całą spędziłem w pociągu. Pociąg wy-
godny, bo o godz. 9 rano już się jest w Kownie, i
[illegible] z powodu szabasu jechało się bez Żydów, więc
względnie więcej było, niż zwykle, miejsca, a do
Koszedar można było spać nawet. A jednak
zmęczenie nocną jazdą jest dość wielkie. Zły by-
łem w drodze i po przyjeździe do Kowna na Helenę,
która bez mojej wiedzy umówiła się z jakąś swoją
przyjaciółką o wspólną z nami jazdę do Kowna,
gdzie taż przyjaciółka ma sobie miejsca szukać;
oczywiście w projekcie miało być korzystanie z gości-
nności w moim szczupłym mieszkaniu do czasu zna-
lezienia przez tę dziewczynę służby; zaprotestowa-
łem przeciwko temu pomieszczeniu się u mnie bez
odwołania się poprzedniego do mnie, ale szczęściem
dziewczyna po przyjeździe do Kowna zdołała wyszukać
sobie zaraz z pomocą Heleny służbę jakąś w piekarni
u Żydów.

Choć niewyspany — musiałem zająć się dziś jeszcze sprawą
Walunia Weyssenhoffa. W tym celu udałem się do Mini-
stra Spraw Wewnętrznych, którym jest obecnie Żołkowski, praw-
nik, b. prokurator Sądu Wojennego. Nie zastałem go jednak,
bo bawi na urlopie niedzielnym. Zastępuje go wicemini-
ster Lipčius, b. naczelnik „Žvalgyby" w Kownie. Do niego
się więc zwróciłem, i powiodło mi się dobrze. Zgadza się
on całkowicie i kategorycznie z zasadą, na której się opie-
rałem, — że obywatel litewski w żadnym razie nie może
być wydalony z granic państwa i że gdyby nawet popełnił
jakieś przestępstwo przeciwko Litwie, to będzie być ku tylko
karany za to, ale nie pozbawiony prawa pobytu na tery-
torjum ojczyzny. Waluś zaś ma niewątpliwe prawo do oby-
watelstwa litewskiego, które się daje stwierdzić i uformalni-
eniem, przewidzianemi przez ustawy, dokumentami. Sprawa
więc jego pod tym względem — o ile tylko te stanowisko bę-
dzie konsekwentnie zachowane — jest najzupełniej mocna.
Lipčius obiecał mi rewizję sprawy Walusia i w tym celu
polecił mi złożyć podanie w zastępstwie Walunia, co też
uczyniłem. Telegrafowałem po obiedzie do Kowaliszek i do
Draugelisa, naczelnika powiatu w Rokiszkach. Potem napisa-
łem list szczegółowy do Walunia a jutro napiszę do Drauge-
lisa. Chodzi teraz tylko o to, aby Draugelis w Rokiszkach
nie wykonał poprzedniej decyzji o wydaleniu Walunia, nim
się [illegible] formalna rewizja sprawy ~~Wal~~ w Ministerjum.
Rad jestem, że nareszcie na dobrą drogę, choć już tyle razy
nadzieje w sprawie Walunia zawiodły, że się boję zaufać na-
dziei.

168.

8 lipca.
rok 1923.
niedziela

85

Nudno w lipcu w Kownie. Tęsknię do wsi, a nawet nie tyle do wsi, ile do podróży, do wędrówki, do mórz, których zakosztowałem tak rozkosznie w Kłajpedzie i z jakąż niewypowiedzianą radością wojażowałbym teraz po świecie, po krajach rozmaitych, po górach i wodach! Mam teraz przed sobą nudny i samotny miesiąc cały w Kownie, co gorsza — bezczynny, bo ani na Uniwersytecie, ani nawet w Trybunale żadnych zajęć nie mam. W Trybunale ani prezesa Kriščiukaitisa ani Janulaitisa nie ma, bo obaj są na urlopie; posiedzeń przeto żadnych nie będzie, ale w kancelarii musi ktoś dyżurować i reprezentować Trybunał; moja więc rola przez ten miesiąc będzie rolą li tylko dyżurującego: będę spędzał codziennie jakąś godzinę w Trybunale, żeby ewentualnie przyjąć jakiegoś interesanta, gdyby się ktoś zgłosił, będę przeglądał pocztę codzienną, notował decyzje o rozkładzie spraw i podań napływających, podpisywał za prezesa papiery, ekspediowane z kancelarii Trybunalskiej. Oto będzie cała moja czynność. Mam jeszcze kilka zaległych przedwakacyjnych wyroków do umotywowania — i to już wszystko. Jedyną poważną robotą, którą mam w Kownie na ten miesiąc, — to praca literacka dla krakowskiego wydawnictwa zbiorowego encyklopedycznego o Litwie. Za kilka dni trzeba się będzie do tego zabrać. Ale się lenię brać do pracy. Upały też, które się rozpoczęły od kilku dni, wyczerpujące chłody czerwcowe, nie usposabiają jakby do pracy usilnej. Chce się „kejfu” i podróży. Wczoraj i dziś upał doszedł w Kownie do punktu kulminacyjnego, ale już dziś przed wieczorem zgoda się zerwała, ptaki śpiewały trochę na zmianę pogody, słońce zachodziło w chmurach, a po zachodzie powietrze się trochę ostudziło i lekki deszczyk pokropił. Może że upał ustanie. Ludzi tu tymczasem nie widuję i nie stykam się z nimi. Jakie są nowiny i anegdoty w świecie politycznym — nie wiem. Gazety litewskie rozpisują się o sprawie Kłajpedy, której losy i decyzje ważą się na konferencji w Paryżu. Litwie przychodzi się przeciwstawić niektórym warunkom, które Francja chce narzucić w sprawie Kłajpedy, dotyczącym zwłaszcza zastrzeżenia w administracji Niemna i ustanowienia międzynarodowego zarządu portu w Kłajpedzie z udziałem Polski i przedstawiciela Entente'y. Co do nowego gabinetu ministrów, który — jak wiadomo — zbudowany został na koalicji z ludowcami, to ...

ministra do spraw żydowskich. W deklaracji nowego gabinetu zapowiedziane jest rozwinięcie ustawowe zasad autonomii personalnej mniejszości narodowych, zadeklarowanych w Konstytucji. To oraz zapewnienie Stulginskiego o ... z posłami polskimi, że ... zasady autonomiczne ... i ludność polska Litwy, dało sytuację Polaków, którzy ... poparli nowy gabinet koalicyjny. ... — chwilowo ... z Żydami ... „kochajmy się!”, co ... w pertraktacjach paryskich o Kłajpedę.

9 lipca, rok 1923, poniedziałek.

Wstąpiłem dziś do Uniwersytetu po moją pensję miesięczną. Materjalnie niewiele wygrałem na awansie z docenta na profesora nadzwyczajnego. Różnica pensji wynosi 50 litów miesięcznie, a dla mnie — ponieważ moja praca na Uniwersytecie liczy się tylko za dodatkową (zasadniczą jest moja posada w Trybunale) i jest płatna tylko w połowie pensji — różnica ta będzie wynosić tylko 25 litów. Jednocześnie dowiedziałem się w kancelarji Uniwersytetu o warunkach otrzymania paszportu na wyjazd zagranicę. Na wiosnę Rada Wydziału Prawniczego na moją prośbę umieściła mię na liście delegowanych zagranicę dla celów naukowych. O subsydjum nie prosiłem, bo w istocie jadę dla własnej rozrywki bez zamiaru studjów specjalnych, ale chodziło mi o paszport z wizy cudzoziemskie bezpłatne. Tymczasem w czerwcu Ministerjum Oświaty odmówiło wydania paszportów urzędowych delegowanym zagranicę przez wydziały, a wreszcie po długich targach [illegible] uzależniło wydawanie takich paszportów od złożenia szczegółowego planu zamierzonych zagranicą prac. Trudno mi złożyć taki plan, gdy jadę w innym celu. Otóż powiedziano mi teraz, że referent paszportów urzędowych wydawane są przez Uniwersytet świadectwo o wydelegowaniu danego profesora zagranicę; na świadectwie tem wydział paszportowy wydaje paszport bezpłatnie, ale czy to będzie wystarczało dla konsulatów zagranicznych dla bezpłatnego wydania przez nie wiz — tego nie wiem. Kwestja zaś płatności wiz dużo znaczy, bo może tu chodzić o parę set litów różnicy. Być więc może, że zamiast wybierania paszportu tą drogą udam się do Tumenasa, który jest obecnie ministrem sprawiedliwości i który w rozmowie ze mną w sobotę wspomniał, że o ile z Uniwersytetu ułatwienia paszportowego nie otrzymam, to ewentualnie on mi przez ministerjum sprawiedliwości wyrobi paszport urzędowy i paszporty zaś urzędowe są od wiz wolne. Przyszło mi dziś na myśl zwiedzenie w toku tej mojej [illegible] wycieczki zagranicznej także Holandji, która mnie interesuje, zachęca mię Gdańsk. Do świadectwa [illegible], wydanego mi na Uniwersytecie, wpisałem prócz Francji i Szwajcarji — i Holandję. Ale Gdańsk nęci mię także. Właśnie dziś mi p. Marja Micewiczówna opowiadała o Gdańsku i wabiła perspektywami jazdy z Piławy statkiem lub aeroplanem z Królewca do Gdańska. Zwłaszcza aeroplanem odbywać można. Coby to była za rozkosz!

(170)

Spotkałem się dziś i rozmawiałem przez czas dłuższy z p. Marją Micewiczówną, potem z Kamilką Römerówną, z Julkiem Komorowskim. Micewiczówna właściwie nie jest już Micewiczówną, bo od roku jest zamężną. Zdaje się, że jej mąż nazywa się [illegible]. Nie znam go. Micewiczówna wyszła za niego w Polsce, dokąd stale jeździ, zaglądając do Litwy tylko od czasu do czasu przez wzgląd na majątek rodzinny, aby go nie stracić. O tym małżeństwie wiele [illegible] pod najwiekszym sekretem, bo kryje się ona z tym w Litwie, aby nie stracić praw obywatelstwa litewskiego. Micewiczówna jest jedną z tych istot w społeczeństwie polaków litewskich, które są na wylocie z kraju. Istot takich są w tym społeczeństwie naszym całe legjony. Są to ludzie, których całą duszą ciągnie do Polski i z Polską są związani całą treścią swych [illegible]. Jeśli dla pewnych względów majątkowych, które [illegible] ich tu wiążą, zmuszeni są choć czasowo przebywać w Litwie, to [illegible] jako nieszczęście, bo się tu czują jak w klatce i jak w niewoli. Są to już całkowicie ekspatrjowani z Litwy ludzie, których [illegible] polska. Ale mogą [illegible] likwidują tu swoje interesy [illegible] [illegible] polskiego i litewskiego [illegible] polsko-litewską [illegible] [illegible] pierwiastków litewskich i [illegible] pierwiastki polskie [illegible] [illegible] do [illegible] [illegible] likwidują się i [illegible] do Polski.

10 lipca.
roku 1923.
wtorek.
86

Józef Piłsudski — w tych czasach, gdy usiłował on realis-
zować swój program federacyjny polityki wschodniej, — zna-
lazł tu śród Polaków litewskich w niepodległej części Litwy
bardzo wielu gorących i wiernych adeptów, przywiązanych le-
gendarnie do imienia jego. W ich liczbie znaleźli się za-
równo tacy, którzy pojęli jego program federacyjny i przy-
wiązali się do niego, widząc w nim pogodzenie
konieczności państwowych Litwy narodowej z państwowością Polski, do któ-
rej ciążyły ich sympatje i tradycje kultury, jak każdego i ci, którzy
w gruncie rzeczy są bardzo dalecy od ideałów Piłsudskiego i którzy na
gruncie polskim byliby nieraz zajadłymi endekami i wściekłymi Pił-
sudskiego wrogami; ci ostatni, nie uznając wcale państwowych Litwy
narodowej konieczności i negując wszelkich w tym względzie aspiracji jej,
równie[?] lituryzmu[?], garnęli się do imienia Piłsudskiego nie dlatego,
że w jego programie federacyjnym było uwzględnienie, jakiekolwiek,
w [illegible] roli stanowiącej państwowości Litwy, ale li tylko dlatego,
że w Piłsudskim widzieli tego, który Litwę tak czy inaczej na rzecz
Polski zagarnie; nie troszczyło ich zbytnio to, co się po tym zagarnię-
ciu stanie, bo byli przekonani, że ewentualne formułki federa-
cyjne, salwujące jakiś cień państwowości litewskiej, nie ostoją się
i zostaną pochłonięte mocarstwowo przez Polskę. Co ich do Pił-
sudskiego zwało, to wiara w jego moc czynu, stwierdzona w tym, że wcze-
śniej czy później przesądzi on spór litewsko-polski mieczem pol-
skim, że wkroczy do Kowna i tu zamknie w ręku legjonów. Dla
tej kategorji ludzi w Piłsudskim był cenionym nie jego program
i nie jego ideał, lecz jego zuchwalstwo awanturnicze, jego
polityka[?], dokonanych czynów bezpośrednie wizje. Z różnych więc mo-
tywów narosła się tu śród polskich miejscowych wiara w Piłsudskie-
go, jego legenda i nimb. Piłsudczykami było tu większości ludzi
[illegible] wszechpolsko. Rzadko się spotykał tutaj wróg Piłsud-
skiego w kołach nacjonalistów polskich. Jeśli się taki trafiał,
71. to byli to najczęściej ludzie, którzy świeżo przybyli z Polski i tam
w państwowym gruncie polskim nasiąknęli klasycznemi opi-
njami endeckiemi wraz z nienawiścią do [illegible] tej ideolo-
gji polskiej, która się streszcza w imieniu Piłsudskiego. Ci jednak
którym ideologja społeczna i narodowa Endecji była bliższą od ideo-
logji Piłsudskiego. Nie o ideologję im bowiem chodziło, ale o czyn
państwa Polskiego na Litwie, a czyn taki wyrażał Piłsudski,
podczas gdy Endecja reprezentowała w Polsce metodę powolnych
gier dyplomatycznych i politycznych, wprawdzie ściślej nacjonali-
stycznych, ale praktycznych i ostrożniejszych. Metoda Endecji była w Polsce
mniej chwytliwa, metoda Piłsudskiego — czynna. Dla tych czynu ocze-
kujących. Nie bali się jego konsekwencji w duchu aspiracji Piłsud-
skiego i byli o te konsekwencje spokojni, byle tylko stanął w Kow-
nie żołnierz polski, choćby to był żołnierz nominalnie
Piłsudskiego. Tutejsi nacjonaliści polscy tego pokroju wiedzą dobrze, że
Polska, choćby PPS-owska w Warszawie, będzie się tu na Litwie opierała
nie o żywioły rewolucyjne, jeno o te czynniki społeczne, które są
ideologicznie odpowiednikami Endecji w Warszawie, i że one tu
na Litwie stanowią będą inną, a nie kolorystyczną...
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] dopóki on nie upadł[?]

11 lipca. rok 1923. Środa.

Tak, to jest faktem, że Piłsudskiego popularność i legienda była powszechniejsza ~~w [illegible]~~ w świadomych narodowych kołach polskich Litwy, niż w samej Polsce. A co ciekawsze — to to, że w Polsce popularność ta była silniejsza w elementach ludowych, sięgając ku górze i ginąc — a przeradzając się w nienawiść, podczas gdy śród Polaków litewskich, przyjmujemy w niepodległej części Litwy, była ona najsilniejsza właśnie w elementach szlachecko-ziemiańskich, gasnąc u dołu w nieświadomości.

Teraz — może chwilowo — zwyciężyła w Polsce Endecja. Ster rządu przeszedł w ręce Witosa i Endecji. Piłsudczycy, którzy od początku powstania Polski stali u steru jej polityki, a którzy jakkolwiek byli zmuszani do wielu kompromisów i odstępstw, zostali strąceni do opozycji. Polityka zagraniczna została przez Witosa oddana Endecji. Piłsudski ustąpił. Może się jeszcze dźwignie do władzy, ale narazie jest „strącony". Że polityka Polski będzie teraz w ręku endeków szczelsza — to fakt. Aljans francuski i francuskość Niemców, że wszystkie się z tego momentu konsekwencjami są właściwym wyrazem logicznym ideologii endeckiej. Wprawdzie to samo robił Piłsudski, bo to było w tej chwili koniecznością Polski, ale w istocie robił to wbrew woli, wbrew wierze swojej, wbrew najgłębszym swej polityki założeniom. Bo w naturze nie [illegible] Piłsudskiego być germanofilskim a zwróconym natomiast ostrzem [illegible] przeciwko Rosji. Punktem centralnym i zasadniczym kierunku Piłsudskiego była jego polityka wschodnia, oparta na hasłach federacyjnych w stosunku do ludów litewsko-ruskich. Rozgałęzienie wschodu Europejskiego od morza do morza podstawą [illegible] nowoczesnej Polski przeciwko mocarstwu Rosji zarówno [illegible] Petersburskiej, ale i Rosji takiej, było stałą wolą Piłsudskiego. Chociaż nie mógł on jej wykonać, bo czyn jego w tym kierunku fatalnie [illegible] w układzie sił [illegible] wszystkich założeń i polityka ta w r. 1920 tragicznie zbankrutowała, a Polska Piłsudskiego nawrócić musiała z żelaznej konieczności do roli, wyznaczonej konsekwencjami Wielkiej Wojny, że rozbiciem na szczątki przeciwko Niemcom i przeciwstawieniem punktu ciężkości na zachód, pochłaniając i asymilując skrawki ziemi „wschodniej", natrafił trakt [illegible], i wszystko, co się organizowało tylko, to jednak Piłsudski poddał się temu wszystkiemu i nie wyrzekł ani na chwilę z serca swej wiary i swej woli zasadniczej, utrzymywanej przez całe dwadzieścia lat. Tu są źródła tragizmu Piłsudskiego w ostatnich latach — po zakończeniu Wielkiej Wojny. Piłsudski wykonywał w pełni swej czyn — przez cięż wojny, przez strzelców i legjony r. 1914, przez Magdeburg w r. 1917, wreszcie przez Wojnę polsko-rosyjską do Kijowa włącznie. Wtedy był on szczytem [illegible] i ostatecznie. Wprawdzie już od wiosennych początków r. 1919 tworzył dość dotrzeć pewne załamanie w tej jego akcji, spowodowane przez czynniki przeciwne i kompromis przez Piłsudskiego ze stanem [illegible] i uprawnienia chwilą. Piłsudski [illegible] roku, zaczęły się już ujawniać słabości [illegible] w problemacie wschodnim, tyczące jego właściwej ideologji. Wyjęła z braku uświadomienia przezeń [illegible] polsko-narodowych [illegible] i z [illegible] przez [illegible], które już nie [illegible] formacji. [illegible] ale jednak Piłsudski był [illegible] od r. 1920, kiedy [illegible] polityki Piłsudskiego [illegible] i [illegible] ustąpił [illegible], [illegible] jego [illegible] i [illegible] szkoły [illegible] jego [illegible] i skończyła się. (172)

zwycięstwem nie jego, lecz zasady przeciwnej: doprowadziło do aneksji Wilna, do ustąpienia Wilna Wileńskiego w rozumieniu endeckiej polityki Grabskich. To wiedział sam — tak już w r. 1920 a nawet w r. 1919 widział, że to się tym skończy, jeśli panowanie polskie się ostoi, i że Piłsudski wykonywa skutki Endecji, choć je wykonywa nie szczerze, tudząc się, że to jest [illegible] jego dawny czyn. [illegible] Piłsudski ma jeszcze to do siebie, że [illegible] [illegible] — choć — [illegible] — [illegible] [illegible] tak daleko, że [illegible] [illegible] nas, [illegible]

12 lipca. roku 1923. czwartek.

Jakie ~~będą~~ będą teraz uczucia Polaków w Litwie wobec ustąpienia Piłsudskiego w Polsce, dokonanego w ostatnich czasach? Ze spostrzeżeń moich mam wrażenie, że liczni nasi tutaj zwolennicy Piłsudskiego, którzy czcili go i wierzyli w niego tylko dlatego, że widzieli, iż on nie rozstrzygnie polskiemu przez sądzi spór polsko-litewski na rzecz „związku" Litwy z Polską, a którzy w istocie są bardzo dalecy od ideałów, tkwiących w założeniu ideologii federacyjnego programu Piłsudskiego, i duchowo najbardziej zbliżeni do endeków, — bardzo szybko zapomną o Piłsudskim i wyzbędą się swego kultu dla niego. Bo Piłsudski w opozycji, bez władzy i bez perspektywy czynu zbrojnego polskiego na Litwie — jest dla nich niczym. Z chwilą, gdy z imieniem Piłsudskiego przestaje się łączyć nadzieja inwazji zbrojnej polskiej, imię to jest dla tego gatunku adeptów martwym dźwiękiem. Nie przestaną oni wprawdzie wierzyć w zabór Litwy przez Polskę, dlatego że zaboru tego pragną, a niepodległość Litwy traktują li tylko za element intrygi i groźnego niebezpieczeństwa pochłonięcia jej przez Niemcy lub Rosję, — ale odtąd te ich pierwiastki wiary wyemancypują się od uroku imienia Józefa Piłsudskiego. Poza tym wśród adeptów Piłsudskiego w obozie polskim w Litwie są jeszcze jacyś inni — Piłsudczycy z krwi i kości, Piłsudczycy z najtęższych tkanek ducha. Są oni nieliczni od pierwszych, ~~[illegible]~~ z ... sfer nie ziemiańskich, ale są gorętsi i ofiarniejsi. Ci, jak Piłsudski, nie są zwolennikami aneksji i bezwzględnego zaboru Litwy przez Polskę; pokutuje w nich jeszcze stara ideologia litewsko-szlachecka, która wyznawała odrębność Litwy, ale tylko Litwy solidarnej z Polską, Litwy, że się tak wyrażę, — Jagiellońskiej, ~~[illegible]~~ wrosłej organicznie w wielki system „Rzeczypospolitej od morza do morza"; są oni do takiej Litwy przywiązani i kochają ją, jak kocha Piłsudski, to znaczy bodaj że bardziej niż Polskę; Litwa etniczna i litewska, ta, która ~~[illegible]~~ się stała w wiekach XIX i XX i dziś niepodległość swą wykuwa, jest dla nich zupełnie obca. Tamtej Litwy, którą oni ukochali i której legendy z serca swego i świadomości wykreślić nie zechcieli, a [illegible] i wyodrębnić z nowej nie zdołali. Jak dla Piłsudskiego, tak dla nich Polska nie jest wartością bezwzględną i kochaną samą w sobie, jeno jest narzędziem i czynnikiem, który pokona tę nową „etnograficzną" Litwę i odtworzy, odrestauruje dawną, kochaną „Jagiellońską" Litwę. Wierzą naiwnie wespół z Piłsudskim, że Polska to dokonać może i musi. I jak Piłsudski w imię tej wiary czynił fakty dokonane polskie, które wprowadzić istotnie usiłowały nową Litwę, ale tej, która już jedynie została w ich baśni, poezji, pamięci [illegible] nie zdołały odtworzyć jakieś Litwy, — a Polska [illegible] zdobyła terytoria [illegible] — tak Piłsudskiego tego [illegible] Litwie więcej wierzyli, tęsknili i wierzyli, że Piłsudski jest gienialnym [illegible] tej litewskiej misji Polski i że przez niego dokona się zbawienie i cud [illegible] Polsko-Litewskiej Rzeczypospolitej, która nie będzie ani Polską endecką, ani Litwą obecną. Dla tego pokroju Piłsudczyków polsko-litewskich upadek Piłsudskiego i triumf endecji [illegible] w Polsce — to cios i klęska. [illegible] spotykać takich ludzi. Mówią mi, że [illegible] na Litwę i na jej stosunek do Polski — wolą panowanie w Polsce endecji, niż Piłsudskiego. Tak, wolą, [illegible] ideowo Piłsudski jest nam o wiele bliższy, niż endecja, ~~[illegible]~~ i że był czas, kiedy w litewskim programie Piłsudskiego widzieliśmy [illegible] i gotowi [illegible] współdziałać. Tak, wolą, bo polityka endecji jest szczera i prosta: endecja jest wroga [illegible] jest ona też realna. [illegible] stosunki Litwy z Polską, gdyby panowała endecja, [illegible] Nikt takiej [illegible] Litwy z Polską nie [illegible]

[illegible] — Józef Piłsudski [illegible] Polski. To [illegible]

[illegible]

13 lipca. rok 1923. Piątek.

Sędzią Trybunału mianowany został Čepas, kandydat forytowany przez naszego prezesa Kriščiukaitisa. Dziś — pismem ministra sprawiedliwości — Trybunał został o tej nominacji powiadomiony urzędowo. Janulaitis, który bawi w Połądze na urlopie, nie wie jeszcze o tym, ale obawiam się, że zareaguje na tę nominację dymisją. Zapowiadał on kategorycznie przed wakacjami, że o ile będzie mianowany ktokolwiek bądź inny, nie Cipliјewski, którego kandydatura została dwukrotnie przez Trybunał uchwalona, — on się manifestacyjnie z Trybunału usunie. Teraz się to stało, [illegible] zaś Janulaitis należy do ludzi stanowczych. Szkoda będzie, jeżeli się wycofa, bo jest to umysł żywy, człowiek charakteru, głowa dobra, sędzia i prawnik zdolny, choć może zanadto gorący i namiętny. Co do Čepasa — to przeciwko niemu osobiście ani ja (nie znam go zresztą) ani Janulaitis nie mamy tych zarzutów, które śmy mieli przeciwko Kalnietisowi. Chodzi tylko o zasadę, o to, że kandydatem, uchwalonym przez Trybunał, jest Cipliјewski. Przed wakacjami Janulaitis usiłował i mnie przekonać o konieczności podania się do dymisji, jeżeli będzie mianowany nie Cipliјewski. W jesieni istotnie byłem tego zdania, że mianowanie sędzią w Trybunale kogobądź innego, nie kandydata, uchwalonego przez Trybunał, jest zlekceważeniem Trybunału, na które jedyną odpowiedzią może być dymisja. Z zasadą taką byłem oswojony w sądownictwie polskim, w którym wybór kandydata przez kolegium sądowe jest bezwzględnie wiążący przez ministra, od którego formalny akt nominacji zależy. Teraz wszakże zmitygowałem się. Co kraj — to obyczaj. Ani konstytucja, ani specjalna ustawa o organizacji sądownictwa litewskiego nie określiła dotąd metody kompletowania sądów w ogóle i w szczególności Trybunału. Specjalna ustawa o organizacji sądownictwa dotąd nie ma. Ustawa musiała być wydana i wtedy będzie już wiadomym tryb mianowania sędziów najwyższego organu sądowego. Działająca zaś prowizorycznie tymczasowa ustawa o sądownictwie litewskim nadmienia na ogólnikowo, że sędziów Trybunału (i sądów okręgowych) mianuje Prezydent Rzeczypospolitej. Czy wszakże kolegjum Trybunalskie ma jakiś udział legalny w ustalaniu kandydatów i sposób do nominacji i jeżeli ma, to jaki, — o tym ustawa tymczasowa milczy, a stare ustawy rosyjskie, [illegible] które obowiązywały we wszystkim, co nie jest pod tym względem wyraźnie określone [illegible], nie do Trybunału mogą być stosowane jeno w tym względzie przepisy o b. Senacie rosyjskim czy o b. Izbach Sądowych. 174. Że zaś Trybunał w pewnej mierze zastępuje b. Senat i w pewnej — b. Izby, a przepisy odnośne dla Senatu i Izb są różne, szczególnie zaś — w Senacie zawsze wola cara, jako niezgranicznego zwierzchnika państwa, w nominacjach nie była ograniczona żadnemi zastrzeżeniami wyboru kolegjalnego kandydatów. Słowem — ścisłego gruntu prawnego dla domagania się nominacji kandydata, uchwalonego przez Trybunał, — dotąd nie ma. Pod tym względem trzeba zaczekać na ustawę. Może ona przyznać w tym względzie jakieś prawa Trybunałowi, co może im zaniechać, byłoby przydatne, a może i nie. Kategorycznie więc dziś opierać się na formalnym gruncie uchwały Trybunału co do osoby kandydata — nie można, w każdym zaś poszczególnym wypadku nominacji trzeba ustalić swój stosunek do nominacji ad hoc. Inna była sytuacja przy nominacji Kalnietisa i inna dziś — przy nominacji Čepasa. Tam były dwa momenty szczególne, które czyniły dla nas nominację Kalnietisa nie do przyjęcia i całkowicie usprawiedliwiały nasz z Janulaitisem kategoryczny opór: 1. to, że byliśmy zasadniczo przeciwni samej osobie Kalnietisa, przez nas gdy [illegible] stawiano do Čepasa to nie zachodzi, i 2. to, że o kandydaturze Kalnietisa, który starał się być na to stanowisko zaproponowany, byliśmy zupełnie poinformowani urzędowo i kandydaturę tę odrzuciliśmy, a minister Karoblis był przez naszego prezesa powiadomiony, a zwrócił się do nas z zapytaniem o kandydaturę Kalnietisa i jeżeli więc [illegible] od niej odpowiedzi odmownej, to mianowanie go nas do [illegible] albo nie należało się do nas wcale zwracać, albo [illegible] należało się z naszą odpowiedzią zastosować; inaczej — było to jawnym lekceważeniem [illegible]. Z Čepasem tego nie było. [illegible] więc jest w tych [illegible] swego [illegible] Čepasa dowiedział, że choć nie byłem [illegible] poprzednio w stosunku do Kalnietisa i jak nim [illegible] do takiej opozycji, jak [illegible]

14 lipca rok 1923. sobota.

88

Chociaż więc teraz chłodniej patrzę na nominacje, nie uwzględniające wniosków w tym względzie Trybunału, i uważam, że jednak trzeba robić różnicę między nominacją Čepasa, przeciwko któremu osobiście nic nie mamy, chociaż formalnie nie jest on naszym kandydatem, a nominacją Kalnetisa, przeciwko któremu we właściwym czasie oponowaliśmy formalnie, — to jednak, gdym się wczoraj dowiedział o mianowaniu Čepasa, przeciem powziąłem [illegible] w jakiej to zostało dokonane. O kandydaturze jego było nam prywatnie wiadomo; o ewentualności tej nominacji rozmawialiśmy między sobą prywatnie w Trybunale nieraz. Prezes Kriščiukaitis bardzo sprzyjał jej, Janulaitis, nie mając nic przeciwko osobie Čepasa, nastawał jednak na konieczności mianowania kandydata uchwalonego przez Trybunał, to znaczy Čiplijewskiego, kładąc nacisk, że w przeciwnym razie poda się do dymisji, ale zaznaczając zarazem, że, o ile Čiplijewski będzie mianowany, to on, Janulaitis, chętnie poparłby i za Čepasa dla następnej nominacji; co do mnie — to zawsze byłem zwolennikiem wyjścia pośredniego, które dałoby możność zlikwidowania konfliktu ku zadowoleniu obydwóch stron; najlepszym byłoby mianowanie obu — i Čiplijewskiego, i Čepasa; dałoby to i formalną satysfakcję Trybunałowi w konflikcie, który się wytworzył, i Čepasa by się nie straciło ani też Janulaitisa, ale, chociaż ze względu na przyrost pracy w Trybunale, mianowanie dwóch nowych sędziów jest nawet konieczne, jednak mianowanie dwóch naraz nie [illegible], bo stosownie do etatu wakans jest tylko jeden, a drugiego jeszcze wakansu w etacie musi być dopiero uchwalone przez Sejm. dicytam jednak, że rzecz da się może załatwić w ten sposób, że się uzyska od nowego ministra sprawiedliwości zapewnienie, że przy mianowaniu Čepasa, którego trzeba dla sądownictwa pozyskać, przy następnej kolejnej nominacji uwzględni się kandydaturę Čiplijewskiego, uchwaloną przez Trybunał; ewentualnie — że łącznie z nominacją Čepasa da się Trybunałowi wyjaśnienie, iż nominacja ta nie oznacza jakiegoś choćby bagatelizowania uchwały Trybunału i nielicowania się z wystawioną przezeń kandydaturą. Choć Janulaitis twierdził, że takie zapewnienie go nie zadowoli, to jednak przecież by się bodaj znalazł sposób rozegrania sytuacji. Tymczasem [illegible] O kandydaturze Čepasa urzędownie nawet nie zawiadomiono Trybunału, nie zasięgnięto opinii Trybunału, nie spróbowano znaleźć wyjścia kompromisowego, które by zapewniło pewne liczenie się z Trybunałem w przedmiocie nominacji, lecz postawiono Trybunał wobec faktu dokonanego — basta. Udałem się więc zaraz wczoraj do ministra sprawiedliwości Tumenasa, by z nim to nieprywatnie omówić, polegając na naszym stosunku osobistym. Tumenas bardzo uważnie mnie wysłuchał, ale, niestety, stanowisko jego jest wręcz przeciwne od mego. Przede wszystkim — co tutaj wyliczę — jego stanowisko zasadniczego — uważa on, że w sprawie nominacji Čepasa nie może być mowy o zaskoczeniu tym faktem Trybunału; kandydaturę Čepasa zgłosił osobiście Trybunału Kriščiukaitis, który, jak się okazuje, sam przyniósł ministrowi podanie Čepasa, popierając je, i nie [illegible] dorzucić uważać, iż to się stało bez wiedzy Trybunału, bo wszak przez prezesa Trybunał reprezentuje się na zewnątrz; Ha, to racja. Dodajemy teraz, że jeśli nawet przez [illegible] to moglibyśmy go mieć tylko do samego prezesa, że on sam jako protegował przez kandydaturę, nie zaś kolegialnie z Trybunałem. Ale nawet dobrze od tego Tumenas kategorycznie jest zdania, że nominacja sędziów Trybunału jest tylko prerogatywą ministra, przysługującą prezydentowi Rzeczypospolitej łącznie z ministrem sprawiedliwości, który przedstawia kandydata do nominacji i kontrasygnuje akt nominacji. Przedstawienie kandydatów przez Trybunał jego uchwałą kolegialną jest dopuszczalne, ale w żaden sposób wiązać nie może czynników, do których należy nominacja. Taka jest teza Tumenasa. Ze stanowiska ustaw tymczasowo obowiązujących taka jest istotnie, ale ale dotąd w krótkiej praktyce istnienia dotychczasowej zasada była faktycznie droga nominacji do Trybunału. Moja nominacja w r. 1921 opierała się na uchwale Trybunału, w jesieni 1922 też się do Trybunału zwracano o wybór kandydata, przy czym zgłoszono Kalnetisa, a choć po przedstawieniu przez Trybunał kandydatury Čiplijewskiego mianowano Kalnetisa, to jednak wynikło z tego konfliktu.

175.

15 lipca rok 1923. niedziela.

Upały nie ustają. Najgorszy ten czas wypada na mój pobyt w Kownie. Ale też rozleniwiłem się na pozostałym tym razem. W ciągu kilku dni ubiegłych wykończyłem motywację kilkunastu zaległych prejudykacyjnych wyroków, a w Trybunale nie będę już miał nic więcej do roboty poza przeglądaniem codziennym poczty. Do pracy zaś nad artykułem do niemieckiego wydawnictwa encyklopedycznego nie zabrałem się jeszcze. Co prawda — niewiele mi już zostaje pobytu w Kownie: za jakieś 2 tygodnie lub cokolwiek więcej wyruszę już w moją podróż. Przez ten czas nie zdążę już wykończyć tej pracy, bo jeszcze i materiału statystycznego do niej nie mam. Dlatego też nie bardzo się śpieszę z rozpoczynaniem jej i folguję lenistwu. Zamierzam wprawdzie zacząć ją przed wyjazdem i napisać przynajmniej wstęp, ale ciągle jeszcze odkładam początek.

Marzę teraz o mojej podróży sierpniowej i w szczególności zapaliłem się do projektu przejażdżki aeroplanem. Rozpocząłbym podróż aeroplanem, udając się nim z Kłajpedy do Królewca. Zbiera się mnie do tego i jeżeli tylko jazda aeroplanem okaże się dostępną dla kieszeni mojej i w ogóle okaże się wykonalną, to na pewno ją wypróbuję. A z Królewca, czyli raczej z Pillawy, pojechałbym dalej kawałek — zapewne do Gdańska — morzem.

Dziś wieczorem byłem z Hektorem Komorowskim w cyrku Salomońskiego. Jest to dawniejszy cyrk Moskiewski, który obecnie funkcjonuje w Niemczech i debiutuje w różnych miastach państw bałtyckich — poprzednio był w Rydze, teraz od 2 miesięcy w Kownie. Zespół artystów cyrkowych, liczna i ładna stajnia, staranny program, urozmaicony i często odświeżany, dobre wykonanie — wszystko to czyni ten cyrk bardzo ciekawym i dobrym. Jest to w tej chwili w Kownie jedna z ważniejszych rozrywek.

186.

16 lipca. rok 1923. poniedziałek.

Z obrad paryskich, na których się ważą losy Kłajpedy i ostateczne decyzje w przedmiocie zarówno stosunku Kłajpedy do Litwy, jak zwłaszcza rozmaitych zastrzeżeń międzynarodowych na rzecz Polski w porcie Kłajpedzkim, — wiadomości są bardzo skąpe. W okresie [illegible] przez czynniki Ententy zastrzeżeń na rzecz Polski i pres[ji] widzialnych mocnych forsowań tychże prasa i urzędowa opinja publiczna litewska, wyrażana w formie tych rezolucyj [illegible] wieców, zebrań, posiedzeń i t. d., zajmuje stanowisko radykalnie nieprzejednane. Jak się jednak rozwijają obrady w Paryżu, na jakie kompromisy idzie delegacja litewska z Galvanauskasem na czele i jakie eventualnie uzyskiwane są na Litwie na rzecz Polski kompensaty za jakieś eventualne zmiany i złagodzenie w zastrzeżeniach kłajpedzkich, — o tym agencja telegraficzna litewska nie informuje opinji publicznej! Delegacja kłajpedzka w Paryżu, składająca się tak z Niemców, jak z Litwinów miejscowych, działa, jak wiadomo, ręka w rękę w delegacją państwową litewską. Kierownicze czynniki niemiecko-kłajpedzkie — może nawet niekoniecznie w kontakcie z popularnościami niemiecko-kłajpedzkiemi nastrojami, — popiera akcję państwową litewską w sprawie Kłajpedy w opozycji do zastrzeżeń polskich. Stanowią się to podobno instrukcjami, jakie te sfery niemiecko-kłajpedzkie kierownicze mają z Berlina w myśl polityki państwowej niemieckiej, która woli powierzenie Kłajpedy państwu słabszemu, byle tylko z Litwą, nie naruszając w jakiejkolwiek postaci ręki polskiej i Polski Niemcy [illegible] boją, nie Litwy, a w gruncie rzeczy usiłują kierować rozstrzygnięcie losów Kłajpedy traktując jako prowizorjum, które z czasem Niemcy wykorzystają, gdy niemiecki skazuje [restytuuje] stan przedwojenny, to znaczy odbierając utracone fragmenty Rzeszy. Że Litwa w Paryżu, nawet przy energicznym i solidarnym poparciu Kłajpedczyków, nie zdoła przezwyciężyć wszystkich forsowanych na rzecz Polski zastrzeżeń i że w najlepszym razie będzie musiała iść na kompromisy i jakieś kombinacje środnich — to pewne. Chodzi tylko o to, jakie te będą kombinacje i kompromisy i jak je przyjmie opinja publiczna litewska i wyjedzie po [illegible] w kraju przyjmą, bo podtrzymywana dotychczas opozycja przeciwko wszelkim zastrzeżeniom i kompromisom jest bezwzględna. Oddawna chodzą pogłoski, że jednym z wyników rokowań o Kłajpedzie będzie nawiązanie przez Litwę stosunków konsularnych z Polską. Nie będzie to jeszcze pokój formalny z Polską i Litwa nie uzna jeszcze wcielenia Wilna do Polski, ale — byłoby to już rozpoczęcie stosunków regularnych w zakresie poczty, komunikacji, handlu. W Kowieńskich kołach polskich, które oddawna tęsknią do kompromisu polsko-litewskiego, sprzyjają naturalnie takiej formie kompromisu, która ujawnia jak największy przywilej Polsce, są [illegible] postaci o [illegible], które nakazano w Paryżu zastrzeżenia Polski w Kłajpedzie przyznane, w tej liczbie nawet część portu [illegible] na port wojenny Polski, zostawiając drugą część tego portu pod zarządem [illegible] z udziałem Litwy, Polski i t. d., sądzą, że Litwa nie uniknie ani części tego portu do wojennego wykorzystania, a Polska nawet [illegible] zyska stosunki z [illegible] [illegible]

177.
88.

na Litwy.

17 lipca.
rok 1923.
wtorek.

Zachodził dziś do Trybunału nowo mianowany sędzia Čepas. Jest to człowiek w starszym wieku, ~~[illegible]~~ tak mniej więcej między 50 a 60 laty. Przedstawił mi się, rozciągnął papiers informacji, krótko pomówił i wyszedł. Ma rozpocząć urzędowanie od d. 10 sierpnia. Z wrażenia nie mogę o nim sądzić, bo nie wywarł na mnie żadnego wybitnego wrażenia ani w kierunku dodatnim ani w ujemnym. Wiem o nim bardzo mało i tylko to, co słyszałem od Kriščiukaitisa, który go bardzo chwali. A więc wiem tylko tyle, że Čepas przed laty przeszło 20 wraz z Kriščiukaitisem i Mačysem służył przez czas jakiś w sądownictwie w Mitawie, w kancelarii Sądu Okręgowego; potym przez lat 20 był sędzią w Rosji, na Syberji; ostatnio był w mieście Czycie sędzią okręgowym; jest bezpartyjny, przekonań ma być dość lewych, ale nie [illegible]; w r. 1905 brał udział w emigracyjnym zjeździe narodowym litewskim w Petersburgu, zwanym Sejmem, i był nawet naraz wybrany przewodniczącym tego Zjazdu, (178.) lecz nie mógł podołać ~~[illegible]~~ przewodniczeniu wobec rozbieżności między [illegible] partyjnych, ustąpił; ma być człowiekiem spokojnego usposobienia. Więcej narazie nie wiem o nim nic.

Do Janulaitisa, który spędza wakacje w Połądze, już napisałem o nominacji Čepasa, radząc mu i prosząc, aby zaniechał gwałtownego ustosunkowania się do tej nominacji i ewentualnego podania się z tego powodu do dymisji, jak zapowiadał. Wskazywałem mu, że jego niezależność może się jeszcze więcej na stanowisku w Trybunale przydać i że jego ustąpienie byłoby już z tego względu dużą stratą, tym bardziej, że moje zdanie nie może mieć takiej siły, co jego, bo to, że jestem Polakiem, ~~[illegible]~~ musi być zawsze przez czynniki rządowe wzięte do osłabienia mnie i podkopania mojej wagi. Na ustąpienie nie będzie napisałem, [illegible] [illegible] [illegible]

18 lipca.
rok 1923.
środa.

Dostałem list od Maryni z Bohdaniszek. Spotkała ją przykrość, bo na skutek jakiejś fałszywej wiadomości, udzielonej „Žvalgybie" w Rakiszkach przez jakiegoś włóczęgę bez dokumentów, aresztowanego przez milicję, „Žvalgyba" zarządziła rewizję u Maryni w Bohdaniszkach, połączoną nawet z rewizją osobistą. Włóczęga ten był oświadczył „Žvalgybie", że d. 6 na 7 lipca nocował w Bohdaniszkach i że przywiózł do Bohdaniszek 3 listy z Polski, co jest nieprawdą. Zrobiono rewizję u Maryni pod zarzutem należenia do jakiejś „organizacji polskiej". Nic nie znaleziono, potem jeszcze wzywano ją do Rakiszek dla zbadania i na tym bodaj się rzecz skończyła. Marynia jest zgorszona i oburzona, [illegible] korzysta skwapliwie ze sposobności, aby się ćwiczyć w modnym wygadywaniu na Litwę, co uchodzi za dobry ton w społeczeństwie ziemiańskim a co Marynia z zamiłowaniem sportowca uprawia. Zdaje się, że nie tyle doznała przykrości, ile będzie miała zadowolenia z tego gorszego żeru do wygadywania na Litwę i skwapliwego rozpisywania się o tym do wszystkich krewnych i znajomych w Polsce, którym przybędzie argumentu do gorszenia się
129. Litwą i do oburzenia bądź szczerego, bądź [illegible] z powodu „prześladowania Polaków na Litwie Kowieńskiej". Znam aż nadto Marynię, która jest w gruncie najpoczciwszą osobą pod słońcem, ale ma namiętność plotkarską, cny nowinierskiej kumoszki i [illegible]. Wygadywanie na Litwę, popularne w sferze, do której ona należy, jest dla niej sportem, bo w istocie nie ma ona wcale nienawiści do Litwy, jak ma ją większość naszych ziemian. Tylko że Marynia nie ma dla Litwy ani zaufania, ani wiary, natomiast ma głęboki nałóg z czasów jeszcze panowania Rosji do potępiania i posądzania wszystkiego, co od władz rządowych; [illegible] sportowo-kumoszkowe uzupełniają reszty w związku z podłożem usposobień ziemiańskich, na którym tle rozwija się sport Maryni. Oczywiście nie pochwalam gorliwości „Žvalgyby" i uważam wyciąganie takich konsekwencji z jakiegoś zeznania włóczęgi i czynienie na skutek tego rewizji mieszkania i osoby kobiety starszej, osiadłej i [illegible] za niepoważne [illegible]. [illegible] osobisty [illegible]. O fakcie [illegible] przez [illegible] do [illegible] o zbadanie [illegible] działań „Žvalgyby" [illegible] w [illegible]. Nie jest [illegible] Žvalgyba [illegible] będzie [illegible] się [illegible] [illegible] w [illegible], że jest [illegible] [illegible] się [illegible]. Ale ostatecznie nie [illegible] [illegible] jest, a w [illegible] Polski ([illegible] do Polaków) [illegible] nie lepsze, a bardzo często i gorsze. Wyciąganie więc stąd specjalnych wniosków li tylko przeciwko Litwie dla zdyskredytowania jej jest tendencyjne, zważywszy zwłaszcza, że Litwa ma pewne podstawy psychiczne dla specjalnego przeczulenia podejrzliwości względem lojalności obywateli Polaków.

19 lipca.
roku 1923.
czwartek.

Wieczorem w ogrodzie miejskim spotkałem się z pp. Duszewskimi. Duszewski jest emigrantem białoruskim, zamieszkałym w Kownie, należącym ideowo i duchowo [illegible] do tej grupy, z której się wywodzi tutaczy „Rząd Białoruskiej Republiki Ludowej", to znaczy do grupy, której przywódcą jest Łastowski. Sympatyzuję z nimi [illegible]. Stosunki moje z Białorusinami, którym zresztą nie sprzyjam szczerze, są od wielu lat, jeszcze z przedwojennych czasów wileńskich, bardzo dobre. Mam u nich i zaufanie zupełne, to też rozmawiają oni ze mną zawsze szczerze. Choć jestem obecnie bardzo daleki od polityki, wiążącej się ze sprawami białoruskiemi, jednak Białorusini lubią przy okazji zwierzać mi się ze swoich spraw i trosk politycznych i zasięgać nawet moich porad lub informacji. Dowiedziałem się od Duszewskiego, czego nie wiedziałem dotąd, — mianowicie że ustąpienie Wacława Łastowskiego ze stanowiska prezesa gabinetu ministrów „Rządu Białoruskiej" Republiki, czyli inaczej mówiąc — formalnego kierownika akcji niepodległościowej, reprezentowanej przez ten „Rząd" symbolicznie na emigracji, — nie było wyrazem rezygnacji Łastowskiego, jeno wynikiem konfliktu, jaki się wywiązał między nim a gronem jego współpracowników w Rządzie w osobach zwłaszcza Cwikiewicza i Zająca. Duszewski jest stronnikiem Łastowskiego. W jego interpretacji konflikt ten wywiązał się na gruncie dążeń Cwikiewicza, Zająca i innych do wyemancypowania się od autorytetu Łastowskiego i do forsowania polityki podług ich własnych pomysłów. Był-by to więc konflikt o wpływy osobiste wewnątrz ruchu. Duszewski uważa Cwikiewicza i Zająca za młodych, zarozumiałych, lekkomyślnych i pyszałków, którzy dopiero się dorwali do akcji politycznej, wiary nie dużo mają, tego co [illegible], i który mogą wprawdzie wiele [illegible], i doznać licznych zawodów, zanim się sprawdzą i dorosną do sztuki politycznej i będą w stanie należycie kierować akcją. Dziś Cwikiewicz został formalnie następcą Łastowskiego, ale wszyscy [illegible], aby [illegible] w tym ruchu następcę [illegible] Białorusinów i mimo innej rozbieżności [illegible] Łastowskiego. Są to, niestety, wszystko długie rozkłady formy państwowej, technicznej i utrzymywanej sztucznie na emigracji bez realnego bytu państwowego. Nie jest to [illegible] rozkład ruchu białoruskiego, tylko ruchu narodowego i państwowotwórczego, jeno rozkład jego przedwczesnej, [illegible] formy państwowej. [illegible] Łastowskiego autorytet tego tutułu „Rządu Republiki" będzie [illegible] ruchu, [illegible] wyłącznie [illegible].

180.

20 lipca rok 1923 piątek

Minister Sprawiedliwości Tumenas obiecał mi, że paszport zagraniczny urzędowy dla mnie z bezpłatnemi wizami państw obcych, które wskażę, — będzie mi wyrobiony. Będzie to bądź paszport dyplomatyczny bądź paszport na kurjera dyplomatycznego. W każdym razie, jak mię zapewnił, mieć go będę. Dziś wieczorem na posiedzeniu Rady Ministrów Tumenas, który w zastępstwie Galvanauskasa pełni obowiązki prezesa Gabinetu, rozmówi się w tej sprawie z Klimasem, który zastępuje ministra spraw zagranicznych, eventualnie przeprowadzi tę rzecz przez uchwałę Rady Ministrów. Cieszę się z tego, bo to mi oszczędzi kosztu wiz, a zresztą paszport urzędowy jest także z innych względów dogodniejszy w podróży. Zato będę musiał tylko spełnić zagranicą jakieś drobne polecenia Ministerjum Sprawiedliwości, które bodaj będą się redukowały do zasięgnięcia informacji w sprawie organizacji i funkcjonowania sądownictwa administracyjnego.

Z kół polskich ziemiańskich, których kierownicze elementy polityczne są w tej chwili usposobione w stosunku do państwowości litewskiej kompromisowo, ujawniając skłonność do zastępowania kierunku wyrywającego ugodowym, — szerzone

181. są, jak już wspominałem, wersje optymistyczne tak co do zamiarów Polski w sprawie Wileńskiej, jak i co do szans porozumienia Litwy z Polską i likwidacji ostrego konfliktu dotychczasowego. Wersje te są szerzone w związku z obradami Paryskiemi w sprawie Kłajpedy, o których urzędowe źródła informacyjne litewskie zachowują uparcie milczenie. Jakie idą wersje z tych kół polskich o przyjściu rzekomo nacisku Polski w Kłajpedzie; — o tym już pisałem. Tu wspomnę o innym szczególe tych wersyj. Wspominają mianowicie, że w związku z eventualnym nawiązaniem stosunków konsularnych Litwy z Polską i pod warunkiem uznania przez Litwę przynależności państwowej Wileńszczyzny do Polski — Polska byłaby gotowa nawet do odstąpienia Litwie powiatu Święciańskiego z oddzieleniem jej granicy bezpośredniej z Rosją. Chodziłoby tu oczywiście nie tylko o pow. Święciański, bo toby Litwie jeszcze granicy z Rosją nie dało, ale o część północno-wschodnią tego powiatu, stycznie z powiatem przyległym Brasławskim i może częścią powiatu Dziśnieńskiego, bo dopiero wtedy Litwa sięgnęłaby Rosji. Do pogłosek o takiej gotowości Polski, a przynajmniej do zapowiedzi ustąpienia tejże — nie przywiązuję żadnej wagi, bo, ponieważ takie ustąpienie terytorjalne odcięłoby Polskę od granicy bezpośredniej z Łotwą i przerwałoby komunikację bezpośrednią Polski i w szczególności Wilna z Rosją, to Polska ani do pomyślenia pod warunkiem [illegible] przez Litwę Wilna, ale także [illegible] związku Litwy z Polską, dającego Polsce gwarancję, że Litwa nie wykorzysta tego nabytku terytorjalnego przeciwko Polsce i wogóle że Polska nic na tym nie straci. Tylko w takim układzie stosunków wersje o tych zamiarach Polski mogłyby się stać żywym słowem. W takiej kombinacji nie chodziłoby jednak o „wspaniałomyślność" Polski, bo Polska by na tym bodaj tylko zyskała. Ustąpienie nie dawałoby Litwie Wileńszczyzny, tej jedynej części, która posiada masowy rdzenny lud litewski, [illegible] pozostałej Wileńszczyzny przez Polskę i utwierdziłoby Polskę w [illegible] litewskich w innych częściach dzielnicy Wileńskiej — w pow. Wileńskim, Lidzkim, Oszmiańskim i w okręgach Trockiego. Przez Święciańszczyznę [illegible] eventualnie [illegible] do Wileńszczyzny [illegible] Litwie [illegible] między Polską a Rosją. [illegible] litewski. [illegible]

91

21 lipca.
rok 1923.
sobota.

Odwiedziłem dziś w Pomijajniach - Wersewach pod Kownem p. Marję Mickiewiczównę, przez którą byłem zaproszony. Była to przyjemna wycieczka w moim monotonnym wysiadywaniu letnim w Kownie. Dojechałem do Wersew statkiem po Niemnie, a stamtąd już do Mickiewiczówny z pół kilometra przez lasek. Wracałem zaś o zmroku pieszo przez Czerwony Dwór i przez Słobódkę Wiljampolską. Nie mogliśmy się jednak do syta rozgadać z p. Marją, bo przyszedł do niej wprawdzie wynajmujący jej domek w Pomijajniach Górnych miejscowy Nadleśniczy rządowy ("Miškų Urėdas"), który się rozgadał i siedział aż do mojego odejścia. Lubię bardzo towarzystwo inteligentnej, wysoce wykształconej i rozwiniętej kulturalnie i intelektualnie p. Marji, z którą mię poza tym łączy nasze koleżeństwo paryskie. Obiecałem więc ją jeszcze raz odwiedzić.

Otrzymałem dziś via Gdańsk list od Heli Ochenkowskiej z Wilna. Hela się z mego listu dowiedziała o mojej zamierzonej podróży do Paryża, który jest równie ukochany przeze mnie, jak przez nią. Każdy z moich bliższych znajomych, kto się dowiaduje o mojej projektowanej podróży, uważa się w obowiązku dorzucić od siebie ~~jakiś~~ jakiś epizod do mojego planu podróży. Zwykle każdy taki epizod tentuje, bo ma w sobie coś ciekawego, ale gdybym chciał wszystko to w mojej ~~...~~ krótkiej podróży zmieścić, toby mi ani czasu ani zasobu środków nie starczyło. P. Marji Mickiewiczównie zawdzięczam pomysł jazdy aeroplanem i ~~...~~ przejazd statkiem przez morze Bałtyckie, komuś innemu — Holandję, stryjence Bolesławowej Römerowej wzięcie mię do zajechania do niej, do miejscowości leczniczej Bad-Oeynhausen w Niemczech nad Wezerą, gdzie bawi ona z synem, wreszcie teraz Hela nęci mię Gdańskiem i jazdą z Gdańska do Dunkierki morzem. Gdańska, który pierwotnie wchodził w moje rachuby, już się wyrzekłem, ale ochota pozostała, a Hela ją podsyca. Sam jeszcze nie wiem, jak improwizowana będzie moja jazda. Hela sama świeżo była w Paryżu, którym, jak zawsze, jest zachwycona. Na Dunkierkę jechała i zachwala mi tę jazdę, w której widzi się panoramy Kopenhagi i wybrzeża szwedzkie. Na taką podróż się jednak nie zdobędę, ale Gdańsk nie jest z moich planów wykluczony.

(182.)

22 lipca.
rok 1923.
niedziela.

Na obiedzie byłem u Preissa, który świeżo wrócił z żoną z Karlsbadu. Opowiadał mi o życiu w Karlsbadzie, budząc u mnie wspomnienie mego tam pobytu przed laty 13 z Mamusią moją ukochaną. Dobrze nam z nią wtedy było. I był to mój odpoczynek po ciężkiej bardzo zimie mego matrikuletów z [illegible] i rekonwalescencji po [illegible], do której mnie zgryzoty tych przejść [illegible] przyprawiły. Karlsbad, który mnie wtedy odrestaurował fizycznie i moralnie, zachował mi się żywo w pamięci i pozostawił wspomnienie bardzo przyjemne.

U Preissa dowiedziałem się od jego zięcia, pracownika firmy emigracyjnej niemieckiej „Wolters et C-o" w Kownie, zresztą Hamburczyka, że od d. 1 sierpnia ceny biletów jazdy na kolejach żelaznych niemieckich podwyższone będą o 300%; poprzednio od 1 lipca były one podwyższone o 100%. Wiadomość ta nie jest dla mnie przyjemną. Nie mogę jednak nic na to poradzić, bo wyjazd przed 1 sierpnia jest dla mnie niemożliwy. Wprawdzie i spadek marki niemieckiej między 1 lipca a 1-szym albo 7-mym sierpnia, kiedy kolejami niemieckiemi pojadę, wyrazi się procentowo w cyfrze bardzo wysokiej, ale bodaj że 300%
183. nie wyniesie. Na 1 lipca kurs marki w dolarach wynosił około 150000 za dolara, obecnie — około 300000, a do 7 sierpnia wyniesie bodaj i więcej, ale przecież chyba nie 600000! A gdyby nawet spadek marki wyniósł 300%; to w każdym razie jazda przez Niemcy po 1 sierpnia będzie dla mnie trzykrotnie droższą, niż by była w lipcu. Co robić! Obawiam się, że przecież koszta mojej podróży będą tak znaczne, że kto wie, czy na Holandję będę się mógł zdobyć. W ostateczności trzeba wyrzec się Holandji, nie aeroplanu z [illegible] jazdy do Królewca i jazdy morzem z Piławy.

23 lipca.
rok 1923.
poniedziałek.

Wiadomości z obrad paryskich o Kłajpedzie — żadnych. I rząd litewski i urzędowa agencja telegraficzna „Elta" zachowują w tej mierze milczenie bezwzględne. Daje to dużo do myślenia, bo niepodobna, aby nic w tej kwestji do powiedzenia nie było. Wiadomo, jakie zastrzeżenia na rzecz Polski są w związku ze sprawą Kłajpedy przez Francję forsowane na Litwie; wiadomo też, że w związku z tą sprawą są czynione przez czynniki decydujące Europejskie usiłowania likwidacji całego sporu polsko-litewskiego i w szczególności usankcjonowania przez uznanie Litwy z Polską wcielenia Wilna do Polski. Z drugiej strony opinja litewska protestuje gwałtownie przeciwko tym usiłowaniom, zastrzegając, że Kłajpeda powinna należeć do Litwy na warunkach autonomicznych bez żadnych zgoła przywilejów dla Polski, bez żadnych ograniczeń praw suwerennych Litwy przez jakieś prawa Polski do portu w Kłajpedzie, i że sprawa ta wogóle nie ma nic wspólnego z kwestją stosunku do Polski, a tym bardziej z kwestją Wilna, wreszcie że o jakichkolwiek ustępstwach Litwy co do Wilna ani mowy być nie może. Gdy to opinja publiczna głosi, gdy po całym kraju się inscenizowane wiece protestacyjne, uchwały, rezolucje i stowarzyszeń, rezolucje samorządów i t. d. jednolitym brzmieniem postulatów w tym względzie, gdy rząd to akceptuje, nie przeciwdziała, nie przeciwstawia temu żadnej innej akcji lub agitacji, a więc zdawałoby się, że się z tym solidaryzuje. I oto, gdy się to wszystko dyskutuje i waży w Paryżu z udziałem delegacji litewskiej, na której czele stoi sam prezes gabinetu Galvanauskas — rząd nie udziela żadnych informacji z tych obrad. A przecie coś się tam dzieje, bo nie dla zabawy obrady się toczą. Albo delegacja litewska osiąga jakiś rezultat dodatni w myśl żądań, zgłaszanych przez politykę litewską, i wogóle obrady zdążają na dobro Litwy i jej stanowiska, — to w takim razie niewątpliwie powodu do milczenia by nie było i rząd by się pośpieszył pochwalić. Albo usiłowania przeciwne biorą górę, a w takim razie, gdyby rząd podzielał naprawdę bezwzględną opozycję głoszoną w kraju, wówczas i był zdecydowany nie wiązać się za żadną cenę, — nie milczałby także, jeno pośpieszyłby odwołać się do kraju dla zabezpieczenia większej mocy w swojej rezerwie nieprzejednanej. Cóż zatem znaczy to milczenie, godne Sfinksa? Nasuwa się przypuszczenie tylko jedno: że rząd zawczasu pod płaszczykiem tej tajemnicy dyplomatycznej gotuje się Litwie niespodziankę, którą rzuci jej później [illegible], jako fakt dokonany, jako rzecz nieuniknioną. Dalsze przyjęte [illegible] oportunistycznych sfer [illegible] i przywódców Chrześcijańskiej Demokracji, że lepiej do czasu milczeć, niż niepotrzebnie forsować coś w opinji przeciwko prądowi. Niech sobie opinja gada, niech się wiecuje i rezolucje fabrykuje i [illegible], a akcja dyplomacji pracuje, robić będzie swoje i zrobi, co się da. A jeżeli to, co się zrobi, nie będzie odpowiadać nastrojom tego wiecowo i głośnej opinji, to [illegible] ostateczności przez powstanie, ale już zrobione będzie [illegible], że w tym kierunku [illegible] i że milczenie jest planowo rozmyślne, a prawdopodobnie [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

184.

[illegible] Vaitkevičius i Lutosławskiego, to też [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

24 lipca. rok 1923. wtorek.

93

Nieoczekiwanych miałem dziś gości. W godzinach po obiedniej moja służąca Helena mi mówi, że przyszli jacyś pan z panią i chcą mnie widzieć. Zajrzałem przez drzwi, zapraszając wejść i kogo ujrzałem? oto stoją Józef-Albin Herbaczewski i jego żona. Zdawałoby się, że nic mnie [illegible] razy się [illegible] w swym biegu dobrotliwym, jak Herbaczewski zdobędzie się na opuszczenie Krakowa i powrót do Litwy. Nie dlatego, żeby Herbaczewski nie pragnął tego powrotu lub czuł się lepiej w Polsce, niż w Litwie, ale po prostu dlatego, że wrósł jakoś w Kraków od lat dziesiątków tak, iż nie można go było sobie wyobrazić przenoszącego się i osiadającego gdzie indziej. Dziwak to i fantasta, niespokojny duch, który się żadnej dyscyplinie nie poddaje, ale człowiek [illegible] żywy, nawskroś oryginalny, umysł będź co bądź głęboki i wyrazisty. [illegible] Przez wiele lat z nim korespondowałem i nasze stosunki, nawiązane w r. 1906-1907 w czasie mojego pobytu w Krakowie, utrzymywały się stale [illegible]. Pod tym względem należałem niemal do [illegible], bo Herbaczewski jest tak kanciasty, że nie ma prawie człowieka, z którym by obcując dłużej nie zadarł. [illegible] lubię go szczerze i nie przeszkadza mi jego dziwactwo, a w jego rozumowaniu [illegible] i w jego twierdzeniach, które są zawsze niezmiernie kategoryczne, [illegible] tkwią się takie błyski jasnowidzenia, takie jaskrawe, trafne [illegible] myśli, jednym promieniem światła jednym mają samo jądro zjawisk lub stosunków i czynią przeto obcowanie z nim niezmiernie pouczającym. [illegible] dziś (np. [illegible]), którymi były wprost natchnione [illegible] tymi błyskami ducha Herbaczewskiego [illegible] jego indywidualności, całkowicie się nie zmieniły

185. [illegible] i w nim [illegible]. W tym samym stosunku do nie[illegible] [illegible], a [illegible] jest jego żona, rodowita Polka, kobieta osobliwa, natury [illegible], niezmienna [illegible] czas. Małżeństwo to się zawiązało właśnie za mojej czasów w Krakowie. Ona — nie wiem ani jej imienia, ani panieńskiego nazwiska — milcząca i [illegible] mniej [illegible], choć [illegible] była taką i przed „ślubem”, jak po ślubie i jak dotąd. Cała się streszczała w Herbaczewskim, [illegible] przeżywała, z nim [illegible], w nie[illegible] i [illegible]. [illegible], jego indywidualności jakimś sposobem przywarła tak do tej dziwacznej, [illegible] i bogatej indywidualności Herbaczewskiego [illegible]. Herbaczewski stosunek ten zalegalizował małżeństwem, choć ani przed ani po ślubie nie skonsumował jej dziewictwa i nie zespoliła się małżeństwa płciowego. Jako że w ogóle [illegible] przez on żywot kategorycznie płciowy. [illegible] jest ona dziś taką samą, [illegible], jaką była przed laty 17; czas jej nie dotknął i nie [illegible] się starością.

Coś kilka razy wspominał w latach ostatnich Michał Römer [illegible], że chciał on Herbaczewskiego sprowadzić do Litwy, [illegible] się [illegible], bo nie [illegible] [illegible], czy Herbaczewski tu się zdoła zżyć i [illegible] i jakoś [illegible] stosunki tutejsze, a zresztą nie było [illegible] do ściągnięcia go tutaj — ze względu na długi Herbaczewskiego w Krakowie, na jego [illegible] i t. d. Jakoś [illegible] w [illegible] i w [illegible], aż oto Herbaczewski niespodzianie sam się stawił. Dziś przyjechał do Kowna. Nie [illegible] już wydrzy i [illegible] jakie miał w Krakowie, [illegible] ostatnich latach, odkąd się stosunki polsko-litewskie [illegible]. [illegible] on ze swymi dawnymi przyjaciółmi [illegible] w Krakowie [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Dobrze, że wrócił. [illegible] Ale [illegible] [illegible]

[illegible] do wszystkiego z [illegible] stoją wszyscy. Ale z [illegible] do Litwy [illegible] [illegible]

25 lipca. rok 1923. środa

Choć się dziś narzeka — i zresztą zasadnie — na wielki brak wykwalifikowanych ludzi do sądownictwa, już nie tylko prawników zawodowych, ale po prostu ludzi, którzy choć cokolwiek powąchali prawa, to jednak znajdują się prócz od czasu do czasu i prawnicy, którzy nawet czasem kołaczą do wrót sądownictwa, nie bardzo się mogąc dostać do niego. W szczególności zaczynają się zgłaszać do sądownictwa i Polacy, z którymi wszakże zresztą rzecz idzie nie tak gładko, jakby szło, gdyby to byli Litwini. Wprawdzie jedna edycja Polaków prawników, którzy się byli zgłosili do sądownictwa litewskiego w samym początku jego powstawania, już się wykruszyła i usunęła, to jednak teraz zaczynają się zgłaszać nowi i w ostatnich czasach liczba ich wzrasta. Z tej pierwszej „edycji” prawników-Polaków w sądownictwie litewskim wystarczy wymienić Adolfa Szejewskiego, który w r. 1919 był sędzią pokoju na Żmudzi, starego Wolcewicza, który do r. 1922 był sędzią pokoju w Kownie i został przez Karoblisa usunięty, Stankiewicza, który był podprokuratorem w Poniewieżu, i dalej wymienionego [illegible] tamże, Krasowskiego, który w latach 1919-1920 był prokuratorem Sądu Wojennego. Szejewski, Stankiewicz i Wolcewicz są dziś w adwokaturze, Krasowski wyemigrował do Polski. Na stanowisku sędziego pokoju pozostał od owego początku tylko stary Herubowicz w Kownie, który zresztą jest ultralojalny względem wszelkiej władzy i który narodowość swoją chowa [illegible]; mówią o nim, że lojalizm litewski (dziś litewski, przed wojną — rosyjski) posuwa on tak daleko, że gotów by ukarać stójkowego, gdyby się odezwał do niego na ulicy po polsku (oczywiście żart karykaturalny, bo w istocie Herubowicz nie uchyla się od mówienia na ulicy po polsku); Herubowicz jest doskonałym sędzią pokoju, jednym z najlepszych w kraju i bardzo szanowanym przez wszystkich bez różnicy narodowości; kocha swój zawód sędziowski, wykonywa go z pedanterią i z zamiłowaniem, jest sprawiedliwy i w żadne tendencje polityczne zgoła się nie wdaje, a w istocie przeto nie wyróżnia się żadnym prądem bądź politycznym bądź narodowym.

Teraz zaczęli się nowi zgłaszać do sądownictwa litewskiego Polacy, ale przyjmowanie ich idzie jakoś powoli; czynniki rządowe, od których to zależy, są widocznie bardzo w stosunku do nich ostrożne i nie tylko badają o nich, co zaś, że jeden i czy nie jest czasem wrogiem Litwy lub w jakimś kontakcie z Polską, ale także uważają, żeby nominacje elementu polskiego były officie równoważone zasadniczym elementem litewskim dla zachowania kategorycznie narodowego charakteru sądownictwa w państwie. Oprócz mnie w Trybunale i Herubowicza na stanowisku sędziego pokoju jest jeszcze w prokuraturze Sądu Okręgowego w Kownie Polak podprokurator Dobrowolski, który w czynnikach litewskich uchodzi za nieprawomyślnego państwowo, bo na niego jego nazwisko było na jakiejś liście projektowanych nominacji sądowych w Kownie, ułożonej przez b. władze Żeligowskiego w Wilnie na wypadek zajęcia Kowna przez wojska polskie. Co też było w r. 1921 powodem, dla którego Dobrowolski nie został mianowany sędzią okręgowym, choć kandydatura jego na to stanowisko została przez Sąd Okręgowy w Kownie uchwalona. Przed kilku miesiącami po długich wahaniach i wątpliwościach mianowany został sędzią okręgowym w Kownie Polak Jan [illegible], obecnie zaś zgłosili się do sądownictwa w Kownie dwaj nowi Polacy, [illegible] do prokuratury i Wolcewicz-młodszy (syn [illegible] sędziego pokoju) bądź do prokuratury w Trybunale, bądź na sędziego okręgowego. Kandydatury ich są rozważane ze względu [illegible]; uważnie nawet [illegible] wakansów w etatach, ale etaty [illegible] nie tylko od kwalifikacji, ale i od względów na [illegible] narodowość [illegible].

chyba napewno będzie z czasem mianowany. Był on przez czas dłuższy prokuratorem w Rosji, a w r. 1917 notariuszem w Petersburgu i niezbyt mówi po litewsku. Ten Wolcewicz jest moim kolegą z prawowiedów, a więc rzadkim egzemplarzem w świecie prawniczym litewskim. Pamiętam go trochę ze Szkoły Prawa; jest on nas jakieś kilka lat młodszy; w Szkole jednocześnie, choć dzieliła nas dwuletnia różnica klas, gdy ja byłem w starszych t. zw. [illegible] klasach, on już był w klasach t. zw. [illegible] kursu, to znaczy w klasach specjalizacji prawniczej. Dzieliło więc nas jakieś 6-7 klas, ale teraz [illegible] wiek wygląda [illegible]. Ja osobiście sympatyzuję zawsze z dopuszczeniem elementu polskiego do sądownictwa [illegible]. Jest to [illegible] jedynym z [illegible] tak [illegible] i do którego tak zawsze [illegible]. [illegible] to idzie, ale jeszcze [illegible] pójdzie.

26 lipca.
rok 1923.
czwartek.
94

Na zasadzie polecenia ministra sprawiedliwości Tumenasa Ministerjum Spraw Zagranicznych wyda mi paszport zagraniczny. Paszport będzie gotów w poniedziałek. Nie będę mógł jednak wyjechać przed przyszłą sobotą, bo, jak się okazuje, w owo sobotę wyznaczone jest posiedzenie sądowe Trybunału; muszę więc w niem udział [wziąć], bo beze mnie nie byłoby kworum, uchylić się zaś od posiedzenia nie mam możności, bo formalnie mój urlop rozpoczyna się dopiero od następnej niedzieli. Paszport mój ma być wystawiony na Holandję, Francję i Szwajcarję z przejazdem tranzytowym przez Niemcy. Co do Holandji – to jeszcze nie jestem pewny, czy do niej pojadę; to zależało od kosztów. Chciałbym na podróż tę poświęcić ze 130 dolarów (1300 litów); tyle mogę wydać bez uszczerbku dla mojej kasy, ale obawiam się, że to mi nie wystarczy. Jednak w żadnym razie nie będę mógł przekroczyć 200 dolarów. Marka niemiecka tak szybko spada, że zwiększone przed paru dniami mi obawy, że wyższe ceny jazdy [illegible] na kolejach niemieckich o 300% od 1 sierpnia podniosą mi koszt podróży, bodaj że się nie sprawdzą: marka spadła już do pół miljona za dolar albo i więcej; jeśli dalej pójdzie w tym tempie, to do czasu mego wyjazdu spadnie i do miljona. Swoją drogą ten katastrofalny spadek marki niemieckiej jest [illegible] zjawiskiem niepokojącym. W prawdzie w Rosji bolszewickiej takie spadki pieniądza są, ale wyżej ukształtowane gospodarczo Niemcy o wiele ciężej znoszą takie zakłócenia.

(188.) Wczoraj wieczorem ukazał się komunikat urzędowy „Eltu" w sprawie rokowań paryskich o Kłajpedzie. Dowiadujemy się z niego, że rokowania zostały znów na czas jakiś przerwane dla zasięgnięcia przez czynniki Ententy jakichś informacji od rzeczoznawców polskich. Jaki był przebieg tych rokowań, jakie zachodzą tam konkretnie główne komplikacje w ich biegu, jakie były maksymalne ustępstwa ze strony litewskiej i francuskiej, — tego komunikat nie podaje. Wogóle jest on lakoniczny. Galvanauskas z tych dni wraca do Kowna.

Po upałach, które nas dręczyły przez pierwszą połowę lipca a do których dziś znowu tęsknimy, rozpoczął się od tygodnia zupełny u nas o tej porze roku okres deszczów, połączonych ze znacznym obniżeniem temperatury.

27 lipca. Rok 1923. piątek.

Kurs marki niemieckiej, wykazany w dzisiejszej tablicce dewiz, wynosi 750 tysięcy za dolara! Rzecz przestaje być zabawna, i kto wie, czy nie kryje w sobie perspektyw tragicznych na najbliższe dni. Perspektywy te oczywiście dotknąć mogą nie same tylko Niemcy, ale całą Europę, w pierwszym zaś rzędzie te kraje Europy Środkowo-wschodniej, które dzielą Niemcy od Rosji Sowieckiej. Moje uwagi o „poczciwej marce niemieckiej", która swoim szybkim spadkiem paraliżuje dla mojej kieszeni skutki 300%-ej zwyżki cen jazdy kolejowej w Niemczech w zamierzonej podróży mojej, — tracą mój sielankowy jowialność. To nie „poczciwa" mareczka pracuje dla mnie, lecz groźny zwiastun burzy dalekim grzmotem tego spadku wieści nowe straszliwe konwulsje Europy, wstrząsanej od lat 9.

Maryna ostrzega mię w listach swoich przed jazdą aeroplanem i prosi, abym jej zaniechał. Zaiste nie jazda aeroplanem jest groźna w tej zamierzonej podróży mojej, ale wielka katastrofa niemiecka, która mię może od kraju odciąć lub ~~[illegible]~~ porwać w swe tonie podczas przejazdu przez Niemcy. Herbaczewski, który, wracając do kraju, przed kilku dniami ~~[illegible]~~ przejeżdżał przez Niemcy i jakiś czas w Berlinie (188.) bawił, już mię ~~[illegible]~~ ostrzegał, że się tam rzeczy mają źle i że ferment jest w takim stanie wrzenia, wulkan jest już tak wyczuwalny, iż można wątpić, czy już na Niemcy wyjechać zdołam, a jeśli zdołam — to czy moją podróż tak planowo i statecznie, jak sobie myślę, wykonam. Mam jeszcze około 10 dni czasu, więc się może do tej pory coś już wyklaruje, a zresztą, jeśli nie wyklaruje, to bądź co bądź pojadę. Ciekaw jestem nawet tego stanu, którym się Niemcy trawią i który podobno wyczuwa się tam na każdym kroku, rażąc cudzoziemca, przybywającego z kraju zrównoważonych stosunków.

To jedno pewne — że dokoła nas, tuż przy granicy Niemiec i gotuje się żywioł olbrzymiej męki ludzkiej. Rozpacz upadającego narodu jest desperacko straszliwa. Nie drzemie też Sowiecka Rosja, która na dramacie niemieckim przędzie swoją ~~[illegible]~~ akcję Rewolucji powszechnej. W jakich formach — komunistycznych czy monarchicznych — wybuchnie rozpacz niemiecka, jak na to odpowie Rosja i czy Francja zdoła szybko militarnie rozebrać Niemcy i zlikwidować ~~[illegible]~~ narazie tę chorą państwowość, czy też płomień Rewolucji wystrzeli, czy wreszcie choroba ta się [illegible] na [illegible] organizmie desperata dotąd, jak dotąd, — to nam bliska przyszłość wykaże.

28 lipca.
rok 1923.
sobota.
95

Byłem dziś w biurze firmy Wolters, w którym pracuje żona Preisa; jak wspominałem — obiecał mi on dowiedzieć się dla mnie o warunkach jazdy aeroplanem z Kłajpedy do Królewca i ewentualnie dostać dla mnie bilet. Powiedziano mi, że bilet jazdy kosztuje półczwarta dolara (35 litów). Nie jest to wcale drogo. Oczywiście, że za tę cenę pojadę. Biletu dla mnie jeszcze nie ma, ale obiecano mi obstalować dla mnie bilet przez agienta firmy Wolters w Kłajpedzie na poniedziałek 6 sierpnia. Uprzedzono tylko, że ponieważ aeroplan chodzi nie z Kłajpedy, ale z Rygi przez Kłajpedę, więc może się zdarzyć, że w Kłajpedzie nie ma miejsca, o ile wszystkie miejsca są w Rydze do Królewca zajęte. Wypadek taki może się najłatwiej zdarzyć właśnie w poniedziałek, bo w niedzielę aeroplan nie chodzi. No, cóż, — w takim razie będę mógł zaczekać do wtorku. Im więcej o moim przejeździe jazdy aeroplanem myślę, tym więcej mi się tego chce.

Z gazet wiadomo, że komuniści gotują w Niemczech na jutro jakieś demonstracje i wystąpienia publiczne pod hasłem protestu przeciwko t. zw. „faszystom”, to znaczy przeciwko kontrrewolucji monarchistycznej. Rząd i koła socjalistyczne wyraźnie przeciwstawiają się tym wystąpieniom komunistów, które w obecnych nastrojach mogą się z łatwością wyrodzić w akty buntu i rewolucji. Zobaczymy, co dzień jutrzejszy w Niemczech przyniesie. Niemcy są jednak narodem statecznym i zdyscyplinowanym, więc wybuchy tam mogłyby iść ciężko, ponieważ wielkiego nagromadzenia materiału palnego. Może więc jeszcze i teraz wszystkie strachy okażą się próżne. W mojej zamierzonej podróży najmniej mnie
(189.) złakną i interesowałem się Niemcami, ale teraz z tego, co czytam i słyszę, zaczynam być ciekaw wyposobienia i niespodzianek i fermentu, który się tam ujawnia.

Weryho-Darewski zaprosił mię na dziś wieczór do lokalu „Rodzaju” na małą pogadankę grona osób w sprawie założenia jakiegoś Litewskiego Towarzystwa Heraldycznego. Sprawą tą Weryho zajmuje się rzekomo, a do inicjatorów poza nim mają należeć: O. Kudrewicz, Dominik Bogusławski, Konstanty Radziwiłł z Tołwian, Mickiewicz — brat Stefana. Chcę i ja do założycieli przystąpić. Właściwie zebraliśmy się dziś nie w całości, bo prócz mnie z Weryhą był tylko Kudrewicz. Z tego, co mi Weryho poprzednio o tym projektowanym towarzystwie mówił, wnioskowałem, że będzie to towarzystwo, skierowane do badań naukowych heraldyki rodów arystokratycznych litewskich; oczywiście wyobrażałem sobie, że założyciele chodzi zapewne i o ocalenie ciągłości rejestracji rodowej, gdy rejestracja urzędowa szlachty wraz ze skasowaniem stanów ustała. Dziś z odczytanego mi przez Weryhę projektu statutu Towarzystwa przekonałem się, że właściwie o to w pierwszym rzędzie chodzi, a nawet — co więcej — o coś jeszcze śmielszego: o wskrzeszenie i utrzymanie stanu szlacheckiego, skasowanego urzędowo w państwie, — w postaci stowarzyszenia prywatnego. Właściwie więc byłoby to Towarzystwem Szlachty. Ja jednak tego na razie nie wypowiedziałem, bo choć nie uważam, żeby się wiązało ze prawie nie ustawowym (z pewnego względu i taki zarzut mógłby być ewentualnie stawiany), jednak stowarzyszenie o takich celach mogłoby dziś się narazić na różne zarzuty. Poradziłem więc potrzebę ewentualnie nacisk na charakter naukowy towarzystwa i nie ograniczać wstępu do towarzystwa wyłącznie tylko o pochodzeniu szlacheckim. W ogóle wolałbym nie angażować się w tę kombinację, bo ostatecznie nigdy nie byłem i nie jestem specjalnym miłośnikiem szlachetczyzny. Formalnie jednak nie odmówiłem temu członkostwa, bo mam ono już było obiecane Weryho.

29 lipca. rok 1923. niedziela.

Wybrałem się dziś znowu parostatkiem po Niemnie na Wersmy, a stamtąd pieszo, — do p. Zoji Micewiczówny, która się jeszcze teraz przeniosła do swoich Komajów Górnych. Pojechałem dla porozumienia się co do niektórych szczegółów mojej podróży, bo p. Micewiczówna, która w tych latach była jeździła przez Królewiec-Gdańsk do Polski, ma pod tym względem — w porównaniu z podróżą przez Prusy — doświadczenie, którego mi brak. W szczególności nie wiem, jak sobie poradzić z pieniędzmi. Wszyscy mówią, że do Niemiec lepiej jechać z dolarami, niż tu je wymieniać na marki. Ze względu na ciągły i szybki spadek marki jest to zrozumiałe: trzymać pieniądze w markach choćby przez kilka dni — jest to narażanie się na straty, bo ewentualnie codzień te marki tracą na wartości i na zdolności kupna. Ale swoją drogą w Niemczech marki, jako środek płatniczy, są potrzebne, tymbardziej że opłaty w markach wypadają taniej, niż w dolarach. Na wymianie zaś dolarów na marki w samych Niemczech można stracić, bo Niemcy ustanowili na dolary pewien kurs urzędowy, który choć jest zmieniany w zależności od ~~[illegible]~~ zmian kursu giełdowego — jednak zawsze jest dla dolara nieco gorszy od giełdowego. (190)

Wieczorem o księżycu wróciłem z Komajów do Kowna pieszo.

30 lipca.
Rok 1923.
poniedziałek.

Mam już paszport. Jest to paszport zagraniczny z wizami [illegible] bory z całym kompletem wiz bezpłatnych, a więc wizą wyjazdową litewską, wizami wjazdowemi francuską, szwajcarską i holenderską i wizą tranzytową niemiecką, z uzupełnioną zastrzeżeniem do prawie zatrzymywania się w Niemczech podróży. Cały ten paszport i wizy nie kosztowały mnie ani centa.

Otrzymałem list od Janulaitisa z Polągi w odpowiedzi na mój, w którym go zawiadamiałem o nominacji Čepasa do Trybunału i prosiłem, aby zaniechał wyciągania z tej nominacji wniosków zbyt ostrych. List Janulaitisa przekonywa mnie jednak, że Janulaitis zdecydowany jest [illegible] kategorycznie przeciwstawienie się tej nominacji, co [illegible] że chyba podaniem się do dymisji. Z listu też widzę, że Janulaitis zły jest na mnie za to, że w tej materii skłonny jestem do kompromisu. Oto wyjątki z jego listu, które podaję w oryginalnym brzmieniu litewskim:
„Ar aš neatspėjau, kad padarys tą pačią, ką ir Kalniečiu?
„Matau, kad pasielgei kitaip. Ką padarysi.
„Aš-gi dabar padarysiu, ką rasiu reikalinga.
191. „Prie ko jie eina, man aišku. Tat mato ir kiti, tu-gi ne.
„Ar manai, kad tavo padėtis yra ir dabar kitokia? Iš-griaus, jeigu nemokėsi reaguoti.
„Aš ir pirmiau esu girdėjęs kalbant valio-patriotus, jog esi „lenkas”. Jų tvirtinimas savo naujo pamato: dėl Kalnieciu nerinkę (nes „lenkams” ką ten darbo Vilniuje), čia-gi tyli. Nemažgonia, kad administracija duoda žinios, kurio neprašė, o nedavė, kurį buvo nurodęs!
„Nemankštai reikės įvertinti ta kolegija, kuri ramiai priima tokius administracijos žygius.
„Aš ne iš tokių...
„Turiu pripažinti, jog ir anie supranta reagavimą.
„Jeigu dabar nutylėti, tai nekuomet nebus pamato prieštaravimas — [illegible] pamatas. Principinė kova neduoda dvasinės jėgos ir galį būti visų gerbiama.
„... Užmiršai pranešti, kokiame ministerium esant pasiųstas Čepas — Karoblini ar Tumėnui?
„Jeigu Tumėnas tai padarė, tai asmenų pakeitimas mažai ką laukti iš asmenų pasikeitimo.
„Dar vienas dalykėlis: pas krikščionis buvo kandidatų į Teisingumo Ministerius — Surna!
„Kaip tau patinka.
„Tumėnas išgelbėjo.
„Dar trūko [illegible]!”

To, czym mnie nastraja Janulaitis, — że mnie [illegible] w oczach [illegible] ultra-„patriotów” jestem i pozostanę podejrzanym, jako „polak”, a jego dowiadczenie [illegible] „niepewny” — to mnie [illegible] nie [illegible] mnie, ani jestem, [illegible] wglądu na to, czy [illegible] komu

...ojczyźnie Polski, czyniąc wet-za-wet uczciwy w wyznaniowej i narodowej postaci.

31 lipca. Przyjechał do Kowna Walunio Weyssenhoff i był
rok 1923. dziś po obiedzie u mnie. Był bardzo serdeczny i wdzięczny dla mnie i całej naszej rodziny za pomoc,
wtorek. którą mu okazywaliśmy w załatwianiu jego kłopotów do powrotu i zalegalizowania się w Litwie. Teraz ma już paszport krajowy i zabiera się do porządkowania swoich interesów. Naogół jest dobrej myśli, a jego głęboka religijność, która się w nim szczególnie w tych czasach spotęgowała, wpływa nań kojąco, uśmierza jego temperament dość porywczy i złośliwy i napełnia go pewną pogodą i [illegible] wobec różnych ciosów materjalnych, jakie doń w tych czasach spadły. Takie przynajmniej na mnie sprawił wrażenie. Wogóle wrażenie to jest bardzo dodatnie. Szczery, ciepły — nie znać w nim wcale [illegible] w starości tej [illegible]. Stracił jakoś swoją [illegible] dawną, nabrał w ruchach i wyrazie powagi i siły męskiej. Coraz bardziej się w nim zaznacza na starość typ Weyssenhoffowski, czyniący go podobnym i do ś. p. pana Antoniego z Pokrewnia i [illegible] do zmarłego malarza Henryka Weyssenhoffa i brata tegoż — inżyniera Jana i wogóle do portretów i wizerunków starszych pokoleń Weyssenhoffów.

Wczoraj miał straszne i cudowne jazdy aeroplanem, ale nie wyrażajcie się jej [illegible]. Powiadają, że dla tej jazdy trzeba mieć serce szczególnie zdrowe i silne, podczas gdy u Walunia ono szwankuje. Marynia mi pisze, prosząc, abym zaniechał tej jazdy Walunia gorąco przekonywał, żebym dał temu spokój, chyba że Bolesławowa pisze mi dziś z Niemiec, ostrzegając, żebym tego raczej nie czynił, i cytując przykład młodego sołtana (jest to [illegible] właśnie [illegible]), którą po przejechaniu się z Paryża do Warszawy zarzekł się, że więcej aeroplanem nie pojedzie i który się chorował, leżąc w łóżku. Nie wiem, żeby mi to miało zaszkodzić, a ciekaw jestem bardzo wrażenia tej jazdy. Zresztą będzie ona krótka — jakoś godzinka, bodaj niepełna.

Wczoraj byłem wieczorem z Herbaczewskim i Stadnickim na kolacji w restauracji „Versal". Herbaczewski jest człowiekiem zgoła nieobliczalnym. W zasadzie głosi on dla polityki litewskiej wskazania te, którym i ja najzupełniej hołduję i które nieraz wyrażałem. Podkreśla z wszelkim naciskiem, że Litwa [illegible] nie powinna być tylko papugą państw, powtarzającą na próbną skalę to samo, co czynią i czym się kierują inne państwa zaborcze i nacjonalistyczne, lecz powinna dążyć czynnie i świadomie do wytworzenia takich wartości w swoich urządzeniach państwowych, które by z niej uczyniły atrakcję dla ludów Wileńszczyzny i ziem sąsiednich. Jeżeli między nią a Polską będzie tylko ta różnica, że Polska gnębi na terytorjach mieszanych — Litwinów, Białorusinów, Żydów i wszystko, co nie jest polskie, a Litwa, — robi akurat to samo w stosunku do tego, co nie jest litewskie, to Wileńszczyzna nie będzie miała żadnych do[illegible] racji do państwowego ciążenia do Litwy, a swoje gospodarcze potrzeby związku z Litwą Kowieńską może również dobrze zrealizować przez wykorzystanie polskich aspiracji zaborczych na Kowno. Słowem — Litwa musi wystąpić nowemi hasłami organizacji państwowej w rozwiązaniach problemów kulturalnych, [illegible] zasadami, które Polska, opierająca się na wzorach „ancien régime'u" wojennego, neguje. Litwa musi być nie tylko ilościowo, ale i jakościowo nową siłą, nową zasadą i metodą państwową. Wiem, że to łatwo do skrytykowania, ale o tym trzeba wciąż myśleć — i w tym kierunku [illegible] myśleć. To jedno. Poza tym Herbaczewski podkreśla mocno [illegible] w tym kierunku [illegible] do [illegible] w krajowej kulturze szlacheckiej, która nie powinna być, a jest [illegible] zastrzeżeniem całkowicie [illegible] i przeciwnie — jest w Litwie i [illegible], a jednak szlachecką, które mogą być pozyskane i zasymilowane dla kultury państwowej, [illegible] to trzeba je pozyskać, trzeba [illegible] pozyskanie pozwolić nawet [illegible] [illegible] [illegible] tym Litwy [illegible] kulturalnie i wersalnie. Herbaczewski [illegible] [illegible] w sprawie wileńskiej z państwem polskim, bardzo [illegible] te zasady [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] on temperamentem [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

(192.)

1 sierpnia.
roku 1923.
Środa.

97

...w Kłajpedzie, i potem to utarczkowo i po przykładach jak przystało na „hurra-patriotę"
niegodny Wysokiego Pełnomocnictwa Litwy na obszarze
Kłajpedy, Budrysa (Połowińskiego), — z zapoczątkowaniem
akcji pod egidą Ministerium Sprawiedliwości
narady przedstawicieli sądownictwa Kłajpedy z przedstawicielami sądownictwa Wielkiej Litwy, czyli ogólno-państwowego. Delegacja sądownictwa Kłajpedy ma w tym celu jutro
przyjechać do Kowna. Będzie ona reprezentowała tak sądy, jak
prokuraturę, adwokaturę, notariat krajowy. Z naszej strony w konferencji weźmą udział osoby, zaproszone przez ministra sprawiedliwości Tumenasa, który potrzebuje i przewodniczy tej akcji. Ewentualnie (le clou) tej inicjatywy jest sprawa wspólnego
i jedynego dla całego państwa włącznie z autonomiczną prowincją Kłajpedy sądu najwyższego, czyli w obecnych warunkach — Trybunału Najwyższego. Według ostatecznego brzmienia przez nas tymczasowego statutu organicznego Kłajpedy, który właściwie dotąd
sankcji ustawowo-konstytucyjnej nie otrzymał i który nie był jeszcze ostatecznie ustalony konwencją międzynarodową, lecz który w stosunku formułuje zasady, już przyjęte a priori za podstawę do konwencji międzynarodowej, sądownictwo należy do zakresu autonomii Kłajpedy. Wszakże ze strony litewskiej, która w ogóle nie przyznaje skłonności do restrykcyjnego traktowania tej autonomii na rzecz funkcji ogólnopaństwowych, jest dążenie do wyłączenia sądu najwyższego z tej autonomii, co zresztą ma poparcie w jednym z artykułów
konstytucji państwa, stwierdzającym, że sąd najwyższy jest jeden dla całego terytorium Rzeczypospolitej. Na ostatniej (tej) międzynarodowej
konferencji w Paryżu w sprawie Kłajpedy delegacja litewska tę zasadę
w kłajpedzkim brzmieniu zasady wspólnego ogólnopaństwowego sądu kasacyjnego, i zasada ta, choć jeszcze nie sformułowana w konwencji
193. przyjęta zresztą się już została przez mocarstwa, ostatecznie
w konwencji o Kłajpedzie, ostatecznie przyjęta będzie.

Dziś o godz. 11 przed południem, jako przedmowa przyjazdu delegacji
sądownictwa Kłajpedzkiego, odbyło się w gabinecie ministra
sprawiedliwości narada wstępna, na której zebrał się tych osób, które
są przez ministra zaproszone do udziału ze strony litewskiej w konferencji. Chodziło o ustalenie programu konferencji i o przedyskutowanie stanowiska, które my zajmiemy. W naradzie tej
wzięli udział: minister Tumenas, prezes Trybunału Kriščiunkaitis
i sędziowie Trybunału Janulaitis i ja, prezes Sądu Okręgowego w Kownie
Piotrowski, prokurator Trybunału Kalvaitis i prokurator Sądu Okręgowego w Kownie
Tymura, starszy notariusz Kowieński Linertas, dyrektor
kancelarii Gabinetu Ministrów i prezes Rady Jurysdykcyjnej Kalnietis, dziekan Wydziału Prawniczego i adwokat prof. Leonas, również
dyrektor Departamentu Więzień i Dyrektor I Departamentu Ministerium Sprawiedliwości.
Janulaitis, który przed przyjazdem na te narady był w Kłajpedzie i specjalnie
się tam informował o stanowisku funkcjonariuszy sądownictwa Kłajpedzkiego oraz o dezyderatach narodowo-litewskich kół litewskich w Kłajpedzie w tym przedmiocie, — udzielił zebranym tych wiadomości. Co się
koła narodowych litewskich w Kłajpedzie — to odpowiedzią ich na
nim związaniem autonomii, to jest miejsce, że one nie autonomiczne
w Kłajpedzie najistotniejszą troską stanowią posiadanie narodowego niemieckiego. Stosunkiem punktem naszej narady dzisiejszej była kwestia jedynego
sądu najwyższego. Tylko my z Kriščiunkaitisem zaprotestowaliśmy przeciwko jedynemu
i tylko kasacyjnemu, reasumując całe wysławianie utopistycznej (zasady jedynego sądu)
[illegible] autonomii [illegible] Kłajpedzianom. Ja uważam raczej za taką (zasadę i jedynego) sąd
[illegible] lojalnie wobec rzeczywistej [illegible] autonomii, ustępującej
[illegible] utrzymać. Wszyscy wychodzili z zasady zasad autonomii. Tam zaś jednak
sąd najwyższy w państwie, a mamy naszego Trybunału, który, jak wiadomo, ma konkretnie
funkcje apelacyjne w stosunku do obecnej kategorii spraw. W tym też stanie rzeczy także
[illegible] ogólnego dla całego państwa wtedy był Trybunał, w którym ewentualnie
byłaby utworzona sekcja Kłajpedzka; w sekcji tej brałby udział i Kłajpedzianin, ale byłby on
[illegible] członkiem Trybunału, jako organu mi sądzącego [illegible]
[illegible] ewentualnych [illegible] wszystkich z Kłajpedzkiego [illegible] o prokuraturze, kasacyjnym [illegible]
adwokaturze i t.d.

[illegible] i przeto [illegible]

2 sierpnia.
rok 1923.
czwartek.

Ale przed konferencją z Kłajpedzianami odbył się jeszcze dalszy ciąg naszej narady wewnętrznej bez ich udziału. Omówiono przez nas rozmaite kwestje stosowania ustaw lokalnych kłajpedzkich przez sąd najwyższy wspólny, kwestje pomocy sądowej i wzajemnych usług między sądami przełożonymi Kłajpedy i państwowemi itd.

Delegaci sądownictwa kłajpedzkiego w liczbie pięciu przyjechali do Kowna rannym pociągiem. Spotkali ich na dworcu Janulaitis i prokurator [illegible]. W składzie tej delegacji kłajpedzkiej biorą udział następujące osoby: 1. Plehwe, prezes „Obergericht'u" i zarazem „Landgericht'u" w Kłajpedzie, 2. dr. Hesse, sędzia „Obergericht'u", 3. Schlütter, prokurator generalny, 4. dr. Lorentz, adwokat i notarjusz, i 5. Merkys, jurysconsult ~~[illegible]~~ Wysokiego Pełnomocnika Litwy w Kłajpedzie. Wszyscy są rodowitymi Niemcami, nawet nie pochodzącymi z okręgu Kłajpedy. Żaden z nich ani słowa nie umie po litewsku. Wogóle w okręgu Kłajpedy niema ani jednego sędziego, któryby umiał po litewsku. Choć w zasadzie ogłoszona jest teraz równość obu języków lokalnych w Kłajpedzie w urzędowaniu i stosunkach publicznych – niemieckiego i litewskiego, – jednak w sądownictwie o realizacji tej zasady nie może być nawet mowy, tymbardziej, że niema zgoła osób wykwalifikowanych, któreby mogły w sądownictwie działalność rozpocząć [illegible] po litewsku.

Na naradzie naszej zostało postanowione traktować Kłajpedzianów uprzejmie jako gości, ale ~~jako~~ tylko jako gości między działaczami, nie zaś wobec państwa. Stąd konsekwencje: i zawsze pierwsze miejsce zajmuje minister, a nie szef delegacji kłajpedzkiej, Plehwe; jedynym przedstawicielem rządu, z którym delegacja ma do czynienia, jest minister sprawiedliwości, wobec czego żadnego [illegible] przyjęcia delegacji przez Prezydenta Rzeczypospolitej lub przez premiera ministrów nie ma ~~[illegible]~~. Słowem — Kłajpedzianie powinni poczuć, że są w stolicy swego państwa, a nie w państwie obcym, równorzędnym do Kłajpedy.

O godz. 4 rozpoczęła się konferencja w sali posiedzeń Rady Ministrów. Z naszej strony brali udział ci sami, którzy uczestniczyli w naradzie wczoraj. Przewodniczył minister Tumėnas, jako gospodarz. Naturalnie, po krótkich przemówieniach powitalnych, gdy na porządku obrad stanęła główna kwestja konferencji — sprawa wspólnego i jedynego sądu najwyższego, szef delegacji kłajpedzkiej, Plehwe, wyraził bardzo kategorycznie pogląd delegacji, który dzieli całe sądownictwo w ogóle z sądem najwyższym na terenie Kłajpedy należy do zakresu autonomji, co oczywiście wyklucza jedność sądu najwyższego w państwie. Lorentz i Schlütter ~~[illegible]~~ potwierdzili stanowisko prezesa Plehwego. Zastrzegli jednak, że byłoby inaczej, gdyby ~~[illegible]~~ się potwierdziło, że na konferencji międzynarodowej w Paryżu [illegible] zostało dla przyszłej konwencji sprawa jedności sądu, i zapytali przeto, jak się ta rzecz na konferencji paryskiej ustaliła. Tumėnas uchylił kwestję wszelkich podstaw międzynarodowych [illegible] dla obrad naszych, zaznaczając, że wogóle konkretyzacja autonomji sądowej w Kłajpedzie nie jest jeszcze statutowo sformułowana, zaproponował omówienie tej sprawy ze stanowiska użyteczności, nie przesądzając zasad autonomicznie obowiązujących, które będą określone nie przez nas, lecz czynniki polityczne. [illegible] jedna kwestja z naszej strony (w szczególności Leonas) [illegible] z [illegible] przekazywanie sądu najwyższego sfery autonomicznej, [illegible] Kłajpedzianie [illegible] i [illegible], że to nie przesądza zasad [illegible], które nie od nas zależą, w dalszym ciągu dyskusji [illegible] realizacji wspólnego sądu najwyższego w osobie Trybunału. [illegible] bez żadnego wyniku i wogóle Kłajpedzianie okazywali się bardzo nastawieni [illegible], [illegible] nie tarcia [illegible]. [illegible] się do godz. 8-9. Na ostatku [illegible] cały szereg drobnych kwestji [illegible] Janulaitis. Potem [illegible] w Klubie Litewskim [illegible] nie zbyt [illegible], bo [illegible] ale [illegible] w najlepszej [illegible] Kłajpedzianie [illegible]

194.

3 sierpnia.
rok 1923.
piątek.
8

Rano o godz. 11 odbyło się jeszcze jedno krótkie posiedzenie naszej konferencji żydowskiej z delegacją kłajpedzką, które trwało godzinę. Omawiane były różnice w detalach stosunku Żydów i władz żydowskich kłajpedzkich do takichże Żydów i władz w państwie i poza tym były udzielane rozmaite informacje nawzajem Kłajpedczykom z zakresu naszej organizacji żydowskiej. Następnie pożegnaliśmy się, wyrażając nadzieję, że konferencja jest pierwszym krokiem do uregulowania stosunków żydowskich w państwie łącznie z okręgiem Kłajpedy. Kłajpedczycy dziś odjeżdżają z powrotem.

Rozmawiałem wczoraj z Janulaitisem w sprawie nominacji Čepasa. W rozmowie Janulaitis nie wydał mi się tak zdecydowanym do oponowania nominacji Čepasa i do ewentualnego demonstracyjnego usunięcia się z Trybunału, jak się to mogło z listu jego zdawać. Zresztą wytłumaczyłem mu, że tu najwięcej zawinił nietakt prezesa Kriščiukaitisa, który za plecami Trybunału forsował protegowaną przez siebie osobiście kandydaturę Čepasa. Nominacja ta nie ma bodaj żadnych cech intrygi politycznej Chrześcijańskich Demokratów, czego się Janulaitis bał, a raczej przyznać należy. Teraz gniew Janulaitisa zwrócił się przeciwko prezesowi, ale to
195. zdaje się ustrzeże Trybunał od straty, jakby pociągnęło niewątpliwie ewentualne ustąpienie Janulaitisa. Osobiście przeciwko Čepasowi Janulaitis, zdaje się, nic nie ma.

Jestem do podróży, którą rozpoczynam jutro, — gotów. Biorę ze sobą na tę podróż 250 dolarów, ale nie chciałbym całej tej sumy wydać. Właściwie na podróż przeznaczam do 150 dolarów, a reszta — to rezerwa tylko. Jednak prawdopodobnie wypadnie mi trochę i tej rezerwy zahaczyć.

4 sierpnia.
rok 1923.
sobota.

Urlop czyli roczne wakacje moje dziś się rozpoczynają. Dziś też rozpoczynam moją wielką podróż. Było nie to, że na dziś wyznaczone było posiedzenie sądowe w Trybunale, w którym stawię uczestniczyć, bo bez mnie zabrakłoby kworum, — byłbym już wyjechał przed 2 dniami i może już dziś byłbym leciał aeroplanem. Ten aeroplan — to jeden z „gwoździ" mojej podróży.

Posiedzenie sądowe Trybunału z udziałem moim, prezesa Kriščiukaitisa i wypożyczonego od nowa z Sądu Okręgowego wiceprezesa tegoż — Stasiulisa — odbyło się regularnie i zakończyło się około godz. 1 po południu.

Rzeczy, których zresztą biorę mało, biorę, aby móc je bez wyjątku nosić w ręku, — miałem spakowane już wczoraj. Na dworzec kolejowy zaniosła je moja służąca Helena, która dziś też wyjedzie — do Bohdaniszek. Z posiedzenia więc w Trybunale nie zachodziłem już do domu, jeno zjadłem obiad na mieście i udałem się na dworzec. O godz. 4 min. 40 wyjechałem. Z powodu szabasu u Żydów — w pociągu tłoku nie było, a od Szawel było już całkiem swobodnie. Część pociągu, kierująca się na Kłajpedę, złożona była z wagonów rosyjskich, przystosowanych do wąskiego toru ogólnoeuropejskiego. Są to wagony wygodne, przechodnie wzdłuż, bez poprzecznych przedziałów, wyższe, a co najważniejsze i najlepsze — z podwyższonemi ławami górnemi do spania i takiemiż u samej góry ławami na rzeczy, które też służyć mogą wygodnie do spania. Czyli to w wagonie w każdym rzędzie ław — trzy piętra ław do spania. Wagony te ukazały się niedawno w ruchu kolejowym litewskim, bo dotąd wraz z ogromnym taborem kolejowym były więzione w Olicie na małym odrębnym odcinku kolejowym między Oranami a Szostakowem, nie komunikującym się z żadnym innym torem kolei litewskich i odciętym z obu stron przez kolej polską. Dopiero w tym roku, po zakończeniu budowy toru łącznikowego od Kozłowej Rudy przez Marjampol i Kalwarję do Szostakowa — uwięziony tabor wraz z niniejszymi wagonami został wyzwolony z tej pułapki i zużytkowany w ogólnym ruchu kolejowym litewskim.

Dzięki takiemu wagonowi mam możność dobrego wyspania się w pociągu w nocy.

196.

5 sierpnia. rok 1923. niedziela. 99

Rano przed 9-tą przyjechałem do Kłajpedy. Ponieważ aeroplan do Królewca w niedzielę nie kursuje i przeto musiałem czekać do jutra, a skądinąd zaś zamknięte jest w niedzielę i biuro podróży Meyhöffera, w którym mam załatwić wszystkie formalności jazdy aeroplanem, — więc postanowiłem dziś natychmiast po przyjeździe wyjechać statkiem do Juodkrantės dla spędzenia tam dnia całego, a dopiero jutro rano wrócić do Kłajpedy. Na pierwszy ranny statek już się zresztą spóźniłem, a następny odchodził dopiero o godz. 1 po południu. Nic w Kłajpedzie dziś załatwić nie mogłem, ale musiałem się z koniecznością przewałęsać do 1-ej. Po przyjeździe do Juodkrantės rozpocząłem mój tryb zwykły. Zacząłem od obiadu u May'a. Ani porównać hotel May'a od czerwca, gdyśmy tu byli ze Stefanem Römerem. Restauracja pełniutka, gwar, wszystkie stoły zajęte, usługuje dwóch kelnerów i ze 6 dziewcząt służących; stary ojciec May, Mayowa i Mayówna córka w ruchu. W hotelu wszystkie numery zajęte, mnie chciano zlokować w numerze z innym lokatorem do spółki, alem się nie zgodził, więc ledwie wytrzasnięto jakiś pokój, z którego lokatorzy mają dziś na wieczór wyjechać. Wprawdzie Litwinów i w Kłajpedzie, i tu jest trochę więcej, niż było w czerwcu, ale tonie [illegible] jak zwykle Niemcy — w masie Żydów, którzy tutaj stanowią chyba 80% gości letnich. Zresztą może ten procent i nie jest tak wysoki, ale ponieważ Żydzi swoim zwyczajem trzymają się kupy, wszędzie się mieszczą sobą razem, nieustannie się włóczą po [illegible], robią harmider i panoszą się, jak na swoich podwórkach i „kuczkach", więc stąd to wrażenie, że poza nimi nie ma nikogo. Żydzi nigdy nie usiłują przemawiać tu do ludzi miejscowych po litewsku, używają tu ostentacyjnie języka niemieckiego, po litewsku nie mówią — ewentualnie między sobą — rosyjskiego; te 2 języki dominują tutaj śród letników. Rozpanoszenie i niechlujstwo Żydów, ich rozchełstanie i gadatliwość, pełne zwalania i afiszowania się czynią Juodkrantė o wiele mniej miłym, niż w czerwcu, kiedy tych gości jeszcze nie było. Zresztą to się stosuje tylko do osady, bo w lesie, a zwłaszcza nad morzem — pusto, jak zwykle. Żydzi nie kwapią się do morza; ich ~~[illegible] i popisywanie się [illegible]~~ żywiołem — to tłoczenie się kupą, oszwargotanie i popisywanie się wzajemne przed sobą; pociąg do samochodów, do kontenansu, płacenia, do pozowania w restauracji — w tych mieszczańskich [illegible]. Dziś jest tu szczególne zbiegowisko Żydów, bo wieczorem u May'a jest jakiś koncert, teatr i bal żydowski. Oprócz więc letników przyjechały całe tłumy gości żydowskich na ten wieczór.

Między Litwinami z Żydami zdaje się ustalać jakiś automatyczny podział letnisk między sobą. Litwini zabrali sobie i umiłowali Połągę, która stała się ich wyłącznie ukochaną, a Żydzi zagarnęli w pacht Juodkrantė, gdzie mogą sobie swobodnie kultywować język rosyjski i utrwalać niemczyznę w tej odzyskanej cząstce Litwy, która dotąd jest tylko papierowo, lecz nie z ducha do Litwy włączona — przynajmniej w stosunku do urzędów wszelkich i do wszelkich skupień ludzkich. Źle, że Litwini tak mało na Juodkrantė zwracają uwagi i że ją Żydom ustępują, nie usiłując nawet zrywalizować z nimi i wprowadzać tu równolegle wpływy swoje. Żydzi są tu [illegible] szerzycielami denacjonalizacji.

Byłem naturalnie na morzu. Fala była dość duża; nie udają mi się w tym roku wycieczki morskie; zawsze towarzyszy im chłód i deszcz. Wykąpałem się jednak z przyjemnością i nachodziłem się po wybrzeżu więcej, niż [illegible] chciałem, bo [illegible] wysokiego miejsca wyszedłem do kawiarni nadmorskiej, [illegible] zaś drugi przez piaski. Po obiedzie była [illegible] na wydmy [illegible]. Deszcz mi znowu [illegible] przebrać się i [illegible] podczas [illegible].

Nocuję u May'a. Jak mi [illegible] aeroplanem. [illegible] dziś dzień [illegible] spędzony. Było [illegible] w Juodkrantės [illegible] nad morzem w pięknej kawiarni [illegible], jak [illegible] w [illegible]. W kawiarni tej na stolikach w kieliszkach [illegible] kwiatów [illegible] zieloną gałązki brzozy i [illegible], które [illegible] pustkowiu się, jak kwiat [illegible].

198

6 sierpnia. rok 1923. poniedziałek.

Przyjechałem do Królewca — Aeroplanem — a jakże!! Wesoła jazda nie straszna i przyjemna bardzo.

Opiszę dzień po kolei. Ranek zastał mię w Juodkrantisie. Jonutko — o godz. 5 już byłem na nogach, żeby zdążyć na parostatek ranny. O godz. 8 byłem już w Kłajpedzie. Oczywiście pierwszą moją czynnością po śniadaniu było — udać się czym prędzej do biura podróży „Reisebureau" Roberta Meyhoeffera, w którym już miejsce na aeroplan miało być dla mnie zarezerwowane. Rzeczywiście tak było. Opłaciłem 3½ dolary za bilet jazdy aeroplanem, 10 litów za zarezerwowanie miejsca i 5 litów 50 centów za dojechanie na aerodrom. Ciekawy szczegół: przy wydawaniu biletu jazdy bierze się od podróżnego zobowiązanie, że w razie nieszczęśliwego wypadku ani on ani jego spadkobiercy (w zobowiązaniu przewiduje się już z góry ewentualną śmierć) nie będą rościć żadnej pretensji do towarzystwa, którego aeroplanem się ma lecieć. Zobowiązanie to jest wydrukowane na samym bilecie i podpisuje się tamże przez kalkę w dwóch czy więcej egzemplarzach. Trzeźwego i bojaźliwego podróżnego — zwłaszcze nowicjusza — może to przestraszać, bo jest coś jakby „memento mori", które się cyrografuje przed jazdą. Na mnie to jednak wrażenia nie zrobiło, bo w ogóle ani tej jazdy, ani nawet śmierci, gdyby nawet miała nastąpić, — nie lękałem się. Po uporaniu się w ten sposób o jeździe — nie miałem już co robić w Kłajpedzie do godziny wyjazdu. Czekałem już z niecierpliwością. Tyle mi nagadano i nastraszono o aeroplanie, że [illegible], wszystko o locie, niepokój się budził — nie tyle o życie albo w ogóle o wypadek, ile o ewentualne uczucie mdłości przy patrzeniu w dół na ziemię lub podczas podnoszenia się, opuszczania lub chwiania się aeroplanu. Były to jednak przelotne chwile. Przezornie niewiele zjadłem na obiad — zadowoliłem się jedną flondrą smażoną, co prawda wyśmienitą. O godz. 3 byłem już znowu w biurze Meyhoeffera, skąd miałem jechać na aerodrom. Automobilu nie było; podano wspomniany fajeton (lando), zaprzężony parą koni rosłych z furmanem [illegible] na koźle. Aerodrom mieści się o jakieś 2 kilometry za miastem — w pewnej fermie; jest tam duża otwarta równina, porosła trawą — łąka sucha; na niej lądują aeroplany. Urzędnik milicji obejrzał mój paszport, urzędnik celny litewski zapytał, czy nie mam coś szczególnego w dwóch rzeczach. Na tym się skończyło. Czekałem na mój aeroplan. Wkrótce — o jakiś kwadrans przed godziną wyznaczoną w rozkładzie — ktoś z obecnych powiedział, że aeroplan już leci. Jakoż zaraz usłyszałem charakterystyczny trzask propelera i wnet nad dachem budynku ukazał się krążący [illegible] ptak srebrzysty. Wkrótce dotknął ziemi i potoczył się w tempie [illegible] po łące, powoli zwolnił biegu i wreszcie stanął w pobliżu. Wysiadło zeń kilku ludzi — lotnik i ktoś inny, siedzący na aeroplanie przy lotniku (pilocie) — [illegible] urzędnik pocztowy, i dwóch podróżnych, z których jeden jechał do Kłajpedy, drugi miał jechać dalej wraz ze mną. Aeroplan — jednoskrzydłowy, w kształcie ptaka (monoplan), należy do firmy „Junker - Luftverkehr" i nazywa się „D 215". Pilot się [illegible], załatwiono jakieś formalności, i o godz. 4 minut 15 według rozkładu byliśmy gotowi do lotu. Bez trudu, po stopniu i kilku [illegible], dostałem się do wnętrza kabiny. Kabina jest na 4 osoby — dwa fotele na przedzie i dwa — z tyłu, wszystkie — frontem naprzód. Fotele głębokie, wygodne; siedzi się nisko w ich głębi, z boku ma się okna, [illegible] na przedzie, przez które się widzi pilota, zegar do mierzenia wysokości lotu i inne jakieś przyrządy. U góry okna zwisa się [illegible] do trzymania się, gdyby się ktoś bał, bo w istocie trzymanie się jest zupełnie zbyteczne. Mówiono mi w Kownie, że podróżni się przywiązują do siedzenia; istotnie każdy fotel ma po bokach dwa pasy, które można połączyć sprzączką, ale pasy te są tak krótkie, że ani mowy nie było, żeby się niemi mógł opasać; [illegible] chyba ktoś bardzo szczupły — [illegible] zresztą [illegible]. Ale przywiązanie nie było zupełnie zbyteczne. Usiadłem na przednim fotelu na lewo, mój towarzysz podróży — za mną. Oto zafurkotał propeller, oto aeroplan zatoczył koło i zwrócił się frontem do rozległej równiny — oto się rozpędził i toczył coraz szybciej, jak [illegible], po łące, aż oto [illegible] — miasto już pod nami, horyzont coraz szerszy, widać już i zalew cały i mierzeję Kurońską i pełne morze; oto już w mig przelatujemy ponad [illegible] i [illegible] jesteśmy nad pełnym Bałtykiem, zawracamy wnet [illegible] i [illegible] do [illegible]. Wszystko to się stało z [illegible] Dobrze. Tylko w samym początku lotu, [illegible] jeszcze było bardzo niewyraźne i właśnie [illegible] ponad Kłajpedą [illegible] Kurońskim, — dwukrotnie dość znacznie aeroplan się [illegible], jakby się zapadał w przepaść, [illegible] i znów łagodnie [illegible] w górę. Powtórzyło się to dwa razy [illegible] i kilka jeszcze razy [illegible]. Wrażenie to [illegible] zapadania się [illegible] w próżnię [illegible] niewątpliwie, [illegible] ciągle tak było [illegible]. Ale jest w tym uczuciu [illegible] — nawet wielka, [illegible] wrażenia to jest [illegible] w całym locie, — [illegible] tego, — a nie powtórzyło się [illegible] przez całą drogę. Kilka razy [illegible] poczucie [illegible] spadku, jak [illegible] tego wrażenia nie [illegible]. Dobrze jest.

198

7 sierpnia, rok 1923. 100 wtorek.

Piszę dziś już dziennik w Piławie. Ale wpierw wracam jeszcze do mojej wczorajszej jazdy aeroplanem.

W 10 minut po wzniesieniu się w Kłajpedzie byliśmy już na linii [illegible] nad skrzą... Lot był bardzo szybki. Wysokość lotu wynosiła stale przez całą drogę 600 metrów. Naprawo widzieliśmy pod sobą jednolite morze, płonące blaskiem słońca, nalewo — widzieliśmy wąski pas mierzei Kurońskiej, zalew Kuroński i ląd stały. Kontury lądu za zalewem rozłożone były w barwach blado-zielonkawo-szarych lub niebieskawych, tak że mierzeja była u spodu, jak na dłoni; z lotu ptaka widać było całą jej topografię — z jej piaskami lotnemi, plantacjami sosny drobnej, z rzadkiemi wioskami rybackiemi. Ponieważ lecieliśmy nad morzem, zdrzeć więc widać było i brzeg morski u mierzei; dziwne czyni wrażenie ta okoliczność, że morze u brzegu, widziane z wielkiej wysokości, a więc zdaleka, — wydaje się nieruchome; białe grzebienie grzbietów fal zdają się nie poruszać wcale, i jeno przez lornetkę, gdy się w nie można wpatrzyć, — daje się dostrzec bardzo powolny, bardzo leniwy ruch fali, która, widziana zbliska, — pędzi i uderza wściekle, jak szalona, o brzeg. W locie posługiwałem się nieco lornetką, ale nie bardzo, — wystarczyło mi prawdziwie moich oczu wyjątkowych — tylko niektóre detale studjowałem staranniej. Wkrótce skończyła się mierzeja, a wyjście skierowali ponad ląd stały: tu już wioski, miasteczka, sady, kościoły, wielka szachownica pól, gdzie niegdzie kępy lasów, długie jeziorka, ciągnące się od zalewu, to znów wody zalewu Kurskiego. Aeroplan leciał równo, — aż zanadto równo. Chciało się doświadczyć znowu silnego wrażenia wielkich gwałtownych wzniesień, od których serce zamiera, jak przy podnoszeniu się w Kłajpedzie. Wreszcie w pewnej chwili, gdyśmy już mocno wyszli ponad ląd stały, — stukot propellera jakoś osłabł i zaraz poczułem, że aeroplan coraz się stopniowo zniża. Zrozumiałem, że dolatujemy na miejsce i że gotujemy się do lądowania. Jakoż wskazówka na tarczy wysokości coraz się przesuwała: oto już 500 metrów, oto 400, oto 300, 200, 100... Coraz bliżej ziemia, coraz rosną kontury domów, lasów, pól. Lecimy już nad samą ziemią, [illegible] nad dachami, ponad trawą,

199. z ziemią śmigą, jak wiatr, bo też lot jest [illegible] szybszy od najszybszego pędu pociągu. Oto koła zaczepiły. [illegible] pierwszy dreszcz i znów oderwały, — oto wreszcie aeroplan się toczy po łące. Jakiś czas jedzie, potem mija parę wzrostów, ukazują się ludzie, aeroplan staje. Jesteśmy u celu. Przed nami hangar dla aeroplanów, stacja komunikacji napowietrznej; spotykają nas agenci biura Meykhöffera, urzędnicy celni, urzędnicy kontroli paszportów, jacyś inni ludzie, wreszcie jakaś szkoła dziewczynek pod przewodnictwem nauczycielki, przybyła na wycieczkę dla przyjrzenia się lądowaniu aeroplanów. W pierwszej chwili po wylądowaniu byłem trochę ogłuszony. Choć stukot propellera nie był wcale tak wielki, jak sobie wyobrażałem, i choć mi dzwonił w uszach nie silnie, to jednak ta jego jednostajne ciągłe, warczenie trochę mi widać ogłuszyło.

Na tym się tamten debiut lotniczy skończył, na którym nie mogłem poprzestać, — skończył. Im więcej wspominam tę moją jazdę — tym więcej zyskuje ona dla mnie urokiem. Jest ona, jak dobre stare wino, które nie zawsze wręcz od razu, lecz działa tym silniej stopniowo.

Specjalny automobil biura Meykhöffera odwiózł podróżnych z kilku aeroplanów — do miasta. Automobil pędził wąską, z gęsto uporządkowane ulice, po których mknął gdzie, — przebiegając często się zrobił w głowie. Naradzie, pędząc automobilem, — nie orjentowałem się w mieście i nie poznawałem Królewca. Przed laty 19, w roku 1904, jeździłem w nim parę tygodni, towarzysząc Mamie na operację [illegible] nogi jej ciocia Stefa, mającej wówczas 4 lata. Pozostała mi w pamięci jakaś długa ulica, kanały, mosty na nich, potem jakiś plac długi z ogrodem i wodą. Wczoraj wieczorem i dziś odtworzyłem sobie te fragmenty pamięci. Ta ulica — to Vordere Vorstadt, Kantstrasse i t. d., wreszcie plac i Schloss-Garten. Przypomniałem nawet, odnalazłem kawiarnię, w której siedywałem: jest to cukiernia Zappa przy tym placu. W pamięci ludzkiej jest jakby spiżarnia jakichś drogich skarbów przeżytych; są one gdzieś w sobie ukryte i w szufladach zamkniętych, że się o nich nie myśli i nie wie nawet, ale gdy się je otworzy, znajdując po wielu latach miejsca te same, to te fragmenty przeżyć, jak żywe. Lubię bardzo, będąc w miejscach, w których niegdyś bywałem, — stwierdzić się z moimi własnemi śladami sprzed lat wielu i badać wspomnienia, o których przedtem w tych zaszyfrowanych pamięci już nigdy sam nie wiedziałem.

Dzień dzisiejszy spędziłem w Królewcu. Zaczynają się na nowo szalonym spadkiem znowu kursu marki niemieckiej. Marka, która wczoraj rano stała jeszcze 1 miljon 200 tysięcy (za dolara) a wczoraj wieczorem doszła do miljona 500 tysięcy, — dziś o godz. 10 rano spadła do 2 miljonów 200 tysięcy, a pod koniec dnia doszła do 3 miljonów 300 tysięcy. Jutro wróci jeszcze do tego samego terminu. W biurze Meykhöffera kupiłem dziś bilet „Rundreise" z kuponami na jazdę z Piławy statkiem po Bałtyku do Świnoujścia, stamtąd na Hanower do Oeynhausen i stamtąd na Bawarję do Berlina. Kosztowało mnie to 1 miljon 194 tysiące marek, czyli — podług dzisiejszego kursu — około 3½ litów!! Za tę cenę przejadę przez całe Niemcy, szczerze za [illegible] kilometrami naszemi. Na noc przyjechałem dziś do Piławy (Pillau).

8 sierpnia.
rok 1923.
środa.

Jestem na statku. Jest to duży parowiec Towarzystwa „Hamburg-America Linie”; nazywa się „Rubenberg” i 2 razy tygodniowo idzie z Piławy do Świnoujścia (z Piławy wychodzi we środy i soboty). Po drodze staje tylko w Sopotach. Jest to powód, dla którego zaniechałem jazdy do Gdańska, bo z przeciwnym razem musiałbym nocować w Gdańsku, względnie — w Sopotach, aż do soboty, a na to nie mam czasu. Statek „Rubenberg” — duży, ma 3 pokłady, ale bez kajut. Publiczność — prawie wyłącznie niemiecka, — idzie morzem nie statkiem. Fali dzisiaj nie ma, chociaż wiatr jest, jak zwykle na morzu, i chłód, zwyczajny na Bałtyku. Publiczności — sporo; choroby morskiej — ani śladu (są na statku w tych latach specjalne urządzenia dla skutków choroby morskiej); chodzić można po pokładzie prawie równo, bez wielkiego zataczania się i bez stawiania.

Wyjechaliśmy z Piławy o godz. 11 z minutami. Koło godz. 3 popołudniu dojeżdżamy do Sopot. Na lewo, w niewielkiej odległości — wieże i kominy Gdańska. W Sopotach staje się. Sopoty prezentują się ładnie. Duże są, — widzi się wybrzeże morskiego długi rząd ładnych willi, ogrody, urządzenia kąpielowe, na wzór europejski budki ruchome do wysiadywania nad morzem, ładna obszerna plaża, piasek. Nasze miejscowości kąpielowe na mierzei Kurońskiej i w Połądze nie mają takich wspaniałości, jak Sopoty. Mniej też są wyszukane, nie mają takiego hinterlandu, jakim są dla Sopot Niemcy i Polska, dostarczające im tłumów gości i środków. Ale za to, o ile mogę sądzić z obserwacji ze statku, — Sopoty nie mają tak ładnej fali morskiej otwartego morza, jak nasze wybrzeże i jak zwłaszcza Juodkrantė (Schwarzort): bo choć wiatr dziś nie mały — nie widać było tamże ani fali na brzegu ani bałwanów, bielejących po morzu. Zamknięcie w Sopot jest z jednej strony zasłonięte półwyspem czy mierzeją Helu, która je mniej zbliżonym do zatoki głębokiej. Dlatego do kąpieli wolę takie morze, jakie — dale mi jest. Statek stał w Sopotach pół godziny. Wypatrywałem, czyli nie ujrzę w tłumie, zgromadzonym na pomoście przystani, — znajomych z Polski, ale — nie. Zresztą ponieważ statek nie przychodzi tylko z Królewca i Piławy i idzie tylko do Świnoujścia, więc na spotkanie go wyszli zapewne tylko Niemcy. Musi tu także z pewnością mnóstwo Polaków, bo Sopoty stawiają się w Polsce i, choć leżą na terytorium Gdańska, — mają ludność rybacką kaszubską, której pozyskanie i unarodowienie jest w Polsce stałym usiłowaniem patriotycznym. Może w drodze powrotnej — choć wątpię — uda mi się wpaść do Gdańska i Sopot. Lubiłbym to, bo chciałbym spotkać wielu znajomych. Po wyjeździe z Sopot okrążaliśmy półwysep Hel z miasteczkiem czy osadą Hegor i miejscem. Jest to już terytorium Polski — siedziba Kaszubów. Półwysep z wyglądu zewnętrznego trochę podobny do naszej mierzei Kurońskiej. Ale tędy [illegible] nie potrzeba morza o wiele więcej, niż pod mierzeją naszą — i to niezbyt głęboko, ale i [illegible] tędy małych. Płyniemy dalej wzdłuż brzegiem lądu, którego nie tracimy z oczu. Mijamy wybrzeże polskie, płyniemy wzdłuż brzegów Pomorza niemieckiego, które nam towarzyszą aż do samego Świnoujścia. Morze w tych stronach — jak wielki gościniec: koło w rozmaitych odległościach widać statki parowe, wielkie żaglowce i łodzie towarowe, ciągnione przez statki holownicze; w pobliżu osad — znaczna ilość łodzi rybackich. Noc zapada na brzegu, gdzieniegdzie świeci latarnia morska. Chłód dzień zaś, powoli publiczność, otulona w pledy i wory, rozmieszcza się na [illegible] tych z szezlongów i taboretów. Spóźniłem się: pledu jeśli nie miałem do wynajęcia ani jednego szezlongu — zajęte. Otulam się w moim paltocie, biorę mój walizeczkę pod głowę i układam się na ławie.

Ponieważ dzień spędzam na statku, przeto nie wiem, jakie dziś zaszły zmiany w kursie marki. Podsumowałem ilość kilometrów, którą wypada na mój [illegible] od Kowna do Szwajcarii: jest 1953 kilometry — prawie 2000 — (w tej liczbie 420 kilometrów morzem z Piławy do Świnoujścia). I to kosztuje 1 miljon 174 tysiące marek, czyli podług wczorajszego kursu marki ± 3 lity 35 centów!! U nas za tę cenę nie wiem czy się 130 kilometrów przejedzie. A jeżeli dziś marka spadła jeszcze, to podług kursu wczorajszego to jeszcze taniej. Ale tanioś[ć] ta istnieje tylko dla cudzoziemców, którzy przyjeżdżają do Niemiec z t. zw. dobrą walutą obcą, lub dla spekulantów giełdowych, którzy robią fortuny na olbrzymich obrotach handlu [illegible] dewiz. Coraz bardziej się przekonywam i przekonam z tego, co mi o Niemczech mówiono w Kownie. Wystarczy tu potrzeć troszeczko pochodzić po mieście, a jeszcze bardziej — otrzeć się o ludzi, przejechać koleją zwłaszcza w klasie III, posłuchać rozmów ludzi. Walka jest tutaj w ciągłym wrzeniu, głęboki dramat zaciętego narodu rozwija się. Poznawszy Dzyn przyjechać aeroplanem, nie mogłem tego zauważyć, bo tak aeroplan, jak pierwszorzędny hotel, w którym w Królewcu stanąłem, dalej drogowo dla ludzy, ale jestem już na dwie pociągi, a dziś na statku drugi raz się rozpoznawać, mogę ludowy. [illegible] jest tylko w samym ruchu miejskim ujawniają się kontrasty społeczne. Między Niemcami wsłuchać. [illegible] z jednej strony ilość ubogich, jakiej się w Niemczech nie widziało nigdy, z drugiej — zbytek i dekiem spekulantów. To jest ukryta łatwo w chwilach wielkich zakłóceń stosunków. Jedne fortuny się robią z godziny na godzinę olbrzymie, inne fortuny i fortunki giną, pochłaniane katastrofą. Człowiek spod którego wybyli na ogromną obfitość gotówki i nie tracąc, ma wrażenie jej ruchu, przez co każdy, kto ma pieniądze w ręku, stara się ją czym prędzej wydać i cokolwiek kupić, jednak pozostawić przecież zapasu gotówki tu tutaj się po jakichś kiach[?] [illegible], więc na każdym upadku kursu traci się znów. Trwa nieustanna wojna, w których kierownictwo są pieniądze. Nie trzeba spekulanci i zaprzeczona, bo ci w tych warunkach [illegible] gotówki nie trzymają w rękach, lecz zawsze w walutach obcych lub w towarach, to też ci się ciągle [illegible] zbogacają, strona zaś ci, co są nieopatrzni i mają kontakt w tej ciągłej walce o byt. Nie przeto więc, zwłaszcza dla wielkości ich fortuna, lecz chciwość i sport bogactwa i [illegible] — posiadaczy. To jest pieniądz, jedna z wielu, ale [illegible], — zło tego stanu rzeczy, zło, które [illegible] nie [illegible] zło i nie prowadzone [illegible].

200.

9 sierpnia rok 1923, czwartek. 101

Wstałem rano cały wyspany, miałem względnym, wymarzonym officie wraz z dymem z komina statku. W braku kajut tłok na statku w ukryciu stra- fach jest niewygodne: na przedzie pokładu powietrze czyste, ale zimno, na troszkę zasłoniętym osłoniętym (mówię o pokładach średnim i niższym), w pobliżu maszyny i w natłoku tłoczących się tam na nie ludzi, — duszno, a na tyłach skąd — dym i czad z komina. Ha, cóż robić! Au voyage — comme au voyage. Nie spa- łem już od godz. 4. Fala na morzu podniosła się, statek się kołysał silnie. Na pokładzie kobiet rozpoczęły się wypadki choroby morskiej. Raz po raz któraś z pań [illegible] zrywała się z swego miejsca i biegła do poręczy pokładu, skąd przechylając się nad morzem — rzygała swoje wnętrzności; niektóre dostawały ataku tak nagle, że zdołały nie zdołać i jeno chustką przy- ciskały do ust, by nie poplamić sukni. Chodzenie po pokładzie stawało się dla laików sztuką akrobatyczną. Wreszcie koło godz. 8 ukazało się miasto i port Świnemünde. Wjechaliśmy w kanał stanowiący zakończenie ujścia Odry. Najpierw krótko przystani czekał podróżnych pociąg. Dojechaliśmy nim do stacji Pasewalk, gdzie wypadło zmienić pociąg na Berlin. Pierwszy raz jechałem przez Pomo- rze, ziemię niegdyś słowiańską, która się mogła stać polską, gdyby państwo polskie nie zwróciło się po linji mniejszego oporu na wschód ruski, rezygnując z roli organizatora słowiańszczyzny nadmorskiej i zachodniej. Pomorze z okien wagonu prezentuje się dobrze: równiny bogate, dobrze uprawne, urodzajne, urozmaicone lasami jeziorami, z których przy linji kolejowej największe Pszczewskie. Zbliżamy się ku Berlinowi, wjeżdżamy w kraj uboższy, piaskowy brandenburski, który stąd ciągnąć się będzie aż pod Saksonję. Ziemia ta także niegdyś sło- wiańska, kraj t. zw. Wendów czy Serbów czyli też Połabian, których jedna latorośl wszystko- wa zachowała się dotąd na Łużycach. Słowian ich tu już niema, a krew ich przetrawiona już dawno na rasę i kulturę niemiecką, na samo jądro państwowości Niemiec. Zni- knęły i znikły te biedne ludy słowiańskie, jak cienie, których ledwie pamięć, ale nie ich czyny (bo tych nie było) — przechowała historja. Nawet ich legienda nie przeżyła ich w psychice ich własnych potomków spółczesnych. Niechby ich cieniom lekką będzie ta piaszczysta ziemia pomorska i chude piaski i sosny brandenburskie, — ziemia, którą tylko przez wieki ich potomkowie, nie rozumiejący ani mowy ani uczuć przodków. Tętnij jest ta pieś- nią ich kości, a stała się dziedzictwem ludu obcego z ich krwi.

O godz. 3 przyjechałem do Berlina, o godz. 7 wieczorem wyjechałem do Hanoweru, gdzie sta- nąłem o północy, i o krótce około godz. 1 w nocy pojechałem dalej — do Bad Oeyn- hausen o 80 kilometrów ze Hanoweru nad rzeką Wezerą, dokąd jadę umyślnie dla zobacze- nia się ze stryjenką Elizą Bolesławową Römerową, bawiącą w towarzystwie He- li Czarnej Römerówny (malarki) u syna — Stefana Römera, stale tu zamieszkałego z żoną, rodowitą Niemką.

Co mię w tej podróży dzisiejszej uderzyło szczególniejszym kontrastem — to ostry prze- skok temperatury i pogody na Bałtyku i na lądzie. Na Bałtyku — chłód, trzeba było chronić się od wiatru, wilgotno i chmurno — coś jakby z jesieni. A zaledwie odjechaliśmy od brzegu w głąb lądu już upał, słoneczny upał letni się stał tutaj. Dziwiłem się, że tu różnica setek kilometrów. Ani się podziewałem na morzu, że tu obok lato stoi i tak

201. pełnym tonem, bardzo spóźnione w tym roku nietylko u nas, ale i tu w Europie środkowej.

W przejeździe przez Berlin nie korzystałem z postoju 4-godzinnego i nie zaglądałem do miasta. Nigdy nie miałem nabożeństwa do Berlina, nawet zawsze, odkąd zacząłem bywać w Europie, stosowałem się ze szczególnym do Berlina uprze- dzeniem i niechęcią. Był on dla mnie symbolem złej potęgi w Europie. Ze wszystkich miast, jakie znam, najmniej go lubię. To też wystarczyło mi w zupełności tego, com widział w Berlinie przez okno omnibusu w przejeździe z dworca Szczecińskiego na dworzec Friedrichstrasse. Miałem dość. Ale choć Berlina i tego, co w Niemczech reprezentują Prusy, nie lubię, — a zresztą i do Niemiec wogóle żadnej sympatji nie czuję, co nie przeszkadza, że nie mam uznania dla wielu cech ich charakteru, w szczególności dla ich dzielności i tężyzny twardej oraz dla ich kwalifikacji wszystkich, — to jednak, powiem dam, w chwili obecnej mam dla Niemców spółczucie, a spółczucie jest zawsze sympatją. Jakkolwiek by mi kto był [illegible] obcy, [illegible] jest mi on bratem i bliźnim. Nikt [illegible] a ona [illegible] — zawsze w nieszczęściu przeto dla nieszczęśliwych Niemców w ich nieszczęściu i tragicznie dziej- mam głębokie poczucie braterstwa. A niedola ich jest [illegible] wielka. Nie po- wiem, żeby nędza narodu niemieckiego były w tym nieszczęściu szlachetne i [illegible] sta, ale i owszem i piekło jest nieszczęśliwe, choć złe, i dla niego przeto godzi się mieć w sercu nie nienawiść, lecz litość — i sympatję dla brata, nieprawdaż, Boże?! A Niemcy obecnie — to piekło. Kontrasty społeczne rażą z jednej strony chciwość, cynizm użycia i dopu- szczanie tego, co może być jakimś hamulcem i dławią człowieka, spekulacją, zysk ras- bunku i egoizmu, z drugiej — nienawiść, gniew, zazdrość, upokorzenie, podłość; do tych rzuć i kontrastów natury psychiczno-społecznej na tle gospodarczym przybywa korona pychy narodowej i państwowej, nienawiść i wszystkiego, co obce, ukos chowanie siebie nie dla jakichś zasad i celów dobra, lecz dla zemsty i podeptania świata. Dopóki Niemcy będą w tym stanie, dopóki Europa z Francją na czele będzie je świadomie pchała na drogę nieszczęścia i piekła, dopóty nie będzie uspokojenia w Europie i dopóty wrzód niemiecki grozić będzie gangreną. Rodzą się w nim możliwości wszelkich rewolucji i zamieszek, pięść wszelkiej trucizny najgorszej całego świata — do zniszczenia włącznie. Straszny jest i straszny ten stan umysłów, jaki się tu obecnie zaznaje w Niemczech. Widać i znać — wszystko złe, dla dobrych — nienawiść miejsca.

10 sierpnia rok 1923. piątek.

O godz. 3 rano byłem już w Oeynhausen. Było jeszcze ciemno. Oczywiście do stryjenki Bolesławowej nie mogłem się zgłosić wcześniej, jak o jakiejś godz. 8. Godziny ranne przesiedziałem więc częściowo na dworcu, częściowo zaś spacerując po uliczkach willi Oeynhausen, cichych o tej porze. Dopiero po godz. 8 złożyłem wizytę stryjence, uprzedzonej już przez stryjenkę o moim przyjeździe. Stryjenka Bolesławowa Römerowa, z którą, jako mieszkanką Wilna, widywałem się teraz mniej li tylko na gruncie tak zwanym neutralnym, jak jakiś „bad” niemiecki w Westfalji, czekała mię już od dni paru. Wprost sama mię zaprosiła, a ja ją zawiadomiłem, że przyjadę między 6-tym a 12-tym bieżącego miesiąca. Ucieszyła się stryjenka z mojego przyjazdu i była bardzo serdeczna. Stryjenka ocenia mój przyjazd nietylko i nie tyle ze względu na porozumienie się ze mną o interesie z Dukiszkami(?), ile ze względu na wznowienie stosunków rodzinnych z jej synem Stefanem. Ze Stefanem — wobec jego przeszłości — cała rodzina zerwała i znać go nie chciała. Sprawy Stefana, który ma na sumieniu czyny bardzo brzydkie, stwarzając go odrzucającym od niej (fałszowanie niegdyś weksli od imienia rodziców, wyłudzanie się za pieniądze i ze utrzymania jednemu z magnatów — Tyszkiewiczów — do rozpustnicowania za kochanka — w pederastji, udział czynny w międzynarodowej bandzie szulersko-złodziejskiej, operującej w kołach wysokiej arystokracji międzynarodowej i strzyżącej zresztą z tłoków(?) utytułowanej błękitnej krwi, i t.d.), a datuje się to z przed wojny i z przed małżeństwa Stefana, które miało miejsce kilka lat przed wojną. Teraz Stefan jest chory, sparaliżowany w nogach, zresztą jest już człowiekiem dojrzałym, a namiętności już tych, co dawniej, mieć nie może, więc wydawałoby się, że można przywrócić z nim stosunki rodzinne bez obawy kompromitacji na przyszłość. Stryjence bardzo o to chodzi. Wiem, że mi była wdzięczna już za to jedno, że napisałem do Stefana. Ja też jechałem dziś do Oeynhausen z uczuciem serdecznym powitania Stefana, jako bliskiego kuzyna i towarzysza lat dziecinnych, wspomnień(?) o jego młodości górnej(?). Spodziewałem się, że choroba i przedwczesna starość nawróciły go do stosunków rodzinnych i do tęsknoty za życiem porządnym i uczciwym. Szedłem więc ze stryjenką i towarzyszącą stryjence Helą Czarnecką Römerówną czekać w parku na Stefana, który miał w wózku przybyć na to spotkanie, byłem prawie rozczulony sentymentem pojednania rodzinnego ze Stefanem. Zawiodłem się jednak. Stefan pozostał mi obcym. Ustatkował się tylko o tyle, o ile choroba go uczyniła bezwładnym; ale jest zawsze dotknięty próżnością wielkopańską, prowadzi jakieś podejrzane spekulacje giełdowe, któremi środki swe zdobywa i pomnaża, patrzy na świat przez pryzmat bogactwa, urody, blasku, elegancji, bez żadnego względu na porządność, na jakieś wartości moralne. Obce mu są sentymenty czy to rodzinne czy jakiegobądź innego twórczego rzędu. Jak był, tak pozostał — sparaliżowany(?) nietylko z ciała, ale i z ducha. Przykre sprawił na mnie wrażenie. Wszelkie rozczulenie moje prysło — czułem przed sobą gada. Natomiast bardzo mi się podobała żona Stefana — kuzynka Stefanja. Jest bardzo miła, uczynna, dobrze wychowana, bardzo przystojna dotąd i z twarzy i z wyrazu i z figury i ze stroju, mimo że ma lat już czterdziestkę, a nadewszystko — żona idealna, jakiejby Stefanowi każdy mógł pozazdrościć. Jest mu oddana bez zastrzeżeń, uważna i usłużna, kochająca i troskliwa, słowem — nie pozostawia nic do życzenia. Udała się Stefanowi żona nie w miarę zasług jego. Stefan nie mógł jej uczynić matką, a dziś tymbardziej nie może być dla niej mężem w bezpośrednim znaczeniu, a przecież kocha go ona i jest mu żoną bez zastrzeżeń. Musi to być osoba wielkich zalet charakteru. Ze stryjenką, Helą Czarnecką i Stefanostwem spędziłem prawie cały dzień w Oeynhausen do wieczora. Przeważnie siedzieliśmy w parku, pozatem byłem u stryjenki na herbatce wieczornej (Stefanostwo mieszkają osobno w najwspanial- 202
szym hotelu „Kaiserhof”, bo to Stefanowi jest potrzebne niby dla rozrywki i dla stosunków towarzyskich, a zdaje się, że głównie dla jego przedsięwzięć spekulacyjnych, wymagających odpowiedniego wielkopańskiego decorum z odpowiednich stosunków środowiska) i z powodu Heli załatwiłem też parę sprawunków (obecnie kupiłem i kapelusz).

Co do samego Oeynhausen — to nie zachwyciło mię ono bynajmniej. Wprawdzie „bad” ten jest starannie urządzony, ma ładny park, śliczny kurhaus w parku z uroczą perspektywą na wodotrysk z basenami i fontannami, jest pięknie zabudowany willami i właściwie z samych will się tylko składa, — bo miasta tu niema — jednak mnie się nie podoba. Przykre bowiem na mnie sprawiają wrażenie chorzy tutejsi; są to paralitycy, reumatycy, artretycy, tabetycy, słowem — przeważnie ofiary syfilisu. Oeynhausen jest pod tym względem podobny do Akwizgranu; w Oeynhausen ci chorzy jeszcze się jaskrawiej, niż w Akwizgranie uwydatniają, bo Akwizgran jest ponadto miastem, podczas gdy Oeynhausen cały się koncentruje w kuracji(?). Paralitycy wożeni tu są wózkami ręcznemi. Są tu takich wózkowych gości setki, jeżeli nie tysiące. Niektórzy z nich są widocznie już bardzo zaawansowani(?) — apatyczni i ledwo żywi, ale większość rusza się w swoich wózkach, gestykuluje, gawędzi, tworząc jakiś dziwaczny świat pół-trupów, do połowy bezwładnych i jakby umarłych, a w drugiej połowie poruszających się i oddających wszelkim namiętnościom (sic!), jak żywi ludzie, — bo nawet do flirtu ci panowie są skorzy, a jest śród nich wielu młodych jeszcze. To samopoczucie się tych kalek, to ich życie wystawne i towarzyskie, przeważnie tych, których całe życie było próżne i egoizmowi oraz użyciom oddane, — budzi w mnie wstręt instynktowny. U młodzieńca w pełni sił nawet rozpusta może być piękną. Ale gdy rozpusta ta go strawi i w trupiejące ciało zamieni, to człowiek ten staje się już wstrętny. Poza wożonymi w wózkach i wożącymi się za pomocą różnych przyrządów automatycznych jest tu niezliczone mnóstwo takich, co jeszcze o własnych siłach chodzą, bądź powłócząc nogami, bądź je stawiając krzywo lub sztywnie lub rozkierachając, słowem — utykając na wszelkie sposoby. Są to kandydaci do wózków, wszyscy paraliżu i tabesu. Co do Stefana Römera — jego paraliż jest oczywiście postępowy i połączony z bardzo wyraźnemi oznakami poczynającego się tabesu nietylko nóg, ale i rąk. W oczach też widać u niego chwilami wyraźne błyski charakterystycznego otępienia paralitycznego.

11 sierpnia. rok 1923. sobota.

102

Bez żalu, z uczuciem ulgi — pożegnałem przykry Bad-Oeynhausen. Choć jest wcale ładnie urządzony, jednak na ogół jest nabłoniony, a gros [illegible] mędy paralityków i tabetyków rozmaitego stopnia nie podnosi bynajmniej uroku kurortu. Choć choroba jest nieszczęściem, które [illegible] się należy współczucie, jednak ta dla niej wielkiego współczucia nie mam, to chory, co tu [illegible] z bogatych sfer, otoczeni najwymyślniejszym komfortem, cackani i cackający się z egoizmem, który dla mnie jest zawsze przykry. W chorobie tylko i człowiek jest pokorny, pewna wstrzemięźliwość i rezerwa, a tego tu u tych chorych najmniej. Czują się oni tu bohaterami, a rodzajem szczególniejszej arystokracji chorobowej, jest większy stopień sparaliżowania, to znaczy wyższy stopień tej arystokracji. Słyszałem, że w szpitalach wenerycznych wojennych chorzy syfilityczni tworzą rodzaj arystokracji, która z pogardą traktuje chorych na lżejsze postacie choroby wenerycznej; podobnie się nieco ma w Oeynhausen z paralitykami i tabetykami. Dosłyszałem ludzie, a szczególnie o „dobrym" [illegible] zwisku — „kości" oraz o kieszeni pełnej i przestronnej, bogatej w kulachia, ruch [illegible] stanowią świetnej rozkładającego się światka. Na mnie to wszystko wywiera wrażenie przykre i smutne.

Oeynhausen mi trochę pokrzyżował mój plan rozkładu czasu podróży. Nie było innych dogodnych dojazdów pociągów, jak dziś rano z Hanoweru. Nie Oeynhausen musiałem wracać do Hanoweru i dopiero z Hanoweru dalej ruszać. Oeynhausen był więc dla mnie zboczeniem z drogi, — i to zboczeniem, które [illegible] kosztuje dodatkowo dobę. Kupiłem w Oeynhausen obuwie i kapelusz, ale trafiłem tak nieszczęśliwie, że akurat dolar, który się był poważnie podniósł do 4 miljonów [illegible] gwałtownie rozdmuchany w celach spekulacyjnych tak, że chwilowo płacono za dolara tylko po 2½ miljona, podczas gdy ceny na wszystkie towary ściśle dostosowane do chwilowego spadku, lecz do poprzedniej wysokości dolara. Wprowadzenie dzięki pośrednictwu kurzyka stefanowy [illegible] dolarów po 3 miljony, ale to było mniej, niż gdybym mógł więcej przyniósł dnia, a natomiast kupować [illegible] po cenach dzisiejszych. Skutek — obuwie i kapelusz kosztowały mię ze 7 dolarów. Dobrym byłby kupić w Królewcu, byłby zaś taniej. Czy wzrost kursu marki jest naturalny — wątpię; sądzę raczej, że zaraz zaczną spadać. Ale zdarzają się takie chwile zachwiania się spadku, rozdmuchiwane umyślnie dla względów spekulacji, czego też ofiarą chwilowo padłem. Niewielkie to zresztą nieszczęście.

Z Oeynhausen wyjechałem o godz. 2 w nocy. Drugą tą noc nieprzespaną, spędzoną w pociągu. Przyjechałem tej nocy ogółem nie więcej nad godzinę. Jestem dość zmęczony, ale się trzymam. W podróży zawsze nerwy i siły bardzo się zaostrzają i trzymają na wytrzymałość.

203. 12 / Dziś rano wyjechałem z Hanoweru. Kieruję się bezpośrednio na południe — w Szwajcarję. Hanower stanowi rodzaj punktu zwrotnego, w którym się przełamują typy prusko-pomorskie, ciężkie, gruboskórne i twarde, wychowane na zapamiętaniu i [illegible] ras miejscowych przez systematyczną i [illegible] dyscyplinę — na Niemcy zachodnio-południowe, europejskie, żywe i wrażliwe, twórcze, metody. Zaprawdę obie Niemcy się stopniowo i ciągle stapiają w kulturze jednolitą, jemu przyczynia się w [illegible] tych dwóch części rasa, a u wrót zaś są na typie, Od Hanoweru na południe i wschód — typ prusko-pomorski, na zachód i południe — ten drugi, niemiecko-europejski. Linja ta idzie mniej więcej od hanowerskie i saksońskie. Temu podziałowi [illegible] fizycznej budowy ludzi z północy na południe odpowiada mniej więcej pod Hanowerem i podział fizyczny budowy terenu z płaskiej północno-pomorskiej i górzystej południowej. W pociągu z Hanoweru do Hessen i dalej spostrzegłem typy południowców, czyli Europejczyków niemieckich. Obie ujrzałem dwie dziewczyny i chłopców przed nimi; flirtują i dzielą się wrażeniami, lekkie, żywe, w swej młodości i grze krwi, która gra w ich ruchach i mowie, w ich zabawie, i ciężkiej ku sobie. Jedna z dziewczyn prześliczna, jak nadobna brunetka o rysach i linji twarzy, od nosa do brody popsuta nos klasycznie grecki, prostopadły i równiutki; linja twarzy od nosa wystająca, to głowie małej, osadzonej na długiej szyi, jak kwiat piękny na łodydze. Dziwne, że nos grecki, nos drogi, równy i niedużych, śliczne usta, — dziecko doskonałej rasy aryjskiej bez żadnych domieszek fińsko-mongolskich, których zapewne ani śladu w jej krwi nie ma.

Zaraz za Hanowerem ukazują się pierwsze wzgórza, wcale niedużej wysokości, wyrastające z równiny, porosłe ciemną zielenią lasów. Są to pierwsze zwiastuny Alp, tej której dyszy. Ostatnie dalekie echo Alp, ich kolonje leśne na północy, pojedyncze s. t. zw. Góry Harcu, których środek porasta nalewo od linji mojej drogi. Jadę teraz w stronę poprzedzaniem. Usunąłem z wielkich traktów, biegnących ze wschodu na zachód w moim kierunku na południe zjechałem na fragmenty odcinków równych linji, biegnących od morza Niemieckiego — od Hamburga, Holandji i Renu na południe, do Dunaju i Bałkan. Przez to droga moja jest przerywana częstemi przesiadaniami. Pierwszy dziś miał przerwę się na Setynadze. Mam tu 2 godziny czasu. Zaglądam do miasta, gdzie widziałem ogromnego wnętrza kościoła, Ebery. Wjeżdżam w księstwo Hessen. Przed Bebrą podgórze się trochę rozrasta, przejeżdżamy dwa pierwsze tunele. Z Bebry przez Würzburg jadę na Stuttgart. Pociągi niemieckie idą ślicznie — ruch jest świetny i szybki. Zachowanie stosunków przedarnych i społecznych, które cechuje Niemcy, nie dotknęło kolejnictwa w Niemczech. Naród niemiecki jest tak dyscyplinowany, że funkcje publiczne spełniają się ze ścisłością nawet na tle ogólnego rozprężenia; tu nawet bez kontroli nie zniszczyłby tych funkcji, jak to miało miejsce w Rosji. W Stuttgarcie (godzina 7-8 wieczorem) jestem w kresie pierwszej podróży nadziś. Nocuję.

12 sierpnia.
rok 1923.
niedziela.

Nocowałem w Stutgarcie w hotelu „Hotel Hahn". Choć pokój miałem na 5-tym piętrze (licząc piętra po europejsku, to znaczy po naszemu — na 6-tym) z okienkiem do góry na dach, jak na poddaszu, — zapłaciłem o wiele drożej niż we wspaniałym hotelu Continental w Królewcu, gdzie miałem pokój z telefonem, z kranami do wody ciepłej i zimnej, słowem — z komfortem pierwszego rzędu. W Królewcu płaciłem za pokój 325 tysięcy marek, tu w Stutgarcie — prawie miljon. Jest to wynik nie tylko kolosalnego podskoczenia cen w ciągu tygodnia z powodu spadku kursu marki, ale i wynik chaosu wogóle cen oraz stosowanej w wielu miejscach różnicy w taksowaniu cudzoziemców i Niemców na niekorzyść pierwszych. W Stutgarcie w hotelu od samego wstępu, gdym spytał o cenę, zapytano mię, czy jestem cudzoziemcem, a stąd oznaczono cenę wyższą. Z całej sytuacji, wytworzonej ostatniemi spadkami walutowemi marki odbiło się na cenach chaotycznie. Wszyscy wiedzą, że trzeba na wszystko podnieść ceny, ale jak i ile — tego nikt naprawdę dobrze nie wie, to też każdy niemal kupiec próbuje robić to na własną rękę, jak Bóg dał i ile mu odwagi starczyło. Na dwóch sąsiednich stacjach widziałem — w [illegible] i Würzburgu — za takie same parówki dnie — w [illegible] brano po 150 tysięcy za sztukę, w Würzburgu — po 80 tysięcy za parę. Wogóle kupcy są przerażeni i ceny podnoszą na ślepo. Wszystko się tu tak rozprzęga w stosunkach gospodarczych, gdy miernik powszechny wartości — pieniądz — traci sam wszelką wartość stałą mniej lub więcej określoną. W kursie marki są w tych dniach jakieś zygzaki i [illegible]; to niby się podnosi, to znów spada, to stoi — nikt nic pewnego nie wie, notowania kursu są chwiejne i dziwne, jednak naogół poziom kursu krąży koło 4 miljonów (za dolara). Stan jest ciężki i groźny, w [illegible] zostać we[illegible] zwany na razie, gabinet Cuno jest atakowany, komuniści głowy podnoszą, w Saksonji i niektórych innych miejscowościach ruch komunistyczny jest zorganizowany [illegible] strajki i coraz natarczywsze postulaty, gdzieniegdzie wybuchają rozruchy żywnościowe i drożyźniane, a dzieje się to na tle wyczerpania nerwowego, na tle depresji moralnej i ogromnego wyprężenia i jakiejś obawy niewiadomej wielkiego rozstroju. A przecie jakkolwiek są przyczyny rewolucji — [illegible] przedewszystkiem w nerwach i w ciśnieniu i z nich się wykluwa. Czy wytrzymają nerwy dzisiejsze Niemców wytrzyma? W swoim czasie nie wytrzymał ów wojenny [illegible] laciach [illegible] wojny i wojny — pękł. Czy nie pęknie wreszcie i teraz? Anglja, Ameryka, państwa neutralne — niepokoją się o to, Francja — ani drgnie — wyzyskuje [illegible] Niemców do ostatka. Do Francuzów nienawiść jest u Niemców [illegible]. W hotelach i wielkich kawiarniach w Oeynhausen sam widziałem napisy głoszące zakaz wstępu Francuzom i Belgijczykom. W wagonach, na stacjach — plakaty i ilustracje symboliczne z napisami, wieszczące zmartwychwstanie Niemiec, nawołujące do oporu w okupowanym obszarze Ruhry, kultywujące ideę rewanżu. Mówiono mi, że samo odezwanie się po francusku w miejscu publicznym mogłoby narazić na wrogą reakcję tłumu, — nie dziwię się temu, widząc podniecenie nerwów niemieckich. To też Francuza w nieokupowanych terenach Niemiec nie znajdziesz na lekarstwo. (204)

Już mię znużyły Niemcy z ich męką i potępieńczym niemal chaosem. Rad jestem, że dziś wracam do wolnej Szwajcarji. Choć będzie mi drożej, niż w Niemczech, ale przecie zasmakuję Europy i będę miał przed oczyma coś innego, niż ból niemiecki, który jest zaraźliwy [illegible] i [illegible] dokoła. Cudzoziemiec w Niemczech czuje się dziwnie samotny i wciśnięty w otoczenie wrogie; podobnego wrażenia doświadcza Europejczyk w głębokich prowincjach Chin, ale tu się to ma w samym środku Europy, w pełni cywilizacji europejskiej.

Ze Stutgartu wyjechałem o 7-ej rano. Nie miałem dziś czasu ani sił — zwiedzać wczoraj wieczorem Stutgart, bo po 2 nocach nieprzespanych potrzebowałem gwałtownie wypoczynku i w tym celu stanąłem w Stutgarcie na noc. W każdym razie ruch uliczny w pobliżu dworca kolejowego i w pobliżu był wieczorem olbrzymi, większy, niż w przejeździe moim przez Berlin.

Pociąg ze Stutgartu na południowy zachód na księstwo Badeńskie w kierunku Szwajcarji — piękne przez podgórze Alpejskie coraz piękniejsze i coraz charakterystyczniejsze. [illegible] wzdłuż doliny pod ścianami wzgórz, zataczając koła półkola i linję zawiłych wybiegów, to znów przecinając doliny i przez tunele przebiegamy z jednej do drugiej. [illegible] przesiadam i po kilku godzinach czekania wsiadłem do pociągu prowadzącego do Bazylei. Pociąg idzie ze znacznym opóźnieniem, co jest w Niemczech rzeczą wyjątkową. Niedziela — pełno wycieczek miejskich na podgórze. Na stacjach Neu-Stadt, Titisee i innych — tłumy tych wycieczek zapełniają wagony, wracając do domu na obiad. Gwarno, wesoło, śmiech, śpiewy. Stąd młodzież nie zawsze zbyt [illegible], [illegible] i spacerów nawet, którzy są pełni starsi. Młodzież [illegible] dzisiejszego, chwila radości swej wiosny, jak kwiat, który pachnie. Jednak z poszczególnych wystąpień w wagonie drugiej wrażenia, że ta powojenna młodzież niemiecka wcale nie uległa deprawacji i chaos miasta cywilizowanego.

Upał w te dni olbrzymi. W pociągu duszno, dym i kurz węglowy z lokomotywy. Góry coraz piękniejsze, śliczne perspektywy dolin i wąwozów górskich, przepaści głębokich, — zbocza majestatyczne. Najpiękniejszy jest odcinek między Donaueschingen a Freiburgiem, szczególnie krótki wąwóz od [illegible] do tunelu — na t. zw. „Kozi Skok" („Hirschensprung") — ciasny wąwóz skalisty. Ale góry są jeszcze do samego szczytu porosłe lasem, — nie ma gruntów nagich ani wierzchołków śnieżnych. O godz. 5 – 6 przyjechałem do Bazylei. Rewizja nasza tak ze strony niemieckiej, jak szwajcarskiej — bardzo lekka. Nareszcie wybrnąłem z Niemiec. Witaj mię, ziemio szwajcarska, wolności ludzkości dysząca! Dziś już zaczynam czuć się więcej, niż [illegible].

13 sierpnia.
rok 1923.
poniedziałek.

Dzień spędziłem w Bazylei. O jednej monecie naszej zapomniałem, wybierając się w tę podróż i wjeżdżając zaś do Szwajcarii. Spostrzegłem się dopiero tu, że już nie mam, gdy się nagle i zupełnie dla mnie samego niespodzianie okazała potrzebna. Tą naszą monetą, która była niegdyś powszechnie uznanym koniecznym w kieszeni, a którą wojna i pieniądz wyłącznie papierowy wyrugował u nas radykalnie z użycia, jest – portmonetka. Tak, pospolita portmonetka kieszonkowa do przechowywania monety brzęczącej. Ta ostatnia – u nas, – nie tylko w Litwie, lecz we wszystkich krajach naszego otoczenia (Niemcy, Polska, Łotwa i t. d.) – tak dalece wyszła z użycia, że o portmonetce się już dawno zapomniało i my, żeśmy już tylko różne gatunki pugilaresów do pieniędzy papierowych. Jam mi przez myśl nie przeszło, że trzeba będzie zabrać portmonetkę. Aż tu nagle w Szwajcarii obiegowa moneta brzęcząca: piękne, nowe, świetne, błyszczące, jak klejnot, tradycyjne 5-frankówki srebrne, srebrne monety frankowe i drobna moneta metalowa (centymy). Wygląda to wszystko, jak bajka, tak aż niewiarygodnie. Ale już po dniu pobytu w Szwajcarii oswoiłem się z tym oswajając i używam tych monet jak dawniej. Frank szwajcarski jest wartościowy: za dolara przy wymianie daje 5 fr. 35 cent., to znaczy frank szwajcarski wynosi około 2 litów litewskich. Ceny nagół wysokie, ale nie tak strasznie, jak się zdawało. Po Niemczech oczywiście różnica ogromna, ale nie tak wielka. Ale zato co za miłe tu otoczenie, co za dostatność, co za przyjemność jest ogromna. Ludzki. Wygody wszędzie, ludzie uprzejmi, wojski, równowaga wielka, spokój. Pobyt i mieszkanie po restauracjach, więc w kawiarniach (kawa, mleko, masło, ser), jedzenie wyśmienite. Szwajcarji kosztować można. Nic tu błogi, nic „Ersatz'u” powojennego, jakich tylko w Niemczech. Wczoraj, gdym przyjechał, zwracam Bazyleja od dworca Badeńskiego wydała mi się, jak miasto zamarłe. Ale to było tylko niedzielne. Dziś dopiero widzę, że sklepy zamknięte, ruch skierowany do wycieczek świątecznych. Była to niedziela. Ruch nagół jest wielki. Wprawdzie, – jest to niby przed wojną, – zwłaszcza w handlu jest ciszej, – ale życie pulsuje na ulicach, a w ośrodkach ruchu tramwajowego. Cudzoziemców dużo, Anglików zwłaszcza, natomiast mniej Niemców. Wielkie hotele są pełne i pracują intensywnie. Wielkie restauracje, kawiarnie koncertowe – są w ruchu. Zastój jest wprawdzie w przemyśle, w handlu, jest bezrobocie w niektórych, ale ruch turystyczny i związane z nim przedsiębiorstwa żyją i prosperują. Natomiast ucierpiały drobne hoteliki, których ilość bardzo zmalała, wiele lokali sklepowych świeci pustkami i proponuje się do wynajęcia. Szwajcarzy tęsknią do unormowania stosunków w Niemczech, bo obecnie stosunki walutowe zamykają Niemcom dostęp do Szwajcarii i wogóle w fermencie niemieckim spokojna drobnomieszczańska Szwajcaria bardzo traci ekonomicznie. Ale żywiołem tem – dobrobyt, umiarkowanie, spokój, ruch powszedni.

Są tu kawiarnie (Kasyno miejskie) z muzyką w tempie cygańsko-murzyńsko-hiszpańskim, jest wogóle pewne tempo rozmachu o pokroju optymistycznym, co stanowi nuty tropicznych podrażnień i pewnych barwach w usposobieniu niemieckich. A zawsze ta sama szwajcarska szczerość, dobroduszność szwajcarska, te same oswajanie się tu ludzi z ludźmi, – kraj współżycia doskonałego, kultura prawdziwości i umiarkowania statecznego, –

205. dostatniego, które w innych strefach Europy (włącznie z Niemcami, a nawet w Niemczech tymczasowo się) zostały wyplenione radykalnie. Tu każdy człowiek robi, co chce, i jest sam sobą, wszyscy się znają i szanują, nikt nikogo nie gwałci, nie krzywdzi się na bliźniego, nie narzuca i nie przeszkadza go.

Dzień dzisiejszy użyłem na trzy rzeczy: na obejrzenie muzeum [illegible] skombinowanej wycieczki po Szwajcarii, na obejrzenie w Muzeum obrazów Böcklina i na zwiedzenie zakładu poprawczego dla dzieci występnych w Klosterfichten pod Bazyleją. Wycieczkę chcę odbyć do tunelu Simplońskiego, tą samą więc drogą gór – zrazu koleją aż do Brigue udam się jeszcze koleją aż do lodowca Rodanu. Z powrotem wsiądę tylko koleją, ewentualnie z granicy włoskiej za tunelem Simplon i stamtąd – na Berno do Neuchâtelu. Obstalowałem bilet wycieczkowy.

Na Muzeum miałem czasu mało, ale nie mogłem sobie odmówić obejrzenia Böcklina, którego obrazy tu już zresztą niegdyś oglądałem. Płótna Böcklinowskie, a w szczególności ta sławna „Ofiara wiosny”, Wyspa umarłych, Walka centaurów, Odyseusz i Kalipso, to są dzieła, które rysunkiem, doborem barw i kompozycją – czynią na mnie wrażenie. Szczególnie pierwszy obraz z wymienionych. Natomiast „Vita somnium breve”, który zresztą przez wrażenie chimerycznej strony obraz dziwny – do pasty – nie podoba mi się. Zwiedzenie i zapoznanie się z kolonjami dla przestępców małoletnich, ewentualnie dla dzieci występnych – stanowi jedną z rzeczy, które mi zostały zlecone przez nasze Ministerjum Sprawiedliwości. Ponieważ to Ministerjum udzieliło mi paszportu i wiz bezpłatnych, więc muszę się w obowiązku wykonać to dla niego, tymbardziej, że chodzi tu o rzecz, stanowiącą u nas jedną z pilnych zadań społecznych. Jeden z takich zakładów – dla chłopców w wieku od lat 6–14 (15) istnieje właśnie pod Bazyleją w Klosterfichten, dokąd się jedzie tramwajem i idzie 3 kwadranse pieszo. Nie będę referować w Dzienniku wszystkiego, com się o nim dowiedział i com tam widział. Nocyniłem sobie notatki, z których referat będę w Kownie. Wizyta była ciekawa. Kierownik zakładu i jego żona informowali mnie dokładnie, uprzejmie oprowadzali mnie po całym zakładzie, pokazywali wszystko. Zapoznałem się z jego kolegą, którego spotkałem w zakładzie z całym personelem pedagogicznym i z dziećmi. Zakład ten ma własną fermę, liczącą 18 ha, a prócz swoje gospodarstwo rolne, ogrodowe, owocowe, swój inwentarz. Po raz pierwszy w życiu oglądałem obory, stajnie, chlewy dla świń, oświecone elektrycznością, posiadające podłogi, codziennie czyszczone (u świń) i nie brudniejsze, niż podłogi u nas w pokoju jadalnym lub dziecinnym w rodzinach, gdzie gospodarzy wielu Mikołaj Mikorowski. Okazy krów rasy szwajcarskiej – ogromne, wspaniałe, które by się u nas więcej niż na wystawie, nadawały, – a tu są okazami pospolitemi. Widziałem cielice nie spełna pół-torarocznej, która jest cenniejsza 2 razy większa od naszej krowy [illegible] dorosłych miejscowych. O 2 z kawałkiem wróciłem pieszo do Bazylei. Po wszystkim zwiedziłem zakład pana Niklaus'a, który się okazał kolegą ideowym i bliskim znajomym naszego [illegible] szwajcara Bazylejczyka p. Ehreta, profesora wydziału teologicznego – posła sejmowego w Kownie.

14 sierpnia. rok 1923. Wtorek.

Rano wyniosłem się już z hotelu „Hôtel de Jura" (jeden z większych hoteli dla cudzoziemców przy placu dworca kolejowego południowego, w którym za 2 noce zapłaciłem po 5 franków szwajcarskich dobę). Rzeczy złożyłem na przechowanie do garderoby dworca, ponieważ dopiero wieczorem wyjeżdżam w dalszą drogę, sam zaś udałem się tymczasem na zwiedzenie drugiego zakładu wychowawczo-poprawczego dla nieletnich. Jest to zakład w Neu-Hof w kantonie Aargau (Argowie); jedzie się z Zurychu koleją w kierunku Zurychu do stacji Brugg, a stamtąd koleją podrzędną boczną do pobliskiej stacyjki Birrfeld, skąd do Neu-Hof jest koło 20-25 minut drogi pieszo. Zakład w Neu-Hof założony został niegdyś, jeszcze w wieku XVIII, — przez słynnego filantropa, pedagoga i miłośnika ludzkości i wszechludzkości [illegible] — Pestalozziego, jedną z najsympatyczniejszych postaci w dziejach kultury szwajcarskiej, — i przetrwał do jego śmierci (w r. 1827); upadł następnie, i ferma w Neu-Hof stała się odtąd własnością prywatną, która zmieniła w ciągu w. XIX osobę właściciela. Dopiero w początku w. XX podjęto inicjatywę wznowienia dzieła Pestalozziego w Neu-Hof. Ze składek, zorganizowanych w szkołach w drodze sprzedaży pocztówek na ten cel, — opłacanych przez dzieci szwajcarskie, odkupiono Neu-Hof z rąk obcych [illegible], i uczyniono zeń własność narodową federalną. Zakład założony został w r. 1913 i na czele jego stanął pedagog p. Otto Baumgartner-Jäż, który kieruje zakładem dotychczas i który mi dziś udzielił informacji i oprowadził po zakładzie. Jest to człowiek ~~[illegible]~~ jeszcze w pełni sił i energii [illegible], liczący dziś dopiero 36 lat, człowiek światły i dzielny, który bardzo poważnie traktuje zadanie zakładu i bardzo ciekawych udzielił mi informacji. Zakład może być nazwany [illegible]. P. Baumgartner kładzie nacisk na to, że zakład jest przedewszystkiem wychowawczy, a nie dyscyplinarno-poprawczy. Przeznaczony jest dla chłopców w wieku od 15-18, ewentualnie do 20 lat. Mieszczą się w nim chłopcy, którzy popełnili lekkie występki (przeważnie kradzieże), chłopców krnąbrnych i leniwych, których zwykłe metody wychowania szkolnego i domowego nie były w stanie nagiąć do nauki i pracy, kierowanych tu przez rodziców i przez publiczne urzędy opiekuńcze kantonalne, jak również chłopców, którzy dla braku charakteru nie umieli wytrwać w jakimś zawodzie i pracy, ciągle się przenosząc z jednego do drugiego. Zakład uczy chłopców ~~[illegible]~~ wykształcić w pewnym fachu pracy (główne fachy: rolnictwo, ogrodnictwo, szewstwo, stolarstwo, [illegible] krawiectwo), ewentualnie — zaprawić do pracy bez wyspecjalizowania fachu, jeżeli chłopiec do żadnego z nich nie ma zdolności; zarazem jest [illegible] na rozwój charakteru i cnót społecznych oraz na wyćwiczenie w chłopcach [illegible] cnót obywatelskich. W stosowanych metodach wybitną rolę grają [illegible] wspólne dyskusyjne, [illegible] kierownika zakładu z chłopcami, [illegible] kategorji [illegible] wydzielanie chłopców [illegible] (III) kategorji [illegible] do posiadania osobistych własnych [illegible]. Wszystkiego w dzienniku nie spiszę, bo zadaleko bym zabrnął. Jest to zakład b. ciekawy, którego poznanie sprawiło mi wielką przyjemność. Przy zakładzie jest spora ferma (45 ha ziemi), [illegible] żywy inwentarz i t.p.

206.

[illegible] z p. Baumgartnerem, — spóźniłem się w Birrfeld na pociąg, musiałem więc, nie chcąc tracić długo drogiego czasu, — [illegible] do Brugg [illegible] (7 kilometrów od stacji Birrfeld). Zwiedzenie zakładów wychowawczo-poprawczych w [illegible] i Neu-Hof dało mi sposobność [illegible] wsi szwajcarskiej i gospodarstwa wiejskiego. Cała równiny na [illegible] między [illegible] a Zurychem [illegible] — [illegible] zabudowania — [illegible] ulice włoskie [illegible]. Pola obsadzone jabłoniami i [illegible] drogi, a ile nie [illegible]. Przy drodze leżą jabłka, spadłe z drzew; wystarczy schylić się i wziąć owoc, gdy głodny lub spragniony, — byle nie zrywać z drzewa. [illegible] i połowa są takie owoce dobre, [illegible] jabłka, gruszki, polne i jabłonie [illegible] i ogrodzenia, jak u nas w sadach, tylko lepsze, bo słońca więcej tu więcej. Ciekawy [illegible] — nie ma tu płotów i wszystko otwarte. [illegible] w sadach „ogródach" wszystko lub innych: domy, pola i drzewa [illegible] w jesieni, kiedy już nic w tu sobie [illegible] nie wyrządzą wrażenia, bydło — [illegible] tygodniami w jesieni [illegible] pastwiska pole, — nie pasie się, ewentualnie wyjątkowo jest z początkiem lata na [illegible] pastwiskach górskich. Tylko bardzo rzadko, gdzie zabudowania są gęste, widzieć się dają płoty, raczej [illegible] płoty, stanowiące, jako znaki ograniczenia jakiegoś miejsca obszarowego, — nie [illegible] płoty, stanowiące przeszkodę dla przejścia.

Dziwią się widzieć w Szwajcarji specyficznych zboczeń u ludzi. Przedewszystkiem należy do nich często napotykane wole, zwłaszcza u kobiet, — co ma jakiś tajemniczy związek ze szwajcarskimi [illegible], który tu też jest częsty. Wole największe się widzi u starszych kobiet. Są takie kształty [illegible] widziałem dziś [illegible] takiego, co był wzrostem nie większy, niż [illegible] do [illegible], a głowę, ręce i stopy miał, jak u dorosłego człowieka normalnego wzrostu, i szedł, kiwając się, — z nogi na nogę, jak kaczka.

Po powrocie do Zurychu wykupiłem obstalowany wczoraj skombinowany bilet jazdy po Szwajcarji, który mnie kosztuje 42 franki. Wieczorem o 9-tej wyjechałem do Luzerny, [illegible] stanąłem o godz. 11-tej. Na noc stanąłem w hotelu „du Lac" nad jeziorem — za 8 franków [illegible]. Drożyzna szwajcarska daje mi się już we znaki. Ale pokój otrzymałem wspaniały, z balkonem na [illegible] jezioro i widokiem tak pięknym w nocy na miasto i wodę, że nie żal 3 franków przepłaconych.

104

15 sierpnia, rok 1923, środa.

Lucerna ... z nad brzegu Jeziora Czterech Kantonów prezentuje się świetnie. Z rozkoszą wpatrywałem się w jezioro i miasto, siedząc na balkonie mojego pokoju w „Hôtel du Lac” wczoraj wieczorem i dziś rano. Wczoraj w nocy jezioro, oświetlone elektrycznością miasta z okien domów i latarni nadbrzeżnych, których ognie odbijały się długą smugą światła w wodzie, — wyglądało czarująco fantastycznie. Oko obejmowało na wszystkim skrawku jeziora całe mnóstwo świateł domów, latarni, przystani i latarni mostów, a dalej wprost — wzdłuż monotonny równy rząd świateł latarni, nad spokojniejszym równym [illegible] na wodzie w dal, — [illegible] w symetrji, spokoju i porządku, jako coś wiecznego. Dziś widok był inny. Woda jeziora [illegible] błado-seledynowa, jak wszystkie jeziora szwajcarskie, — prześliczna w tej barwie, — i miasto białe nad jeziorem.

Nie mogłem jednak zabawić dłużej w Lucernie. Trzeba było jechać, by dziś dotrzeć do Brig pod tunelem Simplońskim. Wyjechałem o 11-ej. Zaraz za Lucerną góry podgórza [illegible] wzrastać w szczyty. Na razie góry są jeszcze [illegible] przeważnie porosłe roślinnością, ale te i owdzie wystrzelają skalne wierzchołki szczytów. Pociąg biegnie śród gór brzegiem jeziora. Pod Alpnach dwie góra Pilatus, o której zbocza się ... gór coraz przybywa, szczyty coraz dziksze i wyższe. Od Giswill — pociąg, ciągniony i pchany przez specjalne lokomotywy, wznosi się podnosi w górę, pnąc się na przełęcz, położoną między jeziorami, spadającemi ku Lucernie, a doliną Aare. Na stacji Kaiserstuhl widzę na niektórych stromszych się na przedzie szczytach pierwsze białe plamy śniegów. Nie są to jeszcze wierzchołki jednolicie śnieżne, jeno płaty i pasma śniegów po rozpadlinach i wklęsłościach szczytów oraz wystrzelach [illegible], gdzie słońce promieniami nie dochodzi. Na innych szczytach chmurki patrzące po zboczach. Na stacji Brünig jesteśmy na najwyższym punkcie przełęczy, która przebiega [illegible]. Płaty śnieżne na górach mamy już przed sobą, względnie niedaleko. Ale skoro powietrze jest tu już cokolwiek rześkie, jednak upał trwa. Pogoda. [illegible] Najwięcej moment rozwoju lata w górach. Okres największych śniegów. Dziś nie widzę na zboczach [illegible] wielkie strugi wodospadów, ale dziś też wodospadów już nieco z wyczerpania śniegów stopniowych — jeno ślady ich tylko znaczone są na zboczach. Pełny sezon turystyczny. Ruch wielki, że turystyka w tym roku doszła do potężnego rozwoju. Pod tym względem wszystkie rekordy przewyższone. Niemców tylko prawie się nie spotyka śród turystów. Przeważają Anglicy i Amerykanie, dalej Francuzi, Holendrzy. Jadąc w wnętrzu wagonu, przepełnionego turystami, możnaby się zdawać, że się jest w Anglji. Nawet konduktorowie czyto wszystkie obwieszczenia po angielsku, ponieważ w tym języku jest się przez publiczność najlepiej zrozumianym. W pociągach jest [illegible] — Szwajcarów. Pociągi tutejsze są tak do ruchu turystycznego przystosowane, że służba kolejowa jednocześnie obsługuje cały [illegible] rozmaitych potrzeb podróżnych; u konduktorów zapisuje się zapisy na obiady na poszczególnych stacjach, o czem konduktorowie obwieszczają po wagonach, w bufetach konduktor uprzedza publiczność o odejściu pociągu 3 minuty przed terminem odejścia i t. d.

Od Brünig opuszczamy się w dolinę Aare. Od stacji wyłania Meiringen nad spienionym wąsko-bystrym Aarem. Dokoła olbrzymy gór. Chmury skądś — ogromne, ciężkie — wyłoniły się z szczytów od strony lodowców Aare i Rodanu. Przed pół godziną była pogoda — teraz grzmot się rozlega po górach, błyskawice strzelają, deszcz rzęsisty pada. Krótka burza górska. Jedziemy dolej wzdłuż jeziora na Interlaken. Przed nami pogoda, [illegible] w Meiringen [illegible] stoją na czarne chmury i szczyty zasunięte całkowicie szczyty i góry aż do samego dołu. Z Interlaken jedziemy na Spiez. W Spiez mam parę godzin do pociągu, który mię powiezie przez tunel Lötschbergu do Brig. Jest godzina 5-6 wieczorem. Jestem jeszcze bez obiadu, to też idę do pobliskiej przydworcowej kolejowej restauracji z tarasem, z którego roztacza się widok rozległy na jezioro z miasteczkiem głęboko w dole, na góry naprzeciwko i na cały piętrzący się rząd szczytów wprost: to Lötschberg i [illegible] wielkich gór lodowcowych. Siadam na tarasie i jem obiad. Jedzenie w Szwajcarji wyśmienite, kuchnia francuska, sałaty, przyprawy, sosy — doskonałe, wybór i kawa też takie, jakich się zapomniało w naszych strefach, bo Niemcy w czasie wojny nauczyli nas wszelakich „Ersatz'ów”, przez co zepsuli u nas nawet to, co mieliśmy w zakresie kuchni własnego dobrego, zwłaszcza kuchni francuskiej i jej przysmaków nie mieliśmy — poza wyjątkowemi domami bogatych ziemian — nigdy. Na tarasie, gdzie jem obiad, — wiatr od gór wieje silny, — głęboko w dole jezioro się pieni i gnywa się na falach ukośnie, jak na morzu. Góry wprost — w chmurach i mgle, ale w Spiez świeci słońce. Nie wiem, czy to jezioro „Thuner-See”, nad którym siedzę, jest tak [illegible] szczególnie niespokojne, czy to tylko chwilowo na skutek wiatru jest ono tak wzburzone, jak żadne inne z tych licznych jezior i jeziorek, mimo których dziś jechałem. Barwa wszystkich tych jezior, począwszy od jeziora Czterech Kantonów, — śliczna, ale szczególnie jedno z nich — niewielkie jezioro „Sarner-See” o gładkiej spokojnej powierzchni wód z odbijającym się w niem widokiem gór naprzeciwko, — było tak śliczne i subtelne w barwach płowo-seledynowych, jak najsubtelniejszy gobelin. Po godzinie 7-mej wyjeżdżam ze Spiez do Brig — miasteczka nad górnym Rodanem, położonego u wylotu tunelu Simplońskiego. Droga prowadzi przez tunel Lötschbergu do doliny Rodanu i doliną tą wzdłuż. Kolej ta jest elektryczna. Prowadzi ona w samo serce gór a Brig jest niedaleko od wielkich pól lodowcowych w samym głębi Alp. Wieczór zapada i [illegible] drogi, którą jedziemy. O godz. 9 jestem w Brig. Radzę [illegible] się sobie nocleg w jakimś hoteliku. Zamierzałem stąd jutro wybrać się koleją [illegible] do Gletsch na lodowiec Rodanu, ale się dowiedziałem w hoteliku, że wskutek roztopów w górach, spowodowanych upałem, uszkodzony kolejkę, która jutro nie będzie funkcjonowała. Ha — co robić! — człowiek wymyśla, Bóg [illegible] dysponuje.

(207)

16 sierpnia rok 1923. czwartek.

Nocowałem w Brig w jakimś niewielkim hoteliku, który sobie wczoraj wyszukałem. W nocy znów wypadł deszcz i gromoty [illegible] po górach. Rano po zboczach pełzły ze śniegiem, wywarów i przestrzeni [illegible] jakieby dymiły, i szczyty były w mgłach mętnych albo zgoła schowane całkowicie.

Licząc, że kolejka — „Furka-Bahn" — do Gletsch do źródeł Rodanu na lodowcu — nie funkcjonuje, nie próbowałem tam jechać. Ograniczyłem się więc jeno do wycieczki przez tunel Simploński do Iselle. Miałem w [illegible] moim bilecie skombinowanej jazdy [illegible] z Brig do Iselle, więc nic większego nie wydałem do pociągu, idącego do Iselle, i pojechałem. Tunel Simploński, jeden z cudów budownictwa kolejowego — największy na świecie tunel — ciągnie się na przestrzeni 40 kilometrów; jedzie się nim 3 kwadranse. Wagony kompletnie nowe, wagon oświetlony elektrycznością, z którą się [illegible], gdy pociąg wybiega się po 3 kwadransach tej nocy w pełnię lśniącego słońca. Okno trzymałem w tunelu otwarte, ponieważ lokomotywa elektryczna, — dymu niema. Ale powietrze w tunelu ciężkie i ma ten sam charakterystyczny zapach podziemny, który mi jest dobrze znany z „métro" paryskiego. Dopiero wtedy, gdy pociąg był w biegu, dowiedziałem się od konduktora, że stacja Iselle po drugiej stronie tunelu leży już na terytorjum włoskiem. W ten sposób wtrąciłem się do Włoch. Urzędnikowi włoskiemu w Iselle, który wszedł do wagonu sprawdzić paszporta, oświadczyłem, że wizy na wjazd do Włoch nie mam i że trafiłem tu przez nieporozumienie, sądząc, że Iselle jest jeszcze w Szwajcarji. Urzędnik nie pozwolił mi ruszać się ze stacji. Kazano mi się wynosić zaraz następnym pociągiem i ewentualnie zaopatrzyć się w Brig w wizę u konsula włoskiego. Urzędnik włoski nic nie wiedział o istnieniu Litwy i paszport mój oglądał, nie mogąc zrozumieć, z jakiego kraju pochodzę. Dopiero uświadomiłem, że państwem moim jest „Lituanie" i nie rozumiał i wezwał do pomocy jeszcze kogoś innego, znającego lepiej język francuski, aby zrozumieć, co to za państwo. Ślad... w paszporcie trzeba stało: „République de Lituanie." Zaglądał on do specjalnego notesu, w którym miał wypisany spis różnych państw, nie wyłączając Albanji, ale i tam Litwy nie znalazł. Wreszcie, uspokoił się, że dał temu spokój i przyglądał mi się, sądząc zapewne, że albo jestem obywatelem Bolszewii albo jakiegoś dziwnego kraju z nie wiadomego kraju tamowskiego. Sprawdził, czy moje nazwisko nie figuruje na liście osób, poszukiwanych listami gończemi przez policję włoską (miał długą listę takich nazwisk). Zresztą szukał nie pod nazwą „Römer" albo „Römeris", jak stało w paszporcie moim, ale pod formą „Mykolas" (w paszporcie było „Mykolas Römeris"), biorąc moje imię w brzmieniu litewskiem za nazwisko i nie zważając na moje perswazje, że jest inaczej. Nakoniec się uspokoił i pozwolił mi usiąść i pić wino Chianti (w plecionej butelce włoskiej) w oczekiwaniu na pociąg. Zresztą obyczaje się było grzeczne i nie zaczął przykrość lub szykany wyrządzać się nie [illegible]. Wkrótce przyjechał pociąg, którym przez tunel wróciłem do Brig. Iselle leży jakby w lochu, ze wszech stron zaciśnięty górami. Tunel Simploński tylko na chwilę się tam otwiera i zaraz za Iselle znów się kryje w tunelu znowu. Tylko w jednym miejscu widać jakby ciasny wysoki wąwóz, którym się zapewne Iselle łączy z światem. Drogi z tunelu ze światem [illegible]. Podczas gdy w Brig u północnego wylotu tunelu — szczyty tonęły w mgle i oparach, a niebo było zasnute chmurami, to w Iselle od strony południowej — słonecznie i pięknie, zboczy gór lśniące, jakby samo słońce Italji pieścić chciało. Szczytów gór w Iselle, tylko las jodłowy na jednym ze zboczy, jak widziałem jesiennym mgłami. A w Brig zaś chmury i mgły na górach. Po przyjeździe do Brig dowiedziałem się, że kolejka do Gletsch — [illegible] — nie było. Ale zostawał już tylko jeden pociąg i jechać nie mógłbym i Gletsch wrócić. Chodzi więc o to, że zrezygnowałem tej jazdy tak ze względu na oszczędność czasu, jak ze względu na koszt. O ile bowiem w Szwajcarji wogóle jest drogo, o tyle w górach jest drożej w dwójnasób. Wszystko tu — zarówno środki lokomocji, jak hotele i jedzenie, obliczone na cudzoziemców - turystów, — wypada bardzo drogo. Szkoda, że nie ujrzę pola lodowego ani nie stąpię po śniegu, którym jeno okiem widzę. Lodowca wogóle nie widziałem nigdy w życiu.

Zdecydowałem się więc na powrót z gór i skierowałem się na Bern — stolicę Szwajcarji. Jazda z Brig do Spiez wzdłuż górnego Rodanu, — później na Lötschberg, — jest piękna, jedna z piękniejszych z kolejowych dróg. Śliczne nad spienionym — srebrno-kremowej albo białawej barwy wodospady, olbrzymie górskie koryta, doliny i fioski u stóp, wspaniała konstrukcja drogi, — wszystko to jest piękne i wywiera wrażenie potężne. Za Spiezem w kierunku Bernu góry jakby się oddalają. Wjeżdża się w równinę, urozmaiconą tylko wzgórzami, podgórzami, które zwłaszcza po górach wydaje się zgoła monotonną. Przyjechałem do Bernu. Skończyła się moja krótka, niespełna dwudniowa wyprawa w Alpy, — zresztą wyprawa li tylko koleją żelazną. Na spacery po górach nie miałem ani pieszo ani stacji stosownego, a pora nie miałbym i siły. Wogóle gór w życiu mało widziałem i nie jestem w tych trudniejszych wędrówkach zbyt biegły. Tymczasem coś nieco z nich miałem. Tęsknię więc w Szwajcarji — trzeba choć spojrzeć na Alpy. Widziałem.

W Bernie jestem po raz pierwszy. Ładne miasto, jak wszystkie miasta w Szwajcarji. Po przyjeździe stanąłem w jakimś hotelu, który daje się jest prowadzony przez jakąś sektę [illegible], bo obok stołu się i jakieś domu [illegible] i kwiatarnia z [illegible] obrazami [illegible], i w hotelu w pokoju leży Biblja na stole.

208

17 sierpnia, rok 1923, piątek 105

Właściwie zatrzymałem się w Bernie dla zwiedzenia zakładu wychowawczo-poprawczego dla nieletnich dziewczynek pod nazwą „Victoria" w Wabern pod Bernem. Kierowałem się w tym względzie wskazówką p. dra, kierownika zakładu w Closterfichten, który mi rekomendował zakład „Victoria", jako oparty na zasadzie podziału wychowanek na t. zw. rodziny, czyli grupy po kilka wychowanek, tworzące pod dozorem i kierunkiem odpowiedniej guwernantki ~~[illegible]~~ drobne jednostki współżycia w zakładzie. Tu wszakże dowiedziałem się, że zakład „Victoria" jest pospolitym wychowawczym, który nic wspólnego z poprawczo-karnym nie ma. Zresztą w Szwajcarii oba typy — wychowawczy i poprawczy — [illegible] to spostrzegłem na zasadzie poznanych dotąd przeze mnie zakładów — ~~[illegible]~~ stykają się bardzo blisko i przeważnie się w pewnym układzie łączą. Nieletni ulegli tu wychowaniu przymusowo; wychować się na obywatela — jest mniej więcej taką samą powinnością, jak powinność wojskowa, a wszelkie zboczenia z drogi tej powinności są prostowane metodą poprawczą, która w zasadzie nie ma celów innych, jak takie wychowawcze. Kary dla nieletnich, nie wyłączając dla nieletnich przestępców kryminalnych, są zasadniczo wychowawczemi i są skierowane do jednego celu społecznego, którym jest ukształcenie obywateli, uczynienie z nieletnich, z dzieci — obywateli użytecznych społeczeństwa. Przekonałem się o tym i Closterfichten i Neu-Hof, a i dziś ujrzałem obraz przekonać się o tym raz jeszcze, zwiedzając zakład poprawczy dla bardziej wykolejonych chłopców.

Zacząłem więc dziś moje zabiegi od tego, że zwróciłem się w Bernie do władz publicznych o informacje co do zakładów wychowawczo-poprawczych lokalnych. Skierowano mnie do Dyrekcji policji kantonalnej, w której zbiega jest ta sprawa. Przyjął mię jeden z wyższych urzędników Dyrekcji, który mi bardzo uprzejmie udzielił wskazówek i skierował do zakładu w Tessenbergu, położonego na górze Montagne de Diesse w kantonie Berno w pobliżu Neuchâtel, a więc właśnie tam, dokąd skądinąd podróż moja zmierza. Uprzedził on telefonicznie dyrektora zakładu i udzielił mi autoryzacji zwiedzenia zakładu, — na piśmie. Po kilku więc godzinach wyjechałem o godz. 1 do Neuchâtel. Droga z Berna do Neuchâtel prowadzi przeważnie równiną o niewielkich wzniesieniach pagórkowatych; tu [illegible] zboża na polach, pola otwarte bez tej ilości drzew owocowych, które cechują przestrzeń między Zurychem a Bazyleą [illegible]. Jeden sad owocowy bez przerwy [illegible] na przechowaniu na dworcu i pociągiem koło godz. 3 wyjechałem w kierunku na Biel do stacji Ligerz (po francusku — Gléresse) o pół godziny drogi koleją od Neuchâtel. Jest to dawna pogranicze mowy francuskiej i niemieckiej. Ligerz jest położone nad jeziorem Biel, tuż u stóp góry — Montagne de Diesse, stanowiącej z jeziorem Neuchâtel [illegible] obszernym „plateau" na niej, zaludnionym przez wsie i uprawnym; wznosi się jakby drugie piętro góry, porosłe lasem. „Plateau" wznosi się o 800 metrów nad poziom morza, a o 400 metrów nad jeziorem Biel, z którego wyrasta; drugie — leśne — piętro góry ~~[illegible]~~ sięga 1600 metrów nad poziomem morza. Ostatnie miasteczko po stronie z Neuchâtel — miasteczko Neuveville — należy do terenu mowy francuskiej; Ligerz należy już do terenu mowy niemieckiej, a „plateau" góry Diesse — jest na pograniczu mowy francuskiej (zresztą wszyscy tu, jak przeważnie w całej Szwajcarii, znają oba języki, bo obu się uczą w szkołach powszechnych). Z Ligerz na górę Diesse prowadzi kolejka funiculaire, pnąca się bardzo stromo po zboczu góry na wysokość 400 metrów, to też jazda tym „funiculaire'em" tak wspaniała bardzo efektowna i wywiera silne wrażenie; pięknie się tu wznosi widok, a [illegible] przy podnoszeniu się wagonetki funiculaire'u w różnie strome przepaście. Na górze u stacji funiculaire'u czekał mię dyrektor zakładu w Tessenbergu — p. [illegible] — Szwajcar języka niemieckiego. Dużym automobilem, którym sam kierował, — zawiózł mnie najpierw do swego mieszkania, gdzie udzielił mi wstępnych informacji, które sobie notowałem. Zakład ten należy do cięższych poprawczych — są w nim przeważnie chłopcy występni (kradzieże, występki [illegible] na tle obyczajowym, cięższe wypadki krnąbrności, alkoholizm, ciężkie wady charakteru i woli). Potym automobilem udaliśmy się do fermy zakładu, która wygląda na [illegible]. Zakład ten wpierw funkcjonował w [illegible] szkole w innej miejscowości; przed 3 laty zakupiona tu została i oddana do użytku zakładowi [illegible] ziemi, porosłych drzewami chwastami i kamieniami [illegible]. W ciągu lat 3 [illegible] zostały przez zakład [illegible] oczyszczone i uprawione, dziś już na ziemi wzrastają zboża, [illegible] kartofle i inne płody, [illegible]. Ferma, licząca 140 ha, [illegible] w niej zwierząt 60 sztuk bydła, z których 24 krowy dojne i 24 woły robocze — ogromne, jak słonie, 60 owiec i 90 świń. Zakład [illegible] się tylko [illegible], ale zabudowany będzie w innym punkcie fermy wielki budynek zakładu, w razie potrzeby [illegible] mieszczący chłopców, a obecnie [illegible] Hof dla chłopców, który się już w stopniu [illegible] [illegible] kształci w fermie i warsztatach, które się składają z [illegible] stolarstwo, szewstwo, krawiectwo, [illegible], w [illegible] powołanie). Dyrektor [illegible].

18 sierpnia rok 1923. sobota.

Po przenocowaniu w Neuchâtel w jakiejś dziurze, zwanej się hotelem, wstałem wcześnie i po śniadaniu i wpisaniu dziennika — udałem się dla spotkania się do brata Edwarda Quartier-la-Tente, Wielkiego Kanclerza A. M. I. („Association Maçonnique Internationale"), — pod adres, który miałem w Kownie. Przewidywałem, że może on już tam nie mieszka. Jakoż nie znalazłem go w liczbie mieszkańców domu. Do wszystkich drzwi dzwoniłem po kolei mieszkań, aby się coś o nim dowiedzieć, ale dom był jak wymarły, nigdzie nikt mi nie otwierał. Tylko wreszcie na samej górze otworzyła mi drzwi jakaś stara kobieta, od której się dowiedziałem, że Quartier-la-Tente wyjechał do Genewy na stałe i że o jego adresie w Genewie może mię poinformować właściciel domu, p. Bonhôte, zamieszkały w sąsiednim domu. Poszedłem tam, ale powtórzyło się to samo. Już w mieszkaniu p. Bonhôte'a ani w innych mi nie otworzono, tylko na samej górze jakaś kobieta poinformowała mię, że p. Bonhôte, architekt, zajęty jest właśnie przy budowie domu w Serrières, w pobliżu Neuchâtelu, w miejscowości, w której stoją fabryki czekolady Suchard'a. Ruszyłem szukać p. Bonhôte, co mi nie przyszło łatwo, ale wreszcie znalazłem. Jednak p. Bonhôte nie pamiętał jego adresu, ale za to wskazał mi, że w Banku Kantonalnym pracuje syn Quartier-la-Tente. Udałem się więc tam, ale syna nie zastałem. Wszakże jego kolega bankowy udzielił mi adresu genewskiego. Nie było innej rady, jak jechać do Genewy. Miałem jeszcze parę godzin czasu na Neuchâtel. Zjadłem obiad, jeden z tych doskonałych obfitych obiadów szwajcarskich, które mnie przeładowały żołądek, choć się starannie wydają lekkie, i przy tym [illegible] zaledwie jakąś godzinkę niespełna czasu. Neuchâtel, ile go poznałem w mojej włóczędze przy poszukiwaniu adresu Quartier-la-Tente'a i dokoła niego, — jest miastem niewielkim. Jak wszystkie miasta szwajcarskie, jest czyściutkie, wygodne i wytworne, największą zaś jego ozdobą jest jezioro. Było dziś ono bardzo wzburzone, pieniło się i biło wielką, prawie jak w morzu, falą o brzegi. Chwilami jezioro Neuchâtelskie traci barwy wód alpejskich i błękitnieje; ale znów z innych punktów lub w innym układzie wiatru i chmur oraz powietrza, wskutek wpływu nawet na barwę powierzchni wody, odzyskuje nieskalane piękno seledynu i zieleni wód alpejskich. Ślicznie dziś z Neuchâtel prezentowały się na horyzoncie dalekie góry. Żałowałem bardzo, że mi zabrakło czasu do przejechania się funiculairem nad Neuchâtelskim; jazda ta musi tu być bardzo efektowna, bo zbocza wzgórz, po których się ona pnie, są bardzo strome i skaliste, a wysokość wzgórz nie bardzo wielka, sięgająca 1000 metrów. Neuchâtel, mające z frontu jezioro z rozległym widokiem, zamkniętym daleką koroną szczytów, z tyłu jest przytulony do zbocza góry podgórskiego typu i jest tym zboczem ściśle zamknięty, tak że znaczna część miasta nie mieści się u jego stóp nad jeziorem, pnie się po zboczu w górę. (210.)

O godz. 2 wyjechałem z Neuchâtel i o godz. 5 z minutami byłem w Genewie. Droga z Neuchâtel do Genewy przez Lozannę za najładniejszy szczegół ma widok linii koronkowej szczytów dalekich, widocznych w części jeszcze nad jeziorem Neuchâtelskim, i pod Lozanną znowu widok gór, dostrzeganych nad jeziorem Lemańskim. Zresztą jedzie się przez kraj rolniczy, zaludniony. Pod Neuchâtel mocno rozwinięta jest uprawa latorośli winnej na zboczach wzgórz, wznoszących się nad jeziorem: wyrabia się tu kwaskowate cienkie i lekko musujące wino lokalne. W Genewie stanąłem w hotelu Suisse w pobliżu dworca. Genewa, elegancka i ożywiona, pełna ruchu, z widocznymi jej wpływami Paryża, sprawia wrażenie ładne. Jestem w stolicy Szwajcarii francuskiej. Co widzę w Genewie szwajcarskiej i w krótkich rozmowach przelotnych, jakie mi się tu trafiają, to rozdwojenie Szwajcarii na francuską i niemiecką, nie tylko językowe, ale i w usposobieniu i w sympatiach politycznych; i propaganda z dwóch stron — francuskiej i niemieckiej — jest bardzo silna. Zdaje mi się, że są to silne czynniki rozkładu [illegible] jedności szwajcarskiej, co w dalszej konsekwencji zagrozi [illegible] państwowości szwajcarskiej. Kantony mowy niemieckiej są germanofilskie, kantony francuskie traktują sprawy polityczne pod kątem koncepcji francuskiej i belgijskiej. Zapewne w teorii szwajcarskiej są jeszcze mocne czynniki spajające, ale separatyzm robi swoje, a nigdy bodaj nie był on tak zaakcentowany, jak podczas i po Wielkiej Wojnie. Mam wrażenie, że gdyby zaszła kolizja między uczuciem lub interesem francuskim czy niemieckim a szwajcarskim państwowym — ogromna ilość Szwajcarów dałaby pierwszeństwo pierwszemu. Państwowość szwajcarską ratuje jej neutralność.

Dla mnie osobiście Genewa ma jeszcze tę atrakcję szczególną wspomnienia, że jest ona kolebką poczęcia mojej córki Cesi. W Genewie raz tylko dotąd byłem — [illegible] r. 1909 [illegible] późną jesienią po naszym ślubie, i jedną tu tylko noc spędziłem, a nocy tej poczęło się nasze dziecko.

19 sierpnia rok 1923. niedziela.

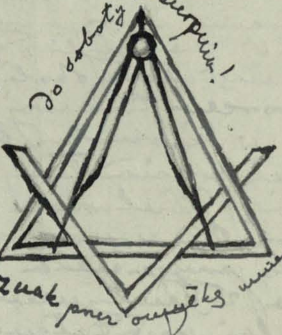

Wszystko w Genewie załatwione. Mogę jechać do Paryża. Szwajcarja zjadła mi szmat czasu. Na Paryż już mi mało zostaje, a z 3 dni chcę jeszcze po Paryżu poświęcić Holandji. To też dziś chciałem jak najwcześniej wyjechać z Genewy. Wiedziałem, że pociąg bezpośredni do Paryża odchodzi o południu. Niestety – poinformowano mię na dworcu, że pociąg ten nie ma III klasy, a pociąg do Paryża z III klasą odchodzi dopiero po godz. 8 wieczorem. Pociąg express, co ceny wynosi 11 franków szwajcarskich, to też zdecydowałem się zostać w Genewie do wieczora, tymbardziej że zaoszczędzę przez to nocleg (przez noc jechać będę), i będzie mi wygodniej przyjechać do Paryża rano, niż wieczorem. Dnia przez to w Paryżu nie stracę, jeno noc jedną, a choć będę może pierwszego dnia zmęczony, – to mniejsza, bo ten pierwszy dzień poświęcę w Paryżu włóczędze po mieście, wycieczce do St. Cloud i t.d., a dopiero nazajutrz (pojutrze) zabiorę się do wizyt i interesów. Chcąc nie chcąc więc spędziłem cały dzień dzisiejszy w Genewie, która zresztą jest do widzenia ciekawa. Jest to miasto wytworne i eleganckie, a klasycznie pięknym jest wybrzeże jeziora na quai du Mont Blanc. Śliczne pałace, hotele, gazony i klomby, jezioro Lemańskie, pełne ruchu łodzi przeróżnych, ruch publiczności eleganckiej, piękna wyspa u wylotu Rodanu, Tas będzie, sam Rodan, wreszcie przez czas krótki rano przez czas była wielka fontanna na jeziorze, bijąca tak wysoko, jakiem nigdy nie widział w życiu; przyglądałem się temu wszystkiemu i włóczyłem dzień cały. Genewa u wybrzeża jeziora przypomina mi Niceę, jak ją sobie wyobrażam, bom zresztą nie widział jej nigdy. Chciałem przy sposobności zapoznać się i pogawędzić z prof. Oskarem Haleckim, młodym uczonym polskim, który tu mieszka w Genewie i jest czynny przy Lidze Narodów, a w szczególności jest
211. sekretarzem t. zw. Komisji międzynarodowej „de coopération intellectuelle", założonej przy Lidze Narodów. Byłem w Pałacu Ligi Narodów i dowiedziałem się jego adres, ale go w Genewie nie zastałem. Na tym mi zszedł dzień. Wieczorem koło godz. 9 wyjechałem z Genewy. Na stacji Bellegarde – granicy francuskiej, sprawdzanie bagaży i paszportów. Dzieje się to tak, jak przed wojną przy wyjeździe z Rosji: trzeba wszystkim wysiąść z wagonów do specjalnej sali celnej na dworcu, gdzie urzędnicy go przeglądają, i tamże sprawdzają paszporty. Przed wojną w Europie – poza Rosją, Turcją i państwami Bałkańskimi – nigdy przy przejeździe granicy żadnych paszportów nie żądano, a rewizja bagaży dokonywana była wewnątrz pociągu. Wojna cofnęła te ułatwienia i granice państw [illegible]. Zresztą rewizja paszportów i rzeczy idzie dość gładko i grzecznie. [illegible] siadamy do pociągu, który jest przepełniony, i ruszamy w dalszą drogę.

20 sierpnia rok 1923. poniedziałek.

Koło godz. 10 pociąg nasz staje w Paryżu na Gare de Lyon. Jestem dość zmęczony; w przedziale [illegible], ale tylko w pozycji siedzącej; nie było miejsca na położenie się. Wychodzę z dworca i jestem dość oszołomiony. Wielki ruch, automobile, zgiełk na placu i na ulicach, które dostrzegam. Postanowiłem zamieszkać w Paryżu w dzielnicy studenckiej, w klasycznym „Quartier Latin", który jest jakby osobnym miastem w Paryżu i z którym mię tyle wspomnień łączy szczególnie, i w jednym z małych hotelików uliczki, otaczające główną arterię tego kwartału kochanego — bulwar St.-Michel czyli „Boul-Mich", jak go popularnie w kwartale łacińskim zowią. Nie pamiętałem okolic „Gare de Lyon". Ale z pomocą policjanta znalazłem przed dworcem tramwaj, idący w kierunku pożądanym — na „Rive Gauche" Sekwany — w kierunku bulwaru St. Germain właśnie. Nie dojeżdżając bulwaru St. Michel wysiadłem i poszedłem pieszo, odnawiając w pamięci każdy szczegół ulicy (bulwaru St. Germain i uliczek pobocznych) i witając w każdym skrawku murów, w każdej niemal kawiarence coś znajomego i drogiego sercu, jak przyjaciela lat dawnych, którego się odnajduje po wielu latach zapomnienia z sentymentem zawsze jednakim. Ze szczególnym wzruszeniem, tęsknotą i ulgą powitałem bulwar St. Michel, serce studenckiego kwartału, żywy i nie starzejący się nigdy kwiat młodości, która i moją tu była. Te same odwieczne kawiarenki „La Source", Café Soufflot, D'Harcourt, Taverne du Panthéon... Mało się zmieniło, przeważnie tak, jak było przed laty; te same kawiarenki, sklepy, cały charakter rzeczy i ruchu ten sam. Wlazłem w małą uliczkę Sorbony i tam w maleńkim mikroskopijnym hoteliku — hoteliku studentów i ich [illegible] przeplatanych z gryzetkami „du quartier", — w jakimś „Hôtel de Lutèce" wynająłem sobie na 4-tym piętrze pokoik, tandetny i czysty, złożony z sypialni i przedpokoiku, z łóżkiem równie szerokim, jak długim, na którym ze 4 osoby by się zmieściły. Hotelik typowy, położony wprost prawie wyjścia uliczki naprzeciwko [illegible] murów poważnej Sorbony, jeden z tych, w których się gnieździły same pracowite kobietki, studentki lub kształcące się w Sorbonie i tęskniące w wolnych od pracy chwilach do koleżeńskiej i do przygodnej [illegible], który był nie mniejszą atrakcją i [illegible] ich studjów. Hotelik, złożony z wąziutkich korytarzyków i z 3 pokoików na każdym piętrze, przylepionych, jak gniazdka jaskółcze do górnej [illegible] galeryjki schodów. Spieszę się zaraz włóczyć po mieście, ogolić, napić kawy w jednej z ocalałych kawiarenek „quartier", zjeść obiad u Duvala, przypominając sobie to życie dzielnicy, w której się tyle przeżyło w ciągu 3 lat stosunkowo młodości, tyle wrażeń doznało, tyle chwil pięknych przeżyło, przemyślało, przebawiło i przetęskniło. Włóczyłem się po tych uliczkach, jak po kraju zaczarowanym. Ich same nazwy, ich kawiarenki, ich wyraz, te wszystkie uliczki Champollion, Monsieur le Prince, Serpente, du Vieux-Colombier, Seine, Jacob, Buci, Mazarine, St. André-des-Arts i t. d. i t. d. — wstawały przede mną, jak sen, i budziły rój wspomnień, rój obrazów młodości, komeryjnej, przygód, życia studenckiego, pełnego ruchu, wielkich marzeń, idei [illegible], bojów i walk przeróżnych, a zarazem żartów, śmiechu, zabawy, miłostek, snów i wydarzeń, które wypełniały w przeszłości lat 20. Potym pojechałem metropolitenem podziemnym, którego za moich czasów na lewym brzegu Sekwany jeszcze nie było, — na bulwar Raspail, gdzie pod № 295 przy samym placu „du Lion de Belfort" (place Denfert-Rochereau) przemieszkałem całe 3 lata moich studjów paryskich. Bulwar ten się rozwinął w ruchu, wypiękniał, posiadł ożywioną komunikację, przedstawiając zresztą nie na wielką arterję tranzytową miejską. Powitałem ne tawerny, przed domem, w którym tyle przemieszkałem, postałem i tęskniłem. W całej tej mojej Paryża, zwłaszcza w tej gęstwinie uliczek studenckich kwartału, w który jedna stosunkowo kościół-Saint-Germain-des-Prés i ulicą de Tempes a Luksemburgiem i ulicą Gay-Lussac, jak w moim czasie, szczególnie mniej kolumn na krzesłach Raspail — ostatecznie tyle pozostał ten sam, tylko ruchu przybyło, tylko życie bardziej kipi, tylko arterje komunikacji, stanowiące najistotniejszy wyraz wielkomiejskiego oblicza, nieco się zmieniły i rozrosły. Pod tym względem szczególnie mi się wydał zmienionym i wzbogaconym tłumem bulwar St. Germain, spotęgowany komunikacją podziemną, zgiełkliwy ruchem samochodów, autobusów i tramwajów. Boul-Mich mniej się zmienił. Szczególnego piękna nabrał w tym wielkim ruchu ulicznym poważny samotny kościół St. Germain-des-Prés, albo St. Sulpice, jak wielkanocne przestrzeni średniowiecznej, poważnie głębokiej i wieczystej na tle zgiełku nowego życia. Z żalem wielkim spostrzegłem, że znikły stare charakterystyczne omnibusy oraz autobusy paryskie, wysokie, dwupiętrowe z siedzeniami na „impériale", tramwaje, mające po ulicach Paryża, jak wiele lat górą, do których oko się przyzwyczaiło tak przywykło, że się do nich tęskni zawsze, myśląc o Paryżu, i znikły zupełnie. Stare zastąpione nowoczesnemi tramwajami elektrycznemi z siedzeniami wytwornie we wnętrzu i takiemiż autobusami, które, stracone na wysokości, rozrosły się w długości. Odwiedziłem też St. Cloud. Rój wspomnień mię ogarnął w Paryżu kwartału łacińskiego i o St. Cloud. Smutno mi się zrobiło.

212

21 sierpnia rok 1923. wtorek.

107

Taki mię smutek ogarnął wczoraj w tych cieniach wspomnień i pamiątek, po których się włóczyłem, — że gotów byłem uciekać z Paryża i gdybym nic tu nie miał do załatwienia — byłbym moje uciekł. Zrobiłem już nawet postanowienie, że nigdy już w życiu do Paryża więcej nie przyjadę, i wykryłem to sobie przyrzekłem. W tym też guście pod wrażeniem tych wrażeń napisałem z St. Cloud do Maryni. Pisała mi ona do Kowna, gdy się dowiedziała o moim zamiarze lotu aeroplanem, — że próżna brawura we mnie i szukam wrażeń, jak młody, gdy mnie mię już ku starości nakłania i siły nie wytrzymują wszystkiego, co młodość znieść może. Bagatela aeroplan; stary mnie jeszcze i do lotu i do znieczulenia o wiele większych zmysłów; nie boję się ich i czuję, że im podołam. Ani aeroplan ani żadne ciężary podróży, gdyby mi nawet przyszło na wielbłądach podróżować przez Sahary, gdyby były w stanie mię zgubić. Ale co mię zgubiło i co nieczynnie było w pierwszej chwili nad siły moje — to Paryż, to zmanowicie tam sobie lat wspomnień, który wczoraj jak upiór mojej młodości i mojej przeszłości, przygnębił mię przed laty 20, — stanął przede mną. Poruszyło mię to tak, że znieść tego wprost nie mogłem. Widok tych miejsc i otoczenia, w którym tę młodość przeżyłem, — tak ostro podziałał na mnie, że stanąłem w rozpaczy, z rozpaczy takiej, jakiej dawno nie doświadczałem. Gdybym tu ciągle mieszkał, toby mię te wspomnienia tak nie drażniły. Ale ujrzeć teraz w tej dzielnicy studenckiej, którą porzuciłem przed laty 18, i ujrzeć ją dziś bez tego, co było wtedy treścią i życiem mojego życia i moich stosunków ówczesnych — to było za ciężko. Coś ich po [illegible] wtedy i miejscach, co po zabiciu kochanym, kiedy on już upiorem jest tylko! Nie napełni się on już dla mnie ówczesnym moim życiem, ówczesnymi stosunkami, ludźmi i całą tą ówczesną treścią psychiczną. To samo w St. Cloud. Wstąpiłem tam znowu do tej kawiarenki przy place d'Orléans (!), która należała niegdyś do rodziców mojej Suzanne, siedziałem na tarasie, gdzie my z nią tyle razy siadywali, gdzie wypiłem tyle wrażeń moich, tyle snu tej wiosennej miłości, mego rozpaczliwego okrutnego na p. Joubeau w przyskaniu dziewczyny, — całą epopeję, która, jak zabita, kochana już zabyła — i pozostała w sercu, jak kwiat zasuszony. Nie kochałem Suzanne ani w setnej ani w tysięcznej części, jak Anny mojej potem, to też ten epizod życia z St. Cloud jest dla mnie tylko pięknym, jak kwiat, ale zimnym i nie poruszającym życia, jakie śmierć Anny, jakiżby był ta śmierć Anny, która życie moje ostatecznie zamknęła. Toteż nie było dotykać wszystkimi miejsce, budzących upiora tej epopei romansowej z St. Cloud. Wszakże bez żadnego porównania cięższym był dla mnie Paryż, niż St. Cloud. Nie trzeba budzić upiora, bo jest on straszny i ciężki, — straszniejszy — o, straszniejszy o wiele — od lotu aeroplanem. Nie pomógłby mi nawet, gdybym spotkał i ujrzał kogoś z tych ludzi, z którymi niegdyś tu żyłem za kolei młodości stosunków. Toni byliby już inni, i ja inny, i stosunki — [illegible] różne. Nie wskrzesi się już tego, co było

213. [illegible] dla mnie przed laty 20. Jest to rzecz umarła. Skupstwo zrobiłem, że zajechałem w Paryżu właśnie do quartier latin i że łaziłem po tych uliczkach, szukając żywych wspomnień moich. Nie pomyślałem o tym, że znajdę tylko upiora. Trzeba być studentem, żeby mieszkać w quartier latin. Zresztą zmęczony byłem wtedy nieprzespaną w podróży i dlatego nerwy moje zmarnowałem. Drugi raz nie zrobię tego. Pod wieczór wczoraj już odetchnąłem. Gdym wyszedł na wielkie bulwary, gdym sobie dał wejść w potężnie w tłum paryski i popłynął w nim, jak kropla w rzecznej fali Paryża żywego, odzyskałem równowagę i odnalazłem — odczułem znowu [illegible] — mój Paryż kochany, żywy i nieśmiertelny. Dym w Paryżu siebie szukał z przed laty, — stanął upiór przede mną, bo to już umarło; ale Paryż nie umarł bynajmniej: żyje i jest ten sam i jest taki sam, jaki był za moich czasów. Wszak do Paryża jechałem dla Paryża, który kocham, — i oto znalazłem go i mam go. I już ani myślę zarzekać się przyjazdu na przyszłość. Tylko już nigdy razem nie będę szukać tu moich lat studenckich i samego siebie młodego, bo to żyje li tylko w najtajniejszych jaskiniach mojej pamięci, a nie w Paryżu. Dziś jestem znowu z Paryżem pojednany. Mam w nim mojego kochanego przyjaciela, do którego zawsze tęskniłem i którego oto widzę, obecnie i czuję. Tak bywa nieraz, że wracając dawnego przyjaciela po długich latach rozłąki, — szukamy w nim uczuciowo w [illegible] jego twarzy ciągle tej, lecz samych siebie z przed laty w stosunku naszym z przyjacielem, a nie znajdując — dorażnie jesteśmy zawiedzeni; natomiast przyjaciel pozostał nam sobą, i stopniowo odnajdujemy w nim ten jego urok, który nas z nim trwale wiązał.

Byłem wczoraj w charakterystycznym małym teatrzyku „Du Grand Guignol". Dziś cały dzień zeszedł mi na włóczęgach po Paryżu i próbowaniu załatwienia różnych rzeczy, które tu do załatwienia miałem. Ale prawie nic nie załatwiłem. Po tej ustępnej komunikacji (głównie métro) tyle mam się mitręgi na przejechanie z jednego punktu do drugiego, — że wszystko bardzo powoli się załatwia. Zdobyłem tylko wizę belgijską (Konsulatus, jako dyplomatyczną na przejazd do Holandii), poselstwa nie zastałem nikogo, bo go szukałem. Za to [illegible], którą kupiłem wczoraj, dowiedziałem się, gdzie są i kiedy urzędują [illegible] słowa Motza, którego adres zdobyłem, i nie zastałem: wyjechał na wakacje; ale przyjmującym, mając adres, — będę mógł do niego napisać i może się z nim do [illegible] skomunikować. [illegible] o [illegible] polskiej panny Teodozji Kuhanowskiej, z którą chciałbym bardzo się

22 sierpnia 1923 roku. Środa.

Dziś już więcej zrobiłem, niż dni poprzednich. Ale w ogóle załatwianie drobnych interesów w Paryżu idzie mi bardzo powoli. Odległości są tu olbrzymie, do jakich zgoła przywykłem, to też przy załatwianiu każdej choćby najdrobniejszej rzeczy bezmiernie dużo czasu się marnuje na samą drogę, a to tym bardziej, że jednak pomimo mojej znajomości Paryża, nie znam go oczywiście tak na wylot, bym całkowicie panował nad układem ulic i dzielnic. Zmęczony też się już czuję fizycznie i całą moją dotychczasową podróżą i samym Paryżem. Dziś zastałem już Woronieckiego, od którego rozpocząłem moją wędrówkę rano. Niestety — doręczył mi on zaledwie 3 listy, które nadeszły do mnie. A przecie pisałem z drogi co drugi dzień — co drugi dzień regularnie do kogoś ze swoich — przeważnie do Polski (oczywiście korzystając ze sposobności komunikacji pocztowej z Polską, bo z Litwy komunikacja bezpośrednia nie istnieje i tylko pośrednio przez osoby jadące zagranicę, lub za pośrednictwem czyimś w krajach neutralnych — listy do Polski wysyłać można), co drugi dzień też pisałem do Połuknia [illegible] (do Maryni, do Stefana [illegible], raz do Andrzeja). Otrzymałem zaś tylko 3 listy, choć prosiłem wszystkich o adresowanie odpowiedzi na imię Woronieckiego w Paryżu. Listy otrzymałem: od Tadeusza Wróblewskiego, od Bronisława Mystkiewicza i od Maryni [illegible] jedyny! W listach tych nic ważnego szczególnego. Nieco ciekawszym jest list Mystkiewicza ze względu na szczegóły o całym szeregu swojskich w Kolnie. Z Woronieckim dopiero teraz się poznałem. Rekomendowała mi go Hela Ochenkowska, jako swego przyjaciela, i gorąco mi zalecała poznanie go; to mię upoważniło do skorzystania z jego adresu dla korespondencji. Jest to stosunkowo młody — [illegible], krytyk literacki i krytyk sztuki. Ponieważ sam pochodzi z rodziny, która kiedyś była osiadła w okolicach Bracławia na Litwie (w obecnej Wileńszczyźnie północnej) i na Litwie historycznej (głównie Wilno i strony Wileńskie), więc go zajmuje sprawa litewska; oczywiście przeto nawiązał ze mną rozmowę na temat stosunków litewsko-polskich i stosunków wewnętrznych w Litwie. Ale się mamy jeszcze z nim spotkać, więc dziś był nie koniec naszej rozmowy. Uprzedzony jest do Litwy i Litwinów, jak wszyscy Polacy, i wierzy ślepo w piosenkę o Żeligowskim i o ustąpieniu przez Polskę Litwie Wilna za tę cenę. Potem załatwiłem dziś sprawunki dla Zosi Eugeniuszowej Römerowej i byłem w poselstwie litewskim, którego długo szukać musiałem. Poseł litewski Milosz przyjął mię bardzo serdecznie i udzielił mi wiadomości o stanie sprawy Kłajpedzkiej, w której Rada Ambasadorów ostatecznie ustaliła warunki oddania Kłajpedy do Litwy i rekomendowała je Litwie w postaci swojej decyzji, żądając w ciągu miesiąca odpowiedzi twierdzącej lub odmownej bez zastrzeżeń. Jak się dowiedziałem — kwestja statutu autonomicznego Kłajpedy poważniejszych trudności nie budzi, lecz ustanowienie najtrudniejszemi dla Litwy są warunki zastrzeżone na rzecz Polski, a więc otwarcie dla Polski tranzytu przez Litwę do Kłajpedy nie tylko drogą wodną przez Niemen, ale i kolejową — i to w obecnym stanie stosunków wzajemnych państwowych, oraz udział Polski w Radzie Nadzorczej portu Kłajpedzkiego. Wprawdzie ten ostatni punkt uległ pewnym zmianom, bo zarząd portu należeć będzie już nie do tej Rady mięszanej, jeno do autonomicznego rządu Kłajpedy, a Rada będzie tylko czuwała nad tym, by się stronom zainteresowanym krzywda nie działa, — i chociaż z Rady wykreślony został przedstawiciel Entanty, czy Francji, a pozostawieni są tylko przedstawiciele 3 stron — autonomicznej Kłajpedy, Rzeczypospolitej Litewskiej i Polski, i delegat Polski ma być przedstawicielem nie politycznym państwa Polskiego, jeno przedstawicielem interesów gospodarczych polskich, — to mniejsza, że formalnie będzie wybierany przez organizacje ekonomiczne Polski, — ale faktycznie oczywiście będzie agentem także politycznych dążeń Polski, bo trudno się odróżnić, a kiedy z członków Rady — więc i Polak — będzie mógł z zachowaniem pewnych warunków formy odwoływać każdy wypadek, który uważa za krzywdzący stronę polską i jej zastrzeżone prawa, do Ligi Narodów, jako arbitra, — byłoby to więc [illegible] bardzo jasnem. Takie są główne warunki tej trudnej kwestji, postawione Litwie do kategorycznego przyjęcia. W ambasadzie litewskiej przywitał mię bardzo serdecznie niejaki Kuczyński, który w niej pracuje. Kiedyś — w r. 1905 — w ostatnim roku mego pobytu w Paryżu — kiedy mieszkałem w St. Cloud — poznałem go i zaopiekowałem się nim. Był on wtedy zbiegł od prześladowań rosyjskich z Suwalszczyzny. Ja zapomniałem o nim i naraz nie mogłem sobie przypomnieć, ale on zachował tak żywą i gorącą wdzięczność i niemal kult dla mnie, jak zaiste tylko Litwin wdzięczny być potrafi. Mamy się z nim jutro jeszcze spotkać i wieczór spędzić razem. Teraz go już sobie przypominam. Prościutki to i dobroduszny człowiek, o wykształceniu i inteligencji mniejszej, ale grunt rzeczy i serce żywe. Miło jest tak po wielu latach doświadczyć wdzięczności za usługi, o których się już nawet zapomniało. Kuczyński od r. 1905 już na stałe pozostał w Paryżu.

Wieczór dziś przesiedziałem sobie po kawiarniach.

214.

23 sierpnia. rok 1923. czwartek.

108

Po wieczór umówiłem na Avenue des Champs Élysées w pewnej kawiarni spotkanie z Woronieckim, a potem wieczorem w Café de la Paix na rogu placu Opery spotkanie z Kurzyńskim. Z tym ostatnim cały wieczór spędziłem. On mi wszystko fundował — za nic się nie zgodził, bym za cokolwiekbądź płacił. Ten człowiek ma dla mnie wdzięczność, która z pewnością przekracza moje niegdyś usługi. Aż się dziwiłem, jak pamięta on dokładnie z przed laty 18 każdy szczegół z mojego życia, z moich stosunków, z naszych z żoną niegdyś rozmów i spędzanego czasu. Serdeczność i życzliwe przywiązanie, które wówczas wtedy u mnie, — wytworzyły w jego sercu kult dla mnie, który dziś po latach 18 jest tak samo żywy, jak niegdyś. I choć nie był dobre dziś w jego fundowaniu wyrzekam [illegible], jako dzień zabawy, to jednak wieczór był miniony ~~[illegible]~~ ze względu na serdeczność towarzystwa wieczoru. To jest rzecz, która się prawie nie zdarza i która w tym stopniu jest rzadka. Zwłaszcza — choć od lat 19 mieszka w Paryżu — jest stałym Paryżaninem, — nie był bogatym, gdy chodzi o czynienie gościowi honorów Paryża. Na kolację zaprowadził mnie do wielkiej, kosztownej, ale wcale nie świetnej pod względem usługi i jedzenia restauracji włoskiej na wielkich bulwarach; jurbym wolał w skromnej, ale mniej zdaniem doskonałej tradycyjnej kolacji. Obiad też w nocy przechorowałem. Zaś na zabawę zaprowadził mnie do Folies-Bergères, które stanowią jeden z najbardziej szablonowych wielkich szantanów, który był szablonowym już nawet za moich czasów przed laty 20, a który był świetnym i oryginalnym o wiele wcześniej, przedwojny i stąd ma imię, najpewniejsze przyzwoitego. Gości tłumny przyjezdnych żądnych sensacji gości, nie umiejących trafić do innych zabaw [illegible] wiedzą o niczym bawiącym się Paryżu. W Folies-Bergères, ale wyjątkowo, bo na scenie przedstawiano głównie różne choreograficzne i dekoracyjne efekty na olśnienie czarowniczów, — w ogóle banalne i płytkie, a ponieważ do miejsca nas wzięł trudno się nam było przecisnąć, więc staliśmy na samej górze w galerjach w upale takim, że mokry byłem, jak z wody, i tylko w antrakcie [illegible] bawię się na sali foyer, stukając się moimi [illegible], i przyglądając się publiczności w tłumie kanalików, grupie [illegible] wystawiana artykuły, — jakieś ilustracje, pocztówki, pamiątki i t. d. Ale antrakt trwał za krótko, a przedstawienie i przeciąga się — stanowczo za długo.

A teraz, nie opisując pedantycznie szczegółów, co i po czym robiłem, — udzielę niejako różnymi tonami ogólnymi wrażeniom i spostrzeżeniom z Paryża po 14 latach nieobecności (byłem w Paryżu poraz ostatni — wprowadzie króciutko — w roku 1909 po moim ślubie z Jadwigą). Obecnie jest już Paryż niestety prawie wyłącznie automobilów i wogóle komunikacji automatycznej. [illegible] się rzadko. Widuje się je jeszcze dość dużo w zaprzęgach ciężarowych i różnych rzeczy [illegible] po Paryżu różne produkty (z tradycyjnym przeto na koźle, [illegible] rozwożących Niemców i [illegible] woźnicy, by się gospodarz oddala); ale i w ciężarowych wozach

215

natężenie automobilizmu jest duże; wielkie firmy posługują się automobilami i [illegible] wielkich wozów ciężarowych, jak niegdyś, ciągnionych czasem przez kilku koni olbrzymich, jak słonie, koni od ladą koń przed koń z wielkiemi boa na karku, co czyniło wrażenie jakiejś karawany zgoła niepospolitej. Dorożki konne — fiakry — są jeszcze, ale już rzadkie; są one bardzo rzadkie. Te stare „fiakry” paryskie — latem w otwartych powozach — są już objawem archaicznym, którego już tu zapewne przy następnym pobycie w Paryżu, jeśli jeszcze kiedyś będę, — nie ujrzę. Miejsce fiakra zajął „taxis” — automobil ulicznej najemny, który za moich czasów był już wprowadzie dość liczny, ale był jeszcze w dzieciństwie. Fiakry się ujrzy w Paryżu zaledwie parę razy na dzień, jak zabytek paryskiego — płużny i oryginalny „kab” (kab) londyński, [illegible] już zaniechał całkowicie. Ale który [illegible] zawsze sam jest. Jak lubiłem oglądać żubry w puszczy białowieskiej, — tak rzadkim jest dziś w Paryżu pojechanie się fiakrem, o którym się nie wie, że jego dni są policzone; zresztą [illegible] może stracić tylko temu, komu się nie śpieszy. Wspominałem, zdaje się, pierwszego dnia, że autobusy i tramwaje w Paryżu są już inne, niż dawniej: tych wysokich z imperjałami na górnym piętrze, z których na starych wysokich ulicach można było do [illegible] piętra przez okna zaglądać, — już niema. O omnibusach konnych z olbrzymiemi końmi i [illegible] wsiąść z [illegible] do rzęsis… w omnibusach konnych z olbrzymiemi końmi, z niepraktycznymi [illegible] na ulicy, nie mówiąc już o tym. Ale już i ~~[illegible]~~ starego typu autobusów nie ma. Tych starych omnibusów, autobusów i tramwajów z imperjałami paryskich zaledwie. Były charakterystyczne i ładne. Za to inna teraz olbrzymia komunikacja i są to [illegible] wielkie, jak jakieś okręty lub łodzie [illegible], — automobilowe wozy, [illegible] Lazowski lub innych, jak [illegible] w [illegible] wiadome [illegible] Anglicy i Anglików. W takiej komunikacji siedzi się wygodnie. Jeździ się więcej stąd. Już teraz nowe takie się pokazują w Paryżu autobusy paryskie, [illegible] wszędzie w tym całym i rozpędzanym ruchu [illegible] szczegółowy sposób wody. Ogromną rolę w komunikacji miejskiej, zwłaszcza w niektórych dzielnicach — odgrywa teraz „metro” i ta kolejka [illegible]. Za moich czasów była zaledwie para linji „metro” i nie rozwinęła się w ogromną sieć podziemną na całe [illegible] miejskiej komunikacji. [illegible] „metro” i „Nord-Sud” przecinają, krzyżując i [illegible] dziś już prawie wszystkie dzielnice Paryża [illegible] miasta. I ja też w moich wędrówkach [illegible] posługiwałem się po Paryżu dużo [illegible] [illegible] „metro” (i Nord-Sud), jadąc, [illegible] środków przelotnych, ~~[illegible]~~ wygodnie, prosto [illegible] jest [illegible] piękna [illegible] te pociągi podziemne i [illegible] tajemniczego i niepotrzebnego, ale mają dwie wady: [illegible] i to, że się [illegible]

24 sierpnia rok 1923. piątek.

Ostatni dzień w Paryżu. Na dłuższy pobyt tutaj sobie pozwolić nie mogę, bo muszę zarezerwować jeszcze do 3 dni na Holandię, a potem mi i wracać czas.

Ślimne wypadki dnia dzisiejszego są te: pobyt w Café de Flore na B-d St. Germain z Woroniczkim, zwiedzenie wystawy [illegible] akwareli Mani Römerowej i zbadanie programu wykładów w École Libre des Sciences Politiques. Pożegnanie wypadło nam była chyba jeszcze burza z wichrem huraganowym i wściekłą ulewą, która po suszy dni upałów zmoczyła Paryż. Tymi czasy wałęsałem się na pożegnanie po mieście. Z Woroniczkim rozstaliśmy się w dobrej komitywie. Choć nie przekonałem go o błędach polityki polskiej wobec Litwy i o tym, że Litwa narodowa między Dobrowolnia nie zamieni programu niepodległości na program federacji z Polską, ani też nie wyperswadowałem rozstrzygnięć jego pojęć o jednostronnej winie Litwinów w obecnym zatargu z Polską, jednak pojęcia trochę mu w głowie wyjaśniłem i ukształtowałem różnych ciekawych poglądów, które były dlań nowymi a którego [illegible] zainteresowały, — w moich luźnych o roli Polaków litewskich w stosunkach Litwy z Polską, o dwoistości ewolucji Litwy szlacheckiej i Litwy ludowej narodowej wraz z logiką konsekwencji dziejowo-politycznych z tego faktu, o charakterze i kierunku pierwiastków litewskich w psychice, o wadach „organicznych" tego kierunku. Swoją drogą czasem dobre są i dla mnie takie dłuższe rozmowy z Polakami.

O wystawie akwareli Mani Antoniowej Römerowej, Sołtanówny z domu z gniazda Weyssenhoffów Juszyńsko-Taurowskich, dowiedziałem się od Woroniczkiego. Wystawa jest w lokalu towarzystwa „France-Pologne" (koło Szeluchina'y), mającego na celu propagandę znajomości kultury polskiej w Paryżu; wystawiona była dawniej w Warszawie, gdzie wzbudziła duże powodzenie. Tu w Paryżu, w wielkim ognisku ruchu artystycznego, jest ona prawie niedostrzegalną i tylko bardzo nieliczne koło osób, mających bliższe stosunki z Polską, ją zwiedza. Swoją drogą wartość artystyczna dzieł Mani jest wybitna. Römerowie nietylko sami pośród siebie wielki mają talenty rysunkowe i malarskie, z których jedne się rozwinęły, inne — zamarły w cieniu (Alfred i Edward Römerowie z pnia tego pokolenia, ze współczesnych — Hela Czarna, trochę — Hela Piasta Ochenkowska, moja siostra Elwira, Stefan Römer z synem Jerzym), ale także żenią się z artystkami [illegible] (Zosia Eugeniuszowa, Mania Antoniowa). Podobały mi się zwłaszcza w dziełach Mani tamte główki kobiece wraz z jej własnym autoportretem oraz niektóre refleksy błysków i cieniów, uwydatnione ze szczególną [illegible] wrażliwością i szczególną ekspresją.

Co do programu École des Sciences Politiques, który odczytywałem u wejścia do szkoły (w tym samym miejscu, co i za moich czasów), to mogłem się z niego przekonać, jak mało zostało ukłon studiów zagadnień społecznych w École. Z profesorów, których jeszcze ja przed laty 18 słuchałem w École, pozostali jeszcze tylko dwaj: Arnauné (wykłada, jak za moich czasów, „de Monnaie, le Crédit et le Change" oraz coś jeszcze) i Halévy (wykłada, jak za moich czasów, dzieje socjalizmu w Niemczech i coś jeszcze innego). Jest jeszcze parę profesorów, którzy byli za moich czasów także, ale których wykładów nie słuchałem. Ogromna większość profesorów — nowi ludzie, choć często nazwiska znane. Jakby dobrze było, gdyby z Litwy tu więcej jeździło się uczyć. Śród profesorów jest też jeden Polak, syn emigranta — Hitowieński, który wykłada coś z historii konstytucyjnej czy parlamentarnej porównawczej.

216.

Jeszcze trochę wrażeń ogólnych z Paryża. Paryż wydawał mi się tej porze roku za wyludniony, bo to ten czas ogólnego wyjazdu letniego i wypoczynku wakacyjnego. Zapewne — w godzinach przedwieczornych na przejażdżce po Avenue des Champs Elysées lub w lasku Bulońskim może się zwiększone tempo ruchu daje odczuwać, ale skądinąd w innych punktach i arteriach ruchu jest zawsze ruch olbrzymi. Przytem ogromny jest napływ cudzoziemców, który się szczególnie uwydatnia w ośrodkach kosmopolitycznych i miejscach zabaw (wielkie Bulwary, wielkie kawiarnie, teatry, wielkie café-koncerty, restauracje). Muzyka dominuje w Paryżu, co zresztą i w Szwajcarii w wielkich kawiarniach gościnnych spostrzegłem, — amerykańska czyli murzyńsko-amerykańska, hałaśliwa, rzetelna, rubaszna, drażniąca; jest ona bardzo oryginalna, dzika i barbarzyńska, szczególnie zaś pewien kojarzący się z pierwszym instrumentem o tonach dudniących, jak w pustym dzbanie, i wyjących w takcie nagłym i spadającym, jak jakieś zawodzenie — zupełnie zaraźliwe i śliczne. Ta młoda muzyka, której początki sięgają jeszcze moich czasów dawnych — tańce cack-walk i matchiche — i której gust dość powoli został przez ostry i gwałtowny, choć różny od tej murzyńskiej, — muzyka Wagnera przygotowany, — rozwinęła się szczególnie za naszą Wielkiej Wojny pod wpływem wojsk amerykańskich i wojsk „kolorowych", które we Francji bardzo wielki wpływ na gusta i mody wywarły. Mnie się ta muzyka murzyńsko-amerykańska, muzyka temperamentu i wyrazu dzikiego bez kultury artystycznej, — podoba w tej swojej kawiarniano-ulicznej. Murzyni i Murzynki, którzy w Ameryce są prześladowani i upośledzeni, — w Paryżu byli zawsze dość modni. Teraz są modni szczególnie, — nietylko Murzyni amerykańscy, ale wogóle wszelcy „kolorowi". Są oni tu bardzo liczni. Oryginalnie czasem wyglądają zwłaszcza kobiety Murzynki, w eleganckich strojach modnych a o twarzy dziwacznej i dzikiej, jakby wyjętej z ilustracji dzieła etnograficznego o ludach wyspy Polinezyjskich. W szafirowych ich dziwo i wnętrz powodzenie u mężczyzn, chciwych nowych podniet i nowych odmian ciała ludzkiego dla swej rozkoszy. Są też w kantorach Chińczycy i Japończycy, a Japończyków wogóle jest szczególnie dużo. Mnóstwo młodzieży studenckiej japońskiej widzi się w kwartale Łacińskim. Moje włóczenie się po wielkich bulwarach i kawiarniach dawało mi pole do różnych obserwacji. Ciekawy jest kontrast późnego wieczora między wielkimi jaskrawymi — bulwarami wielkich bulwarów, kosmopolitycznymi i zgiełkliwo-pieniężnymi, a uroczystością stylową głuchych uliczek tuż obok, w których płynie życie nocne apaszów paryskich i typów ludowych niezmiernie pełne też zbytku i rozkoszy zabawy, ale szczerszej i głębszej w tonie, swobodnej i barwnej, a nie tak tłumnej i konwencjonalnej. Cudzoziemiec włóczący się, który na bulwarach jest panem za pieniądze, tu, gdy się zabłąka, może być wyśmiany i narażony na inne przygody. Jest coś groźnego dla przybyszów obcych w tej, tymczasem niegościnnej ulicach uliczek bocznych, które się po swojemu bawią i żyją. Ciekawy też jest kontrast między życiem w ekspozyturach wielkich kawiarń na ulicy — na ich tarasach ulicznych, a życiem w innych po lokalach zakamarkach, wszystkie tychże kawiarń, w dzień gdzie młoda która z pierwszą, przywary nie [illegible] się, zatłoczonych, czy uzbrojonych do marszu rozpusty i rozpaczy namiętności, gdzie w cieniu stolików i [illegible] zwierzęcej natury połowiczne w zwięzłym wyuzdaniu, co ceną się pocałunki i pieszczoty, poprzedzające późniejsze spełnienie rozkoszy, jakie tylko Paryżanki za drogą cenę dla potrzeby. To są pomyłki prawdziwie drogich karygodnej swobody.

25 sierpnia
rok 1923.
109 sobota.

Jestem już w Holandji, ale jeszcze kilka słów o Paryżu. Nie wiem, czy to tylko z powodu lata, — ale nie zaobserwowałem tym razem piosenkarstwa ulicznego w Paryżu, zwykle tu tak rozwiniętego. Czyżby i ono zginęło, jak stare tramwaje, autobusy, omnibusy i fiakry? Nie słyszałem ani razu piosenki popularnej, śpiewanej przez piosenkarza lub piosenkarkę na rogu ulicy i powtarzanej lub nawet improwizowanej w refrenie przez tłumek otaczający. Czyżby tego nie było? Natomiast, jak dawniej, — gdzie tylko uliczka jakaś zatarasowana została z powodu remontu czy robót ziemnych, tam zaraz [illegible] wystawia i zaleca improwizację i błyskając dowcipem i pomysłowością, jakiś blagier, dokoła którego gromadzi się wnet gęstwa słuchaczy i gapiów, by posłuchać dowcipów, uśmiać się [illegible] wpędzać, a potem się rozprasza, gdy blagier żąda zapłaty lub kupna zalecanego towaru — i zwykle jakiegoś [illegible] przedtem w [illegible] na jakimś stoliku [illegible], rozlega się z giełdy paryskiej, gdy się tamtędy [illegible] dniach dziennych przechodzi, jakgdyby cały gmach Giełdy huczał ogromnym głosem ludzkim. Na mnie robi to zawsze wrażenie czegoś z piekła, bo to [illegible] chciwości ludzkiej, a nigdzie nie słyszałem takiego wrzasku giełdy, jak na Giełdzie paryskiej. Wewnątrz nigdy nie widziałem, bo rzecz mi na to nie starczyło. Ani w Louvrze ani w Luksemburgu ani [illegible] nie byłem. Moja 5-dniowa wizyta paryska była ledwie techniczną, a [illegible] jeszcze sprawy do załatwienia spraw, które mi gwałtownie się przedłużały. Nie było prawie chwili — poza wieczorami czasem, żebym mógł się włóczyć i nie śpieszyć dokądś. Jedną wszakże wspomnienie uwagą wielką zostawiłem — to Grób Żołnierza Wielkiej Wojny, grób który nie ma imienia żołnierza, kości, w którym spoczywa dla ich [illegible] — [illegible] zbiorowy, Człowiek-Syn, umęczony i zmarły w tej Wojnie, dający [illegible] wszystko — siebie — w ofierze. Grób ten jest pod Arką Tryumfalną Napoleona, uwieńczony płytą kamienną z napisem, odbierany wieńcami kwiatów; stoją tu ludzie żywi w zadumie nad żołnierzem, który spełnił do końca dzieło tej Walki Narodów, tej konwulsji ludzkości, z której zginęło ofiarą Wojny, ukradła w burzach Rewolucji i [illegible] jeszcze nie spełnionych. Nad nim arka, arka Napoleona, Epopeja największa i dzieje wszystkich świata, Tarcza nieśmiertelny i perspektywa wspaniała z Pola Ziemskiej, prowadząca od dworca przez Tuileries, Concorde i Pola Elizejskie do Arki Tryumfalnej. Wielkości miejsca odpowiada wielkość symbolu. Syn — Bohater — Zbawiciel-Człowiek, którego kości tu leżą i który tam wyżej odbiera, — [illegible] Wspomnienie tego Grobu, większego od pomników wszelkich, jeszcze dziś żywym jestem mógł o Paryżu i tych 5 dniach napisać, ale poprzestanę na tym. Ogar 11 wieczorem wyjechałem koleją z Paryża z Gare du Nord pociągiem, który jest bezpośrednio do Holandji do Amsterdamu. Wagon [illegible] klasy, jedyny, który idzie wprost do Holandji, przepełniony po brzegi. Zresztą nie wszyscy, co w nim jadą, — udają się do Holandji; — natomiast mieszana: Francuzi, Belgowie francuscy i Flamandzi, Holendrzy. Publiczność z Belgji i północnych okręgów Francji. Publiczność dość brudna, pijacka, od której się czuje. Ubrania nawet Niemcach, ale za to pomimo wszystko bez zarzutu gadanie, do której się pod tym względem ani nawet Niemcy. W wagonie rozlegają się piosenki flamandzkie i żarty z wojny [illegible] satyra na Niemców. — Ładne miejsca w rozumie przednoto, to tam niewiele z głową [illegible], gdy tłum o wojnie [illegible] — tym Publiczności więcej; śmieją się do rozpuku, a rano do bulwaru, pół polsko-francuskich. Ale oto przed świtaniem — granica belgijska. Znów dalej sprawdzanie paszportów — w wagonach; wysiąść nie trzeba. Więc tylko nowa granica — ta; ta: nie trzeba było wcale rewizji celnej. Stajemy w Brukseli. Wizyta celna — bardzo powierzchowna Antwerpji; godz. 7-8 rano. Ślady Wojny i okupacji wojennej z okien wagonu nie dostrzegłem; to zwłaszcza nie musiano ich dłużej, w Belgji, [illegible] i co, — bo w istocie wojna na okolicę wcale, który wcześnie pozostało zniszczenie. Żyzne grunta. Oto już Antwerpja. Do wagonu wsiadły pierwsze Holenderki, obie młode ... ładne, podobne do Angielek — pięknie. Stwierdziłem w ciągu dnia, że Holenderki wogóle są ładne, są bujne, białe, trochę masywne ciężkie, ale mają wyraz otwarty, naturalny, wesoły. Trochę za wysokie, zęby wystające, ale wogóle typ jest przyjemny, ładne i ładne, charakter typu górnego szkół, jak na wizerunkach się ich zwykle przedstawia, ale nie spotkałem [illegible]. Zresztą z obserwacji dalszej wyniosłem wrażenie, że wszyscy Holendrzy — odznaczają się przeciętnie pięknie tęgo — mają cechy zdrowia, energiczności, w młodym wieku — wielkiej świeżości i kolorów, równie wzrostu mocnej i muskularnej, pewnej też jowjalności, — co wszystko czyni z nich naród mocny i wytrwały, zwłaszcza że są bardzo pracowici, czyści, energiczni i wytrwali. Być może nigdy spółka tak usympatyczniona, jak kobiety holenderskie [illegible] niewiasta są wogóle bardziej ekspansywne, niż ich sąsiadki Francuski, co zwłaszcza uderza przy przejeździe do Holandji bezpośrednio z Paryża. Wyjeżdżam z Antwerpji dalej. Widać cokolwiek las i tu i tam, a więc mostów w porcie, ale samego portu nie widzę. Zbliżamy się do Holandji. Wieś flamandzka — cała i tonie, tchnie dobrobytem i pracą. Równina zawsze, nizina nawet, — przechodząca się ku wybrzeżu Morza Północnego. W miasteczkach, które mijamy, widać napisy i szyldy w języku flamandzkim, który w istocie jest niczym więcej jak gwarą języka holenderskiego, podczas gdy ten ostatni jest także w istocie jeno dialektem dolno-niemieckim, czyli „Plat-deutsch"-em", rozwiniętym do poziomu i kultury języka dolno-niemieckiego, przez [illegible] odrębny Nederlanden. Mijamy stację graniczną belgijską i wjeżdżamy na terytorjum holenderskie. Stacja Roozendaal. Znowu rewizja celna bagaży i sprawdzanie paszportów w wagonie. To wszystko razem niedużo i dość szybko. Znowu nie potrzebuję wcale otwierać rzeczy, co mi jest [illegible] nowe nawet przedtem w podróży moje walizeczki i [illegible] się mieszczę, więc każde [illegible] i [illegible] nieprzepakowywanie jest prawdziwą ulgą. Pociąg napełnia się wyłącznie Holendrami. Język holenderski staje się wyłącznym. Konduktor wywołuje bardzo wyraźnie przez Holendrów zamiast „Z"", wzorującego się nie przez [illegible] Niemców i u ludów romańskich.

218

26 sierpnia, rok 1923. Niedziela.

Nocowałem już dziś w Haarlemie — w niewielkim hoteliku naprzeciwko dworca. Ale cofnę się jeszcze do wczorajszego rannego przyjazdu mego do Holandji. Pierwszy postój był w Rotterdamie. Już w drodze z Roosendaalu do Rotterdamu uwydatnił się pejzaż holenderski, ale szczególnie charakterystyczny stał się on w podróży z Rotterdamu do Haarlemu. Pierwsze miasto, które poznałem, był Rotterdam. Przeszedłem się po mieście, szukałem się jak najwięcej, zaglądałem w małe uliczki; zabawiłem w Rotterdamie ogółem z godzinę i w godzinach popołudniowych pojechałem do Haarlemu. W Hadze nie stawałem, bo słyszałem, że nie ma ona cechy przeciętnego miasta europejskiego i niczym bardzo charakterystycznym się nie odznacza, choć przejeżdżając mimo Hagi koleją — miałem wrażenie, że jest ona tak samo charakterystycznie zabudowana, jak inne miasta holenderskie, nie wyłączając największego z nich — portowego Amsterdamu, który przelotnie widziałem dziś, zdobywając większą skalę porównawczą dla moich spostrzeżeń i wrażeń. Wrażenie moje jest te, że Holandja jest krajem, który warto widzieć, krajem ciekawym i [illegible]. Jej piękno własne polega na oryginalności krajobrazu wiejskiego, na który się złożyli natura i człowiek pracowity, i na charakterystycznej stylowości jej miast i miasteczek nietylko pod względem budowy, ale i całego trybu miejskiego. Holandja jest już nietylko równiną, ale niziną ogromną, ledwie wyłaniającą się z topieli morskich. Na pierwszy rzut oka nizina ta przypomina nasze torfowiska wielkie lub bagniste grunta Polesia (tylko bez lasów poleskich, które tu na nizinach zastępują [illegible] zarośli, stanowiąc [illegible]). Lasów — przynajmniej w tej części Holandji — nie ma, a gdzie się trafiają pojedyncze drzewa — tam są one przeważnie niewysokie. Rozległa nizina dokoła we wszystkich kierunkach jest zamknięta licznymi gajami tych gęstych zarośli chróstu, horyzont przeto na nizinie nie sięga zbyt daleko. Większa część niziny — pastwiska. Jeżeli jeszcze między Roosendaalem a Rotterdamem dają się widzieć liczne pola [illegible] i wogóle uprawne, mające tam przewagę nad pastwiskami, to dalej w kierunku Haarlemu i od Haarlemu do Amsterdamu — pastwiska są prawie wyłączne. Pastwiska te, — w większości, zdaje się, naturalne, choć oczywiście porosłe taką trawą, o jakiej się ani śni naszym torfowiskom lub Polesiu, bo muszą one być tu przynajmniej kanalizowane, czyszczone, głębokie(?) i ulepszane dodatkiem doskonalszych traw pastewnych, a nie mają też oczywiście żadnych kęp, jak nasze rozmaite pastwiska mokre, — są jednak wyjątkowe w połączeniu z wodą, która je przecina odwadniającemi rowami oraz kanałami niekończących(?) dróg wodnych, przecinających cały kraj w [illegible] krzyżujących się kierunkach. Prócz tych większych kanałów — niezliczona ilość rowów mniejszych i większych rozbija jednolitość pastwisk i łąk niziny w szachownicę. Rowy te, jak kanały, — nie są podobne do naszych. Są one pełne po brzegi wody, nieraz tak pełne, że jej poziom zdaje się być napełnienie równy powierzchni sąsiedniego lądu. W paru miejscach poziom niziny przecinają wielkie wydłużone zatoki morskie, wcinające się głęboko w ląd. W wielu miejscach nizina przechodzi w trzęsawiska, porosłe trzciną i zielskiem [illegible] lub tykające wodą stojącą, która gdzieniegdzie tworzy jeziorka. Woda na mokradłach i w wielkiej ilości rowów pokryta pleśnią, zielona od porostów podwodnych, zaciągnięta jakimś nalotem, brudna. Pastwiska pełne bydła, które się tu wszędzie widzi; są to przeważnie krowy, oczywiście rasy krajowej — holenderskiej, jednolite czarno-białe; koni zaś tu nie było dużo na pastwiskach widzieć(?), bo w tej części kraju nie mają one zbyt dużo do roboty, zważywszy, że większość pastwisk jest naturalnych, nie uprawnych pod zasiewy; dużo też widzi owiec, nieraz stadka świń. Bydło przechadza się, je lub leży swobodnie, i nikt go tu nie pasie, ogrodzeń ani płotów żadnych niema, bo są one tu zbyteczne, bo zastępują je obficie rowy. Zwierzęta(?) przez rowy prowadzą mostki i zwykle przed mostkiem stoi furtka, płotek zagradzający bydłu przekraczanie rowu w tym miejscu; płotki te są podobne do wrotek w takich płotach wiejskich, tylko że tu są same wrotka bez płotów. Dróg mało. Droga jest zwykle nieco podniesiona — wzdłuż nie ma nasypu; biegnie ona wzdłuż kanałów albo przez pastwiska, ograniczona z obu stron rowami. Przy drogach stoją wiatraki, których tu nawet dużo — większych i mniejszych — stanowiących bardzo charakterystyczny a nawet poniekąd fantastyczny szczegół krajobrazu niziny. Na płaskiej nizinie każdy przedmiot wyższy zdaje się wyrastać i olbrzymieć. Wiatraki, machające skrzydłami lub o skrzydłach sterczących nieruchomo, jak dwa rogi skośne i rozstrzępione litery X, wyglądające w krajobrazie, jak jakieś bożki wiejskie tej niziny. Osad ludzkich wiejskich poza miastami i miasteczkami — widzi się bardzo mało. W ogóle człowiek i jego siedziby należą tu w krajobrazie do szczegółów rzadkich, zwłaszcza między Rotterdamem a Haarlemem. Od drogi żelaznej z Haarlemu do Amsterdamu prowadzi obok tu wielkiego kanału i dwie drogi gruntowej, po której idzie tramwaj elektryczny, kładą automobile i oczywiście jadą cykliści(?), od których się roją wszystkie ulice miast i drogi wiejskie Holandji. Poza drogami, które, jak powiadam, nie są rzadkie, — człowiek i jego ślady w krajobrazie wiejskim holenderskim są zjawiskiem rzadkiem. Na krajobraz typowy składają się tu pastwiska (względnie — łąki), woda w kanałach i rowach, bydło i zarośla chróstu. Na większych kanałach dużo jest mnóstwo wielkich łodzi towarowych, posuwających się w ruchu żaglami albo też ciągnionych linami przez ludzi, gdzieniegdzie — przez konie. W pobliżu miast [illegible] ogrodnictwo, ale w znaczeniu uprawy warzyw i kwiatów. Ogrody te są rozległe i zajmują duże pola. Haarlem — to stolica kwiatów, zwłaszcza cebulkowych, a nadewszystko tulipanów. Na wiosnę są tu całe pola tulipanowe w pełnym kwieciu. [illegible] wielkich pól kwiatowych. Na wiosnę i wczoraj, dojeżdżając do Haarlemu — widziałem sporadycznie niewielkie przestrzenie, ale przecież w pełnym kwiecie, — tych pól kwiatowych. Nie wiem, czy to były tulipany czy inne gatunki, bo z okien pociągu nie mogłem poznać, ale kwiaty były wspaniałe, barwne, i nie w kwaterach lub klombach, lecz w masie, jak rośliny polne.

(218)

110

27 sierpnia.
Rok 1923.
poniedziałek

Moja wycieczka do Holandji miała etapy następujące: sobota rano – przyjazd do Rotterdamu, w Rotterdamie pobyt koło 3 godzin, popołudniu wyjazd do Haarlemu, w Haarlemie nocleg, w niedzielę – w Haarlemie do godz. 1 popołudniu, następnie wyjazd do Amsterdamu, w Amsterdamie kilka godzin, wyjazd z Amsterdamu do Zwolle i nocleg tamże. O ile głęboka wieś holenderska jest bezludna z pozoru, tyle miasta i miasteczka są ludne i ożywione. Zabudowane są miasta bardzo oryginalnie. Wszystkie domy są zwrócone do ulicy nie ścianą wzdłużną, lecz fasadą poprzeczną (szczytem). Wszystkie są ściśle przywarte do siebie, tak że tworzą jedną nieprzerwaną linję; ponieważ każdy domek jest do ulicy zwrócony [illegible] fasadą poprzeczną, więc każdy ma szczyt dachu od ulicy, a przeto linja domów przedstawia się od ulicy, jak zygzagowata u góry – łamana linja szczytów. A że każdy domek ma inny szczyt i inny zwykle ornament tego szczytu, okienka i linję szczytu, nie dochowując też wysokości, więc zespół jest bardzo urozmaicony i pełny swoistego oryginalnego uroku. Domy są przeważnie bardzo wąskie, zajmujące od ulicy niewielką przestrzeń, a rozciągają się jakoś w głąb. Wejście też do domów, – drzwi, a wewnątrz takie klatki schodowe – są niezwykle ciasne, jakgdyby żałowano na nie miejsca. Natomiast – co jest szczególnie ciekawe w kontraście, – okna szczytów są specjalnie okna wystaw sklepowych. Wewnątrz także przy przeprowadzkach meble nie są wynoszone i wnoszone, lecz windują się na sznurku przez okna. Widziałem w Amsterdamie (a to samo jest zresztą w Haarlemie i Rotterdamie, jeno się nie przyjrzałem) – wystające u szczytu domów belki żelazne z hakami, na które się zaczepia sznury przy windowaniu mebli przez okno. Fasady domów bywają bardzo ciekawe i ładne pod względem architektonicznym. Ten system budowy domów jest w Holandji wszędzie taki sam – tak w Amsterdamie, jak w Rotterdamie i Haarlemie. Do Hagi nie wstępowałem; mówiono mi kiedyś – jeszcze przed tą moją podróżą – że Haga ma typ kosmopolityczny, powszechnie europejski; widziałem gdym ją mijał z tego, co mi widać z okien wagonu, – nie zauważyłem, że tak nie jest. Z miast, które tu widziałem, najciekawszy mi się wydał Haarlem. Na placu miejskim, który jest w Haarlemie śliczny – niewielki, ściśle zabudowany dokoła, ze zbiegiem kilku ulic po rogach, z wielkim kościołem starym, na którego jednej z wież staroświecki zegar wygrywa co kwadrans kuranty, z pięknym ratuszem z XVII wieku naprzeciwko kościoła i szeregiem domów, z których przepiękne kształty i ornamentyka fasady i szczytu, przypominającą w jednym z nich jakoś świątynie indyjskie i architekturę wschodnią t. zw. kształtów kaplicowych na wysokim postumencie, – zawsze [illegible] plac miejski Haarlemu w sobotę wieczorem orkiestra cywilna wygrywała stare w powolnym spokojnym tempie melodje holenderskie. Wszystko [illegible] koło placu pozachodziło [illegible] ludzi, prawie wyłącznie młodzież obojga płci, a do tych rowerów – przyjeżdżało się w kółko powoli na rowerach. Cały ten plac z domami, z muzyką, kurantami zegara, z ludem – tworzył śliczny harmonijny całości stylowy, jak obrazek ze średniowiecza, unowocześniony jeno rowerami, jak szczegół dekoracyjny do wystawy jakiejś opery. Rotterdam z tym samym Amsterdam jest od Haarlemu ruchliwszy i większy, ale posiada też uliczki głębokie i wąskie, jak tunele, – prawie tak wąskie, jak uliczki w głębi Tryestu. [illegible] Dawnie szynkiem śpiewaków ulicznych i bardzo liczna grupa wieczorem po lato 12-1 – włóczące się z jakimś drewnianym instrumentem, w kilku chłopcach na drążku kolorowym jest przyczepiony bęben i jakieś piszczałki wydające gorączkowe i zbierające od publiczności datki. Choć nie znam języka holenderskiego – doskonale sobie radzę i porozumiewam się z Holendrami nieźle. Przemawiam zwykle do nich, gdy czego potrzebuję, – po francusku, ewentualnie potem po niemiecku. Wielu rozumie przynajmniej trochę, jeden z tych języków; wobec tego porozumiewam się. W Haarlemie jeździłem sobie tramwajem po okolicy podmiejskiej, tamże zabudowanej willami i ogrodami kwiatowymi, które tu zastępują w krajobrazie brak wielkich drzew. Wielkie drzewa są natomiast w parku miejskim, w którego pewnej [illegible] części urządzony jest zwierzyniec. W ogrodach miejskich i placach ogrodzonych ogrodzeniem drucianym – wiewiórki, sarny, pawie i jakieś kaczki osobliwe, wszystko ogrodzone jak w rezerwacie. Wszędzie drzewa granicząc jakby w głębi lasów.

W Amsterdamie zabawiłem krótko – 3-4 godzin wszystkiego. Na dworcu [illegible] mi się z ulicy [illegible] szczególnie po mieście, potem [illegible] co [illegible] zgodnie ze dolarów oprowadzania uroczystości jubileuszowe 25-lecia panowania królowej Wilhelminy, który [illegible] szczególnie [illegible] Dworzec kolejowy 80 tysięcy [illegible], z którego [illegible] jest [illegible] rozgałęziony [illegible] czystości potem [illegible]

219.

28 sierpnia rok 1923. wtorek.

Jestem już w Niemczech w drodze powrotnej do Litwy i dzień dzisiejszy spędzam w Berlinie. Ale w dzienniku wracam jeszcze do Holandii. Oczywiście byłem w Holandii za krótko, abym ją mógł głębiej poznać i moja stąd znajomość kraju ograniczać się z konieczności do bardzo powierzchownych wrażeń. Jednak zdobyłem pewne poczucie tego kraju i uchwyciłem w tych wrażeniach wiele dużo poszczególnych charakterystycznych momentów. Zresztą poruszałem się ciągle, jechałem nie tylko koleją, ale także statkiem po kanałach i tramwajem ze Zwolle w samą głąb wsi holenderskiej; a w podróży w nowych miejscowościach człowiek o wiele więcej spostrzega, niż w kraju, do którego stopniowo przywykł i przystosował się; efekty nowe zawsze o wiele silniej działają na wrażliwość, niż to, co się dzieje w środowisku zwykłym. Oczywiście na muzea, na piękną i ciekawą sztukę holenderską, której poznanie musi się niekonieczne przyczynić do zgłębienia natury kraju i jego istoty kulturalnej, — nie miałem czasu; w ogóle moje poznawanie kraju nie było systematyczne. Jednak dało mi ono dużo i rad jestem, że zajrzałem do Holandii. Rotterdam, Haarlem i Amsterdam zajęły mi sobotę i niedzielę. W niedzielę wieczorem — w deszcz i wiatr — pojechałem koleją do Zwolle. Jechałem do Zwolle dlatego, że w okolicy tego miasteczka chciałem zwiedzić wzorowy zakład poprawczy dla nieletnich w Avereest, o którym mi w Szwajcarii mówił p. Kuhler, dyrektor zakładu w Trachselwald - Tessenberg, radząc mi go poznać. Przez całą drogę do Zwolle padał deszcz, — zresztą było ciemno, więc z okien wagonu nic obserwować nie mogłem. Przyjechawszy do Zwolle — musiałem się długo błąkać po miasteczku, nim znalazłem hotel [illegible]. Przeklinałem wczoraj to miasteczko, które nawet hotelu w pobliżu stacji kolejowej nie ma. Przez całą noc z niedzieli na poniedziałek lał deszcz. Myślałem, że mi to przeszkodzi w mojej wycieczce do Avereest, ale jakoś szczęśliwie rano ustał. Do Avereest jedzie się ze Zwolle tramwajem, który można ewentualnie nazwać koleją, bo składa się z szeregu wagoników — w ogromnej większości towarowych, ciągnionych przez mały parowóz. W drodze z rozmowy z podróżnymi, śród których znaleźli się mówiący może trochę po niemiecku, — dowiedziałem się, że zakład poprawczy „Veldwijk" mieści się nie w samym Avereest, jeno w osadzie Balkbrug, najbliższej do gminy Avereest; to mi oszczędziło jazdy, bo do Avereest musiałbym w Balkbrug przesiadać i jechać innym tramwajem albo iść kilka kilometrów pieszo. Ze Zwolle do Balkbrug może być ze 30 kilometrów — tramwajem się jedzie koło 2 godzin. Drogą prowadzi wzdłuż długich kanałów, po których ciągle suną wielkie łodzie towarowe o wysokim maszcie i dużym żaglu barwy bordeaux rozpiętym. Fantastycznie wyglądają te łodzie, gdy czasem na jakimś sąsiednim pobliskim kanale, którego wody się nie widzi z pewnej odległości, — nagle się ujrzy taką łódź płynącą; wygląda, jakby wyrastała z łąk i pastwisk zielonych, a że się posuwa — czyni wrażenie jakiegoś dziwacznego potwora lądowego, pełzającego po równinie; innym razem z pod zarośli gdzieś sąsiednich wyrasta nagle maszt z żaglem [illegible] ciemno-brunatnym lub białym i majestatycznie się posuwa, jakby płynął nad ziemią. Wiatraków również dużo. Grunta tu jakkolwiek wyższe i suchsze, to też mniej jest rowów i nie tak są przepełnione wodą; są pola uprawne i zasiewy. Spostrzegam, że znaczna część pastwisk jest sztuczna, porosła trawą, zasianą na gruncie uprawnym. Na dość znacznej przestrzeni ze Zwolle droga, którą brzegiem idzie tor tramwajowy, jest brukowana cegiełką: [illegible] komunikacji. Wszędzie [illegible], wiatraki, kanały, ruch towarowy na nich o wiele większy niż na drodze lądowej. Wieś holenderska tchnie głęboką ciszą i spokojem. Dużo zarośli — [illegible] lasków chrustu, [illegible] i nad drogą przeważnie rzędy drzew z jednej strony; śród tych drzew dużo dębów, ale są nie byt rozłożyste i z postaci podobne do naszej [illegible] olchy. Ludzie tu duże wyrosłe i [illegible] drewniane za obuwie; [illegible] szczególnie [illegible] wyglądają w dużych [illegible], czyniących ich ruchy niezgrabnymi, — dzieci. [illegible] wiele domów w zaściankach krytych jest słomą, choć same są murowane. Kobiety wiejskie, szczególnie starsze, jadące tramwajem do miasta, są ubrane w stroje narodowe; stroje te są zawsze czarne, [illegible] i [illegible], [illegible] starsi, mają ubiory czarne; staniki u kobiet (starszych) obcisłe, dość sztywne, w rodzaju gorsetu lub na gorsecie, — ze stanem krótkim, — spódnice bufiaste szerokie i sztywne, w rodzaju krynoliny, w uszach kolczyki, na głowie ubiór oryginalny z koronek. Ludzie się jednak spotkanie na drodze pozdrawiają, nawet nieznajomemu, co spostrzegłem w Balkbrug na sobie; czynią to wszystko dość [illegible] ale też [illegible] — [illegible] tak do [illegible] cyklistów, jak do [illegible]. Zamiar mój zwiedzenia kolonii poprawczej spełzł na niczym. Ośmielony praktyką szwajcarską, gdzie dyrektorowie takich zakładów na ogół ludźmi bardzo „simples", którzy ceremonii nie przestrzegają i żadnych szczególnych autoryzacji do zwiedzenia zakładu i do udzielenia informacji nie żądają, — nie wziąłem ze sobą do Hagi i nie poprosiłem władz państwowych o upoważnienie mię obejrzenia zakładu w Avereest. Tutaj jest to wielki zakład, urządzony z ogromnym nakładem i posiadający całą hierarchię personelu pedagogicznego. Dyrektor, dystyngowany i wykwintny pan, oświadczył mi z widocznym [illegible], że nie może uczynić zadość mojemu życzeniu zwiedzenia zakładu, dopóki autoryzacji od Ministerium w Hadze nie przedstawię. Musiałem więc zaniechać tego, a do Hagi jest już nie czas wracać po autoryzację. Przeszedłem się więc po okolicy, pełnej kanałów, lasków, zarośli i t. p. i potem w kawiarni w Balkbrug czekałem parę godzin na tramwaj powrotny do Zwolle. Nie żałuję jednak tej wycieczki w głąb wsi holenderskiej. Po powrocie do Zwolle tegoż wieczora wyjechałem do granicy niemieckiej, żegnając sympatyczną Holandię.

Oryginalni są policjanci w miasteczkach holenderskich. Za przykładem policji szwajcarskiej, francuskiej, [illegible] angielskiej — policjanci posterunkowi na rogach ulic w miastach i miasteczkach Holandii mają zadanie regulowania ruchu jezdnego przez wskazywanie jadącym wolnego przejazdu lub wstrzymywanie ich, gdy ktoś inny z boczne ulicy wyjeżdża. W wielkich miastach to jest rzecz wygodna, nawet konieczna. Ale w miasteczkach Holandii, jak takie Zwolle, gdzie w mieście tramwaje nie chodzą, dorożek niema, automobile przejeżdżają rzadko, — jedyny ruch jezdny stanowią cykliści, których tu, jak w całej Holandii, jest mnóstwo. Nie mniej policjanci posterunkowi z całą powagą celebrują swoje regulowanie ruchu i nie opuszczą ani jednego cyklisty, aby mu nie dać znaku ręką, czy przejazd wolny i w którym kierunku; to też ciągle zajęci są ruchami [illegible] ręką, [illegible] ręką [illegible] zanim ruszy. Wygląda to bardzo komicznie, bo jest zgoła niepotrzebne. [illegible] trzeba się zatrzymać, by [illegible], ale to by było bardzo rzadko, bo cykliści [illegible] bardzo [illegible]. Ci poważni policjanci, [illegible] gestykulujący [illegible] ręką, — wyglądają trochę, jak wiatraki w ludzkiej postaci, przeniesione z [illegible] wsi holenderskiej do miasteczka. Wyjechałem z Holandii trochę przeziębiony, czułem łamanie w kościach, [illegible] i lekki stan gorączkowy. Pora mi już do domu. Napodróżowałem się dosyć dość.

220.

29 sierpnia. rok 1923. środa.

Nocy dzisiejszej przyjechałem już z Berlina do Królewca. Jestem więc już u wrót Litwy i podróż moja się już kończy. Czeka mię jeszcze tylko ostatni jej akt [illegible] jutro – lot powrotny aeroplanem z Królewca do Kowna. [illegible] przyjeździe do Królewca [illegible] do biura podróży [illegible] i obstalowałem bilet na aeroplan na jutro. [illegible] wszystko w Niemczech, tak i lot tam [illegible], mimo że się [illegible] dolary. Gdy przed 3 tygodniami lot Królewiec–Kowno kosztował 3 1/2 dolary – dziś kosztuje już 5 dolarów.

Ale wracam jeszcze do toku podróży mojej od wyjazdu z Holandji do przyjazdu do Królewca, a wpierw jeszcze kilka uwag i spostrzeżeń o [illegible]. Tam dopiero w Holandji poznałem drożyznę, co się zowie. Holandja należy z pewnością do najdroższych obecnie krajów w Europie. Jest [illegible] znacznie droższa od Szwajcarji, [illegible] drożyzny. Są to wszystko kraje waluty wysokiej i mocnej, [illegible] po wojnie. A w ogóle daje się stwierdzić, że w krajach o walucie mocnej [illegible] jest [illegible] jednostka pieniężna. Mam tu na myśli ceny na [illegible] artykuły [illegible], nie zaś na artykuły i towary [illegible] w poszczególnych krajach. W Szwajcarji frank wynosi 5 fr. 50 cent. za dolara, w Holandji gulden wynosi za dolara nieco ponad 2 guldeny 50 cent. Gulden więc holenderski jest trochę więcej, niż podwójnie, – droższy od franka szwajcarskiego. Koleje żelazne są w Holandji znacznie droższe nawet od kolei szwajcarskich. Za przejazd III klasą z Rotterdamu do Haarlemu – godzina drogi – 2 1/2 guldena holenderskiego, czyli dolar, podczas gdy z Neuchâtel do Genewy też III klasą i też pociągiem pośpiesznym – około 4 godzin drogi – coś [illegible] 10 franków szwajcarskich, czyli około 2 dolarów. Czytałem u nas niedawno, że teraz po wprowadzeniu litów Kowno i w ogóle Litwa są „najdroższym chyba” miastem i krajem w Europie. Tak mogą mówić tylko ci, którzy jeździli do Niemiec lub do Polski albo conajwyżej także do Francji, ale nigdzie więcej. W Litwie [illegible] za 10 litów (dolar) III klasą [illegible] przejechać do 200 kilometrów albo i więcej, to znaczy 2 [illegible] pięć dobrych godzin jazdy, albo 4, a niech sobie i 3, – jeżeli uwzględnić szybkość pociągów w Europie. Bufetyk w restauracji – 2 guldeny, a więc coś koło 8 [illegible] litów lub 13 franków francuskich (franki francuskie po 17 fr. za dolara); u nas i w Paryżu [illegible] z restauracji. Pokój w hotelu – i to nie pierwszorzędnym – kosztuje w Holandji przeciętnie po 2 1/2 guldena (dolar) ze śniadaniem [illegible] – podczas gdy w Szwajcarji w pierwszorzędnym kosztuje 4–5 franków [illegible] śniadanie [illegible] 8 fr., ale to był pokój na 2 łóżka w [illegible]). Coprawda bufetyki w Holandji [illegible] olbrzymi, [illegible] nie wielkich porcjach, – [illegible]

221. [illegible] Jeden bufetyk holenderski [illegible] za cały obiad albo kolację, a jest zawsze jak w Anglji, prawie całkiem surowy, tylko [illegible] po brzegach. Bufetyk taki [illegible], jak [illegible] dobre plastry szynki, i [illegible] jest wyśmienity. Śniadania holenderskie różnią się od [illegible] szwajcarskiego tym, że zamiast konfitur i miodu, ewentualnie sera [illegible] podaje się do bułeczek i masła [illegible] wędliny, prawie [illegible] holenderski, czasem miękko [illegible]. Śniadanie szwajcarskie z konfiturami [illegible] (konfitury są innowacją ostatnich lat – dawniej [illegible] miód) – jest dziś przyjęte wszędzie w wielkich hotelach tak Niemiec, jak Francji, jak bodaj innych krajów na Zachodzie; w Holandji miód i konfitury są zastąpione przez wędliny. Kawa jest w Holandji równie doskonała, jak w Szwajcarji. Do kawy i herbaty podaje się wyborną śmietankę. [illegible] w Holandji zawsze ogromne. [illegible], jak niebo Holandji, było tak obfite [illegible] mleka, [illegible] Toteż owoce pastwisk holenderskich, które większą część kraju [illegible], w Holandji [illegible] do [illegible]. Do kawy i herbaty nie podaje się [illegible], ale [illegible], jak [illegible]; [illegible] jest tak czarna, jak kawa. Herbata jest [illegible]. Podaje się w restauracjach w Holandji cieniutkie, prawie jak opłatek, kromki bułki z [illegible] białego chleba, jak mleko, i pulchnego [illegible] takiego delikatnego się nie dostanie, jak to, co się tu chlebem [illegible] zowie; u nas bułka holenderska jest obfita, bardzo tłusta, mięsna, stosowna – jest dopasowana do typu i natury Holandji i Holendrów. Smacznej jednak nie jest. [illegible] w restauracjach w Holandji – nie mogłem nigdy zjeść więcej, jak jeden bufetyk lub jedną porcję [illegible], – i zawsze [illegible] że [illegible] rozsądziłem [illegible] tłustego [illegible]. W [illegible] w kawiarence obstalowałem obiad, nie pewny, co ma być dane, bo zresztą nie mogłem się dogadać z gospodarzem-Holendrem rozmówić. Spróbowałem, co mi z własnego do konceptu holenderskiego. Na obiad ten złożyły się następujące dania: pieczeń wołowa, bardzo tłusta, ale wyborna, – [illegible]; ogromny kawał pieczeni gorącej, który [illegible] potem zostawiłem, bo nie mógł dać rady; pieczeń ta pływała w tłuszczu, [illegible] ka rozłupionego tłuszczu; do pieczeni tej – ogromna salaterka [illegible] kartofli, który [illegible] nie zjadłem, i druga salaterka [illegible] ci jakieś dwa kg... [illegible] po obrze do [illegible], na [illegible] się kraje [illegible] w tłuszczu, [illegible] dzenka, co ja [illegible] za [illegible] wziąłem, ale się to okazało [illegible] [illegible] jajami, a więc coś [illegible] [illegible]; [illegible] – [illegible] omlet; – do tego [illegible] tylko [illegible], jak [illegible], ale [illegible] nie [illegible] wody. Na [illegible] [illegible] holenderska nie podobała mi się, tylko [illegible] i [illegible] – [illegible]. Nie to, jak kuchnia francuska, którą sobie w Paryżu [illegible] [illegible], który [illegible] na restaurację [illegible] – doskonałą [illegible]. Zajadałem się w Paryżu [illegible], wyborną [illegible], ale [illegible] [illegible]. Tylko [illegible]

30 sierpnia. rok 1923. czwartek.

Zacznę od opisu mego lotu aeroplanem, a dopiero potem opiszę ostatnie dni mojej podróży – od Holandii do Królewca – i wrażenia z przejazdu przez Niemcy. Podług rozkładu komunikacji lotniczej w Królewcu aeroplan do Kłajpedy – Rygi – Rewla odlatuje z Królewca o godz. 7 min. 45. O godz. 5 więc byłem już na nogach, ubrałem się, złożyłem do drogi walizy, wypiłem śniadanie i czekałem na automobil, który o 6-tej miał przyjść po mnie do hotelu Continental do zawiezienia mnie na stację lotniczą w Dewau pod Królewcem. Wszystko to się stało tak, jak było przewidziane. Na stacji lotniczej urzędy policyjno-paszportowy i celny dokonały rewizji paszportów i bagażu. Rewizja celna na stacji lotniczej jest zgoła iluzoryczna. Władze niemieckie tutejszej komory celnej nie zaglądają do rzeczy wcale. Jeżeli ktoś chce coś przewieźć bez cła – może to robić korzystając z jazdy aeroplanem. Natomiast w Ejdkunach Niemcy są bardzo brutalni w rewizji celnej, w której sięgają nawet do kieszeni i obmacują ubranie podróżnego na ciele. Tutaj nic podobnego nie ma.

Na polu przed garażem stały 3 aeroplany, przeznaczone do lotu dzisiejszego: jeden do Kłajpedy, drugi do Gdańska, trzeci – do Moskwy (do Moskwy aeroplany pocztowo-osobowe idą 2-3 razy tygodniowo). Aeroplan moskiewski odleciał pierwszy – nie oglądałem go. Do Kłajpedy miał iść ten sam, którym przed 24 dniami leciałem z Kłajpedy. Aeroplany, kursujące do Gdańska – Berlina i do Kłajpedy – Rygi – Rewla, należą do firmy „Junkers" i są typu „dolnopłatowe" – jednopłatowe, mają skrzydła [illegible]. W aeroplanie gdańskim podróżni już zajęli miejsca; do tego naszego zamieszczono już bagaże i podróżni się rozmieścili, gotowi do wsiadania. Tym razem nasz aeroplan kłajpedzki miał pełny komplet podróżnych, to znaczy oprócz pilota, i pasażerów – czterech podróżnych do kajuty; byli nimi: ja, jakiś Niemiec z Kłajpedy w średnim wieku i jakaś młoda dziewczyna niemiecka; młoda kobieta – nie wiem czy z obawy lotu czy z innego powodu – była czegoś niezadowolona, przygnębiona i kilkakrotnie płakała. Rozpoczęło się sprawdzanie i próbowanie maszyny przed lotem, co się zawsze czyni. Puszczono też w ruch propeller. Stojąc blisko aeroplanu, za skrzydłem jego, miałem możność przekonania się, co za wicher huraganowy wytwarza się w okolicy propellera w pełnym ruchu; rwał mi ubranie, zamiatał trawy na łące pod aeroplanem; to gwałtowne falowanie trawy przy aeroplanie w ruchu – miałem możność obserwowania też przez szybę przy wzlatywaniu się w Królewcu, ale nie wiedziałem wtedy, że to skutek wirowania propellera. Sprawdzanie maszyny wypadło niepomyślnie. Przekonano się, że benzyna, wlana do maszyny, jest niedobra. Partia tej benzyny kupiona została widocznie wczoraj i dziś ją po raz pierwszy użyto w [illegible]. Podróżnych więc zaproszono z powrotem do poczekalni, a tymczasem pracowano nad usunięciem [illegible] wylotu obu aeroplanów – gdańskiego i kłajpedzkiego. Usunięto benzynę nową i zaczęto zgromadzać resztki pozostałości benzyny starej, by ją użyć. Po jakimś czasie okazało się, że zapasów benzyny starej wystarczy jeno dla jednego aeroplanu – gdańskiego, – który też wreszcie odleciał. Co do nas zaś, to zatelefonowano do Kłajpedy, wzywając stamtąd aeroplan tejże firmy i typu, posiadający jeszcze zapasy benzyny w magazynie, by przyleciał po nas i zabrał nas do Kłajpedy. Wypadło więc nam dłużej zaczekać. Wreszcie aeroplan z Kłajpedy przybył. Był to aeroplan pod liczbą D 287. Władowanie [illegible] i bagażu oraz przygotowanie do wylotu potrwało jeszcze czas jakiś, tak że dopiero koło godz. 11 wzlecieliśmy do (222.)
jazdy. Wiózł nas ten sam pilot, który kierował aeroplanem za pierwszej mojej jazdy. Jest to prześliczny typ mężczyzny, [illegible] młodości i siły fizycznej [illegible], wysokiego wzrostu, doskonały [illegible], nadzwyczajnego [illegible] i wolności ruchów, twarz [illegible], pełna stanowczości i myśli [illegible], – w ogóle typ piękny, tak [illegible], jak [illegible]. Postać, głowa i twarz naszego pilota, widziana z kajuty przez okienko, czyniły ten lot jeszcze przyjemniejszym. Przelecieliśmy się dobrze, przeleciawszy bez przygód. Ale tym razem niebo było zachmurzone i wiatr silny. Aeroplan nie szedł tak równo, jak pierwszym razem; leciał to zapadając się, to podnosząc i chwiejąc się z boku na bok, co było widać po wznoszeniu się i opadaniu skrzydła, na które moje okno zwrócone było. Mnie ten lot nierówny sprawiał przyjemność, bo dostarczał wrażeń fizycznych silnych, do których zresztą doskonale się przyzwyczaiłem, [illegible], nie doznając żadnego niepokoju ani żadnego nerwowego [illegible], podobnego do efektów choroby morskiej. Znacznie jednak [illegible] młoda pani, siedząca za mną, bo [illegible] – zaobserwowałem, że [illegible] chusteczkę do ust i wyglądała raz po raz [illegible] okno [illegible] – co, jak mi się zdaje, było spowodowane atakami wymiotów, choć oczywiście nie mogłem przypuszczać [illegible] tego sprawdzać [illegible] lub [illegible] przyglądaniem się. Choć siedziałem po prawej stronie, a więc w oknie, [illegible] do tyłu, a nie do [illegible], jednak tym razem widziałem, [illegible], bo aeroplan szedł jakoś skośnie do [illegible] i tylko [illegible] widać było przed sobą [illegible] aeroplanu. Zdaje się, że lot był nieco niższy, niż pierwszym razem. [illegible] (Schwarzort), [illegible] do Kłajpedy. Już z nad zalewu Kurońskiego [illegible] spuszczać i nad [illegible] przelecieliśmy nisko, a [illegible] mieliśmy już przed sobą wielkie pole lądowania. Zaledwie aeroplan dotknął ziemi i [illegible] w wielkim pędzie, gdy [illegible] wiatrem [illegible] się i [illegible] o ziemię; skrzydło się wygięło w [illegible] i wygięte, pilot wyskoczył [illegible]. Aeroplan (jego skrzydło prawe) był cokolwiek uszkodzony. Wypadło nam wysiąść, pożegnać naszego pilota i pieszo do stacji, gdzie nastąpiła znowu [illegible] ze strony litewskiej rewizja paszportowa i celna, [illegible] ta ostatnia [illegible], jak w Królewcu niemiecka. Rewizji paszportowej i celnej [illegible] dokonują urzędnicy kłajpedzcy, którzy ani słowa nie rozumieją po litewsku. [illegible], że Litwa jest krajem tak samo niemieckim, jak np. Austria [illegible] – [illegible] telefonicznie automobil z miasta i odjechaliśmy ze stacji lotniczej do Kłajpedy. Jestem w Litwie. Podróż moja – skończona. Spędziłem kilka godzin w Kłajpedzie, która – zarówno port, jak [illegible] miasto, – wydała mi się bezpośrednio po Europie Zachodniej mała i uboga, że ledwie ją poznać mogłem. [illegible], przesiedziałem więc przeważnie w kawiarni „Berliner Tunnel", przyglądając się charakterystycznym typom i scenkom [illegible] bardzo pstrej, [illegible] z [illegible] Litwy i urzędników litewskich [illegible], [illegible] i przygodnych, i kokotkach oraz kurewkach [illegible], zaglądających tutaj. O godz. 6 wyjechałem pociągiem na Kowno. [illegible] pociąg na Kowno [illegible] Kłajpedy [illegible] to coś z Palestyny, a nie Litwy. Żydzi tu [illegible] i [illegible] tak [illegible], jak nawet Niemcy – [illegible] Żydzi tu [illegible] i [illegible] handlarzy z miasteczek [illegible], [illegible] tutaj [illegible]. W wagonie [illegible] „owce Żydów", których [illegible] i [illegible].

1121

31 sierpnia. rok 1923. piątek.

O godzinie 2 z minutami rano przyjechałem do Kowna. Na dworcu ko-
lejowym spotkała mnie moja siostra Helena, która od 2 dni wróciła z
Bohdaniszek. Dowiedziałem się od niej z żalem, że Marynka, którą
zaprosiłem do Kowna moim kosztem na wystawę i która spodziewa-
ła się tu teraz zostać, nie przyjechała. W liście, który zastałem w do-
mu, Marynka się tłumaczy, że nie przyjechała dla kilku powodów — w szczególności dla
braku sukni stosownej, dla zajęć gospodarskich, których ma w domu, dla oszczędności,
bo na wystawie byłaby się skusiła na kupienie czegokolwiek. Dowiedziałem się
też, że Elwira wróciła już z Helcią do Bohdaniszek. Elwira uważa, że Helcia wra-
ca do zdrowia i że ma się coraz lepiej; Marynka jednak pisze, że wygląd Hel-
ci jest bardzo smutny i że Elwira się łudzi tylko. Helena też potwierdza, że Hel-
cia wygląda źle, ma głowę ciągle zwieszoną, jak podczas choroby, mówi prędko
i niewyraźnie, oddech ma ciężki, jest kapryśna, o tyle co się gniewa i jęczy.
Jestem przekonany, że w założeniu tej choroby jest histerja i że gdy, że Hel-
cia pozostanie już kaleką na zawsze, jeżeli gorzej w dodatku nie zidjocie-
je. [illegible] niewątpliwie i Elwiry [illegible].
Choć moje wakacje jutro się kończą, chcę jeszcze pojechać choć na dni kilka
do Bohdaniszek. Ewentualnie pojadę jutro, muszę się jeszcze tylko z pre-
zesem porozumieć. Tych kilka dni da się urwać bez wielkiej szkody dla pra-
cy Trybunalskiej. Byłem dziś w Trybunale, ale trafiłem na odbywające się pos-
siedzenie gospodarcze, więc nie mówiłem o tym z prezesem.
Kowno [illegible] żyje pod znakiem wystawy, która podobno była w tym roku jeszcze
i zasobniejsza, niż zeszłoroczna. Wystawa poruszyła całą Litwę, zjazd był w
Kownie bardzo duży. Wystawa zamknęła się w niedzielę. Może dziś jeszcze nie-
dziela, choć żywego [illegible] już nie ma, bo został wyczerpany.
Z gazet dowiedziałem się, że rząd litewski uchwalił odrzucić propozycję ostatecz-
ną Rady Ambasadorów w sprawie Kłajpedy, uznającej pewne już prawa
na rzecz Polski co do tranzytu i prawa [illegible] zastrzeżeń.
Radzie Ambasadorów swój kontrprojekt, zawierający [illegible] rząd litewski przedstawi
w istocie całą trudność stanowi kilka punktów zastrzeżeń [illegible] dotyczących
ponieważ propozycja Rady Ambasadorów była przedstawiona Litwie ultymatywnie,
nie dla odpowiedzi „tak" lub „nie" bez żadnych zmian, więc przedstawienie
kontrprojektu jest odpowiedzią „nie". Powstaje więc konflikt, ale Litwa trzyma
się faktycznie posiadania. Zobaczymy jakie konsekwencje wyciągnie z tego
„Ententa".
Otóż skończyła się już moja podróż. Dużo mi dała wrażenia, rad z niej jestem.
(223.) Była ona jednak piękna. Obliczywszy pieniężny koszt, konstatuję, że ca-
ła podróż kosztowała mnie aż do powrotu do Kowna [illegible] 149 dolarów. Nie
jest to suma zbyt wielka. Obawiałem się, że wydam więcej. Moja pen-
sja miesięczna w Trybunale i na Uniwersytecie wynosi teraz 1240 litów,
czyli około 124 dolarów, to znaczy, że do pensji miesięcznej dokładam za-
ledwie 25 dolarów, ale w tej liczbie jest 20 dolarów od loży naszej na
wchody nawiązania stosunków z Międzynarodową Federacją, dokładam zaś
i spodziewam się jeszcze zwrotu kilku do kilkunastu dolarów z Mi-
nisterjum Sprawiedliwości na konto, związane ze zwiedzaniem [illegible]
poprawczych dla nieletnich w Szwajcarji. Podróż moja trwała akurat [illegible]
i zmieściła, więc wrócę pod dobrym wrażeniem, ale [illegible]
nie bez żalu, że się podróż skończyła.
Muszę jeszcze uzupełnić moje notatki dziennika z podróży i jedno [illegible]
mieć w drodze powrotnej w przejeździe z Holandji. Granicę holendersko-
niemiecką przekroczyłem w poniedziałek wieczorem między stacją Oldenzaal a niemiecką — Bentheim. W Bentheim była rewizja
celna niemiecka. Z nieznakiem wyjechałem do Niemiec. Tysiące
tysięcy i miljony marek, chaos kontrastów, w jakich rewizje celne
[illegible] celna w Bentheim odbywała się już nie w wagonach,
jak przy wjeździe do Belgji i do Holandji, ale w niemieckiej
we wspólnej kolejowej. Nie była ona zbyt ścisła. Ale była to rewizja jawna
i ungdowa, jednocześnie za drzwiami sali specjalnej —
jeszcze każdego z podróżnych agent specjalny wysyłał do korytarza, a straż
nie publicznie w rewizji obowiązywała tej kierowni. Czekał i radzi
dłuższego z sali, a robiłem to [illegible] z wielkim, że zwierzeni [illegible]
jego [illegible] dobrze z ubrania. Było to wrażenie przykre, bo znowu jak wilk
kazali z rewizją dodatkową, jakąś osobistą jeszcze przez nie, żeby się wszystko
tyle protestu brutalnego. Musiałem dobrze z wyrazem zdziwienia,
byłem niepewny, po co to [illegible] wyrażenia, rozebrać się do [illegible] że wszystko
rozum bez żadnej jakiejś kontrabandy, wypytał jeno, czy mam [illegible] w kieszeniach
marek polskich i puścił mnie dalej. Pieniądze wymieniałem w Bentheim na nie-
mieckie — po dolarze za 5 miljonów marek. Za bilet od granicy holenderskiej do Berlina zapłaciłem (III kl.) 466 kilometrów,
— 2 miljony 700 tysięcy marek, czyli [illegible] niecały 1/2 dolara, przeto 5 litów. Jest
to już dzień [illegible] trzy, niż przed 3 tygodniami, ale 2 000 kilometrów [illegible]
dolarów, ale przecież [illegible] tanio, niż [illegible] koleją w Holandji [illegible] 1/3 [illegible]

1 września.
rok 1923.
sobota.

Przez Krzyżinkaitis nie czynił żadnych trudności wyjazdowi memu na kilka dni do Bohdaniszek. Zresztą w przyszłym tygodniu jest tylko jedno posiedzenie [illegible] sądowe — we środę — bo w sobotę będzie święto. Mogę więc opuścić posiedzenie środowe, w którym weźmie udział Janulaitis i Čepas, i wyjechać, ze względu na święto sobotnie, na dni przyszły. Wyjazd do Bohdaniszek jednak nie dziś, lecz w poniedziałek pociągiem rannym.

Dokończę o mojej jeździe przez Niemcy. Jak wiem z [illegible] z poniedziałku na wtorek przejechałem od granicy holenderskiej przez Osnabrück i Hanower do Berlina. W Berlinie zabawiłem cały dzień we wtorek i na noc wyjechałem do Królewca koleją przez korytarz polski. Środę całą zabawiłem w Królewcu i zanocowałem, a we [illegible] wyleciałem aeroplanem do Kłajpedy. W ciągu tych paru dni przejazdu przez Niemcy marka znowu spadała fantastycznie i mianowicie spadła z 5 miljonów do 8 miljonów — kilkaset tysięcy za dolara. Tym razem, bawiąc cały dzień w Berlinie, dużo się nachodziłem po [illegible] stolicy prusko-niemieckiej. Berlin sprawił wrażenie [illegible]. Piętno depresji i upadku, które ogarnęło Niemcy, ciąży na Berlinie wyraźnie. Miasto jest pogrążone, ruch uliczny niewielki wobec ruchu, jaki tu się widzi w wielkich miastach na zachodzie, strojów kobiecych modnych — niedużo. Ani śladu tu tej muzyki szczęśliwej murzyńsko-amerykańskiej, jaka się rozlega w Paryżu i [illegible] miast szwajcarskich, jaka [illegible] w gustach modnych zachodu. Berlin nie który, jak powszechnie [illegible] starych stolic Europy, [illegible] nad światem, jest upokorzony. [illegible] marzy o [illegible] po tym mieście, które rosło i uroczyście się [illegible] o [illegible] Fryderyków, Wilhelmów i Bismarcków, a dziś jest stolicą upokorzonego i tragicznie cierpiącego oraz nienawidzącego narodu — [illegible] jednej myśl-[illegible]: vanitas vanitatis. A zresztą Berlin i Niemcy utonęły głęboko w sesen idee odwetu, która się im [illegible], jak [illegible] nad [illegible] światem. Odwet niemiecki, gdyby się stał kiedyś zwycięskim, musiałby być straszny. Upadek marki coraz bardziej akcentuje wszystkie bolączki [illegible] społeczne — Niemiec i [illegible] kwestję społeczną coraz ostrzej. [illegible] cale Niemcy — przynajmniej ludności miejskiej — dzieli się teraz na 2 obozy: na tych, co pracują i przymierają głodem, żywiąc się kartoflami, margaryną i chlebem razowym, i tych, co [illegible] się z [illegible] spekulacji. Ceny w Niemczech są teraz liczone na dolary, o [illegible] drożeją, niż były przed 3 tygodniami, kiedy jeszcze nie były [illegible] do [illegible] spadku [illegible]. Teraz wielu artykułów i usług [illegible] się też [illegible] drożeją, niż w krajach stałej waluty, bo papierowe spadek wartości pieniądza [illegible] konkurencji [illegible] i [illegible] podaż towaru, a po drugie kupcy i wszyscy [illegible] towarów i produktów, o ile je sprzedają, wyznaczają ceny na zapas jeszcze [illegible] większe, niż [illegible] upadku. [illegible] w cenie nie tylko dokonany [illegible], ale jeszcze ewentualny [illegible] przewidywany przyszły upadek waluty; zresztą w cenach jest chaos i [illegible] wolności [illegible]. Co w jednym miejscu kosztuje tyle, to w innym [illegible] może się trafić dwa razy drożej albo o połowę taniej. W [illegible] (nie licząc za butelkę ciężkiego wina [illegible] wina niemieckiego [illegible]) do obiadu zapłaciłem prawie 4 miljony, kiedy nazajutrz w Królewcu w restauracji pierwszorzędnej hotelu Continental za [illegible] [illegible] tylko bardzo dobry [illegible] zapłaciłem 1 miljon 100 tysięcy. Obiad w Berlinie [illegible] wina [illegible] kosztował mnie 12 miljonów (tego dnia było to prawie 2 dolary), kiedy ani w Paryżu, ani nawet w Szwajcarji nie kosztowałby to więcej tyle, jak wynosiło [illegible] [illegible] ani [illegible] do francuskich [illegible] [illegible] wszystkie [illegible] [illegible] boeuf braisé, sałaty z ogórkami i kawałka [illegible] rocquefortu.

224.

2 września. rok 1923. niedziela.

Zwiedziłem dziś i obejrzałem bardzo po łebkach wystawę przemysłowo-rolniczą, która ma cechy mizerne wystawy i jarmarku ze szczególnie rozwiniętym działem mięsnym. Poza tym był dziś u mnie Piotr Rosen i Waleria Weyssenhoff, a po obiedzie spotkałem się na mieście i gawędziłem dłużej z Hektorem Komorowskim w sprawie ratowania centrum Autonomistów [illegible] Römerów Autonomistów, który się wreszcie zainteresowali wszystkie i pan Cluks przysłali ma pełnomocnictwo do działania. Z tym razem znowu jestem proszony o pozytywnie [illegible] Jaforowy [illegible] do pojechania sprawy. Natomiast jutro wyjeżdżam do Złotodoników.

Jeszcze o Niemczech. W ciągu 2-3 dni — od wtorku do czwartku, — w których przejeżdżałem przez Niemcy, marka niemiecka spadła z 5 miljonów za przeszło 7 [illegible] dolara. Słyszałem wczoraj, że obecnie spadła już do 11 miljonów. Stan ten jest katastrofalny. Chłopi w Niemczech nie bardzo się już kwapią przywozić na targ do miast produkty; sprzedawać chce tylko ten, co musi, to znaczy albo ten, kto ma produkty, ulegające prędkiemu zepsuciu, albo ten, kto nie ma przeto miast do [illegible] i który jest w tej chwili, czy też ma coś natychmiast zapłacić. Poza tym każdy woli trzymać, niż pieniądze, bo pieniądze, które tracą codzień na wartości. Produkty i towary, bo taki towar można nabywać, ale nabywca sam towarów, sytuacja jest taka, że dziś podnosi cenę i wypłaca deprecjonujące na wartości pieniądze, co jeszcze z tego co sprzedaje, robi przez to stratę. [illegible] Do antagonizmów społecznych między bogatymi a biednymi, między spekulantami a [illegible] jeszcze — przyłączają się jeszcze antagonizmy między wsią a miastem. Miasto nienawidzi wieś, robotnicy i mieszczanie nienawidzą chłopa, wieś i chłopi odpłacają miastu tym samym. Z kupcy w sklepach efektywnie sprzedają towar i niewiele [illegible] ludzie miejskich i państwowych [illegible] przez policję — gdyby nie przymus, wystarczyłby się pewnie zamknąć i [illegible] zamiast handlować, [illegible] go dla [illegible] cen i dla [illegible] wyprzedaży towarów kupców. Zresztą już przed kilku tygodniami władze nie w niemieckich

225. sklepów w Berlinie i w Hamburgu dokonywały, że właściciele sklepów o godzinie dziewiątej w rano na tydzień sprzedaży tylko w ciągu we wtorki, wcale sklepów nie otwierać. [illegible] i wiele [illegible] dobrze się w Niemczech orientować w cenach. Z [illegible] do jakiego stopnia dziś z mojej podróży, gdym pierwszy raz przed kilku tygodniami jechałem przez Niemcy do Szwajcarii. W [illegible] z [illegible] przyjechał pan [illegible] z drugiej strony [illegible] na [illegible] tam jechał do [illegible] Zapytałem przez osiem, ile mu się należy za [illegible] i odpowiedział krótko: „sto”. Nie mogłem się zorientować, czy to sto tysięcy, zapytałem go więc znowu: czy sto tysięcy marek; odpowiedział kategorycznie: „sto”; działo się na moje zapytanie o „sto tysięcy”. Nie rozumiał, że ja wtedy znał 3 miljony dolarów. Sto marek na naszą walutę, która wynosiła wtedy 30 centów, jak 1/30-ta centa. Przeskok od 100 do 100 tysięcy jest ogromny, a jednak mogło być równie dobrze 100, jak 100 tysięcy. Widać dobrze [illegible] zauważyć, że cokolwiek może jeszcze kosztować 100 marek. Ale i banknotów 100-markowych nie ma już w obiegu nie było, bo przedstawiają tak znikomą wartość. [illegible] Banknoty jeszcze większego uchodzą marki są mniejsze, niż są drobne. [illegible] się [illegible] i skompletowania środków płatniczych. Teraz za już banknoty po 20 miljonów, to jednak wystarczy w handlu [illegible] [illegible] [illegible] w handlu [illegible] wielkie i [illegible] takich sum otrzymują [illegible] i [illegible] że [illegible] nie może ich przerwać [illegible] z chaosem cen, z upadkiem wartości pieniężnej [illegible] w obiegu. Wobec tego — [illegible] stąd znaki [illegible] lokalne znaki płatnicze, bony, kupony, [illegible] przez [illegible] które [illegible] się [illegible] [illegible] [illegible] tych lokalnych porządków.

3 września. rok 1923. poniedziałek

Pociągiem, odchodzącym z Kowna o godz. 9 rano, wyjechałem do Rokiszek. Jest to z dwóch pociągów, idących na Rokiszki — Abele, mniej gorszy [?], bo mniej powolniejszy, ale wolę nim jechać niż drugim, bo się mniej więcej jedzie [?] i w pociągu mniej [?] więcej miejsca, co czyni jazdę wygodniejszą. W pociągu spotkałem się z szeregiem [?] osób [?] z Kowna — [illegible], [illegible] i [illegible], jadącymi na sesję wyjazdową do Rokiszek. O godz. 9½ wieczorem byłem w Rokiszkach. Spotkał mię na dworcu Stefan Römer i Kizys [?]. Przez całą drogę końmi do Bohdaniszek niemal musiałem opowiadać o mojej podróży i w szczególności o moich wrażeniach z lotu aeroplanem. W Bohdaniszkach przywitała mię Marynia [?]. I jej też musiałem opowiadać, spać zaś poszliśmy o godz. 2 w nocy. Elwiry i jej dzieci nie widziałem — spały.

Jeszcze kilka słów ostatnich z mojej podróży. Nigdzie nie widziałem tylu i takich nędzarzy, co w Berlinie w przejeździe powrotnym. Kto chce wzruszającego widoku nędzy [illegible] — niech jedzie do Berlina. Ubodzy i nędzarze, jakich się widzi na ulicach Berlina, zwłaszcza pod wieczór, na ruchliwej Friedrichstrasse, stanowią widowisko, które trudno zapomnieć. Ubodzy, jakich się widuje w Kownie, są magnatami, są panami [?], pływającymi w maśle, wobec nędzy, którą się tam widzi. Stoją tam długim szeregiem ludzie, na których strasznie jest spojrzeć. Koło jednego z nich przeszedłem 3 razy, nim się przekonać zdołałem, że to jest człowiek żywy, a nie jakiś manekin, — i ofiarowałem mu datek. Stoją tam przeważnie ludzie ślepi, których twarz jest mizerna i czarna [?], jak mumija, — strawiona głodem i biedą, jak przeraźliwa maska; całość postaci i ubiór są równie straszne. Jest tam wielu inwalidów wojennych, ślepych, których przychodzi żebrać z psami, stojących [illegible] w starym mundurze wojskowym. Są kobiety, które zdają się omdlewać i słaniają na nogach. Są ludzie starzy, których typ i wyraz zdradzają inteligentów, a którzy, nie będąc już w stanie pracować, a nie mogąc się z żadnych dawnych oszczędności lub zasobów utrzymać, sprzedają na ulicach zapałki i pod postacią „handlu" w istocie żebrzą lub czekają [?] kiedy jałmużny. Kiedyś za mego dzieciństwa panował głód w Indjach, pisma ilustrowane podawały podobizny Hindusów głodnych; dziś mogłyby one reprodukować z ilustracjami nędzarzy Berlina ulic, których wygląd zaiste nie jest mniej straszny niż owych Hindusów z wieku XIX. Tragicznym jest ów nędzy postaci obraz na ulicach jednej ze stolic Europy, która do niedawna w pysze swojej marzyła o panowaniu nad światem, a która dziś [illegible] i [illegible], nie przestając zresztą ani na chwilę [illegible], marzyć o zemście i odwecie. Odwet niemiecki, gdy nastanie kiedyś, — będzie chyba straszny.

Z Berlina do Królewca przejeżdżałem przez t. zw. korytarz polski między stacjami t. zw. Chojnice (dawniej jako niemieckie Konitz) a Tczew (niemieckie Dirschau) [illegible]. Przez korytarz ten przejeżdżaliśmy rano. Był już dzień słoneczny. Wagony nie były wcale zamknięte na klucz lub strzeżone. Okna mogły być też odemknięte. W pociągu była służba kolejowa polska. Przynależność tego skrawka terytorjum pomorsko-kaszubskiego do Polski, choć politycznie stanowi wielką komplikację, utrudniającą stosunki w Europie Środkowej, czyni na mnie wrażenie przyjemne, jako akt reparacji dziejowej na rzecz rasy słowiańskiej, tak okrutnie przez Germanów wytępionej na wybrzeżach Bałtyku i w wielkim dorzeczu Elby, na olbrzymich obszarach Europy Środkowej. Rozmawiałem z konduktorem polskim w przejeździe. Gdy się dowiedział, że jestem obywatelem Litwy, z pogardą i [illegible] zaczął wyrażać swe opinje o Litwie, jako nieistniejącym państewku, któremu z dumą przeciwstawiał swą wielką Polskę, o której mię ignorancko zapewniał, że powołuje na tron króla Rumuńskiego (tak pojmował niedawną wizytę króla Rumuńskiego w Warszawie) i przez niego z Rumunją, jak niegdyś z Litwą, połączy ziemie, które pod berłem korony Polskiej ciągnąć się będą od Bałtyku do morza Czarnego. Szerokie są w umysłach narodu polskiego [illegible] imperjalizmu!

226

4 września. rok 1923. wtorek.

Choć rok bieżący gospodarski był zły, bo lato było zimne i bardzo mokre, urodzaje słabe, plony niewystarczające, na owoce, które urodziły bardzo dobrze, — ufamy zbytu, to jednak tym razem mniej słyszę narzekania w Bohdaniszkach i wszyscy jakoś widzą pogodę umysłu. Jeszcze to czyni, bo w jesieni, nawet w gorszym roku, z obfitością jest większa. Elwira przywiozła kilkaset dolarów, więc jest zamożniejsza, wygląda też lepiej, jest wypoczęta. Marynia jest w pełni pracy gospodarskiej. Helcia Mieczkowska źle się ma, mimo że chodzi i nie utyła; głowę ma wciąż zwieszoną na piersi, oddech ciężki, mówi z trudnością, jest nerwowa i kapryśna. Smutne i [illegible] na mnie robi wrażenie. Elwira jest jednak dobrej myśli i liczy, że to przejdzie u Helci. Bawi też w Bohdaniszkach ciocia Paulinka Weyssenhoffowa z Pokrewnia, która, choć już bardzo stara, — trzyma się dobrze, jest ruchliwa, pieści się nieumiernie, w ogóle mniej się konserwowała.

Muszę teraz — korzystając z tych kilku dni pobytu w Bohdaniszkach — streścić w dzienniku moje zabiegi o nawiązanie stosunków naszej litewskiej organizacji wolnomularskiej z wolnomularstwem międzynarodowym. Było to jednym z celów mojej jazdy do Szwajcarii. Do Neuchâtel jechałem specjalnie dla zwrócenia się do brata Edwarda Quartier-la-Tente, Wielkiego Kanclerza Międzynarodowego Stowarzyszenia Wolnomularskiego, założonego w r. 1921 na zasadach federacyjnych, dla zgłoszenia naszego akcesu, względnie — kandydatury do tegoż Stowarzyszenia na wstępie. Quartier-la-Tente'a w Neuchâtel nie zastałem; mieszka już od 1½ roku w Genewie. Tam się więc udałem po dowiedzeniu się w Neuchâtel jego adresu genewskiego. Było to w sobotę 18 sierpnia. Natychmiast po przyjeździe do Genewy i [illegible] naszym w hotelu pospieszyłem pod wskazany adres — Avenue des Vollandes, 1, bojąc się, że nazajutrz w niedzielę Quartier-la-Tente może gdzieś wyruszyć na wycieczkę. I mieszkanie znalazłem bez wielkiej trudności. Otworzyła mi jakaś starsza pani, zapewne żona Quartier-la-Tente, i wprowadziła do jego gabinetu, prosząc, bym chwilkę zaczekał. Jakoż w kilka minut potem wszedł do pokoju brat Quartier-la-Tente. Jest to człowiek lat koło 60 albo trochę więcej, wzrostu niewielkiego, z brzuszkiem, o wyrazie dość żywym i mądrym, o wzroku bystrym. Przedstawiłem mu się i zaznaczyłem cel mojej wizyty, w czym i [illegible]. Przed kim zacząłem przystępować, on się już domyślił, że chodzi o stosunki wolnomularskie. Gdym mu oświadczył, że przyjeżdżam z Litwy w imieniu organizacji wolnomularskiej litewskiej, odrzekł, że niedawno przed tygodniem jakiś brat z Berna, wybierający się do Litwy, zwracał się do niego i zapytywał, czy są tam jakieś warsztaty masońskie, prosząc o ich wskazanie, ale on nie mógł mu nic powiedzieć, bo o żadnych organizacjach w Litwie żadnych wiadomości nie ma. Przedstawiłem mu naszą organizację, która się wywodzi z grona braci przedwojennej loży wileńskiej b. Wielkiego Wschodu Narodów Rosji, który ongiś, w r. 1910 czy 1911, pod pierwotną nazwą Wielkiego Wschodu Rosji zależny był z ramienia Wielkiego Wschodu Francji. Powiedziałem, że proklamowaliśmy u nas przed 2-3 laty Wielki Wschód Litwy, liczący lożę macierzystą „Litwa" w Kownie i z związku z tworzącymi się loże w Kownie i w Szawlach, mających dotąd ze względu na nowe warunki pracy ale już ukonstytuowaną, mającą sposobność zaznajomienia się z opublikowaną deklaracją zasad założonego w r. 1921 Międzynarodowego Stowarzyszenia Wolnomularskiego (czyli „A. M. I.", jak je będę dalej nazywać, co odpowiada inicjałom nazwy „Association Maçonnique Internationale") i akceptując całkowicie zadeklarowane zasady, które są też naszymi zasadami, — zamierzamy zgłosić nasz akces czy kandydaturę do A. M. I., w którym to celu zostałem tu wydelegowany.

Dalszy ciąg jutro.

22/8.

5 września. rok 1923. środa.

Jeździłem dziś do Sacran. Prosił mię o to Piotr Rosen, którego żona jedzie w tych dniach na wypoczynek do siostry do Francji i chce przeto zasięgnąć informacji o warunkach tej wycieczki podróży do Francji. Zdecydowaliśmy, że jechać ma na Holandję, omijając w ten sposób niespokojny obszar Ruhry, w którym z powodu starć, wywołanych okupacją francuską i oporem biernym Niemców, — podróżnego czekać mogą różne niespodzianki, nieraz przykre — nieprzyjemne. W Sacranach zabawiłem dość krótko. Przyjechałem tam po obiedzie, a po wieczornej kolacji o godz. 8 wyjechałem z powrotem. Niebo było zachmurzone i od czasu do czasu mżył deszczyk. Ciemno było tak, że nawet drogę na gościńcu trudno było rozpoznać. Wiózł mnie ogrodnik Bielski [illegible] w litwji. Za Pietraszunami koła wpadły do rowu, i wypadliśmy z Bielskim do rowu, ale bez żadnych innych konsekwencyj. Potem niebo się rozchmurzyło, ukazały się gwiazdy, i dostatecznie widać było drogę i — szczęśliwie — przyjechaliśmy dobrze. W Sacranach mieszka teraz Walunio Weyssenhoff, który się już zupełnie pojednał z Piotrem Rosenem. Walunio, który zaznał w ostatnich latach dużo biedy, cieszy się, że ma u Rosena cichy kąt, dostatek, dobre pożywienie; rozpieszcza się potrosze. Przy części swoich mebli od Jakubowskich i czeka na wydzielenie mu przez Rosena części jego majątku, które chyba sprzeda, bo zdaje mi się, że jest już zanadto spróchniały, aby zdołał się tam zagospodarować i [illegible].

Co do mojej sprawy wolnomularskiej, Quartier-la-Tente w odpowiedzi mi zaznaczył, że A.M.I. posiada swój statut i że przeto nowa organizacja litewska może być przyjęta na członka A.M.I. tylko w trybie, przewidzianym w statucie. Według statutu zaś trzeba, aby jakaś inna organizacja, która jest członkiem A.M.I., poparła naszą kandydaturę czy ją nawet zgłosiła. Ponieważ mówiłem Quartier-la-Tente'owi o Wielkim Wschodzie Francji, jako o organizacji, z której [illegible] się wywodzimy, więc poradził mi on zwrócić się do Wielkiego Wschodu Francji i prosić go o poparcie kandydatury naszej. Wielki Wschód Francji jest jednym z założycieli A.M.I. Ponieważ oświadczyłem dalej, że bezpośrednich żadnych stosunków z W.W. Francji nie mamy, Quartier-la-Tente napisał i doręczył mi bilecik do Wielkiego Wschodu Francji, polecający mnie, jako „brata litewskiego", względem W.W. Fr. Bilecik był adresowany do brata Rziasa, Sekretarza Generalnego Wielkiego Wschodu Francji. Oprócz tego Quartier-la-Tente poradził mi przy sposobności zwrócić się także do drugiej organizacji stowarzyszonej, to znaczy ściślej mówiąc do Wielkiej Loży Francji, organizacji wolnomularskiej francuskiej, aby pozyskać także jej poparcie. Wielka Loża Francji, która konkuruje z Wolnomularstwem Wielkiego Wschodu Fr., z którym przez długie lata konkurowała, obecnie wraz z nim liczby lóż i braci w wolnomularstwie francuskiem, należy do założycieli A.M.I. Quartier-la-Tente dał mi z niej także bilecik polecający do Wielkiej Loży Fr. Ze swej strony Quartier-la-Tente zanotował sobie mój adres w Kownie. W rozmowie z Quartier-la-Tente dotknąłem też kwestji bezwzględnej tajności naszej organizacji litewskiej, którą zachowujemy ze względów politycznych krajowych, mianowicie za względu na kościół i nacjonalistów — nie tylko co do osób i nazwisk uczestników, ale nawet co do samego istnienia organizacji. Quartier-la-Tente oświadczył, że zachowanie tajności jest zupełnie możliwe i że istnieje już precedens analogiczny Polski. Okazuje się, że i organizacja polska należy czy też ma kontakt z A.M.I. z takiemże, jak my, zastrzeżeniem tajności. Stosunki utrzymuje się w ten sposób, że wszystko, co jest przeznaczone dla organizacji wolnomularskiej polskiej albo wychodzi od niej, ześrodkowuje się w ręku Quartier-la-Tente, który jest wyłącznym pośrednikiem między organizacją polską a A.M.I. i który komunikuje się z organizacją polską, ewentualnie realizuje pośrednictwo przez brata polskiego, zamieszkałego w Szwajcarji i specjalnie upoważnionego do tych stosunków. Ze słów Quartier-la-Tente wywnioskowałem (nie wiem — czy słusznie?), że tym bratem polskim jest prof. Oskar Halecki.

228

6 września. rok 1923. czwartek.

Z Kowaliszek przysłano po mnie konie, którymi pojechałem tam na obiad. Zastałem w Kowaliszkach Elizę, Hektora i Julka, no i oczywiście Witolda Komorowskiego. Zitka z dziećmi są w Wilnie, gdzie zainstalowały się na czas dłuższy dziatki ze swą kucharką i towarzyszką nauki. Jesienią z Jarosławówną Komorowską wstąpiły w Wilnie do gimnazjum klasztornego Nazaretanek, mieszkają zaś na Nadbrzeżnej z Zitką, która też ma zdawać maturę tamże, aby się potem do jakiejś dalszej pracy zabrać. Co do Julka — to małżeństwo jego z Madzią Sorską uległo zwłoce ze względu na nieustalenie warunków materialnych ich pożycia. Teraz jest projekt zamieszkania Julka po ślubie w Antonosiu, o ile Antonosz zostanie Römerom zwrócony. Ojciec panny — p. Tomasz Sorski — godzi się na to gorzej, to też teraz Kowaliszki są skwapliwie zainteresowane staraniami o zwrot Antonosza. Od Römerów Antonoskich — Macieja, Tadeusza i Józi — plenipotencje już są, ale ponieważ termin do zgłoszenia się właścicieli Antonosza, zabranego na wyjątek z Reformy Agrarnej, upłynął, więc co do realizacji ich praw zachodzą pewne trudności. Właściwie dla narady w tej sprawie wezwany dziś zostałem ja oraz [illegible] Zakrzewski — ks. Kabłukowski, który w ogóle jest życzliwy dworom i należy do powiatowej Komisji Reformy Agrarnej w Rakiszkach. Ja mam poprzeć starania w Centrali w Kownie Reformy Agrarnej. Do Kowaliszek przyjechał też dziś p. Jan Przedniecki i Walenty Weyssenhoff. Zanotowałem w Kowaliszkach jakąś rację mojej myśli, co twierdzę, że cały spór polsko-litewski streszcza się do sporu między dwoma odłamami samego społeczeństwa Litwy — mianowicie narodowo-litewskim i szlachecko-polskim. Są to jakby dwie Litwy: jedna stara, oparta na pierwiastku społecznie szlachecko-ziemiańskim i kulturalnie polonizacyjnym, i druga — młoda, społecznie ludowa, i kulturalnie [illegible], narodowa. Ta ostatnia ześrodkowuje się w zachodniej części kraju, w Litwie etnograficznej, w Kowieńszczyźnie i Suwalszczyźnie, gdzie się ona zdołała skrystalizować i wytworzyć państwowość niepodległą, pierwsza zaś — skupia się w Wileńszczyźnie, gdzie były najsilniejsze ośrodki polonizacyjne i gdzie układ społeczno-gospodarczy był bardziej zacofany. Z [illegible] Litwy ta Litwa szlachecko-polska, opierająca się na Wileńszczyźnie, szuka opieki pod skrzydłami Polski.

229. Dołem do wytworzenia mocnej indywidualności samodzielnej nie będąc zdolna, Polska z tego korzysta, ale w gruncie sprawa wileńska nie jest tylko [illegible] Polski, jest ona sprawą tej samej Litwy. Gdy się jest w środowisku [illegible] szlacheckim, widzi się i czuje, jak dużo jest w tym prawdy. Wileńszczyzna stała się dziś ojczyzną tej starej Litwy szlacheckiej ziemiańskiej, której te tradycje, dążenia, ukochania [illegible] ześrodkowują się w Wilnie. Wszystko, co w Wilnie, — jest dobre, kochane, mądre, uczciwe itd.; tam tworzą stosunki, ziemiaństwo realizuje swój dobrobyt najsilniejszy, w których szlachta [illegible] itd., tam jest oaza wszelkich doskonałości, swoje wpływy, stamtąd szlachta czuje się u siebie, w domu, w swoich [illegible] towarzyskich, jak za dawnych „dobrych czasów." Nie Warszawa, ale i nie Litwa — jest jej ojczyzną. Jest nią Wilno, czyli uratowana z [illegible] Litwy szlacheckiej, tej, co to nie chce znać i nienawidzi „litwomanów", żadnych nowinek socjalistyczno-wywrotowych. Tam i katolicyzm, i duchowieństwo, i klasztory, i szkoły, i Uniwersytet, i bale, i uszanowanie dworów i lasów — jest swoje, lepsze, dawne, przesiąknięte duchem starego konserwatyzmu i hierarchii towarzyskiej. Większości naszej szlachty chodzi ~~[illegible]~~ nie o spór między Polską a Litwą, lecz o zwycięstwo i ustalenie Litwy staro-szlacheckiej. Wilno i Wileńszczyzna, w których pod skrzydłem polskim to się realizuje, — stało się metropolią dla całej szlachty ziemiańskiej i tu u nas w Litwie Niepodległej. To są dwa światy Litwy: ~~[illegible]~~ Kowno — chłopska, litewska, prostacka, która wszystko robi źle, i Wilno — ~~[illegible]~~ szlachecka, gdzie wszystko się opiera na ustalonym uznaniu hierarchii społecznej, gdzie każda rzecz się wiąże z tradycjami, a więc jest dobre, mądre, zacne i kochane.

7 września
rok 1923.
piątek.

Rano wróciłem do Bohdaniszek. Umówiłem tracza do piłowania desek i opi-
łowywania belek na mój dom (po 95 ct. od „ownera" [illegible] stole), najętem robot-
nika do wykopania 20 dołów pod drzewka owocowe, które znów też jesienią sadzić
będę. W Kalkuńcach [illegible] pożyczyć pieniądze na weksel 150 dolarów do 1 marca
1924 na 12%. Chciał mi pożyczyć 15%. Tak ja sam się nie zgodziłem, uważając ten
procent za zbyt wysoki i nie chcę uprawiać lichwy. W Bohdaniszkach zastałem moje
siostry i dzieci. Biedna Helcia Mieczkowska jest bardzo przywiązana do matki
i stara się nie dać wypowiedzieć [illegible] o stworzeniu [illegible], [illegible]
Biedaczka nie zdaje sobie sprawy z tego, jak okropnie wygląda — jak przykrym
jest jej widok; jest w niej coś monstrualnego; gdyby ta tak zwana przyroda
jest jej widok, jest w niej coś monstrualnego; [illegible] widzi realnie: głowa zwi-
sowa na piersi tak, że ją poziomu nie wznosi się ponad karku, wzrok ma tę-
py i smutny, kozy, potrząsające do dołu spod głowy, cera blada, oddech ciężki, sapiący,
całe ciało wstrząsane lekkiemi podrygami, jakby falowaniem, ręce jakby chwytają
drgające, często coś chwytające lub szukające czegoś jak u tabetyków. [illegible]
[illegible], jak taka choroba niespodziana, której niewiadomo skąd przyczyna i której
wyleczyć lekarzy dokładnie nie ustalili, — w tak przedziwnie cierpieniu tak
stosownie [illegible]. Przed rokiem było to jeszcze dziewczynka ładna, zdrowa,
zmienne dziecko. Dziś jest kaleka i wygląda, jak potwór.
normalne. Dziś jest kaleka i wygląda, jak potwór.
W Bohdaniszkach żniwa i zasiew. Cały sierpień był tak samo. Kartofle
jeszcze kwitną, owies — zielony. Przymrozków jeszcze nie było. Marynia
zaczęła już siać żyto, chwiejąc [illegible]. Owoce z ogrodu, których jest w Bohda-
niszkach w tym roku mnóstwo, — siostry sprzedają pudłami w Rakiszkach
(opodal po 1½ – 2 litów pud).
Wieczorem znów się rozchorowałem. Zaczęło mnie trząść przed kolacją,
potem miałem zimne i intensywniejsze. Położyłem się po kolacji, na-
kończyłem, miałem butelkę z wodą gorącą, zmierzyłem temperaturę:
gorączkę ogromną 38,9°, to znaczy wielką gorączkę. Stefan Römer,
[illegible], który w ogóle jest bardzo troskliwy o chorych, zaopiekował się
mną i spał u mnie w pokoju na podłodze.
Marynie [illegible]
Dalszy ciąg moich zabiegów wolnomularskich zagranicą. Rozmowa moja
z Quartier-la-Tente była krótka. O mnie nie wiedział nic zgoła. Nie wie
też dużo o późniejszym Wolnomularstwie w Rosji, co mnie zdziwiło, bo przecie
od lat 20 był kierownikiem Biura Międzynarodowego stosunków masoń-
skich („Bureau International des relations maçonniques") i, jak
mi sam powiedział, — od lat 40 jest masonem. W prawdzie Wolnomular-
stwo przedwojenne w Rosji (Wielki Wschód Rosji, a potem W. W. Naro-
dów Rosji) było ściśle zakonspirowane i kontakt międzynarodowy
realizowało przez Wielki Wschód Francji, z którego się samo wy-
dzieliło i z którym zachowywało stosunki ciągłe, to jednak dziwnem mi
jest, że fakt jego istnienia i szczegóły jego rozwoju, zważywszy na
[illegible] Rosji, — mimo że tylko wiązał Biura
Międzynarodowego stosunków masońskich, jedynym w tym czasie orga-
nizacji wolnomularskiej, ruch międzynarodowy Wolnomularstwa, kiero-
wanej zresztą przez Szwajcarię [illegible] powszechnym. Dym natomiast, niewiele
czego w samej idei swojej powszechnym. [illegible] Wielki Wschód Narodów
o przekształceniu Wielkiego Wschodu Rosji w Wielki Wschód Narodów
Rosji w roku 1912 czy 1913, wspominał o rozwoju lóż na kresach naro-
dowych państwa Rosyjskiego, co właśnie wpłynęło na ów przekształ-
cenie, wyrażając że Wolnomularstwie w Rosji przeszły federalistycz-
ne w dążeniu do przebudowy państwa, i [illegible] w szczególności
[illegible] Ukrainy, — Quartier-la-Tente zaznaczył, że z wolnomu-
larstwem ukraińskim był on w latach ostatnich w stosunkach bar-
dzo ożywionych i częstych (zaznaczyłem, że te stosunki były oży-
wione i częste zwłaszcza w latach mniej więcej 1919–1920). Czy te
stosunki trwają i są równie ożywione, częste i ścisłe dziś, kiedy
Quartier-la-Tente jest naczelnikiem i wykonawcą stosunków mię-
dzynarodowych Wolnomularstwa polskiego, realizujących się za jego
pośrednictwem, — nie wiem. Sądzę, że Wolnomularstwo polskie,
o którym wiem, że jest bardzo narodowe i narodowo-państwowe,
nie może być bardzo solidarne i zgodne z Wolnomularstwem Ukra-
iny, w którym, choćby ono miało bliski związek z akcją Petlury
przed kilku laty, musi być jednak silna przez narodowo-pań-
stwowa (niepodległościowe czyli „samostijne"), a więc państwowo an-
typolska, tendencja, czego nasze [illegible] oczywiście [illegible].
Odrodzenia Wolnomularstwa rosyjskiego na emigracji, na którego czele
stoją Kiereński i Dołgorukow, — o czem się w kilka dni później dowiedzia-
łem w Paryżu w Wielkim Wschodzie Francji, — Quartier-la-Tente zdawał się nie
wiedzieć. To, podobnie z [redacted] moich słów o kwestii wolnomularstwa na Ukrainie
w Polsce, — na moje słowa o wolnomularstwie w Rosji lub na
emigracji rosyjskiej nie reagował wcale i niczego o tym, dużo się nie nie
wiedział zgoła.

230.

8 września
rok 1923.
sobota.

Dziś lepiej się czułem, choć byłem trochę osłabiony gorączką wczo-
rajszą i leżałem cały w łóżku. Dziś wyjeżdżam wieczorem do
Kowna. Siostry i Stefan namawiały mię, bym został, bo gorą-
czka może się powtórzyć wieczorem, — ale nie chciałem, i gdy-
bym miał chorować, to też wolę już być u siebie w Kownie. Ta gorą-
czka wczorajsza przyszła, jak sądzę; jest ona pewno echem ja-
kichś rozigrzań i niewczasów podróży mojej; podróż odbyłem z
[illegible], ale trzeba trochę i zdrowiem zapłacić, bo nie za darmo
forsowna była podróż, więc rachunek wyjątkowy musi być uiszczony
ze zdrowia. Już przy wyjeździe z Holandii gorączkowałem trochę; w
Kownie i w ciągu kilku dni od 4 [illegible] miałem bóle
newralgiczne w lewej połowie twarzy — teraz będzie mała [illegible]
[illegible], a skończy się na kaszlu. Musiałem leżeć do obiadu na so-
fie w Maryni pokoju, która dziś jest solenizantką, ale goście
i różni interesanci przeszkadzali. Przyjechali do c. Paulinki
z Pokrewnia urzędnik i b. ekonom [illegible]kiewicz, którego cio-
cia bierze na rządcę i pleni[pot]enta, przyjechał też [illegible]. Po-
[illegible]. Trzeba było omówić z nimi sprawy interesu Pokrewnieńskie[go]. Po-
tym przyjechali jeszcze pp. Neefowie z Jakinek, p. Lysander i p. Flo-
rowa z Krewna. Wyjechałem o zmroku w deszcz na stację do Ja-
siołek. Dojechałem szczęśliwie. Gorączki nie czuję. Wziąłem do Kowna
bilet II klasy.

Dalszy ciąg moich stosunków wolnomularskich zagranicą. Rozmowa moja z Quar-
tier-la-Tente, — zresztą krótka, — była prowadzona w tonie mniej więcej, niż spodziewałem,
bo [illegible] któregokolwiek pewnej postaci braterskiej kultury wolnomularskiej
przyjmującym w formie i trybie. Wyrażony też wyjątkowo tytułu brata [illegible]
[illegible] maniera, rozmowa „d'affaires", a że poprzednio żadnego kontaktu braterskiego [illegible] mię-
dzy nami nie było, więc też szczególnej serdeczności i ciepła szczerego kontaktu między nami nie
było. Dobrze widział, że nie zajmuje czasu Quartier-la-Tente i że go nie [illegible] nie
[illegible] rzeczy, lub gdybym był przez niego odpowiednio oświetlony, [illegible]
dłuższe i o [illegible] mnie wypytywał. Niestety [illegible] przed sobą otworem, [illegible] odczuwam od-
nośnie wolnomularskich [illegible] wysokie w Wolnomularstwie, [illegible]
dzynarodowe. Rozpowiadam się jednak nadużywać jego uprzejmości, stanowisko więc

291. czekam się wydać mu zbyt wielkim profanem i [illegible], a [illegible] wol-
nomularskich, bo przecież my, tak samo wojna w naszej [illegible] obe-
jak obecnie w naszym [illegible] Wielkim Wschodzie Litwy, — [illegible]
pozbawieni kontaktu z ruchem wolnomularskim międzynarodowym, — byliśmy zawsze
tylko ważni sprawami, nieświadomi prądów i rozwoju, a nawet dziejów Wol-
nomularstwa powszechnego. Chodzi mi teraz o nawiązanie stosunków, o wyjaś-
nienie kontaktu, któryby nam pozwolił obcować z Wolnomularstwem powszech-
nym i przekonać się, czy jest ono istotnie tym czynnikiem Idei i Braterstwa
ludzkiego, jakim my go sobie wyobrażać przywykliśmy, i co nam to obcowanie da-
może. W tym także obcowaniu tylko ujrzymy i przekonać ostatecznie
co więcej, — że Wolnomularstwo nie jest wcale ani kultem antycznym [illegible]
tam, [illegible] intrygą Żydów dla zdobycia dla nich panowania nad światem, — w
do wywołania [illegible] i zburzenia świata, jak twierdzą jego wrogowie z obozu kle-
rykalnego. Ja na kościół wierzę w Boga i w Boskość Chrystusa, ani mię
[illegible], a przecież nie waham się pracować w Wolnomularstwie, które ma kult Ide-
ału Wielkiego Braterstwa ludzkiego, stanowiące element zasadniczy nauki
Chrystusa. Nie indagowałem zbytnio brata Quartier-la-Tente, bo nie informował
i pomieszania Wolnomularstwa, gdzie my mieli czas w obcowaniu. [illegible]
Quartier-la-Tente sam mię zbytnio nie indagował i że potraktował mię z uz-
naniem i udzielił wskazówek i poparcia dla nawiązania stosunków z Wiel-
kim Wschodem Francji, co nam dzisiaj może stworzyć drogę do A. M. I., a w kaž-
dym razie wprowadzi już na tory obcowania międzynarodowego. Z [illegible]
tem z tego, bo to było dla mnie naprawdę najistotniejsze, więc z [illegible] po-
ciągliwością nie chciałem przeciągać struny i wydać się zbyt natrętnym.
To, czego nam jeszcze brakuje, — to zdobędziemy z czasem, byle wejść teraz
na drogę. Quartier-la-Tente udzielił mi [illegible] A. M. I., i na tym się nasze
widzenie skończyło. Nazajutrz wyjechałem do Paryża, gdzie przybyłem
dalsze kroki.

9 września
rok 1923.
niedziela

litewskich czy Litwinów polskich, do których zalicza Piłsudski i on sam i które tak kocha.

Noc w wagonie II klasy spędziłem bardzo dobrze. Gorączka się nie powtórzyła. Podróżnych było mało — całą drogę spałem. Po przyjeździe do Kowna poszedłem do siebie i nie wychodziłem więcej z mieszkania, a zaraz po obiedzie położyłem się do łóżka, aby się dobrze wygrzać, wypocząć i ewentualnie zwyciężyć zaziębienie.

Zastałem w Kownie paczkę listów, przesłanych mi przez Woronieckiego z Paryża. Są to listy, które nadeszły do mnie do Paryża pod jego adresem. Hela Ochenkowska wraz z listem przysłała mi egzemplarz mojej wydanej przez Litwinów w Wilnie [struck out] książeczki pod tytułem „Stronnictwa polityczne litewskie” i cztery №№ dziennika wileńskiego „Słowo”, zawierające streszczenie kilku wygłoszonych przez Józefa Piłsudskiego w Wilnie odczytów. Odczyty te stanowią cykl. Piłsudski przedstawia w nich rolę i funkcję dowództwa w działaniu wojennym, analizując ją w genezie i wykonaniu z dziejów przemarszu Wilna w roku 1919. Zdaje się, że te streszczenia są notatkami, dosłownemi bezpośrednio na odczytach przez Helę; są one pisane od pierwszej osoby [struck out] („zrobiłem”, „chciałem” i t.d.) i zawierają zdania i zwroty, wzięte żywcem z ust Piłsudskiego. Ciekawe są niewątpliwie i bardzo żywo, bardzo wiernie i bardzo głęboko ujmują tę twórczą pracę psychiczną, która się poczyna od koncepcji wodza i przechodząc przez wszystkie stadja myśli, odczucia, woli, czynu, przez wszystkie elementy psychiczne osobiste i zbiorowe, przez szereg walk [illegible] wyładowywanej energji, realizującej twór, z oporem bezwładu, każdy się dzieląc konkretnie przyczynowym i wykonawczym. Co prawda — ten sam proces psychiczny [struck out] realizuje się nie tylko w działaniu wojennym, ale we wszelkiem wielkiem dziele ludzkiem, zwłaszcza wykonywanym zbiorowo. Z innego jednak względu odczyty Piłsudskiego czynią na mnie przykre wrażenie. Przedewszystkiem jest w nich nadmiar rozkochania się Piłsudskiego w sobie, jest gorączka tworzenia własnej wielkości, jest kult bałwochwalczy [struck out] swojego „ja”; i w odczytach tych Piłsudski jest w jednej osobie bogiem i kapłanem, czyniącym kult własny, celebrującym misterjum własnego nabożeństwa. Po drugie — jest romantyzowanie i drapieżności, jest usprawiedliwienie wszystkiego zasadą jedyną — siły i woli siły. Wreszcie — jest [illegible] prostytuowanie ukochanej przez Piłsudskiego Litwy. Piłsudski kocha Litwę, kocha się w jej pierwiastkach psychicznych, które ciągle przeciwstawia polskim, jako wyższe, lepsze i doskonalsze w działaniu, a przecież zużywa je nie dla nich, nie dla Litwy, lecz dla tryumfu, chwały i wielkości tego, co uważa za drugie własne i gorsze. Ta wielka, ukochana i święta Litwa jest u niego sługą pogardzanej Polski i jest narzędziem rozdymania mniemania i siły pierwiastka polskiego 232.

10 września rok 1923. poniedziałek. 117

Czytając [illegible] sprawozdanie notatkowe z odczytów wileńskich
Józefa Piłsudskiego, otrzymuję wrażenie, że Piłsudski
dziecinnieje już na starość. Myśl jest jeszcze silna i głębo-
ka, ale są już pewne cechy przypominające bodaj dziecinnienie,
bodaj zmniejszenia tężyzny duchowej wieku męskiego. Tym
ewentualnie tłumaczyć można to rozkochiwanie się Piłsudskiego w sobie
i w kulcie jego osoby wśród adeptów i to gorączkowe, pracowite, namiętne wy-
tworzanie własnej legiendy, którą przepełnione są wszystkie jego przemó-
wienia i czyny w ostatnich czasach. Piłsudski nie tworzy już dzieła, z któ-
rego wyrasta legienda, lecz tworzy przede wszystkim samą legiendę. Ma się wra-
żenie, że cała jego akcja wileńska z r. 1919 i 1920 a bodaj że i cała jego akcja
wschodnia z tych czasów była skierowana nie do jakichś dzieł i całości wielkich,
[illegible] jakie nie były jego czyny poprzednie — ruch strzelecki,
[illegible] 6 sierpnia roku 1914, Legiony, I Brygada, Magdeburg, wyzwolenie
Polski w dniu 11 listopada 1918 — ale już tylko do wytworzenia legiendy
imienia Piłsudskiego. Miłość i kult siebie pochłonęły dzieło. Jest coś z de-
kadenckiego w [illegible] przeżywaniu, dokonywającej się w tym Wielkim człowie-
ku. Jest sztuczność w stawaniu się Zaratustrą Nietzschego, w pisaniu się
do Napoleona. Są to rzeczy pracowicie robione.

233. Będę pisał w dalszym ciągu o moich stosunkach wolnomularskich za
granicą. Po przyjeździe do Paryża udałem się w d. 22 sierpnia (wtorek) do
Wielkiego Wschodu Francji na rue Cadet, 16, gdzie się mieści gmach [illegible]
tego związku, przebudowywany w tym czasie i pokryty rusztowaniem
od ulicy. Brata Ariasa, Sekretarza Jeneralnego, do którego miałem adre-
sowany bilet polecający od Quartier-la-Tente, zastałem w jego mieszka-
niu przystającym do tegoż gmachu, chorego w łóżku w pokoju sypial-
nym, do którego mię wprowadziły zastane w przedpokoju jego dzieci
małe. Przeczytał on bilecik, ale oświadczył, że będąc chorym i leżąc
w łóżku, trudno mu konferować ze mną, wobec czego prosił, bym z
biletem tym udał się do biura Wielkiego Wschodu lub innym razem
zaszedł, dokąd mię jego mała córeczka uprzejmie zaprowadziła.
Tam, przeszedłszy przez przedpokój ciemny, oświetlony, zdaje się,
lampą czy też światłem przez szyby nad drzwiami z innych pokojów,
wszedłem przez jakieś drzwi do pokoiku, w którym siedział
przy stole jakiś średniego wieku mężczyzna. Podałem mu bilet od
Quartier-la-Tente w kopercie, zaadresowany do Sekretarza Jeneralnego
Arias'a (wymawiają „Arys"), tłumacząc, że tenże, będąc chory, skie-
rował mię ze swego mieszkania tutaj. Wziął on bilet, mnie zaś [illegible]
wrócić do przedpokoju i prosił zaczekać. [illegible] Ściany w przedpokoju
są obwieszone portretami, wizerunkami i fotografiami [illegible] masońskie-
mi. Po upływie jakichś 10 minut ten sam jegomość, dygnitarz [illegible],
traktując mię już jak brata (o moim charakterze wolnomularskim przekonał się już
z biletu Quartier-la-Tente), wezwał mię i zaprowadził przez jeszcze jeden
pokój do sąsiedniego, oddzielonego od tegoż tylko przegrodą. Tam
zastałem młodego mężczyznę w wieku nie więcej niż lat 30, który
powstał na powitanie moje i uczyniwszy prawą ręką jakiś ruch
[illegible], który, jak sądzę, miał wyrażać jakieś symboliczne ma-
sońskie znak powitania, a na który ja nie umiałem odpowiedzieć, nie
znając tej symboliki znaków, [illegible] podał mi rękę. Ten brat, który mię przyjął w zastępstwie
Ariasa — znacznie był uprzejmy bardzo. Kto to jest taki i jakie jego
stanowisko w Wielkim Wschodzie Francji — tego nie wiem. [illegible]
[illegible] w krótkich słowach, o co mi chodzi i w jakim celu
Quartier-la-Tente, do którego się zwracałem, skierował mię tutaj, wyra-
ził mię, że jednak będę się musiał w tym przedmiocie rozmówić i
porozumieć z bratem Sekretarzem Jeneralnym Ariasem, do którego
właściwość ta należy, a [illegible] którego niedyspozycja jest tylko chwilowa.
Poprosił mię więc, abym zaszedł raz jeszcze za [illegible], gdy
już Ariasa zastanę wyzdrowiałego. Zechciał jednak wysłuchać [illegible]
[illegible] szczegółowej o [illegible] naszej genezie i zgłaszał [illegible]
dyplomatycznie i był tyle uprzejmy, że [illegible] mi [illegible] kon-
[illegible] rad i wskazówek. Po których się następnie [illegible]
[illegible] wskazał mi, że konieczne jest, bym się do Wielkiego Wschodu Fran-
cji zwrócił na piśmie, proponując mu nawiązanie regularnych stosunków bra-
terstwa i przyjaźni („amitié et fraternité") z naszą organizacją, o który zawarcie, będzie
[illegible] przez Radę Zakonu („Conseil de l'Ordre"), czyli po [illegible] — przez

11 września. rok 1923. wtorek.

Litwa odrzuca propozycję Rady Ambasadorów w sprawie Kłajpedy, ale dla wygrania na czasie i dla zbadania efektu, jaki uczyni wrażenie odrzucenie odpowiedzi, która była od niej żądana terminowo, nie komunikuje jeszcze odrzucenia i projektowanej kontrpropozycji swojej, jeno tymczasem zwróciła się do Rady Ambasadorów w Paryżu z prośbą o odroczenie terminu odpowiedzi do czasu zebrania się Sejmu, który jeszcze korzysta z wakacji a z którym rząd pragnąłby się w tej poważnej kwestii porozumieć. Na prośbę tę Litwa jeszcze odpowiedzi nie otrzymała, tymczasem zaś termin, który był Litwie dla odpowiedzi udzielony, w d. 9 września upłynął. Dotąd cicho. Litwa przez to zwlekanie chce się zorientować, jak będzie Rada Ambasadorów reagować na zwłokę, aby powziąć z tego wyobrażenie, jaką wagę tam do propozycji kłajpedzkiej przywiązują i czy nie zbyt bardzo ostro stawiają sprawę. Jest to więc taka dyplomatyczna ze strony Litwy gra na zwłokę, jaką zwykle słabi uprawiają i czasem coś na niej zyskują, a przynajmniej zyskują czas do zorientowania się.

Ale przejdę jeszcze do dalszego ciągu mojej relacji wolnomularskiej z Paryża. Zastosowałem się do wskazówek udzielonych mi przez brata z Wielkiego Wschodu Francji, który mnie przyjął w zastępstwie Sekretarza Generalnego [illegible]. Nazajutrz rano (czwartek 23 sierpnia) wstałem wcześnie i zaopatrzony w przyrządy do pisania zainstalowałem się w kawiarni Soufflet na ~~[illegible]~~ „Boul'Mich'u", gdzie o tej porze jest jeszcze pusto, i zabrałem się do układania deklaracji do Wielkiego Wschodu Francji. Ułożyłem deklarację bardzo treściwą i dokładną w dobrym języku francuskim, w której przedstawiłem całkowitą genezę naszego Wielkiego Wschodu Litwy od czasu utworzenia Wielkiego Wschodu Rosji pod patronatem W. Wschodu Francji aż do ~~[illegible]~~ skupienia się naszego w latach 1920-1921 w loży „Litwa" w Kownie i proklamowania naszego samodzielnego Wielkiego Wschodu. Zaznaczyłem jego obecne ramy organizacji, wymieniwszy, że składa się on dotąd z jednej pełnej loży macierzystej w Kownie oraz ma 2 loże, będące w stanie formowania się (w Poniewieżu i Szawlach), a spodziewamy się jeszcze powstania drugiej loży w Kownie i loży w Kłajpedzie (w Kłajpedzie [illegible] zamieszkały jeden z wybitniejszych dawnych wolnomularzy naszej braci — Sauka). Wspomniałem, że podług naszego statutu (w istocie — projektu statutu, bo ta część statutu jeszcze u nas ~~[illegible]~~ tymczasowo przez lożę nie jest) najwyższym organem naszym będzie Konwent, który wszakże zacznie ~~[illegible]~~ funkcjonować dopiero wtedy, gdy ilość lóż naszych ~~[illegible]~~ wzrośnie do liczby 7; do tego zaś czasu zastępuje go nasza loża macierzysta „Litwa", który przybiera też do tego czasu „le Conseil d'Ordre" czyli Władzy Najwyższej Wielkiego Wschodu Litwy. Wykazałem cały skład osobisty tego naszego „Conseil d'Ordre", który podług stanowisk jego członków przedstawia się wcale imponująco, bo Wielkim Mistrzem jestem ja, sędzia Trybunału Najwyższego czyli Izby Kasacyjnej i profesor Uniwersytetu, ~~[illegible]~~ Wielkim Dozorcą — br. Michał Biržiška, profesor Uniwersytetu i dziekan Wydziału humanitarnego („Sciences et Lettres"), Sekretarzem Generalnym i Skarbnikiem — br. Michał Sleževičius, adwokat, poseł do Sejmu, leader stronnictwa ludowego i b. prezes gabinetu Ministrów, Wielkim Oratorem — br. Stefan Kairys, inżynier, poseł do Sejmu, leader stronnictwa Socjalnej Demokracji i b. minister aprowizacji. Są to wszystko tytuły poważne. Tych braci z „Conseil d'Ordre" wymieniłem imiennie; innych natomiast nie podawałem, jeno wskazywałem ich stanowiska społeczne; w liczbie innych szczególnej wagi posiadają burmistrz („le maire") miasta Kowna (br. Jonas Vileišis), rektor Uniwersytetu (br. Wincenty Czepiński), b. ambasador litewski w Paryżu przy Kwirynale (br. Jurgis Šaulys). Słowem — reprezentacja dobra i wcale poważna. Zaznaczyłem, że nie ~~[illegible]~~ uwzględniamy ~~[illegible]~~ w przyjmowaniu braci żadnych różnic narodowych i ~~[illegible]~~ ekskluzywności litewskiej, posiadamy w loży jednego brata Polaka (nie wymieniłem, że nim jestem ja), a w tworzącej się loży w Poniewieżu — dwóch braci Żydów (br. [illegible] i br. dr. [illegible]). Wskazałem też, że nie czynimy wyjątków co do płci i posiadamy w lożach siostry (siostra Felicja Bortkiewiczowa w Kownie, siostra Sabina Petkiewiczówna w Poniewieżu). Deklarację moją wystosowałem poza informacją w tonie podniosłym i serdecznym, pełnym kurtuazji i braterstwa dla braci Wielkiego Wschodu Francji, z którymi nas wiąże nie tylko tradycja genezy naszej, jak wspólne dzieło powszechnego Braterstwa ludzkiego, prosząc Wielki Wschód Francji o nawiązanie z nami ~~[illegible]~~ stosunków i ścisłych stosunków przyjaźni i braterstwa. Zastrzegłem konieczność bezwzględnego zachowania tajemnicy organizacji litewskiej, której nie tylko imiona braci, ale i istnienie nie może być ujawnione w publikacji. Wskazałem wreszcie, że [illegible] kandydaturę naszą do W. W. F. [illegible] Wielki Wschód Francji [illegible] - la-Tente, podałem w jego [illegible] w Genewie — avenue des Vollandes, 17 Quartier-la-Tente [illegible] pour Lithuanie. Podpisałem deklarację moim imieniem i nazwiskiem (Michel [illegible]) [illegible] Wielkiego Wschodu.

234

12 września
rok 1923,
środa.

Pisałem, zdaje się, w dzienniku o rewizji, którą agenci „Žvalgyby” w Rakiszkach zarządzili w lipcu u Maryni w Bohdaniszkach, tyczącej ją nawet z rewizją osobistą, co oczywiście bardzo zaniepokoiło i było przykre dla Maryni. Zresztą Marynia wykorzystała to naturalnie przeciwko Litwie, biorąc z tego okazję do listów, pisywanych do rozmaitych krewnych i przyjaciółek w Wileńszczyźnie i w Polsce o przeróżnych zawsze utyskiwaniach na nieład, krzywdy, kiepskie rządy i t.d. w Litwie. Mnie to było przykre, bo boli mię każdy wypadek ujemny w Litwie, skompromitowanie i dostarczanie argumentów tym, co jej są nieżyczliwi. Wiem ja zawsze dobrze, że ci, co są nieżyczliwi i chcą szkalować, potrafią i w słońcu znaleźć plamy i z białego uczynić czarne, tak że nawet najlepszy stan rzeczy nie ustrzeże od wyszukiwania usterek, których się skwapliwie szuka, bo zupełnej doskonałości nie ma i nie może być, — jednak przecie im mniej wrogowie Litwy mogą mieć przeciwko niej argumentów i im trudniej im jest je szukać, tym mi jest przyjemniej; każdy zaś argument, który sami przyczyniamy, jest dla mnie bolesny. Niestety, tych wrogów Litwy, rzeczywistych albo wypracowujących tę wrogość ot tak sobie — z mody lub dla sportu, jak Marynia, — mam w najbliższym moim środowisku rodzinnym. Otóż więc rewizja w Bohdaniszkach bardzo mię obeszła, jako fakt lekceważenia przez prowincjonalnych agentów Žvalgyby zagwarantowanych Konstytucją, które tylko trybem praw osobistych, z pewnych względów powodowanych mogą być przez organy władzy przekroczone i to zasadnie. Tego zaraz wtedy wystosowałem skargę do ministra wojny, w którego ręku władzy jest Žvalgyba, opisując zajście i zwracając jego uwagę na nie [illegible] praworządności konstytucyjnej, w którym dostrzegam brak poczucia. Wprawdzie sam nie przypuszczałem, aby skarga moja wydała jakieś konsekwencje względem tych lub innych agentów, jednak chodziło mi o to, aby przynajmniej przez sam fakt skargi i zażądania z Ministerium wyjaśnień od Žvalgyby w Rakiszkach zwrócić uwagę tych kacyków lokalnych, że przecie jest jakaś kontrola nad ich działalnością i spowodować u nich zastanowienie nad możnością liczenia się z prawem i odpowiedzialnością, więc o pewne ich ostrożności, już samo przez się hamujące ich samowolę. Chciałem też, aby oni poczuli, że jednak

235. nie każdy dwór w Litwie jest dla nich terenem dowolnych doświadczeń i pokornym barankiem ich samowoli i że mogą oni się czasem natknąć na takiego, co się wyprosi i zmusi ich do tłumaczenia się przed władzą, a w szczególności aby wiedzieli, że za Bohdaniszkami stoję ja i że ja jestem w Litwie czymś, z czym mała pieczka urzędnicza w Rakiszkach musi się liczyć. O to mi tylko chodziło. O skardze tej już prawie zapomniałem. Żeby dochodzenie wydało konsekwencje i przyniosło mi satysfakcję — na to nie liczyłem. Byłem pewny, że zdaje też Žvalgyba się wytłumaczy i że Žvalgyba ich wytłumaczy. Chodziło mi tylko o to, aby się tłumaczyć musieli. Z jakąż dziś przyjemnością otrzymałem w Trybunale urzędowe krótkie pismo, adresowane do mnie ze Sztabu Generalnego Ministerium Wojny, do którego należy Žvalgyba, zawiadamiające mię, że moja skarga lipcowa została zbadana i że urzędnicy, o których chodzi, agenci Novaišas i Zdanavičius, zostali przeniesieni do wydziału kryminalnego Departamentu Milicji. Jest to zupełna satysfakcja. Nie zostali oni formalnie ukarani, bo popełnili tylko niewłaściwość i ostatecznie wielkiego wykroczenia nie popełnili, ale przecież zostali za tę niewłaściwość przetranslokowani służbowo ze stanowisk swoich na inną służbę. Daje mi to zupełną satysfakcję, tym większą, że mi to zakomunikowano bardzo correcte, po europejsku, zawiadamiając mię o tym, co mi da możność oparcia zarzutów, których z tego faktu wyciąga skarga może być wszędzie — cóż dopiero w naszych warunkach powojennych! ale jest odpowiedzialność i jest reakcja władzy państwowej, do której się zwrócić można. Jestem z tego wyniku rad bardzo, jako rehabilitacji i zamknięcia ust [illegible] ze wszystkiego, co mają Litwy nieżyczliwych.

Brałem dziś udział z Kriščiukaitisem i Janulaitisem w posiedzeniu Wyższego Trybunału. Sędzia Čepas już od miesiąca pracuje w Trybunale, ale dziś nie zasiadał. W sobotę się z nim na posiedzeniu spotkam. Posiedzenia sądowe będą u nas nadal odbywały się, jak dotąd, środami i sobotami. Posiedzenie będzie prowadzić nas wszystkich [illegible] — to znaczy Janulaitis, Čepas i ja — będziemy co trzecie posiedzenie wolni.

13 września
rok 1923
czwartek

Referowałem dziś szczegółowo dyrektorowi Departamentu Więzień w Ministerjum Sprawiedliwości, Stasządtisowi, — podług notatek moich — rezultaty wizyt moich w trzech kolonjach wychowawczo-poprawczych dla nieletnich w Szwajcarji. Referat ten zajął dobre 2 godziny. Zdaje się, że więcej nawet się dowiedziałem i postarałem, niż było potrzeba. W każdym razie udzieliłem materjału obfitego. Założenie analogicznej kolonji właśnie jest projektowane w Litwie, i Departament Więzień, na którego czele stoi dzielny i pracowity Stasządtis (syn znanego lekarza, prawnik, przed wojną był na służbie u Feliksa Zaleskiego w Szlumsmie [illegible] w charakterze plenipotenta sądowego), ma sobie zlecone wykonanie tego zadania. Jest ono zaznaczony w to któryś z dworów, przejętych na własność państwa, więc miejsce jest, tylko chodzi o technikę wykonania, która jest najtrudniejsza, gdy zwłaszcza rzecz jest w kraju zupełnie nowa.

Będę kontynuować moją relację z moich stosunków wolnomularskich zagranicą. Jednocześnie z podaniem do Wielkiego Wschodu Francji, napisałem krócitkie podanie do „Association Maçonnique Internationale" (A. M. I.) ze złożeniem formularzy do tego Związku kandydatury Wielkiego Wschodu Litwy. Tu nie wypisywałem dziejów naszego powstania ani żadnych szczegółów naszej organizacji. Powołałem się tylko na Wielki Wschód Francji, który posiada wszelkie niezbędne informacje o nas. Dodałem też niezbędne zastrzeżenie o zakonspirowaniu naszym. Pismo to wysłałem pocztą z Paryża do br. Quartier-la-Tente, jako Wielkiego Kanclerza A. M. I., załączając list prywatny do niego z podziękowaniem za udzielone wskazówki i polecenia. W liście tym wskazałem mu też tryb, jakim się będziemy z nim komunikowali. Jak już nadmieniałem, Quartier-la-Tente był tak uprzejmy, że sam ofiarował [illegible] konsytuacje z jego adresu dla wszelkich naszych stosunków wolnomularskich zagranicznych. Wszystko więc, co dla nas będzie przeznaczone lub do nas skierowywane zewnątrz, będzie się koncentrowało u niego na avenue des Vollandes, a on będzie temu udzielał temu, kto się do niego z ramienia naszego zgłosi, i od tegoż będzie przyjmował wszystko, pochodzące od nas. Otóż wypisałem mu, że upoważnionym przez nas będzie każdy brat nasz, który się do niego zgłosi osobiście lub listownie z załączeniem rekomendacji na piśmie za moim podpisem. Pismo zaś moje do Wielkiego Wschodu Francji tegoż dnia (czwartek 23 sierpnia) zaniosłem do tego Związku osobiście. Gdym z przedpokoju w lokalu biura Wielkiego Wschodu Francji wszedł do pierwszego przyległego pokoiku kancelarji, ujrzałem przy stoliku, gdzie dnia poprzedniego siedział brat, który pierwszy przyjął z rąk moich bilet polecający Quartier-la-Tente'a, — jakiegoś grubego mężczyznę, zwróconego do mnie plecami. Gdym do niego przemówił, odwrócił się on do mnie ciężko twarzą, nie wstając z miejsca, i spojrzał. Sam nie wiem dlaczego — widok jego mię przeraził tak, że aż mi się krew nagle w żyłach ścięła. Był to Murzyn, stary i otyły. Ujrzałem olbrzymie oczy o białkach tak generalnie wielkich, że aż się nagle wydały szaleństwem. Przyszła mi niedorzeczna myśl o straszydłach i djabłach masońskich, i była krótka chwilka, kiedy jakiemś przejęciem przesądów o masonach („farmazonach"), zapomniałem, że sam już od lat 12 jestem i że od lat 11 piastuję godność Venerable'a loży, miałem jakieś wrażenie głuche mi poleciało, że oto mam istotnie w gnieździe Wolnomularstwa Djabła przed sobą, którego oglądam zmysłami. Może te białka oczu, osadzonych w czarnej twarzy Murzyna, nie mieszczących w sobie nic nadzwyczajnego i nie były tak potwornie wielkie, jeno się wydawały takiemi przez kontrast z blaskiem z czarną cerą skóry, ale naraz widziałem tylko te białka przeraźliwe na olbrzymiej twarzy, który rysów nawet nie zapamiętałem. Zdawało mi się, że jakby zmieszony, choć wyraz tych oczu o białkach tak wielkich, wyrażał jakieś — [illegible] — tragicznego, a więc w istocie głęboko ludzkiego, który wszakże nagle zaraz z temi białkami przeraźliwemi przyczynił się do tego [illegible] i niedorzecznego stropienia mię. Ale [illegible] chwilę i [illegible] ochłonąłem. [illegible]

23[illegible]

[illegible]

14 września. rok 1923. piątek. 119

I znowu mi wypada podróż — tym razem do — Rzymu i tym razem nie dla własnej rozrywki tylko. Deleguje mię tam Wydział Prawniczy naszego Uniwersytetu — na Kongres Międzynarodowy Socjologii, który się odbędzie w Rzymie od d. 1 do 8 października. Podróż jest ciekawa, Rzymu nie znam, i sam Kongres będzie zajmujący. Dla mojej pracy naukowej na Uniwersytecie obcowanie z żywym ruchem nauki, który się na tym Kongresie przejawi, będzie miało wartość niepoślednią. Nie zapoznałem się jeszcze z programem Kongresu, ale zważywszy, że jest on powszechnym i że trwać będzie przez dni 8, należy przypuszczać, że wydatnie ogarnie ogromny dorobek myśli i pracy naukowej. Mój przedmiot Uniwersytecki — prawo konstytucyjne — ma ścisły związek z cyklem nauk o państwie i społeczeństwie, obejmującym socjologię, — zwłaszcza w interpretacji zjawisk państwa, jaką ja w moich badaniach stosuję. Delegacja na Kongres do Rzymu była dla mnie niespodzianką. Poszedłem do posiedzenia Rady Wydziału wieczorem, nic o tym nie wiedząc. Kiedy już główne przedmioty porządku dziennego były wyczerpane, chciałem wychodzić, gdy dziekan mię zatrzymał, prosząc o zaczekanie, bo, jak powiedział, będzie się jeszcze ważna kwestia, a i mnie ewentualnie dotycząca, rozstrzygać — [illegible] do Rzymu jeszcze wyjazdu. Sama ta wzmianka była już dla mnie tyle zachęcająca, że pozostałem. Zaraz też na porządek dzienny weszła sprawa tego Kongresu, oparta na zaproszeniu z Rzymu. Senat Uniwersytetu skierował otrzymane zaproszenie do wydziałów teologicznego i humanitarnego. Wolałbym, żeby także prawniczego takie wydelegowały przedstawiciela, abym nie był na Kongresie sam jeden z Litwy. Dziekan postawił moją kandydaturę i choć Kriščiukaitis się krzywił, że mnie Rzymu [illegible] do wydelegowania, ja sam wyraziłem zgodę na jazdę i zarazem też to zostało postanowione. Rad jestem z tego, bo się znowu rozerwę, a kosztować mię to nie będzie.

Na posiedzeniu Rady Wydziału — drugim w obecnym roku szkolnym (na pierwszym nie byłem) — obecni byli: dziekan Leonas, sekretarz Wydziału docent Wacław Biržiška, profesorowie i docenci Kriščiukaitis, Mačys, Pieślecki, Pokrovski, Salčius, Stankiewicz i ja (Stankiewicz jest świeżo powołany na katedrę prawa karnego; jest to z pochodzenia Litwin, wykształcony przyjaciel i w r. 1917 prawa ręka Kierenskiego, [illegible] inteligencji rosyjskiej na emigracji; bawi obecnie w Berlinie; zastrzegł, że w roku bieżącym wygłosi tylko wykład inauguracyjny, a wykładać stale zacznie dopiero od roku przyszłego, bo się musi przygotować; powiadają, że jest to człowiek poważny, który dużo wie itd.). Na dzisiejszym posiedzeniu postanowiono zaprosić na katedrę ekonomii Albina Rimkę, który świeżo ukończył studia uniwersyteckie w Niemczech i zdobył dyplom formalny, choć przedtem zdobył od dawna wiedzę rozległą. Jest to fenomen, dziś w wieku lat 37, który żadnej nauki ani szkoły nie posiadał i był chłopem, rolnikiem na 40 morgach w Suwalszczyźnie. Wykształcił się samouctwem, a dopiero w ostatnich 10 latach zdobył maturę i obecnie już Uniwersytet ukończył. Jego studja ekonomiczne o Litwie, ogłoszone w druku, dowodzą wartości. Jest to człowiek zdolny, [illegible] młody, wiedzę wielką, najpoważniejszy ekonomista w kraju, a też naukowe dzieła wartości; który Uniwersytet dodatnio. Omawiana też dziś była próba Związku Kooperatyw, który zamierza zorganizować przez Związek kursów spółdzielczych dla studentów na Wydziale Prawniczym szeregu wykładowców spółdzielczych do programu tych kursów, co zostanie włączone do programu naszych kursów. Przyjęto mój wniosek, z zastrzeżeniem, że w programie nie takie próby [illegible] przedstawione tej kwestii do decyzji Senatu Uniwersytetu z opinją naszą, iż uwzględnienie jej nie przeszkadzałoby pracom Wydziału.

237.

Przed posiedzeniem Rady Wydziału odbyło się w lokalu Uniwersytetu na prośbę Zygmunta Żemaitisa zebranie Komitetu Jubileuszowego 600-lecia Wilna, utworzonego w roku zeszłym. Komitet ten nie zbierał się wcale, ale jego komisja wykonawcza w ciągu roku coś niecoś zdziałała. Teraz chodziło o ustalenie [illegible] Komitetu dla przyjęcia przez inny Komitet gości angielskich, który odwiedził Litwę [illegible] jubileuszowego Wilna, wykonanych podług rysunku Piotra Rymszy. Uchwalono egzemplarze [illegible] od firmy Komitetu [illegible] tego medalu [illegible] Komitetu. Na zebraniu byli: Żemaitis,

15 września. rok 1923. sobota.

Rozpoznawała się dziś w Trybunale wielka i dobrze mi znana sprawa komunistów Krewieńskich z b. wójtem gminy Krewieńskiej Izydorem Baranowskim na czele. Na ławie oskarżonych siedziało 12 ludzi, skazanych wyrokiem Sądu Wojennego w kwietniu r. b.. Organizacja bolszewicka w gminie Krewieńskiej, a więc w swoich stronach rodzinnych, była wykryta latem r. 1921. Wtedy nastąpiły w wioskach naszych liczne aresztowania jak tej nici, jakie posiadała Żandarmeria miejscowa, a następnie sami oskarżeni, bici i katowani niemiłosiernie przez agentów Żandarmerii, wyśpiewali wszystko i dostarczyli obfitego materiału dla oskarżenia. Dochodzenie a potym śledztwo formalne trwało coś blisko 2 lata. Organizacja Krewieńska stanowiła formację rejonową wielkiego związku bolszewickiego, ogarniającego Litwę i kierowanego przez Partię Komunistyczną z ośrodków propagandy w Rosji, skupiającej się w III Międzynarodówce. Organizacja Krewieńska, której wodzem był wójt Baranowski, składała się z 3 kółek lokalnych, z których najliczniejsze i najczynniejsze było Krewieńskie, posiadające broń i amunicję i utrzymujące ściślejsze stosunki z instruktorami, delegowanymi z centrum; drugie kółko było Połodańskie, do którego zaliczali gospodarz Antoni Jachimowicz z wioski Połodańszczek i mój chrzestny syn, Michał Nemeikšis, syn wieloletniego kucharza mego ś. p. Antoniego Nemeikšisa; kółko Połodańskie było najsłabsze; było ono zorganizowane przez wójta Baranowskiego, ale nie miało ani najbitniejszych, to też wegetowało, podsycane tylko wizytami Baranowskiego, udzielanemi przezeń do czytania gazetkami komunistycznemi i improwizowanemi od czasu do czasu podczas wizyt Baranowskiego zebrankami; na zebraniach tych Baranowski kreślił słuchaczom kółka perspektywy przyszłego przewrotu komunistycznego, który ma oddać władzę z rąk „burżujów" w ręce „ludu" pracującego i spełnić wszelkie marzenia ubogich; a ci ubodzy czyli „lud" z kółka Połodańskiego marzyli bodaj wszyscy, z wyjątkiem jednego Michasia Nemeikšisa, o takim dziele, który by im pozwolił pożywić się kosztem zamożniejszego cudzego mienia; jak zwykle — garnęły się do takich tęsknot przewrotowych nietylko elementy ideowe, ale jeszcze bardziej elementy hultajskie, i takimi hultajami, z ... hultajem Jachimowiczem na czele, było pełne kółko Połodańskie; jedynym wiec był Nemeikšis, gorąco oddany sprawie, jedyny, który poza przyjeżdżającym z Krewa Baranowskim usiłował kółko Połodańskie utrzymywać i rozwijać, ale chociaż sam zamało politycznie wyrobiony, aby mógł kółkiem kierować. Trzecie kółko było w Montowszczyźnie, na którego czele stał energiczny Władysław Malcius (Malec). Tam docierali także emisariusze i instruktorowie z centrum, ukrywający się pod pseudonimami, i tam w maju 1921 w naszym lesie Montowskim odbyła się konferencja delegatów rejonowych. Cała organizacja Krewieńska trwała od roku 1920 do czerwca 1921, kiedy została rozbita przez aresztowania. Sąd Wojenny skazał Baranowskiego, po uwzględnieniu amnestii wrześniowej r. 1922, na 15 lat ciężkiego więzienia, innych na terminy po lat 6 i 4, kilku uniewinnił, kilku skazał na terminy po 2 lata, zwracając się jednocześnie do Prezydenta Rzeczypospolitej o ułaskawienie tych ostatnich. W liczbie tych ostatnich była większość członków kółka Połodańskiego. Z kółka Połodańskiego pozostał skazany, bez przedstawienia do ułaskawienia, jeden mój chrzestny syn Nemeikšis. Skazani apelowali do Trybunału. Zależało mi bardzo na pewnem uwolnieniu biednego Nemeikšisa albo przynajmniej zmniejszeniu mu kary, bo na uniewinnienie niebardzo liczyłem. Chodziło mi również o ulżenie losu Baranowskiego, którego znałem i szanowałem. Choć jako wójt był on nieraz przykry dla mnie, kiedy kiedyś w r. 1920, kiedym z Połodwiszek w jakimś interesie przybył do gminy, Baranowski, którego wtedy ..., przyjął mnie bardzo „grzecznie", myśląc, że mnie ... jak na ..., i nie ... nawet ... a nie przeczuwając, że kiedyś ... — to jednak wiedziałem ... przekonanie się, że jest to człowiek, który ma ... i serce, człowiek, który ... komunistycznej nie dla rabunku i nie z chciwości cudzego dobra, ale z pobudek ideowych, z wiary i przekonania, z tęsknoty braterstwa ludzkiego i ... wszystkim.

238.

16 września. rok 1923. niedziela.

120

We wczorajszej sprawie komunistów Krewieńskich, których wystąpiłem obrońcą, chcąc ulżyć doli biednych oskarżonych, a w ich liczbie zwłaszcza Michasia Nemeikšisa, powiodło mi się pokierować wolą moich kolegów w zespole [illegible] sądzącym, w którym prócz mnie brali udział prezes Kriščiūnas, Čepas i prezes Sądu Wojennego Šimkus. Uniewinniliśmy wprawdzie tylko jednego Jana Sadowskiego z Montwiszek, o którym sami żandarmi mówili, że jest to człowiek w gronie oskarżonych jeden z najmniej wartościowych ludzi, który brał w nocy udział li tylko w charakterze eventualnego rabunku przy [illegible] domniemanym jakimś; wszystkim innym najcięższym winowajcom zamieniliśmy 15 lat ciężkiego więzienia na karę, którą zaś, a czterem — w ich liczbie Nemeikšisowi — zredukowaliśmy ją do 2 lat i, zaliczywszy 2 lata wysiedziane, wypuściliśmy ich. Ucieszy się stara matka Michasia, która dla opłacenia adwokata (bo ich dzieci) sprzedała ostatnią (zresztą jedyną) krowę, i ucieszy się siostra jego, Kostusia Kontowska. Michaś Nemeikšis już jest wolny. Dziś rano był u mnie, a po obiedzie wyjechał do Nowoaleksandrowska. Rad jestem, że mogłem ocalić tego chłopca, który jest w gruncie rzeczy szlachetny.

Wczoraj po raz pierwszy brałem udział w posiedzeniu sądowym z Čepasem. Nie chcę jeszcze zawczasu, może zbyt pochopnie, wydawać opinii o jego kwalifikacjach sędziowskich, ale wrażenie nie zrobił na mnie. Wydaje się drobiazgowy i przez to niejako się orientującym. Posiedzenie wczorajsze wyjątkowo przeciągnęło się do godz. 5 wieczorem. Sama sprawa komunistów Krewieńskich zajęła czas do obiadu (do godz. 3). Wieczorem zaś o 9-tej, po powrocie z posiedzenia, udałem się na kolację pożegnalną, którą profesorowie Uniwersytetu urządzili ustępującemu rektorowi Šimkusowi. Kolacja, jak zwykle, miała miejsce w Klubie Litewskim. Osób było niewiele, zbyt mało, bo Šimkus nie jest lubiany. Mów jednak dużo było. Kolacja była niezła, jak zwykle wódki i wino były obfite. Siedziałem obok Zaleckiego, który już wrócił z wakacji z Lokalnych w tym klubie ...

239. Dziś, nazajutrz po dniu wczorajszym, czułem się senny i zmęczony. Zaproszony byłem przez pana Józefa Stawskiego do zwiedzenia powstałego nowego nad Niemnem towarzystwa akcyjnego „Spėka" (Stawski jest dyrektorem tego towarzystwa, którego akcje skupił już Vailokaitis, przedstawiający obecnie wszystkie stosunki ...) — Spółka ta będzie, a zarazem ... wydzierżawić i przetwarzać w stanie żywym i mrożonym ryby i produkty z tychże. Towarzystwo to ma wydzierżawione wszystkie jeziora w powiatach Uciańskim, Jezioroskim i ..., w których ma zorganizować regularną gospodarkę rybną i eksploatację na wielką skalę. Stawski traktował nas doskonałą wódeczką, którą najadłem się do syta. Była to ...

17 września rok 1923. poniedziałek.

Dalszy ciąg relacji o moich stosunkach wolnomularskich zagranicą. Brat Arias w Wielkim Wschodzie Francji przyjął mię bardzo uprzejmie i przeczytał bardzo uważnie pismo, które mu od imienia Wielkiego Wschodu Litwy złożyłem. ~~[illegible]~~ Po przeczytaniu powiedział, że doskonale i zupełnie wystarczająco, a nawet wyczerpująco ~~przedstawiłem~~ zreferowałem w tym piśmie naszą organizację. Jedną tylko zwrócił uwagę, że ewentualnie być może będzie stanowiło trudność przyjęcia nas do A.M.I. ta okoliczność, że żądamy bezwzględnego zakonspirowania. Na to odrzekłem, że br. Quartier-la-Tente, z którym o tym mówiłem, znajduje, iż to jest możliwe i że precedens taki istnieje w stosunku do Polski. O pochodzeniu b. Wielkiego Wschodu Rosji br. Arias wiedział i spytał mię tylko, czy to jest ta sama organizacja, ~~do której~~ którą obecnie stanowi grupa Kiereńskiego i Dołgorukowa. ~~[illegible]~~ Odpowiedziałem, że tak, bo zarówno Kiereński, jak Dołgorukow należeli do b. Wielkiego Wschodu Rosji, względnie — Narodów Rosji. Br. Arias mi nadmienił, że właśnie świeżo „grupa" br. Kiereńskiego i br. ~~[illegible]~~ Dołgorukowa nawiązała z Wielkim Wschodem Francji stosunki stałe. Stąd dowiedziałem się o wznowieniu akcji masońskiej rosyjskiej na emigracji. Br. Arias spytał mię, jak długo zostaję w Paryżu, a dowiedziawszy się, że nazajutrz wyjeżdżam, wyraził żal, bo właśnie w kilka dni potym, (240.)
w poniedziałek 27 sierpnia, miało się odbyć posiedzenie „Rady Zakonu" („Conseil d'Ordre") Wielkiego Wschodu Francji, na którym będzie nasza prośba rozpoznana. Prosiłem o przesłanie odpowiedzi pod wskazanym adresem br. Quartier-la-Tente w Genewie. Oczywiście że już odpowiedzi tej nie otrzymałem, ale otrzymam ją teraz w podróży do Rzymu, w której zboczę do Genewy. Konwent A.M.I. w Genewie odbędzie się właśnie w ostatnich dniach września, więc trafię do Genewy natychmiast po Konwencie. Czy będziemy przyjęci na członka A.M.I. — w to trochę wątpię, bo z literatury wolnomularskiej, udzielonej mi przez br. Quartier-la-Tente, którą przewertowałem dopiero po powrocie do kraju, przekonałem się, że nie jest to tak łatwe. Przedewszystkim wymagane jest poparcie 3 regularnych organizacji członkowskich, podczas gdy ja zwracałem się tylko do dwóch — do Wielkiego Wschodu Francji i do Wielkiej Loży Francji, a jeszcze nie jestem pewny, czy obie te federacje nas poprą — zwłaszcza mam wątpliwości co do Wielkiej Loży Francji. Powtóre — rozchodzi kwestja, czy możemy być uznani za organizację regularną, a tylko takie mają dostęp do A.M.I. Choć nasz Wielki Wschód Litwy został proklamowany przez braci, którzy należeli do organizacji regularnej, to jednak w Wolnomularstwie jest zwyczaj, że każda nowa organizacja musi być zatwierdzona

przez jedną z istniejących. Zresztą ten brak, jeśli się okaże, będzie mógł być naprawiony przez regularyzację późniejszą, ale tymczasem jesteśmy teraz nie bylibyśmy przyjęci do A.M.I. Zresztą br. Arias w rozmowie ze mną żadnej [illegible] wątpliwości nie podnosił. Dobrym byłoby już to, żebyśmy choć otrzymali uznanie formalne Wielkiego Wschodu Francji. W takim razie W.W. Francji mianowałby specjalnego przedstawiciela swego do stosunków z nami, zwanego w terminologii wolnomularskiej „Garant d'Amitié". Dobrze, że jadę teraz, — to się dość ~~[illegible]~~

18 września. rok 1923. wtorek. 121

Korzystam z braku wybitniejszych tematów aktualnych,
abym kontynuował o moich zabiegach wolnomularskich
zagranicą. Nazajutrz po rozmowie mojej z br. Ariasem,
Sekretarzem Jeneralnym Wielkiego Wschodu Francji, —
to znaczy w piątek 24 sierpnia, — udałem się do Wiel-
kiej Loży Francji, ażeby tam także się zaprezentować
i nawiązać z nią stosunki dla naszego Wielkiego Wscho-
du Litwy. I dla Wielkiej Loży bowiem miałem bilecik
polecający br. Quartier-la-Tente. Jakiś brat Wielkiej
Loży, którego zastałem w biurze i któremu okazałem
bilecik, spytał mię, o co mi chodzi, a gdym mu powie-
dział, że pragnę rozmowy dla nawiązania stosunków i
chcę prosić o poparcie kandydatury naszej na członka A.M.I.,
oświadczył, że należy mi się zwrócić do brata Sekretarza
Jeneralnego, który naraz jest nieobecny; zaprosił mię
więc, bym wstąpił nazajutrz. Powiedziałem, że tegoż
dnia wieczorem wyjeżdżam z Paryża. Poradził mi
więc, bym to uczynił listownie. Wobec tego w kilka
dni później, będąc w Holandii, napisałem z Valkens-
burga do Wielkiej Loży Francji. Pismo to było krótkie. Nie
rozpisywałem się obszernie o naszej organizacji, ogra-
niczając się do zaznaczenia, że wszelkie szczegóły in-
formacji o nas mogą być zasięgnięte w Wiel-
kim Wschodzie Francji. Zaznaczyłem też konieczność
naszego zastrzeżenia o ścisłym naszym zakonspi-
rowaniu, wreszcie prosiłem o poparcie naszej kandy-
241. datury, zgłoszonej do A.M.I. Pismo to wysłałem
pocztą. Czy to wystarczy dla formalnego uzna-
nia nas przez Wielką Lożę Francji i udzielenia nam
poparcia wobec A.M.I., oraz dla nawiązania z nas-
zymi ciągłych stosunków braterstwa i przyjaźni,
o co też prosiłem a co może być tylko konsekwen-
cją uznania formalnego — nie wiem. Gdy się te-
raz z literatury i publicystyki wolnomularskiej
zapoznaję z formami organizacyjnymi Wolno-
mularstwa, — sądzę, że to nie wystarczy, ale w
każdym razie pierwsze kroki zrobione. Daliśmy
znak istnienia, daliśmy wiedzieć o sobie,
nawiązały początek stosunków, a z
odpowiedzi, które otrzymamy, wywnioskujemy, co
dalej czynić wypadnie. W podróży do Rygi mam już
się czegoś dowiedzieć cokolwiek w odpowiedzi na pierwsze
kroki nasze. Z Holandii też napisałem list
do br. Kiereńskiego pod adresem gazety eserów rosyjskich
w Pradze Czeskiej, przypominając mu nasze spotkanie
na Konwencie Wielkiego Wschodu Narodów Rosji w grud-
niu r. 1914 w Petersburgu — prosząc o zaświadczenie
mojego charakteru masońskiego na wypadek, gdyby
do Wielkiego Wschodu Francji o to zapytywano. Oczywiście
list ten zredagowałem tak oględnie, żeby profani
nie zrozumieli z jego treści, że to o związki wolnomu-
larskie chodzi. Zdaje się zresztą, że list do Kiereńskiego był
zbyteczny.

10 września, rok 1923, środa.

Na Uniwersytecie [illegible] rok szkolny się już rozpoczął w tygodniu bieżącym. W sobotę ubiegłą w południe odbyła się uroczystość immatrykulacji, na której nie mogłem być obecny, będąc zajęty na posiedzeniu sądowym w Trybunale. Zdaje się, że jeszcze niewielu tymczasem profesorów rozpoczęło wykłady. Ja zamierzałem rozpocząć wykłady [illegible] od początku października, ale z powodu wyjazdu na Kongres socjologiczny do Rzymu będę mógł je rozpocząć dopiero od drugiej połowy października. Tymczasem jeszcze nie zacząłem się do wykładów gotować. Zabiorę się do tego już po powrocie z Rzymu. Tymczasem, poza codzienną pracą trybunalską, pracuję nad referatem dla naszej loży, w którym z publicystyki wolnomularskiej, udzielonej mi przez Br. Quartier-la-Tente, czynię wyciągi i streszczenia w postaci krótkich treściwych artykulików informacyjnych o różnych formach organizacyjnych i zagadnieniach z zakresu międzynarodowych stosunków wolnomularskich. Znajomości tych stosunków brakło nam dotąd całkowicie. Byliśmy pod tym względem zupełnymi ignorantami; dlatego też, [illegible] w tych streszczeniach moich, zamierzam częściowo dostarczać, częściowo zaś referować ustnie na najbliższych posiedzeniach naszej loży, zaczynając od posiedzenia, wyznaczonego na nadchodzącą sobotę, a rękopis tych streszczeń złożę następnie do naszego archiwum loży. Z pewnością zawiera on dużo błędów i niedokładności, nie mówiąc o lukach, ale zawsze może on [illegible] zapełnić jakkolwiek naszą [illegible] kompletną ignorancję i może służyć tym braciom, którzy nie znają francuskiego i nie mogą korzystać z pierwiastkowej prasy publicystyki lub 242.
którzy nie mają czasu na jej studiowanie osobiście. Piszę to po litewsku.

20 września rok 1923. czwartek.

124

Byłem dziś u ministra Rolnictwa Krupowicza w sprawie Antonosza. Chodzi o wydzielenie Römerom Antonoskim — Maciejowi, Tadeuszowi i Jadzi — ich normy własności nietykalnej, która im już została w zasadzie przyznana w ilości każdemu po 80 ha czyli razem na trzech 240 ha, — w samym centrum dworu Antonoskiego. Komisja powiatowa postanowiła sam Antonosz oraz folwark Dwiesieje zarezerwować na użytek Reformy Agrarnej, a w szczególności samego Antonosza nie parcelować, jeno ze względu na jego piękne położenie nad jeziorem i przy szosie uczynić zeń t. zw. fermę kulturalną wzorową, zaś Römerom wydzielić 240 ha gdzieś na uboczu. Ponieważ ustawa o Reformie Agrarnej udziela b. właścicielowi wywłaszczonego majątku prawo wybrania sobie swojej normy nietykalnej w dowolnym miejscu majątku, więc zdawałoby się, że Römerowie Antonoscy też mogą z tego prawa skorzystać i wybrać sobie normy w centrum majątku. Tymczasem z rozmowy w tej sprawie z Tomkunasem przed kilku dniami dowiedziałem się, że nowy minister Krupowicz, który się zabiera do wykonywania Reformy Agrarnej z właściwą mu zapalczywością demagogiczną, nakazuje tak interpretację ustawy, opierając się na jakimś jednym

243. słowie jej tekstu, iż właściciel tego prawa wyboru nie ma. Radził mi więc Tomkunas, bym się udał do Krupowicza, który może w tym wypadku pozwolić na wydzielenie Römerom samego centrum, bo to zależy nie od wyboru właściciela, ale od woli wydzielającego. Byłem więc u Krupowicza, z którym dotąd osobiście się nie znałem, znając go tylko z widzenia. Był bardzo uprzejmy i zimny, ale grzeczny. Wyjaśnił mi, iż owa interpretacja dotyczy li tylko majątków, których właściciele są nieobecni i które były z tego względu w zarządzie państwowym. Zachodzi to właśnie co do Antonosza. Oświadczył zresztą, że wydzielenie Römerom ich normy nietykalnej nie na kresach majątku, lecz w centrum dworu zależy nie od niego, jak mi powiedział Tomkunas, lecz od Zarządu Reformy Agrarnej, czyli poradził mi znowu zwrócić się do Tomkunasa. Mam mało nadziei, aby się to powiodło naprawić. Zresztą szczerze mówiąc — Römerowie Antonoscy nie byli zasłużyli na jakieś względy; chodzi tylko o to, że to nasz majątek rodowy, który najdłużej był w ręku Römerów, więc by się go chciało w rodzinie zachować.

21 września, rok 1923. piątek.

Z inicjatywy Toliušisa odbyło się dziś w gabinecie prezesa Kriščiukaitisa posiedzenie zarządu Litewskiego Towarzystwa Prawniczego. W posiedzeniu wzięli udział: prezes Kriščiukaitis, Janulaitis, Toliušis i ja; członek zarządu Norejko nie stawił się. Postanowiliśmy rozpocząć jesienną kampanję ogólnych zebrań odczytowo-dyskusyjnych Towarzystwa, rozpoczynając pierwsze w sobotę 6 października odczytami: a. adwokata Nargielewicza — o rozporządzeniach obowiązujących, b. Janulaitisa — o niezbędnych reformach sądowych i c. Toliušisa na jakiś temat specjalny. Ponadto Toliušis podniósł kwestję zwołania II krajowego Zjazdu prawników. Postanowiliśmy wnieść tę kwestję na porządek dzienny ogólnego zebrania w d. 6 października. Wreszcie ~~prze~~ omówiona była sprawa wznowienia pisma prawniczego „Teisė". Nowy minister sprawiedliwości Tumenas jest członkiem czynnym naszego Towarzystwa Prawniczego, życzliwym wydawnictwu „Teisė". Jest przeto nadzieja, że wystara się o kredyty państwowe na to wydawnictwo, którego potrzeba jest wielka, zwłaszcza w stosunku do publikowania w niem bodaj zasadniczych wyroków kasacyjnych Trybunału, wyjaśniających ustawy i służących za drogowskazy dla naszej praktyki sądowej, błądzącej po omacku.

22 września. rok 1923. sobota.

123

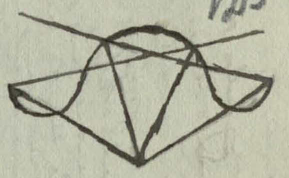

W mieszkaniu Michała Sleżewicza odbyło się posiedzenie loży. W poczet braci przyjęty został Toliušis. Obecni byli na posiedzeniu bracia mistrze: ja, Stefan Kairys, Michał Sleżewicz, Jan Vileišis, Felicja Bortkiewiczowa, Władysław Czapiński, i bracia uczniowie: Antoni Sugint, Wiktor Biržiška, Zygmunt Toliušis. Zreferowałem moje kroki, poczynione w imieniu Wielkiego Wschodu Litwy zagranicą w kierunku nawiązania stosunków międzynarodowych. Loża aprobowała je bez zastrzeżeń, wyraziła mi podziękowanie i upoważniła do dalszego ich prowadzenia. Loża uchwaliła też mój wniosek o zdjęciu konspiracji z samego faktu istnienia Wielkiego Wschodu Litwy w ~~stosunkach~~ zakresie stosunków zagranicznych. To znaczy, że fakt ten nazewnątrz Litwy nie będzie tajny i będzie mógł być wymieniany i publikowany w wykonywaniu międzynarodowego obcowania wolnomularskiego, rezerwując zresztą całkowitą tajność nazwisk i wszelkich innych szczegółów oprócz informacji o ilości lóż i członków. W stosunkach wewnętrznych Litwy konspiracja pozostaje taką, jaka była dotąd. Następnie rozpocząłem mój referat informacyjny o Wolnomularstwie międzynarodowym. Czytałem to w postaci odczytywania moich zapisek, o których wspominałem w dzienniku poprzednio.

245. Odczytałem dziś tylko część, zachowując ciąg dalszy do ~~…~~ następnego posiedzenia. Słuchano z wielką uwagą, bo były to dla wszystkich rzeczy nowe, choć zawierały one zasadniczo abecadło informacji. Bracia Sleżewicz i Wiktor Biržiška wyrazili życzenie, aby te zapiski, jako pierwszy zarys i dość obfity materiał informacyjny o Wolnomularstwie międzynarodowym, opracowany w języku litewskim, zostały wydane drukiem. Wszyscy bracia wniosek ten aprobowali, ale uważano, że ma być on poddany głosowaniu. Loża wróci do niego po zakończeniu mego referatu. W końcu posiedzenia br. Sleżewicz postawił kandydaturę ~~p.~~ Tadeusza Pietkiewicza, młodego prawnika, z przekonań ludowca. ~~Ty~~ Loża wyznaczyła braci śledczych do zbadania osoby kandydata. Czynności te polecono braciom Wiktorowi Biržišce i Toliušisowi. Na tym posiedzenie loży zostało zamknięte.

23 września, rok 1923. Niedziela.

Rano — posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego na Uniwersytecie. Obecni: dziekan Leonas, profesorowie Kriščiukaitis, Mačys, Balloglu, Bielackin, ja, docenci Wacław Biržiška, Šalčius, Rimka. Omawiano różne kwestje bieżące, związane głównie z przyjęciem szeregu studentów i wolnych słuchaczy, których tytuły są z rozmaitych względów wątpliwe. ~~Wypłynęła~~ W związku z tą sprawą wypłynęła kwestja regulaminu na Wydziale. Wyznaczono komisję regulaminową, do której powołano mnie, Bielackina i Biržiškę.

Potem w kancelarji Uniwersytetu awans na moją podróż do Rzymu. Awans wynosi 1500 litów. Dostałem prawo do diet w ilości po 100 litów dziennie, nie licząc oczywiście ceny biletu kolejowego I klasy. Ogółem więc posiadam zapewne za tę podróż około 2000 litów. Ponieważ faktycznie jechać będę prawdopodobnie III klasą, ewentualnie nawet II-gą, i dziennie po 100 litów czyli po 10 dolarów z pewnością wydawać nie będę, więc przypuszczalnie jeszcze z 500 albo i więcej litów na tej podróży zarobię, co też nie jest do pogardzenia.

Janulaitis, który naraz z takim zgorszeniem był przyjął nominację Čepasa do Trybunału, stopniowo mięknie i skończył całą kwestję bardzo mizernym efektem. Tu sprawdziło się przysłowie: z wielkiej chmury mały deszcz. Oczywiście Janulaitisowi nie kwapi się ustępowanie z Trybunału, z czego ja się jeno cieszę. Naraz gdy Janulaitis, który wówczas bawił w Połądze, dowiedział się o nominacji Čepasa z pominięciem wystawionej przez Trybunał kandydatury Cipljewskiego, groził on w bardzo kategorycznej formie dymisją. Mam jego list do mnie, cytowany zresztą w dzienniku; treści tego listu nie można inaczej zrozumieć, jak że Janulaitis na znak protestu poda się do dymisji. Gdy się potem Janulaitis dowiedział ode mnie, że kandydaturę Čepasa zgłosił ministrowi osobiście i poparł ją prezes Trybunału Kriščiukaitis, wobec czego minister Tumenas oświadcza (w rozmowie ze mną), iż nie może uważać tej nominacji za dokonaną rzekomo bez wiedzy Trybunału, Janulaitis się trochę zmitygował i zwrócił gniew na Kriščiukaitisa. Zapowiadał, że na ogólnym zebraniu Trybunału podniesie kwestję niewłaściwego i niedopuszczalnego postępku prezesa, który, stojąc na czele instytucji kolegjalnej i reprezentując ją, nie może coś na własną rękę robić, co może mieć pozór aprobaty kolegjalnej, a szczególnie gdy to jest przeciwne uchwale tejże instytucji (uchwała o kandydaturze Cipljewskiego). Teraz po wakacjach Janulaitis jeszcze łagodniej stawiał sprawę. Mówił mi, że na ogólnym zebraniu — podniesie sprawę nominacji Čepasa i postawi wniosek rezolucji, stwierdzającej, że nominacja nastąpiła bez wiedzy Trybunału, i powiadamiającej o tym ministra Sprawiedliwości. Istotnie na ogólnym zebraniu przedwczoraj Janulaitis kwestję tę podniósł i wniosek takiej rezolucji postawił, ale już w tak łagodnej i grzecznej formie, pełnej zastrzeżeń w wypowiedzianych motywach, że [illegible] pierwotnych groźnych zapowiedzi. Wniosek nie przeszedł, a nawet prezes odmówił poddania go głosowaniu. Na moją propozycję, w formie prywatnej tylko, nie protokółowanej, przyjęte zostało tylko życzenie, poparte przez prezesa, — aby prezes zwrócił się na piśmie do ministra Sprawiedliwości, wyrażając opinię Trybunału, aby szybciej została wreszcie uregulowana ustawowo kwestja trybu nominacji sędziów Trybunału, gdyż stan obecny, jako niewyraźny, nie odpowiada potrzebom. Ponieważ Janulaitis postawił swój wniosek w związku z ~~[illegible]~~ punktem porządku dziennego, traktującym o przyjęciu do wiadomości nominacji Čepasa, więc Janulaitis, po oddaleniu jego wniosku, zadowolnił się tym, że w protokóle swoim zastrzegł, iż przyjmując do wiadomości nominację Čepasa, stwierdza, iż została ona dokonana bez wiedzy Trybunału. Zdaje się, że na tej rezerwie, która będzie z nim ~~[illegible]~~ księgi uchwał nie wejdzie, nigdy nie wyjdzie z dziennika, cały incydent został wyczerpany. [illegible]

(246.)

24 września. roku 1923. poniedziałek.

1214

Za parę dni trzeba mi już ruszać w podróż do Rzymu na Kongres socjologji. Jadę jeden, nikt więcej z Litwy nie jest delegowany. Wolałbym, żeby nas tam było conajmniej dwóch, żeby się można było w poszczególnych kwestjach i ewentualnych wystąpieniach naradzać. Nie mam doświadczenia w pracach Kongresów Międzynarodowych i nieraz mogę się znaleźć w położeniu niewyraźnym, z którego nie będę wiedział, jak wyjść. Trapią mię też różne detale, które bodaj nie są drobne, — jak naprzykład to, że nie mam ani fraka ani nawet smokinga, a będą tam zapewne jakieś przyjęcia, prezentacje i bankiety dla delegatów, na których może wymagany będzie strój stosowny.

247.

25 września rok 1923. Wtorek.

Czyniłem przygotowania do jazdy do Rzymu. Z awansu, który otrzymałem z kancelarji Uniwersytetu w kwocie 1500 litów, kupiłem za 1350 litów — 130 dolarów na rozchody w drodze (sądzę, że faktycznie całej tej kwoty nie wydam). W Uniwersytecie otrzymałem po francusku tekst mandatu dla mnie na Kongres i po wypisaniu go na maszynce na blankiecie Uniwersyteckim dałem do podpisu rektorowi Czapińskiemu i do ostemplowania pieczęcią Uniwersytecką.

Socjologję, która jest nauką nową, uważam trochę za blagę. [illegible] Socjologja nie ma jeszcze ustalonego przedmiotu i jest to niebardzo ścisłe, gdzie stoi na razie dyscyplina naukowa. Jej twórcy i zwolennicy, określając ją jako naukę o społeczeństwie, są skłonni do czynienia z niej jakiejś nad-dyscypliny czy pandyscypliny, panującej nad innemi dyscyplinami i skupiającej nie tylko wszystkie inne, jakiejś encyklopedji nauk o całokształcie społecznym, jakiejś wiedzy uniwersalnej [illegible], która nietylko przenika wszystkie dyscypliny cyklu nauk t. zw. humanitarnych i prawniczych, ale wkracza i w sfery przyrody, medycyny i t. d. Jak każda nauka młoda, bez ustalonego przedmiotu ścisłego, wyłączającego z niej konkretną dyscyplinę, [illegible] dopiero wyrobić się i wnikająca we wszystko, przyciąga ona liczne zastępy dyletantów, którzy nie przyczyniają się do postępu wiedzy i do ustalenia metod analizy, jeno [illegible] badanie i nadają socjologji pewne cechy [illegible]. Taka jest dotąd moja opinja o socjologji, co bynajmniej nie ujmuje mojej poważnych i ścisłych badań na polu badań społecznych, czynionych pod nazwą socjologji przez takich uczonych, jak Worms, Tarde i inni. Zobaczymy, czy obecny Kongres w Rzymie wpłynie na zmianę moich poglądów na to, co się obecnie pod mianem socjologji praktykuje. Kongres obecny jest zwołany przez instytucję stałą naukową, która nosi miano „Międzynarodowego Instytutu Socjologji w Turynie". Kongres jest III-ci. Instytut w Turynie nie ma zbyt wielkiej sławy w świecie naukowym. Zdaje się, że jest w nim sporo pierwiastka dyletanckiego. Program jego prac w tej sesji na mnie wrażenie przesadnie dość dyletanckiego i chaotycznego. Obejmuje on 7 sekcji: I — t. zw. ogólna, w której zgłoszone są 2 referaty: o zasadzie solidaryzmu i o pojęciu postępu ludzkiego; II — międzynarodowe problematy jurydyczne, — w której są zgłoszone [illegible] referaty na takie tematy polityki międzynarodowej aktualnej, jak reforma Ligi Narodów lub kwestja [illegible] statutu mniejszości narodowych; III sekcja zatytułowana [illegible] „zagadnienia polityczne międzynarodowe", w której zgłoszono najwięcej referatów (7); referaty obejmują zagadnienia bardzo aktualne i ciekawe (np. kwestja stosunków politycznych i ekonomicznych z Rosją Sowiecką, kwestja redukcji wojska stałego i instytucji milicji ludowej, aspiracje demokratyczne w konieczności społecznej autorytetu i dyscypliny, biurokracja a reforma administracyjna w stosunku do społecznej koncepcji państwa i t. d.), które wszakże bądź stanowią wyłącznie zagadnienia polityki, bądź należą do rozmaitych innych dyscyplin, w szczególności prawa publicznego, nauki o państwie i t. d.; IV sekcja — problematy gospodarcze międzynarodowe; V sekcja — zagadnienia międzynarodowe pracy; VI sekcja — zagadnienia eugeniki i biosocjologji; tu już socjologja wkracza w sferę nauk przyrody i medycyny; dla mnie [illegible] problematy tej sekcji są nawet obce; co to jest „eugenika" — o tym nawet pojęcia nie miałem i nie wiedziałem, co znaczy to słowo, — dopiero mi Czapiński wyjaśnił, że pod nazwą eugeniki tworzy się jakaś nowa i, jak mi się zdaje, dość dziwaczna nauka o produkowaniu rasy ludzkiej, biosocjologja zaś — to biologja, traktowana społecznie; wreszcie VII sekcja — t. zw. zagadnienia międzynarodowe aktualne, ważne. Co do mnie — to zapisałbym się chyba na sekcję jeneralną i na sekcję zagadnień politycznych, tam, wszakże, nie jest to coś specjalnego, coby [illegible] zachowało socjologji, tej dyscypliny właściwej i odrębnej, ale są tematy, które mnie interesują tak w stosunku do zagadnień aktualnych mojej nauki o państwie i prawa konstytucyjnego.

248.

26 września roku 1923. Środa.

125

Zakończyłem moje przygotowanie do podróży. Wyjeżdżam jutro o godz. 11 rano. Paszport z drobiazgiem interesików zostawiłem do załatwienia na rano. Mam już bilet do Berlina. Z Berlina zamierzam jechać na Bawarję i Tyrol. W Tyrolu przejadę przez Austrję na Innsbruck i stamtąd na Brenner, gdzie już wprost wjadę na terytorjum Włoch przez ziemie, zaanektowane od Austrji. W Berlinie muszę się zatrzymać — przynajmniej na kilka godzin dla załatwienia wizy włoskiej, której — mi jeszcze brak na paszporcie.

Przeglądając program Kongresu i spis zgłoszonych referatów, spostrzegam, że nazwiska referentów są przeważnie podrzędne, mało znane w nauce. Francuzów ani Anglików niema wcale. Natomiast ze zdziwieniem spostrzegam, że poza Włochami dużo jest Niemców, kilku Rosjan. Mam coraz bardziej wrażenie, że Kongres ten ma na celu nie tyle naukę, ile politykę i bodaj czy nie pewną propagandę.

249.

27 września, rok 1923. Czwartek.

Wstałem wcześnie, Helenę z rzeczami wysłałem na dworzec kolejowy, a sam udałem się jeszcze na miasto dla załatwienia kilku ostatnich interesów. Nareszcie w Ministerjum Spraw Zagranicznych otrzymałem formalny dokument, udzielający mi delegacji rządowej dla mojej reprezentacji z ramienia Uniwersytetu na Kongres. Bałutis dał mi z Ministerjum automobil na dworzec, a o godz. 11 z minutami jechałem już pociągiem do granicy niemieckiej. O godz. 2 1/2 byłem w Ejdkunach. Wbrew zapowiedziom, które w Kownie z przestrachem powtarzają wracający przez Ejdkuny z Niemiec, słyszałem, — rewizja bagażu w Ejdkunach była bardzo łagodna. Żadnego rewidowania po kieszeniach ani macania po ciele nie było, a w rzeczach też prawie nic nie patrzono. Miałem w walizce na samym widoku 2 pudełka, zawierające koło 200 sztuk papierosów (a ogółem miałem 4 pudełka — 400 sztuk). Urzędnik celny zapytał, ile mam papierosów; odrzekłem, że około 180. Na to urzędnik, widząc na wierzchu znaczek dokonanej rewizji, uśmiechnął się i rzekł: „No, to dużo za wiele, bo właściwie u nas wolno wwozić tylko 25, a gdyby Pan miał za resztę zapłacić cło, to jest ono tak wysokie, że taniejby wypadło Panu kupić". I na tym się skończyło. Nakleił znaczki — i już było po rewizji. Pieniędzy wymieniłem narazie minimalnie — 3 dolary po 128 miljonów marek niemieckich za dolara. Bilet do Berlina mam, więc narazie mi wystarczy, a w Berlinie wymienię więcej dolarów na dalszą drogę. Naturalnie, że „Wechselstube" na dworcu w Ejdkunach o kilkanaście miljonów na dolarze skrzywdziła, bo kurs wynosi przeszło 140 miljonów, ale te miljony niemieckie są teraz taką bagatelą, że o to nie chodzi.

Jadę pociągiem, który idzie na Insterburg - Olsztyn (Allenstein) i przecina korytarz polski via Toruń - Bydgoszcz. A więc przejeżdżam o północy przez Bydgoszcz, w której mieszka Kotunia Pruszanowska! Gdybym się był wcześniej spostrzegł zawczasu! Gdybym ją zawiadomił, to może, gdyby przyszła na dworzec — ona sama albo ktoś z jej dzieci, choć dla mnie jej dzieci jej nie zastąpią, — może udałoby się nam pogawędzić chwilkę, póki pociąg stoi, albo choćby uścisnąć a wreszcie choćby zobaczyć siebie i zamienić kilka słów przez okno wagonu. Bo właściwie w przejeździe przez korytarz polski pociągami tranzytowemi niemieckiemi bez wizy polskiej podróżnym nie wolno ani wysiadać ani nawet okien otwierać ani tym mniej wchodzić w stosunki z publicznością miejscową; podróżni są przewożeni, jak bakterje jakiejś zarazy, — ale przecież mogłaby się Kotunia była wystarać o odpowiednie pozwolenie na dworcu. Napiszę do niej, że jechałem przez Bydgoszcz i może wracając kiedy przejadę. Takaż to okazja zobaczenia się nam — rozdzielonemu rodzeństwu!

250.

Jadę dobrze — coupé w wagonie nie przepełnione. Mam bardzo miłego towarzysza podróży — Niemca rodem ze Śląska, zamieszkałego na Jeziorach Mazurskich w Jańsborgu (Johannisburgu) niedaleko od Kolna. Zna on na wylot kraje okoliczne tutejsze — Prusy Wschodnie z Mazurami i Litwą Pruską, a za korytarzem polskim — Śląsk i Łużyce Dolne, kraje plemion niegdyś litewskich i słowiańsko-lechicko-wendzkich, pochłonięte przez cywilizację niemiecką i zupełnie rasowo nie germańskie, a nawet jeszcze upstrzone pozostałościami mowy Litwinów, Mazurów i Wendów serbo-łużyckich, ale w patrjotyzmie niemieckim pono gorliwsze od rasowych Niemców, jak zwyczajnie neofici. Ciekawy to jednak twór dla etnologa — te kraje pruskie, cementowane państwem, a raczej przetwarzane chemicznie pierwiastki w niemieckim — krzyżujące jeszcze w organizmie dużo elementów wszystkowych, których reakcja germanizacyjna jeszcze nie przetrawiła doszczętnie, a zresztą sama niemieckość w tym produkcie reakcji germanizacyjnej musi tu być i istotnie jest odrębna od niemieckości rdzennej.

Człowiek proponuje — Bóg dysponuje. | 28 września. rok 1923. piątek. 126

Rano przyjechałem do Berlina, choć niewyspany, ale wesoły nadzie-
ją pięknej jazdy do Rzymu. Nie wiedziałem jeszcze i nie domyślałem
się, jakie mię niebawem spotkać miało rozczarowanie. Ponieważ brakło
mi jeszcze na paszporcie wizy włoskiej, bo z Kowna dla tej wizy trzeba byłoby
posyłać paszport do Rygi, a na to nie było tam czasu, więc musiałem
wystarać się o tę wizę w Berlinie w miejscowej ambasadzie włoskiej. W tym
celu musiałem w Berlinie zrobić przystanek i zamiast jechać dalej
na Bawarję zaraz o godz. 10 rano — czekać do pociągu wieczornego o
godz. 8. Ponieważ zaś chodziło o wizę dyplomatyczną, bezpłatną, więc
stosownie do wskazówki, udzielonej mi w Kownie, zwróciłem się do
Włochów nie wprost, lecz przez nasze poselstwo litewskie w Berlinie.
W poselstwie litewskim obiecano mi rzecz szybko załatwić i popro-
szono przyjść po odebranie zawizowanego paszportu o godz. 2-giej. Po-
szedłem więc sobie na miasto, napisałem w kawiarni list do Heleni
Romanowskiej, wyrażając jej żal z powodu przejazdu przez Rygę
bez możności zobaczenia się z nią, potym w Reisebureau
„Mitropa” kupiłem sobie za przeszło 1 1/2 miljarda marek niemiec-
kich czyli coś ponad 60 dolarów — skombinowany bilet jazdy
(III klasą) do samego Rzymu — na Monachjum, przez Tyrol austrja-
cki (Kufstein, Innsbruck, tunel Brenner pod Alpy) do Włoch i da-
lej przez Triento w anektowanych od Austrji dzielnicach, przez Flo-
rencję. Już sama perspektywa tej pięknej jazdy, nie mówiąc o Rzymie,
— napełniała mię radością. O godz. 1 udałem się do poselstwa litew-
skiego po odebranie paszportu z wizą. Wprawdzie dano mi paszport z
wizą włoską, ale jednocześnie zakomunikowano nowinę, która dla
mnie zniszczyła całą podróż moją. Oświadczono mi mianowicie, że
Stawiszko, pełniący czasowo funkcje zastępcy posła litewskiego w
Rzymie, który był z Kowna powiadomiony o mojej jeździe, do mnie
w Kownie telegrafował do poselstwa litewskiego w Berlinie, dla komu-
nikacji, że Kongres Socjologji został odroczony na
czas nieokreślony. Wobec tak kategorycznego oświadczenia
musiałem do wyboru jedno z dwojga: albo pomimo to jechać do
251. Rzymu, ale w takim razie tylko na koszt własny, bo
tytuł do jazdy urzędowej odpadał, albo wrócić do Kowna. Nie
[illegible] się, na [illegible] podróży do Rzymu, więc
postanowiłem wracać niezwłocznie. Byłem strapiony i zmartwiony.
Czułem się, jak rybka wyrzucona z wody. Moja piękna podróż, do
której omalże byłem już stanąłem, prysła jak bańka mydlana, a
zamiast niej pozostała nicość. Cóż robić — musiałem
losowi temu uległ. Pospieszyłem do biura „Mitropa”, żeby przyjść
i natychmiast odebrać pieniądze, wpłacone za bilet do Rzymu. Rzeczy-
wiście to i zamieniono mi bilet do Rzymu na bilet do Kowna,
zwracając gotówkę nadwyżki pobranej poprzednio pieniędzy. Ale tę
gotówkę zostałą mi zwrócono oczywiście w markach niemieckich, na
tym przez to samo miałem stratę podwójną: 1° marka od rana do popo-
łudnia zdążyła już stracić na kursie po kilkadziesiąt miljonów
na każdym dolarze i 2° zamienić marki z powrotem na dolary nie
było sposobu, bo tego urzędnie zabraniają, a trzymać marki — to strata
na każdej godzinie. Wyjechałem na podróż, jak Zabłocki na
mydle. Nic pozostawało mi nic innego, jak kupić cokolwiek za te
858 miljonów marek reszty. Kupiłem zegarek na rękę dla Jadzi Cies-
ielskiej, której go już dawno obiecałem. Wprawdzie wypadł mi drożej
— w Kownie mógłbym kupić taniej, — ale wolałem cokolwiek kupić,
niż marki niemieckie. Miałem jeszcze kilka godzin w Berlinie. Zaś
wreszcie na ulicy znajomość przelotną z prostytutką Lotti, towarzy-
szką, z którą udałem się do jakiegoś pensjonatu, gdzie mieliśmy pa-
rę godzin na wieczór zamówionej spędzić. Ucztą była wreszcie dla mnie
— nie dla niej, bo ona była tylko instrumentem mojej uciechy;
uczty dla niej były nie zbytki, lecz zapłata pieniężna w dolarach,
stanowiących cenę biednych Berlińczyków i Berlinianek. Ale zaznałem
w niej instrument dobrze wyćwiczony, umiejący dać maksimum tego,
co płatna rozkosz posiąść może. Dziewczynka była ładna i w rozpuście
ostrym, ale ostatecznie bardzo banalnym i pospolitym, — zakończyłem
tę szczególną podróż, która zdawała się zapowiadać tyle rozrywki umysłowej.

29 września
rok 1923.
sobota.

Wraz z upadkiem mojej podróży do Belgium upadła oczywiście i moja jazda do Genewy dla spraw wolnomularskich. Akurat w tych dniach obraduje w Genewie Konwent Nadzwyczajny Międzynarodowego Stowarzyszenia Wolnomularstwa („Association Maçonnique Internationale"). Gdybym był w Genewie w jakiś tydzień po Konwencie, to też miałbym świeżutkie sprawozdanie z niego i dowiedziałbym się zarazem tak odpowiedzi Wielkiego Wschodu Francji i Wielkiej Loży Francji na nasze do nich pisania sierpniowe, jak losów naszej prośby o przyjęcie nas do A.M.I. Odpowiednio do tych odpowiedzi i wiadomości określiłyby się potrzeby naszych dalszych działań w kierunku międzynarodowym. Teraz nic jeszcze przedsięwziąć nie możemy, bo nie wiemy, jak rzeczy stoją i jak nas potraktowano. Napisałem więc tylko wczoraj przez [illegible] z Berlina list do Genewy do br. Quartier-la-Tente, oświadczając nasze pozdrowienie dla Konwentu i omawiając a priori różne punkty, które mogą nas dotyczyć, w szczególności kwestię t. zw. regularności masonerii naszej, bo sądzę, że będzie ona podniesiona i może kwestię rozważą. Udzieliłem też br. Quartier-la-Tente szeregu informacji o nas, podobnie jak to uczyniłem w sierpniu w piśmie do Wielkiego Wschodu Francji. Wreszcie zaznaczyłem, że dekret Wielkiego Wschodu Litwy [illegible] został [illegible] z faktu jego istnienia, ilości lóż i członków, zachowując nadal sekret bezwzględny tak co do wszystkich nazwisk, jak co do innych szczegółów naszej organizacji. Wkrótce zapewne — przez kogoś z naszych braci, wyjeżdżającego za granicę, skomunikujemy się z br. Quartier-la-Tente do Genewy i otrzymamy interesujące nas odpowiedzi i wiadomości. Zdaje się, że naszym stałym pośrednikiem do komunikowania się zazwyczaj będzie brat Wiktor [illegible], który często wyjeżdża służbowo zagranicę.

Wczoraj wieczorem wyjechałem z Berlina. Znów jadę na Bydgoszcz, Toruń i Olsztyn. Jechać było wygodnie, osób w przedziale było mało. Od północy pozostałem w przedziale sam jeden z jakąś średniego wieku przystojną i miłą panią z Hamburga, jadącą do Prus Wschodnich do męża. Chętna ona była do gawędki, tylko że mnie dość trudno było po niemiecku. Wyspać się za to mogłem dobrze, mając całą ławkę do dyspozycji. Obudziłem się dopiero po przejechaniu Korytarza polskiego. Jazda przez Prusy Wschodnie na Olsztyn–Insterburg jest ładna. Jedzie się wpierw przez Mazury Pruskie, kraj licznych jezior i falistej powierzchni, podobny do znanych stron na wschód od [illegible] w powiatach Jeziorosskim, Uciańskim, Brasławskim i Święciańskim oraz do Latgalii, potym — przez zniemczone, a jeszcze niedawno z mowy litewskie okolice Wystruci (Insterburga) aż ku granicy Litwy. Prusy Wschodnie tworzą z Litwą aż po Łotwę [illegible] i [illegible] północnymi Polski (Kurpie, okolice [illegible], Augustowa i Suwałk) jedną charakterystyczną całość tak budową gruntu, jak zasadniczemi rysami krajobrazu. Musi być i w duszy ludności [illegible] coś z [illegible] wspólnych. Przyglądając się widokom Prus Wschodnich w przejeździe — lasom i jeziorom, równinom i wzgórzom, wyczuwam ogromne pokrewieństwo natury kraju [illegible] niespodziewanego i nowego. Jaka szkoda, że ten kraik Prus Wschodnich jest tak zniemczony. Wszak to w istocie [illegible] — litewski i polski — [illegible] mazurski, złamane germanizacją przybyszów krzyżackich.

O [illegible] przyjechałem na granicę do Eydkunów. Rewizja celna niemiecka była tak samo [illegible], jak przy wjeździe do Prus. Ale przy wyjeździe z Prus Niemców interesuje [illegible]. Chodzi im o niewywożenie z kraju waluty obcej [illegible]. W tym celu po rewizji w rzeczach na sali ogólnej każdy podróżny [illegible] wyjściu z sali musi przechodzić przez specjalnie urządzony [illegible] przegródek, oddzielonych od sali ściankami z desek, gdzie mu stawia agent [illegible] do kontroli rewizji osobistej. Osobny jest labirynt dla kobiet, osobny — dla mężczyzn. Kobiety są rewidowane przez kobiety, mężczyźni — przez agenta mężczyznę. Ci, co przyjeżdżając do Niemiec zadeklarowali walutę obcą i mają kwity na nią, mogą wywieźć tyle, ile wwieźli, to też ja za okazaniem takiego kwitu uniknąłem rewizji, która w zasadzie jest obowiązująca dla każdego. Sprawia to wrażenie nieprzyjemne i upokarzające.

Rewizja celna litewska w Wierzbołowie też była łatwa — dlatego że nie miałem nic takiego, coby podlegało oclaniu.

Pamiątki [illegible] z Kowna. Gdyby nie odwołanie Kongresu — to już bym o tej porze był w Brukseli i jechałbym przez [illegible].

252.

30 września. rok 1923. niedziela. 127

Wychodziłem dziś z domu tylko na spacer — na dłuższy spacer zamiejski po okolicach Góry Zielonej i Góry Witolda (dawniejszej „Piotrówki"). Wrzesień w tym roku był tak piękny, słoneczny i ciepły, że wynagrodził sowicie chłody letnie. Choć od wczoraj powiał wiatr zimniejszy, ale we dnie na słońcu jest jeszcze dosyć ciepło, aby chodzić bez palta. Umyślnie nie schodziłem dziś na dół do miasta, aby nie spotykać znajomych i nie potrzebować każdemu tłumaczyć mojego tak prędkiego powrotu z podróży „do Rzymu". Dziś ni mój ten powrót. Wszak gdyby nie ta zmiana, już byłbym dziś w Rzymie!

W czasie pobytu mego w Niemczech tym razem nie spostrzegłem takich symptomatów rozkładu więzi społecznej i dyscypliny uczuć, jak w sierpniu. Wątpię jednak, aby się pod tym względem stan polepszył, gdy kurs marki z 7 miljonów spadł do 160 i 190 miljonów za dolara i gdy środek zaradczy złu jeszcze nie został zrealizowany. Wątpię, aby Niemcy zdołali się już zastosować do tego spadku kursu
(253.) i jego konsekwencji gospodarczych i prawdopodobnie pochodzi to tylko z przypadkowości warunków mojej obserwacji tym razem. [?]rzenie prawicowo-nacjonalistyczne w Rzeszy [?] i ogłoszenie stanu wyjątkowego w Bawarji i w całych Niemczech nie świadczy o ukojeniu stosunków. Ceny w Niemczech podniosły się już nie tylko w stosunku do spadku kursu marki, ale o wiele wyżej ponad tę proporcję. To też Niemcy, które dla przyjezdnych, posiadających walutę zagraniczną, były przy niskim kursie marki krajem do niedawna bardzo tanim, teraz stały się krajem drogim. Drogo jest — nawet licząc na dolary. Tym cięższą jest ta drożyzna dla tych, co nie mają waluty obcej i pobierają dochody w markach.

1 października rok 1923. poniedziałek.

Na podróży do Rzymu byłbym pięknie zarobił kilkaset franków. Zresztą i teraz nie da mi ona straty, bo różnica w cenie biletu I klasy, która mi się należy, i III-ciej, którą faktycznie jechałem, pokryje mi to, co z otrzymanego awansu wydałem. Z podróży mojej letniej za czas, poświęcony zwiedzaniu zakładów poprawczych dla nieletnich w Szwajcarii, — Ministerium Sprawiedliwości zwraca mi 560 litów tytułem diet za 5 dni; diety bowiem za pobyt w Szwajcarii wynoszą dziennie po 60 franków szwajcarskich czyli po litów 112; diety te są tak wysokie, że się zrzekłem zwrotu kosztów jazdy I klasy w Szwajcarii, bo uważałem, że toby już było za wiele. Ale też gotówka jest mi teraz bardzo pilnie potrzebna: muszę wypłacić Elwirze za kupione od niej na kredyt dołki, muszę opłacić Tracy, który mi pilnuje z Bohdaniszek drzewo na budowę domu, wreszcie muszę płacić też krawcowi Pomkowskiemu za ubranie, które mi szyje; w październiku też będą do sadzenia drzewka do mego młodego sadu w Bohdaniszkach. Wszystko to wymaga pieniędzy i pieniędzy. Chcę też sobie tymi pieniędzmi zafundować zegarek złoty, któryby mi choć w części wynagrodził (254.) stratę, poniesioną przed 3 laty w kradzieży mojego pięknego pamiątkowego zegarka, jaki miałem od mego zmarłego przed laty 26 przyjaciela Piotra Szymkowicza z Petersburga.

2 października. rok 1923. wtorek.

128

Prawdziwy jesienny dzień. Deszcz chłodnawy zaczął od rana, niebo powleczone jednolitą zasłoną gęstych niskich chmur, z deszczu się tworzy mgła, ciepło, dzień ciemny, jak zmrok.
Chciałem dziś zacząć przygotowywać się do moich wykładów Uniwersyteckich, które zamierzam rozpocząć od 15 października. W tym roku chcę już spróbować wykładać nie przez automatyczne odczytywanie rękopisu, lecz ustnie, posługując się tylko notatkami. Czy mi się to powiedzie — nie wiem. W każdym razie w założeniu ~~chcę~~ będę miał mój rękopis wykładów zredagowany, jako punkt wyjścia. Muszę zacząć od rozpatrywania się w planie mego rękopisu i następnie w układaniu notatek. Jednak powietrze dzisiejsze nie usposabia mię do rozpoczęcia tej pracy. Odłożę więc ją jeszcze na jutro, a dziś po napisaniu jeszcze jakiegoś listu i może ostatniego kawałka moich zapisek wolnomularskich dla loży — położę się wczesnym wieczorkiem do łóżka.

3 października rok 1923. środa.

Nic szczególnego do zanotowania w dzienniku. Byłbym to teraz był na Kongresie w Rzymie — mój dziennik byłby pełny po brzegi.

4 października. rok 1923. czwartek.

129

Zacząłem dziś przeglądać mój plan wykładów zeszłorocznych i orjentować się w trybie wykładania w roku bieżącym. W tym roku zamierzam wygłaszać wykłady z pamięci, żywym słowem mówionym a nie odczytywanym. Do wykładu będę się posługiwać tylko notatkami. Taki jest mój zamiar. Ponieważ za punkt wyjścia będę brać rękopis wykładów zeszłorocznych, więc sądzę, że nie będzie to zbyt trudne, o ile tylko nie wywiążą się szczególne trudności z operowania językiem litewskim, który mi jest nieraz trudniejszy w mówieniu, niż w piśmie. Chcę też w tym roku rozpocząć drukowanie mojego rękopisu wykładów, oczywiście po poprzednim jego przerobieniu go i [skreślone] opracowaniu dokładniejszym. Druk byłby wykonany z funduszów Wydziału Prawniczego, jako wydawnictwo tegoż. Niezawodnie do Rady Wydziału formułę propozycję w tym względzie. Drukować tę pracę zamierzam zeszytami, zawierającymi poszczególne działy pracy. Całość ukończyłbym w druku w ciągu lat 2-3. Jeżeli Rada Wydziału zaakceptuje tę propozycję, to będę miał sporo roboty z opracowywaniem rękopisu do druku, a oprócz tego trzeba będzie kontynuować rękopis pracy, która w roku zeszłym w wykładach moich ukończona nie została.

258. Tumenas prosi mnie o sporządzenie na piśmie referatu z moich wizytacji zakładów wychowawczo-poprawczych dla nieletnich w Szwajcarji. Chce on to mieć na piśmie dla popierania w Gabinecie Ministrów i w Sejmie żądania kredytów na analogiczny zakład w Litwie. Trzeba będzie to zrobić, choć to też mi roboty przyczyni na jakiś tydzień conajmniej. Ewentualnie referat [skreślone] ten, jeżeli go napiszę, odczytałbym na posiedzeniu Towarzystwa Prawniczego i dałbym do druku w piśmie prawniczym „Teisė", które ma być wznowione, bo jest nadzieja, że za interwencją ministra Sprawiedliwości Tumenasa Rada Ministrów udzieli na to pismo kredytów.

5 października.
rok 1923.
piątek.

Zacząłem wieczorem układać mój referat o kolonjach
wychowawczo-poprawczych dla nieletnich w Szwajcarji.
Chciałbym, żeby się ten referat nie rozrósł nad mia-
rę, ale materjału w notatkach moich, które poczyni-
łem przy ich zwiedzaniu w Szwajcarji, mam bardzo du-
żo. Nie przykrzę sobie tę pracę, ale może mi ona tro-
chę wejść w drogę wobec forsownego w przyszłym tygod-
niu przygotowywania się do rozpoczęcia kampanji wykła-
dowej na Uniwersytecie. Rozpocząć wykłady zamierzam
w poniedziałek 15 października. Kilka dni w przyszłym
tygodniu wypadnie mi dobrze popracować nad wypra-
cowaniem konspektu do ~~[illegible]~~ pierwszych wykładów
ustnych. Boję się ich trochę ze względu na trudności
operowania mową litewską.
Słyszałem, że prezes nasz w Trybunale, Kriščiukai-
tis, w związku z projektowanym powiększeniem eta-
tów w Trybunale i ustanowieniem nowych sędziów Try-
bunału po nowym roku, nosi się z zamiarem usta-
lenia po nowym roku ściślejszego podziału pracy
w Trybunale, w szczególności zorganizowania osobnych
wydziałów — cywilnego i karnego. Oczywiście ustalenie
tego byłoby dokonane uchwałą Ogólnego Zebrania Try-
bunału. Przy ilości sędziów wzrosłej, ~~będzie~~ takie upo-
rządkowanie pracy przez jej podział systematyczny by-
łoby bardzo wskazane. Co do mnie ~~—~~ będę [illegible]-
wał na wydział cywilny, a sądzę, że Janulaitis
osiądzie w wydziale karnym, bo ten zakres bardziej (258.)
odpowiada jego skłonnościom. Czy prezes zechce
pozostać ponad wydziałami, skupiając w swym rę-
ku całe przewodnictwo i kierunek techniczny, jak do-
tąd, czy też stanie na czele jednego z wydziałów, praw-
dopodobnie cywilnego (mimo że jest on z ~~[illegible]~~ po-
przedniej swojej praktyki sądowej raczej kryminalistą,
nie cywilistą) i kierownictwo wydziału karnego prze-
każe Janulaitisowi — niewiem. W każdym razie
powiększenie etatów Trybunału, mianowanie kilku
nowych sędziów i podział systematyczny pracy na
wydziały — będzie nowym etapem rozwoju Trybuna-
łu, co może na dobre wyjdzie; jednym też z etapów
rozwoju będzie rozciągnięcie właściwości Trybunału
na Kłajpedę i oczywiście w związku z tym miano-
wanie do Trybunału kogoś z Kłajpedczyków.

6 października rok 1923. sobota. 130

Na dzisiejszym posiedzeniu sądowym w Trybunale w liczbie spraw karnych apelacyjnych była rozpoznawana sprawa miejskiego [illegible] Kazimierza de Römer. ~~Sama~~ Sprawa pospolita i nieciekawa: Kazimierz de Römer, tutejszy, służył w milicji w Olicie już za rządów litewskich; wrócił z Ameryki z dolarami jego brat Władysław de Römer i za przywiezione pieniądze kupił [illegible] folwark w połowie na imię swoje i brata Kazimierza, który mu za to wydał rewers na 400 tysięcy ost-marek w r. 1921; następnie Kazimierz de Römer wyłudził od Władysława ów rewers pod pozorem, że jest [illegible] nadliczbowy i że mu wrażenie wywoła inny, porwał tenże ów rewers [illegible] i innego nie dał, usiłując to [illegible] przywłaszczyć całą kupioną przez brata własność. [illegible] Oskarżony do [illegible] kary — wyrok zatwierdziliśmy. Nie wspominałbym o tej sprawie tak pospolitej, gdyby nie nazwisko oskarżonego i jego brata, [illegible] podobne do naszego. Zdziwiłem się, że ci de-Römerowie są właściwie Römerami z [illegible] jakiej zubożałej gałęzi Römerów, jeno trochę ponabrzeczane i z ~~[illegible]~~ przeróbką naszego niemieckiego przydatku szlacheckiego „von" na francuskie „de", bo właściwie, gdy wszystko po francusku piszemy się „de Römer" albo „de Römer". Okazuje się jednak, że jest to ród zupełnie odrębny i że w Litwie oprócz Römerów są de-Römerowie, rodzina szlachecka pochodzenia francuskiego, zubożała i zdeklasowana, która się wywodzi od jakiegoś wojaka francuskiego z armii Napoleona z r. 1812, który osiadł na Litwie. Rodzina ta ma jakieś posiadłości miejskie w Olicie i obecnie folwark [illegible], kupiony przez Władysława de-Römera w gminie [illegible]

259. ej pow. Olickiego. De-Römerowie ci uważali się za Polaków, ale już obaj bracia nauczyli się po litewsku i kto wie, czy się nie zlitwinizują. Notuję o tym w dzienniku.

Obiecnie w gmachu Sądu w sali posiedzeń sądowych odbyło się ogólne zebranie członków Litewskiego Towarzystwa Prawniczego. Obecnych było ze 20-25 osób. Przewodniczył Kriščiukaitis. ~~[illegible]~~ Zebranie było przeważnie odczytowe. ~~[illegible]~~ Na wstępie bez dyskusji przyjęto do wiadomości projekt zarządu zwołania po nowym roku II zjazdu ogólnolitewskiego prawników, upoważniając zarząd do działania w tym kierunku. Odczyty były na ~~[illegible]~~ dzisiejsze zebranie zgłoszone trzy: a. adwokata Narjalewicza — o rozporządzeniach administracyjnych w Litwie, b. Janulaitisa — o niezbędnych reformach sądowych w Litwie i c. posła Toliušisa — o niektórych ~~reformach~~ ~~[illegible]~~ porządkowych rzeczowych w obowiązującym Kodeksie Karnym. Wysłuchaliśmy tylko 2 pierwsze referaty. Referat Narjalewicza był słaby, miał charakter raczej anegdotyczny; i kilku cytat niefortunnych rozporządzeń administracyjnych przez rozmaitych urzędników powiatów a usprawiedliwiających, wydanych brakami technicznymi i niedoświadczeniem administracji litewskiej, Narjalewicz usiłował ośmieszyć samo instytucję tych rozporządzeń i zakończył wnioskiem uchwalenia protestu przeciwko ~~[illegible]~~ tego rodzaju praktyki administracyjnej. Nie zanalizował natomiast samej instytucji, nie próbował wcale dać wskazań pozytywnych, dotyczących jej uzdrowienia i należytego uporządkowania. Zato referat Janulaitisa był znakomity. W zwięzłej formie dał on świetny, ~~[illegible]~~ już skondensowany przegląd braków i niezbędnych reform w organizacji sądownictwa i ustawodawstwa cywilnego, karnego i hipotecznego Litwy. Gdyby Towarzystwo Prawnicze miało więcej takich odczytów i wzięłyby się szerszej powagi dyskusje na takie tematy, mogłoby ono dobrze pracować w kierunku reform prawnych i ujawnić bardzo płodną w skutkach inicjatywę.

7 października
rok 1923.
niedziela.

Rano mieliśmy na Uniwersytecie posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego. Obecni byli: dziekan Leonas, profesorowie i docenci Mačys, Kriščiukaitis, Balogh, Bielackin, Wacław Biržiška, Tumenas, Šalčius i ja. Na posiedzeniu obecni też byli przedstawiciele młodzieży akademickiej, po jednym z każdego semestru. Tematem obrad było rozdawnictwo stypendjów i zwolnienie od opłaty czesnego. Sprawa ta wypełniła całe posiedzenie. Przedstawiciele młodzieży udzielali nam opinji i informacji o kandydatach. Mieliśmy do rozdania 5 stypendjów, kandydatów zaś, którzy się zgłosili, było 15, przeważnie z I semestru. Zwolnić od czesnego mogliśmy 66 studentów (20% ogólnej ilości studentów wydziału), kandydatów zaś było z 90. Trzeba było zastanawiać się nad kwalifikacjami każdego zgłaszającego się, co oczywiście było nieco nużące.

Po obiedzie odbyło się posiedzenie pełnej Rady Uniwersytetu, na które jednak nie poszedłem. Nie lubię tych wielkich posiedzeń pełnej Rady, na których czuję się obco, bo z większością (200.)
profesorów innych wydziałów nie mam nic wspólnego, a przygodnie w sprawach ogólnouniwersyteckich, z którymi się stykam tylko na tych posiedzeniach, głosu zabierać nie mam zwyczaju. Zresztą deszcz pada i ruszać mi się wieczorem z Zielonej Góry po błocie nie chce, a w domu mam dość roboty. Słotę mamy już od tygodnia, prawdziwie jesienną [illegible], ale na ogół ciepło dotąd, jeszcze ani razu w piecu nie paliłem.

8 października
rok 1923.
poniedziałek.

131

Nie chcę wymieniać nazwisk — nie nazwę człowieka, który znów, ratując swoje mienie ze szponów uszczuplenia go przez Reformę Agrarną państwa, fałszuje akt ~~sprzedaży~~ fikcyjnej sprzedaży majątku, dokonanej rzekomo w r. 1918, a w istocie fabrykowanej dzisiaj. Sprzedaż nie jest fikcyjną; jest ona rzeczywistą, jeno się dokonywa dziś, kiedy jej majątek jest na wniosek Reformy Agrarnej wywłaszczony. Ale akt się robi datą r. 1918, aby opierając się na ustawie, która pozwala ówczesne akty prywatne uprawomocnić drogą sądową, wyrwać majątek z paszczy wywłaszczenia i przyjąć dzisiejszą jego cenę zrealizować. Nie chcę szkodzić człowiekowi, nie chcę ani w przyszłości kompromitować tej fałszywej sprzedaży, jeżeli się kombinacja uda i jeżeli kiedyś ten dziennik trafi do rąk ludzkich. Nie przykładam do tego ręki, ale nie chcę temu szkodzić, bo ten człowiek w pojęciu swoim ma rację i broni tego, co do niego należy. Nie stanie się też w istocie ani krzywda nikomu ani ujma Litwie, jeżeli się kombinacja powiedzie, bo ziemia w istocie przejdzie w ręce nabywców — rolników i Litwinów, którzy, płacąc za nią, będą ją z pewnością skuteczniej gospodarowali

261. niż ~~ci~~ dostaliby majątkowo ci nabywcy, ~~który~~ którymby ona kupiona parcelkami z łaski Reformy Agrarnej. Nie chcę kompromitować tej rzeczy, nie chcę szkodzić, mimo że w założeniu uważam, iż kombinacja taka jest w swojej zasadzie czynem pasożytniczym, antyspołecznym i antypaństwowym. Nie chcę szkodzić. Ale interesuje mnie w tej kwestii zjawisko inne. Oto dziedzice ziemianie robią to samo. Nie mogą oni i nie chcą przyjąć konsekwencji Reformy Agrarnej i zadowolić się pozostawionym im maksimum własności w ilości 80 ha. Usiłują wyspekulować realizację majątku ~~...~~ dozwolonym obejściem ustawy, wreszcie zbyć i ~~resztę~~ swoją resztę 80-hektarową i, po zlikwidowaniu wszystkiego, — uciekać z Litwy — do Polski. Z Litwą ~~ludową~~ i ~~narodową~~, która nie jest pojęciem geograficznym jeszcze Polski, — nic ich nie wiąże prócz majątku. Tracąc majątek — zrywają wszelkie więzy. I oto bardzo szybko następuje tą metodą bardzo wielki ubytek elementu ziemiańskiego polskiego w kraju, bo z pewnością wielu i spośród tych, co dziś jeszcze chcą się ostać na swojej resztce 80-hektarowej, nie zdoła wytrwać i też nie uniknie pójścia za dezerterami. Czy na tym straci miejscowe polskie w tym Litwie żądza, że niebardzo, jako ziemiaństwo charakter i traci ... jego dziś przeważnie szlachecko-rustykalny. To lud litewsko-

polski, jaki tu jest w kraju i ma swoje cechy charakterystyczne, nie pójdzie za ziemianami i pozostanie tu, gdzie jest osiadły. Jest on wierny ziemi i — da Bóg — będzie wierny swemu postanowieniu; wydał on jeszcze ze siebie Mickiewiczów, którzy będą ku Litwie i Polsce służyć; nowe ziemiaństwo, częściowo dziś uczniowie, z ludu litewsko-polskiego, część pewnie się zlituanizuje i jeszcze litwinizować będzie w państwie litewskim, ale ciąg dalszy Polaków litewskich w ludowej masie pozostanie i wytrwa, i nowe wzniesie swoje oblicze, które nie jest ani ... narodu Polskiego, ani nacjonalizmu litewskiego, ani litwinizmu, mówiącym po polsku, ale jest sobą, jest pierwiastkiem swoistego typu społeczności.

9 października
rok 1923.
wtorek.

Od niedzieli pracuję bardzo intensywnie nad referatem o koloniach wychowawczo-poprawczych dla nieletnich w Szwajcarji. Daję w tym referacie na wstępie szereg uwag ogólnych o zasadach, na jakich oparta jest w Szwajcarji walka z pierwiastkiem występnym śród młodzieży, a dalej przechodzę do szczegółowego zreferowania zwiedzonych przeze mnie trzech zakładów tego typu: zakładu w Closterfichten dla nieletnich młodszego wieku od lat 6-15 i zakładów dla nieletnich starszego wieku od lat 15-20 — mianowicie kolonji „Pestalozziheim Neuhof" (dla mniej występnych dzieci) i zakładu Trachselwald-Tessenberg (dla bardziej występnych dzieci).

Pracę tę wykonywam na żądanie ministra Sprawiedliwości Tumėnasa, bowiem z polecenia Ministerjum Sprawiedliwości te zakłady zwiedzałem i otrzymałem za ich zwiedzanie djety w ilości 300 franków szwajcarskich czyli 560 litów. Drugą — większą — część tej pracy piszę z notatek szczegółowych, które sobie porobiłem przy zwiedzaniu tych zakładów. Notatki te są dość obszerne, a że zawierają one tylko bardzo treściwe skróty, więc w referacie się odpowiednio rozrastają. Referat zajmie do 10 arkuszy rękopisu drobnym pismem, pisanego zresztą tylko na jednej stronie arkusza, zostawiając drugą stronę niezapisaną, co czyni właściwie tylko 10 półarkuszy, ale i to jest niemało. Referat ten będzie żądany do odczytania go na posiedzeniu Towarzystwa Prawniczego, ale w każdym razie chcę go dać do druku w piśmie prawniczym „Teisė", przeciwko czemu Tumėnas bynajmniej nic mieć nie będzie, bo dla Ministerjum jest on potrzebny dla argumentów do popierania i uzasadniania tak na Radzie Ministrów, jak w Sejmie — wniosków o kredytach na założenie kolonji poprawczej dla nieletnich przestępców w Litwie.

Pracę tę wykonywam bardzo forsownie i chcę ją już koniecznie jutro skończyć, aby rozpocząć systematyczne przygotowywanie się do rozpoczęcia wykładów Uniwersyteckich. Te ostatnie chciałem rozpocząć w przyszły poniedziałek, ale ze względu na zużycie kilku dni na ten referat o koloniach, — odroczę rozpoczęcie wykładów do przyszłego czwartku.

262.

10 października rok 1923. środa.

132

Umarł b. sędzia, ostatnio adwokat — Konstanty Preis. Wczoraj rano był jeszcze w sądzie, gdzie miał stawać w paru sprawach, ale poczuł się niedobrze i wrócił do domu, a o godz. 7 wieczorem tegoż dnia skonał. Śmierć ta uczyniła na mnie dość silne wrażenie, bo Preisa znałem dobrze i bywałem w jego domu, ~~bo [illegible]~~. Choć nie był to stosunek przyjacielski, ale kolegowałem z Preisem w Sądzie Okręgowym w Kownie w latach 1920-1921 i stosunek się odtąd utrzymał. Preis był Rosjaninem pochodzenia niemieckiego, prawosławnym. Był sędzią okręgowym w Kownie jeszcze przed wojną, za czasów rosyjskich, i potem był nim za czasów litewskich do r. 1922, bo jako człowiek miejscowy, w kraju urodzony, znał język litewski. Ponieważ wdowa po Preisie zawiadomiła mnie dziś o jego śmierci, więc wypadło mi nawiedzić zwłoki, mimo że mi to przykrym było.

Przyszłe też miałem listy z Bohdaniszek od sióstr Elwiry i Maryni. Same tam kłopoty, ciężary i smutki. Gospodarstwo źle idzie, wciąż tylko biedy, [illegible] nie ma źródła, z którego dałoby się je wyciągnąć, inwentarz żywy nietylko nie przyrasta, ale jeszcze maleje, bo [illegible] krowy idą na sprzedaż [illegible] tanio pieniędzy dla łatania dziur w potrzebach, urodzaj był w tym roku nędzny i zbiory [illegible] trudne, [illegible], co rolnictwo produkuje, ceny [illegible], a robotnik drogo kosztuje, a podatki grożą [illegible] ogromne, parobków [illegible], podczas gdy robić chcą [illegible] i zaledwie tak, jak się to im podoba, a Sejm corocznie coraz bardziej podnosi minimum wynagrodzenia parobków, [illegible] o zastrzeżenie minimum tego, do czego oni są zobowiązani, a te spadają bajeczne sumy zapłaty, żądanej przez państwo za jakieś pozostałości niezwróconej rekwizycji [illegible], a te jakieś okoliczności [illegible] zatargi z parobkami, a dzieci Elwiry chorują, ~~[illegible]~~ Helci stan nie lepszy, u Michasia z ~~[illegible]~~ wylotu kiszki odchodowej wyłazi jakiś guz i krew się sączy, lekarze zaś nie umieją określić, co to jest, i t. d. i t. d.... Każdy list z Bohdaniszek — to zgroza. Ale jeżeli zgroza dla mnie, to cóż dla moich biednych sióstr, które już nie wiedzą, co robić. Obawiam się poważnie, że nie będą mogły w Bohdaniszkach wytrzymać. [illegible] ewentualność [illegible] nie wiedzą, co dałoby się z Bohdaniszkami zrobić. Że Elwira nie wytrzyma, jeżeli jej mąż, Stefan, nie zdoła przyjechać i tu osiąść, — tego jestem prawie pewien. Jednak co do Maryni — to mam nadzieję, że się utrzyma i zostanie, ale takie prace wyczerpują ją bardzo. Biedna kochana Marynia! Gdyby była sama bez Elwiry — może byłoby i jej znacznie łatwiej gospodarować. A wreszcie mogłaby potem [illegible], choć to [illegible]; miałaby przecież trochę więcej spokoju i mogłaby się [illegible] i pracowiciej zająć ogrodem, który lubi, jakimś handlem i t. d.. Smutne mi są te wieści i perspektywy z Bohdaniszek.

283.

Ukończyłem dziś rano i odczytałem Tumenasowi mój referat o kolonjach dla młodzieży w Szwajcarji. Dowiedziałem się od Tumenasa, że Rada Ministrów zgodziła się na udzielenie subsydjum dla pisma prawniczego „Teisė". Takim pismo to zacznie może wychodzić.

11 października rok 1923. czwartek.

Byłem na eksportacji zwłok ś.p. Preisa. Deszcz padał, słota jesienna, mokro z góry, mokro i brudno z dołu. Zwłoki się rozkładają, fetor ohydny płynie od karawanu z trumną nietylko wstecz do tych, co idą w orszaku ~~i tuż~~ żałobnym za trumną, ale i w bok aż do trotuarów włącznie. Szczęściem, że się trochę spóźniłem i że zastałem już pochód w drodze na ulicy, bo podobno w mieszkaniu fetor był wprost nieznośny. Mój Boże, poco to ludzie tak się cackają z trupem i temi ceremonjami ~~[illegible]~~ publicznych eksportacji i pogrzebów profanują nieznośnie pamięć świeżo zmarłego brata. ~~A~~ Pojmuję, że to się czyni dla rodziny zmarłego, a więc dla żywych, by im wykazać współczucie i „uczcić" zmarłego ceremonją [illegible], ale dla pamięci zmarłego jest to właściwie ohydne, że musi on wśród ~~nakł~~ smrodliwego rozkładu zwłok swoich brzydnąć tych, co go znali i świeżo pamiętają człowiekiem, istotą rozumną, która nie była li tylko smrodem gnijącego ciała. To rozwłóczenie nędzy cielesnej człowieka po śmierci jest dla mnie wstrętne. Jest to cios dla umierającego człowieka, że go się po śmierci będzie jeszcze publikować w tym, co jest najohydniejsze, a czem on nie jest ~~w~~ [illegible] — w fetorze gnijącego trupa. Poco ~~tu~~ jeszcze taki epilog śmierci! Dla kochających, jak wiem z doświadczenia, nawet ten fetor jest prawie niczym, ale dla obojętnych — to odraza i zbrukanie pamięci człowieka zmarłego. A dla bliskich zmarłego, jeżeli ich ból straty jest głęboki, tłum ceremonjalny ludzi czyż jest istotną ulgą! Ja wolę w bólu ~~w~~ straty głębokiej głęboką samotność! Jabym moich bliskich i kochanych chował, gdyby można, samotnie i pokryjomu!

(264.)

12 października
rok 1923.
piątek. 133

W Uniwersytecie dałem już do wywieszenia ogłoszenie do słuchaczy II semestru Wydziału Prawniczego o tym, że rozpoczynę wykłady od czwartku 18 października.

Miałem dziś list od Heli Ochenkowskiej z Wilna, przysłany via Stad-Oeynhausen. Listy Heli są, jak ona sama, zawsze tryskające życiem. Oto z niego ustępy. Nie pomijam i tych, które są osobiście do mnie zwrócone i zawierają dla mnie pochwały. A więc: „Kochany Michałku. Bardzo jesteś miły, żeś znalazł czas w drodze pisywania do mnie tak interesujących listów.
„Zdumiewałam się, żeś tyle rzeczy tak głęboko zdołał dojrzeć; ja też byłam w Holandji
„i stwierdzam trafność Twego spojrzenia, w którym coś z artystycznego oka [illegible]
„rowskiego dojrzałam w określeniu typów holenderskich. Rada jestem, żeś otrzy-
„mał „Słowo" — chciałabym, żebyś mi coś napisał, co myślisz o dzisiejszym Piłsu-
„dskiego i o tym, co Ci w liście, który wczoraj Worowiecki Ci przesłał, pisałam.
„Siedzę teraz ku wielkiej mojej irytacji bez zajęcia, bo w „Słowie" pracuje na moim
„miejscu Jankowski Cześ i cała gromada starych pierników, a na czele młodocia-
„ny redaktor Mackiewicz monarchista!! z którymi ta pojąć wyśmiewam im się w
„żywe oczy, bo powiedz, czy to jest pogląd na dobie i czy przytomny człowiek może
„być monarchistą? Szkoda o tym mówić. Daje możność wyciągania pieniędzy
„do pisma od różnych magnatów (Tyszkiewicz, Sapieha, Sanguszko), którzy łu-
„dzą się, że mogą być kandydatami na tron, ja zaś łudzę się, że mam gotowe-
„go kandydata, dość na tron już pojętego — [illegible] starego Ratu-
„bana rybaka — analfabetę z dzikich okolic. Ogromnie by się przydało tutaj
„pismo niezależne, traktujące serdecznie miejscowe sprawy, jak to robiła
„„Gazeta Krajowa", czy kiedy „Kraj" niema. Chodzi o bodaj twój „Przegląd"
„kosmopolityczny białorusko-litewsko-żydowsko-polski, ale niestety żadnego wpływu nie mam, tylko że go ktoś wytaje od nas do czasu. Pozostały
„nam plugawy Obstpresse („Dziennik Wileński") i Kurjer „Express",
„w których tłustym drukiem codzień opisują o pokrojonej na kawałki kobiecie
„lub miljardowej defraudacji — i o czym tu pisać? W ogóle Wilno dziś
„nie wyrasta — takie tu marazmus sensu stricte, tak nic nie idzie naprzód ani się
„rozwija, — nietylko nie czuć żadnego wyższego kultury, ale w ogóle jest daleko gorzej pod tym względem, jak przed wojną. A w mieście samości w
„prawach społecznych i domowych pieniądze z miljonami. To jedno zajmuje
„je kupić. O tym mówią i myślą do obrzydliwości, a im tylko więcej „robi"
265. „miljonów, tym więcej „żal nieraz", więc to widzi koło siebie. Nie jest
„to wcale przyjemny, ani usposabiający dobrze do powojennego społeczeństwa.
„Ale, ile ci roksanowy zaczął ulek pora granicami Ojczyzny! Doprawdy,
„albo ja te rzeczy zbyt biorę do serca, albo my jacyś jesteśmy [illegible] Gdy
„wyszłam kiedy od nas wyrwać się zagranicę, jak z piekła, bo mój Janusz
„tak ogromnie cierpliwie uspakajało to, że je znosimy, że nigdy nie rozumię
„wiłam o tym z cudzoziemcami, chyba z koniecznością wspólnego
„błędnych pojęć. A dziś, kiedy mam Tobie Ojczyznę, nie mogę jednak
„dumnie, patrzeć i radośnie, bo te rzeczy, które się u nas dzieją, przechodzą
„drogą miary dozwolonych błędów państwowych, powstałemu w takich, jak nasze,
„warunkach. To po prostu jest ciągły chaos, niepewność wszystkiego i rozbicie głupstw. Wielki rząd, wszelki kierunek byłby dobry, tyle by
„wyrosły i stały, a nie co kwartał inny rząd, inny kurs, inny kierunek. Tylko tylko że
„Tylko i inni będzie, i nikt nie wie „auquel saint se vouer". Teraz
„oczekuje się tu przyjazdu Prezydenta i wszyscy źli, jak przedtem
„nadzieje, bo to koszty srogie, a roksany i ochoczo znów, tylko że
„nowym kursie nad delegat Roman boi się wyleczeć, więc stara się, by
„było jak najwspanialej:
„Rozumiem Twe uczucie w Paryżu i cieszę, że tak powiem, kolejność: i ja
„chciałabym mieć starość i osamotnienie sama u siebie z kim pamiętać,
„którą mnie w Paryżu brata i tak w parze, ale w szczęście kochałam kocha-
„nych, miłych i pełnych życia towarzyszy, Worowieckiego znam, a mój koś-
„ciół Franciszek Jordan i jego żona byli tak serdeczni, że nie czułam ani
„lat ani przeżyć żywotnych, gdyśmy we czwórkę pletli te niestosowne
„francuskie głupstwa, które tylko w tym języku uchodzą.
„Czy chcesz jeszcze broszurę z Twoim artykułem? Wypisz coś do „Przeglądu" o sta-
„nie oświaty i kultury (szkoły, Uniwersytet), jak jest w Kownie z tym. Przeszłości
„i obecnie polskiego szkolnictwa? Napisz też tę broszurkę możliwie wszystkie i jak się
„ma jej córka — i ty i Romuś piszcie, zatem serdeczne dzienne pozdrowienie. Szkoda, że
„chcesz, mnie odesłać jej tegoż ten list do Sienów, by mieli o tobie wiadomości; bo przy
„obecnym kontakcie korespondencji trzeba w ten sposób dawać sobie rady, by kontakt pozo-
„stał do krewnych....
Dokończenie zapiszę jutro.

13 października, rok 1923. sobota.

Dokończenie listu Heli Białej Römer-Ochenkowskiej:
„... Ja byłam teraz ze 3 tygodnie na wsi, by Mamie dotrzy-
„mać towarzystwa i z żalem patrzałam na marniejący ma-
„jątek, bo gospodarstwem Mamy to kpiny z publiczności;
„kilka krów i koni, podatki duże, Mama sobie zupełnie
„nie umie poradzić, a nie bardzo słucha, jak wszelkie oso-
„by stare, które całe życie były tylko od siebie zależne. Jedyna pociecha,
„że jej zdrowie służy. Oczekiwaliśmy tu czekali Zosi z dziećmi, ale podobno
„odmówili jej — co to za nieznośne stosunki i co komu z tego, że się
„ludzie męczą!? Antosiowie Römerowie też mieli tu zjechać na zimę,
„ale ich jakoś nie widać, a Mani by było trzeba chcieć takiego Wilna na
„rozwój swego talentu, jaki ma. Poza tym nic nowego w familji, nic
„się nie urodziło i nic dzięki Bogu nie umarło. Ściskam Cię serdecz-
„nie. Hela."
A więc z tym gospodarstwem nigdzie nie jest świetnie. Stąd moje
siostry w Bohdaniszkach, które biedaczki — bokami robią i ledwie dy-
szą, ale nie wiele lepiej jest i tam, gdzie stryjenka Alfredowa Röme-
rowa w Karolinowie, pomimo że uchodziła zawsze za doskonałą gospo-
dynię, też ledwo o kilku krówkach i konikach wegetuje. Co do artykułu do
„Przeglądu Wileńskiego", do którego mię Hela nakłania, to na taką
robotę stanowczo teraz nie mam czasu.
No, jak już listy — to listy. Zacytuję i drugi list otrzymany wczoraj
— od Elizki [illegible], która się wybiera do Wilna do córek — Zitki
i Lidki, które są tam od lata zalokowane. List Elizki porusza sprawę
Antonosza. Elizka jest pełna różowych nadziei, że uda się starania o za-
chowanie dla Römerów Antonoskich samej fermy Antonoskiej z siedzibą*
zamiast projektowanego przez władze wydzielenia im schedy na kresach ma-
jątku i funkcjonowania centrum w Reformy Agrarnej — wydadzą dobre
owoce. Czynią jej te nadzieje Chodakowski, któremu Elizka ten interes zleci-
ła, a który obecnie, choć już został mianowany sędzią Sądu Wojennego,
nie porzucił praktyki adwokackiej w instytucjach administracyjnych, ~~co~~
co nie bardzo jest dla sędziego, nawiasem mówiąc, właściwe. Co do
mnie — obawiam się, czy dobre nadzieje Elizki nie są przedwczesne, bo 266.
sam w skuteczność mych starań przy zniesieniu Krupowicza bardzo wąt-
pię. Ale udzielam głosu Elizce:
„... A to dopiero historja przykra z tym odroczeniem w ostatniej chwili Ku-
„... Nic o tym nie wiedziałam! Także co do Ciebie
„grzesz, w który jesteś! ... Ale uważnie ten zawód musiał być dla
„... co się odwlecze, to nie uciecze!
„Ciebie wielką i setną irytacją — wyobrażam sobie — bo rozumiem
„doskonale — jak to Ciebie zaskoczyło! Bardzo żałuję, że się tak nie-
„fortunnie stało!
„W sprawie Antonoskiej mam wielką radość, bo adwokat Chodakowski,
„któremu za pośrednictwem p. Bichniewicza sprawę tę do prowadzenia
„oddałam — przed mi powiedział, że sprawę Antonoską uda się bardzo
„pomyślnie załatwić — dzięki interwencji tak poważnej osoby, jak pan
„Michał Römer, z którym Krupowicz nie zechce zadzierać!! Radość
„moja ogromna i podwójna. I tysiąc czułych pozdrowień dla Ciebie, mój
„Michałku drogi! Niech Ciebie [illegible] i [illegible] od żadnych nieszczęść błogo-
„sławi! Ja też dla nich to robię! A fatyguję się, ile tylko mogę i umiem.
„Byłam znowu w Antonoszu i tu w Wilnie w urzędzie Reformy Rolnej i do
„posłów się odniosłam i p. Chodakowskiego wymyśliłam i postarałam się o
„... Ale p. Chodakowski znajduje, że tą drogą — posłów, przez posłów —
„w tym wypadku używać nie należy, bo tą drogą liczenia się z Tobą —
„pewniejsze..." Dalej jeszcze dużo o tym samym, potym o drobnych osobi-
stych dla mnie i t. d.. Tego już cytować nie będę.

14 października
rok 1923.
niedziela. 134

Rano na Uniwersytecie odbyło się posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego. Obecni byli na posiedzeniu: dziekan Leonas, profesorowie i docenci Kriščiukaitis, Byčys, Taslogtu(?), Bieleckinas(?), Wacław Biržiška, Tumėnas, Jurkunas(?), Šalčius, Büchler i ja. Omawiana była cała litanja spraw bieżących detalicznych. Przyjęto też do wiadomości zgłoszony przeze mnie na piśmie zamiar rozpoczęcia druku ~~[illegible]~~ moich wykładów Uniwersyteckich, odpowiednio ułożonych do wydania książkowego. W zgłoszeniu tym odwołuję się do Wydziału dla poparcia kontr druku (Wydział będzie nakładcą książki i zarazem jej właścicielem, ja zaś otrzymam honorarjum autorskie) i wydawanie książki zeszytami, z których potem utworzy się całość dzieła. Całe wydawnictwo byłoby zakończone dopiero w ciągu 2-3 lat. Zgłoszenie moje przyjęto bez dyskusji i głosowania, jako rzecz, która już w zasadzie ogólnie dla wszystkich profesorów Wydziału przyjęta została. Omawiano też udział naszego Wydziału w organizowanych pod dyrekcją prof. Michała Biržiški powszechnych wykładach Uniwersyteckich dla szerszej publiczności. Cykl powszechnych wykładów Uniwersyteckich ma być rozpoczęty od 20 października codziennie od godz. 5-6 popołudniu. Naszemu Wydziałowi udzielony jest poniedziałek. O tym była u nas mowa jeszcze przed wakacjami. Ustaliliśmy wtedy, że byłoby pożądane, aby nasz Wydział w toku każdego cyklu tych wykładów dał szereg wykładów takich, któreby stanowiły pewną logiczną i systematyczną całość. Projektowaliśmy wtedy w cyklu wiosennym dać wykłady z prawa cywilnego, rzymskiego i karnego, w jesiennym — z ogólnej

267/8

teorji prawa, prawa konstytucyjnego i międzynarodowego, w innym jeszcze cyklu — z nauk ekonomicznych i finansowych. Do cyklu jesiennego i ja też byłem obiecał coś dać z prawa konstytucyjnego. Wiosennego cyklu nie było wcale, teraz zaś do jesiennego w ogóle nasi zgłosili swój udział w wykładach powszechnych prof. Leonas, Tumėnas, Janulaitis; chciano też mnie pozyskać, ale, niestety, musiałem odmówić, bo nie mam czasu na przygotowanie się, a język litewski wykładu podwyższa ciężar pracy i występu publicznego. Wacław Biržiška bardzo nalegał, abym się podjął, ale wytłumaczyłem się niemożnością absolutną. Wówczas Tumėnas zaproponował, abym do wykładów tych zużytkował mój referat o koloniach wychowawczo-poprawczych dla nieletnich w Szwajcarji, opracowany przeze mnie przed tym gdy nie dla Ministerjum Sprawiedliwości. Na to się zgodziłem, wyrażając jednak wątpliwość, czy się on dla wykładów tych nadawał, bo w istocie jego temat nie jest ściśle prawniczy i nawet ze stanowiska prawa karnego i dotyczy raczej problematów polityki karnej i wychowania publicznego; byłby on właściwszy bodaj dla Towarzystwa Opieki nad Dziećmi, niż dla powszechnych wykładów Uniwersyteckich z dziedziny prawa. Wydział jednak uznał, że temat może być ciekawy, i prosił mnie o zgłoszenie tego tematu.

Byłem dziś pod wieczór na publicznym odczycie Herbaczewskiego, a potem wieczorem na posiedzeniu założycieli Towarzystwa franko-litewskiego. Pomówię o tym w dzienniku jutro.

15 października rok 1923. poniedziałek.

Jak wspomniałem w dzienniku wczoraj, — byłem
wczoraj po obiedzie na odczycie Józefa-Albina Her-
baczewskiego. Odczyt odbył się w sali odczytowej w ~~[illegible]~~
t. zw. Domu Ludowym. Ze znajomych widziałem na
nim mało osób: był Bolesław Stadziewicz, w pierwszym
rzędzie świecili ~~[illegible]~~ szlacheckiemi łysinami Jerzy
Dowiatt i Bitowt, w loży siedział starzec Tomasz
Żyliński, jeden z weteranów Odrodzenia narodowego Lit-
wy, poza tym nikt ze znajomych, choć sala była
prawie pełna; sama młodzież obojga płci, ludzie,
~~[illegible]~~ zwłaszcza jeszcze nierasowi, przyszłość młoda
narodu, żywa, żądna sensacji a może i pewnych
prądów mistycznych, może też słów gniewu i gromów
na niesprawiedliwość i nierówność społeczną, — bo
odczyty Herbaczewskiego, pełne paradoksów i gwałtownej
ekscentryczności, wszystko to dają. Nikt nie potrafi tak
łączyć, jak Herbaczewski, tak sypać paradoksami, w
których głębokie nuty myśli splatają się kojarzą z pos-
[illegible], z [illegible] wielkości i [illegible] [illegible]-
dową, z dziecinną naiwnością twierdzeń płytkich,
z niesłychaną ekscentrycznością formy, zgoła [illegible]
w Kownie i Litwie a wyrosłą na kulturze cyganerii
literacko-artystycznej Krakowa, na Michalikowskiej
czarnej kawie i kabaretach, z dosadnością wyrażeń, któ-
~~[illegible]~~ do ohydstwa [illegible] wyrażeń, zapożyczonych z
pornografii i z publikacji bolszewickich. Herbaczew-
ski w odczycie jest chwilami wariat, chwilami — pro-
rok, chwilami — mnich, chwilami — mistyk, chwi-
lami — społecznik, chwilami — moralista, chwilami
— dziecko, chwilami — myśliciel, chwilami — (268.)
osieł. Temat odczytu: upadek kultury powszechnej.
Herbaczewski zdążył już oczywiście pokłócić się z całą
poważną inteligencją litewską, zresztą zgoła nie-
przygotowaną do tego rodzaju twórczości, naraził się
wszystkim elementom silnym, wpływowym i statecz-
nym, skompromitował się w ich oczach, do Uniwersy-
tetu się nie dostał, a zaangażowanie go na lektora
do Wydziału Humanitarnego (do wykładania literatu-
ry polskiej) na warunkach opłaty od godzin bez pensji
potraktował, jako krzywdę, protestując głośno, na
pogrzebie [illegible] wywołał protest Tumasa, który
się rozbiegł echem szeroko, i teraz zbliżył się do mło-
dzieży, do ~~[illegible]~~ pewnych kół literacko-artystycznych,
do narastającej cyganerii litewskiej, i rozpoczyna kam-
panię odczytową. Jego odczyt dzisiejszy — to był chaos,
w którym powiedział ~~[illegible] i [illegible]~~ i trochę
mistycznych, i sporo głupstw i największej paradoksów.
Pełno było wykrzykników w odczycie, nie brakło na-
wet ... śpiewu, bo Herbaczewski kilkakrotnie zaczął in-
tonować „danse macabre" [illegible] odchodzącej się cy-
wilizacji społecznej. O czym on tylko nie mówił —
o wszystkiem. Część odczytu poświęcił i masonom, o któ-
rych wprawdzie przytoczył kilka faktów historycznie dość
[illegible], ale jeszcze więcej — fałszów i bredni, a wreszcie
nazwał społeczność Masonerii — towarzystwem zbójców (sic!). Całe niemal dzieje wojen XIX wieku i ostatniej
Wielkiej Wojny wyjaśnił akcją [illegible] i walką między [illegible]
~~[illegible]~~ [illegible] masonami, wreszcie [illegible] [illegible]
rządy Litwy były w ręku masonów i [illegible] [illegible] Wielkiego [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w tym jego [illegible].

16 października
rok 1923
wtorek

135

Otrzymałem z Bohdaniszek list polecony od Maryni. Przysłała mi otrzymane na moje imię, jako „spadkobiercy" lasów bohdaniskich, zawiadomienie „Miškų Urėdas'a" z Rakiszek o tym, że w d. 24 października przyjedzie on z komisją leśną do Bohdaniszek dla przyjęcia lasów bohdaniskich w zarząd państwowy. Marynia uważa to zawiadomienie za dowód przesądzenia ostatecznego ~~[illegible]~~ sprawy lasów bohdaniskich na rzecz ich odebrania (upaństwowienia). Może być, że tak, ale to jeszcze niekoniecznie. Zawiadomienie jest drukowane, do tekstu wpisana tylko data, więc do tego tekstu jego zbyt wielkiej wagi przywiązywać nie można, bo to jest tylko szablon, zawierający formułkę pospolitą, nie w szczególności do danego konkretnego wypadku nie stosującą. Chodzi o to, że wszystkie lasy, które w swoim czasie (w r. 1920) były zarejestrowane, jako podlegające ustawie o upaństwowieniu, i oddane w zarząd czasowy, czyli t. zw. „[illegible]" b. właścicielom, a lasy bohdaniskie, które wtedy nie były jeszcze podzielone, zostały też zarejestrowane i nawet to „[illegible]" oddane, — muszą potem przejść przez procedurę przyjęcia ich w zarząd państwowy, co jeszcze samo przez się nie przesądza, że przejście to będzie dokonane, bo o ile właściciel wykaże, że dla jakichś powodów prawnych nie ulegają one upaństwowieniu, to się wpisuje przez komisję protokół stosowny ~~[illegible]~~ o zwolnieniu lasu. Już w przeszłym roku „Miškų Urėdas", będąc w Bohdaniszkach dla sprawy moich starań o pozwolenie wycięcia budulca w gaju, wspominał o tym, że będzie musiał przyjechać ~~[illegible]~~ z komisją dla przyjęcia lasów bohdaniskich i że skończy się na tym, iż po przedstawieniu przez mnie danego aktu działowego i rozgraniczenia przez komisję zostanie wpisany protokół, stwierdzający, że lasy bohdaniskie, jako należące do kilku właścicieli drobnemi działkami, upaństwowieniu nie ulegają. ~~[illegible]~~ „Miškų Urėdas" mówił wtedy o tym, jako o formalności. Więc jest to to samo, [illegible] nie jest wykluczone, że może się to zrobić i na szczeblu Departamentu Leśnego, który wobec nieprzedstawienia przez nas ~~[illegible]~~ urzędowej metryki śmierci ś.p. Papy nakazał zarządzenie odebrania lasów, przeciwko czemu trudno nam było obronić własność lasów, bo data śmierci Papy przemawia na naszą niekorzyść. Jeszcze więc ostatecznie rzecz niewiadoma. Marynia ~~[illegible]~~ prosi mię o przyjazd na 24 października. Przyjadę na dzień jeden, aby być obecnym ~~[illegible]~~ wizycie „Miškų Urėdasa" z komisją. Napisałem też do Heli Komorowskiego, prosząc, aby też przyjechał. Takie oto zmartwienia ciągłe ~~[illegible]~~ wszystkowe i ciężary, które raz po raz na Bohdaniszki spadają, działają zawsze na mnie bardzo przygnębiająco i poruszają mię niezmiernie. I dziś [illegible] bardzo posmutniałem; jednak potem się uspokoiłem. Ostatecznie — cóż robić — a może i lepiej, aby się rzecz z lasami tak lub inaczej prędzej wyjaśniła, bo ten nieokreślony stan niepewności, który trwa już przeszło 2 lata, był dla interesów bohdaniskich bardzo komplikujący i ciężki. Widzę też z listu Maryni, że choć bardzo żałuje lasów i smuci się myślą o ich odebraniu, jednak pociesza się tym, że wraz z odebraniem lasów nasze działki w Bohdaniszkach o tyle zmaleją, że staną się wolne od Reformy Agrarnej, a przez to samo Elwira i Marynia będą mieli wreszcie rozwiązane tak co do ewentualności wywłaszczenia Bohdaniszek, jak co do różnych ciężarów z parobkami i innych, nakładanych na [illegible] posiadłości w Bohdaniszkach, jako na dwór. Pod tym względem z pewnością byłoby uspokojenie. Zresztą kawałek lasu — conajmniej 25 hektarów na ogół — będziemy mieli prawo odzyskać, a jeszcze będzie można pióro [illegible] odzyskania [illegible] 25 ha na każdego z nas (chociaż prawnie nie jest to zupełnie pewne). Wraz z odebraniem lasów [illegible] kwestja wynikająca między Kotunią i Hentysią. Kto wie też, czy [illegible] dokonywać [illegible]

17 października rok 1923. środa.

Data dzisiejsza — wprawdzie podług starego stylu — jest ~~rocznicą zapom~~ 18-tą rocznicą zapomnianego dziś a niegdyś bardzo głośnego i stanowczego aktu Rewolucji r. 1905 w Rosji — konstytucyjnego manifestu z d. 17 października ~~[illegible]~~ — Cara Mikołaja II, a dla mnie osobiście jest ona 14-tą rocznicą dnia mego ślubu małżeńskiego z Reginą. Nie dała mi ona szczęścia, ~~którego [illegible]~~ które się dla mnie streściło nie w ~~[illegible]~~ małżeństwie z Reginą, lecz w związku nieśmiertelnym z Anną. Niestety — bliskim jestem bardzo innej rocznicy, 9-tej, — zgonu Aninki, rocznicy, która jest grobem mego życia osobistego.

W kilku słowach zanotuję tu niedzielne zebranie założycieli Towarzystwa franko-litewskiego. Towarzystwo te, które ma na celu propagandę kultury francuskiej w Litwie i w ogóle wszelkie działania na rzecz zbliżenia Litwy z Francją a więc w zasadzie i popularyzację wiadomości o Litwie we Francji, zawiązało się dzięki długim i wytrwałym staraniom Jerzego Dowiatta. Statut jest już zatwierdzony. W niedzielę odbyło się pierwsze zebranie założycieli, na którym obecni byli: Francuzi — Padovani — francuski „chargé d'affaires" w Litwie, kapitan Chabanier — agent ~~[illegible]~~ wojenny francuski w Litwie, i kupiec Benoît, i obywatele litewscy — burmistrz Kowna Jan (270) Vileišis, Jerzy Dowiatt, b. minister finansów Dobkiewicz, Marcin Yčas i in. Oprócz tych osób do liczby założycieli należy Francuz p. Junien, właściciel majątku ziemskiego Sołoki w pow. Jezioroskim, i poseł litewski we Francji — Milosz i oto zdaje się wszystko. Wybrano zarząd prowizoryczny w osobach prezesa Vileišisa, wiceprezesów Dowiatta i ~~Chabaniera~~ Junien'a i członków zarządu pp. Benoît, Chabanier i Dobkiewicza; mnie zaś, Yčasa i malarza Varnasa wybrano do komisji rewizyjnej. Padovaniego zaszczycono tytułem prezesa honorowego. Słowem — wszyscy otrzymali jakąś godność. Lokal towarzystwa będzie się narazie mieścił w mieszkaniu Jana Vileišisa. Zaprojektowano zaproszenie odczytów francuskich o kulturze i literaturze francuskiej, sprowadzenie „conférencier'ów" z Paryża, zorganizowanie kursów języka francuskiego. Przez członków Francuzów wyjeżdżających w relacji z Paryżem, znajdą się zapewne i środki i poparcie Francji w zakresie zadań Towarzystwa. Jest nadzieja, że się ono rozwinie.

18 października
rok 1923.
czwartek.
136

Wygłosiłem dziś pierwszy mój w tym roku szkolnym wy-
kład na Uniwersytecie. Przed wykładem tym byłem dość
poruszony, bo w tym roku odważyłem się już na wykład
nie odczytywany z rękopisu, jak w roku zeszłym, lecz wy-
głaszany ustnie. Trudności techniczne wykładania
ustnego są dla mnie ze względu na język litewski bardzo
duże, bo w toku wykładu — pomimo notatek, które
streszczają konspekt tego, co mam mówić, i którymi się
posługuję, jako nicią przewodnią, — muszę nie tylko
pracować nad samą myślą, ale jednocześnie nieustannie
nad formą językową. A choć język litewski znam już
dobrze i rozmawiam biegle, jednak w wykładzie, który
jest ciągłym, często utykam czy to na poszczególnych
wyrazach, których mi brakuje na poczekaniu, czy na
konstrukcji zdań. Obawiałem się więc, czy podołam wy-
kładowi ustnemu. I choć się starannie do wykładu
przygotowałem, choć po kilkakroć notatki moje prze-
studjowałem i obmyśliłem wszystko, co mi powie-
dzieć wypadnie, jednak się całkowicie uspokoić nie
mogłem i szedłem na ten wykład, jak student na
egzamin; byłem pełny poczucia odpowiedzial-
ności. W miarę im bliżej byłem wykładu, tym bar-
dziej odzyskiwałem równowagę. Miałem 2 godziny
wykładu — od godz. 7-9 wieczorem. Wykłady dla
I semestru Wydziału Prawniczego, liczącego dużą ilość
słuchaczy, odbywają się w wielkiej sali Uniwersyte-
tu. Słuchaczy zebrało się na mój wykład do 100
271. albo i więcej. I zdałem egzamin dzielnie. Wpraw-
dzie były w moim wykładzie szorstkości języka,
chwilami większa trudność wysłowienia się, ja-
kieś ugrzęźnięcia w poszukiwaniach trafnego słowa,
ale wogóle — nie najgorzej. Wiele myśli powiodło
mi się wyrazić dobitnie i ściśle. Wyszedłem z
wykładu zadowolony, a sądzę, że i słuchacze
cośkolwiek skorzystali. Mam wrażenie, że wykład
ustny z notatek więcej jest wart dla słuchaczy, niż
słuchanie odczytywanego rękopisu. Będę więc
i nadal tą samą metodą w roku bieżącym wykłady
dać.

19 października
rok 1923.
piątek.

Z dnia dzisiejszego nic szczególnego do zanotowania nie mam. Był to powszedni pracowity dzień. Pracowałem nad wyrokami Trybunalskiemi, pracowałem nad notatkami dla wykładów Uniwersyteckich. Pracę dzienną ukończyłem wcześnie. O godz. 6 wieczorem mam dzień pracy skończony, co mi się dość rzadko zdarza. Ale bo też nikt i nic mi dziś nie przeszkadzał i od pracy nie odrywał. W Trybunale mieliśmy dziś nasze zwykłe tygodniowe posiedzenie gospodarcze, które się odbyło pod przewodnictwem Janulaitisa, ponieważ Kriščiukaitis wyjechał na dni kilka. Umarł Kriščiukaitisa ojciec (stary musiał być bardzo, bo już i Kriščiukaitis ma lat 60 albo i więcej). Na posiedzeniu gospodarczym była znowu wspomniana pewna kwestja detaliczna w sprawie Puryckiego. Sprawa ta przewleka się bardzo; są wszelkie poszlaki po temu, że same czynniki rządzące Chrześcijańskiej Demokracji działają na zwłokę. Akt oskarżenia Puryckiemu nie doręczony dotąd. Purycki, lekceważąc sobie to, że jest pod sądem, oskarżony o ciężkie przestępstwa, wyjechał sobie w najlepsze przed otrzymaniem aktu oskarżenia, — do Berlina i wysiaduje tam najspokojniej. Choć sprawa jest głośna, choć ministerja i władze bezpieczeństwa wiedziały dobrze o tym, że Purycki jest oskarżony i przebywa na wolności za kaucją, a więc nie może się wydalać bez wiedzy sądu, dano mu możność swobodnego wyjazdu. Gdy Trybunał zażądał od Puryckiego większej kaucji (w ilości 100000 litów zamiast 2000) i wysłał dla doręczenia mu kopję aktu oskarżenia, — okazało się, że Purycki jest w Berlinie. Gdy zaś Trybunał na skutek tego zarządził konfiskatę tych 2000 lt. dotychczasowej kaucji i zwrócił się do Ministerjum Sprawiedliwości o zażądanie od Niemiec wydania Puryckiego, Ministerjum odpowiedziało, że to nie może być wykonane, bo Litwa nie ma z Niemcami umowy o wzajemnym wydawaniu przestępców, a akt oskarżenia może mu być doręczony przez poselstwo litewskie w Berlinie, które zna adres Puryckiego. Nie Niemcy więc odmówiły wydania, ale ministerjum nasze z góry, nie pytając Niemców, wymawia się od żądania wydania, powołując się na brak umowy. Brak ten mógłby usprawiedliwić odmowę wydania, ale prośbie o wydanie nie przeszkadza. Zdaje się, że zwłokę robi się umyślnie, aby sprawa tak się przewlekła, by wreszcie straciła na aktualności i została w opinji publicznej zapomniana. A Purycki robi, co mu się podoba, siedzi w Berlinie i kpi sobie z sądu.

20 października. rok 1923. sobota. 137

W nieobecności prezesa Kriščiukaitisa odbyło się dziś posiedzenie sądowe Trybunału pod przewodnictwem Jamulaitisa, który wprawy w ~~pro~~ kierowaniu posiedzeniem nie ma żadnej i czyni to bardzo nieumiejętnie, chwiejnie, nerwowo, popełniając nieraz bardzo znaczne błędy procesualne. W nieobecności Kriščiukaitisa staje się dla mnie szczególnie wyczuwalną jego rola ośrodkowa w Trybunale, cementująca i dająca podstawę naszemu kolegjum. Bez niego czujemy się trochę, jak owce bez pasterza; przynajmniej ja to czuję. Może jestem bardziej biegłym przewodniczącym, niż Jamulaitis, i mam inne kwalifikacje psychiczne, niż te, jakie mają sędziowie Janulaitis i Čepas, to by się w tym stanowisku nie wyczuwało, ale tak Janulaitis, który jest bardzo jednostronny i zacięty w swoich „parti pris", jak Čepas, który jest drobiazgowo pedantyczny i scholastycznie uparty, — wymagają koniecznego ich zneutralizowania przez element tak zrównoważony, spokojny i ~~[illegible]~~ „wypośrodkowujący", jaki reprezentuje u nas Kriščiukaitis, — znakomity prezes i klasyczny sędzia. Z samymi Janulaitisem i Čepasem jest mi trochę duszno, trochę ciasno. Co do Čepasa — to jest w nim dużo zalet, jest pracowitość i staranność wielka, jest niezły umysł, ale pedantyzm jego bywa chwilami wprost zabójczy, a stąd też skłonność do kazuistyki szczegółów i upór bardziej, niż ultralitewski, który może nawet jego oponenta do rozpaczy doprowadzić. Człowiek to jednak, jak się zdaje, bardzo zacny.

(2/3.)

Była dziś sądzona sprawa — choć ~~[illegible]~~ w przedmiocie swoim drobna — jednak z pewnych względów znaczna; była to sprawa miejskiego milicjanta Žemaitisa, oskarżonego o pobicie syna adwokata Cymkowskiego. Sprawa trafiła do nas w apelacji oskarżonego. Ze strony oskarżenia i powództwa cywilnego stawał Sleżewicz, ~~[illegible]~~ bronił — adwokat Šilingas. Ten ostatni w obronie swojej użył pewnych sposobów, które w stosunku do starego adwokata Cymkowskiego, stawającego w charakterze świadka, były conajmniej niewłaściwe: ~~[illegible]~~ zadawał Cymkowskiemu pytania, pomawiające go o dwuznaczne zyski nieczyste, ~~[illegible]~~ podawał w wątpliwość jego zeznania, zarzucał mu wprost przekręcanie faktów i nierzetelność twierdzeń. Na Cymkowskim znać było oburzenie, Sleżewicz też wrzał oburzeniem, a rozprawy słuchał także prezes Rady Adwokackiej adwokat Staszyński i coś sobie notował. Kto wie, czy nie wyniknie stąd z tego jakaś dyscyplinarna względem Šilingasa, co mu by się należało. Sprawa ~~[illegible]~~ ta była charakterystyczna też przez to, że ze strony milicji, która była w sprawie reprezentowana nie tylko przez oskarżonego, lecz także przez kilku świadków, ujawniły się ~~[illegible]~~ wyraźne zmowy dla ratowania oskarżonego kolegi, a w stosunku do jednego ze świadków milicjantów — jaskrawy fakt fałszywego zeznania, który go zaprowadzi ~~[illegible]~~ zapewne na ławę oskarżonych.

21 października rok 1933. niedziela.

Jak prawie co niedziela — odbyło się dziś na Uniwersytecie od godz. 10 rano do 1 po południu posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego. Obecni byli: Leonas, Kriščiukaitis, Mačys, Jaszczołt, Bielackin, Wacław Biržiška, Żilinskas, Büchler, Tumėnas, Šalčius i ja. Głównym przedmiotem obrad było ustalenie przepisów, dotyczących zaliczania studentom wysłuchanych semestrów i ~~[illegible]~~ przechodzenia ich z semestru na semestr. Ułożenie tych przepisów czyli raczej zaprojektowanie ich było na poprzednim posiedzeniu zlecone specjalnej komisji regulaminowej, ~~[illegible]~~ która ma za zadanie opracowanie całkowitego regulaminu Wydziału, ale tymczasem polecono jej zaprojektować do dzisiejszego posiedzenia tylko potrzebne przepisy, jako śpieszne, a mające następnie stanowić część ogólnego regulaminu. Komisja ta składa się z Wacława Biržiški, Bielackina i mnie. Wczoraj wieczorem komisja się zebrała i przepisy te zaprojektowała. Co do pewnych szczegółów zdania się podzieliły i Wydział dziś rozstrzygnie w kwestji tych wotum w myśl wniosków moich. Przepisy te streszczają się tak. Tu muszę tylko zaznaczyć, że chociaż statut Uniwersytetu mówi o systemie semestrowym, u nas w istocie praktykowany jest system kursowy. Wprawdzie rok szkolny dzieli się na 2 semestry, ale wykłady są raczej 2-semestrowe, tak że każda para semestrów (I-szy z II-gim, III-ci z IV-tym, V-ty z VI-tym i VII-my z VIII-mym) stanowi ~~[illegible]~~ całość ciągłą i jednocześnie ten sam semestr jednej pary nigdy nie działają, a więc gdy w ~~[illegible]~~ jesiennym funkcjonują semestry I, III, V i VII, to semestry II, IV, VI i VIII nie funkcjonują, a w półroczu wiosennym jest odwrotnie. Otóż więc przepisy powinne w uchwale Wydziału ułożone zostały tak: przy przejściu studenta z ~~[illegible]~~ semestru II na III (czyli właściwie z I kursu rocznego na II), z IV na V i z VI na VII — student ~~[illegible]~~ musi mieć wysłuchane całkowicie wszystkie przedmioty poprzedniej pary semestrów z wyjątkiem najwyżej 2 przedmiotów, które musi w takim razie przesłuchać uzupełniająco w tejże następnej parze semestrów. Przesłuchanie przedmiotu stwierdza się podpisem odpowiedniego profesora w książeczce studenckiej ~~[illegible]~~ i zaświadczeniu o odbytych kolokwjach w obu semestrach. Przy przejściu z pierwszej pary semestrów na drugą ustanowiono jeszcze jeden przedmiot bezwzględnie obowiązujący, którego nieprzesłuchanie wyklucza możność ~~[illegible]~~ przyjęcia na semestr III. Ponieważ od semestru III rozpoczyna się u nas specjalizacja, wyrażająca się w 2 sekcjach — ekonomicznej i ogólnoprawniczej — więc tym przedmiotem obowiązującym pierwszych 2 semestrów ~~jest~~ będzie dla ekonomistów ekonomja polityczna, dla prawników — historja prawa rzymskiego. Oprócz tego dla przyjęcia na semestr III każdy student musi mieć conajmniej 1 egzamin zdany, a dla przyjęcia na semestr V — conajmniej ogółem 3 egzaminy zdane z owych pierwszych. Takie są przepisy. Zaś dla przejścia z semestru na semestr wewnątrz każdej pary semestrów (a więc z I na II, z III na IV i t.d.) wystarczy podpis profesora o słuchaniu wykładów, natomiast ~~[illegible]~~ odbycie kollokwium nie jest wymagane ~~[illegible]~~ poprzednio i może być dokonane dopiero ~~[illegible]~~ następnego semestru.

Uchwalono też dziś ustanowienie Wezyka-Darewskiego, który był zaangażowany na lektora specjalnego kursu ~~[illegible]~~ o podatkach i inspekcji podatkowej — asystentem przy katedrze prawa finansowego. Stwierdzono też, iż w myśl statutu Wezyk-Darewski będzie zaproszony na posiedzenia Rady Wydziału.

284

22 października rok 1923. poniedziałek.

138

Miałem dziś drugi wykład na Uniwersytecie. Ten mi się gorzej udał, niż ~~poprzedni~~ pierwszy. Mam tu na myśli nie tyle treść, ile formę wykładu, samą technikę przemawiania; ale technika ta i forma — mniej lub więcej udatna — wpływa oczywiście i na wartość treści. Może dlatego dziś mi szło gorzej, że dzień był dżdżysty i słotny, co wpływa także i na usposobienie. Jutro rano wyjeżdżam do Bohdaniszek.

275.

23 października rok 1923. wtorek.

Rano koło 9-tej wyjechałem z Kowna. Droga upłynęła mi mile. O tej porze roku pociągi nie są przepełnione, miejsca więc jest dużo, można i wyspać się można, a stosunkowo nie jest jeszcze zimno w drodze. Bilet wziąłem do Abel, bo stamtąd do Bohdaniszek lepsza teraz droga, niż z Rakiszek. Jesień jest tak mokra, że ziemia pełna wody i drogi są wszędzie fatalne, ale z Abel jest jeszcze możliwie (droga z Abel na Matejki i Prapultinis poszerzona, poprawiona, okopana rowami, — prowadzi się tą drogą gościniec na Rogiele i Kowaje). W Abelach spotkał mnie Stefan Römer, Maryni syn. Z Abelach byłem o północy, a o godz. 2 nad ranem w Bohdaniszkach.

Jak słychać — ten przyjazd jutrzejszy „Miško Urėdas'a" z komisją leśną nie jest tak straszny, jak się naraz [illegible] może zdawało. W tych dniach Nadleśniczy (Miško Urėdas) z komisją był w tym samym celu w Kowaliszkach i w Soczaniach. Jest to formalne likwidowanie t. zw. „šeimininkostwa" pozostałego lasów dworskich, które jeszcze dotąd nie były na rzecz państwa przejęte. Tak w Soczaniach, jak w Kowaliszkach na zjeździe przedstawionych przez właścicieli dokumentów, wykazujących przynależność lasów ~~dworskich~~ drobnymi działkami kilku właścicielom, spisany został akt o tym, że wobec tego w myśl ustaw właściwych las upaństwowieniu nie ulega. Prawdopodobnie to samo będzie w Bohdaniszkach. Nie ma więc już tego strachu, jaki był naraz. Na komisję jutrzejszą przyjechał też z ramienia Elizki — Julek Komorowski.

276.

25 października rok 1923. Czwartek.

Czynności, dla których przyjechałem do Bohdaniszek, zakończone. Tym razem jeszcze udało się nam las uratować. Oby to już była próba ostatnia! Jeżeli nie wystąpią nowe sprawy metryki śmierci Papy — lasy nasze będą ocalone. Dotąd raz i sąd nas strzeże.

Wracam do Kowna. Dłużej pozostawać w Bohdaniszkach nie mogę. Czas obecny dla mnie jest gorącym czasem roboczym. Dla przyjazdu do Bohdaniszek musiałem opuścić jedno posiedzenie Trybunału i 2 godziny wykładu na Uniwersytecie. Jutro muszę być w Trybunale na posiedzeniu gospodarczym. Muszę więc wyjeżdżać dziś.

W Bohdaniszkach gospodarstwo idzie ciężko: posiano na zimę bardzo mało, na sprzedaż zboża mało, jęczmień Maryni gnije w polu, na jabłka, których urodzaj duży, ceny są niskie, podatki nie opłacone. Od lat 3 gospodarstwo siostry bardzo mało postąpiło. Nie ma gotówki, ciężary duże. Elwira wciąż myśli o sprowadzeniu męża — Stefana Mieczkowskiego, — nie mogąc sama podołać, Marynia jednak, choć często upada na duchu i zaczyna mówić o oddaniu swojej i mojej schedy w dzierżawę, jednak, gdy się o tym wobec niej mówi i zaczyna traktować na serio, — odchorowuje się i chce (278) się uparcie trzymać rozpoczętej pracy. Jej syn — Stefan Römer — prowadzi się dobrze i pomaga matce pilnie, choć jest to pomoc li tylko wykonawcza, ekonomska.

Pod wieczór, zaopatrzony w ogromny koszyk jabłek i w pak, mieszczący 3 gęsi i kaczora, odprowadzony przez Stefana Römera, odjechałem na stację kolejową do Abel, stąd pociągiem wieczornym o godz. 10 wyjechałem do Kowna.

26 października
rok 1923.
piątek.

140

Już teraz i z Abel idą w pociągu wagony sty-
rosowieckie wszystkie z podnoszonymi do spa-
nia ławami górnemi, przerobione na tor wąski,
bardzo wygodne, bo dające podróżnym możność
spania nawet przy znaczniejszym przepełnieniu wa-
gonu. Spałem więc w drodze dużo, ale jednak
czuję się zmęczony.
Po przyjeździe rano do Kowna byłem ze 3 go-
dziny blisko zajęty wykupieniem i odebraniem przy-
wiezionych bagażem i ze frachtem towaro-
wym gęsi i jabłek. Oczywiście przepłaciłem
za przywóz tych rzeczy, szczególnie jabłek,
które mi policzono do kategorji „jabłek
~~xx~~ suszonych", droższej opłacanych za trans-
port, a to dlatego, że urzędnik kolejowy w
Abelach nie wymienił we frachcie, że to są
jabłka świeże, skonstatowanie zaś tego fak-
tu wymagałoby wezwania specjalnej komi-
sji, coby mię ile jeszcze większą zwłokę, kło-
pot i koszt podwójnego transportu jabłek i
2 Ig. gęsi z dworca do domu narobiło. Zapła-
ciłem więc, ile ~~xx~~ żądano, i rad
byłem, że wreszcie po 3 godzinach fur-
manką z rzeczami pod dozorem Heleny
z dworca wyekspedjowałem. Sam zaś wprost
z dworca poszedłem do Trybunału na po-
siedzenie gospodarcze. Wróciłem do domu
o zmroku bardzo zmęczony.

24 października
rok 1923.
środa. 139

Dziś był ów dzień fatalny komisji leśnej, który zgóry tyle strachu nabawił Elwirę i Marynię, tyle je kosztował też trochę i żalu. Las bohdaniski był już przez nie opłakany, szczególnie Gaj kochany, który stanowi w tej chwili przedstawia najcenniejszą wartość, bo ale dla serca naszego jest on najdroższy, bo był kochany i pielęgnowany przez Papę, a dla nas był najistotniejszą częścią Bohdanisk, jako jeden z najserdeczniejszych naszych ojcowizny klejnotów. Stąd też w tym żalu i w tym ratowaniu ojcowizny jest więcej pewno składników sentymentu, niż interesu. Ze względu na czysty rachunek w chwili dzisiejszej, tak trudnej dla bohdaniskiej gospodarki Elwiry i Maryni, — odebranie lasów bohdaniskich na rzecz państwa nie byłoby ciosem tak ciężkim, jakby było ono dla serca naszego, i nawet sprawiłoby pewną ulgę, uwalniając to gospodarstwo od innych nieznośnych ciężarów wynikających z Reformy Agrarnej i ułatwiając sposoby wyjścia z kryzysu, zwłaszcza że w najgorszym nawet razie pozostawiłoby nam conajmniej 25 ha lasu podług naszego wyboru, a więc w najcenniejszym kawałku (wybralibyśmy oczywiście w Staczeragach). Ale sercowo — odebranie nam tych naszych Bohdanisk byłoby bolesnym bezwzględnie.

Jednak tak źle się nie stało. Nastąpiło tylko to, co ja odrazu przewidziałem, — że to tylko akt formalny zlikwidowania naszego „dziedzictwa" lasów Bohdaniskich, który jeszcze w przeszłym roku zapowiedział nam „Miškų Urėdas" jako konieczność, — zlikwidowanie nie na rzecz odebrania, jeno na rzecz zwolnienia — wobec naszego aktu działowego. Po okolicy jednak gruchnęła już wieść, że Bohdaniskom lasy się odbierają, i cała zawiść włościan, całe ich tradycyjne w ostatnich lat dziesiątkach niechęci do dworów i do panów, [illegible] politycznemi ostatnich czasów, i złym sercem deptania pokonanego „wroga" — zawrzała radością, rozczarowania[illegible]ki. Przedwczesny był jednak ten tryumf, [illegible] i cieszenia się rozkoszą tryumfu z tych serc przedmiotem, i dla mnie, który z natalnością mają publicznych [illegible] sprawie ludu i Rzeczypospolitej Litewskiej. Tym razem tryumf był [illegible] społeczeństwem.

(277. 18.) „Miškų Urėdas" przyjechał rano i po śniadaniu, gdy jeszcze innych członków komisji nie było, — rozwinął plany, wymieniwszy [illegible] lasów Bohdaniskich, uwzględniając nasze uwagi co do części, które już dawniej przerobione są na pole uprawne, i w szczególności co do części, które już w dziale naszym nie są policzone do lasu i które w istocie są tylko chrustami i pastwiskiem; następnie rozwinął się w naszym akcie działowym, zestawił cyfry lasu i sched pozostałych, i stwierdził, że lasy bohdaniskie są całkowicie wolne od upaństwowienia. W pewnym czasie przyjechali drudzy inni członkowie komisji: Abelski naczelnik obwodowy milicji i wójt gminy Krewieński Tamulinas. Naczelnik obwodowy milicji milczał i w sprawę się nie wtrącał. Ale Tamulinasowi wielce się nie podobały wywody „Miškų Urėdasa". To też nie mógł wytrzymać, aby nie poruszyć [illegible] pogłębieniem kwestji Kumszy jako lasu. Kilka razy to czynił, ale zawsze z pogłębieniem kwestji [illegible] narazić mnie, a może tylko czując się [illegible] w tej roli [illegible] i nieposłusznika. Miškų Urėdas zbył te uwagi dość lekceważąco, zadowolnił się spojrzeniem na las Kumszański z okien wielkiego pokoju i stwierdzeniem samego Tamulinasa, który, przyparty do muru, przyznał, że las ten nie przekracza jakichś hektarów i że składowa się to tylko lasek śród pola. W całej nieobecności Tamulinas z pewnością energiczniejby bronił swoich uwag na naszą szkodę, ale się krępował wobec nas i czuł się sam jeden bez poparcia miejscowego. To też nic z wywodów Miškų Urėdasa nie zostało zmienione i nawet nie udano się obejrzeć Kumszy. Spisany został protokół, zakończony wnioskiem o niewyjątkowalności lasów Bohdaniskich i protokół ten wszyscy, z wyjątkiem Tamulinasa — podpisali. Tamulinas, jak niepyszny, — musiał zamilknąć. Musiał czuć dużo zawodu, bo jechał będąc pewny, że mu się trafi gratka asystowania naszej porażce — odebraniu lasów. Sądzę, że ze strony włościan będą jeszcze kiedyś protesty i skargi, ale jeżeli tylko Departament Leśny nie wpadnie znów na ślad [illegible] metryki śmierci Papy, to sprawa nasza będzie wygrana. I las ocalony. O, gdyby ci wszyscy [illegible] nasi z gminy wraz z p. Tamulinasem wiedzieli, co jest słabą stroną naszej sprawy, i gdyby się dowiedzieli, że data śmierci Papy jest dla nas ciosem najstraszniejszym, z jakąż by radością z tego skorzystali! Ale nikt z nich nie domyśla się tego, a nawet sam Miškų Urėdas nie nie zna tego.

28 października rok 1923. niedziela.

141

Czułem się niezupełnie dobrze po kolacji wczorajszej. Alkohol zawsze źle działa na mnie, a w ostatnich latach zupełnie odwykłem już i zwłaszcza obficie jadać wieczorem; mój organizm, a w szczególności żołądek stał się bardzo wrażliwy na to. To też każdą taką kolację muszę przechorować — przynajmniej żołądkowo. Jestem też wrażliwy na późne położenie się do łóżka. Jeżeli się późno położę — czuję się nazajutrz zawsze niewyspany, choćbym wstał późno. Nietyle mi zależy na ~~tym~~ dużej ilości godzin snu, ile na tym, aby ~~[illegible]~~ przed północą być w łóżku. Im wcześniej się położę, tym krócej mogę spać i tym lepiej wypoczywam.
Musiałem więc dziś czyścić ~~mój~~ żołądek rycyną i mało wychodziłem z domu.

(281.)

29 października roku 1923. poniedziałek.

Miałem dziś trzeci wykład tegoroczny na Uniwersytecie. Ponieważ w tym roku wykładam nie metodą ~~[illegible]~~ automatycznego czytania z rękopisu, jak w roku ubiegłym, jeno ustnie żywym słowem, posługując się jeno notatkami, co oczywiście jest dla mnie o wiele trudniejsze, zwłaszcza ze względu na język litewski, więc przed pierwszym wykładem w tym roku tak się tego rozpoczęcia wykładów obawiałem, że gdym ~~[illegible]~~ pierwsze lody przełamał i przekonałem się, że jednak jestem w stanie tej pracy podołać, byłem prawie zachwycony. Zdawało mi się, że już przeszkody pokonałem i że już całkowicie zadaniu podołać jestem w stanie. Jednak był to tryumf przedwczesny, spowodowany li tylko wrażeniem, że się przecie kapitalnie nie skompromitowałem — a zaraz w pierwszej chwili i to mi już było czymś wielkim. Przekonywam się jednak teraz, że mi jeszcze dużo brakuje do zupełnego podołania zadaniu. Wykłady idą mi trochę, jak po grudzie. Zdaje się, że są one treściwe i że słuchaczom materiał daję ciekawy i starannie opracowany, ale wysłowienie się — szwankuje a w pewnych 282.
miejscach, gdy się muszę bardziej oderwać od moich notatek, ~~[illegible]~~ staje się tak zawiłe i plączące się w skorupie formy językowej, że sam czuję, iż wątek treści zgoła traci przejrzystość i przestaje wyrażać to, co chciałbym wyrazić. Co robić — daję, co mogę. Chciałbym bardzo wiedzieć, jaka jest opinia słuchaczy o moich wykładach. Wykładanie ustne idzie mi też o wiele powolniej, niż czytanie z rękopisu. Zaczynam już teraz się obawiać, czy przy tej ilości godzin (4 godziny wykładów tygodniowo) zdążę w tym roku w kolejności dalej posunąć wykład, niż w roku przeszłym (w przeszłym nie zdążyłem skończyć). Na kolloksje w grudniu chcę dobrać piątą godzinę w tygodniu.

Słuchaczy na wykładach moich mam zawsze przeszło setkę. Dotąd podpisałem tylko 42 książeczki studenckie. Nazwiska studentów notuję z książeczek przy ich podpisywaniu. Chcę mieć ich spis dla siebie, aby się lepiej orientować ~~[illegible]~~ przy kolloksjach a z czasem — i egzaminach. Sporo jest wojskowych, bardzo mało kobiet. Z [illegible] Rabińskiego dotąd [illegible] zmarłym [illegible] Adamowicza z [illegible]

imieniny i Nowiny Zosi z Abel, syna Doktora zmarłego [illegible] kupca Abelskiego.

30 października. rok 1923. wtorek 142

Przed paru tygodniami były ogłoszone cyfry dokonanego w połowie września powszechnego spisu ludności, dotyczące Kowna (cyfry, dotyczące całej Litwy, jeszcze nie ogłoszono). Przy spisie ludności była też specjalna rubryka narodowości. I otóż w Kownie podług tego spisu okazało się na ogólną liczbę 91302 osób: Litwinów — 55068 czyli 60,3%, Żydów — 24691 czyli 27%, Polaków zaś 3988 czyli 4,3%! Kto zna stosunki kowieńskie, ten oczywiście spostrzeże, że cyfra procentowa ludności polskiej jest w tej statystyce ogromnie mniejsza od rzeczywistej. Potwierdzają to zestawienie cyfr spisu z cyframi głosów, podanych na ostatnich wyborach do Rady Miejskiej w Kownie i do Sejmu. Na wyborach do Rady Miejskiej na 17084 głosujących głosowało na listy polskie 4850 wyborców czyli 28% ogółu i stosunek wybranych radnych Polaków do radnych Litwinów wyraził się tak: 16 radnych Polaków, 17 radnych Litwinów. Na wyborach do Sejmu na wiosnę roku bieżącego na ogólną ilość głosujących w Kownie 38695 — na listy narodowe polskie wypadło 8376 głosów czyli około 22%. Cyfry te cytuję podług „Dnia Kowieńskiego", dziennika narodowego polskiego, ale opierają się one na obliczeniach urzędowych. Mniejszą ilość odsetkową głosów polskich na wyborach do Sejmu w porównaniu do ich ilości odsetkowej na wyborach do Rady Miejskiej „Dzień Kowieński" tłumaczy przez to, że w głosowaniu do

283. Sejmu brało też udział wojsko litewskie, stacjonowane w Kownie, którego głosy powiększyły ogólną liczbę głosów i współczynnik na powiększenie głosów narodowych litewskich, przez to samo automatycznie obniżyły stosunek odsetkowy głosów polskich.

Takie są cyfry spisu ludności i tak się one prezentują w zestawieniu z cyframi wyborów, w których głosowanie było tajne, podczas gdy przy spisie ludności rejestrowanie narodowości było jawne. Litwini tryumfują: Polaków jest w Kownie zaledwie 4%, prawie tyleż, co Rosjan (niespełna 3%) i Niemców (nieco więcej, niż 2%); Litwini mają w Kownie [illegible] większość bezwzględną (60%). Cyfry te muszą być przyjęte bez zastrzeżeń, bo opierają się na autentycznym samookreśleniu ludności: każdy rejestrowany w spisie sam się podawał za tego, kogo chciał, a czyż może być doskonalszego i „demokratyczniejszego" w ustalaniu czynnika narodowości, jak bezpośrednie samookreślenie? Jeżeli ktoś na listy polskie przy wyborach do Rady Miejskiej i Sejmu głosował większy odsetek ludności, niż tem, co się okazał polskim przy spisie, to wcale nie obala cyfr narodowych spisu, jeno dowodzi, że jeszcze bardzo duża część Litwinów w Kownie jest narodowo bierna i podlega się polityce [illegible] agitacji polskiej, [illegible] dając Polakom poparcie, które nie odpowiada ich [illegible] narodowym [illegible]. [illegible] Litwinów. [illegible] na to [illegible] — [illegible] [illegible] [illegible] jest porządek.

31 października rok 1923. Środa.

[...Mączys i Mączysowa (ta ostatnia dla dogodzenia mnie i z uwagi na domu litewskiego) mówią, wszyscy rozumieli z uwagi na litewski]

Znowu niespodzianie zaproszenie na wieczór do Mączysa: wprawdzie dobra kolacja (gęś pieczona), poprzedzona przekąską i wódką, ale za to ta kolacja opłacona nieznośną, nieustającą przez cały wieczór poza krótką przerwą kolacji — wieczornie tą samą grą w „chemin de fer'ka", której amatorką namiętną jest p. Mączysowa. Towarzystwo składało się z osób następujących: 1. gospodyni domu, p. Mączysowa, pulchna starzejąca się [illegible] typowa pusta mieszczka, klasyczna mieszczka, rozpróżniaczona i wymuskana, której jałowa duszyczka nie umie się skupić na wychowaniu dzieci i stworzyć sobie z tego wielki i głęboki cel i pracę życia, a której z uwagi na przerastające widocznie miarę dolności [illegible] jej wygna do szczęścia tylko, smakują gorączkowo i chciwie sensacyjnych, choćby najtańszych — wrażeń; [illegible] i o niej nie szydzę, bo zresztą gdy one były nie znane — pomimo różnicy wieku — [illegible] młodszym być — i przypomina się rozpływać w przybytku ciała pięknością (zresztą bardzo [illegible]) — nie [illegible] nawet zgrabnie, gdyby o to chodziło, [illegible] żywszą w postaci kochanka; wreszcie przez nuda w tkaninę w postaci kart, uprawianą z drobiazgową chciwością na pozór kart, uprawianą z [illegible] pochłaniając się grą; lubi grający z [illegible] potrafi być dobrej, gdy w grze ktoś z nich jest odważny i ostrożny, i przyjmuje [illegible] kumoszka dokoła społecznych [illegible] wiem, Polka białoruska czy Litwinka jest pani z Mińska, Polka białoruska czy litewska, po litewsku się nauczyła, ale mówi trochę katolicka, do polskości się oczywiście nie przyznaje przez [illegible]; 2. aptekarzowa Szyszkowska, Polka, mówiąca po litewsku, w wieku p. Mączysowej, miła osoba; 3. jeszcze jakaś pani, też widocznie Polka, [illegible] a po litewsku choć mówi, ale bo po polsku mówi także, a po litewsku chcę [illegible] przechodząca na rozmowę polską, gorzej, zresztą chętnie, widocznie [illegible], bo narzeczona litewskiego, którego nie pamiętam; [illegible] kulturalniejsza od p. Mączysowej; 4. [illegible] w tymże wieku około lat 35, [illegible] za[illegible] ze Litwinem, typ nieco wiejski, [illegible], dziś [illegible] [illegible] z twarzy i z budowy, dziś musiała być kiedyś piękna [illegible] rozpływająca się w rozległej tuszy, trochę już wyblakła — [illegible] coś w rodzaju kaukaskich kobiet, po głupia, ale dobra; 5. gospodarz domu Mączys, który po litewsku mówi ledwie coś kilka, [illegible] sam w grze udziału nie bierze, ale przez cały wieczór stoi przy stoliku, obserwując grę, czyni żartobliwe uwagi, trochę drażni żonę, przygląda się do graczy — człowiek bardzo sympatyczny i towarzyski; 6. kasjer prof. [illegible], [illegible] poza swemi [illegible] profesorskiemi posiada [illegible], plotkarz i piecuchem, [illegible] jest odważny [illegible] w Kownie; po co go Mączys zaprasza na te wieczory karciarskie i po co on przychodzi — nie pojmuję: chyba dla zjedzenia kolacji, bo w karty nie gra i przez cały wieczór poza kolacją siedzi sam przy [illegible] stoliku w kącie i [illegible] coś czyta lub wertuje książki, po kolacji zaś z pierwszymi odchodzącymi gośćmi; tak samo było przeszły raz, tak samo dziś; 7. [illegible] — ten gra w karty niedbale, mając za nie pamiętać i nie rozumie prowadzić gry; stawiając stawki minimalne, gdy na niego kolej wypadnie, ale zawsze

[illegible]

284.

1 listopada. rok 1923. czwartek. 143

Jak widzę z ~~ostatnich~~ dziennika mego za lata ubiegłe — w ostatnich kilku latach też, to zwykle w końcu października i w początku listopada mieliśmy już początek zimy, — albo śnieg ~~albo~~ (w roku zeszłym) albo już nawet sanny (w r. 1920) i ostre mrozy (w r. 1920 i 1919). Natomiast w tym roku mamy mięko i ciepło; cały październik był suchy bardzo i ciepły; dotychczas mieliśmy od początku jesieni dopiero jeden czy 2 przymrozki nad ranem i to nietylko tu, ale nawet w Bohdaniszkach, gdzie klimat jest znacznie ostrzejszy, niż w Kownie; ani razu dotąd — nawet przelotnie — nie padał śnieg; temperatura trzyma się przeciętnie na poziomie 5-10° Réaumura (dziś ~~[illegible]~~ 9 stopni).

Zanotuję tu dla curiosum kurs marki niemieckiej. W ostatnich dniach wynosił on 64 miljardy marek za 1 dolar (dziś podobno jeszcze więcej). Te cyfry przestały już dziwić. Nie zdziwiłbym się już, gdyby kurs ten doszedł do biljonów, tryljonów, kwadryljonów, kwintyljonów i t.d.. W gruncie właściwie nie wieleby się to różniło od obecnego stanu. W dzienniku moim w ogóle mało poświęcam (a nawet obecnie wcale nie poświęcam) miejsca temu, co się dzieje w Niemczech, bo zabrałoby mi to zbyt dużo czasu i pracy, a zresztą nie mam nawet czasu na systematyczne czytanie prasy o wypadkach niemieckich. Zresztą streszczanie w dzienniku tego, co należy do wypadków historycznych, ma mało sensu, bo ~~[illegible]~~ dokładniej, niż bym to mógł robić, robi to prasa polityczna, a na czynienie wniosków, wywodów i horoskopów nie chcę się zdobywać. Ale niemniej

285.

te wypadki są bardzo ciekawe i doniosłe; czym się skończy ferment w kotle niemieckim, czy górę wezmą wybuchy komunistyczne czy monarchiczne, jak się rozwiążą i do czego doprowadzą — to są rzeczy pierwszorzędnej wagi. Są to rzeczy, ~~[illegible]~~ które bardzo kategorycznie i może prędzej, niż się spodziewamy, i radykalniej, niż się to nam zdaje, zaważyć mogą i na naszym losie.

Byłem dziś z wizytą u Lisiewicza, który mieszka z żoną przy ul. [illegible] na Zielonej Górze w niedalekiem sąsiedztwie mojem. Lisiewicz jest właścicielem majątku ~~[illegible]~~ Suweki między Abelami a Jeziorosami, gdzieś koło Aleksandrówki (Aleksandrovelė), a więc w nieco dalszym sąsiedztwie Bohdaniszek. Jego ojciec po Reformie włościańskiej 60-tych lat zeszłego wieku zajmował w powiecie jeziorosskim stanowisko t.zw. pośrednika, do którego należało likwidowanie stosunków między dworami a uwolnionymi z poddaństwa włościanami. Nabył on w tym czasie majątek Suweki. Był to rusyfikator, człowiek złej opinji w naszych stronach. Jego syn, obecny Suweków właściciel, liczący obecnie już lat 50, był przez czas dłuższy przed wojną ~~[illegible]~~ naczelnikiem ziemskim w naszych stronach; do jego rajonu należała też gmina Abelska, w której obydwie były wtedy Bohdaniszki. Obecnie Lisiewicz, który w czasie wojny był w Rosji, potym uciekł od bolszewików i przez parę lat ~~[illegible]~~ mieszkał w Paryżu, utrzymując się z różnej pracy, a przed paru laty wrócił do Litwy i zamieszkał w Kownie, ma w charakterze geologa posadę w Instytucie Przyrodniczym, ~~[illegible]~~ kierowanym przez Tadeusza Iwanowskiego. Jego majątek Suweki jest zniszczony przez wojnę, spalony, wyrąbany i [illegible] i parceluje się, Lisiewiczowi zaś wydzielono z majątku należną mu z tytułu ustawy o Reformie Agrarnej 80 ha ziemi. Lisiewicz i jego żona, — bezdzietni, — są oboje bardzo mili ludzie. On przypomina mi trochę z charakteru i umysłu mojego przyjaciela ze szkoły Prawa w Petersburgu Iwana Kraszewskiego, ona jest też kobietą ~~[illegible]~~ rozumną, sympatyczną i robi wrażenie dzielnej. Zastałem u Lisiewiczów p. Worobjowa z żoną, byłego przed wojną sędziego Sądu Okręgowego w Kownie, obecnie pracującego jako [illegible] w Ministerjum Spraw Wewnętrznych. W tym więc towarzystwie spędziłem ~~[illegible]~~ kilka godzin przy herbatce. Czas na rozmowie zeszedł przyjemnie. Wogóle ~~[illegible]~~ mało kto jest tak przyjemny w rozmowie, jak inteligencja rosyjska, która jest urobiona na kulturze [illegible]. Znalazłem się w atmosferze starego monarchizmu i najgorszych [illegible]

2 listopada, rok 1923, piątek

Na dziś zwołany był wielki zjazd oświatowy polski. Czytałem o nim w „Dniu Kowieńskim", wspomniała mi o nim Mickiewiczówna, wspominał Janiszewski. ~~Chciałem~~ Miałem ochotę zajrzeć na ten zjazd, mający się odbywać przez 2 dni, i choćby być na paru jego posiedzeniach, nie mogąc być z braku czasu na wszystkich. Wiedziałem, że udział mój nie będzie czynnym, ale przecież być chciałem. Czuję potrzebę jakiegokolwiek społecznego kontaktu z życiem zbiorowym polskim w kraju, a kontaktu tego dla różnych powodów jestem zupełnie pozbawiony. Grupa, która tu stoi na czele społeczeństwa polskiego, jest tak jednolita i zwarta, że ludzie innego kierunku, jak ja, nie mają właściwie dostępu do spraw publicznych polskich, szczególnie gdy są tak zajęci swą pracą specjalną, jak ja, tak dalecy od życia ~~t~~ towarzyskiego a zarazem tak, jak ja, mający ~~niepopularność~~ w kołach kierowniczych i czynnych społeczeństwa polskiego niepopularność tych przekonań i dążeń, które oni wyznają. ~~Nie [illegible]~~ Narzucać się nie lubię i nie umiem, a ponieważ mój kierunek opiera się na głębokiej i kategorycznej państwowości litewskiej, zaś w stosunkach istniejących polsko-litewskich (286.) jest u Polaków [illegible] do tej państwowości nieufność, ponieważ nawet — słusznie, Litwini zaś stanowiąc tu stronę silniejszą i stroną, występującą często bardzo agresywnie i ostro antypolsko, więc moje narzucanie się do udziału w sprawach publicznych polskich mogłoby być przez dominujące elementy polskie traktowane, jako [illegible] tendencji obcych w ich łono; ~~jako~~ może by nawet powstało podejrzenie, że przychodzę z ramienia Litwinów, że jestem „szpiegiem" litewskim; w stosunkach tak zaostrzonych — o podejrzenie łatwo, zwłaszcza że słabszy jest zawsze podejrzliwy. Samo poczucie, że takie podejrzenia byłyby możliwe, jest dla mnie przykre i utrzymuje mnie w rezerwie. A że nie prowadzę życia towarzyskiego i prawie prywatnie się z Polakami też nie spotykam, a w zakresie mojej działalności Uniwersyteckiej i Trybunalskiej mam do czynienia z samymi Litwinami, — więc się coraz bardziej oddalam od spraw publicznych polskich w kraju. Niekiedy mi to jest przykre i niekiedy czuję pewną tęsknotę w tym względzie. Bo przecie gdy jestem Polakiem, to nie mogę nie [illegible] to, że się nim nazywam; bo [illegible] czynnie jest narodowość, jak nie związkiem społecznym, a nie samym tylko osobniczym wyznawaniem narodowości lub stanem. Ta zupełna izolacja od spraw publicznych polskich w kraju ciąży mi. Chciałem więc dziś być na zjeździe choćby dla pewnego zbliżenia, ale w obawie narzucania się nie czyniłem żadnego kroku ku temu, bo się bałem, że może będę [illegible] widziany. Z przyjemnością przeto zostałem dziś po powrocie z miasta na obiad bilet wstępu z zaproszeniem [illegible] podpisanym przez posła Rudzińskiego w imieniu frakcji poselskiej polskiej. Po obiedzie więc poszedłem więc na posiedzenie.

Zjazd jest bardzo liczny, odbywa się w lokalu Prodrolu. Z powodu braku czasu ~~[illegible]~~ nie mogłem być dłużej, jak 1½ godziny. Postaram się być jeszcze jutro po obiedzie, jeżeli posiedzenie sądowe w Trybunale nie przeszkodzi. Chciałbym się zapisać na stałego członka Towarzystwa „Oświata". Na zjeździe przewodniczy ksiądz [illegible]. Na tym pierwszym posiedzeniu, na którym dziś byłem, były referowane sprawozdania z różnych kół miejscowych, a następnie referat [illegible] frakcji poselskiej polskiej, wygłoszony przez Rudzińskiego, — o działalności Sejmu w dziedzinie ustawodawstwa oświatowego z uwzględnieniem warunków prawnych i politycznych ~~[illegible]~~ szkolnictwa polskiego w kraju i praw mniejszości narodowych w państwie. Referat Rudzińskiego był taktowny i utrzymany w duchu dobrej woli ugodowej do porozumienia z Litwinami na gruncie obywatelsko-państwowym.

3 listopada. rok 1923. sobota. 144

Niestety — mam tyle roboty, że nie mogłem dziś
sobie pozwolić na udanie się na posiedzenie zjazdu
oświatowego polskiego. Żal jest mi, że miałem moż-
ność choć przez czas krótki wczoraj być na pierw-
szym zjazdu posiedzeniu, choćby dla samego — za-
manifestowania mej solidarności z dziełem oświaty pol-
skiej, dla aktu obcowania mojego w tym dziele. Posta-
nowiłem się też wpisać się na członka towarzystwa „Oświa-
ta", aby trwalej i realniej moją współpracę choć
w tej członkowskiej postaci zafiksować. Ale już na
posiedzeniu dziś być nie mogłem. Rano do obia-
du miałem posiedzenie sądowe Trybunału, a po
obiedzie wpadłem, jak zawsze, tyle do roboty w do-
mu, że się na [illegible] do miasta i straty czasu wię-
cej pary godzin czasu zdobyć nie mogłem.
Robota wyrosła przede mną, jak góra. Trzeba mieć
ją nawet [illegible]. Oprócz notatek, które mu-
szę sobie streszczać dla wykładów bieżących, za-
bieram się do pisania dalszego ciągu ~~mego~~ rę-
~~kopisu wykładowego~~, który w roku zeszłym
pozostał niewykończony i do którego wypełnienia
dziś jeszcze trzeba. A do tego przychodzą
bieżące wyroki Trybunalskie i rozpoczęcie pra-
cy nad przygotowaniem pierwszej części mojego
(287/8) kursu wykładowego do druku. Chciałbym
się już z tym zająć potrochu, a przecież
będzie to wymagało pracy dużo, bo trzeba prze-
robić i przeredagowywać brulion i ~~[illegible]~~
przewertować trochę książek. Ale co mię szcze-
gólnie ~~[illegible]~~ przeraża, to to, że zdaje się kow-
ieńska „Kultura" upomni się u mnie o
przyrzeczony rękopis o stronnictwach poli-
tycznych litewskich do wydawnictwa ency-
klopedycznego o Litwie. Obiecałem to w swo-
im czasie, licząc na czas wolny latem; w
lipcu czas ten miałem, ale [illegible] się
i nic nie napisałem. Teraz sam nie wiem,
jak z tym poradzę. Wczoraj już otrzymałem
list od „Kultury", który noszę w
kieszeni jeszcze nie czytany, bo się lękam
otworzyć i stwierdzić, że się upominają
o rękopis. Nie wątpię jednak, że list do-
tyczy tej kwestii. To zobowiązanie, od którego
trudno się uchylić dzisiaj, — po prostu mię
przeraża. Jak sobie z tym poradzę!

4 listopada. rok 1923. niedziela.

Data mojej żałoby. Podług starego stylu wypada dziś dzień 22 października. Data śmierci Aninki, zmarłej w d. 22 października starego stylu a d. 4 listopada nowego stylu — roku 1914. Upłynęło już 9 lat od tej daty. 9 lat bez Niej, 9 lat smutnego sieroctwa. Wprawdzie były to lata niezwykle obfite w wypadki, lata pełne ogromnej treści dziejowej, ale dla mego życia wewnętrznego ~~bogate~~ ubogie i mdłe, jak pustynia. Aninko!! To ja, Twój Michaś Cię wspomina!

O, jakiż daleki dziś jestem od chęci życia, jak ~~sam~~ pragnę [illegible] umrzeć. Śmierć byłaby dla mnie ukojeniem. Jest ona dziś moim szczęściem, jest moim marzeniem. O, Panie Boże, — ześlij mi śmierć.

288.

5 listopada. rok 1923. poniedziałek.

145

Dziś miałem wieczorem czwarty z kolei w tym roku szkolnym wykład na Uniwersytecie. Udał mi się wcale nieźle, tylko pomyliłem się w obliczeniu zawczasu rozciągłości wykładu, to też wyczerpałem przed końcem to, do czego się z góry przygotował, i kontynuowałem wykład nie mówiąc, czytając z notatek bez ich rozwijania. Słuchaczy mam zawsze dużo — około setki, ale też ogólna ilość studentów I semestru wynosi do 200 osób. Zaczynam już poznawać z twarzy tych, którzy bywają regularnie na każdym wykładzie i stanowią widocznie elitę pilnych studentów; w ich liczbie jest grono oficerów. Zresztą daleki jeszcze jestem od orjentowania się należytego w audytorjum.

Jest sensacja w Kownie. Dziś rano czy wczoraj z rozkazu komendanta Kowna, działającego na zasadzie stanu wojennego, wysłany został z Kowna Voldemaras. Aresztowano go w mieszkaniu, nie dano mu żadnej zwłoki i natychmiast wywieziono przymusowo gdzieś na Żmudź, bodaj że do Worń, gdzie ma być na przeciąg miesiąca osadzony w obozie koncentracyjnym, a następnie po wyjściu stamtąd internowany bodaj w Kretyndze. Powodem do tego były jego artykuły w tygodniku „Vairas", w których ostatnio napadał on swoim zwyczajem gwałtownie na rząd i

289. polityków Chrześcijańskich Demokratów. Jednocześnie Antoni Smetona, który jest redaktorem „Vairasa", osztrafowany został na parę tysięcy litów z zamianą, w razie niewypłacenia, na jakiś okres aresztu czy więzienia. Smetona, jak słyszałem, zamierza nie płacić grzywny i poddać się aresztowi czy więzieniu, co stanowiłoby także sensację niemałą, zważywszy na stanowisko Smetony, jako b. pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej. Sprawa banicji i internowania Voldemarasa jest szeroko omawiana i z pewnością mieć jeszcze będzie konsekwencje. Wydział humanitarny Uniwersytetu, na którym Voldemaras jest profesorem, zapewne powezmie w tej sprawie jakąś rezolucję; rzecz ta jest omawiana śród profesorów tego wydziału. W pewnych kołach, niechętnych rządowi i posądzających go o tajne intrygi i konszachty z Polską, w kołach kategorycznej prawicy narodowej, którym przewodzi Smetona i Voldemaras, autorytet Voldemarasa jeno wzrośnie.

Marka niemiecka przekroczyła już miljardy i wkroczyła w biljony. Kurs jej wynosi 1½ biljona za dolara!

6 listopada, rok 1923, wtorek.

Nawiązuję do tego, com pisał w dzienniku pod datą wtorku 30 października o wynikach powszechnego spisu ludności w stosunku do cyfr procentowych narodowości w Kownie. Mówiłem, jak się zapatrują na to Litwini i jakie wnioski wyciągają oni z przesadnie optymistycznych dla narodowości litewskiej cyfr. Oczywiście wręcz przeciwne wnioski wysnuwają Polacy. Twierdzą oni, że właśnie najlepszym dowodem fikcyjności i fałszywości cyfr spisu jest zestawienie (?) ich sprzeczności (?) na niekorzyść Polaków z cyframi procentowymi ~~jakie~~ głosów, jakie padały w Kownie na wyborach do Sejmu i do Rady Miejskiej, kiedy głosowanie było tajne. Wskazują, że przesadnie niski odsetek Polaków, zarejestrowany w spisie, jest li tylko dowodem, jak sztuczny i fałszywy jest system rejestrowania jawnego narodowości i jest wynikiem z jednej strony presji, dokonywanej na ludności przez funkcjonariuszy spisu, strachu wszystkich z pośród Litwinów, z drugiej — braku odwagi cywilnej Polaków, którzy, głosując na wyborach tajnych na listy polskie narodowe i wyrażając w ten sposób swoje istotne cechy i istotną świadomość narodową polską, boją się w istniejących stosunkach narodowych zamanifestować jawnie swoją polskość i wyrzekają się (?) Litwinów, ale ta litewskość cyfrowa, osiągnięta na skutek sterroryzowania ludności polskiej, nie zmienia (?) proporcji Polaków, żadnej wagi realnej nie ma. (290.)

Tak twierdzą Polacy. Kto z nich ma rację? i co mówią te cyfry?

Że funkcjonariusze spisu — bodaj wyłącznie Litwini — mogli tu i ówdzie w pojedynczych wypadkach rejestrować stosownie na korzyść Litwinów i na niekorzyść Polaków — to nie ulega wątpliwości, ale to samo przez się tak jaskrawych wyników by nie dało. Przypisywałby (?) naiwnie ktoś cały ten wynik na karb li tylko tego jednego czynnika. Ten czynnik, gdyby ludność, która na wyborach tajnych głosowała na listy narodowe polskie, chciała się istotnie w spisie jako mniejszość (?) podawać za polską, mógłby z niej oderwać na rzecz Litwinów jakichś kilkaset osób, najwyżej tysiąc, no — 2 tysiące. Różnica jednak nie byłaby tak jaskrawa, jak się przedstawia teraz. Że nie zachodzi i nie presja funkcjonariuszy spisu wpłynęła na takie przesunięcie się masowe i prawie gremialne tych, co na wyborach tajnych głosowali na listy polskie, z określenia się polskiego na określenie się litewskie, — to mam choćby dowód na mieszkańcach tego domu, w którym mieszkam tu na Zielonej Górze. Oprócz mnie — wszyscy się tu podali za Litwinów, choć jest kilka rodzin, które stale mówią w domu po polsku, niektórzy nawet nie umieją po litewsku, po cichu przyznają się [illegible] na Litwinów wygadują, [illegible] odezwy lub artykuliki „Strażnicy Narodowej”, niechętne Litwinom, a zwłaszcza w okresie wyborów [illegible] utrzymują kontakt żywy z agitacją na rzecz list polskich przeciwko litewskim, ciągle gadają coś [illegible], co przeciwko Litwinom [illegible]. A jednak w spisie podali się za Litwinów. Trzeba przyjść na fakt, że ta ogromna większość tych, co głosowali na wyborach tajnych na listy polskie a w spisie jawnym podali się za Litwinów, istotnie uczyniła to dla względów oportunistycznych, licząc się z faktem, iż władza należy do Litwinów. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby Kowno w obecnym składzie swego zaludnienia było politycznie i państwowo w ręku nie Litwinów, lecz Polaków, to cała ta masa podałaby się w spisie jawnym właśnie za Polaków, a nie za Litwinów i że stosunek procentowy Polaków do ogółu ludności wyraziłby się nie w cyfrze 3 czy 4% i nawet nie w cyfrze 22 czy 28%, jak na wyborach tajnych, lecz w cyfrze o wiele i o wiele wyższej. Jakiej — tego jednak zgadnąć [illegible] nie można [illegible] tylko.

7 listopada. rok 1923. środa.

146

Piszę krótko — czasu dziś nie mam. Po posiedzeniu sądowym, które się przeciągnęło do obiadu, po obiedzie pracowałem nad notatkami do wykładów, które czynię z pełnego rękopisu wykładów zeszłorocznych, następnie gotowałem się w zakresie notatek do wykładu jutrzejszego. Dalszy ciąg wczorajszego tematu w dzienniku odkładam zupełnie do innego razu.

(31.)

8 listopada, rok 1923. Czwartek.

Na wieczór miałem zaproszenie na otwarcie „Teatru Narodowego" („Tautos Teatras") litewskiego. Jest to nowy teatr, prywatny, który funkcjonować będzie równolegle do Teatru Państwowego. Jest założony przez grupę Sutkusa, [illegible], Puidy i innych artystów i literatów, stanowiących opozycję i secesję wobec ~~[illegible]~~ towarzystwa „Meno Kūrėjų Draugija", która pierwotnie skupiała wszystkich adeptów sztuki narodowej. Grupa ~~[illegible]~~ secesyjna jest dziś pono powiększona i przeciwstawiona grupie metropolitalnej, ~~[illegible]~~ w której gnieździ się kierownictwo, [illegible], pierwszeństwo (na czele: Justyn Wienożyński). Grupa Sutkusa i innych zagarnęła dom towarzystwa artystycznego, prowadzi szkołę dramatyczną, kabaret satyryczno-artystyczny „Vilkolakis", obecnie założyła teatr stały i t.d. Ponieważ miałem o godz. 7-9 wykład na Uniwersytecie, więc się na przedstawienie spóźniłem i trafiłem na akt trzeci i ostatni odegranej sztuki oryginalnej litewskiej pod tytułem „Sen Sędymina" („Sedulinos Sapnas") T. Vaižganta. Jest to dramat patetyczny, przedstawiający tragedię pogaństwa narodowego litewskiego, zalewanego ze wszech stron falą zwycięskiego chrześcijaństwa. Przedstawienie było za [illegible]. Obecny był na przedstawieniu cały świat dygnitarzy, polityków, literatów i śmietanki inteligencji litewskiej.

Po przedstawieniu byłem na kolacji z Józefem-Albinem Herbaczewskim i jego żoną.

292

10 listopada, rok 1923, sobota.

Słyszałem dziś na mieście od adwokata Cymkowskiego, jakoby wyjawiła się nowina z Niemiec — że w Bawarji ogłoszona już monarchja: na tron (królewski bawarski?) powołany książę Rupprecht, a wodzem naczelnym mianowany Ludendorff, wojsko przysięgło na wierność powołanemu monarsze. Gazet wieczornych jeszcze nie czytałem, więc nie miałem możności sprawdzenia tych wiadomości. W kotle niemieckim od dłuższego już czasu kipi. Rządy komunistyczne w Saksonji zostały wprawdzie zlikwidowane, ale wrzenie jest powszechne. W Berlinie powtarzają się ciągle rozruchy, rabunki tłumne sklepów, koalicja republikańska, na której się opierał rząd Stresemanna, rozsypała się i [illegible] poruszenie w rządzie ogólnopaństwowym jeszcze bardziej komplikuje sytuację. W prowincjach Nadreńskich, okupowanych przez wojska francuskie i belgijskie, ruszają się separatyści, protegowani przez Francuzów a zwalczani przez miejscowych nacjonalistów, usiłujący zafirmować niepodległą Nadrenję. Całe Niemcy są ogarnięte fermentem, którego najistotniejszymi elementami są monarchiści i komuniści. Czynniki demokracji republikańskiej, usiłujące zachować polityczny status quo, są bodaj czynnikiem, posiadającym oparcie zgoła nieustalone. W Bawarji czynniki monarchiczne mogły się zaznaczyć. Jeżeli (294) się im teraz zamach udał — to fakt ten może mieć konsekwencje bardzo doniosłe. Monarchiści nie chcą uznawać Traktatu Wersalskiego i dyszą żądzą odwetu. Jak zareaguje na to Francja? Skądinąd komuniści nie zechcą się dać wyprzedzić monarchistom, a Rosja sowiecka, jak wiadomo, się przypatruje wypadkom w Niemczech i kto wie, czy nie gotuje się do interwencji. Jeżeli monarchiści niemieccy, którzy przez Bawarję mogą się rozlać na całe Niemcy, wystąpią zaczepnie lub jeżeli Francja zainterweniuje zbrojnie, a zwłaszcza jeżeli wciągnie w to Polskę, to zawierucha z zachodu musi zaprzęgnąć i Rosję, a wtedy cała Europa środkowa zapłonie pożarem, który i nas nie ominie. Wulkan dymi dokoła, a kocioł niemiecki niezmordowanie dymi i tryska lawą. Czego się jeszcze doczekamy — Bóg raczy wiedzieć!

9 listopada, rok 1923. piątek. 147

Deszcz pada — obrzydliwa pogoda. Całą jesień mamy taką. Przymrozków dotąd mieliśmy zaledwie kilka, śnieg nie padał ani razu. Na ogół jest ciepło. W mieście dużo jeszcze liści na drzewach. Szczególnie ogrody są jeszcze zielone, niewiele się różniące od lata — mówię o drzewach owocowych.

Aktualną w tej chwili kwestją w państwie jest forsowne zmniejszanie etatów urzędniczych we wszystkich urzędach i instytucjach państwowych. Ta reforma służby publicznej wyrzuci na bruk tysiące pracowników, których los będzie ciężki. Ten półinteligencki przeważnie proletarjat wykolejeńców niebawem będzie zdatny do innej pracy, a stan ich pogorszy się przez to, że życie gospodarcze kraju [illegible] przechodzi od dłuższego czasu ciężkie przesilenie; w przemyśle zastój, handel też w [illegible], rolnictwo — w stanie krytycznym. To zmniejszanie forsowne etatów jest wywołane względami konieczności oszczędności. Państwo znalazło się w położeniu finansowym bardzo trudnym. Zastój w interesach, a szczególnie kryzys rolnictwa, które ciągle ma gwałtowny brak zbytu płodów i na [illegible] źródeł dopływu gotówki, na głód pieniężny [illegible], sprawia, że podatki bardzo słabo wpływają do kasy pań-

293. stwowej i czynią [illegible] dotkliwe w dochodach. Państwo musi albo uciec się do emisji pieniędzy papierowych, co wywołałoby zniżkę lita i rozkład tak starannie i takim nakładem ofiar ustalonej mocnej waluty, albo — czynić oszczędności bezwzględne. Na rozkład waluty litewskiej rząd za żadną cenę ważyć się nie chce. Cała polityka finansowa ministra finansów Petrulisa [illegible] konsekwentnie [illegible] na utrzymaniu stałości waluty. Ale utrzymanie to jest kosztowne, bo opiera się na nadzwyczajnie ograniczonej ilości litów, co niechybnie komplikuje kryzys gospodarczy brakiem pieniędzy. Pod wpływem zarzutów przeciwko polityce finansowej Petrulisa, która, tycząc się ze względów nacjonalistycznych, utrudnia położenie, [illegible] tej polityki, oponenci Petrulisa, którzy [illegible] tylko w rozmowach, ale [illegible] piśmie, wskazują na to, że [illegible] najlepszym wyjściem ze obecnego stanu rzeczy byłoby teraz zwiększenie inflacji pieniędzy papierowych ze szkodą waluty, aby [illegible] gwałtownie [illegible] na oszczędnościowe, [illegible] — opowiada się o Żydów. Takim jest, że głównymi masa dolarów w kraju skoncentrowała się w rękach żydowskich. Nasz chwilowy [illegible] ciągle [illegible] głód litów, Żydzi zaś operują dolarami. [illegible] gdyby się litów [illegible] o Żydów, dało im to [illegible] w rządzie, [illegible] lity [illegible] żądanie gospodarcze i t. d., to Żydzi dolarami mieliby i koszystem [illegible] stworzyliby dla waluty litewskiej podstawy o tyle

mocnej, że można byłoby znacznie zwiększyć znacznie emisję litów bez znaczenia dla waluty, nasycić głód pieniężny i zarazem zorganizować stosunki gospodarcze dostatnio. Oczywiście Żydzi w tych stosunkach zajęliby pierwsze skrzypce, ale dałaby też [illegible] dobrobyt i żyć krajowi, a poratunek powodziłby Litwę potężnym wpływem politycznym narodowym. Tak powiada się filosemicki opozycji polityki finansowej, ale nie są one [illegible] się szerzej w społeczeństwie litewskim i chociaż już nie daje się [illegible] zbyt popularna. Tendencja — przed do emancypacji od Żydów jest silną, choć ciągle jeszcze w skutkach nastąpi wzmocnienia stanu posiadania.

12 listopada,
rok 1923.
poniedziałek

obecnie w teatrze, ale podaję z relacji tych, co byli obecni.

Sowiety podają wieści niepokojące co do zamachu stanu w Bawarji i podobno w Saksonji. Afera ta została zlikwidowana, a tylko gdzieś na prowincji pozostały jeszcze ośrodki tej akcji, oparte na stowarzyszeniach zbrojnych oddziałów Hitlera, wodza ruchu demagogiczno-prawicowego. Jednak to niczego nie dowodzi. Niemcy są chore chronicznie, są w stanie straszliwego rozkładu. Zdaje mi się, ciężka kwestja niemiecka nie rozstrzygnie.

Dowiedziałem się więcej o aresztowaniu Antoniego Smetony na rozkaz komendanta dla wykonania kary administracyjnej, zastępującej więzienie w grzywnie 2000 litów. Represję, która spadła na Voldemarasa i Smetonę, prasa litewska dotąd zbywała milczeniem. Zresztą prasa ta jest obecnie bardzo uboga; składa się zaledwie z 2 dzienników — rządowej „Lietuvy", która oczywiście z korzyści dla represji nie krytykuje, i z „Lietuvos Žinios", organu ludowców, redagowanego przez Dr. Šleževičiusa, który, choć z radością chwyta okazje krytykowania rządów Chrześcijańskiej Demokracji, — lecz że ta-kiej prawicy obozu „Pažangi", reprezentowanej przez Smetonę i Voldemarasa, nie chce im robić reklamy i ujmować się za nich, to też woli milczeć dyskretnie. Innych organów politycznej prasy narodowej — nie ma; jakie były — zostały zawieszone, bo się nie opłacały, bo do wyborów daleko, więc bodźca agitacyjnego nie ma. Milczy też [illegible] w sprawie Smetony i Voldemarasa, opinja publiczna nie poruszona i ucichła — nikt jej wyrazu publicznego nie dał. Dopiero wczoraj ta cisza została złamana. Stało się to z inicjatywy jednego człowieka, przyjaciela politycznego Smetony i Voldemarasa, z inicjatywy mianowicie ks. Tumasa, który jednak podług mego szczerego przekonania (bo go znam) powodował się nie ze względów przyjaźni osobistej lub politycznej dla pokrzywdzonych, jeno dla krzywdy samej w sobie — z pobudek etycznych, i który wybrał dla protestu tego formę niezwykłą, powiedziałbym — poetyczną i nastrojową, która z pewnością nie zupełnie odpowiada przepisom ładu publicznego, ale za to doskonale odpowiada wrażliwemu temperamentowi Tumasa, jego impulsywności gorącej i szlachetnej. Był dzień otwarcia sezonu dramatycznego w teatrze państwowym, w nowym starannie i gustownie odremontowanym gmachu teatralnym. Szła premjera „Aušros sūnūs" pióra Zofji Čiurlanisowej, treści patrjotycznej, wziętej za temat ciężkie lecz bohaterskie czasy walki narodowej z okresu zakazu druków litewskich w Rosji. Teatr był pełny. Obecna była cała inteligencja litewska i stolica. Był nastrój święta narodowego. Premjera treścią swoją podniosła uczucia patrjotyczne, [illegible] ku tym [illegible] narodowym. W loży obecny był także prezydent Rzeczypospolitej Stulginski. I oto nagle w antrakcie, gdy publiczności runęła z miejsc do kuluarów, wstał ks. Tumas, wzywając gestem i głosem publiczność do pozostania. Publiczność stanęła i ks. Tumas zwrócił się do niej z przemową, przypominając, by publiczność, biorąc asumpt z tego święta sztuki narodowej i kultury, ze święta Litwy Ojczyzny i nawet [illegible] uczucia patrjotycznego, obudzonych [illegible], zwróciła się do obecnego na sali prezydenta Rzeczypospolitej i przedstawicieli rządu, którym też nie są te uczucia obce, z gorącą prośbą ułaskawienia [illegible] komendanta i zwolnienia z aresztu wielkiego patrjoty i pierwszego prezydenta Odrodzonej Litwy — Antoniego Smetony. Komendant, obecny także na sali, wezwał Tumasa do przerwania tej przemowy, zaznaczając, że jest ona niedopuszczalna, ale publiczność zerwała, prosząc o dalsze mówienie. Ks. Tumas dokończył swej przemowy. Prezydent Rzeczypospolitej i przedstawiciele rządu opuścili teatr. Po zakończeniu antraktu, gdy publiczność wróciła na miejsca, dyrektor teatru [illegible] ogłosił, że z rozkazu komendanta przedstawienie zostaje przerwane i publiczność ma się rozejść. Tak też nastąpiło. Nie byłem

(296.)

13 listopada
rok 1923.
wtorek. 149

[illegible] pogłoski — gawędy, — że Tumas za wystąpienie przemówieniem w teatrze uległ też represji, że został aresztowany, albo, jak inni mówią, — osadzony w jakimś klasztorze na pokutę. Takie chodzą wersje, a jak jest w istocie — jeszcze nie wiem. No, z pewnością — rząd musi być konsekwentny: jeżeli się zdecydował na akt represji względem Voldemarasa i Smetony, to nie może dopuścić, aby czyniono w teatrze demonstracje, które, choć ubrane w formę ~~petycji~~ doraźnej petycji zbiorowej do Prezydenta, są w istocie wymierzone manifestacyjnie przeciwko temu zarządzeniu. To też [illegible] władze nie mogą tolerować wystąpień takich, jak onegdajsze Tumasa. Jako prawnik, nie mogę zaprzeczyć, że wystąpienie Tumasa w teatrze jest aktem zakłócenia porządku publicznego i demonstracją, obrażającą powagę władzy. Niemniej osobiście dla mnie jest ono sympatyczne. Podług mego przypuszczenia wystąpienie Tumasa jest było autentyczne, bo zupełnie odpowiadające jego naturze wrażliwej, [illegible], dającej się unosić zrazu uczuciu, — a [illegible] i nastroju zrodziły właśnie po temu. Inni jednak, którzy byli w teatrze, twierdzą, że wystąpienie to nie było zrazu improwizacją z jego strony, lecz obmyślone i uplanowane, a dopiero [illegible] twierdzenie to ma wskazywać słowach Tumasa, który w przemówieniu zaznaczył, że jest to prośba [illegible] ~~[illegible]~~ grona osób i że mówi we własnym i ich imieniu. Może. Ale zacząłbym sądzić, że jeżeli ~~[illegible]~~ pomysł ten nie zrodził się w głowie i sercu samego Tumasa, to utożsamił się z nim i powziął jednak go dopiero tu w teatrze, w pierwszym wrażeniu, w grupie ludzi pod wpływem nastroju i w związku z obecnością Prezydenta na przedstawieniu. W żadnym ~~razie~~ razie zaś nie mogę przyjąć komentarza „Lietuvos Žinios”, które traktują wystąpienie Tumasa, jako „pucz” kliki Tumas–Smetona–Voldemaras. Nie jest to żaden „pucz”, żaden zresztą nowy, bo Voldemaras, który jest [illegible], żadnego udziału w tym nie [illegible], a Smetona, który jest [illegible] rozumie się zastrzegł, że nic [illegible] sobie z [illegible] o Talka. Wogóle sposób i ton, w jakim „Lietuvos Žinios” zareagowały na wystąpienie Tumasa i na całą sprawę represji względem Smetony i Voldemarasa, budzą we mnie niesmak [illegible]. Organ ludowców nie umie ani na chwilę zapomnieć, że ofiary represji są jego przeciwnikami politycznymi, a którzy mu [illegible] partii i jej leaderów mają porachunki i [illegible]. Natomiast zarządzenie te i niedzielne wystąpienie Tumasa budzą żywe poruszenie w kołach akademickich Uniwersyteckich, wśród których prądy [illegible] narodowe, zbliżone [illegible] do kierunku „Tautos”, są silne i [illegible] [illegible] nawet stanowisko dominujące. Z [illegible] [illegible], gdy [illegible] i [illegible] elementy [illegible], nie [illegible] i nie [illegible] w tej sprawie [illegible] [illegible] protestu albo nawet [illegible]. Wiadomości [illegible] o tym, ale pewności nie mam.

14 listopada
roku 1923.
środa.

Dziś w teatrze dramatycznym państwowym powtórzona była sztuka Zofji Čiurlionisowej „Aušros Sūnus”, której pierwsze przedstawienie przed kilku dniami przerwane było na skutek incydentu, wywołanego przez ks. Tumasa.

Poszedłem na przedstawienie dzisiejsze. Sam teatr, świeżo odrestaurowany, przedstawia się ładnie i wygodnie. Mały jest co prawda i jeżeli Kowno ma pozostać przez czas dłuższy stolicą Litwy, to tego teatru nie wystarczy na potrzeby sceny stołecznej. Tymczasem jednak mieści się w nim i dramat, i opera państwowe, których przedstawienia odbywają się co parę dni.

Sztuka patrjotyczna Čiurlionisowej „Aušros Sūnus”, dość słabo skomponowana, ma za temat walkę narodową Litwinów o prawo do książki, do druku, do oświaty w języku ojczystym w czasie, kiedy rząd rosyjski [illegible] prawa tego zabraniał i [illegible] w tym kierunku. Walka ta przybierała nie powstanie zbrojne, ale z jednej strony wysiłki jednostek, narażenie pojedyńczych, z drugiej — mnóstwo licznych, coraz liczniejszych [illegible], który przemycał [illegible] książki i gazety, drukowane w Prusach przez pionierów Odrodzenia Narodowego, z drugiej — [illegible] narodowego, z drugiej strony [illegible] więzienia, rewizje, zesłania i [illegible] na jednej rodzinie. Sztuka [illegible] na pograniczu pruskim w rodzinie [illegible] przemytnika; ojciec jest dawnym przemytnikiem, towarzyszem [illegible] od czasów „Aušry”, to znaczy od lat 40, bo rzecz się dzieje w r. 1894, i [illegible] „Varpas” i [illegible]; syn [illegible] bił takiego [illegible], ale nie jest do niej wciągnięty; matka, kobieta robotnica, ale nie jest uzdolniona do tego, chciałaby, żeby [illegible] [illegible] praktycznie [illegible] przemytnika, ale [illegible] w ludziach; [illegible] za wyjście go z [illegible] kontrabandy; [illegible] [illegible] się na [illegible]; wreszcie zyskuje zaufanie córki [illegible] przemytnika; [illegible] się kończy dramatycznie [illegible]; śmierci [illegible] i [illegible] przemytnika, wyrzuca ojca i matkę, [illegible] córka, która [illegible] sobie brata [illegible] [illegible] to, że ona stała się sprawczynią śmierci brata, ale na tym tle rozwiązuje się ofiara córki, która się poświęca dla ojca i staje się [illegible] do kontynuowania pracy zmarłego brata. [illegible] jest ładna i ma momenty wzniosłe, miejscami [illegible] dramatyczne, [illegible] [illegible]. Gra artystów była bardzo dobra, szczególnie [illegible] przemytnika [illegible] artysta Sliesoraitis [illegible] artysta Vaitkus [illegible]. Sztuka [illegible] [illegible] przez to, że nie [illegible] ani jednej [illegible].

398.

[illegible]

15 listopada. rok 1923. czwartek.

150

Pocztą pierwszą od dłuższego czasu otrzymałem z Bohdaniszek list pogodny. Listy otrzymuję z Bohdaniszek od sióstr często, ale w każdym są jeno troski, smutek, niepowodzenie. Każdy list taki — to jak cios. Zawsze tam jest jakaś bieda, zawsze powód do skargi i utyskiwań. Gospodarstwo źle idzie, z robotnikiem bieda, [illegible], podatki i ciężary, niewiadomo co począć. ~~Tak~~ I mnie zawsze z każdego listu troska, jak pomóc, co wymyślić, jak ulżyć doli biednych sióstr; wreszcie czasem aż się traci nadzieję utrzymania Bohdaniszek i utrzymania się sióstr na nich. To też taki rzadki list pogodny — to jak święto prawdziwe. Choć pieniędzy mało, choć podatki jeszcze za cały ten rok niezapłacone, choć z powodu mokrej jesieni wielkie drogi i nic wywieźć na sprzedaż nie można, choć owies zgnił na polu i zostało się jeno trochę na posiew, ale — siana takie zapasy są, jest to i owo na sprzedaż, jest nadzieja gotówki na opłacenie podatków, a robotnik już opłacony, pomimo tego

299. jesieni zaoszczędziło się paszy na zimę, bo bydło dotąd pasło się na polu. I Marynia znowu już ma otuchę i znowu ufa w siły swoje, znowu wierzy w pracę na Bohdaniszkach. Jest to dla mnie, jak balsam. Od 3 lat nie biorę od niej ani grosza za dzierżawę mojej części w Bohdaniszkach, jeszcze jej potrochę pomagam gotówką, ale chciałbym to przynajmniej mieć spokojną pewność, że ta praca nie stracona, że Bohdaniszki będą nasze i że siostry moje się ostoją.

16 listopada, rok 1923, piątek.

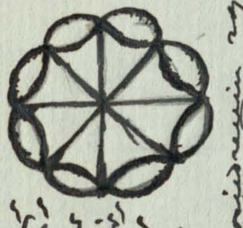

Tworz polityczni stronnictw lewicowych i dalsze nasze rozszerzanie się wciągnięcia w tym samym kierunku. Myśl Biržiški przyjęto z uznaniem i zarazem rozstrzygnięto się nad [illegible] wojskowemi. Wyłoniły się i zostały uchwalone kandydatury następujących oficerów: [illegible] (wprowadza Wacław Biržiška), [illegible] (wprowadza Wiktor Biržiška) i [illegible]. Dwóch pierwszych uchwalono bezpośrednio do przyjęcia, co zaś do [illegible], to uchwalono rozpatrzenie śledztwo, które zlecono Janulaitisowi i Wiktorowi Biržišce. Poza tym zostały postawione i przyjęte kandydatury: Untulisa (uchwalono bezpośrednio jego przyjęcie, wprowadza Michał Biržiška) i Ignacego [illegible] (śledztwo zlecono Purėnasowi). [illegible] kwestji na posiedzeniu się rozpoznawano. [illegible] bezpośrednio [illegible] braci Janulaitisa i Purėnasa [illegible] nie dojdzie, aby po posiedzeniu bracia [illegible] i ci podali sobie ręce.

W mieszkaniu Michała Sławewicza odbyło się posiedzenie loży. Obecni byli bracia: ja, Michał Biržiška, Michał Sławewicz, Felicja Bortkiewiczowa, Wacław Biržiška, Augustyn Janulaitis, Antoni Purėnas, Wiktor Biržiška i Zygmunt Toliušis. Porządku dziennego upadło z powodu niestawienia się niektórych braci. ~~[illegible]~~ Mianowicie z powodu nieobecności Zygmunta Żemaitisa upadł referat jego i Purėnasa w sprawie klerykalizmu. Z powodu nieobecności Jana Vileišisa upadło sprawozdanie komisji śledczej, złożonej z Vileišisa i Michała Biržiški, w sprawie stosunku osobistego między bratem Janulaitisem a braćmi Kairysem i Purėnasem. Posiedzenie zostało od początku do końca wypełnione kwestją kandydatów do loży; zresztą tym razem kwestja ta była traktowana nie ściśle osobiście co do poszczególnych osób kandydatów, ale raczej w ramach zasadniczego zagadnienia organizacyjnego. Przedewszystkiem w imieniu prezydjum loży postawiłem wniosek o upoważnienie prezydjum do dokonania w imieniu loży przyjęcia paru dyplomatów litewskich. Wciągnięcie do loży paru osób z tej sfery byłoby dla nas szczególnie pożądane ze względu na regularne wykonywanie nawiązanych przez nas kiedyś stosunków międzynarodowych. Stosunki te teraz utknęły, bo nie posiadamy organu do ich prowadzenia. Gdybyśmy mieli kogoś z pośród nas, który przebywa zagranicą, moglibyśmy to czynić, stąd zaś z kraju drogą pocztową nie możemy nic robić, bo się nasi boimy zdekonspirować, a to zadałoby nam mocny cios śmiertelny. Już przed 2 laty, z okazji zjazdu w Kownie przedstawicieli litewskich zagranicą, zapadła uchwała naszej loży o przyjęciu do loży paru z tych dyplomatów (Zauniusa, Sidzikauskiego) i była w tym celu wyznaczona komisja, która miała przyjęcia dokonać, o ile by się oni zgodzili, propozycję zaś miał im uczynić br. Jerzy Šaulys. Ale nie doszło to do skutku, bo się dyplomaci rozjechali. Teraz jest znowu zjazd taki. Dotego wniosek prezydjum przyjęto i uchwalono do przyjęcia kandydatury Sidzikauskiego, Zauniusa i Naruszewicza, który są przedstawicielami Litwy w Berlinie, Pradze i Londynie. Ponieważ bawią oni w Kownie krótko, więc trudno z ich przyjęciem czekać na następne posiedzenie loży; przeto upoważniono prezydjum w osobach moich, Sławewicza i Michała Biržiški (Kairys bawi chwilowo zagranicą) do dokonania przyjęcia. Ma z nimi zacząć rozmowy Sławewicz, a jeśli kiedy się oni na to zdecydowali, to w tych dniach u Sławewicza dokonamy ich przyjęcia. Byłoby bardzo pożądane, abyśmy choć jednego z nich przyjąć mogli. Następnie ~~[illegible]~~ loża uchwaliła do przyjęcia kandydaturę Tadeusza Petkiewicza. Potym Michał Biržiška podniósł kwestję planowego rozszerzenia naszej organizacji na sfery takie, które dziś ogarnięte przez nas nie są, w szczególności na sferę ~~[illegible]~~ wojska, artystów, literatów, lekarzy, nauczycieli szkół średnich i t. d.. Obecnie reprezentowana jest u nas niemal wyłącznie profesura i dzi-

300.

17 listopada. rok 1923. sobota.

Bowi w Kownie Jan Kligys. Przyjechał wczoraj, zamieszkał u mnie. Zabawi parę dni, jutro wyjedzie. Wyjechałby może i dziś, bo interes swój załatwił, ale zafundowałem mu na dziś wieczór bilet do teatru na ~~„Aušros“~~ dramat „Aušros sūnūs“. Kligys przyjechał w interesie własnym, ale bodaj naprożno, bo nic nie wskóra. W roku przeszłym na wiosnę po powtórnym ożenieniu się Kligys wyznaczył dla swego syna z pierwszej żony Emilki Tyszkówny — Michasia — akt notarjalny wydzielenia połowy swojej ziemi. Bez takiego aktu Michaś Kligys, który przed dwoma laty ożenił się z bogatą córką gospodarską Dalkiniewiczówną, otrzymał za nią w posagu pięćdziesięciu folwark 30-dziesięcinowy Żydziszki za Puszczą Nowoaleksandrowską, — nie chciał wychodzić z domu ojcowskiego, na czym bardzo zależało jemu i macosze. Jan Kligys, czyniąc dlań wydział, zastrzegł dla siebie dożywotnią użytkowość zapisanej połowy. Akt dotąd nie był zatwierdzony ~~bo Michaś~~ przez starszego Notarjusza w Kownie, bo Michaś Kligys nie opłacił podatku na przelew nieruchomości. W jesieni zeszłego roku Jan Kligys rozmyślił się i pisał do starszego Notarjusza, prosząc o niezatwierdzanie aktu, co formalnie jednak nie może przeszkodzić zatwierdzeniu, bo wola stron już została zafiksowana podpisami na akcie i cofnięcie jej nie może zależeć od jednej strony. Teraz, gdy Janowi Kligysowi urodził się z drugiego małżeństwa synek, nazwany Alfredem, troszczy się on jeszcze bardziej o cofnięcie powyższego aktu, tym bardziej że wioska Pokłondowiszki ma się rozkolonizować na zaścianki: Kligys wolałby przy tej kolonizacji nie ruszać się z miejsca, ale w takim razie

301\. musiałby się zadowolnić mniejszą ilością ziemi — utrzymując 9-ciu dziesięcinami zamiast 19-stu; z niego jeszcze odpadłoby parę dziesięcin, które przydał Kastowskiemu, i w takim razie po jego śmierci, gdyby Michaś odebrał swoją zapisaną mu połowę, — małemu Alfredowi i wdowie pozostałoby zaledwie parę dziesięcin; jeżeli zaś wybierze kolonję na kresach, to choć ziemi będzie miał więcej, nie będzie miał z czego się zabudować, bo całe drzewo z kawałka lasu, jaki miał, oddał Michasiowi, nie mówiąc już o tym, że na starość trudno mu się zabudowywać. Ewentualnie też miałby on ochotę swoją kolonję, jaka mu w Pokłondowiszkach wypadnie, sprzedać, a za to kupić 16 dziesięcin z kawałkiem lasu, tęgą i leśniczówkę ze schedy Henrysia Wołłowicza w Montowszczyźnie, co jednak mógłby tylko o tyle urzeczywistnić, o ile połowa nie byłaby Michasiowi wydzielona. W tym celu przyjechał do Kowna do starszego Notarjusza. Tu jednak dowiedział się od starszego Notarjusza, że Michaś Kligys już wpłacił odpowiednie pieniądze i że akt będzie zatwierdzony. Kligys martwi się, ale ma jeszcze ~~nadzieję~~ medytację i nie bardzo wierzy, że pieniądze są rzeczywiście przez Michasia wpłacone.

W Pokłondowiszkach i okolicy milicja kryminalna oddziału P.P. (czyli policja polityczna) znów zaaresztowała wszystkich tych, którzy byli sądzeni w zeszłorocznym procesie o należenie do organizacji bolszewicko-komunistycznej, w ich liczbie Michasia Niemczyka, który wyrokiem Trybunału został skazany, ale uwolniony z więzienia, bo mu zaliczono aresztowanie prewencyjne do powiatowego, Michała Juszkiewicza (parobka Rogini), nauczyciela Wojtkiewicza, ledników Konstantego Aleksiejusa i innych. Aresztowanie ich nastąpiło w związku z wielkim procesem ogólno-litewskiej organizacji bolszewicko-komunistycznej, co do której toczy się śledztwo. Ujawnione tam zostały jakieś nowe okoliczności i dowody co do tych ludzi z naszych stron, ale jeżeli tylko nie dotyczy to jakiegoś nowego przestępstwa, jeno udziału w organizacji, to aresztowanie ich jest niezgrabne, bo wyrok sądowy w tym przedmiocie unormował już w stosunku do nich kwestię odpowiedzialności karnej. — Non bis in idem. Prosiłem naszego podprokuratora Valtisa, aby mieć to zbadał i ewentualnie zarządził zwolnienie tych biedaków od nowych aresztowań i dochodzeń, jeżeli tylko chodzi w stosunku do nich nie o wyraźny czyn występny nowy, który nie był przedmiotem pojedynczego oskarżenia.

18 listopada, rok 1923. niedziela.

Rano na Uniwersytecie niedługie posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego. Obecni byli: Leonas, Kriščiukaitis, Mačys, Sołłogub, Bielackin, Tumėnas, Wacław Biržiška, Rimka, Büchler, Šalčius, Morawski i ja. Omawiany był w szczególności projekt organizacji specjalnej sekcji ekonomicznej na Wydziale prawniczym. Zorganizowanie tej sekcji, jako poddziału, jest u nas uchwalone. Chodzi tylko o jej zorganizowanie programowe. Pierwsze 2 semestry mają być wspólne. Specjalizacja przez podział Wydziału na 2 sekcje — ogólną prawniczą i ekonomiczną — ma się rozpoczynać od semestru III. Na przyszły rok ma to już być zaprowadzone dla semestru III i IV. Komisja, której było polecone zaprojektowanie sekcji ekonomicznej, składa się z Rimki, Šalčiusa i Wacława Biržiški. Oczywiście główną osobą w niej jest Rimka, jako najpoważniejsza siła naukowa przyszłej sekcji ekonomicznej i najtęższa głowa. Przedstawiony też przez komisję projekt jest raczej projektem Rimki, niż projektem komisji. Projekt wywołał krytykę — nie tyle ze względu na układ przedmiotów ekonomicznych w sekcji, ile na stanowisko udzielone przez ten projekt ogólnym naukom prawniczym na sekcji ekonomicznej; okazało się powiedzmy przeładowanie i w szczególności jednostronne, niedość umiejętnie usystematyzowane przeładowanie sekcji ekonomicznej poszczególnemi dyscyplinami prawa. Rimka zresztą zgodził się z krytyką i usprawiedliwiał się tym, że musiał się liczyć z istniejącym ogólnym systematem wykładów prawa na Wydziale, przystosowanym do potrzeb specjalizacji ściśle prawniczej. Wyłoniło się kilka poprawek i wniosków. Wszyscy się zgodzili na to, że w związku z podziałem na sekcje i specjalizacją ekonomiczną niezbędnym jest przystosowanie wykładów prawniczych do potrzeb specjalizacji ekonomicznej, czyli innemi słowy odrębna systematyzacja nauk prawniczych przez wykładów na sekcji ekonomicznej. Dodam, że najlepszym był wniosek Tumėnasa, żeby dla sekcji ekonomicznej — poza ogólnemi wykładami semestru I i II, wspólnego dla prawników i ekonomistów, — stworzyć osobną jedną jedyną katedrę prawa, na której po 4 godziny tygodniowo przez 4 semestry byłby wykładany cały cykl prawa pozytywnego, czyli prawa obowiązującego w państwie, obejmującego wszystkie działy zastosowania. Wniosków nie uchwalono żadnych. Zwrócono projekt do komisji, polecając jej nowe zaprojektowanie, licząc się z wytkniętemi dezyderatami.

Wspomnę tu, że Antoni Smetona już jest wolny. Z tego co znów mówi gazety, że na który został skazany rozkazem komendanta, został mu w części wypuszczono go na wolność. (302.)

10 listopada, rok 1923. poniedziałek.

Miałem wykład bieżący na Uniwersytecie. Nie umiem traktować tych wykładów nonszalancko. Każdy wykład mię przejmuje i wzrusza, każdy – jest dla mnie czymś podobnym do popisu, do egzaminu, który zdaję. Dzisiejszy wykład udał mi się dobrze. Słuchacze zebrali się licznie V – a to jest zawsze dla prelegenta przyjemne i działa podniecająco. Jestem teraz w moich wykładach w toku analizowania stosunku społeczeństwa do państwa i w szczególności rozpatruję teraz problemat narodu, jako związku społecznego, nie zaś elementu państwa.

Ogromnie mam czas przeładowany pracą – tak trybunalską, jak wykładową bieżącą. Układanie notatek do wykładów pochłania mi codzień dużo czasu. Nie mogę się zdobyć na kontynuowanie mego zasadniczego rękopisu wykładów, którego w roku zeszłym nie dokończyłem. Pozostaje mi tam do opracowanie kilka działów bardzo istotnych i zasadniczych, z których przynajmniej pierwszy muszę w tym roku szkolnym objąć memi wykładami, to też muszę koniecznie opracować je poprzednio starannie i gruntownie. Na żadne inne roboty zgoła czasu nie mam. Korespondencję prywatną zaniechałem całkowicie. Piszę wyłącznie do Bolduaniszek –
303.
raz na tydzień. Na lekturę w zakresie mojej specjalności prawa konstytucyjnego bardzo mam mało czasu. Od dni 10 leży nierozpieczętowany dotąd list od Szawelskiej „Kultury", w którym domyślam się przynaglania do przysłania rękopisu artykułu obstalowanego na wiosnę (o stronnictwach politycznych litewskich), którego dotąd nie rozpocząłem i nie się domyślam, jak z nim sobie poradzę.

Wpadła mi dziś do rąk przypadkiem jakaś książka, napisana po francusku o odrodzeniu narodowym Litwy. ~~[illegible]~~ Miałem możność jeno przelotnego rzucenia do niej oka. Nazwiska autora nie zanotowałem. Zdaje się, że jest to dziełko reklamowo-informacyjne. Zajrzałem do ~~[illegible]~~ katalogu nazwisk, cytowanych w książce, umieszczonego na jej końcu, i wyczytałem moje nazwisko z odsyłaczem się do stronicy 195. Otworzyłem tę stronicę i cóż wyczytałem? Jest tam jeden czy kilka nawet rozdziałów, traktujących o Sabrysie i jego działalności. I oto — ni mniej, ni więcej, jak powiedziane, że to Sabrys wspólnie ze mną napisał około roku 1907 dzieło o historii odrodzenia narodowego litewskiego. A więc moja „Litwa" okazała się dziełem... Sabrysa!!!

Tak się pisze reklamę. Sądzę, że ten chrzest autorski Sabrysa na moją „Litwę" musiał być przez samego Sabrysa wyselekcjonowany, to znaczy że tej „informacji" udzielił autorowi francuskiemu sam Sabrys, chcący ~~[illegible]~~ tytułu do zasług nieśmiertelnych.

20 listopada
rok 1923.
wtorek.

Dziś padał pierwszy śnieg. Był to śnieg mokry, padający wielkiemi wodnistemi płatami, który śladu nie zostawił, bo natychmiast topniał w błocie a zresztą bodaj topniał przy samym spadaniu w powietrzu, bo i na dachach nie zostawił śladu zimowego. Po paru godzinach padanie ustał.

Po obiedzie brałem udział w konferencji grona prawników litewskich z gronem działaczy sądowych z Kłajpedy, który w tym celu przyjechali do Kowna. Jest to jeden z dalszych ogniw tej pracy, która była rozpoczęta latem analogiczną konferencją. O tej konferencji letniej wspominałem w dzienniku. Zasadniczym punktem jest rozciągnięcie kompetencji zwierzchniej Trybunału na sądownictwo autonomiczne Kłajpedy. Po konferencji letniej sprawa ta była jeszcze kilkakrotnie omawiana w kołach czynników politycznych rządu Kłajpedy i rządu litewskiego; wreszcie dla sprecyzowania redakcji ustawy odnośnej, a raczej kilku brzmień nie tych artykułów do dzisiejszej tymczasowej ustawy o organizacji sądownictwa w Litwie zwołana została dzisiejsza konferencja sądowników obydwóch stron. Wzięły jednak w niej udział prócz sądowników także czynniki polityczne. Ze strony Kłajpedy było kilku (bodaj sześciu) działaczy sądowych (z tych tylko brali udział w konferencji letniej, był tylko jeden, mianowicie — nowi, a w szczególności b. prezes Oberlandgerichtu w Kłajpedzie, [illegible], który latem stał na czele delegacji sądowników kłajpedzkich, obecnie już został z tego stanowiska usunięty przez władze kłajpedzkie, które kierowały się względem tym, że był on obcym poddanym i w istocie posiadał nastawienie zdecydowanym państwowcem niemieckim i dobrze zdecydowanym wrogiem antylitewskiego, zaś w kołach niemieckich działaczy Kłajpedy jego usunięcie wzięto bardzo do serca) i oprócz tego z czynników politycznych — przez Dyrektorjum Kłajpedy Sailius, prezes jakiejś organizacji społecznej i wybitny działacz litewski w Kłajpedzie [illegible] Stiklioriius, wreszcie prezes Izby Handlowej w Kłajpedzie, zdaje się Krause, jeden z wybitnych leaderów niemieckich w Kłajpedzie, który obecnie gra tam rolę oportunisty i reprezentuje niby kierunek ugodowy względem Litwy, ale w istocie jest dyplomatą przebiegłym i niezwykłym, który się liczy z [illegible] i prowadzi pewną linję polityczną niemiecką. Ze strony naszej minister Tumenas reprezentował czynnik polityczny państwowy, a czynnik działaczy sądowych reprezentowany był przez Janulaitisa, mnie, adwokata Bielackina, prokuratora Trybunału Kalvaitisa i sędzia Okręgowego Nymanu i dyrektora Departamentu Ministerjum Sprawiedliwości Z. Rolcewicza. W tonie delegacji kłajpedzkiej Litwini Sailius i Stiklioriius w istocie też oczywiście reprezentowali tendencję ciążenia państwowego. Zresztą tak samo, jak na poprzedniej konferencji sądownicy kłajpedzcy nie obstawali kategorycznie za swemi pierwotnemi wnioskami, uznając, że [illegible] jest po stronie litewskiej. Zaczynali, jak zawsze, od wysokich i kategorycznych żądań, ale potem ustępowali dość łatwo. Ostatnim punktem dyskusji była kwestja, czy ma być ustanowiona [illegible] osobna sekcja kłajpedzka Trybunału, jak proponowali Kłajpedczanie, czy nie będzie, tylko dostrzeżona [illegible] pewnych [illegible] kłajpedzkich

do Trybunału bez przeprowadzenia ustawowego osobnej sekcji. To drugie stanowisko [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

(304.)

22 listopada, rok 1923, czwartek.

Pod wieczór znowu padał śnieg. Wieczorem miejscami już było biało. Ale nazajutrz jeszcze mokro, śnieg topnieje.

Miałem znowu bieżący wykład na Uniwersytecie. Ogółem był to wykład dziewiąty, a ponieważ każdy mój wykład trwa 2 godziny, więc ogółem już wykładałem 18 godzin. Zapowiedziałem słuchaczom moim, że od grudnia rozpocznę kollokwja, którym zamierzam poświęcać po 1 godzinie ~~[illegible]~~ extra tygodniowo. Kollokwja chcę urządzić częściowo metodą ustnych pogadanek publicznych z poszczególnymi słuchaczami, częściowo zaś — ponieważ tą metodą zaledwie nieznaczna część słuchaczy zdąży — urządzić je metodą pracy piśmiennej słuchaczy: przygotowałem kilka tematów, podzieliłbym słuchaczy na grupy i każdej grupie dałbym ~~do wypisania~~ jeden z tematów do udzielenia nań odpowiedzi na piśmie w ciągu godziny. Chociaż studentom naszym brak podręczników prawa konstytucyjnego, a ten wstęp, który ja daję w wykładach moich, wogóle w wielu istniejących dziełach lub podręcznikach wcale nie jest uwzględniony, więc im trudno przygotować się do kollokwjów, ale też kollokwja nie są żadnemi egzaminami, a dla mnie będą one sprawdzianem, o ile słuchacze orjentują się w wykładach moich — ci, którzy na wykłady nie uczęszczają — będą ich [illegible], ale pilni słuchacze — a takich jest spora garstka — będą mieli możność wykazania się, czy i w jakim stopniu dostępny im jest mój wykład. 306.

Na wniosek Tumenasa, który w pracy wiceministra do swego poprzednika Karotkiewicza [illegible] jest na stanowisku ministra sprawiedliwości [illegible] inicjatywy tak w zakresie wniosków ustawodawczych, jak w ogóle opracowywania zasad reorganizacji [illegible] sądownictwa, jak w zakresie zaopatrzenia sędziów [illegible], — ~~[illegible]~~ gabinet ministrów uchwalił projekt podniesienia ~~[illegible]~~ o 50% pensji sędziów Trybunału i Sądu Okręgowego bezwzględnie, a sędziom pokoju i śledczym tylko, o ile są oni prawnikami z wyższą odpowiednią stopą służby sądowej. Jeżeli projekt ten zostanie przez Sejm przyjęty, to ~~[illegible]~~ materjalne sędziów będzie już wcale dobre. Dla sędziów Trybunału wyniesie ono 1200 litów miesięcznie zamiast 800. Ja osobiście miałbym w takim razie łącznie z pensją, którą pobieram obecnie na Uniwersytecie (biorę tam jeno pół pensji zasadniczej plus po 20 lt. za godzinę tygodniową) — ogółem prawie ~~[illegible]~~ 1600 litów miesięcznie. Mając taką pensję — miałbym już i Zagrzienie systematycznie, ukończyłbym[illegible] stałej subwencji nie

23 listopada. rok 1923. piątek. 154

Spotkałem się dziś w korytarzu sądowym przypadkowo z Feliksem Bugailiškisem, który przyjechał z Szawel i był zaszedł w jakimś interesie do Sądu. Bugailiškis, który był w ciągu pierwszych kilku lat państwowości litewskiej sędzią pokoju w Szawlach, potem przy założeniu Sądu Okręgowego w Szawlach był mianowany wiceprezesem tegoż Sądu, ale wkrótce, zaraz jeszcze przy urzędowaniu na tym stanowisku (r. 1922), podał się do dymisji, nie solidaryzując się z prezesem Sądu Šurną w sprawie głośnego zajścia między Sądem (raczej prezesem Šurną) a samorządem powiatowym szawelskim z powodu [illegible] trybu wykonania zakwestionowanego przez samorząd na użytek Sądu. Obecnie Bugailiškis po rokuzaró przyjął stanowisko wiceprezesa Sądu Okręgowego w Szawlach. Jest to Spetiškis, b. cadek (obecnie zdaje się do partii nie należy), nie zaś taksamo się zresztą w działalności zawodowej sędziowskiej, nie zaś i [illegible] w charakterze sędziego pokoju w Szawlach odbył coś [illegible] prawdzie nie wysokimi, potrzebami zarówno treściwej sprawiedliwości i dość mocnej [illegible] konstrukcji; ale nadewszystko zajął bardzo poważne w Szawlach stanowisko działacza społecznego i kulturalnego; [illegible] można, że Bugailiškis stał się w Szawlach człowiekiem; około jego cały ruch kulturalny i społeczny miejscowy, a szczególnie [illegible] jego zostaje na polu popularno-oświatowym. Uważa się w Szawlach, że jego cały prawie ludzi [illegible] tytułowych [illegible] i pod niektórymi względami [illegible] w Kownie przewiduje [illegible] bądź [illegible] bądź kierunkowy [illegible], Szawle wyjawiają więcej [illegible] społecznej i tą metodą szeroko o wiele więcej, niż Kowno, zwłaszcza do sił swoich. W szczególności Bugailiškis stoi na czele ruchliwego i dzielnego towarzystwa wydawniczego „Kultura", które publikuje tak osobne dziełka, jak pisma, nowo popularyzujące zagadnienia społeczne i naukowe w duchu racjonalistycznym i postępowym. Wspomniałem Bugailiškisowi o obstalowanym u mnie przez „Kulturę" w dziedzinie [illegible] politycznych Litwy artykule do [illegible] księgi [illegible] encyklopedycznej o Litwie. Pracy tej, którą w ciągu wiosny zobowiązałem się w sierpniu, nie wykonałem. Stała się ona w ostatnich czasach jakby zmorą jakąś dla mnie, bo czułem się obowiązanym i nie [illegible] ani wyobrazić sobie, jak ją zdołam obecnie wykonać przy tym nawale pracy, jaki mam. Niedawno otrzymałem list od „Kultury", w którym dopominają się, ale zwlekam z [illegible] upominanie się o przyrzeczony artykuł, ale dawałem się [illegible] w liście otwierany [illegible] po rozmowie z Bugailiškisem i przekonałem go w tej sprawie w zwłoce co do tego artykułu, bo według „Kultury" dotąd żadnej dawniejszej nie było; nie miała bowiem [illegible] Ministerjum Spraw Zagranicznych, które z nią kontraktowało o [illegible] wydawnictwo, [illegible] kredytów. W ogóle teraz [illegible] już zostały otwarte, więc można opracowywać [illegible] do złożenia [illegible] się nie określa. List „Kultury" do mnie zawierał tylko zapytanie, czy pozwolę umieścić moje nazwisko na liście współpracowników, i prośbę zwolnienia wydawnictwa od [illegible] Towarzystwa mnie pracami. Przy okazji wspomniałem Bugailiškisowi o tej [illegible] naszym [illegible], — czy „Kultura" nie wydałaby jakiejś książeczki bądź w swoich wydawnictwach periodycznych, [illegible] bądź osobno o naszym międzynarodowym zakonie, który [illegible] dla [illegible] naszej. Bugailiškis [illegible] nie znał, więc odpowiedział [illegible] nie [illegible], ale powiedział, że w zasadzie uważa to za rzecz [illegible] do całości informacyjnej, gdyż [illegible] w literaturze litewskiej jest tylko [illegible], i „Kultura" nie będzie się obawiała dotykać tego tematu, jeżeli [illegible] drukować to nieosobną książeczką, bo na książkę [illegible], jeżeli [illegible] w wydawnictwie periodycznym. [illegible] przyjmie. Ze [illegible] z żoną Eugenjuszową Römerową na przedstawienie polskim w sali [illegible] Filharmonii.

(308.)

24 listopada, rok 1923, sobota

Bawi teraz w Kownie Zosia Eugeniuszowa Römerowa, która umie być niezmiernie miła i w ogóle bardzo dba zawsze o stosunki rodzinne ze wszystkimi Römerami. Ja mam dla niej szczególny tytuł do wdzięczności za naszkicowany przez nią dla mnie przed 2 laty portret mojej córki Cesi. Z Zosią mój stosunek jest bodaj bardziej bliski, niż z Eugeniuszem; w naszym stosunku z Eugeniuszem, choć pojednanie nastąpiło dawno i choć już nie żywię do niego urazy, a jego rolę przykrą dla mnie w czasie likwidacji mojego stosunku z Reginą w roku 1910 tłumaczę li tylko nieporozumieniem, a nie złą wolą, — jednak jest zawsze pewna sztywność — jakby jakiś cień owego zajścia między nami z tych czasów, które się zlikwidowały, ale o którym każdy z nas pamięta. Z Zosią tego nie mam. Na jej zaproszenie mam po nowym roku odwiedzić jej ojca w [illegible]. Wszystko to zbędę z Maryjną(?). Zosia ma w tym czasie wkrótce naszkicować mój portret — z tym, że się przyczynimy ofiarnie(?). Chce ona w roku przyszłym urządzić w Kownie wystawę swoich dzieł malarskich — akwareli, pastelowych. Wystawę tę chce urządzić albo sama, albo z innymi artystami litewskimi, gdyby się dało, a dla publiczności litewskiej chce wystawić w liczbie swoich prac i mój portret, jako osoby znanej Litwinom. Zosia kiedyś brała lekcje z malarzami litewskimi; przed paru laty zapoznała się z Varnasem(?), teraz [illegible] z nią do malowania Kalpokasa. Ale wątpię, czy się na coś przyda ta nauka wskazówek Kalpokasa. Kalpokas, który niewątpliwie miał talent wybitny, jest w stanie dekadencji twórczej i psychicznej. Alkoholizm go wykoleja i niszczy. [illegible] na [illegible] wrażenie. Pracownia jego w stanie zaniedbania, twórczość — jakaś postrzępiona. Ma on ślicznego synka, obecnie w wieku lat około 12–14, chłopca pięknego i z wielkim talentem rysunkowym. Kalpokas ma kilka rozpoczętych [illegible] portretów swego synka, wykonanych przed wojną we Włoszech, w których się [illegible] świadectwem talentu biednego artysty, który zdaje się być dziś w schyłku. [illegible] w odmęt [illegible] alkoholika.

Wieczorem byliśmy wczoraj z Zosią na zabawie polskiej w sali Tilmansa. Był koncert, potym teatr amatorski „[illegible]”, na którym odegrano „Szuba ryby”(?) Michała Bałuckiego. Potym była zabawa taneczna, na której nie pozostałem. W dziale koncertowym operowe arie i śpiewa amatorek pani; śpiewał też artysta opery litewskiej — Sodeika, zyskując huczne oklaski. Przedstawienie teatralne udało się dobrze. Gra amatorów była znośna, język polski aktorek był typowo kowieńsko-polski i zachowanym [illegible] wymową litewską, ale komedia sztuka Bałuckiego stanowiła za grę rozweseliła widzów i humorem — trochę staroświeckim, ale żywym i serdecznym. Sala była pełniutka, publiczność była prawie wyłącznie kowieńska, zresztą nieliczna, młodzież [illegible] prawie że wcale nie było. Była to publiczność starego Kowna przedwojennego, tego, w którym czasie było w swojej ludności element żydowski i polski, a nie litewski, jakim się teraz coraz bardziej staje. Widząc tę [illegible] kowieńskiej publiczności w teatrze polskim, nie się żywo wyobrażam tego, jak istotnie jest [illegible] kilku tysięcy polaków wśród ludności Kowna. Ze znajomych w teatrze spotkałem [illegible] i [illegible], Wielhorskiego, [illegible] Herkowskich(?), [illegible] i innych.

(308.)

2 listopada, rok 1923, niedziela 155

Pod wieczór poczułem się dziś niedobrze. Mam gorączkę. Musi to być przeziębienie.

Sejmowe stronnictwa litewskie uwzięły się na ziemian. W przewidywaniu Reformy Agrarnej wiele rodzin ziemiańskich przed ogłoszeniem ustawy pośpieszyło rozmaitymi sposobami porozdrabiać swoje majątki. Jedni czynili antydatowane akty sprzedaży poszczególnych folwarków lub cząstek ziemi i następnie akty te legalizowali sądownie, korzystając z ustawy, dozwalającej w pewnych warunkach legalizację aktów nieformalnych, sporządzonych w czasie wojny. Inni, tam gdzie spadkowo właściciel tytularny majątku był zmarły, porobili między sobą akt działu (tak właśnie podzieliliśmy Bohdaniszki my, a Komorowscy podzielili Kowaliszki). W innych wypadkach, kiedy majątek należał do jednego właściciela i przeto nie było możności robienia podziału, właściciele próbowali robić t. zw. wydzielenia na imię swoich spadkobierców, dzieci, żony itd. Te ostatnie akty są oczywiście nieprawne, bo stanowią akty darowizny, co zostało zabronione ustawą z r. 1920. Ale ponieważ uznanie starczyło zatwierdzać takie akty, więc tą drogą do własności dworskiej porobiono wiele tytułów, a następnie nowemu aktowi zostało przypisane [illegible] treści i dobre rzeczy. Wiele też majątków

309. podzielonych nieformalnie, między spadkobierców, w istocie nie podzielonych co do tytułu, w naturze też stanowią, jak jeden sam jedyną jednostkę gospodarczą. Wreszcie i sama ustawa o Reformie Agrarnej nie skasowała faktu utrzymania majątków, większych ponad 80 hektarów: jeżeli bowiem właścicieli majątku jest kilku, to zostawia się każdemu z nich po 80 ha, czyli razem zostawia się w majątku niewyczerpalny obszar większy. Choć ustawa o Reformie Agrarnej mówi, że jeżeli ~~we wspólnym posiadaniu~~ majątek jest we wspólnym posiadaniu rodziny, to się uważa za jedną jednostkę, której się pozostawia nie dla każdego członka rodziny ~~[illegible]~~ po 80 ha, jeno ogółem jedną normę 80 ha, ale w interpretacji Ministerium uznano, że to się nie stosuje do wypadków, kiedy wspólne posiadanie opiera się na tytule spadkobierców własności. Tą drogą Reforma Agrarna nie ~~tak~~ doprowadziła do bezwzględnego rozdrobnienia majątków i do niwelacji 80-hektarowej. Pozostały majątki, które są większe i które faktycznie stanowią jednolitość gospodarczą, ale się przed Reformą Agrarną rozmnożyły z tytułu własności. Otóż teraz partia Federacji wniosła do Sejmu projekt poprawki do Reformy Agrarnej, zmierzający do skasowania wszelkich działów i do doprowadzenia tych majątków bezwzględnie do egalitarnej normy 80 ha. Nastrój jest taki, że można liczyć na uchwalenie tej poprawki.

Zdaje się jednak, że będzie uwzględnione rozróżnienie między majątkami, które uległy działowi faktycznemu i wraz z działem formalnym rozpadły się na drobne parcele gospodarcze, a tymi, które uległy podziałowi tylko w tytule własności, zachowując całość gospodarczą. Mam nadzieję, że nasze Bohdaniszki, które istotnie rozpadły się na drobne gospodarstwa, nie będą tą poprawką dotknięte.

26 listopada roku 1923. poniedziałek.

Jestem mocno przeziębiony. Do południa leżałem w łóżku. Wahałem się wogóle, czy wstawać czy przeleżeć dzień cały. Jednak wstałem, a wieczorem poszedłem do Uniwersytetu i miałem wykład.

27 listopada. rok 1923. wtorek. 156

Pracowałem dziś normalnie, byłem na mieście, ~~czytałem~~ studjowałem w Trybunale sprawy na jutro, po obiedzie spiesznie zrobiłem wszystko, co na dziś zrobić miałem, i o godz. 7-mej położyłem się do łóżka. Czułem, że stan gorączkowy rośnie; miałem nawet ~~[illegible]~~ i ból w głowie. Jakoż — po mierzeniu gorączki okazało się 38,8°.

28 listopada. rok 1923. środa.

Choć się czułem bardzo osłabiony, wstałem i poszedłem do Trybunału, gdzie brałem udział w posiedzeniu. Zmęczyło mię to niesłychanie. O godz. 4 ledwo żywy dociągnąłem się do domu i zaraz położyłem się do łóżka. O godz. 8½ zmierzyłem temperaturę — miałem 40,1°!

29 listopada. rok 1923. czwartek. 157

Wczorajszy wieczór w gorączce, przekraczającej 40 stopni, przemajaczyłem nawpół przytomny w łóżku. Straciłem poczucie czasu, bredziłem trochę, miałem jakieś wizje dziś w nocy; jednak całkowicie przytomności nie straciłem i komenderowałem Helenie wszelkie zarządzenia, sam zmierzyłem sobie temperaturę. Czułem się mocno przeziębiony, opanowany przez katar i kaszel, ale nie wiedziałem, co mi jest, bo zdawałoby się, że przy pospolitym katarze 40 stopni gorączki nie byłoby. Myślałem już, że to może tyfus i po trochę się już cieszyłem na tę myśl; ale może to i hiszpanka, może influenza. Przełknąłem porcję rycyny i jeden proszek aspiryny z kofeiną na poty — z tych proszków, co mi przed 1½ rokiem podczas lumbago dr. Šliupas zapisał. Noc przespałem w gorączce niespokojnie, ale rano czułem się już [illegible]. Nie wychodziłem
313. dziś z domu wcale, nawet prawie że nie wstawałem z łóżka. Zawiadomiłem Uniwersytet, że z powodu choroby wykład mój się nie odbędzie.

Ale gdzieżby tam mnie tyfus chciał wziąć naprawdę! Przez cały dzień dzisiejszy gorączka malała. Rano o godz. 8 miałem jeszcze 38°, w południe — 37,3°, wieczorem o 9-tej trochę więcej niż w południe, ale mniej niż rano — 37,7°.

30 listopada.
rok 1923.
piątek.

Gorączka ustała niemal. Przynajmniej rano,
gdym mierzył temperaturę, było już tylko 36,7°.
Jak będzie wieczorem — nie wiem, bo zmie-
rzę temperaturę dopiero po położeniu się do łóżka.
Pewien szum w głowie już czuję, więc przypusz-
czam, że pewne podniesienie temperatury jest,
ale w każdym razie nieznaczne i już dziś nie bę-
dzie wielkiej gorączki. Natomiast gorzej się dziś
czuję pod innym względem. Dopóki rano
leżałem w łóżku, to, nie mając gorączki,
zdawało mi się, że jestem silniejszy i
zdrowszy. Jednak jak tylko spróbowałem
wstać, to się przekonałem, że wcale sil-
niejszy nie jestem i że do zdrowia — daleko.
Przedewszystkiem poczułem tę dobrze mi zna-
ną lumbagową sztywność w krzyżu; człowiek
czuje się, jak drzwi na niewysmarowanych
zawiasach; każde poruszenie żywo wywołuje
ból a nachylenie się jest zupełnie niemożli-
we; poruszać się można tylko z największą ostro-
żnością, jak żeby człowiek był ze szkła i
bał się rozbić; trzeba każdy krok stawiać
z myślą o tym, żeby [struck] ruch nie szarpnął
krzyża, bo znaczy bóla. To samo, co przed 2
laty, tylko bez kurczów spazmowych w mię- (314)
śniach pojaśnicy. Ale nie to jeszcze główne. Do
lumbago dołączyło się tym razem bicie serca,
ale to takie gwałtowne, połączone z brakiem
tchu i [struck] kompletnym osłabieniem, — jakiego
nie przypominam sobie. Przy leżeniu to
ustaje, przy siedzeniu słabnie, ale przy stawaniu
i chodzeniu bicie serca i osłabienie tak wielkie, że
w [illegible] nawet natychmiast siadać. Zacząłem brać
w [illegible] konwalię, jak w [illegible] i to mi trochę
pomaga. Nie wiem, czy to bicie serca jest nerwowe czy
[illegible]. Jednak do łóżka się już nie stale nie kładłem
i dopiero teraz, wieczorem (jest godz. 8) położę się już. Nagłe
pogorszenie [illegible] się jednak czuję, [illegible]. A jest-
to wielkiego jeszcze [illegible]. W ogóle nie umiem określić, jakiego
[illegible] bicie serca i osłabienie może pochodzić też z wycieńczenia
[illegible] po takim ich wyczerpaniu w 40-stopniowej gorączce.
A jednak ten stan gorączkowy przy 40 stopniach temperatury jest nie
[illegible] przyjemny. [illegible] jest jakiś [illegible] samego
[illegible]. [illegible] Tyfus! [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[Left margin, written vertically: Zdanie na dawnie. Śmierć przemówi [illegible] cały; [illegible] [illegible]]

1 grudnia.
rok 1923.
sobota.
158

Stan taki sam — ani gorzej ani lepiej. Wieczorem temperatura lekko podniesiona — trochę więcej 37½ stopni, — rano osłabienie, bicie serca, ~~ta~~ krótki oddech. Tak samo wczoraj, tak samo dziś. Różnica tylko to, że wczoraj stan serca rano był znacznie gorszy, niż dziś, a za to wieczorem wczoraj, gdy się zaczęła faza gorączkowa, bicie serca prawie że ustało. Dziś natomiast to bicie serca, to uczucie niepokoju i osłabienia, powiedziałbym — uczucie starości, tem było takie — trwają przez cały dzień prawie nieprzerwanym ciągiem. Kombinacja [illegible] skutkuje. Trudno dać mi to pracować, czyni niedołężnym i apatycznym. Zaczynam sądzić, że to jest to samo nerwowe bicie serca, na które cierpiałem ubiegłej jesieni. Jest to cierpienie, które się ~~[illegible]~~ ciągnie długo. Wprawdzie kto wie, czy nie jest to właśnie droga, która [illegible] spełni moje modły o śmierć, — to jednak jest ono ciężkie. Tak — ciężkie! Nie wszystko dobro naraz!

315. Znowu więc mogę mieć w perspektywie te strachy, niepokoje, bezsenność, bicie serca, przerywające pracę, zakłócające uspo-sobienie, — których doświadczałem [ostatnimi] czasy w roku zeszłym. Zdaje się, że to tak i będzie.

Wyszedłem dziś trochę na przechadzkę. Już tak czułem się osłabiony i chodzenie [illegible] mię męczyło. Jak staruszek — potrze-~~[illegible]~~ bowałbym laseczki do wspierania się po drodze. Do miasta nie schodziłem, tylko się tu w ~~[illegible]~~ obrębie Zielonej Góry przeszedłem.

2 grudnia.
rok 1923.
niedziela.

Dziś się czułem znacznie lepiej. Zdaje
się, że na wieczór nie będę miał nawet na-
tej gorączki, bo przynajmniej nie czuję jej
nawet ~~[illegible]~~ w najmniejszym stopniu, a jest
już godz. 8 wieczorem. Ale co najważniej-
sze — to że dziś nie mam tego bicia serca
i braku tchu, ~~jakie~~ których doświadczałem
poprzednich dni. Parę razy zaznaczyło się
bicie serca, ale było ono leciutkie w
porównaniu do poprzednich. Pod tym się
względem wracam do zdrowia. Jeżeli jutro
będzie nawet nie lepiej, jeno tak samo, jak
dzisiaj, to już będę mógł pójść ~~[illegible]~~ do Uni-
wersytetu na wykład tamże. Z powrotem pie-
szo i sam jeden, nie biorąc Heleny za to-
warzyszkę dla pomocy w ewentualnym za-
słabnięciu. Z domu dziś nie wychodziłem,
ale już od jutra zacznę wychodzić i praco-
wać jak normalnie albo już prawie tak. Dziw-
ne, że pono na tym nie koniec mojej cho-
roby. Na lewo od kości pacierzowej nie- (316.)
co wyżej pasa namacałem na skórze coś,
co wygląda na całą kolonię wrzodzików.
Zdaje się, że są one tymczasem pod skórą.
Dotąd nie są bolesne. Co to jest, nie wiem.
Czy się z nich uformują wrzody czy jakieś
ranki, podobne do zeszłorocznych na no-
gach — nie wiem. Czas pokaże. I ja —
jestem na wszystko cierpliwy, prócz jednej
jedynej rzeczy, której — nie wymieniam — i
nigdy!
Wieczorem napisałem dziś artykulik po litewsku,
zawierający recenzję wydanej w roku zeszłym przez
czasopismo prawnicze „Teisė" i [illegible] książ-
ki Jheringa w przekładzie litewskim Janulai-
tisa („Kova dėl teisės" — „Walka o prawo"). Janu-
laitis oddawna mię o tę recenzję prosił i obiecałem mu
ją napisać. Ma ona być podana do „Lietuvy". Napi-
sałem i dam jutro lub pojutrze Janulaitisowi do
przejrzenia i ewentualnie poczynienia uwag. Przy oka-
zji zwróciłem uwagę na momenty [illegible] i przytaczając [illegible]
dla prawnego [illegible] reformie agrarnej, — co z pewnych
względów blisko się łączy z tematem poruszonym w [illegible] książki

3 grudnia. rok 1923. poniedziałek

159

Dziś zważyłem się. I jeszcze sam nie wiem,
jaki będzie skutek: dopiero jutro to poznam. By-
łem na mieście przed obiadem, dwie godziny,
byłem w Trybunale, robiłem sprawunki w skle-
pach, byłem w kawiarni, w Uniwersytecie po
odbiór pensji miesięcznej, wróciłem
do domu na Zieloną Górę dorożką — zmęczo-
ny. Dzień wietrzny, drogi śliskie, pada
szron iglasty. Nie wyszedł nie właściwy dzień
do wypróbowania rekonwalescencji. To też dos-
tałem znowu ostrego kłucia i strzykania
w prawym uchu. Zażyłem nawet chawinę, aby
mi się nie uformował wrzód wewnętrzny
w uchu. Wystarczyłoby mi tej wy-
cieczki dziennej na pierwszy raz. Ale wieczo-
rem musiałem wykład na Uniwersytecie, któ-
rego też opuścić nie chciałem. Napchałem
sobie waty do uszu i pojechałem, a po
wykładzie znów samochodem wróciłem. Teraz
siedzę z głową obłożoną watą i obwiązaną
ręcznikiem i wyglądam, jak baba. Tej
17./18. rekonwalescencji mojej nie jest jeszcze
kategorycznie. Łatwo jestem jeszcze na
bierne komplikacje. Oczywiście będę kuro-
wać do wiosny.
Wykład mój dzisiejszy udał mi się dobrze,
szczególnie gdy dotknąłem zagadnienia
stosunku kościoła do państwa
i uwydatniłem ewolucję tego sto-
sunku — i malowałem rolę Kościoła
Katolickiego po upadku Cesarstwa Rzym-
skiego. Studenci teraz zgromadzą się
na wykłady dużo. Zupełnie perspektywa
zapowiedzianych kolokwiów podnieca
ich pilność. Ale jest cała grupa młodzieży,
która bez względu na kolokwia lub co
innego, — stale bez żadnego uchylania jest
na wykładach obecna. Tę garstkę pilnych uczniów,
których twarze mi się wryły w pamięć, będę miał
z czasem na względzie przy egzaminach. Ich pilność będzie
zawsze na ich korzyść.

4 grudnia, roku 1923. wtorek.

Jakoż istotnie wczoraj po południu się oczekiwano. Tylko z zmierzeniem temperatury okazało się, że gorączka po tym dwukrotnym wypłukaniu na miejscu podniosła się: było 38°. Poprzednio raz z dnia na dzień poziom temperatury wieczorem się obniżał i już poprzednio było tylko 37,3°. Jednak wczorajsze chodzenie i ruszanie nie wyrządziło zmiany na gorsze nie sprawiło. Pod względem osłabienia ogólnego a zwłaszcza stanu serca i oddechu dziś jest znacznie lepiej; nie było dotąd. Bicie serca prawie że ustało. Kamforę biorę już tylko rano na zapas.

Za to katar jest w całej pełni; nos zapchany; nie się wrażenie, jakiżby katar ogarnął całe wnętrze czaszki!. Wysmarkać się niepodobna.

Kłucie w uchu ustało. Zaobserwowane przez przed paru dniami jakieś to, łzawienie po lewej stronie krtani, czyniące wrażenie całego gniazda ~~[illegible]~~ kulek z jakich wrzodów podskórnych, — nie rozwija się. (318.)

5 grudnia, rok 1923, środa.

160

Kurskami i źle się wciąż czuję, ale to, co się formalnie ~~[illegible]~~ za chorobę uważa, — gorączka, osłabienie (może nie za chorobę, ale za jej oznaki), — to ustępuje. Dziś brałem udział w posiedzeniu zwyczajnym Trybunału i zmęczenia stąd nie czuję.

Miałem dziś listy z Bohdaniszek. Tej jesieni, z powodu zawalenia zupełnie dróg na wsi, — moja korespondencja z Bohdaniszkami była dość ociężała. Jakoś przeto ~~[illegible]~~ się czuję oddalony od Bohdaniszek. Zresztą wkrótce, jeżeli Bóg pozwoli, — tam będę. Piszą mi siostry, że z Elwirą Komorowską, wracającą z Wilna z córką, przyjechała na Litwę i Józia Przeździecka, jedna z córek Kotuni. Józia jest już panną dorosłą — 22-letnią. Przyjechała dla zajęcia się spieniężeniem lasu, należącego Kotuni w Montowszczyźnie. Biedna Kotunia klepie biedę w Bydgoszczy. Zmarnowała ona piękną sumkę, którą przed 1½ rokiem wzięła ze sprzedaży ~~[illegible]~~ swej działki w Wiwieliszkach, wyekspediowała wszystkie

319. pożyczki, naciągnięte od O'Rourke'ów i ode mnie, i teraz — chce położyć zęby na półkę. Żeby Kotunia była sama, toby je może i położyła na półkę, ale musi się troszczyć o niedołężnego [illegible] i wychować oraz kształcić dwie młodsze córeczki — 16-letnią Kasię i 14-letnią Stasię. Ze starszych dzieci Hala, Sienia i Józia zarabiają, ale tylko (i ubogo) na własne utrzymanie, a zamężne Elwira Komorowska i Irka [illegible] same też się nie mają świetnie i rodzicom pomagać nie mogą. To też całą i ciągłą nadzieją Kotunki jest ten las w Montowszczyźnie, o którego spieniężenie usiłuje, a nie mogąc się z tego źródła doczekać, — przysłała córkę. Elwira już sama proponowała Kotuni, żeby dla zajęcia się jej lasem przysłała córkę. Nie wiem jednak, czy to się uda. Trudno jest jeszcze teraz wyprzedawać ten las, czy z pnia, czy z ziemią, kiedy wciąż jeszcze jest niepewna własność lasów, które mogą ulec konfiskacie, a sprzedaż tworu leśnego bez pozwolenia jest zabroniona. Chyba że się otrzyma pozwolenie na wyrąb jakiejś działki w Montowszczyźnie. Ale tymczasem, co jest niepewne, jest jeszcze inna komplikacja. Otóż Józia [illegible] obywatelstwa litewskiego, więc nie rozumiem, jak się ten

nieustalony; nie przyjechała tu za paszportem litewskim; gdyż jeśli się opierała li tylko na paszporcie polskim, to mogłaby się narazić na ~~[illegible]~~ grube przykrości. Ujawnienie jej obecnego obywatelstwa może też zaszkodzić wogóle sprawie lasów Kotuniowskich i całego działu Kotuniowskiego.

6 grudnia.
rok 1923.
czwartek.

Brzydka pogoda. Odwilż, śnieg topnieje, mgła. Och, słońca, słońca!
Siedziałem dziś z p. Marją Micewiczówną, z którą się na ulicy spotkałem i do kawiarni wstąpiłem. Byłem zdziwiony, jak jeszcze panna Marja jest pełna życia i ile ma w sobie głębokiej pogody i entuzjazmu żywotnego. Nie spodziewałem się tego po niej, bo jej życie nie jest słane różami, i bardzo lubię chwile, które z nią spędzam. Żadne bodaj stosunki między ludźmi nie są tak trwałe i miłe, jak stosunki, które się datują z młodości.

320.

7 grudnia, rok 1923, piątek

161.

Pogoda, raczej niepogoda — większe takie samo; głęboka odwilż, śniegi rozpuszczające się w błoto, mgła. Taki czas może najzdrowszego człowieka nabawić melancholii i odjąć mu wszelką energię i ochotę życia. A ja z moją wrażliwością, z moją zwłaszcza imaginacją, która mnie utrzymuje w ciągłej grozie strasznego niebezpieczeństwa, wiszącego nade mną, o którym nawet sam nie wiem, czy jest realnym, czy tylko moją wyobraźnią, opartą li tylko na pozorach analogicznych, być może zgoła innej natury, — ja w takie okresy niepogody ginę zupełnie. [illegible] co do mego przeziębienia, na które chorowałem niedawno — jeżeli to tylko było przeziębieniem, a nie czymś innym, — to już się mam lepiej i prawie dobrze: objawy osłabienia i bicia serca ustały, bólów lumbago też nie mam, gorączki także nie mam. Ale jest katar, tli się jakieś bolenie na lewej stronie ciała w pasie, głowa ciężka, ucho prawe jakby czymś zatkane zewnętrznie — i to, co jest gorsze, co jest moją zmorą i zakałą życia, przeczucie zbliżania się nieuchronnej śmierci, a co do czego sam nie wiem — czy jest tylko imaginacją i manią, czy istotnie, nie dając się z niczym porównać na zewnątrz, sam nie wiem — być może jestem jej ofiarą? Czasem mi się to zdaje. I jeżeli moje obawy (ach, więcej mi obaw!) [illegible] nie objawiają na zewnątrz, lecz jest to wyobraźnia wszystko, to dałby Pan Bóg, abym był wszystkim!)

321.

Miałem dziś w cukierni Tarkowskiego spotkanie i rozmowę z [illegible] z pewnym przyjezdnym [illegible] emigracyjnym rosyjskim z „[illegible]" organu „Rul". Chciałem się od niego poinformować o stosunkach [illegible] w Litwie, o [illegible], a [illegible] więcej [illegible], co mi [illegible]. [illegible] świat emigracji rosyjskiej [illegible] ciągle perspektywy [illegible]. A przecież [illegible] te [illegible], jakie się [illegible]. [illegible] nie jest [illegible] tego pewien. W [illegible] [illegible] w [illegible] niebezpieczeństwo lub choroba [illegible].

[illegible]

8 grudnia.
rok 1923.
sobota.

Znowu pisze mi z Bołtupiszek Elwira, prosząc, abym poczynił ze swej strony w Kownie starania dla pomyślnego załatwienia prośby Józi Przyszmanowskiej o pozwolenie na wjazd do Litwy. Jednocześnie mam też rozpocząć starania o umożliwienie przyjazdu Stefana Mieczkowskiego. Oba te starania trzeba by porobić u Danowskiego, obecnego Dyrektora Departamentu Religii w Ministerjum Spraw Wewnętrznych. Danowskiego znam dobrze z niedawnych czasów, kiedy on był sędzią w Sądzie Wojennym i w tym charakterze brał niekiedy udział w posiedzeniach Trybunału. Mam wrażenie, że Danowski specjalnych trudności robić mi nie będzie i że będzie się starał zadowolić moje starania, o ile to będzie w jego mocy i o ile nie stoją temu na przeszkodzie względy prawne; te ostatnie jednak wcale nie są łatwe do wszystkiego ich ominięcia, [illegible] jeszcze w stosunku do Stefana Mieczkowskiego, niż do Józi Przyszmanowskiej. Bo Józia Przyszmanowska opiera się na poparciu Ligi Narodów, jako b. poddana rosyjska, emigrantka, która żadnego innego obywatelstwa nie [illegible] i która chciałaby tu uregulować sprawy majątkowe [illegible] matki, więcej tu [illegible]. Jeżeli się [illegible] stale, to może na czas jakiś Józi by się pozwolenie na przyjazd wyrobić dało, nawet bodaj bez tych przeszkód, o których mi Elwira opowiada o [illegible] Józi w Bołtupiszkach [illegible] do wielu lat [illegible] i t.d.. Ze Stefanem Mieczkowskim może być trudniej, bo jest on z urodzenia niewątpliwym Polakiem i formalnych dokumentów na obywatelstwo litewskie nie ma, a opieranie się na fakcie [illegible] letniego zamieszkania najpierw tu, a potem w Wileńszczyźnie — jest bardzo śliskie, bo się opiera tylko na zeznaniach świadków; i co gorsza, że kwestja [illegible] przyjęcia i obywatelstwa Stefana może nie tylko w stosunku do [illegible] rozstrzygać się z Polakiem, ale i skompromitować obywatelstwo litewskie Elwiry, jako jego żony. Starania więc poruszę tą razą, ale już jeśli zaryzykować i poruszyć, to lepiej jedną sprawę Stefana, niż naraz dwie — Stefana i Józi. Sprawa Józi może przyczynić się jeno do utopienia sprawy Stefana, bo o ostatecznym [illegible] Danowski może dla pogodzenia [illegible] dopomóc mi w lżejszej sprawie — Józi — [illegible] to samo [illegible] kategoryczne [illegible] sprawę Stefana. W istocie zaś [illegible] wiele ważniejszą sprawą powrotu Stefana, niż [illegible] przyjazdu Józi, bo powrót Stefana Mieczkowskiego do Bołtupiszek [illegible] mogłoby nareszcie [illegible] w domu Elwiry i przeto umożliwiłoby [illegible], podczas gdy przyjazd Józi wydaje mi się zgoła [illegible] [illegible] Józi [illegible] [illegible] — jest niezwykle w potrzebie [illegible], — to prawda, ale [illegible] jest [illegible] nawet niebezpieczne [illegible], że przyjazd Józi może [illegible] co [illegible] dopomóc. Co do mnie — uważam, że gdyby nawet [illegible] się [illegible], który chciał [illegible] z ziemią i lasem, to [illegible] się z tym wstrzymać, bo [illegible] to nie jest jeszcze pewne [illegible] albo trzeba by było otrzymać w gotowiźnie pieniądze [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. A jeśli chodzi tylko o pozwolenie na wjazd, — to na to [illegible] Józi nie jest [illegible].

322

9 grudnia. rok 1923. niedziela.

162

Rano mieliśmy w Uniwersytecie posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego. Obecni byli Leonas, Mačys, Kriščiukaitis, Bielackin, Wacław Biržiška, Albin Rimka, Šalčius, Alfons Morawski i ja. Omawiane były różne sprawy drobne, w szczególności sprawa trybu egzaminów. Ujawnia się w Wydziale tendencja do wciągnięcia do pracy egzaminowej kolegjalnie wszystkich tych prelegentów, którzy wykładają równolegle działy tego samego przedmiotu. Naprz. prawo konstytucyjne wykładamy ja (część ogólna — na semestrze I i II) i Tumenas (prawo konstytucyjne litewskie — na semestrze III i IV), albo prawo rzymskie wykładają Balogh i Büchler, prawo cywilne — Leonas, Stankiewicz, Büchler, prawo karne — Kriščiukaitis i Bielackin. Podług reguły, uchwalonej przez nas w roku zeszłym, — o ile każdy przedmiot, który na dyplomie jedną stanowi całość, stanowi jedną całość bez względu na podział wykładowy prelegentów, i przeto z każdego takiego przedmiotu jest tylko jeden ogólny egzamin, który może być przez studenta zdawany dowolnie u któregokolwiek bądź z poszczególnych prelegentów tego przedmiotu. Okazało się, że studenci w tym spekulują, aby sobie ułatwić proces egzaminowy. Wiedzą oni, że każdy z prelegentów ma głównie na względzie swój dział, a działy, wykładane przez kolegów, jeżeli nie lekceważy, to w każdym razie mniej nań
323. nie zwraca uwagi na egzaminie; jest to zrozumiałe samo przez się; mimowoli trudniej jest egzaminować studentów z przedmiotu, którego się im nie wykładało, bo się nie wie, na co kładł główny nacisk prelegent, jaką się kierował metodą i t. d.. Studenci więc korzystali z tego i wybierają do egzaminu tego lub innego prelegenta — który wiedzieli, z czego się mają starannie przygotować, a co mogą opuścić lub wyprowadzić nonszalancko, po łebkach zaledwie dotknąć. Otóż teraz ma być inaczej: ma być zalecone, aby egzamin był wykonywany kolegjalnie przez wszystkich prelegentów danego przedmiotu. Skądinąd nic szczególnego dziś na posiedzeniu Wydziału nie omawiano.

Po obiedzie było posiedzenie ogólne Rady całego Uniwersytetu. Nie poszedłem na to posiedzenie.

10 grudnia, rok 1923, poniedziałek

Dziś na Uniwersytecie zrobiłem [?] pierwsze
kollokwjum kończącego się semestru. Na kol-
lokwjum poświęciłem jedną godzinę z dwóch
godzin, przeznaczonych na wykład dzisiejszy.
Stosownie do zapowiedzi — pierwsze kollokwjum
— ustne w postaci pytań, zadawanych po-
szczególnym wywoływanym studentom, i następnie mojej
z nimi (z każdym z nich z osobna) publicznej poga-
wędki na te pytania. Kollokwjum zaliczam tylko tym,
którzy zostali wywołani i którzy przez to faktycz-
nie w nim udział wzięli. Ponieważ zaś byłoby za długo
wszystkich w ten sposób ustnie do kollokwjum wzywa-
ć, czyby zresztą za 20 godzin ogółem, — więc następnym
razem zadam uczestnikom kollokwjum tematy
do odpowiedzi na piśmie. W ciągu godziny dzisiej-
szej zdążyłem wywołać i wypytać zaledwie 9 studentów. Wy-
bierałem przeważnie albo pilniejszych, którzy naj-
akuratniej na wykłady uczęszczają i których twarze dobrze
mi się już wraziły w pamięci, albo takich, których znam oso-
biście i których uważam za chłopców inteligentnych. Chcia-
łem [?] ich na pierwszy ogień, ale wywołanie dzisiejsze — uwol-
ni ich od odpowiedzi pisemnej następnym razem. W liczbie
dziewięciu wywołanych byli znani mi z pilności na wy-
kładach: oficerowie Józef Kubilius i Józef Katinskas,
adjutant ministra wojny Wincenty Surewicz, młody
chłopiec z pod Poniewieża Antoni Adamonis, żyd Lies-
cel Marjampolski; pozatym z moich znajomych wywo-
łałem Nowacha-Arona Żaka (syna dobrze mi znajomego kupca
Żaka z Abel), Kiejstuta Domaszewicza (syna Dr. Andrzeja
Domaszewicza), Jana Strimaitisa (ludowca, pracownika
partyjnego i współpracownika redakcji „Lietuvos Žinios") i Jadwi-
gę Śleczewską (młoda dziewczyna, służyła w Sądzie Okręgo-
wym, potem w Ministerjum Sprawiedliwości, obecnie zwol-
niona z powodu generalnej redukcji etatów urzędniczych).
Naogół kollokwjum szło z ożywieniem. Z wywołanych
najlepiej się wywiązali Marjampolski i Strimaitis. Wyprowa-
dziłem stwierdzeniem, że przeważnie studenci moi starają
się orjentować w tych kwestjach zagadnieniach, które im
dotąd wykładałem, ale że się trudno temu dziwić, bo pod-
ręczników brak. Takie kollokwjum wydaje mi się dobrym uzu-
pełnieniem do wykładów, bo wymaga przeżuwania [?]
tych problematów przez samych słuchaczy. Będzie zaś naj-
lepiej wtedy, gdy, nie zadowalniając się biernym pochłania-
niem wiadomości, będą sami czynnie umysłem swoim przerabiali
wiedzę. Niestety — zdaje się, że jeszcze i w tym roku nie zacznę drukowa-
nia mojego kursu prawa konstytucyjnego. Zamierzałem początkowo za-
cząć już w tym roku akademickim to drukować, ale zaczynam się spostrzegać,
że jestem [?] tylko w rękopisie mogę przerobić i że dotychczasowy rękopis jest
jeno szkicem.
Bugailiškis zwrócił [?] mi rękopis moich notatek o międzynarodowych stosun-
kach [illegible]. Nie podjął się ich drukowania w wydawnictwie „Kultur

(324.)

11 grudnia.
roku 1923.
wtorek.

Najsmutniejsza pora roku — najkrótszy dzień
— najmniej słońca. Ani zima, ani lato, —
najsmutniejsza jesień, — śmierć. Człowiek oddycha
jakąś mgłą, a nie powietrzem, zamiast świat-
ła ma zmrok. Im starszy się robię, tym gor-
zej znoszę tę długą jesień naszą do nowego ro-
ku i tym bardziej tęsknię do słońca. O, cóż-
to za radość mieszkać w klimacie, pełnym słoń-
ca, gdzie mgły nie się gnają i gdzie nie ma
tej ciemnej ślepej martwej jesieni!
Przyzwyczaiłem już jakiejś zmiany w życiu,
przyzwyczaiłem czegoś nieoczekiwanego, coby dało
nowe warunki, nową podstawę mojemu twor-
zeniu życia. Nie lubię przez zbyt długi czas
być w warunkach ściśle takich samych.
Raczej mnie to nudzi i męczy. Całe życie
moje układało się w ten sposób, że miałem
ciągłe zmiany, ciągłe nowe sytuacje,
~~ciągle jakieś roz~~ ciągle jakieś szybkie okre-
sy w życiu: Petersburg, Paryż, „Gazeta Wi-
leńska" w r. 1906, ucieczka do Krakowa i
półtora roku — emigracji, powieś-
325. ciowe pisanie „Litwy", powrót, rok
w Bohdaniszkach, Wilno, lata miło-
ści i miłości, małżeństwo z Regi-
ną, krótkie dzieje tegoż i zerwanie,
Aniela, Wojna, Legiony, sądownictwo
polskie w Kolnie i Łomży, wreszcie
Kowno. Ale to już wszystko u schyłku
— Trybunał Najwyższy, profesura na
Uniwersytecie, — w miejscu, gdzie się nie
ani wyżej ani dalej; Litwa — teren
małostek, atmosfera duszna, stosunki tro-
chę zaściankowe.
Chciałbym się jeszcze doczekać jakichś
wypadków wielkich, które przełamią stan
obecny, wprowadzą jakieś nowe przeży-
cia, zagrożą człowiekowi niebezpieczeństwami,
zwiększą ruch i ciągłe w umysłach, zmu-
szą ludzi do przeorganizowania swoich poglą-
dów i upodobań, do wielkiego wentylowania
swoich pojęć. Chciałbym burzy!

12 grudnia, rok 1923, środa

Przed miesiącem prawie (30 października i 6 listopada) pisałem w dzienniku o rezultatach spisu ludności [illegible] pod względem składu narodowego ludności w Kownie. Wskazałem, jak niezmiernie małe cyfry Polaków spis ten wykazał w Kownie i jakie wnioski stąd ciągną narodowi litewskiemu, ogłaszający z tryumfem, że oto Polaków w Kownie prawie nie ma i że Kowno jest miastem czysto litewskim a rzekoma polskość ludności kowieńskiej była li tylko wtórną naleciałością polonizacji, którą sama ludność zrzuciła, — jak Polacy, którzy zaprzeczają wszelkiej wagi cyfrom spisu ludności i twierdzą, że jedyne cyfry miarodajne mieszczą się w cyfrach głosów, podanych podczas wyborów tajnych na listy narodowe. Że Kowno w ciągu lat ostatnich, odkąd powstała Litwa Niepodległa i odkąd Kowno jest tej Litwy stolicą, ogromnie się zlitwinizowało — to fakt, któremu zaprzeczyć nie da. Przed wojną Kowno niewiele bardziej było litewskie, niż Wilno. Wprawdzie śród ludności wiejskiej Kowna sporo było elementu, napływającego ze wsi litewskiej, ale element ten w mieście się prędzej niż na wsi polonizował, a [illegible] kowieńska była od dawna zupełnie spolonizowana i uważała się całkowicie za polskie i po litewsku nie mówiło wcale. Była garstka inteligencji narodowej litewskiej, było trochę ludu, który w dobie odrodzenia narodowego litewskiego zachował swoją narodowość litewską, ale to była tylko kolonia litewska, tak samo, jak w Wilnie. Żywioł litewski był tu nieco silniejszy, niż w Wilnie, po pierwsze dlatego, że Kowno geograficznie jest bliższe ośrodkowi etnograficznemu litewskiemu (za Niemnem w pobliżu Aleksota wieś jest już czysto i wyłącznie litewska), podczas gdy Wilno ze wszech stron jest otoczone wsią spolonizowaną, a z jednej strony — od wschodu — przylega do etnicznego terytorjum białoruskiego), a po wtóre dlatego, że Kowno w ogóle było znacznie mniejszym od Wilna centrum kulturalnym, w którym wpływy cywilizacji kultury polskiej nie były tak skoncentrowane i tak nie promieniowały, jak w Wilnie. Zatem w Kownie stolicy państwa litewskiego ściągnęło to do Kowna wszystkie siły narodowe litewskie, całą inteligencję, całą wyłączność Litwy. Urzędy, teatr, Uniwersytet, — wszystko się w Kownie zaskoncentrowało i bardzo szybko zaczęło zdobywać miasto narodowości litewskiej. Obok starego Kowna żydowskiego i polskiego wyrosło nowe Kowno litewskie, a naprzód to było tak intensywne i poparte wpływami państwowymi, że litewskie cechy miasta zaczęły coraz widoczniej przeważać. Ale stare Kowno pozostało z dawna w mowie polskiem. Wprawdzie ktoś mówił — przypomniał sobie zapomnianą mowę litewską, niejeden się nauczył, kto jej nie umiał, bo bez tej mowy trudno było się tu urządzić, [illegible] czy w ogóle zdobyć sobie miejsce w handlu i życiu publicznym, — i stąd niejeden dla karjery istotnie się zlitwinizował nawet, — ale ogół tutejszej ludności kowieńskiej (chrześcijańskiej) w ciągu lat pięciu nie zatracił swego oblicza polskiego. Tymczasem w spisie ludności litewskim [illegible]

326.

[illegible]

13 grudnia.
rok 1923.
czwartek.
164

~~[illegible]~~ Zarządziłem dziś drugie kollokwjum na Uniwersytecie — dla ~~[illegible]~~ studentów wyłącznie I semestru (dla nielicznych studentów wyższych semestrów, który się zapisali na moje wykłady, wyznaczone jest osobne kollokwjum na poniedziałek rano).
Na kollokwjum dzisiejsze poświęciłem obie godziny wykładowe — od g. 7-9 wieczorem. Kollokwjum było prawie jawnie i pisemne. Wyznaczyłem 8 tematów następujących: 1. Naród. Naród-populus i naród-natio. Naród-populus i społeczeństwo.
2. Społeczeństwo. Społeczeństwo i państwo. Oddziaływanie tworów społecznych na państwo.
3. Doktryna umowy społecznej (contrat social). Status naturalis — status civilis. Pojęcie prawa naturalnego.
4. Obcowanie społeczne. Dwie jego funkcje: zasadnicza funkcja materjalna (zaspokajanie potrzeb społecznych) i funkcja formalna czyli funkcja prawa.
5. Prawo. Normy prawa i normy moralne. Gwarancje norm prawnych. Etyka społeczna.
6. Najważniejsze związki społeczne i ich oddziaływanie na państwo. Narody (nationes), klasy społeczne, kościoły, stronnictwa polityczne.
7. ~~[illegible]~~ Metoda historyczna analizy naukowej. Czynnik woli i celów w obcowaniu społecznym ludzi. Teorja celów zmiennych.
8. Pojęcie społeczeństwa i jego czynniki w średniowieczu. Pojęcie społeczeństwa w czasach ~~[illegible]~~ nowszych; ~~[illegible]~~
32 negowanie społeczeństwa w doktrynie umowy społecznej wieku XVIII — w dobie Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Pojęcie społeczeństwa w końcu wieku XIX — ~~[illegible]~~ w szczególności rozwój socjalizmu pod tym względem. Zagadnienie stopienia się społeczeństwa w państwie i zagadnienie anarchji.
Wywoływałem z kolei każdego studenta podług spisu, sporządzonego poprzednio w tym porządku, w jakim studenci w ciągu [illegible] udzielali mi swych książeczek do podpisu, i każdemu dawałem temat do wyboru z zastrzeżeniem, że na jeden temat może się złożyć nie więcej, niż 20 studentów. Najbardziej rozchwytywane były: temat 1 i temat 5. Na oba te tematy złożyły się pełne komplety po 20 osób, a amatorów było i więcej, ale już więcej nie przyjmowałem. Z kolei najwięcej się zapisało na temat 6 (14 osób) i na temat 4 (13 osób). Na temat 2 złożyło się 7 osób, na temat 3 — 4 osoby, na temat 8 — jeden jedyny student, niejaki Michał Janiłowicz, a na temat 7 — ani jeden. Ogółem w tym kollokwjum pisemnym wzięło udział 79 studentów z ogólnej liczby 160 słuchaczy I semestru, zapisanych na moje wykłady; ponieważ poprzednio 9 słuchaczy już odbyło kollokwjum, którzy jeszcze z I semestru kollokwjum nie odbyli, więc takich z kollokwjum dzisiejszego zebrałem cały stos arkuszików, które jest [illegible] i pewne [illegible] świąt Bożego Narodzenia, a następnie [illegible] publicznie na wykładzie specjalnym. Zobaczymy, czy te odpowiedzi pisemne zawierają coś ciekawego, czy są tylko [illegible]. Mam wrażenie, że wielu [illegible] tylko improwizowało, ale [illegible] w tych odpowiedziach [illegible] głębiej. Tegoroczne wykłady moje są [illegible] studentów [illegible] ale chodzi o to, czy [illegible] wykształcenie tej mądrości [illegible].

14 grudnia, rok 1923, piątek

Smutne nowiny. Nie są one może smutne dla przeciętnego z takich Litwinów lub Polaków, albo jeśli są smutne dla Litwinów po stronie polskiej (w Wileńszczyźnie) i dla Polaków po stronie litewskiej (w Litwie Niepodległej), to są dla nich smutne li tylko ze względu na ich bezpośredni interes narodowy. Natomiast są one smutne dla nas, to znaczy dla tych ludzi, jak ja, którzy są wychowani na idei braterstwa godeł Pogoni i Orła i ~~[illegible]~~ na idei doskonałego zespolenia narodowości polskiej z obywatelstwem litewskim w kraju, — nie tylko są na tym wychowani, ale i świadomie ukochali tę ideę i marzyli o wcieleniu jej życiem swoim w czyn. Ci widzą, jak życie i stosunki realne rozkładają brutalnie te 2 pojęcia — Litwy i Polski, narodowości i obywatelstwa, czyniąc ~~Polaków~~ jednych li tylko Polakami, tak narodowo, jak państwowo, i monopolizując narodowość wraz z państwowością litewską dla drugich. Wszystkie wyniki t. zw. „stanowiska krajowego", [illegible] u nas [illegible] od mojej „Gazety Wileńskiej", które mię [illegible] z Polaków litewskich solidarnymi z Litwinami obywatelami i wzór ~~[illegible]~~ [illegible] obu części Litwy, mogących razem to samo [illegible] w [illegible] zbliżenia Litwy z Polską, jako dwóch równych i wolnych krajów, — przyszły, realnie [illegible] natomiast wybuchła walka wzajemna i ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ rozdział bezwzględny, w którym Polacy i Litwini grają rolę kategorycznego rozłamu, dzieląc [illegible] cego obie [illegible] nienawiści. Ale co tu gadać! Krótko mówiąc — oto nowe epizody dalszego zaognienia stosunku. Władze polskie w Wilnie zamknęły gimnazjum litewskie w Święcianach, jedno z dwóch jedynych gimnazjów litewskich w Wileńszczyźnie. Litewskie gimnazjum święciańskie istniało od r. 1918, utrzymując się z prywatnych funduszów litewskich. Urzędowa przyczyna zamknięcia podobno czysto formalna. Jest to cios dla sprawy litewskiej w Wileńszczyźnie bardzo dotkliwy i niewątpliwie krzywda. Tu w społeczeństwie litewskim ~~[illegible]~~ fakt ten wywołał ogromne poruszenie. ~~[illegible]~~ Jest to ~~[illegible]~~ podlanie oliwy do ognia. Dla wzmożenia zatargu litewsko-polskiego, który się ciągle żarzy, niewiele potrzeba. Wystarczy byle fakt drobniejszy, a taki, jak zamknięcie gimnazjum w Święcianach, stanowi ciężki kamień obrazy, który jest zdolny zaostrzyć i tak złe już stosunki. Płyną już protesty [illegible] i żądania [illegible] dotyczące tego faktu. Na Uniwersytecie wczoraj [illegible] został wiec protestu, na którym żądano od rządu konsekwentnego odwetu na szkołach polskich w Litwie i w innego rodzaju — zamknięcia jednego z gimnazjów polskich — w Poniewieżu, oraz zamknięcia wszelkiego [illegible] szkół polskich z funduszów państwowych. Podobne żądania mnożą się. Na niedzielę zwołany jest na placu publicznym w Kownie wielki wiec publiczny protestu w tejże sprawie. Agitacja rośnie — nastroje ~~[illegible]~~ się rozpalają, — może przyjść do ekscesów. Dziś tu marzyć o pojednaniu, a choćby już tylko o współżyciu, gdy obie strony dążą li tylko do wytępienia się wzajemnego — Polacy Litwinów tam, gdzie władza jest w ręku polskim, a Litwini Polaków tam, gdzie władza jest w ręku litewskim. Wzajemnego [illegible] i nienawiści — nie było nawet w stosunku do Rosjan i do Niemców przed wojną za czasów ucisku carskiego i [illegible]. Smutne, ale, niestety, bardzo realne.

328.

1 grudnia, rok 1923, sobota

Co tu gadać! Smutno. Przez całe moje życie, jak jakiś Syzyf z legendy, dźwigałem kamień w górę — i kamień stale się staczał w dół. Dowodziłem, że nacjonalizm jest tworem sztucznym i obłędnym i że my, Polacy litewscy, powinniśmy stanąć do szeregów pracy obywatelskiej — dla Litwy, a nie dla Polski, powinniśmy zrozumieć i przyjąć to sobie za obowiązek i zaszczyt, żeby być zawsze w pierwszych szeregach budowniczych i kierować się względami dobra kraju, nie mniej niż wyższego interesu innej zbiorowości krajowej. Protestowałem przeciwko kresowej koncepcji Litwy, czyniącej z niej satelitę i stwierdzającej [?] [struck] czy to Rosji czy Polski. Odwoływałem się do tradycji przodków naszych. Tłumaczyłem [?] do tego, byśmy byli w tym dziele ręka w rękę z Litwinami, którzy przez tę [?] rozpoczęli i z czasem wykonywali [?]. Wskazywałem, że to jest zarazem jedyna droga realna do istotnej solidarności samodzielnej Litwy z samodzielną Polską, bo jeżeliby miało być inaczej, jeżeliby Polska miała sięgać po panowanie nad Litwą a Polacy litewscy mieli być tych usiłowań narzędziem, to o solidarności nie może być mowy, i możliwą będzie tylko walka. Wierzyłem, że ziarno tej propagandy będzie kiełkować. Wprawdzie kiełkowało ono słabo, bo ci, którzy się niby ze mną [struck] teoretycznie w tej akcji łączyli, byli zawsze chwiejni i za lada podmuchem nacjonalizmu zbaczali z drogi. Ale przed wojną,
329. dopóki był wspólny wróg — wspólny zaborca — Rosja [?] — rzecz jakoś szła, choć kulała nieraz [?]. Aż oto nastał czas próby, kiedy przyszło do spraw dziejowych. I cóż się okazało? Polacy litewscy poszli gremjalnie za nacjonalizmem polskim i oderwali od Litwy Wileńszczyznę; byliby [struck] chętnie wcielili do Polski i całą Litwę, bo bodaj w tym jedynym sensie utrwalili sobie pojęcie o „stanowisku krajowym" i „niepodzielności Litwy" [struck], jeno że okoliczności temu przeszkodziły; Litwini zaś ani myśleli skłonić się do zbratania [struck] z Polakami litewskimi i Polską i dążą jeno do ich wyplenienia, a nie do zbudzenia w nich „instynktu" obywatelskiego, na który zgoła nie liczą. Ja zaś zostałem zupełnie samotny na służbie państwa litewskiego. Jestem sam konsekwentny na stanowisku, które było wnioskiem z moich zasad i dziś, ale przez to już żadnego kierunku nie wyrażam, żadnego prądu nie reprezentuję; jestem liść [struck] zbłąkany. Jeżeli tu gdzieniegdzie spotykam dokoła siebie takichże Polaków litewskich na służbie litewskiej — to są to nie żadni ideowcy, nie żadni pionierzy prądu, lecz — karjerowicze, prozelici, do których szeregu i mnie zapewne niejeden z obserwatorów liczy jako takiegoż [struck] karjerowicza! No, co do mnie — wytrwam, ale przestałem czuć w moim czynie [struck] wielkiego wyrazu społecznego. To ciężko. Jest wprawdzie [struck] jeszcze inna

kategorja Polaków litewskich, która przeszła na stronę litewską bez żadnego karjerowiczostwa — to są ci, którzy się zlituanizowali z przekonania, jak przedewszystkiem na ich czele [illegible] Biržiška i wielu innych. Ale ci nie są tymi, co ja wyrażał i wytworzyć usiłowałem, są oni tylko Litwinami, podczas gdy ja marzyłem [struck] nie o lituanizacji Polaków litewskich, jeno o ich ukrajowieniu i uobywatelnieniu. [struck] Moją ideą było nie porzucenie [?], nie asymilacja litewska Polaków krajowych, lecz to, aby ci Polacy litewscy, jako tacy, stanęli do szeregu z Litwinami w pracy krajowej. Dziś, zdaje się, idea ta przynajmniej w pierwszym stadjum stosunków — zbankrutowała. Wiat [?] z Polaków litewskich do tego się nie garnie, a tradycji tej i wiedzy nie mają więc, łączą [?] do tego, bo Polacy litewscy są tutaj tak specjalnie nieraz [struck] i tak brutalnie odpychani, że nie podobna, by się ostali wbrew woli gospodarzy kraju — Litwinów. Tylko karjerowicze się temu poddadzą i wyrzekną się [struck] nawet swojej polskości, ale na przekór, którą nie chowali, nie stronią.

16 grudnia, rok 1923. niedziela.

Odbył się dziś manifestacyjny wiec uliczny dla wyrażenia protestu przeciwko zamknięciu przez władze polskie gimnazjum litewskiego w Święcianach. Oczywiście nie byłem na tym wiecu — bo boleśnie jest dla mnie słuchanie szczucia na Polaków, choćbym uznawał, że w danym wypadku Polacy są winni. Niestety — winy Polaków i Polski są mi zanadto dobrze znane. W bolesnym konflikcie polsko-litewskim źródło winy jest po stronie polskiej. Zagarnięcie Wileńszczyzny — oto klucz do tych stosunków; Polska ma ten klucz, ona go użyła. Zamknięcie gimnazjum litewskiego w Święcianach jest też aktem gwałtu i krzywdy, ~~której~~ którejś winną jest Polska. Niemniej słuchanie potoku nienawiści i pomyj wylewanych na Polskę, jest dla mnie zanadto ciężkie, a niesmaku dodaje karjerowiczostwo patriotyczne tych, którzy się na takich manifestacjach popisują. Poszedłbym na manifestację protestu Litwinów w Wilnie, gdzie manifestanci byliby pokrzywdzeni, ale tu, gdzie manifestanci są u władzy i gdzie protest dyszy nie tyle krzywdą, ile zemstą na ~~obywatelach~~ bezbronnych obywatelach Litwy polskich, — te manifestacje patentowanych patriotów, robiących karjerę na krzykactwie, oraz uczucie nienawiści tłumu — nie są wcale piękne. Oczywiście protest ma rację bytu i trudno żądać od Litwinów, aby przyjęli cios spokojnie i łagodnie; jednak tu występuje ów [illegible] instynkt, który jest zły i szkodliwy. Więc był wiec zorganizowany przez narodową młodzież Uniwersytecką. Musiał być liczny, bo koło godz. 1, idąc ulicą przez Laisvės Aleję — była ona prawie pusta: tłumy były widocznie na wiecu — między placem Ratuszowym a Sejmem. Potem, idąc do domu przez Zieloną Górę, spotkałem kilku moich studentek wracających z dołu, z Kowieńskiej. Zdawały relacji z wiecu [illegible]. Nie wątpię, że mowy były zapalne i że cała Litwa była wezwana do represji odwetowych na szkolnictwie polskim w Litwie.

Na Uniwersytecie odbyło się rano posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego. Omawiany był projekt zamknięcia sekcji ekonomicznej na wydziale naszym, [illegible] zaś funkcjonować od roku przyszłego. Po skończeniu posiedzenia, ponieważ już była pora wieczorowa, zostało obecnych [illegible] profesorowie na obiad [illegible]. W [illegible] naprzód — poszedłem do domu.

Tu zastałem listy z Bohdaniszek. Dowiedziałem się z nich, że z mego ogródka owocowego, który w roku zeszłym zasadziłem, a w tym roku dosadziłem, ukradziono 16 jabłonek rezerwowych ze szczepów Kowalskich. Niewiadomy złodziej ukradł jabłonki, a na ich miejscu porozrzucał dla niepoznaki [illegible]. Spostrzeżono to przy obwiązywaniu drzewek na zimę. No, i proszę, tu ma się podnosić kulturę i zakładać ogród, kiedy lud jest, niestety, tak złodziejski, że niczego nie uszanuje.

330.

[illegible]

17 grudnia, rok 1933, poniedziałek 166

Wcześnie dziś wstałem i o godz. 8 byłem na Uniwersytecie, gdzie na tę godzinę wyznaczone było kolloquium dla studentów wyższych semestrów, zapisanych na moje wykłady. ~~Jest pewna ilość takich studentów~~ Choć moje wykłady należą do cyklu I i II semestru, jednak jest pewna garstka studentów na wyższych semestrach, którzy prawa konstytucyjnego w swoim czasie nie słuchali i zapisali się na moje wykłady w tym roku. Z nich wielu [illegible] kontynuować, bo, będąc zajęci wykładami na swoich semestrach, — na moje wykłady dostać się nie mogą [illegible], jeno formalnie się liczą wyłącznie słuchaczami. Kolloquium zarządziłem dla nich osobno. Nie mogłem [illegible] tem wykład normalny na I semestrze. Pozostały się to już ostatnie dni semestru przed feriami świątecznemi, a większość moich słuchaczy I semestru — zwłaszcza najpilniejszych — już odbyła kolloquium, więc sądziłem, że audytorjum będzie już dziś puste i że zaledwie jakichś kilkunastu słuchaczów zostanę. Toteż byłem przyjemnie zdziwiony, stwierdziwszy, że audytorjum jest pełne. Naogół nie mogę się uskarżać na brak słuchaczy. W tym roku jest pod tym względem znacznie lepiej, niż w przeszłym. Co prawda i liczba studentów jest w tym roku większa, ale mam wrażenie, że i dobór ich jest lepszy, to znaczy, że poziom i [illegible] i zainteresowanie wykładami i może inteligencji obecnego I semestru jest wyższy, niż zeszłorocznego. Zresztą przekonam się jeszcze o tym z odczytywania ich odpowiedzi na piśmie na zadane im z kolloquium pytania. Te odpowiedzi przestudjuję w czasie świąt Bożego Narodzenia. Pewne grono słuchaczy, którzy dla różnych przyczyn w poprzednim kolloquium nie brali udziału, — prosili mię dziś o udzielenie im tematów do pisemnego opracowania przez święta. Zgodziłem się i oświadczyłem słuchaczom tematy rozdałem. ~~Powie~~ Zapowiedziałem im tylko, że ponieważ pisać będą w domu, mając więcej możności lepszego opracowania tematu, więc też spodziewam się od nich gruntowniejszej pracy, niż te odpowiedzi, które były przez ich kolegów pisane na poczekaniu.

Byłem dziś u Dyrektora Departamentu [illegible] w sprawie ewentualnego uzyskania wjazdu do Litwy dla Stefana Mieczkowskiego i dla Józi Pr[illegible]owskiej. Dyrektorem tego Departamentu jest obecnie Danowski, były sędzia Sądu Wojennego, którego znam z posiedzeń w Trybunale (w posiedzeniach Trybunału dla spraw, idących z Sądu Wojennego, bierze udział z urzędu jeden z sędziów tego Sądu). Danowski przyjął mię bardzo uprzejmie i był bardzo miły. Zacząłem od sprawy Stefana Mieczkowskiego. Powiedziałem mu szczerze, jak się rzecz ma. Nie zataiłem tego, że [illegible] w Litwie na zasadzie paszportu krajowego litewskiego i że przyjął już [illegible] go wymienić na [illegible] tego paszportu, gdyby się nie dało ustalić obywatelstwa litewskiego Stefana. Co zaś do Stefana Mieczkowskiego, to powiedziałem, że jest z pochodzenia dawnym Polakiem, urodzonym w b. guberni Płockiej, lecz od r. 1907 mieszka w Litwie — wpierw w [illegible] przez lat kilka, a potem stale i do-

tychczas w Wilkomierzynie. Danowski bardzo serdecznie i bardzo poczciwie się tym zainteresował i obiecał, że się to da załatwić. Powiedział, abym ja wniósł podanie o pozwolenie na przyjazd Mieczkowskiego — na imię Ministra Spraw Wewnętrznych, i podanie to jest pewne, że będzie załatwione przez Danowskiego. Stefanowi udzielone będzie pozwolenie na przyjazd, a następnie po przyjeździe da mu się świadectwo obywatelskie, [illegible] w Litwie. Żądane jest tylko, żeby Stefan wystarał się od Komitetu Litewskiego w Wilnie poświadczenia, że jest [illegible] Co do Józi [illegible] — to rzecz stoi gorzej, ale też [illegible]

18 grudnia, rok 1923. Wtorek.

W Polsce, jak donoszą depesze, otrzymane via Edwinek i umieszczone w gazetach, — zaszły sensacyjne zmiany w rządzie. Upadł gabinet endecko-piastowski, oparty na t. zw. „większości polskiej", utworzonej przez blok prawicy ze stronnictwem chłopskim Witosa. Upadek nastąpił na skutek rozłamu, jaki zaszedł właśnie w stronnictwie Witosa („Piasta") — z powodu kompromisu z prawicą w sprawie Reformy Agrarnej. Część „piastowców" z posłem Dzielem na czele, uważając ten kompromisowy wykonania Reformy Agrarnej za niedostateczny, te zaś ustępstwa Witosa za zbyt daleko idące, odłamała się od stronnictwa i wytworzyła już drugą secesję z „Piasta" (pierwsza secesja pod wodzą Dąbskiego już się poprzednio odłamała i stanęła na stanowisku radykalniejszego stronnictwa ludowców „Wyzwolenie"). Na skutek [illegible] secesji Dzielowców większość rządowa zmalała i rząd endecko-witosowy, w którym figurowały takie filary endecji, jak sam prezes R. Dmowski na stanowisku ministra spraw zagranicznych, — podał się do dymisji, nie czekając na votum nieufności Sejmu. Jak donoszą depesze — prezydent Rzeczypospolitej Wojciechowski polecił utworzenie nowego gabinetu — posłowi Thugutowi, leaderowi „Wyzwolenia", a jednak to samo dziś w stanie opozycji, ponieważ „Wyzwolenie" stanowi w tej opozycji tylko czynnik opozycji i rozłamu w związku z poprzednim upadkiem większości — to znaczy w związku z problematem Reformy Agrarnej, — punkt obecnego przesilenia obozu. Thugut pono zmienić [illegible]. Nasza tu kolonia polska niezależnie od dzieci stropiona tymi wypadkami w Polsce. Miałem dziś okazję — rozmawiać o tym z kilku osobami z tych kół. Przerażony oni — widzieli zawsze w Polsce, jako wzór rządów zachowawczych, jako ostoję przeciwko podmuchom Rewolucji Agrarnej. Do takiej Polski oni tęsknią. Przesilenie rządowe w Polsce na gruncie właśnie Reformy Agrarnej, stawiające u steru rządu radykalnego „Wyzwolenia", tak akcentowanie prądów rewolucyjno-agrarnych, — to się tu im nie podoba i boli. Co prawda te bliższe nam sąsiedztwo jest tu najwyższe obolałe ciosami i przeprostne torturami, jakie się do niego tutaj stosuje tak w zakresie narodowym, jak jeszcze bardziej w społeczno-gospodarczym. Nie dają mu ani żyć i rozwijać się, ani plątać się, ani też je dotykają zgoła. Osaczono je ustawami i rozporządzeniami politycznemi, które mu nie dają dyszeć, a jednocześnie uniemożliwiono mu wyzbycie się ze swych placówek majątkowych przez zwolnienie tego, co mu tytularnie tylko pozostawiono, stawiając je tymczasowo — ale na czas nieograniczony — w jakiejś pozycji „glebae adscripti", na wolności i uzależnieniu [illegible] jakiejś specyficznej powinności majątkowej. To też nic dziwnego, że jego [illegible] polskie są tak czułe [illegible] perspektywę dla sympatycznych chwil i tak się czepiają [illegible] i [illegible] klęsk swoich jego sympatią, w zakresie, gdy [illegible] nowych nie widzą już widoków [illegible]. To też nie dziwię się, że [illegible] wszystko, co po wojnie powstało, [illegible] jest w istocie [illegible] warte, a właściwie tej Polski wytęskniony, jest — stara przedwojenna [illegible] i [illegible] z jej gubernatorem Kowieńskim p. Wierzchałem etc... To bardzo charakterystyczne.

(332.)

Wracając do sytuacji w Polsce — ewentualny rząd Thuguta też bynajmniej nie będzie. Jego większość będzie bardzo niepewna, a składać się będzie z bardzo niejednolitych elementów, które bardzo łatwo mogą się na lada kwestii rozprzęgać. Wchodzą tam mniejszości narodowe [illegible] i [illegible] narodowi, Żydzi. Taka większość nie jest ścisła i będzie trudna do utrzymania. [illegible] w którym [illegible], prowadzi [illegible] dyktatura Piłsudskiego, [illegible] jednak [illegible] — rozwiązanie Sejmu. [illegible] jest [illegible] i [illegible] ministrem spraw [illegible] [illegible] [illegible] określony i [illegible] [illegible].

19 grudnia. rok 1923. środa 167

Z otrzymanego dziś z Bohdaniszek od Maryni listu dowiaduję się, że Józia Pruszanowska już przyjechała i bawi w Kowaliszkach. Zdaje się, że przyjechała ona z Łotwy przez granicę nielegalnie i że żadnego dokumentu, legalizującego jej pobyt w Litwie, — nie ma. Marynia znowu mię prosi, abym poczynił starania o przyspieszenie załatwienia jej prośby ~~[struck out]~~ o pozwolenie na wjazd do Litwy, podanej w Rydze w konsulacie litewskim i przesłanej stamtąd do Kowna. Cóż ja tu mogę wskórać! Mówiłem już wszakże o tym z Dembowskim i ten mi nie obiecał pomyślnego rezultatu. To Elwirka Pruszanowska ją tu ściągnęła. Jeżeli teraz Józia będzie miała jakieś przykrości, ~~[struck out]~~ o ile się jej pobyt nielegalny ujawni, albo będzie musiała wracać do Polski, co ją narazi na kłopoty materjalne, bo tam tymczasem posadę zerwała, — to będzie temu winna Elwirka, która pospieszyła się nieopatrznie, nie ~~[struck out]~~ zbadawszy gruntu zawczasu; a powinnaby chyba wiedzieć, jak trzeba być ostrożnym w tych czasach.

Jakieś są tam znowu w Bohdaniszkach strapienia i biedy. Marynia nie pisze, o co chodzi, nadmienia jeno, że coś znowu takiego zaszło, co ~~[struck out]~~ budzi wątpliwość u niej i u Elwiry, azali się zdołają utrzymać na Bohdaniszkach, i o co chodzi — obiecuje mi to opowiedzieć ustnie w czasie świąt. Prawdziwa bieda. Chwilami mi się zdaje, że szczęściem by było nie mieć żadnego majątku, bo ten majątek — te nasze biedne kochane Bohdaniszki — są jeno źródłem ciągłych trosk, bied, zmartwień, a korzyści materjalnej obecnie nie dają żadnej. Szczególnie są one tym dla mnie. Nie mam z nich ani grosza, muszę jeszcze siostrom pomagać, a co gorsze — to że mam za każdym listem z Bohdaniszek zgryzotę. Majątek w Litwie — to obecnie nędza i męka. Co się tam stało — nie wiem; może zażądano od Elwiry i Maryni wniesienia

333. nia litami ~~[struck out]~~ zastrzeżonej zaległości rekwizycyjnej, może coś innego. Elwira jest smutna, bo Stefan Mieczkowski, jej mąż, wypiera się od przyjazdu do Bohdaniszek; ~~[struck out]~~ okazuje się, że go tu Elwira ściągnęła, a on napisał, żeby lepiej ona zebrała pieniądzy (5000 dolarów — mała rzecz!) i przyjechała z dziećmi do niego. Bez Stefana Elwira sama już nie może sobie dać rady w gospodarstwie w Bohdaniszkach, a zrywać się i jechać z dziećmi do niego, to i ~~[struck out]~~ schedę bohdaniską żal porzucać na los niepewny i nie wiadomo, jak się tam życie ułoży. Teraz mam pana Dembowskiego zapewnienie, że dla Stefana możność przyjazdu do Litwy i wszelkie ułatwienia zalegalizowania tu jego pobytu, ale dlaczego nie wiadomo, czy warto go ściągać i czy tu się on utrzyma. Gdyby Stefan mógł objąć w Bohdaniszkach w zarząd i dzierżawę ~~[struck out]~~ także schedę Maryni i moją — to byłoby warto, ale dziś to niebezpieczne, bo wobec [illegible]. Wedle projektu poprawki do Reformy agrarnej wszystkie posiadłości po r. 1920 formalnie, ale pozostające faktycznie w wspólnym posiadaniu, formy gospodarcze w całości, mają być traktowane za jedną jednostkę, w której ma być zostawione ogółem 80 ha nietykalnej normy, a nie po 80 ha na każdą schedę. Gdyby więc Stefan przejął zarząd na wszystkie nasze schedy bohdaniskie, to Bohdaniszki mogłyby ulec temu przepisowi. Zarząd więc wyłączny Stefana jest niebezpieczny dla Bohdaniszek, zaś dla Stefana gospodarowanie dla małej dzierżawy bohdaniskiej Elwiry, wynoszącej bez mała czterdzieści kilka dziesięcin, może się nie opłacać, a w tym ciężkim zastoju gospodarczym, jaki ~~[struck out]~~ się tu w Litwie wytworzył, — trudno o jakieś inne rzeczy i przedsięwzięcia uboczne, które by dały Stefanowi inne pole zarobku.

20 grudnia.
rok 1923.
Czwartek.

Posłałem dziś Antoniemu Smetonie do „Vairas'a" artykulik recenzyjny o [skreślone] przetłumaczonej przez Janulaitisa na litewski [język] książeczce Rudolfa Iheringa „Walka o prawo". Napisałem tę recenzję na prośbę Janulaitisa w drodze wyjątku, bo w ogóle publicystyką się obecnie nie trudnię. Smetonę widziałem wieczorem; mówił, że artykuł wydrukuje.

Wykład mój na Uniwersytecie dziś do skutku nie doszedł. Dziś był ostatni dzień semestru jesiennego, bo od jutra zaczynają się ferie świąteczne, toteż tempo pracy było już w stopniu zaniku. Większość profesorów zakończyła już wykłady semestralne, frekwencja studentów także zmalała. Zresztą [skreślone] zastałem moją salę wykładową zajętą: Uniwersytet udzielił jej Towarzystwu popierania [illegible], które na dziś urządziło w niej odczyt publiczny Antoniego Smetony na temat [skreślone] kwestii litewsko-polskiej. Wprawdzie dla mego wykładu została zarezerwowana osobna salka, ale słuchaczy zastałem w niej zaledwie trzech, bo reszta tych, który się dziś stawili, poszła na odczyt Smetony. Nie wykładałem więc.

Z [depesz] prasowych o Polsce okazuje się, że gabinet Thugutta do skutku nie dochodzi. Utworzenie gabinetu podjął się Grabski, który zamierza utworzyć gabinet czysto fachowy. Jest to więc wyjście pośrednie.

Od Zygmunta Żemaitisa dowiedziałem się pewnych szczegółów o zamknięciu przez władze polskie litewskiego gimnazjum w Święcianach. Zamknięcie to było dawno przez władze polskie przewidziane i zapowiedziane Litwinom. Władze polskie uprzedziły Litwinów, że jeżeli ci nie będą robili z powodu tego zamknięcia [illegible], to [skreślone] w postaci kompensaty za zamknięcie gimnazjum w Święcianach będą nadane litewskiemu gimnazjum w Wilnie (t. zw. gimnazjum Witolda Wielkiego) prawa gimnazjum państwowego z odpowiednią subwencją państwową. Rzecz ta była zawczasu rozważana w Kownie w gabinecie ministrów, gdzie jednak — w porozumieniu z Litwinami wileńskimi — uznano, że propozycja polska nie jest korzystna i że korzystniejszym będzie dla Litwinów wyzyskanie faktu zamknięcia gimnazjum w Święcianach na wszczęcie alarmu o niszczeniu przez Polskę mniejszości narodowych. Jak tłumaczą to koła polskie — gimnazjum litewskie w Święcianach było ogniskiem ciągłej agitacji i propagandy [skreślone] nie tylko narodowo antypolskiej, ale i przeciwpaństwowej, czego władze polskie nie mogły tolerować. Jak wiem skądinąd, koła poważniejsze dzielnicy litewskiej tutaj, jak Żemaitis i p. Jan Vileišis, są zdecydowanie przeciwne temu, by akcja protestów, która się toczy w społeczeństwie litewskim w tej sprawie, doprowadziła do ekscesów antypolskich i nie [skreślone] sprowokowała represji dotyczących szkół i gimnazjów polskich tutaj; zagadnienia takie są tu bardzo ostro podnoszone. Zresztą — jeżeli w Wileńszczyźnie jest tolerowane tylko jedno gimnazjum litewskie — w Wilnie, — to tu Polacy względnie mają się o wiele lepiej, mając cały szereg gimnazjów [skreślone] polskich — 2 w Kownie, w Wiłkomierzu, w Poniewieżu, w Telszach. Rezultaty ostatniego spisu powszechnego ludności, które liczbę Polaków w Litwie wykazały w ilości [illegible] 3%, co wprawdzie nie odpowiada rzeczywistości, ale na pozory coś określa i [illegible] litewskiej, dając podstawę formalną agitatorom do tego, do uzasadnienia swoich żądań [skreślone] represyjnych słuszności. Żądają oni, aby szkolnictwo polskie tak ludowe, jak średnie, było rozwarstwione procentowo do odsetka ludności polskiej w kraju, bo będąc większym od tego odsetka korzysta [skreślone] jak gdyby z przywileju kontrybucyjnego, [illegible] ze stanowiska [illegible] Polaków i polonizowania Litwinów.

21 grudnia.
Rok 1923.
piątek. 168

Później w tym roku jadę na święta — dopiero w niedzielę, w przeddzień kucji, a w Bohdaniszkach będę w dzień kucji nad ranem. Jutro bowiem mam jeszcze posiedzenie sądowe w Trybunale. Natomiast powrót do Kowna będzie tym razem późniejszy, bo po nowym roku dopiero 12 stycznia muszę być na posiedzeniu Trybunału. Wrócę więc do Kowna 11-go stycznia. Przed powrotem do Kowna mam być z Marynią u Eugeniuszostwa Römerów w Pogirowie. Mam już zakupionych do Bohdaniszek dla dzieci za kilkadziesiąt litów cukierków, słodyczy i zabawek. Jestem dla nich słodkim wujaszkiem, który nigdy z pustemi rękami nie przyjeżdża i ~~to~~ którego przyjazd przeto jest zawsze z jaknajżywszym utęsknieniem wyczekiwany.

Wróciłem już do zdrowia całkowicie. Mam się lepiej, niż się miałem w przeszłym roku około Bożego Narodzenia. Stan serca jest zupełnie dobry.

Słychać pogłoski, podawane jako pewnik, że stanowisko ministra finansów Petrulisa jest mocno zachwiane i że rychłe ustąpienie jego jest przesądzone. Zapowiadają, że

335. następcą jego będzie ksiądz Jurgutis, obecny ~~[illegible]~~ dyrektor emisyjnego Banku Litewskiego, b. minister spraw zagranicznych.

Galwanowski wrócił już z Paryża, gdzie na posiedzeniu Rady Ligi Narodów rozpoznawaną była sprawa Kłajpedy, przekazana Lidze Narodów przez Radę Ambasadorów, na skutek konfliktu w rozstrzygnięciu tej sprawy między Radą Ambasadorów a Litwą. Rada Ligi Narodów zaakceptowała wniosek delegacji litewskiej o przekazaniu tej sprawy ~~—~~ specjalnej komisji, złożonej z przedstawicieli państw niezainteresowanych z wyłączeniem ~~[illegible]~~, reprezentowanych w Radzie Ambasadorów. Formalnie więc delegacja litewska osiągnęła skutek pożądany, ale jaki będzie skutek merytoryczny — to jeszcze kwestja, bo sprawa przekazana została komisji do jej sformułowania w myśl deklaracji wielkich mocarstw z d. 16 lutego r. 1923, zaś ta deklaracja zastrzega uwzględnienie interesów tranzytowych Polski. Na sformułowaniu tych interesów Polski właśnie też polega cały konflikt w sprawie Kłajpedy.

22 grudnia, rok 1923. sobota.

Jutro wyjeżdżam na święta.
Zabierając część mego rękopisu zeszłorocznego wykładów dla uporządkowania ich wyciągów i notatek do wykładów tegorocznych, — przekonałem się, że brakuje mi ~~tutaj~~ prawie ~~za~~ 20 arkuszy (około 80 pasków) rękopisu w samym środku. Tworzy to lukę dotkliwą, którą będę musiał uzupełnić na nowo. Zajmie mi to sporo pracy i opóźni ~~tam~~ ~~tylko~~ opracowywanie dalszego ciągu niedokończonych wykładów zeszłorocznych, nad którymi chciałem zacząć pracować zaraz po ferjach świątecznych. Teraz będę musiał wpierw tę lukę wypełnić, a dopiero potym zabrać się do dalszego ciągu. Tę brakującą część rękopisu zatracili mi oczywiście zeszłoroczni studenci, biorąc rękopis do litografowania. Spostrzegłem się dopiero teraz. Szkoda pracy.

Chciałem się widzieć z Kairysem, który (336.)
od dłuższego czasu przebywa w Berlinie, studjując tam kwestję kanalizacji, którą ma on kierować w Kownie i ~~wykład~~ będzie wykładać o niej na Uniwersytecie. Kairys przyjechał tu na dni 10 na święta. Chodzi o użytkowanie Kairysa dla kontynuowania naszych stosunków masońskich międzynarodowych za łaskawym pośrednictwem br. Quartier-la-Tente. Kairys będzie się z Berlina komunikował z Quartier-la-Tente, bo z Berlina ~~po~~ można to bez obawy czynić pocztą. Nie złapałem Kairysa; wobec tego napisałem mu instrukcję na piśmie, załączając dlań list rekomendacyjny do br. Quartier-la-Tente.

23 grudnia.
rok 1923.
niedziela.

Rannym pociągiem o 9-tej wyjechałem z Kowna. Moja siostra Helena z [illegible] wyjeżdża z Kowna pociągiem poobiednim, żeby się spotkać ze mną w Poniewieżu i dalej jechać razem, ja bowiem miałem spędzić wieczór w Poniewieżu na posiedzeniu organizującej się tamże loży. Wszakże stało się inaczej: w Poniewieżu na dworcu spotkał mię br.·. Uryja Kacenelenbogen, który mi oświadczył, że z powodu wyjazdu br.·. Elisona i choroby s.·. Gabryeli Pietkiewiczowej — posiedzenie do skutku nie dochodzi. Wobec tego tymże pociągiem pojechałem dalej — do Rakiszek, gdzie stanąłem o godz. 11 wieczorem. Konie bohdaniskie były obstalowane dopiero na pociąg ranny, przychodzący z Kowna o godz. 4½ nad ranem, którym i Helena z [illegible] przyjechać miała. Wobec tego wypadło mi doczekać się w Rakiszkach na stacji tego drugiego pociągu. Bufetowa na stacji pozwoliła mi przespać się na kanapie w pokoiku bufetowym, z czego też chętnie skorzystałem. Wypiłem herbaty, przekąsiłem i o północy położyłem się na kanapie, zamknięty na klucz wewnątrz przez bufetową.

(337.)

24 grudnia.
rok 1923.
poniedziałek.

Po przespaniu się w Bakszakach w bufecie — o godz. 3 nad ranem wstałem, wypiłem herbatę i czekałem. Wkrótce przyszły konie z Bohdaniszek; na moje spotkanie przyjechał Stefan Römer. O godz. 4½ przyszedł ten pociąg, którym przyjechała Helena z [illegible]. Usadowiliśmy się więc w saniach i ruszyliśmy. Sanna znośna, choć miejscami na gościńcu goło. Jechaliśmy na Bakszaki: w Wiwieliszkach w samej wiosce na jakiejś pochyłości sanie się przechyliły i wysypały mnie; przygoda ta jednak, urozmaicająca jazdę, nie miała żadnych przykrych skutków.

O świcie przyjechaliśmy do Bohdaniszek, gdzie już zastaliśmy wszystkich na nogach. Dzieci były uszczęśliwione tak z mego przyjazdu, jak z przywiezionych przeze mnie zabawek i słodyczy, stanowiących prezenty do gry. Stan Helci Mieczkowskiej taki sam: głowa zwieszona na piersi, wygląd straszny, mowa niewyraźna, śmieje się, wyje histerycznie. Biedne dziecko! Co do sióstr moich — to te biedy, o których mi Marynia w liście wspominała, — polegają na tym, że młóct zboża wykazał u Maryni brak 80 pudów zboża na ordynarię i że poza tym wystarczy ledwie na pół roku, a u Elwiry też nie wiele lepiej. Przyrzekłem Maryni po 100 litów subsydium miesięcznie.

Dzień spędziłem na rozmowie z siostrami i zabawie (338.) z dziećmi i Stefanem w lotto i w karty. Wieczorem spożyliśmy skromną kucję i zapaliliśmy choinkę dla dzieci, a Stefan ku wielkiej uciesze dzieci puszczał przywiezione przeze mnie fejerwerki.

Józia Tumanowska jest w Kowaliszkach i czeka na zalegalizowanie jej przyjazdu do Litwy; tymczasem wjechała nielegalnie — bez żadnej przepustki — i siedzi niezameldowana. Liczy na moją protekcję, ale, jak już doświadczyłem, w tym względzie nie udało mi się nic uzyskać i przeto wątpię, aby się jej pobyt tu dał zalegalizować. Dziwna jest Elizka Komorowska, że ją tak lekkomyślnie tu ściągnęła, narażając na koszt i na zerwanie się z posady w Polsce dla niepewnego i w gruncie niepotrzebnego przyjazdu na Litwę.

25 grudnia, rok 1923, wtorek.

170

Boże Narodzenie rozpoczyna się w tym roku pod znakiem mrozów. Mróz przenikliwy, wieczorami i w nocy — nawet trzaskający.

Znowu niepokój: Kligys przywiózł mi z gminy wezwanie „Miškų Urėdas'a" (Nadleśniczego), który wzywa mię na pojutrze do swej kancelarji w Rokiszkach w sprawie, jak głosi wezwanie, „przejścia lasów (przejście, po litewsku „perėjimas", oznacza przejście na własność państwa, czyli realizację upaństwowienia lasów). Co znaczy to wezwanie — nie wiem. Pojadę. Być może, że chodzi tu tylko o dalszy szczegół tej procedury, której pierwszy akt był bardzo pomyślnie w październiku dokonany i która może prowadzić nie do upaństwowienia, lecz właśnie do ostatecznego stwierdzenia niewywłaszczalności naszych lasów; ale również dobrze może tu chodzić o jakąś odpowiedź Departamentu Leśnego, kwestjonującą październikowy protokół miejscowej komisji leśnej, która na zasadzie załatwionego przez nas aktu działowego na Bohdaniszki uznała lasy nasze za niepodlegające upaństwowieniu, nie wchodząc w rozpoznanie szczegółów takich, jak zwłaszcza data śmierci Papy. Od tej w tym wypadku wszystko w istocie zależy: jeżeli Papa umarł przed ogłoszeniem ustawy o upaństwowieniu lasów, to w r. 1921 uiściliśmy się lasami działić, jeżeli zaś po ogłoszeniu ustawy, to las już nie mógł ulegać działowi, jako upaństwowiony z rąk Papy. W istocie Papa umarł po ogłoszeniu ustawy o upaństwowieniu, co kompromituje nasz dział w stosunku do lasów, ale w akcie działowym data śmierci Papy nie jest wymieniona. Departament Leśny dwukrotnie już (raz w roku 1921 i drugi raz w r. 1922) żądał ode mnie złożenia metryki śmierci Papy, ale ja jej nie złożyłem. Otóż możliwe, że teraz, po otrzymaniu w Departamencie Leśnym październikowego protokółu komisji znów na to uwagę zwrócono. Sytuacja nasza w sprawie tych lasów jest niezupełnie i przykra, bo nie mamy za sobą formalnego gruntu

339. prawnego. Bronimy się przeciwko ~~gwałtowi [illegible]~~ gwałtownym legalnym [illegible] naszym mieniu, ale obrona ta jest możliwa tylko o tyle, o ile odpowiednie organy państwowe przeoczą konsekwencje prawne.

Byłaby wielka szkoda, gdybyśmy stracili nasze lasy. Jest to dla mnie źródłem ciągłego niepokoju. Ile razy coś dotyka nas na lasy — zawsze się ten niepokój budzi. Napsuło mi on dużo krwi. Obecnie już Elwira i Marynia ewentualnej straty lasów za zbyt do serca nie biorą, ale ja je biorę, bo mnie z tym tragicznym fatalizmem Reformy Agrarnej, który cień wisi nad Bohdaniszkami, [illegible] się wydaje na lasy, ale kto wie, czy nie zagarnie piędź po piędzi całej reszty, tocząc wszystkie nasze dziesięciny i uchwalając nas stryczkiem ogólnej 80-hektarowej normy do poziomu wszystkich innych dworów. Odkąd Reforma Agrarna dostała się do rąk Krupowicza, który wykluczył z reformowania Reformy uzależnił od naszych poprawek, zmierzonych do zupełnego pogłębienia wszelkich prób — nawet legalnych, — jakie były dotąd czynione przez ziemian w kierunku uwolnienia się od Reformy lub złagodzenia jej, i odtąd wszystko, co dotąd było uczynione w tym kierunku najlegalniej (dział i t.d.), stanęło znowu pod znakiem zapytania, i człowiek się nie czuje niczego pewnym i jeno czeka ciosów.

26 grudnia, rok 1923. Środa.

Zaniepokojony wciąż jestem tym wezwaniem „Miško Urė-
das'a" na jutro. Kto wie, czy ocalimy dla nas ten biedny las. Jutro
się dowiem. Czasem, gdy się zastanowię nad przyszłością Bohda-
niszek, to sam nie wiem, poco i dla kogo my się tak tych Bohda-
niszek trzymamy i tyle ofiar, tyle trosk i ciężarów dla ocalenia
naszej własności ponosimy. O ile chodzi o schedy Kotuni Pruszo-
nowskiej i Henrysia Wollowicza – to rzecz jest jasna i prosta: chodzi o możność
spieniężenia ich, nie zaś utrzymania własności na stałe. Co do schedy Elizki
Komorowskiej – to rzecz jest także prosta: chodzi o zabezpieczenie już nieformalnie
dokonanej sprzedaży ~~Kumsz~~ Kumsz i o ten kawałek lasu w Stacheragach i Montwi-
łowszczyźnie, który bądź zostanie przez Komorowskich w tej czy innej postaci spienię-
żony, bądź i pozostanie jako działki albo lasy do Kowaliszek; ~~samodzielnej~~
wartości ten skrawek lasu, jako taki, dla Komorowskich nie posiada. Ale zna-
ne centrum Bohdaniszek z dworem i polem dworskim oraz działkami
leśnemi do nich, stanowiące schedy moją, Elwiry i Maryni, – co z niemi
się stanie? Walczymy o nie i fatygujemy od początku się przez Reformę
Agrarną – ~~nie~~ dla zachowania wartości ich spieniężenie nie,
lecz właśnie dla ich utrzymania, dla posiadania w nich własności
naszej. Póki my żyjemy – są one dla nas drogie, jako gniazdo nasze,
jako pamiątka rodzinna, jako najukochańsza cząstka nas samych.
Ja oto nie z mej schedy nie mam – od 3 lat ani grosza nie otrzymuję i
jeszcze łożę na utrzymanie Maryni, a ileż mi jeszcze trosk, niepokoju i
zgryzot ta walka o Bohdaniszki kosztuje. Marynia pracuje, męczy się,
wysila, marnuje, wyczerpuje siły i zdrowie na tę gospodarkę, która tak
jest niewdzięczna. To samo Elwira. Zdawałoby się – czy nie lepiej rato-
wać Bohdaniszki li tylko dla ich spieniężenia, jak się tylko możność
i okazja nadarzy, tak samo, jak robią inni dokoła. Ale nie – my
walczymy nie dla spieniężenia Bohdaniszek, lecz dla nich samych,
dla ich zachowania, a więc dla ciężarów, kłopotów i pracy na nich.
Ale zachowując je za cenę tylu ofiar – dla kogoż je zacho-(340.)
wujemy? Nie wiemy sami. Moją jedyną spadkobierczynią prawną jest
moja córka. Dla niej Bohdaniszki są i będą obce. Ich zachowania
żadnej wartości dla niej by nie miało. Z dzieci Maryni – Stefan jest tak
lekkomyślny i nierozsądny, że oczywiście, gdyby ~~mu~~ mu się Bohdaniszki
dostały to, choć jest do nich przywiązany, – straciłby je natychmiast
i za lada cenę, zaś Ewa Meyerowa tak się przywiązała do męża i tak
się zaaklimatyzowała w Polsce, że kto wie, czyby już miała chęć i
energję powrotu do Litwy i osiadania tu na twardej pracy. Może więc
być mowa będzie tylko o dzieciach Elwiry – o Andrzeju i Michasiu,
którzy są jeszcze tak mali, że nic pewnego o nich się powiedzieć nie
da. Ale z ojca są oni Polakami czystej krwi i kto wie, czy nie pociągnie
do Polski i czy zresztą obywatelstwo litewskie mieć będą. Choć więc per-
spektywy są niewyraźne, jednak przywiązanie nasze do Bohdaniszek
jest tak wielkie, że się ich trzymamy rękami i nogami; serca nasze tak
wrosły w Bohdaniszki, że się nam oderwać niepodobna. A cała nadzieja
polega chyba na tym, że dzieci Elwiry, rosnąc tutaj, wrastają także ser-
cami w Bohdaniszki i ~~[illegible]~~ pokochają je, jak my, a wtedy ta miłość
ziemi i ich także zdobędzie, jak zdobyła nas, – i może w nich
się powtórzy naszych porządków więź z krajem.

27 grudnia, rok 1923, czwartek.
171

Rano pojechałem do Bokiszek. Wiózł mię ogrodnik Bielski
w sankach siwą klaczą Marynii. Sanna niezła, ale zimno;
mróz kilkostopniowy z wiatrem. W Bokiszkach zastałem
Kligysa ze Stefanem Römerem, którzy wyjechali z domu
przedtem. ~~Zebr~~ Zebraliśmy się wszyscy u Pejsacha w Bucha.
Pejsach i Kligys byli już zawczasu zbadali, że „Miškų Urė-
das" rozpisany jest w kancelarii gminnej licytację działek leś-
nych. Wobec tego nie szedłem już do biura „Miškų Urėdasa";
lecz czekałem u Pejsacha, aż się licytacje skończy. Tym-
czasem zaś Pejsach zaprosił „Miškų Urėdas'a" do siebie.
Czekać wypadło długo, bo dopiero o zmroku „Miškų Urėdas"
przyszedł. Okazało się, że moje obawy i tym razem były
płonne. Po prostu Departament Leśny, do którego „Miš-
kų Urėdas" przesłał ~~[illegible]~~ pozdziernikowy akt komisji leś-
nej, stwierdzający niewyłączalność lasów Bohdanis-
kich, jako należących do kilku właścicieli drobnych
działek, — zażądał, byśmy złożyli dokumenty lub for-
malne oświadczenia („pasižadėjimai"), że nie posia-
damy odrębnej własności ziemi lub lasu. Ode-
tchnąłem swobodnie. Spadł mi kamień z piersi. Nie ma
żądania złożenia metryki śmierci Papy. Może będzie to już
ostatni etap na drodze do zupełnego ocalenia własności
lasów i może da Bóg, że już otrzymamy wkrótce osta-
teczną i formalną decyzję, przyznającą nam własność
naszych lasów. Poszedłem z „Miškų Urėdas'em" do jego
biura i tam żądaną deklarację w moim imieniu napi-
sałem i podpisałem. Reszta współwłaścicieli Bohda-
341. niszek uczyni to każdy we własnym imieniu.
„Miškų Urėdas" pokazał mi odpowiednie pismo De-
partamentu Leśnego. Powiedziano tam, że własność
lasów Bohdaniskich będzie nam pozostawiona dopiero
po złożeniu odpowiednich deklaracyj. Uradowany wy-
jechałem z Bokiszek. Wracając — wstąpiliśmy do Pas-
del do Stanisława Janki, gospodarza tej wsi, dobrego mego
znajomego, który przed wojną służył u Papy za ...
i którego syn 14-letni Staś jest moim chrzestnym sy-
nem. Na wiosnę roku 1909 trzymałem go do chrztu z
panną Anną Kumpak. Janka traktował nas likierami,
herbatą i słodkimi bułkami a na wyjezdnym ofiarował
mi upolowanego zająca. Słodyczy ... na wieczór do
Bohdaniszek, bo przez cały dzień nic nie jadłem; tak u
Pejsacha, jak u Janki pojono nas wódką, a na prze-
kąskę dawano słodką bułkę i u Pejsacha konfitury, ale
solidnego — nic. Ale grunt — że las uratowany. Wpraw-
dzie nie chcę jeszcze mówić „hop!", nim nie przeskoczę,
ale nadzieję mam, a Bóg nam dotąd pomaga.

28 grudnia.
rok 1923.
piątek.

Dzień upłynął w Bohdaniszkach zwyczajnie — bez żadnych szczególnych wydarzeń. Trochę pracowałem nad wyrokami, grałem z dziećmi w różne gry na cukierki, ze Stefanem — w szachy.

342.

Przyjechał Paweł Kornatt („Pawełek”) z Ukmergii z żoną. Zabawili do wieczora ku nieznacznej rozpaczy Elwiry dzieci — szczególnie Andrzeja, którego każdy gość pozbawia możności gry ze mną w cukierki i przez to jest przez Andrzeja — bez względu na osobę gościa — znienawidzony. Paweł Kornatt jest bardzo miłym gościem, — zawsze wesoły, humorystycznie pessymistyczny, przedstawiający wszystko w czarnych barwach, ale zawsze przez pryzmat komizmu, dowcipny i niegłupi. Umie opowiadać znakomicie, znajdując i wydobywając w każdej rzeczy stronę komiczną, zaprawioną zawsze satyrą. Jego żona — z rodu Kornattówna z Wadw, córka ś.p. Karola Kornatty, słynna niegdyś w naszych stronach Terenia Kornattówna, jako sportsmenka i amazonka, kochająca się w koniach i miłująca zabaw i towarzystwa, jest rodzoną siostrą mojej „pierwszej miłości” — pani Ockasrowej i Jutkowskiej [illegible] i głośnej z powszechnych „kawatów” pijackich Karola Kornatty (Dolusia) oraz Ottona Kornatty. Obecnie p. Pawłowa Kornattowa jest już matrona już podstarzała; jest milcząca w towarzystwie, prawie niegdzie nie bywająca, ale pogodna i miła. P. Paweł wygadywał na dzisiejszy, opowiadał krotochwile, bawił nas przez cały wieczór, zwyczajem swoim roztaczał ujemne perspektywy przyszłości ziemian, kraju, kultury.

29 grudnia. rok 1923. sobota.

172

(343.)

30 grudnia roku 1923. niedziela.

Wybraliśmy się do Kowaliszek. Elwira i Marynia pojechały osobno w jednych sąsiednich saneczkach i o zmroku wyruszyły z powrotem, ja zaś pojechałem z parobkiem Łasińskim później i wróciłem do Bohdaniszek po kolacji. W Kowaliszkach zastaliśmy Elizę Komorowską, rezydenta Witolda Komorowskiego, Piotrka Komorowskiego z Jadwińskiego, Lizkę, która przyjechała na święta z Wilna, gdzie się teraz kształci, i — Józię Pruszanowską. Józia, której nie widziałem od r. 1919, jest w kwiecie młodości; ma już obecnie 22 lata; wygląda ładnie, ładniej, niż się zapowiadała będąc podlotkiem. Brunetka, włosy nosi podstrzyżone i zwieszające się szeroką czupryną naokoło głowy do wysokości uszu, usta ma szerokie i długie, oczy duże, twarz podłużną, nie jest piękną, nie ma rysów prawidłowych, ale ma coś żywego i zawadjackiego w całym wyrazie, jest co się nazywa — pikantną; ładnie ma szyję i osadę głowy. Wogóle podobała mi się, a sama młodość dodaje krasy w tym wieku. Miła też jest, dość dziecinna, serdeczna i wesoła, a zarazem — pogodna. Marzy — o pojechaniu do Rosji i odwiedzeniu Bielca; ciągle o tym mówi i egzaltuje się tęsknotą za tą swoją rodzinną mieściną. Jest jeszcze dzieckiem niepraktycznym i trudno sobie wyobrazić, jakby ona zdołała zająć się gospodar[illegible] ze schedy swej matki w Montowszczyźnie, gdyby się udało zalegalizować jej pobyt w Litwie. Ma ona większe nadzieje, że władza litewska udzieli jej sankcji na przyjazd legalny i pobyt w Litwie — choćby czasowy dla zlikwidowania interesów; prosiła mnie więc o poczynienie starań w tym celu, o co mnie też i Eliza Komorowska gorąco prosiła. Obiecałem to uczynić, chociaż wątpię, aby się to udało, bo Litwa nieskora jest do dopuszczania na swe terytorium emigrantów rosyjskich za t. zw. paszportami Nansenowskiemi, za którymi też Józia tentuje o zalegalizowanie wjazdu i czasowego zamieszkania w Litwie. Bardzo **344.**
mile spędziłem dzień w Kowaliszkach. Józia bardzo ożywiała towarzystwo słodząc mi je. Co zaś do lasu Kotuni, który jest całym przyjazdem Józi — to Hektor podobno wyrobił zapewnienie Babińskiego „Mistrzy Uródsa" (bodaj że nie bezinteresownie), że udzieli pozwolenia na wyrąb „działowa" w lasach bohdaniskich w schedach Komorowskich, Kotuni, Elwiry i Henryka Wołłowicza. Hektora i Julka nie zastaliśmy dziś w Kowaliszkach — akurat pojechali na polowanie gdzieś za Ponie[illegible]. Zitki w Kowaliszkach nie ma — nie przyjechała z Wilna na święta. Zitka od jesieni zamieszkała w Wilnie z Lizką i Lizki kuzynką i towarzyszką nauk — Reginą Jarosławówną Komorowską (ze Skrobiszek). Lizka z Reginą uczą się w Wilnie w szkołach klasztornych, a Zitka gotuje się do egzaminu matury, aby wstąpić na Uniwersytet i kształcić się do zawodu nauczycielskiego. Urzędowo wobec władz litewskich uważa się, że są one w Rydze, a ten ich rzekomy pobyt w Rydze jest tak umiejętnie sfingowany dokumentami, że żadnej obawy wykrycia ich rzeczywistego miejsca pobytu — nie ma. Pobyt bowiem w Wilnie uchodzi tu w obecnych stosunkach za nielegalny i może narazić na przykre konsekwencje, którym każdy unika.

Mróz siarczysty. Rano było 16 do 17° mrozu Réaumura. Pogoda. Śniegu mało. Ostatni dzień roku. Leca lata rok za rokiem — jakby je coś gnało. 31 grudnia. rok 1923. poniedziałek. 173

Zwyczajem bohdaniskim, przekazanym nam przez dziadów naszych, — żadnego „spotykania" nowego roku nie robiliśmy; pożegnaliśmy rok 1923 i spotkaliśmy rok 1924 każdy w swoim łóżku, śpiąc smacznie.

345.

1 stycznia.
rok 1924.
wtorek.

Rok ubiegły nie był w Bohdaniszkach szczęśliwy. Szczególnie był on bolesny dla Elwiry, której córka — Helcia — zapadła na ciężką chorobę. Oby rok nadchodzący ją mógł uzdrowić, w co wątpię. Biedna Helcia wygląda monstrualnie. Żal na nią patrzeć. Głowę ma zwisłą na piersi pod kątem prostym, twarz brzydka, jakby nabrzmiała, wyraz oczu zmęczony i mętny, wzrok kosy z konieczności, bo patrzy z dołu i nieco przechylając zwieszoną głowę nabok, palce na rękach wybrzękłe, oddech krótki, sapiący i chrapliwy, drgania głowy i rąk, głos gruby i głuchy, mowa niewyraźna, jak u paralityków, ślina często cieknie z ust albo przy śmiechu z nosa się leje, korpus jakiś zginający się w połowie, jak złamany, jakby brakło kości pacierzowej. Nieszczęśliwe dziecko. Chyba pozostanie kaleką na całe życie — na utrapienie rodziny i na nieszczęście własne. Dopóki żyje matka i dopóki bracia są dziećmi, dopóty jeszcze los jej jest znośny; ona sama nie zdaje sobie sprawy ze swego wyglądu, a Andrzej i Michaś, jak wszelkie dzieci — prędko się oswoją z kalectwem, które widzą codziennie i na które przestają zwracać uwagę, bo przestaje ich ono razić. Zaś dla matki kalekie dziecko nie jest mniej kochane od zdrowych, a może bardziej jeszcze, bo nieszczęśliwe. Do kochającego serca matki wstręt nie ma dostępu. Ale dla obcych kalectwo takie i brzydota są rażące i stają (346.) się nieznośne w obcowaniu. Smutna przyszłość takiej dziewczyny — chorej, spaczonej i niedołężnej. Lepiej by jej było umrzeć. Czy Helcia zdaje sobie sprawę ze swego stanu i z wrażenia, które wywiera na obcych, — nie wiem. Zdaje się, że nie. Nie unika ona ludzi, a gdy są goście, to siada przy wszystkich i zapewne ani myśli o tym, że się nią brzydzą i że sama jej obecność jest odrażająca. Nie jest też dla mnie przyjemnie, gdy w zabawach i grach w karty lub inne gry z Andrzejem i ze Stefanem Römerem uczestniczy Helcia, której sam widok jest przykry. Ale nie sposób jej wyłączyć, bo to by było okrutne. Lubi ona te gry i zabawy i łakomi się na cukierki i inne słodycze. Przez litość więc trzeba ją do gier tych dopuszczać. Czuje jednak Helcia, że jedyne serce, które jest jej niezachwianie wierne i które nie czyni żadnej różnicy między nią a innymi, owszem — kocha ją tym bardziej, — to serce matki. To też jest do matki przywiązana niezmiernie i chodzi za nią, jak cielę za krową, a każdy wyjazd Elwiry do sąsiedztwa, na targ, do lasu, — jest dla Helci dramatem. Andrzeja prześladuje Helcia często, skarży matce, drażni. Jest coś histerycznego w jej usposobieniu — a może i sama choroba jest jakąś ostrą formą histerji. Przypuszczam, że choroba Helci musi być oparta na syfilisie ojca. Tak mi się zdaje.

2 stycznia, rok 1924. Środa.

174

Przez wczorajszy dzień nowego roku szalała zawieja. Stefan Römer, który jeździł wczoraj do Bakszt, wrócił dopiero dzisiaj. Nocował w Bakszeciskach. Dziś nie śnieżyło, ale wiatr niósł śnieg wczorajszy. Mrozy więcej kilkunastostopniowe.

Wczoraj przyjechał do Bołdaniszek Hektor Komorowski; odjechał dziś przed obiadem. U Hektora zawsze każda wizyta ma cel. Tym razem chodziło o naradzenie się ze mną w sprawie eksploatacji lasu Kotuni u Montwiłłowiczynie i o złożenie podania o wyrąb naraz 8-10 hektarów dla wyrobienia pola uprawnego pod folwark. Gdyby w tej postaci dało się uzyskać pozwolenie, — byłoby to dla Kotuni bardzo dobre, bo i z lasu wpłynęłaby gotówka i z kawałkiem pasieki łatwiej byłoby potem ziemię sprzedać. Hektor ma nadzieję, że się to dobrze da zrobić za protekcją „Myśliwy Urzędnik" Bakszyńskiego, którego Hektor umie zjednywać. Podanie ułożyliśmy od imienia Kligysa, na którego imię ma być przelana — plenipotencja Kotuni przez jej pierwotnego plenipotenta — Józefa Petrulisa w Bakszeciskach.

Przychodził dziś do mnie z wioski Dogil gospodarz Andrejewski w takiej oto sprawie. Dwór Dogile, niegdyś własność Chrzanowskich, ostatnio zaś własność Przedzieckiego z Bakszt, — został w tym roku wywłaszczony na rzecz Reformy Agrarnej i rozparcelowany dla małorolnych. Część ziemi dworskiej

34 J.

przydzielona do wsi Dogile. Andrejewski dostał ~~[illegible]~~ z ziemi dworskiej 4 hektary nadziału. Teraz wieś Dogile się komasuje i z niektórzy przechodzi na kolonie. Otóż przy tej komasacji niektórym wypada skupić całą swoją kolonię na ziemi dworskiej, to znaczy nie tylko otrzymać nadział dodatkowy z tej ziemi, ale i swoją ~~[illegible]~~ dawną własność wioskową przenieść na teren wywłaszczonej ziemi dworskiej. Tego się gospodarze boją. Dopóki chodzi o otrzymanie kawałka ziemi dworskiej — dotąd dobrze, ale gdy chodzi przytem o zamianę własnej ziemi na dworską, to powstają obawy: a nuż państwo litewskie się nie utrzyma, a nuż zapanuje tu Rosja, Polska lub ktoś inny, a nuż nastąpią inne rządy i inne prawa, które nie uznają wywłaszczenia, dokonanego przez Litwę, i zechcą zwracać dwory pierwotnym właścicielom tychże! A nuż wtedy wróci do dworu Dogil Przedziecki i wyrzuci tych, co osiedli na jego ziemi. A dokądże wtedy się udać, gdy się tymczasem własną ziemię już zamieniło na dworską i gdy już na swojej dawnej ziemi dziedzicznej w wiosce siedzi ktoś inny!? Takie oto obawy trapią kolonistów, którzy z Reformy Agrarnej otrzymali parcelowanych ziemiach dworskich. Charakterystyczne też jest najwięcej, że 80-hektarowe ~~centrali~~ centra wydzielone wyłącznie dworów, które rząd od swego czasu nie sprzedaje, nie znajdują nabywców, jednocześnie gdy takie same centra, sprzedawane przez ziemian z pozostałościami ~~[illegible]~~ im nie wywłaszczonych części ich dawnych majątków, znajdują nabywców chętnie i nawet niezbyt drogo. Ludzie się obawiają te centra kupić, aby w razie jakiejś zmiany państwowości i przyjścia rządu nie uznającego ich praw za kupno nie odebrano im kupionej nie od właściciela, jeno od zaborcy, — ziemi.

3 stycznia, rok 1924. czwartek.

Chodziłem dziś z leśnikiem Ładowskim do Gaju dla cechowania jodeł do wyrębu na zimę bieżącą. W roku zeszłym otrzymałem pozwolenie z Departamentu Leśnego na wyrąb 350 sztuk jodeł na wybór — na budowę domu. Ubiegłej zimy wyrąbałem 142 sztuki, które tej jesieni popiłowałem na deski i belki. Tej zimy wyrąbię resztę 208 sztuk, a może i więcej — do 250-300 sztuk, bo władze leśne dokładnie ilości wyrąbanego drzewa nie sprawdzą, a dla lasu to nie zaszkodzi, gdyż stare jodły w Gaju, sterczące pojedynczo śród młodego wysokiego lasu, są tam bezwzględnie zbyteczne — i same są łamane przez wiatr i młodszemu rosnąć przeszkadzają. Na dom jeszcze mi dużo potrzeba drzewa, a jeżeli coś zbywającego pozostanie — to sprzedam. Także mi i zwozić drzewo do dworu na „szarwark" — będzie Marynia swoimi parobkami i końmi; tę robotę spłaci mi owe 42 dolary, które mi jeszcze pozostała winna z r. 1922 ze 100 dolarów, pożyczonych jej na dzierżawę ogrodu Stawskiego w Annopolu. W zeszłym roku wyrąbałem drzewo po lewej stronie drogi centralnej, idącej przez Gaj, i tylko w jednej działce, gdzie było najwięcej grubych drzew. Dziś cechowałem znowu po lewej stronie tejże drogi w następnej działce. Wycechowałem na wyrąb 80 sztuk. Brałem jodły tylko od 11 cali (w zeszłym roku brałem od 10 cali). Okazuje się, że jeszcze sporo jest towaru na wyrąb dla budowy domu. Z pozoru zdaje się, że w 348
Gaju niema już budulca; gdy jednak się wchodzi w las i ogląda sztuki, to się ich jeszcze dużo znajduje. Jutro pójdę cechować w dalszym ciągu. Śliczny jest las zimą. Z rozkoszą chodzę po lesie. Śniegu napadało dużo; jest on sypki, więc głęboki, — chodzić przeto miejscami ciężko, ale jest ładnie, bo jodły są osypane śniegiem. Mróz wciąż trzyma duży — kilkunastostopniowy. Zimno tym więcej, że jest wietrzno. W lesie dużo śladów lisów, zajęcy, wiewiórek. Wilków, których ubiegłej zimy dużo było, — teraz tu w okolicach Bohdaniszek nie słychać. Jednak niezbyt daleko stąd, i w okolicach Towiańcach, jest ich sporo. Komorowscy kowaliscy polowali już na nie parokrotnie.

Nie tylko na dworze jest tej zimy tak zimno. W domu bohdaniskim chłód jest też wielki, a w moim pokoju na górze jest tak przeraźliwie zimno, mimo że się codziennie dwukrotnie pali w piecu, — że niepodobna wytrzymać. O siedzeniu tam dniem mowy niema, ale i spać jest zimno. Dziś wieczorem temperatura w moim pokoju była tak lodowata, że uciekłem spać na dół i położyłem się w salonie na herbowej kanapie.

4 stycznia roku 1924. Piątek.

175

Jakem wczoraj wspomniał ~~[illegible]~~ — chłód mię wygnał z mego pokoju na górze, i wczoraj dzisiejszy spałem w salonie na kanapie, a więc w samym środku domu. Po jednej stronie — na jednym końcu domu — lokuje się Marynia i Stefan z Józiem, po drugiej stronie — w oficynie [illegible] — gnieździ się Elwira z dziećmi i Anusią. Bohdaniszki mają dobry zwyczaj wczesnego snu: zimą o godz. 7-8 wieczorem Morfeusz obejmuje panowanie nad domem i wszystkich ludzi [illegible] [illegible] pacierz, które grasują po całym domu przez noc, szanując jeno pokój Maryni, w którym śpi ich wróg — Maryni ~~[illegible]~~ kociczka „Zusak". Dorośli i dzieci śpią snem sprawiedliwych; Elwira zasypia już od godz. 5 popołudniu, wyśpi się, a jeżeli czasem którego dnia jakiś gość spóźniony zatrzyma ją do godz. 10 albo nawet 9 wieczorem, to już narzeka o godz. 5 popołudniu. Elwira daje dzieciom i sobie sygnał do snu. Za to rano dom się budzi przed świtem: o jakiejś godz. 5 rano albo wcześniej przychodzi Stasiuk po klucze dla [illegible] inwentarza; słychać otwieranie drzwi, kroki, dzwonienie kluczy; potem budzi się i wstaje Elwiry 5-letni Michaś, rześki i wesoły, pełny energii ranny, którego głosik rozlega się donośnie i dźwięcznie, jak śpiew skowronka; potem Michaś biegnie do Maryni, budzi ją, gada; Marynia wstaje, wypala sama piece na swojej stronie, budzi swoją służbę, dom coraz bardziej napełnia się gwarem i ruchem pracowitego trybu gospodarki domowej. Śpiąc w salonie — słychać wszystkie te dźwięki, słychać całe to budzenie się stopniowe domu. Przyjemnie. Ma się nieznane ~~[illegible]~~ uczucie spokoju wiejskiego i błogości na łonie rodziny. Przez cały dzień Elwira i Marynia krzątają się, doglądają swego gospodarstwa, kręcą się, wydają zarządzenia, same coś robią, pracują, gderają; dzieci myślą tylko o zabawie, a Maryni syn Stefan, o ile jego nie wyzywam do wspólnej gry z dziećmi lub gry w szachy

349. i o ile Marynia nie pozyska go z jakimś [illegible] zleceniem do gospodarstwa, — siedzi w swoim kątku w wielkim pokoju i coś pisze, rysuje lub fabrykuje, tworząc w swoim ustroniu jakiś swój własny świat fantazji i pomysłów, do którego nikogo nie dopuszcza. Zdolny on jest, ale niezrównoważony i słabego charakteru. Do życia praktycznego jest on zupełnie niezdatny. W gospodarstwie Marynia mało ma z niego pożytku, bo ~~robi~~ Stefan robi li tylko to, co mu Marynia każe doraźnie, jest więc popychadłem i to kiepskim. Ale pisze ładnie, ładnie rysuje i [illegible], śliczne ma kompozycje architektoniczne, dekoracyjne i w pisaniu — stylistyczne. Nie umie jednak tego zużytkować praktycznie ani bodaj powiązać w całość. Do pisma pozyskał wiersze, które wypisuje ze starych publikacji periodycznych, albo ilustracje, które przerysowuje ze starych roczników „Tygodnika Ilustrowanego" „Kłosów" lub innych wydawnictw. Wypełnia więc plakaty [illegible] charakterami pisma pisując do samego siebie listy rozmaicie [illegible] wane, ekscentryczne, pełne [illegible], ideałów, sentymentu, pierwszych lub nawet momentów dramatycznych — listy miłosne lub inne od wyimaginowanych osób. Komponuje jakieś nowelki, w które wplata różne wyciągi z książek, podając je za swoje własne. Kocha się w efektach, w sytuacjach niezwykłych, dramatycznych — w [illegible], w [illegible] pięknych [illegible], w zagadkach [illegible], w grze kontrastów [illegible], [illegible] twory i plagiaty. Jego [illegible] [illegible] [illegible] w których wszystko jest zmyślone, [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] przerobione i dopasowane. [illegible] [illegible]. Marynię [illegible] [illegible] — to prawda, ale [illegible] się tylko [illegible] dostał do [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] z jakiegoś [illegible], [illegible] [illegible], bo się [illegible] zaraz i

mnie się utrzymać na wodzy; jak cygan — tyle tylko chwilę, wraz [illegible], [illegible] pozostać nie umie i nie jest w stanie.

5 stycznia. Rok 1924. sobota.

Mrozy trzymają ostre. Wczoraj wieczorem było 18° Réaumura; dziś rano — 19°, we dnie się zachmurzyło i termometr podniósł się do 12°, trochę śnieżyło i zawiewało, ale na wieczór mróz znowu większy. Jeżeli przez dzień jutrzejszy mróz nie zelży, to ciężko nam będzie pojutrze z Marynią wyjeżdżać na kolej i jechać do Cytowian. Szkoda mi wyjeżdżać, bo w Bohdaniszkach mam doskonały wypoczynek.

Mam przykry ból newralgiczny w lewej szczęce, to też nie odważyłem się iść dziś do lasu cechować drzewa na wyrąb. Umówiłem Michasia Nemeikšę do stawiania w lesie sążni drew z powalin i suchostojin.

6 stycznia.
rok 1924.
niedziela.
176

Ostatni dzień w Bohdaniszkach. W nocy wyjedziemy
z Marynią. Mróz lżejszy — koło 13° Réaumura, ale
wiatr zawiewa cyklem lotnym śniegiem, który lata po
polach i nie lokalizuje się nigdzie, a zasypuje ulice,
ogałaca wyżyny, niweluje drogi i niszczy wszelkie
ślady. Do Bohdaniszek przyjechały na parę godzin panie
Anna [illegible] i Pietrusia z [illegible]. Moja służąca
Helena mi zachorowała dzisiaj: ma silną gorączkę i
ból gruczołów szyi; leży w łóżku. Zostaje ona w
Bohdaniszkach do soboty i ma wieźć moje rzeczy i
ptactwo dla mnie do Kowna po powrocie Maryni
z Cytowian. Boję się jednak, żeby się nie rozchorowała
poważniej. Zresztą czasem myślę chętnie o ewentualnym
wydaleniu lub wydaleniu się Heleny i wziąłbym
na jej miejsce znowu Jadzię Czepanisównę,
która już jest moją kochanką (co prawda tylko na
jeden mniej niebezpieczny dla niej rodzaj zabawy
zmysłowej) i z którą może wyrobiłbym matkę
mego syna, o czym wciąż marzę.

7 stycznia.
rok 1924.
poniedziałek.

Po krótkim przespaniu się wstaliśmy z Marynią o godz. 2 po północy i o godz. 3 wyjechaliśmy do Pakiszek na kolej. Mróz dość ostry (14-15° Réaumura) z wiatrem. O godz. 6 rano wyjechaliśmy pociągiem od Pakiszek. Wagon był nieopalony, mroźny, pusty. Pociąg ciągnął się żółwim tempem, stając na stacjach tyle czasu, ile szedł między stacjami. Wystygliśmy porządnie, a nogi marzły niemożliwie. Na dalszych stacjach wagon napełnił się żołnierzami, wracającymi z urlopów świątecznych, ale to niewiele pomogło na chłód. W Radziwiliszkach jedliśmy obiad i przesiedliśmy na pociąg lokalny, idący do Szawel. I tu było równie zimno. W Szawlach o godz. 7 wsiedliśmy do pociągu, idącego na Taurogi i koło godz. 9 dojechaliśmy do stacji Pogryżów. Tu czekały już na nas konie Cytowiańskie — dobra para rosłych koni, zaprzężonych w wygodne szerokie sanie wyjazdowe. Od stacji do dworu w Cytowianach, w którym mieszkają Eugeniuszostwo Römerowie, — 3 do 4 kilometrów. Mróz taki sam, kilkunastostopniowy — z wiatrem. Eugeniuszostwo czekali nas z herbatą i kolacją. Byliśmy zziębnięci całodzienną jazdą w nieopalonych wagonach, ale i w domu Cytowiańskim nie zaznaliśmy ciepła fizycznego, a pokoje gościnne, w których nam spać wypadło, okazały się lodowato zimne — z temperaturą nie wyższą ponad 3-4 stopnie ciepła. (352.)

8 stycznia. rok 1924. wtorek.

177

Zaraz po śniadaniu Zosia Römerowa zabrała się do roboty nad portretem moim. Ten portret był oddawna zapowiedziany i służył nawet za formalny powód dla specjalnego zaproszenia mię do Łyt(?)owian. Zosia Eugeniuszowa Römerowa, Dembowska z domu, córka dr. Tadeusza Dembowskiego z Wilna, ma duży ~~[illegible]~~ talent artystyczny. W swoim czasie, będąc panną, kształciła się w rysunku i malarstwie zagranicą, w szczególności przez czas dłuższy w Paryżu, gdzie się szczególnie zaprzyjaźniła z bawiącą tamże w tym czasie Hetą Römer-Ochenkowską. To ostatnie było potem w Wilnie bodaj głównym ogniwem zapoznania się, zbliżenia i następnie małżeństwa Zosi z Eugeniuszem Römerem (w r. 1911). Małżeństwo to doszło do skutku wbrew woli rodziny Eugeniusza i w szczególności woli jego matki — Celiny z Ochenkowskich stryjenki Zygmuntowej Römerowej (Eugeniusza ojciec — stryj Zygmunt — w tym czasie już nie żył). Główną przyczyną tej niechęci było to, że matka Zosi — doktorowa Dembowska, znana w Wilnie ze swego skąpstwa, [illegible] niegdyś przed ślubem chorych w klinice chirurgicznej dr. Dembowskiego, której gospodarstwem zarządzała, i której osoba znana, światła i miła, — była rodem mieszczką krakowską. Choć jej mieszczaństwo było stare i patrycjuszowskie w genealogii mieszczaństwa polskiego, to jednak nie było ono szlachectwem, — i to było „brakiem" Zosi. Zosia jednak, po wyjściu za Eugeniusza, zdołała pozyskać zaletami osobistemi łaskę [illegible]. Wprawdzie stryjenka Zygmuntowa do końca życia (umarła w roku 1916) krzywiła się na nią, ale potem wszyscy inni bliżsi i dalsi krewni z rodziny Römerów uznali i ocenili wartość Zosi Eugeniuszowej. Jest ona bardzo dobrą żoną, doskonałą matką obecnie już pięciorga dzieci, pracowitą i gospodarną ziemianką, osobą pełną taktu, która [illegible] i posiadającą sztukę życia, giętką, umiejącą się zastosować do warunków i okoliczności, umiejącą współżyć z ludźmi i bardzo szczerze zdobywać ich sympatję. To [illegible] swoich odziedziczyła ona prak-

353. tyczność, która nie jest u niej wyparowana przez naturę artystyczną, tak rzadko się kojarzącą z praktycznością. Zosia jest dzielną i umie sobie dawać radę w życiu. Umie ona z każdym człowiekiem tak się obejść rozumnie, tak umie jakoś się z nim zejść i zainteresować — szczerze [illegible] — jego osobą, że każdy lgnie do niej i zaraz też w niej widzi przyjaciółkę swojej osoby, chociaż w głębi jest ona może zimna i — jak powiadają Rosjanie — „себе на уме". Doświadczyłem to nawet sam w stosunku mojem krewieńskim do Zosi. A choć ona [illegible] się interesuje istotnie, jednak robi to w sposób bardzo miły i zjednywający serca. Umie okazać się ciepłą i serdeczną, umieć okazać się to nie mniej, niż być. Pomimo zamęczających zajęć, trosk gospodarstwa domowego, obowiązków żony i matki, które spełnia bez zarzutu, nie zerwała ona ze sztuką. Z natury praktyczna, dzielna, karna, — pracuje nad sztuką systematycznie. Jej rodzaj — to portrety pastelowe. Ma duży talent i ciągle ćwiczy swoją technikę. [illegible] i malują dużo, przewyższając znacznie artystów w rodzinie Römerów. Zosi się obecnie z zamiarem wystawienia w Kownie prac swoich, które następnie wystawi ewentualnie i w Polsce oraz gdzie indziej. Dla wystawy w Kownie zaprojektowała ona zrobienie mojego portretu, jako osoby znanej i popularnej śród społeczeństwa litewskiego. Drugi portret [illegible], pracując nad nim aż do zmroku [illegible] go skończyć. Portret zapowiada się bardzo dobry. Pozowanie mię tyle nie męczyło, ile — szczególnie „zamroziło", bo chłód był taki, że ci, [illegible], szczególnie że trzeba było siedzieć bez ruchu. Kilkakrotnie wypadło zarządzić przerwę i rozgrzewać się [illegible].

5 stycznia, rok 1924, środa.

Znowu od śniadania do zmroku Zosia Römerówna pracowała nad moim portretem. Portret jest gotów. Pozostaje do wykończenia pewne szczegóły tła, do których obecność moja już nie jest potrzebna. Portret jest, jak wspominałem, pastelowy. Wyobraża on popiersie moje, siedzącego w fotelu, z głową, wspartą na prawym ręku, opartym łokciem o kantorek staroświecki mahoniowy; na półce górnej kantorka na poziomie głowy szereg książek, symbolizujących moją powagę męża nauki — profesora. Portret jest ładny, trafny. Podobieństwo, zdaje się, duże. Zosia obiecała darować mi ten portret z zastrzeżeniem udzielania go na wystawy jej prac. Ten portret będzie dobrym nabytkiem do galerii naszych portretów rodzinnych. Szkoda tylko, że nie mam syna do kontynuowania rodu Römerów w pokoleniu moim, którembym mógł przekazać tę ciągłość portretów przodków, w której są tylko dwie luki: mego prapradziada Stefana-Dominika i mego pradziada Michała-Tadeusza [illegible].

Oprócz tego Zosia wieczorem narysowała małe portreciki — Aldony i mój — w albumie, w którym ma zwyczaj portretowania wszystkich gości, odwiedzających Cytowiany. Ten album będzie ładną i wartościową pamiątką w przyszłości.

Tak oto ubiegły 2 dni naszej gościny Cytowianskiej. Jutro rano wyjeżdżamy. Przez te 2 dni nie wychodziliśmy ani razu z domu. Ostry mróz z wichrem — zamieć nie usposabia do przechadzek. W samym domu Cytowiańskim jest tak zimno, że się przez cały dzień jest skostniałym, a nogi są stale lodowate i czasem aż bolą od chłodu. Dom w Cytowianach jest duży, stary, pięknie zbudowany, ale na takie mrozy zimne, że trudno go opalić. Dom ten składa się z dwóch domów — jeden wzdłuż, drugi, takiejże wielkości, dobudowany do poprzedniego wpoprzek. Jeden z drugim jest zbudowany w tym sposób, że pokoje tworzą w nim jakby galerię, obiegającą wieńcem cały dom, a przeto wszystkie są przechodnie, mające cechę pokojów amfiladowych. We wszystkich pokojach posadzki, piece kaflowe z ornamentacją i kominami ozdobnemi, sufity — okrągłe. Jeden pokój duży z kolumnadą, mogący służyć do zebrań, posiedzeń, teatru; był on kiedyś jadalnym. Pamiętny jest przez to, że w r. 1831 został w nim za czasów powstania przez Cytowian [illegible] (Cytowiany przeszły w ręce Römerów po podziale jeszcze [illegible]) podpisany akt Celiny z Przeciszewskich Tyszkiewiczowej Römerowej do powstania polskiego. Dużo obecnie pokoi [illegible] mebli, mahoniowych staroświeckich. Na ścianach pełno portretów, przeważnie portretów roboty Zosi; jest także mało obrazów, jest kilka obrazów Edwarda-Mateusza Römera, które były pozostawione jego córki a mojej żony [illegible] i które obecnie [illegible] Eugeniuszostwo, wyjeżdżając w r. 1921 z Cytowian do Kowna. Cały dom ma cechę staroświeckiego domu pańskiego. Kiedyś pokoje wspaniale umeblowane się dziś są [illegible] w [illegible], a cały parter, stanowiący obecną rezydencję, był przeznaczony dla celów towarzyskich. Jest i pokój bilardowy bez [illegible] zajęty z skrzyniami dzieci aż do posadzki.

Eugeniuszostwo mają obecnie dzieci pięcioro: 2 synów — 11-letni Jocio-Edward, pierworodny w rodzinie Römerów i niespełna 3-letni Andrzej; i 3 córki — 12-letnia Zosia, 9-letnia Liesia i 5-letnia Hela. Dzieci bardzo miłe, dobrze chowane i prawdziwie ładne. Najstarsza Zosia, bardzo na wiek [illegible]. Zdaje się będzie [illegible] wysokiej [illegible], a [illegible] wysoka, o [illegible] jest [illegible] Liesia, [illegible] z [illegible]; [illegible] jest [illegible] Eugeniusza — Anię, obecną [illegible] typu przypominającego [illegible]; najmłodsza Hela będzie [illegible] — [illegible] po tygodniu; dr. [illegible] z [illegible] Dembowskiego z Wilna, [illegible] nie [illegible]; Hela [illegible] i [illegible] takie same [illegible], jak w dziadka. Synowie obaj się udali: starszy — Jocio-Edward, — który w spiewnie [illegible] zdrowy, — jest [illegible] że wszystkich dzieci najmniej podobny do ojca, nie wiele do [illegible] kogo z [illegible] rodziców, rodzaj w [illegible] chłopaka energicznego i pełnego temperamentu chłopięcego; drugi, malutki, jest jednak [illegible], wyjątkowy, śmiały, [illegible] [illegible].

314

10 stycznia roku 1924. Czwartek.

178

Pożegnaliśmy dziś z Marynią Lutowiszy. Wracamy, ja — do Kowna, Marynia — do Bohdaniszek. Pociąg, który idzie w kierunku na Szawle, odchodzi ze stacji Pogryżowa o godz. 9 rano. Trzeba więc było wstać bardzo wcześnie, i po rannym śniadaniu i pożegnaniu się z rodziną Eugeniuszostwa — wyjechaliśmy o godz. 8 na stację. Zachodziła obawa, czy pociąg pójdzie t. j. pójdzie z powodu zwykłego śniegu, który jest miękki i lotny, jak mąka, unoszący się za lada podmuchem wiatru, i z powodu dużych wichrów dni ostatnich, ciągle się tworzą zaspy, które utrudniają regularny ruch pociągów. Według rozkładu pociąg odchodzi z Pogryżowa rzeczywiście o godz. 9 rano — do 5-tej po południu. Wiedzieliśmy o tym, więc nie mieliśmy pewności, czy jeszcze nie wypadnie nam do Cy[illegible] trzeba wrócić. Ale nie mieliśmy już ochoty wracania, bo śpieszno nam było do domów. Gdyby pociąg ten poszedł według rozkładu jazdy — powinienem być na godz. 3 po obiedzie być już w Kownie, a Marynia o 11-tej w nocy w Abelach. W Pogryżowie na stacji powiedziano nam wprawdzie, że pociąg może się spóźnić, ale będzie. Odprawiliśmy więc furmankę [illegible]. Ale niebawem [illegible] na stacji, że pociąg jeszcze nie wyszedł z Poniewieża i przeto nie wiadomo, kiedy przyjdzie do Pogryżowa. Stanęła więc przed nami perspektywa kilku godzin czekania na małej stacyjce w kilkudziesięciostopniowym chłodzie [illegible]. [illegible] nam z pomocą p. [illegible] nie bawił na stacji, odprowadzając [illegible] i krewną [illegible] do Poniewieża do gimnazjum. Zaproponował on nam do [illegible] stacyjnego [illegible] w [illegible] pokoju [illegible] w mieszkaniu naczelnika stacji, gdzie ogrzaliśmy się [illegible] po [illegible] za wszystkie te czasy chłodów. [illegible] na protekcję [illegible], jako wielkich [illegible] bardzo [illegible] wobec tych [illegible], [illegible] się na jak najlepiej [illegible] i [illegible] z wódki i gorącej [illegible] potem u naczelnika stacji na obiad. [illegible] kiełbasy [illegible]

355. [illegible] towarzyszy, co jest [illegible] ich [illegible] do [illegible] tak [illegible] do [illegible], [illegible] że protekcja [illegible] jest [illegible] rekomendacją, która [illegible] na stacji i [illegible] i obiad. [illegible] stacji [illegible] język [illegible] litewski [illegible] w domu, jak [illegible]

[illegible]

Pociąg [illegible] do Pogryżowa dopiero koło godz. 3 po południu i zabrał nas. [illegible]

[illegible] się [illegible] po [illegible] nie. W [illegible] nazywanie [illegible] pociągu w kierunku [illegible] Kowna. [illegible]

11 stycznia.
rok 1924.
piątek.

Wypadło nam przesiedzieć na dworcu kolejowym w Szawlach całutką noc. Pociąg, który miał przyjść o godz. 3 w nocy, spóźnił się z powodu zasp śnieżnych i przyszedł o godz. 7 rano. Wynudziliśmy się i wymęczyliśmy tym siedzeniem na dworcu. Publiczności było dużo, a krzeseł w bufecie, gdzieśmy siedzieli, — mało, to też gdy się miało krzesło, trzeba je było pilnować, bo gdy się na chwilę wstało, zaraz je ktoś chwytał. Nad ranem zebrały się już całe tłumy publiczności, że gdy nadszedł spóźniony pociąg, cały biały od śniegu, w którego zaspach był pogrzebany, — takie urwanie się w nim [illegible], że nie pozostawało mi nic innego do zrobienia, chcąc zapewnić sobie miejsce, jak wpakować się z Marynią do wagonu II klasy. Będę musiał jeszcze wybiec na stacji i dopłacić do biletu II klasy. W Radziwiliszkach pożegnaliśmy się z Marynią, która, [illegible] to wyjechała była, [illegible] i [illegible] [illegible] zimowej, wróci do [illegible]. Niestety, [illegible] je ruszam do Kowna. Wlokąc się przez całą drogę, dojechałem na godz. 1 po południu do Kowna. Gdyby pociągi szły normalnie, byłbym w Kownie od godz. 7 wieczorem; spóźniłem się o 20 godzin. Chwała Bogu, że przynajmniej tą razą było ciepło, bo i w dzień [illegible] wagony były ogrzane. Po przyjeździe do Kowna pospieszyłem jeszcze do Trybunału, gdzie się dziś odbywało posiedzenie gospodarcze. Spóźniłem się zresztą na nie. Przywitałem się z kolegami, [illegible]. Zastałem już wydany z druku po pewnym opóźnieniu nowy wydawnictwa — 1-szy zeszyt „Teisė". Jest to [illegible] wydrukowany [illegible] opracowany o [illegible] kolonijach [illegible] wielu [illegible] w [illegible]. Zauważyłem jeszcze ten szczegół, że wszystkie wyroki Trybunału, umieszczone w tym „Teisė" z wyrokami, oprócz [illegible] nie przez [illegible]. Od Janulaitisa dowiedziałem się, że podczas mej [illegible] w tygodniku „Vairas" Antoniego Smetony [illegible] recenzja [illegible] przez Janulaitisa [illegible] Iheringa „Walka o prawo". W recenzji [illegible] ale prawdziwej [illegible] Janulaitisa, który go, [illegible] się, bo [illegible]. (316)

12 stycznia. rok 1924 sobota 179

Do obiadu byłem udział w posiedzeniu Sądu Najwyższego Trybunału. Wieczorem na ~~[illegible]~~ doroczne ogólne zebranie Litewskiego Towarzystwa Prawniczego nie poszedłem wcale. To posiedzenie ~~zostało~~ było przystosowane do mającego się jutro odbyć ogólnego ~~[illegible]~~ dorocznego zjazdu adwokatury i zwołanego przez Ministerium Sprawiedliwości na jutro zjazdu sędziów pokoju z całej Litwy. Łącznie z tymi dwoma zjazdami wyznaczony został na jutro przez zarząd Towarzystwa Prawniczego II zjazd ~~[illegible]~~ (kongres) prawników Litwy.

Na obiedzie w restauracji „Versalu" spotkałem się z Czerniachowem. Jest to działacz społeczny i publicysta żydowski ~~[illegible]~~ kierunku demokratycznego, z zawodu prawnik, przed wojną powszechnie adwokat w Wilnie, obecnie w Kownie nie praktykujący w adwokaturze, bo nie zna języka litewskiego. Czerniachow po powrocie z Rosji po wojnie zamieszkał w Litwie, bojąc się wracać do Wilna, bo nie ufał Polsce i był do niej uprzedzony z powodu [illegible] antysemityzmu polskiego. Z pojęciem Litwy tyczyło pojęcie jakiegoś szczególnego raju
358 dla żydowstwa, który tu ma kwitnąć. Tu jednak powoli zaczął się rozczarowywać i zwracać stopniowo w kierunku wręcz przeciwnym. Miałem możność ~~[illegible]~~ obserwowania tej ciekawej ewolucji, charakterystycznej dla bardzo wielu Żydów litewskich. Przede wszystkim iluzje Czerniachowa o raju żydowskim w Litwie zaczęły pryskać pod wpływem obserwacji stosunków społeczno-podstawowych. Powiększające się niechęci społeczno-gospodarcze, ~~[illegible]~~ porastające stopniowo na gruncie współzawodnictwa żydowskie, następnie wzrost antysemityzmu politycznego w społeczeństwie litewskim, polityka finansowa Litwy ~~[illegible]~~ ostatnich czasów, nieprzychylna aspiracjom gospodarczym Żydów i t. d. zaczęły naciskać i niszczyć bazy Żydów pierwotnych. Poza tym osobiście Czerniachow nie mógł nie być zniechęcony, że [illegible] dziś tworzy Litwa nie pociągnęła, ani z samym społeczeństwem narodowym litewskim. Zaczęło mu być ciasno i duszno w Litwie, gdzie wobec Żydów stawały perspektywy twardej walki o byt i [illegible] gospodarczo-społecznego w wąskim układzie stosunków oraz [illegible] kurczenia się i wszelkiego przystosowywania do wąskich nowych zjawisk. I oto stopniowo Czerniachow, jak wielu innych w żydowstwie litewskim, zwrócił się do... Polski, tej samej Polski, którą on i

jego towarzysze tak byli okrzyczeli za antysemicką, barbarzyńską i depczącą prawa ludzi. Właśnie Czerniachow świeżo jeździł (zaraz po świętach) do Polski, był w Warszawie i Wilnie. Powrócił całkowicie przekonany na rzecz Polski, zachęcony do zamieszkania w Polsce, co więcej — przekonany o konieczności połączenia Litwy z Polską na jakichś zasadach autonomicznych. Widzi on wprawdzie w Polsce dużo braków, ale imponuje mu jej wielkość, rozmach, szerokie perspektywy gospodarczo-przemysłowe i handlowe, ruch polityczny, wysiłek — zamiast ubóstwa [illegible] Polski. Jest to ewolucja w nastrojach mas żydowskich bardzo charakterystyczna, która dziś w sprawie wileńskiej [illegible] z opozycji na rzecz Litwy — [illegible] polskiej w Litwie.

13 stycznia, rok 1924. Niedziela.

Ponieważ mojej służącej Heleny jeszcze nie było, bo nie wróciła z Bołtupiszek (?), więc wczorajszej nocy pozwoliłem sobie na ucztę zmysłową, sprowadziwszy do domu dziewczynkę, niejaką Koraulis (?) z Poniewieża. Naogół prowadzę obecnie życie pod względem zmysłowym cnotliwe, rozpusty przygodnej z dziewczynkami nie uprawiam i kontentuję się moim stosunkiem z Jadzią Cypasówną (?), która mię co niedziela odwiedza. Ten stosunek jest zaprawiony subtelną poezją budzenia się młodzieńczych świeżych zmysłów Jadzi, które lgną do zmysłów moich, a nie znajdując ujścia w obcowaniu prostym i naturalnym, zmierzającym na konsekwencje [skreślone] zapłodnienia, i przeto dotąd przez nas niezrealizowanym, [skreślone] zbiegają na manowce rozkoszy nienasyconych, [skreślone] jakie gdzieniegdzie tworzy sztuka lupanarów i [illegible] paryskich.

Rano byłem w Uniwersytecie na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego. Obecni byli dziekan Leonas, profesorowie Kriščiukaitis, [illegible], Bielackin [skreślone] i ja, docenci [illegible], Šalčius, Morawski. Posiedzenie trwało krótko. [skreślone] Rozpoznawane były różne podania studentów, kwestje obchodu 200-letniej rocznicy urodzin Kanta, uroczystości 16 lutego i t. d.

Wieczorem w sali posiedzeń sądowych odbyło się posiedzenie Zjazdu prawników litewskich. Zjazd jest krótki, ograniczony do tego jednego posiedzenia. Prawdopodobnie ze względu na znany incydent na I-szym Zjeździe, który na wniosek Sugenta (?) uchwalił rezolucję, stwierdzającą, że wybory Prezydenta Rzeczypospolitej dokonane zostały z pogwałceniem przepisów Konstytucji, — co nadało Zjazdowi zewnętrznie pewną cechę jakiejś opozycyjności, — na Zjazd nie przybył wcale minister Sprawiedliwości Tumėnas, który zwykle bierze czynny udział we wszelkich przejawach życia zbiorowego prawników, i nie stawił się także nikt z prawników sejmowych obozu chrześcijańsko-demokratycznego, a więc ani Oleka, ani Karoblis, ani Šilingas, [illegible] w pozwoleniu na Zjazd, udzielonym przez władze, zastrzeżono też z góry, że przedmiotem obrad mogą być li tylko przedmioty, wskazane w porządku dziennym — bez żadnych zboczeń na inne tematy. O Zjeździe referuję jutro. (358)

słowo o II Zjeździe prawników litewskich, który się odbył wiosną(?). Na rozstrzygającym I Zjeździe prawników nie byłem obecny, bo się odbył w czasie mego pobytu w Szwajcarii(?) na feriach świątecznych. O ile wnosić mogę z tego, co o nim słyszałem, był on mniej liczny i mniej poważny od obecnego; referaty były słabsze, obrady miały cechę bardziej wiecową, uchwalano rezolucje o charakterze politycznym, w ogóle przebieg Zjazdu był bardziej chaotyczny. Inicjatywa tych Zjazdów należy do p. Toliušisa, który ją pierwszy podniósł w jesieni r. 1922 w zarządzie Towarzystwa Prawniczego. Zjazd tegoroczny zapowiadał się w sprawie gorzej od zeszłorocznego. Choć zarząd Towarzystwa Prawniczego jeszcze w listopadzie ogłosił o zamierzonym Zjeździe, wzywając prawników do zgłaszania referatów na Zjazd, — to jednak do samych świąt Bożego Narodzenia ani jeden referat nie był zgłoszony. Termin Zjazdu był już jednak wyznaczony, nie można go było odłożyć, bo z konieczności musi on być przystosowany do dorocznego Zjazdu adwokatury, aby ułatwić jak najliczniejszy udział prawników z prowincji w Zjeździe. Poza tym w tym roku w tymże terminie zwołany był przez Ministerjum zjazd sędziów pokoju z całej Litwy, co także zapewniało Zjazdowi prawników liczny zastęp uczestników. Zresztą w ostatnich paru

(359.) tygodniach zgłoszono kilka referatów. Do prezydjum Zjazdu powołano na przewodniczącego adwokata posła Michała Sleževičiusa, na zastępcę przewodniczącego — prezesa Sądu Okręgowego w Marjampolu Staugaitisa(?), na sekretarzy — pomocników adwokatów Norejkę(?) i Terpiłę(?). Asystencja Zjazdu była liczna; wszystkie ławy sali posiedzeń sądowych, w której się odbywał Zjazd, — były zajęte. Obecni byli sędziowie Trybunału i Sądu Okręgowego w Kownie, członkowie adwokatury, wyżsi urzędnicy Ministerjum Sprawiedliwości, sędziowie pokoju prowincjonalni, spory zastęp studentów-prawników. Wygłoszone były cztery referaty. Wysłuchałem tylko trzech. Pierwszy był referat Zygmunta Toliušisa informacyjny o organizacji sądownictwa w Łotwie. Referat był zajmujący i wyczerpujący, jako najstaranniej przestudjowany [illegible] i [illegible], odbytej w tym celu przez Toliušisa do Łotwy w czasie ubiegłych świąt Bożego Narodzenia. Drugi — znakomity — referat wygłosił poseł żydowski do Sejmu i pomocnik adwokata przysięgłego Robinson na temat o ustawodawstwie ochrony lokatorów po wojnie tak w Litwie, jak w Europie Zachodniej. Referat ten był znakomity, bardzo starannie

14 stycznia, rok 1924. poniedziałek

opracowany, nawet pierwszorzędny, wartości naukowej, uzupełniony [illegible] referenta. Robinson jest w ogóle wybitną siłą kraju, która nie [illegible] nie tylko dla społeczeństwa żydowskiego, którego jest [illegible] w politycznym obozie syjonistów*. Jest bardzo wykształcony i [illegible] dobrze język litewski, jest dobrym politykiem i dobrym prawnikiem [illegible]

[illegible]

15 stycznia, rok 1924. Wtorek.

Dziś nas w Trybunale w gabinecie prezesa Janulaitis swoim aparatem fotografował. Żeby sam mógł wziąć udział w grupach — przysiadł z żoną, która dokonała zdjęć za niego. Żona Janulaitisa (piękna i młoda kobieta!) z pewnością lepiej od niego zna się na fotografii, bo sama osobiście jest malarką portrecistką, a jako Juraszaitisówna z domu — jest córką znanego przed wojną w Wilnie fotografa Juraszaitisa, właściciela zakładu fotograficznego i cynkograficznego. To też fotografie te mogą wypaść udatnie. Zrobione zostały 4 zdjęcia: jedno — całego Trybunału w komplecie, to znaczy sędziów, prokuratury i kancelarii; drugie — ~~samych~~ samych sędziów (prezes Kriščiukaitis i 3 sędziowie — Janulaitis, ja i Čepas); trzecie — samej prokuratury (prokurator Kalvaitis i podprokurator Valtis); czwarte — samej kancelarii (sekretarz Vaidelis, podsekretarz Jankiewicz i 2 kancelistów). Zdjęcia te zostały dokonane z okazji zwróconej do nas wszystkich przez redaktora Ruidę prośby udzielenia mu naszych fotografii do reprodukcji w piśmie ilustrowanym „Kariūnas". Zresztą tam chodzi o fotografie pojedyncze, i zdaje się, że zdjęcia Janulaitisa nie będą tam reprodukowane, ale jego prośba Ruidy nas wszystkich Janulaitisowi służył o tych zdjęciach, jako pamiątkach dla nas samych.

Przychodził dziś do mnie b. sędzia okręgowy, obecnie poseł do Sejmu, mój brat Antoni Šalkauskis w sprawie tematu do pracy dyplomowej. Ukończył przed wojną i podczas wojny przesłuchał cały kurs nauk prawniczych na którymś z Uniwersytetów rosyjskich, ale egzaminów ostatecznych nie zdał i dyplomu nie ma. Chce otrzymać dyplom naszego Uniwersytetu w Kownie i w tym celu zdaje u nas egzaminy z tych przedmiotów, z których w Rosji nie zdawał lub które są u nas, a których tam nie było. Z prawa konstytucyjnego nie egzamin zdał w Rosji, więc u nas zdawać z wykładanego przeze mnie kursu nie potrzebuje. ~~[illegible]~~ Musi on jednak złożyć naszą pracę naukową na piśmie z [illegible] dowolnie obranego przedmiotu. Otóż wybiera on temat z zakresu prawa konstytucyjnego, ~~[illegible]~~ mianowicie coś ze sfery t. zw. parlamentaryzmu czyli rządów parlamentarnych. Przyszedł się radzić ze mną. Chce analizować instytucję kontroli ~~[illegible]~~ Sejmu nad władzą wykonawczą w ustroju parlamentarnym. Jest to pierwszy w mojej praktyce profesorskiej wypadek wyboru tematu do pracy dyplomowej — z zakresu mego przedmiotu. Oczywiście, że to dlatego, że ... zresztą u nas na Uniwersytecie do prac dyplomowych jeszcze dochodzimy ... dopiero, że dopiero w tym roku pierwsza grupa naszych słuchaczy ... — będzie przystępowała do dyplomu.

16 stycznia. rok 1924. środa. 181

Zajęty jestem pracą wypełniania luki w moim rękopisie wykładów uniwersyteckich, którego część została w roku zeszłym zatracona przez studentów, ~~który~~ pożyczających ode mnie ten rękopis dla sporządzenia sobie odbitek wykładów. Jeszcze się nie wdrożyłem w tę pracę, jeszcze jej tempa nie wyrobiłem. Od jutra wezmę się do tego energiczniej, przysiądę fałdów, zmuszę siebie do roboty pełnej.

367.

17 stycznia.
rok 1924.
czwartek.

Przełamałem siebie i zmusiłem się do forsownej pracy nad uzupełnieniem luki w moim rękopisie wykładów. Największy czas było to zrobić, bo niebawem dojdę już w wykładach do tej luki, ~~której~~ która przeto do tego czasu musi być uzupełniona, gdyż improwizować wykładu nie potrafię. Siłą woli wdrożyłem się dziś w to pisanie, i poszło mi, ~~dobrze~~ jak na początek, dobrze.

Wieczorem miałem na Uniwersytecie wykład, pierwszy po feriach świątecznych. Moi słuchacze należą już do II semestru.

Wysłałem dziś przez Bank Litewski (Emisyjny) pieniądze do Paryża na zakup książek francuskich z dziedziny prawa konstytucyjnego. Sprowadzam sobie dzieła Esmeina, Duguit, Hauriou, Nézard'a i Dicey'a (w tłumaczeniu francuskim). Frank francuski dziś stracił na kursie — płaciłem po licie za 2 franki, co czyni 20 franków za 1 dolara (latem, gdym był w Paryżu, kurs franka wynosił: 1 dolar = 17 franków, potym doszedł nawet do 16 franków za dolara).

18 stycznia, rok 1924. piątek. 182

Dziś dzień dobrze pracowałem nad ~~[illegible]~~ uzupełnieniem rękopisu moich wykładów uniwersyteckich. Luka w rękopisie, którą obecnie muszę ~~[illegible]~~ odrobić, dotyczy rozdziału o czynnikach prawa w państwie. Jest to rozdział wielkiej wagi i wartości, który w moim systemacie wykładów ~~[illegible]~~ pośrednia i stanowi klucz do drugiej części nauki o państwie — mianowicie do właściwego prawa konstytucyjnego, część pierwszą bowiem stanowi w moich wykładach społeczna nauka o państwie, czyli nauka o państwie, jako związku społecznym, jako zjawisku obcowania zbiorowego ludzi.

Praca, którą teraz rozpocząłem, wypełniając tę lukę, jest podobną do tej, która mię pochłaniała w ubiegłym roku szkolnym. Jest to właściwa praca twórcza. ~~[illegible]~~ W semestrze ubiegłym pracy tego rodzaju nie miałem: tam przerabiałem tylko rękopis zeszłoroczny wykładów, wygładzając go, częściowo skracając lub przerabiając. Ta praca twórcza, do której obecnie zmuszony zostałem wrócić, jest co do

363. wysiłku cięższa, wymaga większego przetrawiania siebie, ale w samym procesie twórczym — jej przetrawianiu siebie — ciekawsza, dostarczająca pewnej rozkoszy, jak każda twórczość. Cały obecny semestr do wiosny wypadnie mi tego rodzaju pracy poświęcić, bo po zapełnieniu tej luki, nad którą obecnie pracuję, będę musiał się zabrać do dalszego ciągu rękopisu, niedokończonego w roku zeszłym, i wykończyć rozdział o t. zw. przedstawicielstwie czyli o mandacie publicznym ze szczególnym uwzględnieniem mandatu z wyborów masowych ~~[illegible]~~ i rozmaitych systemów wyborczych i następnie opracować obszerny i kapitalny rozdział o podziale funkcji władzy ze szczególnym uwzględnieniem parlamentaryzmu angielskiego i kontynentalnego, ~~[illegible]~~ systemu konstytucyjnego rozdziału władz w metodzie amerykańskiej i systemu szwajcarskiego.

19 stycznia
rok 1924.
sobota.

W Kownie — obchód rocznicy zwycięskiego
powstania Kłajpedzkiego, które zadecydowało o
wcieleniu Kłajpedy do Litwy. Było nabożeń-
stwo, pochody uliczne z muzyką, plaka-
towanie, mowy, widowiska dla ludu w
kinematografach i teatrze.
Wieczorem byłem znowu zaproszony do
Mačysa na kolację i ewentualnie na karty.
W grze brały udział same panie — i ja.
Był dr. Roch Šliupas z żoną, p. Ber-
notasowa, p. Bielackin, jeszcze jakaś pa-
ni Rozjanka. W karty zrazu przegry-
wałem, potem wygrałem prawie 100 li-
tów, a w końcu po kolacji przegrałem wy-
graną i wyszedłem mniej więcej z tym
samym, z czym przyszedłem. Takie wie-
czory karciane nie przypadają mi wcale
do gustu. Kiedyś lubiłem karty: za moich
czasów szkolnych w Szkole Prawa w Peters-
burgu przez jakiś czas wraz z pewnym
gronem kolegów (w szczególności Zinie- (364.)
jew, Jewreinow) namiętnie się karcia-
rstwu oddawałem. Czasami przez
całe noce grywaliśmy. Z tym namięt-
ność ta u mnie ustała i dziś w karcia-
rstwie żadnej przyjemności nie znajduję.

20 stycznia.
rok 1924.
niedziela.

183

Rano byłem na posiedzeniu Rady Wydziału prawniczego. Obecni byli Leonas, Dalloge, Kriščiukaitis, Mačys, Bielackin, Tumenas, Wacław Biržiška, Bieliukas, Šalčius, Büchler i ja. Zgodnie z przepisami statutu — dokonaliśmy wyborów dziekana i sekretarza Wydziału na rok 1924. W istocie wybory te były komedją, bo jedynym kandydatem na dziekana z rozmaitych względów może być u nas tylko Leonas, a że jemu bardzo o ten zaszczyt chodzi, bo jest on dla niego faktycznie stopniem do godności prorektora i rektora, gdy przyjdzie tej godności kolej na nasz Wydział, więc tymbardziej nikt z nas nie myślał o pozbawieniu go zaszczytu dziekana, i o żadnej też innej kandydaturze ani pomyślano. Sekretarzem Wydziału obrano ponownie Wacława Biržiškę, który się na to stanowisko istotnie najbardziej nadaje, bo od początku jest sekretarzem, ma w ręku całe archiwum i oko na wszystkie sprawy Wydziału, jest jego kroniką chodzącą i ma gust do tej pracy. Przy rozpoznawaniu podania ~~[illegible]~~ w sprawie uznania dyplomu niejakiemu Judelewiczowi, który ukończył studja prawnicze w Rosji, wypłynęła na posiedzeniu ciekawa kwestja. Judelewicz przesłuchał cały cykl nauk prawniczych na Uniwersytecie w Rosji (w Petersburgu i jeszcze w Tomsku) jeszcze przed reformą Uniwersytecką bolszewików, która skasowała Wydział prawniczy i zastąpiła go Wydziałem t.zw. nauk społecznych, stwarzając
(365.) jak jednocześnie tradycyjne klasyczne kategorje nauki prawa. Judelewicz przed otrzymaniem świadectwa z przesłuchania ~~[illegible]~~ całości nauk na Wydziale prawniczym i ze zdania egzaminów z szeregu przedmiotów na Wydziale z tych przedmiotów, dla których w Rosji były wymagane dla dyplomu Uniwersyteckiego egzaminy t.zw. państwowe przed komisją specjalną. Z powodu rewolucji bolszewickiej tych egzaminów państwowych, które zostały skasowane, zdać już nie mógł i pozostał bez dyplomu. W Rosji jednak po reformie Uniwersyteckiej bolszewików ustalił się precedens dla takich ludzi, którzy ukończyli przed reformą Wydział prawniczy i zostali na skutek reformy bez dyplomu, — do zdawania egzaminów przy byłych profesorach Wydziału prawniczego z wydawaniem przez zreformowany Wydział nauk społecznych zaświadczenia o tym, że dany osobnik wypełnił wszystkie warunki wchodzące do pełnego nauczania b. Wydziału prawniczego. Zaświadczenia takie mają być surrogatem dawnego, nieistniejącego już i niewdzięcznego dyplomu. Judelewicz w r. 1920 zdawał w Petersburgu u b. profesorów Wydziału brakujące mu egzaminy i otrzymał takie zaświadczenie. Chciał obecnie, abyśmy mu te egzaminy zaliczyli na nasz normalny dyplom. Nasz Wydział jednak tej nieformalnej praktyki, przyjętej w Rosji, nie uwzględnił i zastrzegł, żeby dany pan Judelewicz zdał u nas brakujące mu egzaminy.

Wieczorem byłem w teatrze państwowym na sztuce Molière'a „George Dandin" w przekładzie litewskim Zofji Czurlanisowej. O przedstawieniu tym wrażeń mam wiele w [illegible] jutro.

21 stycznia, rok 1924, poniedziałek.

Słówko o wczorajszym przedstawieniu „George Dandin" Mollière'a w litewskim teatrze państwowym. Sztuka szła już poraz czwarty. Odważyć się na wystawienie Mollière'a w młodym teatrze, który właściwie jest początkującym — to rzecz wielka. Sztuki Mollière'a, Racine'a, Corneille'a stanowią w Paryżu przedmiot specjalnej kultury scenicznej, na którą się byle jaki teatr i tam nie odważa. To też z wielkim zaciekawieniem szedłem wczoraj do teatru. Teatr litewski niewątpliwie robi duże postępy, ma już zastęp dobrych i doskonalszych się szkoleniem artystów, a praca ta w kulturze scenicznej prowadzi się intensywnie. Ale Mollière — to nie byle co!

Przekonałem się, że jednak sztuka była nad siły teatru litewskiego. Wiele wprawdzie grał rolę tytułowego George'a Dandina komik Vanagaitis, który wprawdzie chwilami zanadto błaznował w stylu klauna cyrkowego, jednak niektóre ustępy zagrał świetnie (szczególnie scenę z okna przed zamkniętym z zewnątrz domem po przyłapaniu żony na schadzce nocnej). Znakomicie też były odegrane role subretki Klodyny przez Helenę Zaleskiewiczównę i chłopa Lubina przez Józefa Lauciusa. Natomiast trzy pierwsze role szlachty francuskiej, jej stylowej konwencjonalnej, wymagającej bardzo trudnego wczucia przez to, — mianowicie role Angeliki (Anny Żymantówny), jej rodziców — pana i pani de Sotenville (Stanisława Pilki i Nelli Vosyliūtė) i kochanka Angeliki, vicomte'a de Clitandre (Wincentego Stepanavičiusa) — odegrane były fatalnie: pełne przesady, zupełnie niezgrabnej sztuczności, bardzo mało odpowiadającej konwencjonalnemu, ale stylowo zgrabnemu typowi starej szlachty francuskiej czasów Ludwików. Widać, że ten typ konwencjonalny poza jego ojczyzną, a zwłaszcza w kraju o tak odrębnej strukturze społeczno-kulturalnej, jak Litwa, gdzie nawet szlachta nic wspólnego z rycerstwem dworów Wersalskich nie miała i tym bardziej obecnie nie ma, i gdzie artyści pochodzą przeważnie ze sfery chłopskiej i współcześnie inteligenckiej, — nie może być dobrze odtworzony, chyba że artyści byliby obdarzeni wyjątkowo niezwykłą intuicją.

Bądź co bądź dobrze jest, że młody teatr litewski ćwiczy swe siły na utworach europejskich i próbuje dzieł klasycznych. Dużo jest zasługi [illegible] Čiurlionienės, że dostarcza teatrowi przekładów takich dzieł.

Nic szczególnego.
Bardzo zimno. Po paru dniach odwilży — mróz znowu się srożył. Dmie przenikliwy wiatr pół nocy.

22 stycznia. rok 1924. wtorek.

184

369.

23 stycznia, rok 1924. środa.

Marynka przysłała mi z Bohdaniszek list Kotunki Pruszanowskiej z Bydgoszczy, pisany do jej córki Józi, bawiącej właśnie w Bohdaniszkach w oczekiwaniu ewentualnego pozwolenia ~~od~~ od władz, mającego zalegalizować jej pobyt w Litwie. Kotunka opisuje w nim śmierć swojej córeczki 10-letniej Kasi, zmarłej d. 26 czy 27.XII.1923. Jest to pierwsze zmarłe dziecko naszego rodzeństwa [illegible] Kotunka — głęboko przeżyła tę stratę. Strasznie jest zresztą biedaczka wszystkiemi warunkami swego życia ciężko [illegible]. Z bogatego życia, z wielkiego majątku, z wygód, z marzeń o wielkości rodu i o świetnych partjach małżeńskich dla córek, o których ręce — podług zapewnień Czesława przed wojną — miały się ubiegać hrabiowie i książęta, chciwi [illegible] i tułów [illegible] na Seweryn, z wyżyn pogardy Czesława i jego dzieci dla wszystkich skromnych majątków, jak Bohdaniszki i Kowaliszki, — teraz Pruszanowscy na tułaczce, ubóstwo, niedola. Także Bielcr został pochłonięty przez rewolucję bolszewicką. Wojna polsko-bolszewicka nie spełniła ich nadziei na odzyskanie Bielcra: traktat Ryski pozostawił Bielcr po stronie rosyjskiej. Dziś są oni w nędzy. Z trzech córek ~~[illegible]~~ wyszły za mąż i wcale nie świetnie ani pod względem koligacji ani pod względem materjalnym; ich mężowie muszą zarabiać służbą państwową w Polsce, która jest mało płatna, bo z braku kwalifikacji zawodowych nie mogą zajmować wysokich stanowisk; to też ledwie ~~[illegible]~~ wiążą koniec z końcami. Siostry Hala i do niedawna Józia też zajmowały jakieś skromne posadki w Bydgoszczy, mieszkając przy rodzicach. Sami zaś starzy rodzice z 2 ~~[illegible]~~ najmłodszemi córkami Kasią i Stasią, z których Kasia obecnie umarła, ~~[illegible]~~ utrzymują się z wielkim trudem. Kapitałów nie mają, zarobić nie mogą, a pieniądze, które z różnych źródeł wypożyczały (od Maryli O'Rourke'owej, z pożyczki 100-dolarowej danemu, ze sprzedaży Wixelinek), ~~[illegible]~~ rozeszły się, a sporo już sprzedano i kontrybucji i resztek jakichś innych rzeczy. Jedyna Kotunki nadzieja, jedyny jej punkt oparcia — to teraz kawałek lasu w ~~[illegible]~~, należący do (368.)
jej schedy bohdaniskiej. Kiedyś Czesław odzywał się lekceważąco o Bohdaniszkach i o posagu żony, a dziś to Bohdaniszki są jedyną ewentualną podstawą ich ~~[illegible]~~ bytu, a nawet nie całe Bohdaniszki, jeno ich cząstka drobna. Ale dotąd lasu tego nie dało się użyć — i teraz w tym celu wyprawiła się na Litwę po stracie Kasi mama Józia. Wyprawiła się i ~~[illegible]~~ nie dostała, ale lasu dotąd dotknąć nie zdołała i kto wie jeszcze, czy nie będzie musiała, jak niepyszna, wracać, nie uzyskawszy pozwolenia na pobyt w Litwie.

U mnie w domu dziś wielka zmiana. Odchodzi moja służąca Helena Bogusławska, powraca zaś na służbę moja dawna służąca — Jadzia Czepasówna. Stało się to zupełnie niespodziewanie. Nie po mi przychodziło na myśl ~~[illegible]~~ zamienić Helenę na Jadzię, ale się wahałem dla wielu względów. Jadzia miała wielką ochotę wrócić do mnie, a czułem, że Helena nie miałaby nic przeciwko zmianie miejsca i przychodziło mi [illegible] do przeniesienia się w świat na służbę z własnego wyboru. Ale nie forsowałem rzeczy. Tymczasem wczoraj Jadzia przyszła i ~~[illegible]~~ zapytała o gościnę u mnie do czasu [illegible], bo [illegible] ostatnie. Zgodziłem się oczywiście, a tu dziś Helena oświadczyła mi, że chciałaby postąpić na służbę na miejsce Jadzi, że się już tam rozmówiła, więc prosi mnie o uwolnienie. Tak się też i stało. Jadzia pozostaje u mnie, Helena — odchodzi. Żal mi i Heleny, bo przywykłem do niej, a z wielu względów ma ona zalety wyższe od Jadzi. Każda z nich — to inny typ. ~~[illegible]~~ Zresztą stosunek mój do Jadzi jest trochę inny: [illegible] do starszej, — bo jest ona [illegible] w pewnej mierze kochanką

24 stycznia. rok 1924. czwartek.

185

Wyszedł N 1 pisma żydowskiego w języku litew-
skim pod nazwą „Mūsų Žodis” („Nasze Słowo”). Reda-
ktor Robinson — gwiazda wschodząca żydostwa w Kownie,
człowiek mający wszelkie kwalifikacje mistrza, serca i
swojej charakteru dla świecenia blaskiem wspaniałej
gwiazdy, — przysłał mi z dedykacją egzemplarz tego
pisma. Pismo ono wychodzić ma co 2 tygodnie,
w formacie dziennika. Pisemko to wyłoniło się z
inicjatywy, którą pierwotnie był powziął nasz brat
[illegible] Kacenelenbogen. Kacenelenbogen chciał wcią-
gnąć to pisemko do akcji masońskiej, utwo-
rzyć grupę Żydów specjalną, która jednocześnie
stanowiłaby organ kierowniczy pisma. Ponieważ
Kacenelenbogen mieszka w Poniewieżu, a zresz-
tą chodziło mu o to, aby ta grupa żydowska była
połączona organicznie z akcją masońską przez
kogoś z chrześcijan-masonów, więc wybrał on do
tego mnie, jako venerabla loży Kowieńskiej.
Ja miałem więc wejść do samej grupy
i do pisma, a jednocześnie [illegible]
grupa żydowska zetknęłaby w kontakt z innymi
braćmi Litwinami, i z grupy tej pojedyńczy ludzie
byliby wciągani do loży; [illegible] grupa o ist-
nieniu loży nic wiedzieć nie miała. Kacenelenboge-
nowi nie udało się utworzyć takiej grupy, ale sam
pomysł pisma żydowsko-litewskiego w języku
litewskim nie upadł i został zrealizowany przez
innych ludzi, w których liczbie jest i Robinson.
369. Ten ostatni miał brać udział i w grupie,
projektowanej przez Kacenelenbogena. Wobec
niewykonania tej myśli ja już nie figuruję
i [illegible]. Jakimś kontaktem z lożą,
o której istnieniu wykonawcy zresztą nic nie wie-
dzą. Pismo to ma na celu informować społe-
czeństwo litewskie o Żydach i sprawach żydo-
wskich i omawiać te sprawy po litewsku, aby
popularyzować wśród Litwinów odpowiednie zro-
zumienie i [illegible] — walczyć przeciwko
fali antysemityzmu. W piśmie, sądząc z pier-
wszego numeru, [illegible] biorą udział [illegible]
inteligencji żydowskiej (artykuł Finkelsteina).
W piśmie dużo uwagi udzielono krytyce anty-
semityzmu, który się od paru lat zaczął [illegible]
wśród Litwinów, i szczególnie boleśnie [illegible]
dla Żydów kwestiom takim, jak [illegible] w
[illegible] likwidowanie Ministerjum
do spraw żydowskich ustawy budżetowej sejmowej,
[illegible] kredyty na [illegible] wynagrodzenie urzęd-
ników tego Ministerjum. Jest w piśmie i [illegible]
[illegible] artykuł Herbaczewskiego, [illegible] zwrot
[illegible] litewskiej przeciwko Żydom i [illegible]
[illegible] z [illegible].
[illegible] Helena dziś [illegible], a Jadzia [illegible]
[illegible]. [illegible] mi Heleny. [illegible]
do [illegible] w [illegible] Helena [illegible] —
[illegible] się do [illegible].

25 stycznia, rok 1924. piątek.

Marynia chce wybrać się do Kowna ze sprzedażą jabłek, które przywiozłaby tu z Bohdaniszek koleją. Jest to wyprawa niemała — coś około 30 mil — ale nęci ją ewentualny zarobek. W Bohdaniszkach i na targach miejscowych w Jakiszkach i Abelach ceny na jabłka są zniżkowe, po 3, 2, 1½ lita za pud. Tu w Kownie na rynku za zmarzłe jabłka płacą po 6-10 litów za pud, za zdrowe zaś, szczególnie antonówki, — płacą sklepy po 18, 20 i więcej litów, a za wyborowe — po 25 lt. W Bohdaniszkach plon owocowy był ubiegłego lata świetny, a zbytu niema. Eksportu jabłek niema wcale, bo na południe naszego owocu nie dą, a Łotwa, protegując własne owoce, odgradza się cłem od wwozu naszych. U Maryni i zresztą u Elwiry pełne składy jabłek, które się marnują i idą za bezcen.

Osobiście byłoby to dla mnie duża rozrywka, gdyby Marynka zawitała do Kowna choćby na krótko. (370)

26 stycznia. rok 1924. sobota.

186

Wyjątkowo dziś posiedzenie sądowe Trybunału prze-
ciągnęło się do godz. 10 wieczorem z przerwą obia-
dową od godz. 4 do 5 1/2. Na wokandzie było spraw
niezbyt dużo — osiem (poza kilku detaliczne-
mi), — ale przeważnie były to sprawy skompli-
kowane, o dużej liczbie oskarżonych, sprawy
adwokackie. Była to sesja karna apelacyjna.
Zasiadaliśmy — prezes Kriščiukaitis, ja i Čep-
pas. Przeszła przed nami cała galerja adwoka-
tów, których ~~nie wypadło~~ mowy wypadło nam
słuchać. Mowy adwokackie nieraz przeciągają
posiedzenia, ale ~~tem~~ też nieraz znakomi-
cie wyjaśniają sprawy i z terenu papiero-
wego protokółów, którymi przedstawiona
jest sprawa w apelacji, przenoszą ją na żyw-
wy teren dyskusyjny i uwypuklają to, co
jest w sprawie istotnym. Na znakomitego
mówcę wyrobił się Józef Ślażewicz. Przed
wojną był on w Wilnie adwokatem bardzo
przeciętnym, jednym z młodszej genera-
cji, nie wyróżniającym się bynajmniej z
tłumu innych. Dziś, gdy się stał
371. politykiem i nawet stałym wybitnym
leaderem ~~str~~ silnego stronnictwa,
[illegible] b. kierownikiem rządu i zawsze
ministrem in spe, członkiem wpływo-
wym w Republice, — wysunął się on i
w adwokaturze na [illegible] czoło. I istotnie
się wyrobił i dojrzał znakomicie. Mowy
jego w obronach karnych są pełne siły i
temperamentu, nieraz — jak np. mowa
dzisiejsza w sprawie Klimkiewiczów — wy-
śmienite. O ile zostanie przywrócona w
Litwie instytucja sądów przysięgłych — Śla-
żewicz stanie się obrońcą, pewnym sukce-
su. Niewątpliwie polityka wyrobiła
w nim talenta, które mu się i w adwo-
katurze znakomicie przydają. A jest to
umysł gibki i otwarty, polityk rzeczy-
wisty, karjery wybitnej, który w młodej
Rzeczypospolitej litewskiej, ubogiej w talenta
polityczne i w [illegible] ustroju [illegible] pań-
stwowego, — stanowi punkt zdrowy i pełny wartości publicznej.

27 stycznia, rok 1924, niedziela.

Wychodziłem dziś z domu tylko na parę godzin do Trybunału, gdzie w ciszy świątecznej mego gabinetu pracowałem nad wyrokami. Na posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego nie poszedłem; ot — tak sobie — zaleniłem się. Szkoda, że to pierwsze posiedzenie tej Rady, które opuściłem z własnej woli, bez żadnej przeszkody.

Poza tym cały dzień spędziłem w domu. Pracowałem dużo ~~[illegible]~~ i dobrze nad moim wykładem Uniwersyteckim, gawędziłem i pobawiłem się z Jadzią, miałem ~~[illegible]~~ pierwszy list od mojej b. służącej Heleny Ringo-ławskiej. Helena jeszcze jest, zdaje się, w miodowym miesiącu swojej nowej służby, która ją bawi wszystkim nowym, nie tu nie-[illegible] mnie, nowością wrażeń, ciekawością życia. Jest ona jeszcze bardzo dziecinna i potrzebuje podniet zewnętrznych, bo własnej wewnętrznej głębszej treści życia jeszcze nie ma. Jest to rzeczą jej wszystkiem. Ale kto wie, czy nie przyjdzie jeszcze reakcja, gdy jej ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ nowe warunki spowszednieją i praca, której ma tam dużo, nowizną i przestanie nowością bawić, i czy nie zatęskni wtedy do spokojnego trybu pracy u mnie. 372

~~Oswoiłem~~ Co do mnie — oswoiłem się już z powrotem Jadzi zupełnie i przestałem tęsknić do Heleny. Jadzia jest bardzo miła, bardzo się przywiązała do mnie, ale jest zarazem bardzo kanciasta i w stosunku [illegible] życia. Ma ona dużo zalety. Wszakże [illegible] jej przywiązanie głębokie do mnie, wszystkie jej tęsknoty, które mi się zwierza do powrotu do mnie, wreszcie miłym jest to, że mam w niej towarzyszkę i do rozmowy i do żartu i do zabawy swojskiej, która z jakąś prawdziwą kobiecością umie od całego świata zewnętrznego, aby tylko być za mną i przy mnie ~~[illegible]~~, poprzestaje i jednocześnie doskonale kocha i ulega, i jest w tej dziewczynie ~~[illegible]~~ i jej stosunku do mnie coś podobnego, jak w stosunku wiernego psa do pana w [illegible] przymiotu [illegible].

28 stycznia.
rok 1924.
poniedziałek.
187

Ciekawy pomysł ma Tumenas. Chodzi o likwidację olbrzymiej zaległości spraw, obciążającej Sąd Okręgowy w Kownie. Narastanie zaległości jest w tym Sądzie chroniczne. Obecnie jest w tym Sądzie zaległych spraw 12000. Coroczny dopływ spraw, jak wykazuje statystyka ruchu, wynosi około 7000 spraw. Podług najskrupulatniejszych obliczeń, które zostały dokonane dla ustalenia [illegible] sposobów likwidacji zaległości, obecny [illegible] komplet sędziów tego Sądu przy doprowadzeniu ich liczby do najwyższej normy i przy największym wysiłku wytężeniu intensywności pracy – będzie w stanie rozpoznać rocznie tyle spraw, ile ich wpływa, czyli że zaległości, jeżeli się nie zwiększą, to jednak i nie zmaleją. Uważając ten stan rzeczy za niedopuszczalny [illegible] i wymagający koniecznie nagłych środków zaradczych, minister sprawiedliwości Tumenas utworzył w tych dniach specjalną naradę nad środkami likwidacji tej zaległości. W naradzie wzięli udział minister Tumenas, prezes Trybunału Kriščiukaitis, prezes Sądu Okręgowego w Kownie Kriaučiūnas i wiceprezes tegoż Masiulis oraz z ramienia Rady Adwokatów adwokaci Cylkowski i Bielackin. Narada ta ustaliła, że bieżący dopływ spraw winien być likwidowany własnymi siłami Sądu Okręgowego, doprowadzonymi obecnie do poziomu tegoż dopływu, a w miarę, jak się dopływ będzie ewentualnie zwiększać, winny być odpowiednio zwiększane kadry sędziów, prokuratury i kancelarii sądowej; natomiast dla likwidacji [illegible] istniejącej zaległości mają być zastosowane środki nadzwyczajne, polegające na zużytkowaniu sił adwokackich do pracy sądowej, na zastosowaniu do niektórych [illegible] zaległych spraw kategorii amnestji, na ograniczeniu w stosunku do tych spraw normalnej procedury wzywania stron, na ograniczeniu kasacji itd... Najistotniejszą sprawą okazała się sprawa powołania adwokatów do [illegible] udziału w likwidacji zaległości. Przedstawiciele adwokatury na naradzie [illegible] zaakceptowali konieczność powołania adwokatów przysięgłych i ich pomocników do tej nadzwyczajnej funkcji sądowej, ale tylko w postaci udziału powszechnego, polegającego na tym, że każdy z członków adwokatury byłby obowiązany przez czas jakiś – aż do ukończenia likwidacji zaległości [illegible] poświęcić 2-3 dni miesięcznie czynności sędziego; to znaczy, że komplety normalne Sądu Okręgowego byłyby uzupełniane dorywczymi sędziami z adwokatury, która zasiadając w sądzie jako członkowie kompletu byliby na posiedzeniu w sądzie, jako czynnik niezupełniony, ale nie byliby przez to wyłączeni z adwokatury i pełniliby swoją praktykę adwokacką – bezwzględnie z wyłączeniem spraw, w których pełniliby funkcję sędziowską. W zasadzie Tumenas zaproponował inną kombinację sprawy i [illegible] adwokatury obstawał za swoim projektem; i [illegible] jest kategorycznie [illegible] zreformowane, swój projekt [illegible] przez Gabinet Ministrów [illegible] do Sejmu w postaci projektu ustawy. W myśl tego projektu byłby utworzony dla likwidacji całej zaległości Sądu Okręgowego w Kownie [illegible] sąd doraźny, złożony z sił adwokatury. Adwokatura byłaby powołana do tego sądu drogą mobilizacji obowiązkowej na tych samych zasadach, na jakich [illegible] bywają mobilizowane na dłuższy [illegible] – jak lekarze – w czasie epidemji. Sąd ten miałby [illegible] w ciągu roku, a gdyby w tym terminie nie zakończył, byłby przedłużony aż do [illegible] jej zakończenia. Cała adwokatura byłaby podzielona na 3 komplety, liczące każdy nie po 15 ludzi, i każdy komplet [illegible]

373.

[illegible]

29 stycznia
rok 1924.
wtorek.

Gdyby się Tumenasowi udało wykonać zamierzoną mobilizację sądową adwokatów — choćby tylko terminową dla ~~[illegible]~~ pewnej naglącej potrzeby — likwidacji zaległości, — której nie może być wykonana ~~[illegible]~~ rozporządzalnemi siłami aparatu sądowego i którą on przyrównuje do epidemji, usprawiedliwiającej mobilizację sanitarną - medyczną lekarzy, — toby był precedens zgoła niezwykły i śmiały w praktyce państwowej. Czy Tumenas doprowadzi tę rzecz do skutku, czy gabinet Ministrów i Sejm zaaprobują i uchwalą ten projekt, czyniąc zeń ustawę, i czy reakcja adwokatury na ten pomysł nie złamie go przed czasem — to się pokaże. Może zresztą i sam Tumenas się jeszcze rozmyśli i nie zdecyduje się na krok tak kategoryczny. Jeżeli jednak to do skutku dojdzie ~~[illegible]~~ to, kto wie, czy nie będzie to pierwszy wypadek w kronikach państwowych mobilizacji cywilnej prawników w tej formie, jeżeli nie uwzględniać rozmaitych w tym guście precedensów w Sowieckiej Rosji, której postępowanie zresztą jest zbudowane na zaprzeczeniu odrębnych zasad i nie może być wzorem dla państw praworządnych.

Niewątpliwie — są w pomyśle Tumenasa pewne elementy, które się mogą w skutkach okazać dodatnie dla naprawy sądownictwa w Litwie. Niejeden może z adwokatów, oderwany od pracy zawodowej i przymusowo na czas pewien zaklasyfikowany do czynności sędziowskich, przekona się w toku pełnienia tychże, że są one dlań odpowiedniejsze od praktyki adwokackiej i powróci już do sędziowstwa i utrwali się na tym stanowisku. Mogą być i inne epizody dodatnie ~~[illegible]~~ realizacji tego projektu. 374

Ale adwokatura jest temu przeciwna i jeżeli Tumenas będzie się upierać, to zapewne ona będzie zwalczać projekt energicznie. Jednym z argumentów — niewątpliwie poważnych — podnoszonych przez adwokaturę przeciwko projektowi Tumenasa, jest ten, że taka mobilizacja czasowa adwokatów, wyrywająca ich ze sfery ich praktyki, koliduje z ciągłością ~~[illegible]~~ funkcji adwokackich, stanowiącej jedną z cech tego zawodu, i ~~[illegible]~~ zaszkodzi faktycznie adwokaturze przysięgłej na korzyść t. zw. adwokatów prywatnych i nie prawników z wykształcenia, którzy [illegible] będą wolni od mobilizacji i którzy pójdą na [illegible] [illegible] sobie [illegible] klientelę, [illegible] [illegible] adwokatury [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] praktykę.

30 stycznia
roku 1924.
środa.
188

Sowiety podają wieści o nowych przewrotach w Rosji,
które nastąpiły po śmierci Lenina. Z tych depesz
trudno jeszcze dokładnie wymiarkować, o co cho-
dzi. Jeżeli wierzyć komentatorom prasy, to zdawa-
łoby się, że dokonywa się ostry zwrot do radykal-
nego komunizmu i likwiduje się t. zw. polityka
„Nep'a", która reprezentowała umiarkowanie i
ustępstwa na rzecz ustroju burżuazyjnego, opartego
na częściowym przywróceniu ~~ul~~ względnie ulegalizowaniu
gospodarki kapitalistycznej. Lenin, choć już był
przed śmiercią od dłuższego czasu chory i bezczyn-
ny, — jednak olbrzymim swym autorytetem
twórcy Rewolucji komunistycznej hamował
walkę między dwoma skrzydłami rządzącego ko-
munizmu. Po jego śmierci walka wybuchła z
całą bezwzględnością i naczelny kierunek umiar-
kowanego z Trockim na czele zostali złamani.
Podobno sam Trocki został internowany.
Z listów z domu — z Bohdaniszek — dowia-
duję się, że starania niektórych ze współspadko-
bierców naszych, ponowione w ciągu lata
za pośrednictwem Rakińskiego „Miškų Urė-
das" o pozwolenie na wyrąb lasu, zostały
uwieńczone skutkiem pomyślnym.
375. Na imię Kotuni Pruszanowskiej ~~[illegible]~~
wydzielono pozwolenie na wyrąb całkowity
~~[illegible]~~ 8 hektarów lasu w jej części Montwiłów,
niezbędny dla wyrobienia tegoż na pole orne;
ze schedy Henrysia Wołłowicza pozwolono
na wyrąb działki 1½-hektarowej; wreszcie
ze schedy Elizki Komorowskiej w Stacewie,
zaś pozwolono na wyrąb 200 pni na wybór.
Dla nich wszystkich będzie to korzyść pieniężna,
tylko kłopot z nabywcami na las. W gaju
u siostry Maryni zabierano się energicznie
do wyrębu reszty pni na materjał na dom
— stosownie do zeszłorocznego pozwolenia, nie-
wykorzystanego dotąd całkowicie.
W Sejmie wszedł pod obrady na plenum
projekt poprawek do ustawy o Reformie
Agrarnej. Ten projekt mię niepokoi. Podług
wniosku autorów projektu — stronnictwa
„Darbo Federacija" — musiałyby być dotknięte
wszystkie działy majątków większych, dokonane
po r. 1920; musiałyby one być w pewnych warun-
kach objęte, co jest i dla naszych Bohdaniszek
niebezpieczne. Choć komisja agrarna Sejmu projekt już
złagodziła, tych wniosków dalekosiężnych, ale niebezpieczno
jeszcze, w innej formie to będzie przez Sejm uchwalone.

31 stycznia, rok 1924. czwartek.

Na Uniwersytecie zakończyłem dziś wykład rozdziału o celach państwa i rozpocząłem kollokwja dla tych słuchaczy, którzy jeszcze kollokwjów z I semestru odbytych nie mają. Kontynuować będę te kollokwja przez parę następnych wykładów. Dziś przedmiotem kollokwjum był temat o istocie i elementach państwa — władzy, narodzie i terytorjum. Ogółem zdążyłem przesłuchać zaledwie kilku słuchaczy. Odpowiedzi były przeciętnie marne. Wcale dzielnie odpowiadało dwoje — Salomon Kodesz i ~~Alb~~ Albina Matulaitisówna.

376.

Dzień powszedni. Pracuję.

1 lutego.
rok 1924.
piątek.
189

377.

2 lutego, rok 1924, sobota.

[illegible]

[illegible] pisze z Bołądziewiszek, że na sesji Kowieńskiego Sądu Okręgowego w Rakiszkach została rozpoznana i wreszcie zakończona wyrokiem sądowym sprawa nabywcy Wiwieliszek Jowaiszisa z Bejnarowiczem. Jowaiszis sprawę wygrał. Niezmiernie się z tego cieszę, bo sprawa ta mocno mię trapiła. Jowaiszis przed paru laty nabył od Ciotki [illegible] 1½ włóki ziemi dworskiej w wiosce Wiwieliszkach, należącej do Bołądziewiszek, która w dziale majątku dostała się w udziale Ciotki. Od wielu lat dzierżawcą tej ziemi był stary Julian Bejnarowicz, stary i zacny [illegible], któremu Papa ufał najzupełniej. Do r. 1908 Papa z Bejnarowiczem formalnego kontraktu nie zawierał, a od r. 1908 kontraktował się umową notarialną, a Bejnarowicz płacił czynsz akuratnie. Bejnarowicz [illegible] sobie nie mógł ani [illegible] nie było o tym, by [illegible] ze życia Papy, przyzwyczaił. W r. 1920, jeszcze za życia Papy, który [illegible] dzierżawcy osobiście [illegible]. W r. 1921 po dziale [illegible], gdy Papy nie było, [illegible] kontrakt z Bejnarowiczem na [illegible] do r. 1922, podpisany od imienia [illegible] Ciotki, jako właścicielki, przez [illegible]. Jowaiszis w r. [illegible] po kupnie [illegible] tej ziemi [illegible] 1922 wytoczył powództwo do Bejnarowicza o [illegible], bo się dzierżawa skończyła, a Bejnarowicz [illegible] nie wychodził. Niespodziewanie w sądzie pokoju w Rakiszkach Jowaiszis sprawę przegrał. Na sprawie stanęli [illegible] świadkami [illegible] Bejnarowicza, który [illegible] posiadają Wiwieliszki od lat 30; [illegible] na tę sprawę, nie [illegible] na to, że powództwo [illegible] kontrakt dzierżawny z r. 1921 i na to, że [illegible] do ojca, a nie do syna. Jowaiszis apelował, ale w Sądzie Okręgowym [illegible] było ciężko. Syn [illegible], kilkakrotnie [illegible], występujący w sprawie [illegible] starego Bejnarowicza, [illegible] formalnie w domu z jakiegoś tytułu, bo ani [illegible] trzeciej osoby ani działającej z mocy [illegible] ojca, bronił się przeciwko powództwu Jowaiszisa twierdzeniem, że nie on od wielu lat gospodarzy [illegible], a nie ojciec, i że [illegible] on jest na tej ziemi [illegible] od Papy w [illegible], [illegible] przez podejście [illegible] od niego w r. 1921 [illegible] kontrakt [illegible]. Sąd Okręgowy [illegible], który [illegible] wcale [illegible] przyjeżdża, [illegible] sesje do Rakiszek [illegible] Bejnarowicza [illegible], uznał się, że [illegible] kontrakt za nieważny, bo [illegible], który z zasady [illegible] wszystkich dzierżawców i w ogóle [illegible]. Dla Jowaiszisa zaś, i dla nas [illegible] fatalna. Ciotka [illegible] Jo-

[illegible]

3 lutego.
rok 1924.
niedziela.

190

Zachodziła obawa, że cały dzień dzisiejszy będzie zatopiony w powodzi posiedzeń Uniwersyteckich. Na rano bowiem były wyznaczone u nas zwykłe posiedzenie Rady Wydziału, które trwa zawsze do godz. 1-ej, potym małe posiedzenie naszej wydziałowej komisji dyplomowej, a po obiedzie o godz. 4 wielkie posiedzenie Rady całego Uniwersytetu, które zwykle się przeciąga do 8-ej albo i dłużej. Szczęściem to ostatnie zostało tym razem niespodziewanie szybko zakończone: po załatwieniu bez dłuższej dyskusji kilku drobnych spraw bieżących, jak wydelegowanie przedstawiciela na uroczystość jubileuszu Uniwersytetu w Neapolu (na delegata wybrano prof. Stanisława Sołtysowskiego z wydziału teologicznego), jak przyjęcie do wiadomości mianowania przez wydział humanistyczny prof. Niemi z Finlandji doktorem honorowym i wysłuchania listu dziękczynnego tegoż prof. Niemi i t. p., — przed rozpoczęciem obrad nad dalszym ciągiem regulaminu Uniwersyteckiego, zajmujących zwykle lwią część każdego posiedzenia, — zgłoszony został wniosek, dotyczący uproszczenia trybu rozpatrywania projektu regulaminu; po pewnej dyskusji w tej kwestji — wniosek upadł całkowicie, a wobec tego punkt ten z porządku dziennego wypadł i projekt regulaminu pójdzie nadal starym trybem. Przez to samo posiedzenie
379 zostało wyczerpane.
Posiedzenie komisji dyplomowej naszego Wydziału, złożonej z Waltera, Römera, Leonasa i z Šalčiusa, trwało krótko. Komisja ta ma polecone sobie zaprojektowanie tekstu dyplomu Uniwersyteckiego. Ponieważ nasz Wydział faktycznie pierwszy zacznie wydawać dyplomy, bo jest wśród nas parę osób, które zdały egzamin dyplomowy i mają go otrzymać, więc kwestja tekstu dyplomu w naszym Wydziale najpierwej powstała. Komisja nasza zaprojektowała tekst dyplomu w 2 językach — litewskim i łacinie, — następnie wyliczanie w tekście wszystkich przedmiotów studjów bez wyszczególnienia stopni, ale z rozróżnieniem w dyplomie „bardzo dobrego" i poprostu „dobrego" ukończenia zależnie od wysokości uzyskanych stopni.
Na posiedzeniu Rady Wydziału najwięcej mieliśmy się napracowali nad kwalifikacjami kandydatów do zwolnienia od opłaty czesnego.
W końcu posiedzenia docent Šalčius, który wprawdzie osobiście jest mniej więcej ukwalifikowany na ekstraordynaryjnego profesora, niż inni, a nawet podobno nie posiada regularnego tytułu wykształcenia wyższego, ale jest pracowity i ambitny, — zgłosił Wydziałowi do druku rękopis swej pracy, zamierzając uzyskać doktorat ekonomii rolno-społecznej, ... [illegible] ... prawa uniwersyteckiego ... o doktoryzowanie ... [illegible]
[illegible]
[illegible]

4 lutego.
rok 1924.
poniedziałek.

Wieczorem moje 2 godziny wykładu na Uniwersytecie poświęciłem ~~kollo~~ na kollokwjum. ~~Pierwszą go~~ Przez pierwszą godzinę prowadziłem kollokwjum z tymi ~~[illegible]~~ studentami, którzy go jeszcze nie odbyli w I semestrze. Niektórzy wykazują wielce dzielną umiejętność myślenia i orjentowania się w zagadnieniach państwa. Drugą godzinę poświęciłem omawianiu ~~pisemn~~ pisemnych prac studentów na zadane tematy w kollokwjum grudniowym. Odczytuję teraz w domu te prace, zanotowuję sobie uwagi z powodu każdej z nich i następnie z każdym ze studentów omawiam publicznie jego pracę, a raczej to, co wymaga poprawek. Większość tych prac jest słaba, niektóre zawierają zgoła nonsens, ale trafiają się i dobre, a w niektórych myśl jest dzielna, są nawet oryginalne spostrzeżenia ciekawe i mądre.

5 lutego. rok 1924. wtorek. 191

Zapracowany jestem — toteż na dziennik mało mam czasu. Ciągle mię rozrywają rozmaite inne zajęcia, tak, że nie codzień mam czas na pracę nad rękopisem wykładu Uniwersyteckiego. To też chcę oddać każdy dzień odtąd i każde parę godzin na tę pracę — a na inne (w tej liczbie i na dziennik) skracam czas.
Miałem wieczorem lekkie łamanie w kościach, jakby stan przedgorączkowy. Boję się, żeby znowu się nie rozchorować.
Zima w całej pełni. Mocno się trzyma w tym roku.

381.

6 lutego ~~stycznia~~
rok 1924.
środa

Byłem dziś w teatrze na 2 premierach głośnych w swoim czasie dramatów głośnych pisarzy europejskich. Na scenie litewskiej ukazały się one po raz pierwszy. Są to: Maeterlincka nastrojowy dramat jednoaktowy p.t. ~~„Nie~~ „Gość nieproszony", którym jest śmierć, przeczuwana przez cały ciąg gry w drżących rojeniach ślepego starca, udzielających nastroju grozy całej rodzinie, zebranej w pokoju ~~obok pokoju~~ obok ~~potem~~ to pokoju chorej, ~~który~~ — i Hauptmanna ~~dramat~~ silny dramat „Hannele". Poszedłem głównie przez wzgląd na „Hannele"; oryginalna, pełna charakteru i głębi mistycznej twórczość Hauptmanna, którą znam z „Dzwonu Zatopionego" i „Tkaczy", zawsze sprawiała na mnie głębokie wrażenie, a dramat „Hannele", którego nie znałem, interesował mnie przez wspomnienie sensacji, jaką w swoim czasie sprawił on w kołach petersburskich przed laty dwudziestu kilku, gdy tam był wystawiony; było to za moich czasów akademickich — i nawet to żywo mię wtedy w Petersburgu obchodziło. W „Hannele" na scenie ukazuje się Chrystus. Choć ~~od~~ programy teatralne nie wymieniały Chrystusa i podawały go pod nazwą wędrowca („Nieznajomy"), to jednak z akcji całej i z wizji nieba w następującym obrazie nie wątpliwa się zupełnie Chrystusa tożsamość. Sfery konserwatywne i duchowieństwo prawosławne podniosły wtedy wielki krzyk oburzenia na Hannele z powodu profanacji Chrystusa przez produkowanie go na ~~[illegible]~~ scenie ~~—~~ i domagały się usunięcia go ze sceny, mówiąc, że Chrystus jest zbyt zjawiskiem wyidealizowanym; natomiast w „Hannele" bez zarzutu wyidealizowany; natomiast postępowe kręgi ujmowały się za sztuką w obronie „Hannele" stała się jednym z tych punktów, które w społeczeństwie stwarzały antagonizmy, pełnych głębokich kontrastów wewnętrznych, uwydatniających po zaczynającym się rozkwicie formy, jak to było w Rosji koło lat przełomu wieków XIX i XX, kiedy jeszcze pozornie trwała w całej mocy nie wzruszonej reakcja, a w głębi społeczeństwa narastały i gotowały się siły do rewolucji, — ~~do~~ dotykające wszelkich prawd i kontrastów, z wyłaniających się następnie byt ów i te kiedyś prądów i ruchów — z ruchem ostrego wznoszenia, wynikające walki, które na wyżyny wysuwały rewolucję — jeśli nie o Chrystusa na scenie, już nie o „Hannele", lecz o wolność, o prawdę realną, o prawo do dyktatury wreszcie lub przewrotowej. Ścierały się wtedy w Petersburgu tym, że zabroniono dalszych przedstawień „Hannele". Choć sztuki tej wtedy nie znałem — gorąco w tym sporze się byłem uczuciem i myślą zaangażowany — oczywiście po stronie przeciw zakazowi. Te wspomnienia mię pociągnęły na „Hannele" do teatru. Ta w dalszym ciągu sztuki „Hannele" był tak jak wiele innych w Petersburgu, nie mam ~~dramat~~ Dramat był wystawiony bardzo ładnie, tak pod względem dekoracji, jak reżyserii. Sam też był nawet bardzo dobra. Naczelna sztuka mi się nie podobała — z mistycznym wrażeniem, że Hauptmann poprostu odtworzył historię kobiecą, ale w dalszym toku gry poznałem głębokie tego świata cechy. Dramacik Maeterlincka był słabo odegrany.

382.

7 lutego rok 1924. czwartek. 192

Wieczorem na Uniwersytecie kontynuowałem prace, związane z colloquium I semestru. ~~[illegible]~~ Z liczby tych kilkudziesięciu (około 50) studentów, którzy jeszcze tego colloquium nie odbyli, stawiło się do zapowiedzianej na dziś pracy na piśmie — zaledwie 9. Oczywiście reszta, za bardzo małymi wyjątkami, — to już same osły, który studja swe zgoła zaniedbują i poczucia obowiązku nie mają. Po rozdaniu tematów do pracy na piśmie zająłem się tymi studentami, których wezwałem na dziś dla omówienia z nimi uwag nad ich pracami colloquialnemi na piśmie, wykonanemi w grudniu. W liczbie tych prac, których większość jest słaba a w najlepszym razie stanowi kompilację i parafrazę tekstu moich wykładów, ~~[illegible]~~ hektografowanych przez komisję wykładową ~~[illegible]~~ studencką, trafiają się niektóre prace wcale dobre a pojedyncze nawet doskonałe, pełne myśli oryginalnych i trafnych i świadczące o orjentowaniu się w przedmiocie i o pewnej wiedzy. Zdarzają się też wypadki, że praca jest napisana nieudolnie, zaś przy ustnym wyjaśnieniu

383. okazuje się, że jej autor o wiele trafniej myśli i rozumie, niż to sformułował na piśmie zdołał. Z tych względów dochodzę do przekonania, że system colloquiów na piśmie z ~~[illegible]~~ następnym ustnym omówieniem wykonanej pracy jest wyborny i lepszy od colloquium wyłącznie ustnego.

8 lutego
rok 1924.
piątek

Dobrze się dziś i intensywnie wypracowałem nad rękopisem moich wykładów Uniwersyteckich. Lubię pracować, gdy trafię w sedno tematu, uchwycę myślą samo jądro analizowanego zagadnienia i trzymam w głowie cały zasięg odpowiedniej treści. Twierdzenia są wtedy ściste i myśl się rozwija, jak z kłębka, przelewana ręką na papier z dokładnością i precyzyjnością niezawodną. Praca jest wtedy rozkoszą; natomiast jest ona męką, póki przygotowanie, gdy się dopiero zagadnienie układa i dopiero wyczuwa się jego jądro, ale się go jeszcze myślą nie pochwyciło.

Obawiamy się w Trybunale, że koło rządzące zechce skończyć kłopotliwą sprawę Purickiego. Są wszelkie poszlaki po temu. Ta nieszczęśliwa sprawa szła dotąd po grudzie; ze strony rządu czyniono, zdaje się, wszystko, aby jej bieg przewlec, a teraz widocznie zdecydowano się zamknąć ją w drodze „coup d'état" i unicestwienia jej. Robi się to bardzo sprytnie, ze wszelkimi pozorami legalności i taktu politycznego, a wykonawcą tego przedsięwzięcia, jeżeli poszlaki nie mylą, jest minister Tumenas. Z pewnością chodzi tu nie o ratunek przyjaciela Chrześcijańskiej Demokracji — Purickiego, — którego kariera osobista w polityce litewskiej jest bodaj skończona i którego osoba — a nawet [illegible] — toć obok Purycki jest księdzem! — mało zapewne ważna Chrześcijańskiej Demokracji. Chodzi o grubszą grę i grubsze względy polityczne, a jeżeli o osobę, to też o grubszą — o osobę prałata Vailokaitisa. Chrześcijańskiej Demokracji nie dobrze, że proces Purickiego w publicznej rozprawie sądowej będzie pełny sensacyjnych rewelacji, wielce kompromitujących jej rządy i jej ludzi w dobie Sejmu Ustawodawczego, a zwłaszcza [illegible] w świetle zgoła niedwuznacznym i niezaprzeczonym intelektualnymi barwami dzieje [illegible] fortuny, które są bardzo [illegible] dla Chrześcijańskiej Demokracji, — czyli dzieje [illegible] księdza Vailokaitisa. Toć rzucić takie [illegible] na pastwę języków i [illegible] ludzkich! Przygotowuje się więc kombinacja taka. Konstytucja powiada, że ministrowie za przestępstwa służbowe są pociągani do odpowiedzialności karnej li tylko uchwałą Sejmu i są sądzeni przez Najwyższy Sąd [illegible]. Sprawa Purickiego jest sprawą o przestępstwo służbowe ministra. Wszystko dotąd było [illegible] tak co do wszczęcia śledztwa, jak co do [illegible] Purickiego w stan oskarżenia decyzją [illegible] (śledztwo prowadził Tolinsis) w czasie, kiedy jeszcze konstytucja stała nie działała i kiedy nie było jeszcze wyznaczonego trybu pociągania ministrów do odpowiedzialności. [illegible] w [illegible] wątpliwości, czy Trybunał jest właściwym Sądem Najwyższym Republiki, [illegible] tylko w [illegible] i pierwszej [illegible] (,,[illegible]") [illegible] jest [illegible] konstytucyjnie [illegible] Purickiego. [illegible]

384.

[illegible]

9 lutego.
rok 1924.
sobota.

193

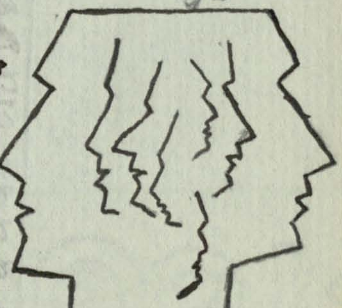

W mieszkaniu Michała Sławewicza odbyło się posiedzenie loży.
Obecni byli bracia: Michał Sławewicz, Jan Vilcisius, Felicja [illegible] i
[illegible], Dominik Siemaszko, Augustyn Janulaitis, Zygmunt
Żemaitis, Antoni Sugint i ja. Na dziś wyznaczony był referat
Żemaitisa o walce z klerykalizmem. Przed rozpoczęciem jednak
tego przedmiotu wniosłem na porządek dzienny kilka spraw
organizacyjnych. Przedewszystkiem po wyproszeniu z sali braci
uczniów, których na posiedzeniu było dwóch — Żemaitis i
Sugint, — loża [illegible], zasiadająca w stopniu mistrza,
uchwaliła na mój wniosek nominację braci-uczniów Że-
maitisa, Suginta i Toliušisa na mistrzów. Uczniami
więc zostają w naszej loży nadal jeno dwaj bracia: Purėnas
i Wiktor Kuziński. Chodziło mi tu zwłaszcza o nominację
Toliušisa, którego chcieliśmy wciągnąć do prezydjum loży.
Toliušis jest bardzo żywy i ruchliwy, pełny inicjatywy,
a to nam w prezydjum bardzo potrzebne. Podług statutu
zaś do prezydjum loży może być [illegible] li tylko mistrz.
Ale ponieważ Toliušis jest najmłodszym bratem, przyjętym
w r. 1923, więc mianując go mistrzem nie wypadało pominąć dwóch
starszych odeń obecnych na posiedzeniu uczniów — Żemaitisa, przyjętego
w r. 1921, i Suginta, przyjętego w r. 1922. Purėnas i Wiktor Kuziński
tylko dlatego nie zostali mianowani, że nie byli obecni. Potem przed-
stawiłem sprawę naszych stosunków międzynarodowych, które na
naszych zabiegach jesiennych i od tych miejsca nie ruszyły. Pisał-
[illegible] Kairys, który bawi w Berlinie i któremu na loże narodowe dałem
w tym względzie zlecenie szczególne, prosząc go o skomunikowanie
się z bratem Quartier-la-Tente, odpisał mi niedawno, że
[illegible] nie może tego uczynić ze względu na [illegible] nieda-
statecznej znajomości języków francuskiego i niemieckiego, które są
do tej korespondencji niezbędne. Kairys pisze, że mogłaby nam w tym
dopomóc jego żona (córka Leonasa), ale że ze względów na konspirację
ją [illegible] nie może on jej do tego użyć. Uważaliśmy, że nie byłoby nic

385.

złego strasznego, gdyby żona Kairysa dowiedziała się o istnieniu
loży, nie wiedząc o osobach, które do niej należą. Ale loża uznała
to za niedopuszczalne i [illegible] uznała, że ja sam mogę to zrobić,
mianowicie to, redagować list do br. Quartier-la-Tente i przesłać
go stąd skopjowanie do Kairysa, który go wyekspedjuje pocztą. Potym do-
konane zostały wybory dorocznego prezydjum loży. [illegible]. 2 listów
poprzedniego prezydjum wybrani zostali: ja na venerabla, Mi-
chał Sławewicz na dozorcę (zastępca venerabla) i Michał Kuziński
na oratora. Kandydatura Kairysa upadła, bo Janulaitis zapro-
testował przeciwko niej ze względu na zarzut natury etycznej, jaki sta-
wiany przezeń Kairysowi; ten zarzut łączy się z kwestją uregulowania
sporu osobistego między Kairysem a Janulaitisem — jest ponadto zwią-
zany z kwestją Vileišisa i Michała Kuzińskiego, która
sprawy jeszcze nie zlikwidowała. Wskutek upadku kandydatury Kai-
rysa wybrany został skarbnikiem Jan Vilcisius, a na sekretarza
Zygmunt Toliušis. Było jeszcze wniesione kandydatury
Żemaitisa na sekretarza (kandydatury Tadeusza Iwanowskiego. Na wnios
Vileišisa polecono Vileišisowi) i Kairiukštienė Sławewicza (Vileišis
polecono Purėnasowi). Następnie referował o walce z klerykalizmem
Żemaitis. Potraktował on rzecz dość ogólnikowo, jako [illegible]
wiając zresztą perspektywy rozchwiania się klerykalizmu. Wielu z nas
uważało, że nie prowadził. Poruszył on jedną ciekawą kwestję cało-
[illegible] możliwości [illegible], że byłoby
[illegible], aby loża pokierowała [illegible], segregowali się na
obozy [illegible] i skierowali do pracy [illegible] konkretnej.
Temat antyklerykalizmu jest ulubionym tematem Janulaitisa,
który [illegible] i zresztą jednak nie [illegible]
[illegible]. Sławewicz, [illegible] — [illegible] — [illegible] w wal-
ce z klerykalizmem o kulturę [illegible], jako tajnego [illegible]
kierowniczego, wskazał na inne sfery [illegible] i [illegible] działania, w

10 lutego.
rok 1924.
Niedziela.

Wielka osobliwość — nie mieliśmy dziś posiedzenia Rady Wydziału Prawniczego; ~~które się tak~~ posiedzenia te odbywały się tak często, że gdy trafi się niedziela bez posiedzenia, to zaiste jest to osobliwością.
Siedziałem dzień cały w domu, trochę mię głowa bolała, ale na wieczór wyszedłem, bo miałem bilet do teatru kupiony na operę, a po teatrze byłem z Józefem Albinem Herbaczewskim na kolacji w restauracji „Metropol". W teatrze byłem na „Traviacie". Nie znałem dotąd tej opery, to znaczy nigdym jej na scenie nie słyszał, bo co do poszczególnych arij, to znałem je ze słyszenia. Na operę skusiło mię to, że dziś występował w niej Cyprjan (Kipras) Piotrowski, gwiazda opery litewskiej, który występuje rzadko, bo zwykle wyjeżdża sobie po świecie; do Kowna zagląda rzadko, raz na kilka miesięcy. Kiedy afisze zapowiadają występ Piotrowskiego — kasa teatru jest oblężona, mimo, że ceny się o [illegible] wyższe, bo Piotrowski pewien procent stałej pobiera honorarjum od występów. Na występach Piotrowskiego wszystko, co żyje, jest w teatrze. Uważam nie bez [illegible] występ Piotrowskiego uchodzi za dobry w operze na występ towarzyskiego obowiązkiem w wyższym tonie, że należy [illegible] i świata mieszczańskiej litewskiej sfer inteligencji i [illegible] opery z Piotrowskim się [illegible] go. To też widownia [illegible] teatru, a damy się wystroją w tualety. Zresztą jest dziś litewskich bywa w operze i na tualetach Żydów i Polaków. Ale też Piotrowski jest rzadkim zjawiskiem śpiewakiem i artystą z Bożej łaski, cygańskim talentem, który i przed wojną na wielkiej scenie petersburskiej w teatrze Marjińskim stanowił pierwszorzędną scenę europejską, był solistą świetnego i był [illegible], uchodził za [illegible]. Jego rola w „Traviacie" (rola Alfreda, kochanka Violetty) jest jedną z jego ról największych, komiczną [illegible], które najlepiej [illegible], to znaczy takie, [illegible] całą niemal [illegible] (tylko z rolą samej Violetty) w „Faust" Piotrowski bez sztuki. Choć mi się w „Fauście" [illegible] podobał, to jednak i dziś byłem nim zachwycony. Violettę śpiewała panna Józewska (Jozefowiczówna), młoda artystka, która świeżo przyjechała ze studjów śpiewu we Włoszech. Nazwisko jej [illegible] śpiewu. Wykonała rolę Violetty ślicznie. Wogóle litewska opera może się poszczycić. Doszła w krótkim czasie do [illegible] wielkiej sztuki. Ładna jest też wystawa — dekoracje, kostiumy. Balet dziś było mało. Pod względem wystawy tak opera, jak dramat — prezentuje się bardzo dostatnio. Takie dekoracje, taka wystawa, jakiemi obdarzona jest np. „Hannele" Hauptmanna i „Gość nieproszony" Maeterlincka, które w tych dniach widziałem, przyniosłyby zaszczyt każdemu teatrowi stołecznemu.

386.

11 lutego.
rok 1924.
poniedziałek.
194

Ksiądz Tumas napisał w № 6 redagowanego przez Autos-
niego [illegible] tygodnika „Vairas" bardzo ładną recenzję
o mojej książeczce pod tytułem „Stronnictwa polityczne
litewskie", wydanej w Wilnie przed 2 laty, którą z wielkim
trudem jeno 2 egzemplarze dostałem w roku zeszłym
tu sprowadzić. W recenzji Tumas nietylko pomówił war-
tość samej książki, która stanowi jeno część pierwszą
pracy (część druga nigdy się już nie ukaże, bo rękopis
sam rękopis jest niedokończony i nie będzie dokończony,
a kawałek dalszego ciągu — o stronnictwach „tautinin-
ków" socjalistów-ludowców i Związku Włościańskie-
go — choć był napisany, ale gdzieś będzie zaginął),
— ale także bardzo ładnie i pochlebnie dla mnie
— mówi o mojej osobie i moich zasługach dla kraju.
[illegible] się tylko Tumas, twierdząc, że jakoby mój stosunek
do [illegible] polskiego w dziele tym był [illegible]
[illegible]. Nie jest on takim i z książki tej wniosku
takiego, zdaje się, wyciągnąć niemożna. Chciałbym
więcej egzemplarzy tej książeczki z Wilna sprowadzić,
ale to jest bardzo trudne.
Zarobiłem dziś nieźle. W papierach wartościowych Papy, skonfiskowa-
nych mnie w r. 1919 przez bolszewików (zdaje się — przez [illegible]
[illegible]) i cudownym sposobem w r. 1921 znalezionych przez [illegible]
[illegible] Jakowickiego w Jeziorosach zwróconych mi do ojca — były
i [illegible] Niemców [illegible] na imię Mamy. [illegible]
z tych weksli była już dawniej przez Niemców [illegible]. Część długu
[illegible] spłacona — reszta [illegible] nie była jeszcze spłacona [illegible]
chciał je spłacić rublami carskimi, które [illegible] wartości nie
mają, ale Ciotka Komorowska, będąc w Wilnie, wystarała się
388 [illegible] do Obodowicz i wytargowała spłacenie długu tego li-
stami restauracyjnymi Wileńskiego Banku Ziemskiego. Z
podziału tych listów na mnie wypadło 4000 rubli nominal-
nych. Zamieniłem te listy [illegible], a Mamie i Ciotce
[illegible] dały po 500 rb. nominalnych tymi listami z tego
[illegible]. Słychać było, że za listy restauracyjne płacą na giełdzie
po 20 dolarów za 1000 rb. nominalnych. Niewielka więc pociecha,
[illegible] się do ich sprzedaży. Od [illegible] Ziemskiego [illegible]
[illegible], nie [illegible] się [illegible] do ich sprzedaży. Aż oto
niespodzianie — zupełnie wypadkowo — dowiedziałem się przed
paru dniami w kawiarni od p. [illegible], że te listy res-
tauracyjne nagle podskoczyły niesłychanie w kursie i doszły do 100
dolarów za 1000 rb. nominalnych. I oto dzisiaj Żyd, zarekomen-
dowany mi przez p. [illegible], kupił je ode mnie po tej cenie. Za
3500 rb. nominalnych wziąłem 350 dolarów, i 2400 litów. Za-
to zysk niespodziewany. [illegible] je sprzedał przed zwyżką, zarobek
nie wszystkim ani [illegible]. [illegible] one jeszcze bardziej w górę,
ale nie będę żałował, bo nie spodziewałem się nigdy i tego. [illegible]
Mamie i Ciotce [illegible], gdy im w tych dniach tysiączek litów
[illegible]! To ci będzie rachunek! Jaka jest tajemnica tego gwał-
townego podrożenia listów restauracyjnych — nie wiem. [illegible] Wi-
leński Ziemski [illegible] spłaty długów hipotecznych w tych
[illegible] i widocznie jest drogą [illegible], nie [illegible],
bo [illegible] rublami carskimi ani [illegible] polskie ani litewskie
[illegible] spłacać nie można, więc stąd widocznie jest na te listy
taki popyt, a że je już zupełnie [illegible] w Wilnie [illegible]
[illegible] nie [illegible] większe obrotu w [illegible]
i stąd taki [illegible] kursu.

12 lutego. rok 1924. wtorek.

Uwaga społeczeństwa narodowego litewskiego zwrócona jest znowu na sprawę Kłajpedy, która weszła w stadjum nowych prób międzynarodowego rozwiązania. Do Kłajpedy zjechała komisja międzynarodowa z Amerykaninem Davisem na czele, utworzona uchwałą grudniową Rady Ligi Narodów w myśl wniosku samejże Litwy. Stosownie do tego wniosku Rada Ligi Narodów, której sprawa statutu międzynarodowego Kłajpedy została przekazana decyzją Rady Ambasadorów Ententy z powodu niemożności pogodzenia projektu tejże Rady z kontrprojektem litewskim, — postanowiła powołać specjalną od siebie komisję międzynarodową, złożoną z przedstawicieli 3 państw, nie należących formalnie do Ententy obecnej, niereprezentowanych w Radzie Ambasadorów i niezainteresowanych osobiście ani w sprawie Kłajpedzkiej ani w sporze polsko-litewskim, która ma zbadać sporny [illegible] i złożyć wniosek opracowanego przez się statutu. Do komisji tej weszli: Amerykanin ([illegible] 2 jednocześnie [illegible]), Holender i Szwed. Komisja przyjechała już do Kłajpedy, gdzie na miejscu orjentuje się już w sytuacji. Po wystudjowaniu sprawy na miejscu uda się ona bodaj do Genewy, gdzie ułoży swój wniosek. W marcu pono ma on już być załatwiony. W społeczeństwie dyplomacja, rząd i koła rządowe sejmowe litewskie przedstawiły opinji publicznej uchwałę Rady Ligi Narodów o powołaniu tej komisji, jako ~~[illegible]~~ wielki sukces dyplomatyczny litewski; i tylko opozycja „Pažangi" z organem [illegible] „Vairas'em" na czele wraz z gronem ludzi, który w sprawach polityki międzynarodowej Litwy zajmują stanowisko jaskrawie niepodległościowe i skrajnie antypolskie i antyfrancuskie i idą w tym względzie razem z „Vairasem" (także [illegible] przedewszystkiem), — wyraziła wątpliwości o „sukcesie" powyższym i zaznaczyła, że w istocie prowadzi on prostą drogą do tego, czego się wszyscy najbardziej [illegible]. Jak wiadomo — największą trudność i największy [illegible] w uregulowaniu międzynarodowym sprawy Kłajpedy stanowią prawa Polski w użytkowaniu portu Kłajpedzkiego w stworzeniu przez Litwę. Polska domaga się tych praw i żąda dla nich gwarancji międzynarodowych w organizacji zarządu gospodarczego i politycznego ~~[illegible]~~ — portu, Litwa chciałaby wszelkie prawa tego rodzaju [illegible], rozumiejąc, że uznanie ich międzynarodowe, a jeszcze bardziej uznanie przez nią samą, sankcjonowałoby aneksję Wilna przez Polskę, a jeśli już uznania praw tych w zasadzie nie zerwać (bo z pewnym zastrzeżeniem Litwa może je uznać nie z Wilnem, lecz z przynależnością do Polski terenów Słonimskich i Nowogródzkich nad górnym Niemnem i Szczarą, do których Litwa pretensji nie rości), to przynajmniej chciałaby nie dopuścić do udzielenia Polsce jakiegoś formalnego udziału w zarządzie i kontroli portu, wszelako że można to stało punktem ~~[illegible]~~ do [illegible] zagrożenia do ciągłych usiłowań Polski [illegible] Litwy i powiązania jej z Polską [illegible] węzłami, przez które Litwa straciłaby swoją niepodległość. A nadewszystko pragnęłaby Litwa, — jeżeli już niemożliwy jest zupełnie [illegible] praw hinterlandu polskiego (oczywiście, że ten hinterland historycznie litewski jest państwowo-polskim), — wyprzeć się od ich realizacji przez pozbawienie ich wszelkich międzynarodowych sankcji formalnych i zachowanie możności uzależnienia ich od [illegible] jej z Polską państwowego. Takie są aspiracje Litwy [illegible] że w [illegible] na opinję publiczną w kraju. Co zaś do [illegible] to ta [illegible] stanowisko [illegible], [illegible] logika i konieczność [illegible] polityki [illegible] solidarności z [illegible] [illegible] Niemiec i eventualnie [illegible]

388.

13 lutego. rok 1924. Środa.

195

Uchwała grudniowa Rady Ligi Narodów o wyznaczeniu dla sprawy Kłajpedy komisji, złożonej z przedstawicieli państw niezainteresowanych, była przez dyplomację i rząd litewski obwołana za wielki sukces dyplomatyczny Litwy. Wprawdzie opozycja, której najkonsekwentniejszym rzecznikiem jest w sprawach polityki zagranicznej „Vairas”, słusznie wskazywała, że nie to jest istotnym, z kogo się składa komisja, ale to, na jakich założeniach oparte jej zadanie, i że komisja, której polecono ułożyć projekt statutu Kłajpedy na zasadach wyrażonych w akcie z d. 16 lutego r. 1923, nie może zadowolić żądań, przeciwnych temu aktowi, — to jednak rząd i większość rządowa na to nie zważali. A wiadomo, że akt z d. 16.II.1923, którym państwa Ententy uroczyście przekazały suwerenność nad Kłajpedą Litwie, zawierał zastrzeżenie o zagwarantowaniu Polsce użytkowania portu kłajpedzkiego i tranzytu przez Litwę. Rząd litewski w swoim czasie wyraził uroczyście akceptację tego aktu ze wszystkimi jego zastrzeżeniami i jedynie opozycja wówczas zaprotestowała. Sejm, wiedząc o przyjęciu tego aktu i o jego treści, wyraził [illegible] uznanie i przez to [illegible] aprobował jego stanowisko. Czyli [illegible] obecnie żądać, aby z aktu tego nie poczyniono wniosków bez względu na to, czy się one Litwie podobają czy nie. I bez względu na to, jaka będzie i z kogo się będzie składać komisja, — wnioski te musi ona wyciągnąć i do projektu swego włożyć. Można chyba nie [illegible] przeciwnym tym zastrzeżeniom [illegible], ale rząd i koła większości sejmowej, które w duchu nie są tak nieprzejednane w tym względzie, jak to usiłują udawać, [illegible] przyznać się do tego i udają, że chodzi im o to samo, o co chodzi opozycji, i że [illegible] nie jest [illegible]. To system [illegible] rządu i większości sejmowej [illegible] jak wszystko, [illegible] potrzebny, [illegible] i kompromitujący Litwę. Jedno się robi i obiecuje, a inne się mówi; gdy chodzi o robotę [illegible], a gdy chodzi o wnioski i konsekwencje [illegible] to się [illegible], gada, oponuje i t. d. Wszystko to robi wrażenie [illegible]. Opozycja dawno wskazywała, że [illegible] większość [illegible], odpowiedzialna za [illegible] rządu, chce [illegible] konsekwencji [illegible], [illegible] rząd, to powinna [illegible] dezawuować jego robotę [illegible] i [illegible]. Ale większość [illegible] ani [illegible] o tym nie chciała i [illegible] tak [illegible] i [illegible]. Teraz [illegible] rząd i większość kręcą się, jak w ukropie. Chcąc [illegible], które [illegible] opozycji [illegible], które chcieliby [illegible] — ale [illegible] w duchu [illegible]

[illegible]

14 lutego roku 1924. Czwartek

Projektowane jest ustanowienie togi i biretu dla sędziów i prokuratury. Mówiło się o tym od czasu do czasu i dawniej, ale teraz minister Tumėnas, który w ogóle lubi rozmaite pomysły, bardzo żywo się tą sprawą zainteresował, a że w najbliższym czasie ma nastąpić nominacja do Trybunału dwóch sędziów z Kłajpedy, gdzie togi i birety są w użyciu, — więc sprawa wprowadzenia tego u nas uchodzi za aktualną. Ja osobiście jestem zwolennikiem tej innowacji, jak również jest jej zwolennikiem prezes Kriščiukaitis, podczas gdy Janulaitis i Čepas są temu przeciwni. Janulaitis, który w ubiegłym tygodniu jeździł do Kłajpedy dla zbadania tam [?] sądowych w związku z rozciągnięciem na okręg Kłajpedy właściwości Trybunału, — przywiózł stamtąd na pokaz togę i biret sędziowskie, które tam ustanowione są od czasów niemieckich. Dziś Tumėnas zaprosił do lokalu Ministerjum grono osób dla rozpatrzenia [?] kroju i ornamentyki sędziowskiej togi i biretu. Przybyło kilka osób: Kriščiukaitis, ja, minister Tumėnas, wiceminister Staraitis, radca Ministerjum Bolcewicz, sędziowie okręgowi Stankiewicz, [?] i Ramanowicz. Oglądano i omówiono togę kłajpedzką, projektując jednocześnie togę litewską. Toga litewska ma być czarna, luźna, o dużych rękawach jak niemiecka, ale obramowanie kołnierza, wyłogi i rękawów ma być ciemnozielone. Do niej ma być przykładany głęboki plastron czerwony, zakrywający kamizelkę i krawat, a na plastronie ma być umieszczony metalowy znak Pogoni. Biret będzie skopjowany dokładnie z czapki wielkoksiążęcej Witolda Wielkiego o dnie czerwonym. Birety i togi mają być w najbliższym czasie wprowadzone.

[illegible] sprawa Kłajpedy, bardzo przypominająca analogiczną [?] sprawę projektu Hymansa w Kownie. [illegible] ... jak [?] projektu Hymansa, [illegible] ... do [illegible] Šilingas, który [illegible] ... opozycji senatorskiej [illegible] ... Kłajpedy. [illegible] ... 1923, ustanowienia [illegible] ... polskiego [illegible] ... Kłajpedzkiego [illegible] ... Konferencji Ambasadorów, jako [illegible] ... interpretacji tekstu. Šilingas [illegible] ... interpretacja [illegible] ... konsekwencji. W rezultacie Šilingas [illegible] ... [illegible]

[illegible]

390.

15 lutego.
rok 1924.
piątek.
196

Obym był złym prorokiem (zresztą zawsze się w prognostykach mylę) — ale mnie się zdaje, że w sprawie statutu Kłajpedy będzie taki sam koniec, jak przed 2 laty w sprawie projektu Hymansa. Rząd i większość sejmowa będą lawirowały i zwlekały, utrzymując tak opinię publiczną jak czynniki międzynarodowe w zawieszeniu o swojej stanowczości w obronie z jednej strony żądań i odrębności obaw, z drugiej — suwerenności [illegible] i nieustępliwości, licząc na to, że im się uda z jednej strony wyrwać od Europy jakieś ustępstwo i ściągnięcie niejednej z projektu statutu ustępu — coś utargować, a z drugiej — wzbudzając alarmy i obawy, postawić wreszcie w pewnej chwili opinię wobec faktu dokonanego, który się będzie nastręczał [illegible] wobec niemożności, będąc zapewnianym, że ostatecznie [illegible] bądź kosztem tego, coby nie dobre nie wyszło, i że nie taki straszny djabeł, jak go malują. Typowa taktyka oportunistów. Chociaż [illegible] nic [illegible] konkretnej opozycji jest nieczytelne przeciwne [illegible] stwa polskie dla Litwy, chociaż one się zapewne i niebezpieczeństwo tak groźne i tak wielkie, jak one w [illegible] opinji litewskiej nie jest rosło, a ostatecznie Litwa — zwłaszcza w obecnym [illegible] jest dość zabezpieczona i pomimo to, aby to [illegible] nie dać się strawić i nie dać Polsce wykorzystać [illegible] dla Litwy żadnych tych ustępstw i zastrzeżeń [illegible], które [illegible] chce [illegible] pewności — to jednak niewątpliwie linja, po której idą oportuniści, choć może się zasadnie na tych punktach [illegible] opierają — pogląd na przesadność niebezpieczeństwa polskiego — jest chybiona pod względem taktyki i nie będzie [illegible] ani wyjścia. Osobiście gotów jestem uznać, że w treści [illegible] opozycji, która wskazuje na to, że udzielenie Polsce [illegible] przez Litwę do Kłajpedy i jakichś praw w użytkowaniu i dostępie gospodarczym portu Kłajpedzkiego, byłoby uznaniem politycznego posiadania Wilna i uznaniem tej suwerenności Polski, osłabiającej niezależność [illegible] oderwanie Wilna od Litwy, — jest pewnie [illegible] metody politycznej. W uznaniu skutek taki byłby i to pewne. Ale dotąd odzyskanie Wilna na rzecz Litwy powinno się zasadniczo wytwarzać w Wilnie wszystkie głębszych procesów [illegible] litewskiej, nie tylko dorażne [illegible] Wilna niezgodności z [illegible] jego oderwania od tego [illegible]. Zaś opozycja zapomina o [illegible] całej polityki Wilna [illegible] Polski i Wilna z powodu zaborów i ewentualnie na [illegible] dyplomatycznej, opartej na atutach niemiecko-rosyjskich. Te [illegible] i ta gra [illegible] się w pewnym zakresie przydać, to też nie do odrzucenia bezwzględnego, ale trzeba nie przeceniać ich strony, pamiętając, że [illegible] na końca i że one [illegible] od ciosu, który się nam [illegible], i trzeba równolegle o innych [illegible] pamiętać. Wszakże [illegible] - sejmowe, które w tej [illegible] opozycji [illegible] ich [illegible] taktyce [illegible] bez żadnego porozumienia [illegible] opozycji. Opozycja [illegible] błędzi i [illegible] się metodą [illegible] wie, czego chce, i [illegible] wyraźny — nie [illegible] świadomości środków, czego [illegible] bez [illegible], brakując [illegible] się [illegible] w jakimś czasie konstruktywnego [illegible] narzędzie [illegible] się z pewnością na tym, że [illegible] opozycji, silniej się łącząc i konsekwencji [illegible] stanowczej [illegible] będzie zasadnie gorzej [illegible] i cofnięcie się. Ale [illegible] opozycji, nie [illegible] się [illegible] do [illegible] Litwy [illegible] się [illegible].

391.

16 lutego, rok 1924. sobota.

Szósta rocznica Niepodległości Litwy.

Tym razem pod pretekstem chłodów zimowych manifestacja publiczna Niepodległości, która się corocznie odbywała i wyrażała w pochodach z udziałem szkół, stowarzyszeń, organizacji ze sztandarami, plakatami, muzyką, z przemówieniami publicznemi i t. d., — została odwołana zawczasu. Choć zima w tym roku rzeczywiście jest mocna i mrozy dobre trzymają, to jednak w tych dniach łagodniej, mrozu wielkiego niema: nie jest wyższy, niż były lat ubiegłych. Sekret odwołania manifestacji publicznej polega nie na mrozach, ale na sprawie Kłajpedy, która każe rządzące sfery trzymać się [illegible] na pochód manifestacyjny i mów ulicznych, któreby wniosły [illegible] w sprawę i działały podniecająco na poruszoną opinję publiczną. Cała więc uroczystość dzisiejsza została ściągnięta do obchodów o charakterze urzędowym w murach zamkniętych. Składała się ona z elementów następujących. O godz. 11 — msza śpiewana w Bazylice, o godz. 12 uroczyste posiedzenie Sejmu z udziałem gości za zaproszeniami, rozsyłanemi [illegible] przez Marszałka Sejmu; wieczorem w teatrze przedstawienie opery „Faust" z Kipras Petrauskas w roli Fausta — za biletami płatnemi; wreszcie o godz. 11 wieczorem w lokalu Klubu Litewskiego wielkie przyjęcie publiczne za zaproszeniami od imienia prezesa Gabinetu Ministrów Galwanowskiego i jego żony — z kolacją, winami, „à la fourchette", [illegible] tańcami, muzyką, tańcami i [illegible]. Byłem zaproszony na nabożeństwo do Bazyliki i na posiedzenie Sejmu, zaś [illegible] na wieczór do Klubu Litewskiego. Wszędzie byłem. Oprócz tego na Uniwersytecie było o godz. 4 wielkie posiedzenie publiczne [illegible], nie tylko z okazji rocznicy Niepodległości, ale także z okazji rocznicy 2-letniej Uniwersytetu (16 lutego r. 1922). Nie postaram się opisać wszystkich obchodów. Byłem na nabożeństwie w Bazylice, ale stałem skromnie w nawie kościelnej, nie w ławkach zaproszonych gości [illegible] pobożnych; nie skorzystałem z zaproszenia do ławek dostojników i gości honorowych, w liczbie których był [illegible]. W nabożeństwie nie brał udziału biskup Karewicz.

Zresztą posiedzenie uroczyste było wypełnione przemówieniami Marszałka Sejmu Staugaitisa, które, jak zwykle w takich razach, polegały na retrospektywnym przeglądzie tego, co zdziałano przez lat ostatnich, dobytku i dorobku narodowego i państwowego, i następnie na dotknięciu najbliższych problematów, które stoją przed Litwą w najbliższej przyszłości, między innemi Kłajpedy i Wilna. Przemówienie Marszałka było [illegible] i [illegible]. Uwydatnił on w szczególności w pracy państwowej dodatnie postępy Litwy — dokonanej reformy rolnej, waluty, [illegible], szkolnictwa i [illegible] Litwy. [illegible] Niepodległości, nie [illegible] nie dotknął konfliktu z Polską, który wypełnia całą treść tego dnia i więcej się ze sprawą Kłajpedy jak Wilna. Nie wymienił on jednak ani razu Polski i [illegible], który i t. d. Mówiąc o aktualnej sprawie Kłajpedy [illegible], że [illegible] Litwa, która [illegible] handlu i neutralizacji dróg komunikacji wodnej, nie [illegible] nigdy [illegible] handlu, ale nie może dopuścić [illegible] i nie dopuści, aby [illegible], który [illegible] (Niemcy [illegible]) i [illegible] terytorjum państwowego Litwy wraz z jej stolicą, [illegible] i [illegible] prawa do [illegible] Litwy i do jej [illegible], a [illegible] Litwa udzieliła jakiegoś przywileju w Kłajpedzie, [illegible] z jej prawnie [illegible] i [illegible] Litwy, który [illegible] Litwy i [illegible] niepodległości. Tak [illegible], w którym [illegible] tradycyjne [illegible], by w roku następnym rocznica Niepodległości [illegible] nie tu w Kownie, lecz w Wilnie, i [illegible] — wywołały na ławach poselskich i w loży publiczności [illegible].

(392.)

17 lutego, rok 1924, niedziela 197

Mieliśmy, jak zwykle, rano — posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego na Uniwersytecie. Po obiedzie byłem na herbatce publicznej prasowej w Klubie Litewskim, urządzonej przez Towarzystwo franko-litewskie. Praktycznie pracowałem w domu. Ale o herbatce franko-litewskiej napiszę może jutro, a tymczasem kilka słów o uroczystościach dnia wczorajszego.

W końcu przemówienia swego na uroczystym posiedzeniu Sejmu — Marszałek Sejmu, ksiądz Staugaitis, wspomniał o depeszach gratulacyjnych, nadesłanych do Sejmu z okazji szóstej rocznicy Niepodległości. Gratulacje te liczebnie prezentowały się słabo, bo były tylko dwie — od delegacji Sejmu Łotewskiego, która w liczbie trzech posłów — po jednym z trzech frakcji łotewskich — przyjechała właśnie z wizytą do Litwy i zasiadała na uroczystym posiedzeniu Sejmu, i z Sejmu Czechosłowackiego. Obie wzmianki o tych gratulacjach wywołały oklaski i owacje w Teatrze [illegible] publiczności, ale [illegible] owacja na rzecz Czechosłowacji [illegible]. W ogóle Czechosłowacja jest bardzo popularna w Litwie, a popularność jej rośnie. [illegible] to, że nie ma ona zatargów z Polską i nie [illegible] polityce [illegible]. Czesi [illegible] sympatii [illegible] popularności. Dziś [illegible], korzystając z osłabienia Rosji i z [illegible] jej polityki [illegible] w sprawie słowiańskiej, [illegible]

393. [illegible] wszystkiego, co się [illegible] Rosji i [illegible] przez antagonizm [illegible] Polską; stąd ich [illegible] przygarnianie Ukraińców, stąd ich [illegible] sympatia dla Litwy, która, choć słowiańską nie jest, jest bliska [illegible], jak z antagonistami Polski. Marszałek Staugaitis [illegible] Czechów [illegible], mówiąc o depeszy gratulacyjnej Sejmu Czechosłowackiego, [illegible] komentarzem, wskazującym, że jest to gratulacja od narodu, który jest [illegible] sympatyczny, — [illegible] o Łotyszach, [illegible] gratulacji, nie powiedział, [illegible] że delegacja łotewska była obecna na posiedzeniu.

Uroczystość wczorajsza popołudniowa na Uniwersytecie odbyła się [illegible]. Posiedzenie odbywało się w wielkiej sali Uniwersytetu, tej samej, która [illegible]. Sala była pełna. Za stołem [illegible] zasiadł cały senat Uniwersytetu in corpore (dziekani wydziałów [illegible] — prof. [illegible]) z rektorem Czapińskim na czele. [illegible] zasiadł gość honorowy — prezes gabinetu ministrów, Galvanauskas. [illegible] pierwsze miejsce, [illegible]

krzesła [illegible] — obsiadła profesura oraz znaczniejsi goście. Stała [illegible] młodzież. Posiedzenie otworzył przemówieniem Czapiński. Po nim w roli [illegible] młodego Uniwersytetu przemówił [illegible]. Po mowie [illegible] młodzież odśpiewała hymn narodowy, [illegible] stojąco. Następnie sekretarz Uniwersytetu prof. [illegible] odczytał sprawozdanie roczne Uniwersytetu, [illegible] „Gaudeamus igitur", [illegible] przez młodzież [illegible]. Następnie [illegible] prof. [illegible], który [illegible]

18 lutego, rok 1924. poniedziałek.

Jeszcze o przedwczorajszym dniu uroczystym 16 lutego. Tego dnia wieczorem — na zakończenie fet — był raut publiczny w salonach Klubu Litewskiego, wydany za zaproszeniami osobistemi pana i pani Galwanauskich. Nie wiem, czy stosownie się go nazywa rautem, bo były także i tańce. Słowem — był to wieczór. Był on późny, bo zaproszenia opiewały na godzinę trzy kwadranse na jedenastą wieczorem. Godzina była wyznaczona późno, aby umożliwić gościom wysłuchanie opery. Na operze nie byłem. W pierwszym salonie Klubu Litewskiego od wejścia stał po środku pokoju p. Galwanauskis z żoną, ściskając przychodzących gości i czyniąc honory gospodarzy wieczoru. Poraz pierwszy poznałem panią Galwanauskową, która jest rodem Francuzką, podobno z miasteczka z pod Nancy, która poza urodą Francuzki nie miała ani posagu ani wykształcenia; będąc wtedy wdową z córeczką, która dziś już jest panną, — obecna pani Galwanauskowa została zaślubiona za młodego inżyniera i emigranta Litwina, nie wiedząc o tym, że ten mąż jej za kilkanaście lat wysunie się na czoło rządu nowopowstałej Republiki Litewskiej, o której się wówczas nikt nie śnił, jako o realnej Ojczyźnie.
Wieczór był żywy i zabawa liczna. Byli ministrowie, posłowie sejmowi, dyplomaci obcy, wojskowi, dużo licznych pań i panien. Był prezydent Rzeczypospolitej Stulginskis z żoną. Cała ta wystawa skupiła się do sal środkowych, gdzie na licznych stołach były porozstawiane jedzenia, przekąski, ciastka, słodycze, owoce. Następnie towarzystwo się rozproszyło po salonach i gabinetach. W wielkim salonie pod dźwięki muzyki, wojskowej orkiestry, młodzież tańczyła z niektórymi starszymi, z jego żoną z Europy zachodniej; wszyscy zresztą obecnie w modzie są tańce, gdzie indziej po kawiarniach i lokalach najczęściej tańczy i nawet, prowadzą one; i w gabinetach obsiadywano grono w karty. Zabawa trwała na wieczorze do godz. 3 w nocy. Ja wyszedłem wcześnie. Prowadziłem dłuższe rozmowy z Tolišiusem, z posłami sejmowymi frakcji żydowskiej Rabinowiczem i Finkelsteinem, z posłem frakcji polskiej Łukaszewiczem, z ministrem spraw wewnętrznych Tubelisem, z prokuratorem Sądu Wojennego Vimerem, z Augustem i Zaniewskim. Dnia się cieszył nawet do wieczora. Dobrze jest tak czasem otrzeć się towarzysko o rozmaitych ludzi.
Zwracało uwagę, że przywódcy opozycji przeciwko rządowi w sprawie Kłajpedy, — tj. jak Sleževičius, Antoni Smetona — i ich popleczników (w szczególności bracia Janulaitisowie) — nie byli „świeci" nieobecni.

394

Dziś opiszę niedzielną herbatkę Towarzystwa franko- 19 lutego.
litewskiego. Był to pierwszy występ publiczny tego rok 1924.
towarzystwa, pierwsza jego prezentacja. Publiczność wtorek 198
litewska wiedziała o założeniu tego towarzystwa z
dzienników, które w jesieni podały wzmianki
o jego założeniu ze wskazaniem ~~[illegible]~~ założycieli oraz osób, któ-
re weszły do zarządu i komisji rewizyjnej. Prasa żadnej uwagi
z powodu założenia towarzystwa nie poświęciła, ale opinia publiczna
na fakt ten uwagę zwróciła. Nie brakło niechętnych komentarzy
i ostrej krytyki, wskazującej, że zakładanie towarzystwa franko-li-
tewskiego ~~dla~~ kultywowania przyjaźni z Francuzami i dla propagandy
francuskiej na Litwie jest zdrożnem ~~[illegible]~~ nie jest wskazane ze
względu na to, że Francja, która popiera Polskę i na której
Polska funduje zabór Wilna i ~~[illegible]~~ całą swoją politykę, popierając
jej do ~~[illegible]~~ złamania niepodległości Litwy, jest największym
wrogiem Litwy, któremu należy się od Litwinów pogarda,
a nie pochlebstwo i nie okazywanie jakiejkolwiek sympatii choćby
w sferze apolitycznej kultury. O towarzystwie franko-litewskim, do
którego założyciele i ja należę, [illegible] często w mowie i u nas
w Trybunale. Moi koledzy Janulaitis i Kriščiukaitis dawali
wyraz tym nastrojom opinii publicznej, mówiąc z wielkim przekąsem
o tej próbie kontaktu z Francją.
Ale w naszym t-stwie franko-litewskim są przekonani zwolennicy zbli-
żenia kulturalnego, a pośrednio i politycznego z Francją. Do nich
należy przede wszystkim b. minister ~~finansów~~ Dobkiewicz i nasz pre-
zes towarzystwa — Jan Vileišis, burmistrz Kowna. Ja sam także
jestem gorącym sympatykiem Francji i wielkim przyjacielem idei
zbliżenia Litwy do Francji.

T-stwo franko-litewskie dotąd szerszego znaku życia nie dawało.
395. Oprócz podania do prasy litewskiej i do prasy francuskiej [illegible]
tylko notatki o powstaniu t-stwa, oprócz kilku posiedzeń
pierwotnych założycieli i potem zarządu oraz jednej kolacyjki
w łonie członków towarzystwa, wydanej na cześć bawiącego przez
jakiś czas w Kownie kapitana d'Etchegoyen, — niczym innym swego
[illegible] nie zaznaczyło. Był w jesieni projekt urządzenia wykładu publicz-
nego po francusku o literaturze francuskiej, jako pierwszego
publicznego wystąpienia t-stwa. Prelegentem miał być prof.
Voldemaras, ale wyjazd Voldemarasa z Kowna zawiesił ten
projekt. Była mowa o założeniu czytelni publicznej francuskiej,
o organizacji klubu franko-litewskiego, o kursach języka i literatury
francuskiej, o odczytach publicznych, o sprowadzaniu prelegentów
z Paryża za pośrednictwem Alliance Française. Ale wszys-
tkie te projekty pozostają w sferze projektów. Wreszcie zarząd zdo-
był się na ~~[illegible]~~ pierwszą herbatkę publiczną w karnawale, którą zas-
powiedziano w niedzielę odbytą w salonach Klubu Litewskiego, która się
udała się bardzo dobrze. Ogółem było z 50 osób. Z okazji herbatki przybyło
towarzystwu członków, bo wielu gości się na członków wpisało. Kto był
na herbatce — oprócz samych członków i założycieli towarzystwa — obec-
ni ze strony litewskiej: Józef Vileišis, Dobkiewicz, [illegible] [illegible] i ze strony
francuskiej p. Renoît, kapitan Chabonnier, konsula Eybert'a, agien-
ta dyplomatycznego francuskiego Leclerc'a (zastępca dwóch [illegible])
— byli liczni inni: Tadeusz Iwanowski, prof. Šimkus, Iwanows-
~~[illegible]~~ (szambelanowa) (pepiczka) Zaleska, p. Stankiewiczowa, [illegible]
Iwanowska, córka pani Iwanowskiej z pierwszego małżeństwa), Dominik
Siemaszko, [illegible] Efimow (syn [illegible]) i wielu innych [illegible],
pani [illegible]. Towarzystwo porozumiewało się grupami przy stolikach, Domi-
[illegible] [illegible] i [illegible], zabawiało się [illegible], [illegible] tarty, [illegible]
[illegible] grała, kilka par tańczyło. Wreszcie podczas [illegible] [illegible]
Jan Vileišis, prezes towarzystwa, wystąpił ze słowem [illegible] [illegible]
[illegible] wygłosił po litewsku bardzo ładną mowę, w której [illegible] [illegible]
[illegible], powitał gości i zwrócił się do [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

20 lutego.
rok 1924.
środa

Jakie będą losy sprawy Kłajpedzkiej — trudno z góry ustalić, ale coś prezentują się one w perspektywie źle. Prezes Komisji międzynarodowej — Amerykanin Davis — należy do niewczesnych ludzi, który lubi dużo gadać, a to jest w tej sprawie bardzo ujemne, o ile chodzi o przyjęcie przez Litwę kompromisowego układu. Te czynniki litewskie, które są za przyjęciem rozmownego kompromisu, boją się — jak można — otwarcie się do tego przyznać; cała ich [illegible] polega, zdaje się, na tym, żeby się to jakoś rozwlec i nie postrzeżenie przeprowadzić; ale opozycja jest cała nastroszona, czujna i o każdy szczegół podnosi alarm głośny. Im więcej jest okazji do tego alarmu, tym trudniej liczyć na to, że przejdzie niepostrzeżenie, bo każdy alarm wyprowadza na czystą wodę i zmusza czynniki odpowiedzialne polityki litewskiej, sprzyjające kompromisowi, ale potajemnie, — do wypowiedzenia się. A ponieważ czynniki te boją się przyznać otwarcie, czego chcą, nie mają odwagi wystąpić jawnie przeciwko opozycji i zmuszone są przez to zarzekać się publicznie, że nikt nie chodzi o to samo, o co chodzi opozycja, i że [illegible] same są zdecydowane iść tą samą drogą; istotnie też nikomu nie wiadomo, jaka różnica między nimi a opozycją jest jeno ta, że różnica między nimi i bez racji podnosi alarm, kiedy opozycja przede wszystkim do alarmu powodu, — przeto przy każdym alarmie muszą one publicznie wystąpić coraz więcej i coraz bardziej kategorycznie, co potem z konieczności [illegible] wiąże i [illegible] jakiegokolwiek kompromisu. A pan Davis gadatliwość swoją, w której co chwila podkreśla konieczność układu z Litwą i konieczność zastrzeżenia [illegible] Polski, dyktowanych zarówno sprawiedliwością, jak względami polityki, jak wreszcie zobowiązaniem zawartym Litwy, która przyjęła w zasadzie całą konwencję na podstawie aktu z d. 16 lutego 1923, — wnosi momenty alarmu do tego wszystkiego przez opozycję. Jeżeli się jeszcze do tego doda pewne szczegóły postępowania p. Davisa, zaostrzające i pełne [illegible] przeglądu Litwy w tym stosunku i jej drażliwości względem stosunków z Polską, nie jej stosunków z Polską — to całość byłoby nawet się w tym punkcie, — to ciało nie byłoby nawet się dziwić, że p. Davis po prostu prowokuje Litwę, — gdyby się ta nasz nie [illegible] tej jego niewiedzy, [illegible] psychologii stosunków i jego lekceważenia drobnego zbuntowanego przeciwko potęgom wielkim państewka, które w jego pojęciu, jak się zdaje, jest tworem jeno przeciwwagi do ewentualnego niebezpieczeństwa mocarstwowych dążeń rosyjskich, — co dopiero da jakiś stały układ państwowy na Wschodzie Europy. Tak to umysł nie mówiąc o wszystkich jego poglądach — p. Davis [illegible] między innymi: po wyjeździe z Kłajpedy, gdzie Komisja bawiła dla zbadania się na miejscu ze stanem rzeczy i opinią ludności, — Komisja udała się do Warszawy i tam p. Davis z kolegami był na przyjęciu u Prezydenta Rzeczypospolitej, przyjmowali świetnie w Warszawie, sprawy zdrowia itd.. Natomiast w Kownie nie był jego przyjęciem przez Kowno przyjmowali w Kownie kolegium delegacji sejmowej; ale do Sztuka nie zajrzał. Dalej w Kownie. Także potraktowanie Kowna w zestawieniu z wizytą w Warszawie [illegible] drażni Litwinów, daje im pożywkę zazdrości Davisa o stronność polską i daje opozycji ślicznych [illegible]

336.

[Left margin, written sideways:] do tego głośniejszego krzyku. W tych dniach przemówienie obszerniej w sprawie Kłajpedy z posłem Tolušisem, jednym z czołowych leaderów ludowców i członkiem Sejmowej Komisji spraw zagranicznych. Wiadomo, że w [illegible] ludowców specjalistą i wyrocznią w sprawach polityki zewnętrznej jest Sleżewicz, idący ręka w rękę z Galvanauskasem, rzecznik kompromisu i — powiedziałbym — orientacji zachodnio-europejskiej. Opinia Tolušisa jest więc opinią Sleżewicza oraz rządu. Otóż mówił on bardzo niepokojąco, twierdził, że już żadnego powodu do alarmu nie ma. Powiedział, że oczywiście Litwa będzie musiała uczynić trzeźwo, bo to jest nieunikniona i zresztą słuszna, ale że żadnych praw specjalnych w sprawie i wyjątkowej dzierżawy 99-letniej i jakiejś strefy eksterytorjalnej Polsce w porcie Kłajpedzkim, podobnie jak w tym względzie Davis to wyraźnie do rozstrzygnięcia i obecnie stosuje, będzie dzieliło; że podobno po tym względem Davis to wyraźnie [illegible] ... Wypowiedziano więc, że na traktat [illegible] ugodowe i rozwiązanie się [illegible]. Tymczasem Galvanauskas w Sejmie kategorycznie twierdził, że nie może być mowy o żadnym tranzycie dla Polski ... w Powiecie Wilno [illegible]. Tutaj więc bronią stanowisko publicznie, jeno inaczej chcąc i mówi poufnie.

21 lutego, rok 1924, czwartek. 199

Na Uniwersytecie w godzinach wykładowych kontynuowałem częściowo wykład, a częściowo znowu pogadanki z tymi studentami, którzy wykonali colloquium na piśmie. Naogół, odczytując te krótkie prace colloquialne uważniej nieco, stwierdzam, że wynik jest lepszy, niż się spodziewałem. Dotąd przeczytałem już i sprawdziłem oraz uzupełniłem przez pogadanki ustne ze 40 tych prac. Poza tym przez 20 studentów odbyto colloquium wyłącznie ustnie. Z ogólnej przeto liczby 60-70 studentów, których colloquium w I semestrze jest załatwione ostatecznie, zakwalifikowałem 17 rezultatów stopniem „bardzo dobre" (formalnie colloquia nie są kwalifikowane, ale kwalifikuję je dla własnej wiadomości — dla orjentowania się potem przy egzaminie). Oto nazwiska tych najlepszych uczniów: Sekal(?) Marjampolski, [illegible]naitis, Andrzej Tarwicki(?), Antoni Latygalis(?), Jan Strziniec(?) Pacinnas(?), Józef Karklys, Zuzanna Wawrzy-[illegible], Wincenty Naiżys(?), Maksymiljan Čirošius(?), Katilinc[illegible], Izgamis(?), Bolesław Siedza(?), Julja Wojciechowska, Józef Salomon Kodeisz(?), Mojżesz Fortuna i Antoni Urbelis.

Jeszcze parę słów z okazji sprawy Kłajpedzkiej.

Na perspektywy jej szybkiego załatwienia zapatruję się pesymistycznie. Do jakiego stopnia

397. opozycja przesadza niebezpieczeństwo kompromisu w sprawie Kłajpedy, siejąc demoralizację i trwogę w opinji publicznej, — widać z artykułu literata Kreve-Mickevičiusa w organie Strzelców „Trimitas" i z przemówienia tegoż na zebraniu Związku Strzelców d. 16 lutego. Kreve-Mickevičius, jeden z adeptów opozycji świeckiej, literat znany oraz profesor literatur słowiańskich na Uniwersytecie, — twierdzi, że we 3 miesiące po przyjęciu przez Litwę statutu Kłajpedy, który opracuje Komisja Davisa, Polska nie tylko, że już dostanie ostatecznej aneksji Litwy, ale już i Polska rozpędzi wszystkich inteligentów litewskich, a opozycja patrjoci będą już będą w więzieniach polskich. Ten strach, ta nienawiść Polski, którymi się tu operuje w masach, dochodzą już wprost do jakiejś histerji. Jakie się tu spodziewa, żeby statut kompromisowy Kłajpedy, w którym będzie choć jakiś cień ustępstwa na rzecz, triumfu dla Polski, — mógł być przyjęty? Chrześcijańska Demokracja, w której Tumas(?) dotąd przeważał — przynajmniej w czynach — czynniki, bojące się rozstrzygnięcia w polityce międzynarodowej i skłonne do przyjęcia kompromisu, — jest tak sterroryzowana, że o wiele dawniej się boi krzyku opozycji, niż konsekwencji odrzucenia kompromisu, i w swoim organie „Rytas" oświadcza, pisząc o kompromisie, a nawet rzecznik unikać wszelkie takie w tym rodzaju kolizjonizmu nie przejednanego, żeby się nie dać opozycji przelicytować i nie dać przez nią skompromitować. Tylko najumiarkowańsze stronnictwa w swojej pracy zniwelowania ludowej, których wódz — Sleżewicz — jest zdecydowanym zwolennikiem kompromisu, ale i on w chwili decydującej sam się zawahał, więc nie odważy, bo skutku nie osiągnie, a sam się skompromituje. Jakież więc są szanse na konstytucję(?)?! A tu Komisja Davisa zaprojektuje kompromis z ustępstwami dla Polski — to jasne.

22 lutego, rok 1924. piątek.

Zgłosił się dziś do mnie Tadeusz Pietkiewicz, jeden z młodych sympatycznych ludowców, dość zdolny i wybitny działacz z młodszego pokolenia litewskiego, b. sekretarz Gabinetu Ministrów za czasów Ministerjum Sleżewicza, próbujący kariery prawniczej i dyplomatycznej, kandydat do loży naszej. Zgłosił się do mnie, jako profesora prawa konstytucyjnego, w sprawie swojej pracy dyplomowej uniwersyteckiej. Pietkiewicz skończył studja prawnicze na jednym z Uniwersytetów rosyjskich przed wybuchem wojny, ale ~~...~~ na wypadek wojenny przerwał, nie zdał egzaminów państwowych, które w Rosji były wymagane dla dyplomu. Reflektuje więc obecnie na dyplom naszego Uniwersytetu. Zdał już u nas egzaminy, których nie miał zdanych w Rosji, ale musi jeszcze napisać pracę dyplomową, która u nas jest wymagana. Praca ta może być napisana z dowolnie wybranego przez samego przedmiotu i na temat, przez niego dowolnie wybrany po porozumieniu się z odpowiednim profesorem. Pietkiewicz ma temat obrany, który go szczególnie interesuje i do którego posiada odpowiednią literaturę. Tematem tym jest „opinja publiczna." Miał on jednak wątpliwości, czy zaliczyć ten temat do sfery wykładanego przeze mnie przedmiotu. Dałem mu odpowiedź całkowicie twierdzącą. Choć mój przedmiot nazywa się urzędowo „prawem państwowem" albo „konstytucyjnem", jak ja go nazywam, — to jednak ja go w wykładach traktuję szeroko, uwzględniając tak społeczną obserwację, nauką o państwie, jako jednej z form związku społecznego w zastosowaniu funkcji ~~...~~ społecznej z całokształtem obecnie społecznym — jak naukę właściwego prawa konstytucyjnego, — jak naukę szczególną. Muszę to czynić tymbardziej, że ani katedry, ani socjologji, ani nauki społecznej ~~...~~ — nie mamy u nas. Zagadnienie teorji o państwie opinji publicznej jest niezmiernie ważne tak dla socjologji — czyli mojego przedmiotu, jak dla prawa konstytucyjnego, albowiem opinja publiczna jest jednym z tych czynników, które stanowią gwarancję działania norm prawnych, zwłaszcza zaś niedoskonałych („imperfectum") norm prawa konstytucyjnego, pozbawionych sankcji i kontroli sądowej. Temat opinji publicznej jest bardzo ciekawy i wciąż aktualny w życiu społecznym obecnym. Pietkiewicz jest już dawno ~~który~~ chciał pisać pracę dyplomową u mnie, — Szujut — po namyśle ~~...~~ i wstrzymał się, wybrał sobie temat o konstytucyjności ustaw — sporne w nauce i praktyce państwowej kontroli sądowej tej konstytucyjności. Wybrał, ale czy wytrwa i napisze — nie wiem, bo zgłębiając przedmiot przekonał się, że — „im głębiej w las — tym więcej drzew" — tym bardziej się temat studjuje i rozszerza w opinji — tym się ma więcej wątpliwości i tym decyzja jest trudniejsza, co wogóle cechuje wszystkie nauki prawnicze i społeczne, a w szczególności prawo konstytucyjne. To też Szujut przez studjowanie tematu zaczyna coraz bardziej tracić pewność siebie i boi się brać do pracy — to też kto wie, czy nie rezygnuje.

Oko lewe mię już boli. Łzawi się, świerzbi, boli, i powieka brzmi. Może to jęczmień. To obiedwie obwiązałem oko i tak cały wieczór przesiedziałem, używając w pracy tylko prawego oka.

398.

23 lutego.
rok 1924.
sobota
200

Przed kilku dniami wspomniałem w dzienniku o wyjaśniającym się zamiarze Chrześcijańskiej Demokracji wznowienia sprawy Puryckiego. Do kwestii tej postaram się w najbliższych dniach wrócić, a zwłaszcza, jeżeli ten zamiar się zrealizuje, to niewątpliwie wypadnie mi doń wrócić choćby dlatego, że podług wszelkiego prawdopodobieństwa sprawa ta wywoła komplikacje i pogorszenie w łonie samego Trybunału, o ile dotąd Trybunał nie będzie zdegradowany. O tej degradacji chcę mówić. Ciąży ona obecnie nad Trybunałem, jako niebezpieczeństwo, sprawdzie jeszcze nie zdecydowane, ale zaczynające się wyłaniać i krystalizować w sferze możliwości i projektów. Ministerstwo Sprawiedliwości pod rządami Tumenasa odżyło z gnuśnego niedołęstwa i bezwładu, które cechowały rządy kilkakrotnie jego poprzednika — Karoblisa. Wszystko tam jest teraz w ruchu, wszystko kipi projektami, wszystko jest postawione pod rozwagę, wszystkie pomysły i możliwości, które były kiedykolwiek przez kogokolwiek wyrażone, wątpliwości — wypłynęły, jak oliwa, na poziom kształtowań przez Tumenasa. Począwszy od kwestii togi i berecików dla sędziów, zainicjowanych przez kolegów, od kwestii likwidacji zaległości w sądach, od drobnych kwestii porządku służbowego w Sądzie Okręgowym Kowieńskim, trybem pracy sędziów (na interwencję Tumenasa Sąd Okręgowy Kowieński rozpoczął wreszcie regularnie zaczynać sądować o godz. 9 rano, a Tumenas rozciąga dozór nad sędziami posiedzenie odkłada, że spotykając sędziego na ulicy w godzinach urzędowych, takie zapytuje go, faktycznie w formie prywatnego zapytania, kiedy sędzia potrzeba zezwolił go do zajęć służbowych w sądzie), — a kończąc na kwestiach przebudowy całego sądownictwa, a całkowitej przebudowy kodeksów cywilnego i karnego, — wszystko się teraz znalazło na warsztacie pracy ministerialnej Tumenasa. Wspomniałem, dotknąwszy zamiaru wznowienia sprawy Puryckiego, — o tym, że podniesiona była w związku z temi zamiarami kwestia, czy Trybunał wojenny jest istotnie tym Sądem Najwyższym Litwy, o którym Konstytucja Rzeczypospolitej głosi, że jest on jedynym dla całego państwa, i któremu tai Konstytucja przekazuje do rozpoznania karnego sprawy o przestępstwa służbowe ministrów. Jak tam stwierdziłem, wątpliwości, podniesione z tej kwestii wyszły jednak, pojawiwszy się dlatego, że istotnie w tej chwili jest sąd, wyższego nad Trybunał, w Litwie niema, a powstały dlatego, że właściwie wbrew zasadzie tego artykułu Konstytucji, który ustanawia jedyny Sąd Najwyższy dla całego państwa, została uchwalona przez Sejm ustawa, rozciągająca jurysdykcję Trybunału na autonomiczny obszar Kłajpedy, który ma odrębne ustawodawstwo i sądownictwo, — z czego przeto samo ustanowiony został precedens ustawowy o zakwalifikowaniu Trybunału jako Sądu Najwyższego Litwy. Ale kwestia utworzenia nowego Sądu Najwyższego, wyższego nad obecny Trybunał, wypłynęła w sferze projektów Tumenasa inną drogą. Konstytucja mówi, że Sąd Najwyższy jest jedyny, ale nie mówi, że tym Sądem Najwyższym jest obecny Trybunał, ani w ogóle podaje jego nazwy. Dopóki nie ma innego wyższego, dopóty jest Trybunał najwyższym. Ale to nie znaczy, że przez stworzenie wyższego Trybunał obecny nie może być zdegradowany. W ten sposób sprawa Sądu Najwyższego, jak go Konstytucja określa, ale wiąże się organicznie ze stanowiskiem Trybunału w organizacji sądownictwa Litwy.

399.

24 lutego. rok 1924. Niedziela.

Zdawało mi się rano, że nie mam wezwania na posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego, to też nie poszedłem do Uniwersytetu, sądząc, że posiedzenia nie będzie. Dowiedziałem się potem, że było i że obradowano nad ciekawemi kwestjami, dla których napewno tym na nie poszedł. Znalazłem też w kieszeni wezwanie, o którym zapomniałem.

Po obiedzie w ogromnej sali Klubu Wojennego (b. lokal polskiej „Lutni" i biur frakcji poselskiej polskiej w r. 1920) odbyło się zebranie założycieli nowego klubu politycznego, zainicjowanego przez ludowców. Zaproszenia na to zebranie podpisane były w imieniu grupy inicjatorów przez Kazimiera Šimiunsa, Michała Sleżewicza i niejakiego p. Nowickiego. Najczynniejszym w gronie inicjatorów jest poseł sejmowy z frakcji ludowców — Niemiec litewski Tornau, młody i dzielny człowiek (zresztą ludowcy są stronnictwem, do którego ludzi nowych przybywa i które ma ich dobór o wiele lepszy, niż inne stronnictwa, wyjąwszy może prawicową „Pažangę"). Ogółem na zebraniu przybyło około 50-60 osób obojga płci. Przewodniczył nam brat dr. Jerzy Šaulys, sekretarzował nam brat Augiunt. Był przedyskutowany i przyjęty projekt statutu klubu, potem była kilkodniowa przerwa dla ustalenia kandydatur do zarządu i dla naradzenia się nad nazwą, którą się ma klubowi nadać. Klub ma być polityczny, wszakże ze wszelkiemi klubowemi atrakcjami towarzyskiemi. Klub ma łączyć inteligencję t. zw. postępową, organizować jej opinję, ma też służyć (co oczywiście się w statucie i nawet wogóle zwłaszcza publicznie nie mówi dla nierozstraszania ludzi pozorami partyjności) do szerzenia i pogłębienia wpływów ludowców, którzy zresztą zbliżają się do roli stronnictwa rządzącego w bliskiej może przyszłości. Ludowcy — niezależnie od tego, że są mi oni pod wielu względami ideowo bliscy, mimo że mnie od nich dzieli ich stosunek ujemny do Reformy Agrarnej, — zyskują w moich oczach przez to, że mają ludzi o szerszych perspektywach politycznych i umieją patrzeć na Zachód, a nie tylko na wschód rosyjski lub na dyszące zemstą Niemcy. Stają się oni coraz bardziej ze stronnictwa chłopomańskiego stronnictwem kultury postępowej i myśli eklektycznej; wszystkim to ma ideał [illegible], ale pozorem szerszy w [illegible] ich [illegible] powiew wolnej myśli. Najlepszym wyrazem obecnej ewolucji ludowców jest właśnie Sleżewicz.

400.

25 lutego. rok 1924. poniedziałek. 201

Chciałbym pisać obszerniej na temat, w tych dniach rozpoczęty — o zamiarach degradacji Trybunału, o zamiarach likwidacji sprawy Puzyckiego i eventualnych na tym gruncie perspektywach komplikacji w Trybunale, eventualnie też o innych zamierzeniach polityki reform sądowych Tumenasa, — ale tak mi czasu brak na dziennik, że dziś zaniecham.

Nadmienię tylko, że projekt Tumenasa o mobilizacji adwokatury do specjalnego Sądu Okręgowego Tymczasowego, któryby był utworzony dla likwidacji zaległości Sądu Okręgowego Kowieńskiego, — o czym pisałem przed paru tygodniami, — upadł. Ma być przyjęte też natomiast to, co przez samych przedstawicieli adwokatury było akceptowane, mianowicie — nowela do ustawy o powoływaniu adwokatów przysięgłych do zasiadania w poszczególnych posiedzeniach Sądu Okręgowego w razie potrzeby — i nawet Trybunału (w tym ostatnim wypadku — tylko adwokatów, którzy są już najmniej od ~~5 lat~~ 3 lat przysięgłymi). Ma to być nowela ogólna i stała, ale chodzi głównie o zużytkowanie jej do likwidacji obecnej zaległości sądowej w Kownie. Szeregowi adwokaci i na to niechętni są, ale Rada Adwokacka akceptuje. Tumenas zrzekł się swego projektu radykalnego mobilizacji adwokatury, przekonawszy się, że napotka on kategoryczny sprzeciw i nie przejdzie. Prezes Rady Adwokackiej Stoszyński na naradzie w tym przedmiocie wypowiedział obszerną i stanowczą mowę przeciwko projektowi Tumenasa.

(401)

26 lutego. rok 1924. wtorek.

W gazetach dzisiejszych ukazał się komunikat „Elty", podający zarys tez projektu międzynarodowego statutu Kłajpedy, zaprojektowanego przez Komisję Davisa. Tezy te są ułożone dość sprytnie. Z jednej strony ustanawiają one specjalny zarząd portu Kłajpedy, który zapewniłby istotną kontrolę międzynarodową tego zarządu i usunął go z pod wyłącznego widzimisię Litwy w stosowaniu konwencji barcelońskiej o swobodzie tranzytu i wykorzystaniu portów i w szczególności w zaspokajaniu potrzeb tranzytu polskiego, z drugiej — uwzględniając specjalne zastrzeżenia i drażliwości Litwy względem Polski, wykluczałby bezpośredni udział Polski w tym zarządzie. Komisja zarządu portu — podług tych tez — składałaby się z 3 osób, z których dwie — członkowie Komisji (czy Komitetu) — byłyby mianowane jeden z ramienia Litwy i drugi z ramienia autonomicznej Kłajpedy, zaś prezes Komisji byłby mianowany przez odpowiednie czynniki Ligi Narodów z zastrzeżeniem, że nie mógłby nim być ani Litwin ani Polak ani Kłajpedczyk. Polska więc formalnie udziału bezpośredniego w tym zarządzie mieć by nie mogła. Stanowisko jednak tego prezesa międzynarodowego w Komisji zarządu portu byłoby niezmiernie silne: Komisja nie mogłaby powziąć żadnej decyzji wbrew jego głosowi i w sporze mógłby się odwołać do odpowiednich czynników Ligi Narodów. Tranzyt Niemnem i kolejami żelaznymi litewskiemi zastrzeżony na zasadach konwencji barcelońskiej z wyłączeniem możności dla Litwy decydowania o jego zamknięciu dla jakichkolwiek względów. Litwa miałaby albo zmieść cło wwozowe na towary tego tranzytu w pewnej proporcji albo udzielić w Kłajpedzie miejsca do przeróbki przewożonych towarów na fabrykaty. Jest sporo tez, stanowiących niewątpliwie pewną niegrzeczność dla Litwy, jak np. uzależnienie kierunków nowych linii kolejowych ku Kłajpedzie od porozumienia z Komisją zarządu portu i t. p. Zgoła niepojętym i dziwacznym wydaje mi się w tezach projektu o statucie międzynarodowym Kłajpedy punkt, który zastrzega tranzyt kolejowy przez Litwę między Wilnem a Libawą w zaplombowanych wagonach. Co wspólnego ma ta kwestia ze sprawą Kłajpedy i jakim sposobem Komisja Davisa wmieszała się do tej sprawy — tego zgoła nie rozumiem. Zresztą wyjąwszy ten punkt ostatni i z pewnemi jeszcze zastrzeżeniami co do innych niektórych punktów, dających jeszcze ewentualnie możność do ich zmiany [illegible] w detalach przy redagowaniu projektu, tezy te wydają mi się nie najgorszemi. Ale wątpię, aby Litwa [illegible] na ich przyjęcie. Projekt Davisa zostanie z pewnością w Litwie tak samo odrzucony, jak był odrzucony projekt Hymansa o Wilnie. Litwa została przywykła do utrzymywania się w [illegible], została [illegible] w swoich pojęciach — nieco lekkomyślnie — idealnego maksymalistycznego bezwzględnego stawiania sprawy na [illegible], nie podległych ni [illegible] prawdy, ani [illegible], zwłaszcza pod wpływem doraźnych zawodów [illegible] (402)

a z drugiej strony brakiem sankcji międzynarodowych — zacietrzewia się w bezwzględnym lekceważeniu czynników międzynarodowych, licząc na wagę potencjalnych konfliktów, grożących Europie i Polsce ze strony Rosji i Niemiec, z którymi chwilowo antagonistycznie jej interesy się solidaryzują na skutek jej ostrego z Polską konfliktu, zaś nadto wreszcie wykalkulowawszy w sobie nienawiść do Polski, w której widzi li tylko upiora wszelkiego zła, — aby dała się do kompromisu jakiegokolwiek nakłonić. Charakterystyczny już jest dopisek „Elty" do komunikatu o tezach Komisji Davisa. W dopisku stwierdzono kategorycznie, że z samego tekstu tez widać, iż projekt Komisji Davisa jest bezwarunkowo i zgoła chybiony, o którego przyjęciu nie może być ani mowy. Nie ulega wątpliwości, że dopisek „Elty" został już przesądzony przez czynniki rządzące i sejmowe i wyraża [illegible] opinię, jaka jest na Litwie [illegible].

27 lutego.
Rok 1924.
środa. 202

Ani nadziei na to, żeby projekt Davisa, jeżeli będzie on ustalony na zasadach, ogłoszonych we wczorajszym komunikacie „Elty", mógł być przez Litwę przyjęty. W dzisiejszym [illegible] organie naszego stronnictwa Chrz.-Demokracji „Rytas" ukazał się już artykuł, ostro potępiający tezy Davisa i usuwający wszelką myśl o przyjęciu go przez Litwę. Artykuł jest tym znamienniejszy, że podpisany przez posła księdza [illegible], który po ustąpieniu Šilingasa został prezesem Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych. Chrześcijańska Demokracja [illegible] stanowisko [illegible] i cofa się na całej linii ze stanowiska kompromisowego na teren argumentów nieprzejednanej opozycji z maksymalizmem, z którym usiłowała próbować walczyć. Poczuła, że walka z nim, nie przeciwstawiając mu wyraźnie argumentów kompromisowych, jeno wodząc na niepotrzebnych słowach, — będzie niepopularna i zaszkodzi stronnictwu. Właściwie zwolennikami jakiegokolwiek kompromisu są jedni ludowcy, którzy reprezentują drobnomieszczańską burżuazję postępową, — ze Sleżewiczem na czele i jego satelitami dokoła. Ale i ci się już boją otwarcie i jasno wyznawać głośno do sprzyjania kompromisowi. Boją się i dla względów oportunizmu we własnym obozie i dla popularności wśród [illegible]. Ludowcy w obecnym stadium są złożeni z inteligencji postępowej, z drobnej burżuazji wiejskiej (chłopskiej) i z pewnej nie jeno przymieszki elementów radykalnych [illegible]; nie wszystko jest jeszcze w ich obozie wyklarowane i dobrze stopione. Stąd też wymaga [illegible] wywoływania i ciągłego oglądania się na nastroje

403. [illegible] nacjonalizmu narodowego, na który wiele stoi [illegible]. Ale opozycja maksymalistów wie dobrze, gdzie szukać samego ośrodka kompromisu. Nie mylą się one, wytykając Sleżewicza, jako figurę, koło której się obracają jego [illegible], sięgając [illegible] [illegible] ludowców. [illegible]-Mickiewicz w czasie swego [illegible] wystąpień w Związku Strzelców („[illegible] Sejmu") napadł wyraźnie na Sleżewicza, wytykając go, jako jednego z [illegible] zabiegów kompromisowego sprawy. Koła maksymalistyczno-narodowe [illegible] i [illegible] grupy społeczeństwa głoszą Sleżewicza [illegible] że [illegible] otrzymał już wcale niedwuznaczne pogróżki osobiste, [illegible] do odpowiedzialnym nie powodzeni [illegible] i grożące [illegible] terorem. Sleżewicz, czując, że napaść ta może mu zaszkodzić i kompromitować tak jego osobę, jak powagę stronnictwa, broni się w „Lietuvos Žiniose", osobliwie [illegible] politycznych, dając zarzuty i napadając na [illegible]. Ale się już do kompromisu tak on, jak jego przyjaciele, — przyznać boją.

Chrześcijańska Demokracja w istocie [illegible] przekonania nie łatwo [illegible], jeno idzie za wiatrem. W prawdzie woli, by wiatru wcale nie było [illegible] i bezwzględnie [illegible] [illegible] kompromisy, ale gdy się wiatru [illegible] nie udaje, idzie z nim. Jednakże to, że nie będzie odrzucać projektu Davisa, dając się być [illegible] [illegible], i że się [illegible] fanatyzm maksymalizmu gotów się posunąć [illegible] [illegible], to się zaś [illegible] [illegible]. [illegible] nie [illegible] [illegible], że [illegible] [illegible]

28 lutego.
rok 1924.
czwartek.

W salach Ratusza odbył się wieczorem koncert-bal polski, przystanie zwany balem ziemiańskim, którego dochód przeznaczony na cele oświaty polskiej w Litwie. Miałem zaproszenie i poszedłem — nie przez zamiłowanie balu, bo się na tych zabawach bawić nie umiem, — ale dla zaznaczenia mojego związku narodowego ze społeczeństwem polskim w kraju, dla zrobienia „acte de présence" i zsolidaryzowania się zasadniczego z celem wieczoru — oświatą polską. Krótko zabawiłem zresztą na wieczorze. Ponieważ miałem z wieczora wykład i proseminarium ze studentami na Uniwersytecie, które się przeciągnęły do godz. 9½, więc dopiero o godz. 10 stawiłem się na wieczór. Trafiłem na koncert — gra solistów, deklamacje, śpiew. Miejsca były nienumerowane, zajęte wszystkie, więc jeno we drzwiach stałem, potem w bufecie byłem. Towarzystwo na wieczorze było doborowe, ponieważ cały kwiat ziemiaństwa, panie strojne, panowie eleganccy. Bufet wspaniale zaopatrzony, pełny smakołyków wszelkich przysmaków, wędlin, ciast, cukrów, przypraw, na których wyrób wysiliła się cała sztuka pań ziemianek. Nie doczekałem się właściwego balu i po godz. 11 [illegible] do domu. Na bal ten zjechała się z całej Litwy Niepodległej szlachta z paniami i pannami na wydaniu. Termin balu połączony był z terminem dorocznego zjazdu zawodowej organizacji ziemiańskiej „Prodrolu" i szeregu innych stowarzyszeń i związków, w których ziemiaństwo zrzeszone. Na dorocznym zjeździe „Prodrolu" odnowiony został zarząd, który w ciągu — po kilkoletniej przerwie, wrócił do rąk „starych" przedwojennych działaczy b. Towarzystwa Rolniczego Kowieńskiego. 404.
Na prezesa zarządu wybrany został p. Zygmunt Wszakowicz z Narun, na wiceprezesów wybrano Eugeniusza Römera i Szwoykowskiego. „Młodzi" ([illegible] Kazimierza Janczewskiego, Wielohorskiego, Wierzyńskiego, Lutyka i innych) zarezerwowali sobie politykę, a kierownictwo organizacji zawodowej wróciło do starych doświadczonych działaczy przedwojennej pracy organizacyjnej.

Pokazywał mi Janulaitis odezwę, wydaną w sprawie Kłajpedy przez Litewskie Towarzystwo Popierania Ligi Narodów, którego on jest prezesem, — do wszystkich takichże towarzystw innych narodów. Odezwa ta jest zwrócona przeciwko zasadom, jakie tym w tekście Davisa, chociaż o projekcie Davisa nie wspomina. Protestuje ona przeciwko narzuceniu Litwie tranzytu dla Polski, który zagraża całości jej ziemi ze stolicą, i przeciwko wszelkim usiłowaniom odebrania Litwie zarządu portu Kłajpedzkiego.

29 lutego.
rok 1924.
piątek.
203

Coś mi się znowu z okiem lewym robi, jak przed tygodniem. Jest ból przy zmrużaniu powiek i — mniej więcej taki sam, jak wtedy przed wybuchnięciem.

Przykre i smutne zajścia toczą się od pewnego czasu w kościołach kowieńskich niedzielami. Są to zajścia na gruncie sprawy języka dodatkowego nabożeństwa — polski czy litewski. Przed wojną i przed powstaniem państwa litewskiego był językiem polskim, i w kościołach Kowna w nabożeństwie dodatkowym panował tu język polski. W ostatnim dziesięcioleciu przed wojną (po r. 1905) w związku z osiedlaniem się w Kownie inteligencji litewskiej i ogniskowaniem się tu lokalnym ośrodka ruchu litewskiego, kler, który stawał się coraz bardziej narodowym w diecezji żmudzkiej, zaczął w kościołach kowieńskich udzielać miejsca językowi litewskiemu. Po wojnie — w Litwie już podległej, której stolicą faktycznie stało się Kowno, — nabożeństwo litewskie w kościołach się rozrosło, zwłaszcza że i ogólna lituanizacja Kowna rozciągnęła szybkie postępy przez ogromny napływ Litwinów. Wreszcie Litwini poczuli się o tyle na siłach, że zaczęli myśleć o wyrugowaniu
405. języka polskiego. Stanowisko stolicy Litwy, którą Kowno zostało, niechęć do polskości, na skutek zatargu politycznego z Polską, chęć odwetu za krzywdy, czynione Litwinom przez Polaków w Wilnie, wreszcie rezultaty spisu powszechnego, które uwydatniły przesadnie nikły procent Polaków w Kownie i w kraju (z winy samych Polaków, którym brakło odwagi rejestrowania się Polakami, a także i przez to, że ~~[illegible]~~ rozróżnienie narodowe na „Polaków" i „Litwinów" nie przeniknęło do głęboko do mas, mówiących po polsku i czujących się przy[illegible]) — usposobiło Litwinów niechętnie do tolerowania języka polskiego w kościołach. Od pewnego czasu w kościołach zaczęły się zaburzenia i przerywanie kazań i śpiewów polskich przez gromadki młodzieży litewskiej, urządzającej podobne „bojówki" w tym celu. Walka ta ze strony litewskiej jest podobna do tej, która była czyniona w Wilnie przed wojną ze strony polskiej, niedopuszczającej tam do wprowadzenia języka litewskiego w kościołach. Wtedy tam protestowali Litwini, a Polacy bronili „swego"; teraz tu jest odwrotnie. W roku 1913 ze strony polskiej wystąpiono z protestem przeciwko gwałtom polskim w kościele św. Jana; dziś [illegible] z Litwinów wystąpi teraz z takimże protestem przeciwko gwałtom litewskim.

1 marca. rok 1924. sobota.

Marzec się zaczyna pod znakiem pełnej zimy, która się w tym roku dobrze i równo trzyma. Śniegi ogromne, odwilże bardzo rzadkie. Od Święta Narodzenia w Kownie sanna nieustawała.

Przez parę dni bawiła u mnie moja b. służąca Helena Bogusławska, która przed miesiącem z taką radością wybiegła ode mnie w świat na własny lot, wierząc, że o własnych siłach zdobędzie sobie służbę i lepszą i weselszą i swobodniejszą, niż u mnie. Myliła się, przekonała, że z bliska rzeczy nieraz nie są tak powabne, jak się z daleka w wyobraźni dziewczęcej przedstawiają. Dostała służby twardej i nie wytrzymała. Porzuciła miejsce w Kowieńskiem i przyszła do mnie dla spędzenia kilku dni, nim nowej służby nie znajdzie. Przyszła przygnębiona, ale z wiarą — może tylko z pozorem nadziei, — że miejsce się dziś-jutro znajdzie dla niej i że pensję podwójną otrzyma. Nie tak to poszło gładko, ale dziś wreszcie miejsce znalazła. Żałuje po niewczasie, że się ode (406.) mnie zerwała, ale się do tego nie przyznaje, bo, jak wszystkie Litwinki, ma hardą duszę. Swoją drogą — lepiej mi z moją Jadzią, która jest przywiązana do mnie, jak wierny pies, takimże pieszczot [illegible] i — co rzadko chodzi z tym w parze — jest niezmiernie korna z natury.

2 marca. rok 1924. niedziela.

204

Zapusty. Starym zwyczajem, zapożyczonym jeszcze od kuligów szlacheckich, ~~[illegible]~~ rozjeżdżają po mieście saniami pary młodzieży lub gromadki dzieci; zaprzęgi z brzękadłami, sanie ozdobne i zgrabne. Ale widać tego w dnie powszednie zimy. A zapusty, choć późne, wypadły w tym roku pyszne, śnieżne, o doskonałej sannie i umiarkowanym mrozie. Ślizgawki ~~[illegible]~~ błyszczą elektrycznością, ~~[illegible]~~ grają po mieście orkiestrami.

408

3 marca.
rok 1924.
poniedziałek

Poniedziałek zapustny. Wielka słoneczna odwilż. W powietrzu czuć wiosnę. Śliczny dzień. Zrobiłem sobie święto — wykład na Uniwersytecie opuściłem.

Projekt Kłajpedzki Davisa chyba już zupełnie w dziejach Litwy pogrzebany. Ostatni ... posto-wiedzi naczelnej kompromisu — ludowcy, którzy, choć takie nie mieli odwagi publicznego i otwartego wystąpienia w obronie już nie tylko projektu Davisa, ale nawet samej zasady kompromisu, jednak poufnie szerzyli nastrój oportunizmu i posiadali jakiś swego wodza Sleżewicza ..., będącego w ścisłym kontakcie z Sołtwanowskim i ... dyplomatą Naruszewiczem, oddziaływali w tym kierunku na koła ... wyższe, — obecnie wycofali się na odwrót na całej linii. Ostrożny i giętki ... polityk Sleżewicz zwęszył sytuację, zważył nastroje rozlicznych kół opinii narodowej, usposobionej maksymalistycznie w sprawach polityki międzynarodowej i poddającej się alarmom, idącym od Smetony, zważył względy popularności swojej i swego stronnictwa, narażonych na zarzut przez zarzuty oportunizmu, i — dał hasło ludowcom do kroczenia szerokim torem popularnych w sprawie projektu Davisa nastrojów. Wiem o tym od Jaunlaitisa, z którym Sleżewicz konferuje zawsze w sprawach politycznych i w szczególności polityki zagranicznej. Jaunlaitis — choć jest po wyrzuceniu (408.) go z partii socjalno-demokratycznej samotny, ... nie wszedł żadnemu w skład partii, ... z tą lub inną grupą, — ma wpływy i posługi osobiste, ma związki w sferze polityki zagranicznej z kołami maksymalistycznymi na prawicy, stanowiąc w tym względzie rodzaj mostu między prawicą a lewicą. Jest on prezesem ... Litewskiego Towarzystwa Popierania Ligi Narodów, które mu nadaje pewien kierunek wpływu i oddziaływania na opinię publiczną. Te wszystkie cechy czynią Jaunlaitisa osobą, z którą się Sleżewicz chce liczyć i z nim konferować, nie mając innych dróg kontaktu z kołami maksymalistów na prawicy, czyniących ze Sleżewicza symbol oportunizmu i złego geniusza wszelkich kompromisów, zagrażających zabezpieczeniu niepodległości Litwy. Zwrot ludowców ... z maksymalizmem w sprawie Kłajpedy zaznaczył się ... w dzisiejszym numerze „Lietuvos Žinios”, gdzie ukazał się artykuł odpowiedni o projekcie Davisa.

Jaunlaitis ma wystąpić w piątek na ... konferencji publicznej Towarzystwa Popierania Ligi Narodów z referatem na temat stosunku Litwy do Rosji. Jestem bardzo ciekawy tego referatu, bo stanowisko Jaunlaitisa jest w tym względzie ... zupełnie, nie odpowiadające zgoła popularnym tendencjom maksymalistycznym w kołach narodowych litewskich, z którymi Jaunlaitis zazwyczaj w zwalczaniu oportunizmu kół rządzących kroczy. W kołach tych bardzo jaskrawa — zwłaszcza w ostatnich czasach — ...

...dzenie do sojuszu Litwy z Niemcami i Rosją z kategorycznie wrogim stanowiskiem względem Polski i Francji. Jaunlaitis zaś ... mam wrażenie, że podobnym jest też stanowisko samego Smetony, który jest zdecydowanym politycznym neokolofobem i w gruncie rzeczy, będąc kategorycznym i niejednoznacznym przeciwnikiem imperializmu polskiego, ... o ile się on wyraził w sprawie Wileńskiej, jest poniekąd to wyznawcą zasady, że sojusz Litwy z Polską przeciwko Rosji jest konieczny, że jeno sama Polska swą polityką wileńską i całym swoim imperializmem, który ... uniemożliwia wykonanie tego naturalnego sojuszu. Tyle z pośredniego referatu Jaunlaitisa.

4 marca.
rok 1924.
wtorek. 205

Wieczorem byłem na przedstawieniu w teatrze „Vilkolakis". O teatrze tym dużo słyszałem i oddawna się wybierałem pójść, ale ze wstydem się przyznaję, że byłem dziś po raz pierwszy. „Vilkolakis" istnieje od kilku lat. Rozwinął się on z improwizacji scenicznych grupy literatów i artystów z Sleżewiczem na czele i wytworzył swój odrębny typ teatru, stanowiącego rodzaj pośredni między satyrą polityczno-społeczną a kabaretem artystycznym. ~~politycznym~~ Teraz jest to teatr stały, funkcjonujący regularnie, ale zawsze w zakresie li tylko tego rodzaju. Repertuar dlań układają Sleżewicz i paru jego towarzyszy: sztuki są zawsze lekkie, przeplatane tańcem i kupletami, a stanowiące ~~[illegible]~~ satyrę i karykaturę na aktualne tematy i zagadnienia w przewalaniu stosunków krajowych. Dowcip jest tak pełny gustu, taktu i werwy, tak trafiający w sedno i zarazem ludzki, że ~~[illegible]~~ się go po młodej surowej kulturze litewskiej i po twardym na pozór charakterze Litwinów trudno było spodziewać. Kultury scenicznej „Vilkolakisa" mogłyby Litwie pozazdrościć o wiele kulturalniejsze narody. Pod niejednym względem „Vilkolakis" nie zawstydziłby się i Paryża. Przedstawienia

409. „Vilkolakisa" są zawsze pełne publiczności. Wykonawcami sztuk „Vilkolakisa" są celniejsi narazie aktorzy dramatycznej trupy Sutkusa, kształcącej artystów dla sceny litewskiej. Gra jest bez suflera. Styl rodzajowy jest tak w repertuarze, jak w grze. Dziś grano t. zw. „[illegible]", jednoaktową satyrę na głośną sprawę ~~[illegible]~~ zdemaskowania fałszerstw spirytualistów w Litwie, i dwuaktową „[illegible] w produkcji wydawniczej", lekką satyrę-farsę ~~[illegible]~~ na sztuki teatralno-artystyczne. Ubawiłem się znakomicie i wyszedłem pełny zadowolenia, jak po ~~[illegible]~~ wesołym wieczorze montmartreńskim.

5 marca. rok 1924. środa.

Sprawa degradacji Trybunału dojrzewa. Zdaje się, że jest ona jeszcze dość daleka od realizacji, bo prawdopodobnie konkretnie wypłynie dopiero w związku z reformą ogólną ~~[illegible]~~ ustaw sądowych, projektowaną przez Tumenasa, a to jest rzecz, która wymaga pracy i czasu. Tumenas szeroko zakreśla dzieło reformy sądowej, którą chce ująć nietylko ~~[illegible]~~ sądownictwo, ale także kodeksy: karny i nawet cywilny. Dla opracowania projektów tej reformy, która szczególnie w zakresie ~~[illegible]~~ prawa cywilnego stanowiłaby zadanie niezmiernie trudne i skomplikowane, stworzona ma być specjalny organ pod nazwą ~~[illegible]~~ Rady (Taryba) przy Ministerjum Sprawiedliwości. Komisja prawnicza Sejmu, która rozpoznawała wniesiony przez Tumenasa projekt ustawy o organizacji tej Rady, odrzuciła go, uznając stworzenie takiej Rady drogą ~~[illegible]~~ ustawodawczą za zbyteczne, ponieważ Minister ~~[illegible]~~ może sam bez specjalnej ustawy taką Radę w łonie Ministerjum wytworzyć i zaprosić do niej kogo mu się spodoba. Tumenas wziął bardzo do serca odmowę Komisji sejmowej, obraził się ~~[illegible]~~ nawet podobno i nastaje przed plenum sejmowym na przyjęcie ustawy o Radzie. Chce, aby to był organ stały i specjalny do opracowywania wniosków ustawodawczych reformy sądowej, prawa cywilnego i karnego oraz do czynności kodyfikacyjnych. Na członków stałych tej Rady upatrzeni byli prawnicy Bolcewicz i Bielackin. Bolcewicz – rodem z pow. Poniewieskiego z rodziny ziemiańsko-szlacheckiej polskiej, syn starego Bolcewicza, który za czasów rosyjskich był naczelnikiem ziemskim, a za czasów litewskich był od r. 1919 do r. 1921 czy 1922 sędzią pokoju w Kownie, dopóki go minister Karoblis, poprzednik Tumenasa, nie usunął z tego stanowiska w sposób bardzo brutalny i w swoim czasie nie bardzo głośny), — sam już jest dziś także człowiekiem niemłodym, liczącym przeszło 50 lat. Jest on, jak ja, wychowańcem szkoły prawa [illegible], o jakichś 8 lat przedemną; trochę go jeszcze sobie przypominam z czasów szkolnych w Petersburgu, kiedy ja byłem w niższych klasach, a on już był uczniem [illegible] (około roku 1894); bywał on czasem u [illegible] Hudrewiczów na ul. Podjaczewskiej, u których ja stale święta spędzałem. Potem Bolcewicz służył w sądownictwie rosyjskim i dość szybko awansował; był prokuratorem w Petersburgu, co dla katolika było rzeczą niezwykłą; za rządów Kiereńskiego został [illegible] za bolszewików został uwięziony w Petersburgu. O Litwie nigdy ani marzył; po litewsku zaczął się uczyć dopiero za bolszewików, przewidując ewentualny powrót do Litwy, która już była państwem niepodległym; brał lekcje języka litewskiego u Tumenasowej. Do Litwy wrócił w końcu roku 1922 czy ~~nawet~~ na początku 1923. Choć nie zrywa on stosunków ~~[illegible]~~ towarzyskich z kołami polsko-ziemiańskimi i bywa na wieczorach polskich, przecież nie [illegible] się mówić po polsku, czego się wiele na stronie [illegible] litewskiej [illegible] [illegible] [illegible]

410.

6 marca. rok 1924. Czwartek.

Bolcewicz jest typem człowieka niezmiernie giętkiego, który się doskonale przystosowuje do wszelkich okoliczności, warunków, ludzi, środowisk i wszędzie się dobrze czuje, wszędzie daje sobie radę. Mógł on być równie dobrze urzędnikiem carskiej Rosji, jak funkcjonarjuszem reżimu bolszewickiego, jak [illegible] wysokim urzędnikiem i kodyfikatorem w Litwie Niepodległej narodowej, nie będąc ani Rosjaninem, ani bolszewikiem, ani Litwinem. Wszystkiego go mają po kolei za swojego, a on jest żadnym, jest niczyjim. Jest rozsądny, nie ma żadnych przekonań ani gorących uczuć, ale nie jest też obłudny. Ustosunkowuje się w życiu dość filozoficznie i lekko — ot trochę jak [illegible] [illegible], robi, co mu wygodnie i co go bawi zarazem, ale nie udaje gorliwca i renegata-prozelity, zresztą stara się być użytecznym tym, dla których pracuje. Po przyjeździe do Litwy Bolcewicz się przez czas jakiś przyglądał i orjentował w nowym dla niego środowisku a wnet zaczął zaangażować się do sądownictwa litewskiego (myślał o posadzie podprokuratora w Trybunale), wyręczał ministra sprawiedliwości Karoblisa, do którego nie chciał się zgłaszać ze względu na sposób, w jaki Karoblis potraktował jego ojca, ustąpienia tegoż bez prośby o dymisję ze stanowiska sędziego pokoju. Z chwilą nominacji ministra Tumenasa Bolcewicz zbliżył się do niego i dotąd tak dalece pozyskał jego zaufanie i sympatję, że stał się jego prawą ręką. Został mianowany do Ministerjum na stanowisko Dyrektora Departamentu wniosków ustawodawczych, a po skasowaniu tego Departamentu pozostał w Ministerjum na stanowisku referenta czy radcy, obecnie zaś Tumenas chce go wprowadzić do zaprojektowanej Rady Kodyfikacyjnej, jako specjalistę do opracowania projektu Kodeksu karnego. Tumenas bardzo wysoko go ceni, wszędzie go używa, wprowadza na wszelkie narady, komisje, nazywając Bolcewicza „Wunderkindem” — cudownym dzieckiem — wymalarka Tumenasa. Szczególnych zdolności Bolcewicz nie ma, przynajmniej nie czyni takiego wrażenia, ale ma pewność siebie i tupet, że nie zawiśnie, a że też do wszystkiego się bierze, o co Tumenasowi chodzi, i lepiej umie dogodzić, umie tańczyć, jak Tumenas zagra. Drugim, który był zaprojektowany do Rady kodyfikacyjnej, był adwokat i profesor Uniwersytetu Bielackin, człowiek nieskazitelnie dobry i prawnik jeden z lepszych w kraju. Bielackin był głośnym adwokatem cywilistą w Petersburgu, do Litwy, z której był rodem, wrócił przed 3 laty i bardzo prędko się nauczył po litewsku. Jest on Żydem, ale więcej bodaj się obraca w kołach litewskich, niż żydowskich, i w ogóle jest na narodowe sprawy żydowskie obojętny. Umie się urządzić, umie ludzi [illegible]. Jest dobry, rozumny i dowcipny, pełen też erotyzmu, skłonny do [illegible] [illegible] — od subtelnego humoru, od słonecznej pogody śmiechu do melancholji, graniczącej z obłędem. Niewątpliwie Bielackin jest wybitną siłą w cywilistyce, choć na Uniwersytecie prof. prawa cywilnego wykłada też prawo karne. Jest stale zapraszany na wszystkie narady i konferencje w rozmaitych ministerjach, jako [illegible] rzeczoznawca prawny, gdy chodzi o wnioski ustawodawcze. Jego też Tumenas [illegible] zamierzał wprowadzić do projektowanej Rady i polecić mu opracowanie projektu Kodeksu cywilnego. Bo tym jednak [illegible] się z względu na [illegible] i uznano, że byłoby „nie [illegible]”, gdyby [illegible] [illegible] Kodeksu cywilnego Litwy był Żyd, a nie Litwin. [illegible] [illegible] [illegible] do tej [illegible] [illegible] [illegible], dalszy Uniwersytetu [illegible] [illegible] [illegible], ale Bielackin także do Rady kodyfikacyjnej wejdzie.

411.

7 marca.
rok 1924.
piątek.

Referat Jaunilaitisa na publicznym posiedzeniu Litewskiego Towarzystwa Popierania Ligi Narodów, zapowiedziany i ogłoszony w pismach na dziś w wielkiej sali Uniwersytetu — nie odbył się. Tematem referatu Jaunilaitisa miała być kwestja „obecnych stosunków rosyjsko-litewskich.” Jaunilaitis, który podziela całkowicie maksymalizm niepodległościowy Smetony et consortes i który stoi na czele Lit. Towarzystwa Popierania Ligi Narodów, dając przez to Towarzystwo szereg, urządzając referaty polityczne różnych działaczy i publicystów na tematy aktualne polityki zagranicznej raczej konsekwentnie w kierunku maksymalistycznym przeciwko polityce kompromisów i oportunizmu, miał w tym referacie właśnie wystąpić z krytyką moskalofilskich tendencji politycznych, szerzących się w kołach właśnie swoich przyjaciół z obozu maksymalizmu niepodległościowego. Jaunilaitis, który jest przekonanym przeciwnikiem moskalofilstwa, chciał w tym referacie wyrazić zdecydowanie maksymalizm niepodległości litewskiej, wyrażający się w zatargu Litwy z Polską i Europą, zwłaszcza o Wilno i Kłajpedę, od naleciałości moskalofilskich, które same przez się są dla tejże Niepodległości niebezpieczne, a które u jednych wypływają z iluzji, a u innych poprostu z ciążenia do Rosji. Referat ten jest ciekawy i użyteczny, bo jest wskazany czas, by społeczeństwo litewskie się zastanowiło nad bezmiarem problematu, ku któremu je pcha szukanie w moskalofilstwie przeciwwagi niebezpieczeństwu polskiemu. 412.

Referat Jaunilaitisa dziś do skutku nie doszedł; władza Uniwersytetu odmówiła sali na zebranie. Jaunilaitis powiada, że widocznie czynniki decydujące Uniwersytetu (rektor Czepiński jest chwilowo nieobecny i rektora zastępuje go prorektor ks. Bučys), które nie sprzyjają wystąpieniom na rzecz moskalofilstwa, nie chcą dopuścić do wystąpienia przeciwko Rosji, bo znają przekonania Jaunilaitisa i wiedzą, co mówić będzie. Jaunilaitis jest zdecydowany swój referat jednak wygłosić; ma on się odbyć innym razem w sali Seimu (stronnictwa?). Sądzę, że nie względy moskalofilstwa kierowały czynnikami decydującymi Uniwersytetu (ks. Bučys) w tej odmowie sali dla referatu Jaunilaitisa. Chodziło o co innego. Referaty Towarzystwa Popierania Ligi Narodów przed swój charakter maksymalistyczny, zwracający się ostrzem przeciwko oportunizmowi, stanowią niewiarę do rządu i kończą się zwykle sejmowymi i odezwami lub przemówieniami na dzisiejszy Krzeszkiewicza, Herbaczewskiego i innych, nabierają cechy jaskrawej agitacji antyrządowej. Na tych posiedzeniach publiczność, przeważnie młodzież, zwraca się już z publiczności z pytaniami ostrymi namiętności przeciwko rządowi. Podobno tak się było na ostatnim posiedzeniu Towarzystwa przed tygodniem (referat Šilingasa) tak tym dotknięty, że zgłosił. Widocznie władza Uniwersytecka w osobie Bučysa uznała za niewłaściwe udzielanie w na Uniwersytecie lokalu zebraniom politycznym, które nabierają cech akcji przeciwko rządowi, a zwłaszcza tym bardziej osobiście nie podziela tych dążeń.

8 marca.
rok 1924.
sobota.

W tych dniach powraca z Genewy delegacja litewska z Gałwanowskim na czele. W ostatnich dniach toczyły się ożywione debaty między delegacją litewską a Komisją Davisa. W sprawie organizacji zarządu portu Komisja, jak wnosić można z doniesień „Eltu", jeśli nie ustąpiła — zgodziła się nareszcie na to, by [illegible] prezes tego zarządu, mianowany przez Ligę Narodów, nie miał tego głosu decydującego, jaki mu pierwotnie przez projekt Davisa miał być nadany. Ale w sprawie tranzytu Komisja była nieubłagana. W toku tych debatów była poruszana także kwestia rozciągnięcia władzy naszego Trybunału na Kłajpedę, przewidziana ustawą, uchwaloną przed miesiącem przez Sejm litewski. Członkowie Komisji Davisa — Szwed i Holender — zakomunikowali ostro Litwie, że ustawy tej nie pozwolą one zastosować do terytorium Kłajpedy. Zresztą ta kwestia jurysdykcji Trybunału na terytorium autonomii Kłajpedy jest podrzędną i epizodyczną wobec kapitalnej kwestii tranzytu i zarządu portu. Co będzie po powrocie Gałwanowskiego, jaki przywiezie on tu wniosek ostateczny, jaką decyzję, co uchwali Rada Ligi Narodów, która ma powziąć [illegible], jak Litwa się będzie zachowywać i wystrzegać projektu Davisa — oto są sprawy najbliższych dni. Dziś w prasie ukazały się jakieś niewyraźne wieści o najbliższym zamiarze odroczenia jeszcze na nieokreślony czas decyzji w sprawie Kłajpedy — decyzji Rady Ligi Narodów o ostatecznym [illegible] Davisa. Jeżeli się to potwierdzi — to będzie pytanie, czy to odroczenie to ma na celu udzielenie czasu Litwie do przetrawienia pewnych kompromisów, na które się ostatecznie Gałwanowski zdecydował, czy też otwarcie nowej dyskusji dla nowych jeszcze prób rozwiązania problematu. Ale tak czy inaczej — teraz czy trochę później — dylemat powstanie znowu w tych samych rozmiarach

4/13. tak, i sprawa tranzytu stanie fatalnie przed Litwą. Trzeba będzie albo przyjąć tranzyt albo zerwać. Od żądania tranzytu Europa nie ustąpi, a do zgody się na tranzyt nie dopuszcza nieprzejednany nacjonalizm litewski. Jakież będzie tedy wyjście? Nie widać go. Litwini mówią, że tranzyt od jednej Kłajpedy — bagatela!!! — od [illegible] zwrotu Litwie Wilna przez Polskę! A że na to chyba żadnych nadziei nie ma — więc sprawa jest bez wyjścia. Że państwa Europy Zachodniej nie będą same z bronią w ręku odbierać Kłajpedy zbuntowanej Litwie — to pewne. Wykonawcą przymusu międzynarodowego może być w tym względzie li tylko Polska, która też sama jest bezpośrednio w całej sprawie zainteresowana. Wiedzą o tym Litwini, ale liczą na to, że Polska nie odważy się wystąpić zbrojnie z obawy przed Rosją, która rzekomo czeka li tylko okazji do obalenia traktatu Ryskiego i do wszczęcia nowej, wielkiej zawieruchy. Czy istotnie Rosja jest tak skora do wojny i czy rachuby Litwinów są trafne — nie jestem o tym wcale przekonany. To prawda, że poselstwo rosyjskie w Kownie robi [illegible] do maksymalistów litewskich i [illegible] szeptem podnieca nadzieje patriotów litewskich [illegible] li tylko letargiem z Polską — ale czy robi to w imieniu intencji [illegible]? Wszak tranzyt przez Niemen [illegible] jest i dla Rosji ważny i w tym względzie jej interes jest solidarny z polskim. [illegible] Rosja może mieć swoje powody do obawiania się wojny — to też jest [illegible] Kto wie, czy Rosja [illegible] jeśli [illegible] Litwa [illegible] Polska [illegible] w Litwie [illegible] Rosji. To są [illegible], jak mi się zdaje, [illegible]

9 marca, rok 1924, niedziela.

Rano na Uniwersytecie byłem na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego. Obecni byli: dziekan Wydziału Leonas, profesorowie Kriščiunkaitis, Mačys, Balogh, Sidlauskas i ja, docenci Tumenas, Wacław Biržiška, Rimka, Šalčius, Morawski i Stankiewicz. Docent Stankiewicz dopiero od lutego objął stanowisko. Wykłada on prawo karne. Z pochodzenia jest Litwinem, rodem, zdaje się, z powiatu poniewieskiego, ale mieszkał stale w Rosji i zrusyfikował się całkowicie. Brał czynny udział w życiu publicznym Rosji, był jednym z zaufanych ludzi i współpracowników Kiereńskiego, po rewolucji bolszewickiej uciekł z Rosji i osiadł na emigracji w Berlinie. Jego znajomi Litwini oddawna namawiali go do powrotu do Litwy i wzięcia udziału w pracy państwowej litewskiej; ale Stankiewicz miał skrupuły i odmawiał. Powiadał, że byłoby nieuczciwie, gdyby nie dzielił losu swoich przyjaciół rosyjskich w nieszczęściu na emigracji, gdy za dobrych czasów w Rosji był z nimi i korzystał z ich przyjaźni. Uważał więc, że jego przyjazd do Litwy byłby wobec emigracji rosyjskiej dezercją. Na emigracji napisał i wydał jakąś książkę o Rewolucji czy emigracji rosyjskiej. Wreszcie zdecydował się jednak na Litwę i przyjął proponowaną mu katedrę prawa na Uniwersytecie Litewskim. Stankiewicz jest człowiekiem młodym — w wieku trzydziestu kilku lat. Po litewsku mówi źle, ale pracuje nad językiem i czyni postępy. Zdolny jest i podobno prawnik dobry. Na mnie osobiście nie sprawia przyjemnego wrażenia. Stankiewicz przez całą jesień, będąc w Berlinie, gotował się do rozpoczęcia wykładów uniwersyteckich w Kownie i napisał przez ten czas podręcznik prawa karnego (w rękopisie po rosyjsku), który teraz obecnie (w tłumaczeniu litewskim) wyda.

414

Na posiedzeniu ~~[illegible]~~ dzisiejszym — pomiędzy innymi kwestjami — omawiana była sprawa utworzenia osobnej katedry ustaw karnych wojskowych, stosownie do wniosku Tumenasa. Kriščiunkaitis i ja — a za nami inni — wystąpiliśmy przeciwko temu. Szczegóły prawa karnego i procesu karnego wojennego mogą być umieszczone w ogólnych wykładach prawa karnego i procesu, a to, co stanowi szczególną dziedzinę nauczania w specjalnych wojennych akademjach prawniczych, — to nie stanowi odrębnej nauki prawa, która jest tu sama [illegible] jeno nauczania jednocześnie pojęć ogólnych wojskowości. [illegible] wojennego [illegible] jest [illegible] [illegible] w uniwersytecie [illegible] osobnej katedry prawa wojennego.

10 marca roku 1924. poniedziałek.

Kto wie, czy nie nastąpi zwrot kojący w sprawie Kłajpedzkiej. Nawet w kołach wyraźnych maksymalistów niepodległościowych, który — zdawało się — ani słyszeć nie chciały o jakimkolwiek, choćby najlżejszym ustępstwie z nieprzejednanego stanowiska „wszystko albo nic” (rozumiejąc pod „nic” nietylko utratę Kłajpedy, ale nawet całkowitej niepodległości), daje pewne sfolgowanie. Tak przynajmniej sądzić mogę po słowach Jamuntasa, z którym dziś rozmawiałem o tym. Jamuntas zaś należy do tych maksymalistów najtwardszych, najkategoryczniejszych i bezwzględnie najszczerszych. A że jest on prezesem Litewskiego Towarzystwa Popierania Ligi Narodów, które — równolegle do ciasnego Kłajpedzkiego szowinizmu — najenergiczniej wyraża ten maksymalizm i szerzy propagandę — przeto opinja Jamuntasa jest, jak się zdaje, dla tych kół miarodajną. Otóż Jamuntas uważa, że tranzyt jest najistotniejszą rzeczą — to znaczy, że nie stanowi on najważniejszej przeszkody do przyjęcia wniosków Davisa i że ostatecznie można by było się z tym i z pewnemi ustępstwami pogodzić, — ale że najgorszą rzeczą w tych wnioskach jest skład rady portu, odbierany od Litwy i przekazywany jakiejś komisji, równie jak wprowadzenie do tej komisji czynników międzynarodowych, jak uczestnictwo w niej niejako „przedstawicielów” Kłajpedy na poziomie jakiegoś odrębnego „państwa” obok Litwy, — przeto przeczy samej suwerenności Litwy w Kłajpedzie, co stawia rzecz, zdaniem Jamuntasa, tę kombinację Davisowską nie możliwą do przyjęcia. Skłonność nieprzejednanych maksymalistów do ustępstwa w sprawie tranzytu jest jednak samo przez się znamienna i mogąca ułatwić wyjście z sytuacji, bo ostatecznie zdaje się, że główną i najistotniejszą rzeczą, o którą czynnikom międzynarodowym (Anglji) chodzi, jest właśnie tranzyt i w szczególności spław drzewa po Niemnie

41. z obszarów Wileńsko-Grodzieńsko-Mińskich. Jeżeli tylko w punkcie tranzytu będzie możność porozumienia się, to sprawa się już o połowę ułatwi.

Czuć też falę optymistycznego usposobienia w kołach rządowych i w opinji publicznej. Wyraża się wyraźnie satysfakcja z osiągniętych [illegible] dwiech ustępstw z pierwotnych żądań komisji Davisa. Oczekiwany jest z Genewy [illegible] delegacji litewskiej (Sidzikauskas, Naruszewicz, Bałutis), która się spodziewa wrócić do Kowna dla zreferowania rezultatu robót i naradzenia się z całością rządu i kołami sejmowemi dla dalszej akcji, która będzie się już toczyła w Radzie Ligi Narodów w Genewie najbliższej. Wczoraj i dziś trwały nieustające posiedzenia i obrady w Gabinecie Ministrów z udziałem i bez udziału sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, leaderów stronnictw i polityków [illegible], po których Sidzikauskas referował, a w obradach ustalono bliżej linję akcji. Komisja Davisa przyjmuje bardzo znaczne ustępstwa z pierwotnych wniosków projektu. Projektowana komisja rządu portu zupełnie już inaczej wygląda teraz pojmowana. Przewodniczącym tej komisji już nie będzie z urzędu jej członek międzynarodowy; komisja będzie z tego przewodniczącego; decyzje będą w komisji zapadać większością głosów, przyczym prawa veta [illegible] nie będzie; skład rady portu będzie zaś kierowany przez Litwę. W tranzycie też poczyniono zmiany — tranzyt Wilna do Litwy [illegible]. To są tylko najważniejsze ustępstwa, których zresztą jest więcej. Dziś w „Lietuvie” podany jest w streszczeniu zasadniczy projekt Davisa, a w „Lietuvos Žinios” [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

11 marca – roku 1924 – wtorek

Prasa litewska podaje informacje o ostatecznej redakcji projektu Davisa, przyjętej przez delegację litewską, sama jednak nie występuje z wyrażaniem swojej opinii, aby nie dawać pola [illegible] eventualnym krytykom opozycji i móc się nawet, zależnie od okoliczności, wycofać i zrzucić to do Davisa, gdyby zaszła potrzeba. Mówię tu o prasie kół rządowych i popierających politykę rządu – to znaczy o takich organach codziennych, jak urzędowa „Lietuva", jak chrześcijańsko-demokratyczny „Rytas", jak ludowców „Lietuvos Žinios". Koła te doświadczyły już kilkakrotnie, jak jest niebezpiecznie i nierozsądnie otwierać karty zawczasu i zachwalać to, co potem nagle okazuje się zbyt niepopularne i od czego trzeba się odżegnywać. To też, choć już się tym razem nie podnosi krzyku, i choć się ubocznie [illegible] w duchu przyjęcia projektu, [illegible] dobieraniem informacji [illegible] opinię w kierunku pewnego usposobienia jej do projektu, jednak formalnie nie agitują się [illegible] nawet pozwala się sobie na lekką krytykę projektu i na zaznaczenie, że się nie jest z niego wcale zbyt zadowolonym. Jak czasem „on fait bonne mine au mauvais jeu", tak znów czasem w polityce popłaca się zasada przeciwna: „faire mauvaise mine au bon jeu" – w duchu się cieszy, a na zewnątrz [illegible] się niezadowolenie lub obojętność. Ciekawa rzecz, jak zareagują na ostateczną redakcję projektu Davisa i na ewentualność rządu i Sejmu do przyjęcia go – opozycja maksymalistów niepodległościowych i w ogóle [illegible] sfer [illegible]. [illegible] coś chodzi [illegible]; widać, że nie bardzo [illegible] sposobu tej opozycji na razie przyjęcie projektu Davisa. Ale o ile prasa kół rządzących i popierających rząd jest wstrzemięźliwa, o tyle w opinii publicznej [illegible] do tychże kół optymizm rośnie. [illegible] argumentem, który [illegible] i koła rządzące na razie przekonania opinii publicznej o konieczności przyjęcia projektu Davisa, jest ten, że Niemcy, dążące do rewizji Traktatu Wersalskiego i mające pewne poparcie w tym względzie [illegible] angielskich i innych, chcą jednym z punktów tej rewizji uczynić zwrot Kłajpedy Niemcom, co oczywiście byłoby łatwiejsze do uskutecznienia, gdyby Litwa nie przyjęła układu; wobec tego akcja niemiecka polega na tym, żeby z jednej strony podniecać opór Litwy i [illegible] rozżarzać jej maksymalizm, a z drugiej – wytężać ile możności na postawienie Litwie przez czynniki międzynarodowe trudniejszych warunków układu, czyniących układ niemożliwym do przyjęcia. Według wersji Šalkauskisa i członków delegacji litewskiej – Niemcy rozwinęli w Genewie bardzo energiczną akcję w tym kierunku; agenci niemieccy usiłowali różnemi drogami [illegible] na Komisję Davisa i na czynniki Ligi Narodów, by [illegible] [illegible] trudności, komplikować układ i doprowadzić do udaremnienia go. Czy tak jest w istocie, czy też jest to tylko sztuczny argument, spreparowany przez Šalkauskisa dla agitacji na rzecz przyjęcia układu przez opinię publiczną litewską – trudno sądzić; zapewne jest i jedno i drugie, ale tymczasem argumentem tym odpowiada się szeroko opinię, i trzeba przyznać, że on, jak dotąd, [illegible] się skutecznie. Maksymaliści, chwilowo zdekoncertowani, [illegible] [illegible], zapatrują się współczesnie na ten nowy argument [illegible] niebezpieczeństwa niemieckiego. Na Litwie więc wytworzyła się sytuacja taka, że przeciwnicy ugody strony polskiej i uderzają na alarm niebezpieczeństwa z Warszawy, to zwolennicy ugody, którą od paru dni podnieśli głowę, straszą Niemcami i biją na alarm niebezpieczeństwa z Berlina. [illegible] Šalkauskis z delegacją litewską już wyjeździe z powrotem do Genewy. Otrzymał on od kół rządzących aprobatę dla swojej akcji.

Šalkauskis powiada, że nie tylko emisariusze, agenci niemieccy, ale i delegacja niemiecka z Kłajpedy – delegacja urzędowa, [illegible] zabiegowa – [illegible] od członków delegacji litewskiej, a dziś [illegible] oczywiście w ścisłym kontakcie z Berlinem, siedząc w Genewie i prowadząc jeszcze akcję przeciwko układowi. Šalkauskis [illegible] ilustracją ... swoich [illegible] taki wypadek: jednego wieczora posiedzenie Komisji z udziałem delegacji litewskiej [illegible] się do godz. 2 w nocy; po skończeniu posiedzenia [illegible] [illegible] ... ale że restauracja była już ... delegacji litewskiej ... [illegible] ... [illegible] Krause ...

12 marca, rok 1924. Środa.

Wreszcie prasa litewska kół rządzących i popierających rząd odważyła się wykrztusić przyznanie o przyjęciu przez Litwę projektu Davisa. Przez parę dni po przyjeździe Galvanauskasa, kiedy się sfery rządowe zdecydowały na przyjęcie kompromisu w ostatecznej i mocno dla Litwy złagodzonej redakcji, prasa urzędowa tego nie podawała, ograniczając się jeno do artykułów i sprawozdań informacyjnych — rzecz jasna teraz już w tonie przychylnym projektowi. Przez ten czas urabiano opinię publiczną motywowaniem poufnym. Widocznie się już przekonano o mocnym nastroju optymistycznym, jaki zastąpił w opinii publicznej poprzednią depresję i grozę, bo dziś już puszczono balon próbny przyznania, że projekt jest przez Litwę przyjęty. Nie czytałem dziś urzędowej „Lietuvy", ale w chrześcijańsko-demokratycznym „Rytasie" w dziale kroniki znalazłem wzmiankę o pomyślnym wyjeździe delegacji litewskiej do Genewy; ~~...~~ we wzmiance tej zaznaczono „en passant", że delegacja będzie popierała przyjęcie przez Radę Ligi Narodów projektu Davisa, ~~przyjętego przez~~ Litwę.

Wieczorem byłem ~~w teatrze~~ na przedstawieniu „Vilkolakisa". Były grane 2 improwizacje: jednoaktówka „Linksmos Naujienos Redakcijoje" („W redakcji Wesołych Nowin") i ~~...~~ „Alma Mater" w 2 aktach. Na ogół tym razem trochę mniej mi się „Vilkolakis" podobał, niż za pierwszym razem. Słowem nie ściągnęła tym razem do „Vilkolakisa" druga sztuka — „Alma Mater", stanowiąca satyrę na nasze stosunki uniwersyteckie. Z profesury byłem ja jeden na przedstawieniu dzisiejszym, ale za to studentów była moc: stanowili oni ze 3/4 ~~...~~ ogółu publiczności. Improwizacja „Alma Mater" miała sporo dowcipnych kawałków, ale na ogół można rzec, że trochę za mało wyzyskano w niej stosunki uniwersyteckie, w których znalazłoby się dużo więcej materiału do satyry i karykatury, i że zbyt jednostronnie skarykaturowano z nich jedną cechę — mianowicie brak sił naukowych i ~~...~~ przeto zbytnią skłonność do angażowania ludzi miernoty, a zwłaszcza do skwapliwego przyjmowania za to lada błyskotki zagranicznej. W szczególności w typach skarykaturowanych dało się z łatwością rozpoznać prof. Balogha, prof. Ehreta, Józefa-Alberta Herbaczewskiego, bredzącego mistycznie o Duchu Narodu, o wampirach itp., docentkę Arcimowiczową, wykładającą egiptologię, prof. Nagowsa (którego jedynym tytułem ~~...~~ (rabina) naukowym jest w oczach tej satyry to, że jest twórcą wielotomowego dzieła, które [illegible] wszechświatowy i zostało przetłumaczone na wszystkie języki — mianowicie plakat „nie pluć na podłogę" oraz przepisy ~~...~~ sanitarne dla fryzjerów). Dobra była Dziewulska, kandydująca na katedrę na Uniwersytecie za usługi, oddane Chrześcijańskiej Demokracji agitacją na wyborach do Sejmu, która też ostatecznie katedrę otrzymała, zyskawszy stanowisko „pełniącej czasowo obowiązki docenta", a wreszcie [illegible] wielkiej [illegible] i lada dyletanta do zapełniania wiecznie wakujących katedr uwydatniona została bardzo dowcipnie na obmyślaniu stołowej katedry dla mrowego chłopca wiejskiego — Jurgisa —, który się zgłosił do Uniwersytetu dla wstąpienia na studenta, a którego gorliwy senat, zajęty poszukiwaniem sił lektorskich, przyjął także na kandydata na profesora. Dyletant Ehret — rzeczywiście [illegible] kierownik do wszystkiego, sportsmen i agitator popularnych haseł, wodzący patriota litewskiego, — oraz [illegible] nauki filologii — ruchliwy Żydek węgierski, plotkarz i totumfacki, którego w pierwszych miesiącach ~~pojawu~~ jego zainstalowania się w Kownie uważano za wielkiego człowieka i za gwiazdę nauki ~~...~~ nie dostrzegając jego próżni, — byli też zręcznie skarykaturowani.

13 marca, rok 1924, czwartek.

Ukazały się we wczorajszych gazetach wieczornych dwie noty rosyjskie, — jedna do Rządu Litewskiego, druga do „tak zwanej Ligi Narodów" (Cziczerin tytułuje Ligę Narodów stale „tak zwaną Ligą Narodów"), — w których Komisarz Ludowy Spraw Zagranicznych („Sojuz socjalisticzeskich sowietskich respublik", czyli „Związek Sowieckich Republik Socjalistycznych"), towarzysz „Cziczerin" występuje głośno w sprawie Kłajpedy. Cziczerin protestuje przeciwko rozstrzyganiu sprawy Kłajpedzkiej bez udziału Rosji, która tych decyzji nie przyjmuje, a w stosunku do Litwy jest pełny sympatji i gorącej troski o jej dobro i niepodległość. Szczwany lis! Poczuł, że Litwa czuje się oszukana, pełna goryczy i że się ogląda za przyjaciółmi, których nigdzie, poza obozem zbuntowanych (Niemiec i Rosji) nie dostrzega. A tak Niemcom, jak Rosji niezmiernie ważnym jest pogłębić nieporozumienie na Zachodzie, jątrzyć i podsycać w Europie zaognienie i upartej Litwie — stąd do gry przeciwko stabilizującym się stosunkom i przeciwko ustalającemu się tworzeniu się ładu międzynarodowego. Jemu się o porządek p. Cziczerin upomniał. Poprawki w projekcie … zwiększą wdzięczności Litwy, a zakulisowa intryga niemiecka w Kłajpedzie, istotne tło mowy i przesadzone nieco pisma … skierowały jej wysiłki podejrzliwy na tych, do których wczoraj jeszcze ogniście publicznie tęsknie wzdychała. Wątpię, aby nota Cziczerina wywarła na koła decydujące Litwy pożądany dla ich autora efekt.

Rozciągnięcie władzy naszego Trybunału na Kłajpedę stało się faktem dokonanym. Odpowiednia ustawa, uchwalona przez Sejm i opublikowana w „Vyriausybės Žinios", przekazała już Trybunałowi najwyższą władzę sądową w Kłajpedzie od 1 marca, ale dotąd nie było możności zrealizowania tego faktu prawnego, bo nie było jeszcze mianowanych do Trybunału sędziów z Kłajpedy, których udział w Trybunale jest dla wykonywania tej władzy w Kłajpedzie niezbędny. Obecnie zostało to już dokonane. Mianowani zostali sędziami Trybunału dwaj Kłajpedczycy, których kandydatury już dawno były ustalone. Są to sędziowie Hesse i Plumecke. Obaj są Niemcami i po litewsku nie umieją, bo innych zresztą w Kłajpedzie nie ma. W niedzielę wraz z prezesem Kriščiukaitisem wszyscy wraz z Janulaitisem i prokuratorem Trybunału Kalvaitisem udają się do Kłajpedy dla dokonania aktu przejęcia na rzecz Trybunału spraw zlikwidowanego „Obergericht'u" Kłajpedzkiego i dla aktu objęcia władzy sądowej nad okręgiem Kłajpedy przez Trybunał Najwyższy Litwy. Następnie kłajpedzcy sędziowie Trybunału przyjadą do Kowna na ogólne posiedzenie Trybunału, które omówi i ustali tryb funkcjonowania Trybunału w zakresie sądownictwa Kłajpedzkiego. Kłajpedczycy zamierzają mieszkać w Kłajpedzie; prawdopodobnie tam będzie funkcjonował Wydział Kłajpedzki Trybunału, na którego posiedzenia sądowe będzie jeździł jeden z naszych sędziów do kompletu; tym sędzią, jeżeli który od nas na kłajpedzkie posiedzenia Trybunału, będzie oczywiście Janulaitis, który jedyny z nas zna język niemiecki w zupełności; w Kłajpedzie formalnie urzędowymi są równolegle oba języki — litewski i niemiecki, — to jednak w praktyce dotąd w sądownictwie jest stosowany wyłącznie niemiecki; będzie się to musiało stopniowo zmienić, i Litwini gotują się do stanowczego w tym kierunku działania, ale tymczasem fakt ten jest faktem. Natomiast na ogólne zebranie Trybunału — zapewne w jakichś ustalonych terminach — kłajpedzcy sędziowie Trybunału będą przyjeżdżali do Kowna. Nam w Trybunale z tych naszych nowych kolegów kłajpedzkich w pracy naszej powszedniej nie będzie, a kłopotliwe … bo prawdopodobnie się … pewna część narodowo-polityczna między Kownem … litewską a niemiecką.

(418.)

Dziś na Uniwersytecie podczas pracy kolokwialnej z grupą studentów IV semestru natrafiłem przypadkowo na studenta Polaka. Jest to na naszym Uniwersytecie wielka pono osobliwość, jak student Chińczyk w Tokio, mimo że Chińczycy nie należą do krajowej ludności Francji i Rosji, a Polacy są bardzo rzeczpospolitym żywiołem krajowej Litwy i zamieszkują Kowno. Tym unikatem jest Stanisław Zaworski, rodowity Kowieńczyk, uczeń IV semestru wydziału prawniczego. Jest … trochę … litewskiego, i ukończył gimnazjum polskie w Kownie, … z gimnazjów polskich w Litwie … prawnicze w kraju … wszystkich pokończyłem do Polski.

14 marca. rok 1924. piątek.

Na godz. 7 Żemaitis zwołał posiedzenie b. Komitetu Jubileuszowego 600-letniej rocznicy Wilna dla omówienia rozdawnictwa medalów jubileuszowych. Medale te, odlane w bronzie, są gotowe. Zostały wykonane podług rysunku nieboszczyka Piotra Rymszy. Na jednej stronie przedstawiony jest w płaskorzeźbie Wielki Książę Gedymin, założyciel Wilna, na drugiej — widok Wilna z baszty na Górze Zamkowej. Napis po litewsku; Wilno w napisie tytułowane jest stolicą Litwy. Chodziło o omówienie, komu mają być rozdane egzemplarze tego medalu, odbitego w [illegible] ilości kilkudziesięciu sztuk [illegible] i który stanowić będzie rzadkość numizmatyczną. Na posiedzeniu obecni byli Żemaitis, Michał Biržiška, Šiling, Piotr Rymsza, Michał Sleżewicz, Jan Vėžas i ja. Pierwotnie Michał Biržiška zaproponował rozdanie medalu całemu szeregowi wybitnych i zasłużonych działaczy litewskich, szczególnie w [illegible] Wilnem, po czym wszystkim tym osobom, które stały na czele rządu, wojska i dyplomacji litewskiej od dnia ogłoszenia Niepodległości, wreszcie niektórym zagranicznym, wszelakiego państwa obcych, premierom i Marszałkom Sejmów obcych. Jednak projekt Żemaitisa, podług którego postanowiono udzielić te medale rzadkich uczonym i osobom, które ujawniły szczególną sympatię dla Litwy (w szczególności szeregowi Anglików, w ich liczbie Lloyd-George'owi [illegible]), a w kraju natyle osobom prywatnym, co ile instytucjom publicznym, zbiorom numizmatycznym, ile ... rozdanie ... ostatnie ...

Po godz. 8 byłem w sali Ratusza na odczycie publicznym urządzonym pod egidą Towarzystwa popierania Ligi Narodów przez Jaunbartisa, stosunku Rosji do Litwy. Publiczne odczyty dyskusyjne tego Towarzystwa, na których omawiane są zagadnienie polityki zagranicznej i na których przodują maksymaliści wojskowi i chrześcijańsko-demokratycznych, stały się w Kownie rodzajem audytorium, w którym dominuje młodzież. Wyrobiła już ona sobie swoje ... nie brak i innych elementów inteligencji i półinteligencji litewskiej — głównie z kół prowincjonalnych. Nastrój tego audytorium jest zazwyczaj bardzo radykalny w zakresie ... niepodległościowym, gwałtownie antypolski, nieufny i podejrzliwy, wszędzie węszący intrygi; kategorycznie wrogi Francji i Anglii, orientujący się coraz bardziej w kierunku sympatii dla Rosji.

419. Nastrój ten w myśl ogólnej tendencji maksymalistów niepodległościowych szukania dla Litwy oparcia o Rosję. Jaunbartis jest jednym z bardzo nielicznych sympatyków i kierowników tego maksymalizmu, ulegających moskalofilstwu. Z reszty moskalofilstwo tych kół, nie pozbawione elementów nienawiści, nie jest tylko w pewnej mierze konsekwencją ideologii politycznej, a w istocie wszędzie jest ono, jak uważa, ... którzy się [illegible] na kulturze rosyjskiej i którzy istotnie tęsknią do Rosji. Do takich zaliczam śród [illegible] najgłówniejszych rzeczników tego maksymalizmu — Krewe-Mickiewicza [illegible] a nawet Šilinga. Dla wielu z nich Niepodległość Litwy jest bodaj tylko środkiem do zachowania Polski, jako czynnika, jest pewnego rodzaju rezerwą dla przyszłości, w której zjawi się wielka Federacja pod skrzydłami Rosji. Z tej kategorii najskrajniejszy jest dziś Niepodległościowiec ten, że wielu ... i to [illegible] o Federacji w Rosji może się niewątpliwie nie wykrystalizowało w świadomości, może jest do pewnego stopnia bez wiedzy, ale w istocie w ich instynktach ... moskalofilstwo jest u nich nie tyle wnioskiem polityki realnej ile zatrzymaniem uczuciowym, które się spełnia ... i koncepcja polityczna ... niesprawiedliwie ... konfliktu litewsko-polskiego. Że wszystko to specyficzne moskalofilstwo środowiska ... Jaunbartisa, wymienionego, jako że ... polityki, mającej oparcie w Rosji. Ciekawe ... Jaunbartisa, ale ... efektu na słuchaczy ... z żalem ... Jaunbartisa jak ... litewskie, ... po ... jak ...

15 marca, rok 1924. Sobota.

Na dzisiejszym posiedzeniu sądowym Trybunału Trybunał po raz pierwszy zasiadał w nowej sali, odrestaurowanej specjalnie dla jego posiedzeń na II (licząc zwyczajem krajowym – na III) piętrze gmachu instytucji sądowych. Sala jest mniej wspaniała, niż wielka sala posiedzeń Sądu Okręgowego, która zajmuje 2 piętra i ma galerię, nie licząc ozdób w postaci olbrzymich pieców kaflowych. Ta nowa sala nie jest ani tak wielka, ani tak wspaniała, ale jest ona dla Trybunału wystarczająca i ma takie pewne dekorum architektoniczne – mianowicie rząd okien kolistych nad rzędem okien zwyczajnych. Posiadanie własnej sali będzie dla Trybunału stanowiło dużą wygodę, bo dotąd był on pod tym względem pasożytem na łasce Sądu Okręgowego.

Pomówię jeszcze o wczorajszym referacie Janulaitisa na publicznym posiedzeniu Litewskiego Towarzystwa Popierania Ligi Narodów. W pierwszej części odczytu Janulaitis dość rzadko kolwiek dawał wyraz swojej niechęci do Rosji, kreśląc jej imperializm i zaborczość, manifestujące się bez względu na to, czy w Rosji jest carat czy komunizm. Ilustrował to na tym zasadnie przykładami zaborczości Rosji sowieckiej (Armenii, Azerbejdżanu, Gruzji) i stosunkiem do Finlandii, Estonii, Łotwy, Litwy, Polski, Ukrainy od samego początku powstania tych państw i nawet już po zawarciu z nimi pokojów formalnych. Tej ekspansji Rosji, która pod tym względem jest taka, jaką była dawniej, usiłował nadać zabarwienie gospodarczo-społeczne, aby uwydatnić bardziej przeciwieństwo realizmu tego faktu. Powiedziałbym nawet, że [illegible] w charakteryzowaniu imperializmu i zaborczego cynizmu bolszewików Janulaitis, folgując swym antypatiom, przesadził, zapoznając te specyficzne [illegible] ideowe Rosji sowieckiej i ewolucji komunistycznej, które dają zupełnie inne światło względem komunistycznej [illegible] i narodowo-państwowym w pojęciu bolszewików i czynią ich dziś tak depcące państwa narodowe zgoła innego rzędu zjawiskiem, niż imperializm kapitalistyczny albo nacjonalizm burżuazyjny. W każdym razie pierwsza część odczytu Janulaitisa była jaskrawie antyrosyjska, trafiająca audytorium przywykłe do mentalności politycznego nacjonalizmu, [illegible] społecznie od komunizmu. Pod tym względem ta część odczytu była podobną do [illegible] w gniazdo os. W audytorium nie trudno było rozpoznać licznych sympatyków bolszewizmu, agentów agitacji komunistycznej, pozatym mnóstwo rusofilów uczciwych, wreszcie ludzi, którzy [illegible] niepodległości i nienawiść do Polski a odpowiednio [illegible] tego kierunku nawroty do mocarstwa [illegible] politycznej, od której (jak od każdej wiary w porządku politycznym jest taka wiara), ludzie się nie łatwo dają argumentacją przekonać. Oczywiście wszystkie te elementa audytorium – a ich było względnie [illegible] – nie były zbyt zachwycone referatem Janulaitisa.

W tej pierwszej części referatu Janulaitis, dotyczącej Polski, był zupełnie bezstronny i nie dawał się ponosić [illegible] nienawiści, która [illegible] zmusza ludzi do negowania wszelkich faktów i prawd historycznych tej narodowości. Janulaitis stwierdził fakt, którego żaden Litwin rozsądny nie chce zaprzeczyć lub który w najlepszym razie pomija milczeniem, że gdyby nie zwycięstwo Polski nad bolszewikami pod Warszawą w roku 1920, to bolszewicy, zająwszy Warszawę, nietylko nie oddaliby Litwie w sierpniu tegoż roku Wilna, pomimo traktatu rosyjsko-litewskiego z d. 12.VII.1920, ale zagarnęliby i Litwę całą włącznie z Kownem, czyniąc z niej „Litewską Republikę Sowiecką” i wcielając ją do swojej Federacji faktycznej; i nie [illegible] tego [illegible] drogą [illegible]

[illegible]

420.

211

16 marca rok 1924. niedziela.

Był u mnie Wielohorski, któremu nagle władze litewskie zaczęły w ostatnich czasach pościgać o nielegalne posiadanie paszportu litewskiego, zakwestjonowały jego obywatelstwo i pomimo złożonych przezeń dowodów (metryka urodzenia w Wilnie) uznały za urodzonego na Wołyniu, a więc ~~obywa~~ za obywatela rzekomo — polskiego (dlaczego nie rosyjskiego?) i nakazały odebranie mu paszportu i opuszczenie granic Litwy do dnia 15 kwietnia. Decyzję tę powziął Gabinet Ministrów, więc skargi na to wnieść już nie ma. Jest to drobny oczywiście i jeden z bardzo przykrych epizodów w stosunkach polsko-litewskich krajowych, które się zresztą bardzo zaogniły w ostatnich czasach i wyrażają się w coraz to nowszych przejawach (zajście w kościołach kowieńskich, projekt ustawy o [illegible] i [illegible] do Reformy agrarnej, polityka agrarna Krupowicza, mowa Tumenasa w Sejmie, cały szereg sposobów wywłaszczania Polaków z własności lub [illegible] z kraju, jak sprawa p. Zamoyskiej, sprawa Wielohorskiego, i t.d. i t.d.). Wielohorski przyszedł mnie prosić, żebym się wstawił, gdzie się da, już nie o niego, — bo wie dobrze, że to byłoby próżnym, — ale o żonę jego, Dewoniewską z domu, by jej nie wydalono z Litwy wraz z mężem i by mogła pozostać w majątku rodzinnym. Postaram się mu to zrobić, ale czy się da — nie wiem. Nie ~~[illegible]~~ byłem zwolennikiem ostrego tonu, który Wielohorski wniósł do polityki Polaków litewskich i zawsze nie [illegible] akcji jego, która się opierała na komunikowaniu się z ~~[illegible]~~ czynnikami państwowemi polskiemi i na instrukcjach od nich dla polityki Polaków litewskich tu w kraju, ale osobiście Wielohorskiego znam i cenię, jako człowieka przekonań, który zresztą, pomimo wszystko, jest nawet na swój sposób przyjacielem Litwy. Ale nie chodzi tu ani o sympatję i [illegible] dla jego osoby, ani też o ocenę jego działalności politycznej, jeno o sposób, w jaki go się władze litewskie pozbywają i brutalność [illegible] Wielohorskiego ze względu na jego konszachty z czynnikami państwowemi Polski w ~~[illegible]~~ akcji politycznej ~~[illegible]~~ w Litwie (Wielohorski był [illegible] zakonspirowanego konsula polskiego w Litwie) w moim przekonaniu — gdyby te ~~fakty~~ mogły mu być udowodnione (bo one są wiadome ~~[illegible]~~ powszechnie, ale władze litewskie, choć są na ich tropie, nie mają na to dowodów dokumentalnych i zresztą wolą pozbyć się Wielohorskiego przez proste usunięcie go, niż wszczynać ogólny proces, który [illegible] się głośnym), ~~[illegible]~~ dawałyby podstawę do skazania go za zdradę stanu, ale nie usprawiedliwia formułka tego sposobu, jakim go pozbawiono obywatelstwa litewskiego. Jest to droga polityczna swoiście doraźnie — wygodniejsza, ale śliska, bo prawnie [illegible] mogłoby być istotnym [illegible] między władzami państwowemi polskiemi a polityką Polaków litewskich w kraju — i to było jego [illegible]. Wielo[illegible] [illegible] które dotychczas [illegible] jest [illegible] ~~[illegible]~~ czy personalnych, jakim może się [illegible].

Jeszcze o porozumiewającym referencie Janulaitisa. Janulaitis nie [illegible] powiedział [illegible] wniosków z tego zarzeczonego przezeń bardzo prawdziwego faktu, ~~[illegible]~~ że gdyby Bolszewicy w r. 1920 zajęli Warszawę i złamali Polskę, — jakiby było po niepodległości Litwy, bo Rosja sowiecka byłaby ją połknęła wraz z Łotwą i Estonją, jak połknęła Ukrainę i państewka kaukaskie, że przeto Litwa i inne państwa niepodległe t. zw. kresowe na zachodniej rubieży byłego terytorjum ~~[illegible]~~ carskiej Rosji zawdzięczają [illegible] Polsce, której niepodległość i odporność jest warunkiem ich bytu. Dalszym etapem tego wniosku jest to, że pomimo wszelkich nieporozumień stosunek między Polską a Litwą jest jednak realnie głęboko solidarny, niepodległości tych wszystkich krajów, solidarności, zarówno jak przez Polskę, która [illegible] od Litwy Wilno i zagarniając w [illegible] Ukrainy i Białej Rusi, osłabia swoją odporność wobec Rosji, [illegible] niepodległych i [illegible] ludów państwowych byłby najlepszą [illegible] Polski gwarancją jej odporności i jej stanowiska [illegible] na wschodzie. [illegible] niebezpieczeństwo Rosji realnie [illegible] obszarami tych krajów, solidarności ich niepodległości [illegible] manifestuje [illegible], że nawet Litwa [illegible] spór Wileński. Nie chodzi zresztą o [illegible] fakt, że solidarności [illegible] [illegible] i na obrzeżu interesów [illegible] [illegible] w r. 1920 [illegible] [illegible] Wilno [illegible] w r. 1920 [illegible]

421.

17 marca,
rok 1924.
poniedziałek.

Dziś złożyłem w t. zw. Muzeum Kultury część moich dzienników w depozyt warunkowy. Muzeum Kultury zostało założone w roku zeszłym, jako instytucja, należąca do Wydziału Humanistycznego na Uniwersytecie Litewskim. Kierownikiem Muzeum jest z ramienia tegoż Wydziału ks. Tumas. Muzeum to gromadzi wszelkie rękopisy, fotografie i t. d., słowem — materiały do dziejów kultury krajowej w najszerszym znaczeniu. Zeszyty dzienników moich są złożone w dużej tekturowej szkatule, której klucz pozostaje u mnie. Depozyt ten jest do dnia mojej śmierci depozytem, który mogę dowolnie wycofać, po mojej śmierci zaś przechodzi on na własność Muzeum z zastrzeżeniem, że w ciągu 25 lat od dnia mojej śmierci [illegible] jego zawartość nie jest dostępna dla nikogo z wyjątkiem mojej córki, a po upływie 25 lat od mojej śmierci staje się bez żadnych ograniczeń dostępny do użytku publicznego. Znaczna część moich dzienników (z lat 1911 – 1913 i z lat 1915 – 1916 oraz 1918) pozostała w Wilnie na przechowaniu u p. Tadeusza Wróblewskiego. Niepokoi mnie ich los. Chciałbym je z Wilna ściągnąć i wszystko razem skupić w tym depozycie w Muzeum Kultury. ~~[illegible]~~ Temuż Muzeum ofiarowałem dziś 3 zeszyty z naklejonymi wycinkami moich artykułów, drukowanych w różnych pismach (mianowicie w r. 1906 w „Gazecie Wileńskiej”, w latach 1911 – 1915 w Wilnie w „Przeglądzie Wileńskim”, „Gazecie Krajowej” i innych pismach oraz w latach 1920 – 1922 w pismach wileńskich i kowieńskich).

Przez Kamilę Römerównę, która była przed kilku tygodniami w Wilnie i dziś zachodziła w interesach do mnie, otrzymałem trochę wiadomości o mojej córce Celi. Wiadomości te pochodzą od stryjenki Bolesławowej Römerowej, która powiedziała o [illegible]. Wiadomości są takie, Cesia uczy się bardzo dobrze, ma też zdolności do rysunku, malarstwa i [illegible] muzyki. Bardzo mię to cieszy. 422.

Pożyteczne jest, żeby byli w narodzie ludzie, którzy umieją sine studio et ira obserwować fakty i ciągnąć z nich naukę ich wymownej żywej, niezależnie od przemijających sympatii lub antypatii, wrodzonej przez okoliczności chwili politycznej. Takich, niestety, wielka masa [illegible] nie jest do tego zdolna. Żyje ona chwilą, rozumuje namiętnościami, żywi uczuciami i chęciami. Nie umieją one widzieć, a nawet nie dąży — fakty, których się nie widzi, z ich namiętności [illegible] usprawiedliwień. Ale i poszczególni ludzie, to [illegible] poszczególni narodu w narodzie i polityce — bardzo rzadko umieją widzieć i oceniać fakty, które się ich sprzeciwiają, nie widzą. Przeciętny obywatel takich spostrzeżeń obserwacyjnych żywotności mieć nie może. To też prawie [illegible] Litwinów nie chce wiedzieć o tym, co przecież jasnym jest z [illegible] referacie pięthorskim, że w r. 1920 Warszawa ocaliła Litwę od podbicia jej przez Rosję. ~~[illegible]~~ A fakt ten jest pouczający. Co prawda Polska, ocaliwszy Litwę od jednego pożarcia, sama zaraz pochłonęła Wilno, przez co sama wymierzyła [illegible] tytuł do wdzięczności, za swój czyn [illegible] poszedł (zresztą ten czyn nie był wykonany przez Polskę dla Litwy), był on aktem jej obrony własnej, który automatycznie wyzwolił Litwę bez intencji zbawienia Polaków, ale to go tylko czyni tym bardziej pouczającym dla stosunku realnego, [illegible] się [illegible] interesów i nie odpowiadało [illegible]. Jawnie [illegible] na ten fakt, ale wniosków stąd w tym [illegible] nie wyciągał i kropek na i nie stawiał. Było to zresztą [illegible] tak: [illegible], bo często był gorące przekonywania i zbyt starannie stawianie kropek na i oraz wyciąganie wszystkich konsekwencji mniej przekonywa, niż lekkie ich [illegible] stwierdzenie samego faktu w jego wielki logicznej z innymi faktami. Uwydatnił też [illegible] w stosunkach Litwy z Polską mianowicie czynnik społeczny, bardzo, niestety, silny i ważny dla perspektyw pojednania, dopóki on trwa, ale za to [illegible] wyraźniejszy ten [illegible] do Polski, jako takiej. Rzecz znamienna, że w tym [illegible] nawet [redacted] [illegible] — chociaż przez [illegible] [illegible] na roli szlachty i obszarnictwa polskiego [illegible]. [illegible]

18 marca roku 1924. Wtorek

Dzięki Bogu —, w sprawie żony Wielohorskiego nam poszło dobrze. Zwróciłem się nie do ministra spraw wewnętrznych Żołkowskiego, od którego formalnie zależy udzielenie p. Wielohorskiej pozwolenia na pozostanie w Litwie, ani do dyrektora Departamentu Milicji Danowskiego, ale bezpośrednio do Tumenasa, który z którym osobiście tęższe mię stosunki bliższe a który w obecnym gabinecie Galvanowskiego jest formalnie zastępcą prezesa Gabinetu a faktycznie w zakresie polityki wewnętrznej gra pierwsze skrzypce i więcej posiada wagi od Galvanowskiego. Galvanowski ma ster polityki zagranicznej i daje firmę rządowi, ale mężem zaufania i leaderem stronnictwa rządzącego, wyrazem władzy sejmowej — jest w rządzie nie Galvanowski, lecz Tumenas. Choć to właśnie Tumenas wystąpił w Sejmie tak ostro względem akcji politycznej Polaków litewskich, wyklaczając ją zwięźle i zaliczając od urzędowej polityki państwa Polskiego, dotyczącej jednocześnie sprawy Wielohorskiego, uważanego decyzją Gabinetu Ministrów za obcego poddanego i obecnie wydalonego z granic Litwy, to jednak uważałem, że właśnie do niego będzie się najstosowniej zwrócić. Tłumaczyłem mu to dwóch względów: pierwsze dlatego, że sprawa Wielohorskiego jest zbyt głośna i zbyt jaskrawa pod względem politycznym, aby się ograniczać tylko do wyższego Ministra Spraw Wewnętrznych (którego osobiście znam bardzo mało), zwracając się zaś do decyzji Gabinetu co do żony Wielohorskiego, a po drugie dlatego, że ufałem prawości i bezstronności Tumenasa, który odróżni moment polityczny, zachodzący co do osoby Wielohorskiego, od momentu apolitycznego, zachodzącego co do osoby p. Wielohorskiej, krzywdzącej zresztą być z Litwy wraz z mężem wyrzuconą, gdyby była [illegible]. Tumenas obiecał mi zainterweniować osobiście u Ministra Żołkowskiego, zastrzegając, że gdyby Ministerjum Spraw Wewnętrznych wiedziało o jakiejś specjalnej racji przemawiającej za pozostaniem w Litwie, osobliwie p. Wielohorskiej, to on z temi racjami walczyć nie będzie. Sam nadzieję, że takich racji nie będzie. Wielohorska, dzierżawiąca ziemię, ma [illegible] zdaje się swoich czasów dwie tytułów do zasług kulturalnych w kraju i nawet w szczególności wobec Litwinów. Przyznaję najserdeczniej, aby się ta nam dobra umiejętnie dobrych skutków.

4/23.

Chcę w dzienniku — w szczególności w tym zeszycie — umieścić projekt statutu Wielkiego Wschodu Litwy, przyjętego przez nas. Tekst ten opracowany przeze mnie przed 2 laty [illegible] po polsku i przetłumaczony na litewski. Cytuję go jako dokument historyczny, zachowany przez nas; to miejsce w dzienniku na tekst statutu, ale go wyrzucić. Z tego:

Rozdział I. O Wielkim Wschodzie Litwy.

Art. 1. Niniejszym utworzony jest „Wielki Wschód Litwy".

2. „Wielki Wschód Litwy" obejmuje całe terytorjum Rzeczypospolitej Litewskiej i w każdym razie wszystkie z Wilnem i Kłajpedą. Poza tym terytorjum działalność jego rozciąga się: a. na całą Kulę Ziemską na kolonie litewskie i w szczególności na Litwinów i obywateli Litwy, b. na te przyległe do Litwy terytorja Prus Wschodnich, Białej Rusi i Semigalji, które, nie należąc do państwa litewskiego, są zaludnione całkowicie lub częściowo przez Litwinów lub których ludność dąży do połączenia państwowego z Litwą, wyrażając pewien akces swojej ludności do „Wielkiego Wschodu Litwy." (c.d.n.).

W Sejmie projekt Dawida o Tygodniu został przez [illegible] przyjęty. Autor przypisania [illegible] przez Sejm w Litwie [illegible] Franciszkiej, [illegible] przyjęcia [illegible] w [illegible] projekt podpis [illegible] [illegible]

19 marca, rok 1924. Środa.

Dziś znowu byłem w teatrze „Vilkolakis" — na przedstawieniu 4-aktówki „Monkey-Business", satyry na grasujących w kraju „Amerykanów" (powracających z Ameryki), spekulujących na łatwowierności swych rodaków w kraju i wyłudzających od nich pieniądze na rozmaite humbugowe przedsiębiorstwa. Satyra jest wesoła, dobrze skonstruowana i grana zręcznie. Wszystkie sztuki, grane w „Vilkolakis'ie", są improwizacją nie tylko autora pomysłu, ale też wykonawców-artystów. Żadna z nich nie posiada tekstu pisanego.

Mało mam czasu, więc nic więcej dziś pisać nie będę — tylko zacytuję w dalszym ciągu ustęp ze Statutu Wielkiego Wschodu Litwy:

3. „Wielki Wschód Litwy" dąży do powszechnego braterstwa ludzi wolnych i przeto tworzy kult człowieka w rodzinie, społeczeństwie, narodzie, państwie i ludzkości; rozumie, że poza współżyciem ludzkim człowiek upada i że każda z pozytywnych form współżycia może wydać maximum owoców w warunkach najściślejszej spójni psychicznej i moralnej jej elementów składowych; uważa przeto za zło i zwalcza wszelki gwałt i oparte na przymusie panowanie człowieka nad człowiekiem, klasy społecznej nad klasą, narodu nad narodem, państwa nad państwem; dla tych celów domaga się w kulcie człowieka maximum światła i rozwoju władz umysłowych oraz sił moralnych woli, charakteru, uczucia i czynu człowieka. 424.

4. W Litwie, jako jednym z wolnych i czynnych pierwiastków ludzkości, „Wielki Wschód Litwy" buduje obywateli na tych samych zasadach, na jakich pragnie widzieć współżyjących ludzi we wszystkich ich przejawach współżycia; to, co jest wiecznie ludzkim w mężczyźnie czy kobiecie, w starcu czy młodzieńcu, w Litwinie, Polaku, Żydzie, Białorusinie, Tatarze i wszelkim każdej innej kultury narodowej i co przeto jest przedmiotem kultu „Wielkiego Wschodu Litwy", oczyszczone ze wszelkich przypadkowości i możliwie w granicach ich środków ludzkich udoskonalone, — ma być zużytkowane na materiał do budowy obywatela Litwy, to znaczy Litwina w znaczeniu czynnego i biernego uczestnika Wolnego Państwa Litewskiego; jak godność człowieka, obywatela, Litwina nie odbiera nikomu jego cech płci i stanu rodzinnego, tak nie odbiera ona też nikomu ani jego mowy, ani jego kultury narodowej, ani jego przynależności do związków i formacji społecznych...

C.d.n.

20 marca. rok 1924. czwartek.

Z masy moich słuchaczy II semestru na Uniwersytecie wydzieliłem grupę wyborowych uczni, którzy się wyróżnili bądź szczególnie pilnym uczęszczaniem na wykłady, bądź zwłaszcza najlepszemi odpowiedziami na colloquium I semestru. Grupie tej zaproponowałem rozpoczęcie colloquium II semestru, nie czekając na zakończenie roku szkolnego. Ułożyłem dla nich listę tematów colloquialnych, z których każdy z nich będzie mógł sobie wybrać temat dowolny i odbyć z którego colloquium bądź ustnie bądź na piśmie. Zanotuję tu spis tej grupy wyborowych studentów tegorocznego II semestru. Może kiedyś ktoś z ich liczby niektóry się podniosą na stanowiska wybitniejsze w społeczeństwie i dobędą zasługi, które usprawiedliwią moje wyróżnienie. Oto lista tych 28 wybitnych ludzi — przyszłych prawników Litwy (podaję nazwiska w brzmieniu i pisowni litewskiej): Juozas Kastiruškas, Gabrielis Mariampolskas, Vincas Surevičius, Jonas Strimaitis, Edvardas Savickis, Juozas Kubilius, Juozas Povylaitis, Antanas Daugalis, Andrius Narvickas, Pranas Pociūnas, Feliksas Lenkus, Juozas Karklys, Jonas Mačiulaitis, Laurynas Vincas Naisiys, Mykolas Jasilionis, Zuzana Katiliūtė, Laurynas Ignaitis, Kazys Sietra, Tomas Kurkauskas, Maksimilijonas Čirošius, Juozas [illegible]cinkevičius, Antanas Mačiulas, Julija Vaicekauskienė, Aleksandras Maršodešas, Moré Fortuna, Kazys Romanauskas, Salomonas Antanas Urbelis.

Wieczorem po wykładzie uniwersyteckim byłem z prof. Kołoglim i Jerzym Dowiatem na kolacji w restauracji „Versal". Przypadkowo natrafiłem sobie na takie „divertissement". W „Wersalu" na sali restauracyjnej na scenie otwartej po wolnem kabarecie produkuje się piosenkami i tańcami artystów.

425. Obecnie się prezentuje grupa taneczna, złożona z czterech Łotyszek tancerek i jednego tancerza; Łotyszki te — w [illegible] kostiumach wszystkich, uwydatniających ich kształty, piękne z twarzy i wspaniałej budowy — tańczą z burzliwym temperamentem, z wyrafinowanem wyczuciem, przeplatając gwałtowny taniec figurami plastycznemi. Taniec ten nie jest wcale wyrafinowanym tak, jak [illegible] — jest on zapożyczony z tańców rosyjsko-kozackich, jeno przystosowany [illegible] do Łotyszek. Nie ma kobiet, jak Łotyszki! Jest w nich siła i wyrazistość niepospolita, kształty budowy [illegible] ne, a gdy się Łotyszka trafi piękna — to jest piękna nie jak [illegible] wyrafinowanie, ale jak żywioł niepohamowany, nasobiedny w kwiecie.

Na zakończenie ciąg dalszy statutu Wielkiego Wschodu Litwy:

§. To, co jest do zrealizowania „Wielkiego Wschodu Litwy" w budowie społeczeństwa, narodu, państwa i ludzkości, jest już faktem dokonanym w jego własnym łonie; współżycie braci w „Wielkim Wschodzie Litwy" będzie już takim, jakim dopiero ma ono być powszechnie we wszystkich formach współżycia ludzkiego.

§. „Wielki Wschód Litwy" szuka i dąży do Powszechnego Wielkiego Wschodu Ludzkości, jak element do formacji.

[illegible] tym gorzej będzie, gdy [illegible]

21 marca, rok 1924, piątek.

Są już wiadomości o tym, że [w Radzie Ambasadorów] projekt kłajpedzki przyjęto. Tak więc sprawa ta zbliża się do rozwiązania metodą kompromisową. Prasa rządowa i kierunków dominujących w Kownie wyraźnie popiera przyjęcie projektu konwencji. Zapewne ratyfikacja wkrótce zostanie przez Sejm litewski przyjęta. Jak się teraz wyjaśnia i co prasa, sprzyjająca konwencji, [illegible] ważny nacisk, ażeby zjednać opinię publiczną i rozproszyć obawy i nieufność, szczególnie przeciwników układu kłajpedzkiego, — tranzyt między Wileńszczyzną a Kłajpedą, jaki został ustalony układem, jest bardzo daleki od normalnego tranzytu na potrzeby Polski; będzie on dotyczył li tylko spławu drzewa po Niemnie (ale tylko po Niemnie — bez jego dopływów) i [illegible] drzewa, zakupionego przez kupców polskich (a więc z wyłączeniem drzewa należącego do firm zagranicznych nie polskich), w stosunku zaś do handlu polskiego Litwa rezerwuje wszelkie prawa, płynące z konwencji barcelońskiej i dozwalające zamknięcie tranzytu względem państw, z którymi się jest w stanie wojennym. Litwa więc będzie mogła zachować swoje stanowisko zasadnicze, odmawiając Polsce tranzytu, dopóki Polska nie likwiduje zaboru Wilna. Sprawdzić tranzyt drzewa z Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny (właściwie Grodzieńszczyzny) [illegible] dla Litwy, [illegible] materjalne, które były one w tych latach pozbawione, a powrócą firmy angielskie i francuskie, nie będzie zbyt uciążliwym w tym względzie, jednak formalnie Polska żadnych praw tranzytowych nie zyskuje, a prawo tranzytu drzewa nie tylko formalnie, ale i faktycznie nie [illegible]. Stan ten jest bardzo daleki od odpowiedzi [illegible] normalnego stanu z Litwy na Łotwę i [illegible] Polski przez sam fakt przyjęcia układu, — jak głosili i głoszą ponownie Krewe-Mickiewicz, Šilingas, Herbaczewski i inni. Jednak przeciwnicy układu kłajpedzkiego nie przestają i [illegible] pogodzić się z układem w tej wyłącznej [illegible] formie, uważając przyjęcie jego za klęskę i [illegible] jeżeli tylko nie [illegible] podstawowej Litwy.

W tych dniach przyjadą do Kowna nasi koledzy kłajpedzcy, mianowani sędziami Trybunału, — pp. Pluznicke i Hesse. 426.

Posiedzenie to odbędzie się z ich udziałem, ogólne zebranie Trybunału, na którym mają zapaść decyzje co do trybu ich współpracy w Trybunale i co do trybu funkcjonowania Trybunału w okresie sądownictwa Kłajpedy. W związku z tym zebraniem powiedział Kozłowski, odwiedzili mnie te sprawy w naszym gronie, [illegible] bez tych, aby się w posiedzeniach naszych nie dostrzegły. Na tej naradzie Trybunału chciał też być obecnym przybyłym minister Tumenas ze względu na doniosłość polityczną sprawy; chce to usprawiedliwić tym, że tryb, jaki ustalimy dla sądzenia spraw kłajpedzkich, będzie miał wagę precedensu nie tylko dla Kłajpedy, ale ewentualnie kiedyś i dla Wilna, jeżeli ono będzie przez Litwę na analogicznych do Kłajpedy warunkach autonomicznych odzyskane. Tu zatem trzeba będzie uwzględnić nie tylko względy techniki sądowej, ale także względy polityczne państwowości. U nas wszakże jest obiektywnie [illegible], że obecność ministra na naradzie Trybunału byłaby niewłaściwa, to też odpowiedzieliśmy na [illegible], nie zapraszając Tumenasa.

Zaznaczyła się na tej naradzie naszej bardzo jaskrawo dążność centralistyczna państwowa, zwłaszcza [illegible] się przeciwko wszelkim koncesjom na rzecz lokalizmu kłajpedzkiego. Zresztą i tendencji [illegible] względny był w tym kierunku Čepas, stary kierownik ruchu zdecydowanej centralizacji rodzimej, w której w kierunku [illegible] niebezpieczeństwo [illegible] i intrygi [illegible] w tym [illegible] i [illegible] dla Litwy nie ma ani [illegible] [illegible] jakie się przyjęło wobec autonomicznych kontrahentów [illegible] tej przeszkody, że [illegible] i [illegible] nie przekaże się jest [illegible], ale i [illegible] Čepas [illegible] — [illegible] [illegible] Trybunału [illegible] że wszystkie sprawy kłajpedzkie będą [illegible] Kłajpedy [illegible] sprawy [illegible]

22 marca.
rok 1924.
sobota.

Na prośbę grona studentów-prawników wyjazdowych se-
mestrów wyznaczyliśmy z Tumenasem na dziś egzamin
— dla nich egzamin z prawa konstytucyjnego
— oczywiście dla tych, którzy mają całkowity kurs 4-se-
mestrowy wysłuchany. Stosownie do ostatniej uchwały
Rady Wydziału egzamin z przedmiotu, wykładanego
przez kilku profesorów, składa się nie wobec jednego z nich, lecz
wobec nich wszystkich. To też egzaminowaliśmy dziś z Tumenasem
razem. W roku przeszłym była inna praktyka. Studenci egzamino-
wali się z całego kursu prawa konstytucyjnego albo u mnie
albo u Tumenasa podług swego wyboru, a nie u nas obu.
Z całego grona aspirantów do egzaminu — stawiło się ostatecznie
tylko dwóch: Makowski i Łowcewicz, obaj — sekretarze Sądu Okręgo-
wego w Kownie. Są oni studentami VI semestru, to znaczy że moich
wykładów nie słuchali (moi uczniowie obecni [illegible] są w II semes-
trze, zeszłoroczni — w IV, studenci zaś wyjazdowych semestrów do
ich liczby nie należą). Makowski i Łowcewicz zdali egzamin dos-
tatecznie. Ja zadawałem im pytania z zakresu prawa
konstytucyjnego, Tumenas — z zakresu teorii prawa
i polityki. Egzaminowanie przez obu profesorów tego samego przed-
miotu razem nie wydaje mi się jednak wcale lepsze od egza-
minowania pojedynczo przez jednego z nich, przynajmniej
w stosunku do takiej nauki, jak prawo kons-
tytucyjne, gdzie tak terminy, jak pojęcia różnią się w interpre-
tacji każdego uczonego. Krzyżuje to nas samych przy egzami-
nowaniu, bo tak ja, zadając pytanie, nie wiem, czy
427. pojęcie, ustalone przeze mnie, zgadza się z pojęciem i
terminologią Tumenasa, jak Tumenas też nie wie tego
o stosunku do mego nauczania. Czyni to, że ewentualnie te
same pojęcia naukowe w tym samym egzaminie nie
będą przez studenta inaczej oświetlane w odpowiedzi mnie,
a inaczej w odpowiedzi Tumenasowi. Gdy student na moje pytanie
dziela odpowiedzi, która nie zgadza się albo wręcz przeczy mojej
interpretacji nauki, a nie jest tak biegły, żeby zdołał swoje twier-
dzenie należycie sformułować i uzasadnić, wobec mego ukierunko-
wania nie umiem go wyjaśnić, nie jestem pewien, czy nie słyszy tu
mój kolega Tumenas nie wykładał tego pojęcia właśnie tak, jak
się wypowiada student, — i odwrotnie. Np. zapytuję, jakie są
zasadnicze elementy państwa; Makowski odpowiada: władza,
mieszkańcy i terytorium. W moim wykładzie terminem „miesz-
kańcy” nie używam i uważam go za niewłaściwy, zastę-
pując go terminem ściślejszym, „naród” (populus). Nie jestem jednak pewny, czy mogę
ić, dlaczego termin „mieszkańcy” studentowi przypi-
sać, lepszy jest termin „naród” (populus), bo nie wiem, czy wła-
śnie Tumenas nie uczy tak, że nie właściwym jest termin
„naród” i czy on go dla ścisłości nie zastępuje
terminem „mieszkańcy”. Rodzi się więc wydatnie nie rozstrzyga-
jący spór między nami, mogący demoralizować studenta. Albo
Tumenas zadaje pytanie o władzy i podziale jej funkcji (ustawo-
dawczej, wykonawczej i sądowej), [illegible] żądając wymienienia ich przez
studenta, nie [illegible] władzy, która jest jedna, lecz li tylko
[illegible] jej (funkcji); ale gdy student [illegible] je właśnie
[illegible], wyjaśnienia i zdawać się właśnie [illegible]

23 marca.
rok 1924.
niedziela.

Rano na Uniwersytecie mieliśmy posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego. Żadnych poważniejszych spraw nie dyskutowano.

Na wieczór miałem bilet na koncert łotewski w teatrze w związku z wizytą młodzieży akademickiej łotewskiej z Rygi w Kownie. Wahałem się, czy iść na ten koncert, i nie bardzo wiedziałem, co to będzie. Zwabiła mię jednak perspektywa ~~bratania się~~ widoku bratania się młodzieży łotewskiej z litewską, — zdecydowałem się pójść. I nie żałuję tego. Był to koncert ~~chóru~~ śpiewacki, wykonywany przez chór młodzieży akademickiej łotewskiej pod batutą specjalnego „Dyrektora Muzyki” na Uniwersytecie Łotewskim w Rydze — Artura Kolkovica [?]. Chór, złożony z jakichś 60-80, jeżeli nie więcej, osób obojga płci wyłącznie z młodzieży akademickiej, wypełnił całą ~~scenę teatru~~ estradę teatru. W programie było 18 piosenek, niektóre zaś były wykonywane na bis podwójnie. Chór bardzo dobrze wyćwiczony, bardzo ładny. My tu na Uniwersytecie Litewskim nie mamy takiego chóru ogólnego młodzieży, co jest wielką szkodą, bo chór taki, niezależnie od innych względów dodatnich, stanowi bardzo cenny czynnik takich oto wizyt pomiędzy narodami Bałtyckiemi, posiadających niewątpliwie dużą wagę polityczną. Łotysze mają w ogóle bardzo starą tradycję chórów śpiewackich, które od wielu lat i już przed paru pokoleniami rozwijają się w kraju i były podstawą [illegible] ruchu narodowego. Piosenki wykonywane dziś przez chór akademicki, były oparte na motywach ludowych. Motywy te mają dużo pokrewieństwa z litewskiemi [illegible], są melodyjne i bardzo ładne, zasadniczo odrębne od pieśni wschodnich ludów słowiańskich. Bardzo ładnie też dźwięczy sam język łotewski w tych pieśniach, szczególnie w niektórych, jak np. w pięknych i dźwięcznych („[illegible]” E. Dārziņa, „[illegible] jonie[illegible]” A. Kalniņa i cały szereg piosenek E. Melngailisa). Entuzjazm publiczności litewskiej, która się przeważnie składała z młodzieży i świata Uniwersyteckiego, ale ~~wśród~~ wśród której były także elementy ze świata politycznego i urzędniczego, — był wielki i [illegible]; panował nastrój bratania się [illegible] po bratniej łotewsko-litewskiej [illegible] formule [illegible] polityczne wcale nie [illegible]. Chór odśpiewał [illegible] na początku i na końcu hymn litewski, po którym publiczność zaśpiewała hymn łotewski; po [illegible] chór odśpiewał też jedną piosenkę łotewską po litewsku. Scena była udekorowana chorągwiami o barwach narodowych litewskich i łotewskich. [illegible] z autorów [illegible] na scenę [illegible] dziękując.

Towarzystwo Litewsko-Łotewskie z prezesem księdzem Tumasem na czele, które ofiarowało kwiaty Łotyszom, i następnie wypowiedziane były mowy do młodzieży łotewskiej przez ks. Tumasa, przedstawiciela młodzieży akademickiej litewskiej i przez Dyrektora Teatru Państwowego ~~litewskiego~~ litewskiego — Ludwika Sirę. Mowy te, [illegible] wygłoszone po litewsku, były tłumaczone na łotewski. Odpowiedział na nie jeden z Łotyszów. Wrażenie wieczoru było bardzo sympatyczne, a cała manifestacja, tak co do śpiewu, jak i co do manifestacji uczuć — bardzo udatna.

24 marca.
rok 1924.
poniedziałek.

Przyjechali nasi Kłajpedczycy — sędziowie Trybunału Plumicke i Hesse. Od godz. 10 do 3 po południu tęczyło się z ich udziałem ogólne zebranie Trybunału, na którym zostały ustalone prowizoryczne zasady funkcjonowania Trybunału w sądownictwie kłajpedzkiem. Ostatecznie — ponieważ nasza była większość i ponieważ wyśmy byli związani pewną dyscypliną poprzednich prywatnych decyzji naszych oraz względów państwowych, reprezentowanych przez nas w wyborze, — więc przemto wszystko to, co przez nas było zaprojektowane, Kłajpedczycy dość twardo i bezwzględnie nastawali na wnioskach centralistycznych. Prezes też prowadził linję równą, bez zboczeń, opartą na tekstach przepisów prawnych o jedności Trybunału i o jego trybie funkcjonowania, wiążących nas tak statutów, jako dziś ustawy, niezmiennie zresztą także uwięzionej sądowej. Za tylko parę razy zabrał głos, konsystujący z autonomicznie formuły kompromisowej. Kłajpedczycy przy każdej kwestji rozpoczynali, wysuwając maximum decentralizacji, ale ostatecznie ulegli i nie upierali. W dwóch tylko kwestjach szczególnie gorąco nastawali na swoich wnioskach, odwołując się do względów na techniką pracy i na ich osobisty autorytet w Kłajpedzie i mianowicie — w kwestji przewodniczenia na posiedzeniach i w kwestji incydentalnego rozstrzygania spraw przez nich samych na miejscu. Jednak nie w tych dwóch kwestjach się nie wywołali. Janulaitis petent funkcję tłumacza w obradach i sam nie wstawał dawać wyjaśnień (ponieważ głosowanie nie odbywa się przy [illegible] jego wyrażaniem opinji, więc Janulaitis, cytując to w litewskim, stawiać po litewsku, może głosować niezastrzeżenie dla Kłajpedczyków, nie rozumiejących po litewsku ani słowa). Ostatecznie przyjęte zostały decyzje następujące: osobnego autonomicznego podziału Trybunału nie ma — przyjęliśmy tylko formułę, że tworzy się specjalny stały komplet sędziów dla spraw Kłajpedzkich, do kompletu tego należą z urzędu — stosownie do litery prawa — obydwaj sędziowie Kłajpedczycy — Plumicke i Hesse — oraz delegowany przez Trybunał Janulaitis; przewodniczyć na posiedzeniach w sprawach Kłajpedzkich będzie ten z sędziów, który jest najstarszy tak wiekiem, jak rangą, zaznaczyć w obecnym komplecie Janulaitis; sprawy Kłajpedzkie co w zasadzie rozpoznawane w Kownie, ale narazie, zwłaszcza w sprawach apelacyjnych i cywilnych kasacyjnych, posiedzenia będą się odbywały także w Kłajpedzie; w przyszłości mogą one być także wraz w Kownie odbywane w Kłajpedzie; pierwsze posiedzenie będzie jednak w Kownie — w d. 10 kwietnia; z następnych posiedzeń — w końcu kwietnia i w maju — wyznaczono w Kłajpedzie; akta Trybunalskich spraw Kłajpedzkich będą też w Kownie w ogólnej Trybunału kancelarji, w kwestii nowych akta pozostaną w Kłajpedzie i sędzia Plumicke dla spraw wniesionych do kierowania ruchem tych spraw; na stałe będzie obsługiwać sprawy Kłajpedzkie ogólna kancelarja Trybunału, a ruchem spraw będzie kierował Janulaitis; sędziowie Plumicke i Hesse będą mieszkali w Kłajpedzie, skąd będą przyjeżdżali do Kowna na posiedzenia sądowe, wynagrodzenie w Kownie, i na pokrycie gospodarcze w sprawach Kłajpedzkich.

Ciąg dalszy Statutu Wielkiego Wschodu Litwy:

Rozdział II. O braciach Wielkiego Wschodu Litwy.

7. W łonie „Wielkiego Wschodu Litwy” wszyscy są braćmi (i siostrami).
8. Bracia (siostry) dzielą się na 2 stopnie: stopień pierwszy, niższy, zwany „uczniowie”, stopień drugi, wyższy, stanowią „mistrze”.
9. Różnica stopni nie dotyczy równości braci i nie ustanawia żadnych różnic w ich godności; jest ona tylko wyrazem okresu próby nowego brata, który w pierwszych czasach pozostaje na stopniu obowiązany przygotowania i wykształcenia.
10. Każdy brat należy do jednej z lóż „Wielkiego Wschodu Litwy”; nie może należeć jednocześnie do 2 lóż.

429.

25 marca.
rok 1924.
wtorek.

Z Zielonej Góry słyszałem pierwszego śpiewającego nad doliną Wilji skowronka. Wiosna idzie! Ziemia jeszcze pod śniegiem — biała — rzeki pod lodem, ale od 2 dni odwilż gwałtowna i deszcz często pada, więc tym razem będzie to już zapewne odwilż ostateczna.

W sprawie Konwencji Kłajpedzkiej jej ratyfikacja przez Sejm Litewski jest zapewniona. Opinja kół rządzących stoi mocno na gruncie tej Konwencji, a do popularyzacji jej przyczyniają się różne trudności i próby zmodyfikowania jej w pewnych szczegółach na niekorzyść Litwy, [illegible] czynione niekiedy przez niektóre mocarstwa, uczestniczące w Radzie Ambasadorów (Francję?), o czym się tu dość dużo mówi i nawet pisze. Czy rzeczywiście zachodzą rzeczywiste dążenia do zmodyfikowania pewnych szczegółów tekstu, [illegible] nakazując poprawienie błędów w tłumaczeniu angielskim tekstu, czy też te tendencje są tylko sztucznie rozdmuchiwane dla nawrócenia opinji publicznej do gorliwszego popierania konwencji, — tego nie wiem, ale faktem jest, że wieści czy pogłoski o kwestjonowaniu tekstu Konwencji przyczyniają się bardzo skutecznie do spopularyzowania jej w opinji litewskiej i do wytrącenia argumentów z rąk jej przeciwników. Przeciwnicy Konwencji Kłajpedzkiej nie skapitulowali i nie dali się przekonać, ale [illegible] stopniowo [illegible], że przeciętna opinja jest skłonna do uznania konwencji i nie pójdzie za nimi tak, jak to w [illegible] projektu Hymansa lub przed niedawnym w pierwszym stadjum projektu Davisa. Przeciwnicy Konwencji Kłajpedzkiej nie występują już tak [illegible] i głośno, jak poprzednio, i nie mają już tego posłuchu. Za to [illegible] w kołach [illegible] i w sferze [illegible] stopniowców i [illegible] osobistych nie przestają wyrażać poglądu, [illegible] przyjęcie Konwencji Kłajpedzkiej na [illegible] Litwy, z której [illegible] może [illegible] wynikać nie mniej ni więcej, jak utrata Niepodległości i pochłonięcie Litwy przez Polskę. W tej argumentacji jest dużo momentów mistycznych, bo logicznie trudno pojąć, w jaki sposób ta Konwencja Kłajpedzka, która całkowicie neguje roszczenia Polski i wyrosła w polskim [illegible] tych roszczeń, może drogą stosowania tej Konwencji doprowadzić do pochłonięcia Litwy przez Polskę. Mogłoby [illegible] doprowadzić do tego chyba tylko drogą wręcz przeciwną — [illegible] przez [illegible] usposobienie Polski do wyzyskania sobie samej sprawie [illegible] tej Konwencji, ale na to chyba nie zakrawa i nie to [illegible] na myśli litewscy przeciwnicy Konwencji. Przy ratyfikacji Konwencji w Sejmie opozycja z [illegible] będzie protestowała, ale będą to już tylko [illegible]. Wystąpi z wielką mową „tłusty" Šilingas, [illegible] w [illegible], trochę [illegible] Herbaczewski i Kreve-Mickiewicz, [illegible] w sobie [illegible] — i oto wszystko. Šilingas, z którym zdarzyło mi się w tych dniach rozmawiać na temat Konwencji Kłajpedzkiej, dość zabawnie tłumaczy akcję Komisji Davisa. [illegible] Nie [illegible], że nowa redakcja projektu Davisa, która stała się tekstem projektu Konwencji, uchwalonego przez Radę Ligi Narodów i podpisanego w Genewie przez przedstawicieli Litwy i [illegible], jest lepsza od pierwszej redakcji tej Komisji Davisa, [illegible] przed [illegible] z takim oburzeniem przyjętej przez opinję litewską. Ale zwraca on uwagę na to, że tekst projektu Konwencji powinien być porównywany nie z tekstem pierwszego projektu Davisa, lecz z tekstem [illegible] projektu Rady Ambasadorów, który był w swoim czasie przez Litwę [illegible] i z powodu którego powstał cały spór, przekazany do kompromisowego rozstrzygnięcia Ligi Narodów i [illegible] przez nią do Komisji Davisa. Otóż Šilingas twierdzi, że projekt Konwencji, ułożony przez Komisję Davisa, nie jest lepszy, ale gorszy od projektu Rady Ambasadorów, odrzuconego przez Litwę. Nie wiem, czy tak jest istotnie, bo tekstów nie porównywałem i nie analizowałem osobiście. Otóż Šilingas [illegible] Davisa wobec Litwy taką [illegible] anegdotą: Żył sobie pewien Żyd, który [illegible] bardzo niewygodnie [illegible] i nie wiedział, co ma począć, — udał się więc na poradę do rabina. Rabin go wysłuchał i [illegible] kozę, [illegible] i [illegible], a po tygodniu przyjść [illegible] znowu. Po tygodniu Żyd przyszedł i skarży się, że z kozą, [illegible] jest jeszcze gorzej [illegible] — wprost wytrzymać nie [illegible]. [illegible] rabin kazał [illegible] wyrzucić z mieszkania [illegible] i po tygodniu przyjść [illegible]. Po tygodniu [illegible] Żyd [illegible] „No, jakże teraz?" Teraz lepiej [illegible] opowiada Żyd. „Wyrzuć więc [illegible] z mieszkania kozę i przyjdź" [illegible] Za tydzień przychodzi Żyd; rabin pyta: „No, wyrzuciłeś kozę?" [illegible] „jakże teraz?" — „O, jest znacznie lepiej!" — „No, to wyrzuć teraz kozę i po tygodniu przyjdź" [illegible]

430

26 marca.
rok 1924.
środa.

Mieliśmy dziś w Trybunale 2 sprawy, charakterystyczne dla stosunków obecnych. Obie sprawy ~~[illegible]~~ powstały na gruncie t. zw. ochrony społecznej, czyli ochrony pracy od wyzysku, stosowanej przez państwo do stosunków między dworem a parobkami. W pierwszej sprawie właściciel dworu w Suwalszczyźnie, Żyd niejaki Ciejsztowski był oskarżony przez inspektora pracy o pogwałcenie ustawy o ~~[illegible]~~ najmie parobków, które się wyraziło w tym, że dobrowolną umową na piśmie z parobkami ustanowił wynagrodzenie za ich pracę niższe, niż przewidziane normy tejże ustawy. Sędzia pokoju uznał Ciejsztowskiego winnym i skazał go na 100 litów grzywny. Sąd Okręgowy w Marjampolu, do którego się odwołał oskarżony Ciejsztowski, stwierdził na zasadzie zeznania jednego z parobków, zbadanego w charakterze świadka, że umowa parobków zawarta z właścicielem dobrowolnie, bez żadnej presji z jego strony, że parobcy są zadowoleni, żadnych reklamacji nie zgłaszali i w ogóle się nie skarżyli na właściciela. Wobec tego Sąd Okręgowy uniewinnił Ciejsztowskiego. Jednak inspektor pracy zaskarżył ten wyrok w drodze kasacji do Trybunału, twierdząc, że żadna umowa dobrowolna nie może uchylić norm prawnych wynagrodzenia robotnika i że za sam fakt takiej umowy pracodawca winien odpowiadać karnie, ~~[illegible]~~ staje się winnym pogwałcenia ustawy, które w tejże ustawie jest przewidziane karą. Skargę kasacyjną oddaliliśmy w Trybunale, bo oczywiście, że gdyby ~~[illegible]~~ taka umowa dobrowolna nie mogła nawet skutkować cywilnie i pozbawić ~~[illegible]~~ parobków prawa żądania wynagrodzenia podług norm prawnych, to w każdym razie momentu karnego w zawarciu i wykonywaniu przez obie strony umowy ~~[illegible]~~ — nie ma. Sprawa ta jest tylko charakterystyczna dla tendencji, z jaką jest stosowana ta ochrona społeczna parobków w skarżonych [illegible] na zagrodach dworach. Kto zna stosunki społeczne w kraju i tę szczególną troskliwość i opiekę, jaką otoczeni są parobcy, którzy pod ~~[illegible]~~ obecnymi rządami ~~[illegible]~~ zostali z kasty robocznej

431. i z elementu produkcji społecznej przekształceni na pasożytów przywileju, — ten się tylko uśmiechnąć może na przypuszczenie, że w tych warunkach, jakie są, właściciel dworu ma jakąś wielką możność wywierania presji ekonomicznej na parobków w kierunku zmuszenia ich do przyjęcia umowy ~~[illegible]~~ niż przewidziane w ustawie. ~~[illegible]~~ Stosunki sytuacji są bowiem dziś w warunkach gorszych dla dworu — parobcy. Ale jeszcze ciekawszą i charakterystyczną — gospodarczo i społecznie karykaturalną — jest druga sprawa, powstała na tymże gruncie, w której oskarżonym był wielki obszarnik Kowieński — p. Justyn Strumiłło, brat adwokata Wileńskiego, Strumiłły. Ustawa o ochronie parobków ustanawia ~~[illegible]~~ proporcję ilości parobków do ilości ziemi ~~[illegible]~~ we dworze (na pewne quantum hektarów, zmienne zależnie od kategorii ziemi, ~~[illegible]~~ ustala się ilość parobków); ta ilość parobków jest obowiązkowa. Otóż Strumiłło był oskarżony o to, że w jednym ze swych dworów miał o 2 parobków mniej, niż ustawa normuje. Strumiłło bronił się tym, że ilość parobków odpowiada normie w stosunku do ~~[illegible]~~ ilości ziemi danego dworu, będącej w jego posiadaniu gospodarczym. Sąd Okręgowy Kowieński wszakże, rozpatrując sprawę w ~~[illegible]~~ drodze apelacji, uznał, że ustawa ~~[illegible]~~ określa stosunek ilości parobków w stosunku bezwzględnie do całej ilości ziemi dworskiej, nie wyłączając ziemi wydzierżawionej, i wskutek tego skazał Strumiłłę na 100 litów grzywny. Dokończę jutro.

Ciąg dalszy statutu Wielkiego Wschodu Litwy:

11. Bracia są czynni i delegowani; czynnym jest brat, który przebywa w miejscu siedziby swojej loży; poza miejscem siedziby jest on delegowanym; czynni bracia są stojący lub uśpieni; stojącym jest czynny brat, który bierze udział w posiedzeniach loży; uśpionym jest czynny brat, który nie bierze udziału w posiedzeniach loży; uśpienie następuje bądź w sposób naturalny, kiedy brat nie wziął udziału w pięciu z kolei posiedzeniach loży, bądź z wyroku loży; naturalne uśpienie ustaje przez przybycie uśpionego brata na posiedzenie loży; uśpienie z wyroku loży ustaje również tylko mocą wyroku loży. Z [illegible] w. 9 [illegible] Wielkiego Wschodu Litwy.

12. Grupa braci tworzy lożę; taka liczy nie mniej, niż 7 czynnych braci w stopniu mistrza, i nie więcej, niż 14 czynnych braci w tymże stopniu. Liczba braci w stopniu niższym nie może w loży przekraczać liczby braci w stopniu mistrza.

C. d. n.

27 marca.
rok 1924.
czwartek.

Justyn Strumiłło wniósł do Trybunału kasację. Obywatelskie [illegible] uwzględniliśmy kasację i wyrok skasowaliśmy. Rozumowanie Sądu Okręgowego było oparte na enigmatycznym brzmieniu tekstu ustawy, który mógł być pojęty dwojako — albo w znaczeniu całej dworskiej ziemi uprawnej albo też w znaczeniu całej ziemi uprawianej przez dwór. Sąd Okręgowy przyjął pierwszą interpretację, wyciągając z niej wniosek wprawdzie logicznie ścisły, ale zgoła bezsensowny, jakoby właściciel dworu był przez ustawę o ochronie parobków zobowiązany do najmu i utrzymywania takiej liczby parobków, która w stosunku do normy hektarów, wypadającej na pracę jednego parobka, odpowiada ogólnej ilości ziemi uprawnej dworskiej, bez względu na to, czy ta ziemia jest uprawiana bezpośrednio przez dwór czy też wydzierżawiona. Wniosek więc ten byłby taki, że jeżeli właściciel, posiadający na to 120 hektarów ziemi uprawnej I kategorii, dla której ustawa określa normę 1 parobka na 12 hektarów ziemi, ma 108 hektarów wydzierżawionych innej osobie (ob. podług prawa [illegible] dzierżawcy [illegible] nie może), a sam zachował sobie 12 hektarów, to dla uprawy tych 12 hektarów, którym dałby rady 1 parobek, musi trzymać 10 parobków, płacąc im pełną normę ordynarii, zapłaty, opału, pomieszczenia dla inwentarza i t. d.. Oczywiście nonsens. Trybunał, idąc logiką nie tylko tekstu, ale też prostego sensu gospodarczego, przyjął drugą interpretację. Ciekawe jest jednak i charakterystyczne nie tyle to, że Sąd Okręgowy popełnił błąd, ile to, że taki inspektor pracy, jak Sąd Okręgowy, składający się bądź co bądź z ludzi dorosłych i cokolwiek znających życie, mógł przypuszczać, iż ustawodawca, wydając ustawę o najmie parobków dworskich, mógł taki nonsens mieć na myśli. To jest w całej tej sprawie z pewnością charakterystyczne i to najlepiej świadczy o tendencjach, jakie są w psychologii demagogicznej obecnych ustawodawców, którzy [illegible] „ochrony pracy". I choć nie można zarzucić, że posłowie [illegible] takiej „demokracji", głosując za tą ustawą, istotnie nie pojmowali jej tak, jak to interpretował Sąd Okręgowy, to jednak my, Trybunał, takiej niewagi ustawodawców uczynić nie mogliśmy i musieliśmy, [illegible] powagi państwa, [illegible] w wyroku, że ustawodawca nie mógł tego chcieć i mieć intencji innej. Wyrokiem naszym może spaczyliśmy intencje, ale za to ocaliliśmy honor ustawodawców [illegible]

Trybunału (?), który, jako [illegible] z punktu widzenia społecznego, [illegible] nie faworyzuje obszarników, [illegible], że takie wyroki [illegible], jak ten w sprawie [illegible], i takie ustawy, które [illegible] dla takiej [illegible] i takich [illegible], [illegible] wartość [illegible] oskarżenie [illegible] o to, iż [illegible] obszarnika, który broni stanowiska [illegible].

(432.)

28 marca rok 1924. piątek.

Zadanie reformy sądowej, nad którym rozmyśla i pracuje minister Tumenas, jest skomplikowane. Tymczasem całkowitego planu reformy, któraby stanowiła zakończoną całość, nie ma. Są jeno fragmenty poszczególnych, przeważnie drobnych poprawek i zmian, zmierzających do doraźnego łatania braków w mechanizmie wymiaru sprawiedliwości. Do takich należą projekty noweli, wniesione przez Tumenasa do Sejmu, — o powoływaniu adwokatów przysięgłych do uzupełniania kompletów sędziowskich na poszczególnych posiedzeniach wydziałów Sądu Okręgowego i ewentualnie Trybunału, o zobowiązaniu pomocników adwokatów przysięgłych do przebycia conajmniej 2 lat w sądownictwie (warunek legalny dla przyjęcia w poczet adwokatów przysięgłych) i t.p. Gdyby się na tych projektach i łatkach nowelistycznych wszystko skończyć miało, możnaby było rzec, że „góra urodziła mysz". Większe zasadnicze zadania reformy — o sądach przysięgłych, o sądzie administracyjnym, o reorganizacji Sądu Najwyższego, któryby zdegradował obecny Trybunał, — są zaledwie w stadjum postulatów mgła-

433. wicowych. Do pilnych wprawdzie i większych, ale także detalicznych projektów należy projekt utworzenia nowego (czwartego) Sądu Okręgowego w Poniewieżu. Ten nowy Sąd Okręgowy byłby utworzony dopiero od przyszłego roku, ale już teraz ma rozpocząć funkcjonowanie specjalny Wydział Poniewieski Kowieńskiego Sądu Okręgowego, do którego już ogólne zebranie Sądu Okr. uchwaliło wydelegować na stałe tegoż Sądu sędziów, w tej liczbie Mastejkę, Tunkiewicza, [illegible] Mieczyńskiego, Józefowicza, Frydmana. Sędziowie Wydziału Poniewieskiego jużby tam zaraz się zainstalowali i zaczęli funkcjonować. Jeno są jeszcze pewne kwasy między wydelegowanymi — na gruncie odwiecznych konfliktów osobistych w Sądzie Kowieńskim.

Ciąg dalszy Statutu Wielkiego Wschodu Litwy:

13. Każda loża ma imię, które jej nadają bracia w chwili jej utworzenia.

14. Każda loża ma siedzibę w określonej miejscowości; bracie, tworzący lożę, mogą ją przenieść w inne miejsce.

15. Kiedy liczba braci w loży przekroczy ustanowioną w art. 12 normę, natychmiast loża wydziela ze swego łona nową lożę, która na tymczasowym posiedzeniu ukonstytuowuje się; wydzielanie braci z loży macierzystej do nowej odbywa się drogą dobrowolnego układu, a w razie niedojścia do porozumienia w drodze układu, to drogą dzielenia przez [illegible].

29 marca. rok 1924. sobota.

Wiosna robi postępy. Padają deszcze, śniegi szybko topnieją, ziemia się obnaża. Ptactwo świergoce i śpiewa na wszelkie głosy i tony, rano całe roje skowronków unoszą swą piosnkę w niebiosach; i na Zielonej Górze jest pod tym względem jak na wsi: liczne ogrody i sąsiedztwo doliny Wilji czynią tę okolicę podobną do wsi podmiejskiej. Na Wilji potworzyły się już zatory lodów, które puściły; rzeka częściowo rozlała, zalewając ulicę Janowską i zagrażając Wiliampolowi; masy lodów skupiły się u mostu na Wilji i grożą tym wałem ~~[illegible]~~ mostowi naciskiem. Na Niemnie lód jeszcze nie ruszył, ale już poziom rzeki od napływu wód podniósł się o kilka metrów, ~~[illegible]~~ zatapiając wyspę między dwoma mostami (Kolejowym i Aleksockim) i wylewając częściowo na wybrzeże w okolicy Karmelitów i wyjście ulic Mickiewicza, Donelaitisa i Maironisa. Wody przybywa, szybko wiosną po zimie śnieżnej, która powróciła. Artylerja forteczna niszczy lody, otwierając wyjście wodzie. Lada chwila lód pęknie i ułomy [illegible] ~~[illegible]~~ lodu mogą utworzyć nieprzewidziane zatory, powodujące nagłe wylewy wzbierających wód. Wymaga to dużej czujności władz i sił, umiejętności do zapobiegania powodzi. Przez cały dzień wybrzeże Niemna było pełne ludzi; wszystkie stany, ~~[illegible]~~ płcie, (434.) wyznania, języki, pomieszały się w tej wizycie masowej, skupionej przez ludność Kowna starego nad Niemnem. Panowie i panie, robotnicy, młodzież rozmaitego stanu, panienki flirtujące lub zakochane, uboga ludność, sutenerzy, Żydzi [illegible], urzędnicy, prostytutki, „żuliki" kowieńskie, dzieci — wszystko się mieszało i krzątało na błotnistej „promenadzie" wybrzeża Niemnowego. Piękny i groźny widok potęgi wzbierających wód, oczekiwanie ruszenia lodów, niepokój i flirt, rozpusta, ciekawość — wszystko kręciło się tu na tym publicznym raucie Nadniemeńskim, [illegible] mnie.

Dalszy ciąg statutu Wielkiego Wschodu Litwy:

16. Każda loża odbywa swoje posiedzenia osobno; przy wydzieleniu loży nowej (art. 11) może być uchwalone odbywanie przez określony sposób posiedzeń wspólnych loży macierzystej i nowej; takie posiedzenia wspólne odbywają się na tych samych zasadach, jak posiedzenia poszczególne i porządkiem posiedzeń; połączenie 2 lóż w jedną może się odbyć tylko na skutek każdorazowej jednogłośnej uchwały każdej z nich. Na posiedzeniach loży brat najmłodszy datą przyjęcia zasiada obok brata najstarszego tą datą.

C. d. n.

30 marca.
rok 1924.
niedziela.

Byłem znowu w teatrze. Zdaje się, że żadnego roku tyle nie uczęszczałem do teatru, co tego. Dziś byłem w teatrze państwowym na przedstawieniu jednej z komedji francuskich Scribe'a i Legouvé (tytuł w tłumaczeniu litewskim: „Meilės dvikova"; w oryginale więc francuskim powinno być „Duel d'amour"). Repertuar teatru litewskiego, co mnie się bardzo chwali, opiera się na ~~przyswojeniu~~ tłumaczeniu i wystawieniu wyborowych utworów scenicznych sztuki zachodnio-europejskiej. Utworów oryginalnych scena litewska ma dotąd bardzo mało i nimi żyć nie może. W tegorocznym sezonie były wystawione tylko 2 dramaty oryginalne — „Aušros sūnūs" Čiurlanisowej, rzecz pierwszorzędnej wartości w sztuce narodowej litewskiej, i „Kęstutis" czy też „Kęstučio mirtis", stary utwór patetyczny Maironisa, podobno bardzo nieszczególny („Vilkolakis" gotuje parodję wystawienia „Kęstutisa"). Komedji oryginalnej litewskiej niema. Musi się więc teatr żywić tłumaczeniami. I dobrze, że karmi publiczność nie rosyjskiemi utworami, lecz europejskiemi, popularyzując kulturę zachodnią i kładąc jej podkład na umysły
(43) inteligencji litewskiej, zbyt przesiąkłe pierwiastkami ~~[illegible]~~ rosyjskiemi. Jest to wielka zasługa teatru; ta europeizacja Litwy, która w kulturze rzeczywistej mas ludowych jest oparta na czynnikach zachodnich, lecz jest pokryta grubą warstwą rusyfikacji swej inteligencji, jest jednym z istotnych zadań narodowych. Dzisiejsza komedja Scribe'a była wykonana znakomicie przez cały zespół; nie tylko znakomicie mógł być, jak zawsze, [illegible], ale również doskonałe typy stworzyli wszyscy inni artyści — Žalinkiewiczówna, [illegible], Jurgis Piotrowski i Vaičiunasówna.

Dalszy ciąg Statutu Wielkiego Wschodu Litwy:

17. Braciom wolno wiedzieć o liczbie, imionach i siedzibach innych lóż „Wielkiego Wschodu Litwy"; ale ewidencja członków [?] osobistego loży nie może być nikomu poza daną lożą komunikowana.

18. Posiedzenia loży są zawsze zamknięte i poufne; treść obrad może być komunikowana ustnie tylko braciom należącym do loży, nieobecnym na posiedzeniu; obrady nie protokołują się.

C. d. n.

31 marca.
rok 1924.
poniedziałek.

W Sądzie Okręgowym w Kownie są ciągłe kwasy i konflikty w stosunkach między sędziami, które dochodzą nieraz do zajść i wybryków skandalicznych i kompromitują sądownictwo. Nieporozumienia, dające podstawę do tych zajść, wybuchają tam na gruncie stosunków osobistych między niektórymi sędziami, ambicji podrażnionych i w szczególności walki o przewodniczenie na sesjach. Najostrzejsze zatargi powstają między z jednej strony [illegible] i [illegible], z drugiej — Justaitą i [illegible]. Dotyczy to tylko Wydziału Cywilnego, bo Wydział Karny jest od tych stosunków i zajść wolny. Wzajemnie sędziowie (dwaj przewodniczący) na gruncie różnicy czy to charakteru, przekonań, czy to usposobienia a jeszcze bardziej konkurencji ambicji — tak siebie nienawidzili i tak siebie wzajemnie nie znoszą, jak nie znoszą się histeryczki. Dochodzi do takich zajść gorszących, że na posiedzeniu sądowym jeden lub dwóch sędziów podczas rozprawy sądowej czyta gazety, a gdy przewodniczący czyni mu uwagę, to demonstracyjnie się rozkłada, gazetę podnosi i wystawia przed oblicze swoje, zasłaniając się nią od sali, i czyta dalej; czasem dochodzi do dyskusji głośnej na posiedzeniu między sędzią a przewodniczącym i przewodniczący dyktuje sekretarzowi do protokółu uwagi o zachowaniu się sędziego; zdarza się, że w rezultacie wybuchającego na posiedzeniu sądowym konfliktu między sędziami a przewodniczącym, sędziowie wstają i wychodzą z sali, zostawiając przewodniczącego samego; bywa, że sędziowie sami redagują i podpisują sentencję wyroku i wychodzą ogłaszać ją bez przewodniczącego; bywa, że przewodniczący, któremu sędziowie w [illegible] oświadczają, że z nim rozmawiać nie będą, wzywa sekretarza i woźnego na świadków takiego oświadczenia. Słowem — zachodzą zajścia skandaliczne i gorszące, które, toczące się w obliczu publiczności i uczestników procesu, obrażają powagę Sądu i dyskredytują go w opinii publicznej. (436.)

Dalszy ciąg Statutu Wielkiego Wschodu Litwy:

19. Uchwały i wyroki loży mogą być zapisywane, ale należy to czynić w ten sposób, by uniknąć ujawnienia na piśmie natury organizacji; uchwały i wyroki loży, zależnie od postanowienia [illegible], mogą być przez organy wykonawcze loży i jej delegatów komunikowane poza lożę, ale tylko w łonie „Wielkiego Wschodu Litwy."

20. Posiedzenia loży bywają: a. posiedzenia zwyczajne i b. posiedzenia w stopniu mistrza; w posiedzeniach w stopniu mistrza biorą udział tylko bracia mistrze.

C. d. n.

1 kwietnia. rok 1924. wtorek.

I znowu w tym roku nie zakończę w wykładach moich całkowitego kursu prawa konstytucyjnego. Dobrze, jeżeli doprowadzę go choć cokolwiek dalej, niż w roku zeszłym. Ale cały szereg zasadniczych działów — o podziale funkcji władzy, o głównych [wszystkich] typach form ustroju państwowego, o decentralizacji władzy państwowej w samorządach i autonomii terytorjalnej i personalno-społecznej, o państwach związkowych i związkach państw — pozostaną nietknięte. Jeszcze parę lat nim całkowicie opanuję mój przedmiot i [illegible] wykład. W tym roku jednak dużo skorzystałem w moim kursie seminarjum i poza ścisłym wykładem dość dużo pracowałem nad ćwiczeniami słuchaczy przez colloquia. Teraz do końca maja będę kontynuował opracowywanie w rękopisie kursu [illegible], z którego wykładam, — dalszych działów, nietkniętych w roku ubiegłym, — co tylko w części wejdzie w mój wykład tegoroczny. Zatem rozpocznę przygotowanie do druku pierwszej części kursu, którą na jesieni za pośrednictwem Wydziału Prawniczego chcę wydać w postaci pierwszego zeszytu „Wykładów prawa konstytucyjnego." W roku przyszłym postaram się w

(43 g.) wykładach [illegible] jak najbardziej części wstępnej kursu, która, jak mam nadzieję, ukaże się już w druku i stanie się z tej racji dostępniejszą słuchaczom, a za to postaram się rozszerzyć i ogarnąć całokształt tych działów właściwego prawa konstytucyjnego, które w tych dwóch pierwszych latach nie były należycie rozwinięte. Boję się jednak bardzo drukowania moich wykładów, bo czuję się wciąż jeszcze nowicjuszem w mojej specjalności i w toku dalszych własnych studjów, które wciąż prowadzę, zmuszony jestem ciągle uzupełniać i korygować moją metodę analizy i moje wnioski. ~~[illegible]~~ rozwiązania i wytyczne już ustaliłem sobie. Choć pewne to jednak wciąż dostrzegam luki lub słabe punkty mojej pracy. Właśnie teraz studjuję teorję Duguit, bardzo ciekawą i głęboką, z którą choć się nie całkowicie zgadzam, ale która jednak daje wpływ na moją myśl [illegible] i zmusza mię do przestudjowania wielu tez, przyjętych przeze mnie i zapożyczonych od Jellinka. A to wcale zastąpienie jednych [illegible] jest rzeczą prostą i łatwą, bo u niego [illegible] stanowi system logiczny, w którym wszystko się wiąże architektonicznie, wobec czego każda poprawka w nim dotyczy całości systemu.

Ciąg dalszy Statutu Wielkiego Wschodu Litwy:

21. Posiedzenia loży w stopniu mistrza mają miejsce w wypadkach następujących: a. dla mianowania braci na stopień mistrzowski; b. dla wyboru [illegible] loży lub odwołania takich i wyjaśnienia; c. dla sądu nad bratem mistrzem; d. w wypadkach, kiedy Konwent Wielkiego Wschodu Litwy [illegible] sprawy [illegible] w stopniu mistrzowskim; e. w wypadkach, kiedy przewodniczący loży uważa za niezbędne sprawy [illegible] w stopniu mistrzowskim.

2 kwietnia.
rok 1924.
środa.

Rozpocząłem dziś dalszą pracę nad dalszym ciągiem mego rękopisu wykładów Uniwersyteckich, przerwaną przed rokiem. Przez zimę bieżącego roku pracowałem tylko nad wygładzaniem, korygowaniem i systematyzowaniem rękopisu zrecenzowanego dla wykładów bieżących, ewentualnie — nad jego uzupełnieniem co do niektórych luk, ale dalszego ciągu nie tykałem. Teraz muszę popracować nad dalszym ciągiem, przynajmniej w tej części, którą jeszcze w tym roku do wykładów wciągę. Dotyczy to przedewszystkiem rozdziału o systemach wyborczych.
Szkoda, że jeszcze w tym roku mój wykład będzie niezupełny. Było też jeszcze dużo innych braków w wykładzie, ale wogóle czuję, że w tym roku pewne postępy tak w samym wykładzie, jak w trybie nauczania poczyniłem. Słuchaczy moich tegorocznych polubiłem i z żalem się z nimi rozstanę. Więcej też i ściślej, a zwłaszcza bezpośredniej z nimi w tym roku popracowałem, wykorzystując do tego system colloque'ów, to też o wiele bardziej się w tym roku do słuchaczy moich zbliżyłem, niż w roku zeszłym, którym poza wykładami, (438) czytanymi z rękopisu, nic nie dawałem. Teraz już także nie tak ślepo się trzymam rękopisu w wykładach, jak w roku zeszłym, a na przyszły rok postaram się jeszcze dalej w tych postępach rozwinąć technikę wykładów, jak metody nauczania i współpracy ze słuchaczami — zaawansować.
Ciężka mi jest ta praca Uniwersytecka, ale satysfakcję mi daje.

~~Ciąg~~

Ciąg dalszy Statutu Wielkiego Wschodu Litwy:
22. Posiedzenia zwyczajne loży odbywają się z udziałem wszystkich braci czynnych, którzy przybędą, za wyjątkiem braci uśpionych z wyboru loży; o każdym posiedzeniu loży muszą być zawiadomieni bracia, czyli zarówno czynni, jak uśpieni naturalnie.

C. d. n.

3 kwietnia, rok 1924. Czwartek.

Byłem dziś zirytowany tym, że mi „ukrzczono" wykład na Uniwersytecie, a jeszcze bardziej sposobem, w jaki to wykonano. Mój kurs prawa konstytucyjnego i nauki o państwie jest tak skonstruowany, że pierwsza jego część, obejmująca społeczną naukę o państwie, jest nieco przeładowana, a najważniejsze zagadnienia prawa konstytucyjnego są na końcu i wcale nie są jeszcze w systemie motywacji mojej wyczerpane. Z czasem postaram się tę dysproporcję przerobić, ale obecnie liczę się na to, że najciekawsze i najważniejsze elementy kursu są wykładane przeważnie w końcu i że mi na nie braknie czasu. To też teraz chodzi mi bardzo o oszczędność czasu, aby potrzebując go mieć dla wykładów. Do końca roku pozostaje mi ze 12 wykładów 2-godzinnych. Ogółem miesiąc do wykładu mam jeszcze [illegible]. Tylko nadal wykładami [illegible] zapełniałem prawie całkowicie każdą godzinę, zostawiając najwyżej po kilka minut wolnej pauzy. To też strata 2 godzin wykładu jest dla mnie w końcu roku bardzo niedogodna. A straciłem te 2 godziny w taki oto sposób. Rano w Trybunale zostałem wraz z zaproszeniem na posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego w niedzielę — krótką kartkę od dziekana Wydziału, prof. Leonasa, w której prosi on, ze względu na rekolekcje i spowiedź wielkanocną dla studentów, — nie czynić wykładów w ciągu 3 dni — 3-go, 4-go i 5-go kwietnia — między godz. 7-9 wieczorem. Mój zaś wykład czwartkowy obejmuje właśnie godziny 7-9. Byłem zdziwiony tą prośbą, pochodzącą od „wolnomyśliciela" Leonasa, i zaraz zwróciłem [illegible] nieco formę, w jakiej wykłady są uzależnione od rekolekcji. Żadnej uchwały Wydziału w tej materii nie ma, ustawa też nie

439. przewiduje święta z powodu rekolekcji, kartka dziekana nie powołuje się też na żadną decyzję Senatu Uniwersyteckiego. [illegible] dziekan mógł prośbą czynić takie propozycje [illegible] w postaci prośby wstrzymania się od wykładów profesorów do tego [illegible]. Sądziłbym, że dziekan mógłby, gdy zachodzi [illegible], powiadomić profesorów o fakcie rekolekcji, zwracając tą drogą jego uwagę na kwestię, czy nie zachodzi potrzeba powstrzymania się od wykładu ze względu na tych studentów, którzy mogą chcieć korzystać z rekolekcji; ale decyzja w takiej kwestii należałaby całkowicie do uznania profesora bez żadnej presji ani prośby dziekana. Taką prośbę otrzymał od dziekana Janulaitis, który też był zgorszony formą tego wystąpienia oraz jego treścią [illegible] i zgorszył jeszcze bardziej, gdym przeczytał [illegible] o tym, że za uprzejmą zgodą „dziekanów" wszystkich Wydziałów wykłady na Uniwersytecie z powodu rekolekcji się nie odbędą, jakgdyby odwołanie wykładów z powodu [illegible] należało do dziekanów. W każdym razie wykład [illegible] na tym stanowisku, że prośba dziekana [illegible] tylko propozycją [illegible] wykładu dziekan nie może [illegible] żadnej uchwały, któraby uzyskała wykład na Uniwersytecie zależnie od rekolekcji, nie ma. Uważałem, że [illegible] tym, czy zachodzi potrzeba odwołania wykładu dziś [illegible] wykładu [illegible]. Jakiś jednak był [illegible] zgorszenie [illegible] Wydziału Prawniczego [illegible] konkordatu [illegible] Uniwersyteckiej [illegible] wykładów z powodu rekolekcji nie będzie. [illegible] Ostatecznie wykładu nie było, bo mnie studenci, po przeczytaniu ogłoszenia [illegible]

4 kwietnia rok 1924. piątek.

„Vilkolakis" jest nietylko teatrem saty-
rycznym, ale także stowarzyszeniem pewnej gru-
py artystów, czyli „klubem" ~~[illegible]~~ artystycznym.
Od czasu do czasu urządza on Dysputy i pogadanki
dyskusyjne w zakresie zagadnień sztuki i kultu-
ry artystycznej. Niektóre z tych Dysput i pogadanek są ~~[illegible]~~
publiczne, za wstępem wolnym dla wszystkich za opłatą pewną, li-
tów, inne — są zamknięte z udziałem gości za rekomendacją człon-
ków członków „klubu". Do dyskusji są dopuszczone tylko oso-
by, które się zapisały z góry. Na takiem odczycie dyskusyjnym
„Vilkolakis'a" byłem dzisiaj. W charakterze prelegienta wystą-
pował Józef Albin Herbaczewski. Tematem Dysputy był teatr;
tytuł [illegible]: „Nasz teatr" (to znaczy litewski), ale w istocie pre-
legent wyjaśniał raczej samą istotę teatru, jako zjawiska sztu-
ki i twórczości artystycznej, a teatru litewskiego dotknął jeno
parę uwagami w końcu odczytu. Jak zawsze — jest w od-
czycie Herbaczewskiego paradoksów i dziwactw, które, akcento-
wane [illegible] gestykulacją mówcy i dosadnemi wyrażenia-
mi, wywołują nieraz homeryczne wybuchy śmiechu na sali,
ale nie brak też myśli głębokich, oryginalnych i dzielnych,
podobnych do błysków jasnowidzenia. Oczywiście — dotykał
Herbaczewski alchemji, astrologji, Kabały, w których wiele i
szczególnie wiary głębokiej, — mówił o duchach, o wampirach, o
prostytucji i [illegible], bo bez tych pojęć nie umie się on obyć
w wykładach swoich i w ogóle, a ale mówił też rzeczy piękne
i niezwykle ~~[illegible]~~ — o Szekspirze, o architekturze w [illegible],
o bezpośredniej twórczości teatru i t.d. [illegible] Ta-
ki też i bardzo ciekawy wyraził pogląd na filozofję sztuki
i teatru w szczególności. Mówił o problemacie lustra i wię-
cej, o wyobrażeniu, które odtwarza i odzwierciedla i które
tworzone tworzy; ~~[illegible]~~ stanowiące ekspansję osobo-
wości twórcy, to jest, zdaniem prelegenta, istotą wszelkiej sztuki.
Bóg, którego czcą i któremu się modlą ludzie, nie jest Bogiem
Wiecznym, stwórcą i pierwszym świata, jeno odbiciem Boga, Jego
wyobrażeniem w zwierciadle ducha ludzkiego, niczem takiem, to
jak jabłko się zbiera w wierze wody i rzeczywistości, rojąca się po-
wierzchni w wierzy [illegible], a to właśnie wyobrażenie Boga jest
jego kultury, jest [illegible] innym, jak teatrem. Człowiek [illegible]
tylko teatralne i jego kult Boga jest zawsze i tylko ciągłym
teatrem kultem teatrem na ziemi. Zatem nie wszelkiej sztu-
ki — [illegible] twórczości artystycznej, rozwierającej wyobrażenie
i ~~[illegible]~~ realizującej ekspansję osobowości twórczej, — mieści
się w stosunku płci; artysta jest samcem, jest pierwiastkiem
męskim, jest Bogiem, jest czynnikiem aktywnym, który [illegible]
się i wyłania poza siebie, promieniując w ekspansji i tworząc wy-
obrażenie, które się odzwierciedla w artyście — to pierwiastek
kobiecym. Jak kogut gra wobec kury, jak gołąb tworzy sztukę
w gruchaniu i zalotach, jak mężczyzna flirtuje z kobietą, gdy
ta go wzajemnie „kokietuje", tak samo w teatrze jest samcem
artysta twórca, a widownia — samicą, która wzorem ciebie
i kocha nie samego artystę i nie jego osobowość, której nie zna,
jeno wyobrażenie, tworzone przez niego tak samo, jak ludzie
wierzą i kochają nie Boga, lecz tylko teatralna. Każda sztuka jest
stosunkiem czynnym pierwiastka męskiego do żeńskiego.
To Dysputa Herbaczewskiego wywodem. Na dyskusji, w której byli zapi-
sani do głosu [illegible], [illegible], [illegible] — nie poszedłem.
[illegible] wiele głębokich i pięknych myśli, wypowiedzianych przez Herbaczewskiego,
jednak było to śmiesznie na dłużej. Na nie osobiście [illegible] nie tylko sam Herbacze-

5 kwietnia. rok 1924. sobota.

221

Podczas przerwy w posiedzeniu sądowym Trybunału, tu Leonas, który w charakterze adwokata miał sprawy na posiedzeniu, wstąpił do mego gabinetu i usprawiedliwiał się z owego zarządzenia czwartkowego co do zawieszenia wykładów z powodu rekolekcyj dla studentów. Uznał, że decyzja o zawieszeniu wykładu mogła należeć li tylko do samego profesora i że on też inaczej tego nie pojmował, zwracając się do mnie i do innych profesorów z odpowiednią prośbą, zaś owe ogłoszenie w witrynie Wydziału Prawniczego o tym, że wykładów „nie będzie", było istotnie niewłaściwe i ukazało się bez jego wiedzy na skutek jakiegoś nieporozumienia. Wobec tego wyjaśnienia i usprawiedliwienia się osobistego Leonasa — nie będę już wnosił tej sprawy na posiedzenie Rady Wydziału, bo zakrawałoby to na akcję, skierowaną przeciwko dziekanowi, byłoby rodzajem skargi na niego, stwierdzającej, iżem się nie zadowolnił jego ekskuzą. Nie chcę tego robić. Zaznaczyłem tylko Leonasowi, że zamierzałem właśnie reagować na ten wypadek deklaracją na piśmie, uważając go za wymagający wyjaśnienia.

441. Ciąg dalszy Statutu Wielkiego Wschodu Litwy:

23. Do praw i obowiązków loży należy: a. działalność w zakresie ogólnych celów Wielkiego Wschodu Litwy, określonych w art. 3 i 4, i ustalanie środków dla osiągnięcia tychże celów stosownie do warunków miejsca i czasu; b. przyjmowanie braci do loży; c. wybór prezydium loży; d. rozszerzanie Wielkiego Wschodu Litwy przez umnożenie jej loż; e. udział w Konwencie Wielkiego Wschodu Litwy przez brata posła; f. wykonywanie przepisów niniejszego statutu i uchwał Konwentu; g. stosowanie się do legalnych zarządzeń władzy centralnej Wielkiego Wschodu Litwy, komunikowanych przez prezydium loży; h. zgodnie z art. 5 statutu w społeczności loży pilne przestrzeganie dyscypliny; i. sąd nad braćmi w wypadkach, określonych statutem; k. inicjatywa ustawodawcza na Konwencie.

24. Posiedzenie zwyczajne loży jest prawomocne, kiedy w niem bierze udział nie mniej niż 7 braci, a w ich liczbie conajmniej jeden brat mistrz; posiedzenie loży w stopniu mistrza jest prawomocne przy udziale nie mniej, niż 5 braci mistrzów.

c.d.n.

6 kwietnia.
rok 1924.
niedziela.

Niespodzianka weszła w moje [skreślone] projekty świąteczne. Miałem za 10 dni jechać, jak co roku na Wielkanoc, — do Bohdaniszek. Nagle mi się dziś szyki pomieszały, ale nie na złe: jadę do Rzymu. Znowu na ten sam Międzynarodowy Kongres Sociologii, na który jechałem już raz w końcu września roku ubiegłego, a który wtedy został odwołany, wobec czego musiałem wrócić z pół drogi z Berlina. Deleguje mię, jak tamtym razem, nasz Wydział Prawniczy z ramienia Uniwersytetu Litewskiego. Wydział Humanistyczny także uchwalił delegować przedstawiciela na ten Kongres w osobie prof. Voldemarasa, ale nie będzie on mógł pojechać, bo z powodu jego [skreślone] stanowiska jaskrawie opozycyjnego politycznie, władze odmawiają mu wydania paszportu. Z naszego Wydziału jedzie także na ten [skreślone] Kongres docent Stankiewicz, nasz kryminolog, — ale jedzie on własnym kosztem, bez mandatu od Uniwersytetu. Rada naszego Wydziału na posiedzeniu dzisiejszym potwierdziła mój mandat na Kongres, uchwalony w jesieni. Kongres odbędzie się w Rzymie od 22-28 kwietnia. Z wielką radością gotuję się do tej podróży. Prócz udziału w Kongresie, — przejadę się po Europie, zwiedzę Rzym, zajrzę do Neapolu, zobaczę Wezuwiusz (nie widziałem nigdy w życiu wulkanu), może uda mi się zahaczyć o południe Włoch, [skreślone] świeżo nawiedzone katastrofą trzęsienia ziemi (chciałbym osobiście trzęsienia ziemi doświadczyć), postaram się też przelecieć [skreślone] jakiś odcinek mojej drogi — aeroplanem, zajrzę do Genewy [?] — słowem na wrażeniach [?] mi nie zbędzie.

Narazie — poniechałem zamiaru pojechania bądź cobądź do Bohdaniszek przed Kongresem — choć na kilka dni. Gdybym pojechał do Bohdaniszek w kwietną niedzielę, to musiałbym 442
tam zabawić do wielkiego czwartku i jednocześnie zdążyć — [skreślone] do Rzymu na Kongres, który się rozpoczyna dopiero na trzeci dzień Świąt Wielkanocnych. Ale po [skreślone] namyśle postanowiłem wyjechać w kwietną niedzielę wprost do Rzymu, to mi się wydaje [?] wyjechać wprost z Kowna. Da mi to możność przyjmowania udziału w uroczystościach kościelnych rzymskich obchodu Świąt, Męki Pańskiej i Zmartwychwstania. Są to najwspanialsze święta kościelne, a gdzież są one wspanialej obchodzone, jak nie w papieskim Rzymie! To też mając okazję do jazdy do Rzymu w tym czasie — nie mogę dla Bohdaniszek poświęcić tego widoku, który mi się w życiu nie powtórzy. Szkoda mi w Bohdaniszkach tylko Andrzeja, który czeka mego przyjazdu, jak Żydzi czekali mesjasza [?] na pustyni. Od kilku miesięcy marzy on o tym święcie i mojego przyjazdu i tęskni, aż tu w przeddzień przyjazdu się dowie, że nic z tego nie będzie. Zabawa tamże [?] — teatr dziecinny w Bohdaniszkach — w tym roku [?]. Ale nic — prędko się mię Bohdaniszki doczekają na wakacje letnie; w czerwcu będzie mój pierwszy miesiąc wakacyjny. A tymczasem — do Rzymu!

7 kwietnia, rok 1924, poniedziałek

222

Wczoraj pod wieczór byłem u Jana Vileišisa na posiedzeniu zarządu Towarzystwa Franko-Litewskiego. Obecni byli: Vileišis, Padovani, Renoît, Jerzy Dowiatt i ja. Oto są epizody z kroniki rozwoju tego Towarzystwa. Senat Uniwersytetu zgodził się udzielić miejsca na naszą bibliotekę Towarzystwa i 2 razy na miesiąc udzielać sali na posiedzenia lub konferencje publiczne, urządzane przez Towarzystwo. W d. 3 maja ma się odbyć pierwszy odczyt publiczny – po francusku – urządzony przez Towarzystwo. Odczyt ten ma być przez oddział „Alliance Française" w Rydze, Francuz. Temat odczytu ma być: „La France d'aujourd'hui". W Paryżu wystarano się dla nas przysyłanie nam bezpłatnie do czytelni „L'Illustration", „La Revue scientifique" i niektórych innych poważniejszych wydawnictw periodycznych. Znany przyjaciel Litwy we Francji, p. d'Etchegoyen, rodem Bask, oficer, obecnie działacz polityczny dość wpływowy, który wybrał swoją kandydaturę [illegible], stawiający ją na razie w jednym z okręgów Paryża, bardzo gorliwie popiera akcję naszego Towarzystwa w Paryżu i jest w ciągłym kontakcie z Towarzystwem przez korespondencję z naszym sekretarzem p. Renoît. W ostatnim liście d'Etchegoyen informuje nas o swoich zabiegach w sprawie utworzenia takiejże Towarzystwa Franko-Litewskiego w Paryżu, któreby stanowiło odpowiednik do naszego Towarzystwa w stolicy Litwy. Oczywiście powstanie w Paryżu takiego społecznego ogniska przyjaciół Litwy byłoby dla Litwy nader dużej wagi. Na prezesa takiego Towarzystwa w Paryżu p. d'Etchegoyen uprosił jednego z wiceprezesów Izby Deputowanych, który w zasadzie osobiście zgodził się, jeno uzależnia jeszcze swoją decyzję ostateczną od porozumienia z Quai d'Orsay (francuskie Ministerjum Spraw Zagranicznych). Towarzystwo sprowadziło też filmy z reprodukcją widoków i scen z Francji, które będą reprodukowane w kinematografach kowieńskich. Liczba członków Towarzystwa wynosi już około 70 osób (około 50 nowych członków wpisało się do Towarzystwa podczas herbatki proszonej, urządzonej przez Towarzystwo w zapustach). [illegible] obiecał Vileišisowi dla Towarzystwa 2-3 tysiące litów subsydjum od rządu litewskiego. W tej sprawie Vileišis z Renoît'em mają się zwrócić formalnie do [illegible]. Natomiast na subsydjum od rządu francuskiego Towarzystwo narazie liczyć nie może. Padovani, będąc niedawno w Paryżu, robił o to starania, ale jak powiada, wskutek oszczędności, których Francja przestrzega teraz bardzo kategorycznie w związku z kryzysem waluty frankowej, odmówiono mu. Czy to jest tylko pretekst, nie wiem, ale w każdym razie pieniędzy z Francji Towarzystwo teraz mieć nie będzie.

Ciąg dalszy Statutu Wielkiego Wschodu Litwy:

25. Wszelkie uchwały i wyroki loży, powzięte na posiedzeniu prawomocnym, są obowiązujące dla wszystkich należących do niej braci.

26. Uchwały i wyroki loży, o ile one same nie zastrzegają jednogłośności w każdym poszczególnym wypadku innego trybu, zapadają większością głosów; wyjątki od tej zasady są ustalone w art. 27; każdy brat ma w loży głos równy.

C. d. n.

8 kwietnia. rok 1924. wtorek.

Rozpocząłem starania w sprawie mojej jazdy do Brna. Sfotografowałem się — co jest niezbędne dla paszportu; — otrzymałem z Uniwersytetu order do Banku Litewskiego na 2000 litów awansu na diety i koszta podróży; otrzymałem mandat na piśmie za podpisem rektora Czepińskiego do reprezentowania Uniwersytetu Litewskiego na Kongresie Socjologicznym.

Dalszy ciąg Statutu Wielkiego Wschodu Litwy:

27. Przyjęcie nowego brata w poczet loży, udzielenie mandatu imperatywnego posłowi loży na Konwent, mianowanie brata ucznia mistrzem, wyrok dyscyplinarny o usunięciu brata z loży i o odwołaniu brata z prezydium loży — wymagają orzeczenia jednogłośnego wszystkich braci na prawomocnym posiedzeniu loży.

28. Loża, która posiada mniej, niż 10 braci mistrzów czynnych, może na określony okres ograniczyć prawomocne quorum posiedzeń do liczby pięciu braci. (444.)

29. Dla wykonania pewnych określonych funkcji w imieniu loży może ona każdorazowo wydelegować ad hoc 3 braci, w których liczbie musi być conajmniej 1 mistrz; w razach wyjątkowych zlecenie takie może być dane pojedynczemu bratu mistrzowi, który je wykonywa w imieniu loży.

C. d. n.

9 kwietnia
rok 1924
środa

223

Wczoraj i dziś częściowo byłem zajęty układaniem tematów dla colloquium II semestru dla II grupy studentów. Do tej II grupy wchodzi 70 studentów. Są to ci, którzy w ogóle wykonali colloquium I semestru niezadowalająco. Całą grupę podzieliłem na 14 ~~pod~~ pododdziałów po 5 studentów w każdym ~~pododz~~ pododdziale, a ogólną ilość tematów kollokwjalnych — 42 tematy — podzieliłem także na 14 grup po 3 tematy w każdej grupie. Na każdą więc piątkę studentów wypada grupa 3 tematów, z pośród których ~~[illegible]~~ każdy może sobie wybrać 1 temat, ale z tym zastrzeżeniem, żeby wypadło nie więcej, niż po dwóch na 1 temat. II grupa ma przeto warunki cięższe, niż miała I grupa wyborowych studentów. Tematy są też dość trudne. Wychodzę z zasady, że im mniej kto wykazał pracowitości i umiejętności w ~~kollo~~ kollokwjum I semestru, tym większe mu stawiam wymagania w ~~kollo~~ kollokwjum II semestru i następnie na egzaminie. Choć praca kollokwjalna formalnie się nie zmienia i, choćby była [illegible], — nie może służyć za kryterjum do zaliczenia studentowi semestru i dopuszczenia go do egzaminu, to jednak z rezultatami

44 §.

kollokwjum będę się poważnie liczyć na egzaminach. ~~[illegible]~~ Im kto będzie miał lepszy wynik ~~[illegible]~~ kollokwjum z obu semestrów, tym mniej go będę na egzaminie indagował, a najlepsi będą u mnie mieli egzamin bardzo łatwy. Układanie tematów kollokwjalnych zajęło mi dużo pracy. Na ogół tematy dla II grupy nie są łatwe.

Wieczorem u Michała Sleżewicza odbyło się zebranie przyjęcia naszej loży. Obecni byli Michał Sleżewicz, Jan Vileišis i ja. Michał Biržiška i Tolišius nie przyszli. Nie wiele mieliśmy do omówienia. Chodziło tylko o moją jazdę do ~~[illegible]~~ [illegible] przeznaczoną do [illegible]. Korzystając z posiedzenia przyjęcia, mieliśmy dokonać dziś przyjęcia nowych braci, których przyjęcie było dawno przez lożę uchwalone i polecone do wykonania przez przyjęcie. Z liczby tych kandydatów — Sidzikauskas [illegible] i Tadeusza Pietkiewicza nie było w Kownie, był więc tylko Tomasz Naruszewicz, b. poseł litewski w Londynie, obecny minister komunikacji. Sleżewicz jeszcze przedtem się z nim rozmówił i zaprosił go do nas na przyjęcie. Naruszewicz jest człowiekiem politycznie bliskim ludowców, jednym z ludzi stronnictwa. Naruszewicz przyszedł. Zwierzył się z nami [illegible] przyszły. Nie dziwi się ~~[illegible]~~ [illegible] zrobić przyjęcie [illegible] jest [illegible], to też [illegible], że to był tylko ~~[illegible]~~ postulat. [illegible] jest [illegible] całą tajemnicą naszego związku,

który zresztą jest b. mały i wegetuje dość bezbarwnie (mówię to o ~~[illegible]~~ naszej loży Litewskiej, a nie o polskiej — powszechnej). Nasz dobór braci jest wprawdzie wyborowy, i tedy [illegible] jest w swoim składzie czysty, jednostki wybitne i dzielne, ale loża jako taka, jest martwa i blada w czynie. Z trzech elementów naszego przynależenia wolnomularstwa — miłości braterskiej, posłuszeństwa i tajemnicy — tylko posłuszeństwo nie budziło wątpliwości i zastrzeżeń u Naruszewicza. Kategoryczność zaś natomiast miłości braterskiej, jako nakazu, która się nie poddaje dyktowaniu, i tajemnicy, jako nakazu, która może być szkodliwa, bo ~~[illegible]~~ się nie jest nigdy gwarantowanym, że się nie zdradzi [illegible] lub [illegible], który wreszcie działać będzie [illegible] [illegible]. Naruszewicz [illegible] do [illegible]. [illegible] się nie [illegible], a [illegible] nie [illegible]. Jest to [illegible] polityczna.

Naruszewicz nie [illegible] Republiki, [illegible], to [illegible] dotrwamy.

10 kwietnia, rok 1924. czwartek.

Dziś odbyło się pierwsze posiedzenie Trybunału dla spraw Kłajpedzkich. Stosownie do uchwały ogólnego zebrania członków Trybunału odbyło się ono w Kownie. W posiedzeniu brali udział sędzia Janulaitis i sędziowie Kłajpedczycy Aleknicke i Hesse; przewodniczył Janulaitis. Funkcje sekretarza pełnił sekretarz Trybunału Kołodny czy Kolodnas (Żyd, student prawa VI semestru), władający obu językami — litewskim i niemieckim, przyjęty obecnie do służby w Trybunale, jako znający język niemiecki, dla spraw Kłajpedzkich. Ponieważ na sesji były rozpoznawane sprawy karne rewizyjne, więc w posiedzeniu brał udział prokurator. Dla zaznaczenia organicznej jedności Trybunału i podkreślenia, że w sprawach Kłajpedzkich w Trybunale prokuratura działa na zasadach ogólnych, względnie tak samo, jak w innych sprawach Trybunalskich, nasz prokurator Kalvaitis, który sam po niemiecku nie umie, nie wezwał na posiedzenie prokuratora z Kłajpedy, lecz wyznaczył prokuratora Sądu Okręgowego Kowieńskiego Zymanasa, znającego język niemiecki (Zymanas ma być wkrótce mianowany drugim podprokuratorem Trybunału). Na otwarcie posiedzenia zebrało się na sali grono osób ciekawych; byli więc [illegible] — prezes i sędziowie Trybunału, byli sędziowie okręgowi, adwokaci. Posiedzenie upłynęło bez incydentów. Choć posiedzenie się odbywało po niemiecku i po niemiecku musiały być pisane protokóły, to jednak Janulaitis otworzył posiedzenie po litewsku i po litewsku zwracał się, jako przewodniczący, do prokuratora i do sekretarza, a prokurator Zymanas także w pierwszym przemówieniu rozpoczął od kilku słów po litewsku, przemawiając dalej już po niemiecku. W ten sposób została zaznaczona równoległość obu języków jako współurzędowych dla spraw Kłajpedzkich. Wprawdzie sędziowie Kłajpedczycy po litewsku nie rozumieją, ale to jednak ustawa przewiduje równoległość obu języków i Janulaitis wraz z [illegible] litewskim — są zdecydowani stopniowo i w całej pełni tę równoległość w urzędowaniu [illegible] realizować, co jest zgodne z ustawą i słuszne ze względu na ludność Kłajpedy, której językiem ojczystym jest litewski. [illegible]

Kłajpedczycy i w jaki sposób się do tej zastosują, nie umiejąc dotąd po litewsku, — to się okaże. Pierwszy więc raz dziś brzmiała mowa niemiecka w Trybunale Najwyższym Litwy, ale mowa litewska także się rozlegała „z gromami" [illegible].

446.

11 kwietnia. rok 1924. piątek.

Jak zawsze przed odjazdem — mnóstwo się skupia najrozmaitszych spraw i interesów, że aż robi się tłoczno. Jak nieumyślnie rozumie się też że ze wszystkich stron przychodzą nowe jakieś i pilne rzeczy, które trzeba załatwić, a rozmaici ludzie — jakby się zmówili — lezą z drobnemi interesami i naprzykrzają się. Ani chwilki wypoczynku. A tu jeszcze i posiedzenia w Trybunale — i dziś i jutro. Mam już bilet, pieniądze, dokumenty dla Kongresu, tylko brak jeszcze paszportu, który mam jutro otrzymać — oby nie zawiódł.

Brzydki, słotny i wietrzny czas wczesnej wiosny litewskiej towarzyszy memu wyjazdowi jakby dla uzmysłowienia mi kontrastu ze słońcem, ciepłem i pięknem, jakie za tydzień ujrzę we Włoszech.

Korzystając z miejsca, podam znów fragment ciągu dalszego Statutu Wielkiego Wschodu Litwy:

30. Posiedzeniom loży przewodniczy brat venerable; w razie jego nieobecności przewodniczy najstarszy brat mistrz; przewodniczyć w żadnym razie nie może brat orator; przemawiając do brata lub
(44 §.) wymieniając jego nazwisko w loży, poprzedza się je zawsze tytułem „brat" (lub „siostra"); to samo stosuje się przy wymienianiu godności funkcjonariuszów loży lub stopnia brata: „brat venerable", „brat orator" i t. p., „brat mistrz", „brat uczeń"; prosząc brata przewodniczącego o udzielenie głosu, należy prawą dłoń wznieść lekko otwartą i trzymaną przed sobą na wysokości piersi lewą dłonią i następnie wznieść ją do wysokości głowy.

31. Żadnych wtajemniczających notatek ani podpisów braci w archiwum loży być nie może; w ogóle żadne spisy braci, jako takich, nie mogą być sporządzane; o ile to jest potrzebne do ewidencji lub do skarbowości, musi to być czynione na pamięć odpowiedniego brata funkcjonariusza lub w jego notatkach prywatnych bez żadnego zaznaczania natury organizacji.

C. d. n.

12 kwietnia.
rok 1924.
sobota.

Mam wszystko gotowe i jutro rano wyruszam w podróż. Paszport urzędowy z wizami wyjazdową litewską i tranzytowemi niemiecką, szwajcarską i austrjacką — otrzymałem z Ministerjum Spraw Zagranicznych w ostatniej chwili: bałem się, że go już nie otrzymam i że wypadnie mi czekać nań do poniedziałku lub wtorku. Ponieważ sam nie mogłem w tym interesie się dziś krzątać, bo byłem zajęty w posiedzeniu Trybunału, więc biegał parokrotnie w mojej sprawie do Ministerjum Spraw Zagranicznych — podsekretarz Trybunału Zylukiewicz i kurjer Trybunalski Micka, a wreszcie musiałem prosić listownie o interwencję — p. Balutisa, jednego z Dyrektorów Departamentu tegoż Ministerjum. Nakrzątałem się przytym. Wizy włoskiej nie mam jeszcze — będę musiał się o nią postarać w Berlinie za pośrednictwem poselstwa litewskiego. W Berlinie będę pojutrze, zabawię tam ze 12 godzin od rana do wieczora. Załatwię więc włoską, odwiedzę Stankiewicza i Kairysa. Z Berlina jadę na Frankfurt do Bazylei, dokąd już mam kupiony bilet, a z Bazylei jadę bezpośrednio do Genewy. Spodziewam się być w Genewie we wtorek na noc lub we środę ~~rano~~. Środę zabawię w Genewie i następnie wyruszam do Turynu. W Turynie będę zapewne w Wielki piątek, a na pierwszy dzień Wielkiejnocy zrobię zapewne wycieczkę do Neapolu. Kongres socjologji rozpoczyna się we wtorek trzeciego dnia świąt. 448

Przed wyjazdem uzupełnię tu jeszcze fragmencik Statutu Wielkiego Wschodu Litwy:

32. Każda loża posiada jeden egzemplarz statutu oraz uchwał Konwentu Wielkiego Wschodu Litwy i może też posiadać spisane rozporządzenia wykonawczej władzy centralnej Wielkiego Wschodu Litwy. Dokumenty te nie mogą być w tym lokalu, gdzie się odbywa posiedzenie loży.

33. Loża, która w ciągu roku nie odbyła ani jednego posiedzenia, jest uśpiona; o uśpieniu loży jej brat venerable zawiadamia Konwent za pośrednictwem brata venerabl'a tej loży, która jest względem uśpionej macierzystą, a gdyby ona macierzystej loży nie miała, to tej, która pierwsza z niej była wyodrębniona, w innych zaś wypadkach — jakiejkolwiek z pośród najbliższych sąsiednich; uśpiona loża może zawsze przejść w stan czynny przez odbycie posiedzenia.

c.d.n.

13 kwietnia. rok 1924. niedziela.

O godz. 11 przed południem wyjechałem z Kowna. Odprowadziła mię na dworzec kolejowy i pożegnała z bólem serca moja poczciwa Jadzia, która się tak przywiązała do mnie, że się na mój wyjazd 3-tygodniowy nie może utulić z żalu i zalewa się łzami smutku (i zazdrości, bo jest przekonana, że ile spotkam dziewcząt, tyle razy się skuszę). Na pożegnanie miałem w Kownie śnieg, który w nocy wypadł obficie i zainscenizował doskonały krajobraz zimowy z bielutkim śniegiem na ziemi i gęstemi płatami śniegu na gałęziach drzew. Aż dopiero za stacją Kozłowa Ruda urwała się powierzchnia śniegu i otworzył się krajobraz ziemi przedwiosennej, jeszcze nieporosłej, oczekującej roślinki i pracy słońca. Wkrótce już byłem w Wierzbołowie, a o godz. 2½ w Eydkunach.

Tak się w zeszłym roku przyzwyczaiłem w Niemczech do miljonów i miljardów, że teraz i same pieniądze (marki rentowe w papierkach i fenigi metalowe) i cyfry cen, opiewające na pojedyncze marki i fenigi, wydają się naprawdę dziwaczne. Ale za to nie słychać, jak w roku zeszłym, wszędzie dokoła nieustających rozmów na ten sam wieczysty temat

449. pieniężny i drożyzny; nie czuć tego nastroju nerwowego, który w roku zeszłym ~~odrazu~~ uderzał każdego przekraczającego granicę niemiecką, ani tej jaskrawej nienawiści do ~~[illegible]~~ cudzoziemców; zapewne — ta nienawiść i dziś nie ustąpiła miejsca miłości, ale się już nie demonstruje tak jaskrawie.

W wagonie miałem miejsce wygodne. Mogłem się wyciągnąć i spać, ale dokuczał mi ból w szczęce i całej prawej stronie twarzy z okiem włącznie. Ból ten dokucza niezmiernie i ogłupia człowieka.

O godz. 9 wieczorem wjechaliśmy w Korytarz Polski na Toruń. O północy przejeżdżaliśmy przez Bydgoszcz.

14 kwietnia, rok 1924. poniedziałek.

Wyspałem się w drodze do Berlina wcale dobrze. Były mi neuralgiczny ból prawej połowy twarzy — był tylko zupełnie słaby początkowo. Od godz. 4 nad ranem już nie spałem. Za towarzyszy podróży, nie licząc lokalnej publiczności niemieckiej, która się często zmieniała, — miałem dwóch Żydów litewskich: jeden, młodziutki, idealista narodowiec, bardzo sympatyczny, — jedzie na Tryest do Palestyny; drugi, nieco starszy, ~~[illegible]~~ kowalczanin rodem, — jedzie do roboty do Włoch. Z tym ostatnim się rozmówiłem. Zaciekawił, żem z Litwy, zaczął ze mną mówić po litewsku, ze zwykłym u Żydów wścibstwem wypytał mię o wszystko — kto jestem, jak się nazywam, poco jadę; naraz był ostrożny i chciał tylko politykować — sam się nie wypowiadał, jeno stawiał mnie rozmaite pytania, dość zresztą drastyczne i trudne dla państwowości litewskiej; ale gdy wreszcie wymacał, żem nie Litwin rodowity, jeno Polak litewski, to dopiero dał upust swoim uczuciom. Polityka antysemicka Chrześcijańskich Demokratów z ostatnich paru lat — zamarynowanie urzędów, sejmu, ograniczenie Żydom w przedmiocie obywatelstwa, opodatkowanie handlu, wykluczanie od Żydów [illegible] przez [illegible] ministerium do spraw żydowskich i t.d., — zniechęciły Żydów [illegible] ~~praw~~ żydowskich i t.d. Z pewnością nie jest to dla Litwy dodatnie. Wrogów Litwy. Żydzi zawsze pogardzali Litwą, jako quantité négligeable, ale cenili ją dla praw narodowych żydowskich, które w niej mieli, bo był to dla nich jedyny precedens państwowy w tym kierunku. Toteż popierali ją międzynarodowo — a było to poparcie silne. Dziś jeśli Żydzi są jej wrogami, a dla Litwy to tym gorzej, że jest ona zupełnie osamotniona w stosunkach międzynarodowych. Dziś wypłynęła na wierzch, jak oliwa, cała pogarda Żydów do drobnego nowotworu państwa litewskiego, a natomiast z wszelką Żydowską tendencją praktyczności ~~[illegible]~~ u nich uznanie dla Polski, jako realnego czynnika siły i organizacji na Wschodzie. Jest to fakt. Niegdyś, kiedy Żydzi w sprawie Wilna popierali stronę litewską, [illegible]. Sam wspomina, że dziś poparliby oni Polskę nie tylko w sprawie Wileńskiej, ale także i Kowieńskiej. Nie mówił to, ale [illegible] uogólnianie nastrojów żydowskich na Polskę. Mówię to nie jako wrażenie dzisiejsze, ale z obserwacji dłuższej i głębszej; ze mną, który jest zresztą łatwiejsza, niż z Litwinem, bo ze mną, jako Polakiem litewskim (pomimo mego stanowiska państwowego litewskiego), — są oni otwarci. Mieli rację bracia [illegible], kreśląc w swoim czasie wagę i przyszłe krytyczne czynniki żydowskiego w polityce polskiej: Polakom potrzeba w Żydach poważny czynnik polityczny na Wschodzie, powinno się go [illegible] wyzyskiwać.

O godz. 7 rano przyjechałem do Berlina. Za pośrednictwem poselstwa litewskiego otrzymałem wizę dyplomatyczną włoską. Stankiewicza i Kairysa, których szukałem, nie zastałem w Berlinie. Dla wizy włoskiej wypadło mi cały dzień do wieczora spędzić w Berlinie. Wykorzystałem go dobrze. Zwiedziłem ogród zoologiczny, który przed wojną był w Berlinie przebogaty i obficie zaopatrzony. Dziś jest to nędza w porównaniu do tego, co było, ale gdyby Litwa miała to, co jeszcze ma w swym ogrodzie zoologicznym Berlin, to dla nas i to byłoby jeszcze bogactwem. Są ładne okazy zwierząt drapieżnych (lwy, tygrysy, hieny), strusiów, słoni. Ogród zoologiczny berliński potrzebuje restauracji — są sprowadzane z Afryki nowe okazy zwierząt.

450.

15 kwietnia. rok 1924. wtorek 226.

Cały dzień w podróży. Z Berlina wyjechałem wczorajszym pociągiem bezpośredniej komunikacji na Szwajcarję. Droga prowadzi na Erfurt, Frankfurt nad Menem, Heidelberg, Karlsruhe, Rastatt, Baden-Baden, Freiburg, — cały szereg miast i miejscowości znanych, mających swoje karty w historji i w sławie; to nie nasze przestrzenie dziewicze na Wschodzie, które są białemi kartami w cywilizacji ludzkiej. Tu każda piędź ma swoją tradycję, każda nazwa geograficzna — swoje imię historyczne.

Wiosna tu już w pełnym rozkwicie, dzień bardzo ciepły, okna w wagonie na przestrzał otwarte, ludzie w miastach i na wsi chodzą bez paltotów. Roboty wiosenne w ogrodach i w polu — w pełnym toku. Trawy już bujnie rozwinięte, na łąkach kwiatki się ukazują, ale drzewa mają jeszcze przeważnie wygląd zimowy, niektóre zielenieją, na innych pąki pęcznieją, ale większość jeszcze naga. Drogę moją prowadzą cały czas przez równinę nadreńską. Pagórki widziałem z boku, ale przez nie nie jechałem, jak ubiegłego lata. Na wzgórzach między Badenem a Freiburgiem jeszcze widać płatów śniegu.

O godz. 1½ wjechałem do Szwajcarji. Z moich wrażeń i spostrzeżeń niemieckich w Berlinie i w drodze mało mam do zanotowania. Na pozór wszystko się wydaje tańsze, gdy ceny opiewają na fenigi i pojedyncze marki, ale w istocie w przerachowaniu na dolary wszystko jest wielokrotnie droższe, niż było w roku zeszłym w cenach miljonowych, miljardowych i biljonowych. Stare papierki miljardowe kursują za fenigi: 100 miljardów = 10 fenigów, 200 miljardów = 20 fenigów, 1 biljon = 1 markę rentową. Dziś już Niemcy mają wysoką walutę, a choć ona w istocie podniosła drożyznę, jednak zarazem ustatkowała życie. Nastrój jest równiejszy, bezrobocie się zmniejszyło, ustały strajki i niepokój uliczny, mniej widać nędzy, stosunki do [illegible] zewnętrznie przychodzą, ruch w magazynach normalny: ludzie kupują i sprzedają, mając [illegible] wartości, a przez to i wytwórczość ma bodźce.
451. Polska przyjdzie na walutę złotą, co ma w maju być, i [illegible] — wtedy cały Wschód Europejski wróci wreszcie do przedwojennych stosunków pieniężnych. W Berlinie uderza: w kawiarniach brzmią melodje amerykańskie, których przed rokiem Niemcy jeszcze wznawiać nie chcieli; dziś [illegible] zachodnio-europejską na muzykę amerykańską; zwalczyli [illegible] nie [illegible], które nie chcieli [illegible] ze względu na jej genezę z czasów Wielkiej Wojny (wojska kolorowe kolonjalne i amerykańskie przeciwko Niemcom). W kawiarniach Berlińskich przeważa, — olbrzymie targowisko prostytucji. Chyba pod tym względem i Paryż ustąpiłby przed Berlinem. Chyba pod tym wrażeniem na Friedrichstrasse i Unter den Linden. Wejść do [illegible] przypomina rynek handlu ciałem ludzkiego do konsumpcji płciowej. Dziesiątki i setki prostytutek [illegible] szukają [illegible] i nabywców. [illegible] starsze — tym się [illegible] i natarczywsze. Gdy przypadkiem na [illegible] wystawia bezwstydnie, a [illegible] w twarz — [illegible] wzrok, [illegible] w ciebie i czekając oferty ceny. To prostytucja Berlińska — to [illegible] tej bruddej stolicy. Nie jest to ona [illegible] Paryżanek ani dyskrecja flirtu i zabawy: rynek i nic ponadto. Nie wiem, czy jest miasto, w którym prostytucja wyrażałaby się w formie drastycznej, niż w Berlinie.

Z Bazylei pośpiesznym pociągiem do Genewy via Bern-Fryburg-Lozanna. Jest to droga nietadna, nie zawsze czepiając Alp, które się ukazują jeno w perspektywie. W Genewie wziąłem pokój w hôtel Suisse na placu przy stacji kolejowej.

16 kwietnia, rok 1924. środa.

Wczoraj po przyjeździe do Genewy pisałem w liście do Marynii, że przy-
wykłym do częstszych trzęsień ziemi — byle nie było zbyt silne.
Wprawdzie co do mnie osobiście — przywykłym doświadczyć [illegible] silniej-
szego trzęsienia ziemi, to jednak ze względu na ludzi, dla których jest
ono niecodzienne, — niepodobna go życzyć. Zima i początek wiosny
roku bieżącego zaznaczyły się gwałtowniejszymi trzęsieniami ziemi, które
nawiedziły Japonię, Włochy południowe i niektóre inne kraje. To też
jadąc do Włoch i mając odwiedzić więc po raz pierwszy wulkan (We-
zuwjusz), — formułowałem to życzenie. Okazuje się, że życzenie
moje już było spełnione, bo oto wczoraj o godz. 1 minut 49 popo-
łudniu lekkie wstrząśnienie ziemi nawiedziło cały środkowy [illegible]
nie wyłączając Szwajcarji, w której akurat w tym czasie byłem. Nie
poczułem go jednak i zaledwie dziś z gazet się o niem dowiedzia-
łem. Podobno mieszkańcy górnych piętr w domach poczuli je
wyraźnie: niektóre meble się pozwracały, obrazy pospadały,
kominki się uszkodziły. Ja w tym czasie albo jechałem tram-
wajem z dworca ~~[illegible]~~ Kornawińskiego na Centralny albo na dwor-
cu Centralnym lokowałem rzeczy na przechowanie i zabierałem się
do obiadu. Przypuszczam, że silniejszego trzęsienia, żebym przynajmniej
mógł je wyraźnie zauważyć.

Dzień dzisiejszy cały spędziłem w Genewie. Pochmurno, kilkakrot-
nie padał deszcz, — pogoda górska. Szczyty chmurzyste ciągną
od gór i wielkiemi mgłami rozciągają zbocza za jeziorem.
Na mój ból w twarzy nie działa to dodatnio. Celem mojego pobytu
w Genewie była wizyta u brata Quartier-la-Tente. Byłem u niego
i zastałem go w domu. Bardzo się przez te zimę posunął, po-
starzał tak, że go ledwie poznałem. W roku zeszłym był to staru-
szek w pełni sił, o umyśle bystrym i przenikliwym, z dobrym
humorem, żywy i dość jowjalny. Dziś ukazuje wrażenie starca
~~[illegible]~~ zgrzybiałego, bez temperamentu i bez energji; schudł i
skurczył się, zapadł się jakby przygarbiony i nawpół mart-
wy. ~~[illegible]~~ wrażenie, że nie dużo mu już życia pozostało.
Jest to już tylko cień człowieka, którego widziałem w roku zeszłym.
Zmiana ta — skurczenie się i zgrzybienie — bardzo jaskrawe. Nie (4/2.)
wiem, czy to był tylko stan czasowy z powodu jakiegoś zmę-
czenia czy choroby, — czy też stan ciągły, któryby zwiastował
niechybnie rychły zgon. Brat Quartier-la-Tente przypomniał
mię zaraz, gdy mu się przedstawiłem. Zwolałem się u niego dla nas przy-
mie [illegible] jego drogami odpowiedzi Wielkiego Wschodu Francji na
nasz ubiegłoroczny projekt uznania i nawiązania stosunków
przyjaźni. Wielki Wschód Francji (Grand Orient de France) ko-
munikuje nam, że jego „Conseil de l'Ordre" po zbadaniu na-
szego pisma zdecydował odmówić formalnego uznania nas z
tego względu, że u nas przyjmowane są do lóż kobiety, natomiast
przystaje chętnie na nawiązanie z nami stosunków
przyjacielskich. Nie bardzo rozumiem, jak się to daje pogodzić, ale
zresztą z samego faktu nawiązania stosunków zadowoleni, bo będzie
to dla nas pierwszy punkt oparcia w obcowaniu międzynarodowem. Brat
Quartier-la-Tente mię objaśnił, że sprawa przyjmowania kobiet w lożach
została międzynarodowo rozstrzygnięta ujemnie ze względu na Ameryka-
nów, którzy się trzymają mocno tradycji konserwatywnych a którzy wśród
Międzynarodowej Masonerji jest bardzo silna Wolnomularstwo
w Ameryce [illegible] z Amerykanami, którzy są w
Europejskie cenzury. Dla tych [illegible] — pomimo obecnie w Wolnomu-
larstwie europejskiem wyraźnie zaznaczonym postępu, — pomimo obecnie w Wolnomu-
larstwie tendencji pewnej przeciw konserwatywnego a przynajmniej ten-
dencji europejskich zdecydowanych pozycji radykalnych. Tym się tło-
umaczy utrzymanie tradycji niedopuszczania kobiet.
Ofiarowałem na ręce brata Quartier-la-Tente 10 dolarów od Wielkiego
Wschodu Litwy na cele Międzynarodowego Związku Masońskiego utrzy-
mywanego. Dał mi on sprawozdanie drukowane z [illegible]
ubiegłorocznego Konwentu Międzynarodowego i kilka ostatnich ...
„Bulletin'u". Udzielił mi też niektórych informacji i pouczeń
w kilku punktach, w których pewnych wyjaśnień [illegible]
udzielił odpowiedzi. Obie dla [illegible] obiecał do związku.

17 kwietnia.
rok 1924.
czwartek.
227

Drugą noc nocowałem w Genewie, żeby jechać przez Alpy w dzień. Spałem krótko, o godz. 4 już byłem na nogach, a o godz. 6 siedziałem w pociągu. Jechałem na Lozannę, Vevey, Montreux na tunel simploński. Dużo sobie po tej jeździe obiecywałem, ale zawiodła mnie ona. Nie jest tak piękna, jak droga z Lucerny na Brunnig albo na [illegible] Spiez na Lötschberg do Simplonu, którymi przejeżdżałem latem. Kopalnie — jestem przekonany, że każdy profan z dzieci i w tej drodze dopatrzyłby się cudów piękna, gdyby mu się zdarzyło tędy jechać. Najładniejszym w tej drodze jest odcinek wzdłuż jeziora Lemańskiego od Lozanny do Montreux. Zdziwiłem się, że w Brig o tej porze natrafię już na strefę śniegu, bo się ciągle od Lozanny do Brig jedzie coraz wyżej — w górę doliny Rodanu. I to mnie zawiodło. Dalej wyjechałem w Brig od strefy śniegów, to ciąg, do którego wsiadłem w Lozannie i którym jechałem do samego Medjolanu, — to był wielki express komunikacji wschodniej, idący z Paryża do Tryestu, jako punktu wyjścia nawigacji do Egiptu, Syrii i t. d.

Droga więc tej jazdy, za tunelem simplońskim po stronie włoskiej do Medjolanu, — wynagrodziła mi zawód pierwszy. Wprawdzie tu Alpy w swoich zboczach południowych w świetle coraz większego słońca tracą nieco cechy dzikiej, to jednak mają one tu urok nowy, który szczególnie się uwydatnia przy ich opadaniu i wybieganiu w równinę Lombardzką. Tu góry, a potem wzgórza łączą się z licznemi jeziorami, pełnemi uroku w słońcu i bogatej kultury ludzkiej, która się wyraża szczególnie w zabudowaniach. Niektóre wyspy na jeziorach są zabudowane, jak zwarte miasta i czynią osobliwe wrażenie jakiegoś zamku, wyrastającego murami wprost z jeziora. Im dalej, tym bardziej wzrasta ruch ludzki, cywilizacja miejska łączy się z przyrodą, roślinność, uprawa, drogi — wszystko ma wygląd rozwiniętej przez długie dzieje cywilizowanego człowieka. Oto wreszcie szeroka równina Lombardzka z plantacjami ryżu i drzewa morwowego dla kultury jedwabników. Znam ten widok z mojej podróży z Rzymu w r. 1914.

(453.) Pociąg staje w Medjolanie. Mam 3 godziny czasu, ale nie idę do miasta. Decyduję się dopłacić do II klasy i ruszać dziś dalej pociągiem pośpiesznym, żeby rano być w Rzymie, bo inaczej — III klasą — zdyszałbym się z przesiadaniem i może jeszcze cały dzień jutrzejszy. W Medjolanie na stacji rwetes, ruch nieopisany, przypominający powojenny upust ruchu ludzkiego na kolejach w latach 1918 i 1919, tylko nieco bardziej zdyscyplinowany tutaj, niż wtedy u nas na Wschodzie. W pociągu po sprzedanym pełno, jak w roju pszczół, dudni się na korytarzach, siedzą i stoją w korytarzach i przejściach. Mnie się udaje znaleźć miejsce siedzące i przy oknie. Ale już noc zapada — czarna noc włoska, — przez okno nic nie widać. W moim przedziale gwarno i wesoło; tylko ja jeden w tym gwarze nie uczestniczę, bo nie umiem po włosku. Wprawdzie na wszystkiem jedna para niecierpliwej i rodowitej włoskiej. A reszta podróżnych w przedziale — to zdaje się wytworni Żydzi — nawet ci nasi, ze dawniej, t. zw. litewscy, z Polski i Litwy, z Białej Rusi i Ukrainy, — ale we Włoszech wobec Włochów (nie wobec mnie) udają patrjotów włoskich i nie afiszują się za swym żydostwem. Gdyby byli ci Żydzi, jak my zwykle mówimy, co siedzą na kilku stołkach i łączą się czy samymi sobą. Cała ich gra polegała na przystosowaniu się do towarzysza podróży Włocha i we wszystkiem trafianiu w unisono z nim. Zato [illegible] był i niesłychanie charakterystyczny ten Włoch, znakomity aktor życiowy i deklamator, który prawdziwie posiadał sztukę gadania, jak kogut lub cietrzew, o czym w moich dziejach o teatrze [illegible] w Rzymie Herbaczewski. Mówienie tego Włocha było dziełem sztuki, było teatrem, który działał i na mnie, mimo że ani w jednym jego słowie nie rozumiałem. A treścią tej rozmowy włoskiej [illegible], aby wspomnieć, [illegible] nawet [illegible] Włocha. Jego towarzysze [illegible] było [illegible] Włochów z tej ich [illegible], która [illegible] lub [illegible] we Włoszech

[illegible] dziwnego pięknie, [illegible] a [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Włochów [illegible] [illegible] w mojej [illegible].

18 kwietnia, rok 1924. piątek.

Przyjechałem do Rzymu bardzo zmęczony po nocy niewyspanej w wagonie. Jak szyby [illegible] — dla jakiejś tortury — uszczelnione podwójnie we Włoszech. W zupełnie szczelnych wagonach w kwietniu, kiedy we Włoszech jest ciepło, — kaloryfery były w nocy nagrzane do gorąca. Dużo było w dodatku ludzi, a ciepło kaloryferów i ciasne siedzenie w wagonie zupełnie nieznośnym. Nie podobna było oddychać, a cóż dopiero spać! Z obawy zaś ciągów i dla ochrony przed dymem i kurzem, co zresztą jest konieczne [illegible] wobec licznych tuneli, — publiczność okien otwierać nie pozwalała. No, ale przecież jestem w Rzymie!

Nie wiem, jak sformułować wrażenie, które uczynił na mnie Rzym. Jestem w Rzymie po raz pierwszy. Jeżeli dawniej nie wstąpiłem w podróżach moich okazji zboczenia do Rzymu, nie robiłem tego, bo czułem, że Rzym — Wieczne Miasto, Kolebka naszej Cywilizacji, — jest czymś tak wielkim, że nie potrafię podołać najświętszemu [illegible] obejrzeniu mi[illegible] sta. Bałem się Rzymu, — wydawał mi się za wielkim do zwiedzenia, zbyt przeładowanym pamiątkami i wielkością.

Już jadąc przez Italję — Europejczyk kulturalny, za jakiego się mam, — doznaje pewnego wrażenia. Nie może się pozbyć uczucia, że ziemia, po której stąpa i na którą patrzy, jest tą ziemią Italji, której każda cząstka, każdy kamień — są świadkami wielkich wypadków historycznych, które układały przeznaczenia naszej cywilizacji. Wielka Roma starożytna, Hannibal, [illegible] deptali tę ziemię i tworzyli fakty, na których zasadza się nić cywilizacji zachodnio-europejskiej. Tu się skrystalizowały i rozwinęły pojęcia prawa, [illegible], ludzkości, obcowania społecznego, które Rzym starożytny i Rzym chrześcijański formułował dla całej kultury społecznej. Rzym nie jest dla nas li tylko punktem geograficznym na mapie. Gdym się znalazł w Rzymie i zacząłem się w nim dziś rozglądać — choć prawie nic jeszcze nie dojrzałem zobaczyć, — miałem uczucie, że jestem u siebie. Niech sobie Włosi przywłaszczają Rzym i czynią zeń swoją stolicę narodową, do czego mają prawo, — przecież jest on nie ich wyłączną własnością, jest wspólnym dobrem całej ludzkości, należącej do cywilizacji zachodniej. — Rzym dla Rzymu jest metropolją i ogniskiem [illegible] dla pielgrzyma z najdalszych kresów tej cywilizacji Europejskiej, a dla mnie z Litwy jest on tak samo wspólny i bliski, jak dla Francuza lub Amerykanina. Wszyscyśmy jego dziećmi, — a widok Rzymu działa na mnie podobnie, jakby działał widok wielkiego dworu na mieszkańca folwarku, należącego do dworskiego klucza. Wszystkie pierwiastki naszego ducha są tu — w tym Rzymie, w jego pamiątkach i murach, w jego tradycji i ciągłości wiecznej. Wszystko jest mi tu swojskie i zrozumiałe, obcego nie ma nic.

4/IV.

Nazajutrz po przyjeździe do Rzymu [illegible] z [illegible] rzeczy na przechowanie na dworcu i udałem się do Poselstwa Litewskiego po informacje, pomoc w znalezieniu mieszkania, które jest bardzo trudne w tym czasie, i dla załatwienia różnych formalności mojego udziału w Kongresie. Nie zastałem posła litewskiego, p. Klimasa, — wyjechał do Neapolu. Długo szukałem jego zastępcy — Wojciecha Stanki, mego dawnego dobrego znajomego z Krakowa z r. 1906–1907, którego tam nie zastałem o godz. 5 wieczorem [illegible] mi się złapać. Od Stanki dowiedziałem się, że sprawa tego Kongresu Sozjologii, na który przyjechałem, przedstawia się dość niewyraźnie. Jest jakiś [illegible] z tym Kongresem — coś o charakterze niewłaściwego. Dziwnym było jego odroczenie w jesieni, a teraz znowu dziwnym jest to, że rząd włoski, zapytany o to w imieniu przez Poselstwo Litewskie, zakomunikował, że to jest rzecz [illegible] prywatna, z którą rząd nie ma nic wspólnego i nic nie wie. Wygląda to tak, jakby Włochy się wypierały tego Kongresu. Co to jest — nie wiadomo. Już dawno zwróciłem uwagę na to, że na liście zapowiedzianych prelegentów w programie Kongresu widać niemało nazwisk Niemców i Rosjan — emigrantów oraz kilku Włochów, natomiast nie ma wcale nazwisk francuskich, angielskich i innych. Mam więc podejrzenie, że jest to jakaś [illegible] germanofilskie. Stanka zaś sądzi, że rząd faszystów włoskich jest niechętny Kongresowi dla domniemanych jego tendencji socjalistycznych. Z przyczyny więc Mussolini nie objmie prezydentury honorowego Kongresu, jak to było pierwotnie w jesieni zapowiadane. Jakiej natury są te tarcia między polityką włoską a inicjatywą tego Kongresu — Stanka nie wie, ale wobec tego zachodzi kwestja, czy warto mi się zgłaszać do udziału w Kongresie w charakterze urzędowego przedstawiciela Litwy i Uniwersytetu w Kownie. Jeżeli ten Kongres jest bojkotowany przez samych Włochów i może [illegible], to Litwie się angażować [illegible] bez zbadania, o co chodzi, — nie wypada. Nie przesądzając przeto nic bez porozumienia z przedstawicielem Litwy Klimasem, na którego powrót będę czekał. Tymczasem jednak, skoro już tu przyjechałem, — [illegible] tutaj i coś się o Kongresie tym dowiedzieć i [illegible] o nim [illegible]. Uniwersytetowi [illegible]. Myślę więc, że jeżeli nie uzyskam o nim dostatecznych [illegible], to [illegible] na posiedzeniu Kongresu po [illegible] obecnych w charakterze [illegible] i że [illegible] moją delegację [illegible] tylko na to, że [illegible] Klimasa [illegible]. Tymczasem [illegible] Neapol [illegible]. Do [illegible] Stanka znalazł mi pokój w [illegible] hotel [illegible] na Piazza [illegible] [illegible] jak z [illegible] [illegible] jest [illegible] po 11 lir [illegible] [illegible]

i mam nie zasięgnę dostatecznych informacji przez Klimasa

10 kwietnia
roku 1924.
sobota
228

Wczoraj wjechałem z Monte Pincio w perspektywie Rzymu — zdaleka — Bazylikę św. Piotra. Widziałem tylko jej kopułę, ale kto ich nie pozna! Sam ich widok wzruszył mię głęboko. Oto widziałem przed sobą — dostrzegałem rysunkowo kontury św. Piotra. Oko moje je widzi. Jak św. Zofja w Konstantynopolu, którą przed 10 laty widziałem, tak św. Piotr w Rzymie — to jeden z największych symbolów uwznioślenia Kościoła. Św. Piotr — to nasz Kościół Rzymski Powszechny. Wystarczyło mi wczoraj widoku zdaleka. Nie śpieszyłem nerwowo. Postanowiłem dziś się udać do św. Piotra na nabożeństwo rezurekcyjne, obchodzone uroczyście w Rzymie w wielką sobotę w południe. Pomimo wielkiej atrakcji, jaką posiadają w Rzymie i pomniki starożytnego Rzymu i wielkiej epoki Odrodzenia, które same przez się wystarczyłyby do jego nieśmiertelności w obliczu naszej cywilizacji, — na mnie osobiście największe sprawia w Rzymie wrażenie to, co się wiąże z Kościołem Katolickim, — z jego chrześcijaństwem i Papiestwa. Dlatego też ze wszystkich monumentów Rzymu największą dla mnie atrakcją był św. Piotr. W dobie upadku cesarstwa Rzymskiego, gdy stary świat klasycznej cywilizacji runął w gruzy — Kościół Rzymski utrzymał jedność duchową, przechował ciągłość cywilizacji, stał się opoką i szkołą ludów, która dźwignęła wszystko, co jest w pojęciach dzisiejszych, i rozwinęła dzieje nowe do głębokich pierwiastków kultury Rzymskiej, Greckiej i Semickiej. Wszystko, co potem przyszło, nie wytworzyło Renesansu, a umożliwione zostało dzięki pracy Kościoła Rzymskiego. On jest największym i najistotniejszym piastunem cywilizacji naszej. I nawet gdyby nawet zmieniły się formy kultu, w których się Katolicyzm wyraża, to dzieło jego jest wieczne. Że owe zmiany — to prawdopodobne, ale dziś która się w starym Kościele nie mieści, — nie jest to forma tych zmian, a zwrotny jest pewne, że nowe metody postępu i kształtowania społecznego, ludzkiego, które tworzone poza nauką Kościoła lub wbrew jej tradycjom, uczynią ludzkość lepszą i szczęśliwszą, i czy jest istotnie dla ludzkości droga doskonalenia i zbawienia [illegible] od tej, która mówiła: „nie moja, lecz Twoja niech się stanie Wola.” Oj, bardzo trudno dać na to odpowiedź. Kto ze śmiertelnych posiadł tajemnicę zła i dobra i szczęścia ludzi; czy wyjął społeczne wolne, czy naukę Kościoła o Chrystusie?! Kto jest zwyciężył śmierć, jego wierni w dobie wiary głębokiej byli nieśmiertelni, a dziś czy wyjął wolne dać ludziom życie wieczne? W Kościele cała ludzkość żyje i obcuje ciągle, zarówno w tych, co dziś chodzą po ziemi, jak tych, którzy złożeni są w grobie, — a dziś? Oto Rzym, oto cywilizacja nowa, — oto pomniki tych Rzymian, Florentczyków, uczonych i uczniów Kościoła, Michała Anioła, Leonardo, świętego Lombardi i innych, a oto my na chwilę goście, po nas inni, — i cóż nas zwiąże poza tym życiem krótkim, jeżeli nie ma spójni, jaką nam Kościół daje na wieczność, rozciągając w tej spójni nie tylko powszechność, ale i indywidualności każdego. Ale dość tego. Tych chyba pisać nie będę. Przechodzę do rzeczy realnej. Poszedłem dziś na godz. 10 rano do

455. św. Piotra, którego olbrzymi plac z Bazyliką wyrasta z uliczek starego Rzymu, zakonserwowanych z przed kilkuset lat w swoim typie. Nie będę opisywał widoku placu i Bazyliki ani wewnątrz ani zewnątrz. Nie będę opisywał nabożeństwa. Kościół może przysposobić wielki ołtarz, a przed nawą Bazyliki tak olbrzymia, jak ogromny plac, ciągnęła wąska procesja, śpiewając litanię, — za długim szeregiem strojnego duchowieństwa. Potem rozpoczęło się nabożeństwo, celebrowane przez kardynała. Odśpiewano Alleluja. Słuchało nabożeństwa kilka tysięcy osób, nie licząc nawet wysokiego duchowieństwa w stallach. Duża część zebranych stanowili turyści. Słychać było wszystkie języki w szepcie tłumu. Na kolosalnym rozmiarze Bazyliki te kilka tysięcy ludzi to kropla w przestrzeni. Nie oglądałem skarbca i zakrystii bocznych, po których też zwiedzali się turyści, obsługiwani chciwie przez służbę kościelną. Po nabożeństwie się rozeszło rozchodzić i gdym też wyjął o opuszczeniu Bazyliki, — ujrzałem nagle jeden z wysokich balkonów u góry udrapowany czerwonymi zwojami i oświecony jaskrawymi świecami. Dowiedziałem się, że z balkonu tego ukaże się Papież i błogosławić będzie ludowi. Słyszałem czy czytałem gdzieś kiedyś o tych błogosławieństwach Papieża z balkonu w Bazylice św. Piotra. Stanąłem, a stanęło też sporo innych ludzi, którzy dostrzegli oświetlenie i udrapowanie balkonu. Niektórzy poklękali. Jakoż niebawem rozległ się głos dzwonu wewnątrz kościoła i na balkonie ukazał się Ojciec Święty Pius XI (dawny kardynał Ratti). Był w bieli, w otoczeniu paru osób z kleru. Wielkim krzyżem a potym relikwiarzem nakreślił w powietrzu powoli na 3 strony (naprzód, naprawo i nalewo) — znak krzyża świętego. Po przeżegnaniu ludu cofnął się i zniknął z balkonu. Dzwon znów się ozwał, oświetlenie zgasło. Uroczystość błogosławieństwa papieskiego z balkonu wewnątrz św. Piotra jest naśladowaniem dawnego błogosławieństwa „Urbi et orbi”, udzielanego z balkonu przed zamknięciem Watykanu. Od czasu aneksji Rzymu przez Królestwo Włoskie — papieże błogosławieństw na zewnątrz nie udzielają. Tak mało — w Rzymie byłem i Papieża widziałem. Stanisław miał mi ułatwić wstęp na audjencję publiczną u Papieża w Watykanie, abym mógł go widzieć. Ze względu jednak na kwestję stroju i t. d. — może się już i nie uda, a w audjencji uczestniczyć nie będę, skoro byłem na błogosławieństwie papieskim i widziałem Papieża. Na dziś mi tego wrażenia (św. Piotr i Papież) wystarczyło. Nie oglądałem dziś nic więcej w Rzymie. Przez jeszcze czas na to czas. Zająłem się tylko sprawą jazdy jutrzejszej do Neapolu, bo chcę korzystać z okazji, że jest mi pensjonat w hotelu; jest tu w Rzymie wcale nie doskonały, jest tak nie [illegible] jak i tamten, jak się tu [illegible] zwiedzić. Bilet do Neapolu już mam i jutro rano jadę, a trzeba się ciągle starać do Rzymu [illegible]. Wiecznie [illegible] i [illegible] który [illegible] kościołów. Jest to [illegible]. Na razie nie przedstawię [illegible] Kościoła [illegible].

i nie zwiedzaliśmy dokładnie [illegible] przez Rzym [illegible] przez Klimasa

20 kwietnia. rok 1924, niedziela. Wielkanoc.

Rano o godz. 8-9 wyjechałem z Rzymu na 2-dniową wycieczkę do Neapolu. Jechałem III klasą pociągiem pośpiesznym. Publiczność miałem w wagonie przeważnie włoską i ludową, co właśnie stanowi w podróżach najważniejszy atut obserwacyjny III klasy. Mogłem się przyjrzeć do syta włoskiemu [illegible] usposobieniu, stanu i sposobu. Ekspansywny to lud, żywy, gestykulujący, dość hałaśliwy, — szczególnie ku Neapolowi, — lecz bardzo miły, uprzejmy, łatwy do stosunków i nawet w swej teatralności — naturalny. Silnie się wyrażają u Włochów stosunki płci między młodemi pokoleniami zakochanemi, pełne wdzięku ze strony kobiecej i nieco brutalne ze strony męskiej. Namiętne to są temperamenty, krew gorąca krąży po żyłach i uczucia upajające, jak wino w krajach słonecznych. Miałem dużo w podróży okazji do tej obserwacji. W obecnej tej podróży stwierdziłem, że Włoszki są istotnie piękne, czego dawniej przyznać nie chciałem. Tu na południu typy są już stanowczo czarne i w barwie włosów i w cerze twarzy. Typ blondynów lombardzkich tu zanika. U wielu południowców wyraźnie już występuje domieszka afrykańskiej krwi ~~[illegible]~~ afrykańskiej, szczególnie się uwydatniająca w kędzierzawieniu, które ma cechy murzyńskiej wełny, nie włosów. Włosi są miłymi towarzyszami podróży, chętnymi do rozmowy i udzielania informacji. Szkoda tylko, że nie jestem w stanie się z nimi skomunikować. Droga z Rzymu do Neapolu — bardzo ładna; wielkie żyzne równiny, pola uprawne, gaje oliwne, ogrody, winnice, — przeplatają się z łańcuchami gór Apenińskich, których szczyty, acz przeważnie nie bardzo wysokie, są w wielu miejscach pokryte jeszcze obficie śniegiem. Gdzieniegdzie widoki zupełnie jak z krajobrazów na licznych u nas starych reprodukcjach i obrazkach niewiadomego pochodzenia; stado kóz lub baranów, pastuch w pelerynce lub w płaszczu i boży, na pagórku wśród miasto ze starych murów albo jakieś ruiny na skale. Na górach wiele tych gór stożkowatych wulkanicznego kształtu, nawet całe gniazda takich stożków, ułożone w symetryczne półkole z głębokim wewnątrz jakby kołem wklęśnięciem. Zbliżamy się do Neapolu. Widać Wezuwjusza w postaci potężnej góry, o której nie sądziłem, że jest tak wysoka. Ale wierzchołek Wezuwjusza zakryty chmurą, tak że nie widać, jak dymi, — i już przez cały dzień chmura nie zeszła z Wezuwjusza i nie ukazała mi wulkanu. Nie było też widać — gdy noc zapadła — blasku czerwonawego nad kraterem. Niebo się nagle zachmurzyło przez cały dzień, nadko się jeno chmury rozrywały, ukazując słońce, — ale najuporczywsze chmury otaczały wierzchołek Wezuwjusza, uczepione do niego, nieruchome. Wiatr był zimny, chwilami wzmagał się do podmuchów huraganowych. Nie był to wprawdzie wiatr zimny, ale przez swą porywczość i przez brak promieni słonecznych czynił wrażenie chłodu. Licząc na upał w Neapolu — zostawiłem palto w Rzymie. Nagle trudno [illegible] się obliczyć ~~[illegible]~~ ze zwierzchnim ubraniem. W Neapolu za ciepło, bo wziąłem (456) ze sobą z Kowna palto jesienne, licząc na jego użyteczność tylko w przejeździe przez Niemcy i Szwajcarję, a bez paltota chodziłem — zostawiłem więc go w Rzymie i trafiłem — zimno. To też przeziębiłem się we Włoszech i nabawiłem się kataru i kaszlu, ale za to ból zębów, artretyzmu i twarzy — ustał radykalnie. Włóczyłem się przez cały dzień po Neapolu. Obszedłem wielkie ulice promenady turystów, orjentując się biegiem [illegible] samochodów, byłem nad zatoką morską, przyglądałem się cudownym widokom morza i wybrzeża z pagórkami się na wzgórza wznoszącemi miasta i ze wspaniałemi zamkami, spojonemi ze skałą w potężne bloki, wciosane ręką ludzką. W tych zamkach dzieło człowieka nie przeciwstawia się dziełu natury, lecz oboje — człowiek i natura — współpracą ukształtowali twór przenikający od dzieł wyłącznie tworzonych czy to ludzkiej, czy naturalnej. Zaglądałem też do wąskich uliczek bocznych w dzielnicy przy dworcu kolejowym i na zboczach góry nadmorskiej. Uliczki — ciasne i głębokie między wysokiemi murami, — są niezmiernie charakterystyczne. Podobne do tych widziałem w r. 1914 w Tryeście, podówczas jeszcze austrjackim. Mają one wszystkie cechy miast włoskich: przedewszystkiem niezliczone ilości bielizny rozwieszonej do suszenia w oknach i między oknami, czasem przez ulicę, następnie brud, bo wszystko się tu z kamienic na ulicę wylewa, wynosi i wyrzuca, czasem wprost przez okno, a dalej charakterystyczne życie uliczne, szczególnie gwar dzieci, liczne kramy, [illegible], bary, restauracyjki, winiarnie i t. p. — bary, mieszczące na ulicy przy stolikach i do wina i t. d. Najbardziej z powodu święta Wielkiejnocy były zamknięte, ale bary, kawiarnie, restauracyjki, i tylko podobne ubikacje otwierały się i ożywienie się tylko wzmagało — dla wszystkich ludowy — były otwarte. W jednej takiej restauracyjce zjadłem doskonały obiad, złożony ze znakomitych makaronów neapolitańskich, jajecznicy, sałaty oraz doskonałego białego wina włoskiego (mniej niż litr), lecz [illegible]). Wieczorem na brzegach uliczek [illegible] ruch ludowy. [illegible] miasta wszędzie, ludzie i dzieci spacerują, biegają, krzyczą, hałasują jak opętani; gdzie- [illegible] restauracyjki i bary pootwierane, w każdej uliczce handelek [illegible], kasztany, owoce, jakieś [illegible] i [illegible], [illegible] w [illegible] (amula). Dyktuję to jeszcze [illegible] do tego.

21 kwietnia.
rok 1924
299
poniedziałek.

Bardzo mi się chciało, będąc w Neapolu, — zrobić wycieczkę na Wezu-
wjusz i do zwalisk Pompei. Tak też byłem postanowił sobie i z tym
się wczoraj z nim pożegnałem. Chciałem wstać rankiem i jechać o godz. 7 kolejką
elektryczną do funiculaire'a na Wezuwjusz, a do Rzymu zamierzałem wrócić
w nocy, pociągiem, który odchodzi z Neapolu o 11-tej wieczorem. Nazaj-
utrz rano. Poniechałem wszakże tej pokusy: po namyśle w nocy postanowiłem wracać do
Rzymu zaraz. Pominąć wszakże tentacje Wezuwjusza i Pompei, — nie
mogę zaniedbać obowiązku, dla którego tu przyjechałem, nie mogę uchybić sprawom Kon-
gresu Socjologji, który się otwiera jutro rano. A może się firyzynie tak zdecydowany
ciężyłem, nie ustawszy zmianą miejsca, wrażeniami podróży, — zresztą
byłem nie wrócić pociągiem w nocy, byłbym narażony na zmęczenie i przesilenie
bezsenny i robiłby, — byłbym na Kongresie do niczego. A choć na otwarcie Kon-
gresu będę tylko w charakterze gościa, należącego do publiczności, a nie do uczes-
tników Kongresu, to jednak muszę być czynny, jako jedyny gość z Litwy, co
może być przez sekretarjat Kongresu ~~[illegible] propozycji~~ podkreślone w prasie
uczel proponowanej, skierowanej do mnie, a może, a właśnie wypadnie mi nawet zas-
się tym, że musiałem możność choć rzucić okiem na Neapol i pewne ogólne wrażenie
wykazać. Bardzo sympatyczne wywożę stąd wrażenia, a piękne panoramy Neapolu i wybrzeża
morskiego pozostaną mi wryte w pamięci, jak pozostały mi w pamięci z r. 1914
Korfu i Konstantynopol z Bosforem. W szczególności jest w Neapolu podobieństwo
do Korfu — w zapachu charakterystycznym, w którym oliwa miesza się z czosnkiem
i jakimś owocem słodkawym. Zapach ten nasycił ulice i przenika sprzęty, i nawet zna-
lazł w hotelu na tenże zapach. Zresztą Korfu wydało mi się jaskrawsze i w barwach świetniejsze
ne, niż Neapol, — takim mi przypomina Korfu w pamięci utkwiło.
Rano więc wstałem, zapłaciłem rachunek w hoteliku „Boston", w którym za 13 lirów noc
spędziłem, — i udałem się wprost na dworzec kolejowy. Choć niebo było dziś pogodniejsze niż
wczoraj, jednak wierzchołek Wezuwjusza tak samo, jak wczoraj, tonął w czarnej chmurze i
nad dymiącego krateru nawet w perspektywie nie widziałem. Co robić!
O godz. 8.45 wyjechałem pociągiem pospiesznym do Rzymu. Znów się przyglądałem pięknym
widokom wybrzeża Italskiego, Apenińskim górom lub z białego kamienia
wsiom, zamkom starożytnym lub wielkim hotelom późniejszym na szczytach skał, licznym
białym w amfiteatrze gór kamiennych, gajom oliwnym i winnicom bez końca i zas-
dom kwitnącym, wielkim stadom bawołów na pastwiskach, — miastom
godz. 2 przyjechałem do Rzymu. Tym razem, nauczony doświadczeniem, — byłem pewny
miejsca. Nie liczyłem już na stancję tak, by znów nie dostać wielkiego hotelu z tablicą
458. — i nie szukałem drogim pensjonatem, lecz zacząłem szukać od razu pokoju
trafił mi się na dworcu jakiś faktor, który mi naraił pokój w mieszkaniu
prywatnym u niejakich pp. Bombardini przy Via Principe Amedeo Nr 135. Pokój skromny
i czysty, z okienkiem wysokim do kuchni, ale tani i przyjemny, bez utrzymania, a więc
jestem swobodny. Zużyłem całe popołudnie do wieczora na łażenie po Rzymie. Kupiłem
sobie plan, co mi ułatwia oglądanie miasta, i doskonale się już zacząłem w układzie
miasta orjentować. Obejrzałem ogromne Mauzoleum przy pomniku złoconym W. Emanuela
wiele [illegible], świetny monument z marmuru, wystawiony z całą wspaniałością, jaki przy-
stało na Rzym, — rodzaj Panteonu bojowników o Niepodległość i Zjednoczenie Włoch.
Mauzoleum to, wystawione na Piazza Venezia, góruje nad miastem i jest ze
wszędzie widoczne, przerastając w panoramie Rzymu Bazylikę św. Piotra. Ajednak
ta Bazylika więcej mi do serca przemawia, bo Kościół Rzymski jest ze
wszech dobrem naszej cywilizacji i św. Piotr ma wagę dziejową dla wszystkich
europejskiej, to rzeczy Rzymskiej kultury, a świątynia Odrodzenia i Zjednoczenia
Włoch jest dobrem narodowym tylko Włochów. Prawda, że irredenta Garibaldiego i
Zjednoczenie Włoch miały wagę pobudki dla wszystkich ludów i stanowiły precedens
tu zwrotnego w dziejach, większe państwo z przewrotem społecznym narodowości,
i w tym znaczeniu, jak wszystko, co pochodzi z Włoch, — miały cechę powszechności,
ale przede wszystkiem było to i zostało dobro narodowe Włoskie.
Obejrzałem jeszcze wszystkie Forum Romanum i odrestaurowane przez faszyzm olbrzy-
mie Koloseum. Z tych dwojga gruzów na mnie najsilniejsze wrażenie —
mimo w stóp wzgórza Palatyńskiego. Długo jeszcze chodziłem po Rzymie. Przechadzałem się
między Akademją Francuską w Villa Medici a Monte Pincio, skąd roztacza się cudowna pa-
norama nocnego Rzymu. Ten widok nocnego Rzymu z tego miejsca należy chyba do najpięk-
niejszych widoków miejskich w Europie. Z powodu jakichś wielkich dziś uroczystości faszystow-
(bodaj że rocznica założenia Rzymu czy coś podobnego) — odbywały się dziś różne manifestacje
faszystów. Wieczorem gmachy publiczne były iluminowane. Domy, tramwaje wszys-
tko — w chorągwiach. Po obiedzie na placu Colonna grała orkiestra faszystów. Faszyści
obliczeni są dziś wszechwładni we Włoszech, a świeżo dokonane wybory do Parlamentu utwierdziły i
umocniły ich przewagę bezwzględną i olbrzymią. Oryginalna ich metoda władzy partji, jakie się
tu w faszyzmie wyrażają. Jest w tym pewna analogja do metod władzy partyjnej, jak u
przez komunistów w Rosji, mimo że natura społeczna komunizmu i faszyzmu jest zasad-
niczo różna. Stronnictwo rządzące ma tu swoją odrębną organizację i prócz tego posiada
mocniejszy aparat państwowy. Wszędzie — na kolejach, w urzędach, na ulicy — jest cały tłum partyjny pos-
tronnych, a policja przeważnie należy do partji — z poparciem partyjnym

22 kwietnia, rok 1924. Wtorek

Nastąpiło dziś otwarcie Kongresu Socjologii. Uroczystość otwarcia była wyznaczona na godz. 10 rano w zamku na Kapitolu w Wielkiej Sali Senatorskiej. Osób na otwarciu Kongresu było nie nadzbyt dużo — ogółem z gośćmi — do 40-stu. Wspaniały był tylko lokal, poza tym uroczystość robiła wrażenie mizerne. Czuje się, że ten Kongres naukowy, dotyczący zagadnień socjologii, — nauki zresztą niedość ustalonej i posądzanej o aspiracje socjalistyczne, — niebardzo pasuje do współczesnego Rzymu i współczesnej Italji w dobie upojenia triumfującym faszyzmem. Czuje się, że władze włoskie natomiast tolerują ten Kongres, lecz go nie myślą otaczać protekcją i reklamą, jako nam nie na czasie. Po wielkich popularnych uroczystościach narodowych, w których popularny faszyzm manifestował się z wielką pompą, a dyktator dziś — Mussolini — był proklamowany obywatelem honorowym Rzymu, i równolegle z otwarciem dziś Międzynarodowego Kongresu Prawniczego Awiacji, na którym przemawiał Mussolini i na które przybyła cała elita Rzymu wraz z ciałem dyplomatycznym wszystkich państw, reprezentowanych przez ambasady i poselstwa w Rzymie, — otwarcie naszego Kongresu Socjologii było zjawiskiem zgoła podrzędnym, które żadnej uwagi ani zainteresowania publicznego nie budziło. Nie tylko Mussolini, ale też nikt inny z ministrów lub dygnitarzy włoskich nie raczył się Kongresem Socjologii bezpośrednio zainteresować i osobiście się na otwarciu stawić. Ministerjum królewskie Rzymu był reprezentowany przez delegata, który powitał Kongres w jego imieniu. Było też paru przedstawicieli poszczególnych Ministerjów — i na tym koniec. Gości było mało. Poza tym byli organizatorowie Kongresu z jego naczelnym sekretarzem tegoż (z ramienia Instytutu Socjologii w Turynie) profesorem Cosentini i członkowie Kongresu tak Włosi, jako przyjezdni z różnych krajów. Listy uczestników Kongresu szczegółowej nie ogłoszono, jakie kraje i instytucje są reprezentowane. Cosentini poinformował jeno ogólnikowo, że w Kongresie bierze udział 60 instytucji naukowych i kilkadziesiąt Uniwersytetów — ogółem coś koło 30 narodów (państw), ale chyba liczył tych, który jeno zasadniczo okazał swój [?] zgłoszenie; nie uczestniczą w Kongresie bezpośrednio. Z Francuzów jest tu tylko jeden Kergalle (nie ma Wormsa, Yves Guyot'a, Leona Bourgeois), Anglicy i Amerykanie stanów Zjednoczonych są nieobecni, Niemców sporo, z Polski jest jedyny prof. Kozłowski z Poznania, poza tym — Włosi i najliczniej reprezentowani Amerykanie południowi (Chili, Peru, Urugwaj i t.d.). Na inauguracji były wygłoszone przemówienia [illegible] dość banalne i ogólnikowe z pewnym akcentem politycznym i ze zwrotami patetycznemi do Rzymu. Przemawiali: prof. Cosentini o programie Kongresu, prof. Alvarez z Sant-Jago w Chili, Kergalle, Tönnies (prezes Niemieckiego Towarzystwa Socjologii — po niemiecku), W. Kozłowski, jakaś pani w charakterze przedstawicielki jakiegoś Związku Kobiet w Urugwaju (bardzo deklamacyjna mowa z rękopisu, odczytana z patosem iście południowo-amerykańskim) i przedstawiciel Peru (starszy pan — francuszczyzna [illegible], poza tym — po włosku z [illegible] temperamentem, na końcu — wprost [illegible]). Nietrafna i wyjątkowa była mowa niemiecka starego prof. Tönniesa, zaś Kozłowski w swej mowie dość nietaktownie dotknął Niemców. Na ogół wrażenie otwarcia było mizerne. Żałowałem po niewczasie, że się nie domyśliłem przygotować takiego krótkiego powitania po francusku w imieniu Litwy. Eksprompta nie odważyłem się tego uczynić, ale gdybym się przygotował, toby taki zgrzyt tradycyjny nie był. Po inauguracji zdecydowałem się przedstawić i mowy nie dał i wpisać się do liczby członków Kongresu urzędowo. Po obiedzie o godz. 5½ w innych salach zamku Kapitolińskiego odbyło się przyjęcie dla członków Kongresu, ofiarowane przez miasto Rzym. Nazywano to bankietem, ale były tylko wszystkie zaś bufety z ciastkami, lodami, stołami, kawą, piwem i napojami chłodzącemi. Trwało to dość krótko. Ludzie się przechadzali, członkowie Kongresu zawiązywali [?] się wzajemnie — i na tym koniec. Pierwsze sesje prac naukowych Kongresu — jutro rano w Pałacu Sprawiedliwości.

458

23 kwietnia.
rok 1924.
środa

Dziś się już rozpoczęły posiedzenia normalne Kongresu Socjologii. Odbywają się one w jednej z pięknych sal marmurowych wspaniałego Pałacu Sprawiedliwości (Palazzo di Giustizia) nad Tybrem, oddanej Kongresowi przez Adwokaturę Rzymską. Nie ma już oczywiście tej uroczystości dekoracyjnej, co wczoraj na inauguracji Kongresu, nie ma tego dwurzędu gwardzistów [illegible] stojących [illegible] Zamku Kapitolskiego, prowadzącej do frontowej Auli Senatorskiej, ale jest bądź co bądź wspaniałość lokalu, jaki tylko Rzym [illegible] u nas nawet nowe kamienice — nowe kościoły — dać łatwo nie są w stanie. Ale w tej obszernej sali marmurowej, w której przygotowano siedzenia dla jakichś 80 osób, — tym wyraźniej przedstawia się nam Kongres, na którym na sesji rannej było ogółem wraz z uczestnikami do 40 osób, a na sesji wieczornej coś około 20 wraz z prezydium. Tem zdumiony, ale raczej ucieszony, gdym po przyjściu rano na sesję ujrzał siedzącego [illegible] profesora Voldemarasa z żoną. Wiedziałem w Kownie, że Wydział Humanistyczny naszego Uniwersytetu uchwalił wydelegowanie Voldemarasa na Kongres Socjologii, ale wiedziałem także, że władze odmówiły mu wydania paszportu zagranicznego — oczywiście ze względu na jego systematyczne i radykalne stanowisko opozycyjne względem rządu i [illegible] w sprawach polityczno-karnych. Okazało się jednak, że Voldemaras, który nie ustępuje łatwo, te trudności pokonał, paszport zdobył i przyjechał.

Prace Kongresu podzielone są na 7 sekcji. Jednak sekcje te funkcjonują nie w ten sposób, że ogół członków Kongresu jest podzielony między sekcje, obradujące osobno, komunikując swoje wnioski na plenum, jeno w ten sposób, że równolegle posiedzenia są zarazem i sekcyjnymi i plenarnymi. W skutek tego wszystkie posiedzenia każdej następnej sekcji następują po wyczerpaniu problematów sekcji poprzedniej. Dzień dzisiejszy był poświęcony sekcji I-ej, zatytułowanej „Socjologia Ogólna“ i ogarniającej na razie dwa kapitalne problematy: Solidarności i Postępu. Kongres jest zbyt nieliczny, aby można było dokładnie posegregować członków sekcjami i wyznaczyć [illegible] składzie sekcyjnym. Na każdą sekcję wyznaczono po jakieś 3 osoby. Każda sekcja ma osobne prezydium. W prezydium sekcji I, która dziś funkcjonowała, zasiadali: Włoch prof. Vaccaro, Niemiec prof. Tönnies, Francuz prof. Nergall, Polak prof. Kontowski i sekretarz generalny Kongresu prof. Cosentini. W dyskusji prócz członków prezydium zabierali głos: Voldemaras, Oppenheimer, parę osób z sekretariatu Kongresu i ktoś jeszcze. Charakterystyczne, że z Anglii nie ma nikogo, z krajów skandynawskich, z Hiszpanii, z Czech, z Węgier, Jugosławii itd. — nikogo, z Łotwy i Estonii [illegible] także, z Finlandii podobno ktoś jest [illegible]. Naturalnie Włosi, jako gospodarze Kongresu, [illegible] Niemcy i Amerykanie [illegible], z [illegible] obecny jest jeden Francuz i jeden Polak i aż dwóch Litwinów (klasyfikując do grupy litewskiej). [illegible] na Kongresie, ale nie wiem dlaczego dotąd nie przyszedł [illegible] — to nasze [illegible] i reprezentujemy. Trzeba jednak przyznać, że w osobie Voldemarasa [illegible] pierwszorzędny reprezentant na Kongresie [illegible] jeden z najpoważniejszych. Voldemaras, biegły mówca, [illegible] w dyskusji [illegible] i posiadający [illegible] (Voldemaras). Choć w [illegible] [illegible] Kongresu [illegible] na Kongresie wystąpieniach [illegible] — a [illegible] nie ma [illegible] Kongresu i pozyskał dla Litwy [illegible].

459.

[illegible] Jeśli chodzi o Litwę, [illegible] na Kongresach międzynarodowych, o których [illegible] — a jest dla naszego państwa [illegible] efekt [illegible] Voldemarasa [illegible]. Jest to wielka szkoda, bo [illegible] do tego [illegible] reprezentacji.

24 kwietnia.
rok 1924.
czwartek.

Prace Kongresu Socjologji posuwają się powoli. Posiedzenia odbywają się codziennie od godz. 9½ rano do południa i od godz. 3–6 popołudniu. Wczoraj program I sekcji został wyczerpany, dziś podług układu miał być wyczerpany program II i III sekcji, ale został wyczerpany tylko program II-ej. Ostatniej sekcji jest IV, i do poniedziałku wieczorem prace Kongresu mają być zakończone. Na tymczasem jutro po obiedzie i w niedzielę ma nie być wcale [illegible] wypoczynek i rozrywki. Trzeba więc będzie obradować galopem, co ostatecznie może będzie najlepsze. Kongres jest naogół mierny i nudny. Posiedzenia dzisiejsze były jeszcze bardziej jałowe od wczorajszego. Coraz bardziej się utrwalam w moim przekonaniu, że „socjologja" jest dotąd jeszcze wielką blagą, a nie nauką. Nikt, zdaje się, dokładnie nie wie, co jest właściwie przedmiotem socjologji. Pod tę nazwę podciąga się wszystko, co ma związek z zagadnieniami społecznemi. To też „socjolodzy" bez żadnej ceremonji wkraczają na teren wszystkich poszczególnych nauk prawniczych, społecznych, gospodarczych i nawet przyrodniczych i gospodarują na nim po dyletancku, nie licząc się z metodami ścisłemi tych nauk. Taka socjologja, która samodzielnej dyscypliny nie stanowi i usiłuje być jakąś uniwersalną encyklopedją wiedzy nauk społecznych w najszerszym znaczeniu, jest w istocie tylko profanacją nauki, dyletancką publicystyką, zabawą w efekty, dobrą zabawką dla kobiet, które zdaje się najwięcej się tą „socjologją" entuzjazmują.

Dotychczas najciekawsze miejsce było wczorajsze posiedzenie ranne, na którym omawiany był problemat solidarności czy solidaryzmu („la solidarité"). To był może jedyny temat programu Kongresu, mogący być uważany za należący do socjologji. Wprawdzie i tam nie wypowiedziano nic osobliwego, coby dotąd nie było wiadome przeciętnemu społecznikowi, jednak przemówienia Tönniesa i Vaccaro były nowe i głęboko ujmujące problemat. Tönnies formułował swoją teorję o dwoistym manifestowaniu się solidaryzmu — w postaci naturalnych związków („communauté"), tworzące ugrupowania ludzkie z podstawy otoczenia społecznego (takiemi są klasy społeczne, narody i t.d.) i w postaci stowarzyszeń umownych („associations"), organizowanych przez ludzi świadomie z góry — dla określonych celów społecznych. Z tego Tönnies'a stanowiska [illegible] wnioski. Wczorajsze posiedzenie wieczorne, na które się wraz z [illegible] — było mniej ciekawe. Dziś rano na tym posiedzeniu wygłosił referat prof. Kozłowski z Poznania na bardzo zasadniczy temat: „humanizacja socjologji i demokratyzacja społeczności". Kozłowski reprezentuje bardzo ubogą siłę naukową, chociaż zabiera głos co chwila. W tym referacie wracał on i rozwinął [illegible] tezy demokracji klasycznej, nawiązując je do zasad Rousseau i upatrując rozwiązanie problematu politycznego każdego społeczeństwa w państwie w tym, żeby wszyscy obywatele byli traktowani za równorzędne jednostki woli powszechnej, „demokratyzacja" zaś ma polegać na tym, aby każdy obywatel stał się uczonym i świadomym członkiem społeczeństwa, mającym [illegible] samodzielnie. Na tym posiedzeniu długo [illegible] po włosku, którego treści wprawdzie ze względu na język nie mogę wypowiedzieć, ale który ze względu na formę — wymowność gestykulacji i nieprzerwanym [illegible] — należał do najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek pięknego języka włoskiego było wygłoszone na Kongresie. (460.)

Dzisiejsze posiedzenie wypełniła sekcja II-ga, zatytułowana: „problemat prawa międzynarodowego". Składało się ono z dwóch zagadnień: zagadnienie reformy Ligi Narodów i zagadnienie praw mniejszości narodowych. Do posiedzeń tej sekcji byli powołani przedstawiciele krajów egzotycznych, a mianowicie [illegible] jako przedstawiciel Litwy. [illegible] w połączeniu krajów następujących: Chili, Peru, Urugwaj i Litwa!! Przewodniczył Chilijczyk profesor prawa międzynarodowego z St. Jago — p. Alvarez, z Urugwaju [illegible], społecznica i entuzjastka — p. Luigi. Temat Ligi Narodów [illegible] na posiedzenie ranne wiele, nie wiem, ile osób — [illegible] — ale najpoważniejsza siła [illegible] — Tönnies, Vaccaro, Kergall — były nieobecne. Zjawili się dwaj przedstawiciele Szwajcarji i Hiszpanji, a na popołudniowe posiedzenie przybył też urzędnik sekretarjatu Ligi Narodów, delegowany na Kongres dla celów informacyjnych. [illegible] na posiedzeniu [illegible] — [illegible] do Ligi Narodów nie [illegible] i [illegible] nie chcą [illegible] i uważają Ligę w jej formie [illegible] obecnej nie za [illegible] związek [illegible], lecz za [illegible] oligarchiji [illegible] zwycięzców. W dyskusji na temat Ligi Narodów zabierałem głos i ja, ale przemawiałem krótko i dość [illegible]. [illegible] w przemówieniu [illegible] francuskich.

25 kwietnia, rok 1924, piątek

231

Dziś na posiedzeniach Kongresu prawie że nie byłem. Ranne posiedzenie Kongresu odbyło się normalnie w godzinach od 9½ rano do południa, popołudniowe posiedzenie nie mogło się w godzinach ustalonych odbyć, bo całe posiedzenie dzielone Kongresowi przez Dyrektora w petycji sprawiedliwości (jedynym z najpiękniejszych wszystkich gmachów Rzymu na Prati nad Tybrem), było potrzebne na Dyrektorze na jakieś własne posiedzenie. Wobec tego gospodarze Kongresu — pp. Cosentini wraz z garstką Włochów — urządzili w tych godzinach dla członków Kongresu wycieczkę na Forum Romanum i Palatyn oraz na Zamek św. Anioła. Ponieważ jednak prace Kongresu się piętrzą, bo dziś dopiero nad III sekcją obradowano, podczas gdy w programie na dziś była już IV sekcja wyznaczona, więc było postanowione kontynuować posiedzenie od godz. 9 wieczorem, aby zakończyć przynajmniej III sekcję. III sekcja ogarnia problematy polityczne międzynarodowe i w szczególności składa się ponieważ programu z całego szeregu zagadnień, a mianowicie: porozumienie polityczne, „autorytet społeczny", autorytet i dyscyplina, biurokracja, armia, etc. i wreszcie międzynarodowe z Rosją sowiecką, kolonizacja. Prace toczą się w ten sposób, że prof. Cosentini referuje streszczenie tezy i wnioski złożonych referatów, ewentualnie, o ile autor referatu jest obecny osobiście (co jest na tym Kongresie bardzo rzadkie, bo referaty są prawie wyłącznie nadesłane) — sam referent je streszcza — i następnie toczy się nad nimi niemrawa dyskusja, która wychodzi dotyczy tylko jednego, jednego punktu. Wprawdzie na rano było zapowiedziane ciekawe atrakcja — przybycie na Kongres kilku wybitnych przywódców faszyzmu, którzy w związku z zagadnieniami sekcji III-ciej mieli informować Kongres o istocie faszyzmu, jako ruchu dyscypliny społecznej i planowej konsolidacji — w związku z [illegible] jednak, skąd to było wiadomo, że nie słyszałem przyszli. Trzeba życia społecznego, jako nie, bo ostatecznie trafnie należy zajęcie na mieście. Przyszedłem dopiero koło 11-tej. Nie wiem, czy wodzowie faszyzmu byli i przemawiali, ale ja ich nie zastałem. Natrafiłem na dyskusję tak banalną i daleką od wszelkiej naukowości, że długo nie wysiedziałem. Urugwajka p. Luisi, kobieta najruchliwsza pod słońcem, najlepszego serca, ekspansywna, ale stanowiąca plagę nauki — działaczka demokratyczna, dawniej wielbicielka narodów i kobiet o woli ludu i innych dogmatach demokracji klasycznej, — perorowała na te tematy i stawiała Europie za przykład doskonałości demokratycznej republiki południowo-amerykańskie. Kozłowski zaś znów zalecał swoje pasowanie „sokratyzacji społeczeństwa", to znaczy podnoszenia wiedzy demokratycznej i wiedzy jednostek i zwalczania partyjności i demagogii klik przez demos obywateli, dających samodzielnie i bezpośrednio kracji świadomych i mądrych obywateli,

461\. Była to polemika z Turgeonem[?], który zalecał coś w rodzaju syndykalizmu, organizującego solidarność interesów międzygrupowych, i opierał się na znanej akcji syndykatów rolniczych francuskich.

Wycieczka popołudniowa na Forum Romanum i do Zamku św. Anioła była niezwykle ciekawa. Wycieczka odbyła się pod kierunkiem prof. Artioli, dyrektora Instytutu Historii Sztuki, jednego z najwytrawniejszych znawców [illegible] starożytności Rzymu, sztuki i kultury. Był to prostym człowiek — wesoły, dowcipny, gawędziarz — typ zupełnie Longobarda, o wybitnie wysokim i jasnym wzroście. Po starym Forum Romanum zdążył on nam tylko częściowo pokazać, ale zato Zamek Anioła reprezentował od A do Z i z dokonanymi wyczerpującymi objaśnieniami wszystkich szczegółów. Poznaliśmy całe dzieje Zamku i każdy jego epizod, wiążący się ze starożytnością, z papiestwem, sztuką, fortyfikacją i więzieniem. Ze szczytu Zamku św. Anioła oglądaliśmy panoramę Rzymu. Potem gospodarze Kongresu ofiarowali gościom herbatkę w jednym z tarasów Zamku Anioła. Była to wycieczka prześliczna. Była większość członków Kongresu z żonami, ponadto wielu pań włoskich. Na wieczorne posiedzenie Kongresu już nie poszedłem. Byłem zanadto zmęczony. Wieczorem miała być debata towarzyska sprawa stosunków z Rosją. Jedynym referentem miał być Rosjanin Zaszczytowskij[?], były docent Uniwersytetu Petersburskiego na katedrze ekonomii politycznej, obecnie członek Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie.

Na wycieczce przekonałem się, że jest wśród członków Kongresu Łotwa Anglik, który jednak nie zna innego języka, jak angielski, i przeto nic z obrad Kongresu nie rozumie i sam nie przemawia. Choć na posiedzeniach jest regularnie obecny.

Voldemaras (który tu jest z żoną) na wycieczce nie był. Czy dziś przemawiał — nie wiem. Zdaje się, że jest on trochę znudzony Kongresem. Z przyjemnością stwierdzam już tak u Voldemarasa, którego się po nim nie spodziewałem. W szczególności ani razu nie dotknął on sprawy polsko-litewskiej i bodaj w żaden sposób Polski nie zaczepił, rozumiejąc, że byłoby to bardzo niestosowne. W innych wypadkach przedstawiciele Litwy na uroczystościach naukowych tego typu i poważnie nigdy nie uważali.

26 kwietnia
rok 1924.
sobota.

Zbrzydł mi już i znudził porządnie ten [illegible] Kongres, w którym wszystko jest pomieszane, jak groch z kapustą. Ale skoro na Kongres ten przyjechałem na koszt naszego Uniwersytetu — muszę chodzić na jego posiedzenia — choćby dla celów informacyjnych. Takim też zresztą wyłącznie stał się mój udział w Kongresie. Jeden raz głos zabrałem i więcej zabierać nie myślę; jeden raz zasiadałem w stole prezydialnym — i tego dosyć. Voldemaras też się nie zraża, choć się także zapatruje sceptycznie na Kongres. Ale ma on ambicję błyszczenia na pierwszym miejscu, ma tupet wielki, łatwość wypowiadania się na wszelkie tematy na zawołanie, wreszcie płynny i dobry język francuski. Ambicję mam i ja, ale mi brak tupetu, i czuję, że mi brak słów w języku francuskim. A ponieważ obrady nie są ciekawe ani przeważnie treściwe i przeto nie usposabiają do dyskusji, a że cały Kongres musi się ciągle spieszyć, aby nadążyć programowi, i przeto zabieranie głosu, gdy się niemal pewności wypowiedzenia krótko i lapidarnie swej myśli, — jest przez [illegible] Kongresu niechętnie widziane, jako marnowanie czasu, — więc wolę milczeć. Łatwo [illegible] honorów z ciągłych przemówień Voldemarasa. Zresztą trafiają się czasem posiedzenia ciekawe i nowe. Takim było posiedzenie dzisiejsze, poświęcone zagadnieniom stosunków w Rosji. Na Kongresie zjawiają się coraz to nowe osoby, i podczas gdy jedni po kilkakrotnym ukazaniu się nie przychodzą więcej, to zjawiają się inni, nowi, których Cosentini natychmiast pcha do prezydium. Tak oto dziś ukazał się Holender, Chińczyk i jakiś nowy Szwajcar — profesor z Fryburga, z których też uformowano prezydium (przewodniczył Holender). W prezydium zasiadał też stary Tönnies z Uniwersytetu w Kiel — największa siła naukowa na tym Kongresie, który zresztą w niczym go nie reprezentuje formalnie i zaproszony został przez Cosentiniego na Kongres osobiście — dla uświetnienia tegoż. Dyskusja nad problematem rosyjskim składała się ~~[illegible]~~ z zagajenia, wygłoszonego przez Cosentiniego, który streścił tezy i wnioski ~~[illegible]~~ referatów, nadesłanych na ten temat przez osoby nieobecne (profesorów Rosjan Taube i Łosskiego oraz prof. Gricke z Helsingforsu), następnie z [illegible] pod względem formy i treści referatu młodego profesora Zagórskiego, który zna Rosję dowiedzią, bo jeszcze za bolszewików był profesorem w Petersburgu, skąd dopiero przed 2 laty wyjechał do Genewy, wreszcie z przemówień Voldemarasa i prof. Tönniesa. Zagórski [illegible] momenty społeczno-gospodarcze dokonywające się w Rosji Rewolucji. Oto [illegible] dokonującej się w Rosji [illegible] wielkiej [illegible] własności agrarnej, która [illegible] tego procesu: katastrofa wielkiej [illegible] prawdopodobnie [illegible] rozdrobnienie się własności [illegible] ewolucji własnej w kierunku [illegible], która dokonywa [illegible] przez bolszewików [illegible] nacjonalizacji [illegible] własności ziemskiej, [illegible] się w gospodarstwie włościańskim typu kapitalistycznego i farmerskiego, opartego na pracy najemnej, [illegible] „obowiązku" [illegible], w stosunkach miejskich i przemysłu oraz handlu [illegible] warunkach [illegible] wolności nowej burżuazji, która w [illegible] dotyczy gęstości i wzrostu [illegible] z ludu, jako obsługiwania [illegible] nowa [illegible], co ją [illegible] stary przedwojenny [illegible] burżuazji, która była inteligencką i ciągle [illegible], a który [illegible] całkowicie, wreszcie głęboka [illegible] przemiana w proletariacie robotniczym, który jest solidarny z nową burżuazją; bo w przemyśle [illegible] lepsze warunki, niż w przemyśle upaństwowionym, biurokratycznym, administrowanym przez bolszewików. Takie są zasadnicze [illegible] społeczno-gospodarcze, które [illegible] po linii polityki bolszewickiej i z których się wyłoni nowa Rosja. Bolszewików Zagórski traktuje [illegible] który w Rewolucji może być nawet użyteczny, jako ten, który dopomógł do [illegible] i wyzwolenia nowych, a jednak nie jest w stanie zapanować nad [illegible] się życiem nowym. [illegible] tego życia nowego są silniejsze od bolszewików i albo ich podporządkują, albo usuną.

Referat Zagórskiego, ciekawy i poważny — może nieco zbyt kategoryczny i zamknięty w [illegible] z interwencji bolszewików, jako jednego z realnych czynników [illegible] w nowej Rosji, — [illegible] przemówieniu Tönnies, który słusznie zauważył, że [illegible] w Rosji nie należy traktować [illegible] bolszewickiej, o tym [illegible], który się w Rosji dokonywa, jest [illegible] jakichkolwiek [illegible] aktualnych i w istocie [illegible] jest [illegible] konsekwentnych praw [illegible] społecznych, [illegible] Europa Zachodnia przeszła przed paru set laty. Bolszewicy [illegible] przyjmowano [illegible] w [illegible], że raz [illegible] się [illegible] terror — to w dobie takiego [illegible] się [illegible] terroru zawsze w tej czy w innej postaci występować musi. [illegible] dyskusja w sprawie rosyjskiej [illegible] referatu Zagórskiego — była może najciekawszym epizodem Kongresu.

462.

27 kwietnia.
rok 1924.
niedziela.

232

Od obiadu wczoraj zostrzykowałem wobec Kongresu. Na posiedzenie popobiednie wczoraj nie poszedłem i nie wziąłem dziś udziału w wycieczce zbiorowej członków Kongresu nad morze do portu. Nie lubię tych wycieczek zbiorowych z gromadą ludzi, z którymi bliższych stosunków nie mam. Jestem samotnikiem i nudzę się na zebraniach i wycieczkach towarzyskich. Co zaś do wczorajszego posiedzenia popobiedniego, to nie straciłem nic na tym, że nie byłem obecny, bo jak wiem od Voldemarasa — toczyła się na tym posiedzeniu w dalszym ciągu polemika, rozwinięta ku końcowi posiedzenia porannego przez Peruwiańczyka p. Pecora przeciwko wywodom referatu Włocha prof. Ciamarra w sprawie kolonizacji. Polemika ta, bardzo [illegible] ze strony Peccara, ustosunkowanej przez pewną damę z Urugwaju, dotyczyła jakichś zastrzeżeń co do Ameryki Południowej. Co prawda niedużo z tej polemiki rozumiałem, bo już referat prof. Ciamarry był wygłoszony po włosku, tak repliki Amerykanów południowych były wygłaszane po hiszpańsku, a tych języków nie umiem. Coś tam Ciamarra był ogólnikowo w stosunku do Ameryki Południowej powiedział coś, co się tym Kreolom nie podobało. Są oni niesłychanie drażliwi na punkcie swojej Ojczyzny — Ameryki Południowej — i są bardzo solidarni między sobą w przeciwstawieniu do Europy i wszystkiego, co jest nie ich; wszystkiego przy każdej okazji [illegible] ich błędy, ignorancję i wszelkiego rodzaju wady, a stawiając za wzór swoją Amerykę, jako doskonałość społeczeństw i cnót obywatelskich, umysłowości [illegible] i t.d. Nic w tym nic ciekawego, [illegible] jest tylko [illegible] niczym. Dla obserwacji ciekawy jest tylko gorący temperament Peruwiańczyka.

Popobiednie więc wczorajsze i dzień dzisiejszy poświęciłem zwiedzaniu Rzymu i oczywiście. Zwiedziłem dość szczegółowo 2 piękne kościoły, pełne pamiątek i wspaniałych malowideł — kościół S. Maria Maggiore i kościół S. Giovanni wraz z dziedzińcem klasztoru Laterańskiego. Oczywiście, że zwiedzając te kościoły bez przewodnika, dzieła sztuki, mam jeno bardzo niedokładne pojęcie o tym, co widzę, i muszę się kontentować wrażeniami bezpośrednimi, które są z konieczności przygodne i nie ogarniają całej ekspresji rzeczy oglądanych. Są to bowiem rzeczy sztuki i kultury, które niedość widzieć, lecz trzeba jeszcze rozumieć. Poza tym wycieczkę tylko pobieżną do Zamku św. Anioła i do Palatynu mojej wraz z [illegible] wycieczkę prof. Artioli. Choć Palatyn zwiedziliśmy wtedy tylko w małej części, [illegible] to, co widzieliśmy, — poznaliśmy w całej perfekcji. W szczególności obejrzeliśmy ruiny najstarszego kościoła chrześcijańskiego w Rzymie z malowidłami ściennymi epoki

463. pokatakumbowej, skąd którychś jest jeden z najstarszych znanych wizerunków Chrystusa Ukrzyżowanego, datujący się, zdaje się, z VII wieku (Chrystus nie na tym krzyżu czy obrazie). Nie wiedziałem, że chrześcijanie w epoce katakumbowej, to znaczy wtedy, gdy byli jeszcze sektą prześladowaną, unikali emblematu krzyża: ukrzyżowanie było bowiem śmiercią tak haniebną, przeznaczoną dla najpodlejszych zbrodniarzy, że chrześcijanie nie mieli odwagi reprodukowania swego Boga na krzyżu i nie chcieli się tym chwalić demonstracyjnie wobec świeżych adeptów. Najszczegółowiej zapoznałem się z Zamkiem św. Anioła, który nie tylko z architektury wewnętrznej, ale też niezwykle ciekawy historycznie i cały szereg pięknych sal dekoracyjnych, malowideł i innych ciekawych zabytków w ubikacjach dawnego mieszkania papieskiego.

Wczorajsze i dzisiejsze oglądanie samotnie kościołów nie dały mi nic poza uczuciem podziwu estetycznego. Byłem też wczoraj na wzgórzu Janikulskim (Gianicolo), oglądałem piękny pomnik Garibaldiego wraz z perspektywą Rzymu i latarnię, ofiarowaną Rzymowi, którą poprzednio brałem zdala za latarnię morską.

Wieczór wczoraj spędziłem w kawiarni w towarzystwie Voldemarasa i jego żony. Dziś byłem zaproszony na obiad do pp. Klimasów w poselstwie litewskim. Klimas mię namawia, bym pozostał w początku maja — po skomunikowaniu się telegraficznym i otrzymaniu odpowiedniego mandatu od naszego Uniwersytetu — pojechał do Neapolu dla wzięcia udziału w uroczystościach 700-letniego jubileuszu tamtejszego Uniwersytetu i w mającym się zebrać jednocześnie odbyć Kongresie filozoficznym geograficznym, które będą poważniejsze od naszego socjologicznego. Nie mogę jednak postąpić, a zresztą nie bardzo się nadaję do roli reprezentacyjnej na Kongresach. Zaś co do tego Voldemarasa, ale ze względu na jego podejście do [illegible] ma jego nieobliczalne [illegible] wystąpienia, które mogą skompromitować politykę litewską. Klimas nie zaszedł się proponować mu tego. Klimas właśnie zajęty jest [illegible] na nasz Kongres i trafił na przemówienie Voldemarasa w sprawie Rosji. Został zaproszony, [illegible] tego przemówienia, w którym Voldemaras twierdził, że [illegible] (a nie [illegible]) wcześniej czy później [illegible] grupy, orientujące się na Rosję. Klimas stanowczo zaznacza, że Litwa ostatecznie [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] pewności tych państewek przez nie same. Opinia o ich tymczasowości jest bardzo rozpowszechniona i tym bardziej należy się jej przeciwstawić.

28 kwietnia, rok 1924. poniedziałek.

Voldemaras, choć nie ma żadnych kwalifikacji do udziału w Kongresach — bo ma tupet, dużo i dobrze przemawia, jest słuchany i mimo wszystko zainteresowanie, a przeto reklamuje automatycznie Litwę, którą reprezentuje, — jednak nie ma ono [illegible]. Znać też na myśli wszystko to jego dążenie się do akcentowania się przeciw państwom bałtyckim i Rosji, co z pewnością osłabia stanowisko niepodległościowe, które Litwa musi sobie dopiero wyrobić w koncepcji układu międzynarodowego, i potwierdza zarzuty, insynuowane powszechnie zwłaszcza przez Polskę o tym, że Litwa jest tylko ekspozyturą polityki rosyjskiej, — ale także fakt częstego podkreślania przez Voldemarasa jego profesury przedtem w Rosji. Czyni to wrażenie, że Voldemaras nie uważa Uniwersytetu Litewskiego za tytuł do stanowiska naukowego i woli bez powagi dawnych Uniwersytetów rosyjskich uważa go za quantité négligeable. Choćby to w pewnym stopniu było prawdą, jest to niełatwe dla reprezentanta tego Uniwersytetu.

Wczoraj wieczorem wybrałem się na prześliczny koncert muzyki kościelnej — na „Missa solemnis" (Msza solenna) Beethovena, wykonaną w wielkiej sali Augusteum albo Augusteo przez chór z 350 osób i orkiestrę pod kierunkiem wybitnego dyrygenta Bernardino Molinari. Taki koncert — to rzadkość, która się trafia zaledwie raz do roku w Rzymie. Utwór Beethovena sam przez się jest piękny, pełen olbrzymiej ekspresji i głębi zaiste filozoficznej, a w wykonaniu takim jest arcydziełem sztuki, jakiego nie słyszałem nigdy dotąd. Jeżeli koncert religijny wszędzie jest piękny, to w Rzymie jest on najpiękniejszy na świecie. Włochy — to kraj muzyki i śpiewu. Tu każdy facchino (tragarz) i każdy dorożkarz jeżeli nie śpiewa, to przynajmniej umie. Koncert w Augusteo jest piękniejszy od opery. Całość kompozycji Beethovena obejmuje ledwie pięć krótkich tekstów — „Kyrie", „Gloria", „Credo", „Sanctus et Benedictus" i „Agnus Dei", — ale każdy z nich jest w tej kompozycji tak rozwinięty, że stanowi jakby całość, z osobna cały dramat natury ludzkiej w jej stosunku do Boga, to znowu w ciągłym dążeniu do ideału i ciągłym uzdrowieniu, dźwiganiu się, to znowu a równie majestatu, doskonałości i całej potęgi i wielkości Bożej. Ten koncert należy do najpiękniejszych epizodów mojego pobytu w Rzymie.

Dziś rano poszedłem na krótko na Kongres. Sekcje ekonomiczne i zagadnień pracy były załatwione z pośpiechem niesłychanym. Sekcje te, ogarniające cały szereg tematów i liczne referaty nadesłane, były załatwione w ciągu jednego posiedzenia. Był to tylko skrót pobieżny. Dyskusja była słaba — dotyczyła głównie zagadnień robotniczych w związku z działalnością Międzynarodowego Biura Pracy przy Lidze Narodów. Potem rozpoczęto obrady w zakresie sekcji VI, dotyczącej zagadnień t. zw. eugeniki i biosocjologii. Prof. Barbara z Mexyku w Hiszpanii wygłosił po włosku referat o zagadnieniu naukowego udoskonalenia rasy, poruszył pani Lucia, postulaty nadmiernej demokracji, postępu i organizacji społecznego (o jakiś!) traktowania zagadnień seksualnych, których badaniom oddaje się naturalnie z pasją, rozpoczęła długą mowę na temat o tym, czy należy bezwzględnie walczyć ze sztucznym zapobieganiem płodu i czy dla należytej rasy i pewnych warunków ekonomicznych i popierać sztuczne poronienie, gdy się daje to drogą wiedzy, zdrowie płciowe i niechybne skutki dziedziczności. Nie dosłuchałem do końca jej namolnej mowy. Lucia, która poprzednim w tejże sekcji wygłosiła referat Rosyjski na temat moralności seksualnej, mianowicie o „konieczności moralności biologicznej, jako podstawy moralności płciowej." Uciekłem, bo nudno się robi, gdy na Kongresie naukowym pod pretekstem badania naukowego podrzędne bab[illegible] zajmują się takimi zagadnieniami seksualnymi, co są sprawie szczególnej przyjemności, ale nie jest ani rozkoszne ani ładne dla bardzo tejże. W porze quasi-naukowej dyskusji wciąga się publicznie rozpustne tematy prostytucji, chorób wenerycznych, spółkowania, zapłodnienia i wszelkich [illegible] wyrażeń, dotyczących [illegible] płciowych. Pani [redacted] Lucia wszystkie te tzw. „problematów" należycie dotknęła, a że następnie miała jeszcze wygłosić specjalny referat w kwestii moralności płciowej, więc nie byłem tego ciekaw i wyszedłem.

Kongres właściwie już skończony. Pozostaje jeszcze małe zagadnienie t. zw. kooperacji intelektualnej zorganizowanej przez Ligę Narodów, która się przy okazji robi tutaj reklamę. Rzecz ta, jak twierdzi Voldemaras, i co daje się sprowadzić nawzajem — ten Kongres jest wyzyskiwany dla celów propagandy Ligi Narodów i stanowi ekspozyturę jej akcji. Nawet na czele organizacji Kongresu naukowego Międzynarodowy Instytut Socjologii w Rzymie, który jest inicjatorem Kongresu, jest działaczem prof. Cosentini, [illegible] Ligi Narodów, p. dr Franck, który mu[illegible] z klasyczną bezczelnością i ekspansywnością, ta ekspansywność aż do chlubności ujawnia się na Kongresie. Jako „pendant" do Instytutu jest wydawnictwo przez Cosentiniego organ socjologii i obrońca międzynarodowego pod tytułem „Vox Populi", który pani Cosentini gorliwie reklamuje na Kongresie. Instytut — pismo to w organizacji koresponduje z biurami Ligi Narodów, od których musi pobierać subwencję i ważny się im wyrażać zalecenia propagandy. Kongres ten jest, zdaje się, wyzyskiwany przez Cosentiniego dla akcji Ligi Narodów, a nie o naukę — świadczy o tym skład osób, związanych z tym Kongresem z Ligą Narodów, które na tym Kongresie kierowały, i mnóstwo dobór i układ tematów, ale też dyskusji, kierowanie dyskusji i formułowanie rezolucji, i przyjęcie rezolucji do polityki Ligi Narodów od najwyższym tejże głosem.

464.

29 kwietnia roku 1924. Wtorek

233

Dziś wyjeżdżam z Rzymu. Bilet kupiłem wczoraj w biurze ~~Cooka~~ Cooka — Mikołaj do Monachjum. Wziąłem tylko do Monachjum, bo ewentualnie poleciałbym stamtąd aeroplanem do Berlina, ale zapewne nic z tego nie będzie i pojadę koleją żelazną. Po drodze chciałbym stanąć w Innsbrucku. Zamierzałem wyjechać z Rzymu o godz. 5.30 po obiedzie, ale okazało się, że jest to pociąg „direttissimo", w którym Mikołaj nie ma. Muszę wyjechać o 11-tej w nocy. Rzeczy mam ze sobą na dworcu, więc i czekam na pociąg. Nie wygodnie mi jechać tym pociągiem, bo przez Tyrol przypadnie mi jechać jutro po ciemku, a to jest najpiękniejsza część podróży.

Byłem dziś do południa na posiedzeniu Kongresu, który się jeszcze nie zakończył. Od południa zaś do godz. 2-giej poświęciłem czas Watykanowi. Obejrzałem Bibliotekę Watykańską wraz ze wspaniałymi darami, ofiarowanemi w różnych czasach papieżom przez rozmaite osoby koronowane i niekoronowane — przeważnie w wieku XIX — i wśród tych darów widziałem ogromną wazę czy miednicę na postumencie (nie wiem, jak to nazwać) wykutą z jednolitego kamienia zielonego (nie znam się na kamieniach, więc nie wiem, jaki on jest, — czy nie malachit?) — rzecz śliczna i kosztowna, — warta całej fortuny, — ofiarowaną przez cara Mikołaja I papieżowi Grzegorzowi XVI. Ten dar — to [illegible] koroni polskiej, który powstanie w r. 1831 Grzegorz XVI potępił, dając satysfakcję carowi. Wśród tych darów, eksponowanych w salach Biblioteki, są rzeczy przepyszne, stanowiące najwyższy zbytek. Są tam zresztą i inne rzeczy ciekawe — [illegible] czasów [illegible], miniaturowe, prześliczne [illegible] kolorowe w starych księgach i t. p. Obejrzałem też stanze i loże Rafaela oraz Kaplicę Sykstyńską z jej świetnemi malowidłami Michała Anioła. Są to rzeczy, o których się tyle słyszało, czytało, oglądało w reprodukcjach, że [illegible] w Rzymie w [illegible]. Mam w tej podróży szkła bardzo mocne w moim pince-nez, to też mogłem widzieć kompozycje Michała Anioła na suficie Kaplicy Sykstyńskiej, ale [illegible]. Co za przepaść między dziełami Rafaela a Michała Anioła. Tamte są [illegible] słodkie, melodyjne, jak śpiew słodki, przecudne twory Michała Anioła. Twory ... niepokojące, — są tajemniczemi straszliwemi, jak upiory nie mają rozgrzeszenia, jak tajemnice życia i śmierci. Te [illegible] Kaplicy Sykstyńskiej straszno byłoby powstać przed nie samemu, powstające wobec człowieka. W Kaplicy [illegible]

Wracam jeszcze do Kongresu. Wyszła bardzo niedokładnie, fragmentarycznie — wspomniałem o [illegible]. Po powrocie do Kowna postaram się [illegible] jeszcze [illegible]. Według programu dziś miał się odbyć już tylko akt zamknięcia Kongresu. Na wszelki wypadek przygotowałem już nawet mówkę pożegnalną, o ile by mnie zresztą Voldemaras nie uprzedził, bo z uwagi na konkurencję w świetności mowy nie jestem w stanie i porzucić [illegible] wobec niego [illegible], a wystąpić jednocześnie obydwom delegatom Litwy nie ma sensu — chyba że mowa moja [illegible] Voldemaras. Każde przemówienie Voldemarasa robi wrażenie [illegible] — jest on stanowczo najbardziej słuchany na Kongresie, —

465.

— ~~[illegible]~~ słuchają jego przemówień i [illegible], przewodniczący wygłasza, jak ewangelista [illegible] porządkowania i [illegible], ja więc wobec niego jestem w cieniu i ~~[illegible]~~ [illegible]. Voldemaras jest na Kongresie tryumfatorem i tego uczucia mu i zadowolenia nic z tego nie było, bo zamknięcia Kongresu się nie doczekałem. [illegible] przez do [illegible] wystąpienia pożegnalne nie doszły do skutku. Ale w ogóle nie był wyczerpany a ku końcowi Kongresu coraz to nowe [illegible] przybywały, więc dziś jeszcze posiedzenia toczyły się normalnie. Na posiedzeniu [illegible] była omawiana sprawa t. zw. kooperacji intelektualnej międzynarodowej, agitowana przez Ligi Narodów. Na posiedzeniu porannem miały być sformułowane rezolucje w sprawie [illegible] i miały być wyczerpane pozostałe tematy — w ich liczbie referat p. Duisa o [illegible]. Jednak na posiedzeniu porannem wyjaśnić już nie byłem. Przewodniczył dziś Frederik Rigoll [illegible] z [illegible] Lotnie [illegible] i milczący Anglik, który stale bywał na posiedzeniach, coś sobie notował, ale nie umiejąc języka, dziwiłem się na Kongresie nic nie rozumiejąc i tylko w przerwach informował się u [illegible] czego o tem rozprawiano.

Dziś zjawili się na Kongres jeszcze dwaj nowi delegaci [illegible] ze Szwecji [illegible] [illegible] Ogółem więc były reprezentowane osobiście na Kongresie następujące państwa: Włochy, Anglja, Francja, Niemcy (właściwie był tylko jeden Niemiec, ale pozostali [illegible] tylko Tomuka?), Polska, Litwa, [illegible], Hiszpanja, Holandja, Szwecja, Stany Zjednoczone, Chili, Węgry, Persja, Szwajcaria i Chiny.

O dzisiejszych obradach w sprawie międzynarodowej kooperacji intelektualnej [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible]. Był też wygłoszony i [illegible] referat o języku międzynarodowym, zalecający jeszcze jakieś [illegible] „język" „po naszemu" Ulrichsa?, który nie [illegible] wszystkie [illegible] do Volapüku, Esperanto, Ido i t. d.

30 kwietnia.
rok 1924.
środa.

Wyjechałem więc z Rzymu wczoraj w nocy o godz. 11.35. Było noc, więc obserwować z wagonu kraju nie mogłem. Drzemałem zmęczony — i tyle. Wieś pod-rzymska jest zresztą wyludniona, nie ciekawa, wygląda jak półdzikie pastwisko owiec, — niewiele więc straciłem, żem jej nie widział. Do Florencji przyjechaliśmy już za dnia, to też stamtąd już dnie spotkam.
Pierwsza część drogi z Rzymu do Bolonji — stanowi wielką atrakcję komunikacyjną na Neapol i Wenecję, to też pociąg — pełniutki. Pasażerów typu włoskiego w podróży na północ od Rzymu zmienia się różnie od typu, jaki się widzi ku południowi. Mniej tu typów czarnych i wełnistych, ludzie są przeciętnie wzrostu wyższego, temperamentu spokojniejszego i głębszego, jest pewien procent jasnowłosych. W podróży przez Włochy nieraz wspominam, jak jest stosunek ludzi, których tak spotyka się w podróży, tak uprzejmego, łatwego i giętkiego w obcowaniu ludu, jak Włosi, — prawie się nie spotyka. Pod tym względem z mego doświadczenia nie potrafię porównać z Włochami tylko Serbów, który są równie uprzejmi i serdeczni. Wogóle muszę stwierdzić, że ani razu we Włoszech, w żadnej okoliczności, nie wytłumaczyć ulicznyków Neapolskich, nie doświadczyłem i nie zaobserwowałem uczynienia grubiaństwa. Jest to rzecz bardzo w podróży przyjemna.
Droga z Florencji do Bolonji prowadzi przez Apeniny i wogóle jest ładna. Jednym z epizodów krajobrazu, który tu szczególnie lubię, są prześliczne piramidalne topole włoskie, które są dla mnie wspomnieniem Bohdaniszek z moich lat dziecinnych, bo dziś już topoli w Bohdaniszkach nie ma. Tu w swej ojczyźnie topole są prześliczne, nie gdziekolwiek.
Pod Bolonją urywają się Apeniny i otwiera się wielka równina lombardzka, która jest zarazem jednym z najpiękniejszych ogrodów Europy. Północne Włochy i ta równina — to świat zupełnie inny, niż reszta Włoch. Równiną tą jadę z Bolonji przez Modenę i Mantuę aż do Werony. Na tej linji ruch jest mniejszy i przeważnie lokalny. Trochę tylko Niemców jedzie tą trasą na Insbruck - Monachjum. Wogóle Niemców, podróżujących po Włoszech, w tym roku — bardzo dużo. Widziałem ich w Rzymie i w Neapolu i wszędzie po drodze. Podróże do Włoch są zresztą w tradycji niemieckiej, ale niska waluta niemiecka w roku zeszłym tamowała ich turystykę. Teraz „Gold-marka" znów ich pod tym względem na nogi postawiła.
W Weronie znów przesiadłem do innego pociągu, który idzie na Brenner — do nowej granicy austrjackiej. Zaraz za Weroną rozpoczynają się podgórze alpejskie, które szybko ostro się podnosi. Jest to wjazd do Tyrolu, który obecnie po wojnie podzielony został między Włochami a Austrją. Kolej biegnie doliną Adygi w górę. Wkrótce przekraczamy starą przedwojenną granicę Włosko-Austrjacką i jesteśmy w Tyrolu Włoskim, anektowanym po Wielkiej Wojnie przez państwo Włoskie. W wagonie publiczność [illegible] mieszana — niemiecka i włoska. Kto wie, czy nie więcej Niemców, niż Włochów. Wprawdzie większość tych Niemców, tylko przejeżdża tędy w powrocie z Włoch do Vaterlandu, ale są i miejscowi Niemcy. Słyszałem to po rozmowach, które prowadzą z Niemcami przejezdnymi. Nasłuchałem wyrażających się z przekąsem o aneksji włoskiej tych krajów, oderwanych od Austrji. W szczególności, jako argument uzasadniający, słyszałem opowiadanie o upadku Trjestu, który stracił swoje znaczenie portowe z chwilą, gdy został granicą odcięty od hinterlandu austrjackiego, o niezadowoleniu samych nawet Włochów Trjesteńskich i t. d.
Ponieważ chciałem jechać przez piękny Tyrol tak włoski, jak austrjacki, we dnie, — postanowiłem przenocować w Trento (Trydencie) — jedynym z głównych miast zaanektowanej doliny Adygi. Tak też uczyniłem.
Trydent — niewielkie miasteczko, otoczone dokoła górami. Robi wrażenie miasta czystego, co jest widocznie spadkiem po Austrjakach, bo to nie jest zaletą włoską. Niemieckich tramwajów. W mieście ruch, zdaje się, wyłącznie pieszy. Zastałem Trydent udekorowany barwami narodowemi włoskiemi i królewskiemi Domu sabaudzkiego, iluminowany, świątecznie. Przejeżdżał dziś tędy królewicz następca tronu Włoch, książę Humbert, jedynak króla Wiktora-Emanuela III, czyniący wizytę po świeżo zaanektowanym Tyrolu. W mieście pełno ruchu, mnóstwo mundurów wojskowych włoskich, pełno faszystów w charakterystycznych koszulach czarnych. Wszyscy wystroili się przez czystość w gorliwości patrjotycznej, a z zapału cieszą się najmniej górale ci, co przed kilku laty manifestowali w tym samym Trydencie czarno-żółtemi barwami Habsburskiemi, śpiewając „zwycięstwo [illegible] austrjackiemu na [illegible]" [illegible] Włochami. Tempora mutantur. Wszyscy porządnie pozdrawiają językiem włoskim, — nie mówiącego nie słychać publicznie, — jest niełatwy, kiedy się rozmawia po niemiecku, ale ludzie nie mówią po włosku (a po niemiecku mówią tu wszyscy), — trzeba mówić cicho. Ja się na stronie. Język niemiecki jest tu bodaj tak zakazany, jak polski w Kownie; jest zakazany tak, jak język polski na kolejach [illegible] żelaznych w Litwie, gdzie [illegible] publicznie się nim nie wolno posługiwać, bo jest to rzecz nie powitana. Widziałem [illegible] w Trydencie gwar, ludzie — podnieceni, śpiewy, ciągnących [illegible] młodzieży z pieśniami faszystów. Echo murów i gór roznosi głosy.

1 maja.
rok 1924.
czwartek.

234

W Trydencie znać jednak silny neofityzm patrjotyzmu włoskiego. Robi to wrażenie, jak gdyby ludzie się bali posądzenia o ~~[illegible]~~ sympatje austrjackie i dlatego na wyścigi się prześcigali w najbardziej demonstracyjnym manifestowaniu swej włoskości. Il paraît qu'on est ici plus italien qu'en ancienne Italie fachiste même. Taki prozelityzm jest zwykle podejrzany. Nie chcę przez to bynajmniej podawać w wątpliwość zasadności zjednoczenia Trydentu włoskiego z Królestwem Włoskiem, bo Włosi Tyrolscy są dziećmi tejże Italji z mowy i serca, ale faktem być musi, że w tym jaskrawym i głośnym manifestowaniu się [illegible] włoskich, najgorliwszymi starają się być bodaj ci, co do niedawna byli najgorliwszymi [illegible] czarno-żółtego — dlatego [illegible] Austrjakami. Dziś wszechmocnie ta zmiana, jest jeszcze wiele w takim Trydencie [illegible] Język niemiecki, [illegible] po niemiecku [illegible] się [illegible]; gotowi są nawet udawać, że nie [illegible] po niemiecku. [illegible] to w mojej krótkiej obserwacji spostrzegłem.

Wyjechałem z Trydentu o godz. 9 rano. W Bolzano (Bozen) trzeba było zmienić pociąg. Jadę pociągiem, idącym na Monachjum. W wagonie prawie sami Niemcy. Włochów prawie nie ma — rzadko trafiają się tylko na krótki przejazd między stacjami lokalnemi. Niemcy prawie wszyscy — tranzytowi. Krajowców Niemców zaledwie [illegible]. Słyszę dyskusję między „Reichsdeutschem", to znaczy Niemcem z Niemiec właściwych, a Niemcem miejscowym poddanym włoskim. „Reichsdeutsch" [illegible] Włochom i usprawiedliwia ich, twierdząc na zasadzie doświadczeń własnej podróży, że u Włochów są żywe sympatje dla Niemców i że Włosi w Wielkiej Wojnie nie mieli nic przeciwko Niemcom, jeno walczyli wyłącznie przeciwko Austrji, którą Włosi tradycyjnie nienawidzili i od której chcieli odzyskać resztę ziem narodowych włoskich, słusznie się im należących. Niemiec miejscowy nie zgadza się z tą koncepcją i wygaduje na Włochów, na ich [illegible] świeżo zaanektowanych, kwestjonując wreszcie zasadność samej aneksji tych ziem. Bądź cobądź to duży i piękny kawał ziemi, którym Włosi po Wojnie powiększyli swoje Królestwo. Z Trydentu do nowej granicy w Brennerze jedzie się pociągiem „treno diretto" całe 4 godziny. Ale im bliżej granicy, tym ludność coraz bardziej mieszana, coraz wyraźniejsze [illegible] cechy niemiecko-austrjackie. Typ fizyczny coraz mniej włoski. Na stacjach tragarze (facchini) i [illegible] kolejowa — typowo austrjackie — typowe figury [illegible] z Wielkiej Wojny, ciągnących się z taborami [illegible] „trenowany" austrjacki [illegible] mundurami barwy [illegible]; te same typy zbiedzone, chude, apatyczne, niedbałe, dobrze nam wszystkim znane z czasów Wojny, [illegible] tchórzliwe, [illegible], gotowe zawsze do ucieczki lub [illegible], poddawania się, wynędzniałe i [illegible] przez dziesiątki [illegible]. Figury te są charakterystyczne międzynarodowo-austrjackie, to znaczy nijakie — ani włoskie, ani niemieckie, ani inne. [illegible] w czapkach włoskie i na tym koniec ich metamorfozy. [illegible]

(468)

W Bolzano napisy na stacjach kolejowych dwujęzyczne — po włosku i po niemiecku. Góry coraz wyższe i my też coraz wyżej [illegible]. Pogoda zaczyna się stawać kapryśna. [illegible] coraz [illegible]. Często się góry przelotnie zachmurzają, wreszcie [illegible] — [illegible], ale coraz [illegible]. Temperatura coraz niższa. Cofamy się w naturze do wiosny wcześniejszej. Drzewa się dopiero zaczynają [illegible]. Wreszcie między 12 a 1 popołudniu pociąg nasz, ciągniony [illegible] motywami górskiemi, — zaczyna się stromo piąć w górę na przełęcz Brennerską, dzielącą spady doliny Adygi od [illegible], spadających ku dolinie [illegible]. Jest to naturalna granica włosko-niemiecka, dzieląca dziś państwo włoskie od Austrji i przecinająca stary Tyrol historyczny. Przekraczamy obecnie linję śniegu. Szare płaty śniegu przy drodze i miejscami [illegible] toru kolejowego. Wreszcie zaczyna śnieżyć, choć śnieg [illegible] nawet [illegible]. Oto stajemy na stacji Brennero, która jest pograniczną stacją Włoch. Stacja położona jest na wysokości 1370 metrów nad poziomem morza. Zimno, śnieg. Teraz od strony austrjacko-niemieckiej Włochy już bodaj zrealizowały całkowicie zjednoczenie ziem narodowych. Jeżeli się jeszcze w tym względzie ich apetyty będą ujawniać, — to już nie na Niemcy, lecz na Francję, która ma włoską Niceę i Sabaudję i ewentualnie na Jugosławję. [illegible] włoskiego w Nicei już jest ujawniona, a i pogranicze włosko-jugosłowiańskie nie jest wolne od fermentu nacjonalistycznego włoskiego. Jakoś w Brennero Włosi trzymają nas całą godzinę, [illegible] formalności granicznych. Podróżni Niemcy są niecierpliwi i wygadują na Włochów. [illegible] na Brennero, który się tam liczniej, jak wszędzie we Włoszech, [illegible], wyróżniając się śród [illegible] swemi charakterystycznemi koszulami czarnemi, — [illegible] którzy [illegible] nie są miejscowemi, jeno importowanemi z głębi Włoch: są to typy włoskie [illegible] i tworzących [illegible] Tyrolczykami [illegible].

Wreszcie pociąg rusza i biegnie [illegible] coraz [illegible]. Wyjechaliśmy z terytorjum Włoch, — jesteśmy w Austrji. Pierwsza stacja w Steinach [illegible] Tirol. [illegible]

2 maja.
rok 1924.
piątek.

Innsbruck znam trochę — byłem tu przed laty 20: będąc studentem École des Sciences Politiques, wracałem na wakacje z Paryża do kraju i okrężnie dostałem bilet z Paryża na Alzację, Szwajcarję, Tyrol, Wiedeń, Warszawę. Odbyłem wtedy tę podróż prawie bez pieniędzy i prawie o głodzie, mając tylko bilet w kieszeni, — ale podróż przeciągałem umyślnie i wszędzie stawałem po drodze, aby jak najwięcej wszystkich miejscowości poznać. Z Innsbrucku wyjechałem wtedy [illegible]. Podobał mi się i pozostał żywo w pamięci, a lubię bardzo wracać po pewnym czasie do miejsc, w których byłem, i przypominać je sobie. Może to i nie ja tu byłem, bo podobno całe ciało ulega co pewien czas przez stopniową wymianę materji odnowieniu, więc może jestem dziś cały inny, niż byłem wtedy, będąc młodzieńcem 24-letnim. Ale jeżeli to nie ja obecny tu byłem, to w każdym razie był to człowiek najbliższy mnie obecnemu z ludzi, którego zastąpiłem stopniowo i którego ale materjalne cząstki, to w każdym razie pamięć doś[illegible] z czucia i pamięci pozostały we mnie obecnym, — bo jest ciągłość w tej przemianie materji, która tworzy ową osobowość, ową „duszę" stałą w ciałku, wędrującą przez transformacje materji. I w tym powrocie do miejsc i zjawisk dawnych dusza odnajduje siebie, porównywując się w dwóch ciałach różnych, — tam w ciele młodzieńca, studenta paryskiego, tu w ciele mężczyzny starszego, profesora, sędziego, pełnego doświadczenia w życiu za sobą, a jednak ciągłego w tym samym porządku wcielenia swojego.

I tym razem Innsbruck podobał mi się nie mniej, niż przed laty 20. Położony w dolinie Innu i ze wszech stron górami zamknięty, przedstawia on teraz na wiosnę piękny widok kontrastu między zielenią w rozkwicie u dołu a pełnymi śniegu wierzchołkami gór, których biel oślepiająca i błyska kojarzy się z błękitem nieba słonecznego. Wkrótce jednak po przyjeździe moim do Innsbrucku góry zasnuły się chmurami, i kapryśna pogoda górska zaprószyła deszczem słoneczny dzień wyjazdu. W Innsbrucku dostałem święto 1 maja. W pobliskich Włoszech, które dopiero co opuściłem, wielmożny faszyzm wyrugował wszelkie przejawy socjalizmu; nie ujrzysz tam żadnych znaczków czerwonych ani żadnego manifestowania święta rewolucyjnego 1 maja. We Włoszech żadna manifestacja socjalistyczna nie byłaby dziś do pomyślenia — wobec panującego faszyzmu przeciwstawiłby się jej kategorycznie; tu w Innsbrucku austrjackim wszystko tchnie socjalistycznym 1-szym maja: magazyny pozamykane, ludzie chodzą z kokardkami czerwonemi, tramwaje, kawiarnie — udekorowane zielenią ze wplecioną w nią barwą czerwoną. Biedny smutny lud zwycięskiego kraju szuka ukojenia w wierze w ideały rewolucyjne międzynarodowe i w tych emblematach rewolucji i rozkładu czerpie pewną pociechę i pewien smutny narkotyk do wytrwania. Nie jest to prąd rewolucyjny zdobywczy i silny, jeno cicha poezja tęsknoty, jakiś Weltschmerz biednej Austrji. Jej szczątki, skurczone i okrojone, zdrobniałe z Wielkiej Monarchji Europejskiej do małej Republiki Deutsch-Oesterreich, której odebrano [illegible] i nie pozwolono zastąpić go nowym walorem narodowego zjednoczenia z Rzeszą Niemiecką, są czemś dziwnym i niekształtnym, nielogicznym i pozbawionym wszelkiej indywidualności, wszelkiego uzasadnienia w przyszłości popularnej. Lud [illegible] Austrji tęskni i choruje na Weltschmerz; śnią mu się wspomnienia habsburskie lub mu się ideały Zjednoczenia Niemieckiego, — a to i drugie jest mu odjęte. Za tą obecną teraźniejszością „deutsch-austrjacką" nie wie co robić i żadnych w niej nie zakłada ideałów. I przypina w d. 1 maja kokardkę czerwoną, jako symbol nie tego socjalizmu wielkiego, co tworzy nowe światy ludzkości, ale — tęsknoty i rozkładu wśród ludzkości, którym kazano wisieć w nienaturalnym przestworze — między przeszłością i przyszłością, — w próżni wegetacji. Tym przyjechał wczoraj do Innsbrucku — wziąłem pokój w jednym ze średnich pustych hoteli na placu przed dworcem kolejowym i poszedłem na miasto. Miałem jeszcze kilka godzin dnia przed sobą. Zużyłem je na wycieczkę małą. Pojechałem do podmiejskiego Hungerburga tramwajem, stamtąd funiculaire'em na 700 metrów wysokości, a stamtąd ruszyłem w górę pieszo w kierunku na Arzler Alpe. Wszedłem w las jodłowy i piąłem się przez 3 kwadranse w górę, chcąc dotrzeć do pierwszego śniegu. Byłem otoczony lasem rodzinnym ~~[illegible]~~ w stylu typowych naszych lasów litewskich o wczesnej wiośnie, który mnie, [illegible], przeniósł w inny świat, jakby w coś biegunowo przeciwnego otaczającym Włochom, które dopiero co pożegnałem. Dokoła kór, mech, gdzieniegdzie się

468.

ukazują się pierwiosnki, — pierwsze zwiastuny budzącej się wiosny natury, a dzwonki drobne, urocze, rozpatrzone jak u nas w kwietniu. Czułem się jakby u siebie — po śnie italskim, [illegible] turystycznym dla przybysza z dołu. Wreszcie natrafiłem w lesie na pierwsze płaty śniegu. Po wyjściu z lasu tej wróciłem do miasta. Musiałem być wyżej, bo kazano zachodzenie do funiculaire'a z zysku ni pół godziny marszu. — W Innsbrucku dużo się widzi ludzi, udających się lub wracających z wycieczek w góry na sporty biegania na ski. Ten sport widocznie jeszcze tu o tej porze roku w pełnym rozkwicie. Wieczorem chodziłem po mieście, zaglądałem do kawiarni. Miasto ciche. Tylko tramwaje i ruch wytężonie pieszy. Kilka dorożek widziałem stojących na placach lub na Maria-Theresienstrasse, ale nie widać, by ktoś z nich korzystał. Za to kawiarnie wieczorem są pełne życia i typowo niemieckiej wiedeńskiej „Gemütlichkeit". Ludzie tam siedzą, gawędzą, grają w karty, w bilard, pędzą swoje życie powszednie w codziennym tylko cichym wieczorów kawiarnianych. Dziś wyjechałem z Innsbrucku.

3 maja.
rok 1924.
sobota.

235

Werony wyjechałem z Innsbruku. Pomimo że miałem bilet z Werony kupiony aż do Monachjum ze wskazaniem drogi z Innsbruku przez Kufstein, jednak dałem się skusić opowieściom o pięknej drodze kolejką elektryczną na Mittenwald, kupiłem bilet na tę kolejkę i wyjechałem z Innsbruku w południe. Straciłem na tym 148 tysięcy koron austrjackich, co wynosi wartość mniej niż 1½ dolara, ale za to zyskałem kawałek podróży ładnej. Kolejka elektryczna na Mittenwald pnie się od samego Innsbruku mocno w górę, otwierając w drodze coraz to piękniejsze widoki na dolinę Innu i perspektywę gór za nią. Przebiega tunele i [illegible], przesuwa się nad wąwozami górskiemi i przepaściami, wreszcie przekracza linję obecnych śniegów gór, których duże płaty ukazują się w zacienionych miejscowościach lasu i w cienistych rowach przy drodze. Wreszcie dojeżdżamy do najwyższego punktu drogi, do leżącej — bardzo wysoko położonej doliny górskiej z jeziorem i wsią kościelną. Roślinność tu jeszcze nie rozwinięta, w lasku iglastym, opuszczającym się ze zbocza góry po samo wybrzeże jeziora, — widać pełno śniegu aż do samego poziomu doliny. Od tej [illegible] kolej stopniowo się opuszcza, ale że opuszczamy się po zboczu północnym, więc śniegu jeszcze spotykamy dużo po drodze na [illegible] już zupełnie znacznie [illegible] niż poprzednio przy wspinaniu się na górę od strony Innsbruku. Na stacji Mittenwald granica austro-bawarska. Rewizja paszportów i rzeczy idzie szybko, na stacji piękna kawiarnia, podobna do [illegible], sprzedaje piwo i würstchen; po pewnym czasie jedziemy dalej. Na jednej ze stacji bawarskich kończy się kolejka elektryczna Mittenwaldzka i siadamy do pociągu [illegible] parowego. Wkrótce góry się zniżają, otwiera się tak samo płaska równina, jak od strony południowej Alp — od Werony i Medjolanu — [illegible] się, i pociąg wjeżdża na wielką równinę, która nas już nie opuści do samego [illegible]. Widać jeszcze w pobliżu śnieżne wierzchołki gór, które coraz to maleją i niżeją w dal. Choć jesteśmy na równinie, jednak roślinność tu mało rozwinięta, — w żadnym porównaniu ze stanem na południu Alp, a nawet mniej rozwinięta niż w Innsbruku. Zdaje mi się nawet — chociaż to mnie samego dziwi, — że pod Monachjum rozwój wiosenny roślinności jest dopiero taki, jaki przed 2 tygodniami obserwowałem w Nadrenji pod granicą szwajcarską, choć te [illegible] są względnie bliskie sobie i obie położone na północ od Alp. Po przyjeździe do Monachjum zjadłem na dworcu obiad, kupiłem bilet do [illegible] miasta, którego zresztą nie znam, wieczornym pociągiem [illegible]. Dziś rano obudziłem się pod [illegible], w kraju [illegible] wyjechałem [illegible] fabryk. Czułem się już na północy, w zupełnie innej atmosferze, [illegible]. Niebo pochmurne, ciemno-szare, [illegible] zieleni — prawie [illegible] na południu. W Alpach też doświadczałem deszczu, ale tam [illegible], deszcze są krótkie, słońce kojarzy się z pogodą. Tu dopiero zaczyna się ta nasza [illegible] deszcze i niebo, które gdy się zachmurzy — staje się [illegible] i z niewyraźności powłoki chmurnej. W Berlinie przejechałem tylko z dworca Anhalckiego na Friedrichstrasse — o godz. 9 rano wyjechałem dalej. [illegible], okna porozmykane, można już [illegible] w paltocie, co mi jest na [illegible]. [illegible] drogą zniszczone i poplamione. W Cüstrin dopiero wiosenny wylew Odry, łąki zalane, traw prawie żadnych. [illegible] pod Chojnicami. Pierwszy raz przejeżdżam przez ten Korytarz we dnie. Wjeżdżamy w Korytarz Polski: wywieszone chorągwie narodowe z powodu święta 3 maja. Na stacjach polskim [illegible] się rewanżem słowiańskim [illegible]. Przyglądam się naszym [illegible] i zadaję sobie pytanie, czy dla Polski, skonstruowanej tak dziwacznie, [illegible] utrzymać ten Korytarz — [illegible] jak wschodni, Wilczacki, [illegible] polityką Wschodnią, [illegible] dotyczącej Polski i [illegible] stanowisko naturalny [illegible], naturalnego [illegible], pod którym ten zespół [illegible] "pospolitej" byłby się gotów skupić do wspólnej obrony [illegible]. Pusta [illegible]! [illegible] narodowy [illegible]. Korytarz [illegible] Polski [illegible]

(469)

4 maja. rok 1924. Niedziela.

Wstałem wcześnie i pośpieszyłem na dworzec kolejowy, gdzie musiałem czekać na nadejście pociągu pośpiesznego z Berlina. Dopiero wraz z pasażerami tego pociągu miałem przebyć całą czynność rewizji celnej i wszelkiej innej procedury przekroczenia granicy, która tu na pograniczu niemiecko-litewskiem zachowała całą klasyczność formalistyki dawnych czasów. Do nadejścia pociągu z Berlina miałem jeszcze przeszło godzinę czasu. Wypiłem kawę w bufecie i przyglądałem się życiu stacji. Dziś w Niemczech dzień wyborów sejmowych. Stronnictwa umiarkowane dotychczasowej większości rządzącej — Centrum katolickiego, Demokratów i Zjednoczonej Socjalnej Demokracji — walczą z maksymalistycznemi skrzydłami skrajnemi prawicy i lewicy — z grupami nacjonalistów i z komunistami. Z pozoru wnioskować można, że skrzydła krańcowe mają w usposobieniach niemieckich najsilniejsze oparcie, zaś umiarkowany kierunek republikańsko-demokratyczny kierunek obecnych Niemiec żadnych gorliwszych wyznawców nie posiada, a jeżeli ma wśród zwolenników, to ci się trzymają szeregu li tylko rozsądkiem i dyscypliną, lecz nie żadnym uczuciem głębszym i żadnym porywem nastroju popularnego. Zresztą zwycięstwo pokaże, które grupy i kierunki dominują w obecnych Niemczech. Tymczasem strony się biją w prasie. Między prawicą nacjonalistyczną reakcyjną a obozem demokratycznym toczy się szermierka, licytująca się w pomawianiu przeciwnika o szkodzenie Niemcom wobec zagranicy. Nacjonaliści zarzucają stronnictwom umiarkowanym [illegible] zagranicy, wysługiwanie się znienawidzonej w Niemczech Francji, i [illegible] demokraci, podnosząc swoje zasługi w uporządkowaniu finansów i [illegible] waluty, twierdzą, że zwycięstwo nacjonalistów odpowiadałoby życzeniom Poincaré'go, który czeka tylko okazji do jeszcze większego pognębienia Niemiec, ~~[illegible]~~ [illegible] i ~~[illegible]~~ twardość. Na dworcu w Ejtkunach widziałem tylko mały obrazek agitacji wyborczej w stylu zresztą doskonałej dyscypliny pruskiej: wewnątrz dworca przy drzwiach wyjściowych ustawili się w [illegible] żołnierze karni, — agenci wyborczy różnych grup wyborczych z plakatami agitacyjnemi i znakami stronnictw, [illegible] na piersiach, i z ~~[illegible]~~ paczką kartek wyborczych w ręku. W doskonałym [illegible] stali obok siebie: jakiś wyrostek [illegible] z plakatem partji komunistycznej, gruby [illegible] z plakatami nacjonalistów, jakiś inny z [illegible] „Chrześcijańsko-demokratycznej” grupy, paru innych z [illegible] listą zawodowych polityków. Nie było między nimi kłótni ani dyskusji, wszyscy stali milczący i karni. Wyjeżdżający ze stacji przyglądali im się, podchodzili do tego lub innego, brali ulotki — i oto wszystko.

Ale oto przyszedł pociąg z Berlina. Zaczęła się na sali rewizja celna, która tu stosowana jest nie tylko do wjeżdżających, ale i do wyjeżdżających z Niemiec, czego na żadnej innej granicy nie spotykałem nigdy. Rewizja zresztą i inne formalności (paszportowe i inne) załatwione zostały szybko z doskonałą niemiecką sprawnością. [illegible] i publiczność zainstalowała się w pociągu, który ją przewiózł do Wierzbołowa litewskiego. Tu znowu rewizja celna na dworcu i przesiadanie do nowego pociągu — ekspresu na Rygę.

Od granicy do Kowna jechałem II klasą. W tymże wagonie jechała ze mną cała garść podróżnych, udających się na Rygę do Rosji, z Rygi bowiem idzie do Moskwy pociąg pośpieszny rosyjski. W liczbie tych podróżnych była grupa jakichś agentów bolszewickich z poselstwa Rosyjskiego w Berlinie — mężczyzn i panien. Sprawili oni przez całą drogę na mnie wrażenie wstrętne, wprost obrzydliwe — wonią nieopisanych [illegible] z blichtrem, dbałością o wygody, afiszowaniem komfortu, [illegible] — [illegible] [illegible] najgorszego gatunku parweniuszy, zgoła nie licującemi z ideałami komunizmu, z hasłami rewolucyjnemi [illegible] i [illegible] stosunków ludzkich. Kwiaty, czekolada, zbytek, podkreślanie komfortu, [illegible] wódy, [illegible] w wagonie restauracyjnym, [illegible], z którego [illegible] jedna [illegible] — wszystko to jest to rażącej sprzeczności z tymi hasłami, które komuniści szerzą w naszej zagranicy. Niema dla nich [illegible] jak w [illegible] [illegible], jak komfort — [illegible] tylko [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible]. Wszystkim [illegible] na zblazowanych twarzach [illegible] proletaryatu. Tacy ludzie — [illegible] [illegible] komunizmu [illegible] [illegible] [illegible]. To też nie [illegible] proletaryatu i [illegible] [illegible] [illegible]. Takie [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

[illegible vertical marginal note beginning: Wczoraj etc. Tak jest — to tylko [illegible] ... do Kowna ... Moja podróż ...]

5 maja.
rok 1924.
poniedziałek.

Skończona więc moja piękna podróż rzymska. Może się ona nie udała ze względu na jej cel formalny, — na Kongres Socjologii, — ale pod względem wrażeń, których mi dostarczyła, pod względem piękna, którym mnie nasyciła, należy ona do wycieczek najpiękniejszych, jakie mi się trafiały. 10 dni, spędzonych w Rzymie, bardzo mnie z tym miastem spokrewniły. Mam Rzym w pamięci i widzę go w mej wyobraźni zupełnie wyraźnie. Widzę ulice i gmachy publiczne, świątynie i ruiny, orientuję się w nich i kontynuuję sen rzymski, który mi zastąpił Rzym na jawie. Tutaj czuję się jeszcze „dépaysé", zdezorjentowany, nieswój. Jedyne, co mi truje nieco wspomnienie Rzymu, — to ten Kongres: nie tyle ze względu na to, że sam Kongres był mało wart ~~pod~~ ze stanowiska nauki, ile zwłaszcza ze względu na to, że czuję, iż ja sam nic do Kongresu tego nie wniosłem i nie byłem dla udziału w nim mandatu odpowiedni; czuję, że byłem na tym Kongresie tylko balastem, a ponieważ podróż moja była suto opłacona przez Uniwersytet Litewski, więc to mi sprawia pewien wyrzut sumienia. (471)

Za powrotem z żadnej ~~podróży~~ bodaj podróży nie odczuwałem tak mocno kontrastu między tym, gdzie byłem, a tym, dokąd wracam. Dotyczy to przedewszystkiem cech fizycznych krajów i klimatu zwłaszcza. Jaskrawe słońce Italji i chmurne wiosenne północnej Litwy — to dwa bieguny. Okazuje się, że tu przez cały czas mojej nieobecności były chłody, deszcze i śniegi, podczas gdy we Włoszech byłem cały czas w słońcu. Dziś tu na drzewach jeszcze ani śladu, trawy nawet mało, a jadąc do Kowna widziałem jeszcze po drodze dwa płaty zimowego śniegu. Co za kontrast z widokiem z przed kilku dni w cudownej Lombardji, w jej ogrodach morwowych i winnicach, błyszczących od słońca! Zimno też, w piecach się jeszcze pali.

Czuję się dość zmęczonym z podróży i choć tęskno mi do słońca i pięknego Rzymu, skądinąd czuję zadowolenie z powrotu. Spotkała mnie wczoraj na dworcu moja poczciwa Jadzia, stęskniona do mnie, wierna, rozkochana we mnie zupełnie. Miło mi, że mam w jej osobie w domu istotę bliską, która mi jest oddana bez granic i której serce i myśl zawsze biegnie do mnie. Nie czuję się tak samotny.

Wyspałem się wczoraj po przyjeździe, a dziś po wyspaniu się czuję się, jak pijany. Rozpocząłem już pracę, byłem w Trybunale i miałem wieczorem wykład na Uniwersytecie.

6 maja rok 1924. wtorek.

Gdy wracam po dłuższym pobycie zagranicą do kraju, niepokoję się zawsze o Bohdaniszki, czy coś tam nie zaszło złego przez ten czas. Niepokoiłem się i tym razem, ale listy od Maryni, które tu zastałem, uspokoiły mię. Wszystko dzięki Bogu idzie nieźle. Oczywiście brak pieniędzy, że różne podatki zaległe, zaczynają się kłopoty z przygotowaniem nasienia na siew, wypłatami parobkom i zmianą tychże i t.d., ale ostatecznie nic szczególnie złego. Ze zdrowiem dzieci Elwiry — niedobrze. Helci stan raczej gorszy, niż lepszy. Do wszystkich innych cech jej choroby i kalectwa przyłączył się rodzaj częściowego paraliżu rąk czy też [illegible]. Andrzej także cherlał, miewał przez czas dłuższy [illegible] gorączki.

Otrzymałem list od mego przyjaciela dr. Adolfa Narkiewicza z Wilna. Pisze, że się ożenił z jakąś wdową, chce latem przyjechać na Litwę dla zajęcia się sprawami swego folwarku na Żmudzi. Czy mu się to uda, a jeżeli się uda, to czy nie skończy się na zaaresztowaniu go tutaj i wytoczeniu mu sprawy karnej, ponieważ w charakterze lekarza wojskowego brał udział w szeregach wojsk Żeligowskiego (choć się osobiście nie entuzjazmował aferą zdobycia Wilna na Litwinach) — tego nie wiem. Muszę go

(4/2.) jednak w tym względzie ostrzec, tymbardziej że mogłoby to sprowadzić w skutku takie konfiskatę tego folwarku, który on kocha i dla którego chciałby przyjechać.

W samym Kownie nic szczególnie nowego. W d. 1 maja komuniści urządzili w Kownie demonstrację — pochód publiczny przez Laisvės Alėję, wskutek czego nastąpiły areszty. Sejm obraduje nad zniesieniem stanu wojennego, ale jednocześnie chce zdaje się wprowadzić jakiś specjalny stan wyjątkowy, którego projekt debatuje. Nie wiem, czy zostały uchwalone i w jakiej redakcji ostatecznej t. zw. poprawki do Reformy Agrarnej, rozszerzające zakres przepisów drakońskich dla ogromnej kategorii ziemian.

7 ~~czerwca~~ maja
rok 1924.
środa.

Dzień gorący i duszny z wiatrem i niebem zachmurzonym; wieczorem deszczyk ciepły, dokoła na horyzoncie dalekie błyskawice. Inne to jest jednak ciepło, niż ciepło słoneczne Włoch. Niestety — tu tego słońca włoskiego mieć nie będę, a pokosztowałem je przez czas mego pobytu w Turynie.

Chciałbym uzupełnić moje relacje z Kongresu Socjologji w Turynie. Był on zwołany przez Międzynarodowy Instytut Socjologji w Turynie. Dwa są Instytuty Socjologji pod tą nazwą. Jeden — w Paryżu, znany pod imieniem Instytutu Wormsa, wybitnego badacza socjologji, który stoi na jego czele; Paryski Instytut Wormsa założony jest dla studjów ściśle naukowych, którym też służy wyłącznie. Drugi jest w Turynie i jego spiritus movens jest prof. Cosentini, któremu sekunduje żona, rodem Francuzka, skądinąd znana pod imieniem pani Lilly C.-Frank, bardzo gorliwie z zaciekłością kobiecą i temperamentem francuskim popierająca pracę męża. Ten Instytut Turyński Cosentiniego jest bardziej dyletancki. Obchodzą go mniej studja poważne naukowe w zakresie teorji, ile wytworzenie obcowania międzynarodowego we wszystkich sferach życia społecznego, interwencja czynna w tok życia, propaganda wszelakiego uspołecznienia, słowem — rodzaj polityki. Instytut ten ma poniekąd — tylko w szerszym zakresie, choć o mniejszych środkach — te same cele i zadania, które sobie nakreśla i usiłuje organizować dla realizacji — Liga Narodów przez powołane wytworzone pod jej egidą instytucje, jak Międzynarodowe Biuro Pracy, Komisja Kooperacji Intelektualnej i t. p.. To też między tym Instytutem Turyńskim Socjologji a Ligą Narodów zachodzi pewnego rodzaju pokrewieństwo i sympatja, zwłaszcza ze strony Instytutu względem Ligi. Prof. Cosentini z żoną wydają czasopismo pod tytułem „Vox populorum”, umieszczające artykuły w językach francuskim, włoskim i innych i propagujące ideę obcowania międzynarodowego, zbliżenia ludów, stowarzyszania i organizowania najrozmaitszych form współpracy społecznej i t. d. Pismo to jest półurzędowym organem Instytutu Turyńskiego i mam wrażenie, że jest subwencjonowane przez Ligę Narodów, a bodaj że i sam Kongres, jeżeli nie Instytut — jest w tej czy innej formie, jeżeli nie wprost, to jakoś ubocznie przez Ligę subwencjonowany. Tym sobie tłumaczę tę okoliczność, że zarówno Instytut, jak i redakcja „Vox populorum” tak gorliwie propagandzie Ligi Narodów służą i że Kongres był niewidocznie kierowany przez czynniki Ligi, której pracownicy i delegaci grali na Kongresie pierwsze skrzypce. Ta widoczna tendencja, ta celowość roboty, kierowanej zgóry podług określonego planu, czyniła Kongres niekiedy nużącym i jałowym, mimo że kwestje, które były debatowane, choć nie były może teoretycznie naukowe, były same przez się ciekawe i ~~[illegible]~~ w zgłoszonych na Kongres referatach miały nawet interpretację wcale oryginalną i interesującą. Do ubóstwa Kongresu przyczyniło się też to, że był on nazbyt słabo obesłany, nie miał wybitniejszych ludzi nauki, referaty były przeważnie złożone na piśmie bez osobistego udziału referentów, a główny i najczynniejszy kontyngens członków Kongresu stanowili ci sami agenci Ligi Narodów.

473

8 ~~kwietnia~~ maja. rok 1924. czwartek. 238

Aż dziw, jak mi tęskno do Włoch! Gdy byłem we Włoszech, nie sądziłem, że mi ich tak będzie brakło. Zresztą — zaczyna mi się potrochu odchwycać. Naprawdę przez pierwszych kilka dni ~~[illegible]~~ po powrocie do Kowna — byłem jakiś oszołomiony, ogłuszony, jakby pijany. Sam nie wiem, skąd to pochodziło. Może to było tylko zmęczenie. Teraz odzyskuję równowagę, wdrażam się w tryb normalny życia i pracy. Jakże nam jednak tutaj daleko do Europy! Nie tylko pod względem fizycznym przestrzeni, ale także pod względem kultury i wyglądu naszych miast, mieszkań ludzkich, komunikacji, wreszcie pojęć, stosunków etc. Czasami po przybyciu z Europy zdaje się, żeśmy tu ~~[illegible]~~ gdzieś w średniowieczu lub przynajmniej o 200 ~~[illegible]~~ lat wstecz cofnięci.

Dziś resztę kartki dziennika poświęcę dalszemu ciągowi Statutu Wielkiego Wschodu Litwy (patrz dziennik z d. 12 kwietnia).

34. W miejscowości, w której żadna loża nie posiada siedziby, może być z liczby pięciu braci delegowanych utworzona loża niezupełna, byle w liczbie pięciu był conajmniej jeden mistrz; quorum loży niezupełnej liczy trzech braci z udziałem w ich liczbie conajmniej jednego mistrza, jeno w sprawach, wymagających uchwał jednogłośnych (art. 27), quorum powinno wynosić pięciu; taka loża niezupełna funkcjonuje jak każda zwyczajna, tylko główny jej wysiłek powinien być skierowany do całkowitego uzupełnienia się; jeżeli liczba braci mistrzów w loży niezupełnej wynosi mniej, niż trzech, to posiedzeń loży w stopniu mistrza nie ma i jej sprawy, należące do właściwości loży w stopniu mistrza (art. 21), są rozpoznawane przez jej lożę macierzystą; za macierzystą uważa się tę lożę, z której pochodzi większość braci mistrzów w loży niezupełnej, względnie, jeżeli większości takiej nie ma, ta loża, która jest najstarsza wiekiem.

424

35. Jeżeli w jakiejś miejscowości przebywa trzech braci delegowanych jednej loży, mogą oni odbywać posiedzenia, ale loży nie stanowią; ich uchwały podlegają sankcji loży, do której delegowani bracia należą.

36. Brat może być przeniesiony z jednej loży do innej nie inaczej, jak za zgodą jego i obydwóch lóż.

Rozdział IV. O prezydjum ~~loży~~ loży.

37. Prezydjum loży składa się z pięciu lub czterech braci: a. brata venerable'a, b. brata dozorcy, c. brata oratora, d. brata sekretarza i e. brata skarbnika; urząd sekretarza i skarbnika może być połączony w jednej osobie.

Ciąg dalszy nastąpi.

9 maja (~~kwietnia~~) rok 1924. piątek

Zosia Römerówna przywiozła mi mój portret, wykonany przez nią w styczniu r. b. w Cytowianach. Portret jest ładny i podobny. Przedstawiony jestem na nim — to znaczy upozowany i odpowiednio też scharakteryzowany — w postaci uczonego, siedzącego głęboko w fotelu, zamyślonego, z głową opartą o rękę, wspartą łokciem na kantorku staroświeckim na tle książek. Dzięki temu też wyraz, odpowiadający temu upozowaniu, bo byłem trochę znużony siedzeniem i wyczekiwaniem rozmowy towarzyskiej, a stosunek mój z Eugenjuszostwem jest zawsze trochę sztywny, wykluczający ~~[illegible]~~ u mnie swobody ruchów i ekspansji; wesołość moja rozwija się tylko w atmosferze zupełnego nieskrępowania, kiedy się ~~[illegible]~~ nie czuję skrępowanym i kiedy zapanowuję nad środowiskiem. Nie mam w naturze wesołości wybuchowej; — raczej wielką powściągliwość i skupienie, którymi się kurczę w sobie i zamykam, wybuchając temperamentem nazewnątrz tylko wtedy, gdy jestem sam lub pośród ludzi bardzo bliskich. Niełatwo się oswajam, a dopóki się nie oswoję — odgradzam się od ludzi nazewnątrz pewną ścianą rezerwy. Są ludzie, wobec których tej rezerwy nie umiem nigdy przezwyciężyć. ~~[illegible]~~ Wspomnienie mojego zatargu z Eugenjuszem w r. 1910, którego nie mogę wyrugować z pamięci, choć zatarg jest dawno zlikwidowany i choć nie zachowałem żadnego żalu do Eugenjusza, krępuje mnie wobec niego i więzi w mojej rezerwie. Dlatego też w Cytowianach w domu Eugenjusza i wogóle wobec jego rodziny cechy pewności siebie i jowialności nie wyzwalają się we mnie wcale, a wyraz skupienia mnie nie opuszcza. Ale Zosia swym okiem artysty nawet w tym skupieniu mym zaobserwowała uchwyciła zasadnicze rysy mojej natury pogodnej, to też w jej portrecie jej roboty poważny mego zamyślenia skupionego nie ~~[illegible]~~ wyradza się w srogość, który nadaje często wyrazowi ~~[illegible]~~ skupionemu mojej twarzy w postaci fotografji zatuszowany. Nasz ród tem portret podoba się bardzo. O, gdybym też miał syna, któremubym mógł przekazać

ten portret wraz z całą galerją portretów przodków.
Zosia mi mój portret darowała, ale z tym zastrzeżeniem, że go będę miał w Kownie i że go dostarczę na zawołanie na wystawy jej obrazów, gdyby się taka wystawa miała odbyć.
W czasie Świąt Wielkiejnocy Zosia sportretowała też poetę litewskiego — starego Maironisa, który jej z okazji tego portretu ofiarował wiersz ładny.

476.

10 maja. rok 1924. sobota.

Ogłoszona została w „Vyriausybės Žinios” ustawa t. zw. poprawkach do Reformy Agrarnej. Ustawa ta była od pewnego czasu terrorem ziemian, którzy się już byli oswoili i ponieważ przystosowali do zasadniczej ustawy Reformy Agrarnej. Różnemi aktami, zresztą nie sfabrykowanemi od siebie, wielu potrafiło konsekwencje Reformy Agrarnej w stosunku do siebie złagodzić i osłabić, zmniejszając ile możności tej Reformy uciążliwe dla siebie dyspozycje. Czyniono to głównie dwoma rodzajami aktów — aktami sprzedaży, datowanemi z czasów wojny i okupacji niemieckiej, które na zasadzie specjalnej ustawy mogły być zdrowie uznać ważne rejestrowane, co też robiono, i aktami wydzielów części majątku przez rodziców dzieciom oraz działami familijnemi, poczynionemi w dalszym ciągu już po ogłoszeniu ustawy o Reformie Agrarnej. Takiemi metodami wielu ziemianom udało się uchronić część [illegible] wyeliminować z pod działania Reformy Agrarnej, [illegible] je lub rezerwując dla siebie niezależnie od zagwarantowanej przez ustawę Reformy Agrarnej minimalnej normy 80-hektarowej, niektórą liczbę z pozostałej części majątku. [illegible] litewskie, tak sądowe, jak wyznaczone do wykonania Reformy Agrarnej, statuty dogodną dla ziemian interpretację ustawy, uznającą, że w wypadkach współwłasności każdy współwłaściciel osobno zachowuje prawo do swojej [illegible] normy 80 hektarów. Minister Aleksa, który stał na czele Ministerjum Rolnictwa do roku zeszłego, i p. Tonkūnas, który stał na czele Głównego Urzędu Reformy Agrarnej, traktowali wykonanie Reformy dość liberalnie dla ziemian, chociaż Aleksa należał do obozu ludowców i uchodził dawniej w przekonaniu ziemian za bardzo czerwonego. Wszystkie te interpretacje i akty, którymi ziemianie [illegible] złagodzić ile możności ostrze Reformy Agrarnej, zyskały w pierwszym stadjum wykonania Reformy prawo obywatelstwa. Z Reformą w tych jej kształtach zaczęto się już godzić — zarysowało się już pewnego rodzaju ukojenie. Ziemianie czekali na Reformę; ale już do niej z temi rezerwami i złagodzeniami przywykli. Nominacja księdza Krupavičiusa, chrześcijańskiego demokraty, na stanowisko Ministra Rolnictwa w r. 1923 — popsuła wszystkie szyki. Krupavičius, który sam nie jest specjalistą w kwestjach gospodarki rolnej, traktuje te sprawy li tylko ze stanowiska politycznego a nienawidzi osobiście ziemiaństwo polskie w kraju, które nienawidzi go również i [illegible] a hołdując celowo demagogji w metodach polityki klerykalnej, który zerwał z tradycją swego poprzednika Aleksy. Współpracownik Aleksy — Tonkūnas, nie mogąc się zgodzić z [illegible] zerwaniem przez Krupavičiusa z całą dotychczasową tendencją i planem wykonywania Reformy agrarnej, ustąpił, a jego miejsce kierownika Urzędu Reformy Agrarnej zajął wtedy Endriulaitis, student prawa z VIII semestru, kreatura Krupavičiusa. Zaczęły się dla ziemian czasy bardzo trudne, pełne niepokoju i [illegible] trosk i bólu.

4/26.

11 maja.
rok 1924.
niedziela.

Krupowicz rozpoczął swoje rządy w Ministerjum Rolnictwa w stosunku do majątków, dotkniętych Reformą Agrarną, od tego, że zaczął odmawiać ziemianom, których majątki z powodu ich nieobecności były wzięte w t. zw. opiekę państwową, prawa wyboru nietykalnej normy 80-hektarowej. W odpowiedniej interpretacji pewien ustęp w tekście ustawy, zaczął twierdzić, że tym ziemianom sam Urząd Reformy Agrarnej, niezależnie od ich wyboru, wyznacza arbitralnie owe 80 hektarów w miejscu, które sam uważa za właściwe. Ponatym rządy Krupowicza zaznaczyły się od samego początku wyraźnie zaakcentowaną na każdym kroku tendencją interpretowania Reformy Agrarnej w duchu ile możności najmniej dla dotkniętych nią ziemian. „C'est le ton qui fait la chanson", jak mówią Francuzi. Otóż ten „ton", ta tendencja Krupowicza w wykonywaniu Reformy Agrarnej w kierunku złośliwym dla ziemian – odmienna od tonu Reformy dotychczas, nim były one za czasów Aleksy i Tonkunasa. Ze szczególną zawziętością Ministerjum zaczęło ścigać sądownie akty, którymi ziemianie próbowali się od konsekwencji Reformy Agrarnej ochronić i – co gorsza – zaliczać ziemię, wydzieloną z majątków tymi aktami, w normę 80-hektarową, pozbawiając odpowiednich ziemian tej normy. Zaczęto, nie oglądając się na wyrok sądowy, konfiskować całkowicie wszystkie tych, którym się zarzuca działanie na szkodę Litwy (konfiskata majątku Tomaszewicza i innych). Słowem – zaczęło się dziać ziemianom źle. Wkrótce zaczęły się gromadzić nad ziemianami chmury jeszcze cięższe. Demagogiczna frakcja „Darbo Federacija" w Sejmie, inspirowana przez Krupowicza i dążąca do nadania kształtów ustawowych tendencjom wykonywanym przez Krupowicza, wniosła do Sejmu projekt t. zw. poprawek do Reformy Agrarnej, które miały anulować wszelkie działy majątkowe, wydziały i akty, dokonane po lipcu r. 1920, i zawierał ponatym cały szereg przepisów drakońskich dla ziemian. Komisja Rolna Sejmowa i plenum Sejmu złagodziły nieco i zmodyfikowały projekt „Darbo Federacijos" i w wersji nieco złagodzonej zostało prawo, które właśnie w tych dniach ogłoszone zostało. Zawiera ono dla ziemian cały szereg przepisów bardzo ciężkich, które czasem są po prostu zabójcze, wstrząsające dla tych, co usiłowali różnemi sposobami ratować się od ciężkich skutków Reformy Agrarnej choć częściowo wyzwolić i którym się to, jak się już mogło zdawać, udało. Między innemi przepisami ta nowa ustawa kasuje wszystkie działy familijne, dokonane po ogłoszeniu ustawy Reformy Agrarnej (po 3.IV.1922), ustanawia kategorycznie, że wówczas, gdy własność jest spólna, pochodząca ze spadku lub darowizny, na cały ogół współwłaścicieli pozostawia się jedna norma 80 hektarów, kasuje wszystkie wydziały, dokonane przez żyjących rodziców dzieciom po lipcu r. 1920, a w wypadkach, gdy te wydzielone udziały zostały sprzedane w trzecie ręce, utrzymuje te sprzedaże, ale zalicza sprzedaną ziemię w normę 80-hektarową, przez co właścicieli tych majątków wyzuwa całkowicie z własności, dalej w pewnych wypadkach unieważnia akty sprzedaży ziemi, dokonane w okresie okupacji niemieckiej i zatwierdzone sądownie z mocy specjalnej ustawy litewskiej, i zawiera cały szereg innych przepisów, pogarszających sytuację ziemian, dotkniętych Reformą. Dla bardzo licznej kategorji ziemian ogłoszenie tej ustawy będzie ciosem, mającym cechy prawdziwego „coup de grâce" i stawiającym kropkę na idei własności ziemskiej, do której nieraz byli nie tylko materjalnie, ale i uczuciowo, duchowo przywiązani, jako do swego gniazda i ojcowizny.

478
88

12 maja
rok 1924. —
poniedziałek.

Skądinąd ta ustawa o poprawkach do Reformy Agrarnej, tak zabójczo twarda, tak nielitościwie bezwzględna dla wielu ziemian, zawiera przepisy, które [illegible] dla nas w Bołtowiszkach albo dla Komorowskich w Kowaliszkach stanowią zwrot dodatni. Przedewszystkiem jej surowe przepisy o dworach nas nie dotyczą, bośmy się podzielili przed zastosowaniem ustawy Reformy Agrarnej — w r. 1921, — tak samo i Kowaliszki. Nam więc dział zachował moc prawną; nie będziemy traktowani, jako jedna wspólna jednostka własności, na którą wypada ogółem jedna tylko norma 80 hektarów. Przez nasz dział każdy z nas znalazł się, jako osobna jednostka własności, w kategorji mniejszej własności dworskiej, która wprawdzie jest dotknięta Reformą, jednak jest nią dotknięta w formie najlżejszej. Z nas niektórzy w Bołtowiszkach — Kotunia Pruszanowska i Henryś Wołłowicz, jako mający schedy mniejsze, niż po 80 ha, nie są wcale Reformą Agrarną dotknięci, my zaś dwoje — ja, Elwira Mieczkowska, Marynia Römerowa i Elizka Komorowska (która zresztą ma schedę także w dziale Kowaliskim po mężu), mamy wprawdzie trochę więcej, niż po 80 hektarów, ale mniej, niż po 150 ha (ja, który mam w Bołtowiszkach schedę największą, mam zaledwie 99 dziesięcin czyli około 100–115 hektarów). Ustawa Reformy Agrarnej wprawdzie niweluje wszystkie własności ziemskie do poziomu 80-hektarowego, jednak dla tych, którzy mają nie więcej, niż 150 ha, zostawia odszkodowanie za odebraną ziemię po cenach rynkowych i zostawia odbieranie od nich nadwyżki ziemskiej dopiero po rozparcelowaniu wszystkich majątków większych. Ale do ziemian tej najdrobniejszej kategorji dworskiej ustawa ta stosowała dość [illegible] do pozycji wszystkich innych ziemian: [illegible] być prawowitymi właścicielami swych dotkniętych Reformą ziem, zachowując do czasu wyboru 80 hektarów prawo użytkowania bez prawa zbywania, obciążania i wydzierżawiania większości; stosowały się też do nich wszystkie przepisy, dotyczące gospodarstw większych w zakresie ustawodawstwa rolnego i t.d. Stawiało to ich w sytuacji bardzo niedogodnej i krzywdzącej. Otóż teraz ustawa o poprawkach [illegible] bardzo wyraźnie [illegible] ich pozycji prawnej: wolno im sprzedać samemu z wolnej ręki [illegible] nadwyżkę ich ziemi, która przekracza normę 80 hektarów. Zlikwidowawszy nadwyżkę i doprowadziwszy siebie do 80 hektarów, zwalnia się [illegible] od Reformy Agrarnej i [illegible] z nią [illegible], odzyskując własność całkowitą pozostałej ziemi i [illegible] podlegając działaniu praw powszechnych o własności. Jedynie ograniczeniem tej swobody im w możności sprzedaży nadwyżki jest następujące: sprzedać nadwyżkę mogą tylko tym osobom (i instytucjom), które mają prawo do otrzymania ziemi na mocy ustawy Reformy Agrarnej; i na sprzedaż musi być uzyskane pozwolenie z Ministerstwa Rolnictwa, które jednak w udzielaniu tych pozwoleń kontroluje formalnie prawo, nie mogąc dowolnie odmawiać pozwolenia tam, gdzie wszystkie warunki prawne są zachowane. Ten przepis o możności sprzedaży [illegible] nam w Bołtowiszkach a także w Kowaliszkach. Kto z nas zechce — ten się będzie mógł do 80 hektarów doprowadzić i uwolnić się z [illegible] kłopotów! Najpierw [illegible] skorzysta z tego [illegible]. Co do mnie — to może i ja zrobię to samo, sprzedając [illegible] w Powieliszku; ale czy to uczynię, — nie wiem, bo chciałbym [illegible] ziemi, żeby łatwo, [illegible] potem trudniej. A może z czasem w ogóle zniesione będą przepisy Reformy Agrarnej dla własności do 150 hektarów. Jak więc ja postąpię — tego jeszcze nie wiem.

478

13 maja. rok 1924! Wtorek.

Wracam jeszcze do tej świeżo ogłoszonej ustawy o po-
prawkach do Reformy Agrarnej. Jest ona bar-
dzo charakterystyczna i uwydatnia tendencje tego
przewrotu społecznego, którego wyrazem jest Reforma
Agrarna w Litwie. Tendencje litewskiej Reformy
Agrarnej polegają na rozdrobnieniu własności ziem-
skiej i na zniszczeniu przewagi polskiej w stosunkach agrarnych.
Obie tendencje się dokładnie zbiegają, bo przewaga polska opierała
się właśnie na wielkiej własności dworskiej. Uderzając w tę ostatnią,
zadaje się cios najdotkliwszy tej przewadze polskiej. Własność
średnia folwarkowa po kilkadziesiąt i mniej więcej do 100 dzie-
sięcin już przed wojną konsolidowała się coraz mocniej w ręku
litewskim, podczas gdy w większej własności Litwini dalecy jesz-
cze do [illegible]. Norma 80 hektarów, którą Reforma li-
tewska przyjmuje za granicę, ponad którą rozpoczyna się działa-
nie Reformy, dość trafnie w przybliżeniu ujmuje granicę, do
której się już silnie rozszerzyła własność litewska. W na-
stępnej z kolei kategorii, obejmującej od 80 do 150, względnie
do 200 hektarów, własność litewska zmieszała się już z polską
i w której [illegible] pewne placówki już ma posiadała. Reforma
Agrarna tę kategorię pośrednią chociaż już zaczepia, ale wyodręb-
nia ją w osobną uprzywilejowaną grupę w porównaniu do majątków,
przekraczających 150 i 200 hektarów, które są już prawie
wyłącznie polskie, względnie ponadto rosyjskie i niemieckie, a
w których pierwiastek litewski jest już zgoła znikomy. Dla tej kate-
gorii pośredniej, dotkniętej Reformą, ale dotkniętej na zasadzie
wyróżnienia uprzywilejowanego, ustawa zasadnicza Reformy Agrar-
nej ustanowiła takie fawory, jak odszkodowanie za wywłaszczenie
po cenach rynkowych i poddanie jej operacji wywłaszczeniowej
na samym ostatku. Tę tendencję obecna ustawa o poprawkach
jeszcze bardziej podkreśla, stwarzając dla tej kategorii
dalszy przywilej — możność sprzedaży nadmiaru ziem-
mi zbędnej — z wolnej ręki. Myślę, że ta możność, właś-
ciciele tej kategorii ziemi stosunkowo bardzo mało i rozdrobnienia wła-
sności ziemskiej w stosunku do nich przejdzie prawie bezboleśnie,
dla niektórych z nich nawet z korzyścią, bo chętnie gotowi są ze sprze-
daży nadwyżki i wzmocnią swoje gospodarstwo. Dla własności litew-
skiej, która jest w tej kategorii już dosyć poważną, chociaż
nie naruszy liczną, [illegible] nie będzie, a zato własność polska tej
kategorii trochę się zmniejszy, bo to, co się z tej kategorii rozparce-
luje, przejdzie w ręce małorolnych Litwinów. Co zaś do wielkiej włas-
ności, to ta się tnie niemiłosiernie bez żadnych względów. W
stosunku do niej ustawa ma cel podwójny: nie tylko ją osłabić i
doprowadzić do poziomów dla niej katastrofalnych, które ją postawią na
równym stopniu z folwarkową własnością litewską i pozba-
wią przewagi gospodarczej, przenosząc całą masę ziemi, ode-
branej na rzecz drobnych chłopów litewskich, ale także wykorzenić całe
ziemiaństwo ziemian Polaków, którzy nie zdołają się przystosować do wa-
runków gospodarowania na niewielkich folwarkach, zostaną bez in-
wentarza i kapitału po ciężkim przejściu wojny i emigracji, i wy-
zbędą się tych resztek, uciekając do Polski, co też masowo się teraz
w ziemiaństwie obserwuje. Tylko mniejsza część zie-
mian, mocno osiadłych na roli, trzyma się i zdoła się utrzymać
nawet po tym, gdy ich obetną do 80 hektarów. Całe gromady już się
wyprzedają i likwidują, a jeszcze całe mnogi siedzą potąd w Polsce, nie
wiedząc lub nie dbając się wcale wracać. Ale dużo było takich, którzy
postępowali romantycznie, skutecznie prawnie i obstawali zbiorowo, jak-
by do zniesienia Reformy zastrzeżeń, coś [illegible] uchwycić [illegible].
Otóż obecna ustawa uderza w samo sedno tych nastrojów i [illegible]
[illegible], którym poparcie likwiduje [illegible], co się [illegible]
[illegible] nie chcieli, a [illegible] — wyglądali się ustawić i [illegible]
[illegible] od Reformy jakiejkolwiek, by się [illegible] utrzymać.

429

W tych dniach miałem właśnie bolesną ilustrację dzia-
łania nowej ustawy o poprawkach do Reformy Agrarnej.
Bawił tu p. Adrjan Mazaraki, który się zgłosił do mnie.
Nie znałem go dotąd osobiście, choć ze słyszenia wiedziałem
tem o nim. Rodzina Mazarakich jest pochodzenia grecko-
albańskiego, osiadła w Polsce i nobilitowana od czasów króla Jana. Zaś
ziemiaństwo Mazarakisowie posiadają dobra na Wołyniu i gdzieś bodaj
na Ukrainie czy w lubelskiem. Jedna raz gałąź tej rodziny wyemigrowa-
ła z Polski do Rosji, zrusyfikowała się i została prawosławną, ale jej
potomek — Eljasz Mazaraki, ojciec obecnego Adrjana, przez małżeństwo
z Polką z Litwy (nazwiska nie pamiętam), która mu wniosła w posag
majątek [illegible] pod Szyrwintami w pow. Wileńskim, spolo-
nizował się; dzieci z tego małżeństwa, wychowane w katolicyzmie i
w duchu polskim, stały się bardzo gorliwymi Polakami i katolikami,
choć do roku 1905, dopóki w Rosji niebyło wolno przyjmować prawosław-
nym katolicyzmu i dopóki dzieci z mięszanych małżeństw musiały
były być przymusowo prawosławnymi, urzędowo Mazarakowie liczyli
się urzędowo prawosławnymi. Od r. 1905 cała rodzina przyjęła katolicyzm.
Adrjan Mazaraki, pochodzący z tego małżeństwa, był przed
laty ~~[illegible]~~ przeszło 20 zaręczony z Helą Römerówną, obecną Ochen-
kowską; małżeństwo nie doszło do skutku właśnie z powodu tego for-
malnego prawosławja Mazarakiego. ~~[illegible]~~ P. Adrjan Mazaraki, któ-
ry w czasie wojny bawił na emigracji w Rosji a po wojnie wrócił
do majątku, zajechał do Wilna, bawił w Wilnie do roku przeszłego.
Miejscowość, w której położony jest majątek Mazarakich, była do roku
1920 w ręku polskim, od roku zaś 1920 znalazła się w ręku litewskim,
odcięta od Wilna. Nie mogąc się dostać ~~do majątku~~ na stronę litewską
legalnie, Mazaraki przeszedł granicę samowolnie. Były jakieś na
niego donosy, rozgrzano dochodzenie, ale ostatecznie sądem nie wdro-
żono, i Mazaraki zamieszkał u znajomego chłopa w pobliżu
do majątku, który był i jest w rozgardjaszu [illegible]. Przez Römera
[illegible] Chodakowskiego, który praktykuje jako adwokat, choćiaż jest sę-
dzią w Sądzie Wojewódzkim, Mazaraki rozpoczął starania o zwrot
majątku, a właściwie o wydzielenie na zasadzie Reformy Agrar-
nej jemu i rodzeństwu — normy ustykalnej. W tem stanie
i na zasadzie rostrzygnięta centralnej decyzji Urzędu Reformy
Agrarnej, przyznające rodzeństwu Mazarakich normę [illegible]
hektarów [illegible] ustykalnej z majątku, licząc na każdego z rodzeń-
stwa po normie. Mazaraki przyjechał więc teraz do Kowna dla
[illegible] obywatelstwa litewskiego i dla porozumienia się
z Chodakowskim o ~~[illegible]~~ przyśpieszenie wydzielenia mu z majątku
przyznanej do zwrotu ziemi. Zwrócił się do mnie z prośbą o pomoc
[illegible] w sprawie jego legalizacji i o towarzyszenie
mu do Chodakowskiego, z którym się osobiście jeszcze nie znał. Ma-
zaraki jest zbiedzony, bo pieniądze ma już wyczerpane, źródeł docho-
du żadnych, prócz nadziei na zwrot części majątku, ale był dobrej my-
śli, że jeszcze coś dostanie. Byłem z nim u Chodakowskiego. W tym-
czasie, jak gromem rażony okazało się, że rodzeństwo Mazarakich — prawa,
od którego ... Okazało się, że rodzeństwo Mazarakich ~~[illegible]~~ prawa,
nie jest formalnie podzielone, a że majątek jest spadkowy, przeto w myśl
nowej ustawy o poprawkach wydzielona będzie na całe rodzeństwo jedna
[illegible] norma 80 hektarów. Poprzednia decyzja Urzędu Reformy Agrar-
nej już nie ważna, bo nowa ustawa ją anuluje. Ostatecznie byłaby to
strata, choć ciężka, ale nie pozbawiająca całkowicie majątku, bo
ostatecznie zostałoby choć 80 hektarów. Ale chodzi o to, że w roku 1919,
zaraz po inwazji bolszewickiej, gdy strony szyrwinckie były po stronie pol-
skiej, p. Mazaraki sprzedał przeszło 80 dziesięcin włościanom, u których
[illegible] zaliczkę i wziął od nich rozpłatę. Zapłata była w rublach i dawno się
rozeszła. Akt jest prywatny, nabywcy żadnego tytułu formalnego nie mają.
[illegible] transakcja ta nadal ma mieć moc wobec Urzędu Reformy
Agrarnej. Z tej więc normy, która będzie wydzielona Mazarakiemu, będzie on
[illegible] albo nabywcy, albo zwrócić im pieniądze. Mazaraki — człowiek bez
[illegible], ani [illegible] co do oddania ziemi chłopu, który mu ją wypłacił.

480.

15 maja. 1924. Czwartek.

Dziś wielkie święto narodowe litewskie — poniekąd zaimprowizowane, a właściwiej — ~~zla~~ złączenie z kilku tytułów w jeden majowy dzień. Samo przez się dzień dzisiejszy jest czwartą rocznicą dnia, w którym wskrzeszone państwo litewskie posiadło swój pierwszy Sejm. W dniu 15 maja roku 1920 nastąpiło otwarcie Sejmu Ustawodawczego Litwy. Ta rocznica miałaby miejsce, co nie byłoby żadną osobliwością. Ale że wypada ona w dniu wiosennym, dogodnym dla publicznych manifestacji ~~ulicznych~~, więc przeniesiono na ten dzień z dnia 16 lutego obchód publiczny rocznicy Niepodległości i oprócz tego uwiązano do daty dzisiejszej święto wojskowe, na które zaproszono przedstawicieli wojska sąsiednich państw Bałtyckich — Łotwy, Estonii i Finlandii. Przybyły delegacje oficerskie Łotyszy, Estończyków i Finów uświetnić święto dzisiejsze, które wypadło też bardzo ładnie. Prześliczna pogoda słoneczna, — upał, tak pożądany w naszym zimnym klimacie, świeża zieleń krzewów i drzew, niezupełnie jeszcze rozwinięta, i tym piękniejsza, że się już stęskniło do niej przez długą zimę, dodały spokojnego uroku świętu narodowemu. Cała ludność wyległa na ulice śródmieścia. Miasto było udekorowane, urocze i wesołe zarazem. ~~[illegible]~~ Nastrój ulicy był tak pełny słodyczy i elegancji, że zdawałoby się, iż to nie nasza Litwa, lecz jakiś kraj południowy, w którym ludzie przywykli żyć pod słońcem [illegible] pod głową i ścian [illegible]. Wszystkich szczegółów ~~[illegible]~~ wszystkich nie widziałem, bo rano Hektor [illegible] siedział u mnie do południa, a po obiedzie [illegible] w domu. Program uroczystości był obfity. Od godz. 4 siedziałem w domu. Na Zielonej Górze ~~była~~ wielki popis wojskowy i msza polowa, celebrowana przez sufragana biskupa. W Parku była [illegible] dla wojskowych dostojników państwa, a placu popisu wojskowego, na którym był wyznaczony punkt zborny, nastąpił ogromny pochód wojskowych, związków, szkół i t.d., z orkiestrami, sztandarami, plakatami, napisami — do Muzeum Wojennego, gdzie się ustawiły delegacje wszystkich organizacji ze złożeniem wieńców na ~~grobie~~ grobie poległych za Niepodległość. Były tam mowy, manifestacje, zwłaszcza wielka Dwunastka [illegible] przemówienia w imieniu przez najstarszego wolności, patriarchę „Auszry" — dr. Jana Šliupasa, potym gdzie przez całe miasto różne pochody poszczególnych organizacji, z jednym z pochodów, w którym szły delegacje oficerów łotewskich, estońskich i fińskich i zawierające w swoich szeregach Związek Strzelców („Šaulių Sąjunga"), korporacje młodzieży akademickiej „Neo-Lithuania" (narodowcy) i „Ateitininków" (chrześcijańscy demokraci) w czapkach o barwach korporacyjnych, — demonstrował i urządził owacje przed konsulatami Łotwy, Estonii, Finlandii z przemówieniami i t.d. Wieczorem była iluminacja, efekty, graniem hymnów, oświetlenie na Górze Zamkowej, Górze Zielonej i Górach Aleksota i t.d. Kinematografy i teatry były dla ludu bezpłatne i t.d. W Klubie oficerskim oficerowie litewscy fetowali oficerów łotewsko-estońsko-fińskich. W pochodach barwy czerwono-zielono-żółte litewskie mieszały się ze sztandarami o barwach czerwono-biało-czerwonych łotewskich, błękitno-czarno-białych estońskich i barwach błękitnego krzyża fińskich. Dziesiątki tysięcy ludu wyległy się po mieście, przepełniły ulice, [illegible]. Uroczystości państwowo-narodowe [illegible] się z popularnością [illegible] braterstwa ludów Bałtyckich [illegible] dwie grupy [illegible]

481.

[illegible]

16 maja, rok 1924. piątek.

Ciągłe upały i burze. Dziś nie nocą mieliśmy burzę krótkotrwałą z dość wielkiemi piorunami i nieustającym hukiem grzmotu. Wiosna robi bardzo szybkie postępy i wielkiemi krokami zbliża się do lata. Co prawda rozwój roślinności w Kownie jest dopiero taki, jaki akurat przed miesiącem obserwowałem nad Renem na pograniczu księstwa Badeńskiego (Niemcy), Alzacji (Francja) i kantonu Bazylei (Szwajcaria). Ale z dnia na dzień postęp jest ogromny. Drzewa są już rozlistnione, młode drzewa także, nad murem też pączki pękają, czeremcha zakwitła, lada dzień zakwitną sady. Lękam się, żeby w Bohdaniszkach bzy nie zakwitły przed moim przyjazdem. A przyjechać do Bohdaniszek zamierzam około 3 czerwca, na 2 tygodnie z małym hakiem. Od 1 czerwca rozpoczynają się moje wakacje Trybunalskie, które się w tym roku będą składać z 2 miesięcy, z całego czerwca i z drugiego miesiąca od połowy sierpnia do połowy września.

~~Przed~~ Przed kilku dniami byłem na kolacji w restauracji „Metropolu" z Józefem-Albertem Herbaczewskim, jego żoną i Jerzym Dowiatkiem. Oczywiście, że Herbaczewskim kolację fundowałem. Herbaczewski przedstawia dziwny kontrast ~~swej~~ cielesności z uduchowioną i niemal bezcielesną człowieczością, która doskonale licuje z mistyczną treścią jego mowy, lubi dobrze pić a nawet jest wielkim smakoszem i gastronomem. Naturalnie, że lubi to cudzym tylko kosztem, jak lubi też pożyczać pieniądze, a nigdy ~~[illegible]~~ otrzymywać je, bo o ich zwrocie

482. nawet ~~[illegible]~~ się nie wspomina. Nie mówię to ze złego, bo wogóle do Herbaczewskiego, który jest typem koczowniczym wagabundy artystycznego — tego, co się nazywa „bohemą" lub cyganerją, społecznej miary statecznego typu osiadłego i unormowanego stosować się nie da. Herbaczewski jest głęboko do Litwy przywiązany, ale nie do Litwy samej, lecz do tych, co w Litwie rządzą, do tych, co państwo ~~[illegible]~~ litewskie reprezentują. Było to do przewidzenia. Herbaczewski nie umie należeć do żadnej koterji, jest samotnikiem, jak wszyscy, który mają umysł proroczy, nie umie się do nikogo wdzięczyć, nie znosi kompromisów ~~[illegible]~~ ani oportunizmu, nie umie kroczyć karnie w szeregach partji zbiorowej. Każdy inny raz, będąc samotnikiem, nie wystarcza sam sobie i potrzebuje ciągłej ekspansji dla swego ducha proroczego. To sprawia, że w żadnym środowisku nie umie się ustabilizować i zawsze jest malkontentem i rewelatorem, czego zaś ludzie nie lubią. Jego jaskrawość, przekorność, paradoksalność zjednywa mu wrogów. Miał on różne fazy w życiu. Był czas, że łajał Litwinów i zarzucał im zdradę wobec Polski. Po wojnie z całą gwałtownością wystąpił, będąc w Krakowie, przeciwko państwu Polskiemu z jego polityką ~~[illegible]~~ wschodnią i wileńską. ~~[illegible]~~ Wróciwszy do Litwy czekał, łudząc się, że go tu przyjmą jako natchnionego proroka i słuchać będą z namaszczeniem jego nauk. ~~[illegible]~~ Zawiódł się. Czuje, że jest tu dla tych, co rządzą, niepotrzebny i że jego nauki ludzie słuchać nie chcą. Zawiódł się też materjalnie. Dano mu na Uniwersytecie bardzo mizernie płatny lektorat w zakresie literatury polskiej i na tym koniec. Wystąpił z odczytami publicznemi, w których zaatakował autorytety i zbrodnie ~~[illegible]~~ ludzi i tych, rządzących Litwą, spodziewając się, że od jego karcenia i gromów, jak od głosu trąby Jerychońskiej, mury świątyni runą, rządzący zaś przestraszą się, a on, Herbaczewski, będzie ogłoszony wodzem i jedynym zbawcą Ojczyzny. Tymczasem na odczytach jego było pustawo [?], młodzież go słuchała dla oryginalności jego mowy, ale wszystko się to już przeżyło [?]. Inercji złamać mu niepodobna, jego słowo cudów nie czyni. Panuje wielmożność [?], urzędnictwo, spekulacje polityczne i pieniężne, przywata, pozyskiwanie [?].

17 maja.
rok 1924.
sobota.

Herbaczewski ma już dość Litwy. Zapowiada solennie, że wyjedzie z Kowna, że weźmie paszport emigracyjny i opuści granice Rzeczypospolitej. Czy to uczyni — nie wiem. Wrak z Krakowa od lat kilkunastu wciąż się wybierał wyruszyć w świat, a jednak siedział ciągle: wprawdzie raz, gdy żona zrealizowała mały spadeczek, wyjechał z nią do Włoch i przemieszkał tam cały rok, ale gdy pieniądze się wyczerpały — wrócił do Krakowa; drugi raz opuścił Kraków na początku wojny, ale przymusowo, zainternowany przez władze austriackie w Czechach jako poddany rosyjski. Słowem — [illegible] wiecznie na Kraków, gromił, zapowiadał wyjazd i siedział. Przymierał z głodu, ale trzymał się tej względnej pensyjki, jaką miał na Uniwersytecie Jagiellońskim ze stanowiska lektora języka litewskiego, — i siedział. Może to samo powtórzy się z nim w Kownie, bo Herbaczewski jest wrogiem nieobliczalnym, zraziły jest do sfer kierowniczych Litwy i do całej bodaj inteligencji litewskiej, która mu nie świadczy hołdu, jako prorokowi i geniuszowi Litwy, za jakiego się ma. W Herbaczewskim i w tym, co on mówi, jest, jak zawsze, jakaś upiorność, są paradoksy, a najgłębsze spostrzeżenia, bliskie jasnowidzenia, mieszają się z twierdzeniami naiwnemi i dziecinnemi. Czasem Herbaczewski, obruszony na Polaków za Wilno, przesyły wieści o zamknięciu gimnazjum litewskiego w Święcianach, — obrusza się na rząd litewski za to, że nie stosuje w drodze odwetu aktów gwałtu i krzywdy do Polaków-obywateli litewskich. Innym razem z wielkim przejęciem i bardzo słusznie wini politykę rządową litewską za to, że nie zdołała ona wyzyskać i zużytkować do budownictwa państwowego Litwy pierwiastka szlacheckiego, który, choć jest kulturalnie polski, przedstawia wielkie wartości twórcze i zawiera w sobie zaczątki tradycji państwowej starej Litwy; ten pierwiastek szlachecki, choć spolonizowany, jest [illegible] to bliższy Litwie, niż Polsce, z natury swojej; zamiast go twórczo systematycznie i odzyskać, wypycha się go i pcha go w objęcie Polski, wskutek czego w Litwie rozbudzi się [illegible] odrzucone tradycje i spór z młodą państwowością odrodzonej Litwy, pozbawionej w niej ciągłości tradycji. Problemat to zaprawdę (483.) bardzo trudny, którego nie przesądzi reforma agrarna litewska i polityka Wileńska Polski, ale trzeba przyznać, że Litwa nad problematem tym ani się zastanowiła, przytłumiająca państwowość na razie wytycznymi [illegible]. Herbaczewski zaznacza — co niewątpliwie zawiera w sobie część prawdy — że najszlachetniejszą i najpiękniejszą jest nie ta Litwa, która istnieje realnie i którą w Kownie obserwować można, lecz ta, którą wystylizowała i wyidealizowała romantyczna literatura polska i artystowości tego typu psychicznego, który się w Litwie polsko-szlacheckiej wyraził. Herbaczewski wspomina o wyjeździe stąd do Wilna. Dedykuje on Wilno w zasadzie [illegible] Ludwika Abramowicza w „Przeglądzie Wileńskim". Gdyby pojechał do Wilna — rozczarowałby się wybitnie. Przekonałby się, że [illegible] Abramowicz jest głosem wołającego na puszczy, który równie dobrze mógłby wydawać swój „Przegląd" w Wilnie, jak na jakiejś bezludnej wyspie Oceanu Spokojnego. Przekonałby się, że Wilno jest dziś bezmyślne, zaraz [illegible] się przekształcające na prowincjonalną mieścinę urzędników, a potomkowie Mickiewiczów, Śniadeckich i innych [illegible] pierwszej połowy w. XIX bardzo daleko są od stylizowania Litwy i wcielają się pokornie Rzeczypospolitej endeckiej ideologii. [illegible] Wrak może! — może tam gdzieś drzemią jeszcze duchy i tęsknoty Litwy Gedyminowskiej i Mickiewiczowskiej w tych murach Wileńskich, które były zawsze pełne snów i niespodzianek oraz charakterów, [illegible] powierzchowny! Może — ale mogą one być i w Kownie. Zaś smutnym faktem jest ten, że każdy rok ubiegający tego rozdziału między Wilnem a Niepodległą Litwą oddala [illegible] Wilno od Litwy w kierunku polskim, ale też [illegible] Litwę od Wilna i od tych pierwiastków psychicznych, które w Wilnie mogłyby się rozwinąć i przez które Litwa mogłaby dotrzeć do [illegible] Wileńskiego, [illegible] obce [illegible] litewskiemu, [illegible] w budownictwie państwowym.

18 maja, rok 1924. Niedziela

W tych dniach miałem list od Heli Ochenkowskiej z Wilna. Nie wiem dlaczego pisze mi ona — w odpowiedzi na moją wzmiankę o zamierzonym ewentualnie przyjeździe moim pod jesień do Wilna — że chyba przyjadę incognito; dosłownie pisze tak: „Ale inaczej jak incognito przez Dyzę, nie uda ci się — bądź pewny.” Co to znaczy? Czy że władze polskie nie dadzą mi pozwolenia na wjazd? bo chyba przecie nie o pozwoleniu od władz litewskich Hela tu mówi! Czyby władze polskie i dlaczego miały mi czynić przeszkody w przyjeździe do Wilna, skoro w ogóle pozwolenia tym z Litwy wydają? Czy dlatego, że jestem sędzią i profesorem w Litwie, a więc że zajmuję tu stanowisko na służbie państwowej? czy może dlatego, że wiadome są moje sympatie państwowe litewskie w sprawie Wilna i że władze polskie się boją, iż będę w Wilnie coś przeciwko nim robił, a może dlatego, że nie nienawidzę Litwy, jak wszelki ziemianin, który stąd do Wilna jedzie i tam daje wyraz nienawiści wylot! Ale przecie daleki jestem od nienawiści do Polski, którą kocham, a wrogiem Polski nie byłem: walczyłem czynnie w szeregach jej najlepszych synów pod Józefem Piłsudskim o Jej Niepodległość podczas Wielkiej Wojny, ale nie mogłem walczyć w tych jej szeregach ani słowem przeciwko Niepodległości mojej Ojczyzny — Litwy i w tym bolesnym dla Wilna konflikcie po stronie Polski nie stanąłem, nie przestając Jej kochać! Ale jeżeli

484. władze polskie mię nie zechcą wpuścić, to potrafiłbym mógł wjechać do Polski incognito i być incognito w Wilnie, gdzie mię wszyscy, jak znają, znają? Sądzę jednak, że się wybiorę do Wilna spróbuję. Chcę uczynić to w sierpniu. Pojechałbym na krótko — na jakiś tydzień, a z tego jeszcze urwałbym parę dni na Bohdanów, gdzie postarałbym się coś dowiedzieć o mojej córce. W Wilnie zobaczyłbym się ze starymi przyjaciółmi mymi, do których tęsknię, i zabrałbym od Tadeusza Wróblewskiego złożone u niego w roku 1920 zeszyty dziennika mojego (nie wszystkie są tam złożone, ale część znaczna).

Na Uniwersytecie mieliśmy dziś posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego. Byli obecni: dziekan Leonas, profesorowie Čepas, Kriščiukaitis, Balogh, Bielackin i ja, docenci Tumėnas, Wacław Biržiška, Krotkowski, Šalčius, Stankiewicz i Sosnowski. Dyskutowane były przeważnie kwestie formy i treści dyplomu uniwersyteckiego. Omówiono też sprawę z prof. Baloghiem, który był pierwotnie zaangażowany na 2 lata z zastrzeżeniem, że po 2 latach wykładanie po niemiecku będzie już w trzecim roku wykładać po litewsku. Oprócz tego była z nim wtedy zawarta umowa specjalna o wynagrodzeniu, która kończy się na 1 czerwca tego roku. Balogh oświadczył, że historię prawa rzymskiego będzie już mógł od jesieni wykładać po litewsku, a pandekty będzie jeszcze przez rok jeden wykładał po niemiecku. Przyjęliśmy to do wiadomości. Balogh wprawdzie mówi już trochę po litewsku, ale bardzo słabo, więc wątpimy, jak będzie mógł po litewsku wykładać. Co do wynagrodzenia, zgodziliśmy się na umowy warunek, że będzie pobierać nie mniej, niż pobierał dotąd. Balogh kandyduje o objęcie wykładów prawa międzynarodowego prywatnego.

19 maja.
rok 1924.
poniedziałek

Pracy mam teraz przed wyjazdem na wakacje bardzo dużo. W Trybunale jakkolwiek cały maj mam po 2 posiedzenia sądowe tygodniowo, to jednak że we wszystkich posiedzeniach udział biorę, nie mając dni wolnych; odrabiam to, com w Trybunale opuścił podczas mojej wycieczki do Rzymu, kiedy to za mnie musieli siadywać na posiedzeniach Janulaitis i Čepas; oczywiście, że na skutek tego mam i wyroków do motywowania więcej. Ale ogromnie też mam pracy na Uniwersytecie. Wykłady idą normalnie, ale z nimi mam mało kłopotu, bo odrabiam je ze starego rękopisu z roku zeszłego. Ciężko mam pracy z colloqu'iami. Pod koniec roku studenci składają mi masowo swoje prace colloqu'ialne, które są wykonywane podług przyjętego przeze mnie systemu na piśmie. Muszę wszystkie te prace przeczytać, ocenić, zanotować sobie uwagi o każdej i następnie z każdym studentem jego pracę omówić. Zwykle to trzeba robić. A jest tych prac bardzo dużo, bo niektórzy studenci dopiero mi z I semestru prace colloqu'ialne przedstawiają. Zostaje mi na to około 2 tygodni tylko. Muszę też ostatniej grupie studentów — to jest najsłabszym, leniwym i spóźnionym — układać jeszcze tematy dla prac colloqu'ialnych z II semestru. Przed samym zaś wyjazdem — w sobotę 31 maja i w poniedziałek 2 czerwca — będę miał egzaminy, do których będzie stawało dużo studentów VI i IV semestru.

Po 2 godzinach wykładów pracowałem ze studentami 2 godziny, omawiając z nimi te prace colloqu'ialne, które już przejrzałem. Były to prace studentów I grupy — najlepszych, toteż i prace ich były najlepsze. Wracałem do domu późnym wieczorem zmęczony, ale śliczny wieczór majowy, ciepły i trochę wilgotny — mnie orzeźwił. Młode liście drzew napełniają powietrze subtelnym aromatem wiosennego lata, który jest właściwy bodaj tylko naszym strefom i naszej roślinności. Zdaje się, że roślinność słonecznej Italji, której wspomnieć nie mogę, tego aromatu wszystkich drzew nie posiada. Natura wszędzie ma swoje właściwe piękno kontrastów i woni, różne, ale równe na swój sposób wonne.

485.

20 maja. rok 1924. wtorek.

244

Zachodziłem do Uniwersytetu po order do Banku Litewskiego na wypłatę mi reszty należności z rachunku podróży do Genewy. Wynagrodzenie takiej podróży jest sowite, oparte na ustawie o dietach i kosztach podróży w delegacji służbowej zagranicę. Wynosi ono dla mnie po 100 litów diety dziennej i zwrot ceny biletu kolejowego I klasy. Policzyłem sobie za 17 dni diety i bilet kolejowy z Kowna do Genewy i retour. Wyjeżdżając – otrzymałem 2000 litów awansu, które zmieniłem wtedy w dolarach, i teraz mi ma być dopłacone ~~29~~ 798 litów. Z awansu pozostało mi jeszcze około 40 dolarów. Czyli że na tej podróży „zarobiłem" jeszcze mniej więcej 1000 litów.

Na Uniwersytecie spotkałem Zygmunta Żemaitisa, który mię zainteresował poufnie o zachowaniu się Voldemarasa na Kongresie Sociologii w Genewie. Chodzi o to, że, jak powiada Żemaitis, księża tutejsi na zasadzie relacji, otrzymanych z Genewy, bardzo chwalą wystąpienie Voldemarasa na tym Kongresie i mię nie z tego [illegible] zasługę, gdy tymczasem poseł litewski w Genewie – Klimas – w raporcie do Ministerium Spraw Zagranicznych relacji czyni Voldemarasowi poważne zarzuty, jakoby on kompromitował na Kongresie sprawę Niepodległości Litwy. ~~Wiem~~ Jakie są konkretne zarzuty Klimasa – tego mi Żemaitis nie mówił, – jeno że relacjami swemi obudził w kołach rządowych niezadowolenie i nawet ~~obu~~ oburzenie na Voldemarasa oraz ~~[illegible]~~ zarzuty wobec Uniwersytetu,

486. że go wydelegował. Wiem dobrze, co Voldemarasowi zarzuca Klimas. Był on raz na posiedzeniu Kongresu i trafił na mowę Voldemarasa (nie trudno było o taki traf, bo Voldemaras na każdym posiedzeniu na każdej debacie musiał zabierać głos i zabrać mógł mowę kapitalną), w której tenże, mówiąc o wielkich ośrodkach ~~kultury~~ cywilizacyjnych w obecnym świecie, zaznaczył, że jednym z takich ośrodków stanie się na Wschodzie Europy niewątpliwie Rosja, z nią należy liczyć i ~~[illegible]~~ zrobić dla niej miejsce obok takich ośrodków promieniowania cywilizacyjnego, jak Francja, Anglia, Niemcy, – bo cały szereg narodów i państw, które wyrosły na kresach Rosji, będą się w swym rozwoju kulturalnym ku Rosji orientowały. Osobiście nie jestem wyznawcą tej teorii Voldemarasa ~~ale nie [illegible]~~ i wolałbym, aby Voldemaras tego nie był mówił, ale nie mogę uznać, aby ~~[illegible]~~ się w tym zawierało wyłamanie się z patriotycznego stanowiska ~~[illegible]~~ państw t. zw. ~~[illegible]~~ „kresowych" (bałtyckich) [illegible] odtworzonych krańców Rosji. Klimas zaś tak właśnie interpretuje Voldemarasa przemówienie, uważając, że Voldemaras na Kongresie kompromitował wobec narodów Europy Niepodległość Litwy, jako zjawisko przejściowe. Ponadto tenże Klimas [illegible], że Voldemaras afiszował się na Kongresie tym, że był profesorem w Petersburgu, wymieniając to za swój tytuł [illegible] i [illegible] swój tytuł profesora tutejszego Uniwersytetu Litewskiego, którego nie wymienił, jako mniej poważny. Z tego Klimas [illegible]. Zarzuty te są jednak wyłącznie [illegible] Voldemarasowi ~~[illegible]~~ [illegible] jest [illegible] po stronie Klimasa o ~~[illegible]~~ [illegible] Voldemarasa za jego w kraju ostre wystąpienia przeciwko [illegible] polityce zagranicznej Litwy, a także przeciwko [illegible] i przeciwko [illegible] Spraw Zagranicznych i w ogóle ludzi takich przeciwko [illegible] Klimasa

21 maja, rok 1924, środa.

Napaści na Voldemarasa ze strony kół Ministerium Spraw Zagranicznych, powodowane w większym razie uprzedzeniem, a przyznam się, zwykłą mściwością ludzi małych, — sprawiają wrażenie przykre. Mam za złe Klimasowi, że tak niespołecznie, opierając się tylko na wrażeniu — i stanowczo przejaskrawionym niechęcią osobistą, — uważał za stosowne pisać te z Tryzny skargi Voldemarasa o kompromitowanie publiczne w Europie Niepodległości Litwy. A czy to Klimas w doniesieniu swoim tak rozdął tę sprawę, czy to już ci ~~…~~ panowie z Ministerium skorzystali z doniesienia Klimasa i, dając upust nienawiści do Voldemarasa, postarali się o rozdmuchanie rzeczy — ale dość, że zarzuty te przeciwko Voldemarasowi dostały się aż do Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych i były tam referowane i będą może nawet dyskutowane. Wiem o tym od Tolišiusa, jeszcze który dziś umyślnie zachodził do mnie, aby się u mnie w tej materii poinformować. Ja ze swej strony przedstawiłem ~~…~~ tym, co wiem, ~~…~~ to rzeczy tak, jak się one istotnie mi przedstawiają, — owe straszne zarzuty dyskredytowania Litwy, to znaczy — Niepodległości Litwy w opinii międzynarodowej — redukują się do miary właściwej.

Z pewnością nikt z tych, co tak na Voldemarasa napadają, nie położył i nie położy ~~…~~ w Kongresie tyle zasług dla ~~…~~ Litwy, ile położył Voldemaras. Na zjeździe i kongresach międzynarodowych nikt lepiej od niego nie zareklamował Litwy. Nie znaczy to, aby on Litwę chwalił lub coś o niej rozgłaszał. Ani jedna z jego mów ~~nie dotyczyła Litwy~~ w Tryźnie nie dotyczyła Litwy. Ale robił on Litwie reklamę przez to samo, że zabierał głos, ~~mówił~~ przemawiał ładnie i rozumnie i sprawiał na słuchaczach Kongresu wrażenie dodatnie. Co mówię — wrażenie: nie wrażenie, ale furorę. Stał się on na Kongresie osobą najwybitniejszą, centralną. Jego mowy były najtreściwsze. Nieraz się zdarzało, że po jego przemówieniu przewodniczący ~~…~~ ~~…~~ ex cathedra, że z pewnością wyraża on uczucia wszystkich obecnych, składając Voldemarasowi podziękowanie za tak elokwentne i pouczające przemówienie, a audytorium Kongresu potwierdzało to oklaskami, wyrażającymi niekłamane uznanie. Na tle ogółu Kongresu Voldemaras wyróżniał się, jako gwiazda pierwszorzędna, a elokwencją kasował tych, którzy, jak ~~…~~ stary prof. Tönnies, przerastali go powagą nauki. ~~…~~ Elokwencja Voldemarasa jest inna, niż elokwencja Włochów lub Amerykanów, ~~…~~ u których jest i ~~…~~ bieg mowy przechodzący w formy retoryczne. Mowa Voldemarasa w doskonałej, wytwornej formie francuskiej, jest skupiona i pełna treści i ~~…~~ elokwencją argumentacji. Voldemaras jest dyletantem uniwersalistą, ale ma ogromną erudycję,

(488.)

oczytanie, nieposzlakowaną pamięć i umiejętność operowania cytatami i odsyłaczami, które mu nadzwyczaj i które czynią wrażenie, że ten człowiek ~~…~~ zna ~~…~~ i wie wszystko. I nikt też nie był tak na Kongresie słuchany, jak on. Wszyscy się starali z nim pomówić, każdy miał z nim o czymś do pomówienia. Z autentycznie ten jego blask czynił reklamę Litwie, którą on przedstawiał. To też wrogowie jego, którzy go przeważnie wobec niego kokietowali, schlebiając mu i posądzając o kompromitowanie Litwy, mówią nieprawdę. Voldemarasowi ~~…~~ w istocie jego wyjątkowa ambicja i zarozumiałość, która mu ... wszystko, a więc wszyscy nie posiada ~~…~~ równowagi. Ale dla Litwy nie ma człowieka, który by ją lepiej od niego reklamował na ~~…~~ popisach międzynarodowych.

22 maja, rok 1924. Czwartek.

Dziś znowu miałem dzień bardzo zapracowany. Wieczo-
rem miałem na Uniwersytecie wykład, — bodaj czy
nie przedostatni w bieżącym roku szkolnym — a potem
przez godzinę zrobienie colloqu'iów ze studentami, któ-
rych prace przejrzałem. Do domu wróciłem koło godz. 11 wieczorem, a
tu zastałem jeszcze Julka Komorowskiego, który przesiedział u mnie
prawie do 1-szej w nocy. Julek przyjechał do Kowna w sprawach po-
datkowych. Ściągają z Kowaliszek 3000 litów zaległego podatku z
roku zeszłego, a w rezerwie zapowiadane są jeszcze 3000 lt. za
niedoddawane rekwizycje i 1500 lt. bieżącego podatku. Za za-
legły podatek opisano mu żyto i zagrożono licytacją, jeżeli nie bę-
dzie wypłacony do końca tygodnia. Tymczasem po likwidacji zie-
mi utrzymanym Kowaliszki są bez gospody i bez możności wymiaru
czegokolwiek, a Piotruś Komorowski Rudnicki ze swym przy-
jacielem i współgospodarzem Jankiem Zommerem i Zitką w Dłu-
gim w Wilnie są w biednym położeniu, które się i pogłębia każdy
grosz, wpływający do kasy, i kto zarobi rentek listów zastawnych,
pozostałych po ojcu, i t. d.. Julek podał z Kowaliszek prośby
o odroczenie przynajmniej pobierania zaległych podatków do jesieni
i przyjechał tu poprzeć tę prośbę za moją protekcją i ewentu-
alnie pożyczyć pieniędzy. Chciał 1½ tysiąca litów pożyczyć
ode mnie, ale ja mu odmówiłem, bo Kowaliszki są bardzo zadłużone
i, u którego każdy pieniądz tonie i z którego dług odebrać jest bardzo
trudno. Ewentualnie najtrudniej jest odebrać dług od swoich.
Pomogę Julkowi w sprawie uzyskania odroczenia egzekucji, ale po-
życzyć coś prawie na przepadłe z moich uciułanych zbiorów i oszczę-
dności nie myślę. Ciocia, Hektor i Julek bardzo mię zapraszają na
wesele Julka, które się odbyć ma w drugiej połowie czerwca w
488. majątku na Żmudzi, w majątku p. Sorskich, przyszłych
teściów Julka. Wesele ma być z wielką pompą wyprawione, a
czego Julek wcale nie jest zadowolony. Zapewne wypadnie mi po-
jechać. Julek przywiózł mi frak, abym miał w czym wystąpić.

Ten kawałek strony, który pozostaje, poświęcę dalszemu ciągo-
wi Statutu Wielkiego Wschodu Litwy:

38. Do prezydjum loży mogą być wybierani tylko bracia mi-
strze; w loży nieregularnej (art. 34) w braku braci mistrzów
urząd venerable'a może być tymczasowo przede wszystkim z urzę-
dem dozorcy a w ostateczności i oratora, zaś urzędy sekreta-
rza i skarbnika mogą być polecone przez lożę braciom uczniom;
z chwilą jednak powiększenia ilości braci mistrzów potrzebnej
nie urzędów venerable'a, oratora i dozorcy ustaje i urzędy
sekretarza i skarbnika przechodzą do braci mistrzów; brat
uczniowy nie może należeć do prezydjum.
39. ~~Brat venerable jest~~ Funkcjonujące prezydjum są wy-
bierani corocznie na pierwszym posiedzeniu loży każdego
roku kalendarzowego; wyrok loży o usunięciu brata vene-
rable'a staje się prawomocny tylko za sankcją Rady Wiel-
kiego Wschodu Litwy.

C. d. n.

23 maja rok 1924. piątek

W związku z posiedzeniem Rady Wydziału prawniczego na pojutrze wpisany jest do porządku dziennego wniosek Dziekana Wydziału Leonasa o mianowanie naszego sekretarza Wydziału, docenta Wacława Biržiški, — profesorem ekstraordynaryjnym. Jest to wniosek bardzo na czasie, który, jak się spodziewam, będzie uchwalony. Jest on na czasie nietylko dlatego, że się to ★ Wacławowi Biržišce należy, ale także dlatego, że jest to poniekąd warunkiem koniecznym dla naszego Wydziału w Zarządzie centralnym Uniwersytetu, o co zwłaszcza samemu Leonasowi chodzi. Wacław Biržiška wykłada u nas prawo administracyjne. W zakresie ściśle prawniczym żadnych prac drukiem dotąd nie ogłosił, podręcznika swego dla studentów też jeszcze nie wydał, ale w innym zakresie praca jego ma cechy naukowe, a poza tym ma on duże zasługi dla Uniwersytetu i Wydziału prawniczego. Jest on bibliotekarzem Uniwersytetu, kieruje systematyzowaniem i inwentaryzacją księgozbioru, sam też osobiście poświęcając temu dużo czasu. Kocha się on wręcz w pracy bibliotecznej. Jest bibliofilem namiętnym i pracowitym. Ma ogromny zasób wiedzy bibliograficznej, zna bodaj wszystkie ★ księgozbiory w kraju; nikt nie jest tak dobrze poinformowany o książkach, jak on, i prawie o każdej książce wie, kto ją ma, to też gdy trzeba jakiejś książki, o którą trudno, Wacław Biržiška zawsze ją wynajdzie. Redaguje on i prawie wyłącznie sam zapełnia treścią specjalnego organu bibliograficznego litewskiego „Knygos". Poza tym jest z samej natury swojej [illegible] bibliofilskich operacjami różnych [illegible] upodobań w papierach, kopiarzem osobliwości, [illegible] archiwów, kolekcjonistą druków [illegible] księgarskich, rękopisów i etc. To go też pobudza do drukowania [illegible] historycznych, różnych przyczynków biograficznych i t. d. w różnym piśmie [illegible], specjalnych, których jest czynnym współpracownikiem. Pod tym względem wydajność jego jest [illegible]. Cała ta jego praca w prasie jest wybitna; jest wyłącznie przyczynkowo-naukowa; periodycznej publicystyki politycznej nie uprawia wcale; od wszelkiego udziału w życiu politycznym usunął się od lat kilku i bardzo konsekwentnie się trzyma na uboczu, zachowując ściśle neutralność polityczną. W latach 1918-1919, będąc jeszcze w Rosji, dał się porwać prądowi rewolucyjnemu, był jednym z zaufanych współpracowników Mickiewicza-Kapsukasa, naczelnego w r. 1919 w okresie najazdu bolszewickiego twórcy Litwy sowieckiej, był komisarzem bolszewickim w Wilnie podczas okupacji Wilna przez nich, a pozostawszy potem w kraju — został [illegible] w niej [illegible] nie [illegible] tej rewolucji i [illegible] pracy, nadając krajowi, daleki od [illegible] — [illegible] się stanowczo i raz na zawsze od polityki, oddał się pracy naukowej, społeczno-kulturalnej i oświatowej, — i wytrwał. [illegible] w Wyższych Kursach [illegible] i od początku potem był [illegible] w organizacji Wydziału prawniczego, którego sekretarzem jest od początku i którego jest [illegible], [illegible] wszystkim jest bardzo czynny i [illegible]. A nie

to człowiek, w którym niema ani cienia blagi, zarozumiałości, próżności i względów osobistych. Nominacja Biržiški Wacława profesorem nadzwyczajnym jest potrzebna także, jakem wspomniał, dla naszego Wydziału w Zarządzie Uniwersytetu. Na Uniwersytecie naszym utarła się albo ustala się świadomość takiej tradycji w [illegible] zajmowaniu stanowisk w Zarządzie. Zarząd ten składa się z 3 osób: rektora, prorektora i sekretarza; każdy z nich powinien być z innego wydziału i wszystkie wydziały po kolei mają je mieć niejako w godności rektora. Rektorem obierany jest ten, kto w roku poprzednim był prorektorem, a prorektorat otrzymuje ten wydział, który w roku poprzednim miał sekretarjat, z tym wszakże, iż na prorektora jest wybierany nie ten [illegible] profesor, który był sekretarzem, bo [illegible] sekretarzem jest zwykle jeden z młodszych profesorów, [illegible] rektorem zaś i prorektorem którykolwiek ze starszych i najpoważniejszych w Wydziale. W tym roku rektorem jest [illegible] prof. [illegible] z Wydziału przyrodniczo-matematycznego, prorektorem ks. Bučys z Wydz. teologji, sekretarzem prof. Lašas z Wydziału Medycyny.

489.

24 maja 246
rok 1924.
sobota.

Nawiązując do tego, com pisał wczoraj, kontynuuję.

Na rok przyszły przeto, licząc się z obecnym składem Zarządu Uniwersytetu i ~~[illegible]~~ uwzględniając ustalającą się tradycję, rektorat Uniwersytetu Litewskiego należeć będzie do Wydziału teologicznego. Rektorem będzie oczywiście ks. prof. Bučys, prorektor tegoroczny. Prorektor ~~[illegible]~~ będzie obrany z Wydziału Medycznego, bo ten Wydział ma w tym roku sekretarjat. Natomiast sekretarjat powinien się dostać albo nam — prawnikom — albo Wydziałowi Humanistycznemu, bo te są jedyne dwa Wydziały, które dotąd w Zarządzie Uniwersytetu nie uczestniczyły. Czy między humanistami a nami będzie rywalizacja o pozyskanie sekretarjatu — nie wiem, ale sądzę, że humaniści nie bardzo się o to kwapią. Jeżeli nam Wydział ~~[illegible]~~ trafi do sekretarjatu, to ~~[illegible]~~ zapewniony będzie mieć prorektora, który w roku następnym, czyli już w r. szkolnym 1926–1927 zostanie rektorem. Leonas o rektorstwie [illegible] i wie, że będzie on jedynym na to stanowisko z naszego Wydziału kandydatem bez konkurencji. A że jest stary i nie ma czasu do stracenia, więc wolałby, aby z tym już dłużej nie zwlekać. Zależy więc mu z pewnością na tym, aby na wyborach do Zarządu na rok przyszły, które już w najbliższym czasie mają się odbyć, został wybrany sekretarz z naszego Wydziału. Tymczasem w tym względzie zachodzi ~~[illegible]~~ komplikacja następująca: nie tylko rektorem i prorektorem, ale także sekretarzem Uniwersytetu może być tylko profesor, nie zaś docent. My zaś w naszym Wydziale nie posiadamy profesora, który by mógł być wybrany sekretarzem: Leonas, dziekan Wydziału i rektor in spe, nie może być sekretarzem, bo to by było degradacją, Mačys i Kriščiukaitis są zbyt poważni wiekiem, aby ich można było sekretarzami mianować, Walloch nie umie po litewsku, [illegible]

490. ckim zaś i ja też nie tak jesteśmy biegli w języku litewskim jak rodowici Litwini, więc do sekretarjatu nie bardzo jesteśmy odpowiedni. Wszyscy inni są docentami. Wacław Biržiška byłby najodpowiedniejszy na ~~[illegible]~~ stanowisko sekretarza Uniwersytetu. Nikt bodaj nie jest tak biegły w sprawach Uniwersytetu jak on. Ergo — trzeba go mianować profesorem. A że ma on takie tytuły naukowe i prawa do tej nominacji — więc z pewnością będzie mianowany. Może to oczywiście budzić zazdrość u wielu równych mu docentów, którzy, jak Morawski, Šalčius i Büchler, bardzo tęsknią i wzdychają do tytułu profesora, ale cóż robić. Niewątpliwie Wacław Biržiška więcej wart od nich.

Ks. Tumas zachodził dziś do mnie w sprawie mego depozytu dzienników moich w kierowanym przezeń Muzeum Kultury. Złożyłem w tym Muzeum, które jest organem Wydziału Humanistycznego, te z rzeczami mego dziennika na warunkach następujących: jest to depozyt, który mogę dowolnie wycofać; mogę też wycofywać pojedyncze zeszyty dziennika; po mojej śmierci, jeżeli depozyt nie będzie wycofany za życia, przechodzi on na własność Muzeum względnie Wydziału, ale z zastrzeżeniem, że będzie dostępny do użytku dopiero po upływie 25 lat od mojej śmierci. Spisałem akt depozytu na warunkach powyższych i doręczyłem go przed tygodniem Tumasowi dla zakomunikowania go przez Wydział Humanistyczny. Otóż okazuje się, że Wydział Humanistyczny, któremu Tumas o tym referował, ma jakieś wątpliwości co do zaakceptowania tego depozytu. Wątpliwości te nasuwają się Wydziałowi w kwestji 2 punktów: możności wycofania depozytu i możności wycofywania pojedynczych zeszytów. Powiedziano, że wygląda to tak, jakbym chciał mieć sejf bezpieczny: Muzeum będzie strzec depozytu, a ja go potem mogę [illegible] i na tym się skończy. Inni (stary prof. Jablonskis) wskazują na to, że dziennik [illegible] jest bezpieczny [illegible] wraz [illegible] spisanych. Jeżeli będę miał możność wycofywania pojedynczych zeszytów [illegible] coś w nich zmienić [illegible] tendencje polityczne, które mogą zepsuć wartość [illegible]

25 maja.
rok 1924.
niedziela.

Nie zgodziłem się na poprawki w akcie depozytu dzienników, wynikające z zastrzeżeń, wyrażonych w tej mierze Wydziału Humanistycznego. Oświadczyłem ks. Tumasowi, że chcę zachować prawo zarówno wycofania depozytu i jego zabrania do domu i ewentualnego całkowitego wycofywania poszczególnych zeszytów dziennika. Zgodziłem się wyraźnie, o ileby Wydział żądał, zaznaczyć w akcie depozytu, że wycofanie zupełne depozytu czynię zależnym od niebezpieczeństwa grożącego zbiorom uniwersyteckim ze strony jakichś możliwych wypadków zewnętrznych, ale zmiany nie prawnego tylko zastrzeżenia nie uważam za [?] mieć, bo prawo decyzji o tym, czy takie niebezpieczeństwo zachodzi, zarezerwowałem sobie. W ogóle te wątpliwości Wydziału Humanistycznego uważam za niewłaściwe. W roku zeszłym, gdy Muzeum Kultury było założone, ogłoszono ono, że będzie przyjmowało nie tylko dary, ale także depozyty. Prawda, że mój depozyt, o ileby miał być przeniesiony za życia mego wycofany, nie byłby nic wart, bo zastrzegam kategorycznie użytkowanie i nawet zaglądanie do mych dzienników przed upływem 25 lat od dnia mojej śmierci. Ale gdyby nawet rola Muzeum jako legata [?] li tylko na przetrzymaniu przez nas jakiś czas chowaniu tych rękopisów dziennika, coby zabezpieczyło te rękopisy od ewentualnej utraty lub zniszczenia, co zawsze jest możliwe przy trzymaniu ich w mieszkaniu prywatnym, gdzie może się zdarzyć pożar lub jakiś inny wypadek i gdzie ewentualnie w razie śmierci mojej mogą się one dostać w niewłaściwe ręce osób, mogących nie uszanować ich lub wyrzucić, ukraść i t. d. — to, o ile ten dziennik mógłby mieć w przyszłości jakąś wartość przyczynku do dziejów chwili bieżącej, to jużby Muzeum miało zasługę i cel w przyjęciu depozytu. Osobiście nie do mnie należy sądzenie, czy i o ile ten dziennik jakąś wartość dla potomnych posiadać będzie. Jest w nim trochę grochu z kapustą, jest moc balastu, który zapewne wartości mieć nie będzie. Ale poza przyczynkiem do chwili obecnej — jest on także dokumentem życia człowieka. Nie chcę się więc [illegible]. Prawdopodobnie go nie wycofam z tego depozytu nigdy, i po śmierci mojej przejdzie on na własność zbiorów publicznych. Że jednak stosunki [?] są niepewne [?] i są jeszcze nadzwyczajne możliwości polityczne, — chcę mieć swobodę cofnięcia depozytu. Wieczorem wczoraj ks. Tumas, którego w teatrze spotkałem, powiedział mi, że jednak Wydział Humanistyczny zapewne przyjmie mój akt bez zmian i że dziekan Wydziału prof. Michał Biržiška zapewne podpisze akceptację aktu. 491

Wczoraj wieczorem byłem w teatrze na koncercie śpiewackim chóru fińskiego pod dyrekcją prof. Heikki Klemetti. Chór ten odbywa wycieczkę koncertową, której etapami są Rewel, Ryga, Kowno i Królewiec. Chór liczy 60-70 osób z przewagą głosów kobiecych. Wczoraj dawał on w Kownie koncert pieśni kościelnych, dziś pieśni ludowych fińskich. Teatr był pełny — publiczność litewska witała entuzjastycznie Finnów. Takie wycieczki koncertowe między młodemi krajami Bałtyckiemi są niewątpliwie jednym z bardzo istotnych czynników politycznej propagandy i zbliżenia między ludami a przeto i państwami. Chór fiński zresztą i pod względem artystycznym zupełnie zasługuje na uznanie [illegible]. Oprócz pieśni fińskich chór odśpiewał także parę pieśni litewskich, w ich liczbie charakterystyczną „Aut kalnų karklai siūbavo" Naujalisa. Były też odśpiewane hymny litewski i fiński; ten ostatni poraz pierwszy usłyszałem — jest bardzo ładny. Były też wypowiedziane ładne co do treści przemówienia powitalne w imieniu przez ks. Sobolewskiego ze strony litewskiej, tłumaczone „Kalewali" fińskiej na język litewski, i przez jednego Finlandczyka z chóru. Były też przemówienia delegacji młodzieży akademickiej, litewskiego towarzystwa śpiewackiego „Daina" i t. d. Niezmiernie miłe czynią wrażenie nie tylko pieśni fińskie w pięknym wykonaniu chóru, ale także same postacie i oblicza Finlandczyków i Finlandczyk. Kobiety przeważnie nieładne, o ile chodzi o rysy i figury, niektóre bardzo typowo brzydkie — małe, przysadziste, o wielkich głowach i krótkich nogach, o kościach policzkowych wydatnych, nosach i ustach [illegible] fińskich, ale [illegible] wszystkie twarze niezmiernie sympatyczne, dobroduszne, [illegible] zaufanie [illegible] i prostotą, która [illegible]. [illegible] twarze [illegible] lud cichy i twórczy, lud rzetelny i wolny, [illegible] pierwiastek życia i pracy z pierwiastkiem [illegible] [illegible] całe twórczej i miękkiej natury ludzkiej. Z wielkiej [illegible] [illegible] Finlandii jest [illegible], która [illegible] [illegible] i zabarwienia kolorystyki obcej, jak [illegible]

26 maja roku 1924. poniedziałek.

Wczoraj na posiedzeniu Rady Wydziału Prawnego nominowaliśmy jednogłośnie — głosowaniem tajnym kartkowym — docenta Wacława Biržiškę profesorem nadzwyczajnym. Wacław Biržiška, — co należy podkreślić — sam nie tylko się o ten awans nie ubiegał, jak niektórzy inni (którzy zresztą choć się ubiegają, nie otrzymują go i chyba nieprędko otrzymają, — bo ubiegają się najbardziej właśnie ci, co bodaj najmniej mają do niego tytułów), ale wręcz był stale, tak w stosunku do siebie, jak do innych, — zbyt wybitnie bez zasług szczególnych i ściśle naukowych stanowczo przeciwny. Nie będąc sam do zaszczytów i godności formalnych ambitny, był on i jest zdania, że z nominacjami profesorskiemi trzeba jaknajbardziej zwlekać i obchodzić się bardzo ostrożnie, aby ich powagi nie umniejszać i Uniwersytetu nie ośmieszać. I jestem przekonany, że gdyby nie względy na udział naszego Wydziału w zarządzie Uniwersytetu, wymagające jego awansu profesorskiego [illegible], byłby on bardzo energicznie protestował przeciwko tej swojej nominacji.

Zaznaczam dziś, że dzisiejsza kartka dziennika będzie poświęcona wyłącznie Biržiškom, bo oto ledwie skończyłem o Wacławie, gdy mi wypada zacząć o jego bracie Michale. Michał Biržiška, profesor i dziekan Wydziału Humanistycznego, jednocześnie dyrektor Gimnazjum „Aušry", odkąd zamieszkał w

492. Kownie po przymusowej banicji z Wilna przez władze polskie na początku roku 1922, — zasłużył się wybitnie w zakresie pracy ściśle naukowej i pedagogicznej. Kiedyś był on socjalistą, jednym z wybitnych działaczy Socjaldemokracji Litewskiej — obok Stefana Kairysa i Augustyna Janulaitisa. Łączy mnie z nim znajomość dawna i bliska; był on jednym z pierwszych Litwinów, z którymi mi wypadło kiedyś pracować. Mianowicie w roku 1906, gdym rozpoczął w Wilnie wydawnictwo radykalnej i krajowej „Gazety Wileńskiej", zgłosił się pewnego dnia do mojej redakcji młody student Litwin i zaofiarował swoje usługi do prowadzenia w piśmie działu sprawozdawczego z prasy i z życia litewskiego. Tym studentem był Michał Biržiška. Pracę tę w „Gazecie Wileńskiej" prowadził on nie dla zarobku, ale dla idei, dla popularyzacji w opinii miejscowej polskiej spraw litewskich. A wybrał „Gazetę Wileńską" dlatego, że zajmowała ona od samego początku swoje kategoryczne stanowisko krajowe, przeciwstawiające się aspiracjom kolonizatorskim nacjonalistów polskich, i przez to traktowała życzliwie wszystkie ruchy krajowe, w ich liczbie narodowy litewski, jako zmierzające do tego samego celu — emancypacji i samowystarczalności kulturalnej i społeczno-politycznej Litwy. Ponieważ w późniejszych latach tak Michał Biržiška, jak ja mieszkaliśmy w Wilnie, więc spotykaliśmy się z nim i nadal stale. Od roku 1911-1912 spotkaliśmy się zwłaszcza obaj w Loży masońskiej Wilna, jako bracia.

27 maja.
rok 1924.
wtorek.

Nie dlatego zacząłem wczoraj pisać o Michale Biržišce, aby powiedzieć to, co wiem o jego osobie. Zresztą Michał Biržiška jest człowiekiem zbyt znanym, aby go trzeba było atestować w dzienniku. Wspominam tu o nim dla tego, co niżej wyrażę, a poprzedzam to wstępem krótkim o jego osobie, żeby lepiej uwydatnić to, co dalej powiem. Otóż na początku wojny Michał Biržiška był jeszcze esdekiem partyjnym i jednocześnie masonem — bratem naszym z jednej z trzech lóż wileńskich (loża „Jedność"). Będąc esdekiem partyjnym, nie był on jednak nigdy jednostronnym fanatykiem i zbyt zaangażowanym w akcję wyłącznie polityczną. Jest on psychicznie typem pokrewnym tym, co w socjalizmie polskim tworzyli kierunek PPS. Jest on człowiekiem głębokiej kultury szlachecko-inteligenckiej, której nie jest i nie może być obca, jak większości narodowców litewskich pochodzenia włościańskiego, cała przeszłość i tradycja starej Litwy szlacheckiej litewsko-polskiej. Pochodzący z rodziny spolszczonej, wychowany w domu na kulturze polskiej i na tradycjach polsko-litewskich, rozumiał on czucie ciągłości i jedności kraju, ogarniającej tak lud, jak ewolucję polskiej szlachty krajowej i jej manifestowanie w wielkich ruchach przeszłości. W czasach gimnazjalnych i studenckich, pod wpływem prądów społecznych idei swych, stał się socjalistą i swoje uczucia syntezy krajowej zespolił ze sprawą narodowego odrodzenia litewskiego, określając siebie jako Litwina i partyjnego esdeka, ale nigdy nie był renegatem i neofitą, nienawidzącym tego rozumienia kulturalno-psychicznego, z którego jego własne rozumienie wyrosło i które bardzo ściśle z polską umysłowością wyrosło. To też ani socjalizm na zasadzie walki klas nie zdołała w nim zabić zmysłu społecznego solidarnego kraju, ani tego czucia ciągłości i jedności, ani patriotyzm litewski narodowy, którym się przejął, nie wyrodził się w jego duszy w nacjonalizm, nienawidzący wszystko dokoła i hołdujący wyłączności li tylko jednego czynnika w skomplikowanym ustroju krajowym. Był on socjalistą przez zmysł sprawiedliwości społecznej i wrażliwość na krzywdę ludzką, Litwinem zaś — przez świadomość, że li tylko przez odrodzenie pierwiastek litewski kraj zdoła się odrodzić i odzyskać indywidualność swoją, niwelującą się przez proces polonizacji, względnie — rusyfikacyjny. Ale w tym odrodzeniu dziedzictwo ogarniał on, całość i przeszłość by chciał zobywatelnić i zutylizować. W istocie kochał on Litwę i jej cały lud, a przywiązywał się do pewnych ruchów i związków społecznych w kraju, dostrzegając w nich czynnik konstruktywny dalszych dziejów litewskich. Gdy się zbliżały do Wilna wojska niemieckie, Michał Biržiška nie uciekł wraz z innymi do Rosji; pozostał w Wilnie. W roku 1917, gdy Konferencja litewska w Wilnie wyłoniła „Tarybę" — Radę Krajową, względnie — Radę Stanu Litwy, Michał Biržiška wszedł do niej, należąc w niej do lewicy. Gdy Taryba, licząc się ze zwycięstwami niemieckimi i chcąc znaleźć oparcie w rozpoczynanej przez nią budowie państwowej Litwy — zdała się w kombinację monarchistyczno-germanofilską i wreszcie uchwaliła powołanie księcia Uracha na tron litewski, Michał Biržiška wraz z kilku innymi członkami lewicy — Janem Vileišisem, Stefanem Kairysem i Stanisławem Narutowiczem — demonstracyjnie się z Taryby wycofał.

493.

W jesieni roku 1918, gdy Wojna pękła i rozpoczął się moment likwidacji, niewiadomej (?) wojny i odpowiedzialny dla ludów, które proklamowały swoją państwowość, lecz jej nie zrealizowały jeszcze, — gdy w Niemczech rewolucja zmiotła monarchję i kapitulowała przed zwycięskim* Zachodem, gdy okupacja niemiecka Litwy musiała w najbliższym czasie ustąpić, gdy tuż o miedzę w Rosji szalał bolszewizm o hasłach propagandy rewolucyjnej powszechnej, gotujący się do zalania w pierwszym rzędzie terenów z terytorjum dawnej Rosji, opróżnianych z okupacji niemieckiej, gdy skądinąd Polska, której sił i zdolności ekspansyjnej wtedy jeszcze nie znał, nie myślała rezygnować z Wilna i bodaj całej Litwy, gdy wreszcie pod skrzydłem cofającej się fali okupacyjnej niemieckiej na tle rodzącego się chaosu i rozprężenia zaczynały się na tych terenach, dotykających mas (?) bolszewickiego, skupiać jakieś awanturnicze żywioły kontrrewolucji rosyjskiej, gdy słowem — wszystko się rwało i rodziły się wszelkie możliwości i niespodzianki najbliższej przyszłości, pełnej chmur i burzy, — dokoła dzieła Taryby, tworzącej w tym rozgwarze prądów i usiłowań stabilny ośrodek statecznego budownictwa własnej państwowości krajowej. W tych warunkach Michał Biržiška (i Jan Vileišis) nie wahali się wrócić do szeregów Taryby, z której byli poprzednio demonstracyjnie wystąpili. Ale ~~[illegible]~~ Michał Biržiška wrócił do Taryby już tylko osobiście, w swoim własnym imieniu, nie w charakterze członka partji s.d., z której w tym czasie wystąpił i która w osobie swego

494.

leadera Kairysa nie wróciła do Taryby i pozostała na uboczu, przeżywając ~~[illegible]~~ sama ciężki kryzys rozdroża między rewolucjonizmem, kroczącym pod hasłami bolszewizmu, a stanowiskiem narodowym i niepodległościowym, skupiającym pierwiastki „burżuazyjne." Michał Biržiška wystąpił z partji, ale nie porzucił imienia socjalisty. Gdy fala bolszewicka z Rosji zalała Wilno na samym schyłku r. 1918 i gdy Taryba zwiała do Kowna, gdzie Michał Sławewicz (?) stanął na czele roboczków (?) i zaczął ich skupiać do czynu, a wielu z tych uciekinierów Tarybowego dzieła, uważając już sprawę za przegraną, uznali ją na razie straconą, ~~[illegible]~~ tak drżącą, że oparła się aż o Niemcy, — Michał Biržiška pozostał w Wilnie. I tu w tych latach od początku r. 1919 do roku 1922 rozwinął się najwspanialszy okres życia Michała Biržiški — najwspanialszy nie zaszczytami i powodzeniem, ale ofiarą, wolą i czynem. Bolszewicy w Wilnie czepiali się Biržiški; ale Mickiewicz-Kapsukas, który pod ich skrzydłem i ideologją ~~too~~ usiłował tworzyć Litwę i Białoruś sowiecką („Litbieł"), szanował Michała Biržiškę, choć był świadom, że jest to wróg jego dzieła. Michał Biržiška stał się w Wilnie reprezentantem idei państwowej litewskiej, ośrodkiem żywym, dokoła którego skupiała się sprawa, jej kierownikiem i wreszcie symbolem i wodzem. Zyskał on w tym charakterze w Wilnie autorytet ogromny,

*który się wtenczas wyodrębnił i wrósł w czasie okupacji polskiej, która wyrugowała bolszewików.

29 maja.
rok 1924.
czwartek.

Michał Biržiška za czasów polskich w Wilnie — tak
za pierwszej okupacji w r. 1919-1920, pod rządami Piłsud-
skiego i Osmołowskiego, jak za czasów „Litwy Środkowej"
Żeligowskiego, — stał się w Wilnie prawdziwym wodzem
sprawy litewskiej. W jego ręku była cała prasa litewska
wileńska, tak w języku litewskim, jak polskim wyda-
wana, w jego ręku skupiała się cała akcja litewska,
którą on kierował, przez jego ręce szedł cały stosunek
tej akcji z Litwą Niepodległą; a nie był on tylko
agentem rządu litewskiego w Wilnie, pełnomocni-
kiem tegoż i wykonawcą jego zleceń i dyrektyw. Dy-
rektywy te ustanawiał sam, był wodzem całkowitym
i odpowiedzialnym. Na tym stanowisku, które sobie
sam zdobył mocą swego autorytetu i woli, niepodda-
wany nigdy względom osobistym, lecz określanym względa-
mi dobra sprawy, zdobył sobie Michał Biržiška po-
wagę, prawością, taktem, odwagą — szacunek tych,
przeciwko którym walczył. Był on dla władz i sfer
szowinistów polskich w Wilnie solą w oku, był przeci-
wnikiem bardzo niewygodnym i przykrym, ale —
nie można mu było nigdy udowodnić żadnej plamy,
nie można mu było udowodnić nawet
żadnej skazy; nie można — nienawiści do polskości. Taki przeciwnik jest naj-
niedogodniejszy. Powinno przeciwników, które mu wy-
tykano, powinno uczciwości pozbyć się tego prze-
ciwnika uciążliwego, — nie można mu było nic zarzu-
cić. Skończyło się na tym, że się go pozbyto —
skazano go na banicję. Jego żona, która w
tej akcji, przebyła w Wilnie o rok dłużej, ale wreszcie
i ona przeniosła się do Kowna do męża. W Wilnie był
Michał Biržiška wyparowany, był nawet wodzem
wielkim. W Kownie nie miał już on tego gruntu.
Zdaje się, że się też tu
i poczuł się wykolejony i bieg państwowości, two-
rzenia się w ... i że powolny bieg się w warunkach ...
nowej w Kownie opierającej się na ...
etnikowych litewskich, nie odpowiada jego założeniom,
... zorganizowanych przez ... Zwolnił on
taki w Wilnie organizowanych. Nie przeszedł do malkonten-
tów i usunął się w cień. Nie zapalił się ~~goryczą~~ ani go-
ryczą i opozycją mściwą, nie zapalił się ani żółcią goryczy, — porzucił
rządowej ambicji ani żółcią goryczy, i cichy, skupiony,
zrównoważony i prosty, spokojny i cichy. Nie mogąc być tym, czym był, i
jakim był zawsze ... kierunku poprzednim, — stanął
... w zebraniu i zmilkł. Ale nie został bezczynnym. Energię swoją w
całej mocy zastosował do pracy naukowej i pedago-
gicznej. Jednak ten przełom, który się w nim doko-
nał ... w stosunku do stanowiska i czynu, —
musiał głęboko oddziałać na jego układ psychiczny i
na kierunek jego uczuć i myśli. I oto dochodzą wieści,
— że Michał Biržiška zwrócił się w kierunku
religijnym, że się nawrócił na katolicyzm. Był on
przez długi czas i jest dotąd bratem ... w wolnej lo-
ży, w której należy on do prezydium, będąc poprzednio Dos-
tojnym, obecnie — Oratorem. Zdawałoby się, że katolicyzm
i wolnomularstwo powinnyby się wykluczać; dotąd jednak
nie widziałem w loży żadnych z jego strony wskazówek, aby
zaszła jakakolwiek zmiana w jego stosunku do Masonerii
i nic nam nie wskazywało, żeby Michał Biržiška był pod
jakimkolwiek względem inny, niż był i niż my wszyscy jesteśmy.

(496.)

30 maja rok 1924. piątek.

Powiedział tym więcej jeszcze, niż to, com powiedział wczoraj na końcu stronicy: nie tylko że nic nam w loży nie wskazywało, żeby się u Michała Biržiški zaszła jakakolwiek zmiana w jego stosunku do Masonerji, ale nawet przeciwnie — jego braterskie traktowanie zasad masońskich i naszego zespolenia w stosunkach wręcz nawet jakgdyby jeszcze bardziej wysubtelniało i stało się cieplejszym, mistyczniejszym i żywszym. Czy prawdą jest, że Michał Biržiška nawrócił się na katolicyzm, — tego nie sprawdziłem; narazie podaję tylko to, co o tym usłyszałem. Mówił mi o tym Antoni Sugint, mówił Michał Sleżewicz. Sami oni jeszcze nie są tego pewni. Ale faktem jest tymczasem tylko to, że tu o tym gadają i że litewska klerykalna prasa amerykańska szeroko o tym nawróceniu rozpisuje, jako o tryumfie idei katolickiej w kraju, która zaczyna nawracać na łono Kościoła zabłąkanych inteligentów, porzucających najtężniejszych tych, którzy zawsze byli zbałamuceni z przeszłości i działalności socjalistycznej i antykościelnej, hołdujących pogańskim ideałom Wolnej Myśli. Prasa ta cytuje nawrócenie Stanisława Šilingasa i Michała Biržiški, otwierając im szeroko ramiona i czyniąc z ich nawrócenia (co do Šilingasa jest to rzecz stara) spekulację klerykalną. Sugint, który jest naszym bratem i który w obecnej chwili redaguje dziennik ludowców — „Lietuvos Žinios" — narazie nie chciał temu wierzyć, czytając o tym w prasie klerykalnej litewsko-amerykańskiej, i skłonny był nawet upatrywać w tych artykułach prowokację celową, obliczoną na to, by wywołać replikę Michała Biržiški i wypowiedzenie się antyklerykalne, które dałoby klerykałom pretekst do wyrzucenia „bezbożnego" Biržiški ze stanowiska dyrektora gimnazjum „Aušry". Ale zapytany w tej kwestji przez Suginta Audrejus [?] (o ile [illegible]), przyjaciel Michała Biržiški i jego towarzysz z akcji wileńskiej, jeden z wygnanych z nim razem, potwierdził fakt nawrócenia się Biržiški i dodał, że Michał Biržiška odbył już nawet akt spowiedzi. Sugintowi już nawet ktoś ze współpracowników „Lietuvos

496. Žinios" chciał dać jakąś wzmiankę do gazety w tej sprawie czy też artykulik, ale Sugint narazie to wstrzymał, wskazując mi jednak na konieczność omówienia tej sprawy w loży. Jeżeli nawrócenie Michała Biržiški i wykonywanie przezeń praktyk katolickich jest faktem prawdziwym, — to, znając go, nie wątpię, że jest ono zupełnie szczerym i że pochodzi nie z żadnych pobudek, jak z przekonania. Nie przywiązuję zbyt wagi do insynuacyj Józefa Herbaczewskiego, który, gniewając się okrutnie na Michała Biržiškę za jakieś urojone przezeń niekorzyści Herbaczewskiego zawody, mówi, że Michał Biržiška tym porozumieniem nawróceniem się i spowiedzią spełnia warunek paktu z Chrześcijańską Demokracją, mając od niej za to obiecaną prezydenturę Rzeczypospolitej po Aleksandrze Stulginskim. Michał Biržiška nie jest człowiekiem takich paktów.

31 maja. rok 1924. sobota.

Ja osobiście nie czyniłbym Michałowi Birżyszce żadnego zarzutu z faktu jego nawrócenia się na katolicyzm, gdyby się ten fakt okazał rzeczywistym. Ja sam jestem religijny, wiem że moja wiara jest indywidualna, nie zupełnie usystematyzowana i że się nie klasyfikuje w żadnym z istniejących systematów kościelnych. Sam czuję tęsknotę do religji właśnie kościelnego typu, spajającego jednostki ludzkie w wielką zbiorowość wiary społecznie czynnej. I mam pociąg do katolicyzmu właśnie, nie do jakiejkolwiek innej religji kościelnej. Wyznawam też cały skomplikowany proces psychiczny Michała Birżyszki, który albo go już skierował albo kieruje do religji i kościoła. W dobie porewolucyjnej — po wielkich przeżyciach i wstrząśnieniach, po wysiłkach czynów i myśli, po wytężeniu uczuć i woli — przychodzi zastój i reakcja, przychodzi refleksja i tęsknota. Bardzo jest częstym w dobie porewolucyjnej zjawiskiem, że najtężsi burzyciele, ludzie [illegible], zwracają się ku religji. Niemniej uważam za słuszne i właściwe żądanie [illegible] i innych braci masonów, z którymi o tym mówiłem, — aby ta sprawa nawrócenia Birżyszki, jeżeli się ono sprawdzi, była u nas w loży z nim omówiona. Bo takie nawrócenie na katolicyzm zbyt głęboko przetwarza psychikę człowieka, aby mogło nie zrodzić potrzeby zbadania tej nowej sytuacji w stosunku do braterstwa masońskiego. Wolnomularstwo nie narusza wcale niczyich przekonań ludzkich — na tym polega sama istota, sama idea najgłębsza związku [illegible]. Jeżeli czasem tak nie jest — to jest to zboczeniem i deprawacją Wolnomularstwa. Dlatego też sam fakt nawrócenia religijnego brata nie może stanowić najmniejszego powodu do zerwania z nim lub do kwestji jego kwalifikacji masońskich. (498) Ale niezgodny jest z istotą wolnomularstwa klerykalizm. Ten zaś ostatni jest w formacji kościelnej katolickiej tak silny i organicznie z nią zrosły, że prawie niepodobna jest nawrócić się do Kościoła Rzymskiego bez uczestniczenia w specyficznym klerykalizmie katolickim. To właśnie jest pierwszy kapitalny rzecz do wyjaśnienia. Pozostaje też kwestja tajemnicy masońskiej. Czy jest ona zgodna z wymaganiami spowiedzi katolickiej? — Z tych względów rozprawa w sprawie nawrócenia Michała Birżyszki staje się przedmiotem [illegible] i żądanie takiej rozprawy, zgłaszane w loży koniecznie, jest zupełnie zasadne. Ta sprawa nie musi przesądzać [illegible] zasad braterstwa: chodzi nie o wykluczenie, lecz o akt stosunku braterskiego.

Po obiedzie miałem z Tumenasem egzamin na Uniwersytecie z prawa konstytucyjnego dla studentów V i VI semestrów. Egzaminowaliśmy obaj równolegle każdego studenta. Zgłosiło się aspirantów do egzaminu było dwóch [illegible], ale większość stchórzyła i stawiło się zaledwie pięciu. Egzamin jednak trwał ze 4 godziny, bo Tumenas, jak w każdej innej czynności, jest niezmiernie powolny i marudny w egzaminowaniu. Z pięciu egzaminujących się studentów panna [illegible] „obciął się”, to znaczy nie zdała, bo też nic zgoła nie umiała i nic nie kapowała. Studenci [illegible], [illegible] i Stoberg zdali „bardzo dobrze”, student Janczonis — „dobrze”.

1 czerwca, rok 1924. 250

Na wtorek wyznaczyłem posiedzenie loży w mieszkaniu
Maiewicza. Na porządku dziennym będzie kwestia Michała
Biržiški. Z Michałem Biržišką widziałem się na posiedze-
niu Rady Uniwersytetu i uprzedziłem go o postawieniu tej kwestii
porządku dziennym ~~tej kwestii~~ w loży. Biržiška powiedział,
że rozumie w zupełności motywy, dla których ta sprawa jest przez nas sta-
wiana. Powiedział, że nigdy nie kryłby tajemnicy ze swych uczuć religij-
nych i z faktu nawrócenia się na katolicyzm, ale istotnie spowiedź i komunia
to jeszcze przed rokiem, że nie, i wolnomularstwo rozumie wszelkie prze-
konania szczere, to też nie uważa swojego katolickiego wyznania wiary za
niespółmierne z przynależnością do loży i z ideałami masońskiemi, że
na ataki klerykalnej prasy litewsko-amerykańskiej nie reagował i nie
reaguje dla tych samych przyczyn, dla których wcale nie rozgłaszał o swoim
nawróceniu, traktując je za osobisty akt wiary, nie zaś za demonstrację
publiczną, któraby miała posłużyć na użytek [illegible] klerykalnej spekulacji
politycznej. Dla tych samych powodów – uważając swoją wiarę za rzecz
osobistą i prywatną, a spowiedź swoją – za akt tajny, – nie zawiadomił tej
rzeczy [illegible] w loży. Wogóle Michał Biržiška, jak się [illegible] przekonałem z
tej rozmowy z nim, oddziela starannie wyznanie wiary katolickiej od
klerykalizmu. Nie wiem, jak się loża na to będzie zapatrywała, sądzę jednak,
że większość naszych braci – w szczególności taki brat, jak Eugeniusz, Jaś
Mulaitis, Purėnas, – nie będą skłonni podzielać stanowiska Michała
Biržiški. Co do mnie – uważałbym jego pozostawanie w loży i braterstwo
nasze za dające się pogodzić z jego katolicyzmem w tej formie. Warunek
wszelako Michał Biržiška przez to nie zmalał – [illegible]. [illegible]
Trudniejszą jest tylko kwestia reagowania lub niereagowania Biržiški na
spekulację klerykalnej prasy litewsko-amerykańskiej, operującej jego nawró-
ceniem dla celów, których on nie tylko nie wyznaje, [illegible] [illegible]
nymi. Choćby on ich nie tłumił, to jednak nie jest obojętne jego moralnej
obowiązkiem, aby klerykalizm jego nawrócenie dla tych celów wyzyskiwał.
Michał Biržiška nie reaguje zaś na takie spekulacje jego aktem wiary,
(498.) jak skądinąd nie wystawia mnie z tego obowiązku otwarcie. Niedawno
w Wilnie wydana została po litewsku przez pewnego księ-
dza broszura, zawierająca paszkwil na Biržiškę, zarzuca-
jąca mu [illegible] i innych, zarzucająca mu nieszczerość, spekulowanie
tym na działalność społeczną, wszelkie tym podobne rzeczy.
Po obiedzie w wielkiej sali Uniwersytetu odbyło się posiedzenie
Rady Uniwersyteckiej, zwołane dla dokonania wyborów rektora, pro-
rektora i sekretarza na rok akademicki przyszły. Nagłe zebra-
nie Rady Uniwersyteckiej trwało krótko i wielu profesorów je ominę-
ło. Ale że dorocznie zebranie wyborcze stanowi „ciało” całego Uni-
wersyteckiego i ciągu nie miał pełny komplet profesorów. Zdawało się,
że nasz Wydział prawniczy będzie interesowany w wyborach tego ro-
ku tylko kwestią osoby sekretarza Uniwersytetu, którego wybór
chcielibyśmy zapewnić dla Waltera Biržiški. Już wczoraj z rozmowy
z Bucevičem dowiedziałem się, że o sekretarjat będzie się także ubie-
gał Wydział przyrodniczo-matematyczny, który chce mieć stanowisko
w prezydjum ze względu na mające się rozpocząć budownictwo zakła-
dów uniwersyteckich, w którym Wydział ten jest zainteresowany.
Uprzedziłem już [illegible] o tym naszą Radę Wydziału, mający jes-
zcze nie. Nasza Rada uznała pretensje przyrodników za słusz-
ną, bo już w tym roku mieli oni w prezydjum udział w osobie
rektora Čepinskiego, podczas gdy my w prezydjum dotąd ani razu
nie mieliśmy [illegible], co zaś do zainteresowania Wydziału przy-
rodniczego [illegible] budownictwem, to mając stanowisko
w zakładach uniwersyteckich przez swego dziekana Zemaitisa – przy-
rodnicy mogą się [illegible] od skargi, gdyby im ktoś wyrzucał je wykluczał
z [illegible]. Zdecydowaliśmy więc na posiedzeniu, będąc pewni, że wybór
rektora będzie obecnego prorektora ks. Dovydaitisa (Bučysa) i prorektora (w osobie
Dr. Avižonisa, wyznawcy [illegible] naszego [illegible]) jest nam zapewniony,
że ewentualnie wtedy ustąpimy im w kwestii stanowiska sekretarza. Okazało
się jednak inaczej, o czym poniżej piszę.

2 czerwca.
rok 1924.
poniedziałek.

O wyborach Uniwersyteckich wczorajszych. W pierwszym głosowaniu na rektora większości absolutnej nie otrzymał nikt. Stosownie do regulaminu — zarządzono drugie głosowanie — ściślejsze i ostateczne — między 2 kandydatami, którzy w pierwszym głosowaniu otrzymali względnie największą ilość głosów. Byli nimi ks. Kuczys i dr. Avižonis. Głosowanie ściślejsze, jak zresztą było do przewidzenia, dało przewagę Kuczysowi. Rektor zatem na rok akademicki 1924-1925 został obrany. Ponieważ Kuczys na posiedzeniu nie był obecny, więc jemu wybór ostateczny zależny będzie od przyjęcia go przez Kuczysa, który może odmówić przyjęcia. Zresztą zapewne nie odmówi, bo przypuszczam, że teolodzy, którzy są dobrze zorganizowani i karni, zapewnili się o jego zgodzie zawczasu. Postanowiono zawiadomić piśmiennie Kuczysa o wyborze i udzielić mu 3 dni terminu dla udzielenia odpowiedzi. Następnie zarządzono pierwsze głosowanie na prorektora. Tymczasem w międzyczasie — podczas zbierania kartek i obliczania głosów przez komisję, złożoną z 2 dziekanów, — Rada debatowała inne przedmioty porządku dziennego, a więc preliminarz budżetowy na rok następny, w szczególności zagadnienie planu budownictwa Uniwersytetu, wobec [illegible]. Pierwsze głosowanie na prorektora znowu nie dało większości absolutnej. Zarządzono głosowanie ściślejsze między dwoma kandydatami, którzy otrzymali najwięcej głosów — dr. Avižonisem i Michałem Biržiška. Jak było do przewidzenia — wybranym okazał się Avižonis, upatrzony przez [illegible] wybór. Gdy jednak obecny rektor Czapiński, przewodniczący na posiedzeniu, zapytał Avižonisa, czy przyjmuje wybór, ten — po [illegible] rzęsistych oklasków, — odpowiedział odmownie. Zaczęto mu perswadować, prosić, ale Avižonis stał twardo na swoim. Zarządzono przerwę, by dać możność przyjaciołom Avižonisa namówić go do przyjęcia wyboru, ewentualnie zaś zastanowić się nad sytuacją, jaka stworzyła się [illegible] i nad nowemi kandydaturami. Tymczasem jednak jednocześnie z głosowaniem ściślejszym na prorektora, odbyło się głosowanie kartkami na sekretarza, na które to stanowisko, jakem już wspominał, pretendowały dwa — t.j. Wydział Przyrodniczo-Matematyczny i Wydział Prawniczy. W rezultacie tego głosowania, które nie dało nikomu większości absolutnej, okazało się jednak, że kandydat przyrodników — Purenas — otrzymał względnie większą ilość głosów — 31, — niż kandydat Wacław Biržiška, który otrzymał 29 głosów. Ponieważ jednak wybór prorektora z powodu odmowy Avižonisa okazał się niezałatwionym, więc ściślejsze głosowanie na stanowisko sekretarza między Purenasem i Wacławem Biržiška zostało zawieszone do czasu zakończenia wyborów prorektora. W zarządzonej przerwie zebrały się koło Avižonisa, [illegible] dwie grupy, [illegible] usiłujące go nakłonić do przyjęcia wyboru, inne potworzyły grupki, dyskutujące nad nowemi kandydaturami na wypadek, gdyby Avižonis kategorycznie nie przyjął mandatu. Mówiono jednak [illegible], że tak, jak w zeszłym roku Czapiński odmówił przyjęcia mandatu rektora, a potem dał się uprosić i przyjął, tak teraz da się namówić Avižonis. Rzecz jednak [illegible]. Po przerwie — Avižonis, zapytany ponownie przez rektora Czapińskiego, — ponowił odmowę. Trzeba było zarządzić głosowanie od początku. Zarządzono znów przerwę, aby ustalić przynajmniej nowe kandydatury. Ujawniło się, że między żadnej kandydatury poza Avižonisem nie mają. Zaczęto wskazywać kandydata [illegible] i humanistów, który zajmował dotąd w [illegible] i który przeto [illegible] pierwszeństwo. Ale wystawiony przez [illegible] Michał Biržiška odmówił kategorycznie, [illegible] tym, że [illegible] go do [illegible] na stanowisko prorektora [illegible] „Aušra”, do czego on nie może z pewnych względów dopuścić.

(466.)

3 czerwca rok 1924. Storch.

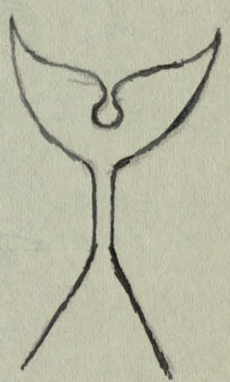

Cofam się do poważniejszych wyborów Uniwersyteckich. Odmowa Avizonisa wprawiła ludzi w kłopot niemały. Więk-szy się tak byli oswoili z myślą o tym, że prorektor będzie wybrany z łona Wydziału Medycznego i że będzie nim dr. Avizonis, że nikt zawczasu się do innej kandydatury nie przygotował. Zaczęto szukać śpiesznie kandydata. Medycy nikogo innego w rezerwie nie mieli. Humaniści, których ewentualny kandydat — Michał Biržiška — kategorycz-nie się zastrzegł odmową, nikogo innego z pośród sie-bie też wskazać nie mogli. W tych warunkach wypadło kan-dydata wskazać nam. Oczywiście wypłynęła u nas kan-dydatura Leonasa, na którą się wszystkie inne Wydziały chętnie godziły. Leonas wszakże ani słyszeć nie chciał o ~~[illegible]~~ swej kandydaturze. Dla mnie było to nie-spodzianką, bo zdawało mi się ~~[illegible]~~ zawsze, że rektorat jest największym marzeniem Leonasa, a przecie sta-nowisko prorektora jest tylko ~~[illegible]~~ przedsionkiem rekto-ratu. Zresztą i teraz nie jestem pewny, czy odmowa Leonasa nie jest tylko ~~[illegible]~~ w warunkach obecnych, jakie się wytworzyły, okoliczności-ową. Może, jako jeden z wybitnych stronników lewicy, nie chce on być pro-rektorem za rektoratu ~~[illegible]~~ teologa ks. Bučysa, a może, jako człowiek wielkiej ambicji, ~~[illegible]~~ uważa sobie za ujmę, by jego wybór nastąpił — że tak powiem — epizodycznie, zastępczo, w [illegible] odtrącenia lub wycofania odmowy prawdziwego kandydata — Avizonisa. Może na kandydaturę w czasie właściwym się zgodzi, gdy będzie kandydatem nie zastępczym, lecz zasadniczym. Ale dość, że odmówił. Może też chodzi mu ~~[illegible]~~ ze względów materjalnych o adwokaturę, którą kto wie czy nie musiałby porzucić, obejmując sta-nowisko prorektora i rektora Uniwersytetu. Żadne perswazje nie pomogły. Szukając dalej — zaczęto wysuwać ~~[illegible]~~ naszego Wa-cława Biržiškę, który zresztą nie nadawałby się już choćby dlatego, że [illegible] językami litewskim, rosyjskim i polskim ~~[illegible]~~ innych wykładów nie posiada i do stanowiska reprezentacyjnego przeto kwa-lifikacji nie ma. Zresztą Wacław Biržiška zaprotestował sam prze-ciwko swej kandydaturze kategorycznie. Co było robić wobec tego? Wielka kandydatura z łona teologów była wykluczona, bo już teo-logom oddano rektorat. Przyrodnikom też się to stanowisko nie należało, bo z ich łona jest rektor ustępujący Czepiński. ~~[illegible]~~ W braku innego kandydata [illegible] w pierwszym rzędzie wymienić nazwisko Šimkusa, który był rektorem w roku ubiegłym. Pierwszy się skończyła [illegible] wyników realnych. Zaczęto pisać kartki. Tu [illegible] [illegible] nazwiskiem [illegible] o mojej kandydaturze, [illegible] było to [illegible] tylko [illegible] naszych. [illegible] kolegów prawników [illegible] ze mną, ale już w tym [illegible] kartki były podane. Kto wie, jak by się [illegible] i czy nie byłbym wybrany, gdyby [illegible] kartki — [illegible] moją kandydaturę [illegible]. Nie wiem tylko, czy dałoby się to pogodzić z moim stanowiskiem w Trybunale, którego bym nie porzucił dla [illegible] tego rektoratu. Po obliczeniu głosów okazało się, że ~~[illegible]~~ największą ilość głosów otrzymali Šimkus i [illegible] Biržiška, między którymi wahałaby się [illegible] zwycięstwo. ~~[illegible]~~ Część kartek była z moim nazwiskiem [illegible] Šimkus [illegible] kategorycznie, że wyboru nie przyjmie. [illegible] na tym, że wybory odroczono do czwartku, aby dać czas się [illegible] i zastanowić w Wydziałach nad kandydaturami. Nie wiem, kto będzie, a ciekaw jestem, jak się to skończy. [illegible] [illegible] że [illegible] już nie [illegible] i że odmowę swoją [illegible] którego go [illegible] dla [illegible] przeciwnej [illegible]

100.

[illegible]

7 czerwca, rok 1924, środa.

Wyjechałem z Kowna do Bohdaniszek. Wyjeżdżam na niecały — do 1 lipca. Podczas tej pierwszej części wakacji (druga część — również niecała — wypadnie mi w ostatnim końcu lata) wykonam krótką wycieczkę do Kłajpedy: [illegible] z Marynią i Andrzejem, a potem z Kligysem, resztę zaś czasu spędzę w Bohdaniszkach. W końcu czerwca wypadnie mi jeszcze może pojechać na Żmudź do pp. [illegible] na ślub Julka Komorowskiego, jeżeli ślub ostatecznie znowu nie będzie [illegible].

Z Kowna do Abel chodzi teraz znowu tylko jeden pociąg, który do Jakiszek i Abel przychodzi w nocy, a z Kowna odchodzi o godz. 8 rano; wolałbym ewentualnie wyjechać może z Kowna w południe osobowym pociągiem, który w Radziwiliszkach dopędza pierwszy pociąg. Jadzia z dziećmi wyjechała pierwszym pociągiem, ja zaś ze względu na pewne zapomniane w domu rzeczy (palto, [illegible] kurtka) musiałem zostać i dopędziłem Jadzię w Radziwiliszkach kurjerem. W Jakiszkach na stacji czekały nas konie Maryni, która sama nie przyjechała na moje spotkanie, bo dzień był bardzo zimny. Zdaje się, że po paru tygodniach upałów rozpoczęły się zwykłe u nas w początkach lata chłody, trwające parę tygodni, czasami ciągnące aż za św. Jan.

Mam jeszcze dużo do napisania z ostatnich dni pobytu w Kownie. Zacznę od posiedzenia loży wczoraj. Obecni byli na posiedzeniu bracia: Michał Sleżewicz, Felicja Bortkiewiczowa, Dominik Siemaszko, Antoni Purėnas, Augustyn Janulaitis, Antoni Sugint, Zygmunt Toliušis i ja. Na porządku dziennym była sprawa Michała Biržiški i relacja z mojej wizyty u brata Quentin-la-Tente w Genewie. W pierwszej sprawie potrzebna byłaby koniecznie obecność samego Michała Biržiški, którego uprzedziłem o tym i który mi wpierw obiecał stawienie się, ale potem zawiadomił mię, że tym razem w żaden sposób przybyć nie może, bo okazało się, że ma akurat posiedzenie Rady Pedagogicznej w Gimnazjum „Aušra", na którym obecność jego, jako dyrektora, jest niezbędna. Wobec tego nie mogliśmy w całej rozciągłości sprawy tej omówić, bo wymagało to wysłuchania samego Biržiški. Zreferowałem wszakże braciom, o co chodzi, i postawiłem pod dyskusję kwestję, czy loża uważa za właściwe w ogóle tę sprawę podnosić. Natomiast siostra Bortkiewiczowa zaproponowała [illegible] temu, wyrażając zdanie, że ponieważ wszelkie wyznanie [illegible] jest u nas szanowane i jest to wolne, my zaś nie mamy powodu do posądzania Michała Biržiški o obłudę, więc nie potrzebujemy interwencji w zakres jego wiary i żądać od niego [illegible] się pod tym względem. Ku tejże konkluzji, choć z innych nieco motywów — skłaniał się również ku temu [illegible] Janulaitis. Zaznaczył on, że choć, jak się obecnie dowiadujemy, Michał Biržiška już od dłuższego czasu się nawrócił na katolicyzm i już przed rokiem zaczął chodzić do spowiedzi, to jednak w ciągu tego roku nie było żadnych oznak, aby jego działalność społeczna i kulturalna zboczyła z dróg dotychczasowych; że przeto możemy zaufać, że Biržiška nie użyje swego katolickiego wyznania wiary z klerykalizmem i że wobec tego żadnej realnej potrzeby do reagowania na jego „nawrócenie się" nie mamy, a gdybyśmy go zaś zaczęli indagować i zbyt go sobie przeciwstawiać, to moglibyśmy go właśnie pchnąć w kierunku klerykalizmu: często się bowiem zdarza z ludźmi, którzy stanęli na rozdrożu, że przez nieoczekiwaną krytykę i drażnienie ich wrażliwości wewnętrznej wpychana się ich na drogę, na którą by może w innych okolicznościach nie zboczyli. Nie trzeba czasem zbytnio wierzyć zbyt przeczulenia, bo tym przeczuleniem można właśnie osiągnąć skutki [illegible] pożądanym. Mogłoby to nawet ułatwić, w takim wypadku — Michała Biržiški — do postawienia kroku dalej i w kierunku właściwym klerykalizmu. Takie stanowisko Janulaitisa, skłaniającego się w konkluzji do niewszczynania przez wszystkie tej sprawy.

501.

5 czerwca. rok 1924. czwartek.

252

Pierwszy dzień w Bołdaniszkach. Zastałem tu wszystko w dobrym stanie. Urodzaje zdają się zapowiadać dobre, siewy skończone, chłopczyk Elwiry zdrowy, a nawet Helcia lepiej wygląda. Stefan Römer — Maryni syn — w Bołdaniszkach mieszka. Zimą popełnił on nowe pewne wybryki, mianowicie sprzedał na własną rękę kilku Żydom kilka szczeniąt [illegible] brony z lasu Maryni i pieniądze pobrał. Gdy się Żydzi po kupione szczenię zgłosili — nie się wydało. W skutku tego Marynia, bojąc się dalszego rozpróżniaczenia Stefana, postanowiła go oddać do pracy. Piotr Römer przyjął go do Sukoń w charakterze niby praktykanta, niby pomocnika w gospodarstwie, i Stefan siedzi teraz w Sukoniach, słucha Römera, jest staranny i pracowity, używany jest przez Römera do wszelkich zleceń, i tak Römer z niego, jak on z Römera i Sukoń — są zadowoleni. Stefan [illegible] dziś w Sukoniach [illegible] bezpłatnie, — potym ma, zdaje się, pobierać po 25 litów miesięcznie. W Bołdaniszkach w [illegible] domowym brak mi Stefana. Jego obecność była mi tu przyjemną i wygodną.

Muszę kontynuować moją relację kowieńską. Nazajutrz kontynuowaliśmy o ponownym posiedzeniu loży. Przeciwko wnioskom Bortkiewiczowej [illegible] o porzewnym[?] [illegible] w całej tej sprawie „nawrócenia się" Michała [illegible] [illegible], zaproponował Szyszkin, który podniósł szczególnie polityczny moment kwestii. Wskazał on na to, że choćby nawet sam Michał [illegible] z niepodległości swoich przekonań religijnych od klerykalizmu i zastrzegał kategorycznie odrębny charakter swego wyznania katolickiego, to jednak już klerykali uczynili z tego użytek tak w opinii, jak w swojej prasie antymasońskiej, nadając nawróceniu się [illegible] charakter, użyteczny dla ich celów. Takie postępowanie nie będzie mogło tej kwestii pominąć i sam [illegible] będzie musiał się określić w dyskusji i w zwalczaniu ich walczących. Zdaniem Szyszkina — w chwili, gdy klerykalizm dąży do opanowania Litwy, gdy wszystkie pozycje wolnościowe są zagrożone, gdy żądanie praktykowania katolickiego staje się faktycznie pod rządami Chrześcijańskiej Demokracji warunkiem dla zajmowania wyższych stanowisk i dla przodownictwa wszystkiego w państwie, — obóz postępowy nie może tolerować w swych szeregach pozycji niekonsekwentnych i dwuznacznych pod tym względem: albo Michał [illegible] będzie się musiał znaleźć w obozie klerykalnym albo będzie musiał wyraźnie reagować na wyzyskanie przez klerykałów jego nawrócenia się i znaleźć formy zdystansowania się od klerykałów wniosków z jego 502. stającego katolikiem, niech mu [illegible] wystąpić na wystąpienie; ci z nas postępowej i wolnomyślnej, jakim winno być Wolnomularstwo. Szyszkin przeniósł je z gruntu wniosków politycznych na grunt samych zasad postępowej wolnej myśli i w szczególności kwestionując możliwość przynależności masońskiej ze spowiedzią katolicką. Uchwalono odłożyć rozpoznanie tej sprawy na bliższe posiedzenie w obecności [illegible] i zwrócić [illegible] się do niego [illegible] [illegible] sprawy natychmiast.

Moją relację z wizyty u Wielkiego Kanclerza Międzynarodowego Stowarzyszenia Masońskiego — przyjęto do wiadomości, wdzięczna mi wskazówek co do odpowiedzi na kwestię [illegible] brata Wielkiego Kanclerza, polecono mnie z Wacławem [illegible] postarać się o utworzenie nowego statutu naszego, który by odpowiadał tradycyjnym zasadom statutów masońskich, bo nasz statut obecny jest ułożony tylko dla naszych potrzeb i ze stanowiska formalnego nas z Wolnomularstwem Międzynarodowym w kontakcie tradycyjnych, stanowiących [illegible] nas, nie konsekwentny i nie czyniący wrażenia jakichś [illegible] reprezentantów farmazonów - samozwańców. Wreszcie przyjęto do wiadomości odpowiedź Wielkiego Wschodu Francji, który choć [illegible] dla względów formalnych (przyjmowania do naszych lóż kobiet) uznania formalnego jednak nawiązać z nami stosunki ciągłe. Postanowiliśmy te stosunki realizować i korzystając z podróży [illegible], udającego się w czerwcu do [illegible] na Kongres Związku Towarzystw Popierania Ligi Narodów i mającego być przejazdem w Paryżu, upoważniliśmy go do zgłoszenia się w naszym imieniu do Wielkiego Wschodu Francji dla omówienia sposobu wykonywania tych stosunków.

6 czerwca.
rok 1924.
piątek.

Zimno i mokro. Niemiło jest wieś w taki czas. W Kownie mieliśmy upały, w których tęskniłem do wsi, — tu natrafiłem na chłody. Jeżeli taki będzie czas na naszą wycieczkę kłajpedzką — to będzie ona chybiona. Mamy wyjechać do Kłajpedy z Marynią i Andrzejem we wtorek rano.

Wracając do sprawy nawrócenia się Michała Biržiški — nadmienię, że niektórzy nasi bracia w loży — mimo całą sympatię do osoby Michała — są skłonni przypuszczać, że jednak względy na karjerę nie były obce Biržišce. Przypuszczają, że to nawrócenie się mogło być dziełem p. Michałowej Biržiškowej, kobiety bardzo ambitnej, która siłą woli, temperamentem i charakterem męskim panuje nad mężem. Pani Michałowa Biržiškowa, która w Wilnie dzięki stanowisku i wpływowi męża w ruchu litewskim była przywykła do rozkazywania i do grania pierwszej roli, — nie może się pogodzić z podrzędnym stanowiskiem w Kownie. W Litwie wileńskiej mąż jej wysunął się na czoło i była autokratką, niedotykalną, nie znosiła opozycji ani dyskusji, wymagała w ruchu litewskim od wszystkich karności i posłuszeństwa mężowi i sobie. Tutaj nie ma ona pola do rozkazywania i z tym się oswoić nie umie, to też jej ambicja marzy o honorach i stanowiskach dla męża, które by i dla niej piedestałem były. Jej tęsknotą jest prezydentura Rzeczypospolitej, a wie ona dobrze, że dla osiągnięcia tej godności Michał Biržiška musi uzyskać aprobatę panującej Chrześcijańskiej Demokracji. To też ona umiała go skłonić do rozpoczęcia praktyk katolickich. Umie ona pokierować zakochanym uczuciem męża i uczynić go posłusznym swojej woli. Podobno podczas wojny pani Biržiškowa w ten sposób „nawróciła" męża, że gdy jedna z ich córeczek była chora — wmówiła Michałowi wiarę w cud — wspólnie uczyniła z nim votum do Boga o uzdrowienie dziecka; córka wyzdrowiała i Michał Biržiška uwierzył w cud. Taka ma być geneza nawrócenia się katolickiego Biržiški. Michał Biržiška wierzy, a pani Michałowa steruje i prowadzi go do prezydentury.

Inna kwestja, którą chciałem zreferować w dzienniku — to zamierzone w naszym Wydziale Prawniczym dochodzenie dyscyplinarne przeciwko docentowi Büchlerowi. Büchler bardzo się zaniedbuje w pracy uniwersyteckiej i zachowuje się dość nieprzyzwoicie. Wykłady opuszcza bardzo często, na posiedzenia Rady Wydziału nie przychodzi prawie nigdy, a jeżeli przychodzi, to tylko wtedy, gdy ma jakiś interes lub wzgląd materjalny na względzie. Chciwy jest na pieniądze, chciałby zawsze wyłudzić od Rady Wydziału jakieś subsydjum pod jakimkolwiek pretekstem, choć mu się zresztą nie należy, traktuje pracę naukową po dyletancku i na każdą wakującą katedrę gotów jest zawsze na zawołanie ofiarować swoje usługi — 503.
dawałoby mu to więcej płatnych godzin wykładowych. Zdawałoby się, że to jakiś uniwersalny uczony, choć jest tylko uniwersalnym — dyletantem i tandeciarzem naukowym. Poznaliśmy się już na nim dawno, to też w Wydziale naszym jest powszechna ku niemu niechęć, a nawet obrzydzenie, bo swoją chciwość i dyletantyzm manifestuje gruboskórnie i niesmacznie. Z wielką ochotą pozbylibyśmy się go u nas, ale usunąć docenta nie jest tak łatwo, jak zaangażować. Obecnie Leonas zauważył jego przewinienie, to też Wydział skwapliwie podjął okazję do skarcenia go. Chodzi o to, że Büchler z ramienia naszego Wydziału jest członkiem Sądu Uniwersyteckiego. Niedawno temu w Senacie Uniwersyteckim, na którego posiedzenie byli zaproszeni członkowie tego Sądu, Büchler na uczynioną mu uwagę, że nie stawił się na posiedzenie tegoż Sądu, odrzekł, że uczynił to dlatego, iż otrzymawszy wezwanie i sądząc, że to jest wezwanie na posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego, — nie zajrzał wcale do niego. Leonas, który był obecny, uczuł się dotknięty takim publicznym oświadczeniem lekceważenia wezwań Wydziału i zreferował nam o tym. Na naszym posiedzeniu Wydziałowym w niedzielę uznaliśmy to za przewinienie, dające podstawę do żądania wyjaśnień od Büchlera i postanowiliśmy go wezwać w tym celu. W tych dniach ta sprawa będzie rozpoznawana w Radzie Wydziału. Usposobienie przeciwko Büchlerowi jest u nas ostre, to też koledzy nie omieszkają starań o ukaranie go. Gdyby była okazja — chętnie byśmy się nawet pozbyli całkowicie Büchlera.

7 czerwca, rok 1924, sobota. 253

Przyjechał na Zielone Świątki z Kowna Stefan Römer. Po zdarzeniu, popełnionym razem z kolegami, broni, — był on bardzo strapiony, głównie obawą sądową, bo niezmiernie lęka się [illegible] niełaski najbardziej. Ja po otrzymaniu od Maryni relacji o tym wypadku — przez czas pewien milczałem, nie chcąc drażnić gorącego wrażenia i czekając, co się dalej okaże. Dopiero po pewnym czasie, gdym się już dowiedział, że Stefan oddany został do Kowna i że się tam dobrze sprawia, napisałem do niego, skarciłem za wybryk i zaznaczyłem, że tym razem jeszcze, przez wzgląd na jego poprawne zachowywanie się [illegible] w ciągu ostatnich paru lat w Bohdaniszkach, — ufam, że to było tylko zboczenie nie charakterne, które się nie powtórzy. Stefan odpisał mi, pełny wdzięczności i pokory. Uważam ten wypadek tym razem za zlikwidowany. Stefan przyjechał na dni kilka do gorzko. Nie poruszałem z nim kwestii o tym, co było. Dałem mu prezent fotograficzny, który dla niego przywiozłem, a który, będąc mu dany do użytku, będzie się liczył własnością moją, bo się boję, że w przeciwnym razie go sprzeda. Obiecałem mu też, że go zabiorę do Kłajpedy z Kleciszkami, z czego się niezmiernie ucieszył.

Po wczesnym obiedzie pojechałem do Pokrewnia, wezwany przez ciocię Paulinkę Weyssenhoffową, która tam dzisiaj przyjechała od brata z Dukszt wraz ze swym synowcem Medardem Kończą. W Pokrewniu bawi komornik, przybyły z Rakiszek do „ziemi trzech” [illegible], który wymierza całość majątku dla obliczenia dzierżawy i dla wydzielenia współwłaścicielom Weyssenhoffom ich norm [illegible]. Choć nowa ustawa o poprawkach do reformy agrarnej przewiduje dla majątku niepodzielonych współwłaścicieli jedną normę wolną od wywłaszczenia w ilości 80 ha, to jednak w Pokrewniu w myśl wcześniejszej decyzji Zarządu Reformy Agrarnej ma być wydzielone obecnie na 3 współwłaścicieli 240 ha, to znaczy po 80 ha dla każdego, ale w myśl nowej ustawy to będzie zmienione, ale tymczasem ma być wydzielone 240 ha, z czego ciocia Paulinka bardzo się cieszy. Ciocia pisała do Maryni o swoim przyjeździe, prosząc, abym przyjechał do Pokrewnia, jako doradca i plenipotent p. Jana Weyssenhoffa, dla ewentualnego rozmówienia się z komornikiem. Przyjechałem i zastałem towarzystwo, złożone z cioci, p. Medarda Kończy, komornika i plenipotenta cioci — p. Pietkiewicza z Rakiszek — przy obiedzie. Z komornikiem wszystko się nie rozmówiłem, ale się z nim pokłóciłem. Musiałem bowiem zażyć od tego, iżem go skarcił. Gdy bowiem na moje powitanie ciocia, p. Medard, Pietkiewicz i cała jego rodzina

504. wstali, — komornik, wielkos [illegible] siedział, nie tykając jakiejś butelki; i gdym się do niego zbliżył, siedział ze swą zdziwieniem — ani drgnął na krześle. Wobec tego się z nim nie przywitałem wcale i usiadłem, a gdy Pietkiewicz chciał mi go reprezentować, oświadczyłem, że się nie witam z takimi, który się ze mną nie wita. Komornik wiedział, a gdy potem nalał kieliszki i [illegible] zapraszając do picia — nadmieniłem, że jeden kieliszek dla tego pana, który się nie chciał z nim przywitać, i na moją uwagę, że się zachował ze mną niegrzecznie i [illegible] na moje, zaraz się tłumaczyć, że „u nas nie ma „zwyczaju”, aby się zawsze witać tego, co przychodzi i staje się przywitać mnie”, — dałem mu reprymendę. Wskazałem, że będąc starszy od niego — wiem lepiej, jakie są u nas zwyczaje, i że jako profesor Uniwersytetu wiem lepiej zdanie o grzeczności, niż on, który nie jest nawet studentem. Wskazałem, że gdy kobieta starsza, siedząca przy stole, wstaje, to sama grzeczność nakazuje, a cóż dopiero wstać wszystkim, co są przy tym stole, to też skoro wszyscy na moje przyjście wstali, — jest impertynencją i uchybieniem grzeczności elementarnej. Komornik zamilkł i po obiedzie prędko wstał i odszedł do roboty. Takich urzędników bez wychowania, którzy stracili kulturę i zwyczaje grzeczności ludu, a nie nauczyli się form towarzyskich pewnych, jest wielu, i [illegible] tymczasem, traktujących resztę interesantów z góry i nawet się nie umiejących zachować w stosunkach prywatnych — na obiedzie lub w przyjęciu, — namnożyło się po wojnie bez liku. Są to chamy w prawdziwym znaczeniu wyrazu, których trzeba cywilizować reprymendami. Taki cham, czując się urzędnikiem, „Stanu”, myśli, że mu wszystko wolno i że wszyscy muszą mu się kłaniać i zabiegać. Niedorzeczne! Nie gadaliśmy już więcej z komornikiem. On sobie poszedł do swojej roboty, a ja zabrałem ciocię z p. Medardem i pojechaliśmy do Bohdaniszek, a z komornikiem rozmówi się Pietkiewicz i jeżeli będzie trzeba jakiegoś podpisu — to niech do nas z ciocią wezwie. Jeżeli inni podporządkowują się takim urzędnikom z ich dygnitarskimi pretensjami, to przecież mnie na to nie stać. Moje stanowisko jest za wysokie, abym się korzył przed takimi bisurmanami i nie wymagał od nich nawet pozorów towarzyskiej grzeczności. Jest pewna „kultura chamstwa” w urzędach [illegible] i chamstwo to trzeba w niej tępić, ucząc grzeczności i wybijając z głowy [illegible]

8 czerwca
roku 1924.
Niedziela.

Niedziela Zielonych Świątek. Pogoda słoneczna, ale bez upałów. Krótkie burze, konwekcje, — powietrze pachnie; piękne, wczesne — lato północne. Nie ma jeszcze much, nie widać komarów; pod ciepłem promieni słonecznych czuć jeszcze chłód, nawiany wiatrami północy i wschodu. Noce są krótkie i jasne; z północnego okna mego pokoju w nocy świeci przez drzewa blade niebo zorzy, odbijając swój blask w sadzawce dworskiej, która w cieniu drzew połyskuje światłem fosforyzującym. Tęsknię do [illegible] o tej porze roku.

Korzystam z czasu i miejsca w dzienniku, aby zreferować oryginalną rozmowę z Kreve-Mickiewiczem, jaką miałem w wigilię mego wyjazdu z Kowna. Kreve-Mickiewicz, poeta i beletrysta litewski, jeden z czynnych, profesor literatur słowiańskich na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Litewskiego, z przekonań politycznych należy do konserwatywnej prawicy narodowej, — do kierunku „Tautininkai", jak jeden z twórców Związku Smetony, Voldemarasa, ks. Tumasa-Vaižgantasa i innych. Na arenie politycznej dał się poznać ze swej akcji w Związku Strzelców i z licznych mów, które wygłaszał i wygłasza, występując ostro przeciwko projektowi Hymansa i kłajpedzkiemu projektowi Daviesa, za akcją czynną w sprawie Wileńskiej, za sojuszem politycznym z Rosją, — z gwałtownymi napaściami na Polskę, na kompromisową politykę rządzącej Chrześcijańskiej Demokracji i ludowców itd. Będąc z tego tytułu figurą publiczną — liczyłem go również za najjaskrawszego reprezentanta moskalofilstwa na prawicy, i to moskalofilstwa opartego nie tylko na orientacji politycznej, takiej, jak u Smetony, [illegible] konstelacji sił i dążeń różnych państw w układzie międzynarodowym, ale zwłaszcza osobistym sentymentem jego sympatii; wiedziałem, że mieszkał na Kaukazie, że jest żonaty z Rosjanką, to też kładłem jego sympatie na karb rusyfikacji. Nie spodziewałem się tedy, gdym się dowiedział, że był on niegdyś PPS-owcem, że należał do PPS od r. 1905 do r. 1908, że znał osobiście Józefa Piłsudskiego, że był bliski akcji bojowej PPS-owskiej w r. 1905–1906, że stosunek [illegible] do tych, co przeszli przez wpływy polskie. Zdziwiłem się też, gdy Kreve-Mickiewicz, ten sam, w którym na łamach publicznych piorunował na projekt Kłajpedzki Daviesa i zapowiedział, że przyjęcie projektu przez Litwę pogrzebałoby jej niepodległość i odda ją w ręce Polski do tego stopnia, że za kilka miesięcy cała inteligencja litewska, o ile nie pójdzie na usługi polskie, — będzie wypędzona z kraju na emigrację przymusową lub zamknięta w więzieniach i obozach koncentracyjnych polskich, — zaczął mi mówić, że może Litwa popełniła błąd przed kilku laty, odrzucając projekt Hymansa. Następnie zaczął mi wskazywać na konieczność porozumienia z Polską i załatwienia sprawy Wilna na drodze ugodowej ustępstw wzajemnych, motywując konieczność ugody korzyścią obustronną, bo jak z jednej strony Litwa będzie musiała wcześniej czy później porozumieć się z Polską albo zostać przez Polskę pochłoniętą, tak z drugiej strony i Polska w zadowolonej wolnej Litwie zyskałaby sprzymierzeńca, który by jej najbardziej [illegible] w jej polityce sąsiedzkiej. Dalej mówił Kreve-Mickiewicz, że Rosja wcześniej czy później upomni się o Łotwę i Estonię, którymi [illegible] Rosja [illegible], natomiast Litwa nie przedstawia dla Rosji [illegible] i będzie w polityce rosyjskiej atutem, który Rosja ofiaruje Polsce za rezygnację z Łotwy i Estonii. Litwa wchodzi historycznie do systematu politycznego polskiego i konsekwencji tego faktu nie uniknie. To też najlepiej byłoby dla Polski i Litwy, gdyby się porozumiały i dobrowolnie połączenie stosunków swoich ułożyły w sposób zadowalający obie strony, nie czekając na to, jak fatalizm dziejowy stosunek ten ułoży interwencją czynników obcych. Zdziwiło mnie to niesłychanie w ustach Kreve-Mickiewicza. W końcu Kreve zaczął mi perswadować, że ja powinienem się podjąć misji pośrednictwa w nawiązaniu tej ugody, bo jestem bodaj jedynym posiadającym naturalne kwalifikacje do tego. Moje zastrzeżenia i sprzeciwy nie przekonały Krevego, który wciąż nastawał na tym twierdzeniu. Usiłował mnie przekonać, że to jest konieczne. Nie wiem, czy jego słowa były tylko improwizacją i skąd się ona w takim razie wzięła — czy też w pewnych kołach istotnie myśl taka była podnoszona. Charakterystycznym jest, że gdy w r. 1921 ja taką akcję usiłowałem nawiązać, to prawie nikt inny, jak tautininkai, stanowczo się jej sprzeciwiali i potem nawet publicznie [illegible] wytykali tę akcję jako zgubną dla Litwy, [illegible] o tej akcji — nie wspominali nigdy. Odrzekłem Krevemu, że podejmowanie takiej akcji jest bardzo trudne i niebezpieczne i że mógłbym o tym myśleć tylko w takim razie, gdybym miał za sobą poparcie jakiejś grupy wpływowej. [illegible]

[illegible]

505.

9 czerwca.
rok 1924.
poniedziałek.

254

Opatrywałem dziś drzewa, rosnące na mojej cząstce dworu; nadawałem im kierunek, obrzynałem gałęzie dolne, forsując ich wzrost ku górze, bo lubię drzewa wysokie i strzeliste. Przetrzebiłem też zarośla, rosnące wzdłuż bocznej linji ogrodowego — od stajni roboczych koni ku wiosce; wycinałem tam krzewy, jarzębiny, czeremchy, wiśnie, zostawiając tylko drzewka szlachetne — jesiony, klony, lipy, grusze dziczki, osiki; znalazł się też tam jeden dębczak i mały kasztanek — jedyny, zdaje się, na mojej schedzie, czego nie żałuję, bo kasztanów w ogóle nie lubię. Z dzikich zarośli utworzyłem lasek szlachetny. Pomagali mi w tej robocie Stefan Römer, p. Medard Römer i Andrzej. Drzewo, które się w Bohdaniszkach najlepiej udaje i pleni się niepospolicie, jak żadne inne, — to jesion. Ciepło jest i duszno. Chmurzy się na deszcz. Nie daj Boże, żeby się zadżdżyło na naszą wycieczkę kłajpedzką. Jutro o świcie ruszamy z Marynią i Andrzejem na kolej — do Kłajpedy — nad morze.

Stefan Römer wypróbował już aparat fotograficzny, który mu przywiozłem. Wczoraj sfotografował nam grupę i widoczek, które wieczorem wywołał, a dziś już odbił na papierkach.

506.

10 czerwca.
rok 1924.
wtorek

Z wieczora położyliśmy się wczoraj bardzo wcześnie, aby dziś wstać przed świtem. Wstaliśmy trzy o godz. 1 po północy i o 2-giej Marynia, Andrzej i ja siedzieliśmy już na wozie. Dla Andrzeja wszystko było w drodze nowe, począwszy od samego widoku pociągu i zetknięcia z lokomotywą, a kończąc na samym procesie jechania. Ale, jak to zwykle u dzieci bywa, — każda poszczególna rzecz, która go interesuje niezwykle, po chwili — wyczerpawszy się — traci urok nowości i gdy się nieco przeciąga — nudzi. Nadejście pociągu w Radziwiliszkach było dla Andrzeja atrakcją, potem jazda, patrzenie przez okno, — ale już po paru stacjach Andrzej był znudzony i pytał, kiedy dojedziemy do Szawli. To pierwsze miasto były Radziwiliszki, względnie Popiewiszki, jako pierwsza duża stacja, pierwsze miasto po drodze. Ale pociąg na tej naszej ~~linii~~ niewielkiej linii Abelskiej, zapomnianej i traktowanej zawsze po macoszemu, — wlecze się, jak żółw. Linija ta była podrzędna za czasów rosyjskich, podrzędną pozostała i za czasów litewskich, choć w małej Litwie stanowi ona jedną z najdłuższych linii kolejowych. W roku 1922 i 1923 zdawało się już, że linia Radziwiliszki-Abele podniesie się do stanowiska jednej z magistrali; pociągi zaczęły już na całej linii — nie tylko z Radziwiliszek do Poniewieża — kursować po dwa w obie strony na dobę, z nich jeden — tylko do Abel, drugi — za Abele do Szyrwint na Łotwie (Szyrwinty nazywano w Łotwie dawniej Kalkuny); ten drugi pociąg — do Szyrwint — szedł już względnie dobrze, nie gorzej od pociągów na magistrali Kowno-Wierzbołowo, Szawlami, Kojdanowską; trzeciej Kowna z Wierzbołowem, Szawlami, Możejkami i Janiszkami; mówiono już o puszczeniu w niedalekiej przyszłości na Abele specjalnego pociągu pospiesznego komunikacji międzynarodowej, który by łączył Berlin z Rygą przez Dyneburg. Jednak nie tylko nie się te zapowiedzi nie sprawdziły, ale jeszcze cofnięto nas w tym roku do stanu sprzed 2 lat, odbierając linii Abelskiej drugi pociąg. Mamy tu więc znowu jeden pociąg, wlokący się niemiłosiernie, bo prawie na każdej stacji, wystając na stacjach godzinami, bo prawie na każdej stacji jego lokomotywa musi obsłużyć każdą stację, tak że jazda robi się niezmiernie kunktatorstwem i stratą czasu. Wreszcie dociągnęliśmy się do Radziwiliszek. Tu znowu dalsze kunktatorstwo, bo zarząd kolejowy nie postarał się o to, aby pociąg linii Abelskiej był zastosowany do ruchu pociągów na Kłajpedę. Dość powiedzieć, że nasz pociąg przychodzi do Radziwiliszek między 12-tą w południe a 1-szą, podczas gdy pociąg, idący z Kowna via Możejki-Kretyngę do Kłajpedy (jedyny do Kłajpedy), przechodzi przez Radziwiliszki o 11-tej w nocy. Ale my jedziemy do Kłajpedy nie na Możejki-Kretyngę, jeno na Szawle-Taurogi-Pojegie. Obrałem tę drogę tak dlatego, by przewieźć Marynię przez terytorium Kłajpedy i zaprezentować jej wieś kłajpedzką, jak dlatego, że się tą drogą — choć jest ona dalsza drożej — prędzej przyjeżdża do Kłajpedy. Z Radziwiliszek więc pojechaliśmy do Szawel, a tam do 9-tej wieczorem musieliśmy znów czekać na pociąg Taurogowski. Skorzystałem z kilku godzin siedzenia w Szawlach, by się przejść po tym mieście — wpierw z Andrzejem, potem z Marynią. Nie widziałem Szawel od r. 1921, kiedym tu na sesję wyjazdową Sądu Okręgowego z Kowna przyjeżdżał. Szawle były wtedy w gruzach, spowodowanych wojną. Dziś, choć gruzów się jeszcze dużo zostało, jednak miasto się intensywnie przez te parę lat budowało, wskutek czego wyrastają z gruzów nowe Szawle. Domy nowe są przeważnie z cegły, niektóre bardzo ładne — efektowniejsze, niż w Kownie. Szawle nie były nigdy tak ładne, jakiemi się dziś odbudowują. Przedstawiają one wygląd oryginalny, bo równolegle się i gruzy i nowe miasto. Nowe domy wznoszą się tuż tu i owdzie — bez jednolitego planu odbudowy, a między eleganckiemi kamienicami pełno ruin i gruzów. Co chwila trzeba skakać na środek ulicy, bo chodniki się przerywają sterczącemi rusztowaniami albo — kałużami. Trzeba lawirować lub brnąć.

O godz. 9 wieczorem wyjechaliśmy wreszcie z Szawel na Taurogi i Pojegie. Byliśmy zmęczeni, ale o śnie regularnym nie było co marzyć, — pociąg był pełny. Tylko dla Andrzeja Marynia wyszukała jako-tako wygodne leżące miejsce w wagonie, bo jako dziecko — [illegible] pierwszeństwo.

(509)

11 czerwca.
rok 1924.
środa.

255

Byliśmy zmęczeni podróżą, bo poprzedniej nocy wstaliśmy dla wyjazdu z Bołądziszek na pociąg — o 1-ej po północy, a noc całą przesiedzieliśmy w wagonie, kiwając się i drzemiąc, co wypoczynku nie daje. Komunikacja od nas do Kłajpedy jest tak fatalna, że gorszej trudno sobie wyobrazić. W prawdzie wojna przyzwyczaiła nas do wszelkich najgorszych warunków jazdy, ale co się w czasie wojny przyjmuje z rezygnacją, to w czasie pokoju wydaje się nieznośnym. Jazda z Bołądziszek do Kłajpedy — nie przekraczająca 400 kilometrów — trwa prawie dobę, w tej liczbie na siedzenie w Radziwiliszkach i Szawlach — jadąc na Taurogi i Pojegie — siedzi się 7 godzin, a sporo czasu, która się zużywa na jazdę, nie licząc tego siedzenia — marnuje się na staniu pociągu na stacjach, bo tak na linii Abele-Radziwiliszki, jak na linii Szawle-Taurogi — pociąg stoi na każdej stacyjce jeżeli nie godzinami, to przynajmniej po półgodzinie. Marynia, która bardzo rzadko się rusza z Bołądziszek, nabiera z tych jazd jaknajgorszego wyobrażenia o kolejach litewskich, które jak najmniej kompromitują się w jej oczach. W prawdzie jadąc na Możejki-Kretyngę, unika się tego nieznośnego wystawania na stacjach, ale za to trzeba jeszcze dłużej czekać na pociąg w Radziwiliszkach i przyjeżdża się jeszcze później do Kłajpedy.

Od Pojegów, gdyśmy wjechali na terytorjum Kraju Kłajpedy, — nie spaliśmy. Do Pojegów kraj czyni wrażenie zamożne, rolnictwo — kwitnące, okolice ładne, roślinność — bujna, osady — wesołe, wszystko dyszy dobrobytem i kulturą. Od Pojegów do Kłajpedy widok się zmienia: gleba coraz uboższa, piaski, torfowiska, roślinność coraz mizerniejsza. O godz. 7 1/2 rano przyjechaliśmy do Kłajpedy. Miasto robi na Maryni wrażenie bardzo dodatnie. Andrzej też coraz to nowe wrażenia. Wrażenie widok statków i łodzi na kanale, ruch ładowania towarów, zwodzenie mostów i t. p. — coraz bardziej Marynię i Andrzeja zajmuje. Miasto portowe — to nie byle co; dla mieszkańców lądu, który morza i ruchu morskiego nie znają, — dostarcza ono wrażeń niezwykłych. Choć ruch mi się wydał tym razem słaby w porcie Kłajpedy, to jednak Maryni i Andrzejowi imponował; nie widzieli oni nigdy portu, więc nie mają skali porównania. Szczególnie tym razem dużo było tratew drzewa, ciągnionych holownikami w górę kanału. Zabawiliśmy w Kłajpedzie do godz. 1½ popołudniu, pochodziliśmy po mieście, zjedliśmy śniadanie w knajpce

508. „Berliner Tunnel", oglądaliśmy targ, kupiliśmy prowizji na wycieczkę nad morze i odjechaliśmy parostatkiem „Triton" do Juodkrantis. Tam zatrzymaliśmy się w hotelu Kay'a i mając zajęte drogę przez [illegible] poszliśmy nad morze. Jadąc statkiem po Zalewie Kurońskim — mieliśmy przeciwny wietrzyk, który, jak mi się zdawało, zapowiadał choć dużą falę na morzu. Byliśmy jednak z ubiegłego roku [illegible] wybrzeże przez piaski nad morze, które poprzednio ukazało się nam w perspektywie blade i ledwie dostrzegalne, z doświadczeniem zawodu. Morze było ciche i prawie bezwładne. Nigdy jeszcze plaży Bałtyckiej tutaj tak spokojnej nie widziałem. Fale, które uderzały o brzeg, nie były większe niż fale na dużym jeziorze litewskim. Nie chodzi mi o to, że [illegible] zawód własny, bo ja znam morze i wiem, jakim ono bywa tutaj, ale to zawód prezentacji morza tym, który wyobrażał sobie o morzu nie mało. Morze dzisiejsze a morze burzliwe i groźne, toczące spienionymi bałwanami — to dwa różne żywioły. Co do mnie — wolę morze burzliwe i dzikie. Marynia cieszyła się, że jest ciepło i cicho, a Andrzej cały się zatopił w poszukiwaniu bursztynu, który z ogromnym powodzeniem zbierał. Wietrzyk ustał niemal zupełnie. Powiał lekuchny zefirek, wiejący od lądu. Fala leniwa i powolna podpływała do brzegu, ociężale, uderzała o piasek i konała — bez żadnej namiętności, bez szału, walki i męki. Wykąpaliśmy się z Andrzejem, ale nie była to już ta dzika kąpiel w rozhukanym żywiole, jakąśmy w roku zeszłym ze Stefanem Römerem [illegible]. Marynia z Andrzejem [illegible] obydwie i chodzili brzegiem, zadowoleni i pełni błogiej rozkoszy. ~~Morze~~ Morze nas, ludzi lądu, nie chciało [illegible] i uczynić, jak piękna kobieta, która się oddaje bez miłości: ciało jej [illegible], ale z uczuciem nie odpowiada [illegible] tajemna, która przetrwa kultury [illegible] i twory piękna [illegible].

Przeszliśmy się wybrzeżem morza do kąpieli publicznych, wypiliśmy tam herbaty w kawiarni nadmorskiej i twardą bitą drogą wróciliśmy do Juodkrantis do Kay'a na kolację z flądry. Potem [illegible] na werandę, [illegible] w połowie drogi przez [illegible]. Widok [illegible] na morze zachwycił Marynię ponad wszystko.

12 czerwca.

rok 1924.

czwartek.

Trzeba przyznać, że pogoda wyjątkowo nam służy. Przyjazd, kąpiele i przechadzka, — chce zdać [illegible] temu, com Maryni i Andrzejowi o tej morze opowiadał. Pokazuje ono im morze łaskawe, tak łagodne [illegible], jakby to było nasze jezioro Kamieńskie, powiększone do nieskończoności. Grozy, dzikości, wściekłości namiętnej, właściwej morzu, — ani śladu. Dziś, gdyśmy wyspani i [illegible] przyszli rano nad morze, zastaliśmy je jeszcze spokojniejszym, niż było wczoraj. Szczyty bałwanów nie ukazywały się nawet na najbliższej fali. Fala nie rzucała się na brzeg, nie szarpała piasku, ale ledwo go muskała, głaskała i lizała czule. W prawdzie przez to morze zyskało na barwie, stając się złocistym i [redacted] migocącym dwiema smugami seledynu i lazuru, — coś w rodzaju mórz greckich, — ale za to stawało się nie potęgą, lecz pieścidełkiem i piękną dekoracją, zabawką dla Andrzeja brodzącego w jego brzegach i poszukującego bursztynu na piaskach, a wypoczynkiem i rozrywką dla Maryni. Nie budziło ono w nas uczuć tych [illegible] ruchu i tragedji woli i bezładu, jakie budzi rozhukane zbałwanione morze, chłoszczące bezładem [illegible] nie znoszący [illegible]. O, Morze! jesteś piękne w każdym stanie, jesteś wielkie — zawsze! ale kto cię widział tylko takiem, jakiem byłeś wczoraj i dziś, — ten cię jeszcze nie zna i nie wie, czem jesteś; — ten jeszcze w tobie nie poznał pierwowzoru wszystkiego, co żyje, i co pierwszym rodzie — wzoru duszy ludzkiej. Kąpiel w takiem morzu była dla nas tylko wesołą i miłą rozrywką, słodką, jak pocałunek, — kąpielą barw i woni oraz miłych głaskań ciepłej wody. Kąpaliśmy się, jak pływakami, potem tarzaliśmy się i zakopywali z Andrzejem w ciepłym piasku. Woda w morzu była przezroczysta i czyściutka, piasek na dnie pomarszczony w regularne fale, jak [illegible] wody spokojna i ledwie dysząca łagodnym ruchem. Na morzu, jak wczoraj, — pełno było w bliższej i dalszej odległości — łodzi rybackich drobnych, łodzi żaglowych i łodzi motorowych [illegible]. Miarowy trzask motorów panował nad [illegible]. Nie słychać było charakterystycznego szumu i łoskotu morza. Lekki ciepły zefirek wiał od lądu, słońce to się chowało w chmury, zachowując blask, to się ukazywało, grzejąc, ale nie rażąc pełną siłą promieni. Można by powiedzieć, że słońce nie świeciło, ale rozlewało blask przez lekką zasłonkę chmurek mglistych. Andrzej zebrał ogromną kolekcję bursztynu, kamyków i kawałek [illegible] drobniutkich, Marynia podziwiała barwy morza. I było nam słodko i pogodnie, jak w dzień lipcowy wśród trzcin i malin sadu. Przechadzaliśmy się, nie śpiesząc i robiąc częste wczasy w piasku — od Juodkrantowskich kąpieli publicznych za drugą przystań rybacką na 23-cim kilometrze od [illegible], — wykąpaliśmy się, przyjrzeliśmy się połowowi flądry przez rybaków, widzieliśmy [illegible] olbrzymiej ryby, wielkiej jak spory pies. Pogoda, ciepło i spokojne morze [illegible] nad morze tłumy ludzi, przechadzających się po wybrzeżu lub wylegujących się na piaskach, — Żydzi i Żydówki z letniska, panie, dzieci większe i mniejsze, niektóre w wózkach. Po przejściu się nad morzem skierowaliśmy się skośnie wzdłuż mierzei ku brzegom pustyni, zaczynającej się za Juodkrantą. Szliśmy przez [illegible], poprzez [illegible] kolczastej trawki i zieleniejące w rozległe tereny drobnemi [illegible] zielonych drzewek liściastych i innych roślin iglastych, [illegible] się tu [illegible] i [illegible], lecz [illegible] przy [illegible] i [illegible] na jałowości, wszystko żyje. Długo brnęliśmy przez te [illegible] i [illegible] pola roślinności pustynnej, wobec której zieloności i prawie jaskrawo [illegible] się wydają widoczne na [illegible] plantacje sosny karłowatej. Spostrzegliśmy ślady łosi, [illegible] gdzie niegdzie przez pola drobnych krzaków i widzieliśmy przed sobą coraz bliżej pustynię piasków lotnych o prześlicznej barwie żółto-różowawej, ciepłej, jak samo słońce. Wreszcie weszliśmy w piaski i [illegible] ciężko pod górę, aż doszliśmy i [illegible] z ich [illegible] wszystkich [illegible] przez [illegible] rozpościerających się w [illegible], jak cukier się rozpuszcza w [redacted] [illegible]. Wreszcie doszliśmy do szczytu [illegible] piasków w miejscu, gdzie piaski się [illegible]: pod [illegible] (505.)

niecał prostym zamyka się z dużej wysokości — widok do zalewu Kurońskiego. Ścianą są te góry piasku, obrywające się nad brzegiem tego zalewu. Stanowią one jeden z najpiękniejszych efektów kolorystycznych Mierzei.

13 czerwca.
rok 1924.
piątek.

256

z mierzei Kurońskiej na ląd stały jest oczywiście komunikacja tylko wodna – pa-
rostatkiem po zalewie Kurońskim. W sezonie, kiedy się jeszcze ruch kąpielowy
na Bałtyku nie rozwinął, kursują między Kłajpedą a Juodkrantė tylko dwa
parostatki – jeden specjalny między tymi dwoma punktami i jeden tran-
zytowy na Krantz (Królewiec). Oba odchodzą z Juodkrantė na Kłajpedę wie-
czorem, pierwszy – o godz. 7, drugi – o 9-tej, a ponieważ jedyny pociąg z
Kłajpedy na Kowno a przeto i na Radziwiliszki – odchodzi o godz. 6 1/2 wie-
czorem, więc ani pierwszy ani drugi parostatek na ten pociąg nie trafia. Wskutek tego, chcąc
wyjechać z Kłajpedy pociągiem, trzeba z Juodkrantė wyjechać dnia poprzedniego (jest parę
dni w tygodniu, kiedy odchodzi z Juodkrantė jeszcze trzeci parostatek – rano, ale wyjazd Na-
szej [illegible] na taki dzień nie wypadł). Marynia wyjeżdża dzisiaj, więc musieliśmy z Juod-
krantė wyjechać do Kłajpedy wczoraj wieczorem. To też się wczoraj Marynki króciutka wycieczka
morska zakończyła. Zamknęła ją wyprawa na piaski – na pustynię litewską – jeden z najpięk-
niejszych efektów mierzei Kurońskiej i z największych jej osobliwości. Tych piaskowych „gór martw-
ych", stworzonych przez piaski lotne, wędrujące od morza do zalewu i spadające stromemi
zboczami do wody – nie wiem czy się gdzie indziej więcej w Europie. Piaski tej miniaturowej
pustyni Kurońskiej – tej Sahary prusko-litewskiej – do chodzenia się nadają, bo dość zwarte
a więc pod stopą twarde – prześliczny ciepłej barwy żółto-różowej, z bieżące, – wzgórza po-
wierzchnię morza, pomarszczonego falami, których fałdy zmieniają kontury zależnie
od kierunku i siły wiatru. Wysokość zboczy piaszczystych nad zalewem wynosi kilkadzie-
siąt metrów. Na krawędzi takiego zbocza można siedzieć wygodnie i bezpiecznie, mając
u stóp niemal prostopadłą przepaść. Widok z tej wyżyny na zalew jest bardzo pięk-
ny i efektowny, tak też wrażenie przepaści, jak w skojarzeniu barw, piasków i wody. Mary-
nia wprost się bała siadać na krawędzi zbocza, potem się bała nawet schodzić, sądząc,
że spadnie lub się zsunie z piaskiem z tej wyżyny. Przykład dał Andrzej, ośmielony
przeze mnie, bo on już znał te zbocza z doświadczenia lat poprzednich. Andrzej zeszedł, ze-
wsząd, znów wdrapywał, zbiegał w podskokach, grzęznąc za każdym krokiem w ciepłym
piasku, spływającym z pod nogi powolnym strumieniem, doskonale naśladującym
spływające strumienie wody. Odważyła się więc wreszcie i Marynia, schodząc w górę
piaszczystej po jej stromym zboczu majestatycznie, topiąc nogi w subtelnej
masie piasku, co jej wielką przyjemność sprawiało. Ale powrót z pustyni do Juodkran-
tė [illegible] zalewu był tak daleki, że zmęczył Marynię i Andrzeja i wyczerpał ich
siły. Dziś jeszcze – w Kłajpedzie – przez cały dzień nie mogła się ona odsapnąć po tym wysiłku,
a noc, przespana w hotelu, nie odbudowała sił. Andrzej rano dostał się w tym zmę-
czony i wziął się do przyrzeczonego mu przez nią pożegnalnego wyjazdu nad morze do
Sandkrugu. Deszcz padał rano, ale trybem kłajpedzkim można było się spodziewać, że
ustanie, bo tu nad Bałtykiem deszcz i pogoda zmieniają się, jak w kalejdoskopie. Koło
11-tej pojechaliśmy więc z Andrzejem do Sandkrugu. Deszcz ustał; przestaliśmy wprost
(510.) wiosnę i wyszliśmy nad morze. Było cicho i ciepło. Fala, która jest tu mniejsza
niż tam, niż w Juodkrantė, – była niemal taka, jak na zalewie. – Zresztą,
że już właściwie nie było. Przeszliśmy się kawałek, wykąpaliśmy się w płytkiem morzu,
Sandkrugu, którego plaża jest utkana z bardzo miałkiego i twardego piasku, po
morzu wzdłuż fale o gruboziarnistym ostrym i tak twardym, że
stopy bolą przy stąpaniu, – i wróciliśmy do Kłajpedy. Andrzej był rozczarowany
i zniechęcony, bo w Sandkrugu bursztynu nie znajdował; tu nawet [illegible] których
ma, – i jeno piaseczki, jako jedyna drobna mnóstwo drobniutkich muszelek morskich,
których Andrzej miał już pełne worki. Wrócił Andrzej z Sandkrugu i był już aż do wieczora
cichy, senny, roztargniony. Nie wiem, czy żałował, że wyjeżdża, czy też był zmę-
czony przeżyciami, czy może był przesycony wrażeniami podróży, ale się już ni-
czem nie interesował, nie był w stanie nic obserwować, więc reagował na nic.
Był apatyczny i roztargniony. Andrzej zaraz bardzo pragnął pozostać ze mną po wyjeździe
Maryni i zabawić jeszcze parę dni z Kazimierzem i Stefanią Römerem, który jest w Kłaj-
pedzie przyjedzie. Marynia atoli jednak nie pozwoliła zostać, bo się bała, że ani ja ani
Andrzej bez należytej opieki i troskliwości i że nie wytrzyma naszych forsownych wycieczek.
Andrzej był tym nawet bardzo zasmucony, ale dziś już o tym nie wspomniał. Może już nie
chciał też zostawać, bo czuł się wyczerpany i stracił podatność wrażeniową. Wszystko z wolna przy-
cichł, posłuszny, z natury głęboki i wrażliwy, ale wrażliwy intensywnie, ogólnie – nie
przetrawiający wrażeń, nie zaś jedną recepcją zewnętrzną. Dziecko i wielkiej wartości moral-
nej, bardzo subtelna i delikatna konstrukcja psychiczna, marzyciel i idealista gruntowny
i głęboki, szlachetny w każdym calu, ale nie-żywotny, nie-czynny, nie ekspansywny;
czy za słaby fizycznie do czynu, czy za subtelny, zanadto uduchowiony, za głębokiem duchem
zewnętrznego życia trawiony. Przytomny w tej wyjeździe roztargnieniem swoim
i brakiem koordynacji logicznej w swoich działaniach i wrażeniach zewnętrznych. Ale
chowa w sobie Marynię, najbardziej ze wszystkich moich siostrzeńców – i właśnie dlatego,
chowa, kocha i ceni; i zgubiłbym go, gdybym tak wszystko – i jest tak wzruszającym,
że aż czasem strach, by się nie dostał ciężarowi twardemu życia. Dobrze, że go Marynia
nie zabiera, bo przed tym wyjazdem przeciążyłoby go życie, a to by i wszystko, że nawet
wszystko mu zadrasnęło. Bo tylko rzeczy – nowych bezpośrednich wrażeń, pięknych na fantastycznej
tu z dzisiejszym układem sił, nie powiększa tak łatwo tych nowych wrażeń, które go przerażają
teraz fizycznie męczą.
Wieczorem odprowadziłem Marynię z Andrzejem na dworzec kolejowy, wsadziłem do pociągu i pożegnałem,
a sam wróciłem samotny do Kłajpedy, pełny tęsknoty. Niedobrze, gdy się było z bliskimi i nagle się zo-
staje samotnym. Człowiek jest samotny jak potem [illegible] – tak z człowiekiem bliskim jest łatwiej, niż gdy jest samemu.
Ale jutro rano zamierzam przejść się i z [illegible] Kłajpedzkiej w sprawach Stefana Römera z Kłajpedy.

14 czerwca, rok 1924. sobota.

Przyjechała do Kłajpedy druga edycja moich towarzyszy wycieczki nadmorskiej — w osobach Stefana Römera i Jadwigi Kligysa. Spotkałem ich rano na dworcu kolejowym. Do godz. 1½ włóczyliśmy się z nimi po Kłajpedzie. Kligys był zachwycony Kłajpedą — tak miastem samym, jak życiem bardziej pełnem i ruchem handlowo-towarowym morskim. Imponowało mu to wszystko. Nie widział on w życiu innych miast większych, jak Wilno i Kowno, to też Kłajpeda była dlań rewelacją. Kligys jest jednym z tych Litwinów włościan starego pokolenia, który nie bardzo wierzy w Litwę, bo swoje im nie imponuje i bo przywykli uważać Litwę i Litwinów za coś pospolitego i pośledniejszego, co jest zaniedbane i ubogie, a przeto nie będzie w stanie ani [illegible] ani uporządkować ani rozkazywać. Pracowitą, czystą i kulturalną Kłajpedę, perspektywy handlu morskiego, łączącego Litwę ze światem, — to są rzeczy, które w oczach Kligysa nietylko mają wartość samą w sobie, ale też podnoszą walor i autorytet Litwy, jako państwa. Oglądając Kłajpedę i jej port — Kligys medytował i ciągle powtarzał, że Litwa posiadła to w Kłajpedzie ogromne bogactwo i że dopiero przez Kłajpedę staje się ona państwem, zdolnym do istnienia. Oczywiście też zaznaczał, że nie Wilno, ale Kłajpeda była i jest potrzebna Litwie. I rzeczywiście Kłajpeda, pominąwszy jej [illegible] ogromną wagę dla Litwy, — ma wszelkie dane, jak żadne inne miasto, do imponowania trzeźwemu umysłowi chłopa: na każdym kroku widać tę pracę i ruch handlowy, któremu to miasto służy; w Kłajpedzie nie widać zbytku ani próżniactwa, nie ma też strojów eleganckich, ani pasożytnictwa wielkomiejskiego; wszystko jest czyste, rzeczowe, skoncentrowane celowo.

O pół do drugiej wyjechaliśmy parostatkiem do Juodkrantów na dwa dni. Po obiedzie w hotelu Roy'a poszliśmy na morze, kąpaliśmy się, Stefan fotografował. Właściwie Stefan dziś zrobił trzy zdjęcia: jedno w Kłajpedzie u wylotu kanału w [illegible] z widokiem na statki w porcie handlowym, drugie — na morzu z kąpiącymi się Kligysem i mną, trzecie — [illegible], zakopanego w piasku na wybrzeżu morskiem na tle łodzi rybackich. Zeszło się ze zdjęciem [illegible] — będą to ładne fotografje. Stefan znakomicie pamięta Kłajpedę i Juodkrantę z roku zeszłego i orjentuje się tu, jak w domu.

Morze zastaliśmy mocno wzburzone, chociaż [illegible] nie było rozumieć przyczyny wzburzenia, bo na wybrzeżu było ciepło i nie było wiatru od morza. Dopóki była Marynia z Andrzejem — morze było spokojne i wyglądało, jak jeziorko, chciałem wtedy, by ono się choć raz wzburzyło, by Marynia je widziała takiem. Jak tylko wyjechała i jak przyjechał Stefan, który już widział morze burzliwe i falujące w roku zeszłym — wzburzyło się ono nagle. Teraz i Marynia i Stefan mogą mnie winić za kłamstwo: Marynia może myśleć, żem przesadzał, gdym jej opowiadał o fali morskiej, chłostającej brzeg, i o dzikości krajobrazu morskiego pod Juodkrantami, bo rzeczywistość, którą oglądała, — zadawała kłam mojej opowieści. Stefan zaś może myśleć, że przesadzam, opowiadając mu o spokoju [illegible] morza w ciągu tych paru dni, które tu spędziła Marynia, bo dzisiejsza rzeczywistość temu kłam zadaje i świadczy mu, że morze jest zawsze tak dzikie i burzliwe, jakim je widział w roku zeszłym i jakim oto jest teraz.

15 czerwca.
rok 1924.
niedziela.

Przed obiadem zrobiliśmy ze Stefanem i Kligysem wycieczkę na piaski pustyni. W nocy, jak codziennie, padał deszcz, ale zdawało się, że się później wypogodzi. Tymczasem w drodze zaczęło się chmurzyć i grzmieć. Burza zwróciła się wprawdzie na N, omijając mierzeję Kurońską, ale deszcz nam jeszcze od czasu do czasu przerywał wycieczkę, zmuszając do chronienia się w zarośla sosnowe. Wreszcie dotarliśmy do lotnych piasków, które zeń przeszliśmy nad zalew Kuroński. Stefan zrobił w toku tej wycieczki trzy zdjęcia fotograficzne: widok drobnych sadzonych plantacji sosnowych na piaskach na pograniczu pustyni, następnie widok gór piaskowych wzdłuż zalewu i wreszcie wydmę, zsuwającą się po stromym zboczu góry piaskowej. Po obiedzie byliśmy nad morzem, które było tak samo wzburzone, jak wczoraj. Wietrzno było i zimno nad morzem. Niebo było zachmurzone — światło się nie nadawało do fotografii migawkowej. Wykąpaliśmy się jednak, by nie tracić okazji. Wieczorem w sali restauracyjnej u Blode'a grano, tańczono i śpiewano. Bawiła się miejscowa młodzież rybacka obojga płci. Miałem możność obserwowania, do jakiego stopnia język niemiecki jest tu panujący i dominujący nad litewskim. Ludzie miejscowi, którzy w domu mówią po litewsku, używają niemieckiego nie tylko w stosunkach zewnętrznych, ale nawet między sobą, gdy są w miejscu publicznym. Na zabawie nikt z tej młodzieży, będącej z urodzenia litewską, — po litewsku się ani odezwał; byłoby to rzeczą złego tonu, — coś poniżającego w opinii tych ludzi; język litewski jest dla nich domowym, ale tylko ściśle domowym, nie godnym manifestowania publicznego. Coprawda mówią oni tu wszyscy bardzo ładnie po niemiecku — bardzo poprawnym językiem, lepszym, niż gdziekolwiekbądź w dzielnicach Niemiec, gdzie są używane rozmaite gwary ludowe — „platdeutsch" i inne. Wiadomo, że za najładniejszy uchodzi język niemiecki,
512. mówiony w Kurlandji, Inflantach i Estonji, gdzie był on językiem kulturalnym, nieprzetworzonym przez gwary ludowe, gdyż lud miejscowy miał swój język domowy odrębny — łotewski i estoński. To samo tyczy Litwy Pruskiej: język niemiecki, jako język wyłącznie kulturalny, różny od języka domowego wśród ludu, — zachował tu doskonałą czystość i nieskazitelność, czyniącą zeń wzór dla dzielnic niemieckich.

16 czerwca, rok 1924, poniedziałek

Spędzamy z Kligisem i Stefanem Römerem ostatni dzień w Juodkrantė. Pogoda nam się zepsuła. Pochmurno, znaka kropi deszcz, dmie ostry wiatr, zimno. Do obiadu włóczyliśmy się po samym Juodkrantė, wybierając widoczki do fotografowania. Stefan wykonał trzy zdjęcia, ale wątpię, czy się udadzą, bo światło było słabe, a bez statywu można fotografować tylko migawką na bardzo krótki błysk światła, co wymaga jaskrawego oświetlenia. Zdjęcia dokonane są następujące: widoczek z Ewa-Berg na Juodkrantė i zalew, widoczek ze 2 łodziami żaglowemi rybackiemi na zalewie u wybrzeża Juodkrantė i widoczek na falujące morze. Morze, nad którym przechadzaliśmy się po obiedzie, było wzburzone i [illegible]. Tak było zimno, że się nie odważyłem kąpać nawet ja, nie mówiąc o Stefanie i Kligisie, z których pierwszy boi się morza a drugi boi się chłodu. O godz. 7 wieczorem pożegnaliśmy Juodkrantė i odpłynęliśmy parostatkiem „Trude" do Kłajpedy. Gdyby nie ja — Stefan i Kligis z pewnością wykonaliby ten przejazd w kajucie, bo na pokładzie zimny przenikliwy wiatr wystudził nas gwałtownie, że aż w nogi było zimno, jak w [illegible]. W Kłajpedzie natrafiliśmy na jarmark doroczny, który się dziś rozpoczął i trwać będzie tydzień. Jarmark ten nie przedstawia nic ciekawego ani oryginalnego. Na placu nad kanałem i aż pod ulicą [illegible] sklecone są tandetnie budki, pokryte płachtami, towar zaś, który jest w tych budkach sprzedawany, jest również tandetny, jak one same. Przeważają cukierki, pierniki, rozmaite słodycze, ciasta, następnie drobne towary łokciowe, zabawki, drewniane, wszystko w kiepskich tanich gatunkach i obliczone na nabywców bardzo niewybrednych. Jarmark był ciekawy wieczorem nie sam przez się, jeno ze względu na zabawę ludową, dla której posłużył za pretekst. Kłajpeda — zwykle taka cicha i martwa wieczorami — teraz na placu jarmarcznym wrzała ruchem wyuzdanej zabawy ludowej. Liczne karuzele, huśtawki mechaniczne, kręcące się w szalonym ruchu maszyny, uwieszone siedzeniami, w których dzieci, podlotki, chłopcy, dziewczęta — fruwają w powietrzu i wirują, jak szatani, — połączone z muzyką mechaniczną, wygrywającą najrozmaitsze melodje, — czynią zgiełk i kakofonję dźwięków, uzupełnianych gwarem, piskiem, krzykiem, śmiechem, ostremi tonami różnych piszczałek, trąbek i innych fujarek, sprzedawanych na jarmarku i rozchwytywanych przez dzieci. Między budami jarmarcznemi i dokoła karuzel i huśtawek płyną gęste fale ludu — przeważnie młodzieży obojga płci, robotników, subjektów sklepowych, służących i t. d. Cała Kłajpeda ludowa z przedmieściami jest tu obecna. Krzyk, gwar, śmiechy, — chłopcy ciągną dziewczęta rózgami po placach, te piszczą, obrzucają się confetti, [illegible] się rozczepia, [illegible], muzyka, — wyuzdanie, hałas, ostre wybryki, — wszystko się miesza i [illegible] w dźwiękach. Dużo pijanych i podchmielonych, atmosfera rozwiązłości i zmysłowości, — bawi się [illegible] litewskie. Na jednym z placyków pod płachtą tłoczy się tłum, gra muzyka — tu jest plac tańców publicznych. Tu w atmosferze podniecenia wyuzdanie staje się wściekłe, — między uczniowskiemi wybuchają kłótnie i bijatyki, z drewnianymi w rękach, któremi zwalczają sobie wzajemnie. Ogólny charakter zabawy jest ciężki, dziki, wielce różny od takichże zabaw na zachodzie, świadczy, że pod warstewką zewnętrznej kultury niemieckiej tu jeszcze w tej ludności pruskiej barbarzyńca i brutal, nic nie lepszy i nie subtelniejszy, jeśli nie cięższy i nie dzikszy, — od naszej ludności wielkolitewskiej. Ten jarmark wieczorny zmienia Kłajpedę do niepoznania.

Zanocowaliśmy w hotelu „Baltischer Hof".

Dzień dzisiejszy — niezależnie od jarmarku w Kłajpedzie — dostarczył nam w Juodkrantė wrażeń i spostrzeżeń innego rzędu, niż natura i morze. Są to wrażenia z psychologji ludzkiej na tle stosunków rozwijających się w okręgu Kłajpedy. U przystani na zalewie Kurońskim w Juodkrantė stały 2 łodzie żaglowe, któremi chłopi z lądu stałego przywieźli tu na sprzedaż nabiał i jarzyny. W Juodkrantė, który jest osadą rybacką i który poza grządkami kartofli nie ma ziemi uprawnej — ani jarzyn ani nabiału ani innych artykułów dla potrzeby kuchni letników nie ma — to wszystko się tu z lądu stałego przywozi. Podeszliśmy do jednej z tych łodzi, by napić się mleka i posłuchać, po jakiemu ci kupcy z lądu gadają. Ojciec z synem rozmawiali między sobą po litewsku, z kupującymi zaś letniczkami — Niemkami i Żydówkami — wszystkie po niemiecku. Przychodziły też baby rybackie z Juodkrantė kupować to lub owo z łodzi i targowały się z wieśniakiem po litewsku. Raz gdy jedna z letniczek — jakaś pani Litwinka z Wielkiej Litwy, słysząc, że wieśniak rozmawia z synem po litewsku, zmieniła z nim rozmowę z niemieckiej na litewską, — ten wyraził zdziwienie, że ona — „ubrana po niemiecku" (sic!) — mówi po litewsku. „My, — dodał — Litwini, oto tak się ubieramy (tu pokazał na swoje ubranie samodziałowe), to i mówimy po litewsku, ale pani, ubrana po niemiecku, jakaż jesteś Litwinka i dlaczego mówisz po litewsku!..." Widoczne było, że go trapi to niezrozumiałe dla niego zestawienie swojego stroju i mowy, nie odpowiadające tradycyjnej klasyfikacji ludzi w tym kraju. Tak, okręg Kłajpedy zaczyna przeżywać pierwsze etapy tego tasowania się pojęć tradycyjnych, co się też w dalszym ciągu będzie musiało rozrosnąć w wielkie przesilenie kulturalne. Wdaliśmy się z tym wieśniakiem w rozmowy.

(513)

17 czerwca.
rok 1924.
wtorek.

258

Ostatni nasz dzień wycieczki kłajpedzkiej ze Stefanem Römerem i Kliggerem spędziliśmy w samej Kłajpedzie. Pogoda tym razem sprzyjała. Dzień był słoneczny, ciepły i wesoły. Stefan wykonał kilka zdjęć migawkowych, a „clou" dnia dzisiejszego stanowiła wyprawa na latarnię morską u wrót zalewu Kurońskiego. Jest to dobry kawał drogi pieszej, ale widok morza i wjazdu do portu w latarni opłaca się za spacer. Mur, ciągnący się od lądu w morze do latarni, świeżo i pięknie naprawiony, — stanowi śliczne miejsce przechadzki. Morze było błyszczące w słońcu, ruchliwe, ale spokojne. Nie było tej wielkiej fali, walącej z łoskotem o mur i o gromady kamieni pod murem i strzelającej kaskadą wody przez mur, jak podczas naszej ze Stefanem wycieczki na latarnię w roku zeszłym. Doszliśmy do samej latarni i spuściliśmy się za nią na zwaliska starych murów ~~[illegible]~~ w morzu, ochraniających mur obecny. Tu położyliśmy się i napawali widokiem. Z morza wyłaniały się parowce, płynące do portu; z zalewu wypływały na morze żaglowce i łodzie rybackie. Morze połyskiwało i ruch okrętowy ładnie je ożywiał. Wróciliśmy stamtąd do miasta, by załatwić końcowe sprawunki i udać się na kolej. O godz. 6 1/2 wieczorem odjechaliśmy pociągiem na Kretyngę i Możejki, żegnając piękną Kłajpedę i morze.

Cała tygodniowa wycieczka moja do Kłajpedy z Marynią, Andrzejem, Stefanem Römerem i Kliggerem kosztowała mnie koło 600 litów, w tej liczbie 200 litów kosztowała sama jazda koleją.

Wracam do naszych doświadczeń i spostrzeżeń wczorajszych z dziedziny psychologii stosunków kłajpedzkich. Mówiłem, żeśmy się zetknęli w Juodkrantė w rozmowie z wieśniakiem litewskim zza zalewu Kurońskiego, który przywiózł łodzią do Juodkrantė na sprzedaż [illegible] i [illegible]. Rozpytywał go Kligger — o stosunki gospodarskie na wsi, o jego usposobienie polityczne, o to, jak się teraz ludziom żyje po przyłączeniu kraju do Litwy, czy żałują oderwania od Niemiec, czy lepiej im było dawniej, czy teraz. Chłop, mówiący wcale dobrze po litewsku, rdzenny Litwin, Kłajpedczyk, — okazał się wielkim germanofilem, stanowczym zwolennikiem przynależności do Prus i Niemiec, całą siłą duszy wyznawcą jedności kulturalno-gospodarczej i politycznej z Niemcami i obcości Litwie. Twierdzenia swoje opierał na argumentach ściśle ekonomicznych, wskazując, że za produkty swego gospodarstwa rolnego, które są w rolniczej Litwie pospolitsze i tańsze, niż w przemysłowych Niemczech, — może on tutaj kupić mniej potrzebnych mu artykułów — zboża, cukru, ubrania, skóry i t.d., — niż może kupić w Niemczech. Uzasadniał to rachunkiem cyfrowym. Podług jego słów wszystko, co mu jest potrzebne do życia bezpośredniego i gospodarczego, produkuje się w Niemczech i stamtąd przychodzi, a przeto staje się droższe, gdy musi przejść przez granicę i opłacić się cłem; natomiast to, co rolnik sam produkuje, ma zbyt najlepszy w Niemczech, ale z powodu granicy i cła sprzedawać musi tutaj taniej, niżby się sprzedawało w Niemczech. Stąd wniosek: że rolnikom okręgu Kłajpedy potrzebne jest odseparowanie się granicą i cłem od Litwy, podczas gdy odseparowanie się także od Niemiec jest dla nich zgubne. Jego zdaniem — stan, jaki się wytworzył obecnie — nie tylko że nie sprzyja postępowi rolnictwa, ale cofa je fatalnie wstecz, obniżając kulturę gospodarczą i ogólną. Po kilku latach takiego stanu rolnictwo okręgu Kłajpedy,

(514.) cofając się ku barbarzyństwu, zrówna się z niskim poziomem kultury wsi litewskiej i okręg Kłajpedy straci swoje cechy wyższego rozwoju, które mu pod wpływem niemieckim wytworzyły dostatnio od sąsiedniej Litwy. Ogromne podatki i ciężary jeszcze bardziej akcentują konieczność regresu. Swoje twierdzenia argumentacyjne wzmacniał dążeniem do państwowości niemieckiej, wyznając: „Gdybyśmy mogli — wypełzlibyśmy wszyscy na czworakach z powrotem do Niemiec!". Miało to oznaczać skrajny stopień ich ciążenia „wstecznego" do Niemiec: gotowi by iść choćby na czworakach, gdyby tylko w ten sposób mogli dojść do upragnionego raju — do zjednoczenia z Niemcami. Było dużo przesady w tych twierdzeniach, było tendencyjne akcentowanie i przejaskrawienie korzyści związku z Niemcami i ujemnych stron związku z Litwą, bo w rachunku wszystko, zaczynając od sprzętu rolniczego aż do koszuli na grzbiecie, było obliczane, jako pochodzące z Niemiec, jakgdyby Niemcy były jedynym i uniwersalnym wytwórcą i źródłem wszystkich artykułów, których przez rolnika i których by nie z tych, nasz Litwin dać nie mógł, — argumenty gospodarcze były oczywiście sfałszowane, lecz dorabiane do zasadniczego argumentu psychicznego — przywiązania do pewnego układu ekonomicznego, który się przez ciążenie do Niemiec wytworzył, — ale, choć w istocie podłoże tego usposobienia nie jest bardziej irracjonalne, argumentacja, oklepana od lat, — usposobienie takie musi tu być wśród ludu ~~kłajpedzkiego~~ kłajpedzko-litewskiego silne, a Niemcy miejscowi bardzo umiejętnie je wyzyskują i energicznie agitują śród ludu, by je utrwalić i rozwinąć, najlepiej dostarczając mu ~~[illegible]~~ argumentów i przedstawiając plusy gospodarcze Niemiec i minusy Litwy. Przychodzi to im z łatwością, bo takie plusy i minusy niewątpliwie są, bo sam bezwładny i przyzwyczajenie, pamiętające nad świeżą tamę, cenią je zawsze skłonnym do przyjmowania takich argumentów, które odpowiadają pożądaniom. Dla przekonania człowieka o tym, czego chce, nie trzeba zbyt wielkiej pracy, podczas gdy dla przekonania go przeciwnego trzeba argumentów zgoła nadzwyczajnych.

18 czerwca, rok 1924, środa.

W samej rzeczy mogłaby Litwa, mając tak mało sieci kolejowej, tak ułożyć ruch pociągów, aby pociągi na poszczególnych liniach choć mniej więcej pasowały do siebie. Państwa bardzo rozgałęzionej sieci, jak Niemcy, umieją przecie dostosować ruch na poszczególnych kolejach; nie zdarza się tam chyba nigdy, żeby trzeba było na stacji węzłowej między dwiema liniami czekać po 10 godzin z pociągu na pociąg. Taki układ ruchu, jak w komunikacji między Kłajpedą a linią Abelską jest poprostu kompromitujący i świadczy o niedołęstwie i niedbalstwie urzędników, kierujących komunikacją. Przyjeżdża się z Kłajpedy do Radziwiliszek koło 5-tej rano, a jedyny pociąg z Radziwiliszek na Abele odchodzi koło 4-tej popołudniu. Jest to komunikacja skandaliczna. Dla skrócenia sobie czasu tego niezmiernego czekania — zatrzymaliśmy się ze Stefanem i Kligysem nie w Radziwiliszkach, lecz w Szawlach, gdzie się ma przynajmniej miasto; ale byliśmy po nocy, spędzonej w wagonie, tak senni i wpoły nieprzytomni, że snuliśmy się po Szawlach, jak muchy w [illegible]. Wreszcie doczekaliśmy się wyjazdu. W Jakiszkach stanęliśmy o godz. 11 w nocy. Zastaliśmy konie i dojechaliśmy do Bohdaniszek o świcie. W Kłajpedzie nad morzem mieliśmy codzień deszcz, tu w stronach Jakiskich — susza gwałtowna i ostry wiatr lodowy wschodni; deszczu zaś przez cały czas ani kropelki.

Tego samego dnia, w którym miała miejsce w Juodkrantis'ie nasza rozmowa z więźniakiem ze stałego lądu, — spotkała nas taka sama przygoda, która nam zepsuła humory na czas krótki, ale która jest charakterystyczna dla stosunków, układających się czy może rozkładających się w okręgu Kłajpedy. Chodziliśmy po osadzie, poszukując charakterystycznego widoku dla fotografii. Chcieliśmy sfotografować podwórko rybackie nad zalewem z rozwieszonemi do suszenia się sieciami i [illegible] oraz łodziami żaglowemi w przystani. Na jednym podwórku znaleźliśmy taki widok tego rodzaju: przez [illegible] sieci stały tam na brzegu zalewu 3 łodzie z rozstawionemi żaglami. Było to podwórko obok jakiegoś hotelu o kilkaset kroków za hotelem Nay'a. Dokoła siedzieli i kręcili się zwykli chłopcy i jakiś młody człowiek w czarnej pruskiej czapce i w bluzie robotniczej jasno-niebieskiej. Zaszliśmy na podwórko i ja spytałem grzecznie po niemiecku jednego z chłopców, czy można wykonać tu zdjęcie fotograficzne. Chłopiec nie zrozumiał pytania, ale nadbiegł natychmiast ten człowiek w bluzie, któremu powtórzyłem pytanie. Człowiek ten był pijany, cuchnęło mu z ust alkoholem, oczy miał [illegible] i złe, sam był niewielkiego wzrostu i chudy, twarz bardzo blada i [illegible]. Zamiast odpowiedzi na moje pytanie — zaczął szybko i natarczywie powtarzając raz po raz zapytywać (po niemiecku): „Jacy jesteście poddani, jacy poddani, czy „rosyjscy, jacy poddani ...?" Odrzekłem mu spokojnie: „Jesteśmy litewskimi poddanymi." Na to on, nie zmieniając wyrazu twarzy ani tonu tak samo szybko i ostro, [illegible] stylem krótkim, zaczął mówić i powtarzać: „Ach, litewscy! no, to wynoście się, natychmiast, zaraz, idźcie precz, czy słyszycie? wychodźcie, prędzej wychodźcie! ach, wy, litewskie ... (tu nie dokończył epitetu, który mu już wisiał na ustach) wychodźcie, wychodźcie!" Zawróciłem i zastosowałem: „Jeżeli nie można, to dobrze, wychodzimy" — skierowałem się do furtki, przez którą weszli, a za mną Stefan, który tu rozumiał, o co chodzi. Człowiek ten szedł wraz z nami i wciąż tym samym tonem powtarzał szybko to samo, patrząc mi w oczy ze złością i nienawiścią. Stanął przy furtce i za każdym z nas wychodzącym robił gest jakby wypychania, prawie że dotykając nas ręką. Zakrawało już na awanturę — hamowałem gniew, który wrzał we mnie. Bałem się, że gdybym podniósł głos lub odtrącił tego człowieka, rzuciłby się on na nas i zaczął się bić. Awantura by się rozrosła w głośny skandal i jakąś bójkę uliczną, nie licującą z moim stanowiskiem sędziego i profesora. Wyszedłem więc spokojnie, a za mną Stefan i Kligys, a mój chłód i spokój [illegible] drażnił awanturnika, który się wściekle wybiegł za nami na drogę, ale go jednocześnie w ekspansji hamował. Miał gesty [illegible] do mnie, które mogły świadczyć, że miałby ochotę rzucić się i bić, miał też słowa, stanowiące początki frazesów, którym koniecznie mógł być dopowiedziany [illegible] obelg, — ale nie odważył się dopowiadać tego [illegible] słowem [illegible]. Widocznie czuł, że [illegible], ale coś go chłodno utrzymywało [illegible]. Słowem stłumionym wciąż powtarzał: „Idźcie, wychodźcie, tu hotel niemiecki dla Niemców, — wy, Litwini, idźcie sobie do hotelu Kaubo — tam miejsce dla was — czy słyszycie? — tu dla was w niemieckim hotelu niema miejsca, tu was nie potrzeba, tu tylko dla Niemców jest miejsce ..." i t. d. [illegible] był ten jego gest, ale wyraz obelgi, którego się bałem, [illegible] do awantury, — nie wyszedł z ust awanturnika. Odprowadził nas drogą poza hotel. Tam zawrócił, a my poszliśmy sobie dalej. Byliśmy oburzeni tą [illegible] przygodą. Nienawiść prusaka tego pijaka przechodziła granice. Wypadek ten świadczy, jakie są uczucia Niemców miejscowych i renegatów litewskich w tym kraju i jak się też [illegible] jakimi są [illegible], kiedy powinna przynależność państwowa kraju do Litwy [illegible] tak maltretować Litwinów. Poskarżyć się policji — cóż z tego, kiedy policjanci są to, zdaje się, z ludzi miejscowych i mogą mieć sami takie uczucia.

(515)

19 czerwca, rok 1924. czwartek.

Powietrze w Połądze zupełnie różne od Kłajpedzkiego. Dziś różnica jest szczególnie widoczna. Mamy tu pogodę niezwykłą dla naszego klimatu, jakby zapożyczoną ze stepów Kirgiskich: pełne słońce jaskrawe, niebo bez chmurki, powietrze suche, ostry chłodny wiatr, kojarzący się z gorącem promieni słonecznych. Prawdziwy klimat lądowy z pustynnych głębi ziemi, których się ani śni o morzu. Jest to klimat, który nam bardzo rzadko przynosi długotrwały wiatr wschodni z Rosji.

Jeszcze z wrażeń wycieczki Kłajpedzkiej. Ostatni dzień pobytu naszego ze Stefanem Römerem i Kligierem w Juodkrantisie — poniedziałek — był obfity we wrażenia tego rodzaju. Po rozmowie naszej z wieśniakiem litewskim stołecznym i po przygodzie niesmacznej z pijanym awanturnikiem w bluzie niebieskiej — wysłuchaliśmy przy obiedzie filozofii starego May'a, wypowiedzianej naprzód łamaną litewszczyzną, naprzód po niemiecku. Stary May, właściwie jeszcze nie stary, liczący z pięćdziesiąt kilka lat, dziś jest zamożnym właścicielem jednego z największych hoteli w Juodkrantisie. Jest to człowiek energii i pracy, ruchliwy i gospodarny, mało wykształcony i nie grzeszący inteligencją, jeno pełny zmysłu praktycznego. Pochodzi on z dawnych rybaków Juodkrantisu, a więc jest rdzennego pochodzenia litewskiego czy kurońskiego. Wzbogacił się na szynczku, który tu utrzymywał i który stopniowo rozszerzył, zaopatrując klientelę rybacką i klientelę letników. Wybudował hotel, z szynczka zrobił restaurację i jest właścicielem zakładu, w którym prócz hotelu i restauracji wraz z piwiarnią jest i scena dla przedstawień teatralnych i sala do zebrań i do zabaw, słowem — jeden z pierwszorzędnych zakładów Juodkrantisu. Jak tu się działo pospolicie — wraz z powodzeniem, pnąc się towarzysko i społecznie wyżej, — przerobił się automatycznie z Litwina na Niemca. Język i wszystko litewskie — to tutaj był tylko element folklorowy, swojszczyzna etniczna niższych warstw ludu, nie zaś czynnik narodowy, równoległy do niemieckiego. Na wyższym szczeblu wykształcenia lub bogactwa folklor o barwach litewskich ustępuje miejsca szablonowi cywilizacyjnemu niemieckiemu. To też językiem domowym w rodzinie starego May'a stał się niemiecki. Jego syn i córka już wcale po litewsku nie umieją i oboje

516. — syn i córka-panna — niewielkiej dotąd pomocy ojcu i pomagają mu w prowadzeniu hotelu, ale nim dyspozycyjnie rządzi stary. Syn, młody May, prawie 30-letni, uczy się już [illegible] z pomocą, czyni wrażenie całkowitego inteligenta, jest subtelniejszy i wykształcony od swego rubasznego ojca, który wciąż chodzi także w stroju marynarskim; młody May był oficerem niemieckim i pełnił służbę łączności na froncie zachodnim w czasie Wielkiej Wojny. Stary May nie zapomniał po litewsku, ale mówi gwarą tak wypaczoną i przeplataną słowami niemieckimi, że Litwin z Wielkiej Litwy, który by nie umiał po niemiecku, nie mógłby go zrozumieć. Język litewski stary May zachował tylko na wypadek potrzeby do uzupełniania rozmowy z rybakami lub wieśniakami z tej samej gwary litewskiej i wyrażeniami lokalnymi, bo zresztą mówi nawet z dziećmi miejscowymi po niemiecku, wstawiając tylko czasem jakiś wyraz gwarowy litewski dla dobitniejszego wyrażenia jakiegoś pojęcia lub rzeczy okolicznościowej. Stary May jest naturalnie konserwatystą, nie lubi i nie uznaje żadnych nowinek, zaburzających tradycyjny układ stosunków, i uważa wszelkie nowe procesy społeczno-kulturalne, będące w stadjum ruchu ideowego, — za zawracanie mózgu lub wichrzenie ~~[illegible]~~. Oczywiście takiemu zjawisku wydaje mu się usiłowanie odrodzenia narodowego litewskiego w tym kraju tradycyjnym litewsko-pruskim, w którym litewskość nie przeciwstawiała się niemieckości, lecz służyła jej za podnóżek, za stadjum niższe — rzeczą nie mającą w jego oczach waloru, bo opierają się na realnym układzie stosunków sił, a czynniki, które imponują, [illegible] tej struktury. To też z faktem przynależności okręgu Kłajpedy do państwa litewskiego, który po Wojnie ustalił się, nie może tego faktu zmienić, — godzi się on lojalnie i fakt ten uznaje, a nawet gotów jest wyciągać zeń konsekwencje, o których by dawniej ani pomyślał, jak np. publikowanie swojej reklamy hotelowej dwoma językami — tak niemieckim i litewskim. Ale język litewski jest dlań tylko hołdem państwowym, nie zaś wyrazem narodowości litewskiej lokalnej, równoległej do niemieckiej. Takt państwowości i płynących z niej konsekwencji lojalnych nie przekonania nie zmienia u niego z wewnętrznym krajowym układzie stosunków.

20 czerwca, rok 1924, piątek

Stefan Römer wczoraj wyjechał, a dziś skopjowałem na papierkach wszystkie zdjęcia kłajpedzkie. Większość klisz zepsuta albo kiepska, parę jest dobrych, a jedna — śliczna, której żaden zawodowy fotograf lepiej nie wykona: klisza ta przedstawia widoczek Kanału w Kłajpedzie z parostatkami na kanale.

Byłem dziś w Gaju z Jadzią; wzięliśmy ze sobą małe piły ręczne, którymi ścinaliśmy gdzieniegdzie [illegible], [illegible], jarzębinę, czeremchę, [illegible] młode pędy [illegible] drzewek leśnych. Darowałem w Gaju na wyrąb i sprzedałem kilka sztuk starych jodeł pogorzelcowi Kuryłowiczowi z [illegible]. Kąpałem się z Andrzejem w stawie polowym. Po kąpieli morskiej kąpiel w tym stawie jest zabawką dziecinną, ale przyjemnie i można tu do syta pływać.

Dalszy ciąg o starym kolejarzu May'u z Juodkrantisa. May był w poniedziałek świeżo wrócił z Šilutė (Šilutė albo Šilokarčiama, po niemiecku Heydekrug, — jedno z trzech miast powiatowych w obszarze Kłajpedy). W Šilutė w niedzielę odbył się zjazd t. zw. „Kulturbund'u", — organizacji krajowej niemieckiej, kierowanej przez czynniki niemieckie nacjonalistyczne, ale bardzo dokładnie maskującej swoje oblicze polityczne. Niemcy są w obszarze Kłajpedy stroną społecznie silniejszą wobec nielicznych tam narodowców litewskich. Stary układ stosunków, mocno się fundujący na tradycji i przyzwyczajeniu ludu, nie [illegible] litewskiego miejscowego, — daje im przewagę nad pionierami ruchu narodowego litewskiego. Czują oni i wiedzą dobrze, że młody, dopiero świtający tam ruch litewski — będzie się usiłował oprzeć na państwowości Litwy i będzie do niej apelować, powołując się przeciwko przewadze zachłanności niemieckiej — na względy ogólnopaństwowe i ogólnonarodowe. Niemcy się tego boją i przeciwko temu się organizują. Wiedzą oni, że najlepszą gwarancją oderwania się w przyszłości kraju od Litwy i powrotu do Niemiec będzie utrzymanie w stosunkach miejscowych status quo i niedopuszczenie do uświadomienia się świadomego Litwinów miejscowych. Bo to uświadomienie stałoby się najpoważniejszym czynnikiem, ciążącym kraj z Litwą, czynnikiem, przeciwko któremu Niemcom z ich lokalną [illegible] mogłoby się okazać bezsilnym nawet zaborczy [illegible]. Kraj, który stoi dotąd mocno [illegible] autonomistycznej germanizacji, nie da się wyrwać na stałe Niemcom, jeżeli jego litwinizacja nie wytworzy prądu przeciwnego. Niemcy kłajpedzcy — a przynajmniej ich przywódcy polityczni — gotowi są najchętniej akceptować obecnie państwowość litewską, którą uważają za przejściową i której jako realnego aktu międzynarodowego się nie boją wcale, — pod warunkiem, żeby w stosunkach wewnętrznych kraju (Kłajpedy) nie zaszły zmiany i żeby państwowość litewska nie stała się narzędziem procesu litwinizacyjnego w obszarze kłajpedzkim. Tego jednego się lękają i z tym jednym za żadną cenę się nie pogodzą, bo to podkopywałoby ich najistotniejsze dążenia powrotu w przyszłości do ojczyzny niemieckiej. 518 Niewygodna im nie sama Litwa, która [illegible] jest, ale tych [illegible] wśród Litwinów, którzy się poczuli Litwinami i którzy [illegible] krajowej ludności litewskiej usiłują pociągnąć za sobą na stanowisko narodowe litewskie. Boją się jednak w warunkach obecnych podnosić przeciwko [illegible] odrodzenia litewskiego sztandaru germanizacji czynnej i bojowej, aby nie wywołać reakcji ze strony państwa litewskiego [illegible] udzielić ochrony dla [illegible] narodowców litewskich. Są więc ostrożni i — pragnąc germanizacji — głoszą zasadę apolityczności i opierania rządów i ustawodawstwa krajowego li tylko na realnych potrzebach kulturalnych i gospodarczych. Stworzony przez nich t. zw. „Związek Kulturalny" odrzuca rzekomo wszelką walkę polityczną czy narodową wewnętrzną i, przeciwstawiając się wszelkiemu wichrzeniu w jakimkolwiek kierunku, — troszczy się rzekomo tylko o spokój wewnętrzny, dobrobyt i postęp kulturalny, o zagojenie ran, zadanych wojną i zmianą przynależności państwowej. Pod osłoną tych haseł chcą przywódcy Niemców utrzymać w kraju bezwład polityczny i tym bezwładem kierując — ufni w moc czynników tradycji i przyzwyczajenia — zachować [illegible] stary układ stosunków, [illegible] tolerując niemieckość kłajpedzkiej. Na lep tych haseł biorą się z łatwością bierne masy lokalnej ludności litewskiej, ciążącej siłą nałogu i całej swej przeszłości dziejowej — do germanizacji. Pionierzy odrodzenia narodowego mają ciężką trudność z przezwyciężeniem bierności bezwładu ludu, wygrywanego przez Niemców. Lud sam ustosunkowuje się nieufnie do nowinek agitatorów narodowych.

21 czerwca, rok 1924, sobota.

260

Burza. Wypadł wielki deszcz. Rolnicy, którzy narzekali na suszę, — są uszczęśliwieni, ale dodają, że by deszczu było więcej. Nie mogą narzekać na ten rok — zasiewy w ogóle ładne. Urodzaje są ładne, łąki ślicznie porosłe, koniczyna na przepięknej koniczynie, która po ubiegłym głodowym na paszę roku cieszy oko i serce gospodyni. Lato jest śliczne, słoneczne, bujne. Szkoda, że moje wakacje trwać będą teraz tylko do lipca.

O starym Szay'u w Juodkrantiškiach ciąg dalszy. Szay był świeżo wrócił z Szyluty ze zjazdu „Kulturbund'u”, cały napełniony jego debatami i uchwałami. To też nie miał nic pilniejszego, jak prawić każdemu na każdym kroku długie perory na temat bolączek kraju i sposobów zaradzenia tymże. Prawił komunały, żywcem wzięte ze zjazdu, które można byłoby stenografować i podać, jako protokół zjazdu. Stary Szay ma umysł prosty i bezpośredni, który przyjmuje twierdzenia jednomyślnych ludzi za pewniki tak ściśle, jak prawda objawiona z ewangelii, i argumentuje nimi, jak gramofon, święcie przekonany o ich niezbitej doskonałości. Umysł bez żadnej kwalifikacji jest klasycznym typowo dogmatycznym. Zupełnie w tym samym guście był [illegible] ś. p. [illegible]. Ale rozmowa z tego gatunku ludźmi ma tę wartość, że najdoskonalej informuje o popularnych przeciętnych poglądach i tendencjach środowiska, do którego oni należą i z którego wiernie swoje czerpią. Z filipiki starego Szay'a, którą on prawił nam, a potem innym gościom, a zwłaszcza [illegible] tym rybakom, których spotykał i których miał przy okazji gorąco agitować, tak przekonany o prawdziwości i doniosłości swych twierdzeń, jak Kolumb o odkryciu Ameryki, jak wszyscy apostołowie i uczniowie proroków o prawdzie, głoszonej przez ich mistrzów, — można było doskonale odcyfrować obrazy odbytego w Szylucie zjazdu i linię agitacji Niemców kłajpedzkich. Cała nienawiść skierowuje się tu nie na Litwę i rząd litewski, jeno na tych narodowców litewskich miejscowych, który brudzi w kraju i którym udało się zająć pewne stanowiska w rządzie i administracji krajowej. Tych to ludzi i [illegible] [illegible] na wyjątkowych nauczycieli, który się środkiem szkolnego [illegible] [illegible] trzeba sto[illegible] wprowadzają niedopuszczalne nowacje. Słowem dwie dziedziny stanowią w ręku całe akcję tych „szkodników” — kościół i szkoła. Argumentacja Szay'a w tym względzie jest prosta. Po co dzieciom litewskim język litewski w szkole? Gdy po litewsku umieją bez szkoły, po litewsku mówią w domu, języka litewskiego uczą się od matki. Szkoła jest na to, żeby nauczyć dzieci tego, czego nie

(518.) umieją, żeby ich wykształcić, dać oświatę, uczynić ludźmi kulturalnymi, przysposobić do życia szerszego. W szkole — dla dobra samych dzieci i samego ludu — trzeba nauczyć dzieci języka niemieckiego, którego z domu nie umieją. Wszak język niemiecki — kulturalny — jest ludowi potrzebny dla stosunków z Niemcami i dla wykształcenia ogólnego. Im więcej się umie języków — tym lepiej. Nie jest wcale dobre, żeby dziecko znało tylko jeden język ojczysty, domowy, szczególnie gdy ten jest mało rozwinięty. Żaden mądry przyjaciel ludu nie będzie chciał, aby lud był mniej oświecony i umiał mniej języków, które mogą mu być użyteczne. Ci sami agitatorowie wielko-litewscy, którzy usiłują tu zastąpić w szkołach język niemiecki litewskim i którzy uchodzą wśród narodowców, będąc w istocie obłudnikami i wrogami ludu, będąc rówieśnikami, marzącymi o przypodobaniu się Kownu i o stanowiskach dla siebie, — rozumieją doskonale potrzebę języka niemieckiego i [illegible] narzucając ludowi wyłącznie język litewski, sami swoje dzieci nie zaniedbują uczyć po niemiecku — często nawet posyłają je na naukę do Berlina. Cała ich robota sprowadza się do obniżania poziomu kulturalnego ludu. Są to szkodnicy społeczni, którzy poświęcają przyszłość powszechną dla doraźnych korzyści własnych. Trzeba też uważać na względzie, że ten język niemiecki, którego tu uczą w szkołach dzieci litewskie, nie jest żadną gwarą ludową, żadnym „platdeutsch'em”, jeno piękną mową literacką i kulturalną, która tak samo nie robi ludowi gwary litewskiej, jak nie robi ona w rdzennych krajach niemieckich ludowego „platdeutsch'u”. Ale tak samo, jak tam nikomu się nie marzy o tym, by „platdeutsch'em” zastąpić w szkołach język literacki i kulturalny niemiecki, — tak samo tu nonsensem jest rugowanie tego języka niemieckiego na rzecz gwary domowej litewskiej.

Tak argumentuje stary Szay.

22 czerwca, roku 1924. Niedziela.

Śliczne jest lato tegoroczne i cudne są wieczory i noce. Lato jest ciepłe, suche, wspaniała wegetacja roślinna, która szczególnie o tej porze roku, gdy dzień jest najdłuższy, a noce najkrótsze i najjaśniejsze, — jest bujna i bogata. Nic jeszcze nie koszono, trawa, łąki i zboża w najpełniejszym rozwoju. Mamy kulminacyjny punkt lata. Ptaszki jeszcze śpiewają — słowik, kukułka, skowronek. Rechot żab w jasne noce letnie napełnia Bohdaniszki życiem osobliwym. Nie pamiętam, żeby żaby tak długo i tak głośno rechotały, jak w tym roku. Niezmiernie lubię ich rechot, — prawie tak, jak Marynia, która mówi, że woli rechot żab od śpiewu słowika. Nocami sowy i sowięta odzywają się po ogrodzie. Za to w tym roku bardzo mało owadów, szczególnie komarów, na które właściwie jest pora. Widocznie susza przeszkadza ich mnożeniu się. Sójki, przed kilku laty przelotnie w Bohdaniszkach zalatywane, — bardzo się rozmnożyły. Jest ich całe stadko; lokują się w jednym z pokojów na górze i wciąż fruwają po dworze. Jedyną nowością w Bohdaniszkach, która się tu te parę lat zagnieździła i niepodobna jej [illegible] się wcale, — to hałaśliwe kawki, których dawniej nie było, a które upodobały sobie stare lipy bohdaniskie i rozwielmożniły się na dobre. Przypominają one cmentarz [illegible] — ulubione ich miejsce gnieżdżenia się. Wieczorami a nocami — szczególnie w dnie świąteczne — słychać dokoła z pól i wiosek śpiewy młodzieży wiejskiej — charakterystyczne melodie litewskie. Wieś litewska w [illegible] stronach brzmi dźwięcznie latem pieśnią ludową, — czy to pogodnymi wieczorami w dnie powszednie, gdy robotnicy wracają z pola, czy w dnie świąteczne i przedświąteczne, gdy młodzież się bawi lub gdy chłopcy z jednej wsi udają się gromadnie na zabawę do wsi sąsiedniej. Od dzieciństwa pamiętam te same śpiewy. Lud wiejski litewski pozostał w zwyczajach swoich ten sam. Był on i pozostał rzeczywistym gospodarzem tych pól, gospodarzem nieśmiertelnym tej ziemi litewskiej, z którą jest związany w dobrym i złym losie i która pozostanie na wieki jego dziedzictwem i jego ojczyzną. Jakże smutna jest w porównaniu do tego stanu dola naszej szlachty ziemiańskiej, która, siedząc jeszcze resztkami na swoich uszczuplonych majątkach litewskich, — czuje się już na tej ziemi, odrodzonej do własnego bytu niepodległego, obcą i przypiętą, jak łata do munduru. Trzyma się ona swoich szczątków fortuny li tylko względami materjalnemi, podczas gdy sercem i duszą — całą siłą tęsknot swoich — ulata ona tam — do Polski, niepomna Litwy, z którą [illegible] wyszła. (519) Przebywa ona tu faktem własności, ale nie dzieli losów swoich z losami kraju, nie splata się ze zbiorowością ojczyzny, bo ojczyznę ma gdzie indziej. Psychologja kolonistów zwyciężyła w niej stare tradycyjne stanowisko obywatelskie. Dla niej Litwa — to nie „my", ale „oni" — przede wszystkim obcy, to społeczeństwo bodaj wrogie, z którym trzeba się liczyć i które trzeba znosić, bo niepodobna majątku ziemskiego przenieść z tej ziemi na terytorjum Polski, ale też tylko dlatego. Jest nawet tendencja śród pozostałej szlachty do uważania [illegible] stanowiska krajowego litewskiego, stanowiska obywatelskiego, — za zaprzaństwo, za jakąś zdradę narodową. Za cnotę jest tu w tym środowisku uważany nielojalizm, za patrjotyzm i ideowość jest uważane ocalenie jak największej fortuny i [illegible] jak największe ofiary dla państwa. Im lepiej się da państwo podejść i oszukać — tym się to bardziej chwali. Taka psychologja rozwija egoizm i zabija ducha społecznego. Dla dalekiej umiłowanej Polski ofiar się nie ponosi, bo nie ma do nich okazji, a tu dla Litwy nie ma dla ich poniesienia zasady. Zamiera instynkt obowiązku społecznego i solidarności, wyradza się umysłowość pasożytnicza. Pokolenia, które się wychowa w tych pojęciach, — niedaleko chyba będzie [illegible], jeżeli tylko w młodych nie wybuchnie idealizm, który albo pchnie ich do Polski, albo ich ku Litwie i [illegible] obywatelstwu [illegible]. Szlachta ziemiańska tutaj jest jako ciało obce w obozie nieprzyjacielskim. Wykolejenie jej uwydatnia się też w jej życiu towarzyskim własnym. Żyły ona się ~~[illegible]~~ bawi, jak bawił, — ona nikogo i nie ma zabawy. Dawniej miała ona takie własne zjazdy towarzyskie, zabawy i imieniny, tańce, uczty, — dziś nie ma tego w jej życiu. Milczy ona, a jeżeli się w sąsiedztwie zjedzie, to tylko po to, żeby się pocieszać narzekaniem [illegible] złośliwym Litwy — obmową.

23 czerwca.
rok 1924.
poniedziałek.
261

Przyjechali goście — p. Flor z żoną z Krewien i Julek Komorowski z Kotoliszek. Ślub Julka odroczony znowu, ale już tylko do 3 lipca. Ma to być termin ostateczny. Komorowscy i rodzice panny młodej — pp. Soreyowie siedzą bez pieniędzy, poszukując na wszystkie strony gotówki. I to jednak Soreyowie nie chcą zrezygnować z kontraktowego wesela, na które zapraszają dwie[ście] gości. I będę musiał się wybrać na to wesele, co mnie wcale nie zachwyca, bo to będzie droga zabawka. Sam nie wiem, z jakim prezentem ~~[illegible]~~ ślubnym wystąpić. Nie znam się na tych rzeczach, a nie mogę na to dużo pieniędzy wydać.

Dzień niezwykle upalny i duszny. Nazajutrz zaczęto kosić siano. Zaczęto od łąki przy stawie kąpielowym i nastąpi na „Trudelis". U mnie w Gaju pracowało dwóch chłopców nad oczyszczaniem młodego lasu z zarośli pasożytniczych (głównie leszczyny), które są nierównomiernie gęste i, zachwaszczając las — przeważnie [illegible] dębowo-klonowy. Wytrzebiona z tych zarośli drzewka młodego lasu — przeważnie [illegible] młode, choć wszystkie zarośla jeszcze nie wycięte — wyglądają ślicznie.

I znowu będę pisał o starym Ney'u z Juodkrantis, a raczej o jego rozmowie z nami [illegible] „Kulturbund"'zie i argumentacji, bardzo charakterystycznej dla obecnej fazy rozwoju stosunków kulturalno-narodowych w okręgu Kłajpedy. Tą daną posłużę się ~~[illegible]~~ z ust starego Ney'a argumenty, którymi się zwalcza, uzasadniając się takie nastawienie lituanizacji szkolnictwa dla dzieci rzekomo litewskich, bo wciąż tam jeszcze nie myślą o lituanizacji szkolnictwa dla dzieci niemieckich. Ale Niemcom i wiernym tradycji pruskiej konserwatystom Litwinom wszelkie naruszenie niemieckiego monopolu szkolnego jest solą w oku i wydaje się herezją wprost. Nie chcą oni ustąpić z tego monopolu [illegible] pędzi. Wszystkie zacytowane przeciwne argumenty są klasyczne i mnie są one dobrze znane, bo są identyczne słowo w słowo w każdym wypadku. Zresztą [illegible] narodowości panującej obca usiłuje się przeciwstawić budzącym się prądom emancypacyjnym narodowości drugiej, upośledzonej. Wszędzie te budzące się prądy wysuwają w pierwszym rzędzie hasło unarodowienia szkolnictwa i usiłują je realizować i wszędzie przeciwnicy tych prądów, — zazwyczaj status quo — argumentują tak samo, pod kątem względów kultury i dobra ludu, jako metodą [illegible] oświaty w języku bardziej kulturalnym i powszechnym. Takiemi argumentami zwalczali unarodowienie szkolnictwa w Wielkiej Litwie i Koronie, to samo dawało

520. się i daje słyszeć z ust Polaków w stosunku do szkolnictwa białoruskiego w Wileńszczyźnie i Środkowej Litwie i t.d. i t.d.. Ale młody ruch nigdy nie słuchał tych argumentów. Wie on dobrze, że argumenty przeciwników o tym, że [illegible] język szkolny nie może się należycie rozwinąć i rozwój ludowy język domowy, którego nawet matki i [illegible] nie mogą doskonale wyłożyć w języku wyższym kulturalnym, jak również argumenty o tym, że samo dobro ludu wymaga, aby się uczyło więcej języków, są obliczone wyłącznie i bajką, którą się opowiada dorosłym dzieciom z ludu. Ten sam Ney, który z takiem przekonaniem temi argumentami operuje, daje we własnej rodzinie przykład, kategorycznie zadający kłam tym twierdzeniom: oto choć on sam jest z pochodzenia Litwinem, — jego własne dzieci już po litewsku nie rozumieją. Okazuje się więc, że jeżeli Litwinom zależy na umiejętności kilku języków, bo o przybytku głowa nie boli, to o ten przybytek dla Niemców nie chodzi — im niemiecki wystarczy, a umiejętność mowy litewskiego jest dla nich zbędna. I zawsze dojdzie z dwóch języków jeden będzie utrzymany na poziomie języka panującego i państwowego, a drugi — na poziomie gwary ludowej, kulturalnego, szkolnego, że drugi będzie zanikał i że, jak w rodzinie Ney'a, młode pokolenie nie będzie miało tendencji używania się go. Walka o unarodowienie szkolnictwa czyli o język szkoły ludowej jest walką o stopień w hierarchii języków, o stanowisko społeczne danego języka. Tę samą cechę ma walka o język litewski w kościele w okręgu Kłajpedy. Język w szkole i w kościele — to dwa punkty walki litewsko-niemieckiej w Kłajpedzie. W kościele język litewski ma tam pewne stanowisko, ale podrzędne. Walka się toczy o zrównanie go z niemieckim, o postawienie na równym stopniu, ewentualnie na wet — wyżej.

24 czerwca.
rok 1924.
wtorek.

O ile wczoraj był upał, o tyle dziś było chłodno — szczególnie pod wieczór. W dzień trochę mię ciągną zajęcia w dalszym ciągu, wyrzynanie lem-czyny, biała olejny i t. d.. Ja sam większą część dnia spędziłem w domu, dziś tu przyszła Jadzia Czapsówna, do roboty robótek i bawiąc się tylko wyciskaniem niezliczonych wiosełek przy tej robocie. Na wieczór jeździłem do Bobrowni w odwiedziny cioci Paulinki, która tam bawi i robi na wydzielenie jej z wszystkiem mie-tylko jej nowy niemalże. Z powodu chłodu nie mogłem dziś kąpać się o kąpaniu się, co bardzo smuci Aldonę, która się pływania i która wczoraj poraz pierwszy potrafiła utrzymać się sama na powierzchni wody i przepłynąć kawałek o własnych siłach.

Trzeba mi wreszcie dokończyć o starym May'u z Juodkrantė. Szkoła i kościół. Oto dwa główne tematy rozpoczynającej się walki o stanowisko społeczne języka litewskiego i niemieckiego w Kraju Kłajpedy. Oczywiście May, jak wszyscy broniący starych prerogatyw języka panującego w kościele (czyż nie to samo twierdzili u nas Polacy wobec lituanizacji [struck] nabożeństwa dodatkowego w kościołach przed Wojną!?), uważa te innowacje za szkodliwe i twierdzi, że usiłowanie takie działa na ludzi, będących w ogóle bardzo pobożnymi, którym kościół nic nie obchodzi i który chce go użyć za narzędzie agitacji politycznej. To — jego zdaniem — kompromituje kościół i obniża jego powagę. Środki, zalecane przez te innowacje, musiałyby być policyjnie narzucane i kontrolowane, co pozbawiłoby kościół autonomji i wolności. Kościół, w którymby policja ustanowiła sprawdzać użyteczność języków i prawomyślność narodową kazań, byłby w oczach ludu zaszczepiony, i lud, który jest tam pobożny, traciłby wiarę i widziałby tylko świątynię [struck] zbezczeszczoną agitacją i namiętnością polityczną. Byłaby to wielka krzywda dla ludu, który ma swoje potrzeby religijne i jest głęboko do tradycji kościelnej przywiązany. Oczywiście jest w tych twierdzeniach i sporo przesady, bo narodowcy litewscy, walczący o skasowanie starej hierarchji języków w kościele (czyniącej język niemiecki uprzywilejowanym, a litewski — podrzędnym i ledwie tolerowanym), sami myślą o jakichś szczególnych rozporządzeniach policyjnych w kościele i tym samem obcy lud pozbawić wiary. Owszem — chcąc oni użyć kościoła do podniesienia języka litewskiego, uważają więc kościół za wybitny czynnik społeczny i chcą go dla języka litewskiego mieć silnym. Ale przekształcony reformą stosunek konserwatywnie nastrojona masa wierząca wszelkimi sposobami i wszelką bodaj że lituanizacja kościoła doprowadziłaby nie mniej ni więcej, jak do skasowania ślubów i chrztów. Chodzi im o to, aby sama ludność masowo przeciwstawiła się innowacjom, i pod tym względem mają [struck] jeszcze w szerokich masach posłuch. Te masy są bierne i niechętne zerwaniu z tradycją. Jednak 521.
te prądy nowatorskie litewskie płyną, jak się dowiaduję z ust May'a, a więc z ust pod tym względem nie podejrzanych o stronność, — nie z samego Kowna, nie zzewnątrz, lecz z łona samych działaczów miejscowych okręgu Kłajpedzkiego. To znaczy, że ruch litewski nie jest tam tylko importowany, lecz budzi się już i kiełkuje na miejscu. Jednym z przywódców krajowych tego ruchu są bracia Gailiusowie, z których jeden pastora Gailiusa z Piktupėnų, który został wyznaczony na czoło kościoła krajowego, Simonaitis i inny zniechęcony przez Niemców. Ale dowiaduję się od May'a, że ci agitatorowie i piosenkarze litewscy znajdują się nie tylko u góry, ale i w dole pośród samego ludu, — nie brak ich nawet tutaj wśród rybaków Juodkrantiskich. May ich uważa za głupców, za ludzi ciemnych i upartych, który nie rozumieją oczywistości. Jest to znak, że się ci ludzie ruszają i że z samej masy ludu wyrasta reakcja bliska unarodowienia — irracjonalna, ale psychicznie wrastająca i towarzysząca się odrodzeniu narodowemu ludu. Że ruch ten opiera się o Kowno i że się zasila stamtąd, wzmocniony przynależnością państwową kraju do Litwy, — to pewne, ale niemniej stanowi on już dziś wewnętrzny proces krajowy, który się będzie rozwijał. I Niemcy na swoim zjeździe Kulturbundu myślą już nie tylko o separowaniu się od Kowna dla przeciwwagi temu ruchowi, ale stanie o przymierze z Kownem przeciwko tym wichrzycielom wewnętrznym. Toteż właśnie oni — jak powiada May — zwrócić się do władz centralnych w Kownie ze skargą na poczynania tych agitatorów krajowych i ze wskazaniem, aby rząd Kowno wydelegowało do nich ludzi do rozsądku w kraju, mi pierwszy rząd lokalny. Liczą oni na to, że rząd w Kownie jest w stosunkach dobrych z państwem Niemieckiem i rozumie konieczność kontaktu Litwy z Niemcami — kontaktu tak gospodarczego, jak politycznego, — to też powinien on rozumieć, że interes Litwy w Kłajpedzie wymaga dobrego [struck] porozumienia władz państwowych litewskich z niemieckim czynnikiem krajowym, a nie wichrzenia garstki fanatyków litewskich lokalnych. May ciągle podkreślał, że Kłajpedczycy nie mają nic przeciwko Kownu, z którym chcą porozumienia, ale mają przeciwko litwinizatorom miejscowym — pastuchom i woźnicom. Jeżeli zaś ich Kowno nie posłucha — to dopiero odwołają się do Ligi Narodów.

25 czerwca.
rok 1924.
środa.

262

Dzień mi upłynął na robocie w Gaju, na grze w karty na cu-
kierki z dziećmi i na rachunkach z Pejsachem Juchem. Pejsach
Juch, syn starego Michela Jucha z Kukleć, jest mi znany
od lat dziecinnych. Michel, liczący obecnie już koło 90 lat, ku-
piec okolicznościowy lokalny, pochodzący z kolonistów rolnych
żydowskich, osadzonych na ziemiach byłego starostwa kur-
kleckiego, stanowiących dziś wieś Kuklecie (z Kukleć po-
chodzi też Antoni Tumėnas, który obecnie po upadku gabine-
tu Galwanowskiego zajął stanowisko prezesa ministrów), —
jak większość kolonistów Żydów, nie trudnił się rolnictwem,
jeno rozmaitą spekulacją handlową, jaka mu się tylko na-
darzała. Był on w ciągu wielu lat w stałych stosunkach
handlowych z Papą, kupował od Papy zboże, las i co się tra-
fiło, dostarczał mięsa i t.p.. Jedynym z jego synów, naj-
bardziej udanym, jest Pejsach, na którego ślubie przed laty
około 20 albo i więcej byłem wraz z Papą. Pejsach, garbus,
jest mądry Żyd, ma duży zmysł do interesów, zarazem
człowiek rzetelny, życiowo mądry, stateczny, konserwatyw-
ny i ortodoksalny Żyd. Za czasów okupacji niemieckiej stanął
on mocno na nogi, zarobił dobrze, wybił się na zamożnego
kupca w Rakiszkach, po wojnie wybudował dom tamże,
handlował lasem, ma skład zboża, ma duże obroty han-
dlowe. Stał się w Rakiszkach jednym z najpoważniejszych
kupców i z wpływowych ludzi w miejscowym społeczeństwie
żydowskim. Pejsach jest moim dłużnikiem. Pożycza
u mnie dolary. Nie ja siedzę w długach u Żyda, lecz sam
Żyda mam za dłużnika. Pejsach był mi winien 268 do-
(522.) larów na wekslu. Z tej liczby na 168 dolarów wypadał obec-
nie termin zwrotu długu. Przyjechał z pieniędzmi, ale nie
tylko że ich nie wziąłem, ale jeszcze mu dopożyczyłem, tak
że teraz będzie mi winien ogółem 326 dolarów. Jest to tylko
cząstka moich oszczędności dolarowych, których ogółem mam [illegible]
już obecnie 946 dolarów. Pejsach przyjechał dziś z [illegible]-
łem — i z całą gromadką swoich dzieci — coś ze siedmioro [illegible]
[illegible], z których 2 córeczki — starsza Cipeńka i mała [illegible]-
kie — są bardzo ładne, szczególnie Cipeńka — śliczna blondynka
o delikatnej różowej cerze, bujnych jasnych włosach i dużych [illegible]-
nych oczach, typ kobiecy prawdziwie piękny, — wychowana
skromnie, bez żadnych zalotów, delikatna i subtelna, jak
kwiat, czysta i cicha, jak woda jezior.

26 czerwca.
roku 1924.
czwartek.

Zrana dzień chłodnawy — pod wieczór ocieplało. Do obiadu pracowałem z Jadzią w Gaju, oczyszczając młody las z zarośli pasożytniczych. Po obiedzie jeździłem do Pokrewnia na prośbę cioci Pauliczki Weyssenhoffowej dla ustalenia granic centrum majątku, które sobie właściciele wybierają na własność nietykalną.

523

2 czerwca.
rok 1924.
piątek.

263

Tak się zapaliłem do czyszczenia Gaju, że oddaję się z Jadzią
temu zajęciu z całą namiętnością i tak śpieszę do tej pracy,
jak pijak do wódki. Całe też prawie dnie na tym spędzam. Na
zdrowie ta praca fizyczna służy mi bardzo dobrze. Czuję się
po niej wieczorem zmęczony, bolą mię ręce i dłonie od piło-
wania, ale to mi służy na zdrowie. Żadnej pracy umysłowej
nie robię, nie piszę nic. Praca fizyczna jest dla mnie
wypoczynkiem najlepszym. Na przyszły rok na wakacje
będę zajęty czym innym — będę stawiał dom. Przyjazd Ste-
fana Mieczkowskiego, który wkrótce ma przyjechać do Bohdan-
iszek z Wilcieniszek i ma tu już ewentualnie pozostać
na stałe (porobiłem w Kownie starania o pozwolenie dla
niego na przyjazd) — doda mi bodźca do budowy domu. Bo
obecność Stefana Mieczkowskiego w roli pana domu w Bohda-
niskiego będzie miała dla mnie pewne strony nieprzyjemne,
które mię skłaniać będą do energiczniejszego odseparowania
się od wspólnoty bohdaniskiej.

(524.)

28 czerwca.
rok 1924.
sobota.

Mój pierwszy miesiąc wakacji dobiega końca. Za parę dni wra-
cam na półtora miesiąca do Kowna. Od połowy sierpnia do po-
łowy września będę miał drugi miesiąc wakacji. Na ten ubiegły
miesiąc wakacji złożyły się 2 elementy — Klejszada z Monem
i Gój. Tak się zapaliłem do trzebienia poszczególnych zarośli
w Gaju dla wyzwolenia od nich młodego rosnącego lasu, że z
prawdziwym żalem przerywam teraz tę robotę. Dziś i przed
i po obiedzie siedziałem z Jadzią w lesie, zajęty trzebieniem.
Rozkoszuję się w tej robocie widokiem lasu, któremu poma-
gam rosnąć, wyzwalając młode szlachetne drzewka.
Gęstwina w Gaju niesłychana. Trzebienie moje przerzedza
ją, czasem otwiera całe polanki, ale wszędzie strze-
lają obficie z ziemi młode drzewka. W tej działce, którą
sam z Jadzią osobiście trzebiłem, — przeważa jesion
i osika; sporo jest jodły młodej i brzozy, trafia
się często dąb. W innych miejscach znajduje się też
lipa. Nie ma natomiast zupełnie młodej sosny i
klonu. W całym Gaju jedną tylko widziałem rosną-
cą małą sosenkę i jeden mały klonik. Robotę tę
w Gaju na dniu dzisiejszym już przerwałem. Jutro
bowiem jadę do Łaszan na imieniny Piotra Römera,
a pojutrze — do Kowaliszek, skąd nazajutrz nad 525
ranem wyjadę już na pociąg.

29 czerwca. rok 1924. niedziela. 264

Jeździłem z Elwirą i Marynią do Sacran na imieniny Piotra Rosena, tradycyjnie co roku obchodzone. Marynia wróciła zaraz po herbacie, my zaś z Elwirą zostaliśmy do końca fety, uproszeni przez Piotra, który udzielił nam do odjechania fajetonu w parę koni. Sacrany są jednym z nielicznych dworów ziemiańskich, w których bywają na stopie równej towarzyskiej goście także Litwini. Towarzystwo więc mieszane było, jak zwykle w Sacranach, — mieszane. Byliśmy my, byli także z kategorii ziemian Polaków — dr. Władysław Łapacki, rodem z Szetekszni, praktykujący w Uszpolu, i pani Jadwiga Wasilewska z Norwidyszek z 17-letnią córką Marylą Wasilewską, z Litwinów zaś byli ksiądz proboszcz z Jużynt, kapitan Budrys z Kowna, Józef Stawski stary z Annopola, Alfons Masiulis z Szuminek, ksiądz Konopacki — były proboszcz katolicki Moskwy i Tweru, który świeżo wrócił z Rosji. Oprócz tych gości był jeszcze nieokreślonej narodowości aptekarz z Jużynt, osobnik wielce drewniany, choć poczciwy, który się przy kolacji upił kapitalnie. Domownicy składali się z Piotra Rosena z żoną i trojgiem małych dzieci, z 13-letniej siostrzenicy Piotra — Amelki Stawskiej, spędzającej wraz z młodszą siostrzyczką Marynieńką wakacje w Sacranach, i z mojego siostrzeńca Stefana Römera, który mieszka w Sacranach i jest czymś w rodzaju praktykanta czy też bezpłatnego „attaché" i popychadła w ręku Piotra Rosena. Wreszcie podczas herbaty przyjechali automobilem z Poniewieża: szwagier Piotra Józef Stawski z żoną Marynią i synem Justynem i p. Anna Pisaniowa, siostra Marysi Stawskiej i Piotra Rosena. Języki się mieszały polski z litewskim, w rozmowie przeważał polski, w mowach i toastach przy kolacji — oba równolegle. [illegible] — ludzie się grupowali kółkami, gawędzili, spacerowali. Do kolacji [illegible] jakąś wróżkę [illegible], która amatorom wróżyła z kart. Piotr [illegible], pani Wasilewska przy[illegible] się do p. Łapackiego, którego by zapewne chętnie widziała na małżeństwo, ale który od niej, jak się zdaje, ucieka, młodzież zaś w osobach Stefana Römera, Marylki Wasilewskiej i Amelki Stawskiej trzymała się swej kupy osobno, wisząc na balkonie i stroniąc od starszych. Choć była na zawołanie do flirtu pani Wasilewska, dojrzała wprawdzie, matka dorastających dzieci, ale w pełnym rozkwicie, piękna jeszcze, pełna wdzięku, dziwnie kojącego dziewczęcego wyrazu twarzy i ust z bujnym rozwojem ciała w całym rozroście kobiecości przejmującym, zmysłowa i stęskniona rozkoszy, młoda jeszcze, jak się zdaje, o mał[illegible], ciepła wdówka słomiana, opuszczona przez męża, ciepła podwój-
526. nie, bo i wdziękami swego ciała i dolarami, które zrealizowała ze sprzedaży Norwidyszek; ale że ja osobiście nie lubuję się w dojrzałości kobiecej i wolę kobiecą młodość albo nawet dziewczęcość, pełną swoich tajemnic, aromatów wiośnianych, dreszczów przeczucia, poetyczniejszych nieświadomości smaku, — więc wolałem towarzystwo młodzieży i coraz to do ich kółeczka nawracałem. W tym trojgu młodych wszyła się subtelna gra miłostki między Stefanem a 17-letnią Marylką Wasilewską, dziewczynką pięknej budowy i typu blondynki o oczach twardego i smutnego wyrazu, jak u kobiet skandynawskich. Dziewczyna ta będzie piękna dopiero za lat kilka, ale już dziś jest w niej siła i coś tragicznego w przeczuciu jej piękna, zaćmiewanego przez namiętną matkę. Podoba się ona bardzo Stefanowi Römerowi i sama, zdaje się, ma się ku niemu jeżeli nie uczuciem własnym, to rozkoszą budzenia miłości ku sobie. Druga dziewczynka — mała Amelka Stawska — dopiero dziecko 13-letnie, — jest ładna, jak z obrazka. Ma ze krwi Pisanich coś w sobie z typu włoskiego; jest skromna i pełna jeszcze dziecinności naiwnej, która ślicznie uzupełnia jej wdzięk młodziutki, jej róż subtelny policzków, połyskowany z brwią i rzęsą czarną, a choć jeszcze nie ma gorących podniet miłości, jednak już się lubuje w pochwałach i cieszy się, gdy się jej o jej pięknie mówi, co też czyniłem przez cały wieczór demonstracyjnie. Przy kolacji piło dużo wódki, wskutek czego wytworzył się nastrój trochę karczemny, tak w [illegible], jak w mowach i toastach, a po kolacji próbowano śpiewu i tańca, ale też po pijacku — ku zgorszeniu pań polskiego koła. Z takiej nocy mogło się coś wyłonić, jak z nastroju „Wesela" Wyspiańskiego, — nawet się chwilami poczynało, ale — nic z tego.

30 czerwca. roku 1924. poniedziałek.

Już był dzień, kiedy wyjechaliśmy z Elwirą z Szczoran, a gdyśmy przyjechali do Bołądziszek — już robotnicy pracowali w polu — nie tylko gospodarze, ale i parobcy dworscy. To też zmęczony byłem i niewyspany przez cały ten ostatni dzień pobytu w Bołądziszkach. O godz. 5 pod wieczór wyjechaliśmy z Elwirą na Zakiszki do Kowaliszek, gdzie zaś nocujemy i skąd jutro rano tylko Elwira mię odwiezie na kolej. W Kowaliszkach zastaliśmy Elizkę, rezydenta Witolda Komorowskiego, chłopców Jadkuńskich i obie córki Elizki — Zitkę i Kitkę, które wróciły z Wilna na wakacje. Zitka zdała w Wilnie egzamin na maturę. Dzielna dziewczyna. Szkół, które rozpoczęła przed wojną w zakładzie naukowym klasztornym w Merentähti w Finlandji, nie ukończyła, bo naukę przerwała w roku 1914 wojna (przeszła w tym zakładzie coś około 3 klas), ale kształciła się stale, pracowała sama i oto zdobyła maturę. Julka i Hektora nie zastaliśmy. Hektor jest na posadzie u pani Choiseul'owej w charakterze administratora i naczelnego likwidatora dużych dóbr Choiseul'owskich, które się wyprzedają z ziemią i lasami, jako należące do obszarów prywatnych i nie ulegające reformie agrarnej z rozstrzygnięciem ich likwidacji. Na tym stanowisku Hektor pobiera po 1000 (528) litów miesięcznie i tantjemę od sprzedanego lasu. Tym zarobkiem poprawia on nadszarpnięte interesa kowaliskie, wymagające dopływu gotówki. Julek bawi u narzeczonej. Za 10 dni jego ślub w Wieżynie, u pp. Sorskich, na który i ja jestem zaproszony.

1 lipca. rok 1924. wtorek.

265

Pociągiem o godz. 6 rano wyjechałem z moją córuchną Jadzią z Bohdaniszek do Kowna. Z Radziwiliszek jechaliśmy pociągiem pośpiesznym. Około godz. 4 byliśmy w Kownie. W drodze spotkałem się z adwokatem Naruszewiczem, od którego się dowiedziałem trochę aktualnych nowinek kowieńskich. W Kownie na miasto już nie wychodziłem.

W pociągu czterokrotnie sprawdzano dziś ~~pasz~~ paszporty podróżnych — zupełnie jak w czasie wojny. Powodem do tego jest niedawny bunt zbrojny więźniów w więzieniu kowieńskim i ucieczka kilkudziesięciu ciężkich zbrodniarzy, których się teraz energicznie poszukuje.

(528.)

2 lipca, rok 1924, środa

Rozpocząłem urzędowanie w Trybunale, w którym zastępuję teraz nieobecnego prezesa. Prezes i Janulaitis są na urlopie. Z urlopu korzysta też Čepas, ale bawi jeszcze w Kownie i siedzi w swoim gabinecie w Trybunale, pracując nad wykańczaniem wyroków. Ten jest, jak maszyna: taki jest pedant w pracy i w jej trybie regularnym, że bez tego czułby się chyba źle; nawet urlop nie jest mu słodki bez tej pracy systematycznej, do której przywykł codziennie. Byłem też na Uniwersytecie, gdzie wziąłem moją pensję za czerwiec. Zapłacono mi na Uniwersytecie już podług nowej normy wynagrodzenia — po 80 litów za godzinę wykładową (dotąd płacono po 20 litów). Czyni mi to za 4 godziny wykładowe w tygodniu ~~[illegible]~~ — 320 litów miesięcznie, co wraz z połową pensji zasadniczej profesorskiej (zajmując 2 posady płatne państwowe, na drugiej posadzie, jako dodatkowej, pobieram tylko pół pensji) wynosi ~~[illegible]~~ 678 litów. W Trybunale zaś pobieram teraz 1370 litów, czyli że ogółem z obu posad mam teraz miesięcznie po 2030 litów. W porównaniu do zimy ubiegłej wynosi to o 700-800 litów więcej, niż miałem. To dobrze, bo pieniądze są mi teraz bardzo potrzebne. Moich oszczędności dolarowych nie chcę poruszać i z pensji chcę opędzić całe mnóstwo wydatków, które mam teraz — w szczególności ~~[illegible]~~ zapłata tracznom za piłowanie desek na dom, 300 litów za bufet i stół jadalny, kupiony od c. Paulinki Weyssenhoffowej, 300 litów za frak, który kupiłem od Julka Komorowskiego, 400 litów obiecałem pożyczyć Kazimierzowi Jankowskiemu, 100 litów daję Maryni miesięcznie i t. d.. Wszystkiego od razu nie uiszczę, ale chcę to opędzić stopniowo z moich poborów miesięcznych. 529

Byłem też dziś u Danowskiego, dyrektora Departamentu Policji, w sprawie pozwolenia Stefanowi Mieczkowskiemu na wjazd do Litwy. Zimą Danowski mi obiecał, że się to da zrobić. Przed wyjazdem na wakacje wniosłem ~~[illegible]~~ na ręce Danowskiego podanie, adresowane na imię ministra spraw wewnętrznych. Okazało się, że w czerwcu, gdy Danowski był nieobecny, podanie to skierowano do Ministerium Spraw Zagranicznych do zaopiniowania i podanie jeszcze stamtąd nie wróciło. Obawiam się, że Ministerium Spraw Zagranicznych będzie czynić jakieś trudności i że się przez to sprawa może skomplikować, a Stefan Mieczkowski bardzo się już z zamiarem przyjazdu śpieszy i Elwira bardzo na tym pozwoleniu zależy, a liczy ona na nie napewno. Danowski uważa, że nie było potrzeby ~~[illegible]~~ skierowywania podania do Ministerium Spraw Zagranicznych. Za kilka dni Danowski obiecał mi udzielić odpowiedzi; powiada, że prawdopodobnie pozwolenie otrzymamy. Byłoby mi dziwnie, gdyby [illegible] kołatał energicznie. Jeden po drugim wszyscy z naszej rodziny ściągają tu z Polski i Wileńszczyzny; chcą się [illegible] na Litwie, ale [illegible] dobra ziemskie. Wybiera się: Hania Wołłowicz i Ewa Meyerowa. Z tymi może być wskutek kłopot:

przykrości, szczególnie z Henrysiem, dla którego nie mogę się wcale starać o pozwolenie i który, gdyby przyjechał, może być narażony na odpowiedzialność karną, bo służył dotychczas w wojsku polskim i ta okoliczność się zapewne ukryć nie da. Siedząc w Wilnie, nie zdaje on sobie sprawy z tego, co mu tutaj grozi. Skonfiskowano by mu własności i skazano na kilka lat ciężkiego więzienia — oto skutek jego powrotu do Litwy.

3 lipca. rok 1924. czwartek. 266

Nudne jest siedzenie latem w Kownie. Do obiadu siedzę w Trybunale, trochę się po mieście pokręcę, a po obiedzie — w domu. Byłoby w domu roboty, ale się jakoś leniwo zaczynać, zwlekam.

Słychać o kandydaturze byłego ministra spraw wewnętrznych, Żołkowskiego, na stanowisko drugiego podprokuratora Trybunału. Żołkowski jest prawnikiem, był przed objęciem stanowiska ministra prokuratorem Sądu Wojennego. Jest człowiekiem młodym jeszcze, bez dużego doświadczenia zawodowego, ale zdolny, pracowity i systematyczny. Żołkowski jest ewangelikiem i zna język niemiecki, a nam w Trybunale ze względu na Kłajpedę potrzebny jest w prokuraturze człowiek, umiejący po niemiecku, bo ani nasz prokurator Kalvaitis, ani podprokurator Valtys nie znają niemieckiego. Był poprzednio projekt nominacji na to stanowisko ~~[illegible]~~ prokuratora Sądu Okręgowego w Kownie, ale Tumenas go nie mianował, może przewidując własny rychły kryzys gabinetu i ~~[illegible]~~ rezerwując to miejsce dla Żołkowskiego. Inna wersja podaje taką kombinację: prezes Sądu Okręgowego ~~Piotrowski~~ w Kownie, Piotrowski, który nie wykazał zdolności administracyjnych i nie może doprowadzić do ładu tego sądu, byłby mianowany sędzią Trybunału, na jego miejsce prezesem Sądu Okręgowego byłby mianowany obecny prezes Sądu Wojennego Šimkėta, znany z twardej ręki, na miejsce zaś Šimkėty byłby mianowany prezesem Sądu Wojennego Żołkowski.
530. ~~Ale~~ Że takie kombinacje są rozważane — to jest bardzo prawdopodobne, bo o postawienie na czele Sądu Okręgowego w Kownie człowieka, który byłby w stanie uporać się z ~~[illegible]~~ panującym tam chaosem i nieładem, Tumenasowi chodziłoby bardzo, a skądinąd o ewentualnej nominacji Piotrowskiego do Trybunału słychać już było na wiosnę. Ale zdaje się, że ani Żołkowski nie kwapi się do Sądu Wojennego, ani Šimkėta nie chciałby zamieniać Sąd Wojenny na Sąd Okręgowy. Taką drogą nie byłoby pożądanym precedensem, aby sędziostwo w Trybunale miało być uważane za archiwum dla ludzi, którzy gdzie indziej są niezdatni i których trzeba gdzieś podziać. Trybunał, jako sąd kasacyjny a w przyszłości może i administracyjny, ma w młodej Republice Litewskiej duże zadania do spełnienia i wymaga ludzi żywych i sprężystych, a nie mumii biurokracji, których nic nie wzruszy. Piotrowski jest może uczciwy i ~~[illegible]~~ ma pewną rutynę prawniczą, ale jest bardzo leniwy i nie ma samodzielności; największą mądrością jest posłuszeństwo i wysługiwanie się władzy. Taki człowiek twórczym i świeżym sędzią nie będzie. Piotrowski świetnie wyglądałby ze swej cechy działacza na stanowisku juryskonsulta Ministerium Rolnictwa.

4 lipca. rok 1924. piątek.

Zanotuję pewną rozmowę, którą miałem w pierwszych dniach czerwca przed moim wyjazdem do Bohdaniszek — z prof. Krewe-Mickiewiczem. Ale ba! — po uprawdzeniu spostrzegłem, że już o tej rozmowie pisałem pod datą 8 czerwca.

Wobec tego, — że to teraz czas ogórkowy, — będę kontynuował kopiowanie tekstu naszego Statutu Wielkiego Wschodu Litwy:

40. Brat venerable:
a. wyznacza posiedzenia loży;
b. przewodniczy jej posiedzeniom;
c. porozumiewa się z Radą Stałą Wielkiego Wschodu Litwy;
d. jednoczy prezydjum;
e. spełnia wszystko to, co w poszczególnych artykułach statutu przekazane zostało jego właściwości.

41. Brat venerable zna i komunikuje się wrazie potrzeby z braćmi venerabl'ami innych lóż wspólnej siedziby.

42. Brat dozorca jest zastępcą brata venerabl'a i staje się czynnym wtedy, gdy brat venerable dla jakichbądź powodów nie może działać lub gdy sprawa dotyczy osoby brata venerabl'a; w tym celu bratu dozorcy musi być wiadoma droga porozumiewania się z władzą centralną Wielkiego Wschodu Litwy. Na posiedzeniu loży brat dozorca zajmuje miejsce w pobliżu drzwi wejściowych do lokalu i pilnuje wstępu do loży, by nikt obcy nie wkroczył. 531

43. Brat orator:
a. przechowuje statut i dokumenty loży, stanowiące jej archiwum;
b. obowiązany znać biegle statut;
c. udziela loży wszelkich wyjaśnień co do przepisów statutu i uchwał Konwentów;
d. na posiedzeniach loży może zaoponować każdej uchwale i decyzji, gdy uważa ją za sprzeczną z przepisami statutu lub uchwałami Konwentów Wielkiego Wschodu Litwy.
Brat orator przez lożę odwołany być nie może.

44. Opozycja brata oratora zawiesza każdą uchwałę i decyzję loży do orzeczenia brata Wielkiego Oratora.

45. Brat sekretarz jest organem pomocniczym brata venerabl'a i prezydjum w czynnościach administracyjnych i technicznych oraz prowadzi ewidencję loży.

46. Brat skarbnik prowadzi kasę i rachunkowość loży.

47. Prezydjum generalnie czuwa nad wykonaniem uchwał loży, przyjmuje do wiadomości zarządzenia Rady Wielkiego Wschodu Litwy i komunikuje je loży, a gdyby uważało to zarządzenie za niecelowe, to swoje zastrzeżenia przedstawia przez brata venerabl'a bratu Wielkiemu Oratorowi, który orzeka decydująco.

C. d. n.

5 lipca
rok 1924.
sobota

Wyczytałem w „Dniu Kowieńskim" klepsydrę, głoszącą o śmierci Jerzego Dowiatta. Nie chciało mi się wierzyć, że to ten sam dobrze mi znany i bliski mi z wielu względów „staro-Litwin" Jerzy Dowiatt, ale Dominik Siemaszko, którego spotkałem, potwierdził mi, że to on i udzielił kilku szczegółów o tej śmierci. Szczerze żałuję Dowiatta. Użyteczny to był i rozumny człowiek. Był rezonerem, gadułą, który o wiele więcej mówił, niż działał, i był w stanie gadać nie tylko godzinami, ale dniami całemi. Ale to, co mówił, było rozumne, oryginalne, nieraz bardzo głębokie i w spostrzeżeniach trafne. Jeżeli sam nie był człowiekiem czynu, to jednak był w stanie niejeden czyn swojemi pomysłami zapłodnić. Był on też jednym z nielicznych okazów społeczeństwa ziemiańskiego, który mimo polonizacji językowej i kulturalnej nie zerwał głębokiego związku swego z krajem i czuł się zawsze obywatelem ~~[illegible]~~ prawowitym Ojczyzny Litewskiej. Jerzy Dowiatt ze starej szlacheckiej rodziny litewskiej, spolonizowanej, jak inne, — był za młodu prawnikiem, a więc moim kolegą ze Szkoły Prawa w Petersburgu, o jakieś 6-8
(532.) lat i tyleż klas ode mnie starszy. Tak samo, jak ja, udał się z Petersburga na dalsze studja do Paryża, gdzie — około r. 1900 — spędził parę lat. Już w Paryżu występował on w charakterze Litwina. W r. 1900 podczas Wystawy Powszechnej w Paryżu urządził on ze Stachem Sieszyńskim i dr. Bagdonasem, który w tym czasie był czynnym działaczem litewskim demokratycznym na emigracji, małą wystawę etnograficzną litewską. W późniejszych latach Dowiatt zawsze w kraju uważał się za Litwina i odpowiednio się zachowywał, choć politycznie bardzo czynny nie był, a od młodej ludowej inteligencji litewskiej dzieliły go przekonania zachowawcze. Przed wojną oddawał się trochę przemysłowi, był założycielem pod Wilnem jakiejś fabryczki. Majątek miał na Żmudzi. W r. 1918 zatrzymał się w Wilnie i redagował z Kazimierzem Żukowskim dziennik polski o kierunku państwowym i narodowym litewskim, o którym pisałem w dzienniku. Na początku r. 1919 brał udział w pierwszej delegacji litewskiej w Paryżu, która w tym czasie tworzącego się państwa litewskiego reprezentowała je i usiłowała realizować na własną rękę politykę zewnętrzną Litwy w dość luźnym kontakcie z rządem krajowym. Gdy rząd litewski opanował tę placówkę i obsadził ją zależnymi odeń ludźmi, Dowiatt wrócił do kraju. Odtąd roli politycznej nie grał, ale nie zaniechał interesowania się sprawami państwowemi Ojczyzny, która była zawsze żywa do serca. Choć był

w opozycji do radykalnych kierunków polityki państwowej, zwłaszcza w kwestji agrarnej i w kwestji stosunku do ziemiaństwa, jednak nigdy nie poszedł śladami ani tych kół ziemiańsko-polskich, które tworzyły w kraju antylitewską politykę polską, ani tych, które się zamknęły w sferze projektów. Zawsze wstawiał się tak przed swoim ogniskiem polskim w środowisku ziemiańskim, jak przed politycznym, panującym w inteligencji ludowej litewskiej, które nazywał młodolitewskiemi i którym zarzucał brak zmysłu ciągłości dziejowej i kulturalnej. Śmierć jego była dla mnie niespodzianką. Widywałem go w Kownie często, bo bywając w Kownie zachodził do Tumelisa zawsze, i jeszcze w maju go parę ostatnich widziałem. Był zdrów i zawsze równie dziwny, powolny i pełny projektów i myśli. Nic nie zapowiadało rychłej śmierci. Z czego umarł — dobrze nie wiem. Wiem tylko, że zasnął, spał bez przebudzenia 4 doby i umarł. Siemaszko powiada, że są przypuszczenia, iż zażył jakiegoś ostrego narkotyku — i może wprost rozmyślnie w celach samobójczych. Miał w tych czasach dużo przykrości, był zrezygnowany, wreszcie jego majątek zabrano na Reformę Agrarną i właśnie został parcelowany. Pokój Tobie, bracie.

6 lipca,
rok 1924.
Niedziela.

Bank Ziemski, świeżo założony w Litwie dla kredytu ziemskiego długoterminowego, jest, jak to się zaczyna ujawniać, jedną z instytucji w ręku rządu, służącej między innemi celami — do obdarzania synekurami ludzi „zasłużonych". Choć Bank ten jest akcyjny i niby przeto prywatny, ale podobno 98% akcji jest w ręku państwa, wobec czego obsadzanie stanowisk w Banku odbywa się właściwie metodą nominacji z ramienia rządu, bo ten jest w stanie dyktować swoją wolę. W ten sposób zarząd Banku został skompletowany prawie wyłącznie ze świeżo upieczonych „obszarników" litewskich, którzy przez Reformę Agrarną stali się właścicielami t. zw. centrów 80-hektarowych byłych dworów ziemiańskich, wywłaszczonych od ich poprzednich właścicieli i sprzedanych przez państwo z licytacji nabywcom czystej krwi litewskiej, przeznaczonych do utworzenia kadrów nowej burżuazji agrarnej narodowej. Choć centra te były sprzedawane z licytacji, ale faktycznie licytacje te pokrywały jeno formalnie to, co poprzednio zostało ustalone między gronem kapitalistów z Vailokaitisem na czele. Była to więc właściwie dystrybucja tych centrów — przynajmniej w znacznej ilości wypadków, — przeważnie na rzecz ludzi wiernych i posłusznych Chrześcijańskiej Demokracji. Tą drogą cały szereg takich ludzi, którzy, jak np. Oleka i inni, doszło do posiadania majątków z ładnemi rezydencjami. Co prawda, z pośród nich pokupowało te centra i wielu świeżo upieczonych plutokratów litewskich, którzy w jakiś szczególny sposób — rozmaitemi spekulacjami i kombinacjami — doszli w ciągu kilku lat do bogactwa. Ludziom, jak Oleka, który nie ma ani pieniędzy, ani kwalifikacji rolniczych, niedość było dać kawałkami Vailokaitisów majątki i rezydencje, z któremi nie daliby oni sami rady, — trzeba było jeszcze dać im ciepłe miejsca, przytulić i wychuchać te pociechy przyszłej agrarnej burżuazji narodowej. Takich, zdaje się, najwięcej wpakowano do zarządu tworzącego się Banku. Jak niegdyś w Banku Ziemskim Wileńskim panowały wszechwładnie protekcyjne rządy Kościów i Montwiłłów, tak też w litewskim Banku Ziemskim zapowiada się panowanie Vailokaitisów z ich wierną kliką kreatur, oparte na systemie protekcyjnym i na posłuszeństwie Chrześcijańskiej Demokracji. Vailokaitis i Krupowicz wiedzą, co robią. I jak w Banku Wileńskim pierwszym źródłem synekury dla aspirantów protekcjonizmu były stanowiska członków Komisji szacunkowej, tak analogiczne stanowiska trafiają się i tu aspirantom do pieniędzy bez pracy, wysłużonym i zmęczonym niedołęgom, którzy wysłużywszy się mieli jakąś godność i okazali się niepotrzebni lub nieudatni, a nigdzie indziej się też nie nadają. Do takich właśnie należy Dominik Siemaszko, były „minister do spraw białoruskich", człowiek bez zdolności i bez fachu, poza znajomością kunsztu strażackiego. Nie umie on i nie umie znaleźć sobie miejsca, bo do żadnej tęgiej fachowej pracy nie jest zdatny. Chodził on, wszędzie zabiegał, biedak, aby jakąś odpłatną posadę otrzymać, i oto teraz utrzymał sobie też stanowisko płatne w Banku Ziemskim. Tą drogą Chrześcijańska Demokracja przyciąga ludzi i unieszkodliwia ich sobie, wiążąc im liczyć się z nią, jako z dobroczyńcą [illegible] synekur, a im mniej ktoś jest zdolny i im mniej może polegać na własnych siłach w zwalczaniu sobie stanowiska i zarobków, będąc natomiast już nawykłym z czasów ministerskich do wygód i pieniędzy, tym łatwiej go taką synekurą trzymać w ręku. A Siemaszko nie ma najmniejszego pojęcia o funkcjach obiecanego mu stanowiska. Ale o to widocznie nie chodzi. Choć Siemaszko jest bratem szwagra — to jednak muszę wyznać, że nie jest to człowiek zbyt wysokiego poziomu, i zbyt stałowy dyscypliny etycznej. Nie zarzucam mu świństwa, ale coś w rodzaju kwalifikacji do pasożytnictwa, które są moralnie i społecznie niebezpieczne.

533.

7 lipca rok 1924. poniedziałek.

Jutro rano muszę wyjechać na ślub Julka Komorowskiego z panną Nadzią Sorską, który się odbędzie w majątku rodziców panny młodej – w Terzyniszkach na Żmudzi (powiat szawelski, stacja kolejowa Kurszany). Jutro dziewic-wieczór, pojutrze – ślub. Ma być ze 30 osób gości, porządne przyjęcie, tańce, strój – frak. I żadnej nie mam ochoty na tę jazdę, bo wiem, że się będę nudził i że męczenie dwóch nocy niewyspanych nie będzie mi wynagrodzone zabawą. Jestem ani do tańca ani do kart, to znaczy nieznośny i nieużyteczny grat ludzki na zabawie, z którym gospodarzom niewiadomo co robić i na którego zabawianie trzeba się wysilać. Ale jestem zaproszony i muszę jechać, bo jestem najbliższym krewnym Julka ze strony jego matki i z tej strony będę jedynym reprezentantem rodziny. Mam już frak, który kupiłem ad hoc tej uroczystości od tegoż Julka i przerobiłem na siebie. Poraz pierwszy od wielu lat się ubiorę we frak. ~~[illegible]~~ Ostatni raz

(534.) miałem frak na sobie w roku 1915 w maju, kiedym w Wilnie składał przysięgę na adwokata przysięgłego. Dla panny młodej wiozę w darze najlepsze cukierki w ładnym pudełku. Oto i wszystko. Jadę na wesele jak na pańszczyznę, choć Julka lubię i cenię, a do panny Nadzi jestem też sympatycznie usposobiony. Te wesele mię [illegible] nudzi nie ze względu przeto na młodych, jeno ze względu na długie ceremonje zabawy towarzyskiej.

8 lipca. rok 1924. Wtorek

Jadę na wesele Julka Komorowskiego. Z Kowna wyjechałem rano o godz. 8. W drodze zaczęło przybywać do pociągu osób, udających się na to wesele. W Janowie, w Kiejdanach — wsiedli młodzi Zabiełłowie, synowie Karola Zabiełły z Opitołok — Cieś i Władzio, dalej Stanisław Dowgiałło czyli t. zw. „Stasiuniczek”, syn p. Dominika Dowgiałły z dziećmi, p. Władysław Montwiłł i bisku[?] Edward O'Rourke. W Radziwiliszkach przyjechała pociągiem z[?] Łotwy[?] Elżbieta Komorowska z Żiżką[?] i młodym Wincentym Komorowskim, synem ś. p. Szymona Komorowskiego z Szrutyszek[?], i p. Jan Przeździecki z Pakiszek. W tym towarzystwie dojechaliśmy do stacji Kurszany, gdzie czekało na nas kilka powozów z Użwencia[?]. Zaprzęgi eleganckie, konie piękne, fajetony, po bardzo dobrej drodze gościńcem bitym wygodnie i prędko przejechaliśmy te pięć mil, które oddzielają Użwencie[?] od Kurszan i jeszcze przed wieczorem stanęliśmy na miejscu. Droga jest bardzo ładna, pełna widoków urozmaiconych, szczególnie w drugiej połowie, gdzie się zaczynają wzgórza, wąwozy, parowy, jeziora, rzeczki, pilkalnie — śród licznych dworów, dworków, lasów, kapliczek, krzyżów płotów żmudzkich. Dwór Użwencki[?] — w samym sercu Żmudzi, parę mil od Telsz i tyleż od Worń czyli Miedników starożytnych — najstarsze gniazdo Sorskich tutaj, — jest położony nad rzeką Wyrwitą, dopływem Wenty, przy gościńcu Telszewskim. Dwór jest usytuowany bardzo ładnie, ma widoki ciekawe i piękne, śliczne starodrzewie, lasy piękne. Dom mieszkalny starowiecki z przed paru wieków, ale o ~~obec~~ obecnych pokojach, sufitach wysokich, piecach kaflowych starożytnych ozdobnych. Zabudowania folwarczne rozległe, stare, fundamentalne, oficyny z kominami, twierdzami[?] u dołu murowany czworobok wielkich piwnic, jak nam mówiono ze spalonej oficyny Bołdaniskiej[?]. Jest w Użwenciach[?] papiernia — jedna z trzech fabryk papieru (tektury), które istniały na Żmudzi przed wojną — wszystkie trzy nad rzeką Wyrwitą (papiernia Jana Hrehorowicza, papiernia Syrutowicza i papiernia Sorskich w Użwenciach[?]), obecnie prawie że nie funkcjonuje, a zastosowana też do wytwarzania elektryczności, którą oświetlony jest cały dwór wewnątrz i zewnątrz. Dom mieszkalny w Użwenciach[?] stoi na wzniesieniu nad brzegiem ślepej odnogi rzeki, kończącej się bagnistym stawem, który może być pozostałością dawnego łożyska rzeki czy też kanałem sztucznym; wzniesienie to stanowi, jak przypuszcza p. Sorski, — pilkalnię. W tej okolicy — pilkalni, gór świętych, ofiarnych („aukos kalnas”), kurhanów czyli starożytnych cmentarzy, dróg podwodnych (brodów brukowanych w jeziorach i bagniskach („kulgrindis”) — patrz działalność Tyszkiewicza o pilkalniach na Żmudzi) — jest pełno. Tu być musiało wielkie centrum religijne Żmudzi pogańskiej, będąc zarazem jej centrum politycznym i kulturalnym, to znaczy przedhistorycznych, to też tu pełno pozostałości pamiątek i tradycji pogaństwa narodowego i starego systemu ~~ob~~ obronnego Żmudzi. Tutaj też najdłużej się pogaństwo utrzymało, chroniąc się w te góry, lasy, bagna i rzeki od chrześcijańskiego oka Zakonu Krzyżackiego. Tu w pobliżu wznosi się najpiękniejsza góra Żmudzi i Litwy — starożytna Satrija, mająca jedyną sylwetkę w średniowiecznej, stojąca podaniem i tradycją, widoczna z drogi, którą jechaliśmy z Kurszan. W samych Użwenciach[?] pod lasem jest źródło wody pod nazwą „Laumes pėda” o żywej jeszcze tradycji pogańskiej, służące czarodziejskim celom; nad źródłem tym rośnie drzewo — stara brzoza; ~~ob~~ podług tradycji ludowej — dla uchronienia się od zmory, głównie zaś dla zabezpieczenia dziewczyn, trzeba trzy razy obejść brzozę dookoła na kolanach i napić się wody ze źródła. Wiara w tę moc czarodziejską obchodzenia drzewa na klęczkach dla uchronienia się od zmory jest dotąd niezmierna. Do niedawna praktykowano to jeszcze bardzo powszechnie, a i dziś się to jeszcze praktykuje. Żeby zebrać [illegible] najczęściej do czego celu pogańskiego — zawiesza się na drzewie obrączkę. Matki rodzice[?] z dziećmi przychodzą do pnia drzewa, by w ten sposób się czarodziejsko pogańską

535.

Łamanej uchronić się przed zmorą? Do jakiego stopnia zwyczaj ten jest zachowywany — świadczy to, że p. Sorski, który mi to miejsce pokazywał i objaśniał, sam też obszedł 3 razy dokoła drzewa, wprawdzie nie na klęczkach, ale z humorystycznym sympatycznym dla starego zwyczaju — z głową obnażoną. Sam p. Tomasz Sorski jest typem ciekawym i charakterystycznym. Zdawałoby się, że coś można wiedzieć o nim powiedzieć, jeśli już Elżbieta Komorowska, która nie ma w sobie ani cienia jakiejś postępowości i radykalizmu i jest z krwi i kości i z ducha i wiary arystokratką i przeciwniczką wszelkich nowinek demokracji i zrównania społecznego, — nazywa go ultrasem poglądów przedpotopowych. Ale ta jego „przedpotopowość” jest nawskroś oryginalna, tchnąca o wiele głębszym umiłowaniem kraju i ludu, niż te szablony konserwatyzmu endeckiej[?] szkoły. P. Sorski kocha się w tradycji rodowej; senatorski stary ród Sorskich, który przez wieki związał się z tym ziemiaństwem na Żmudzi i dobrami, które do dziś dotrwały, by dziś ulec ciosom Reformy Agrarnej, — stanowi u p. Tomasza przedmiot kultu szczególnego i każdemu gościowi opowiada o rodzie swoim, wylicza wszystkich protoplastów, wykłada historię każdego z nich i wtajemnicza w dzieje ich fortuny. Piorunuje na Reformę Agrarną, ale nigdy dotąd — to prawda: z pogardą (przyznajmy na słowach) zamieni te 80 hektarów nietykalnej własności, które Reforma ta mu pozostawi. Ziemi, i nie chce [illegible] o jakimś kompromisie i przystosowaniu się do nowego stanu rzeczy. A jednak mało kto chyba tak kocha ten kraj i ten lud, jak on, i mało kto potrafi tak pięknie o kraju i ludzie żmudzkim mówić z serca i wyrażać serdecznie jak ten „przedpotopowy” p. Tomasz Sorski. Tak, to konserwatysta i żubr ziemiański, ale żubr litewski, syn Żmudzi, jeden z jej najwierniejszych. Jest szczególna poezja dziejowa w tym człowieku „przedpotopowym”, jak go sami ziemianie nazywają.

Dzień ślubu Julka Komorowskiego. Potym opiszę towarzystwo weselne i szcze- | 9 lipca. 269
góły rozmowy z p. Soniową; narazie opiszę sam ślub. Odbył się on w kościele parafjal- | rok 1924.
nym w Dukszkach (po litewsku Duskė), do którego parafji należą Birżyniszki- | środa.
ny. Ślub dawał ksiądz biskup Edward hrabia O'Rourke. Przyjazd biskupa O'Rourke'a
na to wesele był niespodzianką. Biskup Edward O'Rourke — ze starej ary-
stokratycznej rodziny irlandzkiej, osiadłej od kilku pokoleń na Litwie, posiada-
jącej dobra ziemskie w powiecie Nowogródzkim i spolonizowanej; —
był, podobnie do arcybiskupa Roppa, za młodu człowiekiem światowym, tancerzem i kawale-
rem, lubiącym zabawy i gonitwy za życiem towarzyskim. Jest on bratem stryjecznym
mego krewnego Karola O'Rourke'a ze Wuelubia, żonatego z moją cioteczno-rodzoną sio-
strą Marylą hr. Tyszkiewiczówną z Pleucanic, i bratem rodzonym zmarłego w
czasie wojny Józefa O'Rourke'a, byłego jednego z dyrektorów Banku Ziemskiego Wileń-
skiego, żonatego z Montwiłłówną. Wdowa po Józefie O'Rourke ma majątek ziemski w Dit-
wie, w którym mieszka. Obecny biskup Edward O'Rourke wstąpił do stanu duchownego
w wieku dojrzałym, mając lat dwadzieścia kilka. Co go do tego skłoniło — nie wiem.
Dzięki swemu imieniu, swemu pochodzeniu wysokiemu, stosunkom i wykształceniu, —
szybko zrobił karjerę duchowną. Koło roku 1917, gdy wznowiona została djecezja Ryska,
ks. Edward O'Rourke został mianowany biskupem Ryskim. Choć na tym stanowisku
potrafił on zdobyć sympatję i uznanie Łotyszów, jednak w utworzonej niepodległej
Łotwie zgoła nie mógł na stanowisku biskupa katolickiego w Rydze — rodowity Po-
lak. Wobec tego biskup O'Rourke został z tego stanowiska przez Watykan odwołany.
Obecnie jest on tytularnym biskupem Pergamu in partibus infidelium, faktycz-
nie zaś zajmuje stanowisko Delegata Apostolskiego w Gdańsku, fakty-
cznie rezydując na Wolnym Mieście, jest i pod względem kościelnym katolickim, który
z Niemcami i niewiele ma do Polski. Z Gdańska przyjechał on zresztą do Litwy,
odwiedzić swoją bratową na wsi. Jest on taktowny, politycznie wyrobiony, po względem
narodowym, zdaje się, elastyczny i nie nazbyt ostry (co go zresztą kwalifikuje na sta-
nowisko w Gdańsku, na którym jaskrawy Polak byłby niewłaściwy), i jest on przede
wszystkiem katolik nawet, a dopiero potym Polak z kultury. Dowiedziawszy się o ślubie
Julka z panną Sorską, — sam zaproponował telegraficznie państwu Sorskim przy-
jazd dla pobłogosławienia związku małżeńskiego. Propozycja została skwapliwie przy-
jęta przez pp. Sorskich, bo biskup uświetnia ślub i wesele, a pp. Sorscy — szczególnie zaś
sam p. Tomasz Sorski jest bardzo na świetność i okazałość dbały, próż-
ny i ceremonjalny.
[536.] charakteru wymowny stary szlachty litewsko-polskiej. Przybyciem biskupa
O'Rourke'a dodało wielkiego splendoru weselu. Nietylko dla zebranych gości obecność biskupa
była faktem doniosłości towarzyskiej, ale i dla ludu była ona przedmiotem
tej niepospolitej atrakcji, podnoszącej urok polskiego wesela. Odkąd biskupem djece-
zjalnym jest u nas ks. Karewicz, który nietylko jest Litwinem, ale też jaskrawym
rodowitym litewskim, nie chętnym dworom i Polakom, popierającym ruch
przez ziemian wydrzeć ... demokracji; faworyzującym jaskrawie
i publicznie jaskrawie manifestującym niechęć do dworów, reformy agrarnej
stanowisko obecność swego biskupa nie stanowi bynajmniej atrakcji; — dotąd w kie-
runku od biskupa, nie biorą udziału w przyjęciach dla niego w czasie wizytacji; ziemiaństwo
odpłaca mu za niechęć niechęcią i złośliwością. Ale tym goręcej się garnie
do biskupa z krwi i kości swojego, jak O'Rourke, którego rodu przedstawia biskupom litewskim, i całą swą solidarność duchowieństwa starej daty, tęskniącego swą
działalność z prerogatywami społecznemi arystokracji; przetapia się w miłości i cześć
dla fioletów, symbolizujących tam kościół starej tradycji społecznej. To też w towarzy-
stwie weselnym, złożonym z ziemian najczystszego szczebla społecznego w arysto-
kracji rodowej, — obecność biskupa O'Rourke'a była epizodem najdroższego wrażenia.
Ludzie Birżyniaccy, Stukułowski i okoliczny był już zawczasu o przyjeździe biskupa powiadomiony. Już dziś rano biskup O'Rourke był w kościele miejscowym
kościele i odprawił nabożeństwo w asyście miejscowego proboszcza-dziekana i wikarego
licznym udziale pobożnych z ludu, ciekawych widoku zagranicznego biskupa. Ślub
Julka z Mańcią Sorską był wyznaczony na godz. 6 wieczorem, a odbył się koło godz. 7. Jazda
z Birżyniszek do Dukszt do kościoła była świetna. Pierwszym ruszył automobil, którym Hektor wiózł brata do ślubu. Za nim szedł szereg karet wspaniałych i fajetonów,
zaprzęgniętych w czwórki i pary dobranych pięknych koni, wreszcie bryczki i fajetony z pomniejszych gości i młodzieży; w ostatniej karecie p. Tomasz Sorski wiózł córkę do ślubu.
A jeszcze za tą karetą na samym ostatku w fajetonie jechał w fioletach, wyróżniającym się z pod szaty białej, — ksiądz biskup. W Dukusztach ulice i rynek przed kościołem
były pełne ciekawych, jak na widowisku, i kościół był po brzegi pełny ludu. Państwo młodzi — szczególnie Julek — ślicznie się prezentowali, oboje smukli, wysocy
wzrostu i rysów. Julek był wzruszony, ale panował nad sobą,
i nadrabiał miną. Mańcia też była spokojna. Oboje trzy razy bez tryskaty z oczu
a p. Tomasz Sorski też był bliski płaczu.

10 lipca.
rok 1924.
czwartek.

Ślub Julka z Madzią wesoły. Po ustawieniu się orszaku w kościele przed wielkim ołtarzem ks. biskup O'Rourke, ubrany w szaty właściwe z kapeluszem pasterskim dwurożnym na głowie, zasiadł w fotelu pod samym ołtarzem i zwrócił się z przemówieniem do nowożeńców po polsku. Biskup O'Rourke nie jest zbyt elokwentny. Mówił powoli, cedząc słowa i między każdymi dwoma frazesami przyglądając się swemu pierścieniowi na palcu, jakby w nim szukał natchnienia. Mówił ogólnikowo o trudnych czasach, o ciężkich warunkach, i odwoływał się do zasad wiary, uczucia nowożeńców i tradycji cnót obywatelskich w obydwóch rodzinach, które się w tym małżeństwie łączą. Potem biskup dokonał obrzędu ślubnego — odebrał przysięgę od młodych i pobłogosławił związek. Małżeństwo stało się faktem dokonanym. Cały orszak ślubny z biskupem na czele wyruszył z kościoła i posiadał do powozów. Wszyscy pojechali do Dinigwian, — przyłączyło się jeszcze kilka osób z sąsiedztwa i księżulkiem z wikarym z Łukawy, zaś państwo młodzi w karecie, zaprzężonej w czwórkę koni białych, — udali się na przejażdżkę, by dać czas domownikom i gościom zebrać się w Dinigwianach i przygotować się na ich uroczyste spotkanie na ganku. W Dinigwianach całe towarzystwo domowe i goście zgromadzili się na ganku, a pod gankiem zebrał się tłum służby dworskiej, młodzieży i dzieci wiejskich, śpiewając ludowe pieśni weselne na przyjęcie państwa młodych. W jakieś pół godziny z gościńca wpadła na dziedziniec i zatoczyła pędem pod ganek czwórka koni białych w pełnym galopie przy klaskaniu z bicza furmana, a z karety wysiedli państwo młodzi. Nastąpiły powitania, uściski, życzenia, potem państwo młodzi weszli do sieni, następnie w salonie podano szampana w kieliszkach, przy którym znów składano młodym życzenia i pito ich zdrowie. Wieczorem przy obiedzie czy kolacji weselnej o północy — wygłoszono kilka mów i toastów. Mowę wypowiedział Hektor, podczas uroczystości i mowę domu Natężnów — Sorskich, potem p. Roman Sorski — mowę, odczytaną z rękopisu. Toasty spełniano za młodych, za ich rodziców, za babkę (staruszkę p. Sorską, Mikuszkównę z domu, spokrewnioną jakoś z Römerami przez de Raës'ów), za rodziny i t.d. Mowa Hektora była pretensjonalnie wystylizowana, zawczasu napisana i wyuczona na pamięć, pełna górnolotnych i patetycznych wymuszonych frazesów i komplementów, które się bardzo dziwacznie kojarzyły z równym i spokojnym tonem głosu Hektora, nie mającego w sobie nic entuzjazmu i ekstazy. Potem, jak noc pozwoliła, — były tańce, które przeciągnęły się aż do ranka. Wszyscy goście pozostali, ja jeden wyjechałem o godz. 4½ rano, zostawiając towarzystwo w pełnym tańcu. Dojechałem w fajetonie czwórką koni do Kurczan, skąd pociągiem pośpiesznym przyjechałem dziś koło godz. 4-ej po obiedzie do Kowna. Państwo młodzi mieli rano tym samym, co ja, pociągiem wyjechać, by z Radziwiliszek zawrócić na Szawle do Kowaliszek, gdzie ich ma czekać i przyjąć Marynia Römerowa, ale się rozmyślili i postanowili zostać do jutra rana, o czym ja z drogi zatelegrafowałem do Kowaliszek. Madzię z Sorskich Komorowską — młodą żonę Julka — poznałem dopiero teraz na weselu — poprzednio widziałem ją tylko zdaleka w Kownie, ale się nie miałem przyjrzeć. Madzia sprawiła na mnie przyjemne wrażenie, ale drugiego dnia — może z powodu śladów zmęczenia — już mi się wydała mniej miła i ładna, niż pierwszego dnia. Jest wysokiego wzrostu, wyraz ma dobry; nos ma trochę na końcu zanadto zadarty i ma coś w wyrazie takiego, co jakby łączyło nienaturalnie miękkość z twardością, dobroć ze złośliwością. Nie umiem tego określić. Zresztą dopiero przy dłuższej znajomości ustali się moje przekonanie o niej i wydadzą mi się należycie jej rysy i wyraz, które w pierwszym poznaniu niedość mi się sprecyzowały.

Na gości weselnych była panna Mieliżyńska z Mieliżyna na Żmudzi, w której od lat kilku się kocha i o którą się stara — bezskutecznie dotąd — Hektor Komorowski. Ta jest rzeczywiście ładna, chwilami piękna, przypomina fizycznie i przypomina wrażenie kobiety renesansowej. Jest w niej coś z rozkosznych snów o kobiecie haremowej, o lwicy sennej i leniwej, gotowej do skoku i okrucieństwa dla zabawy, i coś z kobiety ambitnej i rozumnej, ciekawej życia i żądnej władzy, jakiemi były kobiety włoskie, ale typ fizyczny jest wcale nie włoski. Ta może być okrutna i drapieżna, ale zdradza zblazowanie, stosownie i nadewszystko mądra i dziewicza. Hektor się w niej wciąż kocha, a ona flirtuje, bawiąc się z każdym. Elizka bardzo jej przyjazna dla Hektora i przygląda się jej z coraz rosnącym zainteresowaniem. Mówiła mi Elizka, że teraz zamiast była ta żałoba i te — ustalił się los Julka — zabiera się do losu Hektora i ma nadzieję, że Mieliżyńska zostanie dla Hektora zdobyta.

337

11 lipca rok 1924. piątek. 270

Choć się wyspałem, jednak po zmęczeniu dwóch poprzednich nocy niedospanych [illegible] nie jestem jeszcze wypoczęty i czuję się jak pijany. Będę jeszcze pisał o ślubie i weselu Julka i Nadzi Komorowskich. Trwało ono 2 dni, a jeszcze bardziej 2 noce — t.zw. dziewic-wieczór i wieczór oraz noc weselna. Na dziewic-wieczór po kolacji, która miała miejsce o północy, tańczono do godz. 3-4 rano. Nazajutrz — w dniu ślubu — całe towarzystwo wstało wcześnie i pojechało do kościoła do Łuknik[+)] na mszę, odprawioną przez biskupa O'Rourke'a, rano — i ja w tej liczbie — wstał[?] tak koło południa. Po śniadaniu towarzystwo męskie udało się pod wodzą p. Tomasza Sorokiego na zwiedzanie folwarku, potem i lasu (Meszkety — już wyglansowanego[?]). Potem miało miejsce przebieranie się panów we fraki, pań i panien — w stosowne suknie balowe na ślub i [illegible] wodach[?], panny młodej — w tradycyjną suknię ślubną z welonem. Po zakończeniu strojów zdjęta się fotografia całej grupy weselnej przed gankiem dworu [illegible] (na ten cel była zaangażowana umyślnie z Telsz fotografka), potem — wyjazd do Łuknik, ślub, powrót, zjedzenie pakietów młodym, przekąska z wódką, kolacja czyli obiad weselny, tańce przez noc całą. Taki był tok uroczystości weselnych. Przy stole i w powrocie na Łukniki ja byłem wyznaczony do towarzystwa

538. starej pani Potulickiej, z domu hr. Czapskiej, ziemianki z pod Telsz. Poczciwa to, zdaje się, kobieta, ale mało rozumna i wcale nie grzesząca nietylko rozumem, ale nawet śladami tychże, a przytem jeśli o p. Tomaszu Sorokim, który mi się wydał bardzo [illegible] nietylko z temperamentu, ale i ze swych [illegible] gruncie głęboko krajowych i obywatelskich, pełnych sentymentu Mickiewiczowskiego i nawskroś [illegible] [illegible] głęboki konserwatyzm, — jeśli, powiadam, o p. Tomaszu Sorokim mówię, że jest ze swych przekonań człowiekiem przedpotopowym, to o p. [illegible] Potulickiej należałoby chyba powiedzieć, że jest typem kopalnianym z epoki jaskiniowej lub z epoki olbrzymich jaszczurów, — tak dalece jej poglądy są archaiczne i nie [illegible] żadnym [illegible] powiewem postępu współczesnego. Wobec takich ludzi nasz p. Jan hr. Przeździecki [illegible] się Hektor i Julek Komorowscy, który przecie nas [illegible] się stanowczo nie zaliczać do obozu zachowawczego, — wydaje się nawet [illegible] radykałami, a nawet sam biskup O'Rourke, choć [illegible] wyrozumiale miła [illegible] nie przeczy i dyplomatycznie się uśmiecha, słuchając [illegible] p. Potulickiej, — jest zupełnie liberałem i zatwardziałym farmazonem. Widząc takie typy [illegible] w zaściankach [illegible] ziemi, [illegible] się [illegible] [illegible], że jest [illegible] [illegible] i że jednak konstruktywnych swych pokoleń nie [illegible] się zmienić [illegible] wobec [illegible] starszego typu.

+) Łukniki – Łuokė

„Łuokė"

12 lipca. rok 1924. sobota.

Jeszcze o weselu Julka Komorowskiego z Nadzią Sorską. A no — Julek Komorowski, ten „niedouczek", który przed Wojną uchodził za zwichniętego, bo skończył zaledwie parę klas gimnazjum w Wilnie i musiał być z III klasy odebrany do domu, gdyż się uczyć nie chciał czy nie umiał, — wyrobił się przecie na człowieka, który wcale pod względem ogłady i wykształcenia nie ustępuje przeciętnemu ziemianinowi i oto się ożenił „dobrze" z panną z bogatego domu i rodziny arystokratycznej. Pamiętam te czasy z przed lat kilkunastu — około roku 1908-1909: Julek i Hektor uczyli się w gimnazjum Winogradowa w Wilnie, mieszkali u p. Czyżowej, pensjonarzy z domu. Julek — natura wrażliwa i skomplikowana, z natury inteligentny, ale nie umiejący się skupić i przetamował(?), niezdolny do pracy ciągłej i systematycznej, do nauki szkolnej, — zaczął się zaniedbywać; [illegible] z domu, ale nie mógł do gimnazjum, nie uczył się; wykryło się to raptem i Julka miano bodaj wydalić z gimnazjum; Julek ze strachu przed ojcem i ze wstydu próbował sobie życie odebrać; zatruł się narkotykiem usennym(?) — weronalem; przez kilka tygodni chorował, jakiś czas był między życiem a śmiercią. Gdy wreszcie wyzdrowiał — nie było już mowy o dalszej nauce. Rodzice zabrali go do domu. Odtąd aż do Wojny mieszkał w Kowaliszkach pod [illegible]. [illegible] go wdrażał do gospodarstwa; ale już Julek był zwichnięty. Jednak czytał dużo, kształcił się po swojemu, studiując to, co go interesowało, bo [illegible] umysł miał żywy i wrażliwy. Z wybuchem Wojny wstąpił do wojska i był w dywizji [illegible] generała Dowbor-Muśnickiego — w niemal(?) [illegible] wszystkich, wpierw w charakterze sanitarjusza, potem w urzędzie intendentury wojskowej — i tak aż do końca Wojny. Po powrocie do Kowaliszek po Wojnie został w czasie najazdu bolszewickiego w r. 1919 przez bolszewików aresztowany i wywieziony do Rosji w liczbie zakładników z [illegible] do r. 1920 i dopiero wrócił przez Polskę do Kowaliszek(?). Tam się [illegible]. Wojna i niewola bolszewicka bardzo go wyrobiły. Dziś nie-wołaczek(?). Wojna i [illegible] wykształceniem i wyrobieniem umysłowym nie ustępuje zwyczajnemu(?) przeciętnemu inteligentowi, a nawet pod wielu względami [illegible] ponad przeciętny. Ale co do pracy systematycznej [illegible] się kwalifikuje, więc nie wiem, jak by [illegible] w gospodarstwie swojej części w Kowaliszkach. Tam dotąd główny był Hektor, ale teraz bracia się rozdzielili majątkowo nie tylko formalnie, lecz także faktycznie. 539.

Najciekawiej [illegible] wesela stanowiły tańce. Co do mnie — nie tańczę — nudziłem się w nocy, ale młodzież była pełna wesołości(?). Do tańca było kilka par. Z młodych ludzi tancerzami byli: Komorowski [illegible] ([illegible]), który był jedynym tancerzem, Hektor Komorowski, dość już dojrzały do tańca, Wincenty Komorowski, nie tańczący, Czesio i Władzio Zabiełłowie, synowie Karola Zabiełły z Opitołok, Stanisław Dowgiałło, zwany Kazimierzem(?), drobny odpowiednio do swego pieszczotliwego imienia, bardzo zacny i prawy [illegible] ojca — p. Dominika Dowgiałły z Siesik, tym jaskrawszy w swojej miniaturowości, im większy jest kontrast między nim a potężnym fizycznie ojcem, dalej Antoni Sorski, brat panny młodej, Stanisław Zyberk-Plater z Kurtowian, dzielny człowiek, wzorowy gospodarz, sportsman, doskonały obywatel, choć [illegible] Polak, Michał Zyberk-Plater, brat stryjeczny Stanisława, i wreszcie Władysław Montwiłł, starszy kawaler, liczący już 38 lat wieku. Z panien do tańca były: 2 siostrzyczki młode panny młodej Nadzi — podlotki jeszcze, Lidka Komorowska i Dzunia(?) Komorowska — także podlotki, Kitka Komorowska, panna Wielżyńska(?), najpiękniejsza i najciekawsza z panien, starsza panna Pękoska(?), siostrzenica rodzona p. Tomasza Sorskiego i panna Potulicka, też niepierwszej młodości, córka tej pani Potulickiej, o której pisałem wczoraj, bardzo inteligentna i w poglądach bardzo [illegible] [illegible] [illegible]

Będąc daleki od życia towarzyskiego (ściśle mówiąc nigdy bardzo towarzyskim nie byłem, a moje liczne i głębokie nieraz stosunki z ludźmi — w tej liczbie często w mojej młodości stosunki miłosne — wolałem zawsze kultywować w obcowaniu z wyodrębnionym, nie zaś na szerokim tle towarzyskim), otóż będąc — powiadam — daleki od życia towarzyskiego, nadto mam okazję do obserwowania ludzi nie w towarzystwie, lecz w ich sferze zbiorowego życia; w szczególności stosuje się to do świata ziemiańskiego. Stykam się z nim prawie wyłącznie w Połoszunach [?] i sąsiedztwie, gdzie najbliższym Połoszunek [?], a poza tym widuję tylko poszczególne jednostki okazyjnie, w kawiarni, na ulicy lub z okazji jakiegoś interesu. To też taka sposobność, jak wesele Julki w Pinigiszkach [?], daje mi pole do ciekawych obserwacji. Trafiłem tam w samą śmietankę arystokratycznych naszych ziemian polsko-litewskich, w gronie Komorowskich, Szorskich [?], Zyberk-Platerów, Przeździeckich, Potulickich, Zabiełłów, Świętopełk-Mirskich [?], O'Rourke'ów, Dowgiałłów, Montwiłłów. Ta śmietanka stanowi osobne społeczeństwo, niemal zamknięte [?], wielkie, bardzo ściśle i kaście [?], wyodrębnione tu w Litwie tak od ludu i społeczeństwa narodowego litewskiego, jak nawet od masy drobniejszej szlachty ziemiańskiej. Jest ona natomiast jednym z ogniw związku [?] z wielkim jeszcze zasobem takiegoż społeczeństwa arystokratycznego na dalszych terytoriach Litwy historycznej i Białej Rusi, rozdartych dziś między Polskę a Rosję sowiecką. Przewroty polityczne, społeczne i państwowe, które się dokonały na tych ziemiach w ostatnich latach, ~~nie ...~~ nie dotknęły bodaj żadnej klasy tak głęboko, boleśnie i tragicznie, jak to właśnie społeczeństwo ziemiańskie najwyższych stopni. Rozdarcie kraju historycznego, stanowiącego dla tego społeczeństwa wspólną realną [?] jedność, na trzy części, z których w jednej — wschodniej, pozostałej przy Rosji, — zostało ono bezwzględnie i bezwzględnie wytępione [?], w drugiej — litewskiej — zostało najbardziej dotknięte w swoich podstawach materialnych bytu i jest wykorzeniane i maltretowane na każdym kroku w dziedzinie swoich tradycji i przyzwyczajeń dziejowych, w trzeciej — wileńsko i grodzieńsko-polskiej — jest faworyzowane i otaczane troskliwą opieką, jako ostatnia polonizacyjna dzielnica — wykoleiło i przestało to tym stary, [illegible] z pewnością pod wieloma względami, ale charakterystyczny i piękny kwiat kultury dalekiego kraju. Nic dziwnego, że tu ciąży ono bardzo do wspólnoty [?] polskiej, w której upatruje najcieplejsze podstawy swej ekspansji, — a każdy począł kwiat i każdy liść zielony tęskni i wygina się do słońca, w którym słońce

540.

13 lipca rok 1924. niedziela

271

mu świeci. W istocie cieplarniane warunki stanowiska społecznego, które tej grupie zapewnia dziś Wileńszczyzna polska, też nie są dla niej społecznie zdrowe, wypaczają ją, demoralizując w kierunku pasożytniczym i nie wrócą jej bynajmniej utraconego stanowiska. Ale nie może ona nie tęsknić do tej Wileńszczyzny, będąc tu gnębiona ze wszech stron. Niestety — taka jej [illegible] konieczności rzeczy, że ta grupa społeczna chyba zginie, jako taka, bo wszędzie jej stanowisko jest niewspółczesne i [illegible] w kutał [?] tak dalszej [illegible] [illegible]

14 lipca,
rok 1924.
poniedziałek.

Przez czas mego półtoramiesięcznego dyżurowa-
łem w Trybunale — od początku lipca do po-
łowy sierpnia — wyznaczone są tylko 2 posie-
dzenia sądowe: dziś i jutro. Na te 2 dni przy-
jechał do Kowna Janulaitis, co daje możność
utworzenia kompletu sądzącego. Zasiadaliśmy
na posiedzeniu dzisiejszym — Janulaitis w
charakterze przewodniczącego, ja i sędzia okrę-
gowy Trydulasa. Sprawy były cywilne kasa-
cyjne, niektóre dość skomplikowane. Większość
zaskarżonych wyroków skasowaliśmy. Wszystkie
sprawy referowałem ja. Do godz. 2 skończy-
liśmy posiedzenie. Pozostaje jeszcze sesja
jutrzejsza — a potem aż do moich waka-
cji sierpniowych więcej już posiedzeń w
Trybunale nie mam.
Janulaitis przyjechał do Kowna z zagrani-
cy i jedzie na wypoczynek do Połągi.
Był on we Francji i w Szwajcarii. W Lyo-
nie wraz z Ignacym Jonynasem przed-
stawiał Litwę na Kongresie Związku (541.)
Towarzystw popierania Ligi Narodów. Był
też w Paryżu i w imieniu Wielkiego Wscho-
du Litwy konferował z Wielkim Wschodem
Francji o trybie wykonywania naszych sto-
sunków wzajemnych. Powiada, że bracia
z Francuskiego Grand-Orient bardzo byli
dla niego uprzejmi, obszernie z nim mówili (w
rozmowie brali udział Wielki Mistrz i Sekretarz
Generalny), informowali się o stosunkach
litewskich, ale ostatecznie zaznaczyli, że
ten fakt, iż jesteśmy zakonspirowani, czyni
ich stosunki regularne z nami dość bez-
przedmiotowemi, to też ściślejszego i ciągłego
kontaktu z nami nie przewidują, bo nasze
stanowisko ~~konspir~~ zakonspirowane nadaje
nas właściwie tylko do pełnienia jakichś
zadań wewnętrznych, ale nie do akcji międzyna-
rodowej. Janulaitis sam też podziela ten pogląd.

Podług nowej ustawy, wydanej w czerwcu, — do kompletu sędziowskiego w Sądach Okręgowych i Trybunale Najwyższym mogą być w razie potrzeby powoływani — na poszczególne posiedzenia — adwokaci przysięgli. Sąd Okręgowy w Kownie, który ma ogromne zaległości i musi intensywnie pracować, — niekiedy już korzysta z tej możności. W Trybunale w czerwcu raz zasiadał także adwokat Cymkowski. Z tej ustawy skorzystałem też na posiedzenie dzisiejsze. Sąd Okręgowy bowiem, do którego się był zwrócił z prośbą o wyznaczenie jednego ze swych sędziów na to posiedzenie, zawiadomił mię, że nie ma na dzień dzisiejszy ani jednego sędziego rozporządzalnego. A że jesteśmy we dwóch z Janulaitisem, więc się bez trzeciego do kompletu ~~ob~~ obejść nie możemy. Zwróciłem się więc do Rady Adwokackiej, by wyznaczyła jednego z adwokatów. Rada wyznaczyła Kalnietisa. Tak więc oto Kalnietis, którego nominacja do Trybunału przed 2 laty wywołała protest z mojej i Janulaitisa strony, na skutek

542. którego on się ~~sam~~ cofnął, — obecnie, chociaż tylko przygodnie na raz jeden, zasiadł w Trybunale wraz ze mną i Janulaitisem. Wyznaczyłem Kalnietisowi część spraw do referowania, spychając je ze siebie. Mieliśmy z Janulaitisem możność obserwowania Kalnietisa w czynności sędziowskiej: słaby jest, choć się do spraw starannie przygotował i starał się dostosowywać do nas z Janulaitisem, by nasze względy dla swej umiejętności zaskarbić.

15 lipca. rok 1924. wtorek.

272

16 lipca. rok 1924. Środa.

Zdarza mi się za kilka dni okazja pojechania do Kłajpedy. Od 24-26 bieżącego miesiąca mają się odbyć w Kłajpedzie posiedzenia Trybunału. Na posiedzeniach Trybunału do spraw kłajpedzkich mają zasiadać z urzędu dwaj sędziowie kłajpedzcy — to znaczy Plünicke i Hesse (ewentualnie jednego z nich może zastąpić ktoś z magistratury sądowej kłajpedzkiej), trzecim zaś do kompletu sądzącego jest ~~[illegible]~~ przez Ogólne Zebranie Trybunału wyznaczony Janulaitis. W myśl uchwały Trybunału — Janulaitisa może zastąpić inny sędzia Trybunału, wyznaczony przez prezesa. Otóż Janulaitis wyjeżdża do Połągi i nie chce się stamtąd podczas swoich wakacji ruszać. Chętnie się zgodziłem zastąpić go w Kłajpedzie, to też Janulaitis w zastępstwie prezesa wyznaczył mię do zastąpienia go w tej sprawie. Wprawdzie z powodu posiedzeń sądowych będę musiał te 3 dni — 24, 25 i 26-go — przesiedzieć w Kłajpedzie, to jednak postaram się tak urządzić, żeby wyjechać z Kowna trochę wcześniej i jakiś dzionek ukraść dla Juodkrantis. Nie wiem tylko, czy mi się uda przyjechać do Kłajpedy lub z Kłajpedy do Kowna statkiem po Niemnie; statek kursuje, ale zdaje się, że tylko raz na tydzień, więc niewiadomo, czy dzień wypadnie właściwy.

Chodziłem znowu do Departamentu Policji w sprawie pozwolenia Stefanowi Mieczkowskiemu na przyjazd. Elwira bardzo zaniepokojona tą kwestią. Boi się, żeby nie odmówiono, a uważa przyjazd Stefana za konieczny, bo sama nie da sobie rady w gospodarstwie i w wychowaniu dzieci. Przyjazd więc Stefana uważa po prostu za zbawienie. ~~[illegible]~~ Sam Stefan Mieczkowski też się już niecierpliwi. Zerwał się już z posady u Mieczkowskich w Obodowcach, żeby przyjechać do Bohdanowicz i dostać pozwolenia tego oczekiwać. Pisze mi Elwira, że dostała wiadomość od Stefana Mieczkowskiego, że 15 bieżącego miesiąca (więc wczoraj) przyjedzie do Lubocza — łotewskiego na granicy litewsko-łotewskiej i tu będzie czekał na załatwienie sprawy wjazdu do Litwy. W Departamencie Policji dowiedziałem się, że jeszcze z Ministerjum Spraw Zagranicznych podania mego nie zwrócono, ale urzędnik, który ze mną mówił (mój słuchacz z Uniwersytetu), telefonował przy mnie do Jowajszy, który przyrzekł rzecz tę szybko załatwić. Jestem więc dobrej myśli. Jednak jutro osobiście do Jowajszy się udam.

Dalszy ciąg Statutu W. Wschodu Litwy:

48. Brat, wybrany do prezydjum, może zrzec się swego obowiązku tylko za zgodą loży.

Rozdział IV. O kandydatach i przyjęciu ich w poczet braci Wielkiego Wschodu Litwy.

49. Każdy brat na posiedzeniu zwyczajnym loży może zgłosić kandydaturę jakiejkolwiek osoby do loży. Zgłaszając kandydaturę, powinien zakomunikować braciom wszystko, co mu jest o tej osobie wiadomo.

50. Po wymianie między braćmi zdań o zgłoszonej osobie kandydata brat przewodniczący zarządza głosowanie; jeżeli choć jeden głos jest przeciw — kandydatura upada.

C. d. n.

543.

17 lipca.
rok 1924.
czwartek.
273

W sprawie Stefana Mieczkowskiego wszystko jest już na dobrej drodze i bodaj że już załatwione. Sam byłem u Jonynasa, który zawiaduje sprawami wileńskiemi w Ministerjum Spraw Zagranicznych. Choć Jonynas mówił, że trzeba jeszcze otrzymać sankcję ministra, ale na moją instancję sam na własną odpowiedzialność napisał na moim podaniu rezolucję przychylną i obiecał odesłać zaraz papiery do Departamentu Policji. Wkrótce potem telefonował mi do Trybunału Danowski, komunikując, że rzecz jest załatwiona i że konsulowi litewskiemu w Dyneburgu posłano polecenie wydania Stefanowi, gdy się zgłosi, przepustki na wjazd do Litwy przez Abele. Zakomunikowałem zaraz tę dobrą nowinę Elwirze, aby się ucieszyła i uspokoiła. Jutro lub pojutrze zajdę jeszcze do Departamentu Policji dla poinformowania się dokładnego o szczegółach wymaganych formalności wjazdu.

Z listu Maryni z Bohdaniszek dowiaduję się, że Stefan Römer, jej syn, oświadczył się o rękę Marychny Wasilewskiej, córki Bronisława, sędziego sprawującego obecnie przez jego żonę Norwidyszek. ~~[illegible]~~ Spodziewałem się tego, bo na św. Piotr widziałem w [illegible], jak ciągle mi Stefan palał do Marychny, która jest b. ładną dziewczyną, choć liczy dopiero 17 lat. Zresztą Stefan Römer ma serce skore i zakochuje się bardzo łatwo. Przed rokiem spowiadał mi się z gorącej miłości do panny Marji Norbutówny, ex-nauczycielki dzieci Elwiry. Dziś Stefan, jak było do przewidzenia, dostał od matki panny rekuzę. Nic dziwnego: dziewczynka jest b. młoda, Stefan nic nie skończył, nie ma żadnego stanowiska, pracować nie umie, przeszłość ma brzydką, pełną drobnych kradzieży i szelmostw, o których wszyscy wiedzą, poza tym jest podejrzenie, że był chory na syfilisa, czemu zresztą on przeczy.

Dalszy ustęp ze Statutu Wielkiego Wschodu Litwy:
§1. Po uznaniu jednogłośnie danej osoby za kandydata loża wyznacza niezwłocznie brata polecającego i dwóch braci śledczych, brat zaś venerabl w drodze kontaktu z braćmi venerablami innych lóż (art. 41) sprawdza, czy kandydat nie jest już bratem innej loży Wielkiego Wschodu Litwy, i – gdyby się okazało, że jest, to obowiązany jest przy następującym głosowaniu nad kandydaturą głosować przeciwko niej.
§2. Zadaniem braci śledczych jest zebranie wszelkich wyczerpujących informacji o kandydacie, zwłaszcza co do jego kwalifikacji ze stanowiska całości ogólnych Wielkiego Wschodu Litwy, określonych w art. 3 i 4, ewentualnie też zapoznanie się osobiście z kandydatem dla otrzymania wrażenia bezpośredniego; na jednym z najbliższych posiedzeń loży, o ile możności na następnym, bracia śledczy wtedy składają loży sprawozdania z rezultatów dokonania czynności śledczych.
c. d. n.

18 lipca.
rok 1924.
piątek.

W moim samotnym i pracowitym życiu domowym na Zielonej Górze, które płynie równo i monotonnie poza tą częścią dnia, jaką spędzam na mieście, i które jest urozmaicone li tylko obcowaniem z moją słodką Jadzią, kochającą się we mnie wszystkowo, — jest rzeczą rzadką, że mię ktoś odwiedza. Nikt ze znajomych i przyjaciół moich nie fatyguje się do mnie na Zieloną Górę. Tylko ludzie przyjezdni zaglądają tu czasem i to najczęściej wtedy tylko, gdy mają do mnie jakiś pilny interes i gdy dla tej lub innej przyczyny nie zdołali lub nie zdążyli złapać mię na mieście — w Trybunale. Dziś były aż 2 takie wyjątki: był u mnie Józef Petrulis z Rakiszek i był p. Adrjan Mazaraki. I jeden i drugi zabawił u mnie po jakichś parę godzin. Choć mię takie wizyty odrywają od pracy i zajmują czasem wiele dnia, gdy trwają długo, jednak stanowią one bądź co bądź pewną rozrywkę, a latem, gdy pracy mniej, — nie szkodzi.

(545.)

19 lipca.
rok 1924.
sobota.
274

W Departamencie Policji, w którym referentem akurat tych spraw, do których należą pozwolenia Wilnianom na przyjazd do Litwy, legalizacja wszelkich obywateli i t. p., jest młody Olechnowicz, student prawa V semestru – mój były stuchacz, Wilnianin, były sekretarz Michała Biržiški ~~w r. 1920 w Wilnie, który ratował w tym czasie Helę Ochenkowską~~ w r. 1919 czy 1920 w Wilnie, który ratował w tym czasie Helę Ochenkowską od represji bolszewickich, – dano mi na ręce papier urzędowy z Ministerjum Spraw Zagranicznych, stwierdzający zezwolenie na wjazd Stefana Mieczkowskiego do Litwy, wraz z dopuskiem Departamentu Policji, określającym termin 3-miesięczny pobytu Stefanka w Litwie. Dzięki uprzejmości Olechnowicza ~~[illegible]~~ – mam więc dla Stefana ten cenny papier, który mu da możność otrzymania wjazdu ~~bez~~ eventualnego pokazywania konsulatowi litewskiemu w Dyneburgu paszportu polskiego, co mogłoby potym wielce utrudnić uzyskanie dlań obywatelstwa litewskiego. Wkrótce więc zapewne Stefan Mieczkowski zawita do Bohdaniszek. Kto wie – czy nie zainstaluje się on w Bohdaniszkach na stałe. Zdaje się, że Elwira tego życzy, a zapewne i Stefan jak długo nie, to już zechce siedzieć. Wprawdzie na małej zagrodzie ~~[illegible]~~ ślepiankowej siedzenie Elwiry Stefan wielkiego pola do pracy mieć nie będzie, a któż wie, czy nawet przy najstaranniejszym gospodarowaniu będzie mógł mieć jakieś wystarczające dochody na kształcenie dzieci i eventualne kurowanie Heli, to jednak być może, że po rozejrzeniu się znajdzie tu jeszcze inne zasoby. Elwira na to głównie liczy. W jesieni wypadnie więc zapewne robić w sprawie Stefana nowe starania – o pozostanie jego w Litwie i może o obywatelstwo litewskie. Zdaje się, że Elwira będzie chciała, abyśmy my z Marynią oddali też Stefanowi naszą zagrodę w dzierżawę. Co do mnie – nie bardzo bym tego życzył, bo Mieczkowski jest chciwy i będzie eksploatował naszą zagrodę w dzierżawie ~~[illegible]~~ rabunkowo. Boję się przynajmniej tego. Oto więc dom Bohdaniszki jest trochę coraz bardziej się zaludnia i opiera trybem rodzinnym. Dla Elwiry a może i dla samych Bohdaniszek jest zapewne lepiej, że Mieczkowski tam zamieszka, ale milej to dla mnie nie jest. Bądź co bądź Stefan Mieczkowski jest dla mnie elementem obcym, który mię trochę razić będzie w Bohdaniszkach. Muszę też wyznać, że jego przyjazd pod jednym też w szczególności względem jest dla mnie przykry: oto bardzo kocham Andrzeja, Elwiry i Stefana synka, który też nieśmiernie jest przywiązany do mnie i obecnie o wiele bardziej mię kocha, niż ojca, którego ledwie pamięta i z którym nie łączą go te żywe ciągłe więzy, co ze mną. Oczywiście teraz ojciec odzyska serce dziecka, które się przez to oderwie trochę ode mnie. Nie chcę czynić konkurencji ojcu i uznaję w zupełności jego prawo do serca syna, ale mój drogi ukochany malec Stasieńka, który mi się odda zapewne zmieni. Bratem ~~[illegible]~~ mi kochanego subtelnego Andrzeja na wzór Stefana, który jest tak mało subtelny i taki w swoich [illegible] i [illegible] [illegible] zrzędny, gruboskórny i [illegible], co do ~~mnie~~ – [illegible] sobie [illegible] osobny w Bohdaniszkach i [illegible] [illegible]

(546.)

w drobnym [illegible] [illegible]

20 lipca. rok 1924. niedziela.

Na zaproszenie mojej starej koleżanki paryskiej p.
Marji Mieżewiczówny-Masalskiej zrobiłem do niej ma-
łą wycieczkę za miasto — do Romejń. O godz. 9 rano
pojechałem parostatkiem do Werek, stamtąd —
pieszo. Bardzo przyjemnie spędziłem z p. Marją
dzień na gawędce. Wieczorkiem wróciłem pieszo do
Kowna. P. Marja Mieżewiczówna, obecnie pani Ma-
salska, wróciła świeżo — przed 10 dniami — z Polski
(spędza ona zawsze półrocze zimowo-wiosenne w
Polsce, półrocze zaś letnio-jesienne w Litwie w Ro-
mejniach dla intraty z folwarku). Ma ona brata
na Podkarpaciu w Galicji Wschodniej — gdzieś koło
Nadwórnej, zajętego przy eksploatacji nafty, drugie-
go w Wileńszczyźnie, dzierżawiącego tam jakiś ma-
jąteczek, ma przeto bliskich związanych w Polsce z róż-
nymi i różnymi innymi częściami Polski. Toteż czas,
spędzany w Polsce, dzieli między różne części kraju.
Stąd ma bardzo dużo ciekawego do opowiadania, a że
jest inteligentna i spostrzegawcza, więc rozmowa z
nią jest wielce interesująca. Opowiadała mi ona o
[illegible] ciężkich stosunkach pieniężnych w Polsce
w związku z ustanowieniem stałej [illegible] wa-
luty złotej, co zresztą ze wszystkich stron od ludzi,
mających kontakt z Polską, słychać. Mówiła też o
Piłsudskim, zwracała uwagę na ten ciekawy i nie-
spodziewany fakt, że z chwilą usunięcia się
Piłsudskiego ze stanowiska Naczelnika Państwa
i wycofania się z życia publicznego Piłsudski za-
pełnie zmalał i został prawie że zapomniany.
Zaiste — w pierwszych latach Niepodległości Polski
[illegible] Piłsudski był taką w Polsce potęgą, że mogło
się zdawać, iż [illegible] się w nim jeżeli nie cała Polska,
to jej część znakomita, nie idąca za sztandarem Ende-
cji; [illegible]; zdawało się, że Piłsudski
żył, po prostu stanowił „rząd dusz”, że za jego wolą i rozkazem
ma takie w Polsce „rząd dusz”, które zgodnie bez niego byłyby
będzie wtedy całe mrowie, które Piłsudski ustąpił — będzie o nim
jak tułów bez głowy. Piłsudski usłyszeć. Przeciwko rządom ende-
w Polsce prawie nie słychać, które dawniej były inne-
ckim jest opozycja czynników, które dawniej były jednoczone. Działanie Ende-
cji Piłsudskiego [illegible] jednoczone, a Piłsudski jest w cieniu.
Tajemnica więc wielkiej popularności Piłsudskiego, która mu to-
warzyszyła do niedawna i która przetrwała ludzi,
rozwiała się i pozostała mniej, jako pewna tradycja, ale
nie jako rzecz żywa i warunkująca czyny.
Ciekawe też rzeczy opowiadała mi p. Marja o usposobie-
niu Kaszubów na Pomorzu. Okazuje się, że jest ono za-
pełnie takim samym, jakim jest usposobienie ogromnej
większości [illegible] chłopów Litwinów w okręgu Kłajpedy: Kaszubo-
wie nie wzruszają państwa narodowego polskiego, że takie oni
do Niemiec i wolą tryb organizacji państwowej niemieckiej,
niż tryb państwowości polskiej.

21 lipca. rok 1924, poniedziałek

275

Mam niespodziankę. Zawitał do mnie mój przyjaciel z Wilna — dr. Adolf Narkiewicz. Narkiewicz ma mały folwark dziedziczny na Żmudzi w okolicy Taurog, liczący około 30-40 ha ziemi, do którego jest bardzo przywiązany. Przyjechał właśnie w sprawach tego folwarku. Dzięki swoim stosunkom z Litwinami w Wilnie otrzymał on od władz litewskich pozwolenie na przyjazd czasowy do Litwy, był w swoim folwarku i teraz przyjechał do Kowna, aby jutro stąd via Łotwa wracać do Wilna. Ożenił się on niedawno z wdową Wojtkiewiczową, Umiastowską z domu (z Umiastowskich Wileńskich, siostrą rodzoną dr. Witolda i Franciszka Umiastowskich, który za młodu brali czynny udział w ruchu białoruskim i w którego procesie politycznym około r. 1909 ja osobiście bardzo dużo pracy i starań włożyłem w ich obronie jako obrońca). Narkiewicz zamierza ewentualnie w roku przyszłym przyjechać zamieszkać na stałe w Litwie w swoim folwarczku, łącząc gospodarkę z praktyką lekarską. Obawia się tu przyjechać, mimo iż służył wojskowo w Polsce, jako lekarz wojenny, i że służył w tym charakterze za Żeligowskiego w Wilnie. Gdyby się tu jego służba tutaj ujawniła, ulegałby on odpowiedzialności karnej, grożącej mu conajmniej z latami ciężkiego więzienia i oprócz tego konfiskatą folwarku. Ale jakoś uważa go tu nie zaczepił. Co prawda Narkiewicz, choć jest Polakiem patriotą, ma bardzo dużo czucia krajowego i należy do tych, co szczerze jego gorąco zjednoczeniu Litwy i co pragną zgody kontaktu tak z Litwinami, jak z Białorusinami. Ale formalnie

548. że jego sympatie nie nie rozgraniczyłyby jego przestępstwa „służby dobrowolnej w wojsku nieprzyjacielskim", gdyby mu był to proces wytoczono.

Cały wieczór razem z wizytą Narkiewicza, który zlokował się u mnie. Przesiedzieliśmy przez cały wieczór do późna w noc. Mamy z Narkiewiczem całe mnóstwo wspólnych znajomych i przyjaciół w Wilnie, bo należy on do tych samych kół demokratycznych Wileńskich, do których należy większość moich dawnych przyjaciół i z którymi łączyła mię przez długi szereg lat bardzo bliska stała współpraca. Opowiadał mi on o Witoldzie Abramowiczu, Krzyżanowskim, Bagińskim, Zasztowcie i t. d. i t. d. Rozmowa budziła we mnie tęsknotę do wielu ludzi kochanych, do wielu wspomnień dawnych, oprócz tego dała mi bardzo dużo wiadomości o stosunkach Wileńskich i o sytuacji politycznej w Polsce. Ciekawe, że z tych opowiadań wyłania się głęboko odrębny charakter stosunków w Wilnie od takiegoż układu w Polsce. Sprawa litewska i zwłaszcza białoruska nie jest w państwowo-polskim Wilnie wcale mniej poważną. Jaskrawiej [illegible] relacji jest niż w ogóle polskich [illegible] i że sprawy narodowościowe i w szczególności białoruskie

niż dawniej, za czasów rosyjskich nie miały w Wileńszczyźnie tej wagi, jaką mają obecnie, mimo że Wilno należy przecie formalnie do Polski. To mię cieszy, bo widzę, że Wilno pozostaje wciąż wielkim problematem krajowym, jednym z kluczowych problematów naszych, i że nie dało się ono zmetrowić Polsce na rozcieńczone prowincjonalizmy. Przez to samo sprawa ziem Wileńskich nie jest bynajmniej przesądzona. Jest ona wielkim zagadnieniem dziejowym, które dopiero czeka na rozwiązanie, od którego zależeć będzie w dużej mierze kondycja [illegible]

22 lipca.
rok 1924.
wtorek.

Wieczorem pokazywałem trochę Narkiewiczowi Kowno. Zaprowadziłem go do Muzeum Wojennego (Karo Muziejus) na uroczystość opuszczania sztandarów. [redacted] Podniosły i oryginalny ceremoniał tej ~~uroczystości~~ pięknej uroczystości podobał się Narkiewiczowi, jak również zewnętrzny wygląd ogródka przy Muzeum, ozdobionego pomnikami Daszkowicza i ofiar walki o Niepodległość, krzyżami ozdobnemi litewskiemi i t.d., oraz ożywionego ślicznym doborem róż. Potym byliśmy z Narkiewiczem i Herbaczewskim na kolacji w restauracji „Wersal". Narkiewicz i Herbaczewski nie bardzo się sobie, jak mi się zdaje, podobali. [illegible] w Narkiewiczu, choć on w Wilnie śród Polaków taki zajął stanowisko: reprezentuje kierunek najbardziej krajowy i pojednawczy względem Litwinów i Białorusinów, ~~Ja~~ znać wpływ państwowości polskiej, zacierający stopniowo rysy odrębności krajowej. Ta ostatnia przeradza się już tylko w jakąś dzielnicowość, która nie ma cech równorzędności państwowej. 549.

Jeżeli takie jest działanie państwowości polskiej na ludzi, jak Narkiewicz, to cóż dopiero mówić o przeciętnych narodowcach polskich. Cała rzecz, że prócz Polaków są tam Litwini i własna Białoruś. Ale mnie jest smutno, że zanika pierwiastek polski krajowy i że niepodległość oraz całość Litwy może się ziścić tylko przeciwko pierwiastkowi polskiemu.

23 lipca. rok 1924. środa

276

Jadę do Kłajpedy na dni kilka — na posiedzenie Trybunału w zastępstwie Janulaitisa, bawiącego na urlopie. Jednocześnie wyjeżdża do Rygi w powrocie do Wilna — Adolf Narkiewicz. Liczyliśmy, że pojedziemy z nim aż do Szawel tym samym pociągiem. Po kilku latach niewidzenia się i przy tak utrudnionych i przeto rzadkich stosunkach z Wilnianami, w których liczbie mam tylu przyjaciół, — chciałoby się jak najwięcej wyzyskać czasu na gawędę. Chcieliśmy się dziś z Narkiewiczem nagadać, ale tego jednak wcale nie zaszło. Toteż żałowaliśmy obaj, gdyśmy się na dworcu kolejowym dowiedzieli, że musimy jechać innymi pociągami. Odprowadzał nas — a właściwie Narkiewicza — na dworzec Bolesław Stadziewicz, także Wilnianin, tęskniący w Kownie, jak ptak w klatce. Byliśmy trzej razem — trzej bracia jednej rasy psychicznej, pełnej dziś rozterki i goryczy, pochłanianej forsownie bądź przez Litwinów, bądź przez Polaków. Rasa to nie krwi, ale kultury i psychiki, mająca tak nieustępliwe, jak charakter, rasa bezcenna, ogarnięta świadomością swojej indywidualności, a jeśli nawet w pewnej części swych przedstawicieli świadoma i wyczuwająca swoją odrębność, to nie przyznająca jednak jej kultywować lub nie wierząca w przyszłość drogi własnej, a stąd w tym najistotniejszym zagadnieniu bytu — w dążeniu do konserwacji swojej — bierna i skazana bodaj na zagładę. Dawniej zwała się ona powszechnie [illegible] Litwinami, czasem z podgatunkiem Rusinów na Białej Rusi, dziś, gdy Litwini, a za niemi i Białorusini, skoncentrowali się w naród, a na czystym pierwiastku ~~[illegible]~~ etnicznym i językowym litewskim, względnie białoruskim, monopolizując dla siebie, — ta stara rasa krajowców, łącząca podłoże pochodzenia etnicznie litewskie (względnie białoruskie lub litewsko-białoruskie) z mową i kulturą polską w odrębny swoisty zespół kulturalny, wyrosła z dawnego istnienia, nie zna sama, kim jest i kim być powinna i — ginie. Imię własne — to wielka rzecz. Dziś niektórzy nazywają ją „Polakami litewskimi", niektórzy (nieboszczyk Jerzy Wilt) próbują określić ją mianem „starolitwinów", a jej dzieci, jak owce rozproszone, rozłażą się w różne strony, próbując zlać się to z Litwinami, to z Polakami... A jest to przecie rasa niemała, rasa, która wydała Adama Mickiewicza i Tadeusza Kościuszkę, rasa, która wydaje jeszcze synów wielkich, choć już zblakłych i nieumiejących [illegible] rozmachu wielkiej myśli i wielkiego czynu własnego wszakże sztandaru, a przeto służących już tylko wrogom jej idei własnej i jej tradycji dziejowej, — dość wspomnieć Józefa Piłsudskiego wielkiej i tragicznej postaci... mowy.

550. Byliśmy trzej — Bolesław Stadziewicz, Adolf Narkiewicz i ja. Byliśmy jednego rodu psychicznego, a każdy trochę różny — trzej jakby symbole trzech rozstrojenia i upadku naszej rasy: Stadziewicz, który się uznał Litwinem, ja, który stanąłem w połowie drogi między Litwą a Polską, jak most, łączący najbliższe naszej tradycji dziejowej, i Narkiewicz, który się uznał Polakiem. A jednak spotkawszy się we trzech — czuliśmy się braćmi jednego gniazda, bliżsi sobie, niż Litwinom i Polakom, do których się ten lub ów z nas przygarnął, jednych i drugich, bliżsi jednak tak jednym, jak drugim, drugim zaś najbliżsi sobie. Oto „Litwin" Stadziewicz i „Polak" Narkiewicz — i ja — lepiej siebie rozumiemy i łatwiej się ze sobą psychicznie komunikujemy, niż Litwin Stadziewicz z Litwinami, a Polak Narkiewicz z Polakami. I jak „Litwin" Stadziewicz, wygnany z Wilna przez Polaków, nie potrafi z Litwinami nienawidzieć Polski, która mu jest bliską, tak „Polak" Narkiewicz nie potrafi z Polakami nienawidzieć Litwy, która ~~[illegible]~~ przecie stanowi serdeczną bliskość, a o mnie — co do mojej niezdolności nienawidzenia bądź Litwy, bądź Polski — nie ma nawet co mówić!

24 lipca. rok 1924. Czwartek.

Rano przyjechałem do Kłajpedy i wprost z dworca udałem się do gmachu sądowego na posiedzenie. Sędziowie Plüwnicke i Hesse już mię czekali. Spodziewali się oni wczoraj przyjazdu Jomantasa, nie zaś mojego, ale formalnie to różnicy nie robi. Natychmiast też rozpoczęliśmy urzędowanie w Sądzie! — co za nuda i jednocześnie co za głupia sytuacja moja! Z urzędu mnie wypada przewodniczyć, bo jestem delegowany do Trybunału starszy od Plüwnicke i od Hesse. Ten zresztą też zastrzegł mnie przewodniczenie oddane zostało. Ale doprawdy jestem tu tylko malowanym przewodniczącym, bo zarówno słaba umiejętność języka niemieckiego, jak nieświadomość procedury i kodeksu, działającej w Kłajpedzie, pozbawia mię zupełnie możności efektywnego przewodniczenia. To też przewodniczenie moje polega wyłącznie na tym, że siadam na honorowym miejscu i że podczas wchodzenia lub wychodzenia sądu na salę lub z sali — ja idę pierwszy i dopiero Plüwnicke i Hesse za mną. W istocie jednak nie odzywam się wcale i nie kieruję rozprawą sądową. Czyni to za mnie ten z sędziów, który referuje sprawę. Nie mogę kierować rozprawą, bo po pierwsze nie znając procedury — nie bardzo wiem, co i w jakim trybie trzeba robić, a po wtóre nie odważam się ~~[illegible]~~ odzywać się publicznie po niemiecku, bo byłoby to parodią języka. Nie jestem też w stanie, słuchając referatu sędziów i wywodów stron, uchwycić dokładnie wszystkich sprawy, to też i na naradzie sędziowskiej moja obecność jest zupełnie jałowa. Decydują więc Hesse i Plüwnicke sami. Rozprawy toczą się tu wyłącznie po niemiecku, jak po niemiecku też są wyłącznie pisane akta. Sędziowie tu — i nie tylko ci dwaj nasi, Plüwnicke i Hesse, ale wszyscy sędziowie w Kłajpedzie — a także adwokaci — są wyłącznie Niemcy i żaden z nich ani słowa po litewsku nie umie. Przepis o równouprawnieniu języków urzędowych w Kłajpedzie — litewskiego i niemieckiego — jest tu w ogóle a już szczególnie w sądownictwie — literą martwą na papierze, której żadna rzeczywistość nie odpowiada. W ogóle zresztą było tu dotąd zjawiskiem powszechnym, że nie tylko prawnicy, ale wszelka inteligencja zawodowa za bardzo małymi wyjątkami była i jest niemiecka, nawet przeważnie napływowa, litewskim zaś jest tylko lud wiejski — rolnicy i w bardzo małym stopniu robotnicy miejscy lub rzemieślnicy. A nawet te nieliczne wyjątki w inteligencji, które są pochodzenia litewskiego — wyliczają się one przeważnie spośród [illegible] — są całkowicie zniemczone i w gorliwości germanizacyjnej nie ustępują, jeżeli nie przerastają Niemców. Nasi sędziowie Plüwnicke i Hesse są obaj Niemcami, Hesse — bodaj z Rzeszy rodem, Plüwnicke — Prusak, ale nie miejscowy (pozgaduję, czy nie jest on rodem z Mazurów pruskich i czy jego nazwisko obecne, które się wymawia teraz „Plüwnike", nie pochodzi od polskiego „Pławnicki" lub coś w tym rodzaju). W całym sądzie tutaj jedyny tylko sekretarz Selčius jest rodowitym Litwinem, mówiącym już zresztą lepiej po niemiecku, niż po litewsku, a nazwisko jego w transkrypcji niemieckiej pisało się charakterystycznie „Seltschius." A przecie większość stron, które uczestniczą w rozpoznawanych sprawach, jak sądzić można niechybnie z brzmienia nazwisk, należy do Litwinów. Oto dla próbki spis nazwisk w sprawach wokandy dzisiejszej, wybór dowolny. 551

Nazwiska w pisowni niemieckiej:		Jak być powinno po litewsku:	
1. Schwillus. —	Eiwars.	1. Švilius. —	Eivars.
2. Kattuschies. —	idem.	2. Katučys. —	idem.
3. Tareilus. —	Funkat.	3. Tarėilus. —	Funkaitis albo Puškaitis.
4. Schröder. —	Hirschberg.	4. nazwiska czysto niemieckie.	
5. Mickeleit. —	Naujoks.	5. Mikelaitis. —	Naujoks albo Naujokas.
6. Jacksteidt. —	idem.	6. Jakštaitis. —	idem.
7. Schakinnis. —	idem.	7. Šakėnis albo Šakinis. —	idem.
8. Jagschas. —	Bartis.	8. Jakšas. —	Bartis.
9. Stolz. —	idem.	9. nazwiska czysto niemieckie.	
10. Nelaimischkies. —	Friedmann.	10. Nelaimiškys. —	nazwiska niemieckie. (?)
11. Szattuttis. —	Selzeinis.	11. Šatutis. —	Selčinis.
12. Lewin und Siratzky. —	Landau.	12. nazwiska niemiecko-	słowiańsko-żydowskie.
13. Swilgies. —	Mikschas.	13. Švilgys. —	Mikšas.

Nikt z tych uczestników procesu, choć dużo jest w ich liczbie rdzennych Litwinów, ani myśli żądać języka litewskiego. Wszyscy mówią na sądzie po niemiecku i wydaje się im to zupełnie naturalne. W razie zaś wydałoby się to dziwactwem, gdyby na sądzie mógł się posługiwać językiem litewskim. Sąd niemiecki — to rzecz, która się sama przez się rozumie, a sąd litewski wydałby się im zapewne czymś niepoważnym, jak zabawka. Swoją drogą — godzi się zaznaczyć, że Niemcy w transkrypcji niemieckiej nazwisk litewskich są bardziej trafni na fonetykę litewską, niż np. Polacy. Tak np. Niemcy rozróżniają litewską końcówkę nazwisk na „ys" („i" długie), którą piszą po niemiecku „ies", od końcówki „is" („i" krótkie), którą piszą bez zmiany, podczas gdy Polacy, którzy nie znają akcentu na ostatniej sylabie, piszą po polsku litewskie „ys" i „is" jednostajnie — mianowicie zawsze „is". To tylko przykład, ale takich dałoby się dużo więcej stwierdzić.

25 lipca. rok 1924. piątek. 278

Dzisiejsze posiedzenie Trybunału w Kłajpedzie trwało krócej, niż wczorajsze, a zważywszy, że większość spraw odracza się tu na każdym posiedzeniu dla mnóstwa najróżnych przyczyn okolicznościowych, — posiedzenie byłoby się skończyło znacznie wcześniej, gdyby sędziowie Plüschke i Hesse nie byli tak marudni i drobiazgowo mitrężni w prowadzeniu sprawy — w szczególności w referowaniu, w pedantycznym ustalaniu każdego szczegółu i w nieskończonym omawianiu sprawy z adwokatami i stronami. Bo w tym względzie tak ustawa procesowa, jak praktyka sądowa niemiecka, różni się wielce od naszej, zapożyczonej od Rosji. U nas proces jest ściśle dialektyczny, — całą inicjatywę i wysiłek należy do stron, które się ubiegają przed sądem, jak dwa koguty przed kurą, sąd zaś jest bierny — słucha i decyduje. Zwłaszcza starsze pokolenie sędziów naszych, wychowane na klasycznych tradycjach formy sądowej rosyjskiej z 60-tych lat ubiegłego stulecia, bardzo starannie przestrzega tej bierności ustrojowej sądu i uważa za niedopuszczalne wtrącanie się sędziów w bieg sprawy lub ujawnianie jakiejkolwiek wrażliwości na wywody stron, zanim wyrok zostanie wydany. Skutkiem tego strony u nas muszą same sobie radzić, nie licząc na pomoc i ułatwienia sądu, a wyrok jest dla nich wypadkiem losowym — sentencją Sfinksa, która się im staje zrozumiała dopiero po zbadaniu motywów wyroku. Sąd słucha, — ani aprobuje ani dezaprobuje — i dopiero w wyroku wygłasza słowo, które nagle spada, jak grom z jasnego nieba. Dla naszego ludu jest coś kabalistycznego w wyrokach sądu, rządzącego tą metodą. Tu jest inaczej. Tu sąd wdaje się w dyskusję ze stronami, obcuje z niemi swobodniej, udziela wskazówek, tłumaczy, wyraża swoje wątpliwości i przypuszczenia, a jednocześnie proces udziela sądowi bardzo dużo licznych środków, skierowanych do ujawnienia prawdy materjalnej. To też cały bieg sprawy staje się tu bardziej zrozumiały dla stron; tak samo strony, jak adwokaci mają możność zorjentowania się w toku procesu myślowego sędziów i oddziaływania nań rozporządzalnemi argumentami, a wyrok nie jest gromem z jasnego nieba, nie jest sentencją [illegible] starannie ukrywaną, ze strony myśli sędziów, jeno logicznym końcowym debatów, w których [illegible] także wypowiada. Ma to niewątpliwie dobre strony, bo wyrok jest bardziej zrozumiały dla zainteresowanych, a przecie wymiar sprawiedliwości wtedy dopiero osiąga celu i jest społecznie twórczy, gdy strony rozumieją, dlaczego musiał on być taki a nie inny. W przeciwnym razie lud uważa wyroki sądowe nie za wymiar sprawiedliwości, jeno za łaskę i niełaskę sędziów, za jakiś wynik loterji losowej. Ale system niemiecki, który się w Kłajpedzie praktykuje, ma zato tę niedogodność, że rozwija pedanterję sędziów, do której sędziowie Niemcy są wogóle skłonni. Trudno się zdobyć na cierpliwość, by widzieć spokojnie, gdy Plüschke i Hesse roztrząsają z adwokatami sprawę i w kółko bez końca żują, przeżuwają i przetrawiają wszystkie szczegóły i szczególiki, gdy już wszystko wydaje się być oddawna jasne i gotowe. Aż mnie djabli biorą, gdy w ten sposób najprostsza rzecz się wlecze do nieskończoności. I były prezes Sądu Okręgowego w Kownie Mačys — klasyczny maruda — i nasz sędzia Čespas, który też ma skłonność do pedanterji i drobiazgowego upodobania, — są niczym w porównaniu do Plüschkego i Hessego. Muszę wszakże przyznać tym sędziom kłajpedzkim wielką sumienność w pełnieniu stanowiska sędziowskiego, ogromną staranność i dużą rutynę fachową. Są też oni bardzo biegłymi prawnikami — bądź szczególnie Hesse. Bo, [illegible] drogą — choć już na tej sesji wyjmuję[?] [illegible] — a uważam się tym bardziej, że nie wszystko ze względu na język rozumiem [illegible] i że sam z tego względu nie mogę współpracować czynnie z Plüschkem i Hessem — i że choć z rozsądku [illegible] względu nie mogę [illegible] takiego wzoru dnia jutrzejszego, — jednak [illegible] jestem, że [illegible] tu przyjechałem na sesję, bo mam okazję do ciekawych obserwacji i dużo [illegible] się nauczę.

Posiedzenie dzisiejsze skończyło się — bez przerwy obiadowej — o godz. 4 po południu. Dało mi to jeszcze możność zrobienia po obiedzie krótkiej wycieczki do Sandkrug nad morze.

552.

26 lipca, rok 1924. sobota.

Zdawało się, że dziś posiedzenie zaciągnie się do wieczora. Z 1-ej popołudniu było rozpoznane zaledwie 4 sprawy, a na wokandzie zostawało jeszcze — 12! Ale wkrótce posypały się w całym szeregu sprawy odroczenia adwokatów o odroczenie terminu rozprawy, tak że gdyśmy o godz. 1.30 rozeszli się na przerwę na obiad do godz. 3.30, — zostawało już tylko [illegible] spraw. Po obiedzie poszły one dość prędko i koło godz. 6 byliśmy już wolni. Odetchnąłem. Skończyła się moja tymczasowa [illegible], która mię poważnie wyczerpała, choć się z niej sporo nauczyłem. Sąd w Kłajpedzie jeszcze zupełnie niemiecki. Choć każdy jest urzędowo 2-języczny — dotąd język niemiecki panuje wszechwładnie. Trybunał jest ogólnopaństwowy, więc zdawałoby się, że choć tu zasada 2 języków na sesji Trybunalskiej dla spraw kłajpedzkich powinna być przestrzegana. Ale o tym mowy być nie może, dopóki zasiadają w niej sędziowie kłajpedzcy, nie umiejący ani słowa po litewsku i dopóki ani jeden z adwokatów miejscowych nie umie po litewsku. Stopniowo to się da wprowadzić. Janulaitis do tego dąży. Ale jednym z pierwszych warunków dla zdobycia językowi litewskiemu obywatelstwa w sprawach kłajpedzkich — właśnie w Trybunale, — już nie mówiąc o [redacted] sądach lokalnych, — jest to, aby posiedzenia Trybunału dla spraw kłajpedzkich odbywały się w Kownie i aby w tych sprawach równolegle do adwokatów miejscowych mogli stawać wszyscy adwokaci litewscy. Obydwom tym zasadom kłajpedczycy — tj. raczej Niemcy, zaś chwilowo i władze miejskie Kłajpedy — sprzeciwiają się stale. Choć co do posiedzeń Trybunał uchwalił, że będą się one odbywały w Kownie i tylko do spraw apelacyjnych czasowo do ich zlikwidowania (na przyszłość do Trybunału będą wpływały sprawy z Kłajpedy li tylko w trybie kasacyjnym) — będą zwoływane sesje w Kłajpedzie, to jednak sędziowie kłajpedzcy i Hesse zwłaszcza podważają kwestię posiedzeń kasacyjnych w Kłajpedzie, powołując się na wygodę stron. Dopóki tu będą posiedzenia, dopóty stanowisko germanizacyjne Kłajpedzka w magistraturze i [redacted] adwokaturze będzie jeszcze przez niedługi hamowało wkroczenie do sądownictwa języka litewskiego. W gmachu sądowym kłajpedzkim — oprócz napisów 2-języcznych na drzwiach — wszystko jest wyłącznie po niemiecku. Urzędnicy sądowi i nie umieją i nie chcą mówić po [redacted] litewsku, a na zwrócenie się do nich po litewsku odpowiadają krótko i niegrzecznie, że nie rozumieją, i nie potrafią nawet na

(553)

petenta, co sam doświadczyłem pierwszego dnia ze strony urzędnika, który jeszcze nie wiedział, kim jestem. W sali posiedzeń — a zdaje się, że w ogóle w całym sądzie — żadnych emblematów litewskich, nigdzie nie zobaczysz Pogoni. Na ścianach wiszą jeszcze gdzieniegdzie (np. w pokoju narad sędziowskich) stare ogłoszenia pastylkowane państwowe niemieckie (zresztą w Kłajpedzie niekiedy to nie dziwota, bo tu jeszcze spotkam portrety Wilhelma II, np. w sali jadalnej w restauracji pod nazwą „Winiarnia Fiszera” — „Fischer's Weinstube”). Na rozprawie sądowej nikt z ludu — choć w większości są to Litwini — nie odważy się odezwać po litewsku, a tymbardziej zażądać, by go w tym języku bez tłumacza wysłuchano (w głębokiej prowincji zdarzają się wypadki mówienia po litewsku, ale oczywiście uciekają się wtedy do urzędnika sądowego — tłumacza). Zresztą zwracając się w obecnym stanie rzeczy. Czuje się w całej pełni, że tu jest nie Litwa, lecz jeszcze Niemcy. W procesach i aktach, gdy się mówi o zeszłorocznym powstaniu litewskim w Kłajpedzie, czyli raczej o zbrojnym zajęciu Kłajpedy przez Litwinów z rąk okupacji francuskiej, [redacted] nazywa się to bez ogródek nie żadnym „powstaniem”, lecz najściem litewskim czy napadem Litwinów.

Dla adwokatów i stron przewodniczenie Janulaitisa a tymbardziej moje na posiedzeniach kłajpedzkich Trybunału — wydaje się zapewne symbolem przemocy obcej, choć w istocie przewodniczymy nie dlatego, że jesteśmy z centrum, jeno dlatego, że jesteśmy przed Hausmanem i Hesse pierwszeństwo daty nominacji trybunalskiej. Jeszcze Janulaitis — jakkolwiek, bo przyjmujemy, delegowany jest do spraw kłajpedzkich stale, mówi po niemiecku i przewodniczy czynnie. Ale ja — prawie że nie umiejący po niemiecku, ledwo rozumiejący z rozprawy i przewodniczący tylko w charakterze figuranta, — muszę się prezentować Niemcom dziwacznie, jako barbarzyńca nieuctwa. Ale mnie to nie razi: niech Niemcy upatrują w tym barbarzyństwo, — ale ja wiem, że my symbolizujemy tu ich przemoc i najazd ... uznania zwierzchnictwa przez Kłajpedzian słowa litewskiego, bo Kłajpeda jest w istocie litewska i już się budzi ... — i obudzi się i będzie litewska. Nie najeżdżam

panuje i nie [illegible] tu [illegible], jeno budzimy, do [illegible] w oświadczeniu [illegible] Kłajpedę, by się ocknęła [illegible] przebudzony.

27 lipca.
rok 1924.
niedziela.

279

Moja praca sądowa w Kłajpedzie zakończona — jeszcze tylko jutro lub pojutrze krótkie posiedzenie gospodarcze z sędziami Klimicke i Hessem, które mogliśmy wprawdzie odbyć dziś popołudniu, ale które odroczyłem na inny dzień, ponieważ jeszcze do Kowna nie wracam. Korzystam z okazji pobytu w Kłajpedzie, aby zajrzeć do Juodkrantisa nad morze. I na tę wycieczkę zabieram moją siostrzenicę Jadzię Čepasównę, której poleciłem wczoraj wieczorem wyjechać z Kowna, aby dziś do Kłajpedy rano przyjechała. Biedna dziewczyna rzadko miewa rozrywki, a jest tak serdecznie i gorąco przywiązana do mnie i tak dla mnie dobra, że zasługuje na tę przyjemność. Dla niej wycieczka do Kłajpedy i nad morze — a jeszcze ze mną, w roli jej towarzysza, [illegible] — to całe szczęście, to epizod z raju. Niech się sobie dziewczyna zabawi, niech będzie rada. Rano więc pomknąłem na dworzec na pociąg kowieński na spotkanie Jadzi. Przyjechała. Cały ranek w Kłajpedzie zszedł. O godz. 1½ wyjechaliśmy statkiem „Cranz” do Juodkrantisu. Stanęliśmy u May'a, wzięliśmy 2 pokoje osobno, bo nie chcę pozorów, że Jadzia z kochankiem. Byliśmy z Jadzią nad morzem — oczywiście wpadła ona w zachwyt. Tadeusz [illegible], koncert i [illegible]. U May'a w restauracji pełno. Żydów huk. Wieczorem byli w jednej z sal [illegible] [illegible] — to królestwo Żydów, a u May'a — ich sztab główny. Juodkrantis o tej porze [illegible] tańce.

559.

28 lipca.
rok 1924.
poniedziałek.

Dzień spędziłem w towarzystwie Jadzi w Juodkrantisie. Pogoda była śliczna. Słońce świeciło przez dzień cały, jak na Adrjatyku, i ciepło było zupełnie nad morzem. Piasek był gorący — można się w nim było kąpać, jak na słonecznych plażach Atlantyku. Kąpałem się w morzu. Woda była rozkosznie ciepła, morze lekko falowało, kąpiel była prześliczna. Wzdłuż wybrzeża pełno ludzi; jedni się przechadzają, inni się wylegują w piasku, wygrzewając na słońcu, inni się kąpią. Trudno mi było znaleźć miejsce na kąpiel bez kostjumu. Jadzia kąpała się w kostjumie, najczęściej z kąpieli publicznych. Wieczornym statkiem wróciliśmy z Jadzią do Kłajpedy, ale już dopiero jutro będziemy mogli wybrać się z powrotem do Kowna. Jutro mam jeszcze posiedzenie gospodarcze z sędziami Plümicke i Hesse, a po obiedzie mam jeszcze pokazać Jadzi Sandkrug.

Choć Niemcy w Kłajpedzie krzyczą, że Litwini ich cisną i choć poniekąd mają rację, bo Chrześcijańska Demokracja, zwlekając dotąd z ratyfikacją konwencji Kłajpedzkiej, — nie realizuje konsekwentnie autonomji Kłajpedy, — to jednak dotąd Niemcy tu jeszcze prawie niepodzielnie rządzą, a władza litewska bardzo słabo się wyczuwa. Wprawdzie wiem, że nie tylko z Kowna przez pewne kreatury centralistyczne, ale z samego łona ludności miejscowej zaczynają płynąć prądy ku wzmożeniu państwowości litewskiej narodowej w tym kraju i wyrastać tu zaczynają jednostki, przeciwstawiające się prądowi germanizacyjnemu (wiem z rozmowy w czerwcu ze starym Nay'em, że nawet w takim Juodkrantisie zaczynają się ukazywać narodowcy litewscy, wyłaniający się z pośród Niemców lokalnych), — to jednak prądy (555.) te muszą być jeszcze bardzo słabe i chyba że je znaleźć można w samej głębi kraju na wsi. Bo tu między Kłajpedą i Juodkrantisem nie czuć wcale państwowości Litwy. Bardzo rzadko ukaże się na stacji jakiś oficer litewski lub jakaś wycieczka Litwinów w grupie z kilku osób — oto i wszystko. Wszystko tu tchnie jeszcze Niemcami. Ma się literalnie nie wrażenie, lecz uczucie, że władza państwowa litewska jest tu zgoła czymś sztucznym i okolicznościowym. W obecnym stanie rzeczy i usposobieniu umysłów w tym kraju — gdyby tylko Niemcy nie były po przegranej wojnie tak ubezwładnione, jak są, i tak zależne od woli zwycięzców, — wystarczyłoby im jednego gestu, aby zlikwidować całe panowanie litewskie nad okręgiem Kłajpedy. Państwowości litewskiej tu — w przelotnym zresztą pobycie w kraju — a raczej w samej Kłajpedzie i na mierzei Kurońskiej — profan nie widzi i nie czuje wcale. Wprawdzie się w tym kierunku robi, ale to tylko kropla w morzu. Nie tak to łatwo pojednać i zlać ze sobą kraj tak odrębny, jak okręg Kłajpedy w stosunku do Litwy. Trzeba na to przynajmniej kilku pokoleń. Robi się różne rzeczy i teraz, ale to jeszcze w krew i kulturę kraju tego nie weszło. Zdobyć Kłajpędę po Wielkiej Wojnie w roku 1923 metodą zainscenizowanego „powstania" — nie było zbyt trudne, ale trudniejsze jest utrwalenie państwowości przez odgermanizowanie krajowej ludności litewskiej. Byłbym szczęśliwy, gdybym ujrzał jeszcze oczami memi ten piękny kraj nad Bałtykiem w szacie szczerze litewskiej.

29 lipca.
rok 1924.
wtorek.
280

Dzień wyjazdu z Kłajpedy. Rano miałem jeszcze krótkie posiedzenie Gospodarczego Trybunału do spraw Kłajpedzkich z sędziami Plüminckiem i Hesem, ale dzięki temu, że Plüminckie śpieszył odprowadzić jakichś swoich znajomych na kolej, — posiedzenie to nie przeciągnęło się, jak zwykle. Zresztą — wszystko już było z góry omówione między Plüminckiem i Hesem, a mnie więc pozostawało tylko podpisywać.

Potym miałem jeszcze kilka godzin wolnych do wyjazdu, które więc zaś na krótką wycieczkę z Jadzią do Sandkrug. Pogoda znowu śliczna spryjała, setki mieszkańców Kłajpedy śpieszyło nad morze. Pełno było ludzi na wybrzeżu — w piasku i w morzu. Choć osobiście wolę morze w Juodkrantisie, gdzie i brzeg jest stromy, a przeto morze gwałtowniejsze, i natura dzika, tyrzące plantacje sosny kędyś, że płytka plaża w Sandkrug ma także swój urok szczególny, czyniący ją wprost wymarzoną dla kąpiących się i dla zabawy dzieci. Piasek tu jest drobny, jak pyłek, i śniały, twardy pod stopą i do chodzenia przeto wygodny, fala płytka i mieszająca, łagodna bez żadnej grozy, a na horyzoncie widać okręty, wchodzące do portu Kłajpedzkiego lub wypływające z portu i ginące stopniowo w perspektywie morza. W kąpieli można tu zejść w morze daleko, bo dno się pochyla bardzo powoli.

O 6-tej z minutami wyjechaliśmy z Kłajpedy pociągiem na Kowno. W chwili wyjazdu deszcz zaczął padać, jakby na sygnał i padał potym przez cały wieczór do późnej nocy. Zbyteczny już nam była pogoda.

W pociągu przy wyjeździe z Kłajpedy zapoznałem się z pewnym jego rozmówcą w wieku lat około 30-35, Kłajpedczykiem z pochodzenia, ale Żmudzinem — niejakim Juozaitisem, który mi się

(116.) reprezentował, jako narodowiec i patryota, zaznaczając też kilkakrotnie z naciskiem, że jest „dwarzninkas", to znaczy ziemianin czy obszarnik. Wprawdzie nie olbrzymie to są te jego „obszary", liczące coś kilkadziesiąt do 100 morgów, ale na stosunki Kłajpedzkie jest to już gospodarstwo kulturalne, mogące się tytułować dworem. Sam p. Juozaitis nie bardzo wyraźnie w dziedzinie wykształcenia i ogłady towarzyskiej, ale robi wrażenie człowieka sprytnego, dbającego sobie radę i umiejącego wyzyskiwać okoliczności i stosunki. Chwalił się bardzo swoją akcją patryotyczną, przypisując sobie olbrzymie zasługi na rzecz Litwy, rozpowiadał mi z [illegible] i [illegible] o tym, że jego podobizna wisi w Muzeum Wojennym w Kownie wraz z podobiznami Witolda Wielkiego i Sedymunta, usiłował mi zaimponować swoimi stosunkami i wpływami. Choć to człowiek nie wielkiej głębi i kultury, ale za to ambicji i zręczności życiowej — ogromnych. Tacy są w kraju Kłajpedzkim dla Litwy bardzo użyteczni, bo sprzęgli swoje losy z jej sprawą przez ambicję i interes i stają się na miejscu wyznawcami propagandy i agentami nowego stanu rzeczy. To, że się nie różnią umysłowością i poziomem od środowiska — czyni ich tym użyteczniejszymi. Są to nie ideowcy, lecz karjerowicze ambicji. Wprawdzie tacy pierwsi by od sprawy litewskiej odpadli, gdyby już zwęszali niebezpieczeństwo restauracji niemieckiej, ale dziś — tymczasem — robią swoje. Juozaitis mi twierdził, że przy wyborach do Sejmu państwowego z okręgu Kłajpedy na ogólną liczbę siedmiu posłów z całą pewnością będzie conajmniej dwóch Litwinów. Zobaczymy, czy to nie zanadto optymistyczne, ale bądź co bądź mówi to człowiek trzeźwy, człowiek realnego interesu, nie marzyciel. Sądząc z pracującego usposobienia ludności miejscowej, jakie się [illegible], — zdawałoby się, że sympatje litewskie w kraju już nie są tylko Niemców, ale samych Litwinów Kłajpedzkich, aż tak wielkie i rzeczy tych mniej liczenie na 1/3 części posłów na rzecz Litwy zdawać się jest nazbyt wygórowane; że przecież bądź co bądź w głębi mas wiejskich ferment narodowy litewski to tu to owdzie się tlij.

30 lipca. rok 1924. środa.

Przyjechałem do Kowna. Choć jechałem w wagonie z plackartą, więc miałem ławkę do spania, jednak czuję się zmęczony. W Trybunale jednak byłem i pracowałem, jak zwykle; egzaminowałem też z prawa konstytucyjnego jednego studenta, który się do egzaminu zgłosił, — niejakiego Szapiro, Żyda z Szawel. Ze znajomych widziałem się tylko z Tolińskim; dowiedziałem się od niego, że Sejm ratyfikował dziś konwencję kłajpedzką — prawie że jednogłośnie, bo wszystkiemi głosami za wyjątkiem dwóch (Šilinga i Draugelisa). Dobrze się stało, że to już załatwione. Nic to, że narazie skutki bezpośrednie ratyfikacji (realizacja autonomii Kłajpedy) cofną ponieważ to, co zostało rozpoczęte drogami inspiracyjnemi z centrum pod płaszczykiem pseudo-samorządowym na rzecz stopniowej lituanizacji kraju. Nic to — powiadam — bo ferment narodowy litewski już kiełkuje w samym łonie kraju i wcześniej czy później, choćby pod tradycyjną niemiecką narazie zapanował wszechwładnie, — będzie rosnąć i czynić postępy, żłobiąc sobie metodami walki i uświadomienia trwalsze łożysko zdobyczy, niżby to się dało osiągnąć sztuczną drogą nasadzania urzędów litewskich z zewnątrz czy z góry choćby pod rozmaitemi płaszczykami pozorów samorządowych.

Zresztą — zwlekanie ratyfikacji ze strony Chrześcijańskiej Demokracji było wyrazem nietyle obawy przed reakcją niemiecką w okręgu Kłajpedzkim, ile raczej niechęci do zmian w układzie sił sejmowych w Kownie. Chrześcijańska Demokracja rozporządza tu większością zaledwie dwóch, a wraz z głosem posła-Niezależnego Jerina, który ją poparł (zapewne nie darmo), — czterech głosów. Kłajpeda ma dać 6 posłów do Sejmu. Opozycja liczy na te głosy, jako na ewentualnych sojuszników przeciwko panującej Chrześcijańskiej Demokracji. Spodziewa się, że malkontentyzm Kłajpedczyków rzuci ich w objęcia opozycji. Chrześcijańska Demokracja nie jest przekonana o tym, że posłowie kłajpedzcy staną do szeregów opozycji, bo praktyczni Niemcy gotowi drogą targu za pewne dla siebie koncesje w Kłajpedzie poprzeć Chrześcijańską Demokrację; ale że to znowu rzecz niepewna i niewyraźna, to też Chrześcijańskiej Demokracji nie kwapi się zbytnio. Lepiej rządzić samej, niż polegać na niepewnym poparciu posłów kłajpedzkich, którzy, gdyby nawet poparli ją, nie poprą jej przecie z czystej miłości — dla jej pięknych oczu: to poparcie trzeba będzie kupić, trzeba będzie coś dać, a przecie nikt dawać nie lubi, szczególnie gdy jest ktoś ~~trzeba~~ trzeci, który będzie targ obserwować i głośno o nim trąbić. I tak więc źle — i tak nie najlepiej. Kłajpedczycy mogą stanąć w opozycji albo każą sobie zapłacić. To też zwlekanie było dla stronnictwa rządzącego doraźnie najwygodniejsze. Jeno Anglja czekać nie chciała i zmusiła Litwę do przyśpieszenia ratyfikacji.

(558)

31 lipca. rok 1924. czwartek. 281

Z listów z Bohdaniszek dowiaduję się, że Stefana Mieczkowskiego dotąd na Łotwie nie ma. Poprzednio pisał, że koło 15 lipca będzie w Subocie łotewskim na granicy litewskiej (pod Abelami), ale się tam jeszcze nie pokazał; tymczasem z listu Henrysia Wołłowicza z Wilna Elwira dowiaduje się, że Stefan dotąd siedzi w Ołodowcach. Elwira zaniepokojona, bo pozwolenie na przyjazd Stefana do Litwy jest, a jego samego nie ma, niewiadomo, gdzie go szukać i jak go do tej jazdy nakłonić. Pierwiej sam nas pędził, obiecywał zaraz przyjechać, prosił, żeby mu telegrafować, którędy ma jechać, ale wtedy pozwolenia nie było, a teraz pozwolenie jest, ale on się ociąga czy też gdzieś się zawieruszył. Komplikuje się to zaś trudnościami komunikowania się z Polską. Biedna Elwira wciąż nie ma spokoju i gryzie się, a siedzi biedaczka bez grosza.

Skądinąd smutne są wieści od Pruszanowskich z Bydgoszczy. Kotunia pisze rozpaczliwe listy. Elwira sprzedała resztki lasu na tych 8 dziesięcinach w schedzie Kotuni w Montowiczyźnie,
558. na których wyrąb w roku przeszłym było dane pozwolenie, i z tych pieniędzy wysyła Kotunce w zamkniętych listach dolarami po trochu — po 10 dolarów w każdym liście. Z tej kapaniny Pruszanowscy żyją, ale po ustaleniu w Polsce waluty złotej drożyzna tak wzrosła, że tych 10 dolarów od listu do listu nie wystarcza, a zresztą i te pieniądze prędko się już wyczerpią. Co będzie dalej — niewiadomo. Dwaj zięciowie Pruszanowskich — Tomajewski i Węgłowski — ledwie sami na swoje rodziny zarabiają i nie są w stanie teściom pomagać. Sienio zarabia na siebie, ale Hala i Józia siedzą bez posady na utrzymaniu rodziców. Staśka jeszcze się uczy. Stary Czechyjel, który przekroczył już ~~[illegible]~~ 70-tkę, jest fizycznie niedołężny i o ~~[illegible]~~ możności zarabiania ani marzyć nie może. Biedna Kotunka, sama spracowana i schorowana, już nie wie, co robić i jak dać radę. Sprzedała już ostatnią cukiernicę i obrus. Jedynym źródłem utrzymania są te kapiące z Bohdaniszek dolary, których nie nadługo starczy. Perspektywy żadnej. Ciemno i [illegible] świat bez [illegible]. Straszna jest starość w nędzy takich ludzi, którzy przed laty kilku byli jeszcze bogatymi i szczęśliwymi.

1 sierpnia.
rok 1924.
piątek.

Należy mi się wreszcie poświęcić kartkę w dzienniku mojej poczciwej służącej Jadzi Čepasównie, ~~która~~ z którą w tych dniach rozstałem się, wyjeżdżając do Kłajpedy i [illegible]. Jadzia, córka dawnego sługi Kowaliskiego, Čepasa, obecnie gospodarzącego na swoim gruncie ~~[illegible]~~ półwłościańskim w wiosce Sołdziniszki pod Kowaliszkami, jest ~~[illegible]~~ chrzestną córką Elizki Komorowskiej. W czasie wojny, będąc dzieckiem, wyjechała z rodzicami i rodzeństwem do Rosji, gdzie Čepasowie lat kilka na tułaczce w Petersburgu i ~~w~~ jego okolicy spędzili. Po powrocie do kraju w r. 1918 — Jadzia w r. 1919 za czasów bolszewickich uczyła się ze swoją siostrą w szkółce ludowej Kowaliskiej, w której nauczycielką była Elizka Komorowska. Jest więc ona Elizki uczennicą. W r. 1921 na wiosnę Jadzia, jako dziewczynka 16-letnia, wstąpiła na służbę do Maryni w Bohdaniszkach. Tu ją poznałem. Jako dziewczynka żywa i rozgarnięta, nie tyle piękna, ile obdarzona bardzo wyrazistym spojrzeniem, smukła, nie pozbawiona wdzięku w swojej ogromnej wyrazistości, zwróciła ona moją uwagę i w ogóle podobała mi się. Gdym w jesieni r. 1921 postanowił wziąć własną służącą do Kowna, mój wybór padł na Jadzię. Jadzia też miała ochotę jechać do miasta, i Marynia mi ją ustąpiła. W październiku r. 1921 przywiozłem Jadzię do Kowna. (559.) Okazała się bardzo rzeczą dobrą i pojętną, zdatną tak do usługi, jak do posyłek, była karną [?], pilną i rzetelną. Przesłużyła ona u mnie cały zimę z r. 1921 na 1922, wiosnę i lato. Byłem w ogóle z niej zadowolony. Stosunek nasz zresztą niczym szczególnym się nie zaznaczał. W końcu lipca czy początku sierpnia 1922 zaszedł ~~fakt~~ jednak fakt, który mnie skłonił do odprawienia Jadzi. Mianowicie spostrzegłem się, że jestem okradziony prawie z całej bielizny. Miałem poszlaki, że wynosiła to Jadzia, sprzedając potrochu moją bieliznę. Że to ona była winną — tego z pewnością i teraz twierdzić nie mogę, ale poszlaki przeciwko niej były mocne. Jadzia zaprzeczała, ale oświadczyłem jej, że ją oddalam. ~~[illegible]~~ Wyjeżdżając do Bohdaniszek wziąłem ją ze sobą i puściłem do domu. Nie chcąc jednak jej szkodzić i nie będąc zupełnie przekonany o jej winie, pozwoliłem jej, o ile zechce przyjechać do Kowna, zamieszkać czasowo u mnie do czasu znalezienia służby. Jadzia skorzystała z tego we wrześniu tegoż roku. Ja zaś tymczasem wziąłem na jej miejsce inną dziewczynkę — Helenę Bogusławską z Bakiel [?].

2 sierpnia.
rok 1924.
sobota.
282

Przerwę pisanie o Jadzi, bo oto dziś, gdym siedział w domu i pracował, nagle widzę przez okno ~~[illegible]~~ idącą jakąś postać kobiecą, której nie poznałem, a za nią toczy się jakaś solidna jejmość, w której zdało mi się rozpoznać Marynię. Zanim się zastanowiłem, usłyszałem już pukanie do moich drzwi wejściowych i wnet, gdym podszedł do drzwi na spotkanie, wpadła przez nie i rzuciła mi się zdumionemu na szyję, śmiejąc się i całując, — Ewa Meyerowa, Maryni córka. Ewa jest bardzo wymizerowana, wychudła w sobie i jeszcze bardziej na twarzy, ale wesoła i miła, serdeczna i swojska. Nie widziałem jej od lat przeszło 4. Zapowiadała ona swój przyjazd jeszcze w liście do Maryni, pisanym w czerwcu. Toteż Marynia przez cały lipiec jej czekała, ale wieści nie było. Nagle w tych dniach stawiła się w Bohdaniszkach, przeszedłszy granicę litewską z Łotwy pod Suboczem Kurlandzkim bez żadnych dokumentów i przepustek. Marynia przyjechała z nią do Kowna, aby tu wyrobić jakąś legalizację jej pobytu — choćby na czas jakiś. Bo Ewa ma jeszcze wrócić do Polski do męża, choć chciałaby już wraz
(560.) z nim, gdyby było można, — na stałe do Bohdaniszek przyjechać i tu u matki osiąść na gospodarstwie. Daj Boże, aby się to spełnić dało, ale tymczasem chodzi choć o zalegalizowanie jej obecnego pobytu. Ano — od poniedziałku zaczniemy się o to starać. Choć ~~pro~~ ze stanowiska formalnego rzecz ta nie jest w porządku, jednak mam nadzieję, że przecież się to zrobić da. Marynka jest szczęśliwa z obecności Ewy, a mnie także jest niezmiernie miło ją tu widzieć. Kocha ona Bohdaniszki, jest rozczulona ich widokiem, poruszona, marzy o przyjeździe i zamieszkaniu tu z mężem. Zacna to kobieta, kochana nasza Ewa. Naturalnie, że Marynia i Ewa zainstalowały się u mnie.

3 czerwca.
rok 1934.
niedziela.

Z powodu niedzieli nie mogliśmy dziś rozpocząć starań o legalizację przyjazdu Ewy. Rozpoczniemy te starania jutro. Marynia chodziła z Ewą do Bolesława Sližysa, obecnego ministra komunikacji, swego dobrego znajomego i przyjaciela z przed wojny, żeby wziąć od niego zaświadczenie co do osoby Ewy. Nie zastała go jednak — wyjechał na prowincję. Pod wieczór, po gwałtownej ulewie z burzą, — zaprowadziłem Marynię z Ewą na uroczystość codziennego opuszczania sztandarów w Muzeum Wojennym. Ta piękna uroczystość ze swym ceremoniałem symbolicznym, pełnym wzniosłych motywów, w otoczeniu prześlicznych plantacji róż, śród grupy litewskich krzyżów ludowych, z mistycznym ~~[illegible]~~ ogniem Znicza przed pomnikiem poległych, z pochodem inwalidów i grupą małych dziewczynek w strojach ludowych, które, jak ~~westalki~~ wajdelotki, modlą się do ognia, — czyni na każdego, kto się po raz pierwszy jej przygląda, silne wrażenie. Niechże widzą zbłąkani synowie Litwy, jak Litwa czci swe bohatery i jaką poetyczną daje ich pamięci oprawę w codziennej uroczystości u stóp ich pomnika. Niech wiedzą i poczują, jaka miłość płynie z tej ziemi ~~[illegible]~~ i jak serca ludzi wrastają tu z Niepodległością i płoną uroczystym ogniem litewskiego odrodzenia. Cześć i uznanie należy się jenerałowi Nagiewiczowi, który wystylizował tak głęboko i subtelnie, ze szczero-litewskim skupieniem i powagą, ten prześliczny akt misterji narodowej, stający się jedną z największych atrakcji Kowna ~~[illegible]~~, pełny oryginalności i coraz bardziej kochany przez lud. Ten akt jest ~~[illegible]~~ obrazem kultu Litwy, jest komunją publiczną Ojczyzny. (561.)

Towarzyszył nam ~~[illegible]~~ na uroczystości w Muzeum Wojennym ~~[illegible]~~ dr. Sližys, brat ministra Bolesława. Marynia w istocie nie jest wrogiem Litwy. Ma ona tylko język długi, to też nasłuchawszy się, co wygadują na Litwie ~~[illegible]~~ rozżaleni na nią za swe majątki ziemianie, sama gada i wypisuje, co jej na język wpada — byle się po babsku wygadać. ~~[illegible]~~ Choć sama chodzi do kościoła specjalnie na nabożeństwa polskie, jednak sama się przyznała, że w głębi jej serca przez tradycję nawyknień dziecinnych najsłodszym jest dla niej w kościele język ludu litewskiego i ~~[illegible]~~ że gdyby ~~[illegible]~~ będąc w Kownie miała do wyboru kościół polski czy litewski, większe by na nią zrobiło wrażenie nabożeństwo litewskie, niż polskie, bo czułaby się na litewskim w swoim najrodzimszym żywiole religijnym. Ewa też, choć tak bardzo spolonizowana, ma [illegible] się głęboko [illegible]

tkliwości do swych prawdziwych dzieci, które jej się w Litwie wolnej zrodziły i wychowały. To przez cię krew nasza — to [illegible] [illegible] twórców, który nowy naród tworzy [illegible], lecz jest żywy w sercu [illegible] z Litwy [illegible] Ojczyzno!

4 sierpnia. rok 1924. poniedziałek.

283

Legalizacja pobytu Ewy Meyerowej — powiodła się. Udaliśmy się rano z Marynią i Ewą do Departamentu Policji („Policijos Apsaugos Departamentas"). Tam wpadłem szczęśliwie na myśl zwrócenia się nie od razu do Danowskiego, lecz wpierw do sekretarza Olechnowicza. Trzeba było się przyznać Olechnowiczowi, że Ewa przekroczyła granicę litewską nielegalnie bez żadnych dokumentów i że ma ona paszport wewnętrzny polski. Naraz zdało się nam, że sprawa bierze zły obrót. Marynce aż się gorąco zrobiło. Olechnowicz oświadczył, że podług otrzymanych świeżo z Ministerium Spraw Zagranicznych instrukcji nie daje się nikomu z przybywających z Wilna pozwolenia na zamieszkanie w Litwie Niepodległej i wszystkich, który tu z Wileńszczyzny przybywają, odsyła się z powrotem do placówek polskich; ostatnimi czasy jest podobno wielki ruch przybywających z Wileńszczyzny; codziennie jakichś kilkanaście osób, próbujących takiego przesiedlenia się, wysyła się z powrotem. Na moją uwagę, że jest to niekonsekwentne ze stanowiska uznawania przez Litwę terytorium Wileńszczyzny za swoje i Wilnian za obywateli swoich, i że rozdział między Wilnem a Kownem jest tak niezmiernie ciężki dla ludności obydwóch części, jak jakaś rana ciągła, — Olechnowicz odrzekł, że rząd litewski dlatego właśnie

562. stosuje te zarządzenia, aby ludność poczuła cały ciężar tego rozdziału i nie była zadowolona z istniejącego stanu rzeczy. Wiem o tym i jest to stała linia polityki litewskiej. Litwa, nie mogąc walczyć orężem przeciwko okupacji polskiej w Wileńszczyźnie, walczy przeciwko niej stwarzaniem trudności i przeszkód w obcowaniu, by na fakcie dokonanym polskiego zaboru Wileńszczyzny nie narosła pleśń zadowolenia i przyzwyczajenia ludności. Jest to linia obosieczna. Słuchając Olechnowicza — miałem wrażenie, że nic tu nie wskóramy. Aliści Olechnowicz — po tym srogim nastraszeniu, które zresztą było dość [illegible] — potem na Maryni oświadczenie, że chodziłoby o umożliwienie Ewie stałego zamieszkania w Litwie i o przyjazd na stałe jej męża, — potem, w stosunku do legalizacji jej przyjazdu dzisiejszego, zaproponował wydanie Ewie paszportu na wyjazd z prawem wjazdu zwrotnego, a po wytargowaniu przez nas — trzymiesięcznego — zgodził się. Skończyło się więc rzecz dobrze. Ewa prawdopodobnie do listopada będzie mogła w Bohdaniszkach posiedzieć, a może się potem do terminu przedłużać. Ewa z Marynią poszły teraz czynić przygotowania do paszportu — fotografii, kopii metryki etc. Za nielegalne przekroczenie granicy opłacić trzeba także sztraf, ale niewielki — 150 litów.

5 sierpnia, rok 1924. Wtorek.

Już Ewa ma paszport. Jest to właściwie paszport na wyjazd z Litwy, ale z terminem wyjazdu czternastodniowym. Marynka ma nadzieję, że będzie mogła potem jeszcze przedłużyć termin wyjazdu Ewy i spodziewa się też, że będzie to precedensem do otrzymania innym razem pozwolenia na ponowny przyjazd. Sekretarz Departamentu Olechnowicz (student prawa V semestru, mój b. uczeń z roku akademickiego 1922-1923, b. sekretarz Michała Biržiški w Wilnie w latach 1919-1920) bardzo uprzejmie i nawet serdecznie załatwił wszystko Marynce i Ewie. Marynka była tak wzruszona i wdzięczna, że wychodząc od Olechnowicza pobłogosławiła go. Jutro więc Marynka z Ewą wracają do Bohdaniszek.

Ewa jest bardzo miła, pełna życia i temperamentu, impulsywna, ~~[illegible]~~ indywidualna w swoich wyskokach i uczuciach, egzaltująca się cokolwiek, słowem — zupełnie taka sama, jaka była dawniej. Nic nie znać, żeby ją życie dotknęło. Zmizerniała bardzo, ale więcej to twarz się [illegible]. Zresztą jest ~~[illegible]~~ jeszcze bardzo ładna. Jest bardzo młoda — ma dopiero 26-ty rok (urodzona na Wszystkich Świętych r. 1898). Nic dziwnego, że nie znać na niej śladów życia, bo życie jej płynie spokojnie, równo i bez troski. Ma młodego męża, pięknego i zdrowego, którego kocha i który też kocha ją. Mąż jest oficerem, nie pos[illegible]. ~~[illegible]~~ Mieszkają sobie w Żukowie, żyją z pensji miesięcznej męża, która wprawdzie nie jest wielka, ale wystarcza na utrzymanie i na wydatki domowe, gdy żadnych innych obowiązków i nadzwyczajnych potrzeb nie mają. Dzieci nie mają (podobno, jak twierdzi Ewa, nie chcą mieć, ale przypuszczam, że są bezpłodni dla jakiejś przyczyny organicznej w niej lub w nim). Życie ich jest typowo mieszczańskie. Na Ewę — zdaniem moim — takie życie poniekąd źle działa, bo rozwija w niej zamiłowanie do wygód, [illegible] smacznego jedzenia, [illegible] dobrobytu filisterskiego, a natomiast usuwa aspiracje jakiekolwiek, ambicję, [illegible], ukochania głębsze i tęsknoty, podniecające energię twórczą. ~~[illegible]~~ Pod tym względem Ewa, która z natury ma temperament twórczy, jest na złej drodze. Zdaje mi się, że to nawet działa nie tylko w tym kierunku; mąż jej jest fizycznie piękny, ale nie wyróżnia się wcale zdolnościami i wybitnym charakterem; jest bardzo drobnomieszczański [illegible] z pospolitym [illegible], jak jest nim ze krwi, Ewa zaś przez miłość [illegible] do jego poziomu, mimo że ma w naturze głębokie potrzeby [illegible]. Staje się ona mieszczką praktyczną [illegible] [illegible]

(563)

Mam wrażenie, że Ewa w tym małżeństwie z Konstantym Meyerem marnuje się i obniża lot swej natury. Dziś to jeszcze nie zupełnie się uwydatniło, ale ~~[illegible]~~ pewne [illegible] już są. Szkoda by mi było, żeby się Ewa zmarnowała. Mąż Ewy jest pono z gruntu dobry człowiek, ale z gliny pospolitszej podrzędnej.

6 sierpnia, rok 1924, środa. 284

Pociągiem popołudniowym w południe Marynia z Ewą wyjechały do Bohdaniszek. Obie zadowolone, szczęśliwe. Żal mi wielki, że mąż Ewy, Konstanty Meyer, służy w wojsku polskim. Gdyby nie to — Ewa z mężem mogliby już dawno osiedlić się w Bohdaniszkach, albo przynajmniej teraz latowej byłoby ich tu na stałe ściągnąć. Oboje pragną tego, ale nie jest to nam łatwo. Szczególnie ze względu na to, że gdyby Konstanty Meyer nawet zdołał tu przyjechać i zalegalizować się, to przecież jego wojskowość polska musiałaby się ujawnić, a wtedy groziłaby mu sądowi kara ciężkiego więzienia. Ta wojskowość pod wielkiemi względami zaciążyła ujemnie na Meyerze. W r. 1918 był on wraz z Ewą, która w tym czasie była jeszcze panną, — studentem na Uniwersytecie Warszawskim. Po wygnaniu Niemców z Polski, gdy się tworzyła armia polska i gdy młodemu państwu, które dopiero co zrealizowało niepodległość, groziły poważne niebezpieczeństwa — tak ze strony wojsk niemieckich, cofających się z Ukrainy przez Białoruś i Litwę, tak ze strony Rosji Bolszewickiej, która mogła na Polskę uderzyć, tak wreszcie ze strony Ukraińców, usiłujących oderwać od Polski Galicję Wschodnią ze Lwowem, który Polska za swoje dziedzictwo narodowe uważała, — młodzież akademicka Warszawska uchwaliła gremjalne wstąpienie do szeregów wojska. Ci, co się tej uchwale nie poddali i uchylili się od wojskowości, byli

564. bojkotowani, potem nie przyjmowano ich do Uniwersytetu. Prawie cała młodzież akademicka, a z nią i Konstanty Meyer, — wstąpiła do wojska. Uchwałą Senatu Uniwersyteckiego, solidaryzującego się z uchwałą młodzieży, — wykłady na Uniwersytecie zawieszono. Wtedy to Ewa, nie mając celu siedzenia w Warszawie a nie mogąc wrócić do matki w Wilnie, gdzie właśnie byli bolszewicy, przyjechała do mnie do Kowna i zamieszkała u Lutni. Otóż Meyer, jak tylu innych z młodzieży, po zakończeniu wojny nie chciał już wracać do nauki. Po paru latach — w r. 1920–1921, choć już dawno minęło niebezpieczeństwo dla Polski, choć Uniwersytet otworzył się znowu, choć już chcących wracać do nauki zwalniano z wojska, — Meyer pozostał. Był już oficerem, miał swoje takie stanowisko, oswoił się, przywykł do względnej wygody i samodzielności, zasmakował w rozkazywaniu, rozleniwił się. Nie pociągała go nauka, walka, praca szkolna. Aspiracji umysłowych ani daleko sięgających ambicyj ~~[illegible]~~, o ile go znam, nie miał. Ewa, zakochana w nim i już przyzwyczajona do życia z gotowego grosza, do kuchni i spiżarni, — także nie oddziaływała na niego w kierunku wznowienia studjów. I Konstanty Meyer pozostał oficerem służby gospodarczej czy ewidencyjnej. Żal mi tego nie tyle ze względu na Meyera, ile ze względu na Ewę, i nie tyle ze względu na jej powrót do kraju, ile ze względu na to, że atmosfera wojskowości polskiej i służby w polskim Lublinie automatycznie wchłania

Ewę w odrębną polskość i odrywa ją od tej pięknej polskości litewskiej, której się tyle skupienie i tradycja na naszej polonizacji i lituanizacji. Ewa z natury, i z tradycji Bohdaniszek i z wychowania miała w sobie dużo tego rysu polskości litewskiej i stanowiła nas tajnik pod tym względem dodatni. Dziś pozostały w niej wprawdzie jeszcze ślady tego, ale już mocno zatarte. Jest ona jedną z tych, które się tam w Polsce przetwarzają i asymilują.

7 sierpnia.
rok 1924.
czwartek.

Umarł dziś w wieku 74 lat gospodarz domu przy ul. Zielonej, 23, na Zielonej Górze, w którym mieszkam, — Mickiewicz. Zacny był bardzo staruszek. Choć kaszlał, skarżył się stale na bronchit w płucach, ale silny był jeszcze, ruchliwy i w ogóle zdrów. Umarł nagle — śmiercią tragiczną: rano wstał, czuł się dobrze, wypił na śniadanie kakao i poszedł z żoną na targ sprzedać trochę kopru z ogródka i kupić śmietany. Nagle, krążąc sobie z żoną po rynku, upadł nawznak, rozbił sobie padając głowę i natychmiast skonał. Musiało mu serce pęknąć. Charakteru był miłego, usposobienie miał typowo litewskie. Był to prosty człowieczek bez wykształcenia, ale okrzesany przez długie życie miejskie. Zapewne był z pochodzenia Litwinem Żmudzinem, bo po litewsku bardzo dobrze umiał, choć w domu mówił po polsku, będąc żonaty ze szlachcianką, nie umiejącą ani słowa po litewsku, i w ogóle do Litwy, jak znaczna część najstarszego pokolenia nie litewskiego, zwłaszcza osiadłego w mieście, ~~[illegible]~~ miał pewien sceptycyzm a może nawet niechęć: uważał litewskość za coś podejrzanego. Jako stary — nie mógł się nagle, na pocieszenie, zapalić patriotyzmem, którego nie znał przez całe życie. Jego żona, znacznie od niego młodsza, tęga baba, bardzo przywiązana swoim szlachectwem, myśląca już dłużej o następcy nieboszczyka w swego łoża, — opowiada mnóstwo o prognostykach wyglądu śmierci w domu, jakie w tych ostatnich dniach licznie się manifestowały. Jako charakterystyczne elementy zabobonów — zacytuję je tutaj. Pierwszy — najmniej ciekawy — to sen: Mickiewiczowa śniła, że na piecu siedzi jakiś Żydek kilkunastoletni i z broni palnej celuje jej w serce; ona mu więzi i odtrąca rękę, przekierowując strzał; ona mu więzi znowu celuje. Sen ten ma wróżyć cios w serce — śmierć osoby bliskiej. Drugi — kura zapiała w nocy głosem koguta: to na śmierć w domu. Trzeci — piesek mały, znany mi, który się hoduje na dziedzińcu, ciągle w ostatnich dniach w różnych miejscach podwórza kopał nogami ziemię; ma to być oznaką, że piesek czuje ~~[illegible]~~ „grób", to znaczy rozkład trupa kogoś, mającego wkrótce umrzeć w domu, a nie mogąc znaleźć źródła zapachu, szuka i kopie. (565)

Nie wiem, czy pisałem w dzienniku, że we wrześniu chcę się wybrać na jakiś tydzień do Wilna i do Grodna. Wybieram się w ~~auto~~ sprawach czysto prywatnych i osobistych. Chcę w Wilnie zabrać moje dzienniki przedwojenne, na przechowaniu u p. Tadeusza Wróblewskiego, i z rąk Wojny [illegible] na przechowanie i ewentualnie dać na przechowanie, następnie odebrać od Stasia Wołodkowicza moje meble, książki i sprzęty, wreszcie zamianę Heli Czarny Römerównie mojego placyku na Antokolu, kupionego w r. 1912. Dziś cokolwiek w sprawie mojego [illegible] o mojej córeczce, która się tam urodziła. A w Grodnie chcę być dla informacji [illegible]. Do Wilna i w ogóle do Polski legalnie jechać z Litwy nie można — wiem o tym i nie zamierzam starać się o wszystek dla siebie. Skądinąd wszakże ze względu na moje stanowisko sędziego w Trybunale i profesora na Uniwersytecie byłoby niewłaściwym mi jechać do Polski cichaczem, czyniąc z tego sekret przed władzami litewskimi. Wprawdzie nie może to być jawne, ale chodzi mi o to, aby to było jednak za wiedzą rządową, formalnie jawne. Wobec tego poszedłem dziś do Tumenasa, jako prezesa ministrów, aby go uprzedzić o zamierzonej jeździe i zarazem, nie żądając pozwolenia formalnego, spytać, czy nie będzie on uważał tej jazdy za rzecz jakoś szczególnie gorszącą i niedopuszczalną. Gdyby mi Tumenas powiedział, że uważa jazdę za niewłaściwą, — byłbym nie pojechał. Ale Tumenas nic przeciwko temu nie miał. Wobec tego zacznę się starać o paszport i wizę do Łotwy, a w początku września wyjadę z Bohdaniszek na Dyneburg. Nie jestem jeszcze pewny, czy otrzymam przepustkę do Wilna od konsula polskiego w Dyneburgu. Pisałem do Zosi Römerowej, która w tym miesiącu ma być w Wilnie, aby mi tę rzecz ułatwiła przez swego ojca — Dr. Dembowskiego.

8 sierpnia rok 1924. piątek.

285

Jak przed kilku dniami doniosły gazety i o czym się też raz w Kownie szeroko mówi i pisało, że w Kłajpedzie wypadkowo wykryty został szeroko rozgałęziony spisek, który w tych dniach miał ~~wybuchnąć w postaci zamachu~~ wykonać zamach na rzecz oderwania Kłajpedy od Litwy i przywrócenia jej z Niemcami. Zamach miał być przystosowany do uroczystości obchodu rocznicy wybuchu Wielkiej Wojny; obchód ten ~~[illegible]~~ ma się odbyć czy już się odbył w Tylży i udział w nim wziąć ma Hindenburg. Kłajpeda zwróciłaby ją na litewskie i złączyłaby się w dniu tego obchodu z macierzą Pruską. Liczni spiskowcy z Tylży i Królewca. Spiskowcy mieli organizację świetną, ogarniającą ponad 3000 ludzi, i broń. W spisek są zamieszani urzędnicy, policja, ministro miejscowego kraju, nie wyłączając bynajmniej lokalnej litewskiej. Ten jest podobno bardzo poważny. Spisek został wykryty zupełnie wypadkowo i udało się nie użyć jego siły. Konsekwencje jego byłyby nieobliczalne. Spiskowcy mieli działać bez względu na to, czy Europa zmusiłaby ~~[illegible]~~ Niemcy do restytucji Kłajpedy Litwie i poparłaby przywrócenie legalnego ~~[illegible]~~ status quo czy też nie. W tym ostatnim wypadku, zostawiając rzeczy ich biegowi naturalnemu, Niemcy mogli liczyć na wojnę lokalną prusko-litewską, która, gdyby się Niemcom udało utrwalić faktyczne odzyskanie Kłajpedy, byłaby przez to zadany cios nie tylko Litwie, o którą Niemcy zupełnie nie zabiegają, ale Traktatowi Wersalskiemu, i stworzony pierwszy precedens złamania stworzonego przeciwko Niemcom stanu rzeczy. W przeciwnym zaś wypadku, choć Kłajpeda wróciłaby do Litwy, Niemcy mieliby ten sukces moralny, że pokazaliby Litwie, jak kruche są jej podstawy panowania w Kłajpedzie i jak kraj ten jest z ducha i z woli pruski a nie litewski; byłaby to też przestroga dla Litwy, że nie może ona tam
566. dokonywać dowolnie eksperymentów litwinizacyjnych, które natrafiają w sferze kolejowej usposabiając ludność wrogo do Litwy. Ale mogłaby się z tego wywiązać także interwencja Polski pod pretekstem, że Litwa okazała się niezdolną do utrzymania w karbach Kłajpedy i do strzeżenia Traktatu Wersalskiego przeciwko Niemcom w tej jego części, która ją dotyczy, i ustąpiłaby wreszcie rozwinąć się rozmaite inne ewentualności, których nawet trudno przewidzieć, — nie mówiąc już o tym, że krew by się polała. Jednak ten spisek — nawet niedoszły — stanowi groźne ostrzeżenie dla Litwy. Sprawa kłajpedzka jest bardzo trudna. Autonomia Kłajpedy daje Litwie bardzo mało środków do oparcia w kraju żywiołu litewskiego, który dopiero kiełkuje słabo, Niemcy są gotowi na wszystko, by w Kłajpedzie przewagę bezwzględnie utrzymać i przy lada okazji przywrócić tam panowanie niemieckie, lud zaś tamtejszy, nie wyłączając litewskiego, ciąży i tęskni jeno do Niemiec... Słyszałem dziś od adwokata Wargielewicza ~~i do Kłajpedy~~ i od innego obrońcy Bujki, że do Kłajpedy dla przeprowadzenia śledztwa wstępnego w sprawie tego spisku wydelegowany został przez Ministerium Sprawiedliwości specjalnie sędzia okręgowy Penkaitis, który ma prowadzić śledztwo pod bezpośrednim kierunkiem ~~[illegible]~~ wiceprokuratora Trybunału — Żołkowskiego, b. ministra spraw wewnętrznych. Wargielewicz i Bujko gorszą się mianowaniem Penkaitisa na specjalnego sędziego śledczego, podkreślając jego nietakt, mogący dziś sprawę zaszkodzić i zepsuć, czy to jest legalne ze stanowiska statutu autonomicznego Kłajpedy. Nie poruszam tu skomplikowanej kwestii ~~[illegible]~~ [illegible] tego ze [illegible]

pewności, — a zdaje mi się, że sprawa zwrotu [illegible] do zerwania [illegible]

9 sierpnia, rok 1924, sobota.

Byłem rano na pogrzebie ś.p. Józefa Mickiewicza, gospodarza domu, w którym mieszkam. Taki domek na Zielonej Górze tworzy rodzaj odrębnej społeczności, której wszyscy uczestnicy — lokatorowie poszczególnych mieszkań — bez względu na zachodzące między nimi różnice społeczne pochodzenia, stanowiska, zamożności, wykształcenia, narodowości, są między sobą zespoleni jakąś szczególną wspólnotą podwórka, dokładnej wiadomości wzajemnej [illegible] i trybu życia, plotek i obserwacji wzajemnej i t.d.. Zresztą w naszym domie — różnice społeczne między lokatorami tego domu nie są wielkie, a pono najmniejszą rolę gra różnica narodowości, mimo że jedni używają przeważnie języka litewskiego i mają się za Litwinów (zresztą nie tylko się mają, ale i są nimi pełną gębą), inni — używają języka polskiego i mają się w swym [illegible] za Polaków, uważając zresztą siebie wobec Litwinów także Litwinami. Pod tym ostatnim względem — narodowym — nasz dom na Zielonej Górze, jak większość pono domów na tym przedmieściu, jest dokładnym obrazem starej „tutejszości” krajowej z tych patriarchalnych i tak niedawnych jeszcze czasów, kiedy to dokładnego rozróżnienia między Litwinem a Polakiem nie uznawano, bo wszystko było jeszcze jednym i jednolitym [illegible]. W domu tym [illegible] — co byłoby istotnie obcym. Cała więc społeczność domu — prócz tych, co byli stale w godzinach pracy i urzędów zajęci, — wyszła na pogrzeb gospodarza, którego śmierć tak niewątpliwie tylko w tej społeczności sensację sprawiła. Ale niemniejszą sensację wywołało w tej społeczności i nawet w szerszych kołach sąsiadów z Zielonej Góry okoliczności pogrzebu i zachowanie się wdowy, dające okazję do niezliczonych komentarzy, plotek i zgorszeń. Sam pogrzeb był bardzo nieliczny — oprócz mieszkańców domu i kilku (568.) starców — nie było prawie nikogo. Sąsiedzi z Zielonej Góry i liczni znajomi starego zmarłego nie przyszli demonstracyjnie, wyrażając przez to protest i potępienie gospodyni — [illegible] Mickiewiczowej — za to, że nie sprowadziła zwłok do domu, że przez eksportację zwłok z trupiarni szpitalnej [illegible] pogrzebem [illegible]. Już to zgorszenie z tego powodu na Zielonej Górze w promieniu kilku ulic, sąsiadujących z ulicą Zieloną, — jest niesłychane. Baby szczególnie — nie posiadają się z oburzenia i tak się na wdowę zawzięły, że jej tego nigdy chyba nie darują i że jej na ulicy przy spotkaniu wypominać tej krzywdy [illegible] nie zaniechają. Gdyby Józef Mickiewicz umarł w domu lub gdyby zwłoki jego były przez żonę choćby na czas krótki z trupiarni do domu przewiezione — gdyby [illegible] śpiewy przez noc i dzień u zwłok zmarłego, gdyby [illegible] wielkie, gdyby tłumy na eksportacji. Zmarłego Józefa Mickiewicza na Zielonej Górze znano i lubiano. Śmierć go zaskoczyła [illegible] na rynku, policja zmusiła do odwiezienia zwłok do trupiarni szpitala, ale żeby z trupiarni nie przewieźć zwłok choć na krótko do domu, żeby zarządzić eksportację na cmentarz z trupiarni szpitalnej — to skandal na całą Zieloną Górę! [illegible] się też o tym na całej Zielonej Górze. Na wdowę patrzą z nienawiścią, jak na wiedźmę. Ci, co dziś poszli na eksportację i pogrzeb, poszli głównie dla [illegible] swego zgorszenia i zebrania nowych argumentów przeciwko wdowie. Pogrzeb był bardzo ubogi — w trumnie w trupiarni [illegible] jedna [illegible], karawan był zaprzężony w jednego konia bez żadnego ubrania, wdowa nie płakała wcale, do ostatka nie było wiadomo, czy będzie [illegible] zwłokom księża, bo wdowa wahała się zrobić na ten wydatek.

Już i prokurator Trybunału Kalvaitis siedzi w Kłajpedzie dla śledztwa w sprawie spisku o zamach stanu. Sprawa jest poważna, śledztwo jest skomplikowane i odpowiedzialne. Sprawa ta obchodzi Litwę tak ze względu na bezpieczeństwo wewnętrzne, jak na stosunki zewnętrzne. Kalvaitis pozawczoraj długo konferował w tej sprawie z Tumenasem. Tegoż dnia Żołkowski, który kieruje śledztwem w Kłajpedzie, telefonował do Kowna, prosząc o przyjazd osobisty Kalvaitisa, bo sam w niektórych kwestiach nie umie sobie dać rady. Kalvaitis pojechał. Jak mi mówił podprokurator Trybunału Valtys — gubernator Kłajpedy Budrys wydał dekret, zarządzający przekazanie tej sprawy Sądowi Wojennemu. Valtys uważa takie zarządzenie za nielegalne, jak również za nielegalne uważa on zlecenie śledztwa Penkaitisowi. Zresztą Valtys nie wie, jakimi zasadami prawnymi kierowano się w tych decyzjach.

10 sierpnia.
rok 1924.
niedziela.

286

568.

11 sierpnia, rok 1924, poniedziałek.

Mam już paszport zagraniczny z wizą wyjazdową do Łotwy. Paszport i wiza do Łotwy służą na cały rok na nieograniczoną ilość razy jazdy (jest to ułatwienie, uchwalone na Konferencji Kowieńskiej między Litwą a Łotwą). Za tym paszportem pojadę w początku września do Dyneburga, gdzie u konsula polskiego postaram się o pozwolenie na jazdę do Wilna i Grodna. Paszport ten przeto zachowam i wykorzystam jeżeli nie teraz, to innym razem — na zwiedzenie także Rygi lub innych miejscowości Łotwy. Być może, że niektórzy Litwini będą się gorszyli moją jazdą do Wilna, ale że jadę za wiedzą i pozwoleniem Tumenasa, jako naczelnika rządu, i że tylko w sprawach prywatnych, — więc sądzę, że podróż ta nie ma w sobie nic zdrożnego ze stanowiska państwowego i że żadnych niemiłych dla mnie wniosków stąd nie wypłynie.

Śmierć Jerzego Dowiatta nie przeszła jednak w prasie litewskiej niepostrzeżenie. Wprawdzie milczy o niej zarówno prasa rządowa, jak lewica, z którą Dowiatt nigdy bliższych stosunków nie miał, bo był konsekwentnym konserwatystą, a w stosunku do obecnych rządów chrześcijańsko-demokratycznych był na stopie opozycji, ale za to pisma o kierunku narodowym z prawicy i publicystyki liberalnej. Obszerny artykuł poświęcił Dowiattowi i jego tragedii Antoni Smetona w „Vairas'ie", także przemówił gorąco Józef-Albin Herbaczewski, piętnując w krótkim i wyrazistym artykuliku, napisanym ze zwykłą mu werwą i dosadą, — kierowników Litwy obecnych, którzy nie umieli docenić wartości kulturalnych i narodowo-historycznych, reprezentowanych przez Jerzego Dowiatta, a swoim brutalnym i gruboskórnym prowincjonalnym karierowiczostwem, negującym ludzi kultury, jak Dowiatt, stali się winni jego śmierci i ponoszą przed kwiatami Litwy odpowiedzialność wobec historii. W ostatnim też numerze tygodnika literackiego „Krivulė" o śmierci Dowiatta poświęcił artykuł wstępny Puida, dając w okładce pisma portret zmarłego. (169)

W artykułach Smetony i Puidy wyrażona jest podobna myśl — że poświęceniem było i krzywdą sprawie narodowej litewskiej rzucić się do gnębienia „obszarnika" Dowiatta całym ostrzem reformy agrarnej, gdy człowiek ten poświęcił całe serce i myśl swoją Litwie i stał się, choć samotny zawsze, — u źródła jej odrodzenia w tych czasach, gdy wierność Litwie i patriotyzm nie były wcale, jak są dziś, tytułem do honorów i szczeblem do kariery i bogactwa. Jerzy Dowiatt, szlachcic Litwy, samotny śród ziemian, zwiastun odrodzenia narodowego szlachty, jedyny przedstawiciel arystokracji narodowej, — odtrącony i sponiewierany przez tych, co dziś są odrodzoną Ojczyzną, — doświadczył na sobie [illegible] postawienia się, jakim demagogowie klerykalni, mający na czele bankierów i plutokratów nowej formacji, traktują szlachtę ziemiańską krajową dla zyskania względów parobków i robotników. W legendę Jerzego Dowiatta wpleciono słowa, które Donat Malinowski przypisuje jemu: jeżeli to jest potrzebne dla dobra Litwy — nie żal mi ofiary nie tylko mienia, ale i życia, lecz dlaczegoż od jednych bierze się w ofierze wszystko, gdy inni bez żadnej ofiary zbogacają się na Litwie i czynią z Ojczyzny kramik spekulacji prywatnej! O, — tak jest, niestety. Całe dziesiątki fortun wyrosło, jak grzyby po deszczu, wyrosło pokaźnych dorobkiewiczów niepodległości. Ci obszarnicy parweniusze też lubią swoich nazwać ze starej arystokracji i nie mogą im darować wyższego tytułu i pogardy ich zgubić. Cóż ich obchodzi Jerzy Dowiatt! Z inicjatywy Litwina [illegible], Donata Malinowskiego i kilku innych powstała myśl wykucia nekrologu na Dowiatta na jego grobowcu. Tak — Jerzy Dowiatt jest wart legendy, bo był człowiekiem niepospolitym w kraju, i wart jest tego, by Litwa uczciła jego pamięć i czciła, ale niebardzo by mi się podobało, gdyby inicjatywa ta należała do Donata Malinowskiego.

12 sierpnia, rok 1924. wtorek.

Banki litewskie, które się napłodziły za czasów marki niemieckiej i prosperowały nie tyle na operacjach bankowych, ile na spekulacji, obecnie już od paru lat robią bokami. Stan niektórych z nich jest krytyczny i gdyby nie kosztowne dla kraju poparcie, którego im udziela emisyjny Bank Litewski, już niejeden z tych banków byłby ogłosił bankructwo. Nawet znakomity „Ukio Bankas" ~~[illegible]~~ potentatów Litwy — braci Vailokaitisów — jest zachwiany. Śród najbardziej zagrożonych banków jest „Lietuvos Prekybos ir Pramonės Bankas" (Litewski Handlowo-Przemysłowy), zwany ~~[illegible]~~ Bankiem Yčasa (Marcina Yčasa), którego stan był przed paru laty kwitnący. Dzieje rozkwitu i zmierzchu tych banków są bardzo ciekawe i pouczające; świadczą one, jak pasożytniczą była gorączka bankowa w pierwszych latach istnienia Litwy, jak niezdrową była dla kraju ówczesna waluta markowa niemiecka i jak antyspołeczny był rozkwit spekulacji, którego jednym z objawów były te Banki. Osobiście jestem zainteresowany w losach „Prekybos ir Pramonės Banku", bo mam w nim część moich dolarów na rachunku bieżącym. Miałem tam 334 dolary, co w moich oszczędnościach, wynoszących obecnie około 1000 dolarów, stanowi część poważną. Tymczasem Bank wypłaca wkłady i może nawet nie zbankrutuje całkowicie, ale bądź co bądź ostrożność jest zalecona i wcale nierad jestem, że mam w nim część moich pieniędzy zalokowaną. Stopniowo potrochu je wycofam. Dziś wziąłem już stamtąd 88 dolarów, które mi będą potrzebne do Bohdaniszek.

Dalszy ciąg Statutu Wielkiego Wschodu Litwy:

(580.) 53. Postępowanie śledcze (art. 52) może być przez lożę uznane za zbyteczne, jeżeli kandydat jest dostatecznie znany braciom i jeżeli jego kwalifikacje nie budzą żadnych wątpliwości; jeżeli wszakże choć jeden brat zażąda postępowania śledczego, to musi ono być przeprowadzone.

54. Jednocześnie brat polecający stara się zbadać bezpośrednio kandydata, jak się on zapatruje na tego rodzaju akcję, jaką prowadzi Wielki Wschód Litwy, i czy byłby on skłonny do wzięcia w niej udziału; badanie to ma być dokonane z wielkim taktem, aby się zbytnio nie zaangażować względem kandydata i w żadnym razie nie wymienić mu nazwy organizacji; o rezultacie tego badania brat polecający referuje na najbliższym posiedzeniu loży.

55. Po wysłuchaniu sprawozdania braci śledczych i brata polecającego ~~[illegible]~~ loża głosuje ponownie o zaakceptowaniu kandydata; orzeczenie twierdzące musi być znowu jednogłośne; w przeciwnym razie kandydatura upada.

56. Po zaakceptowaniu przez lożę kandydata — brat polecający proponuje kandydatowi wstąpienie do loży i po przekonaniu się, że jest on do tego skłonny, — wymienia mu pokrótce nazwę i naturę organizacji i zapytuje, czy się decyduje na wstąpienie; w razie odpowiedzi odmownej — brat polecający referuje o tym w loży i kwestja upada; w razie odpowiedzi twierdzącej — brat polecający ~~referuje~~ zawiadamia o tym brata venerabl'a, który wyznacza posiedzenie loży i zawiadamia brata polecającego o dniu, godzinie i lokalu, do którego brat polecający ma przyprowadzić kandydata.

C. d. n.

13 sierpnia. rok 1924. środa.

Coraz mi puściej w Kownie przed wyjazdem na wakacje, który już oczekam bardzo. W Trybunale już prawie pracy nie mam, bo wyroki, których dużą ilość zaległa się była zebrała, wszystkie już prawie wykończyłem i ledwie parę niedokończonych zostało. A że posiedzeń w Trybunale nie ma teraz żadnych, — bo zresztą ja jedyny z sędziów Trybunału siedzę w Kownie, — więc poza pisaniem zaległych motywów do starych wyroków i przeglądaniem poczty codzień mi adresowanej do Trybunału, nic tam więcej do czynienia nie mam. Dotąd zajmowało mi to po parę, czasem po kilka godzin razem dziennie, — teraz już i godziny nie zajmuje. Drugą pracą, którą wykonywam w domu, — to redagowanie moich zestawionych zapisek masońskich, które mam dać do druku Towarzystwu wydawniczemu „Varpas". Praca ta jest także bliska ukończenia, choć jest bardzo możliwe, że jeszcze mi jej trochę i na Bohdaniszki zostanie. Zapiski te mają cechy informacyjno-sprawozdawczy — zawierają one krótkie wiadomości o Masonerji w poszczególnych krajach i ruchu międzynarodowym w Masonerji po wojnie. Jeszcze nie jestem pewny, czy mi tę pracę „Varpas" wydrukuje. Towarzystwo „Varpas" jest w ręku ludowców, wśród których są i nasi bracia. Sławeńcas kiedyś sam proponował, abym te zapiski wydał. Ale sprawami wydawniczemi Towarzystwa „Varpas" kieruje nie Sławeńcas, lecz młody Strimaitis, student prawa, który do loży nie należy. Wie on o mojej pracy, ale jej jeszcze nie przeglądał. Nie wiadomo, czy nie zechce mi żądać informacyj o samych zasadach, obrzędach i symbolach masońskich, co wymagałoby głębszych studjów dla mojej pracy, — a na tobym się zdobyć nie mógł. Myślałem, że może się zdobędę przez te miesiące letniego siedzenia w Kownie — na rozpoczęcie opracowywania do druku podręcznika prawa konstytucyjnego. Nie zdobyłem się jednak na to. Postaram się jednak rozpocząć to w jesieni. Nie marnowałem jednak obecnie czasu i pod względem studjów tego prawa: przestudjowałem mianowicie kapitalne dzieło Duguit, czyniąc sobie notatki i komentarze. Jeśli moja praca o Masonerji ukaże się w druku — będzie ona pierwszą na ten temat w piśmiennictwie litewskiem. (571.)

Ciąg dalszy Statutu Wielkiego Wschodu Litwy:

57. Po przybyciu kandydata do lokalu, w którym ma się odbyć posiedzenie loży, kandydat zostaje umieszczony w osobnym pokoju i brat polecający wręcza mu kwestjonarjusz tej treści:

„I. Jaki jest Pański stosunek:
a. do rodziny?
b. do społeczeństwa?
c. do ojczyzny (i w szczególności do Pańskiego narodu i do kwestji narodowej w Litwie)?
d. do ludzkości?
II. Jakie są Pańskie przekonania polityczne?
III. Jaki jest Pański stosunek do zagadnień wiary i moralności (etyki)?"

Na każde z powyższych pytań kandydat ma udzielić odpowiedzi na piśmie, nie opuszczając pokoju, w którym go umieszczono.

58. Kiedy kandydat ukończył redagowanie odpowiedzi na kwestjonarjusz, brat polecający zabiera kwestjonarjusz z odpowiedziami, zostawiając kandydata, przynosi odpowiedź na posiedzenie loży; brat venerable odczytuje je publicznie i jeśli odpowiedź w ogólnych rysach zadawalnia braci, — loża poleca bratu polecającemu wprowadzić kandydata; w przeciwnym razie — po stwierdzeniu w zwykłym głosowaniu, że odpowiedź jest niezadawalniająca, — kandydat zostaje niedopuszczony do loży i po zakomunikowaniu mu tego przez brata polecającego, który w jego obecności niszczy jego odpowiedź na kwestjonarjusz, — opuszcza lokal.

59. Kandydat w żadnym razie aż do chwili, kiedy zostanie formalnie przyjęty za brata, nie może widzieć ani imienia loży ani nazwisk braci, którzy do niej należą.

c.d.n.

14 sierpnia, rok 1924, czwartek. 288

Rano o 10-tej byłem na otwarciu wystawy druków wojennych w lokalu Klubu Wojennego „Ramovė". Miałem zaproszenie na tę wystawę, zorganizowaną przez Wojenny Wydział Naukowy (Lietuvos Mokslo Skyrius?), kierowany przez kapitana (czy majora) Steponaitisa. Na otwarciu wystawy tej przybył osobiście Prezydent Rzeczypospolitej J. Ekscelencja Aleksander Stulginski. Osób na otwarciu wystawy było niedużo. Była grupa ze 20-30 oficerów z ministrem wojny Dowkontem i kierownikiem Wyższych Kursów Wojskowych generałem Radus-Zienkowiczem na czele, pośród których z majorów mi znanych widziałem Velykisa, dr. Brundzę, Steponaitisa, Ruzancova, adjutanta Surewicza, poza tym było parę gości zaproszonych cywilnych, w których liczbie byli ks. Tumas, prałat Dąbrowski, dr. Staugaitis, Dominik Siemaszko, Rafał Skipitis, Michał Biržiška i kilku innych. Naogół poza grupą oficerów — gości cywilnych było zaledwie kilkunastu. W dość obszernej — bodaj że największej w Kownie sali Klubu Wojennego — ustawione były w długi rząd stoły drewniane, na których rozłożone były systematycznie okazy wystawowe — wszystkie wydawnictwa litewskie, związane ze sztuką wojenną, z organizacją armii litewskiej, z ruchem „Šaulių", jak również wydawnictwa popularne dla żołnierzy, prasa periodyczna, dotycząca spraw wojskowych, pisemka ściśle żołnierskie, wydawane i improwizowane w pułkach, recenzje prasy obcej o ruchu wojennym i wojenno-literackim w literaturze litewskiej i t.d. Naogół całość zbioru nie byłaby imponująca w narodzie i państwie starszym, ale dla młodej Litwy, liczącej dopiero 6 lat dziejów wojskowości, świadczy ona o dużej i [illegible] a systematycznej pracy na tym polu. Objaśnień systematycznych [illegible] publicznie Prezydentowi a wraz z nim i wszystkim gościom [illegible] Steponaitis, który ma pono największe zasługi w tej pracy. Następnie Prezydent Stulginski wypowiedział mowę, podkreślając znaczenie wiedzy dla wojska i sztuki wojennej i wyrażając zadowolenie z urządzenia tej wystawy. Na tym się uroczystość publiczna zakończyła.

572/8.

Upały rozkoszne, pełne słońcem, i niebo jednolicie słoneczne bez chmurki — budzą tęsknotę do wsi. Wieczorem obserwowałem śliczne zaćmienie całkowite księżyca w pełni.

15 sierpnia,
rok 1924.
piątek.

Właściwie dziś powinna się była zacząć druga połowa moich dwumiesięcznych wakacji letnich w Trybunale. Ale ponieważ prezes Kriščiukaitis i Janulaitis wracają z wakacji z Połągi dopiero 19 czy 20 bieżącego miesiąca, a Trybunał po moim wyjeździe zostałby przez te kilka dni bez żadnego sędziego, więc w porozumieniu z nimi opóźniłem mój wyjazd na wakacje do 20-go sierpnia. Nic na tym nie tracę, bo zato we wrześniu przeciągnę mój powrót z wakacji także do 20-go. Mogę stracić tylko na pogodzie, bo upały są w tych dniach tak śliczne i rozkoszne, jak rzadko, a że w naszym klimacie pogoda bywa bardzo zmienna, więc trudno się spodziewać, żeby te upały potrwały. Takie dnie, jak teraz, należą u nas zgoła do osobliwości. Dnie słoneczne bez chmurki z gorącym suchym wiatrem lądowym. Oprócz dzisiejszego mam jeszcze całe 4 dni siedzenia w Kownie. Każdy taki dzień — to jak perła stracona.

W tych dniach, włócząc się trochę w chwilach wolnych po mieście i zaglądając do kawiarni, spotykam się często z Donatem Malinowskim i Dominikiem Siemaszką, którzy są w wielkiej przyjaźni ze sobą a jako klasyczni próżniacy — większą część dnia spędzają w cukierni. Przyjaźń tych dwojga ludzi nie jest dziełem przypadku. Zbliża ich wzajemnie nie tylko to, że obaj są głupi, obaj złośliwi i uszczypliwi, obaj ambitni nad miarę swoich zdolności i rozumu, obaj zarozumiali, wreszcie obaj plotkarze i próżniacy, — ale jeszcze bardziej to, że obaj są renegatami polskimi, nienawidzącymi Polaków, choć sami do dziś dnia prawie że nie umieją mówić po litewsku. W tragicznym losie Polaków litewskich Siemaszko i Malinowski stanowią pewien odcień wyjątkowy. Znaczna część Polaków litewskich spolonizowana zupełnie, zachowując się w świadomości własnej całkowicie, odrywając się od Litwy i zlewając się z polskością zdrową. Tworzą [illegible] lub więcej na rozdrożu, nieliczni, jak ja lub Ludwik Abramowicz w Wilnie, — zachowujemy nasze oblicze mickiewiczowskie z całą świadomością jego odrębności swojskiej, kochając Litwę jako wspólną naszą z Litwinami matkę, który powinien być, jako wspólny nasz, brat i względem Litwinów odrębny nasz kulturalny, ale też związany licznymi węzłami pokrewieństwa z Polską, — twórczy. Następnie dziś jest także ilość takich Polaków litewskich — zwłaszcza tu na terytorium niepodległym Litwy — którzy nie wierząc w odrodzenie Polaków litewskich i nie umiejąc się przystosować do tej skomplikowanej świadomości mickiewiczowskiej, przechylili się na rzecz kategorycznej litewskości, usiłując się zlać całkowicie i stopić z Litwinami zdrowymi. Jedni z nich to uczynili ideowo — że wymienię tu braci Biržišków, Stankiewicza, zmarłego Dowiatta i wielu innych, — inni w ostatnich czasach — dla kariery w państwie litewskim. Ci jednak — tak ideowcy, jak karierowicze — nie stali się przeważnie renegatami. Ideowcy-Litwini spośród Polaków litewskich zachowali zazwyczaj głęboki sentyment do tej kultury polskiej w narodzie litewskim, która wydała w w. XIX najpiękniejsze owoce, jakiemi się sama Polska poszczycić może, — i wielu nawet z zaborczemi Polski współczesnemi na Litwę zamiarami — nie mogą zarazem stłumić tęsknoty do innej Polski, jaka się w ich psychice wytworzyła, i mają żal do Polski, że nie jest taką, jakąby ukochać zdołali i pragnęli. W najdrażliwszym jednak stosunku Litwinów rozczarowanych, z którymi się w świadomości swej zlali, mają się jednak oni poczucie samotni, bo w istocie nie stopili się z Litwinami i nie stłumili w sobie odrębnego typu psychicznego. Ich walka z Polską i gniew na Polskę jest inny, nie z dążności [illegible]: nie ma w sobie [illegible], ani nienawiści. Zgoła zaś osobny gatunek tworzą ludzie tej miary, co Dominik

Siemaszko i Donat Malinowski. Żebym ich nazwał renegatami. W prawdzie i owi czują się pomimo wszystko bardzo samotni wśród Litwinów zdrowych, z którymi się mają, ale ich stosunek do Polski nie jest żadnym dramatem przewidzianym stanów psychiki, jeno zwyczajnej pospolitej najprostszej nienawiści, bardziej zażartej, niż nienawiść samych Litwinów, nie mających żadnych szczególnych związków, któreby ich bolały osobiście przy zerwaniu z Polską. U ludzi, jak Siemaszko i Malinowski, — nienawiść do Polski jest wściekła, takąż jak namiętną prawie że tak samo, jak w uczuciu płciowym. Ma Polska takich ex-Litwinów, jak Staniewicz i jak wielu w Wileńszczyźnie obecnie, ma zaś Litwa takich ex-Polaków litewskich, jak Donat Malinowski i Dominik Siemaszko.

583.

16 sierpnia, rok 1924, sobota. 289

Trach! zmieniła się pogoda! Dziś chłód i pochmurno. Tak, oczywiście — te nieliczne i rzadkie w naszym klimacie dni cudownej pogody, które są dla nas, mieszkańców północy, krótkim marzeniem tropikalnym, skończyły się, jak tęsknota i sen o raju, — zmarnowały się dla mnie w Kownie. Na Bohdaniszki więc ich nie będzie, niestety! Oby przynajmniej było ciepło w przyszłym lecie, oby chłody jesienne nie popsuły mi tego miłego wypoczynku przed długą i twardą pracą zimową!

Dziwi mię, że od wyjazdu Marynii i Ewy z Kowna, choć to już ze dni 10 upłynęło, — nie mam ani jednego listu z Bohdaniszek. A przecież bardzo ciekaw jestem, co się tam dzieje i co słychać: czy Stefan Mieczkowski jeszcze nie przyjechał, czy są już jakieś wiadomości od niego, czy Elwira zdołała się już z nim skomunikować; jakie są wrażenia Ewy z Bohdaniszek, jak się tam czuje, jak się pieści z matką, czy się interesuje gospodarstwem matki, co robi i t.d.. Wszystko to wprawdzie sam zobaczę wkrótce w Bohdaniszkach, ale już radbym coś i z listów wiedzieć, — a tu nic, ani słowa. Co prawda — Marynia z Ewą tak są sobą nawzajem zajęte, jak dwa zakochane gołąbki, to tu chyba tym mogę wytłumaczyć milczenie Marynii, tak zwykle skorej do pisania listów!

584. Spotkałem się dziś na ulicy z p. Marją Micewiczówną. Wspominała mi ona, iż ktoś z jej znajomych, który świeżo przyjechał z Wilna, mówił, że Kowno zaczyna wobec Wilna istotnie zakrawać na stolicę. Ciekaw będę sprawdzić to spostrzeżenie, będąc w Wilnie. Kowno się niewątpliwie podnosi, porządkuje, ożywia; a Wilno ma być bardzo zaniedbane i [illegible]; a tu nie posiada tamtego centrum państwowego, które zyskało Kowno. Już mi dawno pisała Hela Ochenkowska, że Wilno staje się typowym prowincjonalnym miastem urzędniczym.

Ciąg dalszy statutu Wielkiego Wschodu Litwy:

60. Po otrzymaniu polecenia wprowadzenia kandydata brat polecający udaje się do kandydata, zakłada mu opaskę na oczy i doprowadziwszy do drzwi pokoju, w którym zasiada loża, puka w nie; usłyszawszy pukanie — brat dozorca zapytuje: „kto tam?“; brat polecający odpowiada: „brat ślepy prosi o pozwolenie wejścia“; brat dozorca oświadcza: „proszę wejść“, po czym brat polecający wprowadza kandydata i sadowi go na wolnym krześle obok brata venerabla lub tego z braci, który został przez lożę wyznaczony do przemówienia do kandydata; brat ten oświadcza kandydatowi, że jest on na posiedzeniu loży Wielkiego Wschodu Litwy; następnie zadaje kandydatowi zapytania w zakresie tych jego odpowiedzi na kwestjonarjusz, które się wydały loży niedość wyczerpującemi; każdy z braci może również zadawać kandydatowi pytania w zakresie kwestjonarjusza; następnie brat venerabl lub brat, wyznaczony do przemówienia, informuje kandydata w streszczeniu o zasadach [illegible] Wielkiego Wschodu Litwy; kandydat może również zażądać informacji i wyjaśnień uzupełniających co do tego, co mu się wydaje niedość jasnym; nie dotyczy to jednak szczegółów technicznych wyjaśniających; następnie wpisanie się kandydata w [illegible] stosownego zobowiązania, wyrażonego w mocie przyrzeczenia uroczystego.

C.d.n.

17 sierpnia, rok 1924, niedziela.

Pogoda poprawiła się, ale nie jest jednak tak piękna, jak była przed kilku dniami.
Miałem list z Bołdaniszek od Elwiry. Biedaczka jest bardzo strapiona a zarazem oburzona tym, że jej mąż Stefan Mieczkowski nic sobie nie robi z jej listów i ~~[illegible]~~ ani się nie odzywa, tylko wziąć się kategoryczniej do otrzymania pozwolenia na przyjazd do Litwy. Oprócz względów materialnych i względów na dzieci Elwirę ta rzecz obchodzi tak bardzo przez to, że tą obojętnością męża zadraśnięta jest głęboko jej ambicja osobista. Wszyscy, kto ma rodzinę lub znajomości w Litwie, usiłują wszelkimi sposobami dostać się tu z Polski i z Wileńszczyzny, przezwyciężają wszelkie przeszkody, często przyjeżdżają nielegalnie, nieraz narażają się na więzienie i rozmaite inne przykrości, podczas gdy Stefan Mieczkowski, mając tu żonę, nie mogącą się wyrwać z cięższych warunków gospodarstwa ponad jej siły, i mając dzieci chore, jak Helcia, lub potrzebujące ~~[illegible]~~ kształcenia, jak Andrzej, i mając poza tym — dzięki mojej protekcji — zupełnie bezpieczną legalną drogę przyjazdu, — siedzi tam najspokojniej w Obodowcach u Mie[illegible], zaabsorbowany w życiu kawalerskim [illegible] Bołdaniszk[illegible] i ani się troszczy o rodzinę, siedzi bez żadnego celu i usprawiedliwienia, bo ani tam interesującego celu i usprawiedliwienia, ani jakiegoś zarobku, dającego mu [illegible], ani [illegible] pomagania rodzinie — nic. [illegible] się nawet odzywa. Pierwiej udawał z obowiązków, i [illegible] się nawet odzywa, i usprawiedliwiał się tym, że się niby wybiera, i usprawiedliwiał się tym, że jeszcze nie ma pozwolenia na wjazd do Litwy, a raz inaczej, jak legalnie, przyjechać nie może, — milczy, jak teraz gdy już się tym tłumaczyć nie może. Wszyscy różnymi sposobami [illegible] Elwirę to gorszy i boli. Wszyscy różnymi sposobami z otoczenia Bołdaniszkiego przyjeżdżają, gdy jest potrzeba, z [illegible] przyjechała p. Paulina Weyssenhoffowa i Walewiczowa, do Kowaliszek w [illegible] p. Ludwika Weyssenhoffowa ~~[illegible]~~ p. Jadwiga Kopaczyna [illegible] roku przyjechała panna Jadwiga Kownacka (?) [illegible], tej zimy kilka miesięcy spędziła tu [illegible] Józia Prusinowska, w ogóle Bołdaniszki przyjechała przed 2 laty Stefan Römer, obecnie — Ewa Meyerowa, a Stefana Mieczkowskiego, posiadającego pozwolenie, jak nie ma tak nie ma i ani wieści. Elwira przypuszcza, że wstydzi się nawet przed ludźmi, który widzi to zaniedbanie jej przez męża i pokpiwa z niej, który widzi to jego przyjazdu, którego się jakoś nigdy nie realizuje. [illegible] nadzieję, że jednak tak ostatecznie źle nie jest i że Stefan jednak przyjedzie. Z Litwy lub z Wilna we wrześniu napiszę do niego i do Mieczysławów Bołdaniszkowskich, upominając dość ostro i stanowczo, aby Stefan nie lekceważył swych obowiązków względem rodziny. Gdyby zaś Stefan nie przyjechał, będę z własnej kieszeni wypłacał Elwirze subsydium miesięczne po 100 litów zamiast wypłacanego w tym roku w tejże sumie Maryni. Bez pomocy męża i [illegible] Elwira jest od Maryni biedniejsza. Marynia [illegible] korzysta oprócz swojej schedy jeszcze z mojej ziemi, którą teoretycznie niby dzierżawi, ale która faktycznie jest więcej niż bezpłatna, bo w tym roku jeszcze jej jeszcze dopłacałem do dzierżawy po 100 lt. miesięcznie. Elwira ma ziemi w swoim posiadaniu o połowę mniej od Maryni, a obowiązków — więcej.
Widziałem się dziś z malarzem Antonim Żmuidzinavičiusem, do którego zwróciłem się w pewnym interesie. Żmuidzinavičius wrócił co właśnie z Ameryki, gdzie spędził przeszło 2 lata. Nigdy mi się nie zdarzyło słyszeć tak ciekawego i plastycznego opisu wrażeń amerykańskich, jak teraz z ust Żmuidzinavičiusa. Muszę o tym opowiedzieć w dzienniku.

578

18 sierpnia, rok 1924. Poniedziałek. 290

Skończyłem do druku mojej pracy litewskiej o Masonach, której rękopis wręczyłem w redakcji „Lietuvos Žinios" p. Felicji Bortkiewiczowej. Choć p. Bortkiewiczowa wspominała, że teraz ludowcy, w których ręku jest Towarzystwo wydawnicze „Varpas", mające ewentualnie wydać tę pracę w formie książki, — muszą mieć się bardzo na baczności, by nie dać klerykałom ~~[illegible]~~ broni do rąk przeciwko sobie, jednak zdaje się, że się zdecydują na drukowanie tej pracy. Zwłaszcza że na czele ludowców i Towarzystwa „Varpas" stoją p. Bortkiewiczowa i Michał Sleževičius, którzy, będąc sami braćmi, sprzyjają osobiście popularyzacji sprawy wolnomularskiej. W każdym razie kwestia wydania tej książeczki wystąpi realnie dopiero na jesieni, bo tymczasem uwagę i pracę zajęła Wystawa, zamykająca się w tych dniach w Kownie otwarta, i wybory do samorządów. Rękopis będzie jeszcze wymagał wygładzenia języka litewskiego, w którym jest przeważnie [illegible].

Wręczyłem dziś na mój paszport zagraniczny wizę roczną w konsulacie łotewskim i będę mógł nie tylko tym razem przejechać przez Łotwę w drodze do Wilna, ale i innym razem — aż do 9 sierpnia 1925 — zrobić specjalną wycieczkę do Łotwy.

Chciałbym wyrazić w dzienniku moje wrażenie z rozmowy wczorajszej z Antonim Żmujdzinowiczem i z opowieści jego o Ameryce. Nigdy nie chciałem szczególnie wybrać się do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Kocham się w podróżach, nie mam większej przyjemności, jak włóczyć się po rozmaitych krajach i poznawać coraz nowe. Objechałem już prawie całą Europę i mam nadzieję jeszcze niejedną wycieczkę do Europy wykonać i poznać to, czego jeszcze nie widziałem, ale pociągały mnie i inne kraje, w szczególności Afryka, wyspy romantyczne, niektóre części Azji, Ameryka Południowa, — ale tylko nigdy nie ciągnęła mnie podróż do Stanów Zjednoczonych.

586.

Choć cenię ich instytucje społeczne, ich energię i rozmach życia, to jednak trzeźwy i praktyczny — nawskroś prozaiczny charakter ich rozwoju nie pociągał mi nigdy wyobraźni i nie interesował szczególnie. ~~[illegible]~~ Miałem nawet rodzaj niechęci — może nawet przesądu europejskiego — do tej cywilizacji ~~[illegible]~~ materialnej Amerykanów, która mi się przedstawiała w kształcie jakiegoś wielkiego pośpiechu, reklamy, jakiegoś potwora mechanicznego, który wszystko pochłania, niwelizuje, przetwarza i rośnie, tryskając jakimś życiem, które dla mnie uroku nie ma. O Ameryce czytałem i słyszałem, ale nic z tego mnie w niej nie zaciekawiło. I trzeba dopiero wrażliwości artysty, jakim właśnie jest Żmujdzinowicz, aby mi w krótkiej rozmowie dać taką plastykę Ameryki Stanów Zjednoczonych, która mnie olśniła i po raz pierwszy dała wyczuć szczególne piękno tego zgoła odrębnego życia. Po raz pierwszy poczułem poezję ~~[illegible]~~ nie tylko tej natury, ale też tego życia zbiorowego, poezję nieznaną dla nas, ale piękną i ciekawą do poznania. Prawda — Żmujdzinowicz, który wrócił po 2 latach pobytu w Ameryce, dużo zarobił dolarów na swoich obrazach i portretach, powiada, że w Stanach Zjednoczonych nikt obrazów ~~ściennych~~ nie ceni dla ozdoby mieszkania, nikt tam pojęcia nie ma o takich hasłach, jakie się w stosunku do sztuki w Europie głosi — w rodzaju „sztuka dla sztuki" etc.. Nikt tam nie ceni ~~sztuki~~ malarstwa dla rozkoszy estetycznej wzroku, i śmiałby się tam — ktoby uczył europejskich opinii o sztuce. Tam nawet nie ma w mieszkaniach ścian takich, które by się nadawały do zawieszania obrazów, bo ściany, jak wszystko w mieszkaniu, ~~[illegible]~~ wszystko służy do praktycznych potrzeb. Tam obraz — dzieło sztuki — służy potrzebie: artysta maluje obraz, przedstawiający widok wspaniały — i wnet jakieś towarzystwo wycieczek automobilowych go zakupi — oczywiście ze wszystkimi prawami autorskimi do reprodukcji — i oto obraz ukaże się zaraz w reprodukcji na plakatach, obwieszczających regularne za taką a taką cenę wycieczki automobilowe, zorganizowane przez to towarzystwo do przedstawionej w obrazie miejscowości. Artysta namaluje portret kobiecy, a jakaś firma kosmetyków go zakupi i reprodukuje w reklamach, ~~[illegible]~~ głoszących, że oto kto chce tak wyglądać, jak na portrecie, ten winien kupić ten a ten środek. A sam portret lub obraz powędruje do muzeum, bo Amerykanie uważają, że kto się chce przypatrywać dziełom sztuki, ten powinien to robić nie w swoim prywatnym mieszkaniu, które jest przeznaczone do innego użytku i w którym mógłby tylko drobniutką cząstkę dzieł sztuki umieścić, pozbawiając ją innych ludzi, lecz w muzeum, w którym sztuka jest masowo skoncentrowana na użytek wszystkich chcących z niej korzystać.

~~[illegible]~~ sierpnia. 1924.
Wtorek.

To, co mi Żmigrodzkiewicz o losach dzieł sztuki w Ameryce powiadał, mogłoby jeno całkowicie utwierdzić mię w mojej niechęci do Amerykanów. Ale gdy mi jął mówić o wielkim Parku narodowym Yellow, w którym natura — za wyjątkiem przeprowadzenia doskonałych dróg, jest pozostawiona [illegible] — bez żadnych miast i osad ludzkich, wyjąwszy kilku hoteli dla turystów, i który jest tak wielki, jak mniej więcej cała ~~[illegible]~~ przedwojenna gubernia Suwalska, — gdy mi jął kreślić rozmach i ogromną skalę, na jaką zakrojone są wszelkie obmyśły i dzieła Amerykanów, nowy architektoniczny amerykański styl, powstający nie ze stylizowania form, wytworzonych przez wieki ubiegłe, lecz wypływający z potrzeb bieżących zbiorowego życia współczesnego — z ukształtowania z betonu i żelaza, — z fabryk i ~~[illegible]~~ z hal olbrzymich, z wielkich centralnych dworców kolejowych i z drapaczy nieba, — gdy mi powiadał o ruchu i komunikacji ulicznych w New-Yorku, — to w plastycznej opowieści ~~[illegible]~~ Żmigrodzkiewicza wyrósł zaiste świat odrębny, tworzący rytm i poezję swoją, który odmówić piękna własciwej mu nie sposób. Takie wysokie domy olbrzymy na dziesiątki pięter w Nowym Jorku, który nieraz jeden zmieściłby w sobie całe miasto nasze, z dziesiątkami i setkami instytucji, biur, kantorów i t. d. — to coś, czego my tu w Europie nawet ani nie wyobrażamy. Wchodzi się do takiego domu i ~~[illegible]~~ ma się przed sobą cały szereg wind, stanowiących arterje komunikacji wewnętrznej ze wszemi piętrami i korespondujących wzajemnie jak jakaś sieć kolei żelaznych na ziemi. Wszędzie obwieszczenie i napisy o rozkładzie ruchu wind, o rozkładzie lokalów po piętrach i innych. Oto jedna winda bezpośredniej komunikacji na 40 pięter, nie zatrzymująca się po drodze, oto zbiegająca w górę i w dół i odwrotnie bez zatrzymywania się co 10 pięter; druga, zbiegająca wszystkie 60 pięter ~~[illegible]~~ ze stajenką co 10 pięter; oto wreszcie inne lokalne. Windy bezpośredniej komunikacji lecą w górę i w dół pędem niesłychanym, jak pocisk; trzeba być przyzwyczajonym do ich biegu; zdaje się, że przy zjeżdżaniu takiej windy kobiety ~~[illegible]~~ nieswojo z tym ruchem [illegible]. W godzinach wielkiego ruchu przy wejściu do każdej windy czeka zawsze na nią cały tłum; winda nadjeżdża, staje, drzwi się otwierają, ci, co nią przyjechali, wysypują się z niej i tłum czekający natychmiast w nią wpada: winda natychmiast jest pełna i pędzi. Na ulicach Nowego Jorku ruch komunikacji automobilowej jest dla nas w Europie niewyobrażalny. Tam, gdzie u nas wszelki ruch się odbywa — kto się na ulicy ukaże się koń w zaprzęgu — nie [illegible] wcale. Jeżeli gdzieś na ulicy ukaże się koń, jest [illegible] taką osobliwością, jak u nas w Kownie — osioł. Na głównych arterjach komunikacji automobile tworzą jedną ciągłą masę, tak zwartą, że nie ujrzysz między poszczególnemi automobilami ani jednego metra kwadratowego niezajętej przez nie przestrzeni. Ruch ten jest tak wielki, że do regulowania jego policjant już nie wystarcza; ~~[illegible]~~ do regulowania jego stworzono „policjanta automatycznego" w postaci baszt wysokich, z których reflektory rzucają w różnych kierunkach snopy promieni różnobarwnych, stanowiąc całe sygnały ruchu. Gdy [illegible] z baszty strzeli w jednym kierunku promień fioletowy — ~~[illegible]~~ cała masa automobilów na danym odcinku arterji rusza się pędem z szybkością 50 kilometrów na godzinę, co stanowi szybkość ogromną. Wszystkie automobile muszą pędzić z jednakową szybkością, bo gdyby ktoś jeden się opóźnił lub wyprzedził — cała harmonja ruchu masowego byłaby zakłócona. Gdy który automobil ~~[illegible]~~ zwolni, — zostałby zmiażdżony i ukarany. W pewnym momencie z baszty w miejsce fioletowego strzela promień żółty na jakieś 3 sekundy, podczas których cała masa z [illegible] tymczasem ~~[illegible]~~ musi hamować bieg, aby po 3 sekundach na wygasłym promieniu powiedzmy stanąć — stanąć. W tej samej chwili w poprzecznej stronie promień fioletowy, na który rusza się ruch poprzeczny masowy automobilów, które poprzednio, gdy ~~[illegible]~~ pierwsze biegły, stały. W takich wielkich arterjach ~~[illegible]~~ komunikacji jest li tylko trotuarów. Nie można tu w godzinach tego ruchu zjechać przed którym dom i stanąć. Do zajeżdżania i stawania są miejsca na bocznicach, skąd już trzeba pieszo.

W krótkiej opowieści Żmigrodzkiewicza dał mi plastycznie syntezę charakterystycznych cech tego życia amerykańskiego i zdołał zainteresować mię niem żywo. Dla nas to jest baśnią. Czy doczekam mówić o tym ruchu Nowojorskim, kiedy w naszym Europejskim dorzeczu [illegible].

589.

20 sierpnia.
rok 1924.
środa

Dzień wyjazdu na drugą połowę moich wakacji. W tych dniach,
kiedy ja właśnie wyjeżdżam, — Kowno zapełnia się mnóstwem
przyjezdnych, zdążających na III wystawę przemysłowo-rolniczą
litewską, która się pojutrze otwiera. Z wystawą tą połączone jest
w tym roku święto „Dzień pieśni", na które zjeżdża się z całej
Litwy kilka tysięcy członków towarzystw śpiewackich, poza tym bę-
dzie wystawa obrazów i rzeźby kilku artystów litewskich — Żmuj-
dzinowicza, Piotra Rymszy, Mackiewicza, który wrócił z kilko-
letniego pobytu na Capri, Šimonisa i paru innych, — będzie
też wystawa tkanin litewskich i rękodzielnictwa ludowego, wy-
stawa pana Varnasa, będzie opera, dramat, „Vilkolakis" i
t.d.. Słowem — będzie w Kownie wielka prezentacja całej
Litwy. Byłbym ciekaw widzieć to wszystko, ale żal mi
poświęcić kilku dni moich wakacji.
Wyjechałem z Kowna niewyspany, bo dwa wieczory z rzędu byłem
na kolacji w „Wersalu" — pozawczoraj z Herbaczewskim i jego żoną,
wczoraj — z Jadzią Čepasówną. I oba te wieczory położyłem się
bardzo późno w nocy do łóżka, a zasnąłem z [illegible]
nie i pierwszy raz Jadzi — jeszcze później. Dla Jadzi nie ma więk-
szego szczęścia, jak chodzić ze mną, a zwłaszcza wyjść
do kawiarni lub restauracji. Bardzo rzadko ją ta przyjemność
spotyka, bo unikam afiszowania się publicznego z nią w towa-
rzystwie, ale czasem robię jej taką łaskę towarzystwa. O Wer-
salu zawsze Jadzia marzyła, wiedząc o kabarecie, jaki się
tam produkuje podczas kolacji wieczornych. Nie widziała ona
dotąd nigdy kabaretu, ale wiedziała, że polega on na lekkich pios-
senkach i tańcu na scenie otwartej. Zdecydowałem się wczoraj
wziąć Jadzię ze sobą do „Wersalu". Była ona w siódmym niebie.
Kabaret w „Wersalu", jak to zwykle kabarety restauracyjne,
jest bardzo szablonowy, ale dla Jadzi było to nowiną i niezwy-
czajne sensacje: olśniewały ją zwłaszcza tancerki, demon-
strujące plastykę ruchów i kształtów ciała, demons-
578. trujące i ukazujące resztę konturów, napoły obna-
żone lub w błyskotliwych kostjumów, pozornie jedwabne gazy,
poszczególne linje i fragmenty wdzięków kobiecych, uwypuklającymi
ze artystwa tych produkcji scenicznych. Atmosfe-
Woli to ona od teatru i od wszelkich innych rodzajów sztuki. Jadzia.
Wyjeżdżając z Kowna na cały miesiąc — Jadzię zabieram
ze sobą do Bohdaniszek. Wyjechaliśmy w południe pociągiem
pośpiesznym. Na dworcu spotkałem sędziego [illegible] przysięgłe-
go Józefowicza, jadącego także do Rakiszek — sta-
żu Okręgowego. Jechaliśmy całą drogę razem. W towarzy-
stwie Józefowicza, lubiącego gawędzić, droga mi mile
i prędko zeszła. O godz. 11 byliśmy w Rakiszkach. Czekał na
mię Stefan Römer, od którego się dowiedziałem, że objął
on w gimnazjum polskim w Poniewieżu posadę nauczyciela
rysunków i kaligrafii. Byłoby to dobrze, jeno się obawiam,
żeby nie alkohol w mieście i życie samodzielne nie skło-
niły go znowu do jakichś łajdactw.

21 sierpnia,
rok 1924,
czwartek.

W Bohdaniszkach u siostr wszystko w gospodarstwie dobrze.
Urodzaje dobre, żyto zebrane, pszenicy dostatek dużo, u Maryni zbiór
owoców i pomidorów na sprzedaż. Marynia cieszy się z Ewy, a Ewa —
z matki i Bohdaniszek. Marynia z Ewą tak się trzymają siebie, jak
para zakochanych. Elwiry dzieci mają się dobrze, nawet Helcia lepiej
wygląda i Jakóś lepiej trzyma głowę. Elwira przyjęła kwestję pły[...]
Jadzi [...], gniewa się na mnie za to, że nic nie piszę, ale spodziewa
się, że przyjadę, i liczy na moją jazdę do Wilna, jako na środek oddzia-
ływania [...] w tym kierunku.
Dzień wczorajszy [...] na rozdawaniu podarunków dzieciom i grach z niemi,
w których brali udział także Ewa i Stefan Römer. Po obiedzie byłem z
Jadzią w Gaju, dzieciny się zebrali trochę do kontynuowania przerwanego
w czerwcu trzebienia lasu. Moskale-tracze kończą piłować deski na dom
z materjału zimowego. Zimą trzeba będzie jeszcze z 50 sztuk jodeł
z Gaju wyrąbać i przywieźć na dom. W moim ogródku owocowym, za-
sadzonym przed 2 lat, na jedynym młodym drzewku urodziło mi
5 jabłuszek: są to pierwsze owoce moje.
Skorzystam z miejsca w dzienniku, by zanotować kilka słów o śledz-
twie w sprawie zamachu Kłajpedzkiego, co się dowiedziałem przed wy-
jazdem z Kowna od prokuratora Kalvaitisa. Jak było do przewidzenia
— Penkaitis okazał się zupełnie nieodpowiednim do prowadzenia tego
śledztwa. Kalvaitis, który sam jeździł do Kłajpedy, jest na niego
oburzony i bardzo zirytowany, bo Penkaitis nietylko że nie ma poję-
cia o prowadzeniu śledztwa (do tego stopnia, że nie zna nawet zwyk-
łych formuł protokołu śledczego), ale także, będąc zarozumiałym i
niedorzecznym, nie stosuje się do wskazówek podprokuratora Żołkowskiego,
któremu polecono kierowanie śledztwem. Kalvaitis winni Tumėnasa,
który na własną rękę, bez porozumienia się z Kalvaitisem, — wyde-
legował do tego śledztwa Penkaitisa nie wiedząc tylko tego, że Pen-
kaitis zna język niemiecki. Żołkowski, którego Penkaitis traktowa[ł]
w Kłajpedzie ze zwykłą mu arogancją, nie dając sobie czynić żadnych
uwag, — wezwał Kalvaitisa. Ten, przekonawszy się na miejscu,
że Penkaitis nie nadaje się do tej roboty, — po powrocie do Kow-
na zreferował o tym Tumėnasowi. Tumėnas za radą
Kalvaitisa zdecydował się wydelegować do śledztwa sę-
dziego śledczego Stankiewicza, jednego z najzdolniejszych
i najsprawniejszych sędziów kryminalistów w Sądzie Okręg-
owym w Kownie. Stankiewicz, bawiący na urlopie, został za-
wezwany telegraficznie i udał się już do Kłajpedy. Tymczasem z
Kłajpedy Żołkowski zatelegrafował, żądając, by go odwołano, bo z
udziałem Penkaitisa on kierować śledztwem nie może. Penkaitis
wyprawił mu znowu awanturę i na uczynioną mu uwagę o prze-
wlekaniu śledztwa rzucił na Żołkowskiego krzyczeć, bijąc pięścią
o stół. Wobec tego Tumėnas osobiście udał się do Kłajpedy, by zrobić
porządek. Zapewne Penkaitis będzie odwołany i śledztwo pozostanie w
ręku Stankiewicza pod dozorem tegoż Żołkowskiego. Kalvaitis z obu-
rzeniem mówi o Penkaitisie i wskazuje na to, że są to skutki tendencji
zwracania większej uwagi na końcówkę nazwiska na „aitis” (Pen-
kaitis — nie Stankiewicz), niż na kwalifikacje człowieka i dobór spra-
wy. Penkaitis nietylko że nie ma pojęcia o prowadzeniu śledztwa (jest sędzią
w wydziale cywilnym, poprzednio zaś nigdy w sądownictwie nie służył,
nigdy w życiu ze śledztwem do czynienia nie miał), ale jest także
człowiekiem bez taktu. Po przyjeździe do Kłajpedy Penkaitis zwrócił
się do gubernatora Budrysa, chcąc zupełnie poważnie, by ten mu
dostarczył sztucznych wąsów, brody i peruki do uzbrojenia śledczego, —
aby go na ulicy nie poznano i nie wykonano na nim aktu zemsty.
A trzeba wiedzieć, że Penkaitis jest wielkim łysonem. Ta propo-
zycja wąsów, brody i peruki jest znana w całej Kłajpedzie i stała się
przedmiotem powszechnych drwin. Takie ośmieszenie sędziego,
nadesłanego z Kowna do śledztwa w sprawie spisku o zamach stanu
— nie przyczynia się do powagi władzy.

579

22 sierpnia rok 1924. piątek. 292

Jak się zachmurzyło wczoraj wieczorem i buchnął w nocy deszcz zmieszany z wichrem — tak lał przez noc i dzień dzisiejszy cały nie mżący jesienny, ale całemi strumieniami i potokami, jakby się chmury oberwały i całą masę wody naraz spadały. Aż ciemno było od deszczu, aż mgła zasłaniała najbliższe przedmioty za oknem. Wicher wył, koło południa huczały pioruny, grad miejscami padał a woda płynęła i płynęła z nieba. Wszystkie łąki zalane, ruczaje wezbrały, jak na wiosnę w czasie topniejących śniegów. Ani mowy było o spacerze, a tymbardziej o pracy mojej w Gaju.

(580.)

23 sierpnia, rok 1924, sobota.

Dziś wreszcie pogoda umożliwiła mi więcej roboty Gajowej. Wprawdzie jeszcze rano przed obiadem deszcz wygnał nas z Jadzią z Gaju, ale za to po obiedzie pracowaliśmy już do wieczora jaknajlepiej i wytrzebiliśmy spory kawałek z zarośli pasożytniczych. Praca ta pochłania mię namiętnie, jak sport.

Przed paru tygodniami zacząłem pisać w dzienniku obszerniej o Jadzi — potem przerwałem, bo miałem aktualniejsze rzeczy do pisania. Skorzystam obecnie z czasu i miejsca w dzienniku, by skreślić ten oryginalny i miły stosunek mój z Jadzią. Po wyprawieniu Jadzi w roku 1922 wziąłem z Bohdaniszek na służbę — Helenę Bogusławską z Jukiel (rodzącą się z Jachimowiczówny z Bohdaniszek). Z Jadzią jednak stosunku nie zerwałem. Przyjechała ona w jesieni r. 1922 do Kowna szukać sobie posady i stosownie do udzielonego przeze mnie pozwolenia zamieszkała u mnie do czasu znalezienia służby. Helena Bogusławska, dziewczynka surowa, wzięta do miasta wprost z Bohdan ze wsi i nie mająca pojęcia o służbie, nie mogła się równać z Jadzią, giętką, usłużną, zręczną, wdrożoną do służby u mnie. To też tęskniłem do Jadzi i potem, gdy przyjechała, przyjąłem ją bardzo serdecznie. Pomogłem jej znaleźć służbę, bom nie mógł jej wziąć do siebie i oddalić bez powodu Heleny, ale te kilka dni, które Jadzia wtedy spędziła u mnie, — bardzo nas zbliżyły. Jadzia, która zawsze miała pewien pociąg sympatyczny do mnie, wypełniła go uczuciem żalu za straconą u mnie służbą, moja zaś serdeczność i pieszczoty, które zresztą nie dochodziły w tym czasie do żadnych bezpośrednich igraszek płciowych, podniecały ten jej żal i tęsknotę oraz sympatję do mnie. Jadzia znalazła miejsce, ale odtąd stale przychodziła do mnie niedzielami i zaprzyjaźniła się z Heleną. Jadzia wogóle do nowych znajomości nie jest skora, w Kownie żadnych znajomości osobistych i przyjaciółek nie ma. Gdy Jadzia przychodziła, byłem dla niej zawsze serdeczny, gościnny, wesoły, — całowałem, przytulałem, ściskałem się, całowałem ją. Potym Jadzia przez zimę z roku 1922 na 1923 miała służbę na wsi pod Kownem u nauczycielki wiejskiej i stamtąd po parę razy na miesiąc wyrywała się do Kowna i zawsze u mnie wtedy czas spędzała, nieraz nocując u mnie. Wywiązał się między nami stosunek żartobliwo-zalotny, ale nigdy nie posunął się on dalej poza pocałunki, które zresztą zdarzały się i dawniej, gdy Jadzia jeszcze służyła u mnie. Tak się rzeczy miały do wiosny roku 1923. W maju Jadzia porzuciła poprzednią służbę na wsi i szukając nowej służby w Kownie, zamieszkała u mnie tymczasem. Przemieszkała wtedy u mnie parę tygodni, podczas których nasz stosunek rozwinął się w kierunku wybitnie zmysłowym. Jadzia nocami, gdy Helena spała, — zaczęła przychodzić do mnie do łóżka i pieścić się, realizując zaloty dziewczęce drżeniem głębszych namiętności płciowych, które — choć szły torami coraz subtelniejszych i gorętszych praktyk, zwanych potocznie rozpustą, — nie łamały jednak jej dziewictwa.

581

Dzień dżdżysty i pod wszelkimi względami przykry. Niedziela — więc do Gaju na robotę nie siedliśmy, gdyby nawet była pogoda. Pod tym więc względem niepogoda ujmy mi nie uczyniła. Przed obiadem przyjechał z Kośliszek Zygmunt Rutkowski ze swą siostrą — p. Jasią Rutkowską. Zygmunt ma jechać jutro z Elwirą do Norwidynek do pani Wasilewskiej po pożyczkę. P. Wasilewska, która ma teraz kieszeń pełną dolarów ze sprzedaży Norwidynek, jest przedmiotem licznych tego rodzaju pielgrzymek i hołdów, których atrakcją są jej dolary.

Czuję się źle, mam zmartwienie, o którym jednak pisać nie będę. Moja duma jest zaś draśnięta i nie pozwala mi się skarżyć.

24 sierpnia. roku 1924. niedziela.

293

(582.)

25 sierpnia.
rok 1924.
poniedziałek.

Pogoda się poprawiła, choć zrana było jeszcze ciężko, pełno chmur ołowianych. Przez cały dzień — do obiadu i po obiedzie do wieczora — byłem z Jadzią w Gaju. Wycinanie pasożytniczych narośli czyni postępy. Zdaje się, że wkrótce skończymy z Jadzią wycinanie tej odrośli lasu, którąśmy zaczęli wycinać od wiosny. Zaś wynająłem też kopanie dołów pod sadzenie dalszych drzewek owocowych w zakładanym przeze mnie ogrodzie. Trzeci raz rozpoczęli dziś piłowanie belek i desek z modrzewiu, zwiezionego tej zimy na mój dom. Ogółem to piłowanie kosztowało mię w tym roku koło 800 litów.

Była dziś w moim stosunku z Jadzią ostra burza, pełna wybuchów z mojej strony i płaczu oraz bólu Jadzi, która zresztą, manewrując z właściwą kobietom giętkością i instynktem, w którym Jadzia celuje, stopiła wreszcie wszystkie pioruny nerwów i burzy w słodką harmonię pieszczot i serdeczności gorącej. Wszystko jest dobre, co dobrze się kończy.

Elwira otrzymała list od męża z zapewnieniem przyjazdu. Wie już o pozwoleniu na wjazd do Litwy i pisze, że już się stara o paszport na wyjazd z Polski do Łotwy, aby tu przyjechać. Elwirę to uspokoiło.

583.

26 sierpnia, rok 1924, wtorek

294

Jeździłem z Marynią rano do Rakiszek. Miałem się tam stawić wezwany do Sędziego Pokoju, a Marynia wybrała dzień dzisiejszy dla mojej jazdy dlatego, że dziś w sądzie pokoju w Rakiszkach była rozpoznawana jej sprawa cywilna z gospodarzami wsi Wiwieliszki o paszę w lesie Montowskim. Maryni chodziło o to, abym był obecny na sprawie, chociaż w niej udziału nie biorę. W Bohdaniszkach nigdy nie było i nie ma żadnych serwitutów pastwiskowych na rzecz wiosek sąsiednich i nigdy dawniej za życia Papy żadna z wiosek nie próbowała przywłaszczać sobie prawa do pastwiska w lasach dworskich bohdaniskich. Nie było wypadków jawnego pasienia ani żadnych procesów sądowych o to. Ale teraz po wojnie wsie okoliczne, rozzuchwalone reformą agrarną i przedtem demagogicznymi w polityce państwowej, zaczęły wysuwać różne pretensje i próbować je realizować. Przed 4 laty uczyniły to Bomiszki, ponieważ było to w ... ale rozbiły się za to wyrokiem sądowym skazane na zapłacenie odszkodowania. W tym zaś roku wystąpiły z pretensją Wiwieliszki i przez całe lato pasły jawnie konie i bydło tak w Montowszczyźnie na lesie Elwiry Nowosielskiej, jak w Stoczeraszkach na lesie Elwiry i Elwiry. Marynia i (Elwira także) zaskarżyły gospodarzy Wiwieliskich do sądu. Sprawę Marynia musiała to wygrać i wygrała, bo Wiwieliszki żadnego tytułu do roszczeń nie miały. Na rozprawie nasłuchałem się do syta kłamstw pozwanych Wiwieliskich. Byłem nawet tak oburzony, że po wyjściu z sądu bardzo ostro podniesionym głosem zacząłem się na Wiwieliszczan za ich obłudę gniewać, a nade wszystko zaś byłem oburzony kłamliwemi insynuacjami pozwanego Jovaišisa. Jovaišis kupił w roku 1921 czy 1922 od Stefanii Prusanowskiej należący do Bohdanis-

584. zek włóką ziemi w Wiwieliszkach. Ledwo że z naszą pomocą uporał się po kilku latach procesu z dotychczasowym dzierżawcą dworskim tego gruntu — Pajurowiczem — i w tym roku na wiosnę osiadł w Wiwieliszkach. Dobrze mu było wiadomo, że kupując od Prusanowskiej nie nabył żadnych praw pastwiskowych w lesie Maryni, to też jego kłamstwa i wymysły najbardziej mię oburzyły. Rzekłem w uniesieniu Wiwieliszczanom — nazwawszy Jovaišisa w oczy „złodziejem". Ten się obraził, bo było to powiedziane publicznie na ulicy, a jeden z pozwanych — młody Kondrotas — zaczął go podjudzać do oskarżenia mię o obrazę. Jovaišis groził mi skarżeniem. Niech skarży, jeżeli chce. Przypuszczam nawet, że przegrałbym, gdyby mię zaskarżył, bo bądź co bądź obraza jest obrazą. Nie bałbym się w tym wypadku samego oskarżenia i ewentualnego skarania na grzywnę, ale byłoby mi przykro ujawnienie, że mojej zapalczywości wywołałem rodzaj burdy ulicznej. Wogóle spostrzegam, że z wiekiem zaczyna się u mnie rozwijać popędliwość i skłonność do krzyczenia i gniewania się — zupełnie taka sama, jaką miał na starość Papa i dziad Seweryn Römer. Jest to coś dziedzicznego. Trzeba się będzie starać przezwyciężać tę popędliwość siłą woli, bo nie jest to cecha ani dobra ani miła. A gdy się unoszę w gniewie i krzyku — to gotów jestem bić i łajać, nie panując nad sobą i stając się w tej wściekłości prawie że niepoczytalnym. Dziwne, że ta popędliwość wybuchów gniewu kojarzy się u mnie z naturą z gruntu łagodną.

2 sierpnia.
rok 1924.
środa.

Cały dzień spędziłem z Jadzią na wycinaniu chrustu w Gaju. Oprócz tego, co my z Jadzią sami wytniemy i co wycięli mi robotnicy w czerwcu, teraz dałem jeszcze podziałce na wycięcie chrustu — Adamowiczowi, Kowalowi i Staniewiczowi i wydałem chrust, nawet synowi Michasiowi Nemeikszysowi. Około połowy Gaju będzie wskutek tego w tym roku oczyszczona z zarośli pasożytniczych, szkodzących porostowi młodego lasu. A las porasta ślicznie, warty opieki troskliwej. Najliczniejsze są osiny i jesiony, drugie miejsce zajmują brzozy i jodły, rzadsze są dęby i najrzadsze — jak perły na dnie ~~[illegible]~~ morza — zjawiają się w gąszczu lipki. Wszelkie inne gatunki drzew i zarośli — leszczyna, czeremcha, jarzębina, łoza, biała olcha, kalina — wycinam bez pardonu. Trafiają się takie dzikie jabłonie, których nie ruszam. Sosenki młode w całym Gaju znalazłem dotąd tylko dwie, klonik — jeden jedyny.

28 sierpnia, rok 1924, czwartek.

295

Dzień dość pogodny, ale już czuć jesienią. Choć przymrozka nie było — liście na drzewach już żółkną. Wakacje o tej porze roku — pod jesień — nie są tak przyjemne, jak w początku lata lub w pełnym lecie. Słońce — a przeto i dnie — już wyraźnie schyłkowe. Pomimo to — nie śpieszy mi się jechać do Kowna. Czeka mnie tam tej jesieni ciężka praca, o której z niepokojem myślę. Chodzi o pracę Uniwersytecką. Będzie ona podwójna i w obu kierunkach trudna. Muszę już zacząć redagowanie wykładów prawa konstytucyjnego do druku, a oprócz tego opracowywać wykłady bieżące. I jedno i drugie będzie ciężkie. Wprawdzie mam w rękopisie moje wykłady dawniejsze, ale pod wpływem studjów, które pogłębiają moją własną wiedzę, tak wiele zmieniałem i przekształcałem moje poglądy i analizę zasadniczych założeń i poszczególnych instytucji tej dyscypliny, że nie mogę już uważać tego rękopisu z przed dwóch lat za wyraz moich tez naukowych. I w wykładach i w pracy do druku muszę tak treść, jak układ przedmiotu głęboko przerobić. Największy wpływ wywarł na mnie Duguit. Choć się na wiele jego poglądów nie godzę, jednak pod wpływem jego krytyki wypada mi przeanalizować wszystkie moje dawne twierdzenia, oparte przeważnie na konstrukcjach Jellinka, którego założenia Duguit mocno w myśli mojej zachwiał. Ze strachem myślę o ogromie roboty, która mnie czeka.

Między dniem dzisiejszym a powrotem do Kowna stoi jeszcze moja zamierzona wycieczka do Wilna, której bardzo ciekaw jestem. Czekam jeno na przysłanie mi z Kowna mojej pensji miesięcznej, aby móc się wybrać w tę podróż. Spodziewam się koło przyszłego piątku wyjechać. Ale ta wycieczka do Wilna i zapewne Grodna będzie krociutka — ledwie na tydzień, — a za powrotem z niej zaraz wypadnie mi do Kowna wracać.

586.

29 sierpnia.
rok 1924.
piątek.

Zmachany jestem strasznie wycinaniem chrustu w Gaju. Pracujemy teraz nad tym z Jadzią forsownie, bo chcielibyśmy przed niedzielą skończyć tę robotę, to znaczy zakończyć wycinanie w tej działce lasu, którą w czerwcu częściowo zacząłem. Więcej już w tym roku wycinać osobiście nie będę. Od forsownej roboty bolą mię nie tyle ręce, ile krzyż i plecy, bo się ciągle zginać przy wycinaniu trzeba. Jadzia bardzo dzielnie mi pomaga. Pracujemy na zmianę z nią, ale ona pracuje więcej dziennie. Czas nam na tej robocie mile schodzi. Jadzia czuje się w tej robocie nie służącą, lecz towarzyszką moją i za taką ją też traktuję; bo też istotnie nie jest to robota, której można byłoby wymagać od służącej.

Wracając po całodziennej pracy w lesie do domu — dumamy się już tylko o jednej rzeczy — o śnie. Porządki wiejskie ułatwiają znakomicie realizację tego marzenia, bo o godz. 7 (oczywiście według czasu kolejowego, który stosownie do zegara środkowo-europejskiego późni się o 40 minut od czasu słonecznego) — cały dom, bardzo spracowany przez dzień letni, pogrąża się w śnie, aby nazajutrz raniutko — o ile nie za słońcem — wstać znowu do roboty.

Miałem dziś list od Eugeniusza Römera, który mi pisze w sprawie mojej zamierzonej jazdy do Wilna. Był on niedawno w Rydze (zdaje się, że i w Wilnie) i zapewnił mi w tamecznych urzędach konsularnych polskich uzyskanie przepustki na jazdę do Wilna. To też radzi mi jechać nie na Dyneburg, lecz na Rygę. Sądzę jednak, że można spróbować w Dyneburgu, który jest od nas znacznie bliżej, a dopiero gdy się nie uda — można pojechać specjalnie do Rygi.

587

30 sierpnia.
rok 1924.
sobota.
296

Chciałem już skończyć wycinanie chrustu w Gaju, bo jesteśmy już z Jadzią oboje przemęczeni i przesyceni tą robotą, która, choć sama przez się jest miła, — jednak wykonywana zbyt forsownie bez przerwy, staje się à la longue prawie że nieznośną. Trzeba ją wykonywać z pewnemi przerwami. Jest w niej coś z namiętności, z jaką się pije wódkę. Gdy się pije — pragnie się pić jeszcze i jeszcze, ale gdyby się piło codzień — to po kilku dniach takiego picia musiałoby się tego dosyć. Za to po pewnej przerwie pije się znowu z tą samą chęcią i namiętnością.
Na przyszły rok znowu z rozkoszą wycinać będę ten chrust w Gaju, ale teraz mam już tego dość.
Nie skończyliśmy jednak naszej działki. Jadzia pokaleczyła sobie palce, ja byłem już wyczerpany z sił i tak zbolały w krzyżu i plecach, że ledwie się ruszać mogłem. Wróciliśmy więc wcześniej, niż zwykle, do domu, a dokończenie roboty odroczyliśmy do poniedziałku.

31 sierpnia. rok 1924. niedziela.

Zabrałem się do dalszego ciągu segregowania olbrzymiego archiwum korespondencji, pozostałego po okupacji niemieckiej w stanie zupełnego chaosu. Są to całe stosy listów, pisanych przeważnie do mojego Ojca, do Matki, do Elwiry Mieczkowskiej za jej czasów bohdaniskich i osobiście do mnie. Podzieliłem te listy podług adresatów i chronologicznie podług lat. Obecnie systematyzuję je chronologicznie w granicach każdego roku. Jest to ogromna robota, której nie wiem czy wykończyć za życia zdołam, zważywszy, że robić ją mogę tylko przygodnie. Sama korespondencja mojego Ojca stanowi ogromny zbiór listów, ogarniający okres około 60 lat – od 60-tych lat wieku XIX do roku 1920. Moja korespondencja osobista ogarnia też przeszło 30 lat – od 90-tych lat wieku XIX dotychczas, korespondencja Mamy i Elwiry ogarnia okres mniej więcej 30-40 lat – najliczniejsze są listy z 90-tych lat wieku XIX i z początku wieku XX do wybuchu Wielkiej Wojny w roku 1914. Jest też pewna ilość listów innych, pisanych do rozmaitych osób. Archiwum korespondencji ogarnia tylko część ogólnego archiwum Bohdaniskiego, na które składają się też rozmaite inne papiery, dotąd jeszcze nieuporządkowane. Pracę systematyzacji archiwum korespondencji zacząłem przed paru laty, ale mniej więcej od roku jej nie prowadziłem.

Do Kowna zabrałem ze sobą zbiór starych klisz (589) z mojej praktyki fotografii amatorskiej od roku 1901. Nauczę Jadzię wykonywania odbitek z klisz i z jej pomocą porobię wszystkie dla kompletu. Miałem przed Wojną taki komplet, ale za okupacji niemieckiej straciłem go. Dobrze, że pozostały klisze. Mój stary aparat fotograficzny, który już zresztą w ostatnich latach był nieco uszkodzony, – zginął za okupacji. Teraz mam już zbiorek nowych klisz, wykonanych przez Stefana Römera moim nowym aparatem, kupionym w roku bieżącym. Nowy aparat okazał się bardzo dobry – jest cały szereg doskonałych zdjęć.

1 września.
rok 1924.
poniedziałek.

Marynia z synem Stefanem pojechała na targ do Abelisz[e]k. Powiozła na sprzedaż jabłka, pomidory, jęczmień, jaja. Już to Marynia w jesieni ani jednego targu abeliskiego nie opuszcza — zawsze coś z ogrodów swoich wiezie, sama na rynku sprzedaje z woza i dobre na tym wychodzi. Jest ona rzutka i przedsiębiorcza, ale natury ma szeroką, co może jest u niej właśnie z przedsiębiorczością ściśle związane, bo zamało się skąpić i oszczędzać, by uciułać jakiś grosz zapasowy; Marynia wszystko, co weźmie, puszcza natychmiast albo na jakieś wydatki bieżące albo na obrót gospodarczy, realizując jakiś pomysł. Wprawdzie wskutek tego gospodarstwo u niej rośnie i rozwija się, ale też siedzi sama stale bez grosza, ma różne zaległości wypłat i długi i jest w ciągłej potrzebie pieniędzy. Jako dzierżawczyni mojej schedy w Bohdaniszkach — Marynia jest dla mnie i dogodna i niedogodna. Dogodny jest przez to, że nie wyjaławia mi ziemi i że jestem zabezpieczony od jakichkolwiek roszczeń i nieporozumień z jej strony, ale niedogodny jest przez swoją niewypłacalność i przez to, że cywilnie jej dla względów rodzinnych ulgi — nie mam żadnego dochodu z mojej ziemi. Przez dwa pierwsze lata dzierżawy nie brałem od niej żadnej dzierżawy, w trzecim zaś roku — ubiegłym gospodarczym — nie tylko że nic nie brałem, ale jeszcze, widząc ją ciągle bez grosza, — sam jej dopłacałem po 100 litów miesięcznie zapomogi. W tym roku zapomogi nie będę już dawać, bo urodzaje są dobre i gospodarstwo się wzmocniło, ale jeszcze ne zapłaty jej darują. Widzę jednak, że stan jej w istocie nie jest taki, by nie mogła mi nic płacić. Na przykład z małego kawałka gruntu na moim skrawku Ogrodu Lipowego weźmie z samych pomidorów kilkaset litów. Temi pomidorami mogłaby już opłacić całą dzierżawę 70 hektarów moich pól i łąk. Gdy też nie płaci — to ten dochód wsiąka w ogólny obrót jej wydatków i rozchodzi się, jakżeby go nie było. Oprócz tego udzielam jej kredytu.
(590.) Przed 2 laty pożyczyłem jej 100 dolarów na dzierżawę ogrodów Stawskiego. Dług ten spłaciła mi przeważnie robocizną w wyrębie i wózce budulca z Gaju na mój dom. W tym roku w czerwcu, widząc, że zamierza zaciągnąć pożyczkę u p. Wasilewskiej, sam jej zaproponowałem tańszą pożyczkę u mnie 100 dolarów na 15%. Wzięła je ochoczo, ale swoją drogą pożyczki i od p. Wasilewskiej. W przyszłym roku ze spłatą tego długu będzie z pewnością znowu zwłoka.

Umówiłem dziś mego chrzestnego syna Michała Nawaickisa na leśnika do Gaju po 25 litów miesięcznie gotówką. Leśnika obowiązana była utrzymywać Marynia, ale w tym roku od wiosny nie trzymała, polecając niby pilnowanie Gaju kolejno parobkom. Na taką kombinację nie mogłem się zgodzić i sam leśnika nająłem, ale Marynia będzie mi musiała ten koszt opłacić.

2 września, rok 1924, wtorek.

Mnóstwo się znajduje amatorów na wycinanie w Gaju chrustu, który daję wycinającym na połowę. Wyznaczam chrust do wycinania działkami. Zajęli działki: Adamowicz, kowal i Stasiewicz, Michał Nemeikšis, Konstanty Zybalis, Sadowski z Praputtkiń i Jan Juodelė, a zgłosili się jeszcze: jeden z Tumianasów, synów Józefa, i Jachimowicz młody — syn Mateusza.

Pracowałem nad porządkowaniem archiwum listów.

3 września. rok 1924. środa.

298

Porządkowałem archiwum listów. Natrafiałem na rozmaite „curiosa" albo przynajmniej wydające się „curiosa'ami" z perspektywy dnia dzisiejszego. Oto w jednym z listów do Elwiry H. Jegiera, jako narzeczona moja, pisze o swej miłości dla mnie, oto w innym Kotunia Pruszanowska namawia siostry do kochania się wzajemnego, by sobie tym zastąpić „oziębłe serce brata", to znaczy moje (!), oto płomienne listy do Elwiry licznych kochających się w niej młodzieniaszków, oto poważne, rozpaczy i analizy pełne, długie listy Eugeniusza Falejewa do Elwiry, spowiadające się z miłości do Maryni Römerówny-Stawskiej i z dziejów katastrofy tejże miłości, oto słoneczne i świeże listy matczyńskie Mamy do Papy z lat 80-tych w. XIX, oto pełne zgorszenia bolesnego listy stryja Kazimierza Römera do Papy o mnie z czasów „Gazety Wileńskiej", oto listy, tyczące konkursowych rysunków wileńskich moich sióstr oraz Zinki Wołodkowiczówny-Chełchowskiej — i t.d. i t.d.. W listach tych przesuwa całe życie rodziny, w które się wplatają epizody osobiste każdego z nas. Są one jeszcze pełne bezpośredniego wyrazu życia dla nas.

(592.)

4 września.
rok 1924.
czwartek.

Wyjeżdżając z Kowna — prosiłem sekretarza Trybunału,
Vaidelisa, aby wziął za mnie moją pensję za sierpień w Uni=
wersytecie i Trybunale, płatną na 1 września, i wysłał mi
ją tu zaraz na imię Pejsacha Jucha do Zakinek.
Licząc, że Pejsach musiał już te pieniądze otrzymać, —
pojechałem dziś w towarzystwie Ewy do Zakinek. Pienią=
dze już zastałem. Część pieniędzy — w ilości 1000 litów
— Pejsach stosownie do mojej prośby wymienił mi na
dolary (108 dolarów), które mi są potrzebne na jazdę do
Wilna. W Zakinkach odwiedziłem też rejenta Urba=
nowicza, który jest zawsze niezwykle dla mnie ser=
deczny. Podejmował mię bardzo gościnnie śniada=
niem.
Wobec tego, że mam już pieniądze, — jutro rano wy=
ruszam w podróż. Jadę do Dyneburga, gdzie będę się
starał o pozwolenie na wjazd do Polski. Wiozę ze so=
bą 242 dolary dla Kotuni Pruszanowskiej ze sprze=
daży jej lasu i pakiet listów dla Henrysia Wołłowicza.
Wycieczka do Wilna trochę mię frasuje. Czuję się
pewien niepokój; zdaje mi się, że i chcę jechać i
nie chcę. Oby mi się wszystko pomyślnie powiodło,
a zwłaszcza w stosunku do córki i do dzienników!

5 września.
rok 1924
piątek

299

W nocy spałem bardzo mało. Obudziłem się o godz. 12½ po północy i już nie spałem, a o godz. 1½ przyszła do mnie Jadzia, aby mię budzić, bym wstawał. Musiałem wyjechać o 3-ciej, bo do Abel jadę z Jadzią, którą na czas mojej nieobecności umieszczam do domu. Jadzia jedzie ze mną do Abel, skąd pociągiem do Rakiszek, a że ten pociąg odchodzi o godz. 5-tej, więc wypadło wcześniej wyjechać, mój bowiem pociąg na Łotwę odchodzi dopiero o godz. 6½. Dnieło, gdyśmy wyjeżdżali z Bohdaniszek. Z tych rozległych [illegible] między Abelami a Rzewnianami — z bagien i wód tego wielkiego zagłębienia terenu, pozostałego po prawiecznym jeziorze olbrzymim, podnosiły się gęste opary, które zakryły jednolitą białą watą całą przestrzeń dokoła, nie wyłączając wzgórz i płaskich wzgórz, po których idzie droga Abelska. Wilgoć kroplista była rozlana w powietrzu, czepiając się wszelkich gałęzi, drzew, liści drzew i t.d.. Zdaje się, że już będzie koniec pogody stanowczej i suchej, która tak pięknie zdobiła wczesną jesień paru ostatnich tygodni. Szczęśliwie dojechaliśmy z Jadzią do Abel. Droga Abelska — w granicach gminy Abelskiej — przerobiona obecnie została na gościniec i jest naprawiona, zreperowana, szosa, jaką nigdy nie była. Jest ona przez tym gościńcem z Abel do Rzewni, ale gościniec ten dochodzi tylko od Abel do granicy gminy Rakiskiej, która nie będzie zainteresowana tym gościńcem tradycyjnym, przez najbliższe [illegible], nie chce robić z pospolitej drogi — gościńca. Pierwszy raz jechałem tym nowym gościńcem Abelskim. Jadzia, która niezmiernie lubi jeździć ze mną, była wesoła i ekspansywna, wśród [illegible] humorem rozbawiła mię całą drogę; zapomniała prawie o smutku rozstania ze mną i o [illegible] [illegible] obawach zazdrości, gdy wyjeżdżam [illegible] dokądś; rzuca się już stąd więcej jakiejś [illegible] [illegible] moich i biedna dzieweczyna traci głos. Wkrótce Jadzia odjechała. Wsiadłem i ja do swego pociągu, który już stał w Abelach. Odwiedziłem w pociągu urzędnicy litewskiej komory celnej, dokonali w wagonach rewizji bagaży, żandarmi raz sprawdzili paszporty podróżnych. Pociąg ruszył. Po drodze do Jodłówki stanął na króciutko na ostatniej drobnej stacyjce litewskiej „Kapeliai”, utworzonej podczas wojny, i wjechał na terytorium łotewskie — na historyczną Semigalję („Zemgala”), której część od strony granicy państwowej za Jodłówką była w r. 1919 zdobyta od bolszewików przez wojska litewskie i zostawała w posiadaniu Litwy do października 1920, kiedy Łotysze, skorzystawszy z wyjścia Żeligowskiego na Wilno i z wojny litewsko-polskiej, usunęli Litwinów przemocą z tego skrawka Semigalji i wcielili go do swego terytorium państwowego, co następnie zostało usankcjonowane traktatem w sprawie granic litewsko-łotewskich. Oto i Jodłówka — po łotewsku „Eglaine”, po litewsku „Ylauka” albo „Eglaitė” — pierwsza stacja łotewska. Ludność tu dokoła mieszana [illegible] spora Litwinów, najliczniejsi [illegible] starowiery — Rosjanie, trochę Łotyszów, nieco ludu spolonizowanego, zwłaszcza w kierunku Kałkun i Jeziorosa. Na stacji słychać najwięcej język rosyjski. Krótka łotewska rewizja bagaży w wagonach. Pociąg litewski dochodzi aż do Kałkun, przedmieścia Dyneburskiego po Semigalskiej stronie Dźwiny. Pociągi łotewskie („Szywa”) od nazwy przedmieścia Dyneburskiego po Semigalskiej stronie Dźwiny. [illegible] Jodłówki nie obsługują wcale. Pociąg rusza dalej. Między Jodłówką a Kałkunami w wielkich lasach litewskich przecinamy linię wielkiego pobojowiska z Wielkiej Wojny: tędy szła olbrzymia linja frontu, ciągnąca się od Bałtyku do Morza Czarnego, na której stały nieruchomo przez 2 długie lata od r. 1915–1917 dwa olbrzymie armje rosyjska i niemiecka. Tu szedł front nieustającej walki nieruchomej. Przejeżdżałem tędy w roku 1920. Ślady pobojowiska nie znikły dotąd, a ponieważ tu jest las — front 2-letniej wojny stopowej zostawił zapewne nietknięte. Na przestrzeni wielu a nawet kilkunastu kilometrów cały grunt podminowany i poryty okopami, rowami podkopowymi, dołkami ślimaczymi, granatników i t.d.. Których jeszcze drzewa uszkodzone pociskami, dalej z wierzchołków, ale pobojowisko zalewa się rosnącym gęstym młodym lasem, przeważnie brzozowym, który pokrywa młodym życiem roty umierać citowaniu. Zbliżamy się do Kałkun. Cała droga z Abel do Kałkun trwa od lat dziesięciu, że nie ma na niej ani jednego epizodu, [illegible]

594.

Tędy całe moje życie jeździłem, i nie ma na całej drodze żadnego epizodu, który by mi się wydał obcy. Dopiero co Litwę pożegnałem, a oto stępiony żal w ziemię łotewską, której nie było żadną ziemią. Litwy ścisła serce. Może to dlatego, że jadąc do Wilna — choć na kilka dni tylko mnie Litwę kochaną będę miał daleko od siebie, że oto wkrótce w Wilnie we władzy Polski będę, że nawet w tej litewskiej Litwy tak oderwany, jak różnym był gdzieś w Chinach, albo innem kraju. Dla jednak niemało dla serca mego stanowi kraju i starego pobytu, ni na Twoim [illegible] [illegible]. O, Litwo, — mnie — Polaka litewskiego, którego blisko i Polacy litewscy, ni Litwa mi przecie, a Wilno, pod panowaniem polskim z dawnych, choć jest zaludnione przez tysiące Polaków litewskich, jest o wiele dalsze i bardziej obce, niż Kowno, rządzone przez Litwinów zdrowych, w którym Polacy litewscy zostali w rządzeniu prawie że nie mają. To dla mnie istotnie Litwa i tylko Litwa jest Ojczyzną. Różnica między Litwinem zdrowym a t. zw. Polakiem litewskim jest w moich przyjaciół i w moim sercem tylko różnicą dzieci litewskich, tylko fragmentami tej etnicznej krajowej, podczas gdy Polska i Polacy właściwi — to tylko sąsiedzi, wprawdzie osobiście dla mnie bliscy od innych Litwinów i kochani, ale bądźcobądź nie swoi, nie rodzeni.

Z Kałkun przyjechałem niebawem pociągiem lokalnym do Dyneburga. Pociągi stają teraz w Dyneburgu na dworcu Ryskim. Już na dworcu spadli na mnie w Dyneburgu faktorzy-Żydzi, którzy dowiedzieli, że jadę z Litwy do Polski. Nie dawali mi spokoju ani chwili, wpraszając się w pośrednicy w załatwianiu formalności przepustki polskiej i wizy łotewskiej, wmawiali się ze swoimi usługami, pełnili pieniądze na wymianę, udzielali nieproszonych rad i wskazówek, byli nieznośni; gwałtem mi było wprost możności odczepić mi się od nich.

W konsulacie polskim poszło mi bardzo gładko. Urzędnik konsulatu, do którego się zwróciłem, spytał mię, na razie, w jakim celu chcę jechać do Polski i dokąd mianowicie, a gdym mu powiedział, że do Bohdaniszek(?) — córki, która jest w Srodku(?), poprosił mię o pokazanie paszportu litewskiego. Gdy przeczytał moje nazwisko, zapytał, czy nie jestem krewnym w Bzrejzelmie(?). Odpowiedziałem zaraz, że jestem krewnym w Janie polskiego Antoniego Römera. Tu wytłumaczyło się wszystko, bo Antoni Römer, syn ś.p. stryja Kazimierza, był oficer polski i jest w stałych bliskich stosunkach z władzami polskiemi i z konsulatami polskiemi na Łotwie i sam zresztą zajmuje jakieś stanowisko tego że z ramienia władz polskich czy też w bliskim kontakcie z poselstwem polskim w Rydze — w przedmiocie rejestracji strat obywateli polskich na Łotwie. Poratynu i Tadeusz Römer (z Römerów Autonowskich) zajmuje wybitne stanowisko w dyplomacji polskiej w Warszawie i bywa w Łotwie z ramienia polskiego Ministerjum Spraw Zagranicznych, co też stanowi tu w urzędach konsularnych polskich dużą atut rekomendacyjny dla wszystkich Römerów. Zaraz mi przepustkę wydano, a sam pan konsul przyszedł się przywitać i był bardzo uprzejmy. Następnie udałem się do prefektury łotewskiej przy miejskiej, gdzie mi dano na przepustce polskiej wizę na wyjazd z Łotwy do Polski.

6 września rok 1924. sobota.

Mogłem wyjechać z Dyneburga wczoraj, ale nie chciało mi się śpieszyć, więc odłożyłem wyjazd do dnia dzisiejszego i nocowałem w hotelu Centralnym. Siedzę jeszcze w Dyneburgu, wyjadę też kurjerem o godz. 5 po południu. Chciałem się przy tej okazji zobaczyć wczoraj z Truskowskim, który jest tutaj dyrektorem gimnazjum Białoruskiego, ale okazało się, że wyjechał do Rygi. Siedzę więc kompletnie samotny. Dyneburg jak był, tak pozostał — nudny. Dziś bodaj że nudniejszy, niż dawniej, bo jeśli dawniej stanowił on bądź co bądź duży ośrodek przemysłowy i handlowy i był jednym z pięciu największych miast na terytorjum, które wtedy nazywano Litwą (to znaczy Litwą historyczną — dawny obszar Litwy i Białej Rusi — z wyłączeniem Inflant czyli Łatgalji). Należał do tych pięciu miast (Wilno, Homel, Mińsk, Białystok i Dyneburg), które liczyły ponad 100000 mieszkańców, to dziś jest miastem kresowym małej republiki łotewskiej, położonym w kącie w pobliżu trzech granic — rosyjskiej, polskiej i litewskiej. Trudności komunikacyjne graniczne, zamknięcie granicy rosyjskiej na linji Dyneburg - Witebsk dla ruchu pasażerskiego, upadek Petersburga i wiele innych czynników nowego układu politycznego i gospodarczego odjęły Dyneburgowi dużo miejskiego polotu. Jako miasto — nigdy nie był on ani ładny, ani kulturalny, ani miły, a teraz na domiar przestał być ruchliwy. Dyneburg cechowało zawsze to, że pod względem narodowym był on nijakim albo inaczej mówiąc — niczyim. W tym mieście, położonym na punkcie krzyżowania się kilku kultur i na pograniczu kilku terytorjów etnicznych, — była zawsze ogromna mieszanina języków i narodowości, z których żadna nie mogła nazwać miasta swoim. Słyszało się tu języki rosyjski, żydowski, polski, niemiecki, łotewski, litewski i białoruski, ale żaden z nich nie dominował bezwzględnie. Terytorjum w najbliższym promieniu Dyneburga też było mieszane. Dziś przywłaszczyli sobie Dyneburg Łotysze. Zresztą słusznie, bo historycznie mają oni najwięcej praw do tej ziemi, gospodarczo z Łotwą się Dyneburg najlogiczniej wiąże, a dość że i etnicznie najbliższym do Dyneburga terytorjum jest łotewskie, z którym mogłoby co do Dyneburga konkurować chyba tylko terytorjum białoruskie, nie posiadające zresztą bytu niepodległego. Napisy wystaw i obwieszczeń są tutaj obecnie prawie wszystkie w dwóch lub trzech językach — w urzędowym obowiązkowym języku łotewskim i w rosyjskim, a bardzo często, a bardzo często i w żargonie żydowskim czy też języku hebrajskim. Na ulicy słyszy się dziś najwięcej rosyjski, ale niewątpliwie łotewski zyskuje też dużo pozycji i słyszy się wszędzie; przyczyniają się do tego urzędnicy i wojsko. Po polsku też z trudem, po łotewsku się też rozmówić można.

Wczorajsze starania moje o przepustkę polską do Wilna i wszystkie związane z tym formalności — były mi bardzo przykre. Tak w konsulacie polskim, jak w prefekturze łotewskiej, wiedzą dobrze tych panów, którzy będąc obywatelami litewskimi przemykają się do Polski przez Łotwę wbrew zakazowi ich Ojczyzny; większość tych panów jest wrogami Ojczyzny litewskiej i uważa ją za Ojczyznę narzuconą, za Ojczyznę u nich, która się przez nich uznaje tylko dla względów użytkowych, więcej zaś z terytorjum Litwy Niepodległej. Żeby przemycać się do Polski przez konsulaty polskie i władze łotewskie jest tajemnym spiskowcem przeciwko Litwie i jej [illegible] wyrzeczeń i zakazów ojczystych. Oczywiście cały z życzliwego obłudzenia [illegible] — musiałem być w konsulacie polskim i prefekturze łotewskiej brany za takiego niewdzięcznego krajowca litewskiego, gotowego zdradzać swoją Ojczyznę i być jej wrogiem. Dla mnie, który nade wszystko kocham Litwę, przykre takie było wstępowanie z nią [illegible]. Nie tylko wszędzie, do których się zgłaszałem, ale i Łotysze-Żydzi, którzy mię wziąć oceniali, wyrażając się uwagami i poradą, traktowali mię, jako jednego z tych mało jakich obywateli Litwy. A trudno było przecie, abym każdemu z nich tłumaczył swoje sympatje istotne i uzasadniał mój wyjazd do terenów, opanowanych przez Polskę, względami innemi, niż te, które się pospolicie u tych wyjeżdżających manifestują. Było w tej roli dla mnie coś głęboko upokarzającego i smutnego. Żeby dla samej rozrywki nie robiłbym tego.

Ale oto nastąpił już mój wyjazd z Dyneburga. Pociągiem o godz. 5 wyjechałem na stację graniczną łotewsko-polską Zemgale, położoną pod samym Turmontem, który jest już po stronie polskiej. Minąłem Kalkuny-Grzywę, rzuciłem okiem na stojący tam nasz pociąg litewski, ostatni widomy znak Litwy, która znika dla mnie z wkroczeniem do terytorjum polskiego, — i oto jestem w Zemgale. Stacja tu nowa, zbudowana przez Łotyszy dla potrzeb granicy. Czeka już tu na nas pociąg polski, uwijają się kolejarze polscy w rogatywkach. Wsiadam do pociągu polskiego. Następuje w pociągu krótka rewizja celna łotewska i polska, żandarmerja obu państw graniczna sprawdza i rejestruje paszporty. To ciągnie się. Za chwilę jesteśmy w Turmoncie — na terytorjum wcielonym do Polski upiornej Wileńszczyzny. A więc tu już urzędowo Polska, ale dla mnie w istocie jest to ta sama nasza Litwa, tylko przez Polskę na tej podstawie zagarnięta, tylko sporna, tylko jeszcze nie wyzwolona z inercji pozostałości starej polonizacji i ewolucji krajowej. Jest to kraj, w którym osobowość kraju jeszcze się nie przywróciła, jeszcze się nie sformowała w budowie politycznej. Niechże więc ona sobie będzie do czasu na [illegible] régime polska, zanim się nie wykrystalizuje w rozgraniczeniu między Litwą a Białą Rusią. Niechże państwowo będzie to terytorjum polskie, choć nie jest ono Polską i nie było nią nigdy.

W Turmoncie, choć o jakiś kilometr na zachód zaczyna się już Litwa Niepodległa, — wszystko na stacji jest scharakteryzowane na modłę polską; brzmi język wyłącznie polski, wszędzie polskie napisy, sam dworzec dawno odbudowany w stylu polskim, architektonicznie bardzo ładny, aczkolwiek w kształcie złożenia wzgórza dachu widoczna tendencja krajowa, zakopiańska, niedostosowany do ziemi ludowej, wymagającej dachu spadzistego i jednolitego, nie zaś dachów kilkostopniowych i ku dołowi wygiętych-ułożonych, właściwszych gronom [illegible] dziś więcej.

Od Turmontu i dalej — pasażerów coraz przybywa. Jadę w wagonie klasy III-ej pociągu pośpiesznego. Sobota — tłok wielki. Jadą mieszczanie, włościanie, żołnierze, kolejarze, jacyś urzędnicy i [illegible] chrześcijanie. Reprezentowane są okolice Święciany, święcianszczyzna po Szyrwinty [illegible]. Zwracając się jakiś młody Białorusin, który choć mówi [illegible] po polsku, jednak wymawia [illegible] kilkakrotnie rozmowa i wciąż się [illegible]. W kolejowym tłoku i wszystkich [illegible]. W języku polskim dominuje akcent tutejszy.

595

7 września rok 1924. Niedziela.

300

Otom w Wilnie. Przyjechałem tu wczoraj koło godz. 11 wieczór z opóźnieniem pociągu o parę godzin. Opóźnienie było spowodowane dość dziwnym wypadkiem zapalenia się osi w dwóch wagonach jeden po drugim. Już od samego Turmontu koło wagonu, którym jechałem, skrzypiały i piszczały w biegu coraz przeraźliwiej, a wreszcie zaszły z osi buchać dymem coraz gęstszym — znak palenia się. W Święcianach wyłączono wagon i kazano nam się przenieść do innego. Atoli i w tym drugim wagonie koło niebawem zaczęło piszczeć, potem zaczęło buchać dymem, wreszcie — czerwony blask ognia. W Podbrodziu trzeba było wyłączyć i ten drugi wagon, nas zaś przeniesiono do wspólnego pustego wagonu I klasy, którym wreszcie dojechaliśmy do Wilna. Co było przyczyną tego palenia się wagonów — niewiadomo. Jeden kolejarz w wagonie tłumaczył to zbyt drobną, nadmierną ekonomią smarów na kolejach polskich — podobno na cały pociąg skąpo smarów; inni — kolejarze i publiczność — wyrazili domysły o celowym akcie złej woli — mianowicie o umyślnym dosypaniu piasku w osie wagonów: mówiono, że to ktoś umyślnie zrobił w Zemgale na stronie łotewskiej, bo ten sam pociąg, który w południe był przyszedł z Polski do Zemgale, funkcjonował jak najlepiej, postawiony zaś w Zemgale, zaraz po wyruszeniu stamtąd z powrotem zaczął w poszczególnych wagonach piszczeć i palić się. Widziano tamże kolejarzy, że przez pociąg zagranicą i [illegible] się na postój jego tamże przez kilka godzin. Czy który z tych domysłów jest prawdziwy — nie wiem, ale jednym jest podobno, że wyjątkowo zdarzają się wypadki na linii Dyneburg - Wilno - Grodno, idącej wzdłuż granicy z Litwą. Nie pozostaje, być może, że tzw. „szaulisów” litewskich, którzy się uwijają po obydwóch stronach tej granicy, mógłby dać klucz do tych wypadków.

W Wilnie chciałem zamieszkać u dr. Adolfa Narkiewicza, ale go w domu nie zastałem. Zanocowałem więc w hotelu Europejskim, a dziś zaproszą mnie do siebie Hela Römer-Ochenkowska, u której też zamieszkałem. Jeden raz z pierwszych moich czynności dziś w Wilnie była wizyta u grobu Aninki na cmentarzu Ewangelickim. Niech Twoje święte kostki, Aniu, do których się zbliżyłem fizycznie, stojąc nad mogiłą Twoją, niech one, które z ciebie jeszcze pozostały materialnie — drogie od ciała mojego, bo Cię kocham zawsze, o święta moja! To Twój Michałek, Aninko, Cię wita, to on biedny jest przy resztkach Twoich. A duch Twój, Aninko, niech mi błogosławi i niech mię kieruje w drodze do córki, którą przedsiębiorę. Daj Boże, że w tej wycieczce nie będę mógł odwiedzić w Kokach grobu drugiej mej kochanej zmarłej — Mamy, której wielkie serce matki to zawsze mnie żyło i które miłość potężna niech mię kieruje także, bo jeżeli jest siła duchowa, wyzwolona z ciała, to siły duchowniejszej i świętszej dla moich celów, niż Mateczki i Mamy powołać nie jestem w stanie, i siła ta przeczysta, siła dobra i dodatnie — daj mi pomoc, o co proszę. Czyste są moje modły w tym względzie, a wiara moja w sprawiedliwość Boga, a więc duchów, spojonych wielką miłością ze mną — jak klejnot, jako plon życia mego — nie może mi nie być błogosławieństwem i gwiazdą, niech jasną moją drogę. O, Aninko i Mamo, — sprawcie, bym córkę mają znalazł i ujrzał!

O przyjeździe do Wilna był już tu w rodzinie wiadomy. [illegible] przyjadę z parą rodzinną. Ale w rodzinie wiedziano nawet o dacie przyjazdu, bo mianowicie Kotuszka Pruszanowska, która po rozstaniu z najmłodszą córką Stasią, [illegible] letnich w Karolostowie, przyjechała do Wilna przed powrotem do Bydgoszczy, spodziewając się tu spotkać ze mną, otrzymała już wczoraj depeszę w Nowogródku, z której [illegible] się o dniu mego przyjazdu; mianowicie Czesław Pruszanowski w Bydgoszczy dowiedział się o tym z listu od siostry Elwiry z Tołłoczynie i depeszował do Rouchowa, i zaś — do Kotuńki

596.

i Stasia Pruszanowskie. Od nich się dowiedziałem, że Kotuńka bawi w hotelu Niezabitowskiego, czeka na mnie i oczywiście — na dolary, którymi się przeznaczenie z Tołłoczynie Józia wraca, i że dziś wieczorem wyjeżdża. Zaraz więc dziś rano poszedłem do Kotuńki. Wprawdzie w nędzy, w jakiej biedaczka teraz żyje, postarzała bardzo i ostatecznie się zgarbiła i skurczyła, ale jeszcze się trzyma dobrze i dzielnie wszystko nie straciła energii i nawet pewnej sprężystości. Przywiozłem jej 242 dolary, pochodzące ze sprzedaży jej lasu ze schedy Tołłoczynie i resztek drzewa. Są to już chyba ostatki tego, co ma wpływ na jej byt. Ze sprzedaży tej schedy lasu, na który wyrąb uzyskano było w roku przeszłym pozwolenie, pozostało ze Tołłoczynie, są jeszcze raty należne od nabywców ziemi z podziału stanu Czesława Pruszanowskiego, bez grosza, bo trudno liczyć na rzeczywistość wyrębu następnej działki w lesie. Wtedy już pozycja starych Pruszanowskich będzie tragiczna. Ale jakoś oni sami i ich dzieci [illegible] do [illegible] się optymistycznego nadziejami na dalszą sprzedaż lasu lub na jakieś drzewa, pomysły zamieszkania Kotuńki w Surbowie Kurlandzkim nad granicą litewską lub gdzieś w [illegible] Stanisław likwidacji jej schedy leśnej i t. p.

U Kotuńki oprócz Józi i Stasi zastałem jej najstarszą córkę Eliukę Tamaszewską z mężem i półtorarocznym synkiem Markiem. Pozycja Eliuki Tamaszewskiej jest też nie najtragiczniejsza, ale pozycja jej starych rodziców. Tamaszewski jest też nie mam zresztą, że jeszcze przypomina ich, który z krewnych lub także wreszcie dzieci się z nimi w ostatecznej rozpaczy, choć dotąd z wszystkimi trzema Wszyłowskimi zawsze się z córką się [illegible] a niedola jej jest ciężka. Jej mąż — Staś Tamaszewski — pochodzący z drobnej szlachty z okolic Sieradza powiatu Wileńskiego (po stronie litewskiej), jest człowiekiem bez wychowania i bez wykształcenia, grubijaninem, brutalem, pijakiem i łotrem. Słowem — ma wszystkie przymioty cnót. Zuma ... to byłem na ich ślubie w Łomży przed pięciu laty. Odrazu mi się wtedy nie podobał, ale tymczasem tak nim byli zachwyceni Arnoldowie, że nie było ani mowy o tym, by im się dało oczy na prawdę tego zięcia otworzyć.

8 września,
rok 1924.
poniedziałek.

Kotuńka wczoraj wyjechała do Bydgoszczy, ale z jej rodziną jeszcze się i dziś widzieliśmy, bo Tawdziejowscy zaprosili nas wczoraj na chrzest ich synka Marka-Benedykta. Choć mi to nie było na rękę, musiałem się zgodzić. Chrzciny odbyły się dzisiaj o godz. 11-12 w zakrystii kościoła Bernardyńskiego. Chrzestną matką była Marzelka Henrysiowa Wołłowiczowa. Z tego, co się dowiaduję o pożyciu Tawdziejewskich, wnoszę, że chyba to małżeństwo się skończy rozejściem. Staś Tawdziejewski okłamuje żonę, nie daje jej pieniędzy, pije, robi na wszystkie strony długi, z Chinką obchodzi się źle, bije ją nawet. Gdy się żenił — kłamał, że ukończył w Tomsku wydział prawniczy na Uniwersytecie. Okazało się jednak, że nic nie ukończył. Po wyjściu z wojska miał od dość wdzięczną posadę na poczcie w Trokach, ale obecnie już jej nie ma. W Trokach tak się zadłużył, że się tam pokazać nie może i teraz szuka to mieszkania i posady w Wilnie. Radziliśmy z Kotunią Chince, aby pojechała z dzieckiem do rodziców Tawdziejewskich, którzy mieszkają po stronie litewskiej i mają pod Giedrojciami kawałek ziemi, ale Chinka ani słyszeć o tym nie chce i powiada, że poszuka sobie posady. Wątpliwe, aby coś znalazła, będąc z dzieckiem i nie mając ani wykształcenia, ani rutyny urzędniczej, ani umiejętności do jakiejś pracy. Jest ona rozlazła, słaba, przedwcześnie zestarzała, bez energii, ale jeszcze z kaprysami i nerwami, charakteryzującymi Pruszanowskich. Oto jak sobie nieszczęśliwie zakpiła z dumnych marzeń Chodźki o książętach, którzy się będą dobijali o rękę jego córek, i o wspaniałych karierach, które one porobią. Gdyby zabrakło fortuny i książąt — niechby już taka Chinka była raczej poszła nawet za prostego śmiertelnika — robotnika pracy — za prostego szlachcica zaściankowego lub za inteligenta o jakichś kwalifikacjach zawodowych, — ale nie za takiego Tawdziejewskiego, co to jest ani pan ani inteligent ani chłop; jest on z drobnej szarej szlachty zaściankowej, ale oderwany od gruntu, rozwichrzony po świecie, rozbałamucony, wykolejony: nie ma fachu, nie ma wiedzy, nie ma kultury, a od swego rodzinnego środowiska drobnoszlacheckiego wiejskiego się oderwał i stracił jego cnoty, rzucił jego klejnot szlachecki.

Tyle się w Kownie nasłuchałem o zaniedbaniu Wilna, o jego brudach i t.d., iż wyobrażałem je sobie daleko gorzej, niż zastałem. Ktoś mi nawet w ostatnich czasach w Kownie mówił, że teraz już nie Wilno wobec Kowna, lecz Kowno wobec Wilna jest stolicą (z wyglądu zewnętrznego). Jednak to nieprawda. Wilno jest zawsze Wilnem, jest piękniejsze i jest wielkim miastem, a Kowno, choć się dość znacznie oporządziło, równać się jeszcze ani umywa do naszej stolicy historycznej — do Wilna. A dla mnie Wilno ma urok podwójny, bo nie tylko przez swój majestat stołeczny krajowy, ale także przez moje wspomnienia osobiste, które się z nim na każdym kroku wiążą. Toteż pobyt w Wilnie i sam jego widok czynią na mnie wrażenie głębokie. Formalne wcielenie Wilna do Polski czyni ze mnie w Wilnie urzędowo — cudzoziemca, obywatela obcego państwa. Jest to jednak dla mojego czucia i mojego związku z Wilnem rzecz zupełnie zewnętrzna i dziwaczna: nigdy się nie zdołam uważać w Wilnie za cudzoziemca. Może przyszłe pokolenie obywateli Litwy Niepodległej, jeżeli rozdział Wilna i Kowna potrwa, będzie się tu już czuło cudzoziemskiem, ale ja przystosować się już do tego nie potrafię. Jestem tu na swoich śmieciach i basta. Pomimo sześcioletniego ucisku państwowości i kultury polskiej na samo miasto Wilno i dotąd masa ludowa miejska zachowała tu jeszcze wszystkie swoje dawne cechy „tutejszych", i mowa polska i typ przeciętny ludzi pozostały swoiste. Gorzej jest pod tym względem z inteligencją i ze sferą urzędniczą: w tych sferach czuje się bardzo wyraźnie wzmożenie napływowego elementu rdzennie polskiego, niwelującego cechy „tutejsze". Ponieważ moje stosunki w Wilnie ograniczają się przeważnie do sfery inteligencji, więc dla mnie ten przyrost elementu napływowego jest bardzo widoczny. Naogół spostrzegłem, że na ulicy spotykam względnie bardzo mało znajomych osób, ogromna zaś większość ludzi o cechach inteligenckich, których spotykam, jest mi zupełnie obca. Razi mnie też w Wilnie nietaktowne polskie [illegible], które się pojawiły w Wilnie a które są też nieumiernie rozpowszechnione.

Między innemi wizytami, które już złożyłem, — byłem u p. Tadeusza Wróblewskiego. Wróblewski stoi w dalszym ciągu konsekwentnie na stanowisku obywatela Litwy, a nie Polski, i jest ze względu na to stanowisko przez najliczniejszą część swoich znajomych i przyjaciół wprost bojkotowany. Dowiedziałem się od p. Wróblewskiego, że [illegible], które były złożone u niego na przechowanie, — są w całości. Zabierz je zaraz do Kowna, bo się lękam dalej trzymać je u siebie. P. Tadeusz Wróblewski może umrzeć, a wtedy może być trudno wycofać ten depozyt.

Z rodziny Römerów zastałem w Wilnie sporo osób. Dziś po obiedzie Hela Römer-Ochenkowska, korzystając z mego i niektórych innych przyjazdu, — urządziła u siebie herbatkę familijną, na której byli: [illegible], Hela Czarna, Staś Römer, Ania z Römerów Vizgirdowa, jej mąż Adam Vizgird, który z Anią przyjechał na kilka dni do Wilna, Dłosiowie Römerowie z dziećmi, ja i wreszcie [illegible] Eugeniuszowa Römerowa z dwojgiem starszych dzieci — Jędrusiem i Zosieńką, — które ta czasowo przywiozła tu do Wilna na naukę.

Z Helą Czarną mówiłem o moim zamiarze pojechania do Grodna dla zobaczenia się i ewentualnego nawiązania regularnych stosunków z dzieckiem. Radziłem się z Helą, jak mam to zrobić. Hela skierowała mnie do ks. Czerniawskiego, który mieszka obecnie przy Ostrej Bramie i który był przez pewien czas dziekanem w Grodnie. Już podobno stryjenka Bolesławowa Römerowa mu opowiadała o moim stosunku do Jadzi i dziecka. Ks. Czerniawski może mnie skierować do odpowiednich ludzi (księży) w Grodnie, którzy wpływ mają na Jadzię i mogliby mi ułatwić widzenie z córką. Ks. Czerniawski przyjął mnie bardzo uprzejmie i poradził zwrócić się w Grodnie do ks. Mazurkiewicza, kapelana gimnazjalnego. Będę próbował w Grodnie tej drogi.

198

9 września
rok 1924.
wtorek.

301

Jakie jest usposobienie Wilna wobec problematu Litwy? Kwestja ta jest bardzo złożona, na którą w ogóle kategorycznemi słowami odpowiedzieć niepodobna. Zresztą obserwacje moje są tak niezupełne, mimo że się stykam z wielu ludźmi, iż całkowitej odpowiedzi na pytanie to dać nie jestem w stanie. Zanotuję jeno to, co w tej mierze dotychczas zaobserwowałem, a co daje jeno przyczynkowe oświetlenie kwestji. W same masy ludowe głęboko wejrzeć nie mogłem, bo się z niemi tylko przygodnie stykam, — więc też najmniej o nich mówić będę. Co do mas ludowych, z którymi ~~[illegible]~~ spotykałem się tylko przez usta kelnerów, dorożkarzy, sprzedawców ulicznych, sług i sklepikarzy lub subjektów sklepowych, — to zauważyłem tylko tyle, że wciąż nie są one dotąd zupełnie pewne, że obecne rozstrzygnięcie sprawy Wilna jest już ostateczne, i wciąż jeszcze zastanawiają się nad tym, czy „przyjdą Litwini" czy nie. Są w tych sferach wrogowie Litwy — szczególnie dewotki, — ale w ogóle stosunek do Litwinów nie wydaje mi się najgorszym. Ciekawe, że prawie u wszystkich jest pewna nieufność do wileńskich informacji prasowych o Litwie i Litwinach, które to informacje przedstawiają wszystko w przesadnie ujemnych dla Litwinów barwach. Z ust tłumu słyszałem ciągłe w zapytaniach do mnie powątpiewanie o prawdziwości tych tendencyjnych wymysłów na Litwinów. Spotykałem też takich, co skłonni są do wyrażania sympatji dla Litwinów, choć sami Litwinami nie są i za Litwinów się nie uważają. Co do kół inteligencji i tych jej sfer, które są związane z polityką czynną, — to u tych jest bodaj najmniej zainteresowania problematem związku z Litwą. Te koła inteligencji są zafascynowane państwowością polską i skłonne do patrzenia na wszystko przez jej pryzmat. Jeżeli mówią dużo o związku z Litwą i w ogóle o stosunkach z nią, to mają na względzie nie scalenie Litwy Wileńskiej z Kowieńską, lecz stosunek między Polską, do której i Wilno należy, a obecną Litwą w granicach państwowych faktycznych, jakie są dzisiaj. Nawet byli t. zw. federaliści w stylu Witolda Abramowicza i t. p. w ogóle niebardzo już ~~[illegible]~~ [illegible] traktują, wyrzekłszy się jeno pewnemi aspiracjami decentralistyczno-autonomicznemi dla Wileńszczyzny i Białej Rusi wewnątrz państwowości ~~[illegible]~~ Polskiej albo w najlepszym razie marzą jeno o skatowaniu Litwy pod egidą Polski, czy przekreśleniu i wytarciu dzieła państwowego dokonanego przez Kowno. Skądinąd w tych sferach, jak w ogóle i innych, o ile chodzi o rdzennych Wilnian, — daje się wyczuć pewne niezadowolenie ze zdegradowania Wilna na stopę prowincjonalną i pełny niechęci antagonizm do napływowych tu z rdzennej Polski urzędników — zwłaszcza biurokratów z Galicji. Ale inteligencja z tego wniosków państwowo-separatystycznych w stosunku do Polski zdaje się nie wyciągać. Co do kół ziemiańskich, to te, które posiadłości swe mają na Białej Rusi lub Wileńszczyźnie, są Litwie wrogo niechętne. Szczególnie [illegible] niczym poczucia krajowego, czują się upośledzone, nienawidzą bardziej wykwalifikowanych urzędników z Galicji i mają żywą niechęć niezrozumiałą względem polityki polskiej, która się opiera tutaj i posługuje elementem napływowym, traktując po macoszemu to, co jest krajowe. Najciekawsza jest pozycja Kowieńczyków, których jest liczno tutaj. Jest mnóstwo takiej młodzieży polsko-litewskiej w wieku od dwudziestu kilku do trzydziestu lat, która przed 4-5-6 laty, nie mogąc się zgodzić [illegible] za okupacji niemieckiej i zaraz po wojnie, dając się uwieść pierwszemu zapałowi a często i [illegible], powstańcom [illegible] do wojska polskiego. O ile ci ludzie pochodzą z Kowieńszczyzny i są z nią związani jakimś interesem materjalnym, majątkiem ziemskim rodziców lub krewnych, a czasem i bez interesu stosunkami rodzinnemi, czy sentymentem, — są oni skłonni do coraz gorętszego garnięcia się do Litwy. Tęsknią do niej, nie mogąc lub bojąc się wrócić, bo [illegible] przez ciężko nie tą wojskowością polską; rwą się do Litwy, kochają się nawet w samym brzmieniu słów litewskich, złorzeczą losowi swemu, czują się zawiedzeni, bo nie o takim rozgraniczeniu marzyli; czują żal i do Litwy za to, że nie uwzględnia ich skruchy i [illegible] świadomości poprzedniej, i do Polski za to, że [illegible] rozdział i że dziś dzięki wszystkim „faktorom dokonanym" są oni na rozdrożu w rozterce. Ci ludzie budzą żal szczery — a takich spotkałem kilku. Jest ich dużo. Są oni oderwani od Litwy a nie zrośli z Polską. Litwa w niejednym z nich zdobyłaby wytrawnego pracownika i obywatela. Są to ofiary tragicznego nieporozumienia naszych wypadków dziejowych. Zupełnie inny rodzaj stanowią zbiegowie z Litwy z ruchu powiackiego. Wprawdzie i oni tęsknią do Litwy, mają nawet sentyment do języka litewskiego, nawet przekonywają niemal, że też są Litwinami, jednak pozostał w nich nadal [illegible] podporządkowania Litwy Polsce, — idea jedności Litwy z Polską przez [illegible] ~~[illegible]~~ polskie. Nienawidzą oni rządzące koła Litwy, ~~[illegible]~~ obrzucają frustracje wezwanie o zapamiętanie się kierowników Litwy Niemnem, szpetni obłudą; ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~ czynów. ~~[illegible]~~ Smutni to ludzie, — a jest ~~[illegible]~~ ich tu sporo. Daje się też u nas w kołach wyższych dostrzec świadomość głębokiego rozdźwięku między Wilnem polskim, żyjącym przynależnością do państwa polskiego, a wsią krajową Wileńszczyzny, która w masie swojej polską nie jest. Ten problemat jest bardzo istotny, bo w kraju rolniczym ostatecznie decydować będzie masa wiejska. Tworzy się — ale powoli — droga świadomości, że Wilno będzie rozstrzygnięte nie między Polską a Litwą, lecz między Litwą a Białą Rusią.

598.

10 września, rok 1924. Środa.

Dziś wyjechałem z Wilna na 2 dni do Grodna, dla usiłowania zobaczenia się z córką. Co prawda — bardzo wątpię, aby klasyczny upór Reginy dał się przełamać i żeby nawet interwencja księdza mogła coś w tym względzie wskórać. Jeżeli Regina nie zgadza się nawet pośrednio na korespondowanie [illegible] mnie z córką, jeżeli odpierała ona dotąd z największym oburzeniem wszelkie moje próby w tym kierunku, robione bądź osobiście bądź przez trzecie osoby, jeżeli ma na nie jedną odpowiedź, którą wyrazi w niegrzecznym liście do Kotuni, mówiąc, że „prawa" do dziecka należą wyłącznie do niej, „nam zaś — to znaczy mojej rodzinie i mnie — radzi ona zwrócić moje uczucia „w innym kierunku" (? sic!), — to jakaż może być nadzieja, aby moglo [illegible] Regina zechciała teraz na prośbę moją pokazać mi to dziecko nasze. Regina nie należy do osób, które dwa razy jeden wysłuchem chwili i które dają się poruszyć i umieść kompetencji jakiegoś wrażenia. Jest ona twarda i wiertniana, tak w miłości, jak w nienawiści, a jej postanowienie i wyroki są tak bezwzględne i nieodwołalne, tak odporne i uparte, jak mury więzienia. Biada temu, kogo one odetną od rzeczy drogiej. Niemniej jednak wypróbuję wszystkie drogi, a jeżeli nic nie wskóram przez Reginę — za jej wiedzą i zgodą — to może mi się szczęśliwa jakaś gwiazda uśmiechnie i da ujrzeć ukradkiem Cesię pomimo Reginy — np. przypadkiem w gimnazjum lub u księdza kapelana. Dotąd ze słów Ciotki Karusi Römerowej wiem o córce tylko tyle, że uczy się w gimnazjum żeńskim, że zmienia [illegible] matki i że przed miesiącem chorowała na szkarlatynę.

Wyjechałem z Wilna o godz. 9 rano pociągiem zwyczajnym. Kolej z Wilna do Grodna idzie wzdłuż samej granicy litewskiej, która w niektórych punktach — np. pod Olkienikami — tak blisko podchodzi do drogi żelaznej, że powiada się, iż wymierzony strzał przez okno wagonu — można być ustrzelonym przez żołnierzy litewskich. To też tor kolejowy — zwłaszcza mosty i inne konstrukcje ważniejsze — są pilnie na tej linii strzeżone przez straż graniczną; dużo też tych strażników jeździ pociągiem między poszczególnymi stacjami, choć — jak mogłem zaobserwować — jeżdżą tu może widocznie w celu nie [illegible] tyle względy służby, ile jakieś spekulacje szmuglowe, bo strażnicy wnoszą, ładowują i wyładowują ukradkiem do wagonów i z wagonów — jakieś worki, walizy i plecaki, wypełnione towarami i produktami, kryją się z tym przed służbą kolejową i innymi świadkami i są cali zajęci temi szmuglami. O kilka wiorst za stacją Olkienikami przed samym mostem przez rzekę Mereczankę przejeżdżaliśmy przez miejsce ciężkiej katastrofy kolejowej, która się tu wydarzyła wczoraj nad ranem, a o czym [illegible] w Wilnie dowiedziały już dzisiaj gazety i co było w Wilnie gorąco komentowane: [illegible] dwa połączone polskie parowozki wojenne — „Danuta" i „Generał Sosnkowski" — jadące w patrolu wzdłuż granicy litewskiej wzdłuż Polski, — wpadły tu na tor ślepy i zrobiły się w gruzy, powodując śmierć i kalectwo kilku ludzi załogi. Komunikaty urzędowe stwierdzają niechybnie wersje, że katastrofy, ale Wilno i ludność ze względu na bliskość tego pasa granicy litewskiej jakąś przyczynę katastrofy, ale Wilno i ludność ze względu na bliskość granicy [illegible] i nie chcą wierzyć innym wersjom, posądzając o tym wypadku zamach litewski i w niej [illegible] lokomotywy pancerne, które, wyrwawszy z ziemi. Rozwarstwiona wagonie, wiedli [illegible] zalegają tor kolejowy i są rozbierane. Stawianie

599

nowe lokomotywy, stoją gruzy — zalegają tor kolejowy i są rozbierane [illegible], tendrów, tak jak wiszą tu obie, ostrożnie na przez robotników i żołnierzy [illegible], które są między gruzami. Jedziemy dalej. Jak na linii węglowe na wszystkich stacjach [illegible] — na miejscu spalonych w czasie Wojny budynków stacyjnych Turmont-Wilno, tak tutaj — wybudowane nowe w stylu narodowym polskim, efektowne w barwach czerwono-białych i ładne architektonicznie, ale chyba na nasz klimat dla swoich dachów niepraktyczne. Na jakąś godz. 3-cią popołudniu przyjeżdżam do Grodna. Zajechałem w Grodnie do Henrysia Wołłowicza, który ma pokój przy ul. Horodniczańskiej № 13. Henryś od niedawna przeniesiony został służbowo z Wilna do Grodna. Jego żona Marychna mieszka w mieszkaniu wileńskim i Henryś tam do niej na święta i niedziele jeździ, a przeważnie zaś dwie tygodnie urzęduje i mieszka w Grodnie. Dla mnie jest to dogodne teraz, nie tylko dlatego, że mam u niego w Grodnie locum bezpłatne, ale też dlatego, że Henryś mi będzie pomocny w moich zabiegach o widzenie się z córką. Po obiedzie poszliśmy z Henrysiem do miejscowego gimnazjum żeńskiego, w którym się uczy Cesia, i wyszukać ks. Hryniewicza, którego mi polecił ks. Czerniawski w Wilnie. Dowiedzieliśmy się jednak, że ks. Hryniewicz jest prefektem tylko w gimnazjum męskim, w gimnazjum zaś żeńskim prefektem jest ksiądz Sawicki. Odszukaliśmy tego księdza w innym gimnazjum, ale że był dziś wieczorem zajęty egzaminami, więc wypadło odłożyć rozmowę do jutra. Wyznaczył mi on przyjście na godz. 11 rano jutro. Zobaczymy, co mi ten dzień jutrzejszy przyniesie. Tęsknię i boję się.

Grodno niewielkie, ale dość ładne miasteczko, bardzo ładnie położone nad Niemnem. Świadomość obecności mej córki w Grodnie usposabia mię w sposób szczególny do tego miasta, które nazwę zresztą bardzo miło. W Grodnie wyczuwa się już pograniczne stosunki polsko-litewsko-białoruskie. Na placu i w skwerze miejskim słyszałem gromadki robotników, prowadzące ożywione rozmowy w czystym narzeczu białoruskim. Najwięcej tu się widzi Żydów, których odsetek musi tu być bardzo wielki.

Wieczorem byliśmy z Henrysiem na kolacji u jego kolegi i przyjaciela porucznika Daniszewskiego. Tak sam Daniszewski, jak jego młoda żona — doktorowa z Kwiatkowskich z posiadłości Witkomierskiego. Daniszewski należy do tych, co to bardzo tęsknią do Litwy i nie mogą się uspokoić swej pozycji. Piliśmy u nich i gawędziliśmy bardzo sympatycznie.

302

11 września 1924. czwartek.

A więc było dziś tak. Na wyznaczoną godz. 11-tą poszedłem z Henrysiem do ks. Ławoniewskiego — prefekta gimnazjum żeńskiego w Grodnie. Ks. Ławoniewski nie bardzo mi się podobał; człowiek średniego wieku ze skłonnością do tycia, blondyn, twarz bez wyrazu, czyścisty wreszcie nieprzejmujący się niczym. Nie jest to rzecz przyjemna zwierzać się takiemu człowiekowi ze spraw tak głębokich i subtelnych, jak mój stosunek do żony i córki. No — ale już trzeba było, skoro wszedłem na tę drogę. Toteż opowiedziałem księdzu o losach naszego małżeństwa z Reginą i o moich wielokrotnych jałowych usiłowaniach nawiązania jakiegokolwiek kontaktu z córką, daremnie niweczonych przez Reginę. Prosiłem księdza, by postarał się wpłynąć na Reginę w imię zasad chrześcijańskich, bym mógł zobaczyć się z córką — choćby w księdza lub jej samej obecności — i korespondować z nią nadal, — choćby pod warunkiem cenzury moich listów przez tegoż księdza prefekta lub przez Reginę. Ks. Ławoniewski zna i poważa moją córkę, którą nazywa Celinką. To zdrobnienie „Celinka" bardzo mi się podoba — będę ją sam odtąd tak nazywał, — ładniej, niż „Cesia", „Ceska", i ładniej, niż „Dzidzi", jak ją matka dotąd stale nazywa. Ks. Ławoniewski mówi, że Celinka jest dobrym dzieckiem, uczy się dobrze, zdolności ma przeciętne, jest pracowita, spokojna, zdrowia jednak słabego, wskutek czego często opuszcza lekcje w gimnazjum. Ostatecznie ksiądz przyrzekł, że pośle dziś po obiedzie z gimnazjum kartkę do Reginy, zapraszając ją do siebie na godz. 6-tą i nie wyjaśniając jej w kartce celu zaproszenia; jeżeli Regina przyjdzie — ksiądz postara się nakłonić ją do udzielenia mi widzenia się z córką. Ja mam przyjść do księdza o godz. 8 wieczorem dla dowiedzenia się o rezultacie rozmowy z Reginą.

Po wyjściu od księdza poszliśmy z Henrysiem znaleźć miejsce zamieszkania Reginy. Chcieliśmy na wszelki wypadek widzieć, gdzie mieszka Regina z córką, i mieć w pamięci fizjonomię zewnętrzną tego miejsca. W policji dowiedzieliśmy się adresu Reginy: ulica Saperna, 18. Zwiedziliśmy tę ulicę. Idzie się na nią ulicą Orzeszkowej, jedną z głównych w Grodnie, potem trzeba przejść przez ten plac, na którym stoi cerkiew i z którym się łączy skwer z pod dawnego pałacu gubernatorskiego, zniszczonego podczas wojny. Ulica Saperna, która się zaczyna od tego placu, i kończy się bez żadnego przedłużenia na otwartym polu. Dom № 18, w którym mieszka Regina, położony na rogu jakiejś uliczki poprzecznej, — stoi już niedaleko od wylotu miasta w pole. Nie dochodząc o paręset kroków — jam się zatrzymał i spacerując tam i z powrotem po chodniku — czekałem na Henrysia, który udał się do domu № 18 na zwiady. Nie podchodziłem pod dom zamieszkania Reginy, aby nie być przez nią spostrzeżonym. Gdym się tak przechadzał po chodniku — ujrzałem zbliżającą się od strony miasta dorożkę. Gdy dorożka mnie minęła — poznałem siedzącą w niej... Reginę. Regina jechała wpatrzona przed siebie, ze wzrokiem nieco zamyślonym, uśmiechnięta. Zdaje mi się, że mnie nie widziała, bo nie oglądała się na strony, nie patrząc w moim kierunku. Przejechała i zawróciła za róg domu, skąd jest wejście do jej mieszkania. Po pewnym czasie zza rogu domu ukazał się Henryś ze swego wywiadu. Zasięgnął on informacji od jakiejś baby w dziedzińcu domu i posłał tę babę na zwiady do służącej Reginy, ale baba, spotkawszy na schodach samą Reginę, zmuszona się wytłumaczyć, po co idzie, naplotła jej o jakiejś nieznanej kobiecie, która szła do Reginy niby i która prosiła babę o wiadomość, czy Regina z Francuzką i córką wróciła ze wsi. Zawołałem dorożkę — tę samą, którą przyjechała Regina — i wsiadłem do niej z Henrysiem. Henryś był się dowiedział, że mieszkanie Reginy jest na piętrze; na tym piętrze jest balkon, wychodzący na ul. Saperną. Otóż, gdy wsiadaliśmy do dorożki, Henryś spostrzegł, że drzwi na balkon się uchyliły i że ktoś się nam przygląda; Henryś powiada, że była to osoba wysoka i brunetka, więc sądzi, że to Regina, a że się baczna w nas wpatrywała, więc Henryś twierdzi, że napewno mnie poznała. Henryś to uważa za wielkie niepowodzenie, bo Regina, wiedząc, że jestem w Grodnie i że byłem u jej mieszkania, — domyśli się, po co ją ksiądz wzywa, nie pójdzie do księdza i jutro córki do gimnazjum nie puści, abym się z nią nie mógł zobaczyć. Ja — mniej się o to troszczę. Czy mnie widziała czy nie, czy do księdza pójdzie czy nie pójdzie, — jestem pewny, że córki mi pokazać nie zechce i

600. zrobi wszystko, co w jej mocy, by mój zamiar udaremnić. Wiem, że będzie oburzona na mnie za to, że ją „nachodzę" i że się wciąż jej czepiam. Ha, pani moja, skoroś miała ze mną dziecko — musisz ponosić konsekwencje ojcostwa mego i znosić, że dziecko to jest nie tylko twoim, ale — naszym. Nie zrzeknę się dziecka, dopóki z córką stosunków regularnych nie nawiążę — to trudno!

Na godz. 8-mą wieczorem udałem się sam bez Henrysia do ks. Ławoniewskiego. Gdym zapukał do drzwi, ksiądz je uchylił i poprosił zaczekać na chodniku. Myślałem, że może właśnie u księdza jest Regina lub Celinka i że oto nastąpi chwila decydująca. Ale złudzenia były jałowe: u księdza był tylko jakiś interesant, który po chwili wyszedł, a ksiądz mi oświadczył, że Regina, wezwana — nie przyszła wcale. Dowiedziałem się też od księdza, że Celinka po szkarlatynie nie chodzi jeszcze do gimnazjum i że dopiero od 20-go chodzić zacznie. Nie mogę więc także liczyć na zobaczenie się z córką w gimnazjum. Nie pozostaje więc nic innego, jak zostać jeszcze do jutra i udać się wprost do mieszkania Reginy. Nie mam wielkich iluzji co do skuteczności tej drogi i spodziewać się mogę raczej awantury ze strony Reginy i Francuzki, niż zobaczenia córki. Ale cóż ostatecznie mam do stracenia? Wszak oczu mi nie wydrapie, głowy z karku nie zdejmie. W najgorszym razie będzie krzyk i awantura, ale jeżeli Regina drzwi przed nosem nie zatrzaśnie, to może zdołam się z nią samą rozmówić przecie. A może Bóg da, że mi przyjdzie drzwi otworzyć sama Celinka. To ją wtedy przecież ujrzę, pocałuję, przeżegnam, powiem, że jestem jej ojcem, — zawrócę i wyjdę. Mało mam nadziei, ale skoro już tu jestem, to spróbować trzeba. Wyjadę w każdym razie jutro o 3-ciej. Na wypadek, gdybym córki nie zobaczył, napisałem list do niej i dałem go Henrysiowi, by kiedykolwiek dopilnował Celinkę na ulicy lub odwiedził ją w gimnazjum, zapoznał się z nią, jako brat cioteczno-rodzony i doręczył jej ten list od ojca. Oto tekst tego listu do córki:

„Grodno, 11.IX.1924. Kochana Celinko! To ja, Twój Ojciec, piszę do Ciebie, dzieweczko moja złota! Twój Ojciec, którego nie znasz dotąd, ale który kocha Ciebie serdecznie, jako jedyne dziecko swoje, tęskni do Ciebie zawsze i błogosławi Cię z całego serca! Och, Celinko moja, nie byłoby dla mnie większego szczęścia, jak zobaczyć Cię i mocno ucałować. Wszak w tym celu przyjechałem do Grodna z Kowna, gdzie mieszkam stale, ale — niestety — okoliczności tak się złożyły, żem się z Tobą zobaczyć nie zdołał, bo do gimnazjum w tych dniach nie chodzisz, a ja muszę już wracać do Kowna. Żegnaj więc tymczasem, Celinko, i noś w sercu pamięć Ojca. Niech Bóg Cię ma w Swojej Opiece. Nie wątpię, że jak kiedyś urośniesz — to sama zechcesz poznać swego Ojca i że wtedy nie tylko ja Ciebie, ale i Ty jego znaleźć zdołasz. A tymczasem napisz, Celinko, do mnie choć kilka słów i daj liścik Twemu kuzynowi Henrysiowi Wołłowiczowi, który mi go prześle. Ten list skierowuję do Ciebie przez tegoż Henrysia Wołłowicza. Henryś jest synem mojej zmarłej siostry Heleny z Römerów Wołłowiczowej, a więc jest Twoim bratem cioteczno-rodzonym.
„Żegnaj, Celinko. Ucz się dobrze i szanuj zdrowie swoje. Twój Ojciec Michał Römer."

12 września.
rok 1924.
piątek.

Dzień, który mi pozostanie pamiętny na długo, jeśli nie na zawsze. Widziałem córkę, widziałem i rozmawiałem z Maryną, która mię tak najmniej nie nienawidzi, jak sądziłem dotąd, i najmniej mię nie odtrąciła mnie wcale. Upokorzenie i skrzywdzenie Maryny było bardzo bolesne dla mnie. I co szczególniejsze — zgoła dla mnie dziwnego niespodziewane, — to to, że widzenie się z Maryną wywarło na mnie o wiele — bez żadnego porównania — głębsze i silniejsze wrażenie, niż widzenie córki. Do córki dążyłem poprzez wszystkie przeszkody, do niej tęskniłem i rwałem się jak szalony, o widzeniu się zaś z Maryną ani myślałem, a przecie teraz po widzeniu się z jedną i drugą — odwrotnie widzenie się z córką za widzenie się z jej matką. Wrażenie, jakie na mnie wywarło widzenie się z Maryną, jest o wiele silniejsze, niż wrażenie z jazdy aeroplanem w owym czasie. Jestem cały pod wrażeniem tego faktu i mój się jakiś zmieniony, niemal chorobny. Tłumaczę to tym, że córka jest dla mnie niejako dzieckiem, jest białą kartą niezapisaną, która mnie się wiąże, z którą mię łączy tylko krew moja, podczas gdy z Maryną życie jest pełne tragicznej treści, węzłów się splatających z moim życiem. Nie tylko tego, że całe życie Maryny jest pisane przeze mnie, bo wszystko, co w niej jest, jest li tylko w związku ze mną. Ja przenikam całe życie Maryny.

Ale nie uprzedzajmy relacji faktów. Od rana, gdym wstał i wyszedł na miasto, — kierowałem się w myśli postanowienia uprzednio powziętego — do mieszkania Maryny na Laperusa №18. Szedłem z ciężkim sercem, spodziewając się awantury i bolesnych scen. Skręciłem się od kilku chwil stanowczej, kiedy się już zbliżyłem pod domem Maryny i kiedy mi wypadnie zapukać do drzwi i przekroczyć próg. To też zaczął krążyć po drodze do cukierni, piłem kawę, czytałem dzienniki, rozeszłem się szukać do fryzjera, zboczyłem z drogi, by w ubocznym zrobić pi-pi, siedziałem dość długo na ławeczce w skwerze miejskim. Stopniowo zbliżałem się jednak do ulicy Laperusa. Z domu wyszedłem o godz. 8, a było już koło 11-tej, gdym skręcił wreszcie na Laperusa. Idąc tak — obmyślałem sobie, jaki mi stanie się zaraz do Maryny, Francuski, Celinki lub służącej, zależnie od tego, która z nich mi otworzy drzwi. Tytułem jeszcze zapewne krążył czas jakiś dokoła samego domu Maryny, zanim bym się zdecydował wejść do na schody i zadzwonić do drzwi, gdyby nie to, że podchodząc do domu Maryny — ujrzałem ruch obserwacyjny na balkonie mieszkania Maryny, służącym widocznie Marynie i Francuzce za obserwatorium. Na balkonie ukazały się wtedy postaci — Maryna a za nią wychyliła się przez drzwi jeszcze głowa czyjaś — zapewne Francuski, — obie spoglądały uporczywie we mnie; potem cofnęły się obie, po chwili znów się wychyliły. Widziałem, że jestem poznany i obserwowany i że przeto nie pozostaje mi już nic innego, jak iść wprost do celu — cokolwiekby się stać miało. Przyspieszyłem kroku, zawróciłem za róg ulicy, wszedłem do podjazdu i na schody. Na schodach się przeżegnałem i wszedłem na piętro pod same drzwi mieszkania Maryny. Wydało mi się, że za drzwiami w mieszkaniu słychać ruch przyśpieszonych kroków, biegania. Zadzwoniłem. Po chwili drzwi się uchyliły i ujrzałem w szparze głowę kobiecą — zapewne służącej. Byłem bardzo wzruszony. Słabym mówiłem i głuchym spytałem: „czy można widzieć panią Römerową?" Na to usłyszałem coś w rodzaju „zaraz spytam" — i służąca zniknęła, zostawiając drzwi przymknięte. Nogi się pode mną chwiały, jak podcięte, serce mi biło mocno; trzymałem się uwagą myśli. Musiałem — oparłem się ręką o poręcz schodów. Po chwili drzwi się rozwarły szeroko i ukazała się w nich postać Francuski — panny Elizy Courtot. Ujrzałem dobrze mi znaną, mocno już postarzałą twarz panny Elizy, bardzo bladą, ze zmarszczkami, z szeroko otwartymi oczami, z ustami zwiędłymi, jakby stanęła drżąca, — bez drżenia. Uniosłem kapelusza i rzekłem: „Madame, je voudrais demander à Madame de Römer la permission de lui parler." Na te słowa Francuska bez odpowiedzi zniknęła, zostawiając wszakże drzwi szeroko otwarte. Pozostałem na schodach, ale już otucha lepsza wstąpiła we mnie i zrobiło mi się raźniej, bo przecież nie zatrzaśnięto mi drzwi przed nosem i choć jeszcze nie pozwolono mi wejść do wnętrza, to jednak wysłuchano mej prośby i do czasu udzielenia odpowiedzi zostawiono wobec mnie drzwi otwarte do mieszkania, co mogłem uważać za świadectwo zaufania, za dowód traktowania mię przecież po ludzku. Poczułem, że się zanosi na udzielenie mi audiencji u Maryny. W istocie nie spodziewałem się tego. Po krótkiej pauzie ukazała się we drzwiach znowu panna Eliza, mówiąc: „Passez donc au salon." Zdjąłem kapelusz i wstąpiłem do przedpokoju, skąd weszłem za panną Elizą do rodzaju korytarzyka. Panna Eliza wskazała mi drzwi na lewo do salonu. Wszedłem i stanąłem za jednym z krzeseł, trzymając kapelusz w ręku. W salonie byłem sam. Nie usiadłem i nie położyłem kapelusza, uważając, że byłoby to może uczynić jeszcze na wyraźnie zaproszenie. Nie usiadłem i nie położyłem kapelusza, by zaznaczyć, że nie w charakterze domownika ani prawowitego gościa tu jestem wprowadzony, lecz w charakterze petenta, który nie ma prawa do rozgoszczenia się w tym domu. Teraz czekałem już tylko na ukazanie się Maryny. Czułem dla niej wdzięczność serdeczną już za to, że mi pozwoliła wejść do jej mieszkania i przyjąć choć mię. Przekraczało to moje najśmielsze marzenia. Tymczasem rozglądałem się po pokoju. Salonik Maryny stanowi pokój dość duży, ale tak gęsto umeblowany, że wydaje się prawie mały. Poznawałem meble — były to dobrze mi znane meble z salonu tereśkowego — Maryny meble z domu Römerowskiego na Bokszcie, kilka garniturów miękkich mebli — stolik salonowy z fotelami do niego, na stole srebrnym album z fotografiami, przy jednej ze ścian duża otomana, na ścianach gęsto poprawieszane obrazy, szkło starego Eduarda Römera — ojca Maryny, — przy jednym z okien pies żelazny, na nim kwiaty i popiersie brązowe wnuczego z Maryną Kościuszki, brata dziada Michała Römera, na etażerce między drzwiami wśród innych rzeczy i książek duża lalka — widocznie Celinki, na pianinie jakiś duży arlekin, szafa oszklona z książkami przy jednej ze ścian, w pokoju dość żywe intarsje kotary — brązowa i czarna z różowymi motywami na nich. Widok tego wnętrza mieszkania Maryny, które jest zarazem gniazdem rodzinnym mojego dziecka, wszystkie te meble i sprzęty, choć i sprzęty tego ogniska domowego, zabawki mojej córki, to w tym zaciszu domowym — wszystko to tchnęło na mnie takim urokiem ogniska, taką atmosferą rodzinną i gniazda domu, że omal nie wzruszony do najgłębszego dna duszy mojej. W uszach mię szumiało... Serce mi biło, dusza moja skupiła się w jednym uczuciu modlitwy. To, że się zasadziła szeroko mnie. Stałem, jak kapłan w świętym, wśród żywej nocy. Wdzięczny byłem Marynie, że mię tu wpuściła i że mi pozwoliła patrzeć na to.

13 września. rok 1924. sobota.

305

Wczoraj po wizycie u Reginy i widzeniu się z Celinką — wróciłem z Sądu do Wilna. Będę jednak pisał dalej o wizycie u Reginy, a dalszy ciąg pobytu w Wilnie zanotuję, ile się da, po powrocie do Bohdaniszek.

Gdym stał w salonie Reginy, czekając na jej ukazanie się, — ani myślałem, bym był przez nią przyjęty i dopuszczony do rozmowy tak przyjaznej i poufałej. Uważałem się za szczęśliwego już przez to samo, że mi pozwoliła wejść do swego domu i że mię wysłucha. Sądziłem, że wejdzie majestatycznie i wysłucha mię uprzejmie i chłodno bez szczególnej rozmowy, z twarzą zimną [illegible] na twarzy. Chciałem być dla niej pełny uszanowania, trzymać się z daleka, jak przystało przez wzgląd na to, co nas dzieli, i ani na chwilę nie zbaczać na nuty serdeczne, któreby ją mogły obrazić albo były przez nią fałszywie zrozumiane. Byłbym jej wdzięczny już za samą taką audiencję bez żadnych dalszych rozmów, czując zresztą, że będzie mi udzielone to, czego pragnąłem i o co usilnie ją prosiłem [illegible] zapukać do jej drzwi, — widzenie się z córką albo przynajmniej pozwolenie na korespondowanie z nią. Wszystko to zawdzięczałbym mi się już całkowicie łaskawości Reginy wobec tego, com wiedział lub domyślał się o jej niechęci i uprzedzeniu do mnie i o jej twardym nieugiętym charakterze. O, jakże się myliłem i jak jeszcze daleki byłem od prawdy, która mi miała tyle zabłysnąć i spełnić to, o czym ani marzyć nie umiałem! Ale oto drzwi naprzeciw mnie się otworzyły i ukazała się w nich Regina. Wysokiego wzrostu — wielka, jak ja, — pięknej figury, okazałej postaci, — wspaniała, ubrana w suknię codzienną, — ukazała się oczom moim Regina. W pełnym rozkwicie, 35-letnia, wielka i okazała, ale nie otyła, — Regina bardzo wyładniała. Twarz miała pogodną, lekko uśmiechniętą, wyraz uprzejmy. Skłoniłem się jej głęboko i wpatrzyłem w nią cały utkwionym wzrokiem. Ona szła ku mnie z ręką wyciągniętą. Nie wytrzymałem i się podałem ku niej. Podszedłem, wziąłem jej rękę i ucałowałem. „Pani!...” — wyrzekłem, — „Pani!”... — powtórzyłem, wpatrując się głęboko w jej twarz i nie mogąc znaleźć słów do dalszego przemówienia. Byłem tak wzruszony, że [illegible] i że nie mogłem żadnych słów powiedzieć. Łzy mi się kręciły w oczach, spazm mi ściskał gardło, byłem bliski płaczu i nie mogłem się w żaden sposób opanować. Widząc moje wzruszenie, Regina wskazała mi fotel, usiadła sama i powiedziała pogodnie i poważnie, głosem równym i łagodnym: „Niech się Pan uspokoi.” Usiadłem bez słowa, zdjąłem szkła z oczu, otarłem chustką łzy i usiłując się opanować [illegible] wyraz temu uczuciu, które w tej chwili przerastało wszystkie inne i [illegible]. „Przedewszystkiem — rzekłem — chcę podziękować Pani z całego serca za to, że pozwoliła mi Pani wejść do swego domu i że rozmawia ze mną.” Z temi słowy wstałem, podszedłem znów do Reginy i pocałowałem ją w rękę. Zdaje się, że to ujęło Reginę, która zresztą nic mi na to nie odpowiedziała, tylko w oczach jej zabłysło coś przyjaznego, coś — powiedziałbym nawet — serdecznego. Usiadłem znowu i głosem jeszcze wzruszonym, ocierając mi jeszcze łzy, stopniowo się opanowując, zacząłem: „Pani! chodzi mi o to, o które prosiłem Panią przez [illegible]: pragnąłbym widzieć się z córką, z Celinką, — tak ją nazywam, — wiem, że Pani nazywa ją Dziuni, — a następnie o to, bym mógł od czasu do czasu korespondować z córką. Mieszkam, jak Pani wie, w Kownie, skąd komunikacja z Polską jest bardzo utrudniona, to też korespondencja ta nie będzie częsta, — wystarczy mi kilka razy do roku, — bym ją mógł napisać czasem do Celinki za pośrednictwem Pani, to zwykły przesyłając list przez Panią, i od Celinki odpowiedź otrzymać.” Na to mi Regina odrzekła: „Panie, moje ręce — zawsze. O ile Pan się do mnie zwraca i pragnie Pan się z córką widzieć lub korespondować — może Pan to zawsze robić. Nigdy nie zamierzałam bronić Panu tego. Tylko nie przez trzecie osoby.” I tu mi Regina bardzo mądrze, bardzo rozumnie i bardzo delikatnie wytłumaczyła swój pogląd na tę sprawę, pogląd, którego ja dotąd nie znałem i nie rozumiałem i który ona od lat wielu ustaliła i konsekwentnie się nim przez lat 14 kierowała. W świetle tego poglądu zupełnie inaczej się przedstawia wszystko to, co dotąd uważałem za przekorę dla mego stosunku z córką i co zupełnie inaczej sobie tłumaczyłem. To też przyznałem Reginie, że jeżeli próbowałem kiedykolwiek nawiązać stosunek z córką przez trzecie osoby albo jeżeli używałem niekiedy pośrednictwa takich osób dla otrzymania informacji o córce, to tylko dlatego, że z tego, co słyszałem lub co sądziłem, — wnosiłem i wyobrażałem, że Regina mię nienawidzi i że jest dla mnie okrutna. Powiedziałem, że się pierwszy raz do niej bezpośrednio zwracałem w tej sprawie listownie w roku 1919, ale odpowiedzi żadnej nie otrzymałem, a kiedyś — podczas pobytu Reginy w r. 1910, gdy córka nasza na świat przyszła, — Regina nie pozwoliła mi jej pokazać, bojąc się, że ją od matki wykradnę. Co do tego ostatniego faktu — Regina go przyznała, tłumacząc tym, że podczas pobytu była zdenerwowana; co zaś do listu z r. 1919, to go nigdy nie otrzymała i nic o nim nie wie.

602. Teza, którą się kieruje Regina i którą mi ona teraz wytłumaczyła, jest następująca: nie wzbrania mi ona bronić stosunku z córką bądź w postaci widzenia się, bądź korespondencji. Ale ponieważ ona wychowuje córkę i dopóki córka jest pod jej kierunkiem — nie może ona dopuścić nawiązania jakiegoś stosunku między córką a mną przez trzecie osoby — poza jej wiedzą i udziałem. Jedyną pośredniczką między mną a córką jest tylko ona sama, która jest odpowiedzialna za wychowanie córki i tylko wobec niej, matki, — jawnie — ten stosunek może się ująć i rozwijać. Nie chodzi tu Reginie o kontrolę stosunku, nie chodzi o kwestionowanie i umniejszanie praw ojca, jeno chodzi o dobro i zdrowie moralne dziecka. Dziecko w tym wieku nie powinno wiedzieć o rozterce między ojcem a matką, nie powinno mieć stosunków tajnych i [illegible] niebezpieczny dla dziecka konflikt. Jest niedopuszczalne, by równolegle do stosunku między dzieckiem a matką, która jest jego wychowawczynią i w której domu dziecko rośnie, — istniał jakiś osobny niezależny stosunek do ojca. Sam ten fakt, [illegible] nawet w żadnym względzie [illegible] być najlojalniejsze wobec [illegible] i wobec [illegible] dziecka dla niej, — musiałyby demoralizować dziecko i wytwarzać [illegible]. Dziecko [illegible] dwóch [illegible] stosunków z każdym z rodziców, [illegible] wszystkim [illegible] się [illegible] w [illegible], który jest zarazem [illegible]. Nie [illegible]

14 września.
rok 1924.
niedziela.

Jestem dziś ostatni dzień w Wilnie, ale jeszcze piszę będąc o Srodnie — o mojej wi- zycie u Jagody.

Byłem [illegible] i zbudowany tym, com uczynił od Jagody w przedmiocie trakto- wania przez nią mojego stosunku do córki. Zaiste było to dla mnie [illegible]. Wszystkie dotych- czasowe domniemania moje o jej nienawiści do mnie, o okrutnym niedopuszczaniu mnie do córki — upadły. Okazuje się, że nie z tego nie było. Że Jagoda mnie bynajmniej nie nienawidzi — o tym przekonałem się teraz bezpośrednio [illegible]. Ze sposobu, jakim mnie przyjęła i roz- mawiała ze mną, — wszelkie podejrzenie o nienawiść upadło. Jagoda rozmawiała ze mną [illegible], po- wiedziałbym nawet — serdecznie. Bylbym się nie obawiał wniosków przedwczesnych, — gotów byłbym nawet uznać, że mnie jeszcze kocha. Z niektórych jej słów wyzierało uczucie, które w każdym razie jest bardzo bliskie miłości. Zaiste u ludzi tak głębokich i statycznych, jak Jagoda, miłość, jaką mnie ona przez cały szereg lat przed ślubem na- szym darzyła, — nie umiera nagle bez żadnej pozostałości. Pod wpływem okoliczności i przykrych rzeczy miłość zmienić może swoje oblicze, swoje elementy poszczególne, swój wyraz pierwotny, lecz pozostaje na dnie, jako pewien zasadniczy składnik psychiczny, jako cecha organiczna duszy, jej [illegible]. Przekonałem się, że nie jestem obojętny Jagodzie i że raz na zawsze pozostałem w jej duszy. Nie znienawidziła mnie ona i nie będzie mogła nigdy wymazać mnie ze swego serca. Jestem dla niej fatum, jestem tym demo- nem czy bogiem jej duszy, którego się nie wyzbędzie nigdy i który do grobu będzie w niej obecny, bo stał się częścią jej samej. Jagoda, jak o tym wiedziałem zawsze, — jest kobietą rzadko niepospolitą. Nie znam natury bardziej [illegible] i twardej niż Jagoda. Co u niej raz wykiełkuje w sercu i myśli — to pozostaje wiecznie i nie wygasa nigdy. Jak przed laty 14 Jagoda oświadczyła tylko, że w moim stosunku do naszego dziecka nie powinien wejść nikt trzeci, tak utrzymała to stanowisko bez żadnego zachwiania aż do chwili, gdy ja, po straceniu wszelkiej nadziei na uzgodnienie [illegible] mojego stosunku do córki — zwróciłem się bezpośrednio do niej. [illegible] przez tyle lat szereg wszystkich podejmo- wanych przeze mnie prób zawodziły, gdy wszystkie kombinacje czy to widzenia się z córką czy korespondowania z nią [illegible] mowania się regularnego o niej upadły i okazały się zawodne, rozbijając się o opór czynny czy bierny Jagody, i gdy się już dowiedziałem, że Jagoda się zawzięła i że zdecydowana jest uczynić moje prawa ojcowskie do dziecka bez- względnie kompromitującymi, — nagle, gdym w chwili rozpaczy, [illegible] na [illegible] konsekwencje, zapukałem bezpo- średnio do niej i stanąłem wobec niej prosty i bezbronny, nie poparty żadną interwencją [illegible] i usług pośredni- czących osób trzecich, mocny jedynie tytułem ojca naszego wspólnego dziecka, — wnet okazała się także tak łatwo i pro- sto, że aż było mi to wprost trudne do zrozumienia. Jagoda przyjęła moje zgłoszenie się z taką prostotą, z taką po- wagą, [illegible] uśmiechu i naturalności, jakby [illegible], że się [illegible] tylko na tę chwilę i że wszystkie do- tychczasowe próby [illegible], które mi się już wydały niezwyciężone, — były tylko [illegible]. Tego nie spodziewałem się nigdy. Przez te ostatnie [illegible] Jagoda od lat 14 czekała tej chwili. [illegible] dla mnie zaw- sze [illegible] i otwarta jedyna droga — [illegible], jeno że ja [illegible] wszystkimi drogami poza tą, bo ta mi się zdawała właśnie [illegible] i wszystkie [illegible] przez inne drogi uboczne i ścieżki zastawiałem przed [illegible] celem przez Jagodę [illegible]. Do- piero gdym wszedł na drogę prostą, która prowadziła mnie do córki [illegible] przez jej matkę — przez Jagodę, z którą [illegible], i tą [illegible], która dla mnie [illegible], wydała się nieprawdopodobną. O, cudowna mądrości Jagody, o, słodka tej kobiety prostoto, o, wła- ściwa drogo do dziecka przez matkę! Gdy kto z osób trzecich, jak [illegible] przed laty [illegible] z nimi [illegible] do [illegible] przez rozmowę [illegible] nictwa, [illegible] Jagody, — Jagoda odpierała to usiłowanie czynnie, uchylając interwencji. [illegible] tych osób trzecich z zasady zwracał się do Jagody, prowadząc je [illegible] i korespondencji z córką, [illegible] Jagoda [illegible] [illegible] sprawy moje [illegible] [illegible]. [illegible] przeciwko wszelkiej interwencji, pośrednictwu osób trzecich. Jagoda czekała cierpliwie bezpośredniego zwrócenia się mojego do niej. Gdym to zrobił — znalazłem drogę [illegible] i [illegible] otwartą: to, co dawniej się trudne, okazało się łatwe i proste. Jagoda [illegible] [illegible] i jednocześnie [illegible] tej jej zwycięstwo i mnie, że jej stanowisko było jedynie słuszne, [illegible] i sprawiedliwe. [illegible] [illegible], jak zamierzałem, [illegible] kamień Jagody zobaczyć córkę w gimnazjum, [illegible], że córkę [illegible] [illegible] w [illegible] Jagody [illegible] do Jagody [illegible] [illegible] [illegible] odeszła, — to nie znalazłbym tej drogi właściwej i naturalnej, którą mi zarezerwowała w mądrości swojej serdecznej Jagoda i [illegible] w sercu córki [illegible] trzeciej jakieś podejrzenie i [illegible] [illegible], nasyciłbym je głębią [illegible] [illegible] [illegible], [illegible], który [illegible] w niej [illegible] [illegible], że córka w tym czasie nie chodziła do gimnazjum [illegible] Jagoda [illegible] [illegible] Srodnie i [illegible] [illegible] córki [illegible] wiedzy i [illegible]. O, jakże byłem niemądry i niecierpliwy, chcąc mieć dla dogodzenia zachciankom [illegible] dziecko [illegible] [illegible] [illegible] do matki. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] z córką [illegible] kalatyby po- [illegible] [illegible] dziecko [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. Byłem w tym względzie zły i głupi. Bóg mnie ustrzegł — Jagoda mnie [illegible]. Niechaj jej będą dzięki za to. Bóg [illegible], [illegible] — był [illegible], [illegible] — niewiasta [illegible] tak [illegible] i [illegible] dała mi córkę, [illegible] moje prawo ojcowskie i [illegible] jedynie naturalne [illegible].

[illegible] Jagodę, [illegible], [illegible], profesor, [illegible], doświadczony w życiu — [illegible] się prostej [illegible] kobiety, która [illegible] nie [illegible]. Ale [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] się i [illegible] mądrości prostej. Jagoda mi mówiła, [illegible] związek małżeński był nieszczęśliwy, [illegible] życie nasze [illegible], to jest [illegible] [illegible] [illegible], a [illegible] fatalizm, że w nasz [illegible] osób trzecich. [illegible] [illegible] naszemu, tak dziś jest [illegible] Jagody, jak rozstaniu naszemu [illegible] tysiące nierzetelnych intryg i interwencji osób trzecich z [illegible] [illegible]. [illegible] córki [illegible], [illegible], która ta prawda [illegible] [illegible] [illegible] osób trzecich. Jagoda, która [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] osób. Konsekwentnie i ściśle przestrzegała tej [illegible] aż do skutku. [illegible] [illegible] [illegible] jej postępowanie, [illegible] ale [illegible] nie [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible], że kiedyś wiek się zwróci, — i oto teraz mi jest wszystko jasne. Odzyskałem córkę, [illegible] [illegible] Jagodzie.

15 września, rok 1924, poniedziałek

304

Dziś rano wyjechałem z Wilna. Wracam na terytorjum Litwy Niepodległej i stamtąd jadę jeszcze do Bohdaniszek, bo się mój urlop kończy wyjątkowo 20-go bieżącego miesiąca. Zresztą załatwiłem w Wilnie mniej więcej wszystkie, widziałem się prawie ze wszystkimi, kogo widzieć chciałem; meble moje wileńskie sprzedałem częściowo ~~[illegible]~~ Stasiowi Wołodkowiczowi, częściowo — Heli Czarnej Römerównie, dzienniki moje od Tadeusza Wróblewskiego zabrałem, tylko nie zdążyłem nic zrobić z płaszczykiem na Antos[illegible] koło i ze względu na zasoby pieniężne nie nabyłem tylu książek prawniczych, ile mi do Kowna byłyby potrzebne. O Wilnie i moich spostrzeżeniach wileńskich postaram się napisać z Bohdaniszek, gdy wyczerpię najaktualniejszy dla mnie przedmiot — widzenia się z [illegible] i córką w Środzie. Tymczasem jeno kilka słów o podróży dzisiejszej z Wilna do Abel. Dawniej taka „podróż” byłaby pospolitą jazdą, niezasługującą nawet na zwykłe miano podróży, ale dziś, dzięki stosunkom, jakie się wytworzyły przez konflikt wileński między Polską a Litwą, te 2 punkty — Wilno i Abele — są przegrodzone taką ścianą, że zdają się leżeć na dwóch półkulach świata. Jest to więc podróż. Wyjechałem z Wilna pociągiem pospiesznym o 8-mej rano. Na dworzec przyszedł mnie pożegnać i odprowadzić poczciwy Adolf Narkiewicz. Publiczności w pociągu jechało bardzo mało; za Święcianami pociąg szedł już prawie pusty. Kolej ta z Wilna, a nawet z Środy (?) — do Turmontu przecina przeważnie kraj czysto etnicznie litewski, który przydzielony jest do Wileńszczyzny tylko dla tej kolei, dlatego, że bez niego samo posiadanie przez Polskę Wilna ze Święcianami zachodnio i katolicko białoruskimi byłoby już zupełnym nonsensem. Ale te etniczno-litewskie połacie Wileńszczyzny, bez których samo Wilno nie mogłoby być państwowo-polskim, są jednym z najlepszych świadectw sztuczności wcielenia Wilna do Polski. Jechałem więc do Litwy Niepodległej przez kraj litewski, którego [illegible] ona, a jednak na stacjach i w pociągu rozbrzmiewa tu wyłącznie mowa polska, jako mowa panowania państwowego Polski. Polacy litewscy z Litwy Niepodległej wskazują stale na to, że w Litwie Niepodległej język polski, którym mówi się w [illegible], jest wielce upośledzony i że w miejscach publicznych, jak na kolejach, w instytucjach i urzędach, krępuje się on usilnie, wyrzucany ledwie [illegible] dla [illegible] tolerancji Litwinów. Ale nie inaczej, a zdaje się, że nawet gorzej, rzecz się ma po stronie polskiej w stosunku do języka litewskiego. Wszak i tam polski i tu litewski nie jest urzędowo zabroniony, ale ludności samej w miejscach publicznych jest źle widziany, a urzędnicy i funkcjonarjusze publiczni używają wyłącznie tego języka, który jest państwowym, bo gdyby pozwolili sobie rozmawiać głośno w Wileńszczyźnie po litewsku, a w Litwie Niepodległej po polsku, — uznanoby ich zachowanie się za nielojalne, a przeto narazili by się na konsekwencje ujemne. Zdaje się, że w Wileńszczyźnie akcentuje się ujemny stosunek do języka litewskiego, niż w Litwie Niepodległej — do polskiego. Tylko że Polacy wrażliwsi na krzywdy języka polskiego w Litwie Niepodległej, niż Litwini — dla litewskiego pod panowaniem polskim. Udało mi się w Turmoncie podsłuchać rozmowę [illegible] kolejowej niższej [illegible], prowadzoną szeptem do kolegów po litewsku przez dwóch [illegible] — i już [illegible] przemówić do siebie słowo litewskie. Że Polakom jest jeszcze [illegible] litewsko na język litewski w tej połaci zabranego przez nią kraju, niż Litwie na swoim terytorjum niepodległym na język polski — to rzecz niewątpliwa. [illegible] Polska [illegible] swoje prawa kwestjonowane ze stanowiska etnicznego i ma przyczyny lękać się przybycia Litwinów. Język polski może drażnić, dla Polaków zaś [illegible] języka litewskiego jest niebezpieczne dla ich tytułu prawnego.

604.

[illegible] przewodnie, którym Litwa nie uznać nie może, to też nerwicą się [illegible] bez Litwinów, niż Litwini wobec Polaków, ale [illegible] w tłumieniu języka polskiego są prawnie bardziej zainteresowani, niż Litwini — i są przeto [illegible] na rewizji naszych [illegible]. Pod tym względem obawiałem się o dzienniki moje, których nie czułem się pod tym względem pewny. [illegible] wywołanie [illegible] Polaków [illegible] akcji. W Turmoncie, jako pogranicznej stacji polskiej, urzędnicy celni polscy dokonali w tej zresztą [illegible] ze sobą. Choć mnie w Wilnie w Urzędzie Celnym zapewniono, że rękopis pamiętnika z ostatnich lat przed wojną i z czasów wojny mogę być bez przeszkody z Polski wywiezione, jednak celnych różne wątpliwości pod względem jeśli nie kulturalno-historycznym, to politycznym. Urzędnicy ciele jednak urzędniczy celni w Turmoncie, który — ku memu zdziwieniu — bardzo gorliwie przeglądali książki drukowane, które wiozłem z Polski, choć zdawałoby się, że wywóz nie drukow książek wspólnych żadnego niebezpieczeństwa dla państwa nie przedstawia a nawet, o ile chodzi o książki polskie, jest dużo rzeczą ze stanowiska polskiego pożądane, bo rozszerza kulturę polską [illegible] nią; — na rękopisy dzienników nie natrafili wcale. Zresztą co do książek i druków, to urzędników tych zajmowały zwłaszcza i niepokoiły druki białoruskie, których kilka pomiędzy książkami polskiemi wiozłem. Gdym już wywiózł dzienniki za granicę polską — zadecydowanie, [illegible] szczęśliwie wyjęta z grona, z wprowadzenia jeszcze, zachodzić trudności — wwiezienie ich przez granicę litewską do Litwy, ale tej się już mniej obawiałem, niż przewozu w wywiezienie ich z Polski. W Zemgale rewizja łotewska poszła gładko. Z Zemgale wyjechałem do Dyneburga, gdzie, mając parę godzin czasu, odwiedziłem Krasnowskiego w gimnazjum białoruskiem. Wieczorem wyjechałem na Szyrwy do Abel. W Abelach urzędnicy celni litewscy przyjęli bardzo uprzejmie wszystkie książki i rękopisy polskie, które wiozłem i które im zadeklarowałem, jako nabytek dla Uniwersytetu Litewskiego, ale — czego się nie spodziewałem nawet — wszystko bez żadnej trudności przepuścili, a o rękopisy moich dzienników, choć je widzieli, żadnej kwestji nie robili ani zajrzeli do nich. Tak więc dzięki Bogu — mam już wszystkie moje dzienniki kompletnie po litewskiej stronie. To mi bardzo leżało na sercu.

Ze stacji w Abelach wyjechałem ~~[illegible]~~ na noc do miasteczka do znajomego kupca Zalca. Do Bohdaniszek pojadę jutro rano.

16 września,
rok 1924.
Wtorek.

Jestem znowu w Połądzieniszkach. Żadnych szczególnych zmian tu nie zastałem. Zresztą zaledwie przed 10 dniami stąd wyjechałem, ale że to Wilno jest oddzielone od Litwy Niepodległej murem chińskim, więc nawet krótki pobyt w Wilnie daje się wydzielić wszystko to, co się tu dzieje lub dzieje moje, — takim tajemniczym dalekim nieznanym, że gdy się wracam stamtąd, to się zdaje, że się wraca z zaświata i że Bóg wie co tu się mogło stać.

Będę więc kontynuować teraz moją relację z wizyty u Reginy w Środzie. A więc, jak to mówił, — Regina mi odrazu otworzyła oczy na to, na co byłem dotąd ślepy, — oznajmiając, że poza drogą w drodze bezpośredniego stosunku matki i mam zabrane możności całkowite tak widzenia się z córką, jak korespondowanie z nią. Dopóki na tę drogę nie wkroczyłem, dopóty możności tej nie miałem, ta zaś droga stoi mi zawsze otworem. Wszelkie pośrednictwo osób trzecich, wszelkie stosunki moje z córką, któreby się miały realizować ubocznie i pokątnie, jako coś obcego i drugiego stosunkowi córki z matką, to znaczy z Reginą, Regina wyklucza kategorycznie. Stanowisko to rozumiałem w zupełności i przyjąłem z najszczerszym uznaniem do wiadomości. Uznałem bez zastrzeżeń, że Regina ma zupełną rację i że to jest stanowisko najsłuszniejsze i najzdrowsze moralnie, bo wszelkie inne wniosłoby do stosunku dziecka do rodziców moment fałszu i deprawującego duszę dziecka rozdwojenia. Rozwijając i wyjaśniając mi to stanowisko, Regina zaznaczyła, że chodzi tu o ten okres, kiedy dziecko się wychowuje i kiedy właśnie wychowanie jego należy do Reginy. Mój stosunek, jako ojca, do córki nie szkodzi i nie przeczy tego wychowaniu, gdy się realizuje w kontakcie z Reginą; wtedy jest on zupełnie naturalny, właściwy i dodatni. Ale tylko wtedy. Natomiast gdy Celinka dorośnie i rozwinie się, gdy się jej wychowanie skończy, — Regina już żadnych żądań i zastrzeżeń co do sposobu realizowania mego stosunku z córką wysuwać nie będzie, — do tego stopnia, że jak powiada, gdyby córka zechciała w przyszłości wogóle połączyć się ze mną, to znaczy zamieszkać u mnie i być ze mną, — bynajmniej przeszkód ze swej strony stawiać nie będzie, bo w równym stopniu Celinka jest córką moją, jak Reginy. Celinka już była uprzedzona o mnie. Nie wie ona wszystkiego o mnie, nie jest dokładnie poinformowana, tymbardziej nie zna szczegółów natury Reginy matki i dziejów oraz przyczyn rozstania naszego, bo na to jest za młoda, ale wie, że... Ojca i w szczególności była stale przygotowana do widzenia się ze mną, bo okazuje się, że Regina, gdym ją dnia poprzedniego spotkał na ulicy jadącą dorożką, widziała mnie i poznała, to też domyślała się, że zechcę córkę widzieć, a przeto ją do tego przygotowała. Naraz, gdym przyszedł do domu Reginy i gdym był przez nią przyjęty — Celinki w domu nie było. Jak mi powiedziała Regina — Celinka poszła do koleżanki, kiedy się zaś dowie, że Regina spodziewając się ewentualnej wizyty mojej i nie wiedząc zgóry, jak się zachowam i czego żądać będę, — umyślnie ją zawczasu usunęła z domu, żeby na wypadek jakiejś mojej ewentualnej awantury (bo coś Regina uważała) ... i zamierzała w tym przedmiocie po 14 latach wiedzieć, pewnego o mnie usposobienia ... rozłąki! — córka nie była jej świadkiem. Sądzę więc, że nieobecność Celinki w domu była nie przypadkowa, lecz planowa, i że dopiero po moim przyjściu i przekonaniu się o spokojnych intencjach moich — po pierwszym stadjum naszej rozmowy z Reginą — [illegible] Regina posłano po nią. Jeżeli tak było w istocie — nie mam tego tymczasem ... Reginie, żeby to akt przezorności zupełnie rozumiały i usprawiedliwiony ze względu na dobro Celinki. Nie mogę mieć żalu do Reginy, że mi nie zaufała zgóry na ślepo, bo choć awantury nie było nigdy w intencji mojej i choć zawsze byłem zawsze wolny od kwestjonowania jakichkolwiek praw i przywilejów Reginy względem córki i unikałem forsowania czegobądź, a jednak przemocą w tym stosunku ..., to przecie czyn dobre, że będąc samą dotąd w faktycznych torach i źle interpretując intencje Reginy, mogłem w pewnych okolicznościach, będąc podrażniony i czując się skrzywdzony, może w tej okazji jakiś krok niedorzeczny, szkodliwy dla córki, zamierzać się jeszcze rozmowę z Reginą i poznać i zrozumieć jej stanowisko istotne. Takim napr. krokiem fatalnym byłoby może zaprezentowanie się córce i uczestniczenie jej a następnie odejście bez rozmowy z Reginą, do co byłem zdecydowany na wypadek, gdyby mi drzwi otworzyła Celinka. Mogłyby zresztą wytworzyć się i inne kroki fałszywe, płynące z fatalnego nieporozumienia i błędu, w jakim byłem. To też sądzę, że wszystko było bardzo zgodne zawczasu obmyślone i przygotowane przez Reginę. Nietylko że nic jej nie mam do zarzucenia, ale w każdym szczególe jej zachowania się i postępowania pełny jestem dla niej podziwu i najwyższego uznania.

Celinki z Reginą w dzieje szczegółowe naszego nieszczęśliwego z nią stosunku nie wtajemnicza. Bardzo słusznie. Gdyby Regina miała to czynić przedmiotem, — byłoby to zbyt dla dziecka drastyczne, a poza tem względami i nieprzystojnie jeszcze na jego wiek. Gdyby zaś to czyniła czyniąc przedmiotem, umniejszałaby, zachowując swój autorytet, — obniżać mnie, szkodzącej w świadomości dziecka jego stosunek do ojca. Tego Regina robić nie chce i jest na to zbyt szlachetna. Wobec tego informuje dziecko o mnie tylko pobieżnie, nie pogłębiając w świadomości Celinki żadnych szczegółów dziejów, ... wyraźnie o nim stosunek i dać jej pod tym względem do myślenia. Jest to zadanie bardzo delikatne i trudne. Regina stwierdza, że stanowią dla tego ... okoliczności: a. że mieszkamy ja w Litwie, a ona — w Polsce, i b. że mieszka ona w Środzie. W Środzie nikt nie wie o nas nic szczegółowego, jedno z ... i wogóle nikt nas nie zna. Nikt tu nie opowie dziecku poza plecami matki dziejów stosunku rodziców. Bo nikt tu tych dziejów nie zna. Dziecię, który tu zjawia Reginę, ... że dłużej ... zamieszkamy osobno, że Regina ma majątek tu, a ja — w Rowieńszczyźnie, więc się podzieliliśmy się ... Taka jest przeciętna opinja w Środzie o stosunkach rodzicielskich. Regina zaś nie ma w naturze swojej amatorstwa zwierzania się przed ludźmi, to też nikogo z względu z błędu nie wyprowadza, a błąd ten jest ze względu na dziecko dogodny. Jeżeli ... kiedyś stykać, to przecież nie zamało, aby mógł opowiadać. Wskutek tego ... dziecko nie ... stosunku rodziców, jednak do ... — Regina albo nie biorą córki albo ... więc i stamtąd „uświadomienie" nie grozi.

605.

18 września, rok 1934, czwartek.

Nie skończyłbym nigdy, gdybym chciał tutaj w dzienniku powtórzyć wszystko, czegośmy dotknęli z Reginą w ciągu naszej 2-godzinnej rozmowy. To też dość będzie tego, co już powiedziałem. Upłynęły 2 godziny mego czekania na córkę. W ciągu tych 2 godzin kilkakrotnie się rozległ dzwonek u drzwi wejściowych. Regina wstawała i wychodziła na krótko z salonu, ale wracała zawsze z odpowiedzią, że to jeszcze „nie dzidzi". Nareszcie — po 2 godzinach — znowu dzwonek. Regina znowu wstała i wkrótce wróciła, mówiąc, że to już mała przyszła i że ją teraz ubierze. Powiedziawszy to — wyszła. Znowu wzruszenie mię ogarnęło, które zachwiały mię [illegible]. Tem [illegible] i uścisnąć moje jedyne dziecko, które ma lat 14 i którego dotąd nie znam. Czekałem sam jeden w salonie dobry kwadrans. Zdaje się, że przez ten czas ubierano Celinkę, bo mi ją reprezentowano w [illegible] sukience wizytowej. Wreszcie drzwi się otwarły i ujrzałem w nich Reginę, prowadzącą Celinkę przed sobą. Utworzył się w tej chwili w drzwiach jakby jakiś obraz: w ramach drzwi tło obrazu stanowiła Regina, wysoka, rozrosła, wypełniająca sobą cały otwór drzwi, — pogodna i spokojna; a na tle Reginy przed nią — Celinka, dziewczynka o kształtach dziecięcych bardzo wczesnego podlotka, wysoka jednak, wąska w plecach, o twarzyczce poważnej w tym niezwykłym momencie jej życia, kiedy miała ujrzeć po raz pierwszy swego ojca. Wstałem i posunąłem się ku dziecku, które prowadziła ku mnie powoli Regina. Pocałowałem Celinkę w czoło i policzek, ona zaś, pouczona przez matkę, — pocałowała mię w rękę. Następnie przeżegnałem ją i pocałowałem znowu. Scena ta odbyła się w zupełnym milczeniu. Za nami i nad nami stała Regina — matka dziecka, jak duch, który nas błogosławi. Usiedliśmy — z jednej strony stołu Regina, z drugiej — Celinka, na środku między nami — ja. Siedziałem blisko Celinki, dotykałem jej, głaskałem jej włosy, które ma ciemne ładne, splecione w dwie duże kosy. Naraz, gdym ujrzał Celinkę, doznałem pewnego rozczarowania; wzruszenie, które było bardzo silne przed zobaczeniem Celinki, rozwiało się jakoś, bo dziewczynka wydała mi się brzydka i nie taka, jakiej się spodziewałem. Była ona zażenowana, stropiona bardzo, więc wyglądała jakoś [illegible] i młodo. I jej nie dochodziło z pewnością to ciepło ojca, który stanął przed nią w postaci dużego i grubego mężczyzny, podstarzałego i łysiejącego, rozczulonego jakimś szczególnym przywiązaniem do jej osoby. Choć wiedziała, że to ojciec, to jednak ją, wychowaną w otoczeniu wyłącznie kobiecym, musiało razić dziwnie to, że oto ten obcy nieznajomy mężczyzna całuje ją w twarz i rączkę, że ją gładzi i dotyka poufale, do czego ona nie przywykła nigdy. Co innego bowiem wiedzieć teoretycznie o ojcu, a co innego — widzieć ojca. Celinka wiedziała, co to jest ojciec, i wiedziała, że go ma w zasadzie, ale go przecież doświadczalnie nie miała. Zresztą — albo ja wiem, jakich ona w tej chwili doświadczała wzruszeń? Była zbyt zażenowana i onieśmielona, przeto zbyt skupiona i powściągliwa, aby można było wyczytać z niej wrażenie i uczucia, jakich doświadczała. Zacząłem Celinkę wypytywać, prowadzić rozmowę w tonie żartobliwym, w czym mi dopomagała Regina. To rozruszało trochę Celinkę, która zaczęła się uśmiechać, mówić, dziwić się, ożywiała — twarz jej nabierała wyrazu i ładniała i wtedy zdawała mi się nawet przystojna. Wygląda ona [illegible] twarzy, która się bardzo zmienia w wyrazie. Oczy ma duże (w jednej powieści [illegible] tego dnia „[illegible]"), brwi jakby podniesione, co nadaje jej twarzyczce jakiś [illegible] wyraz zdziwienia, usta ma ładne, zdaje mi się, że podobne do moich, — wydatne i zmysłowe, — nos ku końcowi nieco grubawy, nieco podobny do nosa mego dziadka Edwarda Römera i mego stryja (wuja) Edwarda, — starszego brata [illegible]. Naogół zaś typ ma jakiś — powiedziałbym — żydowski, niepodobna jest ani do Reginy, ani do mnie. Celinka uchodzi za wielce zdolną do rysunku, co jest rzeczą przypadkową i tradycyjną w naszej rodzinie. Na prośbę moją przyniosła ona i pokazała mi parę zeszytów ze swoimi rysunkami, które jednak naogół, choć są niezłe, nic szczególnego nie przedstawiają: były to przeważnie jakieś przerysowane rysunki i karykatury z rozmaitych ilustracyj, w szczególności z przedwojennej satyryczno-humorystycznej „Plotki Wileńskiej". Co do zdolności Celinki — to trudno jeszcze o nich sądzić i z tego względu, że jest ona w wieku najniewdzięczniejszym, kiedy dziewczynka przestaje już być dzieckiem, a jeszcze nie jest ani panienką ani nawet podlotkiem.

Rozmowa moja z Celinką w obecności Reginy trwała z 15 do 20 minut. Nie chciałem jej zbyt przeciągać, aby nie znużyć dziecka i nie zaszkodzić zbytnio. Wstałem więc i pożegnałem się z Celinką i Reginą. Na pożegnanie ucałowałem Celinkę, przeżegnałem ją, poprosiłem, by mię pocałowała nie tylko w rękę, lecz także w twarz, na co ona odpowiedziała mi pocałunkiem nieśmiałym w policzek. Na tym się skończyło. Regina odprowadziła mię aż do drzwi wyjściowych na schody. Wychodząc — podziękowałem jej za wszystko i w szczególności za dziecko. Muszę jednak wyznać, że wrażenie o wiele silniejsze wywarła na mnie rozmowa z Reginą, niż widzenie się z Celinką. Ciekaw byłbym wiedzieć, co sądzi o mnie i o naszym stosunku z Reginą Celinka. Czy istotnie zadowolona jest bez żadnych zastrzeżeń wewnętrznych z tym, że mieszkamy z Reginą osobno dlatego, że [illegible] nie należę do tego [illegible] nie będzie pod tym względem w jej sercu i myśli jakichś szczególnych wątpliwości i zagadnień? Tak np. czy razi ją trochę to, że zwracamy się z Reginą do siebie przez „pan" i „pani", co oczywiście nie jest zwyczajne w małżeństwie? Co do mnie — to w tej rozmowie z dzieckiem w obecności [illegible] Reginy, jego matki, zwłaszcza [illegible] zwracałem się do Reginy na „ty"; dopiero po takim przerwaniu się, spostrzegłem się i poprawiłem błąd, przechodząc na „ty" na „mama" (jak mówi dziecko), co zwróciło uwagę na twarzy Reginy. Atmosfera rozmowy wspólnej nas trojga z naszym dzieckiem mimowoli odrywała mię od sztywnego „pan", „pani" i nastrajała na ton poufny, którego wyrazem jest zwrot na „ty", „ciebie", „twoje".

17 września
rok 1924.
305 środa

Dalsze dni pobytu w [illegible] zwięzłej w dzienniku na relację mojej wizyty u Jadzi.

Rozmowa moja z Jadzią w oczekiwaniu przyjścia córki trwała ze 2 godziny. Jadzia kilka razy wychodziła na chwilę z pokoju, ale za każdym razem prędko wracała i dotrzymywała mi towarzystwa. Usposobienie między nami było przez cały czas rozmowy przyjazne i pogodne, prawie serdeczne, choć mówiliśmy do siebie stale na „pan" i „pani"; [illegible] gośmy też sobie w tej rozmowie nie powiedzieli, jakich takich tematów nie poruszyli po 14-letniej rozłące! Dotykaliśmy i naszego stosunku, i rzeczy ściśle osobistych, i szczegółów o córce, o której mię Jadzia informowała, i jej sprawy, wreszcie majątkowej. W pewnym momencie rozmowy Jadzia powiedziała: „Dlaczego się Pan nie zgodził na rozwód, — byłby się Pan ożenił, miałby Pan dzieci, byłby szczęśliwy?" Pani — nie chodziło mi o to, nie miałem zamiarów małżeńskich; raz tylko jeden byłem bliski stosunku, który my mogłybyśmy przyjąć utrwalić w małżeństwie, ale osoba, o którą chodziło, umarła przed laty 10 na początku wojny; ta śmierć była też jedną z przyczyn, dla których zdecydowałem się na pojechanie do Legionów. Obecnie jesteśmy z [illegible] na stare, aby myśleć o małżeństwie." Na to Jadzia: „O, Pan się nie zmienił" — i po chwili: „No, tak, trochę Pan utył, ale w ogóle nie zmienił się Pan wcale." Zaznaczyła też Jadzia w pewnym momencie rozmowy moje nakreślone dużo podobieństwo do naszego wspólnego przodka Michała Römera, którego popiersie brązowe widziałem przed sobą i który jest z portret pośród Jadzi przodków jej ulubionym. Innym razem ją uświadczyłem komplementem, który wcale był szczery, że wygląda bardzo ładnie. [illegible] się Jadzia — uśmiechała się zadowolona. Powiedziałem jej, że bardzo wysoko mnie stanowisko w Kownie — wydało mi się naraz, czy nie ukrywa, że nie dodaję się [illegible] w mojej Polsce, a gdym jej na to powiedział, że Ojczyzną moją, którą kocham najgorzej, jest Litwa i że należę do tych Mohikanów, w których się polskość łączy [illegible] nierozerwalnie z litewskością i który w konflikcie Litwy z Polską nie ma w stanie stanąć po stronie Polski, bo Litwa ojczysta jest dla nich najdroższą, Jadzia zapewniła mię, że ona także kocha bardzo Litwę i Litwinów i że się przywiązała do nich, mieszkając 10 lat w Cytowianach. O Cytowianach i o gośćach swoich serdecznych przyjaciół w tym miasteczku na Żmudzi — przede wszystkim o mieszkaniu i wikarym tamtejszym, aptekarzu i [illegible] — zachowała Jadzia pamięć żywe i najserdeczniejsze wspomnienie. Przeżyła ona tam całą wojnę i okupację niemiecką; tam upłynęły pod jej okiem i kierunkiem dziecinne lata córki, tam w spokoju samotni na odludziu czuła się najlepiej. Dotąd zachowała te stosunki, czasem miewa stamtąd wieści — zawsze równie serdeczne i miłe, tam też u tych ludzi pozostały dotąd w pakach jej rzeczy. Natomiast wspomnienia z dworu Cytowiańskiego Jadzia zachowała dobrych, a zwłaszcza nie lubi Zosi Eugeniuszowej Römerowej, której natura egoistyczna i spekulacyjna nie odpowiada usposobieniu Jadzi. Jadzia nie i zadowolona jest z zamieszkania tutaj, choć — dodała — i tutaj nie już trudno męczy — i mówiąc, „dosyć mam od nich ciec", — bo Jadzia lubi ciszę, gdy jest sama i gdy nie potrzebuje się liczyć z towarzystwem, którego nie jest i najlepiej [illegible]. Poruszała też kwestię [illegible] przyjęcia się mego do kontaktu obserwacji i krytyki ludzkiej nie córki naszej. Wiem, jak dumną i drażliwą jest Jadzia na punkcie utrzymania się z pieniędzmi. Woli ona obyć się niczym, niż o coś poprosić lub coś przyjąć. Od r. 1911–1915 stosunki do układu z Eugeniuszem Römerem, który działał w imieniu wszystkiego, co ma wyższego, gdzie stale jakieś kwoty miesięczne (nie pamiętam — ile) tytułem kosztów wychowania

606. Już wtedy, jak o tym wiem, Jadzia nie chciała tych pieniędzy, płaciłem je miała poza tym, co jej skąpo dawała matka, Eugeniusz [illegible] koniecznych na wydatki na dziecko. Ja wpłacałem je do Banku Handlowego w Wilnie [illegible]. Ale pomimo [illegible] nic nie nek bieżący Jadzi, która je stamtąd podejmowała. Do r. 1915, gdym wyjechał do Legionów, — wiedziałem już nic. Po wojnie nie płaciłem także, bo uważałem, że tymi się drzwi ze strony Jadzi wszystko, i dopóki ona mię nie dopuszcza do dziecka, dopóty nic i dawać nie jestem obowiązany. Ale dawałbym chętnie, gdybym mógł utrzymywać stosunek z córką. Otóż teraz, gdy się tak pierwsze [illegible] nastąpiło, postanowiłem poruszyć wobec Jadzi ten temat. [illegible] jakkolwiek propozycję moją w tym względzie. Odrzuciła, że gdy już wszystko starczy [illegible] — wystarczy dla dziecka i że ode mnie nie przyjmie. Jadzia jednak zmusi i [illegible], że powinna przyjść, bo to chodzi o dziecko, i że jestem w stanie dawać, bo zaś rabiam [illegible]; [illegible] potrzeba. Przekonywałem ją, że z [illegible] pieniędzy na utrzymanie i wychowanie córki nie wynikną żadnych praw ani wymagań z mojej strony i że żadnych konsekwencji z tego faktu wyciągać nie będę. Jadzia odmówiła stanowczo. Ambicja Jadzi jest zawsze taka drażliwa, że [illegible] jest niezłomna i nieodwołalna. Łatwiej górę poruszyć z miejsca, niż decyzję Jadzi [illegible]. Gdy już powiedziana tak lub nie, to już będzie tak albo nie. Wiem, że stan majątkowy Jadzi [illegible] i że ma ona duże kłopoty majątkowe. Słyszałem już o tym w Wilnie, a [illegible] zachwiania się dziś [illegible] sama Jadzia. A jednak pod żadnym pretekstem swojej pomocy pieniężnej dla córki na wychowanie i utrzymanie córki nie zgodziła się przyjąć. Poważnie po śmierci swej matki i brata z marca w r. 1919 — Jadzia, jako jedyna [illegible] spadkobierczyni, — stała się bogatą dziedziczką, a przynajmniej mogła uchodzić za taką. Należy do niej majątek Łunna w powiecie Grodzieńskim nad Niemnem, stara tradycyjna rezydencja Römerów [illegible] siedziba „[illegible]", będąca od lat przeszło 200 własnością Römerów. Łunna — to był duży i ładny majątek. Obecnie jednak los w Łunnie jest cały podczas wojny wycięty, a obszar majątku (poza tym, co [illegible]) [illegible] który w Polsce będzie nie ulegnie rozparcelowaniu [illegible], [illegible] wyprzedany na Reformę Agrarną i rozparcelowany, pozostawiając właścicielce niewielkiej normy, redukującej się obecnie do 400 ha. Jest też niezbyt duży majątek na Litwie i Żmudzi, czyli na t. zw. „Kownach" — wynosi 400 ha. Jak mi opowiadała Jadzia, — choć z nią nie ma parcelacji, to na jej [illegible] przeciwko opowiedzenie jej, że tym bardziej nie zostanie — gdy w niej z [illegible] polskich [illegible] i rozparcelowany. W r. 1921 Jadzia, która [illegible] się z Cytowian na [illegible], [illegible] 12-letnią [illegible] tak niefortunnie [illegible] [illegible] do Łunny, [illegible] polskie [illegible] Jadzia [illegible] [illegible] pozostała [illegible] 1000 dolarów! [illegible] te pieniądze, bo [illegible] i całą Łunną, ale [illegible] jedynie 160 hektarów ziemi w Łunnie [illegible] pieniężnymi, który [illegible] Obecnie ona 500 dolarów [illegible] w Wilnie [illegible] [illegible] i [illegible] dom w [illegible] [illegible]

16 września. rok 1924. piątek.

306

Wdzięczny jestem niezmiernie Tyzeńce za przyjęcie, jakiego od niej doznałem, za udostępnienie mi stosunku regularnego z córką, wreszcie za to, że mi otworzyła oczy i że mi wskazała drogę prostą i pewną, która zarazem jest jedyną, jaka by w innych warunkach może realizować stosunek ojca do córki bez niebezpieczeństwa i bez szkody moralnej dla biednego dziecka. Z manewrów, po których dotąd jeszcze tryby życiem, nie umiejąc trafić do córki, gryząc się i tęskniąc, stanąłem naraz na mocnym gościńcu, który mnie prowadzi do prawowitych uczuć moich i z nieszczęśliwego ojca i natrętnika ojcem, mogącym znać i kochać dziecko i być przez nie poznanym. Stosunek do córki, gdybyż mi go ojcostwo nie przywraca, to jednak stwarza nam stosunek z Tyzeńką ludzkim i towarzyskim, opartym na szacunku i szczerości i może pobłażaniem, a choć [illegible] wzajemnej sympatii. Wszystko to zawdzięczam Tyzeńce. Przed tygodniem zdawały mi się te rzeczy nieprawdopodobne, o których dziś marzyć nie śmiałem. Ale też za to jestem wdzięczny jestem Tyzeńce. Muszę przyznać, że życiem pracowitym bez skazy zasłużyła ona na to najwyższy, jaki się może należeć kobiecie, i w szczególności to, co było moją żoną, nosi moje imię i jest matką mojego dziecka. Bo ona jest odludkiem, nie lubi towarzystwa i gwaru ludzkiego, kocha się w samotności, jest dzikim dla świata, unika zebrań i w ogóle przygotowań zmęczonych ludzkich. Jest ona szczęśliwa, gdy może zamknąć się w najbliższym swoim środowisku domowym od ludzi i od życia towarzyskiego. Tak Tyzeńce, jest dziełem jej, która obecnie uosabia jej dla niej Francuska panna Cantot i córka, a poza tym na niedawnych stosunkach dobranych znajomych, który są zarazem jej przyjaciółmi. Taki Dwór raczej zamożnych i małego [illegible], ale serdecznego, grona przyjaciół powstała ona właśnie w Cytowianach. Czy można przeto powiedzieć, że dzięki takiemu uspokobieniu miała trochę zarobiona w połowy i że przeto nie jest jej szczególnej zasługą, że pozostała w separacji ze mną czystą i nieskalaną nietylko z tych [illegible], ale nawet żadnym cieniem flirtu i zalotów? Przecież nie. Tyzeńka była bardzo młoda, gdy się ze mną rozstała – miała zaledwie lat 22-23. Obecnie ma zaledwie 36 lat. Była też ładna, postawna, miała i jeszcze może się podobać. Choć bardzo krótko żyła w małżeństwie, jednak bądź co bądź zaznała męskiej miłości, więc nie może być, aby nie zaznawała nigdy tęsknot zmysłowych. Zatem zaś też jest panna, która stosunku płciowego z mężczyzną nie doświadczyła, — mimo młodości, miała dziecko, musiała mieć Tyzeńka pokusy i musiała się im opierać. Nawet takiego odłamu samotnego — za wyjątkiem mistyki uczuciowej, — w którym nie spotkałaby nigdy mężczyzny, coby zachwycony jej młodością i urokiem. Jeżeli by to nie był kochanek, to też to byłby przynajmniej jakiś adorator i asystent, który się zwykle u boku każdej kobiety zawsze znajduje, jako doradca, przyjaciel i t.p. Prawie każda kobieta samotna, nie tylko młoda, ale nawet stara, ma w swoim otoczeniu takiego wiernego asystenta pod tytułem krewnego, rządcy, przyjaciela, rezydenta i t.p. Że Tyzeńka mogła podobać i podobała, że mogła znaleźć adoratorów i asystentów, którzy byliby chętnie bądź realnymi kochankami bądź platonicznymi wiernymi sympatykami, i że się tym wiem dobrze. W czasie wojny niemiecko-rosyjskiej na Żmudzi stali w Cytowianach oficerowie niemieccy, którzy mieli okazję zapoznać się z nią bliżej — o czem nawet wyświadczali jej usługi i którym się bardzo podobała. Tak z tych oficerów spotkała potem Hela Ochenkowska i Maryńka Römerówna; opowiadali oni o Tyzeńce, zachwycali się nią, byli dla niej pełni uznania i najgorętszej sympatii. Gdyby tylko Tyzeńka chciała, 608. stałiby się jej adoratorami. Ale Tyzeńka nie skorzystała z nich. I była obyczajów nieskazitelnych. Czy nie mam tego cenić? Wprawdzie nie rościła do Tyzeńki żadnych pretensji małżeńskich, ale że była ona moją żoną, że zachowała imię moje i że jest matką mojego dziecka, — więc nie jest mi to obojętne. Żaden cień najlżejszy, żadna skaza moralna, żadna plamka nie ciąży na niej. Ongiś była ona swoją młodością czystą, jak westalka. Nikt nawet flirtu z nią nie potrafi, bo go nie było. I jaka to jest szkoła wychowania dla córki, jaki atut moralny dla dziecka! Celinka, wychowana przez taką matkę, w atmosferze tak czystej, tak wolnej od wszystkiego, zachowała duszę niewinną, jest dzieckiem dotąd, bawi się lalką, kocha zwierzęta, nie śni o chłopcach, ani marzy o zabawie, zepsucia w wyobraźni [illegible], nie myśli o strojach, perfumach, towarzystwie męskiem, flirt i t.d., — i tak by się oparły mężczyznom, któremu dziecko dostała, nie pokazując jej przedwcześnie. Gdyby u matki widziała córka. Niech będzie błogosławioną za to. Tyzeńka ustrzegła dziewiczość duszy i do jej serca ze wszech względów błogosławię Tyzeńkę. Krewni, którym w Wilnie i tutaj w Kownie wiernie opowiadałem o mojej wizycie u Tyzeńki, o wdzięczności, jaką mam dla niej, i o wrażeniu, jakie na mnie wywarła widzenie się z Tyzeńką i które jest w istocie o wiele silniejsze od wrażenia, sprawionego przez córkę, — dziwią się, a gdy ją wreszcie zobaczą u żony, to … zakochał się w żonie. Zupełnie lat 14 tęskniłem do córki, a gdy ją wreszcie zobaczyłem u żony, to … zakochał się w żonie. Michał przez też przypuszczać, że konsekwencją tego pierwszego spotkania mego z Tyzeńką będzie w bliskiej przyszłości wznowienie naszego pożycia małżeńskiego. Doje mi się jednak, że wnioski te są mylne. Cieszę się z przywrócenia dobrego stosunku z Tyzeńką i pragnąłbym go utrwalić, ale nie zamierzam i nie chcę połączenia się małżeńskiego z nią na stałe. Po pierwsze — nie przechodzi ono w ludzki, zbyt dużo już upłynęło, zanim nawet przypuścić, że Tyzeńka z wszelkim Francuskim... drzwi, w co nie wierzę. Po drugie Tyzeńka jest za twarda, zawsze indywidualna i oporna na wpływy, aby [illegible] pożycie nasze mogło być kiedykolwiek dobre. Tyzeńka nie nagnie się nigdy do niczyjej woli, nie potrafi ulec i myśleć mojemi uczuciami i myślami, — a bez tego nie byłoby u nas dobrego małżeństwa. Tyzeńka jest za twarda i zanadto surową. Ale nie wyklucza i nie chcę stałego z nią połączenia małżeńskiego, gdy tymczasem przyszłość na to, byśmy się z nią mogli spotykać i czasem nawet wspólnie przez jeden i następne lub raz [illegible] przyjechać od kiedykolwiek na czas jakiś do mnie, z córką i skutku takiego stosunku wtedy [illegible] urządzić tym, któryby uzupełnił córkę, — nie tylko nie wzbudzałoby przeciw temu, ale byłbym bardzo temu rad.

20 września.
rok 1924.
sobota.

We 2 dni po wizycie u Reginy napisałem do niej z Wilna list, który tu zacytuję w całości. Łącznie z tym listem do Reginy napisałem i wysłałem pod jej adresem pospolity, banalny list do Celinki. List do Celinki, który w ścisłym sensie układu z Reginą otwierał mi korespondencję z córką i musiał być przeczytany przez Reginę, był w istocie tylko pretekstem dla listu do Reginy samej. Chciałem streścić w tym liście uczucia, które mię przejęły pod świeżym wrażeniem spotkania z Reginą po latach 14 rozłąki.
Oto tekst tego listu:
„Wilno, 14.IX.1924.
„Szanowna Pani!
„To, co mię spotkało, doznawszy od Niej w Szadowie, stanowi i stanowić będzie jeden z najpiękniejszych epizodów w moim życiu.
„Niech mi Pani wybaczy, że pozwalam sobie w tym liście zwrócić się bezpośrednio do Niej, choć prosiłem Panią tylko o pozwolenie korespondowania z córką naszą za Pani łaskawym pośrednictwem, ale nie prosiłem i Pani mię nie upoważniła wcale do pisywania do Pani samej. Niech mi jednak Pani za złe tego nie bierze, bo tyle pogody i tyle głębokiego spokoju okazała mi Pani w całym swoim ludzkim potraktowaniu moich uczuć ojcowskich i tak silne wywarła na mnie wrażenie ta atmosfera zacności, prawości i ogniska domowego, w jakich się wychowuje w domu Matki drogiej Jej [illegible] córka nasza, — że nie mogę się oprzeć chęci wyrażenia Pani mojej wdzięczności serdecznej, mojego uczucia i czci dla Pani! Robię to ten jedyny raz i już z góry — niech mi Pani wierzy — nie będę do listów do Celinki dołączać listów tej treści do jej Matki. Niech mi Pani wierzy, że nie miałem i nie mam zbrodniczego zamiaru przez otwartą mi łaskawie furtkę do stosunku z córką — wkraść się brutalnie do wszystkiej samotni duszy Pani i zamącić ten spokój głębokiej wierności i ułożonego życia, który Pani umiała z tak szlachetnej dumy i siły wywalczyć i dźwigać. Ten jeden raz przemawiam do Pani, bo za pełne jest serce i za pełna głowa moja, a potym już [illegible] nie błagając i milczeć będę, przemawiając tylko do córki naszej, ale już nie do Ciebie. Niech też moje słowa będą dla Pani nie wyrazem profanacji Jej samotni, lecz modlitwą, która nie plami bóstwa.
„Nie zakłócałbym wcale Pani spokoju i nigdy nie odważyłbym się ani odezwać, ani przyjść do Pani domu, gdyby nie [illegible] tęsknota do córki naszej. Wiem, że są rzeczy nietykalne, święte, i w liczbie tych rzeczy jest dla mnie Pani spokój i Pani niewzruszenie stanowcze życie. I jeżeli byłem głęboko do łez wzruszony, gdym przekroczył próg Pani domu i stanął w Jej obliczu, to nie tyle przez wzgląd na otwierającą mi się perspektywę ujrzenia córeczki Celinki, ile dlatego, żem uczuł błogosławiony powiew Twoich, Pani, [illegible] szlachetnych, od których zadrżałem, jak pielgrzym, co się do świętości zbliża.
„Wybacz mi więc, Pani, i bądź błogosławiona za swoje życie ciche i pełne, za nasze dziecko, któreś wychowała, i za wielką ofiarę swoją.
„Wiem, że nie mam praw żadnych do rodzicielstwa [illegible] dla Pani, ale też nic w [illegible] to piszę. Proszę wierzyć, że nigdy przez te długie 14 lat nie splamiłem się żadnym wzruszeniem względem Pani i nigdy ani na chwilę nie straciłem wiary i czci dla Pani, choć zgadłem, że Pani jest pełna nienawiści okrutnej dla mnie. I zawsze stawałem wiernie w obronie Pani, ilekroć żal mojej rodziny lub złośliwość nieżyczliwych przyjaciół Pani usiłowały wobec mnie dotknąć Panią. Ale jeżeli prawo jest Pani, to przeciw i ja nigdy nie miałem i nie będę wobec Pani [illegible] drogami. Niech więc Pani będzie zupełnie spokojna, że nie naruszę udzielonego mi zaufania.
„Łączę wyrazy szanowania pozostaję oddany
„Michał Römer."

List ten wysłałem do Reginy pocztą. W Wilnie zaś przed wyjazdem kupiłem pudełko cukierków od [illegible] Sztrala, które dałem Henrykowi [illegible], aby we środę (17 września) doręczył je odemnie Celince, będąc z wizytą u Reginy. Zapomniałem bowiem wymienić w dzienniku, że w rozmowie z Reginą prosiłem ją o pozwolenie bywania Henrysia u niej, na co się Regina [illegible]. Chodzi mi o to, aby w osobie Henrysia Celinka zawiązała stosunek z moją rodziną i aby już przez to utrzymały się pewne regularniejsze [illegible] więzy między stroną moją a rodziną Reginy i Celinką. Henryś [illegible] relację z tych wizyt swoich u Reginy. [illegible] — [illegible] Henryś będzie w Szadowie. [illegible] relację Henrysia. Ciekaw też jestem wrażenia, jakie zrobi mój list na Reginie, ale nie [illegible] się o tym wrażeniu dowiem.
Naturalnie, że wysłałem przez Henrysia mój list do Celinki, pisany od. 11 września (zacytowany w dzienniku) przed wizytą u Reginy.

609.

21 września
r. 1924.
niedziela.

307

Ze względu na wypadającą dziś niedzielę zostałem na wsi
do dnia dzisiejszego włącznie, choć mój urlop skończył się
wczoraj.
W Bohdaniszkach bawi od 2 dni Stefan Mieczkowski, który
ma pozwolenie na pobyt 3-miesięczny w Litwie. Elwira od
bardzo dawna nalegała na Stefana, to pozwolenie na przyjazd
wyrobiłem mu w Kownie w lipcu. Będąc w Wilnie — widziałem Stefana z Obo-
łowic, gdzie jeszcze bawił, i zdecydowałem do przyjęcia na przyjazd. I kiedy
na Elwira, widząc mnie powracającego z Wilna bez Stefana, była tak
poruszona zawodem, że płakała, wzywała Stefana potajemnie i nie chciała już
wierzyć, że przyjedzie. Doczekała się go wreszcie w nocy z piątku na sobotę.
Obecność Stefana Mieczkowskiego w Bohdaniszkach nie dodaje domowi uroku.
Stefan chodzi po domu zmarszczony, krytykuje i gani gospodarstwo i metody
rządów Elwiry, stąd wybuchają między nimi kłótnie, nie ma jeszcze ustalo-
nych projektów. Ma on na myśli pewien interes, dla którego przywiózł pleni-
potencję, — mianowicie ma się zająć likwidacją spuścizny po Janie
Hrehorowiczu, składającej się z 80 ha majątku koło ... po Janie
Kopiańskim na Żmudzi i z fabryki papieru także na rzece Wyrwinie. W majątku
dziedziczą wszyscy bracia Hrehorowiczów, których było kilkunastu, nawet kilkunas-
tu — z których żaden nie miał dzieci. Jest też siostra — stara Gierłowiczowa,
w której plenipotencji Stefan ma działać, biorąc honorarium w naturze w
postaci pewnej części wartości spadku. Jeżeli papiernia okaże się zdatna do eksploa-
tacji, to Stefan ma ją sam objąć z udziałem w 3/4 zysku. ...
Ewentualnie zaś Stefan myśli o jakiejś posadzie rządcy w Bohdaniszkach
albo o prowadzeniu interesów ziemian, nieobecnych w kraju, w dobrach większych,
te wszystkie, które chcieliby zlikwidować po obiegu ich do normy przez
formę agrarną. W Bohdaniszkach na gospodarstwie Stefan nie myśli osiąść.
Jeżeli perspektywy do interesów okażą się tu dla niego dobre, to chce on wystarać
się o obywatelstwo litewskie, choć to nie wydaje mi się łatwe, tymbardziej, że
Stefan ma w swej przepustce litewskiej wypisane obywatelstwo polskie. W
każdym razie Stefan będzie musiał się teraz zaopiekować Elwirą i dziećmi
i podjąć się dostarczania im środków. Dotąd — przez 3 prawie lata ostatnie
— Elwira była zmuszona sama sobie dawać radę i sama ze swej ubogiej schedy
w Bohdaniszkach wystarczać potrzebom swoim i dzieci, utrzymywać się, ubie-
620. rać je, trzymać nauczycielki do starszych dzieci, leczyć i kurować Helę,
się gospodarzyć. Na wypadek tej rzeczy Elwira była to nad miarę, a
Stefan materialnie nie pomagał jej wcale. Te kilkaset dolarów, które Elwira
przez ten czas miała od niego, i te wydatki, które poniósł w roku zeszłym na
kurację Heli w Warszawie, pochodziły z pieniędzy, które wyszły z likwidacji
części lasu w Węgrowie i które przeto należały też do Elwiry. Łatwo teraz Ste-
fanowi krytykować Elwirę, gdy ona sama bez jego pomocy musiała na wszys-
tko radzić, nie będąc w stanie należycie wszystkiemu podołać. Elwira jest teraz
zdecydowana trzymać się mocno Stefana i nie dać mu umknąć bez niej
i uchylić się znowu od ciężarów rodzinnych.
Po obiedzie pożegnałem Bohdaniszki i zostawiając Jadzię na pakowa-
nie rzeczy, z którymi jutro rano pojedzie stąd wprost na kolej, — pojechałem
do Kowaliszek. Poraz pierwszy widziałem w Kowaliszkach na własnym
gospodarce Jadzię Julkową Komorowską, która zdaje się jest już w poważnym
stanie. Elizka z Zizą wybiera się wkrótce do Wilna, — Zizka na Uniwersytet,
a Elizka bodaj na stałe do Wilna, gdzie chciałaby wznowić swoją przedwojenną
produkcję cukierków na zbyt do Rosji.

22 września, rok 1924, poniedziałek.

Przyjechałem z Jody do Kowna. Skończyło się lato, — wakacje, wycieczki, — rozpoczyna się okres pracy powszedniej na Uniwersytecie i Trybunale. Czuję się, jak ślimak, który się kurczy i skupia do swej komórki. Kowno z Uniwersytetem i Trybunałem — to moja klatka: na lato się otwiera, i wtedy się czuję obywatelem świata, — używam wolności, gdzieś pędzę, szukam wrażeń, żyję, jak ptak, dniem dzisiejszym. W jesieni klatka się zamyka i trzymać mię będzie długo — do wiosny. Przywiozłem do Kowna trochę dywanów, parę makat; trochę ozdobię i upogodnię moje ciche mieszkanko.

Co do Bohdaniszek — mam troskę. Bardzo zawsze pragnąłem, by moje siostry — Elwira i Marynia — usadowiły się w Bohdaniszkach na dobre, na stałe, zaaklimatyzowały się i urządziły warsztat pracy i dobrobytu, od którego już nic je nie oderwie. Ja sam gospodarstwa rolnego, jego stałego rzędu, nie lubię, nie znam się na nim i nie mam do niego powołania. Ale Bohdaniszki kocham nadewszystko i pragnę tylko gorąco mieć w nich gniazdo stateczne, zamieszkałe przez jakąś gałąź naszej rodziny. Dla siebie chcę tylko postawić własny dom osobny na mojej działce, stworzyć własne miejsce wypoczynku, mieć parę koni i krów, bawić się ogrodem owocowym, sadzeniem drzew, lasem rosnącym w Gaju, i może — jeżeli będę miał syna, przekazać mu tę schedę. Sam zaś dwór stary chciałbym zarezerwować dla sióstr i ich rodzin. Dużo wysiłków poświęciłem na dopięcie tego celu i wcale nie jestem go pewien. Sprowadziłem siostry po śmierci Papy, ustąpiłem im dom mieszkalny, centrum dworu, cały sad piękny, pomagałem im, jak mogłem, wstrzymałem dla Bohdaniszek las do gospodarowania, Maryni oddałem w dzierżawę moją schedę, nie brałem od niej przez 2 pierwsze lata żadnej zapłaty, a w trzecim roku, przez wzgląd na nieurodzaj i inne trudne warunki gospodarcze, dopłacałem jej jeszcze z własnej kieszeni po 100 litów miesięcznie. Dotąd było Elwirze i Maryni materialnie ciężko. Narazie brakło inwentarza, — krów dotąd jest bardzo mało, gospodarstwo było po wojnie, po okupacji niemieckiej, po bolszewikach, po rządach Jakszta — zdewastowane. Były liczne ciężary — zaległe i nowe rekwizycje, podatki, olbrzymie ordynacje dla niepomiernej ilości parobków z dawnemi zaległościami, brak zbytu na to, co urodzi, np. na owoce, — nieurodzaje i t. d. i t. d. Kasa pusta, źródeł dochodu nie ma, zaległości i ciężary duże. (611.) Po kilku latach borykania się obecnie roku tego lepiej. Zdawałoby się, że siostry mocniej się zrosną z gruntem bohdaniszkim. Ale gdzie tam! Wchodzą w grę czynniki natury moralnej i uczuciowej, które sytuację komplikują. Elwira na maleńkiej [illegible] wogóle mało ma szans utrzymania się, [illegible] jej przedewszystkiem o to, by się trzymać męża, a tam do Bohdaniszek żadnego przywiązania nie ma. Jeżeli Stefan Mieczkowski znajdzie pracę dochodową na Litwie, to chyba Elwira zostanie w Bohdaniszkach, ale jeżeli nie znajdzie — to nie da [illegible] z Litwy uciekać bez niej i dzieci. Co do Mieczkowskich więc — ich siedzenie w Bohdaniszkach jest niepewne, zależne od perspektyw Stefana. Pozatym obie — Elwira i Marynia — czują się o tyle Polkami, że im ciąży siedzenie na Litwie. Do Polski je rwie, a zwłaszcza do Wileńszczyzny, która się dziś urzędowo utożsamia z Polską. Te, choć same Bohdaniszki kochają, — czują się jak na wygnaniu, jak na obczyźnie. Marynia zdawała się siedzieć w Bohdaniszkach mocniej od Elwiry. Gospodarstwo jej — zwłaszcza z moją dzierżawą — ma się lepiej. Ale poza względami politycznemi ciągnie ją precz stąd ta okoliczność, że w Polsce jest jej córka Ewa Meyerowa. Wprawdzie jadąc w lipcu do Bohdaniszek dla odwiedzenia matki — nosiła się ona z myślą sprowadzenia tutaj także męża i zamieszkania w Bohdaniszkach na stałe, co jednak jest trudne do wykonania ze względu na służbę Konstantego Meyera w wojsku polskiem, i wprawdzie w pierwszych tygodniach po przyjeździe zapaliła się do Bohdaniszek i marzyła o tym, żeby Marynia wzięła w dzierżawę prócz mej jej także schedę Elwiry, to jednak po pewnym czasie, pod wpływem tęsknoty do męża i wspomnień [illegible] — straciła chęć do siedzenia w Bohdaniszkach. Wyrywa się już stąd [illegible] i usiłuje matkę zniechęcić, wmawiając w Marynię, że w Bohdaniszkach i wogóle na Litwie nie ma żadnej „przyszłości" (zapewne w sensie materjalnym) i że Marynia zrobiłaby najlepiej, żeby sprzedała swoją schedę w Bohdaniszkach i za te pieniądze kupiła jakiś folwark po drugiej stronie w Polsce, gdzie zamieszkałaby z Ewą i jej mężem. Ewa ma ogromny wpływ na Marynię. Marynia opiera się pokusie, ale namowy, które dzieją się [illegible], działają na nią rozkładowo. W ostatnich czasach [illegible] Marynia, jak straciła, — straciła energję, [illegible] w Bohdaniszkach i w jej gospodarstwie nie rozumie [illegible]. Wygląda, jakby jej przybyło naraz parę dziesiątków lat. Postarzała, starzała się duchowo; wpadła w apatję i przygnębienie, że aż smutno patrzeć na nią.

23 września rok 1924. wtorek.

308

Trzeba mi jeszcze wrócić w dzienniku do Wilna. Tyle mi miejsca zajęła relacja wizyty u Rządu, że na Wilno wypadło zamało. Rekapitulując moje spostrzeżenia o Wilnie, trzeba przede wszystkim stwierdzić, że w Wilnie nie ma bynajmniej jednolitego usposobienia w stosunku do zagadnienia państwowego — nie tylko w całej ludności, ale nawet w tej, co się uważa za polską. Że silne są tam w kołach miejsko-mieszczańskich lokalnych uczucia antagonizmu do przybyszów z Polski właściwej i poczucia krzywdy i niezadowolenia — o tym się osobiście z rozmów przekonałem i już pisałem, zdaje się, w dzienniku. Sami miejscowi działacze polityczni polscy, którzy są zdecydowanymi zwolennikami łączności z Polską, stwierdzają, że w ludności — i to ludności polskiej miejscowej, a nie jakiejś żmudzkiej, białoruskiej lub litewskiej — budzą się wyraźnie aspiracje samorządowe a nawet autonomiczne krajowe. Powiadają oni, że o ile przed 3 laty, gdy wobec zaokupowanego Sejmu Wileńskiego stawiana była kwestia przynależności państwowej Wileńszczyzny, — ludność ta gorąco pragnęła inkorporacji do Polski bez żadnych warunków i zastrzeżeń i ani słyszeć nie chciała o jakiejś autonomii Wilna, o szerokim samorządzie w ogóle, o czymś, co mogło dawać punkt wyjścia do twierdzeń wyjściowych do jakiegoś osobnego państwowego Wilna, bano się cienia własnej odrębności, bano się upiora państwa Litwy Środkowej. T. zw. federaliści, którzy swoje szerokie koncepcje pierwotne byli już zredukowali do samorządu decentralistycznego Wileńszczyzny w państwie Polskim, — nie mieli pod tym względem żadnego posłuchu. Dziś podobno nastroje te radykalnie się zmieniły. Ujawniły się i uświadomiły w ludności miejscowej antagonizmy z Polską właściwą, z administracją „koronną" zdemoralizowaną, ludzie zaczynają opierać się o własne siły. Nie posuwa się to do zerwania się od państwa Polskiego, ale jest tęsknota do separatyzmu dzielnicowo-autonomicznego. Wilno zaczyna woleć stanowisko kraju samorządowego od stanowiska kresów polskich, rządzonych z Warszawy. Słyszę to nie z własnej obserwacji, jeno z relacji ludzi nie podejrzanych o niechęć Polsce. W szczególności słyszałem to z ust Witolda Abramowicza i b. Delegata Rzeczypospolitej na Wilno — p. [illegible] — w ich rozmowie w mojej obecności. I nie było to tylko mówione dla mnie, bo p. [illegible], który jest mi trochę znany z r. 1920, nie pamiętał mnie i nie orientował się, że ma przed sobą obywatela litewskiego, zwolennika litewskiej państwowości Wilna. Właśnie bowiem u Witolda Abramowicza, gdy przyjechał doń z [illegible] wizytą, poznałem p. [illegible], który świeżo ze stanowiska 612. [illegible] to stanowisko jest równe stanowisku Delegata dzielnicowego. Zaszła też stąd nowa o tych właśnie zmianach rozmowa. Zmiany na stanowiskach Delegata i Wojewodów kresowych dokonane są symptomatyczne, bo świadczą, jak daleko Warszawa nie ma ustalonej linii krytycznej w przedmiocie rządu Kresów czyli ziem litewsko-białoruskich. Zmiany te w obsadzie stanowisk wojewodów zostały dokonane nagle, bez porozumienia z ludźmi, których dotyczyły. Zaskoczyły one opinię lokalną zupełnie niespodziewanie. P. [illegible], który był w Wilnie od czasu wcielenia Wileńszczyzny do Polski — został usunięty; usuwając go z Wilna — dano mu stanowisko nowo kreowane podsekretarza stanu dla Kresów Wschodnich, a gdy tego stanowiska, o którym nic nie było wiadomo, nie przyjął, to zaproponowano mu ułożenie projektu organizacji podsekretariatu stanu dla Kresów Wschodnich łącznie z zasadami ogólnego ustroju rządu Kresów, co jest wymownym dowodem, że stwarzając posadę podsekretarza stanu nie wiedziano jeszcze, co ma być. W szeregu zaś tych nowych nominacji wojewodów kresowych jest znamienna nominacja jenerała [illegible] na stanowisko wojewody w Nowogródku. Gen. [illegible] kraju i stosunków krajowych nie zna, żadnej wiedzy ani rutyny administracyjnej nie ma, administratorem nigdy i nigdzie nie był; urodzony jest w Częstochowie z ojca, pochodzącego z Litwy, ale całkowicie spolonizowanego, był w dzieciństwie jednym z czynnych uczestników ruchu strzeleckiego, a potem oficerem Legionowym, inteligencją się nie [illegible], w Legionach wyróżniał się [illegible] i [illegible], dzięki się wyższemu [illegible] podległości linii Piłsudskiego, wreszcie w r. 1919 [illegible] zasłużył się [illegible] stanu. Jakież są jego kwalifikacje na wojewodę w Nowogródku? [illegible] jenerałów [illegible] jeneralskich [illegible] jenerałów-wojewodów

jenerał-gubernatorów rosyjskich: Rodzi żadnej. Chodzi chyba tylko o „silną władzę" z wyraźną barwą represyjną, co nie licuje wcale z traktowaniem dzielnicy i jej ludności, jako rdzennego terenu polskiego. Oczywiście są to metody rządzenia w kraju zabranym, w dzielnicy zawojowanej i z natury obcej, bo tego rodzaju nominacje byłyby niepojęte i zgoła wykluczone w jakimś województwie wewnątrz Polski — na ziemiach etnograficznych polskich.

24 września.
rok 1924.
środa.

Dziś siedziałem już na posiedzeniu sądowym Trybunału — z prezesem Kriščiukaitisem i sędzią Čepasem. Skończone wakacje — zaczęła się normalna praca zimowa.

Wykłady na Uniwersytecie rozpoczną się koło 10 października. Choć rok akademicki już się urzędowo rozpoczął od d. 15 września, jednak — przynajmniej na naszym Wydziale — jeszcze prawie nikt wykładać nie zaczął. Posiedzenia Rady Wydziału odbywają się już regularnie od 1 września. W sobotę ubiegłą miał miejsce obiad pożegnalny, wydany przez grono profesorów na cześć ustępującego rektora Czapińskiego. Czapiński był lubiany i zyskał na stanowisku rektora ogólne uznanie i szacunek. O ile przed rokiem uczta pożegnalna dla pierwszego ustępującego rektora — prof. Šimkusa, który był niepopularny, — była bardzo oziębła i sztywna, o tyle na pożegnaniu Czapińskiego zjazd profesorów był bardzo liczny i nastrój — bardzo serdeczny i jednolity. W przemówieniach nie brakło głosów prawicy — to znaczy teologów, którzy wyrazili eserowi Czapińskiemu uznanie, podkreślając jego wzorowy bez zarzutu stosunek do spraw uniwersyteckich i ten wzorowo [illegible] doświadczalnie przez Czapińskiego fakt, że kwestja różnicy przekonań w zakresie politycznym i społecznym nie przeszkadza współpracy uniwersyteckiej. Oczywiście, że to pasuje do takiego umiarkowanego i „grzecznego" socjalisty, jak Czapiński, który jest przedewszystkim gentlemanem i którego socjalizm jest tylko formą dyletantycką dyskusyjną, nie wykraczającą na teren agitacji rewolucyjnej.

W naszym Wydziale Prawniczym jest nowina, którą tu dorzucam za dodatkiem. Usunięty został od wykładów Janulaitis. Jak wiadomo — Janulaitis nie zgodził się należeć do Wydziału, uważając, że Wydział jest sformowany nielegalnie, wbrew przepisom statutu. Domagał się on zawsze, aby statut Uniwersytecki był zmodyfikowany lub uzupełniony takiemi przepisami, któreby uregulowały wstępowanie do Wydziału — przyjmowanie na razie, przez pierwszych lat — takich ludzi, którzy nie posiadają stopni naukowych. Bez takiej modyfikacji statutu uważał on obecne utworzenie Wydziału za nielegalne, a przeto nie chciał do Wydziału należeć i tytułu profesora nie przyjął. Trzymał się wykładania li tylko w charakterze lektora, zaangażowanego umową prywatną. W tej pozycji utrzymał się 2 lata. Stanowiska swego nie zmienił. Na wszelkie prośby wstąpienia do Wydziału odpowiadał odmownie. Otóż w tym roku podniesiona została — zdaje się, że z inicjatywy Tumėnasa — kwestja niedopuszczalności takiego stanowiska Janulaitisa do Wydziału. Wniosłodawca uważał, że traktowanie Janulaitisa w tym charakterze na Uniwersytecie jest niedopuszczalne, popierając to tym, że statut nie przewiduje takiego angażowania wykładowców z umowy prywatnej bez uregulowania ich stanowiska legalnego na Uniwersytecie; postawa zaś dlatego, że Wydział nie może zawierać umowy z Janulaitisem, który Wydziału nie chce uznawać i który go bojkotuje. Większością głosów uchwalono nie wznawiać umowy z Janulaitisem i zaproponować mu wstąpienie do Wydziału, gdyby się zaś nie zgodził — obejść się bez jego wykładów. Janulaitis propozycji nie przyjął. Wobec tego wykładać nie będzie. Żałuję, że się tak stało, bo bądźcobądź Janulaitis stanowił jedną z lepszych sił naukowych na Wydziale prawniczym. Cały szereg naszych profesorów, jak Kriščiukaitis, Mačys i niektórzy inni — to są tylko praktycy, którzy z nauką nie mają nic albo bardzo mało wspólnego. W naszych warunkach początkującej nauki litewskiej i początkującego Uniwersytetu, gdzie panuje dyletantyzm, — Janulaitis był jedną z ozdób Wydziału. Wydział w jego osobie traci dużo. Gdy mię nagab. zagadywano w Wilnie, kto u nas na prawie wykłada — mogłem zawsze szczycić się Janulaitisem i wiedziałem, że ta nazwa jest bądźcobądź znana i może dać pewne świadectwo Uniwersytetowi. Imiona Kriščiukaitisa, Mačysa, Tumėnasa, Šalčiusa, [illegible], nawet naszego dziekana Leonasa lub Wacława Biržiški — poza granicami Litwy nikomu nic nie mówią i splendoru Uniwersytetowi nie dają, a nawet też pod względem wartości naukowej są bardzo małe.

Utrata Janulaitisa osieroca u nas dwie katedry — historji prawa litewskiego i prawa międzynarodowego. Kto się podjął lub podejmie wykładów historji prawa litewskiego — nie wiem, co zaś do prawa międzynarodowego, to Leonas mi wczoraj mówił, że Wydział liczy prawdopodobnie na mnie. Ja się jednak nie podejmę, po pierwsze dlatego, że nie solidaryzuję się z uchwałą, usuwającą Janulaitisa, po drugie zaś dlatego, że nie jestem do wykładów tych przygotowany i nie widzę możności należytego przygotowania się z [illegible].

25 września rok 1924. 309 Czwartek.

Po bytności w Wilnie wyjechałem, jakim jest ono magnesem, przyciągającym ku sobie wszystko, co jest na ziemiach historycznej Litwy polskim i zostało polsko-ziemiańskim, i odrywającym te elementy od Litwy. Polacy litewscy, a ściślej mówiąc — krajowa szlachta ziemiańska, stanowiła u nas zawsze społeczność odrębną, bardzo wyraźnie zarysowaną. Budzące się ruchy ludowe w kraju — w pierwszym rzędzie narodowy litewski — godzący w jej przywileje i wytworzyły konkurencję i walkę jej równości [illegible] społeczności krajowej. Przez opór tej nowej rosnącej siły, kwestionującej jej stary przywilej na stanowisko gospodarzy i przywódców kraju i przywłaszczającej sobie te prawa, — krajowa szlachta ziemiańska, która jeszcze przed wojną albo nawet w poprzednim pokoleniu sama siebie nazywała litewską (na właściwie Litwy historycznej jeno ze względu [illegible] — ruską), — zaczęła coraz bardziej ciążyć ku Polsce i polskości, zatracając swoją krajowość litewską. Ten pęd od krajowości litewskiej do stanowiska kolonistów polskich był w dużym stopniu dyktowany reakcją społeczną szlachty ziemiańskiej przeciwko demokratyzacji, wyrażającej się w ruchu litewskim nowe czynniki narodowe. W parze z tym prądem zaczął się zjawiać inny, zmierzający do dokonania ludowej formacji polskiej w kraju, oparty na spolonizowanych lub polonizujących się kulturalnie elementach ludu, ale dotychczas w ziemiaństwie polskość krystalizowała się nie w postaci jednego z ruchów ludowych, lecz w przeciwstawieniu do tychże. Nazwy „Litwini" względnie — „Rusini", — bardzo szybko się w szlachcie ziemiańskiej [illegible] na miano „Polaków." W dobie powstawania niepodległości po Wojnie szlachta ziemiańska w masie garnęła się pod skrzydła państwa Polskiego przeciwko odrębnej państwowości krajowej, która by ją oddała władzy krajowych ruchów ludowych, względnie najbardziej rozwiniętego z nich na zachodzie — litewskiego narodowego. W istocie chodziło jej jednak nie tyle o Polskę i o Warszawę, ile o swoje stanowisko w kraju. Dziś — po [illegible] — Litwa właściwa ze skrawkami Białej Rusi zróżnicowała się na dwa obozy: na Wileńszczyznę polską i Kowieńszczyznę litewską. Wileńszczyzna, oparta o Polskę, która się może tu liczyć ze szlachtą ziemiańską, jako poważnym czynnikiem wpływów i dążeń politycznych polskich, — jest azylem skupienia szlachty ziemiańskiej z całego kraju. Pozostałe w Niepodległej Litwie — w Kowieńszczyźnie — resztki tej szlachty ziemiańskiej — widzą w Wileńszczyźnie polską rodzinną ziemię obiecaną i ciążą do niej. Cel jej skierowany jest nie do Polski właściwej, lecz do Wileńszczyzny, gdzie się chce społeczność ta osiąść przed zalewem ruchów ludowych, obwarować i utworzyć ściślejszą ojczyznę. Były Wileńszczyzna, jako prowincja polska, [illegible] Niepodległej Litwy i Białej Rusi — dzięki [illegible] szlachty [illegible] w Wilnie i w polskich województwach [illegible] zaczyna się uciekać nowa nazwa ludności [illegible] „Litwinów" czy „Rusinów", która się dawniej przeciwstawiała Polakom [illegible] czyli „koroniarzom". [illegible] nazwy „Litwini" lub „Rusini" — jako coś nierozróżniającego nazwy specjalnej, podszywając się pod ogólną nazwę Polaków. Dziś przyszło dla tamtych [illegible] nazwy „Kresów" i zaczęto się nazywać „kresowcami" lub „kresowiakami", zaś całe te stare historycznie określenie „Kresów", jako terenów dzielnicowych na krańcach Rusi na stepach [illegible]. Nigdy w dziejach Rzeczypospolitej przedrozbiorowej litewskie stołeczne Wilno ani dzielnica Rusi Litewskiej „Kresami" nie były i być nie mogły — takie określenie byłoby zupełnym nonsensem.

(614.)

Ale w Wileńszczyźnie i na „Kresach" Białej Rusi Zachodniej, gdzie nasza szlachta ziemiańska usadowiła się, ufna, że tu sobie zbuduje nową ściślejszą Ojczyznę, z której może stopniowo odzyskać i resztę terenów Litwy i Białej Rusi, — w istocie to jej sielanka nie zapowiada się trwale. Tylko w samym mieście Wilnie i po dworach szlacheckich szlachta się rozsiadła [illegible] i może mieć iluzję odzyskania starego statusu gospodarzy i przewagi społecznej. W kraju samym z jednej strony rośnie potężnie ruch ludowy białoruski, bodaj że jeszcze bardziej wrogi jej od litewskiego, z drugiej — [illegible] jego rubieże fala państwowości litewskiej, czekającej jeno okazji do włamania się i mającej mocne oparcie ludowe w zachodniej połaci Wileńszczyzny, wreszcie z trzeciej — narasta ludowy ruch polsko-krajowy, odrębny i obcy tej skostniałej społeczności szlacheckiej.

26 września
rok 1924.
piątek.

Z przyjaciół moich, z którymi się w Wilnie widziałem, — kilku zdołało mię zupełnie rozczarować i oburzyć na sprawy, które, zdawało się, powinny nas wspólnie obchodzić. Najbardziej mię pod tym względem zadziwił Zygmunt Jundziłł, mój wielki przyjaciel, człowiek, którego lubię i cenię, jeden z tych nielicznych, co zawsze stali wiernie i niewzruszenie na stanowisku niepodległości Litwy, odrzucali wszelkie dzielnicowe koncepcje „kresowe” i tęsknili do Litwy pojednanej wewnętrznie i niepodległej. Jundziłła, zwykle tak wrażliwego i serdecznego, zastałem zmęczonego, kwaśnego, zniechęconego. O nic mię nie wypytywał, nie interesował się żadnemi informacjami, nie dzielił się, jak zwykle, spostrzeżeniami i wysiłkami. Natomiast rzucał mi bardzo ostre zarzuty, skierowane do Litwinów za to, że utrzymują politykę muru chińskiego między Kownem a Wilnem i czekają niewiadomo na co, sami przez to głupotą swoją szkodząc sprawie jedności kraju, bo w Wileńszczyźnie tracą wskutek tego wszelkie sympatje i sami wyjaławiają tu swoje siły. Zdaniem Jundziłła — Litwini mogliby bardzo dodatnio wyzyskać rozmaite punkty niezadowolenia, które się w Wilnie krystalizują. Ale swoim bojkotem Wileńszczyzny nie pozyskują oni serc ludności, które w swoim czasie potrafili do siebie jeszcze zjednać i w których narasta do Litwy żal tym większy, im bardziej Wilnianie czują ujemne skutki odcięcia ich od związku z Kownem. Jednocześnie polityką swoją Litwini osiągają jeno to, że ich placówki w Wileńszczyźnie nie konserwują się, lecz topnieją, świecą pustkami i nieobecnością ludzi. Wszystko, co litewskie, — wszystko do Kowna, i Litwini stają się Wilnu i Wileńszczyźnie coraz bardziej obcy i dalecy. Korzystają na tym tylko Polacy i białorusini, ale nie Litwini i nie idea Litwy niepodległej ze stolicą w Wilnie. Jundziłł nazywa to głupotą i uporem litewskim, tępym i krótkowzrocznym.

Może po części ma on w tej krytyce rację, ale za mało uwzględnia perspektywy i szanse, na jakie Litwa może liczyć jeszcze w układzie stosunków na Wschodzie Europejskim, mogące przekreślić fakty, dokonane na rzecz Polski w sprawie Wilna, i zmuszające Litwinów do ociągania się w przystosowaniu się do status quo. Litwini narazie dużo tracą, ale kto wie, czy nie zostaną jeszcze warunki, wobec których straciliby oni jeszcze więcej, gdyby, ~~[illegible]~~ uganiając się za drobnemi korzyściami doraźnemi, zaniechali swego kategorycznego i upartego „non possumus” w sprawie Wileńskiej. Śród Litwinów w Kownie — przede wszystkim w łonie Chrześcijańskiej Demokracji i może ludowców — są takie prądy, któreby chciały iść po linji, zalecanej przez Jundziłła. Zresztą w słowach Jundziłła zastałem nie jego myśl, lecz cudzy i lekceważący przekaz tej krytyki. Bardzo sucho i bezbarwnie rozmawiał też ze mną Witold Abramowicz i Stanisław Bagiński. Ten ostatni jeszcze dalej, niż poprzednio, posunął się po linji konserwatywnego nacjonalizmu, godzonego z pozornym socjalizmem w ramach pps-u. ~~[illegible]~~ Bardzo natomiast wrażenie wywarł na mnie Zygmunt Nagrodzki. Zachował ten sam umysł i usposobienie żywe, wolne od szablonów, uczciwe, ludowe, mimo że jest daleko szczerszym zwolennikiem państwowości polskiej w Wilnie, ~~[illegible]~~ niż Witold Abramowicz lub wszyscy czyli tylko konwenansowe — Bagiński. Nagrodzki interesuje się Litwą Niepodległą, choć jej rozciągnięcia na Wilno nie pragnie, — chce o wszystkim wiedzieć, chce szczerze zrozumieć, nie dąży się kierować uprzedzeniem, ma bowiem żywe poczucie tego, że bez względu na państwowość kontakt Kowna z Wilnem dla ich życia jest konieczny i że przeto zwalczanie się tych dwóch dzielnic kraju — powiedzmy — krajów nie może być wskazane ze stanowiska żadnego z nich.

Rozmowa z Nagrodzkim — mimo różnica naszych wniosków w sprawie państwowej — była mi przeto bardzo miła i ciekawa.

615.

2 września
roku 1924.
sobota.
310

Co do innych moich przyjaciół w Wilnie — to powiem i o nich pokrótce. Bronisława Krzyżanowskiego nie mogłem widzieć, bo bawił z żoną i synami na wakacjach w Rumunji. Choć nasze z Krzyżanowskim drogi i przekonania polityczne się bardzo rozeszły, jednak lubię go zawsze. Jest to człowiek żywy, umysł wrażliwy i czynny, który się nie pogrąża nigdy w apatji sennej, ani filisterji, ani rutynie. Krzyżanowski jest obecnie senatorem, to znaczy posłem w Izbie Wyższej, do której wszedł z ramienia Stronnictwa Ludowego „Piast” od Wilna. Obecnie w związku z secesją grupy Dąbskiego wystąpił z „Piasta”, ale do frakcji „Wyzwolenia” nie wstąpił i jest dziki. Robi on karjerę polityczną, ma stosunki i wpływy. Przepowiadają, że będzie on jeszcze ministrem. Nie zaniedbuje on też ciągłego doskonalenia się politycznego, czyta dużo, studjuje ruchy i prądy polityczne, jeździ często zagranicę. Skądinąd nie zaniedbuje i kieszeni. Adwokatury nie porzucił, choć oczywiście praktyki sądowej prawie że nie uprawia, bo na nią nie ma czasu, przyjmuje jeno do załatwienia interesy w Warszawie — przeważnie w rozmaitych urzędach państwowych (t. zw. praktyka administracyjna), w których dzięki stosunkom i stanowisku interwencja jego jest dla klientów bardzo skuteczna, honoraria zaś to biorą słone. Jest on dziś człowiekiem bogatym, kupuje domy. Bogactwo i ambicja karjery politycznej pochłonęły go zupełnie. Z dawnej „krajowości” jego, której służył wiernie za czasów „Gazety Wileńskiej” i którą wyznawał mniej więcej do roku 1912, — pozostało bardzo mało. Jest on doskonałym państwowcem polskim, ideologiem połączenia ziem „kresowych” litewsko-białorusko-ruskich pod władzą Polski, obecnie w stosunku do Wilna — rzecznikiem decentralizacji w ramach państwa polskiego. Taka jest karjera i ewolucja tego zdolnego adwokata wileńskiego, syna kiedyś ubogiego ekonoma Putkiewiczowskiego z Abel — alkoholika, który nie marzył nigdy o synu-senatorze w Polsce.

Nie widziałem się też prawie z moim drugim przyjacielem wileńskim — Aleksandrem Zasztowtem. Gdym przyjechał do Wilna — bawił on na wsi. Potym wrócił, dowiedział się o moim przyjeździe, był u mnie, ale mnie zastał tylko przelotnie w przeddzień mojego wyjazdu, do niego zaś już pójść nie zdążyłem. Zasztowt rozstał się ze swoją pierwszą żoną, ożenił się z młodziutką dziewczyną, młodszą od jego córki, która zamąż wyszła. Młoda żona jest podobno zakochana w nim na ślepo i ubiera sobie dodawać lat, aby jakoś różnicę wieku choć trochę mniej jaskrawą uczynić.

616. Zasztowt nic się nie zmienił w swoim temperamencie uczuciowym, gorącym, jak u konia wyścigowego, ale w czynie — zaniedbującym się, niewytrwałym. Lubię Zasztowta, choć był on bardzo zrażony do Litwinów i choć był jednym z tych, co ponoszą odpowiedzialność za dzieło Żeligowskiego, bo należał do pierwszej Tymczasowej Komisji Rządzącej „Litwy Środkowej”, — t. zw. dzieło krajowe, środkowe względem Polski, — nie zama[illegible] i nie ostygł. Tylko że u niego nic nie ma systematycznego i konsekwentnie ciągłego. Był on bardzo czynny w Kasie Chorych, stał się niezawisłym dla burżuazji wileńskiej, w PPS-ie wileńskim, prowadząc opozycję przeciwko centralizmowi władz partyjnych warszawskich i przeciwko nacjonalizmowi tychże. Z Sadowskim spowodował secesję lokalną i założył stronnictwo osobne, był przez swoich towarzyszy PPS-owych oskarżany, dużo się nacierpiał, dziś już i w Kasie Chorych nie jest, materjalnie podobno ma się źle. Założona przez niego i Sadowskiego partyjka socjalistyczna w Wilnie nie ma podobno szans rozwoju, bo jeden z jej wodzów — Zasztowt — w ogóle nic trwałego stworzyć nie jest w stanie i co stworzy — to czynem konsekwentnym nie utrwali. W swoim czasie prasa litewska w Kownie dość dużo pisała o tej secesji Zasztowta i Sadowskiego w PPS-ie wileńskim, podkreślając opozycję separatystyczną secesjonistów przeciwko centralizmowi zachłannemu Warszawy. Ale wady wodzów nie dadzą temu ruchowi rozwoju.

28 września rok 1924. niedziela.

Byłem na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego. Posiedzenia te dawnym przyjętym od 2 lat trybem odbywają się niedzielami od godz. 10 do 1 po południu. Na posiedzeniu obecni byli: dziekan prof. Leonas, sekretarz prof. Wacław Biržiška, profesorowie Mačys, Kriščiukaitis, Żołłogh, Bielackin i ja, docenci Tumėnas, Stankiewicz, Šalčius, Morawski i Hückler. Wyłoniła się kwestja obsadzenia katedry prawa międzynarodowego, wakującej z ustąpieniem Janulaitisa. Co do katedry historji prawa litewskiego, która też z tegoż powodu zawakowała, postanowiono u nas w tym roku obejść się bez niej z zastrzeżeniem, że w roku przyszłym historja prawa litewskiego będzie wykładana naraz I i III semestrom. Z prawem międzynarodowym wszakże tego się zrobić nie da, bo wykłada się ono semestrom VII i VIII, które na wiosnę kończą Uniwersytet i którym przeto na rok przyszły odroczyć tego wykładu nie można. Zaproponowano prowizoryczne wykładanie prawa międzynarodowego mnie. Leonas, który dba o to, aby katedry na Uniwersytecie były obsadzane przez Litwinów i nie lubi angażowania cudzoziemców, liczy na to, że za parę lat obejmie tę katedrę Sidzikauskas, dyplomata litewski, z którym Leonas już o tym traktował. Ale Sidzikauskas sam jest dopiero studentem, więc musiałby poprzednio dopiero ukończyć studja i ponadto musiałby się dla profesury wyrzec karjery dyplomatycznej. Kandydatura przeto Sidzikauskasa nie jest jeszcze aktualna i zresztą wogóle problematyczna. Zgłasza się natomiast na tę katedrę ukraiński(?) prof. Jaszczenko — znany uczony kadra powołany — rosyjski, jeden z najwybitniejszych znawców prawa międzynarodowego. Jaszczenko pertraktuje z naszym Uniwersytetem za pośrednictwem Stankiewicza. Już przysłał formalne zgłoszenie kandydatury wraz ze swoim kurriculum vitae. Leonas jednak, niechętny kandydaturze Jaszczenki, jako tego, który z konieczności wykładałby po rosyjsku, bo języka litewskiego nie zna, chciałby, żeby luka była narazie załatana jakimś wykładem prowizorycznym, czyniącym zaangażowanie Jaszczenki zbytecznym, a w dalszej zaś przyszłości chciałby liczyć na Sidzikauskasa. Otóż na takiego prowizora byłem wysunięty ja. Odmówiłem jednak, oświadczając, że nie mogę się tego podjąć tak dlatego, że nie jestem przygotowany i że nie znam nawet literatury prawa międzynarodowego, jak dlatego, że nie solidaryzując się z uchwałą Rady Wydziału, która niesłusznie [illegible] przez Janulaitisa, nie mogę zająć jego miejsca. Nie nalegano na mnie. Stankiewicz wystąpił znów z propozycją zaproszenia Jaszczenki. Wreszcie, wobec ustąpienia Leonasa i Kriščiukaitisa, postanowiono zaangażować Jaszczenkę na rok jeden, nie zobowiązując się do dalszego utrzymania go na stanowisku. Choć wiadomo, że Jaszczenko będzie wykładał po rosyjsku, jednak wyrażony w dniu będzie wymagany tylko wykładowy, o ile przyjmie zaproszenie jednorocznie. Stankiewicz zapewnił jednak, że gdy pozyskamy i ocenimy Jaszczenkę, to nie zechcemy go po roku tracić, i że zresztą Jaszczenko nauczy się prędko języka litewskiego, jak się nauczył angielskiego, o którym nawet zaczął pisać rzeczy. (617)

Mówił mi Bielackin, że w Ministerjum Sprawiedliwości wyłoniła się konkretnie sprawa utworzenia Senatu, jako specjalnego Najwyższego Sądu Kasacyjnego ze zdegradowaniem Trybunału do roli Sądu Apelacyjnego dla spraw rozpoznawanych w I instancji przez Sądy Okręgowe. Rada Ministrów Sprawiedliwości, złożona z Bielackina, Dorkasa, Kotkosa i Bołcewicza, omawiała już tę sprawę i przystąpiła do opracowania szczegółowego projektu. Przypuszczalnie do nowo kreowanego Senatu weszliby przeważnie powołani z Trybunału obecny komplet Trybunału.

311

29 września, rok 1924. Poniedziałek.

Dziś moje imieniny. Nikt mi ich jednak nie winszował — oprócz Piotra Rosena, od którego otrzymałem list z powinszowaniem. Chodzący we dnie za interesami — byłem u Michała Biržiški, który jest także solenizantem. Ale jego imieniny obchodzą się trochę żywiej, niż moje. Biržišky nie zastałem, ale p. Biržiškowa zaprosiła mnie na imieniny na wieczór. Z powodu imienin Michała Biržiški uczniowie i uczennice gimnazjum „Aušra”, którego on jest dyrektorem, urządzili wieczorek w gimnazjum ze śpiewem i tańcami, a Kółko Wilnian, do którego przeważnie należy młodzież akademicka Uniwersytetu w Kownie, pochodząca z Wilna, na posiedzeniu uroczystym doręczyło „adres” Michałowi Biržišce. W domu u Michała Biržiški zastałem gości — około 15 osób, panów i pań, przeważnie mi nieznanych. Ze znajomych byli tylko dwaj bracia Michała — Wacław i Wiktor — i Janulaitis. Zawiązała się wesoła rozmowa, którą bardzo zabawnie i sympatycznie utrzymywała pani Mościcka, Pietkiewiczówna z domu, i dowcipny dr. Nasvitis. Po kolacji koło północy uciekłem.

Janulaitis jest mocno niezadowolony z zaproszenia prof. Jaszczenki przez Wydział Prawniczy. Powiada, że Jaszczenko jest monarchistą, to znaczy hołduje zasadom „[illegible] i innych państewek”, kresowych do Rosji. Podobno Jaszczenko pisał kiedyś jakąś rozprawę, zwalczającą tezy prawno-państwowe Finlandji w czasie, gdy państwo rosyjskie gwałciło konstytucję tego kraju i usiłowało go pochłonąć. Janulaitis powiada, że jeżeli Jaszczenko obejmie wykłady prawa międzynarodowego na naszym Uniwersytecie, to Janulaitis wystąpi w prasie przeciwko niemu i przeciwko Wydziałowi, który go zaprosił. Co do mnie — to o stanowisku politycznym Jaszczenki nic nie wiedziałem, ani też o jego udziale w pracach popierających zaborczość rosyjską w Finlandji. Wiedziałem o nim tylko tyle, że jest autorem [illegible] prawa międzynarodowego. W świetle tych faktów zaangażowanie go do wykładania prawa międzynarodowego jest istotnie niedobre, bo jest to przedmiot, który ma bliski związek z ewentualnościami roszczeń Rosji do odzyskania państw, które się od niej oderwały. Zaproszenie Jaszczenki może rzucić pewien cień na Litwę, a w pewnych warunkach jego obecność w Kownie może być wielce niepożądana. Dziwię się jednak, że go tak zalecał Staniewicz, który choć sam [illegible] się nie [illegible] — jednak nie może być posądzony o sympatję dla monarchistów rosyjskich. Janulaitis wyraża też oburzenie z powodu tego, że Rada Wydziału, która uchwaliła zaproszenie, [illegible] przez jego wstąpienie do Wydziału, [illegible] przyjęcia [illegible] Jaszczenki. Ten [illegible] na posiedzeniu Rady Wydziału, ale Wacław Biržiška i inni twierdzili, że statut był też regulamin Uniwersytecki przewiduje takie wyjątki dla cudzoziemców. Nie sprawdzałem tego [illegible] w statucie. Co do mnie, to [illegible], bo było wyjaśniać tę kwestję u [illegible] Janulaitisa, jeżeli się tylko nie chciało go zrobić. Janulaitis wykładał na tych zasadach i nic się przecie nie stało. Czyż nie mogło po rozkazu, jak jest? Jeżeli była niedokładność prawna, — to [illegible] [illegible] nie [illegible] [illegible] o to nie upominał.

30 września.
rok 1924.
wtorek.

Wieczorem egzaminowałem na Uniwersytecie grupę studentów, którzy się na dziś zgłosili do egzaminu z prawa konstytucyjnego. Ponieważ Tumenas, jako prezes Gabinetu, jest bardzo zajęty i nie ma czasu na egzaminowanie, więc na jego prośbę egzaminowałem z całości przedmiotu, to znaczy tak z ~~[illegible]~~ zakresu części ogólnej, którą ja wykładam, jak z zakresu prawa konstytucyjnego litewskiego, które wykłada Tumenas. Do egzaminu zgłosiło się 9 studentów, z pomiędzy starszych słuchaczy moich, którzy obecnie są już na semestrze V-tym. Oto ich nazwiska: Leonas, Olechnowicz (Aleknavičius), Pociela, Olszewski (Alšauskas), Abramowicz, Kijowski (Kijauskas), Trimokas, Sostautas i Šimulionis. Naogół chłopcy byli mierno przygotowani, zważywszy że nie ma żadnego ustalonego podręcznika i że muszą się przygotowywać z książek, jakie się trafią, a o dobrą książkę trudno. Znakomitą wiedzę wykazali dwaj studenci: Abramowicz, Żyd, b. oficer armii litewskiej, i Olszewski, chłopiec b. zdolny, b. prezes Akademickiego Związku Pomocy Bratniej, znakomity lewicowiec, ~~[illegible]~~ przeciwko którym koledzy narodowcy prowadzili ostrą kampanię, zarzucając mu udział w akcji bolszewickiej w r. 1918-1919 na emigracji w Rosji. Oprócz tych dwóch postawiłem stopień „bardzo dobrze” Olechnowiczowi. Natomiast Leonasowi i Wiliunowiczowi postawiłem stopień „wystarczająco” („patenkamai”), pozostałym zaś czterem studentom ~~[illegible]~~ — „dobrze”. Wyegzaminowanie dziewięciu studentów zajęło mi czas od godz. 6½ do godz. 10½.

Na wiosnę tego roku, gdy władze litewskie wydaliły z Litwy znanego na gruncie kowieńskim działacza i publicystę ~~[illegible]~~ narodowego polskiego Wielhorskiego, którego po sprawdzeniu jego kwalifikacji uznano za obcego poddanego, — pomocy fakt wydalenia wywołał wielki rozgłos tutaj i w Wileńszczyźnie, wskazując na ten fakt, jako na jaskrawy dowód ucisku i prześladowania Polaków w „Litwie Kowieńskiej”. Wielhorski jest obecnie w Wilnie, gdzie gra rolę ofiary ucisku litewskiego. Atoli z łona samych Polaków — bez żadnego cienia „intrygi” czy „prowokacji litewskiej” — ukazały się w Wilnie takie rewelacje o Wielhorskim, które świadczą o tym, że wydalając Wielhorskiego rząd litewski zastosował względem niego najłagodniejszy środek, zamiast go sądzić, jak się on zachował, bo mógł go, jako obywatela litewskiego, — sądzić i karać za zdradę stanu. Rewelacje w końcu ukazały się w dzienniku konserwatystów-federalistów wileńskich „Słowo”, w druku pamiętnika znanego działacza, posłowa [illegible] Mieczysława Obiezierskiego, dotyczące rokowań polsko-litewskich ~~[illegible]~~ polsko-rosyjskich w Rydze. Obiezierski z Stanisławem Raczkowskim i Witoldem Wielhorskim w charakterze przedstawicieli „Kresów” litewsko-białoruskich — brał udział w roli „eksperta” z głosem doradczym w delegacji polskiej. Ci trzej panowie ~~[illegible]~~ „Kresów” bronili w delegacji polskiej ~~[illegible]~~ odebrania od Rosji całej Białorusi do granic z r. 1772 na rzecz bądź wcielenia tych ziem do Polski na jakichś zasadach decentralistycznych, bądź utworzenia z tych ziem osobnej, na pół samodzielnej białoruskiej formacji państwowej pod protektoratem Polski. Ich usiłowania rozbiły się na kategorycznym stanowisku pozytywnym stanowiska Grabskiego. Obiezierski opisuje rokowania polskie i wysiłki „kresowców”, bardzo ostro krytykuje delegację polską i w szczególności Dąbskiego i Grabskiego. Są w pamiętniku ustępy, poświęcone sprawie Litwy i Wilna. Otóż w jednym ustępie opisuje on przyjazd do Rygi Wielhorskiego, wydelegowanego przez Polaków w Kownie dla porozumienia się z delegacją polską i odbycia z nią konferencji w sprawie Litwy i Polaków na Litwie. Takie konferowanie z delegacją państwa, z którym Litwa była w stanie wojennym, i spiskowanie z nią przeciwko Litwie — było oczywiście więcej niż nielojalne, za które Wielhorski mógłby być sądzony. Obiezierski dostarczył władzom litewskim doskonałego argumentu przeciwko zarzutom prześladowania w sprawie Wielhorskiego. Dziś wyjeżdżając z Wilna — chciałem wziąć ze sobą do przeczytania tutaj te pamiętniki Obiezierskiego. Teraz czytając je — przekonałem się, że Hela Ochenkowska, która mi odniosła numer z redakcji „Słowa”, zabrała ~~[illegible]~~ ten numer, w którym Obiezierski pisze o wizycie Wielhorskiego w Rydze. Oczywiście bała się, żeby ten numer nie wpadł w ręce władz litewskich.

619.

1 października
rok 1924.
środa.

312

Janulaitis jest usposobiony sceptycznie i podejrzliwie do projektu Tumenasa w przedmiocie degradacji Trybunału do II instancji apelacyjnej dla spraw, rozpoznawanych w I instancji w Sądach Okręgowych, i utworzenia specjalnego nowego Sądu Najwyższego kasacyjnego, mającego się zwać „Senatem". Uważa on samą nazwę „Senatu" za niewłaściwą i nie widzi żadnej racji, dla której ten Sąd Najwyższy kasacyjny nie miałby się zwać Trybunałem, który to, nadto, odpowiada historycznej nazwie najwyższego Sądu w przedrozbiorowej Litwie, — ani też racji, dla której nie mógłby pozostać Sądem wyższym kasacyjnym nasz obecny Trybunał po odjęciu mu funkcji apelacyjnych i stworzeniu nowego Sądu Apelacyjnego dla tychże. Jeżeli funkcje apelacyjne mają być ściśle oddzielone od kasacyjnych, z którymi się dziś łączą w Trybunale, to dlaczego nowy sąd ma być tworzony dla kasacyjnych, pozostawiając [illegible] niższe apelacyjne Trybunałowi, a nie dla apelacyjnych, pozostawiając Trybunałowi wyższe kasacyjne? W tych [illegible] Janulaitis tendencję wrogą obecnemu składowi osobistemu Trybunału, [illegible], jakąś spekulację chrześcijańsko-demokratyczną. Janulaitis jest obecnie w ogóle bardzo źle usposobiony do Tumenasa, który też był [illegible] sprężyną uchwały Wydziału prawnicznego, faktycznie usuwającej Janulaitisa od wykładów na Uniwersytecie. Janulaitis [illegible] zresztą prawdę — zarzuca Tumenasowi kierowanie się w polityce źle pojętą, a w szczególności w zakresie sądownictwa — [illegible] systematyczną podporządkowywania magistratury sądowej — administracji, co się wyraziło w szeregu zarządzeń ministerialnych Tumenasa i w wielu poszczególnych wypadkach, jakie za czasów jego ministrowania miały miejsce. Janulaitis nie wierzy w to, aby do nowotworzonego „Senatu", jako najwyższego sądu kasacyjnego, powołano naszą obecną komplet Trybunalski, bo — powiada — gdyby tak było intencją, to nie degradowano by Trybunału, lecz uczyniono by go po prostu z niego sąd najwyższy kasacyjny, eventualnie [redacted] zmieniając jego nazwę na „Senat". Przypuszcza, że do utworzonego Senatu dostaliby się
620. Kriščiukaitisa i Čepasa, ale nie nas z Janulaitisem, postaraliby się skorzystać z okazji, by ten nowotworzony Senat zapełnić dostojnikami Chrześcijańskiej Demokracji osobiście w postaci — Kalnietisa, Olekasa, eventualnie Piotrowskiego, wreszcie samego Tumenasa, gdy się jego ministerowanie skończy. Takie są Janulaitisa przypuszczenia. Że może być w nich więcej prawdy — to jest możliwe. Z tego wprowadzenie do najwyższego sądu gardła kreatur chrześcijańsko-demokratycznych w celu wygodnienia [redacted] jego akcji z pominięciem nas z Janulaitisem, bo w takiej kompanii byłbym [illegible] jako będący w mniejszości. Janulaitis sądzi także, że te projekty Tumenasa mają związek ze sprawą [illegible], który w Trybunale nie podoba się Chrześcijańskiej Demokracji i usposabia ją przeciwko Trybunałowi.

Co do nazwy „Senatu" i „Trybunału" — to już w rozmowie z Tumenasem przed 2 dniami zwróciłem jego uwagę na niestosowność [illegible] nazwy Senatu dla Sądu kasacyjnego. Zdaje się, że tylko w Rosji Senatem się nazywał sąd kasacyjny, ale i tam nazwa Senatu była inna, co się utrzymało tak w jego tytule — „Senat Rządzący" — jak w pewnych jego funkcjach poza sądowych. Senat w naturze swojej jest czymś innym, niż organ sądowy — odpowiada on [illegible] Izbie Wyższej w systemie dwuizbowym albo Sejmowi [illegible] kolegialnej w rządzie. Wskazywałem też Tumenasowi na to, że osobny sąd apelacyjny dla spraw, rozpoznawanych w Sądach Okręgowych [illegible], zwłaszcza gdy będzie powołana do życia instytucja sądów przysięgłych ([illegible]) do cięższych spraw karnych, co należy do

[illegible]

2 października. rok 1924. czwartek.

Byłem dziś po raz pierwszy w café-chantant'cie kowieńskim „Miramare". Byliśmy w pięciu — Maciejsowie, Bielackin, Kellogh i ja. Inicjatywa spędzenia wieczora na bibce należała do Maciejsa, który przed kilku dniami wspomniał nam, że warto byłoby oblać nowy rok akademicki. W takich bibkach kursowych utworzyła się już u nas specjalna kompanijka w osobach nas czterech; zbyteczny wydaje mi się w naszym gronie tylko Kellogh — człowiek zupełnie nieciekawy i, jak się ostatecznie przekonałem, głupi, który jest nam jak piąte koło u wozu, a oprócz tego jest tym sknerą, któremu nigdy ani na myśl nie przyjdzie płacić za siebie, a płacenie przez innego rachunku za siebie przyjmuje jako coś zupełnie naturalnego — nawet bez podziękowania. Jest on podwójnie towarzysko nieznośny, bo jest poza tym niechlujny, przeto nieestetyczny, i nie umie się zachować. Pani Maciejsowa znów chciała się wprosić do naszej ciekawej kompanii kawalerskiej, dowiedziawszy się o niej od męża. Chcieliśmy iść po kolacji do Restauracji „Metropolis", ale Bielackin namówił nas na „Miramare". Jest to chantant czy kabaret — niby coś w rodzaju przedwojennego sławnego Wileńskiego, ale uboższy o wiele. Powstał przed rokiem, jako filja kabaretu w Królewcu jest tego samego typu. Lokal „Miramare" kowieńskiej jest ubogi, — wąska długa sala bez okien, choć w urządzeniu, w meblach i ich układzie, w obiciu ścian, oświetleniu i t. d. — jest pewien komfort. Przed salą kabaretową jest długa poprzeczna sala bufetowa, służąca zarazem — wzorem kabaretów nocnych paryskich — rodzajem kuluaru kabaretowego, z taburetami, na których mają wysiadywać dziewczęta dla flirtu z gośćmi w bufecie. O „Miramare" dużo słyszałem, bo w swoim czasie jego otwarcie było sensacją w Kownie, ale przekonałem się dziś, że nie przedstawia nic szczególnego. Publiczności mało, bo Kowno nie posiada licznej klienteli nocnych; może w niedzielami bywa więcej, ale w dzień powszedni ledwie połowa sali się zapełnia. Cała zabawa trwa bardzo krótko, bo publiczność zaczyna się zbierać o 10-tej, scena się otwiera około 10½, a o 12-tej jest już po wszystkim, to znaczy i po kabarecie i po kolacji. Przepisy policyjne nakazują zamknięcie kabaretu o 12-tej i są tak radykalnie przestrzegane, że się światła gaszą i goście chcąc nie chcąc muszą się rozchodzić. Przedstawienie kabaretowe jest bardzo krótkie, składa się ledwie z 4-5 numerów, mniej niż w kabarecie restauracji „Versal". Na scenie produkowały się tancerki, nie było żadnej śpiewaczki. Tancerki te — przeważnie dziewczyny ładne, efektowniejsze od „wersalskich", dobrze zbudowane, o oczach przymalowanych, niektóre o farbowanych blado-złotych włosach. Szczególnie jedna wpadła mi w oko wspaniałym pięknem nóg swoich w tańcu — upajających, nadludzkich, niezwykłych. Tancerki były przeważnie bosonóżki. Te same tancerki kręcą się potem po sali, wysiadują przy bufecie, przysiadają się do gości nieznajomych. Po występach tancerek na scenie śpiewał na sali bardzo silnym i pięknym basem dyrektor kabaretu; śpiewał różne arje z oper i ostatnia głos miał bardzo ładny. Potem publiczność tańczyła na sali — przeważnie z tancerkami. Tańczono tańce nowe; lubieżne w gestach, powolne w ruchu, miłosne, jak akt spółkowania, egzotyczne w płciowości świata pogańskiego, mające w sobie coś z chimery. Wszystko jest w „Miramare" doskonałe, kawa też dobra, tańce są na scenie wyrafinowane i podniecające, a nawet — słodkie i obdarzające skupieniem zmysłów — ale brak wesołości, werwy i tempa chantanów francuskich.

621.

3 października
rok 1924.
piątek.
313

Dostałem wczoraj list od Zosi Römerowej z Cytowian. Zawo-
ściąg z niego ~~[illegible]~~ dwie rzeczy, które mię zainteresowały.
Pierwsza — to wiadomość o tym, że Eugeniusz Römer, mąż
Zosi, pisze dzieje rodziny Römerów w związku z tłem histo-
rycznym ogólnym. Ciekaw jestem tej pracy. Eugeniusz może
ją dobrze wykonać, jeżeli tylko nie zabarwi jej zbytnio ten-
dencją endecką w traktowaniu tła historycznego. Ale Eugeniusz
jest umysłem poważnym i głębokim, więc może dobrze rzecz
tę ująć, a sądzę, że będzie mu chodziło też i o to, by uwydatnić
nie tylko narodowe polskie, ale także krajowe zasługi na-
szej rodziny i w szczególności też w stosunku do ludu, co
przynajmniej — [illegible] eventualne zapędy endeckie.
Zdaje się, że materjału Eugeniusz może mieć dużo, bo w o-
góle Römerowie gromadzili skrzętnie wszelkie przyczynki
i materjały ~~[illegible]~~, dotyczące rodziny, a pozostałym i ar-
chiwum Antonoskie Römerów, które obecnie jest w Wil-
nie (wywiezione tam w czasie wojny), jest mu znane. Dzie-
je naszej rodziny miały już swoich badaczy. W szczególności
w poprzednim pokoleniu studjowali je i trochę pisali
o nich, a przynajmniej opracowywali w rękopisie —
stryjowie Alfred Römer i Kazimierz Römer.
Druga rzecz, która mię w liście Zosi zastanowiła, jest na-
stępująca. Niedawno pisałem do niej i zawiadomiłem ją
o mojej wizycie u Reginy w Grodnie i o widzeniu się
z Celinką. Pisałem, jak mię Regina przyjęła, jak
mi wyjaśniła przyczyny, dla których dotąd nie udawało
mi się córki widzieć ani nawiązać z nią korespondencji, i jakie silne wrażenie wywarło to wszystko na
mnie. Zosia mi winszuje tego sukcesu, składa
najlepsze życzenia, [illegible] słusznie zaznacza
622. dodatnią stronę tego, że córka mię widziała w
obecności matki ~~[illegible]~~, bo — powiada — „w jej
„oczach dziecka zostawi to wypełnione inne wrażenie, niż
„gdyby to było gdzieś indziej, nie w domu — jakby nie-
„zgodnie z wolą matki." Ale bezpośrednio dalej Zo-
sia dodaje: „Muszę Ci szczerze powiedzieć, że nie spo-
„dziewałam się tego nawet, mając w pamięci roz-
„mowę z Reginą po śmierci ś.p. Ojca Twego, kiedy
„to chciałeś, żeby Celinka do Ciebie napisała." Zosia
tej rozmowy z Reginą nie cytuje, ale z tych słów
można sądzić, że Regina była zasadniczo prze-
ciwna mojej korespondencji z córką, a zapewne
i mojemu widzeniu się z dzieckiem. Czemu jednak
mam wierzyć? Czy słowom Reginy i wra-
żeniu ~~[illegible]~~ bezpośredniemu, które wyniosłem z
mego spotkania Grodzieńskiego, czy relacji Zosi
z jakiejś rozmowy z Reginą w r. 1920 i jej inter-
pretacji zamiarów Reginy? Wolę wierzyć Reginie
i moim bezpośrednim wrażeniom, które mogą
być bliższe prawdy, niż to, co Regina mówiła w tych
[illegible] naszego stosunku osobom trzecim,
[illegible] nieufnie usposobiona do interwencji osób
trzecich i szczególnie nie sympatyzująca z Zosią, o [illegible]
od Reginy. Nie chcę, by teraz podsycały osoby trzecie [illegible]

mity; tam początek naszego z Reginą [illegible] przejścia, nawiązany z [illegible] [illegible] i wznoszący się [illegible] w [illegible].

4 października rok 1924. sobota.

Zaprosił mnie do siebie na wieczór docent Staniewicz. Słyszał on od Bielackina o tym, że się zbieramy czasem z Mačysem i Balloghiem dla wspólnego spędzenia wieczora, a Bielackin zaproponował i jemu brać w tym udział. Wobec tego zaprosił on na początek do siebie. Przybyliśmy wszyscy i wymudrowaliśmy się należycie. Nie była to ani hulanka, bo nie było alkoholu i kolacji, jeno herbatka, — ani pogadanka profesorska, bo obecność pani — żona [illegible] p. Mačysowej — odbierała temu zebraniu cechy [illegible]. Staniewicz, będąc rodem z pod Wilna i nie pochodząc z rodziny rosyjskiej — jest jednak zrusyfikowanym i [illegible] się [illegible] za Rosjanina, żonaty zaś jest z rodowitą Rosjanką z Petersburga, nie mówiącą po litewsku. W pierwszym okresie Rewolucji Rosyjskiej Staniewicz był bliskim zaufanym współpracownikiem Kiereńskiego, a potem na emigracji rosyjskiej wypowiedział „credo", wyrażające wiarę w odbudowanie Wielkiej Rosji, w której znajdą miejsce i te ludy kresowe, które dziś potworzyły swoje odrębne państewka. Zdaje się, że coś nawet napisał w tym rodzaju. To było już [illegible], dla których wahano się u nas w Kownie ze skorzystaniem Staniewicza. Choć Staniewicz wykłada po litewsku (zdaje się, że mocno przeplata wykład językiem rosyjskim), jednak czuć w nim mocno kulturę rosyjską [illegible] słuchaczom [illegible]. Nie myślę, żeby też w wykładach [illegible] politycznych rosyjskich, bo zresztą [illegible] dotknie on tendencji politycznych, ale naukę czerpie nie z zachodnich [illegible], lecz z wszystkich źródeł [illegible]. Podobny [illegible] europejskich, lecz z głębokiego przepojenia się kulturą i [illegible] jest [illegible] Bielackin. Gdyby nasz [illegible] rosyjskiego [illegible] się z takich, jak oni, byłby raczej uniwersytet [illegible] uniwersytetem rosyjskim, przetłumaczonym jeno na język litewski. Jest to jednak jeden [illegible] względ istotny, dla którego [illegible] Jankelaitisa przez Janczewskiego [illegible] 623. całe niepożądane, choćby nawet Janczewski [illegible] o [illegible] sławie. Zaś [illegible] pierwiastków rosyjskich [illegible] na naszym Uniwersytecie [illegible] jeno pokaźny [illegible].

Miałem dziś list z Bohdaniszek — od bawiącej tam jeszcze Ewy Meyerowej. Pisze z żalem i oburzeniem o tym, że Stefan Mieczkowski — skazał na śmierć... ogród lipowy w Bohdaniszkach, to znaczy przeznaczył do wyrąbania lipy na budulec [illegible] po [illegible] laskiem [illegible] dworu [illegible] „Ogrodu lipowego" i [illegible], która [illegible] u nas [illegible] Elwiry Mieczkowskiej. Ewa [illegible] w dziale wypadła, na wieść się rozpłakała, [illegible] Mieczkowskiego; pisze, że na tę wieść się rozpłakała, oburza się na to, że „co pokolenia [illegible] barbarzyńcą i wandalem, „ile tych [illegible], co drogie jest naszemu sercu, to „drzewa pielęgnowały i kochały, co drogie jest naszemu sercu, to „ktoś przyjdzie i powie: „moje", — wyjotny [illegible] i zrąbie". „Czy [illegible] pokarać mnie swoją i prawo do tej ziemi... „woła dalej: „Czy Mieczkowski tym czynem polepszy dobrobyt [illegible] i [illegible] „kulturę swego kawałka ziemi?... [illegible] interes, bo „[illegible] i nawet nie zawahał się na skazanie na śmierć „barzyńca [illegible] olbrzymów, które wszczęte czasy i gorsze od tych przetrwały... Ciocia (Elwira) to cień... przy woinie [illegible] „i nie chce i nic może przy nim powiedzieć. A ja cały dzień „niezdatna i wroga mu jestem i głupi i brutal." Co do mnie — sam [illegible] [illegible] zbytnio nie gorzej mię trapi. [illegible] lip starych, które [illegible] po linii, [illegible] do ogrodu lipowego od [illegible], [illegible] był obramowany wielkiego kwadratu lip, [illegible] nie [illegible] — ten [illegible] stary [illegible] dobrze, [illegible] jest [illegible] wspomnienia tym [illegible] w Ogrodzie lipowym jest późniejszego pochodzenia i wyrosła w lasku samorodnie.

[illegible]

5 października rok 1924. niedziela.

314

Pod wieczór w wielkiej sali Uniwersytetu miało się odbyć odczytowe zebranie publiczne, urządzane przez Litewskie Towarzystwo popierania Ligi Narodów. Towarzystwo to, kierowane przez Janulaitisa, miało rozpocząć tym zebraniem szereg [?] serję wielkich zebrań odczytowych, które corocznie urządza na tematy polityki zagranicznej i zagadnień międzynarodowych, dotyczących Litwy, popularyzując zainteresowanie temi sprawami i orjentując opinję publiczną — w kwestjach, najściślej z zagadnieniem Niepodległości związanych. Działalność tego Towarzystwa jest pod tym względem ogromnej wagi i użyteczności — nawet bez względu na to, czy się komu kierunek, dominujący w propagandzie Towarzystwa, podoba czy nie. Bo najistotniejszym w tej akcji jest to, że opinja publiczna oswaja się i zaczyna orjentować w zagadnieniach polityki międzynarodowej, warunkujących [illegible] Niepodległości, biorąc w swoje ręce wpływ i kierunek na akcję [illegible] i czyniąc z Niepodległości dzieło zbiorowe, ~~nie tylko~~ nie wyłącznie zależne od tajników spekulacji dyplomatycznej lub od jakiegoś kaprysu [?] nastrojów nieobliczalnych. Jest to wielka zasługa tych ludzi, co stoją na czele Towarzystwa, w pierwszym zaś rzędzie Janulaitisa, który, ~~…~~ będąc prezesem Towarzystwa, stosuje do ~~traktowania~~ kierowniczych spraw publicznych metodę europejską. Chrześcijańskiej Demokracji to się nie podoba, ale też mniejsza o to. Co do kierunku, w jakim się ta popularyzacja prowadzi, to nadają go ludzie obozu ~~…~~ skrajnie niepodległościowego — przeważnie z prawicy. Janulaitis, choć sam do prawicy w zagadnieniach wewnętrznych nie należy, łączy się z nią w polityce zewnętrznej. To też Towarzystwo jest zarazem terenem wystąpień publicznych ludzi takich, jak Antoni Smetona, Voldemaras (o ile jest w Kownie), Krewe-Mickiewicz, Stanisław Szyling, Herbaczewski (ten do prawicy nie należy) i t. d.. Dziś miał referować Sidzikowski o sprawie Wileńskiej na wrześniowej sesji Ligi Narodów, na której był on wraz z Szalkowskim [?] w delegacji litewskiej. ~~…~~ Wybrałem się na ten referat, chcąc usłyszeć, jak rząd litewski zasadniczo swoją akcję [?], bo Sidzikowski reprezentuje stanowisko rządowe w tej sprawie.

6.24. Ludzie, których wyżej wymieniłem i którzy zarazem rej wodzą na posiedzeniach publicznych Towarzystwa, są przeważnie zwolennikami koncepcji [?] dowej polityki rusofilskiej i zalecają ideę sojuszu z Rosją, jako metody w walce przeciwko Polsce o Wilno. Napadają oni zwykle ostro na rząd, który się nie odważa iść po linji sojuszu z Rosją i który się waha wśród dróg w skomplikowanej grze interesów na Zachodzie, na gruncie Ligi Narodów i t. p.. Te napaści na rząd były przeważnie na ~~…~~ zebraniach publicznych Towarzystwa tak ostre i gwałtowne, że Šlużys [?], który na wiosnę, jako prorektor Uniwersytetu, zastępował nieobecnego rektora Czapińskiego, cofnął Towarzystwu pozwolenie korzystania dla zebrań z sali Uniwersyteckiej. Teraz zatem Bučys, który jest w tym roku rektorem, udzielił Towarzystwu sali, licząc widocznie na to, że ~~…~~ referat Sidzikowskiego, jako wykonawcy dyplomacji rządowej, nie będzie zwrócony do krytyki i opozycji. Jednak referat Sidzikowskiego nie miał miejsca, bo coś mu przeszkodziło przyjść. Posiedzenie jednak — pod przewodnictwem sekretarza Towarzystwa — Jonynasa — odbyło się. Referował Janulaitis, informując zgromadzonych o ~~…~~ zasadach i celach Towarzystw popierania Ligi Narodów i o zjeździe Związku tych Towarzystw, który się odbył w czerwcu w Lugdunie (Lyonie) i na którym z ramienia Towarzystwa litewskiego byli obecni Janulaitis i Jonynas. Po referacie Janulaitisa dyskusji nie było, bo nikt się do głosu nie zapisał. Nawet ze zwykłych mówców Towarzystwa — ani Krewe, ani Smetona, ani Herbaczewski, ani inni z tej sfery — nie był na zebraniu obecny.

~~…~~ Na porządku jutro o dziesiątej posiedzenie Rady Wydziału, na którym rozstrzygana była sprawa Jaszczenki i Janulaitisa.

6 października rok 1924. poniedziałek.

Na wczorajszym posiedzeniu Rady Wydziału Prawnego na Uniwersytecie byli obecni Leonas, Kriščiukaitis, Mačys, Bielackin, Wacław Biržiška, Tumenas, Šalčius, Rimka, Stankiewicz, Büchler, Morawski i ja. Pierwszą rzeczą, którą debatowano w obecności przedstawicieli studentów, — była sprawa uwolnienia stypendystów, którymi są pozbawieni, i zwolnienia ich od opłaty za naukę. Po załatwieniu tego punktu wystąpiła sprawa zaangażowania prof. Jaszczenki. Poprosiłem o głos i wytłumaczyłem zastrzeżenia w sprawie Jaszczenki oraz nawiązałem do tej sprawy sprawę Janulaitisa. Moje przemówienie tak oto uzasadniało te sprawy: Przed tygodniem, gdy była poruszona kwestja zaangażowania prof. Jaszczenki do wykładów prawa międzynarodowego, nie oponowałem przeciwko temu, bom nic szczególnego o działalności Jaszczenki nie słyszał, prac jego naukowych nie czytałem, wiedziałem o nim tylko tyle, że jest uczonym znanym, jednym z b. profesorów prawa międzynarodowego w Rosji, uchodzącym za siłę wybitną. Obecnie wszakże doszło do mojej wiadomości, czego jeszcze nie miałem możności sprawdzić, — że Jaszczenko w swoim czasie, gdy Rosja gwałciła państwowość Finlandji i usiłowała odebrać jej swoje prawa, przeciwko czemu Finlandja protestowała i walczyła, poparł usiłowania carskiego rządu i dawał carowi pomocy uzasadnienie naukowe. Gdyby się to po sprawdzeniu potwierdziło, to uważałbym zaangażowanie Jaszczenki do naszego Uniwersytetu za niewłaściwe. Przed laty 9, gdy wybuchła Wielka Wojna, nie myśleliśmy, że tak rychło mieć będziemy Litwę Niepodległą. Dziś nie możemy też przewidzieć dokładnie i powiedzieć napewno, co może być jeszcze za lat 9. Choć stosunek Litwy z Rosją Sowiecką jest ustalony traktatem Moskiewskim z r. 1920, ale jednak sama kwestja Rosji nie jest zupełnie uregulowana. Z jednej strony Rosja Sowiecka nie wyrzeka się idei Rewolucji Powszechnej, która zalałaby kraje dziś niepodległe, więc i Litwę również, z drugiej strony w samej Rosji może się dokonać przewrót i zamiast Rosji Sowieckiej może powstać Rosja monarchiczna lub demokratyczna. Kto wie czy Rosja monarchiczna lub demokratyczna uzna traktaty zawarte przez rządy sowieckie, i czy uzna fakt niepodległości państw, które się oderwały od b. państwa Rosyjskiego, korzystając z zawieruchy rewolucyjnej w Rosji, — zasłaniając się na własną odpowiedzialność ogłaszaniem się niepodległemi. W kołach emigracji rosyjskiej popularnym jest pogląd, uważający niepodległość tych państw bez sankcji czy to Rosji wolnej czy Sejmu Ustawodawczego Rosji za fakt nielegalny i za prowizoryczny na czas trwania rządów sowieckich w Rosji. Kto zaręczy przeto, czy za lat kilka w nowych okolicznościach Rosja nie sięgnie po te kraje, więc i po Litwę, jako po dziedzictwo swoje i czy nie nastanie jeszcze czas, kiedy bronić będziemy musieli wobec zakusów Rosji jeśli już nie straconej Niepodległości, to chociażby tych zdobyczy i skrawków, które zdołalibyśmy w okresie Niepodległości ustalić i utworzyć, — w tej liczbie Uniwersytetu naszego? Sytuacja nasza może być podobna do tej, w jakiej była przed laty kilkunastu Finlandja w okresie jej walki o państwowość lub przynajmniej autonomję przeciwko zakusom centralistycznej rosyjskiej. Czy byłoby dogodnym dla Finlandji, gdyby w owym okresie miała na swoim Uniwersytecie w Helsingforsie profesora Rosjanina, uzasadniającego naukowo stanowisko jej wrogów? Nie byłoby to i dla nas w analogicznych warunkach dogodnym. Może do tego nie przyjdzie, ale musimy być przewidującymi i ostrożni. Gdyby chodziło o profesora Molendra, Anglika, Amerykanina, kwestja jego światopoglądów politycznych, jego „wszechludzkich” i innych itd., mogłaby być dla nas zupełnie obojętna, ale w stosunku do profesora Rosjanina tak nie jest. Zgodnie z tem należy się nam liczyć z opinją sąsiadów, którzy są w analogicznej do nas sytuacji. Jeśli prawdą jest to, co usłyszałem o przeszłej działalności prof. Jaszczenki, to takie, jakie wrażenie sprawi w Finlandji, Łotwie i t.d. powołanie prof. Jaszczenki na Uniwersytet Litewski w Kownie na wykłady prawa międzynarodowego. Czy godziłoby się to.

625

7 października rok 1924. Wtorek.

315

Zaznaczyłem dalej — w sprawie prof. Janczewskiego, — że wszystko to mówię na podstawie tego, com słyszał. Nie twierdzę, jeno wnoszę z zastrzeżeniem. Być może — prof. Janczewski, występując w swoim czasie przeciwko uznaniu niepodległości Finlandji, nie miał bynajmniej na myśli jakichś tendencji politycznych, jeno wypowiadał swoją opinję naukową o stanie prawno-państwowym tego kraju na podstawie analizy prawno-ustawowej aktów ustawowych, określających stosunek Finlandji do Rosji. Wielu i w wielu krajach w Europie Zachodniej znaleźć było można jego zdanie o stosunku Finlandji do Rosji, zaprzeczające państwowości Finlandji, chociaż ci uczeni dalecy byli od wszelkiej intencji szkodzenia Finlandji w jej walce z Rosją i nie mogą być przeto uważani za spólników caratu w gnębieniu Finlandji. Być może, ale nie mniej byłoby niebezpieczne na [illegible] Janczewskiego, bo gdy niebezpieczeństwo grozi ze strony Rosji, to tego rodzaju opinje ze strony Rosjanina, choćby były oparte na wywodach naukowych, mają w sobie moment polityczny, podtrzymujący niebezpieczeństwo. Zresztą Janczewski zmienił odtąd swoje przekonania. [illegible] Słyszałem od Staniewicza, że Janczewski jest dziś bardzo daleki od monarchizmu i należy do kół, które się na emigracji grupują dokoła pisma „Nakanunie" i tworzą grupę t. zw. „Smienowiechowców". Ci „Smienowiechowcy" propagują ideę kompromisu z bolszewikami, uznania rządów sowieckich za prawowite, i nawołują emigrację rosyjską do powrotu do Rosji, poddając się bolszewikom. Jeżeli tylko Janczewski był kiedyś monarchistą, to jego obecność w grupie „Smienowiechowców" byłaby zastanawiająca i nie świadczyłaby bez zastrzeżeń o szczerości jego przekonań. Kontrast byłby zbyt wielki. W liczbie „Smienowiechowców" sporo jest ludzi, którzy kapitulowali wobec bolszewików dla kariery, dla pieniędzy, dla celów, nie mających nic wspólnego z przekonaniami. Emigracja rosyjska ogłosiła bojkot „Smienowiechowców", których posądza się wszystko bardzo daleko od ideowych źródeł przekonania. Zwykle zresztą w tym dobrze, im większy jest kontrast między ich obecnym lojalizmem bolszewickim a ich przeszłością przedrewolucyjną. Dla wszystkich tych względów uważam, że kandydaturę Janczewskiego trzeba jeszcze postawić pod znakiem zapytania i dopiero zbadać postawioną kwestję co do jego osoby i jego dzisiejszej radykalności poglądów.

626. Takiem było moje przemówienie w sprawie kandydatury Janczewskiego. Ale w tymże przemówieniu poruszyłem i sprawę Jaunkalnisa. Cała sprawa ta była przesądzona na poprzednią uchwałę Rady Wydziału, ale po nieważnej uchwale ta sprawa w mojej nieobecności i po [illegible] dotąd katedry, opróżnionej przez ustąpienie Jaunkalnisa, nie została jeszcze obsadzona, więc uważałem za właściwe podnieść kwestję tę na nowo. Zresztą próba okazała się zupełnie bezskuteczna. Jak wiadomo — głównym powodem usunięcia Jaunkalnisa było to, że Jaunkalnis nie zgodził się przyjąć statutowego, ofiarowanego mu stanowiska profesora i wejść do Rady Wydziału, zaś Rada Wydziału zgodziła się natomiast zaangażować go do wykładów umową prywatną. Jaunkalnis dlatego się nie zgodził na przyjęcie profesury, że, jak Wydział jest sformułowany niefortunnie. Statut [illegible] kategorycznie, że profesorami i docentami mogą być osoby, posiadające stopień naukowy, w drodze zaś wyjątku Wydział może powołać na stanowisko profesora lub docenta osoby, które stopnia naukowego nie mają, ale się odznaczyły pracami naukowemi. U nas w Wydziale można [illegible] jedynie wyjątek zachodzi co do Dubłogłu (?), chociaż dobrze tego nie wiem), którzy by mieli stopień naukowy [illegible] w Litwie niema zgoła ani jednego posiadającego stopień naukowy. Chociaż i pod względem prac naukowych mało kto z nas w Wydziale może się uważać za [illegible], ale o odznaczeniu się [illegible] naukowem decyduje Wydział, który sam jest instytucją naukową [illegible] przeto do takiego kwalifikowania. Jednak [illegible] Wydziału [illegible] przed [illegible] Rzeczypospolitej, który wszystkich [illegible] naukowy, wyodrębniony do kwalifikowania [illegible] naukowych, [illegible] nie jest. [illegible] zależy przypuszczać, że przepis ten [illegible] kwalifikacji [illegible]

8 października
rok 1924.
środa.

Jak wiadomo — latem roku 1922 Prezydent Rzeczypospolitej mianował pięciu ludzi — Leonasa, Jaunkalnisa, Bielackina, Stücklera i mnie — członkami Wydziału Prawniczego na Uniwersytecie Litewskim. Statut przewiduje, że pierwszych członków Wydziału mianuje Prezydent Rzeczypospolitej, gdy zaś ilość tych pierwszych członków dosięgnie liczby pięciu, to ci tworzą już Wydział, a kompletują się dalej samodzielnie. Ale — jakem mówił — niepodobna uważać, żeby Prezydent mógł w tych nominacjach korzystać ~~[illegible]~~ z przysługującego Wydziałowi, jako ciału naukowemu, prawa powoływania na stanowiska profesorskie ludzi, nie posiadających stopni naukowych, bo wyjątek ten jest w statucie dopuszczalny li tylko względem osób, które się ~~[illegible]~~ szczególnie wyróżniły pracami naukowemi, Prezydent zaś nie może być kompetentny do kwalifikowania prac naukowych. Jedyne więc legalne kryterjum dla takiej nominacji może stanowić stopień naukowy nominata. Ponieważ wszakże prawników, posiadających stopnie naukowe, w Litwie nie było, więc sytuacja była legalnie bez wyjścia. Rzecz ta została załatwiona w ten sposób, że minister oświaty czy też rektor Uniwersytetu zwrócił się do Litewskiego Towarzystwa Prawniczego, jako jedynej organizacji prawniczej w kraju, prosząc o wskazanie kandydatów do Wydziału prawniczego. Towarzystwo Prawnicze na ogólnym zebraniu wskazało powyższych pięć osób, które też zostały przez Prezydenta mianowane. W akcie nominacji nie powołano się zresztą na opinję Towarzystwa Prawniczego, a gdyby się nawet powołano, to nie zmieniłoby to nic formalnie zresztą nie, bo statut Uniwersytecki nie upoważnia do tego Towarzystwa Prawniczego. Jeżeli więc zwrócono się do Towarzystwa Prawniczego, miało to na celu odebranie aktowi nominacji cech arbitralności — to wszakże nie zmieniało tej sytuacji i nie usuwało tego faktu, że Prezydent sam własnego nie kwalifikował nas pięciu do Wydziału, nie będąc zdolnym ocenić kwalifikacji naukowych. Jaunkalnis, uważając te braki stopni naukowych statutowi a przeto wielce nominację za przewrotną. To samo i ja uważałem. Na razie, nie przyjęła. Wszakże mianowanie tej ich — zaś tworzą miejsce. Doszło do tego, że Wacław Biziński i Tumenas, wobec czego liczba pięciu została osiągnięta i Wydział zaczął funkcjonować. Jednym z pierwszych czynności Wydziału było powołanie do Wydziału Jaunkalnisa i mnie. Wtedy ~~[illegible]~~ ze względu na to, że Wydziałowi statut daje prawo powoływania ludzi, nie posiadających stopni naukowych formalnych, wybór Wydziału przyznał — Wydział zatwierdził, że Wydział jest funkcjonującym, jest, nie mając zaś rzeczy już Bocheńskim, wyjaśni się, został zainformowany, — dość, że połowa składu, mającego tytuł formalny w nominacji Prezydenta. Zważywszy na to wszystko Jaunkalnis, Uważał się za to upoważnionego do ~~[illegible]~~ posługiwania się tytułem tylko tych, co utworzyli zawiązek Wydziału, i uważając, że zostali oni mianowani wbrew przepisom statutu, — nie przyjęli ich wyboru, jako ludzi, nie stanowiących legalnego Wydziału. Jaunkalnis domagał się, by statut został zmieniony lub uzupełniony takiemi zastrzeżeniami, któreby pozwoliły usunąć utworzyć pierwszy zawiązek Wydziału bez żadnej falsyfikacji

(629.)

[illegible]

9 października
roku 1924.
czwartek.
316

Wszystkie Wydziały Uniwersytetu ~~wybierają swoich~~ delegują swoich przed-
stawicieli do trzech komisji Uniwersyteckich: Regulaminowej,
Bibliotecznej i ~~t~~ t. zw. Kooperacji Intelektualnej. W tym roku
do komisji Kooperacji Intelektualnej mnie Wydział Prawniczy wyde-
legował mnie. W roku ubiegłym z ramienia naszego Wydziału brał
udział w tej ~~t~~ komisji, jak również w komisji Regulaminowej, Bellogh,
ponieważ jednak dokuczył on wszystkim swoim wścibstwem tak, że się go chciano
już pozbyć, więc w tym roku decyzją czy to Senatu czy Rady Uniwersyteckiej ustalo-
no, że ~~do~~ do udziału w ~~k~~ komisjach Uniwersyteckich dopuszczani są tylko ~~ob~~ obywa-
tele litewscy, nie zaś obcy poddani. Decyzja ta przecięła Belloghowi automatycznie
drogę do komisji. O czynnościach komisji Kooperacji Intelektualnej, w któ-
rej mam brać udział, mam ~~pojęcie~~ narazie pojęcie dość mgławicowe. O jej genezie
wiem tylko tyle, że taka komisja (Commission de Coopération Intellectuel-
le) powstała przy Lidze Narodów z inicjatywy, zdaje się, ~~Pol~~ Polaków i jeżeli się
nie mylę, jej sekretarzem jeneralnym jest prof. Oskar Halecki. Uzasadnieniem
tej komisji przy Lidze Narodów jest potrzeba ~~—~~ wymiany usług i czynnej
solidarności międzynarodowej w sferze nauki i środków ~~—~~ pracy naukowej, ewen-
tualnie też — jeżeli się nie mylę — potrzeb zawodowych ludzi, pracujących nau-
kowo. Komisja przy Lidze Narodów ma organizować tę wymianę i pośredniczyć
w niej, utrzymując [w tym celu] kontakt z Uniwersytetami i organizacjami naukowemi
we wszystkich krajach. Otóż ta nasza Uniwersytecka komisja Kooperacji In-
telektualnej utworzona została dla tego kontaktu w łonie Litwy. Gdy ta
komisja u nas powstawała — były podnoszone u nas dość wątpliwości i zastrze-
żenia; upatrywano w całej tej robocie blagę i niemal intrygę polską i trakto-
wano nawet ze względu na jej inicjatorów — z nieufnością i niechętnie. Jednak zde-
cydowano się wreszcie komisję utworzyć. W roku ubiegłym odbył się w Paryżu
zjazd międzynarodowy Komisji Kooperacji Intelektualnej, na którym delegatem
z Litwy był prof. Tadeusz Iwanowski. — Na godz. 1 było dziś zwołane pierw-
sze w bieżącym roku akademickim posiedzenie naszej Uniwersyteckiej
komisji Kooperacji Intelektualnej, której prezesem z ramienia Senatu jest
w tym roku prorektor dr. Avižonis. Na posiedzeniu był Avižonis, byłem
ja, był Ignacy Jonynas z ramienia Wydziału Humanistycznego i jeden
[illegible] studentów, którego nazwiska narazie nie wiem. Oprócz nas do komisji
628. należą prof. Tadeusz Iwanowski z Wydziału Przyrodniczego i prof. Kolu-
pajło, którzy dziś byli ~~—~~ nieobecni. Posiedzenie było krótkie, bo chodziło o
przyjęcie akt komisji, które pozostały u Bellogha. Na sekretarza komisji
powołaliśmy Jonynasa.

Nawiązując do tematu wczorajszego — piszę dalej. Janulaitis, uważając
Wydział Prawniczy za nielegalnie skonstruowany, odmówił przyjęcia nasty-
ko nominacji Prezydenta Rzeczypospolitej, ale także wyboru Wydziału, pod-
czas gdy ja, nie przyjąwszy nominacji, którą uważałem za przeciwną Sta-
tutowi, przyjąłem wybór Wydziału. Ale Janulaitis, nie przyjmując wy-
boru na stanowisko profesora i członka Wydziału, zgodził się jednak
~~—~~ podjąć się wykładów na zasadzie umowy prywatnej z tymże
Wydziałem. Choć mu wskazywano, że zawierając umowę z Wydziałem i otrzy-
mując ~~—~~ z mocy tej umowy zapłatę za wykłady — w istocie prze-
to samo uznaje on ~~—~~ istnienie legalne Wydziału, a przeto mógł-
by równie dobrze objąć profesurę w Wydziale, — Janulaitis twierdził, że
to nie jest to samo. I na zasadzie tej umowy 2 lata wykładał na Wydziale
prawniczym historię prawa litewskiego, a w tym roku miał wykładać także
prawo międzynarodowe. Co prawda ~~—~~ dobrze na tym wychodził, bo gdyby
był profesorem etatowym i członkiem Wydziału — to, zajmując jedno-
cześnie na służbie państwowej stanowisko sędziego Trybunału, — mógł-
by pobierać tylko połowę pensji profesorskiej, podczas gdy na zasadzie
umowy prywatnej, jako pracownik pozaetatowy, pobierał ~~—~~ na Uni-
wersytecie wynagrodzenie w wysokości pełnej pensji profesorskiej, co da-
wało mu miesięcznie o kilkaset litów więcej. Wszelkie namowy i prośby, by
zaniechał opozycji Wydziałowi i wstąpił doń, Janulaitis konsekwentnie odrzu-
cał, twierdząc zawsze, że wstąpi dopiero wtedy, gdy drogą ustawodawczą wprowa-
dzone będą do Statutu zmiany, uprawniające taką konstrukcję Wydziału (nomi-
nacje bez stopni naukowych), jaka mocą faktu wbrew przepisom Statutu u nas
u nas została obecnie.

10 października, rok 1924. piątek.

Czy Janulaitis w tym negowaniu Wydziału i w zano-
wie wstąpienia doń kieruje się względami materjalnemi,
które mu umożliwiały dotąd dzięki temu negowaniu —
pobieranie ~~[illegible]~~ z ulocy umowy prywatnej wynagrodzenia
dwa razy wyższego, niż jakieby mógł pobierać, zajmując
stanowisko etatowe profesora i członka Wydziału? Nasi
koledzy w Wydziale skłonni są go o to posądzać i zarzu-
cają mu spekulowanie na zyskach pokorów pod płaszczy-
kiem względów rzekomo zasadniczych. Że ten wzgląd
kierowniczy nie przyczynił się do złagodzenia oporu
Janulaitisa, gdyż zaniechanie oporu obcięłoby mu
zasoby uniwersyteckie o połowę, — temu trudno za-
przeczyć, ale bądź cobądź znając Janulaitisa, którego upór
i zaciętość są klasycznie litewskie, wiem dobrze, że nie-
potrzeba mu aż takich ważkich argumentów, by wytrwać
w raz powziętym postanowieniu. Jeżeli ~~A.~~ Adam
Mickiewicz w powiastce poetyckiej „Golono - strzyżono"
przedstawił upór przekorny kobiety, to z pewnością
wzorów do tego klasycznego uporu dostarczyła mu ko-
bieta litewska, która pod tym względem nie robi
różnicy między kobietą a mężczyzną. Obserwując w ciągu
tylu kontakcie Litwinów rodowitych — mam mnóstwo
czynienia spostrzeżeń pod tym względem. Ludzie tacy,
jak Janulaitis, jak nasz sędzia Čepas, jak prezes mi-
nistrów Tumenas — a takich zresztą jest legion, —
są twardzi i uparci w swoich postanowieniach, wytrwa-
li i niewzruszalni w dążeniach po ustalonej linji, nie-
zachwiani zgoła w uprzedzeniach i podejrzeniach, jak
skała albo jak woda, dążąca do morza. Jeżeli coś po-
stanowią albo upatrzą, jeżeli raz sobie coś do głowy wbi-
ją, — to nikt i nic ich nie wzruszy. Nie zapalają
się bynajmniej, nie unoszą się i nie gorączkują na-
zewnątrz, nie wyczerpują swej energji na ogień słów
i mowy, jak się to u Słowian i w szczególności Polaków
zbyt często obserwować daje, są pozornie umiarkowani i
równi, nawet pozornie na zewnątrz dotknięcie [illegible]
cy i mięccy, dobroduszni i zdawałoby się — ustępliwi
chyli, jak mówią Rosjanie, — „pokładisty", ale
pod tą zewnętrznością i pozorami miękkości jest skupie-
nie i przezorność ~~[illegible]~~ tak wielka i tak uparta, że się ni-
czym zgoła przełamać ~~[illegible]~~ ani zachwiać nie da. Litwini
są pod tym względem tak irracjonalni, że ~~się~~ chyba
z żadnym innym narodem porównać nie dadzą. Jeżeli
który z nich jest ustępliwy i łatwo myślenie zmienia,
chwiejny, ~~[illegible]~~ nie-uparty, — to można być pewnym, że
ma w sobie sporą domieszkę krwi polskiej. [illegible]
równać można tylko z kobietą. Podziwiam tę ich cechę
charakteru i muszę przyznać, że stanowi ona dziś zaletę
społeczną, czyniącą dążenia narodowe litewskie ~~bardzo~~ statecz-
nemi i bardzo ciągłemi, choć zarazem ten brak giętkości w
charakterze litewskim czyni bardzo trudnym — naprawę błędu.

Przyjechał dziś do Kowna Stefan Mieczkowski.
Był on już w Kopcianach dla zorjentowania się w warun-
kach materjalnej zajścia się likwidacji spadku Kopciań-
skiego. Zachęcił się bardzo do Kopcian. Chciałby zapoczątko-
wać ~~[illegible]~~ w Kownie akcję o przyznanie mu obywatel-
stwa litewskiego, o co będzie ~~[illegible]~~ chyba trudno, —
~~[illegible]~~ poinformować się w Ministerjum Rolnictwa o stanie Kopcian
[illegible] zwrotu tych dóbr z rąk [illegible] państwowego, wreszcie — zająć się legalizacją
warunkach [illegible] prawa spadkowego Siertowiczowej. We wszystkich tych sprawach [illegible]

629.

11 października rok 1924. sobota. 317

Miałem zaproszenie od Zarządu Towarzystwa Wojenno-Naukowego na obchód 500-letniej rocznicy bohatera czeskiego Jana Żyżki. Obchód był urządzony w Klubie Wojennym. Złożyły się nań trzy referaty o Żyżce, na tle ruchu husyckiego i na tle stosunków wojennych, społecznych i międzynarodowych epoki — z uwzględnieniem też stosunków czesko-litewskich, problematu słowiańsko-niemieckiego i t. d.. Szczególną wagę obchodu był udział w nim przedstawiciela Czech w Litwie — p. Šali. To dodało obchodowi cechy manifestacji politycznej ruchu bratania się czesko-litewskiego. W kiesza sala Klubu Wojennego — bodaj że największa w Kownie — była pełna. Ogromnie było krzeseł wolnych. Przeważali oficerowie, była też garstka ludzi cywilnych. Nie stawili się z kół politycznych i zwłaszcza z lewicy. Najliczniej i najpokaźniej byli reprezentowani ludowcy ze swymi leaderami Michałem Sleżewiczem, dr. Karisiwienem [?], Šiliniusem [?] i Dr. Staugaitisem na czele. Pomimo sympatji politycznej Litwinów dla Czech sfery rządzące i ludzie stronnictwa rządzącego nie byli reprezentowani na obchodzie, bo dla Chrześcijańskiej Demokracji katolickiej temat, związany z ruchem husyckim, był za ciężki do strawienia. To, co jest chlubą narodową Czech, co jest w ich tradycji dziejowej najdonioślejsze, to pierwiastek wolnomyślny i egalitarny w ruchu husyckim, stanowiącym zapowiedź dziejową tego, co się miało ziścić w późniejszej Reformacji i w Rewolucji Francuskiej, — jest dla reakcji, panującej dziś w Litwie, — obce i wrogie. Litwę w tym obchodzie reprezentowała jej armja i jej opozycja. Na estradzie stały dwa stoliki; przy jednym zasiadało prezydjum Towarzystwa Wojenno-Naukowego w osobach jenerała Radus-Zienkowicza i jakiegoś oficera, przy drugim siedziało trzech referentów — dwóch wojskowych Litwinów i Czech — przedstawiciel Czech p. Šala. Wielkie malowidło, zajmujące całą ścianę wzdłuż estrady i przedstawiające wkroczenie wojsk litewskich do odzyskanego Wilna — ideę aspiracji narodowej litewskiej — było zasłonięte draperją; sądzę, że to było zrobione umyślnie dla wystąpienia p. Šali, aby ten obraz manifestacyjny nie kompromitował neutralności Czech w problemacie wileńskim. Prelegenci litewscy wygłosili swe referaty o Żyżce z rękopisów po litewsku, p. Šala zaś wygłosił pisany wstęp do swego referatu i zakończenie po czesku, sam zaś referat — po rosyjsku. Tekst czeski był tłumaczony na litewski przez jednego ze współreferentów, oficera [illegible], który ukończył świeżo w Czechach jedyną bodaj w Europie Akademję Intendentury Wojennej. We wstępie tym p. Šala dotknął kwestji stosunków czesko-litewskich w przeszłości, zaznaczając ich rozwój w dobie wspólnego rozkwitu dziejowego Czech i Litwy, ich zanik następny w dobie upadku narodowego obu krajów i świtanie nowego stosunku po odzyskaniu Niepodległości Litwy i Czech. Sam zaś tekst dotyczył stosunków Witolda Wielkiego do Czech i roli Żyżki w tychże stosunkach. Publiczność oklaskiwała p. Šalę bardzo owacyjnie, manifestując sympatję Litwy do Czech. Czechy prowadzą na Wschodzie bardzo intensywną politykę, wygrywając w stosunku do Rosjan, Ukraińców i Litwy atuty, które niegdyś Polska umiała wygrywać a które dziś Polska przez swą politykę zaborczą wypuściła z rąk. Zasługują one przewodniczyć tym ludom i stawać dla nich jednym z punktów dośrodkowych orjentacji politycznej. Kryzys Rosyjski ułatwia im znakomicie tę rolę.

(630)

Wieczorem byłem ze Stefanem Mieczkowskim na kolacji w restauracji „Wersal". Zabawiliśmy się rozmową, kabaretem i tańczeniem publiczności na sali, w których coraz bardziej gustuję. Jest w tych nowych modnych tańcach, które mi się naturalnie nie podobały, bardzo ciekawy artystycznie moment lubieżności, w którym drżenie namiętności przeradza się w dyskretny skupiony pojedynek rozkoszy. W tym momencie wszystko milknie, jak w południe skwarnego lata, i w rozkoszy następuje pracowita powaga działania, z którego wytryśnie w nowym [illegible] plon. Ten głęboki moment skupienia czynnego między namiętnością pragnienia a namiętnością spełnienia stwarza taniec współczesny.

12 października rok 1924. niedziela.

Byłem wieczorem ze Stefanem Mieczkowskim w teatrze na przedstawieniu premjery Kreve-Mickiewicza „Skirgajło". Była to premjera i zarazem benefis reżysera teatru państwowego — Dauguvetisa, który grał w tym dramacie jedną z głównych ról — młodego Kryżiołka Kellera. W pierwszej połowie dramat Kreve-Mickiewicza jest wspaniały — zaleca się przez głęboką analizę tła historycznego epoki i świetne zarysowanie pewnych ciągłych problematów dziejowych Litwy, wynikających z jej położenia geograficznego, sąsiedztwa, warunków i wpływów kulturalnych wewnętrznych i zewnętrznych. Są w tym dramacie cechy wielkości, które się zdają być czasem błyskami genjusza. Tragedja ginącego pogaństwa narodowego, walczącego resztkami sił z wdzierającym się chrześcijaństwem, które je zalewa ze wszech stron nietylko z zewnątrz, ale już i z wewnątrz, bolesne starcie dwóch koncepcyj narodowych, z których jedna, stojąca niewzruszenie na gruncie przeszłości, usuwającej się z pod stóp, głosi zasadę raczej zginięcia, niż odstępstwa i kompromisu, podczas gdy druga, akceptuje poddanie się i bez wiary chrześcijaństwo, traktowane wyłącznie jako konieczność, usprawiedliwia ten czyn koniecznością, nie widząc ani nie oddalając się od zagłady niechybnej indywidualności litewskiej — i chwilę rezygnowania z indywidualności uważając to jeno za manewr dla wyrwania broni z rąk wroga, spekulacje polityki polskiej i krzyżackiej, dążące jedna i druga innemi metodami do zawładnięcia Litwą, — oto kanwa dramatu dziejowego z okresu Wielkiego Księcia Skirgajły. Niestety — głębia tych problematów, naszkicowana kilku silnemi rzutami, — niewyzyskana do końca, a w drugiej połowie sztuki mdleje, i dramat, tracąc na wielkości dziejowej, wyradza się w ostrą tragedję miłości, wyrazowo silną, jak sztuka Grand-Guignol'u, i pełną sensacji, jak wspaniały romans kryminalny (Aldona i ukochany Kellera), ale pozbawioną tych wartości dziejowych, które ją zdobiły w pierwszej części. Gra artystów była znakomita. Dauguvetis, którego nie widziałem dotąd na scenie w charakterze aktora, jest artystą scenicznym z Bożej Łaski. Kubertowicz w roli tytułowej Skirgajły, Anna Rymantė w roli księżniczki Litewskiej, Pietraszkowski w roli zakonnika, — byli w grze klasyczni. Sztuka jest jednak nieznośnie długa, składa się z 11 obrazów, ciągnie się od godz. 7½ do godz. 1 po północy. Nietylko aktorzy, ale i publiczność jest pod koniec tak zmęczona, że już wyszli tylko o ... i nie przeżyła widowiska. Zdaje się, że dla tej długości sztuki, a także dla pewnego względu innej natury, sztuka się w repertuarze albo wcale nie utrzyma, albo będzie wystawiana bardzo rzadko. Tym drugim względem jest przedstawienie duchowieństwa pogańskiego i samego chrześcijaństwa w świetle bardzo ujemnym. Duchowieństwo katolickie jest przedstawione, jako intryganckie, przewrotne, obłudne, spekulujące politycznie, nie brzydzące się żadnym fałszerstwem. Niekulturalnie też zachowywała się znaczna część publiczności na sali, śmiech, którym publiczność witała ... i grzeszną księgę na scenie, — jeszcze bardziej akcentuje ujemne traktowanie duchowieństwa i chrześcijaństwa. Sam Kreve-Mickiewicz powiada, że interpretacja aktorów i zachowanie się publiczności naciągnęły pod tym względem też jego sztukę celu, jakiego ona w intencji autora nie miała.

631.

Wątpię, aby w teatrze państwowym Republiki chrześcijańskiej Litewskiej, — tak nastrojonej klerykalnie, — dramat tak jaskrawo przeciwny celom, — chociażby one nie były dla autora, — mógł się w najbliższym czasie utrzymać.

13 października rok 1924. poniedziałek.

318

Nie wspomniałem w dzienniku wczoraj o posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego. Na posiedzeniu obecni byli Leonas, Kriščiukaitis, Mačys, Bałogh, Bielackin, Wacław Biržiška, [illegible], Tumenas, Szołkowski, Salčius, Morawski, Stankiewicz, ja i po raz pierwszy — lektor Weryha-Darewski, który powołany jest na posiedzenia Rady z głosem doradczym. Na posiedzeniu tym zapadła uchwała w sprawie prof. Jaszczenki. Większością głosów przeciwko mnie, Kriščiukaitisowi, Wacławowi Biržišce, Salčiusowi i Morawskiemu uchwalono zaangażować prof. Jaszczenkę na jeden rok bez żadnego zobowiązania na dalszą przyszłość. My — opozycja — głosowaliśmy w ogóle przeciwko zaangażowaniu Jaszczenki. Zresztą ~~głosowaliśmy tak~~ motywy nasze nie były ~~[illegible]~~ u wszystkich te same. Tak Salčius, Kriščiukaitis, Wacław Biržiška głosowali przeciwko Jaszczence nie dlatego, że tu chodziło o Jaszczenkę, ale dlatego, że są oni zasadniczo przeciwni angażowaniu cudzoziemców, jeżeli jest jakakolwiek szansa objęcia katedry przez Litwina, choćby ten przedstawiał naukowo wartość niższą. Co do mnie — nie jestem zasadniczo przeciwny cudzoziemcom. Motywy, dla których głosowałem przeciwko kandydaturze Jaszczenki, już podałem szczegółowo w dzienniku przed tygodniem. Wacław Biržiška, który się wraz z Tumenasem najostrzej przeciwstawiał mojej akcji przeciwko Jaszczence, który na poprzedniem posiedzeniu wystąpił tylko z rewizją uchwały, uznającej Jakubaitisa, — głosował wczoraj przeciwko kandydaturze Jaszczenki nie dla [illegible] mu wstydliwości, lecz dla wskazania przez to ewentualności [illegible] dla tej katedry Jana Vileišisa. ~~[illegible]~~ Choć głosowaliśmy przeto wczoraj z Wacławem Biržišką solidarnie, jednak z nim właśnie miałem wczoraj zajście w tej materji stawie.

Nie próbowałem już wczoraj wszczynać sprawy Janulaitisa, bo na poprzedniem posiedzeniu Rada już wyraźnie stwierdziła, że sprawa ta jest przesądzona ostatecznie. Poruszył to Wacław Biržiška, występując znowu z argumentacją przeciwko Jaszczence i stwierdzając, że w argumentach tych posługuję się informacjami, udzielonemi mi przez Janulaitisa, który wraz z zaangażowaniem przez nas Jaszczenki gotuje się do ataku w prasie na Wydział, — nazwał tę akcję intrygą Janulaitisa.

632. Gdym zaprotestował przeciwko ~~[illegible]~~ temu wyrażeniu, Wacław Biržiška oświadczył, że nie powie tego Janulaitisowi w oczy. Powiedziałem wtedy, że o ile Biržiška słów swoich nie cofnie, to ja żądam wpisania ~~do protokółu~~ tych słów do protokółu i jednocześnie zaznaczenia w protokóle mojego protestu, bo występując w Radzie Wydziału przeciwko kandydaturze Jaszczenki wykonywam moje prawo członka Rady równie dobre, jak ci, którzy tę kandydaturę popierają, i ~~[illegible]~~ określanie takiej mojej czynności w charakterze członka Rady, jako „intrygi" cudzej ~~[illegible]~~ — ~~[illegible]~~ uważam za niedopuszczalne i krzywdzące moją kompetencję w Radzie. Koledzy zaczęli nalegać na Biržiškę, żeby swoje słowa cofnął, co też on ostatecznie po pewnym wahaniu zrobił, i po posiedzeniu nawet mnie przeprosił, tłumacząc się, że nie miał na myśli mojego wystąpienia i że sam po zastanowieniu się uznał, iż mnie niesłusznie dotknął. Janulaitis ma już napisany artykuł z powodu zaangażowania przez Wydział Jaszczenki. Teraz, gdy uchwała zapadła, da on ten artykuł do druku (do „Lietuvos Žinios").

Może wrócę jeszcze do sprawy Jaszczenki. Tymczasem zanotuję tylko pewien precedens, ~~[illegible]~~ ustalony na wczorajszym posiedzeniu Rady Wydziału. Było rozpatrywane podanie młodego Tańskiego z majątku Świry w pow. Wilkomierskim o przyjęcie go na V semestr Wydziału prawniczego. Tański ukończył polskie Gimnazjum Zygmunta-Augusta w Wilnie i był na prawie na Uniwersytecie Poznańskim. Otóż ~~[illegible]~~ semestry, przesłuchane na Uniwersytecie Poznańskim, zostały mu przez nas zaliczone, ~~[illegible]~~ ale matury Wileńskiego Gimnazjum Zygmunta-Augusta nie uznaliśmy, wychodząc z założenia, że ponieważ Uniwersytety polskie nie uznają matury litewskiego gimnazjum Witolda Wielkiego w Wilnie, więc my stosujemy to samo do gimnazjum ich. Przyjęliśmy Tańskiego na V semestr w charakterze wolnego słuchacza. Co do Uniwersytetów polskich, to w debatach było zaznaczone, że studjów na Uniwersytecie Wileńskim nie uznalibyśmy ~~[illegible]~~.

14 października.
rok 1924.
wtorek.

Otrzymałem pocztą przez Rygę list od — Reginy. List zdumiewający, list, który jest spowiedzią jego życia, list, który stanowić może w moim życiu — epokę. Niech ten list sam mówi swym tekstem, bo ja tego swemi słowami lepiej nie oddam.
Oto list Reginy w odpisie:

„Środno, Zaperna, 18.
29.IX.1924.

„Dziś w dniu Twoich Imienin myślami jestem przy Tobie! Wysłuchaj więc, co ci powiem i uwierz, bo nie splamię ust swoich kłamstwem w dniu, w którym przystąpiłam do Komunji świętej! Od chwili Twego wyjazdu przez te kilka tygodni toczyła się we mnie ciężka walka, walka z ambicją i z własnym sumieniem! Dodać do tego należy, że wyczerpała się zupełnie doza mojej energji i wytrzymałości na ciągłe kłopoty i biedy; tak mi jest źle, że już wytrzymać nie mogę!.. Jedno nieszczęście idzie za drugiem, a znikąd wsparcia, znikąd otuchy i pomocy!.. Jeżeli więc mnie nie odepchniesz, idę ku Tobie z wyciągniętą dłonią; jeżeli kiedyś zawiniłam przez dumę swoją lub młodość, to mi przebacz i zapomnij! — Ja przez te długie lata nienawiści żadnej nie czułam do Ciebie, tylko może żal za zmarnowane swoje życie, żal za szczęściem, któreś mi odebrał, żal za ogniskiem domowym, o którym zawsze marzyłam w swoich młodocianych latach! —— Jeżeli jesteś człowiekiem serca, to wiesz, że takie życie, jak moje, życiem nazwać się nie może, a moja powierzchowna pogoda i uśmiechnięta twarz kryć mogą dużo bólu, a za każdym uśmiechem drga cała dusza i całe nerwy też! —— Ja ci nie proponuję wspólnego pożycia, owszem pragnę zawsze pozostać w Środnie, zostań także przy swojej pracy tam, gdzie zasady Twoje cię zatrzymują; ale bądźmy przyjaciółmi, pisujmy do siebie, odwiedzaj nas często!... Teraz, gdy to piszę, a to dziś imieniny, składam ci w ofierze serce swoje, i cały, caluśki dzień myślę wyłącznie o Tobie!.. Proszę mi wybaczyć, że może zanadto szczerze odpowiadam na list pisany do mnie z Wilna, ale najczęściej za pełne jest moje serce i za pełna głowa także! Dopóty dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie! — Do tego stopnia rozprzęgły mi się nerwy, że płaczę dziś cały dzień, bo w Łunnie spalili mi całe tegoroczne zboże! Chleba nie mamy, ani karmu dla inwentarza, pieniędzy brak, że już nie wiem co robić! Do tego, wierna nasza stara Malwina (kucharka Mamy) straciła teraz swą ukochaną siostrzenicę. Miałam dużo wydatków z powodu jej choroby i dużo kłopotu, nie mówiąc już o smutku z powodu żalu starej Malwy! —— Córka nasza jest zdrowa, ale ma dużo pracy, a ponieważ jest pilna, nie ma dużo czasu wolnego. — Zrób nam przyjemność i odwiedź nas w Boże Narodzenie, byłabym taka szczęśliwa, bo naprawdę żadnego żalu nie czuję do Ciebie, i takbym pragnęła jeszcze mieć trochę zapomnienia i cichego szczęścia! Jeżeli największe zrobiło na Ciebie wrażenie atmosfera mieszkania mojego i domowe zacisze, to w każdej chwili możesz wejść do niego, ale tylko samowtór(?) sam; bo rodziny nasze tak mi już dogryzły, że ich do siebie nie wpuszczę! — Jeżeli my się porozumiemy, a nawiąże się między nami jakaś nić sympatji, chciałabym bardzo, żeby to się stało bezpośrednio, bez pomocy i opieki ciotek, sióstr czy kuzynów! — Jesteśmy już chyba dosyć starzy, żeby nas nie prowadzili na pasku! Dziś są Twoje Imieniny, wszystko u nas śpi, a mnie tak jakoś smutno, tak źle, że zamiast mam coś do pomówienia z Tobą! — Będę czekać odpowiedzi, bom niepewna, jak się zwrócisz do mnie; o ile z listu Twego zrozumiałam, nie umarło jeszcze twe serce dla mnie; tak napisałeś szczerze, tak, że pozyskałeś całe zaufanie! Nie mogę więc tytułować Ciebie Szanownym Panem, a jeżeli napisałam Ci dzisiaj i odkryłam najgłębsze tajniki mojej duszy, jest to jedynie godną odpowiedzią na twój kochany list.
„...Przerwałam moje pisanie, bo stara Malwinka tak płacze, że serce się rozdziera patrząc na nią. Smutnym jest dla mnie dzisiejszy dzień, choć natura zdaje się śmiać do ludzi! — Znużona jestem życiem, chciałabym się złożyć głowę na czyimś sercu i wypłakać to wszystko, co tak boli!"

Dokończenie listu Reginy — jutro.

15 października rok 1924. Środa. 319

Dokończenie listu Reginy:
„Jeżeliś skłamał w liście twoim, to ~~Bóg~~ ci Bóg tego nie prze-
„baczy, ale jeżeliś prawdę mówił, to będziesz nagrodzony kiedyś
„przez Boga za to, żeś tyle pociechy wlał w duszę moją! – Kochałam
„Ciebie zawsze, chociaż nikt o tym ani się domyślał, a daleką by-
„łam od nienawiści lub okrucieństwa! – Młodość moja, te długie
„lata cierpień, były czyste, i niczym się nigdy nie splamiłam, choć
„cierpiałam jak każda młoda kobieta, [illegible]! – Bóg i Matka
„Najświętsza strzegli mnie od złego, a także i dziecko moje, które
„nad wszystko kochałam! – Niech Ci będą stokrotne dzięki za to, żeś
„zawsze stawał w mojej obronie; bo wiem, jak boleśnie szarpano
„moje dobre imię; nie wymagaj więc nigdy ode mnie, bym podała
„rękę tym, których imion nie wymówię, bo są ci wiadome! –
„– To wszystko, co napisałam, jest prawdą; w dniu dzisiejszym
„spowiadałam się i przyjęłam Jezusa do serca mego w intencji,
„aby między nami zapanowała zgoda i przyjaźń. Jeżeli zrobi
„ci to przyjemność to przyślę ci nasze fotografie, umyślnie na
„ten cel się odfotografujemy! – Czekać będę z upragnieniem
„listu, daj to Boże, by mi przyniósł to, o co się tak gorąco modlę!
„Jeżeli obraziłam cię cokolwiek w tym liście, to mi daruj,
„a jeżeli coś może prośba moja, to błagam cię, żebyś o moim
„liście nie powiedział nikomu i nikomu nie dał go czytać.
„Niech się na tobie nie zawiodę. Żegnaj mi więc i pamiętaj
„trochę
„o Twojej Reginie.

„Tak chcę, żebyś przyjechał do nas na święta, zabierz w ta-
„kim razie rzeczy moje z Cytowian od Proboszcza i od p. Putra-
„menta zegar i kuferek i przywieź ze sobą, a jeżeli nie będziesz
„mógł przyjechać, to nam bardzo smutno będzie!
634. „Dzień dzisiejszy był smutny, bo Józię pochowaliśmy,
„trudno opisać rozpacz starej Kotwiny! – Odeślij je jakim-
„kolwiek sposobem nam na [illegible], a wdzięczność
„nasza będzie bez granic. Odpisz tylko prędko według tego
„adresu, którego sama używam, a ten list proszę spalić."

Cóż mam powiedzieć o tym liście Reginy!? Że go nie spalę – to
pewna, choć ~~[illegible]~~ stosuję się do woli Reginy – nie będę go czytać
nikomu. Nie spodziewałem się takiego listu od Reginy, nawet po na-
pisaniu mego listu ~~z Wilna~~ do niej z Wilna. I nie spodziewałem się
aż takich uczuć Reginy! Że daleką jest od nienawidzenia mnie, o co ją
posądzałem a nawet raczej byłem zupełnie przekonany, – to stało mi
się jasne w Środnie. Wyczuwałem wtedy nawet, [illegible] u niej, –
że mnie „quand même" kocha. Ale pewny tego nie byłem. Zdawało mi się,
że to jest wrażenie za śmiałe i że zamiast „kocha" należałoby raczej po-
wiedzieć skromniej: „nie jestem dla niej obojętny". Żeby to jednak było coś
tak żywego i głębokiego, jak się to z tego listu dowiaduję! – tego nie miałem
odwagi twierdzić ani nawet sądzić. Regina jest dla mnie zawsze zagadką;
~~[illegible]~~ choć ją znam – ma ona dla mnie zawsze w swojej naturze i uczuciach
niespodzianki i rewelacje, które rozbijają zgoła wszelkie moje sądy o niej.
Dziwna i niezwykła kobieta! Ten list Reginy nie może [illegible], nie może on
być aktem jakiejś spekulacji obłudnej. Gdym go wczoraj otrzymał i zacząłem
czytać – uchwyciłem się za głowę, a gdym doczytał do miejsca, w którym
Regina powiada, że idzie ku mnie z [illegible] pojednania, –
przestraszyłem się, ~~[illegible]~~ bo mi się już zdało, że Regina wyciągnie wprost
rękę [illegible] i zaproponuje mi – połączenie się i wspólne pożycie. A, wiem, że byłoby
to dla nas obojga nieszczęściem i skądinąd z wielu powodów niemożliwe
[illegible], ale po tym, co między nami zaszło teraz, odrzucenie takiej propozycji
byłoby bardzo przykre i ciężkie i mogłoby się wydać Reginie [illegible]
[illegible] listu z Wilna. [illegible] – [illegible] tego Regina nie robi; i to jest z jej strony
bardzo mądre. Nie mogę przypuścić, by Regina napisała ten list dla [illegible].

16 października.
rok 1924.
czwartek.

Kilkakrotne wzmianki w liście Reginy [illegible] o ciężkich warunkach i kłopotach materjalnych, o braku pieniędzy, o stratach, — mogą dać do myślenia, że chodziło jej o to, aby sprowokować z mojej strony nową propozycję pomocy pieniężnej. Wiem, że na tym punkcie Regina jest bardzo wrażliwa i dumna. Nie mieszała nigdy spraw pieniężnych do spraw uczuciowych, pozostała materjalnie do ostateczności. Jeżeli przed wojną w pierwszych latach brała ode mnie [illegible] pieniężne, to tylko na usilne naleganie, który tego od niej wymagał. Wiem, że nie miała ochoty przyjmowania tej pomocy ode mnie. Przed tym rokiem, gdym w rozmowie proponował jej kilkakrotnie zasiłek pieniężny — nie w postaci pomocy dla niej, jeno w postaci mego udziału w kosztach kształcenia naszej córki, — Regina odmówiła kategorycznie, mówiąc, że jeżeli jej wystarcza, to musi wystarczyć i dla córki. Odmawiała, choć interesa jej szły bardzo ciężko. Zresztą nie trzeba mi tych przykładów, aby wiedzieć, jaka drażliwa jest pod tym względem Regina: znam ją dość dobrze. Ale za Reginą stoi Francuska — panna Courtôt, która jest mądra i praktyczniejsza od niej. Jeżeli się tylko nie w stosunku tych dwóch kobiet nie zmieniło — Francuska ma wpływ przemożny i decydujący na Reginę: ona rozkazuje, a Regina jej słucha. Nie jest więc wykluczone, że Francuska wyzerała Reginę za to, że nie przyjęła moich propozycji pieniężnych, i że kazała jej naprawić błąd, co też Regina czyni w liście, nie prosząc mię wprawdzie wprost, ale dość przejrzyście prowokując nową propozycję z mojej strony. Znając jednak Reginę, nie mogę sądzić, aby to było istotą jej listu pobudką. Gdyby tak było i gdyby ten list był tylko z rozkazu Francuski pisany — byłby on zimny. Nie umiałaby z tym Regina swych uczuć, tak wyraźnie i pięknie w nim wyrażonych. W efekcie zaś uczuć [illegible] jest Regina zawsze bezwzględnie. Nie podoba mi się w tym liście takie zbyteczne wciągnięcie do mojej rodziny w szczególności — wiem to dobrze — do sióstr moich. Pod tym względem Regina była zawsze pełna uprzedzeń, i tu właśnie rola Francuski była najwydatniejsza. Panna Courtôt dążyła zawsze systematycznie do wykopania głębokiego rowu niechęci i nieufności między [illegible] tak mną jak Reginą a rodziną [illegible] tak moją jak Reginy. Zdaje się, że na tym zasadzała ona głównie swoje ambitne marzenie panowania nad naszym małżeństwem. [illegible] Poróżnienie nas z rodzinami naszemi było jej namiętnością. Regina się temu poddawała ślepo, mnie zaś to właśnie jej okazja otworzyła oczy na jej rolę i zamiary. W tym potwierdza się i teraz wpływ Francuski. W ogóle to Francuska, którą czuję ciągle za plecami Reginy, choć się ona starannie ukrywa w cieniu, — jest tym niewiadomym x-em, który mi zaciemnia i wielką zagadką samej Reginy. Wiem, że większa część listu Reginy pochodzi od niej samej. Poznaję w nim dobrze mi znany szlachetny [illegible] Reginy, którego żaden wpływ sfałszować nie może, poznaję jej uczucia [illegible] i [illegible], jej [illegible], jej upór, jej charakter, jej sposób myślenia i argumentowania. Ten list jest jej dziełem. Ale mogą w nim być i elementy wpływu Francuski, elementy jej polityki i intrygi, zawsze bardzo zawiłej i trudnej do odcyfrowania poprzez jej szlachetne narzędzie — Reginę. I to jest właśnie ten element, który brudzi i szpeci nasz stosunek z Reginą. Czuję za nią Francuskę i nie jestem w stanie rozpoznać, gdzie się kończy dusza szlachetna i czysta Reginy, a gdzie się zaczyna [illegible] kanał intrygi Francuski. O ile kocham Reginę — wprawdzie nie tą miłością kochanków, ale uczuciem nie mniej szczerym: głębokiej przyjaźni, uznania i szacunku, mającym w sobie coś z kultu religijnego, — o tyle mi jest wstrętnym ten wpływ ukryty Francuski. Bardzo mię cieszy to, że Regina [illegible] nasz stosunek podobnie do mnie, [illegible] Pożycie to jest niemożliwe, zwłaszcza wobec [illegible] wspólne nasze pożycie [illegible] w takich formach, jak ja go sobie wyobrażałem Francuski, gdy [illegible] stosunek [illegible] w liście naszym pojmuje, mógłby być bardzo piękny po mojej wizycie u Reginy i jak go Regina w liście [illegible] stosunek serdeczny, który i mógł dać nam dużo jasnych chwil pogody [illegible] odwiedzaniu się i wakacjach wspólnie spędzanych zaufania, polegającym na [illegible] samodzielnej odrębności każdego z nas, stosunek oparty z zachowaniem pozatym [illegible], które żywimy ku sobie, wspólności dziecka, świadomości tragedji minionej [illegible] naszej, która nas rozdzieliła i łzy, kultem wzajemnym... Ten list Reginy — to jedna z najlepszych pociech mego życia. W tych dniach [illegible] napiszę do niej, a list, [illegible] który napiszę, skopjuję w dzienniku. Moja wizyta wrześniowa u Reginy w Środnie i te listy, którymi ją uzupełniła, — otworzyły mi nową erę w naszym życiu. Nie czuję się już takim sierotą, jakim byłem do niedawna. [illegible] Zaczynam być naprawdę ojcem. I jeżeli nie przeciętnym [illegible], to w każdym razie [illegible], wkorzeniam w głębokie stosunek rodzinny z kobietą, którą [illegible] nazwać mogę moją, bo Regina jest bardziej moją, niż [illegible] dla mych [illegible] nową, które się między [illegible] nie [illegible]. Od rozwodu [illegible] nie byłem nigdy tak w żywy stosunek wciągnięty, jak teraz z Reginą.

Łącznie z listem swoim Regina przysłała mi liścik od córki. Jest to pierwszy list od córki, który w życiu moim otrzymałem. Oto treść tego listu w odpisie dosłownym: 635

„Środno, dn. 4/X.1924.

„Kochany Tatusiu,

„Dziękuję bardzo za cukierki, które mi bardzo smakowały. Odpisałabym wcześniej, ale do tej pory „nie [illegible] adresu. Teraz już nie mam tyle czasu do [illegible], bo [illegible] lekcji, a potem: „[illegible]. Bardzo żałuję, że kochany tatuś nie będzie [illegible] „[illegible] bardzo wesoło w gronie koleżanek, które [illegible] pozwoli mi zaprosić.

„Całuję [illegible] Tatusia — kochająca córka Dzidzia"

17 października rok 1924. piątek.

320

Dziś miałem pierwszy wykład na Uniwersytecie w bieżącym roku akademickim. Cały wykład wygłosiłem ustnie. Chciałbym już w tym roku wykładać w ogóle wyłącznie ustnie, posługując się [illegible] punkta i poszczególne konspekty, rękopisem wykładów wyłącznie, jako materiałem dla przygotowania się do wykładów w domu, z uwzględnieniem [illegible] poprawek ze studiów dzieł naukowych. Wprawdzie taki zamiar miałem już i w zeszłym roku, gdym zaczynał wykłady, ale sądzę, że w tym roku postawię na swoim, bo bądź co bądź w trzecim roku profesury czuję się już mocniejszy, niż w drugim. Z początku dzisiejszego jestem zadowolony. Wprawdzie pod względem wysłowienia się wykład miał pewne chropowatości, bo nie jestem w stanie tak panować nad językiem litewskim, jak bym panował nad polskim, ale zdaje mi się, że treść wykładu była dobra i myśl była mi posłuszna, — a to jest bądź co bądź podstawowe. Wielka sala Uniwersytecka, w której odbywają się wykłady I semestru prawa, — była pełna. W tym roku dopływ studentów na Wydział Prawniczy był bardzo wielki, większy znacznie, niż na którykolwiek inny Wydział. Ilość słuchaczy wynosi coś ze 300 czy więcej ludzi. Jednak tego mojego audytorium nie mogę przez jeden wykład poznać. Poznam lepiej moich słuchaczy dopiero w kollokwiach, które rozpoczną się w drugiej połowie listopada — nie wcześniej. Narazie tylko — poza widzeniem moich słuchaczy na wykładzie — zetknąłem się z pojedynczymi studentami tylko tyle, że zacząłem dawać podpisy na ich książeczkach legitymacyjnych. Ponieważ takiej masy podpisów od razu dać nie mogę, więc trybem moim biorę i brać będę na każdym wykładzie po 20 książeczek do podpisu. W liczbie pierwszych 20 książeczek, które podpisałem dzisiaj, trafiły mi się tylko dwa znajome nazwiska osób, które znam skądinąd. Jednym z nich jest Aleksander Tornau, z pochodzenia Niemiec ze szlachty bałtyckiej, ziemianin ze Żmudzi, czynny i ruchliwy człowiek stronnictwa litewskiego ludowców, b. poseł do Sejmu z tejże frakcji ludowców, obecnie nawet głośny z powodu pewnego [illegible] z pewnym księdzem, [illegible] przez prasę klerykalną, drugim — Nachman

636. Orluk (po litewsku Arliukas), Żydek z Wilna, który, jak głoszą wieści, uciekł stamtąd ze strachu przed Polakami, ponieważ brał niekiedy jakiś udział w akcji bolszewickiej także za czasów inwazji bolszewików, — tu po pewnych zabiegach zdołał otrzymać w Sądzie Okręgowym świadectwo na adwokata prywatnego, nauczył się po litewsku, zaczął dobrze chodzić w kołach sądowych itd. — słusznie czy niesłusznie — opinię krążyła, że były podwójne w stosunku do niego jakieś zarzuty, gadano trochę o tym, że go kolegia wyrzucić z adwokatury prywatnej, ale Orluk stara się — przynajmniej teraz — być ostrożnym, by mu nic nie można było zarzucić; zapisał się na Wydział Prawniczy wolnym słuchaczem, ma 6 klas gimnazjalnych, z pewnością do czasu ukończenia studiów Uniwersyteckich postara się o zdanie matury, by uzyskać dyplom. Reszta 18 nazwisk — nieznane mi. W liczbie tych dwudziestu pierwszych są dwie panienki (Helena Vaivadaitė i Magda Ambrozaitė), Żydów jest pięciu.

Wykład ustny jest o wiele bardziej męczący, niż czytany z rękopisu. Po 2 godzinach wykładu czuję się mocno zmęczony, pomimo że tym razem nie miałem zbyt ostrej tremy.

18 października. rok 1924. sobota.

Byłem wieczorem na posiedzeniu Towarzystwa prawniczego, które się odbyło w sali Trybunału. Przewodniczył Bielackin, sekretarzem był Tolušis. Posiedzenie było nieliczne, ale dość udatne. Członków Towarzystwa było na posiedzeniu około 25. Za stołem prezydialnym usiadł też Tumenas, który gdy wkroczył na salę, przychodząc z opóźnieniem, — został, jako prezes ministrów, zaproszony uroczyście przez przewodniczącego Bielackina do zajęcia miejsca honorowego. Przedmiotem obrad była sprawa kodyfikacji. Referat zasadniczy wygłosił docent Stankiewicz, w dyskusji, która się rozwinęła dość żywa, głos zabierali Jakulaitis, Tumenas, Szołkowski. Wyszedłem przed końcem posiedzenia.

Wrócę jeszcze do sprawy Janczewskiego. Nie jest jeszcze pewne, czy Janczewski obejmie profesurę, która mu została uchwałą Rady naszego Wydziału zaproponowana (właściwie nie profesura, jeno lektorat w roku jednym). Stankiewicz, komunikując mu do Berlina o uchwale Rady, uprzedził go jednocześnie o wszystkich komplikacjach, jakie się tu z powodu jego kandydatury wywiązały. Czy wobec tego Janczewski zechce przyjąć propozycję naszą — nie wiadomo. Do charakterystyki Janczewskiego, który w r. 1905 wmieszał się do rewolucjonistów, a potem w dobie reakcji odpisywał się pośpiesznie nawo[illegible] gubernatora Finlandii przez Rosję, na czym zrobił karierę profesorską, dodam, że, jak się dowiedziałem, — był on w roku 1923 juryskonsultem poselstwa sowieckiego w Berlinie, co świadczy o wielkiej „elastyczności” jego „przekonań” politycznych. W tym samym czasie, będąc zaprzyjaźnionym z Voldemarasem, ówczesnym ministrem spraw zagranicznych w Litwie, świadczył on — z pewnością nie bezinteresownie — pewne usługi Litwie. Choć może on być człowiekiem zdolnym i erudytą, czego mu trudno zaprzeczyć, — to jednak ta łatwość przerzucania się na różne strony polityczne i przystosowywanie się do najrozmaitszych tendencji społecznych o jego powadze moralnej nie świadczy dobrze. Taki człowiek musi mieć [illegible]. Co do stosunków Janczewskiego z Voldemarasem, to obecna żona Voldemarasa, Francuzka, znała ją ... [illegible] była poprzednio żoną Janczewskiego. Podobno w latach 1918-1919 Janczewski, Voldemaras i ta pani tworzyli t.zw. „trójkąt małżeński”, w którym mąż, żona i kochanek doskonale ze sobą współżyli, nie krępując się wzajemnie. Jeżeli to jest prawdą — a postawienie tu tylko wieści z [illegible] — to nie świadczyłoby to także zbyt dodatnio o p. Janczewskim. Jakulaitis z powodu zaangażowania Janczewskiego przez Wydział napisał artykuł, który mi czytał w rękopisie. Artykuł ten dał on następnie do redakcji „Lietuvy”, która jednak, jako organ rządu, uważała za niestosowne drukować go ze względu na Wydział prawniczy, którego uchwałę krytykuje. Wobec tego Jakulaitis wycofał artykuł z „Lietuvy” i dał go do „Lietuvos Žinios”, gdzie jednak dotąd wydrukowany nie został. Zaproszenie Janczewskiego budzi niezadowolenie w różnych kołach litewskich. Słyszałem od Tolušisa, że zastanawia się on nad tym, czy nie należałoby wystąpić w Sejmie z zapytaniem, zwłaszcza do ministra oświaty w sprawie tego zaproszenia, upatrując w nim naruszenie przepisów o kwalifikacjach dla Uniwersytetu.

638.

19 października rok 1924. Niedziela.

321

Rano miałem na Uniwersytecie posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego. Omawiane były ~~głównie~~ różne sprawy bieżące, głównie w zakresie rozdawnictwa stypendjów, zwolnienia poszczególnych studentów od opłat, podań o przyjęcie w poczet studentów lub zaliczenie egzaminów i semestrów i t. p. Dziekan Leonas zakomunikował, że prof. Janulaitis udzielił już odpowiedzi, akceptując warunki Wydziału.

Dziś na wieczór byłem przez Jana Vileišisa zaproszony na wesele dwóch jego córek, wychodzących obie w jednym dniu za mąż i, jedna – Birutė – za dr. Jurgelionisa i druga – Elenytė – za dr. Devenisa. Rzadki to ślub jednoczesny dwóch sióstr. Nie poszedłem jednak i wysłałem jeno do obydwóch par depeszę gratulacyjną.

Jan Vileišis przed kilku dniami wyraził mi chęć objęcia na Uniwersytecie katedry prawa międzynarodowego od roku przyszłego. Prosił mię, abym urzędowo zgłosił w Wydziale jego kandydaturę. Ponieważ Janulaitis jest zaangażowany tylko na rok jeden, więc ewentualnie katedra nadal wakująca i kandydatury mogą być stawiane. Wspomniałem o propozycji Vileišisa dziekanowi i niektórym kolegom z Wydziału, ale tak oni, jak ja – mają wątpliwości co do tego, czy Vileišis się do tej pracy nadaje. Jest to doskonały człowiek, znakomity burmistrz stołeczny czyli „Lord-Mer”, jak go żartobliwie nazywają, ale na profesora i naukowego mistrza bodaj nie zbyt świetny. Ani na głębsze studja naukowe ani tym mniej na samodzielne opracowanie jakiejś książki czy podręcznika z zakresu wykładanego przedmiotu, – co jest niezbędne w danych warunkach profesury, – nie będzie go stać, bo jest na to zbyt leniwy, zbyt odwykł od książki i pióra. Na początku, gdy były tworzone Wyższe Kursa Naukowe, które były poprzednikiem obecnego Uniwersytetu, Jan Vileišis był angażowany do wykładania, ale, choć narazie był obiecał, – potem się wykręcił i zaniedbał tej sprawy. Teraz miałby wprawdzie ochotę, bo już nie raz w przeszłym roku o tym wspominał, – ale też traktuje to nam tylko okolicznościowo i kto wie, czyby ostatecznie nie zawiódł, gdyby nawet propozycję jego przyjęto. Urzędowo jego kandydatury nie stawiałem.

(328.)

20 października. Rok 1924. Poniedziałek.

Rano byłem na Uniwersytecie na posiedzeniu komisji międzynarodowej kooperacji intelektualnej. Obecni byli tylko: prezes prorektor prof. dr. Avižonis, sekretarz komisji Jonynas i członkowie dr. Jurgelionis i ja. Członkowie Iwanowski, Kotyszajtis i Šylys byli nieobecni. I tym razem jeszcze komisja nie mogła rozpocząć czynności regularnych, bo [illegible] wciąż nie jesteśmy w stanie zorjentować się w zeszłorocznych pracach komisji i nawiązać do nich pracy obecnej. Na poprzednim posiedzeniu komisji upoważniliśmy nowego sekretarza Jonynasa do przyjęcia akt od zeszłorocznego sekretarza komisji — prof. Żołądka. Okazało się, że Żołądź zwrócił Jonynasowi tylko protokoły posiedzeń i nic poza tym, oświadczając, że wszystkie pisma i druki, jakie wpływały do komisji, przekazywał po kolei bibliotece Uniwersyteckiej, a odpisów pism ekspedjowanych z komisji — nie zachowywał. Uchwaliliśmy, że takie przekazanie protokołów bez żadnych załączników i akt, nie dające możności zorjentowania się w dokonanych przez komisję czynnościach, — nie może być przez nas uznane za przyjęcie formalne, wobec czego postanowiliśmy zaprosić na następne posiedzenie dla omówienia tej sprawy prof. Żołądka, rektora prof. Čepinskiego, który w roku zeszłym był prezesem komisji, i bibliotekarza Uniwersyteckiego — prof. Wacława Biržiškę. Protokoły też, które nam przekazał Żołądź, są chaotyczne i [illegible]. Niewiadomo, czemu się więcej dziwić, — czy temu, że mógł je redagować prawnik, czy też temu, że człowiek, który tak spisuje protokoły, może uchodzić za prawnika i wykładać prawo na Uniwersytecie. Co do korespondencji zeszłorocznej komisji, to jest przypuszczenie, że Żołądź ją zatrzymał, uważając ją za własną, ponieważ była to, zdaje się, jego stałą metodą, że używał korespondencji komisji z własną i że korzystał z firmy komisji dla rozszerzania sfery stosunków osobistych międzynarodowych i w świecie zrobienia sobie reklamy i [illegible] jak najszerszych stosunków. Ja go uważam [illegible], angażującego się we wszystko, — [illegible] i [illegible] faktora w stylu klasycznie żydowskim. Obrabia się wiele, ale nie robi nic. Dokuczył on już tu wszystkim i zdyskredytował się w Kownie z kretesem. W pierwszym roku po przyjeździe do Kowna olśniewał wszystkich swoją ruchliwością, w której upatrywano niezwykłą energię i niepospolity umysł. Był to „Wunderkind" w gronie kowieńskim. W drugim roku już trochę spostrzeżono, że pod pozorami ruchliwości jest blaga, a spróbowano go zaprzęgać do pracy w komisjach Uniwersyteckich. Był w komisji kooperacji intelektualnej i komisji regulaminowej. I w jednej, i w drugiej okazał się do niczego. Zajmowano się jego niedbałością pod wieloma względami. Pozbyto się go przez to ze wszystkich komisji, a niedługo zapewne przyjdzie czas, że się znajdzie sposób do pozbycia się go i z samego Uniwersytetu.

639

21 października rok 1924. wtorek.

332

Powinienem był dziś mieć drugi wykład na Uniwersytecie. Byłem do niego przygotowany i poszedłem, ale się okazało, że się pomyliłem co do godziny wykładu: podług rozkładu wykład ten zaczyna się o 6-tej, ja zaś poszedłem o 5-ej. Studentów czekających już nie zastałem. Wykład [illegible] z godziny.

W „Lietuvos Žinios" ukazał się artykuł Janulaitisa z powodu zaangażowania prof. Jaszczenki do wykładania prawa międzynarodowego. Janulaitis charakteryzuje Jaszczenkę, jako karjerowicza, gotowego wysługiwać się wszelkiej władzy rosyjskiej, i zarzuca władzom Wydziału Prawniczego nieświadome lub nawet świadome przyczynianie się do rusyfikacji. Numer „Lietuvos Žinios" — zapewne z powodu artykułu Janulaitisa — był rozchwytany — prawdopodobnie przez studentów; w [illegible] Uniwersyteckiego wszystkie egzemplarze były wyprzedane, na Laisvės Alei u dwóch z kolei gazeciarzy ulicznych też ich nie dostałem z powodu wyprzedania i dopiero u trzeciego kupiłem. Tumenas, który mię o ukazaniu się artykułu Janulaitisa poinformował, miał minę kwaśną — musiało mu być to nieprzyjemne.

Czy warto było wszczynać kwestję [illegible] Janulaitisie, wiedząc, że to może doprowadzić li tylko do jego usunięcia się, — jeżeli się nie miało własnego kandydata na jego miejsce i jeżeli w rezultacie przehandlowało się Janulaitisa na Jaszczenkę. To jest właśnie pytanie, które stawiałem na posiedzeniu Rady Wydziału przed 2 tygodniami, wzywając właśnie kolegów do rewizji swego stanowiska w tym przedmiocie i do rozważenia tej sprawy li tylko z punktu widzenia użyteczności Janulaitisa. Z pewnością, że wybór Janulaitisa „na zasadzie umowy prywatnej" bez zaliczenia do Wydziału — było nienormalne i [illegible] ściśle rzecz biorąc statutu Uniwersyteckiego. Jednak stan ten trwał przez
640. 2 lata i nikogo jakoś szczególnie nie raził, bo trzeba się było liczyć z warunkami i okolicznościami. Może on trwać równie dobrze i nadal jeszcze czas jakiś. Wreszcie i sam nawet Wydział — jak Tumenas [illegible] wskazuje — był niekompetentnie formalnie, jak ściśle w myśl statutu utworzony, a jednak — skoro inaczej nie można go było utworzyć — został utworzony i istnieje. Nieokreśloność pozycji Janulaitisa nikomu nie szkodziła, nie raziła, — a już najmniej studentów, którzy z jego wykładów mieli korzyść większą, niż z większości innych. Jeżeli kogo to raziło, to chyba wyłącznie niektórych kolegów, którzy mieli za złe Janulaitisowi, że nie chce uznać prawa [illegible] Wydziału i że jednocześnie na tym zarabia, pobierając z tytułu „umowy prywatnej" wynagrodzenie prawie że podwójne w porównaniu do tego, coby miał, będąc profesorem etatowym. Ale nigdy publicznie Janulaitis z zarzutem nielegalności Wydziału, z którym zresztą sam umowę zawierał, — nie występował. Czy warto więc było wszczynać kwestję? Nie jesteśmy bogaci pod względem [illegible] naukowego, kwalifikującego się do profesury, a Janulaitis jest jednym z najlepszych specjalistów w wiedzy społeczno-historycznej, bardzo pracowity, posiadający metodę studjów naukowych, dobry [illegible]. Historja prawa litewskiego jest jego przedmiotem, w którym się od dłuższego czasu specjalizuje, a w zakresie prawa międzynarodowego ma sporą erudycję i ma pociąg do studjów, to też i w tej specjalności wyrobiłby się dziedzinie. Narazie [illegible] u nas konkurencji [illegible] w tej dziedzinie nie może. Ale inicjatywa wszczęcia kwestji Janulaitisa na Wydziale wyszła nie z łona [illegible] Wydziału, jeno od Tumenasa, to znaczy od rządu, ewentualnie od Chrześcijańskiej Demokracji.

22 października rok 1924. Środa.

Powiadam, że inicjatywa wszczęcia kwestii Janulaitisa na Wydziale prawniczym wyszła od Tumenasa, to znaczy wyszła nie z łona Wydziału, bo choć Tumenas, [illegible] jako docent, jest członkiem tegoż, jednak jest on przede wszystkim prezesem Gabinetu Ministrów, głową rządu. A jak stanowczym i kategorycznym jest w swej powierzchownej postawie wiec! I jak upartym, nie dającym się przekonać — Janulaitis, tak równie stanowczym i kategorycznym, równie po litewsku upartym — Tumenas. Gdy Tumenas wystąpił w tej kwestii w Radzie Wydziału i oświadczył, że angażowanie przez Janulaitisa „umowy prywatnej” jest niezgodne ze Statutem i niedopuszczalne i że [illegible] zaproponować Janulaitisowi wstąpienie do Wydziału na stanowisko profesora etatowego, co zresztą [illegible] było sprzeczne samemu wstąpieniu Janulaitisa, bo było wiadomo, że się on na wstąpienie do Wydziału nie zgodzi, — to wszyscy rozumieli, że gdyby nawet Rada tej propozycji nie zaakceptowała i uchwaliła umowę z Janulaitisem odnowić, to rząd za działaniem Tumenasa umowy tej nie zatwierdzi i pieniędzy dla płacenia wykładów Janulaitisa odmówi. Ale większość Rady — przyjęła wniosek Tumenasa nie dlatego, że nie miałaby odwagi przeciwstawienia się postanowieniu rządu, lecz dlatego, że sama — a pierwszy raz Rada Wacław Biržiška, który najostrzej przeciwko Janulaitisowi wystąpił, — była na Janulaitisa [illegible] i dlatego wniosek Tumenasa poparła. Przy znacznej mniejszości [illegible] i powzięciu decyzji nie [illegible]. Przy głosowaniu byłem obecny, gdy raz później spróbował tę kwestię wszcząć [illegible] ujęta kandydatura Jaszczenki — odwołać się do względów osobistych, — wydało się pretekstem, że żadnych zmian dotyczących rewizji tej sprawy nie ma. 641

Tumenas wystąpił natychmiast bardzo ostro i zjadliwie przeciwko mojej propozycji, tak zjadliwie, jak jeszcze nigdy nie pozwolił sobie w stosunku do mnie występować; mógłbym się nawet na niego obrazić, ale już nie chciałem robić z tego — konfliktu. Ostatecznie — zostało się zadość literze statutu, ale straciliśmy na tym jednego z najlepszych naszych profesorów - dotychczas Wydziału prawniczego, a na jego miejsce pozyskaliśmy... Jaszczenkę, Moskala, człowieka wątpliwej wartości moralnej i politycznie niebezpiecznego. Nie chcieliśmy „umowy prywatnej” z Janulaitisem, ale z Jaszczenką mamy „umowę prywatną”, bo umowy z angażowanymi cudzoziemcami są statutem dopuszczalne. Uwolniliśmy się, że Janulaitisowi płacimy zadrogo, ale Jaszczence płacić będziemy tyleż. Ostatecznie wyszło — „zamienił stryjek siekierkę na kijek”; kijek od siekierki — gorszy, ale... konsekwencji Janulaitisa zgubiliśmy, pan Tumenas może tryumfować, statut — ocalony. Dlaczegóż jednak nie zachowywaliśmy takiej czystości statutowej przy formowaniu Wydziału przed 2 laty?! Jeżeli tamto umowa [illegible] z Janulaitisem uchwaliła przed 2 laty, to dlaczegóż tak nagle przypomniano sobie statut, kiedy chodzi o [illegible] wstąpienie Janulaitisa. Źle się stało. Zobaczymy, czy ostatni [illegible] Janulaitisa z powodu Jaszczenki miejsce ma konsekwencje: jak będą reagować nasi studenci VII semestru na wykłady Jaszczenki o prawie międzynarodowym.

23 października. Rok 1924. Czwartek.

323

Artykuł, o którym pisałem, i dziś rano dokończyłem artykuł dla „Przeglądu Wileńskiego", który wyślę Ludwikowi Abramowiczowi przez Rygę. Jest to szkic analizy Polaków litewskich, jako formacji swoistej, pośredniej między Polakami a Litwinami. Tytułu temu artykulikowi nie daję i podpisuję go, jako „List z Kowna".

„Przegląd Wileński" jest jedynym pismem polskim, które, nie będąc komunistycznym, nie hołduje nacjonalizmowi polskiemu i nawet nie stoi na stanowisku narodowym polskim. Jest to pismo konsekwentnie krajowe, ogarniające pojęciem kraju całą Litwę historyczną z przyłączeniem Litwy ~~i Grodzieńskiej~~ ściślejszej i Rusi Litewskiej, czyli tzw. Kresów Zachodnich, to znaczy ten kompleks ziem litewsko-białoruskich, które stanowią dzisiejszą Litwę Niepodległą i które wchodzą do północnej połaci Kresów Wschodnich Polski. Sprawy narodowe litewskie, białoruskie, nawet żydowskie w piśmie traktowane są jako zagadnienia nie tylko krajowo-ogólnokrajowe, jako nasze równorzędne, w równym stopniu nasze, krajowe, to znaczy składające się na problemat krajowy. W krajowej kwestii polskiej Ludwik Abramowicz zajmuje w „Przeglądzie Wileńskim" stanowisko bardzo zbliżone do mojego i ~~[illegible]~~ nie upraszczając problematu Polaków litewskich do formuły „Litwinów, mówiących po polsku", Abramowicz skłania się jednak do wyodrębnienia Polaków litewskich z pojęcia Narodu Polskiego i przeciwstawia ich samodzielność psychiczno-kulturalną Polakom, zwalczając nacjonalizm polski, ciążący na tym kraju i jego
642. rzeczy. W podobnym duchu traktowany jest i mój artykuł obecny.

Dawno nie pisałem do „Przeglądu Wileńskiego". Bodaj że w r. 1922 ostatni raz posłałem dla „Przeglądu" artykuł. Pisywaniu stawało na przeszkodzie z jednej strony to, że jestem tu bardzo zajęty moją pracą naukową, z drugiej — brak kontaktu z pismem z powodu utrudnień komunikacyjnych. Teraz — będąc we wrześniu w Wilnie — znów ten kontakt nawiązałem. Ludwik Abramowicz dał mi cały komplet „Przeglądu Wileńskiego". Uważam placówkę „Przeglądu Wileńskiego" za bardzo doniosłą, — a jest ona jedyną. Z jakich środków Ludwik wydaje pismo, i że dotąd zdołał przetrwać 3 lata — to jest dla mnie zagadką. Poczytność pisma nie jest wielka. W kołach inteligencji, uprawiającej publicystykę i politykę, kierunek „Przeglądu Wileńskiego" nie ma wiele adeptów. Dokoła pisma stoją tylko 3 ludzie — Ludwik Abramowicz, Tadeusz Wróblewski i ksiądz Tołoczko; poza nimi piszą w nim Litwini, Białorusini i Żydzi, dając artykuliki informacyjne o poszczególnych ruchach narodowych. Ale Abramowicz powiada, że pismo ma sferę swoich czytelników i ogół rzeczywistych wyznawców jego kierunku. Nie są oni zbyt liczni, ale są — i są ludźmi w swoich przekonaniach i sympatiach. Może ten kierunek jest tylko przyszłościowy, jak za przyszłością skazany na zagładę wraz z wielu typu Polaków litewskich, tak ... on zginie — właściwie on spełni swą rolę mostu między dwiema kulturami

zaznaczyć trzeba ogromne przeciwstawienie i więcej, do czego się go przeznacza [illegible]

24 października
rok 1924.
piątek.

Miałem drugi wykład na Uniwersytecie. Wykład był wyłącznie ustny. Po 2 godzinach wykładu czuję się bardzo zmęczony. Język litewski jest jednak dla mnie tworzywem opornem do używania. Choć znam go dobrze, a nawet choć przeciętnie mówię nim biegle, jednak gdy trzeba w tym języku jednym ciągiem wykładać, to mi ciągle brak słów a konstrukcja zdań wychodzi ciężka i zawiła. Muszę znaczną ilość uwagi i energii myślowej zużywać na formę wykładu, odrywając ją od samej treści. Przez pierwszą godzinę było mi łatwiej, ale na początku drugiej myśl mi się zacięła i dopiero po pewnym czasie znów jakoś się odchwyciłem, odzyskując wątek przeciętej myśli. Nie mogę powiedzieć, żebym już był zupełnie zadowolony z moich wykładów ustnych.

643

Byłem na otwarciu sezonu w teatrze „Vilkolakis”. Szła
na premjerę „Chlestakov Lietuvoje” — rodzaj parafrazy
„Rewizora” Gogola. Idea sztuki ta — że prowincja li-
tewska w odrodzonym państwie jest pod względem bolączek
społecznych złej administracji, przekupstwa, niedołęstwa, biu-
rokratyzmu, — bliźniaczo podobna do starych wzorów ros-
yjskich, sięgających jeszcze pierwszej połowy w. XIX. Sztuka,
jak wszystkie satyry „Vilkolakisa”, — nie ma tekstu
pisanego. Jest ona grana na scenie inspiracją autorów
i improwizacją aktorów. Rzecz jednak nie była udatna,
gra — bardzo szarżowana. Sala była przepełniona.

25 października roku 1924. sobota.

Przed kilku dniami zapisałem się na działkę zie-
mi z gruntów, wydzielonych (na przedmieściach Kowna) przez państwo urzędnikom
dla zabudowania się. Zdaje się, że wyznaczoną mi
będzie działka na Górnej Fredzie, to znaczy za
Niemnem między Aleksotą a mostem kolejowym.
Ma być ziemi około 1/3 hektara, co, jak na miasto,
jest dużo. Działki wydzielają się na własność całko-
witą, jeno w arendę 99-letnią z warunkiem za-
budowania się w ciągu lat 5. Warunków dokładnych
arendy nie wiem. Choć Górna Freda jest dość daleko,
ale może z czasem będzie jakaś komunikacja z
miastem. Zresztą zapisałem się na zapas.
644. Mam jeszcze czas do namyślenia się — czy
brać czy się zrzec. Na konto zabudowania się skarb
państwa udziela pożyczek dziesięcioletnich na 6%
w wysokości do 15000 litów.

26 października 1924. niedziela.

Odpisałem do Reginy. Pisałem ten list od godz. 10 rano do 1-szej po południu. Oto tekst listu w odpisie:

„Moja droga Regino!

„Warunki komunikacyjne między Grodnem a Kownem są takie, że Twój list, pisany w dniu św. Michała, otrzymałem dopiero przed kilku dniami. To jest przyczyną opóźnienia tej odpowiedzi. Gdyby nie to — jużbyś odpowiedź moją miała i nie byłabyś narażona na bolesną obawę, że Twój list — taki list! — został przeze mnie zlekceważony.

„Nie kłamałem Ci w liście, pisanym z Wilna pod bezpośrednim żywym wrażeniem wizyty u Ciebie — po 14-letniej rozłące. Jeżeliś mię na chwilę o to posądziła — krzywdę mi zrobiłaś. I błogosławiłem Cię i błogosławię, uwielbiam i podziwiam. Jest w Tobie wielkość i moc, które mię zastanawiały i olśniewały zawsze — jeszcze przed ślubem naszym. One to wytworzyły w sercu moim uczucia głębokie dla Ciebie, szczególne, inne, niż te, które się pospolicie nazywa zakochaniem. Na tym uczuciu moim budowałem niegdyś nasz związek. Nie byłaś kochanką moją, nie byłaś tą panienką, o której rękę stara się drżący miłością młodzieniec, ale byłaś Kobietą-Przeznaczeniem, Jedyną i Wielką, w której streszcza się to, co w moich pojęciach jest wiecznym Pięknem i Prawdą. Zdaje się, że uczucie moje dla Ciebie było — i może jest — zanadto intelektualne, zanadto symboliczne takie. Byłaś może dla mnie w zbyt dużym stopniu pojęciem, symbolem, Prawdą, niż dziewczyną z krwi i kości. Mój stosunek do Ciebie był bodaj raczej religią, niż miłością, — kultem, niż pragnieniem posiadania. Wybacz, Regino, że Ci o tym piszę, ale sprowokowałaś mię na szczerość; może Ci to przykro słuchać, ale może też mię zrozumiesz i może przestaniesz (645.) potępiać, bo jednak w liście Twoim widzę, że masz żal do mnie i że mię potępiasz, a ja Ci kraj szaty Twojej całować gotów i modlić się do Ciebie, jak do świętej, bo świętą dla mnie jesteś.

„Nie stoimy jeszcze u kresu życia, jesteśmy gdzieś dopiero w połowie drogi naszej, a wznowienie naszego stosunku, tak pięknie i szlachetnie, a tak niespodziewanie dla mnie w Grodnie — przez Ciebie — zaczęte i listem Twoim pokierowane, — otwiera jeszcze nowe perspektywy między nami. Może przeto zawcześnie na pisanie historii tego stosunku i na jakieś twierdzenia kategoryczne o tym, co jeszcze nie jest skończone. Ale te 14 lat rozłąki i katastrofa, która ją poprzedziła, — zamknęły w tym stosunku jedną wielką kartę, którą czytać musimy uczciwie i szczerze powiedzieć sobie to, czego nas ona nauczyła. To też z ręką na sercu a drugą podniesioną do przysięgi, — mówię Ci to, co ja rozumiem z tej karty. Może wzrok mój mię myli, ale to, co mówię, jest tym, co mi się zdaje prawdą.

„Zdaje mi się, Regino, żeś Ty mię przed 14 laty nie zrozumiała. Gdyśmy się rozstawali — Tyś była przekonana, że ja Ciebie oszukałem, że ja małżeństwem naszym okłamałem Ciebie. Mam wrażenie, że dotąd mnie tak sądzisz. Nie umiałem Ciebie przekonać, że jest inaczej; bo gubiłem się — i sam wtedy siebie i wszystkiego, co zaszło, nie rozumiałem w zupełności. Niestety — w człowieku instynkt czucia jest głębszy, niż logika myśli."... Jutro ciąg dalszy.

325

Ciąg dalszy mojego listu do ~~Elw~~ Reginy: 28 października roku 1924.

..." Przez te 14 lat dużo, bardzo dużo przeżyłem, i dużo też, bardzo
" dużo myślałem o Tobie i o naszym związku nieszczęśliwym. Tak,
" nieszczęśliwym, a jednak nie potępionym, nie przeklętym przez
" mnie. Nie złorzeczyłem mu, i nie złorzeczę, a w sercu błogosławię, powiedziałem i błogosławię, bo przecie — chcesz czy nie chcesz — Ty Jesteś Moja. A że
" tak jest — o tym świadczy dziecko Twoje, które jest — dzieckiem moim.
" Sądzisz, że żeniąc się z Tobą — Ciebie ukochałem? Nie. Wychodząc za mnie za
" mąż, sądziłaś, że posiądziesz męża. Czyś go posiadła? — Nie. Tyś nie była dla
" mnie kochanką, nie żoną, jeno wcieleniem prawdy i piękna, jeno Ideał w Tobie posiąść pragnąłem. Tyś była moją świętą, Regino.
" Czy można z bóstwem zawierać małżeństwo, czy można stosunek religijny — kult — uczynić stosunkiem męża z żoną? To szaleństwo. Nie żałuję,
" lecz szalonym byłem, moja Regino.
" Tak, moje szaleństwo uczyniło Ciebie, kobietę z ciała i krwi, — nieszczęśliwą. Zostałaś z dzieckiem bez domu męż[o]wskiego, młoda, skazana na
" samotność, na pokusy krwi. Stałaś się ofiarą Twojego Michasia, którego
" kochałaś niegdyś. Wyszłaś wycięsko z pokus. Mocą i wielkością swoją
" stworzyłaś sobie życie czyste, takie, jakie jest jedynie godnym Ciebie. Czy
" myślisz, że ja choć przez jedną chwilę sądziłem, że będzie ono inne? Nie!
" Bo Ty innego życia nie mogłabyś ani wytworzyć ani znieść. Bo Ty oprócz
" ciała i krwi jesteś nasyconą tym, com w Tobie dostrzegł przed laty,
" co mię olśniło i com ukochał. Jesteś Pojęciem, jesteś symbolem, —
" Prawdą i Pięknem. Jesteś, Regino, świętą moją.
" Nie przestałaś też być świętą przez całe te 14 lat. Tylko pod jednym względem się myliłem o Tobie. Sądziłem, że mnie nienawidzisz — że w tej
" nienawiści masz twarde okrucieństwo, równie twarde i bezwzględne, opornie na wszelkie próby, kamiennie uparte i nieruchome, jak wszystkie
" te cechy Twoje, które Cię czynią wielką. To też nie próbowałem nigdy
646. " zmiękczyć serca Twojego. Wiedziałem już, że wszelka myśl o
" małżeństwie naszym jest szaleństwem, któreby się skończyło
" taką samą katastrofą, jak przed laty 14, to też tego Ci nawet proponować nie myślałem, a na pojednanie ludzkie bez tego — wobec
" nienawiści Twojej — nie liczyłem. Wiedziałem i wiem, że szczęście
" swoje uczucia i jego [illegible] tylko z samej siebie i że Cię żadnemi
" słowami przekonać niepodobna, jeżeli jesteś przekonaną sama inaczej, a poza tym sądziłem, że gdybym nawet zdołał pozyskać Twoją wiarę i wbrew wszelkiemu oczekiwaniu przekonać, — to musiałbym w
" konsekwencji ponowić poprzednie szaleństwo i zaproponować odnowienie małżeństwa, co doprowadziłoby do nowej tragedji i ściągnęłoby na mnie znowu wyrok ostracizmu i okłamania Ciebie, —
" tym razem oczywiście nieodwołalny. Pamiętam zresztą dobrze Twoją
" ostatnią propozycję, uczynioną mi 14 lat temu w moim gabinecie
" — przed ostatecznym rozstaniem naszym. Powiedziałaś mi wtedy:
" Czy chcesz, abym została z Tobą, uważając, pannę Coutot? Zrobię
" to i zostanę, ale pamiętaj, że ani miłości ani szacunku mieć
" dla Ciebie nie będę i że zostaniemy mężem i żoną tylko dla ludzi!
" — Takie małżeństwo byłoby większym szaleństwem, niż moje pierwsze szaleństwo, a sama propozycja takiego „małżeństwa" z ust Twoich
" była i byłaby ~~[illegible]~~ z [illegible] upokorzeniem dla mnie gorszym, niż
" policzek fizyczny. Nie przypuszczałem, abyś mi teraz, nienawidząc
" mię — tak sądziłem, — mogła i zechciała nawet w „najlepszym" razie,
" innej propozycji uczynić.
" W tych ~~warunkach~~ nie próbowałem nigdy nawet zwrócić się do Ciebie. Wiedziałem, że
" nie Ci zaproponować nie mogłem, bo to, czego jedynie mogłem — pojednanie bez pożycia małżeńskiego, — zdawało mi się zgoła niemożliwe wobec przypuszczalnej mej nienawiści Twojej, a
" to, coby Ty mi w „najlepszym" razie zaproponować mogła, to byłoby gorszym od policzka i nas
" łączyłoby od pierwszego szaleństwa mojego"... Ciąg dalszy — chwilowo nie dokończony — jutro.

28 października rok 1924. wtorek.

Ciąg dalszy listu do Reginy:

..."Mając nasz stosunek za stracony — choć Cię nigdy nie
"przestałem mieć za świętą w myśli ~~swojej~~ i sercu, — chcia-
"łem mieć już tylko możność poznania córki. Próbowa-
"łem tego różnemi drogami — zawsze daremnie. Wszy-
"stko się rozbijało zawsze o Twój opór. Ja — ślepy — przypisywałem to nie-
"nawiści Twojej i jej konsekwencji — okrucieństwu.
"Gdy wreszcie w Stołpcach (?) ostatnia droga — przez księdza — zawiodła, po-
"stanowiłem udać się do Ciebie. Szedłem do Ciebie li tylko dla córki. Ty-
"ś mię przyjęła i pokazała córkę. Ale jednocześnie przekonałem się, że to,
"o co Ciebie podejrzewałem, — nienawiść i okrucieństwo, — nie jest praw-
"dą. I cóż się dzieje, Regino, że choć szedłem dla córki — widzenie się z Tobą
"sprawiło na mnie wrażenie, którego siłą i głębią nie mogę stawiać w
"żadne porównanie do wrażenia z widzenia córki. Córka jest dzieckiem,
"jest białą kartą dla mnie; kocham ją, ale to co innego. Ty jesteś mo-
"ją świętością, Ty jesteś cudownym przeznaczeniem, — nie żoną, lecz
"Prawdą i Zbawieniem (?). Zbliżenie się do Ciebie, do mojej świętej, dało mi
"dreszcz, jaki tylko modlitwa dać może.
"I Ty, Prawdo moja, Regino moja, dałaś mi naukę, której ja,
"człowiek rozumny, sam umysłem moim zdobyć nie umiałem.
"Próbowałem różnych dróg do córki i męczyłem się niepowodzeniem
"tych dróg. Tyś mi dopiero otworzyła oczy i wskazała, że droga do cór-
"ki — nawet dla ojca — jest tylko jedna — prosta i szeroka: droga
"przez matkę. Ta droga, jak się dowiedziałem, — była mi zawsze ot-
"warta, ale ja błądziłem ścieżkami, nie dochodząc nigdy do celu.
"Dziękuję Ci za tę mądrość prawdziwą, która znowu jest godna Cie-
"bie. Przez Ciebie trafiłem do córki od razu, i wiem, że żadną (?)
"inną drogą, bym nawet trafił, trafiłbym źle — i że nigdy (?)
"dla dziecka i z nieszczęściem dla mnie.
"W liście z Wilna wyrażałem Ci wdzięczność i uznanie. Nie
"umiałem jednak nic proponować Tobie, choć już się przekonałem,
"że nienawiści w Tobie niema. Nie umiałem, bo należałoby przy-
"stąpić (?) nie mogłem, a pojednanie w tej formie, w jakiej mi się
"ono dawało (?) ... — nie ~~...~~ zrozumiałem. I cóż się
"okazało? Ty w liście swoim wskazałaś takie pojednanie — bez sza-
"leństwa (~~...~~ pożycia małżeńskiego) — mi proponujesz. Same
"— Twoją nieoczekiwaną intuicją — doszłaś do prawdy, którą ja też
"pracą myśli mojej uświadomiłem, Ty — Regino-Prawdo!
"Teraz kilka słów bezpośredniej odpowiedzi na poszczególne kwestje Twego
"listu. Powiadasz: „Jeżeli mnie nie odepchniesz — idę ku Tobie z
"wzniosłą (?) duszą." — „Jeżeli mnie nie odepchniesz"!!?? Czy ja Cie-
"bie odepchnę? O, Regino, — czyż Ci jeszcze na to po moim liście
"wileńskim potrzeba odpowiedzi? Zresztą odpowiedź masz w liście
"niniejszym. Ty — moja! Odepchnąć mogłabyś tylko Ty, nie — ja!
"Co do przyjazdu na Boże Narodzenie — obiecywać go, nie stoję (?);
"nie mogę. Postaram się, ale nie jestem pewny. Może raczej na Wiel-
"kanoc, pod latem przyszłego roku napewno.
"Za fotografję będę Ci bardzo wdzięczny.
"Stwierdzam (?), że masz niechęć taką wielką do podobizny mojej. Po tym
"wyglądam jeszcze, wydaje mi się, w błędzie. Ja też nie chcę Ci mieć tak mego
"widzieć nie będę"...

Dokończenie listu jutro.

648

29 październik rok 1924 środa 396

Dokończenie mego listu do Jadzi:
„...„Listu Twego — tego i następnych — czytać innym
„nie będę, ale go nie spalę. Tej prośby Twojej nie spełnię.
„To Ci uroczyście przyrzekam.
„Wreszcie — ostatnia kwestja, której Ty w liście nie poruszasz,
„ale którą ja znowu poruszę. Jadziuko — Tobie jest ciężko materjalnie. Masz
„ciężkie interesa, masz straty. Pozwól, żebym Ci mógł pomagać. Chyba po tym
„wymianie listów między nami nie będziesz myślała, że ja Cię chcę przez to
„usidlić, zniewolić, skrępować [illegible]. Wreszcie — jest córka nasza, wzglę-
„dem której obowiązki moje uważam uznać. Napisz mi „tak" — to jedno słowo
„— a ja znajdę sposób przesłania Ci pieniędzy.
„Co do rzeczy Twoich — to postaram się Ci je wyekspedjować, ale trzeba, żebyś
„byś albo na ręce moje przysłała listy do proboszcza w Cytowianach i p. Tu-
„rowicza (kto to taki i gdzie jest?) albo sama bezpośrednio do nich napi-
„sała, bo bez tego trudno mi się do nich zwracać. Musieli oni wiedzieć o
„naszym stosunku, to też chyba mi tych rzeczy nie wydadzą, gdy ja sam
„bez Twego do nich listu zgłoszę się po nie.
„Byłoby jeszcze wiele i wiele innych rzeczy, które bym Ci chciał powie-
„dzieć. Powiedz mi tylko, Jadziuko, czy Ty sama z własnej inicjatywy i
„woli przyszłaś mię w środę i następnie ten list do mnie napisałaś. Że
„nie kłamałaś — to wiem, choćbyś nawet nie była u spowiedzi, bo Ty kła-
„mać nie umiesz i komedjantką nigdy nie byłaś — i nie będziesz. Ale
„czy ktoś na Ciebie w tym kierunku nie wpływał? Jeżeli zechcesz —
„to mi na to pytanie odpowiesz, a jeżeli mogę Cię o coś prosić, to proszę o
„tę odpowiedź.
„Ręce Twoje całuję.
„Twój Michał Römer."

648. Na tym koniec listu. W ostatniem jego ustępie jest aluzja do
wpływu panny Eli Courtot, jedynej — ile ja wiem — osoby,
która mogła, a przynajmniej mogła dawniej, wpływ wywierać na Jadzi-
nę, będącej skądinąd bezwzględnie oporną na jakiekolwiek wpływy zewnętrz-
ne. Sądzę, że Jadzia dobrze zrozumie, o jakim wpływie pytałem. Pytanie
o wpływie zdaje się przeczyć tym słowom twego listu, w którym pisze: „wiem,
„że czerpiesz swoje uczucia i przekonania tylko z samej siebie i że cię
„żadnemi słowami przekonać niepodobna, jeżeli jesteś przekonana na-
„wzajem". Tak — jest to prawda zupełna w stosunku do Jadzi,
ale — tylko z wyjątkiem dla wpływu panny Eli. Tak przynajmniej
było dawniej. To też bardzo by mi zależało na tym, aby wie-
dzieć, czy tutaj wpływ panny Eli miał czy nie miał miejsca, a
jeżeli miał — to w jakim stopniu. O ile bowiem wszystko, co po-
chodzi od Jadzi, jest wzniosłe i uroczyste, — szlachetne i wiel-
kie, — o tyle w stosunku do wpływów Francuski mam dużo w tym
względzie wątpliwości i zastrzeżenia.
W tych dniach wyślę ten list do Jadzi przez [illegible]. Do listu za-
łączę naturalnie listek do Celinki, który już mam napisany.

30 października roku 1924. czwartek.

[illegible] tak doskonale mniej się przygotować, nie [illegible] [illegible] [illegible]

Które poprzednie dni były zajęte w dzienniku moim listem do Jadzi. Z wolnej tą kroniki tych dni chcę więc teraz kilka drobiazgów zanotować. Pierwsze: w poniedziałek wziąłem udział w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Międzynarodowej Kooperacji Intelektualnej. W posiedzeniu wziął udział prezes Komisji — prorektor prof. dr. Avižonis, sekretarz Komisji — Jonynas i jej członkowie — prof. Tadeusz Iwanowski i ja. Obecny był też na posiedzeniu rektor prof. ks. Būčys, zaproszony dla udzielenia [illegible] nam wyjaśnień o zeszłorocznej działalności Komisji i o jej aktach, w których na poprzednim posiedzeniu Komisji Jonynas [illegible] po przyjęciu ich od Reklaga, stwierdził liczne braki i luki. Okazało się, że [illegible] w międzyczasie Reklaga dokonywał wyłączenia jakichś aneksów do protokółów, zawierających dużą część tego, co Jonynas uważał za brakujące w aktach. Wyjaśnienia też rektora Būčysa rozproszyły wszelkie posądzenia Reklaga o przywłaszczenie korespondencji Komisji, lub o zgubienie dokumentów. Że Reklaga korzystał ze swego stanowiska sekretarza Komisji dla nadania sobie większego waloru w stosunkach ze światem naukowym i działaczy polityczno-społecznych ze sfer Ligi Narodów i dla nawiązania osobistych stosunków [illegible] rozszerzających zakres jego korespondencji i związków z osobami wyższymi w polityce naukowej świata, to nie ulega wątpliwości, i dla tego dobrze się stało, że się go z Komisji pozbyto, ale żeby zrobił jakieś nadużycie z aktami Komisji lub okazał się winnym jakiegoś niedbalstwa, [illegible] akt i t. d., — to nie.

Na tymże posiedzeniu powiadomił członków Komisji, iż za inicjatywą Jonynasa, — uchwaliliśmy podjąć kwestię utworzenia poza uniwersytetem Ogólnolitewskiej Komisji [illegible] Międzynarodowej Kooperacji Intelektualnej, jako organu koncentracji tych zadań dla całego zakresu naukowego i kraju. Taka Ogólna Komisja, do której — poza nami, jako przedstawicielstwem Senatu i Wydziałów Uniwersytetu, — [illegible] wchodziłyby także delegacje towarzystw naukowych i innych instytucji naukowych, mogłaby je wszystkie obsługiwać przez kontakt z odpowiednią Komisją Ligi Narodów, a prócz niej i z takimiż Komisjami oraz organizacjami naukowemi innych krajów. Jonynas zaraz już układa projekt statutu takiej Komisji, jako podstawy do jej zainicjowania [illegible].

Tegoż poniedziałku — bezpośrednio po posiedzeniu Komisji Kooperacji Intelektualnej — dokonałem egzaminu grupy studentów w liczbie 6 osób — 3 z semestru VII i 3 z semestru V. Wyegzaminowanie tych 6 studentów zajęło mi 4 godziny czasu, co świadczy o tym, że egzamin był bardzo wyczerpujący. Zaprawdę — [illegible] się jakimś [illegible], ale zato — zadowolony. Lubię egzaminować o wiele [illegible] niż wykładać. Choć i na egzaminie muszę dużo mówić, mnie samemu, niż na wykładzie, — bo zresztą na egzaminie nie wszystko akurat biorę odpowiedź, ale też sam więcej czynnie interweniuję i wyjaśniam i ustalam ściśle wszystkie uwagi na ich, — ale tam właśnie daje [illegible] wyjaśnienia mam przed sobą żywego człowieka, z którym mam kontakt, je refleksją, podczas gdy na wykładzie mam audytorium bierne, [illegible] [illegible] słuchające, które nie [illegible] na wykład [illegible] nawzajem, że [illegible] mnie [illegible] ani tych [illegible] do ciągnienia i pogłębiania myśli, jaki daje forma dialektyczna [illegible] wykładów i [illegible]. Egzamin lubię bardzo, i wolę też je od kolokwjów, bo tu egzaminie nie mam zamęczonych [illegible] studentów, którzy się przygotowali i na pewno mają wiadomości od [illegible] w czytaniu myśleniu w filozofii drugiej jakiś naukowej, podczas gdy na kolokwjach [illegible] się to [illegible]. Co ma badanie się też prowadzonym, że jednak student jeszcze dużo [illegible] wiedzy i umiejętności [illegible] i [illegible] nie [illegible] [illegible] [illegible], jak [illegible] [illegible] większe pod [illegible]. [illegible] z naszych studentów, którzy zdawali egzamin, dwaj — Rugulis i Rosakis [illegible] [illegible] otrzymali ocenę „dobrze”, ale ostatni — Petrauskas, [illegible]

649

31 października roku 1924. piątek. 327

Miałem wykład na Uniwersytecie. Był to już czwarty wykład w tym roku. Na trzecim wykładzie – we wtorek – szło mi bardzo ciężko, na pierwszej godzinie – znośniej, ale na drugiej – jak po grudzie. Nie jestem w stanie władać formą wykładową przez całe 2 godziny. Na drugiej godzinie jestem już bardziej zmęczony, a zresztą pierwszy rzut wykładu mam zwykle lepiej ułożony w głowie. Toteż po wykładzie wtorkowym wracałem do domu z przykrym uczuciem zawodu, z przeświadczeniem, że jednak kto wie, czy kiedykolwiek podołam ciężkiemu obowiązkowi nie tylko wiedzy, ale też i zdolności nauczania trybem wykładowym, bez czego profesura jest mało warta. Ale wolą i autosugestią starałem się jednak zwalczyć zwątpienie i przekonać siebie, że przecież coraz więcej gruntu łapię i że jeżeli zdołam wiedzę swoją podnieść istotnie na poziom rzetelnego opanowania dyscypliny i pojąć naukę, to środki techniczne nauczania, jakim jest wykład, wyrobię ćwiczeniem i wytrwałością. W zwalczaniu przygnębiającej depresji przypomniałem sobie wzór klasyczny Demostenesa, który wyrobił sobie zalety mówcy ćwiczeniem i pracą; nie łudzę się, żebym zdobył kiedyś, jak Demostenes, ale że bądź co bądź ten wzór jest wzorem [illegible] tego, co może zdziałać wysiłek ludzki, i że przeto na wysiłku [illegible] budować. Postanowiłem sobie przeto, że wytrwam, że się zrażać nie dam i że ponieważ wszystko nie odstąpię od metody wykładu z pamięci i nie wrócę do tak [illegible], efektowniejszego [illegible], ale dogodniejszego ~~[illegible]~~ — tylko ~~[illegible]~~ gładkiego czytania wykładu z rękopisu. Przez te parę dni byłem szczególnie [illegible] że dziś na wykład następny, to znaczy dzisiejszy, — wykład trudny, który w moim starym rękopisie był sformułowany [illegible] przypadł mi kawałek [illegible] należało mi dotknąć ~~[illegible]~~ wielkiej doktryny XVII i XVIII wieku, mianowicie szkoły prawa natury i teorii umowy społecznej; trzeba było dać zarys tej doktryny i jej funkcji społeczno-państwowej, z uwzględnieniem jej celów racjonalistycznych w stosunku do koncepcji szczególnej woli i w metodzie analizy historycznej. Ujęcie tego problematu było trudne, a umiałem być całość [illegible] przejrzystą. Ale zabawy [illegible] pierwszej kroków i stanowcza wola wytrwania i ~~[illegible]~~ doskonalenia ~~[illegible]~~ techniki

650. poczucia były mi bodźcem, który mi okazał istotną [illegible] dzisiejszym. Włożyłem ogromny wysiłek w przygotowanie się do wykładu w mojej [illegible] formułowania [illegible], które udało mi się dzisiaj w zupełności. [illegible] jestem z rezultatu bardzo zadowolony. Był to wykład najlepszy z dotychczasowych moich. Ale też wysiłek [illegible] na taki wykład jest tak wielki, że zmęczenie po wykładzie jest niezmierne, mimo [illegible] pracy fizycznej. Wykład jednak dzisiejszy trwał tylko godzinę ~~[illegible]~~ — lub po [illegible] 8-mej, — bo na godz. 8 było zapowiedziane na uniwersytecie ~~[illegible]~~ koncert-balu, urządzonego przez Towarzystwo Studentów Prawników w salach Klubu Litewskiego. Żałowałem, że mi to wykład przerwało, bo czułem, że i w drugiej godzinie wykładałbym równie dobrze. Ale dzień dzisiejszy dodał mi otuchy i wiary w siebie. Zresztą moja [illegible] — o to się nie bałem — i w [illegible] już poprzednio, ale teraz i w umiejętności wykładania, w [illegible] — uwierzyłem mocno. Z wykładu poszedłem na koncert-bal studentów prawników. Narazie było na balu pustki, ale [illegible] studenci obojga płci — bawili się raźnie. Tańce przeważały stare, z figurami, tylko urozmaicone [illegible] narodowym — [illegible] bardzo archaicznych, zbliżonych raczej do [illegible] tańcem [illegible]. Ale przeważał walc, polka, kontredans, — przeplatane [illegible] figurami. Dyrekcja tańca [illegible]. Tańca był [illegible] zabawie młodzieży. Tańców [illegible] nie było wcale (przynajmniej do północy, bo potem wyszedłem). [illegible] profesorów. Profesorowie byli reprezentowani [illegible] [illegible]. Wartość zabawy [illegible] [illegible] [illegible]

1 listopada.
rok 1924.
sobota.

Przyjechał rano Stefan Römer z Poniewieża. Po co przyjechał — nie wiem, bo temu, co on mówi, nigdy nawet w najdrobniejszym szczególe wierzyć niepodobna. Jego żywiołem jest kłamstwo i fałsz. Dziś nocuje u mnie, jutro ma ~~[illegible]~~ pojechać na parę dni statkiem w strony Rożett — podobno w gościnę do p. Zofji Narbuttówny (b. nauczycielki przedtem Elwiry), w której się kochał i z którą koresponduje stale. We wtorek ma wrócić do Kowna i we środę stąd — do Poniewieża. Powiada, że jest zadowolony z pracy na stanowisku nauczyciela rysunków i kaligrafji w Gimnazjum Polskiem w Poniewieżu, mówi, że ma dużo roboty, że zarabia nieźle, że sobie urządza mieszkanie i t.d.. Skądinąd jednak dochodzą mię wieści, że w gimnazjum nie umie on utrzymać powagi wobec uczni, że czas spędza na grze w lotto-klubie, że stosunków ze znajomemi domami p. Wasilewskich, Stawskich — nie utrzymuje i natomiast obraca się w kołach jakichś znajomości nowych, które on zawsze woli od ~~[illegible]~~ dawnych, bo wobec nowych znajomych może blagować i popisywać się, jak to mu się zawsze podoba. Oprowadziłem Stefana po Kownie, zaprowadziłem go na uroczyste poświęcenie sztandarów w Muzeum Wojny, a wieczorem kupiłem mu bilet do teatru litewskiego. Kowno się Stefanowi bardzo podobało. Wyobrażał je sobie, jako małe miasteczko na wzór Poniewieża. W istocie też Kowno bardzo szybko — zwłaszcza od 2 lat — podnosi się, rośnie i cywilizuje, przeobrażając się prawie z dnia na dzień.

Pod koniec dnia w sprawie Purzyckiego powziąłem pewną uchwałę, która stanowi bardzo charakterystyczny i interesujący precedens, mogący też mieć bardzo ujemne skutki. Chodzi o tę starą sprawę Purzyckiego, która się wlecze bezwzględnie od roku 1921. Cały rok 1922 leżała ona w śledztwie, przez rok 1922-1923 prokuratura pisała akt oskarżenia w sprawie, przez [illegible] od wiosny r. 1923 sprawa leży w Trybunale. Purzycki, jako b. poseł litewski w Berlinie i następnie minister spraw zagranicznych, jest oskarżony o 2 przestępstwa: 1. o defraudację 11 miljonów marek (w r. 1920) pieniędzy państwowych i społecznych i 2. o nadużycie władzy w celu zysku. Pierwsze z tych oskarżeń, zdaje się [illegible], jest w istocie [illegible] nie dla Purzyckiego [illegible] kompromitujące: nie polega [illegible] na tym, że w latach 1919-1920, kiedy jeszcze Litwa dopiero się organizowała i wojsko była zagrożona to ze strony bolszewików, to ze strony Polski, [illegible] Bermontowców, [illegible] pieniądze, [illegible] z Ameryki od [illegible] na różne cele krajowe, [illegible] z Kowna na różne zakupy i t.d., szły przez ręce poselstwa litewskiego w Berlinie, gdzie posłem był w tym czasie Purzycki. W ten sposób gromadziły się w rękach Purzyckiego dość znaczne [illegible], z których były czynione różne wypłaty, ale których też znaczna część zostawała przez [illegible] bez [illegible]. Purzycki miał w bankach niemieckich kilka rachunków bieżących — tak osobistych, jak państwowych litewskich. Pieniądze te szły [illegible] na rachunki [illegible] tej skarbu i przez jego rachunki osobiste. [illegible] się nie stanowiło to nadużycia, bo w pewnym momencie, gdy ~~[illegible]~~ rachunki z tytułu okupacji i [illegible] między Litwą a Niemcami nie były ~~[illegible]~~ uregulowane, zachodziła obawa, żeby Niemcy nie ~~[illegible]~~ położyły aresztu na kapitały państwowe litewskie, złożone w bankach niemieckich, wobec czego Purzycki był dla względów przenoszenia [illegible] tak państwowe, jak społeczne, z rachunków państwowych na osobiste. Chociaż to nawet [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] w Kownie. W [illegible] i w [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] się pewien chaos rachunkowości. Czy Purzycki miał zamiar coś [illegible] w tym chaosie, czy po prostu nie umiał tych [illegible] rachunków uporządkować — [illegible]. Gdy [illegible] w r. 1921 kontrolerzy [illegible] i [illegible], wykryli [illegible] pod firmą [illegible] [illegible] (na [illegible]) — [illegible] sprawa [illegible] Purzyckiego [illegible], [illegible] to [illegible] — [illegible]

(651.)

Mieliśmy posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego, na którym byli obecni Leonas, Wołodźko, Mačys, Krzyżanowski, Biel[illegible], Laskin, Tumenas, Pijuka, Šalčius, Stankiewicz, Sporawski i ja. Uchwalonem zostało powołanie do życia specjalnej wydziałowej komisji terminologicznej do ustalenia (rzecz jasna z zaprojektowania, bo decyzja będzie należała do samego Wydziału) terminów naukowych prawniczych w języku litewskim. Jest to potrzeba pilna, bo dotąd każdy tworzy terminy na własną rękę, co oczywiście wytwarza pewien chaos pojęć i utrudnia tak nauczanie, jak uczenie się. Jest wprawdzie państwowa Komisja Terminologiczna, mająca na celu ustalanie terminów we wszystkich dziedzinach wiedzy, rzemiosł, przemysłu, sztuki, administracji i t.d., ale jest to machina za ciężka dla szybkich potrzeb i niezawsze właściwa dla specjalizacji pojęć prawniczych. Do komisji terminologicznej naszej wybrani zostali Krzyżanowski, jako najlepszy z pośród nas znawca języka litewskiego, Mačys i Pijuka. Dziekan Wydziału Leonas wystąpił z inicjatywą podania do „Lietuvos Žinios" od imienia Wydziału odpowiedzi na artykuł Jankaitisa w sprawie Janczewskiego. Ponieważ w artykule Jankaitisa były istotnie pewne zarzuty zbyt silne, zbyt gwałtowne słowa, jak np. nazwanie Janczewskiego wrogiem („votis"), trudno mi było oponować przeciwko odpowiedzi, który projekt ułożył i przedstawił Stankiewicz. Oponowałem tylko przeciwko ustępowi końcowemu odpowiedzi, w którym na zarzuty Jankaitisa, skierowane do Janczewskiego w przedmiocie zmienności jego przekonań politycznych dla celów materialnych kariery, zaznaczało się, że ta zmienność przekonań nie obchodzi i nie interesuje Wydziału. Ustęp ten został skorygowany poprawką Tumenasa, w myśl której stwierdza się, że zmienność przekonań Janczewskiego dla celów karierowych nie jest przez Wydział stwierdzona, nie jest mu znana. W tej postaci odpowiedź uchwalono. Obradowano też nad kwestią zaangażowania na

(652.) wykłady prawa międzynarodowego i kursu o Lidze Narodów — wybitnego polityka i prawnika rosyjskiego na emigracji Mandelsztama, oddającego usługi dyplomacji litewskiej i zarazem czynnego w pewnych sferach Ligi Narodów, a wykładającego także na Sorbonie. Postanowiono zaproponować Mandelsztamowi wygłoszenie w przyszłym roku specjalnego kursu na naszym Uniwersytecie.

Wracam do sprawy Purickiego. Otóż gdy Tolinšis, który w charakterze sędziego śledczego prowadził sprawę Purickiego, pojechał do Berlina dla rozejrzenia się w rachunkowości Purickiego co do sum specjalnych i państwowych, które płynęły przez jego ręce w r. 1919–1920, — natrafił on na taki chaos w tej rachunkowości, że nie mając możności poświęcić czasu rozwikłaniu rachunków wrócił do Kowna i poprosił urząd Kontroli Państwowej o wydelegowanie specjalistów dla wyjaśnienia tej rachunkowości. Z ramienia Kontroli wyjechało w tym celu 2 urzędników specjalistów, którym ta czynność pochłonęła cały miesiąc pracy. W rezultacie ujawniło się brak kilku[illegible] [illegible] marek, z których Puricki rachunkami i dowodami pokwitowań nie zdołał się wylegitymować. Stąd powstało pierwsze oskarżenie Purickiego — o defraudację tej sumy. Choć nie znam dokładnie całych akt sprawy Purickiego, obejmujących kilka grubych tomów papierów, to jednak zdaje się, iż z tego oskarżenia Puricki się zdoła oczyścić i że da się ono sprowadzić do drobnej względnie winy zaniedbania rachunkowości ścisłej, ale nie defraudacji. Gorzej jest dla Purickiego w przedmiocie drugiego oskarżenia — mianowicie o całą sprawę, która polegała na prowadzeniu rzekomo w interesie [illegible] spekulacji walutowej i handlu kosztownościami, do której były przez Purickiego użyte pewne [illegible] i środki skarbu.

3 listopada 1924. poniedziałek.

Rano — od 9-ej do 2-giej — egzaminowałem na Uniwersytecie grono studentów. Ogółem zdawało egzamin 8 osób, w ich liczbie ponumer Juškytė z V semestru II, Dargis, Kozłowski, Tubelis, Josinkaitis i Svaras z tegoż V semestru, Dulski z VII semestru i Żufliński z III semestru sekcji ekonomicznej. Egzamin dziś nie szedł tak gładko i mierny. Egzaminowałem, jak poprzednio razy. Mnie z takim życiem, jak poprzednio razy. Mnie tez brakło werwy, może ze względu na niepogodę jesienną, a także studenci nie byli dziś tak dobrze przygotowani, jak poprzednio razy. Z nich postawiłem cenzurę „bardzo dobre" (Dulskiemu, Svarasowi i Żuflińskiemu), pozostałym — „dobre", ale i ci najlepsi byli słabsi od pojedynków z ubiegłego tygodnia. Egzaminy, jak zwykle, zmęczyły mnie bardzo.

Pod wieczór przyjechała do Kowna na kilka dni i zamieszkała u mnie — siostrzenica mojej świętej Jadzi — Stefania Czapczówna, bardzo ładna i miła dziewczynka.

(653.)

4 listopada roku 1924. Wtorek.

399

Wieczorem od 6-ej do 8-ej miałem na Uniwersytecie wykład bieżący, po którym odbyłem z gronem słuchaczy pierwsze w tym semestrze colloquium. Liczba słuchaczy na I semestrze jest w tym roku tak wielka (dochodzi ich może nawet [illegible] liczby 300-stu), że trudno nawet zarządzić colloquium na piśmie, bo ilość tych pism colloque'iów, które byłyby tak wielkie, że nie podołałbym ich przeczytaniu i skorygowaniu. Zresztą colloquium ustne [illegible] bezpośrednie wymiany zdań [illegible] metodą pogadanki, w której nie tylko uczeń się wypowiada, ale także profesor bezpośrednio interweniuje [illegible] w tok myśli ucznia i ustala ścisłość jego [illegible] na pewne zalety, których colloquium na piśmie, [illegible] do samodzielnego przetrawienia tematu, — może nie [illegible]. Obie formy colloquium mają swoje plusy i ujemne strony. W ogóle colloquium na piśmie jest w obecnych warunkach utrudnione przez to, że studenci nie mają podręczników, odpowiadających układowi mojego kursu. Zarządziłem w tym roku colloquium tak, że po każdym wykładzie wzywać będę po jednej grupie studentów w ilości 20 osób, których nazwiska zawczasu będą ogłoszone, [illegible] jednego po drugim przeprowadzę z nimi pogadankę [illegible], ostatecznie już przeważnie w [illegible]. Na dziś była wezwana pierwsza grupa 20-tu, ale [illegible] była dość pokaźna ilość niewezwanych, która chciała posłuchać colloquium, aby się zorientować w jego trybie i może nawet [illegible]. Widocznie, że wielu notowało sobie moje poprawki i [illegible], czynione w toku pogadanki. Wreszcie [illegible] w tym roku colloquium, ale i inaczej, wzywając po 20-tu, nie zdążę do [illegible] colloquium, — nie stawi się [illegible] będę zadawał tematy do pracy colloquium na piśmie. [illegible] odbyta dziś szła dobrze; wrażenie [illegible] dobre; zdaje się, że studenci byli także zadowoleni. Z udzielanych przez studentów odpowiedzi [illegible] ich umiejętności myślenia i ujmowania [illegible] zagadnień prawa i [illegible]; każdy [illegible] lub [illegible] — ocenę każdego studenta.

Z Uniwersytetu poszedłem ze Stefanem Römerem, który dziś wrócił [illegible] Narbuttówny, do restauracji Wersalu. Tu nas [illegible] Stefan [illegible] dziś, że się z panną Marią Narbuttówną [illegible] już porozumie [illegible] przyjętuje ślub na terminie około [illegible]. Chociaż z jego natury mogą jego przyjęto bo [illegible] wypadki, ale [illegible] porównać. Wrażenie, które na mnie [illegible] Marja, którą zresztą [illegible] mało, jest bardzo dodatnie. Jest [illegible]. Trochę jej [illegible] dla Stefana, który [illegible] — [illegible] dzieci, które [illegible] przekazać ciągłość [illegible], jeżeli panna Narbuttówna wyjdzie [illegible] będzie dodatni.

W Wersalu [illegible] mego starego kolegi z prawa [illegible] zobaczył. [illegible] w restauracji [illegible] i zmodernizowany. [illegible] przez tańce. Tancerki [illegible] dla nich pewną płatnej [illegible] przez solistki i solistów, przeplatane [illegible] pięknymi [illegible] z pośród samej publiczności, — [illegible] w środku restauracyjnej. Co też jest [illegible] w konkurencji, które w samej [illegible]. Tancerki [illegible]

5 listopada, rok 1924. Środa.

Michał Biržiška, dziekan i profesor Wydziału Humanistycznego na Uniwersytecie, wykładający historję literatury i kultury litewskiej, zapytywał mię wczoraj, czy nie będę z tytułu moich praw autorskich nic miał przeciwko temu, aby uczniowie jego dokonali pod jego kierunkiem tłumaczenia na litewski mojej książki „Litwa”. Studjowanie mej książki w związku z materiałem, opracowanym w niej, zwłaszcza zaś z tą masą z publicystyki okresu Odrodzenia Narodowego w latach od r. 1883-1905, wraz z samym tłumaczeniem książki, Michał Biržiška wyznaczył do prac seminaryjnych dla swoich słuchaczy w roku bieżącym. Liczni studenci zapisali się na tę pracę; Biržiška podzieli między nich tłumaczenie. Powiedziałem, że nie mam nic zgoła przeciwko temu. Owszem — cieszyłbym się osobiście, gdyby tłumaczenie było nietylko dokonane, ale także wydane w druku. Zresztą co do wydania — to Biržiška nic jeszcze o tym nie wie. Narazie to się robi w zakresie prac seminaryjnych, a czy z tego coś będzie potem — to się jeszcze pokaże. Przypuszczam, że w razie wydania powstałaby też kwestja jakiegoś honorarjum autorskiego dla mnie. Zresztą nie o honorarjum mi chodzi. O wiele więcej mi zależy na ogłoszeniu społecznym mojej książki. Książka ta jest uważana za dzieło klasyczne źródłowe o historji Odrodzenia Narodowego Litwy. Słusznym byłoby, by się ukazała w języku litewskim, tymbardziej, że wydanie polskie jest wyczerpane. Już przed paru laty proponowano mi z ramienia Towarzystwa Wydawniczego „Švyturys”, tym dokonał przekładu książki na litewski dla wydania jej przez to Towarzystwo. Nie zgadzałem się na to, bo ani tłumacz nie wydawał mi się kwalifikowany na tłumacza na język litewski — nawet dla własnej książki. Sądzę, że jeżeli książka w seminarjum Biržiški zostanie przetłumaczona, to pobudki do jej wydania się znajdą niezależnie od starań moich.

W domu naszym na Zielonej Górze, zwykle tak samotnym i cichym, w którym my tylko z Jadzią we dwójkę wiedziemy długie wieczory — ruch w tych dniach jest niezwykły. Jest u nas Jadzi — Stefcia, jest Stefan Römer. Stefan jutro wyjeżdża, za to przyjeżdża jutro — Ewa Meyerowa, która już wybiera się do powrotu do rodziny do Węgier. Zaś też z Kowna i byli dziś u mnie na obiedzie — Hektor Komorowski i Stefan Mieczkowski. Stefanowi Römerowi i Stefci Czesasównie zafundowałem dziś bilet do teatru na „Mirandolinę”. Jadzia z miłości do mnie i zazdrości dostaje histerji. By się dowiedziała, że byłem wczoraj na kabarecie w Versalu, — nie snuła się, płakała, dostawała wypieków, to znów bladła, godzinami wpadała w stan jakiegoś odrętwienia, to się ożywiała nienaturalnie, słowem — jest od wczoraj w stanie spazmatycznym.

(655.)

6 listopada roku 1924 czwartek.

330

Wyjechał Stefan Römer do Poniewieża, a Stefan Mieczkowski i Hektor Komorowski — do Bohdaniszek i Nowosieliszek. Za to o godz. 5 popołudniu przyjechała z Bohdaniszek — i zamieszkała u mnie Ewa Meyerowa. Wybiera się już ona z powrotem do Polski do męża: tu przyjechała dla wizy łotewskiej, a po powrocie do Bohdaniszek — w przyszłym tygodniu jedzie. Biedna Marynka będzie osierocona. Sieroctwo jej będzie tym cięższe, że przez obecność Stefana Mieczkowskiego jej stosunek z Elwirą nie jest już tak ścisłym i poufnym, jak był poprzednio. Marynia Mieczkowskiego ciągle, a Mieczkowski też jej dokucza, zazdrości i chciałby ją wyzyskać. Chyba tylko zamierzone macierzyństwo syna ją zajmie nieco i rozerwie.

Zaprowadziłem Ewę na kolację do Wersalu. Znowu podziwiałem kabaret z nagiemi tancerkami, pokazującemi się na sali śród publiczności. Z widokiem tym — bardzo śmiałym i efektownym — nie mogę się jeszcze oswoić. Za moich czasów w Paryżu — stolicy kabaretu — królowało na scenie kabaretowej piosenkarstwo; taniec był drugorzędnym.

Teraz taniec króluje i tancerki są prawie
656. całkiem nagie. Z rytmem ruchów łączy się olśniewający blask skóry i plastyka bezpośrednia nieskazitelność ciała kobiecego, a zaś perfum ostry łączy się z zapachem subtelnym i drażniącym żywego ciała. Ma się nowy i odrębny rodzaj uczty zmysłowej, jakiego poprzedni kabaret nie udzielał. Z kabaretem zaś łączy się i przeplata „dancing", stanowiący znakomite intermezzo w sztuce kabaretowej. Ze coś tak, jak dawniej w teatrze na dramacie antrakty w grze scenicznej zapełniane były grą orkiestry. Drażniąca niespokojna muzyka nowych tańców, oparta na melodjach amerykańsko-murzyńskich, zresztą już nieco wygładzonych i ucywilizowanych, — znajduje harmonijny wykładnik w ruchach par tanecznych, w których cicho skupiona jakby zaczajona lubieżność pary i kontaktu ciał splata się z nieskrępowanie urozmaiconą improwizacją kroków i gestów nóg, stanowiącą przedziwną grę taneczną.

7 listopada, rok 1924, piątek.

Miałem na Uniwersytecie wykład, który mi się nie udał. Jakoś brakło mi weny. Wyszedłem z wykładu pod złym wrażeniem. Czułem trochę zgryzoty z powodu tego, że mi brak usposobienia. A właśnie audytorium słuchaczy było dziś nader wielkie, przepełnione. No, cóż robić! Czasem bywa lepiej, czasem — gorzej.

Wracam do sprawy Purickiego. Drugie oskarżenie, które mu jest ~~formułowane~~ inkryminowane, dotyczy nadużycia władzy w celu zysku. Streszcza się ono do zarzutów następujących. Będąc posłem litewskim w Berlinie i potem ministrem spraw zagranicznych — Purycki prowadził na wielką skalę spekulację walutową i na handlu kontrabandowym. Robił to nie tylko sam, ale przez licznych agentów. W różnych miastach i krajach — w Skandynawii, Anglii, Rosji, w krajach bałtyckich — zakupywane były, przeważnie, zbywane rozmaite waluty w wielkich sumach. W Rosji zaś sprzedawane były po niskich cenach zachodnie [illegible] itd., przewożone przez granicę bez cła, a za wywóz pieniądze były skupywane za bezcen kosztowności, które, przewożone na Zachód, były zbywane za drogą cenę; spekulowano też — z jednej strony na brakach odpowiednich artykułów w Rosji (np. cukru), z drugiej — na nędzy tych klas ludności w Rosji, które przed Rewolucją były bogate i posiadały kosztowności i skarby zbytku, a które przez Rewolucję zostały wtrącone na dno bytowania społecznego i zmuszone były wyzbywać się swoich bogactw nieprodukcyjnych, żeby żyć. Agenci, którzy byli używani do tej spekulacji, byli wyposażeni nie tylko w odpowiednie środki pieniężne, ale też w środki charakteru oficjalnego dla przejazdu i przewożenia tych rzeczy w celu spekulacyjnym. Byli to urzędnicy agencji dyplomatycznej, jadący z walizami dyplomatycznemi, zabezpieczonemi przez pieczęcie dyplomatyczne od interwencji zewnętrznej. Spekulacyjny handel walutowy posługiwał się środkami analogicznemi. Na przykład w Christianii lub Helsingforsie któryś z agentów tej spekulacji, będący zarazem jakimś agentem dyplomatycznym, dokonywał zakupienia jakichś koron, marek lub innej ~~[illegible]~~ waluty któregoś z państw. W Berlinie na giełdzie ujawnia się tendencja zniżkowa na tę walutę, natomiast na inną narasta tendencja zwyżkowa. W Christianii lub Helsingforsie tendencja ta jeszcze się nie uwydatniła. Otóż z Berlina, gdzie siedział Purycki, śle się do agenta depeszę szyfrowaną ~~[illegible]~~ wskazówką o tendencjach giełdy berlińskiej ze zleceniem sprzedania natychmiastowego posiadanej waluty, której kurs lada dzień spadnie i w Christianii, i zakupienia waluty zwyżkowej, dopóki jeszcze zwyżka w Christianii się nie ujawniła. Depesze szyfrowane przynosiły wiadomości ~~[illegible]~~ tej spekulacji, dające możność celowego i szybkiego kierowania nią. Depesze szyfrowane są środkiem oficjalnym, który tu był używany dla celów spekulacyjnych osobistych. Oczywiście, że te praktyki spekulacyjne były stosowane w ukryciu. ~~[illegible]~~ To, co jest w sprawie pewne, [illegible], dziś się one w śledztwie ujawniły. Trudno się dziwić, że Chrześcijańskiej Demokracji jest [illegible] niespodzianką. Proces w sprawie Purickiego nie jest przyjemny i że chętnieby go ona uniknęła. Purycki był jednym z jej liderów, był on z jej ~~ramienia~~ ministrem, [illegible] jest [illegible]. Proces ~~[illegible]~~, wlaszcza z oprawą publiczną [illegible] Rzuca to cień na [illegible] skandalicznych ~~[illegible]~~ kompromitacji nigdy [illegible]. Co gorsza — [illegible] proces jest kompromitujący dla [illegible] finansowego partii [illegible] ks. Vailokaitisa, bo nie jest tajemnicą, że spekulacje Purickiego były w kontakcie z Vailokaitisem i że właściwie Purycki był w tych[?] spekulacjach agentem tegoż.

657

8 listopada. rok 1924. sobota.

331

Jakoś się w tym tygodniu niezwykle rozbawiłem, bo oto dziś po raz trzeci byłem na kabarecie w Wersalu. Przez cały tydzień miałem moc krewnych a w domu gości. Był w Kownie Stefan Mieczkowski z Hektorem Komorowskim, u mnie mieszkał przez parę dni Stefan Römer, potem przyjechała Jadzi cioteczna siostrzyczka Stefcia Czapsówna, potem — Ewa Meyerowa. Ewa dziś już wyjechała, pożegnana przeze mnie. Za kilka dni wyrusza już ona do męża do Polski i kto wie, kiedy znów do Bohdaniszek zawita. Ewa, która zaraz po przyjeździe do Bohdaniszek była wzruszona wspomnieniami dzieciństwa, które w niej Bohdaniszki obudziły, rozmarzona myślą o sprowadzeniu tu męża i zamieszkaniu na stałym, potem — i to dość prędko, z właściwą jej rezolutnością, — zraziła się do Bohdaniszek; znudzona samotnością, zniechęcona widokiem twardej pracy i ciągłych kłopotów w gospodarstwie matki, stęskniona do męża, w którym jest rozkochana, zgorszona stycznością ze Stefanem Mieczkowskim, którego nie znosi, — pragnie już namiętnie ucieczki z Bohdaniszek, będąc, dzięki się, pełna wspomnień, a żałując biedną matkę, skazaną na samotność w Bohdaniszkach w towarzystwie kłócących się i drapieżnych Mieczkowskich, — stara się na Maryńcię wpłynąć w kierunku myśli o sprzedaży ~~Bohdan~~ schedy bohdaniszkiej i wyniesienia się do Polski. Zniechęcenie Ewy udzieliło się Maryni, która, zrażona do syna, całym sercem i całą istotą garnie się do Ewy i żyje jej uczuciami i jej myślą. Teraz Ewa wyjeżdża, a biedna Marynia zostaje osierocona. Stefan Mieczkowski wie o planach Maryni do sprzedaży schedy w Bohdaniszkach i chciałby gorliwie je spotęgować dostarczając tych planów, bo uśmiechałoby mu się bardzo kupienie schedy Maryni do spółki ze mną.

U mnie po wyjeździe Ewy pozostała jeszcze do stołu Stefcia Czapsówna, siostra Jadzi, i została w gości. Dziś wieczorem zaprowadziłem obie — Jadzię i Stefcię — na kabaret do Wersalu. Dziewczynki ubrały się i uczesały ładnie, to też wyglądały w restauracji ślicznie, ani trochę nie gorzej od innych; nikt by się nie domyślił ich skromności. ~~Ja~~ A 18-letnia Stefcia jest tak piękna, że w restauracji zwracała na siebie powszechną uwagę. Dziewczynkom kabaret bardzo się podobał, — były nim olśnione. Tę rozrywkę sprawiłem im głównie ze względu na moją Jadzię, czyli „Ja", jak ją nazywam, bo biedaczka przed kilku dniami była tak strapiona moją bytnością na kabarecie ze Stefanem Römerem, że przechorowała z zazdrości; w jej wyobraźni ten kabaret z nagiemi tancerkami, o których od razu usłyszała, wydawał się jakimś piekłem pokus, czyhających na mnie; zdawało jej się, że te tancerki siadają mi na kolanach, że się z niemi do góry wznoszę zaczynam i t.d.. Chciałem ją uspokoić i rozerwać, co też w zupełności osiągnąłem. „Ja" promieniała. Tancerki — zwłaszcza jedna — młodziutka blondynka o czarnych oczach i ślicznej złoto-różowej skórze, figlarna i dziecinnie zalotna, — wprawiała moje dziewczynki w zachwyt.

658.

9 listopada.
rok 1924.
niedziela.

Na dzisiejszym posiedzeniu Rady Wydziału prawniczego nic ciekawego nie dyskutowano i nie uchwalono.
Dotąd nie ma wiadomości o zatwierdzeniu przez Ministerjum Oświaty umowy zawartej z prof. Jasz-
czenko, uchwalonej przez Wydział. Wspominał
mi coś Bologh, że Ministerjum Oświaty umowy tej nie zatwierdzi.
Wątpię, bo prezes Gabinetu Ministrów Tumenas jest zwolennikiem
zaangażowania Jaszczenki i chyba wpłynie na to, aby umowa ta była
zatwierdzoną.
Na wieczór zaproszony byłem do siebie przez Naruszewiczów. Choć mi się iść nie
chciało, zwłaszcza że się czułem przeziębionym, — poszedłem jednak
przez grzeczność. Był Bielackin, docent Stankiewicz z żoną, Tu-
ckerbot[?] dr. Josel Klimpas z żoną, rejent Skrama, adwokat Zabiel-
ski. Oczywiście — pani Naruszewiczowa zasiadła towarzystwo — z wy-
jątkiem paru osób — do gry w karty — w „chemin de fer".
Wygrałem kilkadziesiąt litów. Była też kolacja z wódką. Wró-
ciłem do domu po północy.
Wracam do sprawy Puryckiego. Sprawa ta jest dla większości
Chrześcijańsko-demokratycznej bardzo nieprzyjemna, to też idzie
jak po grudzie. Śledztwo zostało rozpoczęte jeszcze za czasów
Sejmu Ustawodawczego, w którym Purycki był posłem. Na
[illegible] prośby Śledczego Śledczego prowadzącego śledztwo Toliu-
šis), skierowanej do Sejmu Ustawodawczego o t. zw. „wydanie" po-
sła Puryckiego, to znaczy pozwolenie wszczęcia potrzebnej — oskar-
żenia Puryckiego, Sejm dał odpowiedź odmowną. Wszczęcie na-
wiedzy r. 1923 sprawa wystąpiła z aktem oskarżenia do Trybunału.
[illegible] Tu na każdym kroku wypływać zaczęły nie- (659.)
przewidziane przeszkody, hamujące bieg sprawy. Gdy się okazało,
że z mocy decyzji Sędziego Śledczego Purycki jest na wolności
za kaucją w ilości 2000 litów, Trybunał na wniosek Janulaitisa,
zwiększony ciężar oskarżenia, obostrzył środek zapobiegawczy, uchwa-
lając zażądanie kaucji w ilości 100000 litów. Ta uchwała była
w swej istocie niedobra, bo Trybunał, mający sądzić sprawę, nie
powinien był bez wniosku prokuratora sam kwestji obostrze-
nia środka zapobiegawczego poruszać. Może to sugerować wrażenie,
że Trybunał jest w tej sprawie zgóry usposobiony przeciwko oskar-
żonemu. Może to stwarzać nawet podejrzenie co do bezstronności
stronności sądu, a ta okoliczność może dawać chrześcijańskiej demokra-
cji, mającym wielkiego nabożeństwa do Trybunału, —
powód do [illegible] w związku z tą niemiłą dla nich sprawą —
zarzutów. Lepiej byłoby, żeby to się nie było stało. No, ale stało się, —
i to zaraz dało [illegible] wywołało pewnego szczególnej komplikacji
w sprawie. Okazało się, że decyzja o zażądaniu większej kaucji połączona
jest z decyzją o aresztowaniu Puryckiego do czasu złożenia kaucji.
Gdy Trybunał przesłał decyzję Milicji do wykonania wraz z odpi-
sem aktu oskarżenia dla wręczenia Puryckiemu, — to się oka-
zało, że Puryckiego, którego adres w sprawie był wskazany w
Kownie, — nie ma ani w Kownie ani wogóle w Litwie. Zresztą
dzie okoliczność ta była powszechnie wiadomą, ale Trybunał
urzędowo dowiedział się o tym dopiero z doniesienia Milicji. Wte-
dy Trybunał uchwalił wystawienie listów gończych za Puryckim i
dał publikację o poszukiwaniu go jako zbiegłego.

Czuję się bardzo przeziębiony. Wieczorem — oznaki lekkiej gorączki. Dobrze byłoby wyleżeć się przez dzień jutrzejszy, ale nie będę mógł, bo w Trybunale będę musiał się przygotować do spraw na posiedzenie sądowe jutrzejsze, poniedziałkowe, a na Uniwersytecie będę miał po obiedzie posiedzenie wydziałowej komisji regulaminowej, wykład i colloquium.

10 listopada.
rok 1924.

33 D

668.

11 listopada. Rok 1924. Wtorek.

Wydarzenia — wykład; posiedzenie Trybunału; [illegible] i [illegible]; [illegible]; [illegible] Purickiego [illegible].

Miałem wykład na Uniwersytecie. Był udatniejszy od poprzedniego, ale musiałem częściej zaglądać do ~~[illegible]~~ rękopisu. Obecnie wykładam studentom społeczną konstrukcję państwa, jako produktu integracji i dyferencjacji społecznej w przeciwieństwie do klasowej teorii Zwierzchnictwa Ludu. Z pracy mojej, to znaczy z analizy naukowej, jaką w wykładzie moim daję, — jestem zadowolony, ale podnieść wartość formy zewnętrznej wykładu, jakbym tego pragnął, nie umiem. Ten brak zewnętrznej formy wykładu stale mię trapi. Cokolwiekbądź robię — chciałbym robić jeśli już nie doskonale, to przynajmniej bardzo dobrze. A tutaj muszę się godzić na wykonywanie pracy, która ma wartości mniej, ale [illegible] większej wartości stawia.

Jeszcze o sprawie Purickiego. Trybunał uchwalił opublikować listy gończe o poszukiwaniu Purickiego. W listach gończych, jak zwykle, wskazuje się na przestępstwo, o które poszukiwany jest oskarżony, i wzywa się wszystkie osoby i władze do wskazania sądowi miejsca pobytu, ewentualnie do ujęcia i dostawienia do sądu [illegible] poszukiwanego. Ale — co za ironia! Listy gończe publikuje się z [illegible] dziennika „Lietuva". W tym wypadku poszukiwany w [illegible] [illegible] jest wybitnym członkiem stronnictwa, stojącego u steru [illegible] jest [illegible] [illegible] tegoż [illegible] rządowego, [illegible], stale współpracownik [illegible] w [illegible], „Lietuva". Puricki bowiem [illegible] [illegible] należy do wpływowych [illegible] posiadających i jest [illegible] do [illegible] stale [illegible] artykuły [illegible], a w „Lietuvie" [illegible] [illegible] (661.)
z zakresu polityki zagranicznej „Vyganda". I trzeba przyznać, że artykuły Vygandasa-Purickiego są bardzo wytrawne, należą do najlepszych w prasie litewskiej. Puricki bierze za nie [illegible] honorarium [illegible], — które mu wypłaca [illegible] państwowy, bo wydawnictwo „Lietuvy", które nie [illegible] [illegible] państwowym. I oto ta sama „Lietuva", która na ostatniej stronicy w rubryce ogłoszeń drukuje list gończy Trybunału o poszukiwaniu [illegible] Purickiego, na pierwszej stronie drukuje artykuły tegoż Purickiego, o którego miejscu pobytu [illegible] redakcja wie doskonale i [illegible] [illegible] [illegible]. Co zaś jeszcze lepsze — [illegible] [illegible] po ogłoszeniu listu gończego w tejże „Lietuvie" drukuje się list otwarty Purickiego do Trybunału, wyjaśniający [illegible] powody, że go się poszukuje, gdy on [illegible] nie [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i nie [illegible] o tym, że jego sprawa jest już w Trybunale. Purickiego list publikowany [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] się [illegible] [illegible] fakt, [illegible] [illegible] Trybunał i [illegible] [illegible] go w świetle [illegible]. Czy jest dziwne, aby gazeta rządowa [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], który jest poszukiwany przez sąd, — do polemiki z tymże sądem? Czy [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i nie [illegible] [illegible]? [illegible] Jeżeli publikacja o poszukiwaniu [illegible] jest [illegible] do [illegible], to [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] gazeta [illegible]? [illegible] [illegible], że Trybunał [illegible] [illegible] [illegible] i polemiki prasowej z Purickim, [illegible] publikowania w gazecie listu Purickiego do Trybunału [illegible] [illegible] [illegible] Trybunału w zakresie [illegible] [illegible].

12 listopada, rok 1924, środa. 333

Dalej o sprawie Purzyckiego. Ten „list” Purzyckiego do Trybunału, ogłoszony w urzędowej „Lietuvie” i napisany w odpowiedzi na opublikowany przez Trybunał w tejże „Lietuvie” list gończy o poszukiwaniu i ujęciu zbiegłego Purzyckiego — to już stare dzieje. Było to zbiegłej [illegible] wiosny. „Pikanterią” było nie tylko samo dopuszczenie przez urzędówkę „korespondencji” na jej szpaltach między poszukiwanym oskarżonym a najwyższym sądem państwowym, ale także przy tej okazji rewelacja publiczna o tym, że rząd posługuje się stale Purzyckim do różnych poufnych usług i czynności. Niezbyt to dobrze świadczy o rządzie ani też o jego takcie lub o Sądzie państwowym, kiedy były [illegible] stanu, oskarżony o defraudację milionów i o nadużycie władzy w celu zysku, pozostaje nadal na usługach u rządu, nie będąc uniewinnionym z tych zarzutów, a kiedy władze naczelne, wiedząc o takim procesie, pozwalają sobie tak daleko lekceważyć Sąd, że wbrew przepisom prawa, zakazującym oskarżonemu wydalać się [illegible] bez wiedzy Sądu, — dają mu możność wyjazdu zagranicę, [illegible] i nawet go delegują. Następnym etapem tych niezwykłych perypetii sprawy Purzyckiego było wszczęcie [illegible] odpisu aktu oskarżenia i [illegible] o zapewnienie stawiennictwa się oskarżonego na rozprawę. Co do aktu oskarżenia — to nam przez [illegible] doręczyć [illegible] odpisu — niezupełnie tak, jak wymagają przepisy prawa w stosunku do oskarżonych, który z decyzji Sądu powinien ulegać aresztowaniu. Przez posła [illegible] Purzyckiemu odpis aktu oskarżenia przez poselstwo litewskie w Berlinie, które też doręczyło go Purzyckiemu. Mniejsza o to, przez to
662. zbłądził, ale — stało się. W myśl naszej decyzji o zaaresztowaniu Purzyckiego do czasu stawienia się [illegible] — musieliśmy przecież coś przedsięwziąć, gdy się ujawniło, że Purzycki siedzi spokojnie w Berlinie. Zwróciliśmy się do Ministerium Sprawiedliwości, prosząc, by ono zwróciło się do Ministerium Spraw Zagranicznych dla zażądania od władz państwowych niemieckich wydania Purzyckiego, jako ich poddanego, który jest oskarżony o przestępstwo zwyczajne (nie-polityczne). W odpowiedzi na to — po bardzo długiej zwłoce Ministerium Sprawiedliwości (Tumėnas) udzieliło nam odpowiedzi, że konwencji formalnej między Litwą a Niemcami o wydawanie wzajemne przestępców dotąd nie ma, zwracać się zaś o to do Niemiec w braku konwencji — Ministerium „nie widzi potrzeby”. [illegible] kategorycznie, że choć formalnej konwencji o wydawaniu przestępców nie ma, to jednak [illegible] między Litwą a Niemcami w tej [illegible] umowa, w której obie strony przyrzekły sobie udzielać pomocy wzajemnej — w szczególności wydawać przestępców karnych. No — ale cóż robić, gdy Minister „nie widzi potrzeby” poparcia żądania Sądu! Nie na tym koniec kompromitacji rządu w sprawie Purzyckiego. O dalszych [illegible] powiem.

13 listopada, rok 1924. czwartek.

Otrzymałem od Jadzi odpowiedź na mój list z podziękowaniem. Stało się, jak się spodziewałem. Jadzia życzy wsparcia materjalnego ode mnie, chce pieniędzy. W liście moim wskazałem jej, żeby napisała krótko jednym wyrazem „tak", jeżeli chce pieniędzy i zgodzi się je przyjąć. Otóż Jadzia ten wyraz „tak" wypowiedziała. Domyślałem się już tego z poprzedniego listu Jadzi: choć tamten list był bardzo piękny i szlachetny, to jednak uderzyło mię w nim wielokrotne z wielkim naciskiem podkreślanie ciężarów i trosk materjalnych, braku pieniędzy i t.d.. Czułem, że Jadzia, która na moje zapytanie w Środzie kategorycznie odmówiła przyjęcia jakiegokolwiek zasiłku pieniężnego ode mnie, żałuje już swojej odmowy i chciałaby to naprawić, ale nie chciałaby, aby prośba wyszła od niej, więc usiłuje sprowokować słowa oferty z mojej strony. Nie chce prosić, jeno chce przyjąć. Ten manewr 663. nie bardzo mi się podoba. Wolałbym, żeby Jadzia była tę kwestję załatwiła ze mną prościej i szczerzej, bez takiej dyplomacji sprowadzającej się do tego, by mieć ale(?) [illegible] nie poprosić. Jest w tym nas[illegible]tkowości(?), która mi się nie podoba. Prostsze i szczersze załatwienie tej kwestji byłoby także więcej i stylowo zgodniejsze ze szlachetnym tonem jej listów. Ale oczywiście to nie wpłynie na moją decyzję. Dziecko, które Jadzia wychowuje, — jest moje i słusznym jest prawo, bym się przyczynił do kosztów. Jadzia zapewnia w liście, że dziecko wyłącznie z pobudek [illegible], ale ja posądzam trochę o tych machinacjach(?) [illegible] pobudki(?) panny Elizy Courtet(?).

14 listopada. rok 1924. piątek.

334

Pod wieczór wypadł pierwszy śnieg. W mieście śladów zimowych nie zostawił, ale na Zielonej Górze na ogrodach bielało. Długa była i ładna jesień w tym roku, ale już od paru tygodni coraz słotniej i zimniej w powietrzu. Czuć zbliżanie się mrozu i śniegu. Przykra pora.
Wieczorem miałem na Uniwersytecie wykład, który mi się tym razem znowu w zupełności udał. A jeszcze bardziej udało się colloquium dzisiejsze, które poświęciłem pogłębionemu wyjaśnieniu pojęcia społeczeństwa i stosunku społeczeństwa do państwa. Na te colloquium, które urządzam po każdym wykładzie, wyznaczam po 20 studentów, ale obecni są na colloquium i przysłuchują mu się nie tylko wezwani, lecz prawie wszyscy studenci, prawie całe gremium słuchaczy. Z pośród wezwanych bardzo mało jest chybiających — prawie wszyscy się stawiają. Studenci, jak wnoszę z ich bardzo licznego udziału w colloquiach i z pilnego wsłuchiwania się w tok pogadanki, potrzebę tego z ustawicznem mocnem uwag i z żywym zainteresowaniem na niej biorą — i są z tego trybu colloquiów zadowoleni, bo pogadanka podsumowuje, pogłębia i koryguje ten zasób pojęć, który w ich umysłach powstawał wykład. Niektórzy mi już to mówili, że colloquia znakomicie ułatwiają im korzystanie z moich wykładów, stanowiąc więc dyalektyczną zdrową repetycyę tychże. Ale w istocie są one użyteczne nie tylko dla studentów, lecz i dla mnie. Precyzują mi one myśl i formuły pojęć.
Na dzisiejszym posiedzeniu gospodarczym Trybunału mieliśmy do rozpoznania bardzo charakterystyczną sprawę z dziedziny Kłajpedy. Stosunki w Kłajpedzie są bardzo dalekie od normalnych. Konflikty nie łagodzą się dotąd, lecz rosną i pogłębiają się. Z jednej strony rząd litewski ociąga się z realizacją ratyfikowanej Konwencji Kłajpedzkiej i wciąż jeszcze nie zarządza wyborów z okręgu Kłajpedy tak do Sejmu państwowego, jak do Sejmiku autonomicznego, z drugiej — Niemcy Kłajpedzcy pod pretekstem walki o autonomię, pod którą ukrywa się dążenie do zachowania niemczyzny, organizują się do walki o wszechwładztwo kraju, reagując przez „putsch'e" czyli niedorzeczne powstania, przygotowywanego przez „Wykryto jest obecnie sprawę t. zw. zagraniczny spisek." Ta sprawa jest obecnie w Sądzie Wojennym. Ale świeżo zaszedł inny incydent, który się rozrósł w konsekwencje i bardzo komplikuje. Jest to t. zw. incydent Peteraitisa. Po wcieleniu Kłajpedy do Litwy Związek Strzelców Litewskich („Šaulių Sąjunga") rozciągnął swoją działalność na teren Kłajpedy. Związek ten jest pomocniczą organizacyą wojskową o charakterze publicznym, należącą do sił zbrojnych państwowych. Do Szaulisów należy młodzież patryotyczna. W Kłajpedzie szaulisi rekrutują się z młodzieży miejscowej, stanowiącej żywioł lokalnej akcji lituanizacyjnej, najbardziej znienawidzonej przez Niemców i przez to z tego względu mocniej litewskiej, które tam jeszcze idą na pasku niemieckim. Szaulisi mają prawo posiadania broni. Ponieważ Związek Szaulisów jest organizacyą ogólno-państwową, więc jego działalność i przez to samo prawa jego członków określają się jego statutem, uchwalonym jako ustawa państwowa — bez względu na Kłajpedzką autonomię tej lub innej prowincyi państwa. Otóż Niemcy Kłajpedzcy, dla których Szaulisi są solą w oku, inaczej interpretują tę kwestyę. Prokuratura Kłajpedzka, która się składa z Niemców, zażądała się na tle statutu i dała rozporządzenie policyi odebrania broni od Szaulisów. Dalszy ciąg incydentu jutro.

664.

15 listopada roku 1924. Sobota.

Był u mnie Kacenelenbogen. Skarżył mi się, że rozbiegała loża w Poniewieżu rozpada się i że nie ma żadnych nadziei rozwijania akcji dla braku ludzi odpowiednich spośród Litwinów. Kiedyś, przyszedłszy do loży od samego początku, stosował się do akcji [illegible] utrzymałoby jej rozwój, ale obecnie już i jego [illegible]. Sergiejewa Pietkiewiczówna jest bardzo [illegible], ale stara i [illegible] do [illegible] szczególnie; żadnych odpowiednich kandydatów Litwinów nie ma. Stary Dr. Rosen jest niezdatny do niczego; pozostaje jeden Kacenelenbogen. Kandydatów Żydów byłoby się do loży znalazło, ale Kacenelenbogen [illegible] loży czysto żydowskiej z niewłaściwą, a zresztą dla [illegible] Żydów loża nie [illegible] kontaktu z odpowiedniemi czynnikami tylko o tyle, o ile dawałoby [illegible] w społeczeństwie litewskiem. Istotnie — agitacja [illegible] w najbliższym powiedzeniu loży [illegible] jest bardzo [illegible]. Tu w Kownie [illegible] Venerable'a; [illegible] chce się wycofać ze stanowiska [illegible] Litwina, który jest działaczem czynnym i [illegible]. Co do mnie — jestem zbyt [illegible] na [illegible] Uniwersyteckiej i Trybunalskiej, a zresztą [illegible] kontakt z życiem społeczno-kulturalnym i [illegible] litewskiem, w którym [illegible] — [illegible] działalności [illegible] i [illegible] — [illegible] do myśli, [illegible]. Kacenelenbogen bardzo się zapalił do myśli [illegible] cały [illegible] Jaunalietuva, o tym, że [illegible] Ligi Praw Człowieka, [illegible] i [illegible] przez lożę, jako ich [illegible].

[illegible] w teatrze na obchodzie 25-lecia rocznicy śmierci wielkiego apostoła Odrodzenia Litwy — Wincentego Kudirki, zmarłego w r. 1899. Obchód był urządzony przez Towarzystwo Oświatowe imienia Wincentego Kudirki, [illegible] uczęszczających [illegible] ludowców. Wejście było za biletami płatnemi, jak do teatru. Teatr był pełny. Przeważały elementy [illegible] — ale [illegible] było i ludzi z tej lewicy — ludowcy byli w komplecie. Na program złożyły się: odśpiewanie przez publiczność Hymnu Narodowego, którego autorem jest Kudirka, referat dr. Szlupasa o życiu Kudirki, referat [illegible] Biržiški o twórczości Kudirki, następnie deklamacje i śpiew. Szczególnie [illegible] Kudirki, [illegible] podkreślił [illegible] 2 rzeczy: 1. że [illegible] był [illegible] Kudirki było [illegible] twórczości i [illegible] narodowej Kudirki było otwieranie [illegible] do Europy, do kultury zachodniej, kultury czynnej narodowej [illegible] i 2. że Kudirka, jako każdy geniusz, staje się coraz [illegible], im dalej; tym [illegible] [illegible] Kudirka był [illegible] jednego [illegible] (Demokratycznego), [illegible] — ludowców; [illegible] stał się już własnością całego Narodu, stał się już potęgą nie partyjną, lecz narodową, [illegible] symbolem [illegible] Litwy.

Jutro i pojutrze odbędzie się w Kownie cały szereg uroczystości Kudirkowskich (na Uniwersytecie, w Wiłkowyszkach, [illegible]).

665

16 listopada
rok 1924.
niedziela.

335

Rozpocząłem pozawczoraj o sprawie Peteraitisa. Peter-
aitis, Litwin Kłajpedzki, syn gospodarski, — [illegible]
należał do Związku Szaulisów. Gdy na skutek rozporządze-
nia prokuratury Kłajpedzkiej wysłano do niego policję i za-
żądano wydania broni, — Peteraitis odmówił i, stawiając
opór policjantom, chcącym mu broń odebrać, — jednego policjanta
zastrzelił. Władze państwowe litewskie, jak również [illegible] lokalny Kłaj-
pedzki w osobie t. zw. Dyrektorjum, które obecnie, dopóki autonomja
Kłajpedzka nie została zrealizowana, składa się z elementów, powolnych
władzom centralnym Litwy, i jest w ogóle [illegible] tylko posłusz-
nym narzędziem ich polityki, — uważają rozporządzenie prokuratury
o odebraniu broni szaulisom za nielegalne(!), ponieważ ustawa
Związku [illegible] posiadania broni, a Związek rozciąga się na
całe państwo, więc [illegible] to samo i na Kłajpedę, której autonomja nic
pod tym względem nie zmienia. Toteż prokurator, który wydał rozkaz
odebrania broni od szaulisów, otrzymał dymisję. Zresztą wszystkie [illegible]
[illegible] się na to Niemcy Kłajpedzcy, a w ich liczbie cała prokuratura
Kłajpedzka i wszyscy sędziowie, którzy składają się tam z elementu
wyłącznie niemieckiego i pozostali z czasów przed wcieleniem Kłaj-
pedy do Litwy. Nie o to tylko chodzi. Bądź co bądź Peteraitis [illegible]
zabił policjanta — powinno być śledztwo, które powinno wyjaśnić,
czy zachodzi tu przestępstwo karne i czy Peteraitis nie ma być pociągnię-
ty do odpowiedzialności. [illegible] Związek Szaulisów w Litwie należy
do państwowej siły zbrojnej, a [illegible] przeto szaulisi [illegible] ulegają są-
downictwu wojskowemu na tychże zasadach, co żołnierze. [illegible]
[illegible] i osadzono go na odwachu do dyspozycji władz sądowo-wojsko-
wych [illegible] śledczych. Natomiast sądownictwo Kłajpedzkie,
666. które, jak powiedziałem, jest niemieckie, nie [illegible]
chce uznać kompetencji władzy sądowej wojennej w sprawie
Peteraitisa, którą reklamuje na rzecz cywilnego sądownictwa
autonomicznego Kłajpedy. Na tym gruncie wybuchł konflikt.
Władze wojenne ignorują punkt widzenia sądownictwa Kłajpedz-
kiego, to ostatnie zaś nie liczy się z faktem osadzenia Pete-
raitisa na odwachu, jako z faktem nielegalnym. W zwyczaj-
nych warunkach byłby to ściśle jurydyczny spór sądowy o wła-
ściwość, dla którego są przewidziane drogi i instancje roz-
poznania i rozstrzygnięcia. Ale sądownictwo Kłajpedzkie uczy-
niło z tego spór [illegible] wybitnie polityczny. Właściwie stał się
on politycznym sam przez się, ale sędziowie Kłajpedzcy posta-
wili kropkę na i i zrobili zeń polityczną manifestację. Z jednej
strony władze sądowe Kłajpedzkie, rozmyślnie [illegible]
[illegible] osadzenie Peteraitisa na odwachu, uchwaliły i ogłosiły
w Kłajpedzie obwieszczenie o poszukiwaniu Peteraitisa, oskar-
żonego czy osaczonego o zabójstwo policjanta, tak
jak się obwieszcza listy gończe za zbiegłym przestępcą, którego się po-
szukuje i którego miejsce pobytu jest nieznane. Z drugiej
strony grono sędziów Kłajpedzkich — prokuratorów i sę-
dziów niemieckich, a w ich liczbie i nasi przyjaciele z Trybu-
nału Kłajpedzkiego, Reinicke i Hesse, — zgłosiło za [illegible]
[illegible] niemieckiego („Zemelesbund [illegible]
boot") [illegible] do obywatelstwa krajowego. W tym [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

17 listopada. rok 1934. poniedziałek.

Spotkałem dziś na ulicy sędziwego dr. Jana Basanowicza, który po dłuższych wakacjach letnich, spędzonych w Polsce, a potym po dłuższej kuracji w Kownie dla ratowania jego stanu zdrowia, — gotuje się już obecnie do powrotu na zimowe leże na swój posterunek do Wilna. Widok tego starca i każde z nim spotkanie czyni na mnie silne wrażenie. Ten człowiek — to symbol, to Mąż, który jest równy prorokom. To jest człowiek, który widział i ma Złoty Róg i który nie stracił go nigdy ani na chwilę! Jest w tym wielkim skupionym człowieku coś z jednolitości potęgi świadomej, cywilizacji, coś równego bohaterom i idącej prostą linią przez całe Jego życie. Kiedy w r. 1883 założył on swoją „Aušrę”, budząc lud litewski do bytu narodowego, — Litwa spała jeszcze, nieświadoma siebie, dojrzewał świt jego ducha obecnego w nim. Dane mu jest rzadkie u jakichś ludzi szczęście — widzieć owoc dzieła swego — widzieć Litwę narodową i państwową niepodległą. Inny by na „Aušrze” poprzestał i albo poszedł w szeregi pospolitych ludzi, albo działał w tych lub innych [illegible] zróżnicowanej dalszej pracy narodowej. Tak się rzecz ma z Marcinem Jankusem lub dr. Janem Šliupasem. Mógłby Basanowicz przyłożyć do rzeczy i który w Narodzie litewskim, mógłby swoją kartę zamknąć w dziejach. Ale on jest większy, jednolitszy, większy czyn — jego „Aušra”. Jego linia epokowa ukazuje się raz po raz w tym samym ciągłym łańcuchu czynów, tworzących Litwę Narodową, i na punktach zwrotnych tego procesu. Rok 1883 — rok 1905 — lata 1920–1924 — to są daty Basanowicza. Powiązane ogłoszenie Niepodległości, w którym on także brał udział, ale które nie jego w tym stopniu jest dziełem, co te 3 daty powyższe. „Aušra” — Wielki Sejm Narodowy Wileński — obiecywanie stolicy w Wilnie — oto trzy wielkie momenty, w których Basanowicz się wyraził. Młodzieńcem natchnął on potrzebę Narodu w „Aušrze”, mężem wezwał Naród w niewoli na Sejm Wolny, który wszczął sprawę narodową — sprawę ludową masową, starcem — trwa w Wilnie jako znak, w Wilnie zabór polski. Tak — fakt Basanowicza w Wilnie jest tym „Aušry”. To nie jest to samo, czy mieszka w Wilnie Basanowicz czy ktokolwiek inny. W Wilnie, w stolicy — jest Wawel, jest Rakoczy. Tam gdzie grób Kościuszki, tam — jest Bohater. W Wilnie jest Basanowicz. W stolicy rozsiada Duch. W Wilnie jest Basanowicz. W stolicy [illegible] z Basanowiczem na chodniku i gawędziłem z nim. Mówiliśmy o mojej bytności w Wilnie, o mojej pracy naukowej. Mówiłem mu o mojej książce o prawie konstytucyjnym, a gdyśmy się [illegible] — Basanowicz mi [illegible], że spotkanie się z nim sprawiło mu wielką przyjemność. Dla mnie to — zaszczyt.

Dziś w godzinach [illegible] w całym mieście były zamknięte sklepy i urzędy. Była to manifestacja protestu przeciwko odebraniu w Sejmie projektowi ustawy o [illegible], [illegible] całkowite [illegible] w niedzielę i święta. [illegible] nawet [illegible] przez [illegible] w tych godzinach [illegible] od wczesnego [illegible] gotujących się ustawy. [illegible] się, że władza chce [illegible] to sklepy i urzędy. Był to [illegible] przez Sejm. Ten projekt ustawy [illegible] wzorem Anglii i Ameryki, co [illegible] — Polska i Łotwa, a co jest [illegible]

18 listopada,
rok 1924.
wtorek.
336

Znowu dobry wykład na Uniwersytecie, a po wykładzie — colloquium. Wykłady ustne zaczynają mi się coraz lepiej udawać. Tylko że tok wykładu ~~[illegible]~~ ustnego jest powolniejszy od tego, niż wykładu czytanego z rękopisu. Toteż mocno [illegible] się obawiam, że w tym roku akademickim podejdziemy wykład prawa konstytucyjnego dalej, niż to w ostatnich latach poprzednich zrobiłem. Nie będę robił żadnych przerw, zwłaszcza w styczniu, jak to robiłem w latach poprzednich.

W „Lietuvos Žinios" ukazał się artykuł Janulaitisa, rozpoczynający tym razem dość ostrą ofensywę przeciwko Wydziałowi Humanistycznemu. Janulaitis występuje w prasie po raz pierwszy z zarzutem, który dotąd podnosił tylko ustnie i prywatnie: twierdzi, że Wydział jest utworzony wbrew statutowi, bo skład z członków Wydziału, że większość [illegible] cudzoziemca [illegible], nie posiada stopnia naukowego, ~~[illegible]~~ wartości jako naukowych tych, którzy nie mają żadnego [illegible] w kwestji nauki prawniczej, ~~[illegible]~~ z których nominacji utworzony został pierwszy skład Wydziału. Wystąpienie Janulaitisa jest niewątpliwie dla Wydziału przykre, stawiając pod znakiem jego członków pod zarzutem braku kwalifikacji ~~naukowych~~ i legalnych. Janulaitis powiada, że dlatego z zarzutem tym wystąpił tym razem publicznie, że w odpowiedzi Wydziału na jego artykuł o [illegible] była wzmianka o tym, że katedrę dopiero wobec jego odmowy zwrócono się do [illegible]. Janulaitis uważa się więc za sprowokowanego tą wzmianką i reagując na nią — odgryza się [illegible] dość [illegible] mi, dlaczego nie może [illegible] przyjąć propozycji wstąpienia do Wydziału: dlatego, że Wydział jest nielegalny, co też chce w artykule swym udowodnić. W końcu artykułu bodzie też [illegible] o [illegible]. Z rozmowy z Janulaitisem wiem, że zamierza on rozwinąć szerszą kampanję przeciwko elementom [illegible] w Litwie. Janulaitis z obserwacji widzi fakty, jak również z uchwał zjazdu [illegible] litewskich, który się świeżo odbył pod przewodnictwem adwokata [illegible] ([illegible] do [illegible] „[illegible]") i który [illegible] do pojęcia Chrześcijańskiej Demokracji w Litwie, reprezentowanej przez posła [illegible] w Sejmie wbrew postawie swej narodowej, [illegible] wnosi, że między Chrześcijańską Demokracją a elementami [illegible] mi jest [illegible]. Chrześcijańscy demokraci, nie mając ludzi we własnym obozie i nie umiejąc ich znaleźć w społeczeństwie litewskim, zdecydowali się posługiwać się [illegible], których obecny rezerwuar do dyspozycji znajdują [illegible] środ emigrantów rosyjskich w [illegible]. ~~[illegible]~~ [illegible] tymi [illegible] jest [illegible] i pod [illegible] wykwalifikowanych, a [illegible] gładkich i gotowych do [illegible] [illegible] powolnych [illegible] władcom dnia. [illegible] [illegible] gotowych [illegible], [illegible] i [illegible] [illegible], ale [illegible] [illegible], Janulaitis [illegible] [illegible] [illegible], co ich [illegible], — [illegible] [illegible] to [illegible] w Litwie, jako w prowincji, które [illegible] [illegible] Chrześcijańskiej Demokracji [illegible] [illegible], [illegible] (bo i [illegible] Janulaitis [illegible]

668.

19 listopada, rok 1924. Środa.

Odezwa-protest sędziów i prokuratorów Kłajpedy stanowi niewątpliwie akt polityczny, niedopuszczalny w warunkach państwowych. Jest to akt walki politycznej, akt wybitnie nielegalny, tym więcej, że ta walka skierowuje się przeciwko władzy państwowej. Jeżeli jeszcze może być jakieś usprawiedliwienie dla sędziów pokoju i okręgowych okręgu Kłajpedzkiego, który usiłuje się tłumaczyć tym, że chodziło im o obronę autonomicznego sądownictwa Kłajpedzkiego, które oni wykonywują a na którego samodzielność statutową rzekomo został podług ich rozumienia zamach ~~[illegible]~~, — choć ustęp końcowy odezwy wykracza kategorycznie poza ramy takiej obrony i stanowi protest przeciwko bezprawiu, jako wystawiony sądów państwowych, a przez to samo ucieka w cele agitacji politycznej przeciwrządowej, niedopuszczalnej dla sędziów, jako takich, — to już Plünicke i Hesse, którzy są sędziami ~~[illegible]~~ najwyższego organu sądowego ogólno-państwowego, nienależącego do sądownictwa autonomicznego Kłajpedy, — nawet tego usprawiedliwienia mieć nie mogą. Nasz prokurator Kalvaitis ~~[illegible]~~ zareagował na tę odezwę żądaniem w ten sposób, że przesłał ją Trybunałowi na pociągnięcie do odpowiedzialności dyscyplinarnej sędziów podpisanych pod odezwą. Na ostatnim ~~[illegible]~~ zebraniu ogólnym rozpatrywaliśmy tę kwestię. W stosunku do sędziów kłajpedzkich decyzję odroczyliśmy, bo Janulaitis, któremu przekazano sprawę do referowania, nie miał jeszcze możności wyjaśnić prawnych, obowiązujących w Kłajpedzie przepisów co do ich odpowiedzialności dyscyplinarnej. W tym względzie sprawa jest przeto jeszcze w zawieszeniu. W stosunku zaś do Plünickego i Hessego, jako sędziów Trybunału, uznanie rozstrzygnięcia od ich wyjaśnień w tej kwestii, zwróciliśmy się na to terminem 7-dniowym. Jeżeli wyjaśnienia nie dadzą lub jeżeli będzie ono takie — a wypadnie ich nie za wystarczające — a trudno mi wyobrazić sobie, by jakiekolwiek wyjaśnienie ich zadowoliło — powstanie kwestia pociągnięcia obu sędziów do odpowiedzialności dyscyplinarnej i ustalenie trybu tejże, który nie jest dotąd dokładnie ~~[illegible]~~ w przepisach ustawach litewskich określony. Jest wielkie prawdopodobieństwo, że sprawa ta w dalszym ciągu się jakoś zaogni, bo odezwa nie jest tylko improwizowanym wybrykiem, lecz niewątpliwie elementem akcji niemieckiej obmyślonej i planowej, która będzie ~~[illegible]~~ przez jej autorów kontynuowana dalej po pewnej linii rozwojowej. Choć Plünicke i Hesse — a zwłaszcza ten pierwszy — nie są, jak się zdaje, ludźmi wielkiej odwagi, a Plünicke w dodatku jest także materialnie bardzo zależny, bo ma liczną rodzinę, którą utrzymuje tylko z pensji, to jednak musieli oni widocznie czuć za sobą mocne plecy, skoro się na danie swego podpisu dla takiej akcji zdecydowali, rozumiejąc niewątpliwie, jakie ona może mieć konsekwencje, — to też nie zamierzam liczyć na to, że jakiś strach skłoni ich teraz do cofnięcia się z tej drogi i do skruchy. Wszystko wskazuje do przypuszczenia, że akcja ta jest kierowana i dyktowana przez polityczne czynniki niemieckie, których linia jest trzymana przez Kollwana i Berlin.

[illegible]

sytuacja w sądownictwie kłajpedzkim, wytworzona przez zmianę sędziów, komplikuje się tym, że gdyby zatarg się pogłębił i gdyby doszło do usunięcia obecnych sędziów w Kłajpedzie, to nie byłoby ludzi do mianowania na ich miejsce. Ze względu na to, że sądownictwo jest tam przekazane autonomii krajowej, sędziami nie mogą tam być mianowani prawnicy z centrum. Zaś w Kłajpedzie nie ma innych prawników, jak Niemcy. Oczywiście w razie takiego konfliktu wszyscy Niemcy byliby solidarni i żaden z nich nie zgodziłby się zająć stanowiska po usuniętym dla tych motywów koledze. W Kłajpedzie, gdzie większość ludności stanowią Litwini, — inteligencja są prawie wyłącznie Niemcy; inteligentów litewskich można policzyć na palcach, a śród nich prawnika — żadnego.

20 listopada. rok 1924. czwartek.

337

Sprawa Peterantisa, która dała powód do zmiany sędziów, w dalszym ciągu jątrzy umysły w Kłajpedzie. ~~Na pogrz~~ Pogrzeb policjanta, zabitego przez Peterantisa, był niemal manifestacją polityczną. Na trumnę złożono 500 wieńców. Prasa miejscowa w Kłajpedzie — za wyjątkiem tych kilku pism, które są wydawane za pieniądze z Kowna dla agitacji państwowej i narodowej litewskiej i które są redagowane przez dr. Jerzego Šaulysa, — ogłasza, że jeśli władze lokalne w Kłajpedzie, działające z ramienia i na rzecz Kowna, — nie uczynią zadość żądaniom oponentów, to ona, nie uznając tych władz za legalne, będzie je ignorować i nie będzie podawać w ogóle wyników

670. żadnych ~~ich~~ ich rozporządzeń ani żadnych wiadomości o ich działalności.

Dziś po obiedzie zgłosili się do mnie z ramienia Związku polskich towarzystw oświatowych w Litwie pod nazwą „Promień" — Stanisław Salomonowicz i inżynier Kirwont. Zarząd tego Związku zamierza zainaugurować w Kownie dla miejscowej inteligencji polskiej wieczory odczytowe i pogadankowe, mające się odbywać sobotami. Tematy dla odczytów mają być różne, zależnie od wyboru prelegenta, — z wyłączeniem zagadnień politycznych. Prosili mnie o odczyt na jedną z sobót w grudniu. W zasadzie obiecałem. Wspominali, że chcą też zaprosić na prelegentów ks. Tumasa i prof. Szyłkarskiego, który był przed paru laty profesorem na Uniwersytecie w Wilnie, a obecnie jest w Kownie na Wydziale Humanistycznym.

21 listopada, rok 1924, piątek.

Wieczorem miałem moje dwie godziny wykładu na Uniwersytecie i po nich zwyczajną godzinę colloquium. Te ostatnie zawsze mi się dobrze udają; co zaś do mego wykładu — to na pierwszej godzinie mówiłem i ~~[illegible]~~ [illegible] bardzo dobrze, — nawet pogłębiłem w wykładzie własną myśl dla siebie, — ale za to na drugiej godzinie szło mi już po grudzie.

Rano — to znaczy przed obiadem — mieliśmy w Trybunale zwyczajne piątkowe posiedzenie gospodarcze i ogólne zebranie. Ponieważ w Kownie są chwilowo obecni nasi koledzy kłajpedzcy — sędziowie Klünicke i Hesse, — którzy przyjechali na posiedzenie sądowe Trybunału w sprawach kłajpedzkich, więc wzięli oni udział także w posiedzeniu ogólnym i gospodarczym, a przez względ na to wniesiono na porządek dzienny kwestje, dotyczące sądownictwa w Kłajpedzie, wszczęte z inicjatywy Janulaitisa. Sprawa odezwy sędziów kłajpedzkich, o której w tych dniach pisałem, — na porządku dziennym nie stała. W sprawie tej — z uwagi na uchwałę ~~[illegible]~~ naszego posiedzenia z zeszłego tygodnia — było zlecone Klünickemu i Hessemu wytłumaczenie się w przedmiocie podpisania przez nich tej odezwy. Zlecenie to było im w poniedziałek przesłane do Kłajpedy pocztą. Odpowiedzi jeszcze nie dali, a zresztą ~~[illegible]~~ nie upłynął jeszcze udzielony im na wytłumaczenie się termin 7-dniowy, rachując się od dnia doręczenia im żądania. Być może, że oni jeszcze przed wyjazdem do Kowna tego żądania nie otrzymali, — bo przynajmniej nic o tym nie wspominali tutaj, a że i my z naszej strony nie wspominaliśmy o tej kwestji, więc sprawa ta wcale nie powstawała ani na posiedzeniu ani w rozmowach prywatnych z nimi. Na porządku zaś dziennym były trzy następujące kwestje, dotyczące sądów kłajpedzkich: 1. gdy kłajpedzkie sądy bezpośrednio komunikują się z ~~[illegible]~~ sądami niemieckimi w Niemczech bez pośrednio, ~~[illegible]~~ przesyłają im rekwizycje o zbadanie świadków, nas[...] na akta sprawy i t. d. i same też przyjmują i załatwiają bezpośrednio takież rekwizycje od sądów niemieckich, bez względu na to, że taki „usus”, pozostały jeszcze z czasów z przed przyłączenia Kłajpedy do Litwy, nie opiera się na żadnej ustawie ani na konwencji między Litwą a Niemcami. 2. gdy w Kłajpedzie ogłaszają wyroki bez żadnego tytułu, podczas gdy Konstytucja Państwa Litewskiego orzeka, że sądy ogłaszają wyroki „w imieniu Rzeczypospolitej” (Lietuvos Respublikos). 3. gdy kłajpedzkie sądy nie używają w pieczęci znaku Pogoni, która jest herbem państwowym. Te trzy kwestje były wniesione do rozpoznania dla ustalenia, czy praktyka sądów kłajpedzkich jest pod tym względem legalna. W pierwszej kwestji nic zbyt drażliwego nie było. Klünicke i Hesse nie próbowali nawet twierdzić, że „usus” jest legalny, jeno powoływali się na względy użyteczności takiej praktyki, oszczędzającej przewlekłej procedury ~~[illegible]~~ kierowania każdej rekwizycji do sądów niemieckich drogą dyplomatyczną, i prosili, aby dla tych względów nie tykać tej procedury. Uznaliśmy, że względy praktycznej użyteczności rzeczywiście zalecają nie tylko zachowanie, ale nawet rozciągnięcie tej procedury powszechnie na całe sądownictwo Litwy, z zastrzeżeniem jednak, żeby to zostało zalegalizowane konwencją bądź wymianą not między Litwą a Niemcami. Wobec tego nie ruszając narazie praktykowanej procedury sądów kłajpedzkich, uchwaliliśmy wystąpić do Ministra Sprawiedliwości z inicjatywą zalegalizowania [illegible] tej procedury dla całego sądownictwa Litwy łącznie z Kłajpedą. Ciężej poszło w sprawie formuły ogłaszania wyroków i herbu Pogoni w pieczęci. Dyskusja skierowała się zwłaszcza na formułę ogłaszania wyroków. Klünicke i Hesse, uznając konieczność tego przepisu Konstytucji [illegible] na autonomiczne sądownictwo Kłajpedy, [illegible] autonomicznej Kłajpedy wyrodziła [illegible] państwowej Okręgu Kłajpedy [illegible] jak w [illegible] [illegible] Litwy. Ja [illegible] tej [illegible], ~~[illegible]~~ kolegów litewskich [illegible]

671

Dziś rano o godz. 7.10 całe Kowno zaalarmowane zostało gwałtownym wybuchem, który, jak grom, wstrząsnął powietrzem. Ja zbudzony zostałem z drzemki rannej i zdziwiłem się, że cały dom nie się zawalił; wstrząśnienie nie otworzyło okno w moim pokoju. W wielu domach śródmieścia szyby się rozbiły w oknach. Na Laisvės Alei powybijano dwie szyby z wielkich wystaw sklepowych. Naraz zgadniemy, że to wybuch pół[?] składów amunicji na Fredzie. Dowiedzieliśmy się jednak potem, że to był wybuch kilkuset sztuk granatów, które państwo sprzedało, jako materiał do użytku, niejakiemu oficerowi Jodce na metal. Jodka miał te granaty roztłukiwać. Wybuch nastąpił zapewne wskutek nieostrożności robotników, zatrudnionych przy tej pracy. Wszyscy niemal robotnicy — zabici.

22 listopada. rok 1924. sobota.

338

Chcę skorzystać z tych kilku kartek niniejszego zeszytu dziennika, by dokończyć w tym zeszycie odpisu Statutu Wielkiego Wschodu Litwy [illegible] z d. 16. VIII. r. 6.:

61. Po dokonaniu całego postępowania, określonego w art. 60, brat venerable zapytuje braci obecnych, czy są zdecydowani na przyjęcie kandydata w poczet braci; bracia udzielają odpowiedzi twierdzącej ruchem, opisanym w ostatnim ustępie art. 30; odpowiedź twierdząca winna być jednogłośna; jeżeli jej nie jest, kandydat, jako odrzucony, zostaje wyprowadzony i opuszcza lokal; po ustaleniu odpowiedzi twierdzącej, — brat venerable zapytuje kandydata, czy chce być przyjętym do loży i czy gotów jest złożyć przyrzeczenie uroczyste; [illegible] na takie, że już może cofnąć.

62. Po oświadczeniu kandydata, że chce być przyjętym do loży i że gotów jest złożyć przyrzeczenie uroczyste, brat venerable wstaje i wraz z nim wstają wszyscy bracia; brat venerable nakazuje kandydatowi wstać i przyłożyć prawą rękę do serca; to samo czynią wszyscy bracia w loży; brat venerable odczytuje rotę przyrzeczenia uroczystego, którą słowo w słowo powtarza za nim kandydat.

672.

63. Rota przyrzeczenia uroczystego brzmi:
„Przyrzekam uroczyście kochać braci moich Masonów, pomagać im we wszystkich okolicznościach życia nawet z narażeniem życia własnego, być posłusznym wszystkim legalnym loży i władz Wielkiego Wschodu Litwy uchwałom i rozporządzeniom, zachować w tajemnicy wszystko, co mnie, jako Masonowi, będzie wiadome, oraz organizacji Masońskiej — nawet wobec sądu, i tę tajemnicę zachować nawet po wystąpieniu moim z Zakonu Masonerii."
Uwaga. Zawartość powyższej roty przyrzeczenia uroczystego obowiązuje bezwzględnie wszystkich braci.

64. Przyrzeczenie uroczyste składa się przez kandydata również w jego języku rodowitym.

65. Po złożeniu przez kandydata przyrzeczenia uroczystego brat venerable oświadcza uroczyście: „W imieniu Wielkiego Wschodu Litwy ogłaszam brata (tu wymienia się nazwisko kandydata) za należącego do loży (tu wymienia się imię loży) w stopniu ucznia," poczem brat venerable zapytuje lożę: „czego bracie żądacie dla naszego brata?", na co wszyscy bracia odpowiadają: „światła!"; wtedy brat venerable zdejmuje przyjętemu bratu opaskę z oczu i uściskawszy go, pozdrawia z loży uściskiem przyjętego brata; na tym się kończy obrzęd przyjęcia, poczem loża przechodzi do porządku bieżącego.
Z mocy decyzji loży zakładanie kandydatowi opaski na oczy może być zastąpione przez zgaszenie światła w [illegible] pomieszczeniu loży; w takim razie [illegible] braci nad przyjęciem kandydata dokonywa się przez trzykrotne zapukanie każdego z braci z kolei, [illegible] odpowiedź twierdzącą, [illegible] przez braci żądania przyjętemu bratu: „światła!" — lokal [illegible] się [illegible]. C.d.n.

23 listopada, rok 1924. niedziela.

Na dzisiejszym posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego na Uniwersytecie obecny już był po raz pierwszy prof. Jaszczenko, który w zeszłym tygodniu przyjechał do Kowna i w piątek miał już na Uniwersytecie publiczny wykład inauguracyjny (po rosyjsku). Jaszczenko z pozoru [illegible] nie podobał mi się; przypomina mi jakiegoś [illegible]: jest pulchniutki, niewysoki, tęgi, wygląda pewny siebie i zadowolony z siebie, ma coś z typu porządnego kupca czy zamożnego spekulanta, nie uczonego. W zasadzie od partii wszystkiej na naszym Wydziale, do której zaliczam przede wszystkim Bielackina, Stankiewicza i także Mačysa. Myślałem, że Jaszczenko wystąpi z propozycją zaprojektowania Wydziału na [illegible] [illegible], rozumiejącej niekoniecznie ~~prawo~~ formacji tegoż (Wydziału). Ale o tym mowy nie było. Na posiedzeniu dzisiejszym była sprawa obsadzenia kilku katedr, w tej liczbie także katedry prawa międzynarodowego, którą w tym roku wykładał będzie Jaszczenko. Ten ostatni jest zaangażowany tylko tymczasowo na rok jeden, ale się boję, że gdy sprawa kwestii obsadzenia tej katedry, to z braku kwalifikującej się kandydatury stałego tej katedry postawiona będzie i uchwalona kandydatura tegoż Jaszczenki. Wygląda mi on na człowieka, który się zdecyduje umieć wszystko — i to się podoba, — a który mu zabroni obiecać tego, przecież, — a który mu zabroni obiecywać, że już od jesieni będzie wykładać po litewsku. Do takiego zobowiązania nie śpieszy się u nas nikt. Do takiego zobowiązania, skoro wymagane, także Bielackin, który przywiązuje wagę, wykłada po litewsku, w praktyce [illegible] wykłada przeważnie po rosyjsku, co także Jaszczenko wykłada. 673 Ale jeszcze kwestii obsadzenia katedry prawa międzynarodowego nie załatwiono. Natomiast na katedrę prawa finansowego (teorii finansów) upoważniono katedrę ks. Jurgutisa, obecnego rządcę Banku Litewskiego. Jest to człowiek b. zdolny, ukończył studia zagraniczne i jest to człowiek [illegible] i b. [illegible], stopień naukowy za pracę o [illegible] świata, mający [illegible], która będzie na Wydziale dobrym nabytkiem, [illegible], który prawa litewskiego wydatnie jest [illegible]. Na katedrę historii prawa litewskiego, z wolnego [illegible] kandydat w osobie młodego Jabłońskiego, syna starego Jana Jabłońskiego. Młody Jabłoński, [illegible] w Kownie, syn starego, pracowity i rozumny, jest poważny, człowiek pewny, [illegible] historii prawa litewskiego, ale dobrze dobrym specjalistą historii prawa na Uniwersytecie i [illegible], choć ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie w Moskwie przed wojną, formalnego dyplomu dotąd nie ma, więc to będzie musiał jeszcze uzupełnić.

Dalszy ciąg statutu Wielkiego Wschodu Litwy.

66. W braku wszystkich, jeśli w czasie braci ze zrzeszenia pewni kandydata i nie wątpią, że on się w ostatniej chwili nie cofnie, loża może postanowić, żeby obrządek przyjęcia się dokonał bez zakładania kandydatowi opaski na oczy; jednakże cała procedura przyjęcia pozostaje ta sama.

67. Ściślejsze zapoznanie [illegible] brata z tekstem organizacji, statutem i ustrojem Konwentu Wielkiego Wschodu Litwy należy do brata oratora.

68. Papier z odpowiedzią na kwestionariusz, napisany przez przystępującego brata (art. 57), ulega natychmiast po dokonaniu przyjęcia zniszczeniu w jego obecności.

C. d. n.

24 listopada. rok 1924. poniedziałek.

389

Dalszy ciąg Statutu Wielkiego Wschodu Litwy:

Rozdział VI. O odpowiedzialności dyscyplinarnej braci i o sądzie loży.

69. Władza dyscyplinarna nad braćmi należy do loży; nie ulegają władzy dyscyplinarnej loży bracia, należący do jej prezydium. Loża sama określa swoją właściwość dyscyplinarną.

70. Sankcje dyscyplinarne stanowi: a. uwaga, zwrócona bratu, b. nagana, c. uśpienie brata i d. usunięcie go z loży.

71. Uśpienie brata lub usunięcie go z loży może być w drodze dyscyplinarnej zawyrokowane przez lożę bez jego wiedzy, jeżeli przedmiotem zarzutu jest nie jakiś konkretny czyn brata, lecz ogólny kierunek jego ~~[illegible]~~ działalności, budzący w loży poważną wątpliwość o zgodności tego kierunku z ideałami i pracą Wielkiego Wschodu Litwy; w takim razie uśpiony brat nie zaprasza się na posiedzenia, a osobnikowi usuniętemu komunikuje się o usunięciu z loży.

72. Bracia, należący do prezydium loży, z wyjątkiem brata mówcy (art. 43), mogą być jedynie odwołani ze swych stanowisk z zastrzeżeniem [illegible] brata venerabl'a, wyrażonym w art. 39.

73. W stosunku do brata mówcy loży przysługuje jedynie skarga do Władzy centralnej Wielkiego Wschodu Litwy, który na zasadzie tej skargi sam orzeka sankcję.

69 / 74. 74. [illegible] braćmi za konkretne ich czyny wykonywany jest przez lożę za pośrednictwem Sądu wyznaczonego ad hoc sędziów, w których liczbie powinien być brat venerable; rozprawa toczy się w obecności oskarżonego brata i jest wobec braci tejże loży jawna; o potrzebie sądu decyduje każdorazowo loża; sankcję orzeka sąd, jaką uzna za stosowną; gdyby zaś skazany nie zechciał się jej poddać, — ulega on usunięciu z loży; usunięcia z loży jest karą najwyższą; bracia, należący do prezydium, nie podlegają sądowi loży, dopóki nie są odwołani; wyrok sądu komunikuje się na posiedzeniu loży i podaje się do wykonania prezydium.

75. W wypadkach stwierdzonej przez sąd loży zdrady względem Wielkiego Wschodu Litwy — nazwisko zdrajcy podaje się za pośrednictwem brata venerabl'a przez Władzę centralną do wiadomości wszystkich lóż Wielkiego Wschodu Litwy; postępowanie w sprawie o zdradę może być z mocy uchwały loży przeprowadzone bez zapozwania oskarżonego.

Rozdział VII. O Konwencie Wielkiego Wschodu Litwy.

76. Najwyższą władzą jest Konwent Wielkiego Wschodu Litwy.

77. Konwent zwołuje się raz do roku. Poza tym Konwent może być zwołany albo z mocy uchwały ostatniego Konwentu albo z inicjatywy centralnej władzy wykonawczej albo na żądanie 1/3 ogółu, lecz bynajmniej nie mniej, niż [illegible] lóż.

c. d. n.

25 listopada.
rok 1924.
wtorek.

Dalszy ciąg Statutu Wielkiego Wschodu Litwy:

78. Termin i miejsce zwołania Konwentu, o ile nie zostały one ustalone przez poprzedni Konwent, wyznacza centralna władza wykonawcza, która zawiadamia o tym braci venerabl'ów lóż i komunikuje im adres i parol dla braci posłów.

79. Każda loża bierze udział w Konwencie przez wybranego w tym celu brata posła; brat poseł musi być wybrany z pośród braci mistrzów; podróż i utrzymanie brata posła w toku czynności poselskich pada na koszt loży.

80. Bratu posłowi może być udzielony przez lożę mandat imperatywny na Konwent; w takim razie brat poseł jest obowiązany popierać na Konwencie stanowisko loży w zakresie tego mandatu i głosować stosownie; mandat imperatywny nie prowadzi jednak do „liberum veto".

81. Brat venerable komunikuje bratu posłowi adres i parol na Konwent; nikt inny w loży o nich wiedzieć nie może.

82. Każda loża może wnieść na Konwent swoje wnioski ustawodawcze.

83. Porządek dzienny obrad ustala sam Konwent; ale sprawy, objęte mandatami imperatywnemi braci posłów, i wnioski ustawodawcze lóż muszą być w porządku dziennym uwzględnione.

84. Każdy Konwent oznacza się liczbą porządkową.

85. Konwent wybiera prezydjum w osobach braci Wielkiego Venerabl'a, Wielkiego Dozorcy, Wielkiego Sekretarza; brat Wielki Dozorca jest vice-przewodniczącym. Z zastrzeżeniem przepisów szczególnych Konwent obraduje, jak loże. (675.)

86. Właściwość Konwentu z zastrzeżeniem przepisów Statutu jest nieograniczona; uchwały Konwentu zapadają większością głosów; uchwały, zmieniające przepisy Statutu, zapadają większością 2/3 głosów.

87. Centralną władzę wykonawczą reprezentują na Konwencie brat Wielki Mistrz i brat Sekretarz Generalny; jeśli nie chcą się oni wobec Konwentu ujawnić, to komunikują się z nim za pośrednictwem braci Komisarzy wyborczych.

88. Każdy Konwent na początku obrad wyznacza ze swego łona trzech braci Komisarzy Wyborczych, w których liczbie jest brat Wielki Venerable; Komisarze ci stanowią Komisję, która w warunkach przepisanych mianuje braci do centralnej władzy wykonawczej oraz brata Wielkiego Oratora; mianowany może być każdy brat Wielkiego ~~Wsch~~ Wschodu Litwy w stopniu mistrza; w tym celu brat Wielki Mistrz na żądanie braci Komisarzy, komunikuje im, o ile to mu jest wiadomo, wszelkie wiadomości o osobach, należących do lóż Wielkiego Wschodu Litwy, i może zasięgać od braci posłów szczegółowych wiadomości o braciach, należących do poszczególnych lóż, — dla udzielenia ich braciom Komisarzom; do Komisji tej należy także sprawa dymisji braci władzy centralnej.

C. d. n.

26 listopada rok 1924. środa. 340

Przyjechał Stefan Mieczkowski i nocuje u mnie. Robimy teraz starania o przyznanie mu obywatelstwa litewskiego albo przynajmniej o to, by mu udzielono prawa zamieszkania w niepodległej czyli „nieokupowanej" części Litwy, jako Wilnianinowi. Starania te robimy przez Dyrektora Departamentu Policji (b. sędziego wojennego) Daszewskiego, od którego to przeważnie, choć nie wyłącznie, zależy. Oprócz tego Stefan Mieczkowski kontynuuje swoje zabiegi w charakterze plenipotenta starej p. Siestowiczowej, jako spadkobierczyni swego zamordowanego w r. 1919 brata Jana Mrekowicza, — o odzyskanie z zarządu państwowego i zlikwidowanie majątku spadkowego po Mrekowiczu — Kopciany w powiecie Koniejkowskim wraz z fabrykami pozostał w tysiącach majątku.

Dalszy ciąg Statutu Wielkiego Wschodu Litwy:

89. O osobach braci, wyznaczonych przez Komisarzy do składu centralnej władzy wykonawczej, Konwentowi się nie komunikuje.

90. Konwent po wysłuchaniu sprawozdania Wielkiego Mistrza z działalności centralnej władzy wykonawczej, udzielonego bądź bezpośrednio bądź za pośrednictwem braci Komisarzy (art. 87), udziela jej votum zaufania lub nieufności; w interpelacjach zachowuje się tryb, przepisany w art. 87; interpelacje mogą być zakończone również uchwałą votum nieufności; wszelkie uchwały Konwentu są dla centralnej władzy wykonawczej obowiązujące.

676.

91. Uchwała votum nieufności powoduje dymisję brata Wielkiego Mistrza.

92. Konwent nie może się odbyć, jeżeli stawi się mniej niż 7 braci posłów; liczba ta redukuje się do pięciu, jeżeli lóż jest ogółem nie więcej, niż dwanaście.

93. Do Konwentu należy prawo sądu nad braćmi, pełniącymi centralną władzę wykonawczą; decyzja o oddaniu pod sąd skutkuje odwołanie brata ze stanowiska; od sądu Konwentu nie jest wolny brat Wielki Orator; Konwent sam określa sposób wykonania służącego mu prawa sądu.

Rozdział VIII. O centralnej władzy wykonawczej Wielkiego Wschodu Litwy i o bracie Wielkim Oratorze.

94. Centralna władza wykonawcza Wielkiego Wschodu Litwy należy do Władzy tejże, na której czele stoi brat Wielki Mistrz i do której należy pozatym czterech braci Wielkich Terminatorów.

95. Brat Wielki Mistrz jest mianowany przez Konwent na 3 lata. Odwołanie brata Wielkiego Mistrza może mieć miejsce tylko w razie oddania go przez Konwent pod sąd (art. 93); niezależnie od wypadku, przewidzianego w art. 91, brat Wielki Mistrz może się z własnej woli podać do dymisji tylko w czasie kadencji Konwentu.

C.d.n.

27 listopada, rok 1824. czwartek.

Choć ~~bardzo~~ życzyłbym bardzo zamieścić w tym zeszycie dziennika cały tekst Statutu Wielkiego Księstwa Litwy, jednak tak dziś jestem zmęczony, że już odpisywać go nie będę. Nie będę — mimo że wiem, że ~~[illegible]~~ przez to nie zamieszczę tekstu Statutu w niniejszym zeszycie.

677.

28 listopada rok 1924. piątek.

341

Taki brzydki czas jesienny, że chciałoby się — zdaje się — wleźć w ziemię i zasnąć na wieki. Ta nasza jesień bezsłoneczna w miesiącach listopadzie i grudniu zabija wszelką energię. Kiedy będę umierać — chciałbym umrzeć w tych miesiącach. Nie czułbym wtedy żalu za życiem.

Dalszy ciąg statutu Wielkiego Wschodu Litwy:

96. Bracia Wielcy Terminatorzy są mianowani corocznie na zwyczajnym Konwencie; każdy z nich ma porządkowy — pierwszy, drugi, trzeci i czwarty; w tym porządku zastępują oni w razie konieczności brata Wielkiego Mistrza; są oni odwołalni w wypadku oddania pod sąd; do dymisji mogą się podać tylko w czasie sesji Konwentu.

97. Rada Wielkiego Wschodu Litwy sama rozkłada funkcje między swych członków i sama układa regulamin swego funkcjonowania.

98. Osoba brata Wielkiego Mistrza musi być wiadoma braciom venerabl'om wszystkich lóż.

99. ~~Centralna~~ Rada Wielkiego Wschodu Litwy może wyznaczyć ze swego łona braci wizytatorów lóż, którzy zwracając się do lóż — mogą komunikować się z niemi tylko przez ich braci venerabl'ów; bracia wizytatorowie mogą objeżdżać siedziby lóż, żądać od nich informacji o działalności, udzielać wskazówek; brat wizytator używa parolu, znanego braciom venerabl'om.

100. Do właściwości brata Wielkiego Mistrza i Rady Wielkiego Wschodu Litwy należy wykonywanie uchwał Konwentu, administracja, skarbowość Wielkiego Wschodu Litwy i wszystko to, co w poszczególnych przepisach statutu pod tym względem wskazane zostało; w szczególności Rada z udziałem brata Wielkiego Oratora rozpoznaje skargi lóż na ich braci oratorów i albo oddala je albo wyrokuje o odwołaniu zaskarżonego brata oratora z tego stanowiska; wyroki te muszą być motywowane.

678.

101. Brat Wielki Orator jest mianowany na dorocznym Konwencie na rok jeden; może uczestniczyć w posiedzeniach Rady Wielkiego Wschodu Litwy, ale bez głosu decydującego oprócz wypadku, przewidzianego w art. 100, w którym głosuje wraz z innymi braćmi Rady; brat Wielki Orator może zaoponować każdemu zarządzeniu Rady, uważając je za niezgodne z przepisami statutu lub uchwałami Konwentu; opozycja ta zawiesza moc zarządzenia aż do decyzji najbliższego Konwentu; brat Wielki Orator obowiązany jest znać biegle statut i uchwały Konwentów; przechowuje on archiwum Wielkiego Wschodu Litwy, które nie może być nigdy w lokalu, w którym zasiada Konwent lub w którym odbywają się posiedzenia Rady.

102. Brat Wielki Orator może się, gdy uzna to za potrzebne, skomunikować z bratem oratorem każdej loży; w tym celu brat Wielki Mistrz obowiązany mu jest udzielić na żądanie parol i wskazać osobę brata venerabl'a odpowiedniej loży.

103. Parole ustanawia brat Wielki Mistrz i komunikuje komu należy; może je zmieniać dowolnie i może ustanawiać różne parole dla różnych lóż i wypadków.

C.d.n.

29 listopada,
rok 1924,
sobota.

Ciąg dalszy (a może już będzie dokończenie) Statutu Wielkiego Wschodu Litwy:

~~104.~~ Rozdział IX. O organizacji władz tymczasowych Wielkiego Wschodu Litwy.

104. Normalna organizacja władz głównych Wielkiego Wschodu Litwy, określona w rozdziałach VII i VIII, ma miejsce wtedy, gdy Wielki Wschód Litwy liczy ogółem nie mniej, niż 7 lóż.

105. Jeżeli liczba lóż wynosi mniej, niż 5 lóż, to centralna władza wykonawcza należy do prezydium najstarszej loży; działając w charakterze władzy centralnej — brat venerable tej loży jest bratem Wielkim Mistrzem, bracia zaś dozorcy, sekretarz i skarbnik są braćmi Wielkimi Terminatorami, brat orator — bratem Wielkim Oratorem.

106. W wypadku, przewidzianym w art. 105, funkcje Konwentu należą do zjazdu braci venerabl'ów lóż.

107. Kiedy liczba lóż wynosi 5 albo 6, to funkcje Konwentu należą do Konferencji Wielkiego Wschodu Litwy, w której loże biorą udział przez braci posłów; quorum Konferencji liczy trzech braci posłów.

108. W wypadku, przewidzianym w art. 107, centralna władza wykonawcza należy na warunkach, określonych w art. 105, do prezydium tej loży, która została wyznaczona przez Konferencję.

Rozdział X. O wystąpieniu się z Wielkiego Wschodu Litwy.

109. Każdy brat może każdej chwili wystąpić z Wielkiego Wschodu Litwy; wystarcza proste oświadczenie o tym bratu venerabl'owi loży; na występującym ciąży jedyny obowiązek — dochowanie tajemnicy stosownie do uroczystego przyrzeczenia, złożonego przy wstąpieniu do loży; jeżeli były brat zechce ponownie wstąpić w poczet braci, to w każdym razie może to nastąpić nie inaczej, jak na zasadzie przegłosowania jego kandydatury w loży (jednogłośnie); od innych formalności przyjęcia loża może go zwolnić, ale wstępujący ponownie powinien oświadczyć w loży, że potwierdza swoje [illegible] wolne przyrzeczenie uroczyste.

679

Oto — dokończyłem.

Na tym też zamykam ten trzydziesty — najdłuższy ze wszystkich — zeszyt dziennika.

Michał Römer.

Kowno.

30. XI. 1924.

[illegible]